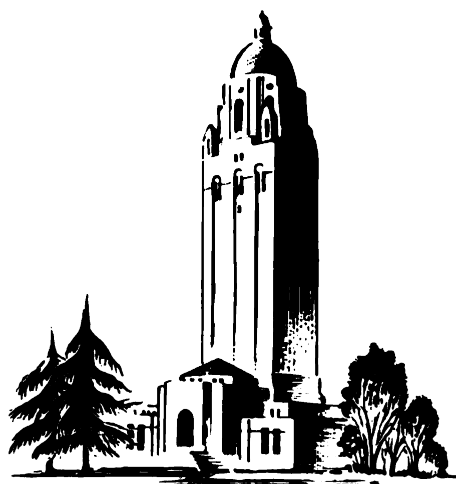


Nowe drogi

7-8
(85-86)

LIPIEC—SIERPIEŃ
1956

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

7-8 (85-86)

ROK X
LIPIEC - SIERPIEŃ 1956

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 1488. 9.VII.56 r. B-7-27367
Podpisano do druku 17.VIII.1956 r.

EDWARD OCHAB

Zacieśniać więź z masami, wcielać w życie uchwały VII Plenum KC

Dwunasty rok budujemy fundamenty socjalizmu w Polsce. Zrobiliśmy już niemało. Ale nie czas spocząć na laurach. Nie pora mówić przede wszystkim o osiągnięciach. Mówimy przede wszystkim o brakach, o trudnościach, o bolączkach ludzi pracy, bo naszym głównym zadaniem jest walka o usunięcie tych bolączek.

W jaki sposób skutecznie usuwać bolączki klasy robotniczej, jak szybciej postępować naprzód ku socjalizmowi, jak wydatniej podnieść poziom życia szerokich mas — oto sprawy, którym głównie poświęcone były obrady VII Plenum Komitetu Centralnego naszej partii. Plenum to wejdzie do historii nie dlatego, że najdłużej trwało, ale przede wszystkim dlatego, że poddało głębokiej, zasadniczej krytyce naszą dotychczasową pracę. Staraliśmy się ujawnić błędy, które występują w tej pracy. Staraliśmy się ustalić nowe zadania, wysunąć je przed masami pracującymi z wiarą, iż potrafimy zmobilizować wszystkich ludzi pracy do walki o wykonanie nowego ogromnego dzieła — planu 5-letniego.

Omawialiśmy obszernie i samokrytycznie plan 6-letni. Prasa i radio burżuazyjne szerzą najrozmaitsze plotki, starają się nas przedstawić jako jakichś pokutników. Byliśmy jak najdalsi od chęci wdziewania włosiennicy i posypywania głowy popiołem.

Mówiliśmy z dumą o gigantycznym, historycznym dziele, dokonanym przez robotnika, chłopa, inteligenta polskiego w okresie planu 6-letniego.

Mówiliśmy z dumą, jak zmienia się oblicze naszego kraju. Inna jest dziś Polska niż w 1939 czy w 1949 r. Wyrosły potężne budowle socjalizmu. Powstała Nowa Huta, Wizów, Kędzierzyn, Jaworzno, Dwory oraz setki nowych wielkich fabryk, w których wykuwa się potęga naszego kraju.

Nie wstydzimy się tych sześciu lat.

W żadnym okresie dziejów Polska nie rozwijała się w takim tempie, jak w okresie naszej władzy ludowej, zwłaszcza w ciągu minionych sześciu lat.

Mówiąc o wielkich osiągnięciach uzyskanych w okresie planu 6-letniego dalecy byliśmy od podkreślania tylko sukcesów. Przeciwnie, wskazywaliśmy, że w minionym sześcioleciu popełniono sporo błędów, że niektóre ważne zadania nie zostały wykonane, zwłaszcza nie wykonano w pełni zadania zwiększenia produkcji rolnej oraz podniesienia stopy życiowej najszerszych mas.

Poddaliśmy krytyce metody oświetlania problemów planu 6-letniego w okresie jego realizacji. Na skutek zachodzących wówczas zmian w sytuacji międzynarodowej poddano ten plan głębokiej rewizji.

W 1950 r., kiedy imperialiści amerykańscy napadli na Koreę, kiedy zaczęły płonąć wsie i miasta koreańskie, kiedy w prasie imperialistycznej zaczęły się mnożyć nawoływania do nowych wypraw krzyżowych przeciwko krajom socjalizmu i demokracji ludowej, nasz rząd musiał przedsięwziąć środki, aby bronić podstawowych interesów naszego państwa, zabezpieczyć nasze granice, stworzyć siłę zdolną dać odpór awanturnikom imperialistycznym.

Nasz rząd, podobnie jak rządy innych krajów demokracji ludowej, podobnie jak rząd Związku Radzieckiego, nie szczędził wysiłków, aby w szybkim tempie zwiększyć siły obronne kraju.

Można by dziś, w okresie wyraźnego osłabienia napięcia międzynarodowego, w okresie, w którym zmniejszyło się niebezpieczeństwo wojny, mówić: po cóż budowano te fabryki czołgów, samolotów odrzutowych, urządzeń radarowych, artylerii przeciwlotniczej, amunicji, przecież i tak nie było potrzeby użycia tej broni. Sądzę, iż taka ocena byłaby jednostronna i przez to bardzo niesprawiedliwa.

Właśnie dlatego, żeśmy nie szczędzili wówczas wysiłków dla umocnienia obrony kraju, właśnie dlatego, że awanturnicy imperialistyczni widzieli, iż mamy dobre kaftany bezpieczeństwa dla szaleńców, możemy dziś mówić o odprężeniu międzynarodowym. Siła naszego obozu była bowiem zimnym kompresem na rozgorączkowane głowy awanturników imperialistycznych.

Nie poszedł na marne nasz trud. Słuszny i celowy był wysiłek naszego narodu. Słuszna i celowa była podjęta przez nasz rząd decyzja budowy przemysłu obronnego.

Rozbudowa przemysłu obronnego pochłonęła ogromne, wielomiliardowe sumy, najnowocześniejsze maszyny i najlepsze kadry, zmusiła nas do rewizji poprzedniego planu, do tworzenia fabryk gdzie indziej i innego rodzaju aniżeli pierwotnie przewidywano.

Popełniliśmy błąd, że nie wystąpiliśmy otwarcie wobec klasy robotniczej i wobec narodu i nie przedstawiliśmy tych głębokich zmian, jakie zaszły już w czasie realizacji planu 6-letniego, oraz następstw ekonomicznych wynikających z tych zmian. Błąd ten został wytknięty na VII Plenum.

Chcemy z tego wyciągnąć naukę na przyszłość i w wypadku, gdyby jakiekolwiek przyczyny spowodowały konieczność zmiany podstawowych decyzji gospodarczych, nie powoływać się na tajemnicę państwową, ale powiedzieć narodowi wszystko, co niezbędne w danej sprawie.

Czy tylko rozbudowa przemysłu obronnego zwichnęła bądź zmieniła wykonanie planu 6-letniego? Nie tylko. Zaważyły na jego ostatecznym wyniku również inne ważne czynniki, a w szczególności niewykonanie zadań w zakresie produkcji rolnej. W rolnictwie planu nie wykonano dlatego, że założyliśmy nierealne wskaźniki, zbyt optymistycznie ocenialiśmy tempo rozwoju spółdzielczości produkcyjnej, zbyt wiele liczyliśmy na siły samego gospodarstwa chłopskiego, zbyt mało uczyniliśmy ze strony państwa, aby pomóc gospodarce rolnej w zbliżaniu się do planowanych wskaźników.

A więc po pierwsze — zakładany wzrost produkcji rolnej był nierealny, zbyt wysoki.

Po wtóre — pomoc, jaką okazano rolnictwu, była zbyt mała.

A po trzecie — znajomość spraw dotyczących kierowania socjalistyczną gospodarką rolną była jeszcze niedostateczna i w naszych resortach, i — trzeba to również przyznać — w kierownictwie partii.

Osiągnęliśmy tylko niespełna dwudziestoprocentowy wzrost produkcji rolnej w okresie planu 6-letniego. Oznacza to nieuzyskanie możliwości pełnego zaspokojenia potrzeb ludności w zakresie produktów rolnych w oparciu o własną produkcję. Oznacza to między innymi konieczność poważnego importu zboża, którego dotkliwe brzemię ciąży na całej naszej gospodarce narodowej. Również w roku bieżącym sprowadzamy z zagranicy ponad milion ton zboża, co pociągnie za sobą wydatki sięgające dziesiątków milionów dolarów.

Gdybyśmy nie sprowadzali zboża, nie zaopatrzylibyśmy ludności w chleb i w mięso.

Nieraz pytają nas: a przecież przed wojną Polska zboża nie przywoziła, przeciwnie — czasem je nawet wywoziła. To prawda. Rzeczywiście przed wojną, zwłaszcza w latach kryzysu, Polska eksportowała zboże. Jednak mimo że obecnie produkcja zboża jest wyższa niż wówczas, zmuszeni jesteśmy zboże importować. Dlaczego? Dlatego, że eksport zboża przed wojną odbywał się w warunkach, gdy wieś głodowała, gdy dzieci wiejskie były niedożywione, ogromna masa bezrobotnych żyła w nędzy, a spożycie chleba było jednym z najniższych w Europie. Byliśmy głodni, a wywoziliśmy zboże — taka była logika gospodarki kapitalistów i obszarników.

Dziś mamy zboża więcej, a nie starcza go nam — i dlatego, że wieś zaczęła jeść go więcej, i dlatego, że bezrobocie jako zjawisko masowe dawno zniknęło, bo miliony nowych ludzi znalazło zatrudnienie w przemyśle, i dlatego, że dochody klasy robotniczej, chłopstwa pracującego znacznie wzrosły w porównaniu z poziomem przedwojennym, że spożywamy znacznie więcej chleba, produktów mącznych i mięsa aniżeli przed wojną. Dlatego nam tego chleba nie starcza, a nie zawsze starczało nam i mięsa.

Fakt, że musimy przywozić zboże, zaciążył poważnie na możliwości podniesienia stopy życiowej, ograniczył jej wzrost.

W dyskusji na VII Plenum zwrócono uwagę na poważne nasze błędy subiektywne.

Dopuściliśmy do szeregu dysproporcji w ramach poszczególnych gałęzi przemysłu. Nie koncentrowaliśmy dostatecznie wysiłku na szybkim uruchomieniu nowych obiektów. Nie zawsze potrafiliśmy zapewnić należytą kooperację między współpracującymi fabrykami i działami produkcji. Nie zawsze planowaliśmy w sposób realny nakłady na inwestycje. Potem w toku wykonywania tych inwestycji okazywało się, że koszty faktyczne są znacznie wyższe od planowanych. Trzeba było w niektórych dziedzinach zaniechać inwestycji, aby wykonać podstawowe założenia inwestycyjne.

Popełniliśmy szereg innych błędów. W planowaniu można również stwierdzić swego rodzaju fasadowość. Budowaliśmy nowe zakłady wówczas, gdy kosztem stosunkowo niewielkiego nakładu na stare fabryki można było osiągnąć analogiczną, a czasem nawet wyższą produkcję.

Niewątpliwie na niewykonanie planowanych zadań w zakresie podniesienia stopy życiowej wpłynęły również pewne wypaczenia w naszej polityce, niedostateczne wsłuchiwanie się w głos mas, niereagowanie w porę na krytykę, na słuszne postulaty ludzi pracy.

Rząd nasz i Komitet Centralny zawsze kierowały się troską o masy, zawsze myślały nad tym, jak rozbudować siły produkcyjne kraju, aby móc stopniowo osiągać coraz wyższy poziom życiowy ludzi pracy.

Chcemy rozbudować bazę przemysłową nie dlatego, żeby w statystyce widniało, ile jest nowych fabryk w Polsce, ile to milionów ton węgla i stali produkujemy, ale dlatego, aby stworzyć warunki do rozwoju przemysłu przetwórczego, do lepszego zaopatrzenia rolnictwa, do podniesienia produkcji artykułów spożywczych, aby właśnie móc zaspokajać wciąż wzrastające potrzeby ludności.

Nie zawsze umieliśmy należycie powiązać nasze zadania w zakresie inwestycji, obrony kraju, administracji z tym, co trzeba przeznaczyć już teraz na podniesienie stopy życiowej mas.

Poddając na VII Plenum KC plan 6-letni ocenie krytycznej podkreślaliśmy z dumą, że jest on wielkim historycznym osiągnięciem całego narodu. Staraliśmy się jednak skupić uwagę na naszych błędach i wypaczeniach, aby wyciągając z nich wnioski uniknąć podobnych błędów w toku realizacji planu 5-letniego.

W planie 5-letnim jako centralne, węzłowe zadanie postawiliśmy podniesienie stopy życiowej w mieście i na wsi o 30%, w szczególności podniesienie realnych płac średnio o 30%, z tym oczywiście, aby w grupach robotników mniej zarabiających oraz w grupie robotników zatrudnionych w gałęziach produkcji mających szczególne znaczenie dla państwa wzrost ten był wyższy niż 30%, a w grupie robotników o wyższych zarobkach — niższy.

Jeżeli wziąć pod uwagę ogromne potrzeby naszego narodu i niski ciągle poziom życia, to trzeba stwierdzić, że podniesienie stopy życiowej w ciągu 5 lat o 30% nie oznacza jakiegoś przełomu. Będzie jeszcze dużo niedostatku również w 1960 r. Będzie jeszcze bardzo ostry problem mieszkaniowy, który jest dziś zmorą setek tysięcy rodzin. Stanowi to przedmiot codziennej troski naszego rządu. Zbudujemy wprawdzie w planie 5-letnim 1 290 000 izb w miastach i osiedlach robotniczych, ale trzeba pamiętać, że ludność Polski w okresie planu 5-letniego wzrośnie o 2,5 miliona. Trzeba pamiętać, że mamy tysiące starych, kwalifikujących się do rozbiórki ruder w Łodzi, w Gdyni, w Dąbrowie Górniczej i innych miastach.

Musimy dostarczać ludziom pracy nowych mieszkań w tempie znacznie szybszym niż dotychczas. Wymaga to ogromnej produkcji materiałów budowlanych, znalezienia odpowiednich środków finansowych, zaopatrzenia budownictwa w nowoczesny sprzęt, uzupełnienia kadr fachowych, zapewnienia siły roboczej, rozwinięcia produkcji prefabrykatów — a więc wykonania całego szeregu zadań, których nie da się zrealizować z dnia na dzień. Dlatego też nie mówimy, iż w okresie planu 5-letniego rozwiążemy problem mieszkaniowy, chcemy go tylko złagodzić. Chcemy szybciej niż dotychczas posuwać się naprzód pod tym względem i znacznie szybciej posuwać się w latach sześćdziesiątych.

W planie 6-letnim nie wykonano zadania w zakresie wzrostu stopy życiowej. Robotnicy mają do nas uzasadnioną pretensję i o to, żeśmy nie wykonali tego zadania, i o to, że nie wyjaśniliśmy w porę, dlaczego nie można było wykonać tego zadania.

W żadnym razie nie wolno dopuścić do zawiedzenia nadziei mas, do nie-

wykonania zadań 30% wzrostu płac realnych, które założyliśmy w planie 5-letnim. Nie przebaczyłby nam robotnik i chłop, gdybyśmy rzucali słowa na wiatr. Staraliśmy się więc tak uwzględnić wszystkie możliwości, wszystkie trudności, ażeby nie zawieść zaufania mas, aby wypowiadane przez nas słowa znalazły pełne pokrycie w czynach.

W okresie silnego wstrząsu, jaki spowodowało odsłonięcie zgubnych następstw kultu jednostki, błędów Stalina oraz ujawnienie gorzkiej prawdy o tragicznym losie Komunistycznej Partii Polski, w okresie wstrząsu spowodowanego śmiercią tow. Bieruta, trzeba było intensywnie pracować, aby przygotować plan 5-letni i móc wystąpić z tym planem wobec partii, wobec Sejmu i wobec narodu.

Pierwsza „przymiarka" projektu planu 5-letniego, opracowanego przez Państwową Komisję Planowania Gospodarczego, doprowadziła nas do wniosku, że podejmujemy zbyt wielki ciężar, że nie potrafimy zrealizować inwestycji w takim zakresie, jaki przewidywano, że musimy zmniejszyć nakłady inwestycyjne nieraz na realizację zadań bardzo potrzebnych, zrezygnować z budowy niektórych nowych fabryk, dróg czy urządzeń komunalnych, chociaż wszystko to by się bardzo przydało. Musieliśmy jednak zrezygnować z części inwestycji, aby móc więcej środków przeznaczyć na podniesienie stopy życiowej. Plan inwestycyjny zmniejszyliśmy o ponad 13 miliardów zł. To z jednej strony osłabia napięcie w wykonaniu tego planu, z drugiej jednak pozwala zdobyć dodatkowe środki na podniesienie stopy życiowej.

Ale i ta „przymiarka", której dokonaliśmy po uszczupleniu nakładów inwestycyjnych o 13 miliardów zł, wykazała, że jeszcze nam się bilans nie zamyka, że jeszcze nie znajdujemy pokrycia na planowany 30% wzrost stopy życiowej.

Zwróciliśmy się wówczas o pomoc do naszych braci radzieckich. Uzyskaliśmy tę pomoc. Pozwoli nam ona wystąpić z programem wzrostu stopy życiowej o 30% w ramach planu 5-letniego z głębokim przekonaniem, iż mamy realne środki, aby te założenia, te obietnice, te postulaty, te zobowiązania wykonać.

Te 30%, które przyjdzie nam zdobyć w ciężkim wysiłku, które stanowi dla nas wielkie i trudne zadanie, oczywiście poprawią sytuację ludzi pracy, będą oznaczać znaczną ulgę, ale sytuacja mas pracujących nie będzie jeszcze lekka.

Trzeba pamiętać, iż nadal musimy przeznaczać miliardy na dźwiganie z ruin wielu dzielnic Warszawy, Gdańska, Wrocławia, Szczecina. Trzeba pamiętać, że wydajemy co rok ponad 12 miliardów zł, tj. ponad trzy razy tyle, ile wynoszą wpływy z podatku gruntowego, na utrzymanie sił zbrojnych Rzeczypospolitej. A są to niezbędne wydatki. Inaczej zachęciłoby się wilka imperialistycznego, aby skoczył nam do gardła.

Trzeba pamiętać, że wzrosły poważnie wydatki na szkolnictwo, na gospodarkę komunalną, na kulturę. Co roku ludność Polski powiększa się o 500 000 obywateli, w szczególności rośnie liczba dzieci, które wielomilionową ławą idą teraz do szkoły. Musimy budować nowe budynki szkolne, kształcić nowe kadry nauczycieli, przeznaczać setki milionów zł na rozwiązanie tego zadania.

I tak można wymienić całą litanię naszych zadań i wydatków, długą litanię potrzeb, które muszą być pokryte, a to ogranicza możliwości zwiększenia funduszów na podwyżkę płac.

Długie, chwilami burzliwe i trudne były obrady, dyskusja w komisjach przed VII Plenum KC i na samym plenum, ale wszystko to zmierzało do znalezienia najbardziej prawidłowego rozwiązania zadań planu 5-letniego.

Trzeba podkreślić fakt ogromnej wagi, iż Plenum Komitetu Centralnego jednomyślnie wypowiedziało się za przedstawionym przez komisję projektem planu 5-letniego. Wypowiedzieli się także jednomyślnie wszyscy członkowie Komitetu Centralnego głosując za uchwałą o sytuacji politycznej i gospodarczej oraz o węzłowych zadaniach partii.

Ta jedność Komitetu Centralnego tworzy przesłanki do jeszcze większej zwartości całej partii i do skupienia się wokół partii wszystkich zdrowych, twórczych sił naszego narodu w walce o wykonanie planu 5-letniego, tego wielkiego ogólnonarodowego programu podniesienia stopy życiowej, wzrostu siły gospodarczej Polski, rozwoju kultury narodowej.

Niełatwe są zadania planu 5-letniego. I chociaż głębiej niż przed uchwaleniem planu 6-letniego zanalizowaliśmy naszą sytuację gospodarczą, chociaż zdobyliśmy w poprzednich latach sporo doświadczeń i lepiej widzimy nasze zadania, lepiej zabezpieczamy ich wykonanie, to jednak problem realizacji planu pozostaje bardzo trudny.

Jeśli nie potrafimy wyjaśnić masom naszej polityki gospodarczej, jeśli nie wzbudzimy w masach głębokiej wiary, że plan może być wykonany; jeśli nie potrafimy wyzwolić nowej, twórczej energii mas, jeśli nie potrafimy usunąć tych przeszkód i przegród, które w poprzednim okresie utrudniały nam marsz naprzód, to może się okazać, że nie uzyskamy planowanych cyfr wzrostu produkcji przemysłowej i rolniczej oraz wzrostu dochodu narodowego i — co za tym idzie — nie osiągniemy również planowanych wskaźników wzrostu stopy życiowej.

Poddaliśmy na Plenum gruntownej, nieraz bardzo ostrej krytyce braki i wypaczenia w działalności naszego aparatu gospodarczego, w metodach pracy naszego kierownictwa gospodarczego, naszej partii i państwa.

Komitet Centralny z głęboką troską wysłuchał analizy ekonomiczno-socjalnego podłoża tragicznych wypadków poznańskich, wskazującej na przyczyny, które spowodowały, że wpływ na masy zdobyli różnego rodzaju demagodzy i warcholi, że elementy wrogie i reakcyjne oraz grupy dywersyjne potrafiły wykorzystać niezadowolenie robotników i zorganizować krwawą prowokację dokonując napadów na lokale partii, na urząd bezpieczeństwa, na oficerów i żołnierzy naszego wojska.

Gdyby nie poważne błędy i wypaczenia w naszej pracy partyjnej, państwowej i gospodarczej, gdyby nie takie niezadowolenie wśród robotników Poznania, nigdy by się wrogowi nie udało posiać takiego zamętu i zebrać krwawego żniwa.

Zadaniem naszym jako kierownictwa partii, zadaniem całej partii i wszystkich uczciwych ludzi w Polsce, wszystkich patriotów polskich jest tak pracować nad usunięciem błędów i wypaczeń, które narastały w ubiegłych latach w naszej działalności gospodarczej, społecznej i państwowej, aby uniemożliwić powstanie warunków, w których rodzi się niezadowolenie w masach i tworzy się podatny grunt do działalności elementów wrogich.

Plenum Komitetu Centralnego zwróciło szczególną uwagę na konieczność dalszej zdecydowanej walki o demokratyzację całego naszego życia. Do prowokacji, jakie przy braku naszej czujności zorganizował wróg klasowy,

mogło dojść na skutek wypaczeń w naszej polityce. A te wypaczenia nie mogą być usunięte bez głębokiej demokratyzacji naszego życia, bez poprawy stylu pracy partii, bez umacniania codziennej więzi z masami pracującymi.

Nikt nam nie może przynieść więcej szkody jak biurokrata, który zatka sobie uszy watą i nie chce słuchać tego, co mówią ludzie pracy, który nie myśli o ich bolączkach, nie myśli o tym, jak je usunąć, tylko trajkocze, że przeprowadzono już wielkie prace, że zbudowano zręby socjalizmu i że trzeba wobec tego cierpieć w imię socjalizmu. Nie żałowaliśmy krwi w walce o socjalizm i nie pożałujemy ofiar wówczas, kiedy okazałyby się one niezbędne. Ale sytuacja obecna tego nie wymaga.

Kierownictwo partii jest głęboko przekonane, że można szybciej niż dotychczas posuwać się naprzód, że można szybciej powiększać dochód narodowy i podnosić stopę życiową ludzi pracy. A przecież tego oczekują ludzie pracy od ustroju ludowej demokracji. Dlatego opowiadają się za socjalizmem, aby żyć było lżej.

Większość z nas wstępowała do partii wówczas, kiedy byliśmy jeszcze młodzi, gdy szczególnie mocno odczuwaliśmy ból z powodu dziejącego się bezprawia, z powodu nędzy, która była udziałem robotnika i chłopa niesłychanie wyzyskiwanego za panowania kapitalistów i obszarników. Odczuwaliśmy ból z powodu zacofania naszej ojczyzny, która na skutek polityki kapitalistów i obszarników stała się łatwym łupem hitlerowskich najeźdźców.

Szliśmy do partii, aby życie nasze, naszych bliskich, naszej klasy, naszego narodu było lżejsze, lepsze, szczęśliwsze. I czujemy po dziś dzień, że naszym obowiązkiem jest bić się o to, aby ludzie żyli lepiej i kulturalniej, aby wygodniej mieszkali, więcej spożywali masła i mięsa, lepiej się odziewali, żeby dzieci nasze nie znały tej troski, tych niedostatków, tych wyrzeczeń, które były naszym udziałem.

Robotnik, chłop, każda gospodyni domowa, wszyscy ludzie pracy mają prawo wymagać od rządu, od naszej partii, takiego kierowania gospodarką, całym życiem narodu, by zapewniony był choćby powolny, ale systematyczny wzrost stopy życiowej. To jest naszym obowiązkiem i zarazem warunkiem utrzymania oraz umocnienia wpływów partii.

Nie wystarczą bowiem najpiękniejsze perspektywy na przyszłość, jeśli jednocześnie nie będzie widać poprawy w życiu codziennym. Nie wystarczą najlepsze przyrzeczenia na jutro, jeśli nie ma poprawy dziś.

Oczywiście, ludzie rozumieją, że jeśli na przykład zaostrza się sytuacja międzynarodowa, musimy zwiększać wydatki na obronę kraju. Wówczas takie wydatki są słuszne, takie wyrzeczenia usprawiedliwione. Ale jeśli stwierdzamy, a mamy prawo to uczynić, odprężenie w sytuacji międzynarodowej, lepsze warunki do rozwoju pokojowego przemysłu, to słusznie masy pracujące wymagają, aby każdy w swoim budżecie domowym, każda gospodyni odczuwała, że jest lepiej, że idziemy naprzód, że lżej jest żyć.

Pod tym właśnie kątem musimy rozpatrywać naszą politykę, analizować to, cośmy robili dotychczas. I nie tylko zachwycać się tym, cośmy zbudowali, ale stwierdzić, iż popełniliśmy sporo błędów, że nie zawsze dostrzegaliśmy braki, nieraz palące braki, które wciąż jeszcze odczuwają ludzie pracy w swoich planach gospodarczych, w swoich budżetach domowych.

A te plany gospodarcze milionów rodzin mają dla świadomości narodu równie wielkie znaczenie, jak wielki ogólnonarodowy plan opracowany przez rząd. Jeśliby spytać miliony obywateli, jak odczuli oni w swojej gospodarce domowej zmiany ostatniego okresu, to powiedzą, że zmiany te są niewielkie, że za mało się jeszcze zmieniło na lepsze. I na ogół słusznie mają do nas pretensje. Plenum Komitetu Centralnego stwierdziło, że duża część pretensji pod naszym adresem jest uzasadniona, że wiele spraw zaniedbaliśmy, że nie widzieliśmy dostatecznie ostro, nie przysłuchiwaliśmy się należycie głosowi mas, nie szukaliśmy wraz z robotnikami możliwości podniesienia produkcji, usuwania różnych przeszkód, hamujących jej rytmiczność, podniesienia jakości produkcji, obniżenia jej kosztów, a więc zwiększenia możliwości wzrostu stopy życiowej.

W czym tkwiła siła Komunistycznej Partii Polski, prześladowanej przez faszystów i przecież stosunkowo nielicznej? Nie było nas setek tysięcy, a potrafiliśmy nieraz niewielką garstką członków partii kierować olbrzymimi wystąpieniami dziesiątek i setek tysięcy ludzi. Siła ta płynęła stąd, żeśmy dzień w dzień tkwili w gąszczu mas ludowych, że słyszeliśmy co w trawie piszczy, żeśmy mieli głębokie zaufanie mas robotniczych, wysuwali w polityce hasła, które odpowiadały przekonaniom robotników, że nasz głos nie był głosem niewielu tysięcy komunistów, ale dawał wyraz uczuciom, myślom i woli wielu milionów ludzi. W tym ścisłym związku z masami tkwiła siła naszej komunistycznej polityki. W tym tkwi po dziś dzień źródło naszej siły.

Pamiętajmy o zasadach leninowskich, o tej codziennej więzi z masami robotniczymi, słuchajmy głosu mas, wyjaśniajmy im politykę partii, usuwajmy bolączki i zadrażnienia, które bynajmniej nie wynikają z intencji rządu, ale z bezduszności i zurzędniczenia różnych ogniw naszej partii, z głupoty i biurokratyzmu różnych mniejszych i większych dygnitarzy, którzy zapominają, że w naszym państwie człowiek zajmujący kierownicze stanowisko nie przestaje być sługą ludu. Co więcej, że im wyższe stanowisko zajmuje, tym bardziej powinien pamiętać, że jego pierwszym i świętym obowiązkiem jest służyć ludowi pracującemu.

Wypadki poznańskie wskazały, jak wiele pod tym względem było wypaczeń w naszej pracy, jak wiele ogniw naszego aparatu zbiurokratyzowało się, przestało słuchać głosu mas. Musiało to doprowadzić do tego, że więź łącząca nas z poszczególnymi oddziałami klasy robotniczej nie zacieśniała się, ale słabła. A jest rzeczą jasną, że taką sytuację wykorzystuje wróg.

Mówimy o dalszej demokratyzacji naszego życia, to znaczy o tym, jak zwiększyć udział mas pracujących w rządzeniu państwem, jak zapewnić warunki, aby głos człowieka pracy szybciej dochodził tam, gdzie potrzeba, aby był należycie wysłuchany, żebyśmy usuwali te bolączki, które można usunąć, a wyjaśniali, dlaczego nie możemy natychmiast usunąć takich bolączek, których usunięcie wymaga nieraz całych lat pracy. Musimy zatem szybko usuwać napotykane i dające się usunąć bolączki klasy robotniczej i szybciej, wszechstronniej wyjaśniać całokształt polityki gospodarczej, aby każdy człowiek pracy wiedział i rozumiał, dlaczego rząd nie wszystko może zrobić dziś, nie wszystko zrobi jutro, a może dopiero takie czy inne zagadnienie rozwiąże za kilka, niektóre zaś dopiero za kilkanaście lat.

Pod tym względem w naszej propagandzie, w naszej publicystyce, w naszej konkretnej pracy partyjnej wiele było zaniedbań i wypaczeń. Chcemy

je usunąć. Chcemy, aby nasza polityka, która jest przecież sprawiedliwa i słuszna, która jest przecież polityką rządu robotników i chłopów, była w pełni rozumiana w masach i zyskała ich pełne poparcie.

Nic nam nie spada z nieba.

Rząd kieruje pracą narodu i wówczas dobrze kieruje, gdy jego polityka wpływa na szybszy wzrost dochodu narodowego. Ale dochód narodowy wytwarza bezpośrednia praca produkcyjna robotnika i chłopa. Jeśli oni więcej nie wytworzą, to nie będzie więcej do podziału. Główne nasze zadanie zatem — to podniesienie produkcji, szybsze posuwanie się naprzód, zwłaszcza jeśli chodzi o wzrost produkcji artykułów codziennego użytku, których dotychczas wytwarzana ilość nie wystarczała na zaspokojenie rosnących potrzeb mas.

Nie możemy oczywiście dowolnie ustalać wskaźników wzrostu produkcji, ustalamy je zależnie od istniejącej bazy przemysłowej i od oceny, ile środków możemy zużyć na nowe inwestycje, jak szybko potrafimy uruchomić nowe fabryki w miarę łożenia na nie środków.

Przewidujemy, że produkcja przemysłowa wzrośnie w okresie planu 5-letniego o ponad 50%. Przewidujemy, że produkcja rolna podniesie się o 25% i przewidujemy wzrost płac realnych o 30%.

Są to trudne zadania.

Gdybyśmy gospodarowali po staremu, gdyby wszystko było tak scentralizowane jak dotychczas, gdyby nadal ciążyła na nas ogromna góra wszelkiego rodzaju przepisów, zarządzeń, uchwał i instrukcji, które narastały z roku na rok, to prawdopodobnie nie wykonalibyśmy tego zadania.

Komitet Centralny doszedł do wniosku, iż potrzebna jest daleko idąca decentralizacja w zarządzaniu gospodarką, rozszerzenie uprawnień dyrekcji przedsiębiorstw i zjednoczeń, oraz samodzielność resortów. Niezbędne jest bardzo poważne zwiększenie uprawnień rad narodowych, podniesienie roli związków zawodowych i rad zakładowych. Niezbędne jest zwiększenie zainteresowania robotników wynikami produkcji, stworzenie dodatkowych funduszów premiowych od zysku przedsiębiorstwa, aby robotnik możliwie szybko odczuł, że od lepszych rezultatów pracy zależy jego wyższy zarobek.

Na VII Plenum ustaliliśmy plan generalny, podstawowe kierunki dalszego rozwoju naszej gospodarki. Nie znaczy to, że ten plan jest już opracowany we wszystkich szczegółach. Jeszcze potrzebny jest ogromny wysiłek, by sprecyzować w każdej dziedzinie te kierunkowe założenia.

Do niedawna pracowaliśmy w sposób nie odpowiadający nowej sytuacji, w sposób zbyt scentralizowany. Za dużo było nawarstwień biurokratycznych. Obecnie musimy przechodzić na nowy system, niewątpliwie lepszy.

Ale wiemy, że najtrudniej jest w armii wówczas, kiedy następuje przegrupowanie. Najłatwiej wówczas o zamieszanie, najgroźniejsze mogą być wówczas uderzenia ze strony wroga. Podobnie może być w gospodarce, gdy nie ma jeszcze nowych nawyków pracy, a już się musi odrzucać stare.

Najbliższy okres to właśnie przechodzenie do nowych metod pracy, wprowadzanie w życie zasad ustalonych przez VII Plenum Komitetu Centralnego. Założenia planu 5-letniego zmierzają m. in. do daleko idącej, najbardziej celowej decentralizacji.

Słuszne wskazania VII Plenum KC wymagają ogromnego wysiłku dla ich realizacji oraz różnego rodzaju martwych kosztów, zanim dobrze nauczymy się pracować po nowemu, zanim usuniemy złe strony starego systemu, a nowy, oparty na decentralizacji, na większych uprawnieniach terenowego aparatu gospodarczego, na szerszych uprawnieniach rad narodowych, system zacznie przynosić w pełni swoje dodatnie rezultaty. Może być jeszcze wiele tygodni trudnych i ciężkich. Może niejednemu człowiekowi małej wiary zabraknie tchu i może powie: no, chciałem lepiej, a robi się jeszcze większy bałagan.

Nam — ludziom pracy, którzyśmy szli do socjalizmu przez walkę z faszyzmem i okupantem hitlerowskim, przez walkę z bandami, przez walkę z potworną ruiną powojenną — niestraszne są trudności, jakie nas mogą czekać. Ale nie chcemy ich lekceważyć. Trzeba będzie rąk przyłożyć, pomyśleć, naradzić się, ale mieć głęboką wiarę, że droga, po której idziemy, jest słuszna, że na tej drodze osiągniemy wzrost sił produkcyjnych, wzrost produkcji przemysłowej i rolnej, wzrost dochodu narodowego, wzrost stopy życiowej.

Nasz program działania jest ściśle związany z demokratyzacją życia partii, ze zmianą stylu naszej pracy partyjnej, z wymieceniem wszystkich złych naleciałości, które latami zbierały się, ciążyły również na aparacie partyjnym i osłabiały jego więź z masami. Jeśli nie zrobimy porządku u siebie w partii, jeśli nie zmienimy metod pracy partyjnej, jeśli nie umocnimy codziennej więzi z masami pracującymi, jeśli nie zdobędziemy zaufania najszerszych, wielomilionowych mas do partii i poparcia dla słusznej linii partii — najlepsze uchwały pozostaną na papierze.

Chodzi zatem nie tylko o to, abyśmy zapoznali się z uchwałami VII Plenum, uznali je za słuszne Chodzi również o to, aby zakasać rękawy, aby pracować nad wcieleniem w życie tych uchwał, pamiętając, że możemy tego dokonać tylko wówczas, gdy poprą nas miliony bezpartyjnych, gdy poprze nas cały lud pracujący.

* *
*

W świetle zadań wysuniętych przez VII Plenum widać wyraźnie, że należy poważnie rozwinąć pracę ideologiczną. Przestawienia wymaga praca szkoleniowa na wszystkich szczeblach. W szkołach partyjnych i na kursach szkoleniowych powinniśmy znacznie więcej miejsca poświęcać konkretnej problematyce gospodarczej Polski Ludowej i wyjaśnianiu założeń naszej polityki gospodarczej, szczegółowo analizując budżet państwa, kształtowanie się dochodu narodowego, udział inwestycji w wydatkach państwowych, problemy akumulacji socjalistycznej i konkretne formy tej akumulacji stosowane obecnie w Polsce, założenia i perspektywy naszego planu 5-letniego, konkretne formy spójni gospodarczej między miastem a wsią, naszą politykę płac i cen, zagadnienia postępu technicznego, problemy naszego handlu zagranicznego, współpracę ekonomiczną krajów obozu socjalistycznego itd. Chodzi o to, aby słuchaczy naszych szkół i uczestników szkolenia jak najlepiej przygotować do działalności praktycznej, jak najlepiej uzbroić w argumenty, które pozwolą im bronić polityki partii i realizować ją na swoim odcinku.

W pracy szkoleniowej winniśmy szczegółowo uwzględnić problematykę XX Zjazdu KPZR i doniosłą uchwałę Komitetu Centralnego KPZR o przezwyciężeniu szkodliwych skutków kultu jednostki.

W obliczu wrogiej nam propagandy imperialistycznej i zamętu szerzonego przez różnego rodzaju elementy destrukcyjne winniśmy szczególną uwagę zwrócić na wyjaśnianie problemu wyższości ludowej demokracji nad najbardziej nawet postępowymi formami demokracji burżuazyjnej wskazując, jak partia walczy o coraz pełniejszy udział mas pracujących w decydowaniu o najważniejszych sprawach państwowych, jak partia organizuje i rozwija walkę z wypaczeniami biurokratycznymi, które tylko w warunkach zwycięskiego i głęboko ugruntowanego już socjalizmu mogą być w pełni przezwyciężone.

Sądzę, że należy zwrócić uwagę na konieczność pełniejszej i wnikliwszej informacji w naszej prasie o rozwoju i konkretnych formach demokracji radzieckiej, o olbrzymiej pracy dokonywanej przez Komunistyczną Partię Związku Radzieckiego po XX Zjeździe, aby przezwyciężyć szkodliwe następstwa wieloletniego okresu antyleninowskich wypaczeń związanych z kultem jednostki.

Nadal winniśmy szeroko popularyzować politykę pokojową Związku Radzieckiego, jego nieugięte dążenie do odprężenia sytuacji międzynarodowej, jego propozycje w sprawie rozbrojenia i przykład, jaki Kraj Rad daje całemu światu przez śmiałe i daleko idące redukcje własnych sił zbrojnych.

* *
*

Przebieg dyskusji i uchwały VII Plenum wykazały, że członkowie Komitetu Centralnego i centralny aktyw partyjny w pełni zdają sobie sprawę z konieczności podjęcia ogromnych wysiłków, aby zmieniając i ulepszając nasz styl pracy, konsekwentnie realizując program dalszej wszechstronnej demokratyzacji naszego życia, wyciągając wszystkie wnioski z błędów i wypaczeń poprzedniego okresu, mobilizować masy pracujące do walki o pełne wykonanie naszego nowego, wielkiego i trudnego narodowego planu gospodarczego.

Jednomyślne podjęcie uchwał o węzłowych zadaniach partii i o planie 5-letnim nie oznacza oczywiście, że dalsza praca pójdzie gładko, że proces demokratyzacji będzie rozwijał się bez przeszkód, że walka z wrogiem klasowym, z oddziaływaniem jego zatrutej propagandy oraz zmaganie się z trudnościami obiektywnymi będzie mniej skomplikowane i ciężkie.

Winniśmy liczyć się z tym, że przestawienie pracy partyjnej na nowe tory będzie trudne i długotrwałe, że niełatwo porzucimy stare nawyki, które ciążą i na aparacie państwowym, i na organizacjach partyjnych, i chyba na każdym z nas.

Należy liczyć się z tym, że w najbliższym okresie trudności w naszej pracy partyjnej i państwowej nie zmaleją. Przejście od starych form i starego stylu pracy do nowych form i nowego stylu pracy, przejście niewątpliwie potrzebne i niezbędne, związane jest z dodatkowymi trudnościami i martwymi kosztami.

Można z góry przewidywać, że w procesie dalszej demokratyzacji naszego życia partyjnego i społecznego, w procesie realizacji uchwał naszego Plenum będziemy napotykać liczne i niemałe trudności, które mogą wywoływać u ludzi małej wiary nastroje paniki i rodzić postulaty nawrotu do starych tradycyjnych form pracy partyjnej, państwowej i gospodarczej.

Ważnym zadaniem całego aktywu partyjnego jest zaszczepiać wiarę organizacjom partyjnym, związkowym i młodzieżowym oraz szerokiemu aktywowi Frontu Narodowego, że droga wytknięta przez VII Plenum jest jedynie słuszna, że po przełamaniu początkowych trudności partia i cały kraj niewątpliwie odczują, iż stosując nowe metody, nowy styl pracy osiągamy lepsze wyniki, pełniej rozwijamy aktywność mas, szybciej posuwamy się naprzód ku socjalizmowi.

Podstawowym warunkiem wykonania tych wielkich i trudnych zadań jest żelazna dyscyplina i jedność naszych szeregów partyjnych. Wszyscy z najgłębszą troską myślimy o umocnieniu niewzruszonej jedności i zwartości partii. Ożywia nas ta sama troska o dobro partii, o zwycięstwo naszej wielkiej komunistycznej sprawy, a więc możemy i powinniśmy odrzucać wszelkie ambicje osobiste i sprawy niezasadnicze, które mogłyby utrudniać i opóźniać proces pełnej konsolidacji całego aktywu i niewzruszonej jedności walczących szeregów partyjnych.

Jedność i zwartość Komitetu Centralnego, jedność i skupienie całej partii wokół KC — to zasadniczy i niezbędny warunek bojowej jedności i najściślejszej więzi partii z ludem pracującym, skupienia wielomilionowych mas pod sztandarem Frontu Narodowego oraz wspólnego marszu z bratnimi partiami komunistycznymi i robotniczymi ku społeczeństwu socjalistycznemu.

Niechże nasza jedność woli i działania, zgodna i wytrwała praca komunistów polskich nad realizacją uchwał VII Plenum będzie wkładem w to wielkie dzieło socjalizmu.

FRANCISZEK MAZUR

Kierownicza rola partii i wewnątrzpartyjna demokracja

VII Plenum oznacza niewątpliwie nowy rozdział w rozwoju nie tylko naszej partii, lecz i całego kraju. Demokracja jest niezbędną, istotną cechą socjalizmu. Ale faktem jest, że ta niezbędna część składowa socjalizmu w ciągu minionych lat niejednokrotnie była spychana w cień, zacierana, nawet rugowana przez szkodliwe, sprzeczne z socjalizmem zjawiska związane z kultem jednostki, przez różne formy komenderowania, narzucania masom partyjnym i bezpartyjnym różnych decyzji z góry. Jest faktem niewątpliwym, że wskutek biurokratycznych wypaczeń, o których mówią uchwały VII Plenum — demokracja socjalistyczna, stanowiąca istotną treść socjalizmu, była dość często gwałcona w działalności organów władzy ludowej i partii w ich codziennych stosunkach z masami. Pełny rozwój tego demokratyzmu, ujawnienie go w codziennej naszej pracy, przepojenie naszej całej działalności duchem demokratyzmu socjalistycznego — oto jedno z podstawowych zadań, jakie postawiło przed nami VII Plenum.

Jest to niezbędne w interesie budownictwa socjalizmu. Jest to niezbędne dla rozwoju i umocnienia naszej partii oraz jej prawidłowej działalności. Biurokratyczne wypaczenie prowadzi bowiem do osłabienia aktywności mas w budownictwie socjalizmu, zwęża krąg aktywnych budowniczych nowego ustroju, osłabia nie tylko u bezpartyjnych, lecz również u członków partii poczucie odpowiedzialności za losy kraju. Jeżeli w ostatnim okresie występowały zjawiska osłabienia poczucia odpowiedzialności i dyscypliny partyjnej, zjawiska wahań ideologicznych, jeżeli w wielu wypadkach członkowie partii z pozycji ideologicznie ofensywnych spełzali na pozycje obronne, a czasem nawet ulegali naciskowi obcej ideologii — to źródła tych faktów szukać należy przede wszystkim w tym, że działalność członków partii odbywa się w konkretnych warunkach naszego życia, w których są jeszcze klasy, warstwy, istnieje nacisk obcej ideologii, że codzienna praktyka, działalność organizacji czy instancji partyjnych niedostatecznie sprzyjała ich aktywnemu udziałowi w kształtowaniu polityki partii, a zarazem nie uświadamiała im ich współodpowiedzialności za tę politykę, konieczności ich stałej troski o to, aby ta polityka była prawidłowa oraz aby była prawidłowo realizowana. Jeśli to możemy powiedzieć o członkach partii, nawet o aktywistach partyjnych, to tym bardziej dotyczy to bezpartyjnych ludzi pracy. A przecież leninizm uczy, że władza ludowa, władza dyktatury proletariatu silna jest przede wszystkim świadomością mas pracujących, tym, że masy rozumieją i aktywnie wcielają w życie jej politykę.

Tę podstawową prawdę leninizmu przypomina nam ponownie VII Plenum; usiłuje ono znaleźć właściwe dla naszego kraju i naszej doby formy realizacji tej podstawowej prawdy. Usuwanie przeszkód stających na drodze aktywności mas, stwarzanie zorganizowanych form sprzyjających swobodnemu rozwojowi tej aktywności oraz zapewniających wzrost i pogłębianie aktywności społecznej robotników, chłopów, inteligencji pracującej i rzemieślników — oto jedna z zasadniczych myśli VII Plenum.

Trzeba jednak zdać sobie sprawę z faktu, że właśnie ten rozwój demokratyzacji, rozwój aktywności ludzi pracy stawia przed naszą partią nowe, niezwykle trudne i złożone zadania.

Trzeba zdać sobie sprawę, iż to, co zrobiliśmy, to dopiero początek, że robimy dopiero pierwsze kroki na drodze podnoszenia aktywności szerokich mas ludowych i udziału tych mas w rządzeniu państwem.

Przed nami ogrom pracy — musimy zdecydowanie wykorzeniać szkodliwe zjawiska związane z kultem jednostki, które zakorzeniły się głęboko w działalności naszych organów państwowych, społecznych, związków zawodowych, jak również instancji i organizacji partyjnych.

Likwidacja tych szkodliwych, sprzecznych z socjalizmem zjawisk wymaga wielkiego wysiłku całej partii, a w pierwszym rzędzie stałego podnoszenia poziomu ideologicznego, aktywności i samodzielnego myślenia członków partii, rozwijania we wszystkich organizacjach partyjnych wewnętrznej demokracji oraz codziennej troski o pogłębianie więzi z masami.

W przeszłości również mieliśmy poparcie mas ludowych, które, mimo naszych błędów, rozumiały lub co najmniej wyczuwały słuszność generalnej linii naszej partii, naszej polityki budownictwa socjalizmu i uprzemysłowienia kraju, popierały tę politykę, przychodziły nam z aktywną pomocą. Ale trzeba zdawać sobie sprawę i z tego, że wypaczenia biurokratyczne, metody komenderowania i administrowania musiały wpływać hamująco na realizację tej generalnej linii. Zapominano o tym, że droga przekonywania mas o słuszności naszej polityki jest, jeśli idzie o ludzi pracy, podstawową drogą wcielania w życie tej polityki. W mniejszym lub większym stopniu byliśmy zarażeni tymi chorobami wszyscy. Nie mogło to sprzyjać systematycznej pracy nad stałym podnoszeniem aktywności i ideologicznego poziomu członków partii, nad rozwijaniem kolektywnego życia i demokracji wewnętrznej w każdej organizacji, nad zacieśnianiem i pogłębianiem więzi kierownictwa i całej partii z masami.

Mówię tu, rzecz jasna, o naszym stosunku do ludzi pracy, ich roli w procesie demokratyzacji naszego życia społecznego.

Nie powinniśmy jednak ani na chwilę zapominać o elementach wrogich nam klasowo, wrogich naszemu ustrojowi. Te wrogie elementy — jak wskazuje dotychczasowe doświadczenie i jak mówią o tym uchwały VII Plenum — będą próbowały wykorzystać proces demokratyzacji do swoich celów — przeciw socjalizmowi. Prócz tego agentury imperialistyczne będą usiłowały sztucznie zaostrzać sprzeczności istniejące w naszym społeczeństwie i — jak to wykazały wypadki poznańskie — wykorzystywać nasze trudności do podważenia naszej władzy i osłabienia siły naszego kraju. Wymaga to od członków partii czujności i uzbrojenia ideologicznego, aby umieć rozróżniać między uczciwymi, nawet błędnymi wypowiedziami,

ale nacechowanymi troską o umocnienie socjalizmu, a wrogimi próbami skierowanymi przeciwko naszemu ustrojowi.

Jeśli idzie o ludzi pracy, to sprawa bynajmniej nie jest tak prosta, jak wydaje się czasami poszczególnym towarzyszom. I tutaj nie wystarczy możliwie przekonywająco wyłożyć nasze racje przy podejmowaniu tej czy innej decyzji. I tutaj mamy niejednokrotnie do czynienia ze sprzecznościami, które stwarzają trudności i konflikty, choć nie są to konflikty, których nie można by przezwyciężyć. Niemniej jednak są to konflikty rzeczywiste, nieraz trudne do rozwiązania.

Za dawnych czasów, kiedy działaliśmy nielegalnie, niektórzy młodzi i zapalczywi komuniści nie mogli zrozumieć, dlaczego wszyscy robotnicy i chłopi nie idą od razu pod nasze sztandary, skoro mamy taki piękny program przedstawiony w naszych ulotkach. Często towarzysze nie rozumieli, że chodzi tu o trudny proces przezwyciężania wpływów ideowych burżuazji, dojrzewania ideowego, hartowania się w ogniu bitew klasowych, zdobywania przez masy na podstawie ich własnego życiowego doświadczenia przekonania o słuszności tez głoszonych przez komunistów. Wydaje mi się, że jakieś elementy podobnych złudzeń i przeceniania naszych argumentów propagandowych spotykamy i dzisiaj w niektórych ogniwach naszej partii.

Przekonanie mas, przekonanie ogółu ludzi pracy o słuszności naszej polityki nie jest bynajmniej rzeczą prostą, którą można osiągnąć jednym referatem czy jednym artykułem prasowym. Jest to trudne i złożone zadanie polityczne — właśnie polityczne, a nie tylko propagandowe, jak się czasami niektórym towarzyszom wydaje.

Co to znaczy: polityczne? Polityczne — to znaczy takie, którego rzeczywiste rozwiązanie tkwi we właściwym ukształtowaniu stosunków między ludźmi, stosunków pomiędzy warstwami społecznymi, nawet jeśli chodzi o warstwy społeczne i klasy bliskie sobie, połączone wspólnymi zasadniczymi interesami. Słusznego rozwiązania szukać należy w rzeczywistości społecznej, w stosunkach społecznych — i w stałych zmianach tej rzeczywistości.

Podstawowe problemy, jakie budownictwo socjalizmu stawia przed nami, to nie tylko problemy organizacyjno-administracyjne, zaopatrzeniowe, finansowe itd., lecz również problemy stosunku sił pomiędzy warstwami społecznymi, problemy podziału dochodu narodowego pomiędzy nimi, problemy ich wzajemnego ideowego oddziaływania itp. Zapominaliśmy o tym niejednokrotnie — i zawsze z niemałą szkodą dla sprawy.

Zastanówmy się np. nad sprawą tak węzłową jak poprawa stopy życiowej ludności.

Chcemy coraz lepiej, coraz szerzej zaspokajać potrzeby ludzi pracy. Dziś lepiej i szerzej aniżeli wczoraj, jutro lepiej i szerzej aniżeli dziś. To znaczy jednak zarazem: dziś trochę mniej szeroko niż jutro, wczoraj trochę mniej niż dzisiaj. Wiadomo, dlaczego tak jest. Nie stać nas na jakiś raptowny skok. Wzrost dobrobytu ludzi pracy zależy u nas w ostatecznym rachunku od wzrostu społecznej wydajności pracy, od wzrostu produkcji, od wzrostu dochodu narodowego. Ten wzrost zaś z natury rzeczy może być tylko stopniowy.

Powiedzieliśmy: dziś lepiej aniżeli wczoraj, jutro lepiej aniżeli dziś. To dotyczy całego społeczeństwa, to dotyczy przeciętnej ogólnokrajowej.

Ale ta przeciętna wyrasta z podsumowania wielu milionów konkretnych indywidualnych losów ludzkich. Z tego, że jedni dostali podwyżkę płac, a inni jej nie dostali, że jedni pracowali w ciągu tego miesiąca nie tylko pełną mocą swego zakładu pracy, ale w związku z jakąś terminową robotą mieli godziny nadliczbowe, wykonali plan z dużą nadwyżką i dostali odpowiednie premie, a inni, powiedzmy z braku surowca, przez jedną czwartą miesiąca mieli postoje.

Te wszystkie różnice wynikają w jakimś stopniu z naszej polityki, z naszej działalności. Ta nasza polityka w jakiś sposób oddziałuje na losy ludzkie, na położenie poszczególnych grup społecznych i wywołuje zadowolenie lub niezadowolenie, a nawet doprowadza do konfliktów.

Podjęliśmy dzieło przezwyciężenia błędów, wypaczeń, niedostatków w naszej polityce — błędów, które niejednokrotnie hamowały rozwój naszego budownictwa. VII Plenum było doniosłym etapem tego dzieła. Na Plenum, a także w toku dyskusji, która je poprzedzała, przytaczano wiele przykładów pociągnięć niesłusznych, sprzecznych z interesami naszego budownictwa, krzywdzących ludzi pracy, pociągnięć nonsensownych, których tolerować nie będziemy, którym wypowiedzieliśmy stanowczą walkę.

Byłoby jednak zasadniczym błędem sądzić, że przez zlikwidowanie tego rodzaju wypaczeń (co zresztą jest bynajmniej niełatwe i wymaga dużego wysiłku) rozwiążemy *całość* problemów stojących przed nami. W miarę jak będziemy likwidować te szkodliwe narośla i wypaczenia, coraz jaśniej stawać będą przed nami *rzeczywiste* problemy, problemy wyłaniające się z *rzeczywistości* naszego kraju, wynikające z tego, że wszystkim od razu wszystkiego dać nie można — a wszyscy zgłaszają słuszne niejednokrotnie — cała trudność w tym, że właśnie słuszne — postulaty.

W toku naszych ostatnich prac nad planem pięcioletnim to zagadnienie stawało przed nami wiele razy. Nie zagadnienie — na co w ogóle należy przeznaczyć np. fundusze inwestycyjne, a w co w ogóle nie inwestować. Takie sprawy można było stosunkowo łatwo rozwiązać. Trudniej z zagadnieniem — w co przede wszystkim inwestować, w co inwestować w pierwszej kolejności, jeszcze w tym pięcioleciu, a co odłożyć na przyszłość.

Jeśli idzie o inwestycje — to można przeprowadzić gruntowną, wielekroć gruntowniejszą aniżeli dotąd analizę rentowności, opłacalności, szybkich wyników tych inwestycji i dojść do jakiegoś wspólnego, przez wszystkich uznanego rezultatu. Ale co zrobić, jeśli chodzi np. o podwyżki płac dla poszczególnych kategorii pracowników, dla setek tysięcy ludzi, z których każdy ma swoje słuszne wymagania, ma dzieci, które chce lepiej karmić i odziać, potrzebuje mieszkania czy mebli itd. itd.? Tutaj wchodzą w grę i momenty sprawiedliwości społecznej (miały one decydujące znaczenie przy podnoszeniu płac najniżej zarabiających), i sprawa wagi danej gałęzi produkcji dla całości gospodarki narodowej (moment ten wpływa szczególnie np. na podwyżki płac w górnictwie), i problemy perspektyw rozwoju naszego kraju (należało je wziąć pod uwagę np. przy regulowaniu płac nauczycieli), i wiele innych jeszcze momentów. Wszystkie trzeba je rozważyć, wszystkie uwzględnić, by w rezultacie dojść do możliwie najsłuszniejszego, tj. zarówno najbardziej celowego, jak i najbardziej sprawiedliwego rozwiązania.

Ale należy sobie zdawać sprawę również z tego, że nawet przy opty-

malnym rozwiązaniu znajdą się ludzie — całe warstwy ludzi, całe grupy, które wyjdą na tym na razie stosunkowo gorzej; będą się czuły upośledzone i poszkodowane. Trzeba to przewidzieć, trzeba działać tak, aby i te warstwy przekonać, nie dopuścić do powstania wśród nich poczucia niezasłużonej krzywdy. Ale zarazem należy wiedzieć, że to jest nieunikniona — i trzeba zdobywać się na czyn, na powzięcie decyzji, takiej decyzji, która byłaby w interesie ogółu, choćby nawet u niektórych z początku niezbyt cieszyła się popularnością.

Trzeba uważnie wysłuchiwać krytyki, każdej krytyki — by wyłuskać z niej ziarno prawdy i wykorzystać je. Ale trzeba pamiętać, że bywa krytyka słuszna, krytyka wychodząca z interesów całości i krytyka mniej słuszna, krytyka wychodząca ze stanowiska partykularnego, nie uwzględniająca interesów całości.

Kilka dni temu w jednym z tygodników czytałem płomienny artykuł na temat konieczności szeroko zakrojonego programu rekonstrukcji zabytków miasta Krakowa. Byłem niemal przekonany o słuszności tego żądania aż do chwili, gdy doszedłem do wniosków końcowych. Autor domagał się przeznaczenia na ten cel ni mniej ni więcej tylko sześciuset milionów złotych. Sześciuset milionów złotych, to znaczy pokaźnego odsetka 7 miliardów złotych, jakie przeznaczamy w ciągu 1956 roku na podwyżkę płac. Rozumie się, że musimy znaleźć nieco tańsze środki ratowania zabytków krakowskich, gdyż żywi ludzie mają swoje potrzeby i to palące.

Wziąłem przykład stosunkowo prosty, w gruncie rzeczy bezsporny. Ale bywają wypadki o wiele bardziej skomplikowane, kiedy każdy z nas boryka się przy wyborze z myślami i wątpliwościami. Niemniej jednak wybierać *trzeba*, na coś decydować się *trzeba*.

W minionym okresie, kiedy mało liczono się z opinią społeczną, decyzja wydawała się — podkreślam, tylko *wydawała się* — prostsza. Interesy partykularne, poszczególne szły na bok. Ale czy było to dobrze? Nie zawsze szły na bok właśnie interesy partykularne. Przy słabości krytyki, przy słabości działania instytucji przedstawicielskich za mało było gruntownego rozważenia wszystkich argumentów za i przeciw. Czasami właśnie zręcznie umotywowany interes partykularny brał górę nad interesem ogólnym. Dzisiaj, kiedy zapoczątkowaliśmy proces demokratyzacji całego życia naszego kraju, to niebezpieczeństwo powinno stopniowo maleć. Różne stanowiska będą ujawnione i oświetlone. Sprawa polega teraz jednak na tym, aby w sporze partykularnych interesów zwyciężył interes ogólny, ten interes, który jest wspólnym interesem wszystkich.

I tutaj właśnie wyrasta szczególne znaczenie organizacji partyjnej, znaczenie działaczy partyjnych, znaczenie członków partii. Partia reprezentuje — powinna i musi reprezentować — ten właśnie wspólny interes. Właśnie partia, organizacja partyjna, członkowie partii muszą umieć uświadamiać sobie i innym więź tego ogólnego interesu budownictwa socjalistycznego z interesami poszczególnych grup, wynikającą z samej rzeczywistości konieczność dominowania tego interesu. Powtarzam: wyrastającą z samej rzeczywistości. Bo właśnie jest tak, że naruszenie tego ogólnego interesu narusza interesy wszystkich.

Jeden przykład: ogólny interes budownictwa socjalistycznego wymaga utrzymania wartości złotego, walki z wszelkimi tendencjami inflacyjnymi,

troski o to, aby sumie dochodów ludności odpowiadała ilość towarów znajdujących się na rynku. Partykularne interesy poszczególnych grup pracowników wymagają wszędzie podwyżek płac — nikt w Polsce nie zarabia tyle, żeby podwyżka mu się nie przydała. Co by się jednak stało, gdybyśmy ulegli naciskowi partykularnych interesów i poszli na podwyżki ponad możliwości zakreślone masą towarową, jaką rozporządzamy? Byłoby u ludzi więcej pieniędzy niż towarów w sklepach, ludzie wykupiliby te towary, rozwinęłaby się spekulacja, półki sklepowe byłyby puste, a ceny towarów na rynku odpowiednio by wzrosły. Podwyżka okazałaby się fikcyjna, a ogół poniósłby stratę.

Kto, jeśli nie partia, awangarda nie tylko, powiedzmy, górników, włókniarzy czy nauczycieli, ale wszystkich ludzi pracy, powinna zdawać sobie z tego sprawę, czynić wszystko, aby przez zwiększenie masy towarowej, ilości towarów na rynku, zwiększyć możliwości podniesienia płac, ale mówić równocześnie uczciwie, że poza te możliwości wykraczać nie wolno?

VII Plenum oznacza demokratyzację kraju, oznacza możliwość i rozwój krytyki w ramach naszego wspólnego programu, możliwość wymiany różnych poglądów. Ale właśnie dlatego akcentuje ono ze szczególną ostrością konieczność przodującej roli organizacji partyjnych i całej partii — w sensie umiejętności widzenia całokształtu spraw, w sensie jedności działania zgodnie z powziętą po wszechstronnym rozważeniu sprawy decyzją.

Rzecz jasna — kierownicza rola partii, tak jak o niej tutaj mówię, nie ma nic wspólnego z komenderowaniem, z uproszczonymi metodami administracyjnego kierownictwa, które zostały tak ostro potępione przez VII Plenum. Jest to kierownictwo polityczne, przeciwstawne uproszczonym metodom administracyjnego kierowania. Ale niemniej musi to być kierownictwo realne, właśnie kierowanie, a nie opóźnianie się w stosunku do żywiołowego rozwoju wydarzeń.

Kierownicza rola partii wynika z odpowiedzialności partii jako awangardy klasy robotniczej za realizację jej interesów historycznych i doraźnych (między którymi powstają w praktyce sprzeczności). Jest to umiejętność prawidłowego rozwiązywania tych sprzeczności w interesie klasy robotniczej i narodu.

VII Plenum poświęciło wiele uwagi zagadnieniu gruntownej przebudowy pracy partyjnej. Przebudowa ta jest konieczna, aby wzmocnić kierowniczą rolę partii w procesie realizacji nakreślonego programu dalszej demokratyzacji, dalszego rozwoju gospodarczego i podniesienia poziomu życiowego mas pracujących, dalszego budownictwa socjalizmu.

Podstawowym warunkiem kierowania przez partię realizacją programu działania nakreślonego przez VII Plenum jest demokratyzacja życia wewnątrzpartyjnego, czynny współudział wszystkich członków partii w kształtowaniu jej polityki i w jej realizacji.

Jedną z poważnych przyczyn zakłócenia, jakie nastąpiło w stosunkach między częścią klasy robotniczej a partią, było właśnie ograniczenie demokracji wewnątrzpartyjnej, uszczuplenie samodzielności i inicjatywy członków partii.

Gwarancją głębokiej przebudowy całej pracy partyjnej, stylu i metod pracy organizacji i instancji partyjnych w duchu wskazań VII Plenum może być tylko konsekwentna demokratyzacja życia wewnątrz naszej partii.

JERZY MORAWSKI

W ścisłej więzi z klasą robotniczą

Z dyskusji, jaka rozwinęła się na odbytych ostatnio wojewódzkich naradach aktywu partyjnego, na podstawie głosów z różnych zebrań i wypowiedzi robotników i pracowników oraz głosów i informacji prasowych można wnioskować, że uchwały VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR przyjęte zostały z zadowoleniem przez ludzi pracy. Uznano je za dobrą zapowiedź, za słuszny program działania partii i narodu w najbliższym okresie.

Oczywiście, uwagę wszystkich zaprząta przede wszystkim problem realizacji uchwał. Jakie nastąpią czyny po dobrych zapowiedziach? Co jest niezbędne, aby te słuszne uchwały szybko, prawidłowo, konsekwentnie wprowadzać w życie? Nad tym przede wszystkim chciałbym się zastanowić w niniejszym artykule.

Rozumiemy, że warunkiem wstępnym i głównym należytej realizacji uchwał KC jest to, by we wprowadzaniu ich w życie wzięła czynny udział cała partia i najszersze masy ludności pracującej, by uchwały stały się programem działania każdej organizacji partyjnej i ludności pracującej każdego terenu.

Aby osiągnąć ten cel, nie wystarczy „przeniesienie" i omówienie tych uchwał w każdej organizacji. Niezbędne jest, aby każda organizacja przyswoiła sobie uchwały VII Plenum KC w sposób twórczy, to znaczy aby na gruncie tych uchwał ustaliła własny program działania — zespół niezbędnych posunięć gospodarczych, politycznych i organizacyjnych, o które będzie walczyć w celu zapewnienia pełnej realizacji uchwał VII Plenum KC na swoim terenie.

Uchwały VII Plenum nie zostały wzięte z abstrakcji ani wyciągnięte z szuflady przysłowiowego biurka. Są one oparte na gruntownej analizie obecnej sytuacji w kraju i doświadczeniach naszego dotychczasowego budownictwa. Wynikły one z ogólnopartyjnej i ogólnonarodowej dyskusji, która rozwinęła się w Polsce po XX Zjeździe KPZR. Stanowią swego rodzaju podsumowanie dotychczasowej dyskusji.

Opracowując własny program działania po VII Plenum, należałoby sięgnąć do dyskusji, która toczyła się w terenie po XX Zjeździe, i wydobyć z niej wszystko, co wydaje się słuszne, trafne i dojrzałe do realizacji. Należałoby w szczególności sięgnąć do dyskusji, która toczyła się w zakładach pracy w związku z opracowaniem planu 5-letniego. Wnioski i pro-

pozycje, zgłaszane przez robotników w czasie tej dyskusji, zostały dotąd tylko częściowo uwzględnione i wykorzystane w praktycznej pracy, a przecież żaden cenny głos robotniczy, żadna słuszna inicjatywa, których tak wiele było w toku tej dyskusji, nie powinna przeminąć bez echa.

Równocześnie będziemy nadal pobudzać i rozwijać dyskusję, która toczy się w partii po XX Zjeździe KPZR. Uchwały VII Plenum nie zamykają tej dyskusji. Wyznaczając zasadniczy, ogólny kierunek działania partii stanowią one podstawę, na której w sposób bardziej twórczy i bardziej zorganizowany można rozwijać aktywność i inicjatywę ludzi pracy w walce o ulepszenie naszego życia. Nie chodzi przecież o dyskusję dla dyskusji, dla popisów krasomówczych, i nawet nie tylko o to, by każdy mówił, co mu leży na sercu, nie wyciągając żadnych praktycznych wniosków, jak to się nieraz zdarzało przed VII Plenum. Chodzi o dyskusję twórczą, konkretną, prowadzącą do wysuwania konstruktywnych wniosków i do realizacji wniosków, które organizacja partyjna, organizacja społeczna czy załoga (gdy dyskusja toczy się na ogólnym zebraniu) uzna za słuszne.

Tak więc najważniejsze zadanie, które stoi przed nami w najbliższym okresie, polega na tym, aby uchwały VII Plenum KC przyswoić całej partii i bezpartyjnym masom pracującym, aby na gruncie tych uchwał ustalić własne programy działania w każdym zakładzie pracy i na każdym terenie, aby do realizacji uchwał VII Plenum, skonkretyzowanych w warunkach każdego terenu, przyciągnąć najszersze masy pracujące. W ten sposób trzeba zapewnić, by uchwały VII Plenum stały się programem walki i pracy nie tylko partii i organów władzy ludowej, ale całego ludu pracującego.

Warunkiem wykonania tego programu jest umocnienie naszej więzi z masami pracującymi, przede wszystkim z klasą robotniczą. Jest to węzłowe i decydujące zadanie, które stoi przed partią, przed każdą organizacją partyjną.

Jest zasługą VII Plenum KC, że nie wahało się odważnie odsłonić przyczyn zakłócenia tej więzi. Nie prześliznęło się po powierzchni zjawisk, ale odważnie sięgnęło do społecznych i ekonomicznych przyczyn błędów i wypaczeń minionego okresu, powodujących zakłócenia między partią a poszczególnymi oddziałami klasy robotniczej.

Tragicznym i wstrząsającym rezultatem tych zakłóceń były wypadki poznańskie.

Krwawe zajścia w Poznaniu wywołał wróg. Podziemne siły kontrrewolucji, czerpiące natchnienie z obcych i wrogich Polsce źródeł. Daliśmy się zaskoczyć, czujność nasza była uśpiona. Stąd krwawy finał, któremu nie potrafiliśmy w porę zapobiec.

Ale prowokacja wroga w Poznaniu w tych rozmiarach nie byłaby możliwa, gdyby elementy wrogie nie mogły zaczepić o niezadowolenie i gorycz robotników, gdyby część robotników nie straciła wiary w możliwość dochodzenia swych praw i słusznych postulatów na drodze normalnych rozmów i umów z administracją, gdyby nie udało się demagogom, warchołom i wrogom podważać wśród części robotników zaufanie do władzy ludowej i wciągnąć ich do szkodliwych dla robotników i dla robotniczego państwa metod strajku i manifestacji ulicznej.

Korzenie wypadków poznańskich tkwią nie tylko w nadużyciach i wy-

paczeniach (w sprawie płac i norm, podatku od wynagrodzeń, przydziału deputatów itp.), popełnionych przez administrację w ostatnich miesiącach. Sięgają one głębiej. Fakt, że poważna część robotników poznańskich dała jeszcze teraz, w 12 roku władzy ludowej, posłuch demagogom i wichrzycielom oraz ukrywającym się za ich plecami wrogom, jest — jak należy sądzić — ostatnim, ale jakże tragicznym w swej wymowie następstwem minionego okresu wypaczeń biurokratycznych, prowadzących do znieczulenia administracji na potrzeby robotnicze, okresu lakierniczej propagandy, która stwarzała nieufność do tego, co mówimy, okresu administrowania organizacjami partyjnymi zamiast pracy politycznej wśród mas, okresu szpiegomanii, która utrudniała rozeznanie rzeczywistego wroga i jego odizolowanie od mas.

Nie znaczy to, że partia już i przedtem nie podejmowała walki o usunięcie biurokratycznych wypaczeń w pracy partyjnej i państwowej, o nawiązanie szczerej partyjnej rozmowy z masami i umocnieni z nimi więzi. Jednak wysiłki te, których najważniejszym dotąd wyrazem było III Plenum KC, były niepełne, wyrywkowe, nie dość konsekwentne.

Dopiero w ostatnich miesiącach partia poddała pełnej i gruntownej analizie przyczyny błędów i wypaczeń, sięgnęła do korzeni tych zjawisk. Pomogły nam w przeprowadzeniu takiej oceny doświadczenia zdobyte przez naszą partię, zwłaszcza po III Plenum. Pomógł nam XX Zjazd KPZR. Wynikiem tej oceny są uchwały VII Plenum.

Wielkim dorobkiem VII Plenum jest to, że wypracowało ono program działania, który pozwoli partii konsekwentnie zwalczyć błędy i wypaczenia minionego okresu, że ustaliło drogi i środki naprawy oraz umocnienia więzi partii z masami, łącząc zadania gospodarcze i polityczne partii w jedną zespoloną całość.

To, że partia na VII Plenum wyszła do mas ze słusznym programem działania, trafnie odpowiadającym dążeniom i potrzebom ludności pracującej — stanowi pierwszy i zasadniczy warunek odbudowy oraz umocnienia więzi partii z masami, a przede wszystkim z klasą robotniczą.

Osią uchwał VII Plenum KC jest polepszenie warunków życiowych ludzi pracy, a w pierwszym rzędzie klasy robotniczej. Uchwalone przez Komitet Centralny założenia nowego planu 5-letniego przewidują — jak wiadomo — podniesienie realnych zarobków robotników i pracowników w ciągu pięciolecia o 30%. Płace niżej zarabiających mają wzrosnąć więcej niż wynosi ta średnia. Wzrost płac ma następować systematycznie, a nie dopiero w ostatnich latach planu. Już w ciągu roku bieżącego szereg kategorii robotników uzyskało widoczną poprawę płac. Równocześnie podejmuje się wysiłki, aby maksymalnie, na ile nas stać, ulżyć w głodzie mieszkaniowym robotników. Przewidziane w planie oddanie do użytku ludności 1 200 tysięcy izb mieszkalnych w ciągu pięciolecia stanowi bardzo trudne i napięte zadanie naszego budownictwa, całej gospodarki narodowej.

Czy zamierzenia planu 5-letniego w zakresie wzrostu stopy życiowej — podwyżek płac i budownictwa mieszkaniowego — są realne?

Zostały one ustalone w inny sposób niż w planie sześcioletnim. Nie jako wypadkowa innych wskaźników planu, ale jako podstawowa wytyczna planu, według której obliczono inne wskaźniki.

Opierają się one na znacznie większych siłach produkcyjnych, którymi

rozporządza nasza gospodarka narodowa dzięki osiągniętym wynikom w uprzemysłowieniu kraju w okresie 6-latki. Opierają się na większym doświadczeniu i wyższych kwalifikacjach załóg, uzyskanych w ciągu 6-latki i nadal uzyskiwanych.

Większa i lepsza produkcja, lepsza i sprawniejsza gospodarka — oto do czego zmierzają uchwalone przez VII Plenum KC wytyczne w sprawie zmian w systemie planowania i zarządzania gospodarką, pełnego wykorzystania istniejących mocy i rezerw produkcyjnych, rozwoju drobnej wytwórczości i rzemiosła itp.

Do tego zmierza również polityka partii na wsi. Wzrost zainteresowania chłopów rozwojem produkcji rolnej, zwiększenie pomocy produkcyjnej dla wsi przy równoczesnym konsekwentnym umacnianiu i rozwijaniu spółdzielczości produkcyjnej oraz państwowej gospodarki rolnej — powinny zapewnić wykonanie założeń planu 5-letniego w zakresie wzrostu produkcji rolniczej i zapewnienia zaopatrzenia rynku w potrzebne artykuły żywnościowe i surowce dla przemysłu. Równocześnie polityka ta — prowadząc do wzrostu poziomu życiowego i kultury wsi — odpowiada historycznym interesom klasy robotniczej, umacnia sojusz robotniczo-chłopski, toruje drogę socjalistycznej przebudowie wsi.

Założenia pięciolatki stwarzają obiektywne warunki do wykonania podstawowego zadania planu — podniesienia stopy życiowej ludzi pracy. O wykonaniu zadania decydować będzie praktyka: prawidłowe zarządzanie produkcją, ulepszenie organizacji i umocnienie dyscypliny pracy, wzrost wydajności.

Czy założone w planie 30% wzrostu płac realnych — to szczyt naszych możliwości?

Nie są, bo nie mogły być uwzględnione w planie te możliwości i zasoby, które mogą być uzyskane dzięki zmianom w systemie zarządzania, dzięki pomysłowości i gospodarności załóg robotniczych i personelu inżynieryjno-technicznego. Wierzę głęboko, że zadanie podniesienia płac o 30% może być przekroczone i będzie przekroczone, ponieważ wierzę, że ulepszenie naszego systemu gospodarowania wyzwoli siły i zasoby, których dziś jeszcze nie możemy przewidzieć.

Pamiętamy, ile zapału i ofiarności wykazała klasa robotnicza w walce o wykonanie planu 6-letniego. Robotnicy, inżynierowie tygodniami nieraz nie schodzili z placu budowy, trwali dzień i noc przy warsztatach, aby w terminie wypełnić zadanie. Wielki cel wyzwolił wielką energię mas.

Zapał ten jednak słabł, kiedy 6-latka nie przynosiła oczekiwanych wyników w zakresie podniesienia stopy życiowej. Zapał ten był gaszony rozrostem administracyjno-biurokratycznych a nie politycznych metod kierowania wysiłkiem załóg, kiedy nawet takie sprawy jak współzawodnictwo pracy zostało ujęte w tryby administracyjno-biurokratycznych nakazów zatracając w dużym stopniu charakter prężnego ruchu społecznego mas.

Nie można wątpić w to, że obecnie ulepszając system zarządzania gospodarką i metody pracy polityczno-partyjnej potrafimy wykrzesać nie mniej, lecz więcej zapału i energii klasy robotniczej niż w okresie 6-latki. Nie chodzi o pracę aż do znużenia, o nadmierny wysiłek w dzień i w nocy. Chodzi o maksymalną wydajność w ciągu normalnego czasu pracy, o zapewnienie rytmiczności produkcji i usunięcie przestojów, o zapewnienie warunków, w których by robotnicy mogli rozwijać bez przeszkód swe umie-

jętności i ulepszać metody pracy, a dzięki temu zwiększali wydajność pracy i zarobki.

Dwa są podstawowe warunki naszej pracy politycznej wśród załóg.

Po pierwsze — trzeba przywrócić masom pracującym, a przede wszystkim klasie robotniczej, przekonanie, które było wśród wielu robotników zachwiane w ciągu ostatnich lat, że cały nasz ustrój i cała nasza polityka służą temu, by ludziom pracy z roku na rok lepiej się żyło. Przywrócić przekonanie, że dla partii naszej nie ma ważniejszej i świętszej sprawy niż polepszanie życia ludzi pracy.

Świadczy o tym program, z którym wyszła partia na VII Plenum. Ale przekonać o tym całą klasę robotniczą, również te jej oddziały, w których powstawało ostatnio zwątpienie, mogą tylko czyny, tylko fakty — praktyka realizacji tego programu.

Stąd tak doniosłe znaczenie ma skupienie w każdym zakładzie, na każdym terenie uwagi na praktycznych środkach realizacji tego programu, czuwanie nad prawidłowym przeprowadzaniem regulacji płac, lepsze zaopatrzenie fabryk i załóg, uważne wsłuchiwanie się w głosy i opinię załóg, by zapewnić sprawiedliwe i słuszne załatwianie ich postulatów, usuwanie krzywd, reagowanie na krytykę, pociąganie do odpowiedzialności winnych.

Oczywiście, wszystkie te sprawy mogą być możliwie bezbłędnie i skutecznie załatwiane, gdy instancje i organizacje partyjne oprą się w ich realizacji na samych załogach.

Tu wysuwa się drugi podstawowy warunek pełnej mobilizacji mas i umocnienia więzi partii z masami: przywrócenie i umocnienie w klasie robotniczej przekonania, że jest faktycznym gospodarzem kraju, że z głosem robotniczym się liczą, że robotnicy mają istotny wpływ na gospodarkę i politykę kraju, a więc i na życie oraz gospodarkę swego terenu, swego zakładu pracy.

Zadanie rozwijania demokracji robotniczej i w ogóle demokratyzacji naszego życia jest obok walki o wzrost stopy życiowej drugim zasadniczym filarem, na którym opiera się cały program VII Plenum KC.

Nie chcę szerzej omawiać błędów popełnionych przez nas w przeprowadzanej dotychczas demokratyzacji naszego życia po III Plenum i po XX Zjeździe KPZR, ponieważ omawiają je uchwały VII Plenum. Była ta demokratyzacja dotychczas niepełna i przybierała dosyć wąski zasięg. Można ją było odczuć w prasie, na zebraniach. Nie było jej w ogóle lub było jej bardzo niewiele w życiu gospodarczym, w funkcjonowaniu administracji, w zarządzaniu gospodarką.

Jeżeli do tego dodamy niecierpliwość wielu krytyków, cechujący ich często brak realizmu, nie mówiąc już o nierzetelnej krytyce lub demagogicznych wnioskach, jeżeli z drugiej strony uwzględnimy powolność dokonywanych przemian i naprawy błędów, nie mówiąc już o licznych przejawach skostnienia, kacykostwa, lekceważenia opinii mas — musiało to prowadzić i doprowadziło do niebezpiecznego rozwarcia nożyc, do rozpiętości między krytyką a realizacją, między słowem a praktyką administracyjno-gospodarczą.

Wniosek stąd płynący: trzeba zwierać oba ramiona nożyc, przestrzegać realizmu i rozwagi w krytyce, a zarazem maksymalnie, na ile nas stać, najszybciej, najenergiczniej podciągać realizację.

Kluczem do rozwiązania problemu właściwie rozumianej demokratyzacji życia w kraju jest rozwijanie demokracji robotniczej w zakładzie pracy i poza zakładem pracy.

Jak się miała rzecz do tej pory w zakładzie pracy? W większości wypadków robotnicy uzyskali co najwyżej prawo mówienia o swych bolączkach. A i to nie wszędzie. Niemało jest zakładów, w których panuje jeszcze strach przed dyrekcją, przed administracją, przed mniej lub bardziej ukrytymi sposobami dławienia krytyki.

A chodzi przecież o to, aby głos robotniczy nie tylko mógł rozbrzmiewać, ale aby się z nim liczono. Muszą być zapewnione gwarancje prawne i polityczne, że załoga uzyska praktyczny wpływ na to, co się dzieje w zakładzie — na sprawy produkcji i funkcjonowanie zakładu, że w sprawach norm, płac, warunków socjalno-bytowych robotników głos załogi i jej przedstawicieli będzie współdecydujący. Muszą być rozszerzone uprawnienia załóg robotniczych i rad zakładowych. Załogi muszą mieć gwarancje skutecznego odwoływania się do wyższych instancji, gdy w słusznej sprawie na miejscu nie dochodzą do porozumienia, a także gwarancje w postaci kar na tych pracowników administracji, którzy lekceważą głos robotniczy.

Warunki po temu stwarzają uchwały VII Plenum. Rozwój demokracji robotniczej w zakładzie pracy otworzy drogę do zwiększenia wpływu klasy robotniczej w całym naszym życiu, wzmoże udział i wpływ robotników na funkcjonowanie organów administracji, rad narodowych, zapewni rozwój kontroli społecznej oraz wpływ wychowawczy klasy robotniczej na pracowników administracji w duchu zwiększenia ich poczucia odpowiedzialności przed ludnością pracującą, której interesom służą.

Na wojewódzkich naradach aktywu partyjnego omawiających uchwały VII Plenum KC ze szczególną siłą i pasją mówiono o decentralizacji zarządzania gospodarką. Dajcie nam więcej uprawnień i przyznajcie większe fundusze do dyspozycji terenu — taki był zgodny głos przewodniczących powiatowych rad narodowych, dyrektorów zakładów pracy, sekretarzy komitetów i organizacji partyjnych. W tym kierunku zmierzają uchwały VII Plenum. Prace nad przekazywaniem uprawnień, a wraz z nimi odpowiednich funduszów, częściowo zaś i kadr z resortów centralnych do ogniw wojewódzkich i z ogniw wojewódzkich do powiatowych, gromadzkich i do zakładów pracy będą — zgodnie z wytycznymi Komitetu Centralnego — usprawnione i przyspieszone, a zakres przekazywanych uprawnień i kompetencji rozszerzony.

Jednak dla prawidłowego przeprowadzania decentralizacji czuwać musimy nad tym, aby czynną rolę w tym procesie odgrywały obie strony — przekazująca i przyjmująca. Nie tylko przez to, że domaga się większych uprawnień, ale że jest gotowa do ich przyjęcia, zdolna w pełni zapewnić należyte wykonanie owych zadań. Nie można niestety powiedzieć o wielu ogniwach naszej administracji ogólnej i gospodarczej, że funkcjonują one dobrze i że jedyną przeszkodą w ich pracy są dotychczas ograniczone kompetencje.

Dlatego w parze z przekazywaniem uprawnień musi iść wysiłek w kierunku ulepszenia ich pracy. A to wymaga przede wszystkim faktycznej demokratyzacji w ich stylu pracy, w ich łączności z ludnością pracującą,

z załogą, zwiększenia samodzielności i kompetencji podległych im ogniw, ożywienia wszelkich form czynnego udziału ludności i załóg w zarządzaniu i w kontroli nad pracą administracji.

W związku z tym w najbliższym zwłaszcza okresie jest konieczne zwrócenie szczególnej uwagi na upowszechnienie doświadczeń lepiej pracujących zakładów pracy i terenowych ogniw administracyjnych, na podtrzymywanie każdej cennej inicjatywy w wielu dziedzinach, na eksperymentowanie, a przede wszystkim niezbędne jest zapewnienie systematycznej oceny ich pracy, konfrontowanie zamierzeń z opinią ludności, radzenie się mas pracujących i załóg.

Wszystko to są warunki niezbędne, aby w sposób najbardziej prawidłowy realizować program VII Plenum zarówno przez mobilizację wysiłku klasy robotniczej do walki o wykonanie zadań produkcyjnych, jak i przez możliwie najbardziej trafne podejmowanie — dzięki demokratycznej kontroli i krytyce mas, ścieraniu się opinii itd. — decyzji w sprawie norm, płac, przydziału środków inwestycyjnych, premiowania, przydziału mieszkań dla robotników itd.

A kontrola społeczna winna być surowsza i pełniejsza we wszystkich tych sprawach, gdy środki są ograniczone, gdy wszystkich potrzeb równocześnie zaspokoić nie można.

Wynikają stąd istotne wnioski również dla stylu pracy instancji partyjnych. Do tej pory ich kontrola w terenie prowadzona była często w sposób odgórny, urzędniczy. Kontaktowano się z dyrektorem, z prezydium rady narodowej. Żądano od nich sprawozdań. Za mało natomiast było codziennego kontaktu z całą załogą, z robotnikami od warsztatu. Instancje partyjne za mało współdziałały z zakładowymi organizacjami partyjnymi, za mało stosowały metodę kontroli oddolnej przez załogę, przez kontakt z robotnikami, przez pracę polityczną w masach.

Dokonując takiej koniecznej zmiany metod pracy instancji partyjnych można będzie zapewnić — a to ma znaczenie decydujące dla całej naszej pracy — większy znacznie niż dotąd udział robotników od warsztatu w ogólnym życiu partyjnym, wzmocnienie trzonu robotniczego w partii nie tylko w sensie ilościowym w procentach ogółu członków partii, ale przez umocnienie faktycznego oddziaływania i wpływu robotników na ogólne życie partii.

Szczególną uwagą winniśmy otoczyć wielkie zakłady. Powinny one być nie w uroczystych mowach wygłaszanych z okazji świąt i rocznic, ale w praktyce, w życiu, ośrodkami socjalistycznego oddziaływania klasy robotniczej na całe społeczeństwo.

Wzmocnienie pracy politycznej, kulturalnej, maksymalne, na ile nas stać, polepszenie warunków życia załóg i rozwój demokracji robotniczej nie tylko zmieni na lepsze sytuację w tych zakładach, ale pchnie naprzód całą pracę partyjną.

Oba podstawowe zadania, które wysuwa VII Plenum — walka o szybszy wzrost stopy życiowej ludzi pracy i o demokratyzację naszego życia — są z sobą ściśle związane, są współzależne.

Nie mają racji ci, którzy uważają, że dopóki nie ma dostatecznego poziomu życiowego mas i lepszego zaspokojenia ich potrzeb, dopóty... ostrożnie z tą demokratyzacją. Nie brzmi szczerze troska o warunki życiowe

robotników w ustach tych, którzy równocześnie zżymają się na rozwój krytyki robotniczej, na rozwój demokracji robotniczej.

Demokratyzacja życia w partii i w państwie jest potrzebna m. in. po to, aby szybciej móc podnieść stopę życiową ludności pracującej i lepiej zaspokajać jej potrzeby kulturalne. Dla szybszego wzrostu sił wytwórczych, wzrostu produkcji i wydajności pracy konieczne jest przecież uruchomienie nie tylko rezerw materialnych, ale i tych zasobów energii, pomysłowości, inicjatywy, talentu, które tkwią w naszym społeczeństwie, w naszej klasie robotniczej, w naszej inteligencji, a które w warunkach centralizmu biurokratycznego nie mogły się w pełni rozwinąć.

Właściwie przeprowadzana demokratyzacja życia nie osłabia, lecz wzmacnia dyscyplinę pracy — zgodny, solidarny wysiłek robotników, mających poczucie współodpowiedzialności za wyniki pracy swego warsztatu, swego zakładu, swego kraju.

Równocześnie jest jasne, że w miarę wzrostu aktywności politycznej mas pracujących, a przede wszystkim klasy robotniczej, rosnąć będzie jej wpływ ideowy na całe społeczeństwo, wzmacniać się będą pozycje ideowe i moralne socjalizmu, których klasa robotnicza jest reprezentantem i najofiarniejszym bojownikiem.

Oto dlaczego właściwie pojęta demokratyzacja naszego życia nie osłabia, lecz wzmacnia siły socjalizmu. Nie hamuje, lecz przyspiesza rozwój kraju i wzrost poziomu życiowego ludności.

Ani na chwilę nie wolno nam jednak zapominać, że w naszym klasowym społeczeństwie, przy niemałych jeszcze wpływach reakcji i pozostałościach starego mieszczańskiego społeczeństwa istnieją siły, które chciałyby wykorzystać proces demokratyzacji życia w kraju nie do wzmocnienia, lecz do osłabienia socjalizmu, do przemycania wrogich, burżuazyjnych poglądów. Będą usiłowały nadal szerzyć niewiarę w nasze budownictwo, podsycać nieufność do poczynań partii i władzy ludowej, by podrywać nasze wysiłki zmierzające do umocnienia więzi partii z masami.

Nie wolno ani na chwilę osłabić czujności rewolucyjnej w walce przeciw wrogom Polski Ludowej i socjalizmu. Równocześnie nie ulega wątpliwości, że konsekwentna realizacja uchwał VII Plenum będzie najskuteczniejszym środkiem osłabienia wpływów politycznych wroga, jego izolacji.

Nieodłączną częścią składową realizacji tych uchwał musi być nieustanna ofensywa ideologiczna partii, wytężona praca nad lepszym uzbrojeniem ideologicznym aktywu i członków partii. VII Plenum KC wyraźnie nakreśliło w tej mierze zadania dla prasy partyjnej, aktywu partyjnego, a przede wszystkim dla działaczy frontu ideologicznego, naszych naukowców, publicystów partyjnych, lektorów itd.

Nie można zamknąć oczu na fakt, że przed VII Plenum w części aktywu partyjnego było sporo dezorientacji, niezrozumienia, do czego zmierza partia. Łączyło się to ze zbyt późnym zwołaniem plenum, ze zbyt późno przeprowadzoną oceną przeszłości, ze zbyt późno opracowanym programem działania. Ale łączyło się to również z trudnościami w przestawieniu form i metod pracy partyjnej, co powodowało, że wielu towarzyszy, słusznie odchodząc od dawnych, niewłaściwych metod komenderowania i administrowania, nie przyswoiło sobie, nie opanowało lub nie potrafiło opanować nowych metod pracy politycznej wśród mas.

Mamy obecnie program działania. Na tej podstawie można i trzeba skonsolidować i umocnić cały aktyw partyjny, ukazując mu perspektywę i nowy kierunek naszej pracy partyjnej. Równocześnie winniśmy z całym uporem — na gruncie tych uchwał i w walce o ich realizację — rozwijać nowe, prawidłowe, leninowskie metody pracy partyjnej.

Chodzi o takie przestawienie pracy partyjnej, aby instancje i organizacje partyjne od góry do dołu przestały odgrywać rolę nadurzędu czy jeszcze jednego ogniwa kontroli typu administracyjnego, ale aby były naprawdę kierownictwem politycznym. Nie zastępowały ogniw administracji i nie rozstrzygały za te ogniwa poszczególnych codziennych spraw, ale wnikliwie i systematycznie oceniały całość ich pracy i nadawały jej kierunek. Zamiast stosowania tylko odgórnej kontroli przez żądanie sprawozdań itp. podstawową formą kontroli naszych organów władzy i administracji winna być kontrola od dołu przez pracę polityczną wśród mas. Tylko przez taki system oddolnej kontroli można najlepiej ocenić działalność prezydium rady czy dyrekcji zakładu pracy — według wyników tej działalności. Kierownika każdego odcinka można ocenić tylko według tego, czy wśród jego współpracowników jest zapał do pracy, czy zniechęcenie, jaki jest nastrój wśród załogi, czy ludzie garną się do pracy, czy są zniechęceni i uważają, że nie mają nic do powiedzenia.

Podstawowym warunkiem takiego przestawienia pracy partyjnej jest demokratyzacja życia w partii, pełna realizacja w praktyce zasad naszego statutu, rzeczywiste i nieskrępowane wybory władz partyjnych. Wzmocnienie pracy politycznej i wychowawczej w organizacjach partyjnych, nastawionej nie na wkuwanie oderwanych formuł i nie tylko na wkuwanie historii ruchu robotniczego sprzed pierwszej wojny światowej, ale przede wszystkim na żywą, swobodną dyskusję nad aktualnymi problemami naszej ekonomiki, polityki, kultury, sytuacji międzynarodowej.

Konieczne są gruntowne zmiany w pracy naszego aparatu partyjnego. Wiemy, jak ofiarna i oddana partii jest przytłaczająca większość pracowników naszego aparatu. Musimy zapewnić, aby pracownicy aparatu partyjnego mogli szybciej niż dotąd podnosić swoje kwalifikacje polityczne i fachowe oraz uzupełniać swe wykształcenie. Zapewnić taki rozwój pracy aparatu partyjnego, aby to były naprawdę zespoły działaczy politycznych, organizatorów mas. Z tego będą wynikać zmiany nie tylko w stylu pracy, ale i w strukturze aparatu partyjnego, które trzeba będzie stopniowo wprowadzać w życie.

Takie przestawienie pracy partyjnej wymaga zarazem zmiany naszego stosunku do masowych organizacji klasy robotniczej — do związków zawodowych, do ZMP.

Trzeba powiedzieć wprost: roli tych organizacji często w praktyce nie docenialiśmy. Dopuszczaliśmy do tego, że były one spychane na drugi plan, że z głosem ich się nie liczono. Wypaczenia w ogólnym życiu partyjnym i społecznym dały o sobie znać dotkliwie zarówno w związkach zawodowych, jak i w ZMP — w postaci zurzędniczenia ich aparatu, skostnienia wielu ich ogniw.

Od dłuższego już czasu rozwija się walka z tymi wypaczeniami zarówno w organizacjach związkowych, jak w ZMP. Poprzeć te zdrowe, postępowe dążenia, zapewnić pełny rozwój demokracji związkowej, przestrzegać ich

samorządności, zapewnić, aby prawdziwie reprezentowały interesy załóg i młodzieży robotniczej oraz śmiało występowały w obronie słusznych postulatów robotniczych, a zarazem aby rozwijały słuszną pracę polityczną i wychowawczą oraz mobilizowały energię i twórczą inicjatywę mas — oto co musimy osiągnąć, aby związki zawodowe i organizacje młodzieży były pomocne w umocnieniu więzi partii z masami, z klasą robotniczą. Zarazem trzeba je ustrzec od wszelkiego rodzaju demagogii i łatwizny w działaniu. Nie prowadzą do umocnienia więzi z robotnikami obietnice bez pokrycia lub wysuwanie nierealnych żądań czy postulatów. Robotnicy w krótkim czasie potrafią odróżnić oddanego klasie robotniczej, ofiarnego działacza od krzykacza i demagoga, szukającego taniego poklasku.

Uchwały VII Plenum dają partii i masom pracującym rzetelną ocenę sytuacji politycznej i gospodarczej, wytyczają konkretne zadania, by sytuację tę zmieniać i kształtować zgodnie z interesami mas pracujących, klasy robotniczej. Można być pewnym, że wprowadzając te uchwały w życie partia jeszcze bardziej scementuje swe szeregi, umocni swą więź z masami,

M. KIEŁCZEWSKA-ZALESKA i J. KOSTROWICKI

Problem aktywizacji małych miast w Polsce

Na skutek silnego rozwoju przemysłu ubiegłe dziesięciolecie było w Polsce widownią wielkich procesów urbanizacyjnych. Ludność miast z 8,7 miliona w 1931 i 7,5 miliona w 1946 r. wzrosła do 9,8 miliona w 1950 i 11,8 miliona w końcu 1955 r., czyli zwiększyła się w okresie dziesięciolecia o 4,3 miliona mieszkańców. Z liczby tej tylko 1,4 miliona przypada na przyrost naturalny, reszta zaś jest przede wszystkim wynikiem imigracji ze wsi do miast. Liczby te świadczą o poważnym wzroście udziału ludności miejskiej w całości zaludnienia naszego kraju — a mianowicie z 27,2% w 1931 r.[1]) i 31,2% w 1946 r, do 39,1% w 1950 r., 41,9% w 1954 r, i 43% w 1955 r.

Ten rozwój miast, podobnie jak rozwój gospodarczy całego kraju, nie był jednak równomierny. Odbywał się on głównie w pewnych częściach kraju i obejmował niektóre, przede wszystkim największe miasta. Podczas gdy np. w województwie stalinogrodzkim ludność miejska jedynie w latach 1949—1954 wzrosła o przeszło 600 tysięcy osób osiągając 66,2% ogółu mieszkańców, gdy w tym samym czasie liczba mieszkańców Warszawy zwiększyła się o ponad 300 tysięcy, a ludność miejska województwa poznańskiego, jak również województwa wrocławskiego o 180 tysięcy i województwa krakowskiego o 130 tysięcy, to ludność miejska województwa lubelskiego wzrosła tylko o 40 tysięcy osiągając 18,9% ogółu ludności, a województwa białostockiego — o 60 tysięcy osiągając 25,5% ludności.

Ludność miast liczących ponad 200 tysięcy mieszkańców wzrosła tylko w latach 1950—54 z 2,4 do 3,2 miliona, to jest o 33%. W tym samym okresie ludność miast liczących poniżej 5 tysięcy mieszkańców zmalała z 1 070 do 960 tysięcy mieszkańców, co oznacza, jeżeli się uwzględni przeciętny przyrost naturalny, że w latach 1950—1954 około 300 tysięcy osób opuściło te miasta.

Ponieważ jednak statystyka ta nie obejmuje wszystkich małych osad o ludności nierolniczej, gdyż nie wszystkie one są miastami; ponieważ także w znacznej ilości miast liczących ponad 5 tysięcy mieszkańców na-

[1]) Dane te odnoszą się do ludności Polski w granicach z 1939 r. Na ziemiach dawnych w granicach dzisiejszych ludność miejska stanowiła 33,9%, a na Ziemiach Odzyskanych 43,9%, średnia więc ludności miejskiej na obszarze Polski obecnej wynosiła w 1939 r, 36,7%.

potykamy zjawisko odpływu ludności; ponieważ wreszcie nie we wszystkich małych miastach obserwujemy spadek liczby mieszkańców, co oznacza, że w pozostałych odpływ musiał być większy — liczba ludności małych miast, która porzuciła swe siedziby, zwłaszcza jeżeli wziąć pod uwagę nie cztery lata, lecz cały okres dziesięciolecia, okaże się znacznie większa. Jest to rezultat tego, co w literaturze określa się niekiedy mianem kryzysu małego miasta, którego skutkiem były w wielu wypadkach dekapitalizacja, niszczenie i rujnacja inwestycji i urządzeń miejskich, przynoszące straty majątkowi narodowemu i powodujące gromadzenie się w małych miastach znacznych nie wykorzystanych nadwyżek siły roboczej, osłabienie życia gospodarczego i kulturalnego wsi, dla której małe miasta są przeważnie i powinny być naturalnymi ośrodkami bezpośredniego oddziaływania gospodarczego, kulturalnego i politycznego. Wszystko to wskazuje rozmiary problemu, problemu na skalę państwową, którego nie wolno pomijać, lecz którym należy się zająć.

ROZMIARY I ŹRÓDŁA ZAGADNIENIA

Zjawisko wyludnienia i upadku gospodarczego małych miast spostrzeżono już w latach 1949—1951. Wtedy to wojewódzkie komisje planowania gospodarczego zwróciły się do geografów z wnioskiem o zbadanie tego zjawiska. W ramach prac Instytutu Geografii PAN opracowano kilkadziesiąt monografii małych miast, których celem było znalezienie podstaw aktywizacji gospodarczej tych miast.[2]) Obecnie znajduje się w druku tom Prac Geograficznych Instytutu Geografii PAN, zawierający w całości lub w streszczeniu 22 monografie małych miast. W prasie fachowej i codziennej ukazał się szereg artykułów omawiających ten problem, pisanych przez geografów, ekonomistów, urbanistów i dziennikarzy.[3]) Zebrany materiał pozwala już obecnie określić w przybliżeniu rozmiary i charakter zjawiska, pokusić się o analizę jego przyczyn oraz wysnuć pewne wnioski co do sposobu przeciwdziałania.

Polska posiada obecnie (31.XII.1955) 11,8 miliona ludności miejskiej żyjącej w 729 miastach. Z tej liczby 572 miasta, czyli 79,8%, liczą mniej niż 10 tysięcy mieszkańców. W miastach tych mieszka około 2,3 miliona

---

[2]) Por. Jerzy Kostrowicki — Problematyka małych miast w Polsce w związku z badaniami nad warunkami ich aktywizacji. „Przegląd Geograficzny" 1953, z. 4, str. 13—44. A. Kukliński — Z doświadczeń nad możliwościami aktywizacji miasteczek przewidzianych na ośrodki powiatowe w woj. poznańskim, „Przegląd Geograficzny" 1953, z. 4, str. 53—64. Konferencja w sprawie geografii Polski oraz geograficznych monografii miast, Poznań 6 i 7 marca 1953 r., „Przegląd Geograficzny" 1953, z. 4, str. 96—100

[3]) Maria Kiełczewska-Zaleska — Kryzys małych miast, „Życie Gospodarcze" 1956 nr 8, str. 292—297.

J. Wilski — Niektóre problemy aktywizacji małych miast, „Miasto" 1956 nr 4, oraz referat tegoż autora na Krajowej Naradzie Budownictwa.

L. Kosiński — Struktura ludności małych miast polskich, Prace Instytutu Urbanistyki i Architektury, t. II, 1952, z. 1 str. 35—43.

Z. Fiejka — O aktywizacji gospodarczej małych miast, „Ekonomista", kwartał III, 1954, str. 86—103. Artykuł opracowany według założeń prac Instytutu Geografii, będący streszczeniem pracy magisterskiej. Patrz także specjalny zeszyt czasopisma „Miasto" (nr 10, 1955) poświęcony małym miastom, zwłaszcza artykuły: Z. Januszko — Zagadnienia gospodarki miejskiej w województwie olsztyńskim; H. Wyrzykowska i J. Schneider — Z problematyki małych miast w województwie warszawskim; M. Benko — Z problematyki urbanistycznej mniejszych ośrodków miejskich i inne.

mieszkańców, co stanowi około 20% ludności miejskiej kraju. Jednakże liczby te nie dają pełnej charakterystyki zagadnienia. Obok bowiem miast w sensie prawnym istnieje około 700 osiedli o charakterze przejściowym. Znaczna ich część, bo ponad 400, stanowią niewielkie skupienia (1—5 tys. mieszkańców), zamieszkałe w większości przez ludność nierolniczą. Osiedla te liczą w sumie ponad 1,1 miliona mieszkańców. Razem więc liczba mieszkańców małych miast i osiedli miejskich wynosi około 3,5 miliona, to jest około 15% ludności kraju. Jeśli wziąć pod uwagę, że tzw. kryzys małych miast dotknął także pewną liczbę miast średnich, a także że na znacznych obszarach kraju pozbawionych większych miast małe miasta stanowią podstawowy element życia zbiorowego oraz aktywności gospodarczej i społecznej, rozmiary problemu rysują się jeszcze wyraźniej.

Nie należy jednak sądzić, że tzw. kryzys małego miasta jest zjawiskiem specyficznie polskim lub wiąże się jedynie z tą fazą budowy socjalizmu, jaką przeżywamy obecnie. Jest to zagadnienie szersze. Literatura naukowa i publicystyka krajów kapitalistycznych Zachodu sygnalizuje kryzys małego miasta już od kilkudziesięciu lat. W okresie monopolistycznej fazy kapitalizmu, w okresie koncentracji produkcji obserwuje się degradację a nawet upadek wielu małych miast we Francji i w Anglii. O problemie małego miasta wspomina również literatura amerykańska. Także u nas jest to zagadnienie nie nowe.

Olbrzymia większość miast polskich powstała w okresie feudalizmu. Istniała wówczas gęsta sieć małych miasteczek opierających swą egzystencję głównie na produkcji rzemieślniczej oraz na wymianie tej produkcji i towarów przywożonych z zewnątrz na produkty rolnicze i leśne zaplecza. Ludność migrowała ze wsi do miast, tworzyły się powiązania rodzinne i etniczne, które zespalały miasteczko i jego region w pewną całość. Niewiele tylko miast położonych korzystniej na ożywionych szlakach handlowych wyrastało znaczeniem i wielkością ponad inne. Gęsta sieć miast potrzebna była w tym okresie ze względu na słaby rozwój komunikacji. Szczególne jednak jej zagęszczenie nastąpiło w Polsce wskutek fundowania przez szlachtę licznych miast prywatnych, dla których brakowało często podstaw gospodarczych. Toteż wiele z nich nigdy nie rozwinęło się, inne zaś przyczyniły się do upadku miast sąsiednich, wcześniej założonych. Ta wielka ilość drobnych, niedorozwiniętych miasteczek zwróciła już uwagę Komisji Boni Ordinis w XVIII w., której zadaniem było między innymi uporządkowanie podstaw gospodarczych miast.

Rozwój kapitalizmu na ziemiach polskich spowodował silny, choć nierównomierny rozwój procesów urbanizacyjnych.

Obok silnego wzrostu niektórych miast i wyraźnego różnicowania się pod względem znaczenia i wielkości istniejących miast feudalnych, w oparciu głównie o przemysł, powstawały nowe miasta. Szczególnie szybko rozwijają się w tym czasie miasta na obszarach zagłębi węglowych.

Na przełomie XIX i XX wieku przebiegający dotychczas dość powszechnie proces rozwojowy miast ulega pewnemu załamaniu. W wyniku rosnącej koncentracji produkcji i wymiany, którą ułatwił rozwój kolejnictwa, rozrastają się silniej większe miasta, a także w oparciu o coraz bardziej rozszerzające się pośrednictwo między miastem a wsią — miasta średnie. Miasta małe, zwłaszcza zaś pozbawione komunikacji kolejowej dawne ośrodki feudalne, przeżywają kryzys, będący następstwem z jednej strony wypierania rękodzielnictwa przez wyroby fabryczne oraz przesuwa-

nia się wskutek rozwoju środków transportu ośrodków wymiany do mniejszej liczby lepiej zagospodarowanych ośrodkow miejskich, z drugiej zaś spowodowany odpływem siły roboczej wchłanianej masowo przez wielkie miasta.

W okresie międzywojennym sytuacja nie uległa poprawie. Gdy obok wielkich miast dzięki nadmiernie rozwiniętemu pośrednictwu między wsią a miastem rosły niektóre lepiej powiązane komunikacyjnie lub lepiej usytuowane miasta powiatowe, osiągając zresztą co najwyżej poziom zaludnienia sprzed pierwszej wojny światowej, znaczna część drobnych miast i miasteczek nędznie wegetuje, tracąc lub z trudem utrzymując swą liczbę ludności. Oznaczało to, że corocznie tysiące mieszkańców małych miast opuszczały swe siedziby w poszukiwaniu pracy. Z nich też w znacznym stopniu czerpały swe zasoby rosnące w tym czasie miasta większe. O upadku małych miast świadczy też akcja dalszego odbierania praw miejskich tym osiedlom, które najbardziej podupadły, rekompensowana tylko w nieznacznym stopniu przez kreowanie miast nowych. Literatura tego okresu obejmuje cały szereg opisów i analiz tego zjawiska.

Druga wojna światowa przyniosła dalsze, jeszcze poważniejsze zniszczenie miast polskich. Akcja eksterminacyjna okupanta dotknęła szczególnie silnie ludność miejską. Przestało także istnieć wiele zakładów przemysłowych. Wiele miast, zwłaszcza na terenach objętych długotrwałymi walkami, zostało niemal całkowicie zrównanych z ziemią. Zmniejszyła się poważnie liczba ludności miejskiej oraz zmalał jej udział w życiu kraju.

Bezpośrednio po wojnie, a nawet jeszcze w czasie wojny do wyludnionych miasteczek zaczęła napływać ludność wiejska. I jakkolwiek wiele małych miast utraciło w wyniku wojny swoje funkcje miejskie, to w większości wypadków miasta funkcje te — choć ograniczone — zachowały i przy właściwej gospodarce mogły je rozwinąć.

SYTUACJA MAŁYCH MIAST W POLSCE LUDOWEJ

Gospodarka socjalistyczna zakłada rozwój całego kraju, rozwój zarówno poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej, jak też poszczególnych części i regionów kraju. Zasady te znalazły swój wyraz w ustawie o Planie Sześcioletnim uwzględniającej aktywizację obszarów gospodarczo zacofanych. Wiele na ten temat pisano zwłaszcza w pierwszych latach planu. Wiele obiecano w deklaracjach wyborczych Frontu Narodowego. W rzeczywistości zasady i życie rozminęły się i wskutek tego dysproporcje rozwojowe, które w sposób charakterystyczny występowały u nas w okresie kapitalizmu, nie tylko nie zostały przez socjalistyczną gospodarkę planową zmniejszone, lecz przeciwnie, na pewnych odcinkach, zwłaszcza w latach Planu Sześcioletniego, pogłębiły się. W okresie szybkiego, niespotykanego dotąd w Polsce tempa uprzemysłowienia i urbanizacji kraju w małych miastach i miasteczkach obserwujemy proces odwrotny. Tracą one często nawet te podstawy i funkcje gospodarcze, które z trudem zachowały przez okres wojny. Ludność masowo je porzuca, przenosząc się bądź na Ziemie Odzyskane, bądź do silniej rozwijających się większych miast i okręgów przemysłowych. A ponieważ, rzecz jasna, łatwiej przenosi się ludność nie posiadająca nieruchomości, przy stałym spadku liczby ludności w tych miastach rośnie udział ludności utrzymującej się z rolnictwa, która w niektórych małych miastach przekracza połowę, a niekiedy nawet 70 lub

80% ogółu ludności (np. Wyśmierzyce, Ostrów Lubelski, Suraż, Kargowa, Błażowa i inne). Stopniowo następuje ich dezurbanizacja.

Aby lepiej wyjaśnić przyczyny tego zjawiska, nie można traktować wszystkich małych miast i miasteczek w Polsce jednakowo, jako jednorodnej masy statystycznej. Małe miasta i osiedla miejskie w Polsce różnią się bardzo między sobą nie tylko zewnętrznie — rozplanowaniem lub typem zabudowy, lecz przede wszystkim tym, co stanowi podstawę ich egzystencji, funkcjami, które pełnią w życiu gospodarczym kraju lub regionu. Z grubsza można je podzielić na dwie duże kategorie. Są to bądź tzw. *osiedla wyspecjalizowane*, których podstawą istnienia jest jakiś zakład przemysłowy, węzeł komunikacyjny, uzdrowisko itp. (osiedla tego typu rozwinęły się przeważnie w okresie kapitalizmu), bądź ***ośrodki lokalne***, zwane popularnie miasteczkami, żyjące głównie z obsługi najbliższego zaplecza w zakresie produkcji zaspokajającej miejscowe potrzeby, z wymiany, usług kulturalno-socjalnych itd. Ta druga kategoria obejmuje około 3/4 wszystkich małych miast i osiedli w Polsce. Niemal wszystkie one powstały w okresie feudalnym.

Podczas gdy osiedla pierwszej grupy, tj. osiedla przemysłowe, komunikacyjne, wypoczynkowe itp., w okresie dziesięciolecia na ogół rosły i rozwijały się, to prawie wszystkie małe miasta drugiej kategorii traciły ludność, dezurbanizowały się. Przyczyny tego zjawiska są jasne. Osiedla pierwszej grupy opierają swą egzystencję na funkcjach, które w okresie budowy podstaw socjalizmu silnie się rozwijają, osiedla zaś drugiej grupy żyły w okresie kapitalizmu głównie z nadmiernie rozwiniętego pośrednictwa handlowego między wsią a miastem, a więc ściśle biorąc z wyzysku wsi przez miasto. Jest rzeczą oczywistą, że uspołecznienie aparatu handlowego związane z przemianami ustrojowymi i sprowadzenie pośrednictwa handlowego między miastem a wsią do rozsądnych, gospodarczo uzasadnionych rozmiarów musi wpływać ograniczająco na rozwój tych miast dopóty, dopóki starych podstaw gospodarczych nie zastąpią nowe, przede wszystkim produkcyjne, wynikające z zasad socjalistycznych. Socjalizacja życia gospodarczego małych miast przybrała jednak tempo, które znacznie zaostrzyło ten przejściowy i zapewne nieunikniony kryzys i nadało mu charakter chroniczny. W dążeniu do likwidacji zbędnego pośrednictwa między miastem a wsią zlikwidowano w wielu wypadkach wszelkie pośrednictwo. Zanim mogła powstać odpowiednia ilość w odpowiednim stopniu zaopatrzonych sklepów państwowych lub spółdzielczych obsługujących potrzeby danego miasta i jego zaplecza, zlikwidowano całkowicie lub niemal całkowicie handel prywatny, pozostawiając miasto i wieś bez obsługi.

Przez szereg lat wieś i małe miasta cierpiały na ostry brak najpotrzebniejszych towarów przemysłowych, nie tylko dlatego że produkcja towarów konsumpcyjnych była nie wystarczająca i że nie można było skierować do małych miast i na wieś dostatecznej masy towarowej, lecz również dlatego że po zbyt pochopnej likwidacji handlu prywatnego szwankowała niedostatecznie rozwinięta dystrybucja tych towarów i że liczba sklepów zredukowana została niejednokrotnie znacznie poniżej potrzeb. Ułatwiło to działanie nielegalnym, spekulacyjnym formom handlu, które przez pewien okres w wielu miastach i miasteczkach dominowały w dziedzinie dostaw.

Podobnie przedstawiała się sytuacja rzemiosła, najważniejszej obok drobnego handlu podstawy gospodarczej małych miast, a podstawy zasadniczej w wielu miasteczkach wyspecjalizowanych w rzemiośle. Likwidacja war-

sztatów prywatnych, wysokie opodatkowanie, brak surowców wynikający często ze złej dystrybucji w handlu uspołecznionym spowodowały w wielu miastach zanik rzemiosła bądź też zejście rzemiosła do podziemi i uprawianie go pokątnie. Nowopowstałe zakłady uspołecznione ze względu na ich niedostateczną ilość, braki organizacyjne i trudności surowcowe nie były w stanie zastąpić rzemiosła prywatnego. Zatrudniły one tylko część dawnych fachowców. Ponieważ zaś dawni fachowi rzemieślnicy pozostali poza tymi zakładami lub opuścili całkowicie swe siedziby, produkcja rzemieślnicza stanęła na niskim poziomie, co zniechęcało do korzystania z niej, powiększało zapotrzebowanie konsumentów na wyroby przemysłowe, których masa była — jak już wspomniano — ciągle nie wystarczająca.

Dotychczasowi drobni kupcy i rzemieślnicy bądź porzucali w tym okresie małe miasta i przenosili się do miast większych i ośrodków przemysłowych, w których podejmowali pracę jako robotnicy lub urzędnicy, bądź — jeśli mieli ziemię — pozostawali często na miejscu podając się oficjalnie za rolników i uzupełniając swe zarobki nielegalnie prowadzonym handlem lub rzemiosłem. Wszystko to, aczkolwiek w znacznej mierze należy już do przeszłości, poderwało poważnie podstawy gospodarcze małych miast.

Wreszcie nawet te małe miasta, które utrzymały swój przemysł przez okres międzywojenny i wojenny i w których przemysł ten zaczął się po wojnie regenerować, dotknęła przeprowadzona w całym kraju reorganizacja przemysłu. Reorganizacja ta, idąc zasadniczo w słusznym kierunku łączenia drobnych, prymitywnych zakładów w większe, bardziej nowoczesne pod względem technicznym, poszła jednak zbyt daleko. Nastąpiła likwidacja szeregu wprawdzie drobnych i nie stojących wysoko pod względem technicznym zakładów, lecz związanych ściśle z lokalnymi potrzebami, pracujących na rzecz miejscowej ludności i korzystających z miejscowego surowca. Szczególnie ostro zjawisko to wystąpiło na odcinku materiałów budowlanych. Likwidacja licznych drobnych cegielni i wapienników wywołała na wsi ostry deficyt materiałów budowlanych. Zlikwidowano również niepotrzebnie wiele drobnych zakładów wytwarzających narzędzia rolnicze, których następnie przez szereg lat na wsi brakowało, a także tartaków, browarów, garbarni, wytwórni wód sodowych itp. W większości wypadków nie podjęto też odbudowy drobnych zakładów zniszczonych przez wojnę w nieznacznym stopniu.

Przebieg i nasilenie kryzysu małych miast przybiera różną postać w zależności od rozwoju gospodarczego poszczególnych regionów Polski. Najlepiej można to pokazać na przykładach.

Koronowo, miasto położone 20 km na północ od Bydgoszczy, na pograniczu wielkich lasów, było przed drugą wojną światową ożywionym ośrodkiem przemysłu drzewnego. Istniało tu kilka tartaków i fabryk. Po wojnie nastąpiła koncentracja przemysłu drzewnego w Bydgoszczy, rozrastającym się nowym mieście wojewódzkim. Wzrost i unowocześnienie zakładów bydgoskich rozwija przemysł drzewny województwa bydgoskiego, ale Koronowo traci znaczenie. Mimo dużej ilości wykwalifikowanych pracowników przemysłu drzewnego nie zostały tu uruchomione zakłady tej gałęzi produkcji i około 600 osób, przeważnie pracowników przemysłu drzewnego, dojeżdża stąd do pracy do Bydgoszczy. Trzeba przy tym nadmienić, że Koronowo jest połączone z Bydgoszczą tylko kolejką wąskotorową i czas przejazdu do Bydgoszczy wynosi ponad dwie godziny.

Golub-Dobrzyń, miasteczko położone nad Drwęcą, składające się właści-

wie z dwóch bliźniaczych miast, przedzielonych przed 1914 r. granicą, w okresie dwudziestolecia posiadało wśród zakładów przemysłowych cegielnię, fabrykę świec i mydła, których po wojnie nie uruchomiono, oraz dużą ilość, bo ponad 150 sklepów, które obsługiwały duże zaplecze rolnicze miasta. Obecnie istnieje tylko 20 sklepów uspołecznionych, które nie zaspokajają w dostateczny sposób potrzeb samego miasta. Rezerwy ludnościowe dochodzą do kilkuset osób, których część może znajdzie zajęcie w związku z utworzeniem w Golubiu siedziby powiatu. Ale nie rozwiąże to potrzeb aktywizacji miasta. Dlatego odbudowa zakładów przemysłowych jest tu bardzo wskazana.

Lipno, jedno z większych miast powiatowych we wschodniej części województwa bydgoskiego, o 9 100 mieszkańców w 1953 r., przed 1939 r. miało 6 cegielni i betoniarnię oraz dwa zakłady metalowe. Obecnie poza małymi zakładami przemysłu spożywczego, z których największy — kwaszarnia ogórków — zatrudnia 30 pracowników, nie ma tu nic. Z miasta wyjeżdża ponad 400 osób do pracy do różnych miejscowości odległych o kilkadziesiąt kilometrów.

Likwidacja i zmniejszenie produkcji zakładów przemysłowych w małych miasteczkach przybrały w województwach bydgoskim i poznańskim znaczne rozmiary. Procesem tym zostały dotknięte zwłaszcza cegielnie, browary, tartaki i młyny gospodarcze. Na terenie województwa bydgoskiego zamknięto ponad 200 młynów gospodarczych, kilkadziesiąt cegielni oraz kilkanaście browarów i octowni.

O podobnej sytuacji świadczą przykłady z Polski środkowej.

Wyszogród, położony nad Wisłą w województwie warszawskim, posiadał w 1939 r. 5 150 mieszkańców, a w 1952 r. — 2 230 mieszkańców. W Wyszogrodzie było czynnych 370 zakładów i warsztatów, jak młyny, olejarnie, tartak, browar, zakłady masarskie, kowalskie, szewskie, stolarskie i inne, które zatrudniały łącznie 555 osób. Były to zakłady małe, ale wszystkie pracowały na zaspokojenie potrzeb miasteczka i okolicy, która potrzebowała zarówno wykwalifikowanych pracowników jak i wytwarzanych przez nich towarów. Obecnie w mieście czynne są dwa młyny, ale nie są w pełni wykorzystane, gdyż służą tylko do obsługi indywidualnych gospodarzy. Mąkę do miejscowych piekarń przywozi się z Jeleniej Góry i tam także wysyła się zboże ze skupu. Nie jest to najkrótsza droga.

Z podobnym zjawiskiem spotykamy się w *Żelechowie* w województwie warszawskim. Są tam także młyny, które obsługują tylko okolicznych rolników, choć przystosowane są do większej produkcji. Używa się ich jako magazynów zbożowych, a zboże wywozi się taborem samochodowym do odległego o 21 km Sobolewa do stacji, stąd transportuje się je dalej. Natomiast mąkę do Żelechowa sprowadza się z odległego o 60 km Otwocka. Drugi obiekt pod Żelechowem, który zatrudniał znaczną część ludności z samego miasteczka, to huta szkła, Dąbrowa, która próżno czeka na uruchomienie.

Na Wyżynie Małopolskiej stary ośrodek *Szydłowiec*, posiadał 14 garbarni, fabrykę guzików, odlewnię żelaza, hutę szkła, fabrykę bryczek. Obecnie czynne są: fabryka wyrobów metalowych, zakład obróbki piaskowca, 2 młyny i 1 spółdzielnia garbarska, pracująca w jednym z 14 dawniej istniejących zakładów.

Podobnie *Staszów*, znany niegdyś ośrodek produkcyjny, bardzo obecnie

podupadł. Znikły, nie zostały uruchomione wapienniki, cegielnie, miodosytnie, browar, które istniały jeszcze przed wojną. Zmniejszyła się także bardzo ilość sklepów. Przed wojną było tu 120 sklepów różnych branż, a w 1952 r. było 17 sklepów uspołecznionych a ponadto kilka prywatnych. Miasteczko o dużych tradycjach gospodarczych i dobrych powiązaniach z zapleczem ma wszelkie dane, by odegrać większą rolę niż obecnie.

W *Iłży*, która ma zarówno tradycje jak i podstawy surowcowe dla przemysłu wapienniczego i garncarskiego, pomimo znanego w Polsce braku wapna przemysły te rozwijają się z trudnością, a ludność w coraz większej liczbie dojeżdża do pracy do odległych Starachowic.

Knyszyn i *Ciechanowiec* w województwie białostockim, dawne ośrodki przemysłu włókienniczego, o zachowanych do dziś tradycjach produkcyjnych, rozwiniętym niegdyś cegielnictwie oraz lokalnym drobnym przemyśle rolno-spożywczym, nie posiadają obecnie żadnych niemal zakładów przemysłowych, mają natomiast nadwyżki siły roboczej. Z Knyszyna znaczna liczba ludzi dojeżdża do pracy do Białegostoku.

Stary, rywalizujący niegdyś z Białymstokiem gród *Tykocin*, w którym do dziś przetrwały tradycje rozwiniętego tu niegdyś browarnictwa i zachowali się fachowcy w tej dziedzinie, nie posiada obecnie żadnych miejskich funkcji gospodarczych i stopniowo przekształca się w wieś.

Można wyliczyć w ten sposób długi szereg miasteczek, których funkcje produkcyjne zostały poważnie zmniejszone. Zmniejszenie funkcji produkcyjnych miasteczek, przy równoczesnym ograniczeniu funkcji usługowych, zwłaszcza handlu, wywołało odpływ ludności. Odchodzili rzemieślnicy-fachowcy, a zwłaszcza młodzież, której otworzyła perspektywy interesującego życia na wyższym poziomie jedynie emigracja. Ponieważ nie było też najczęściej na miejscu możliwości szkolenia, młodzi ludzie szli do większych miast po ukończeniu szkoły podstawowej, przeważnie jako pracownicy niewykwalifikowani. Wskutek odpływu z miasteczek młodych ludzi, zdolnych do pracy, zwiększył się w nich odsetek dzieci i starców.

Inaczej przedstawia się sprawa małych miast na Ziemiach Odzyskanych. Miasta te uległy w czasie wojny wielkiemu zniszczeniu. Nie tylko domy, fabryki, urządzenia komunalne zostały zdewastowane, ale miasteczka opustoszały, ludność odpłynęła zarówno z nich, jak i z ich rolniczego zaplecza. W okresie wojny zarządzono demontowanie i ewakuację zakładów pracy, wskutek czego pozbawiono miasteczka nawet mniej zniszczone wszelkich maszyn i wartościowych urządzeń. Polska przejęła te ziemie w stanie zniszczenia, który zmienił zupełnie ich charakter. Np. na terenie województwa olsztyńskiego miasta zniszczone zostały średnio w 45—60%, a niejednokrotnie więcej nawet niż w 80%. Zniszczeniu uległy wszystkie niemal miasta Pomorza, bardzo wiele miast Ziemi Lubuskiej a nawet Śląska. Na podniesienie gospodarcze tych miast, odbudowę zniszczonych zakładów przemysłowych, urządzeń komunikacyjnych i komunalnych wydatkowano już dotychczas wiele środków. Niejednokrotnie zaczynać trzeba było od podstaw. Lecz i tu przy tych samych nakładach można było w wielu wypadkach osiągnąć lepsze rezultaty.

Rozwój tych miast po wojnie odbywał się w warunkach żywiołowego ruchu migracyjnego, przy czym bliskość funkcjonującej kolejowej linii komunikacyjnej i nieduży stopień zniszczenia były czynnikami decydującymi o stopniu zaludnienia i aktywizacji miasta. Mimo częstych wówczas

wypadków wywożenia mienia ruchomego (szaber) przez część ludności napływowej przybyłej tu nie w zamiarze osiedlenia się, lecz w celu szybkiego wzbogacenia, w pierwszym okresie można było obserwować dość duże ożywienie miasteczek. Sprzyjały temu wznowione, żywiołowe formy wymiany drobnotowarowej. Powstanie licznych, drobnych sklepów prywatnych i warsztatów rzemieślniczych odegrało poważną rolę w aktywizacji nie tylko miasteczek, ale także zaplecza rolniczego zaludniającego się wolniej niż miasteczka. Akcja uspołeczniania handlu i rzemiosła, w ramach której nie zorganizowano wystarczającego aparatu uspołecznionego na miejsce przedsiębiorstw prywatnych, zniweczyła te zalążki procesów urbanizacyjnych i wpłynęła niekorzystnie na dalsze kształtowanie się sieci osadniczej. Zwłoka w nadawaniu na własność nieruchomości w miastach nowym osadnikom wpłynęła na wielką zmienność ludności, dekapitalizację budynków i utrudniła zawiązywanie się grup społecznych zakorzenionych w nowym terenie. Dlatego wiele miasteczek na tych terenach posiada dziś inny charakter niż przed wojną i nie rozwinęło się do roli ośrodków lokalnych.

Aktywizacja i odbudowa miast nastąpiła tu przede wszystkim wskutek rozbudowy przemysłu terenowego, państwowego i spółdzielczego. Województwo olsztyńskie ma obecnie więcej większych i średnich zakładów przemysłowych niż przed wojną. Inwestycje niemieckie szły tu w kierunku rozbudowy dróg, koszar, szpitali, podtrzymywania deficytowego rolnictwa, a nie w kierunku budowy przemysłu. Osiągnięcia Polski w tej dziedzinie w okresie minionego dziesięciolecia są znaczne, ale nie objęły wszystkich miasteczek Ziem Odzyskanych. Tam bowiem, gdzie brak zakładów przemysłowych, panuje zupełny zastój. Toteż obecnie cechą charakterystyczną miasteczek województwa olsztyńskiego, jak i innych części Ziem Odzyskanych jest pewien brak proporcji między rozwojem funkcji miastotwórczej a rozwojem funkcji uzupełniającej, to jest między rozwojem zakładów i instytucji, których działalność sięga poza teren miasta, a ilością zakładów przeznaczonych do obsługi ludności miasteczka. Istnieje w tych miasteczkach zwykle kilka większych lub średnich zakładów przemysłowych, ale brak sklepów, rzemieślników, lekarzy, bibliotek, które stwarzałyby dla ludności warunki miejskiego, kulturalnego życia. Niedostateczna jest też obsługa wsi. Często zdarza się tak, że pracownicy uspołecznionego rolnictwa nie mogą zaspokoić swych najzwyklejszych potrzeb w mieście powiatowym, lecz muszą udawać się w tym celu do miasta wojewódzkiego. Miasteczka te przypominają dziś raczej przedwojenne, powstałe w systemie kapitalistycznym osady przyfabryczne, a nie dawnego typu ośrodki lokalne, posiadające szeroko rozbudowaną funkcję usługową. Do jak wielkiego nasilenia dochodzi to zjawisko, można wykazać na kilku przykładach.

Reszel, liczący w 1939 r. 5 200 mieszkańców, obecnie zaś 3 200, położony jest o 8.5 km od najbliższej stacji kolejowej, ma jeden zakład zatrudniający 325 ludzi, jeden 87 ludzi, spółdzielnię liczącą 56 pracowników, szpital zatrudniający 75 osób, 4 szkoły, a tylko 9 sklepów i 17 rzemieślników.

Barczewo ma jeden zakład zatrudniający 116, drugi 85 i kilka zakładów zatrudniających po kilkadziesiąt osób. 700 mieszkańców dojeżdża do pracy do Olsztyna. Grupa uzupełniająca obejmuje tylko 3% zatrudnionych.

W *Dobrym Mieście* na 4 100 mieszkańców — 1 335 osób pracuje w dwóch

wielkich zakładach, zatrudniających po 361 i 260 ludzi oraz w kilku mniejszych, a rzemieślników jest tylko 20.

Na terenie Ziem Odzyskanych istnieje ponadto duża nierównomierność w rozwoju miasteczek. Zwłaszcza mało ożywione są miasteczka w strefie granicznej. Surowe przepisy obowiązujące w strefie nadgranicznej nie sprzyjały osiedlaniu się ludności i podejmowaniu odbudowy większych zakładów przemysłowych. Pozostały tam nie uruchomione fabryki, znaczne rezerwy nie wykorzystanych budynków dekapitalizujących się z roku na rok. Ludność, która osiedliła się tutaj w pierwszych latach po wojnie, wobec braku perspektyw zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej odpłynęła i miejscowości te zamieniły się w ośrodki czysto administracyjne. Życie miejskie zupełnie się w nich nie rozbudziło bądź po krótkim ożywieniu zamarło (Gubin, Słubice, Nowe Warpno).

Miasta nadmorskie w porównaniu z nadgranicznymi są lepiej zagospodarowane. Zostały w nich rozbudowane bazy rybołówstwa morskiego, zakłady przetwórcze i remontowe, które spełniają funkcje miastotwórcze w oparciu o zasadniczą rolę portową tych miast. Wyjątkiem w tej grupie jest *Kołobrzeg*, zniszczony w 80%, który ze zniszczeń wojennych jeszcze się nie dźwignął i mimo że jest dziś największym miastem wybrzeża na obszarze od Szczecina do Gdyni, nadal posiada duże unieruchomione zakłady i urządzenia. Zwłaszcza cały kompleks uzdrowiskowy czeka na reaktywizację.

Czy z tego przygnębiającego obrazu można wyciągnąć wnioski, że nic w ubiegłym dziesięcioleciu nie zrobiono dla podniesienia gospodarczego małych miast, że żadne z nich w ubiegłym dziesięcioleciu nie wykazało rozwoju? Takie twierdzenie byłoby niesłuszne. Można wymienić szereg małych miast, w które budowa nowego lub odbudowa zniszczonego zakładu przemysłowego czy też budowa połączenia kolejowego tchnęła życie (Brzeg Dolny, Skawina, Busko, Konin i inne). Miast takich jest jednak niewiele i faktem jest, że nawet kosztem tych samych nakładów inwestycyjnych można było zrobić więcej. Pomijając już zbytnią koncentrację inwestycji w obiektach i ośrodkach największych oraz przejawy pewnej gigantomanii i fasadowości w realizowaniu tych inwestycji, czego wynikiem było lekceważenie inwestycji drobnych, nieefektownych, związanych z bezpośrednimi potrzebami ludności, fałszywa polityka lokalizacyjna obiektów budowanych poczyniła również wielkie szkody, jeżeli chodzi o wykorzystanie tych inwestycji dla aktywizacji miast.

Zamiast wiązać nowe inwestycje z istniejącą siecią osadniczą budowano nieraz duże, nowe obiekty przemysłowe w szczerym polu, co w rezultacie doprowadziło do kosztownej budowy w pobliżu zakładów nowego miasta, gdy obok zamierał z braku podstaw gospodarczych stary ośrodek miejski. Powodowało to również zbyteczne dojazdy do pracy, co znów zwiększało pośrednie koszty eksploatacji oraz wpływało na obniżenie wydajności pracy. Tego rodzaju lokalizacji nie można usprawiedliwić bynajmniej występowaniem surowca, często bowiem dotyczyło to przemysłów słabo powiązanych z bazą surowcową, jak przemysł maszynowy, elektrotechniczny lub włókienniczy. Lokalizacje te motywowano niekiedy istnieniem jakiejś hali lub nie wykorzystanego budynku pofabrycznego, który najczęściej bądź w ogóle nie mógł być później przystosowany do nowych potrzeb, bądź też stanowił przysłowiowy guzik, do którego dorabiano później cały garnitur. W ten sposób np. rozmieszczono z dala od istniejących miast,

bez dostatecznych powiązań komunikacyjnych szereg zakładów na terenie województwa rzeszowskiego i lubelskiego ze względu na hale pozostałe po dawnym COP. W ten sposób fabrykę płyt pilśniowych, która mogłaby się przyczynić do aktywizacji niejednego z wegetujących jeszcze, niedostatecznie zaludnionych miasteczek województwa olsztyńskiego, umieszczono w *Nidzie*, w odległości 3 km od osiedla wypoczynkowego Ruciane, z dala zaś od jakiegokolwiek miasta, w rezultacie czego fabryka ta cierpi na brak siły roboczej, trudności z dojazdami do pracy i musi budować własne wielkie osiedle mieszkaniowe. Ponadto zakład zatruł ściekami najlepsze tarliska ryb jeziora Bełdan i psuje walory Rucianego jako ośrodka sportów wodnych. Co przemawiało za umieszczeniem tutaj tej fabryki, nie wiadomo. Trudno jest wykryć jakieś rozsądne przesłanki. Wiadomo zaś skądinąd, że w tych sprawach mimo przygotowanych uzasadnionych alternatyw decydowała często jednostka, bez względu na opinie zaproszonych specjalistów. Często też nie konsultowano się ze specjalistami.

Innym przykładem jest osławiony już w prasie kombinat bawełniany w *Zambrowie*. Zambrów był małym miasteczkiem, liczącym nieco ponad 4 000 mieszkańców, nie posiadającym wielkich rezerw siły roboczej. Dla pełnej aktywizacji Zambrowa pożądany byłby zakład zatrudniający 300—500 osób. Umieszczenie w Zambrowie wielkiego kombinatu bawełnianego o zatrudnieniu wielokrotnie większym rozsadziło miasto. Kombinat cierpi na brak siły roboczej i musi ściągać robotników samochodami z dalekich stron (Zambrów nie posiadał bowiem połączeń kolejowych). Brak wody uniemożliwia tu budowę wykończalni, wobec czego tkaniny przewożone są do wykończenia gdzie indziej. Dla potrzeb kombinatu buduje się właściwie nowy Zambrów, gdy o 26 km na północ od Zambrowa leży Łomża, miasto liczące przed wojną ponad 25 tysięcy mieszkańców, a obecnie wskutek zniszczeń wojennych 17 tysięcy — miasto o znacznych nadwyżkach siły roboczej, którego odbudowę uniemożliwia brak jakichkolwiek zakładów pracy. Łomża leży też, jak wiadomo, nad Narwią, rzeką o dość obfitym przepływie i posiada połączenie kolejowe. Co spowodowało lokalizację kombinatu w Zambrowie? Podobno istnienie dawnych koszar, których budynków nie zdołano później wykorzystać. Był to ów „guzik", mający rzekomo według krótkowzrocznej opinii tych, którzy o tym decydowali, obniżyć koszty budowy zakładu.

Podobnym błędem lokalizacyjnym było odrywanie od istniejących miast i miasteczek nowych osiedli mieszkaniowych. W ten sposób np. zamiast rozbudować i przebudować stare miasteczko *Wierzbicę*, zbudowano dla zaspokojenia potrzeb nowej cementowni w odległości paru kilometrów nową Wierzbicę. Podobnie zarówno zakład sodowy, jak i osiedle ZOR w *Janikowie* wzniesiono w szczerym polu zamiast w sąsiednim miasteczku Pakości. Budowa osiedla mieszkaniowego w *Iwinach*, zlokalizowana w polu, opóźniła odbudowę Bolesławca itp. itp. Ze względu na uzbrojenie terenu oraz możliwość remontu domów właściwa lokalizacja tych obiektów w małych lub średnich miastach, zależnie od wielkości zakładu, mogłaby znacznie przyczynić się do zmniejszenia kosztów wtórnych, zapewniłaby zatrudnionym w zakładzie możliwość korzystania z odpowiednich urządzeń kulturalnych i socjalnych, a przez stworzenie warunków do zatrudnienia mieszkańców miasta zaktywizowałaby je, przyczyniłaby się do jego odbudowy, rozbudowy lub uporządkowania. Przykładów takich można by wyliczyć wiele.

Daje się również zauważyć brak zainteresowania małymi miasteczkami przez inne resorty, np. przez resort rolnictwa. Nie wykorzystano POM jako czynników aktywizacji, lokując je niekiedy w oddaleniu od miast, chociaż miasta są właśnie z natury rzeczy węzłem komunikacyjnym łączącym POM z obszarem jego obsługi. Bardzo często brakowało też należytej koordynacji w zakresie lokalizacji inwestycji pomiędzy poszczególnymi resortami, a zwłaszcza pomiędzy inwestorami centralnymi a władzami terenowymi, których głos często pomijano.

Duże znaczenie dla podniesienia gospodarczego małych miast ma reforma podziału administracyjnego. Już poprzednio ośrodki powiatowe posiadały w porównaniu z sąsiednimi miastami większe zaludnienie i były lepiej zagospodarowane. Powiększenie liczby jednostek administracyjnych, niezależnie od tego, że przybliża władze terenowe do ludności, a w przyszłości może ułatwić decentralizację szeregu funkcji gospodarczych, wpływa też aktywizująco na małe miasta jako ośrodki nowych powiatów. Miasta te bowiem prócz funkcji administracyjnych poczynają też skupiać szereg zakładów i urządzeń produkcyjnych oraz usługowych, mniej lub bardziej ściśle związanych z ośrodkiem powiatowym. Ze względu na to przeprowadzenie tej reformy do końca przyczyni się niewątpliwie do rozwoju wielu małych zaniedbanych miasteczek. Lecz i tu trzeba się wystrzegać błędów. Dzieląc słusznie dotychczasowy olbrzymi powiat białostocki na kilka mniejszych utworzono z północnej jego części nowy powiat z siedzibą w *Mońkach*, małej osadzie wiejskiej, której jedyną zaletą było to, że leżała ona przy linii kolejowej. Rezultatem tej decyzji jest konieczność budowy nowego miasta powiatowego w szczerym polu, chociaż w pobliżu leży naturalny ośrodek tej części dawnego powiatu, stare miasteczko *Knyszyn*, dawny ośrodek przemysłu włókienniczego, posiadający rozbudowaną sieć dróg łączących je z zapleczem, szereg instytucji usługowych oraz pewną liczbę rzemieślników, a nawet resztki drobnego przemysłu. Na siedzibę dwóch innych nowych powiatów wybrano dwa bardzo słabe i zniszczone miasteczka, *Dąbrowę* i *Korycin*, zamiast znacznie od nich silniejszej *Suchowoli*, położonej zbyt blisko Moniek. Suchowola, podobnie jak Knyszyn, w razie intensywniejszego inwestowania nowych ośrodków powiatowych będzie skazana na upadek.

PODSTAWY DALSZEGO ROZWOJU

Jaką więc drogą powinna postępować aktywizacja małych miast? Pierwszym warunkiem jest określenie kierunku rozwoju małych miast przez ustalenie ich roli w gospodarce socjalistycznej. Błędy minionego okresu w znacznej mierze wypływały z braku określenia tej roli. Rola ta jest i powinna być — w zależności od typu małego miasta i od jego położenia — różna. Różne zatem powinny być też środki działania.

Małe miasta i osiedla o funkcjach wyspecjalizowanych (osiedla przemysłowe, komunikacyjne, wypoczynkowe itd.) odznaczają się na ogół jednostronnością swych podstaw gospodarczych oraz niedostatecznie rozwiniętymi funkcjami usługowymi, zarówno jeśli chodzi o obsługę zaplecza, jak i samego osiedla. Jednostronny rozwój funkcji miastotwórczych, oparcie całej egzystencji osiedla na jednym zakładzie czy jednej funkcji — jest na długą metę dość niebezpieczne. Likwidacja tej funkcji spowodowana jakąkolwiek przyczyną powoduje automatycznie upadek miasta, a zatem —

wskutek dekapitalizacji również stratę już zrealizowanych inwestycji. Na tym też polega m. in. niebezpieczeństwo budowy nowych osiedli miejskich opartych o jeden zakład, oddalonych od istniejących już miast. Jeśli chodzi o istniejące już miasta i osiedla tego typu, dążyć należy do wzbogacenia ich funkcji podstawowych o nowe funkcje przez lokalizowanie w nich bądź innych zakładów produkcyjnych, bądź urządzeń usługowych, nastawionych przede wszystkim na obsługę otaczających je terenów wiejskich, od których osiedla wyspecjalizowane są zazwyczaj izolowane. Rozwijać należy również zbyt słabe zwykle urządzenia usługowe, przeznaczone do zaspokajania potrzeb własnych tych osiedli, gdyż w przeciwnym razie ludność musi zaspokajać swe potrzeby w sąsiednich, nieraz mniejszych ośrodkach lokalnych.

Wiele dawnych osiedli tego typu stało się już ośrodkami lokalnymi, a nawet siedzibami władz powiatowych (Hajnówka, Myszków, Łapy, Korsze, Kazimierza Wielka). Dążyć należy, aby wszystkie, jeżeli to możliwe, osiedla wyspecjalizowane rozszerzyły swe funkcje wytwarzając własne zaplecze gospodarcze. Wyjątek stanowią tu miasta i osiedla przemysłowe lub satelityczne, wchodzące w skład większych lub mniejszych zespołów miejskich (np. osiedla podwarszawskie, liczne osiedla zagłębia górnośląskiego itp.). Osiedlom tym zwykle brakuje również dostatecznego wyposażenia w usługi, rzadko tylko jednak mogą one wytworzyć własne zaplecze gospodarcze ze względu na bliskość innych, wykształconych już ośrodków produkcyjnych i usługowych.

Żywiołowo rosnące w okresie kapitalizmu osiedla wyspecjalizowane cechuje nieregularny, chaotyczny układ przestrzenny oraz często również braki w uzbrojeniu terenu. Wszystko to wymaga uporządkowania.

Inna jest sytuacja ośrodków lokalnych, czyli tzw. miasteczek. Sytuacja ich jest bardziej skomplikowana i bardziej terytorialnie zróżnicowana. Małe miasteczka w systemie kapitalistycznym były nieraz żywymi ośrodkami, ale większość z nich wegetowała i wiele z nich powoli ginęło. Mało kto interesował się tym procesem. W gospodarce socjalistycznej, mimo popełnionych błędów, istnieją perspektywy rozwiązania tego zagadnienia, gdyż planowa gospodarka może postawić problem miasteczek w skali krajowej i znaleźć dla nich właściwe formy życia. Nie siląc się na dokładniejsze określenie roli małych miast w gospodarce socjalistycznej, gdyż powinno to być przedmiotem poważnego opracowania naukowego i szerokiej dyskusji, można stwierdzić, że dawne funkcje małych miast nie przeżyły się, chociaż powinny wystąpić w innej formie i w innym niż dawniej układzie. Główną ich rolą powinna być w przyszłości produkcja oparta o surowce lokalne, zaspokajająca lokalne potrzeby, oraz obsługa otaczającego zaplecza wiejskiego w zakresie potrzeb materialnych (dystrybucja i skup) oraz kulturalno-społecznych (kultura, oświata, zdrowie itp.).

Problem ożywienia małych miast w okresie Planu Pięcioletniego nabiera większego niż dotąd znaczenia. Możliwości odpływu ludności z miasteczek i znalezienia pracy w wielkich miastach znacznie się zmniejszyły. Zaspokojone zostało zapotrzebowanie wielkich inwestycji na siłę roboczą, które wyciągnęło dużą ilość ludności z miasteczek i wsi. Obecnie trzeba liczyć się z tym, że ludność miasteczek pozostanie na miejscu. Dlatego stworzenie realnych podstaw jej zatrudnienia oraz ożywienia małych miast jest zagadnieniem pilnym i ważnym. Ponieważ sytuacja małych miast jest różna

w różnych częściach kraju, problem należy rozpatrzyć w zależności od ich sytuacji. O ile sądzić można z dotychczasowych badań, trzeba tu rozróżnić trzy obszary.

1. Miasteczka środkowo-zachodniej części kraju (b. zaboru pruskiego). Przeważały tu miasteczka stosunkowo dobrze zagospodarowane, oparte o dobrze wykształcone, dość zróżnicowane funkcje produkcyjne i usługowe, silnie powiązane z wysoce produkcyjnym i towarowym zapleczem rolniczym. Podstawą ich egzystencji był przede wszystkim przemysł drobny — bądź obsługujący zaplecze (fabryki narzędzi rolniczych, materiałów budowlanych), bądź przetwarzający jego produkcję (młyny, browary, fabryki przetworów mięsnych, fabryki przetworów warzywnych i owocowych itp.) często z przeznaczeniem na dalekie rynki (Niemcy). Wobec braku możliwości zbytu liczba tych zakładów zmalała już poważnie w okresie międzywojennym. Wiele z tych zakładów uległo likwidacji w czasie wojny lub w okresie powojennym, część ich jednak pozostała. Uspołecznienie handlu nie wywołało tu większych zaburzeń. Liczba ludności tych miasteczek na ogół powoli wzrasta, osiągając, a niekiedy przekraczając stan przedwojenny. Jedynie niektóre najdrobniejsze miasteczka na obszarach, gdzie sieć miast była wyraźnie zbyt gęsta, stopniowo przekształcają się w osiedla wiejskie z przewagą ludności rolniczej (Czerniejewo, Gołańcz, Krzywiń, Miasteczko Krajińskie, Mikstat, Osieczna, Ostroróg, Pogorzela, Wysoka, Zaniemyśl i in.). Miasteczka na tym terenie nie wymagają nowych bodźców dla swego rozwoju, ale odbudowy dawnych funkcji produkcyjnych i określenia roli poszczególnych z nich oraz dalszego równomiernego rozwijania wybranych ośrodków lokalnych. Najmniejsze miasteczka powinny stać się ośrodkami obsługi wsi położonych na ich zapleczu.

2. Inna jest sytuacja we wschodniej części kraju (dawne zabory rosyjski i austriacki). Miasteczka tutejsze, słabo zagospodarowane i na ogół zaniedbane, opierały swe istnienie bardziej na handlu niż na produkcji. Przemysł był tam w okresie międzywojennym słabo rozwinięty, prymitywny, słabo wyposażony. Wskutek wymordowania ludności żydowskiej, która stanowiła znaczną część zaludnienia tych miast, utraciły one znaczną ilość fachowych sił rzemieślniczych. Funkcje pośrednictwa zostały poważnie w nowych warunkach ograniczone, a słaby rozwój rolnictwa i jego niska towarowość nie stwarzały silniejszych bodźców do rozwoju produkcji lub wymiany na większą skalę. W tej kategorii miasteczek, zwłaszcza w miasteczkach niepowiatowych oraz drobnych osiedlach, nie będących miastami w sensie prawnym, obserwuje się najbardziej typowe objawy kryzysu małych miast. Nieco lepsza jest sytuacja małych miast w województwach krakowskim i rzeszowskim, brak jednak badań na tych terenach nie pozwala na ściślejsze jej przedstawienie. Na całym obszarze wschodniej połaci kraju sieć miast jest bardzo gęsta, zbyt gęsta w stosunku do potrzeb dzisiejszej gospodarki. Nie starczy funkcji miejskich dla nich wszystkich, zwłaszcza dopóki rolnictwo nie podniesie się na dostatecznie wysoki poziom. Aktywizowanie więc wszystkich miasteczek nie byłoby tu ani słuszne, ani celowe, lecz przeciwnie — byłoby niepotrzebnym marnotrawstwem. Dlatego też w pierwszym rzędzie należałoby przeprowadzić klasyfikację tych miasteczek z punktu widzenia możliwości i potrzeb ich aktywizacji. Podstawy tej aktywizacji można znaleźć nie tylko dla nowych ośrodków powiatowych, lecz również dla pewnej ilości ośrodków lokalnych niższego rzędu,

Podstawę aktywizacji tych miasteczek mogą stanowić:

a) nie wykorzystane rezerwy siły roboczej, często wykwalifikowanej, pozostałej po dawnym przemyśle lub specjalizacji rzemieślniczej (szewcy, krawcy, tkacze, garbarze itp.) w samym miasteczku lub w jego najbliższej okolicy. Tę siłę roboczą należy zorganizować, tworząc odpowiednie zakłady produkcyjne. Powinny one zaspokajać przede wszystkim potrzeby lokalne, w niektórych jednak wypadkach mogą dostarczać wysokogatunkowych wyrobów większym miastom a nawet na eksport;

b) nie wykorzystane, a znajdujące się w miasteczku lub najbliższych okolicach złoża surowców mineralnych, głównie budowlanych (gliny, żwiry, piaski, wapienie, gips itp.). Surowce te często były wykorzystywane w niedawnej przeszłości, a czasem są w niewielkim stopniu wykorzystywane i obecnie. Ze względu na deficyt materiałów budowlanych pełne wykorzystanie tych surowców może przynieść znaczne korzyści. Najczęściej nie potrzeba wielkich nakładów, by zakłady takie uruchomić. Produkcja oraz oszczędność na przewozie szybko je zamortyzuje;

c) nie wykorzystana produkcja rolna zaplecza, której nadwyżki towarowe mogą być częściowo przerabiane na miejscu. Możliwości te wiążą się z podniesieniem i właściwą rejonizacją produkcji rolnej. Niewielki nawet wzrost produkcyjności rolnictwa, konieczny z punktu widzenia gospodarki całego kraju, może stworzyć podstawę rozwoju wielu małych miast, w których można by rozbudować zakłady przetwórcze przerabiające nadwyżki produkcji rolnej. Wykorzystanie tego czynnika aktywizacji jest jednak osobnym problemem posiadającym znaczenie w skali państwowej;

d) nie wykorzystana produkcja lasów i wód zaplecza. Chodzi tu o przetwórstwo drewna, które ze względu na nadmierny wyrąb lasów nie może być powiększane, lecz może zostać rozmieszczone bardziej racjonalnie z punktu widzenia eliminowania zbędnych przewozów. Chodzi też o przetwórstwo leśnych produktów niedrzewnych (jagody, grzyby, olejki eteryczne, żywica, zwierzyna łowna) oraz ryb. Baza surowcowa jagód i grzybów daleka jest od pełnego wykorzystania. Racjonalna eksploatacja tych zasobów może stworzyć podstawę istnienia szeregu drobnych zakładów przemysłowych.

W wielu miasteczkach ułatwienie ich aktywizacji stanowić mogą nie wykorzystane obiekty przemysłowe, rezerwy mieszkaniowe oraz nie wykorzystane w pełni urządzenia komunikacyjne. Warunki te trzeba jednak zbadać w każdym wypadku oddzielnie. Często natomiast utrudnia aktywizację brak uzbrojenia terenu, brak najprostszych nawet urządzeń wodociągowo-kanalizacyjnych oraz niska jakość zabudowań.

3) Inną sytuację wreszcie mamy na Ziemiach Odzyskanych. Sieć miast była tam bardzo gęsta, ale miasta były dobrze zagospodarowane — w niektórych regionach, np. na Śląsku — uprzemysłowione, a w innych, np. w byłych Prusach Wschodnich i na Pomorzu — dobrze powiązane z zapleczem. W okresie wojny uległy one poważnym zniszczeniom, przeważnie słabo zaludnione zaplecze nie stwarza dziś dostatecznego rynku dla ich produkcji, niski poziom rolnictwa na zapleczu nie daje z kolei dostatecznych nadwyżek towarowych dla przetwórstwa.

Aktywizacja tych miasteczek powinna opierać się na odbudowie tych zwłaszcza zakładów przemysłowych, które posiadały lokalną bazę surowcową, a przede wszystkim na rozwoju funkcji usługowych, powiększeniu

ilości warsztatów, sklepów, urządzeń kulturalnych i socjalnych. Mimo zbyt daleko nieraz idącej akcji rozbiórkowej miasta te zachowały jeszcze dotąd znaczne rezerwy mieszkaniowe. Sytuacja ta jednak nie potrwa długo, nie zamieszkałe domy bowiem ulegają stopniowo zniszczeniu. W niektórych wypadkach są one przez władze miejscowe i szabrowników rozbierane. Powstają wskutek tego poważne straty materialne a nawet kulturalne, gdyż niekiedy chodzi tu niestety o budowle zabytkowe. Aktywizację tych miast ułatwia ponadto dobre wyposażenie terenu w urządzenia komunalne, dobra sieć dróg wokół miast oraz istniejące przeważnie połączenia kolejowe. Dla aktywizacji konieczne tu będą badania poszczególnych ośrodków i stworzenie lepszych warunków osiedlania się rzemieślników oraz rozbudowa urządzeń usługowych, zdolnych do obsługi zaplecza i samego miasta. Rola miast będzie rosła wraz ze wzrostem produkcyjności rolnictwa na zapleczu.

Nieco inaczej przedstawia się sytuacja na obszarze Ziem Odzyskanych Śląska, gdzie na ogół silniejsze i rosnące uprzemysłowienie oraz wyższy poziom rolnictwa już dziś dają lepsze podstawy rozwoju miast różnego rzędu. I tu jednak istnieją miasta zaniedbane, nie mające dostatecznych podstaw rozwoju, niejednokrotnie zaś bardzo cenne, którymi należy się zająć (Paczków, Gryfów Śląski, Chełmsko, Lubawka i inne).

Prowadzona obecnie polityka osadnicza, dająca tylko osadnikom rolnym pewne ułatwienia finansowe przy osiedlaniu się na Ziemiach Odzyskanych — nie wystarcza. Dla rozwoju i zaludnienia wsi potrzebne są także dobrze funkcjonujące miasteczka, posiadające dobrze rozwinięte rzemiosło, życie kulturalne i gospodarcze. Dlatego rozszerzenie pomocy materialnej dla osadników udających się do małych miast na Ziemiach Odzyskanych byłoby bardzo celowe i mogłoby wpłynąć na szybszą aktywizację i odbudowę tych miasteczek.

* *
*

Sumując to, co zostało powiedziane, należy stwierdzić:

1. Małe miasta w Polsce, a w szczególności miasta opierające swój byt na stosunkach gospodarczych i kulturalnych z zapleczem wiejskim, przeżywały w ostatnim dziesięcioleciu poważny kryzys, pozostający w związku z przemianami strukturalnymi w naszym kraju, pogłębiony przez różnorodne błędy realizacyjne.

2. W następstwie tego kryzysu w znacznym stopniu podcięte zostały podstawy gospodarcze istnienia tych miast, co spowodowało odpływ ludności oraz gromadzenie się nie wykorzystanych nadwyżek siły roboczej. W sposób niedostateczny realizowane było ich główne zadanie, tj. pośrednictwo między wsią a miastem. Osłabły związki między tymi miastami a ich zapleczem. Nastąpiła w wielu wypadkach dekapitalizacja urządzeń tych miast; ze szczególną siłą zaznacza się to na Ziemiach Odzyskanych. Przyszłość małych miast jest problemem poważnym. Problem ten, istniejący na terenie całego kraju, występuje w różnych odmianach w poszczególnych dzielnicach.

3. Kryzys ten najbardziej dotknął małe miasteczka na obszarach gospodarczo zaniedbanych na wschodzie i północy kraju. Na obszarach tych sprawa aktywizacji miasteczek na dłuższą metę nie da się rozwiązać inaczej, jak tylko przez prowadzenie właściwej polityki rozwijania rolnictwa. Aktywizacja obszarów gospodarczo zaniedbanych wymaga jednak rozpo-

znania naukowego tych obszarów, opracowania wieloletniego planu aktywizacji i — co najważniejsze — systematycznego wprowadzania tego planu w życie.

4. Już dziś można wiele zrobić dla doraźnego podniesienia gospodarczego małych miast. Wymaga to jednak:

a) określenia roli małych miast w gospodarce socjalistycznej;

b) opracowania przez władze terenowe planu aktywizacji małych miast w oparciu o ich klasyfikację z punktu widzenia możliwości i potrzeb ich rozwoju; klasyfikację tę powinno poprzedzić dokładne rozpoznanie zagadnienia w terenie;

c) zmniejszenia centralizacji nakładów inwestycyjnych i zwrócenia większej uwagi na lokalne potrzeby i możliwości oraz udzielenia większej swobody i większych środków władzom terenowym. W wielu wypadkach wymaga to jednak znacznego ulepszenia pracy terenowego aktywu gospodarczego i politycznego. Duża rola powinna tu m. in. przypaść niedawno powołanym radom naukowo-ekonomicznym przy wojewódzkich komisjach planowania gospodarczego.

Środki na podniesienie małych miast przy właściwie opracowanym planie rozwoju nie muszą być duże, lecz powinny być przeznaczone przede wszystkim dla przemysłu i rzemiosła, korzystających z lokalnych surowców lub służących lokalnym potrzebom. Wzmocnienia wymagają też funkcje kulturalne małych miast.

Należy zwrócić większą uwagę na lokalizację inwestycji planowanych centralnie jako na czynnik aktywizacji. Trzeba skoordynować te inwestycje z planem rozwoju sieci osadniczej oraz szerzej uwzględniać głos władz terenowych przy ustalaniu ich lokalizacji. Przemysł lokowany w małych miastach powinien być dostosowany pod względem rozmiarów do pożądanej wielkości tych miast, wynikającej z ich roli w kraju lub regionie.

TADEUSZ KIELANOWSKI

Rozważania na temat moralności służby zdrowia

Rozwój polskiej służby zdrowia w ciągu pierwszych dziesięciu lat po odzyskaniu niepodległości był przede wszystkim rozwojem ilościowym. Wymagała tego sytuacja, w jakiej znaleźliśmy się bezpośrednio po wojnie. Z 13 tysięcy lekarzy przedwojennych zostało nam zaledwie 6 tysięcy, w tym wielu ludzi starych i chorych. Szpitale były w ruinie, nie mieliśmy wcale przemysłu farmaceutycznego, a w kraju szalały choroby zakaźne, choroby weneryczne, gruźlica.

Wyników dziesięcioletniej pracy nie musimy się wstydzić. Jesteśmy już dziś tak pod względem liczby lekarzy, jak i pod względem liczby szpitali, sanatoriów oraz zaopatrzenia w aparaturę i leki w położeniu bez porównania lepszym niż kiedykolwiek w naszej historii. Utrzymując nadal dotychczasowe tempo rozwoju powinniśmy w ciągu kilku, najwyżej około dziesięciu lat osiągnąć liczbę lekarzy i liczbę łóżek szpitalnych odpowiadającą ilości, jaką dysponują kraje rozwinięte i jaką uważa się obecnie za odpowiadającą teoretycznie i praktycznie wszelkim potrzebom. Warto o tym wspomnieć dlatego, że w okresie międzywojennym uważano każdą próbę naprawienia naszego zacofania za mrzonkę, jak to wynika choćby z tragicznej w swym pesymizmie pracy Antoniego Cieszyńskiego z 1928 roku *).

Zaspokoiliśmy więc pierwszy głód ilościowy. Z natury rzeczy zaczyna nas interesować *jakość*. Jakość zaś pracy lekarskiej to nie tylko jej poziom *fachowy*, zgodny z poziomem osiągnięć współczesnej nauki, ale także poziom *moralny*, zgodny z tym, czego od dwóch tysięcy lat wymagano od przedstawicieli sztuki mającej za zadanie ochronę zdrowia, największego obok wolności skarbu człowieka.

Naukę o moralności służby zdrowia nazywano dawniej *etyką lekarską*. Określenie to wydaje się nam dziś w Polsce jednocześnie i za szerokie, i za wąskie. Za szerokie, bo przywykliśmy uważać etykę za rozległy dział filozofii, a nie za spis zasad czy prawideł postępowania; etykę możemy dzielić na systemy, na przykład racjonalne lub irracjonalne, ale nie na fragmenty w postaci np. etyki lekarskiej, rzemieślniczej itp. Określenie wydaje nam się za wąskie, bo służba zdrowia obejmuje dziś już nie tylko pracę lekarzy, ale także felczerów, położnych, pielęgniarek, laborantów,

*) Prof. dr Antoni Cieszyński — Stan lekarski w czasach obecnych pod względem liczbowym i ekonomicznym, Przyszłość stanu lekarskiego w Polsce. Lwów, 1928. nakładem autora.

farmaceutów, salowych, rejestratorów, biologów, chemików, noszowych, szoferów, urzędników itd. Uważamy więc, że tematem nas interesującym jest „moralność służby zdrowia", a dokładniej „moralność socjalistycznej służby zdrowia". Zasady naszej moralności są oczywiście oparte na etyce racjonalnej, nie są ani „objawione", ani niezmienne, na odwrót — są umowne i zmienne, podlegające ewolucji.

Otóż rzeczą niezwykle ciekawą staje się w chwili obecnej, po osiągnięciu ogromnych sukcesów ilościowych, skontrolowanie moralności naszej służby zdrowia, skonfrontowanie stanu obecnego ze stanem międzywojennego dwudziestolecia i z okresem przed pierwszą wojną światową, a także zbadanie, w jakim stopniu tradycyjne zasady moralności lekarskiej, ustalone przez filozofów i moralistów od co najmniej dwu tysięcy lat, uległy ewolucji i jak dalece stosuje się do nich lub nie stosuje uspołeczniona, socjalistyczna praktyka naszego zawodu.

Nie zamierzam pisać traktatu — na traktat jest jeszcze za wcześnie. Nie zamierzam również wdawać się w dyskusje ściśle filozoficzne na temat norm etycznych. Chcę po prostu rozważyć kilka spraw, pobudzić lekarzy i nie lekarzy do rozmyślania i do dyskusji. Sprawy, o których będzie mowa, dotyczą przecież nas wszystkich i mogą nas wszystkich boleć... bardzo dosłownie.

Normy moralne postępowania lekarzy były tematem rozważań lekarzy starożytnych, pisał o nich „ojciec medycyny", Hipokrates (460—377 przed n. e.). Liczne tezy Hipokratesa, zawarte bądź to w obu tekstach przypisywanych mu „przysiąg", bądź to w innych przypisywanych mu pracach (tzw. „Corpus Hippocraticum"), były uważane przez całe stulecia, a przez niektórych są jeszcze dziś uważane, za lekarskie prawo moralne, wieczne, niezmienne, niemal „objawione". Jest w tym niewątpliwie wiele przesady i do tej sprawy jeszcze wrócimy, w każdym razie większość zasad wyznawanych przez Hipokratesa budzi głęboki szacunek i stanowi przykład pisanego kodeksu praw i obowiązków lekarza w społeczeństwie o wysokim poziomie kultury. Hipokrates nie pobierał honorariów, leczył za darmo, utrzymywany był przez „zdrowe" społeczeństwo i przez swoich uczniów. Do zasad, które w nich wpajał, należała zasada „primum non nocere", a więc zasada pamiętania o tym, by nigdy, żadnym zabiegiem i pod żadnym pozorem nie czynić choremu krzywdy, zasada „salus aegroti suprema lex" (dobro chorego naczelnym prawem) i wiele innych. Zasady moralne Hipokratesa rozwijali inni wielcy lekarze starożytności, m. in. Galen, potem Avicenna, dalej niezwykle głęboki filozof i lekarz żydowski z XII wieku, Majmonides, autor przepięknej „Modlitwy porannej lekarza" *), wreszcie liczni wielcy lekarze średniowiecza i czasów nowożyt-

*) Oto tekst tej modlitwy: „Niech mnie ożywia miłość do sztuki i do Twoich tworów. Nie dopuść, ażeby żądza zysku, gonienie za sławą, zaszczytami wzięły udział w zatrudnieniu moim, ci nieprzyjaciele prawdy i miłości ludzi mogą łatwo mnie zwieść i usunąć od przeznaczenia wielkiego — czynić dobrze dzieciom Twoim. Wzmocnij siły serca mojego, ażeby ono gotowe było służyć jednakowo biednemu i bogatemu, dobremu i złemu, przyjacielowi i wrogowi. Obym w cierpiącym widział tylko człowieka. Niech duch mój u łoża chorego zawsze zapanuje nad sobą i niech go myśl obca nie rozprasza, niech mu zawsze towarzyszy wszystko, czego nauczyły go doświadczenie i badanie; albowiem zbawienne i wielkie jest badanie w ciszy tego, co ma utrzymać dobro i życie stworzeń. Udziel chorym zaufania do mnie i do sztuki mojej i ażeby słuchali moich przepisów i wskazówek. Oddal od łoża ich wszelkich szarlatanów i całą armię radzących krewnych i przemądrych pielęgniarek; jest to

nych. W Polsce na szczególne wyróżnienie zasługują prace znakomitego internisty i filozofa, Władysława Biegańskiego (1857—1917), którego „Myśli i aforyzmy o etyce lekarskiej" (wyd. drugie z 1925 r., nakł. A. Gmachowskiego, Częstochowa) kilkakrotnie przytoczę w oryginalnym brzmieniu, by wskazać na ich nieprzemijającą aktualność.

Pośród zasad moralnych, które przetrwały wieki, trzeba wspomnieć o zasadzie nakładającej na lekarzy obowiązek udzielania pomocy „tak swoim, jak i obcym, tak przyjaciołom, jak i wrogom". Zasada ta jest i musi pozostać naczelnym prawem służby zdrowia; na niej została oparta ideologia i praktyka Czerwonego Krzyża. Zasada obowiązuje lekarzy w ich pracy codziennej; porady i pomocy nie wolno odmówić nikomu pod żadnym pozorem, nawet osobistemu wrogowi, nawet zbrodniarzowi. Zasada obowiązuje także w wypadku wojny, wyłączając jakby lekarzy z armii, w której służą, i nakładając na nich obowiązek opatrywania i leczenia rannych i chorych żołnierzy nieprzyjaciela na równi z żołnierzami własnej ojczyzny.

Otóż tej naczelnej zasadzie sprzeniewierzyli się w czasie minionej wojny faszystowscy lekarze armii hitlerowskiej, nie lecząc, a nawet dobijając jeńców wojennych, głównie radzieckich. Popełnili tę samą zbrodnię, którą zhańbili się ich koledzy w obozach koncentracyjnych, wykonujący niebezpieczne, często kończące się śmiercią eksperymenty na ludziach. Zbrodnie te nie miały precedensu w historii medycyny.

Bywały w historii okresy, w których *liczni* wykonawcy zawodu lekarza odbiegali dość znacznie od zasady głoszącej obowiązek udzielania pomocy wszystkim cierpiącym, „wszystkim potrzebującym, tak biednym, jak i bogatym, tak królom, jak i niewolnikom". Kapitalizm, kultura mieszczańska działają szczególnie deformująco i demoralizująco na postawę lekarza. Lekarz przemienia się w kupca handlującego fachową poradą i fachową pomocą, które stają się towarem. Lekarz dba o reklamę swojego towaru, zdobywając czasem tytuły naukowe tylko po to, by móc swój towar drożej sprzedać. Cechowe organizacje lekarskie starały się o ograniczenie przyrostu kadr lekarskich *) w obawie, by nadmierna podaż towaru nie ob-

---

bowiem lud straszny, który z próżności udaremnia najlepsze zamiary sztuki i twory Twoje prowadzi często do śmierci. Gdy nieświadomi ganią mnie i wyszydzają, niech miłość do sztuki uczyni ducha mojego niedostępnym dla zranień jak pancerz, ażeby pozostał przy prawdzie, nie zważając na sławę, wiek i znaczenie jego wrogów. Udziel mi, o Boże, łagodności i cierpliwości przy chorych upartych i obrażających mnie, udziel mi umiarkowania we wszystkim, tylko nie w poznaniu; w nim niech będę nienasycony i niech daleka będzie ode mnie myśl, że wszystko wiem i potrafię. Daj mi siłę, wolę, swobodę i sposobność rozszerzenia wiedzy mojej, aby duch mój mógł poznać i odkryć błędy w umiejętności, których wczoraj nie przeczuwał. Sztuka jest wielka, lecz rozum ludzki sięga coraz dalej". (Cyt. według „Etyki lekarskiej" T. Heimana, za Allg. Z. d. Judenthums, 1892, nr 25).

*) Cytowany już prof. dr A. Cieszyński ogłosił w r. 1923 pracę pt. „Czy i jak należy przeciwdziałać nadmiernemu przyrostowi lekarzy w Polsce", w której nawołuje, by ograniczyć liczbę lekarzy do stosunku 1 lekarz na 3500 mieszkańców. Jak podaje sam autor, liczba lekarzy wynosiła już w tym czasie w Niemczech 1 na 1500 mieszkańców, w Anglii 1 na 1000, w Japonii 1 na 794. Polska jest jednak, jak twierdzi Cieszyński, krajem biednym i nie mogłaby zapewnić liczniejszym lekarzom dostatecznych zarobków. W aforyzmach W. Biegańskiego znajdujemy taki ustęp: „Godność profesorska jest dziś uważana jako firma dla wyrobienia praktyki. Tymczasem zadanie profesora polega właściwie na tym, żeby uczył, nie zaś żeby większą część swego czasu poświęcał dla praktyki, dla pobocznego zarobku. Pomijając bezpośrednią szkodę wypływającą stąd dla nauki, już sama gonitwa za praktyką, owa — „sacra auri fames" wpływa wysoce demoralizująco na uczniów",

niżyła popytu i ceny, przy czym straszakiem była groźba tak zwanej pauperyzacji (zubożenia) lekarzy. Dla uspokojenia sumienia i pozornego uczynienia zadość wymaganiom etyki lekarskiej uprawiano „dobroczynność" w skali nie mogącej pokryć potrzeb mas ludowych ani stanowić konkurencji dla płatnej praktyki lekarskiej.

Z okresu, o którym mowa a który trwał do wybuchu wojny światowej w 1939 roku, pozostały nam ciekawe dokumenty w postaci kodeksów deontologii *) lekarskiej, regulujących prawa i obowiązki lekarzy wobec chorych, wobec władz i wzajemnie wobec siebie. Jest w tych kodeksach mowa o tajemnicy lekarskiej, o obowiązku, ale i o granicach dobroczynnej, bezpłatnej pracy, o zakazie przyjmowania *zbyt niskich* honorariów, o reklamie, o nielojalnej konkurencji, o naradach itd. Nie ma w nich mowy o chorych ubogich ani o sposobach przyjścia im z pomocą. Są to więc przepisy mające za zadanie ochronę interesów nie tyle moralnych, ile zwyczajnie materialnych, pieniężnych cechu lekarskiego. Przepisy te, uchwalone przez organizacje cechowe (towarzystwa, izby), nie przynoszą zaszczytu zrzeszeniom, które je opracowywały i które ich strzegły. Toteż lekarze postępowi i odważni atakowali lekarskie organizacje cechowe, na dowód czego przytaczamy fragment wypowiedzi W. Biegańskiego z 1896 roku:

„Niektóre korporacje lekarskie posuwają wymagania etycznej solidarności tak daleko, że żądają nawet ogólnego strajku względem tych chorych, którzy zalegają w opłacie honorarium (fakt, jaki miał miejsce we Francji i w Stanach Zjednoczonych). Słowem zrobiono z korporacji lekarskiej syndykat skierowany ku własnej tylko korzyści i ku wyzyskiwaniu społeczeństwa. I to wszystko dokonywa się pod płaszczem etyki lekarskiej".

Jak wiemy, socjalizm postawił sobie za zadanie udostępnienie pomocy i porady lekarskiej wszystkim potrzebującym jej, bez względu na stan majątkowy, zarobki czy jakiekolwiek inne okoliczności. Hasło socjalizmu jest więc w tym zakresie całkowicie zgodne z zasadami moralności lekarskiej, stanowi nawrót do humanistycznych tradycji, a odwrót od merkantylizmu kapitalistycznego. Jak wiemy również, Związek Radziecki był pierwszym krajem na świecie, który przystąpił do praktycznego rozwiązania tego zagadnienia, następnie dążenie do uspołecznienia lecznictwa rozwinęło się w wielu krajach.

W Polsce osiągnęliśmy w tej dziedzinie bardzo dużo. Z bezpłatnej pomocy i porady lekarskiej korzysta już u nas około 18 milionow obywateli, a więc praktycznie wszyscy mieszkańcy miast i miasteczek, chłopi zaś mogą korzystać ze świadczeń służby zdrowia — zależnie od stanu majątkowego — albo bezpłatnie, albo po pokryciu bardzo niewielkich kosztów. Jakże odbiegliśmy od tych czasów, kiedy chłop musiał płacić za jeden dzień pobytu w szpitalu pięć złotych i sześćdziesiąt groszy (równoważność około dwóch kilogramów masła). Jest to wielkie osiągnięcie w dziedzinie moralności służby zdrowia, w dziedzinie — jeśli kto woli — etyki lekarskiej, i rozprawiając na te tematy nie wolno tego nie podkreślić. Zostały stworzone w naszym kraju warunki pozwalające „wyzwolić medycynę z hańby wyzysku", tak jak o tym marzył Engels, warunki, w których może ona, zgodnie z jego pragnieniem, odzyskać utracone cechy „kapłaństwa". Musimy się jednak uporać z tym nieszczęsnym słowem i pojęciem „kapłaństwa",

*) deontologia — zbiór zasad postępowania.

Nasi młodzi lekarze, w olbrzymiej większości ludzie pełni zapału do pracy, wystąpili niedawno w prasie z protestem przeciwko porównywaniu ich pracy do pracy kapłanów. Przede wszystkim — twierdzą oni — kapłani, którzy stworzyli niegdyś mit o swojej doskonałości i bezinteresowności, w praktyce byli jednak zawsze niedoskonali i także często interesowni. Po drugie — mówią — my, młodzi lekarze, kochamy nasz zawód i chcemy pracować jak najlepiej, ale pragniemy także żyć jak normalni obywatele normalnego społeczeństwa i nie chcemy, by od nas wymagano jakichś poświęceń, jakiegoś nadludzkiego bohaterstwa na codzień.

Wystąpienie młodych lekarzy zasługuje na baczną uwagę. Żądanie od lekarzy jakichś niezwykłych cech, jakiejś nadmiernej ofiarności, skłonności do poświęceń itd., nie da się niczym uzasadnić. Wygląda na to, że chce się niedoskonałość organizacji, braki w wyposażeniu czy finansowaniu pokryć żądaniem nadmiernie ofiarnej pracy ludzi. Nasuwa się tu analogia do sprawy „dobroczynności" uprawianej przez lekarzy okresu kapitalistycznego. Nie chcemy więc, by nasi lekarze, lekarze medycyny uspołecznionej i nie uprawiającej wyzysku, byli świętymi czy kapłanami. Nie chcemy także, by oni sami byli krzywdzeni. Chcemy i powinniśmy ich dobrze wynagradzać, umożliwiać im stałe podnoszenie kwalifikacji zawodowych, zapewniać dobre warunki życia, mieszkania, wypoczynku. Ale chcemy i mamy prawo stawiać im wysokie wymagania moralne, a w wypadku przewinień przeciwko moralności obywatelskiej stosować wobec nich bardziej surowe normy niż wobec ludzi pracujących w wielu innych zawodach. Błąd, niedopatrzenie, zaniedbanie robotnika lub pracownika wielu fabryk, zakładów, instytucji lub urzędów przynosi straty i powoduje krzywdy, często jednak daje się naprawić. Nawet wyrok sędziego podlega kontroli, kasacji i apelacji. Błąd lekarza, człowieka pracującego nożem i trucizną, jest przeważnie nie do naprawienia.

Po wyzwoleniu, w latach czterdziestych, wydarzył się u nas w dużym mieście wypadek, będący ptem tematem rozprawy sądowej i wskazujący na to, jak można wąsko, a jak szeroko interpretować obowiązki lekarza.

Do szpitala zgłosił się wieśniak z kilkuletnim dzieckiem, ciężko chorym wskutek ukąszenia przez jadowitą żmiję. Lekarz dyżurny szpitala rozpoznał chorobę prawidłowo i zalecił słusznie zastosowanie swoistej surowicy przeciwko ukąszeniu żmii. Ojciec dziecka z receptą w ręku rozpoczął długą i bezowocną wędrówkę po niezliczonych aptekach wielkiego miasta; surowicy nie było nigdzie, bo wypadki ukąszenia przez jadowite żmije zdarzają się u nas rzadko i aptekarze nie trzymali surowic na składzie. Surowicę można było otrzymać w wytwórni, ale skąd miał o tym wiedzieć prosty chłop ze wsi? Nikt mu tego nie powiedział — ani lekarz, zajęty już innymi chorymi, ani aptekarz. Na rozprawie sądowej oskarżony lekarz bronił się, a biegli lekarze niestety także orzekli, że obowiązkiem lekarza jest *prawidłowo rozpoznać chorobę i zalecić właściwe leczenie*, co też zostało wykonane. Rzeczą chorego i jego rodziny jest już zastosowanie lub nie zastosowanie się do zalecenia; jest to sprawa prywatna i lekarza nie obchodzi. Sąd nie przychylił się jednak do opinii biegłych i orzekł, że obowiązek lekarza nie ogranicza się do rozpoznania choroby i zalecenia leczenia, lecz wymaga czynienia wszystkiego, co jest w *ludzkiej* mocy, by chorego uratować albo choremu pomóc. W omawianym przypadku lekarz powinien był

zainteresować się tym, czy prosty wieśniak poradzi sobie w dużym mieście w poszukiwaniu rzadkiego leku, radzić mu, telefonować, przydzielić kogoś do pomocy, interesować się biegiem sprawy.

Przychylamy się całkowicie do opinii sądu. Obowiązek lekarza nie ogranicza się bynajmniej do wykonywania czynności ściśle zawodowych, do badań lub zabiegów fachowych, które są częścią rzemiosła (sztuki). Lekarz nie jest, lekarz przestał być sprzedawcą towaru w postaci rozpoznania, recepty lub zabiegu. Lekarz jest człowiekiem doświadczonym i wykształconym w pewnym kierunku, tym, któremu zawierza i którego prosi o pomoc drugi człowiek, człowiek cierpiący, człowiek nieszczęśliwy. Lekarz musi czynić wszystko, co leży w jego *lekarskiej*, zawodowej mocy, ale także wszystko, co leży w jego — w zwykłym tego słowa znaczeniu — *ludzkiej* mocy, by przynieść nieszczęśliwemu ulgę w cierpieniu.

Konsekwencje takiego szerokiego ujęcia obowiązków lekarza są liczne i poważne. Na przykład w wypadku rozpoznania choroby wymagającej nieodzownie leczenia operacyjnego, a braku zgody ze strony chorego na operację, lekarz nie może odnotować tego po prostu w historii choroby, lecz musi użyć wszelkich możliwych sposobów perswazji, aby przekonać chorego, musi się wysilić na inwencję, narazić nawet na przykrość ze strony chorego. Jeżeli chory wskutek odmowy i niepowodzenia nalegań lekarza umrze, lekarz powinien to odczuć jako osobistą klęskę.

Sprawa zgody chorego na zabieg operacyjny, dyskutowana zresztą obecnie pod nieco innym aspektem także w krajach kapitalistycznych, nabiera dramatycznego napięcia w wypadku ciężkiej choroby dziecka i braku zgody rodziców na operację, na umieszczenie w szpitalu lub choćby na przedłużenie okresu pobytu w szpitalu. Czy lekarz ma prawo ulegać rodzicom, narażającym swoje dziecko na pewną śmierć z powodu źle pojętej miłości rodzicielskiej albo strachu czy zwykłej ciemnoty? A jakże często rodzice odbierają dziecko ze szpitala tuż po ustąpieniu objawów gruźliczego zapalenia opon mózgowych, to jest w okresie, w którym przerwanie leczenia grozi niemal pewną śmiercią. Pomoc ustawodawcza powinna tu przyjść w sukurs lekarzom, których opinia w tej sprawie jest na ogół jednomyślna.

Sprawa uzyskiwania zgody chorego na wykonanie zabiegu operacyjnego nie jest zresztą bynajmniej prosta. Czy należy choremu mówić prawdę? Z pewnością tak. Ale czy to znaczy, że należy mu przedkładać statystyki, opowiadać o wszelkich powikłaniach, które zna medycyna i które są zawsze możliwe, o niespodziewanych trudnościach, które niejednokrotnie wyłaniają się w trakcie operacji albo w przebiegu pooperacyjnym? Z pewnością nie. Trzeba więc w każdym wypadku — a każdy jest inny, bo każdy chory jest inny — uzbroić się w cierpliwość, kierować się współczuciem i sympatią dla chorego oraz tym, co tak trudno zdefiniować, a co w życiu odgrywa tak dużą rolę, mianowicie poczuciem *taktu*.

Twórcami rodzącej się, a nie napisanej jeszcze, nowej deontologii lekarskiej są u nas przede wszystkim sami lekarze, w tym nasi seniorzy — czcigodni, starzy lekarze, a także nasi młodzi lekarze, którzy prawie nie pamiętają minionej wojny. W dyskusjach prasowych zabierają poza tym głos przedstawiciele różnych zawodów. Masy naszego narodu wiedzą, jakich chcą mieć lekarzy i jaką chciałyby mieć organizację służby zdrowia; powinniśmy się wsłuchiwać w te głosy. Instynkt narodu jest zdrowy i humanitarny, a oto piękny tego przykład:

Był czas, w którym Warszawa była w gruzach, a brzegów Wisły nie łączył żaden most. Olbrzymim wysiłkiem budowano pierwszy most przez Wisłę, most Poniatowskiego, którego ciężkie przęsła, wykonane na Śląsku, ustawiano kolejno w Warszawie. I oto zdarzyła się katastrofa: montowane właśnie przęsło przechyliło się niebezpiecznie, wreszcie upadło, przygniatając i miażdżąc nogi robotnika. Nie było żadnej możliwości szybkiego podniesienia stalowego kolosa, a także żadnej możliwości takiego dostępu do nieszczęśliwego człowieka, który by umożliwił amputację nóg na miejscu. Trzeba było albo dać robotnikowi umrzeć, albo zniszczyć milionowej wartości przęsło, wypalając w nim jego część, opóźniając przez to oddanie mostu do użytku, mostu, na który czekał cały kraj, bez którego nie można było odbudować Warszawy. Wśród załogi robotniczej nie było ani chwili wahania, odwoływania się do decyzji wyższych czynników. Uratowano życie człowieka. Zdrowy instynkt moralny nie zawiódł.

Powinniśmy wsłuchiwać się w skargi i życzenia chorych, nie bacząc na to, że bywają one czasem nieudolne w formie albo agresywne, czasem nawet niesprawiedliwe. Nie powinniśmy zakładać a priori, że wprowadzenie słusznej reformy, jaką jest uspołecznienie medycyny, wyklucza istnienie błędów organizacyjnych rodzących krzywdy, obniżających w oczach chorego wartość otrzymywanych świadczeń.

A na co skarżą się nasi chorzy? Skarżą się między innymi na zbyt urzędniczy stosunek lekarzy do nich w zakładach lecznictwa otwartego, a więc w poradniach, przychodniach, ośrodkach zdrowia, ambulatoriach. Słyszy się skargi na charakter i złe wyszkolenie, wychowanie moralne naszych młodych lekarzy.

Jestem pewny i mam na to liczne dowody, że oskarżanie naszych młodych lekarzy o brak serca, o chłód uczuciowy, o brak współczucia dla cierpień chorego jest na ogół nieusprawiedliwione. Nie sądzę, by nasi młodzi lekarze byli gorsi od wielu wielkich praktyków ubiegłej epoki, którzy umieli sobie zdobywać sympatię chorych. Ale nasi lekarze mają inne ambicje i inne obowiązki; nie chcą i nie mogą sobie ograniczyć liczby chorych, przyjmowanych w ciągu godziny i w ciągu dnia, bez troski o los pozostałych. Nasi lekarze muszą przyjąć wszystkich, którzy się zgłoszą, którzy cierpią, a niestety także takich, którzy zgłaszają się bez poważnej potrzeby. Póki nie potrafimy uwolnić lekarzy od obowiązku przyjmowania kilkudziesięciu, stu i powyżej stu chorych w ciągu paru godzin ordynacyjnych, póty nasze ambulatoria będą po trosze podobne do stacji benzynowych albo stacji obsługi maszyn i chorzy będą mieli uzasadnione przyczyny żalów i niezadowolenia.

Nadszedł już czas, by poważnie zastanowić się nad tym, dlaczego szeroki ogół ludności u nas nie docenia, a tak jest niewątpliwie, ogromu dobrodziejstwa, jakim jest uspołecznienie medycyny, bezpłatna porada i pomoc lekarska, bezpłatny szpital, sanatorium, uzdrowisko. Być może, nie potrafiliśmy dotąd dostatecznie jasno ukazać masom obiektywnych następstw uspołecznienia medycyny, wyrażających się np. w znacznym spadku umieralności ogólnej i umieralności niemowląt, w zaniku epidemicznych chorób zakaźnych, w spadku zasięgu gruźlicy i chorób wenerycznych itd. Być może ludzie młodsi nie pamiętają już czasów, kiedy każda choroba w rodzinie była nie tylko nieszczęściem sama w sobie, ale równocześnie zawsze i katastrofą finansową. Być może takie już jest prawo psychologiczne, iż

zapomina się o rzeczach złych, lecz minionych, a widzi się najmniejsze niedostatki życia współczesnego. Wszystko to jest możliwe, ale nie upoważnia nas do lekceważenia przykrego, a czasem nawet bolesnego dla nas, lekarzy. faktu, jakim jest mała popularność naszego uspołecznionego lecznictwa otwartego. Mnóstwo ludzi korzystających z naszych przychodni, poradni, ambulatoriów czy ośrodków zdrowia uważa otrzymywane tam porady i recepty za towar pośledni, gorszego gatunku, towar „masowy", „przydziałowy" i w razie poważniejszej choroby albo nie dość szybko pojawiającej się poprawy udaje się do gabinetu lekarza ordynującego prywatnie, czasem — o dziwo! — tego samego lekarza, który rano przyjmował w poradni. Jest to zjawisko typowe i częste, nie wolno go więc nie zauważać albo lekceważyć.

Dlaczego lekarz „uspołeczniony" nie budzi pełnego zaufania?

Oprócz przyczyn związanych z dawną tradycją należy tutaj wskazać na błędy rzeczywiste, wynikające z systemu naszej organizacji lecznictwa, oraz błędy popełnione przez lekarzy. Jednych i drugich nie brak.

Pomińmy karygodne zaniedbania lekarzy, zły stosunek do ludzi, prostactwo, brutalność. Są to sprawy nieczęste, łatwo dostrzegalne i surowo karane. Istnieją jednak błędy, wynikające nie ze złej woli lekarza, ale bądź to z niedostateczności jego wyszkolenia, bądź też z warunków, w jakich pracuje.

Mimo że mówienie i powtarzanie tej zasadniczej prawdy, iż nie ma „chorób", lecz są tylko „ludzie chorzy", zakrawa na truizm, lekarz uspołecznionej medycyny z zasady uważa za swój obowiązek szukanie wyłącznie obiektywnej „choroby" i pasującego do niej, jak klucz do zamka, lekarstwa. Całe jego nastawienie jest nastawieniem obiektywnym, na nic innego nie ma czasu. Tymczasem chory, dla którego choroba jest przede wszystkim cierpieniem, a więc zjawiskiem subiektywnym, oczekuje trzech rzeczy: możliwości wyżalenia się, objawów zainteresowania jego losem i pociechy. Wszystko to wymaga od lekarza czasu, toteż lekarz „uspołeczniony", wiecznie zagoniony, daje receptę lub zlecenie i już prosi do gabinetu następnego chorego, lekceważąc subtelne skargi i niepokoje pacjenta. W przeciwieństwie do tego lekarz „prywatnie praktykujący", który wysokością honorarium reguluje sobie ruch w poczekalni, może poświęcić każdemu choremu dowolną ilość czasu. Stanowi to indywidualnie dla człowieka cierpiącego (którego przecież los innych cierpiących nie obchodzi) argument przemawiający za wyższością gabinetu prywatnego nad gabinetem uspołecznionym.

Drugą wyższością prywatnej praktyki lekarskiej wydaje się chorym możność tzw. wolnego wyboru lekarza — i tu nie można krytykom naszego systemu nie przyznać wiele racji. Nawet zegarek czy bucıki niesiemy najchętniej do naprawy do tego zegarmistrza czy szewca, do którego mamy zaufanie, choćby nawet mieszkał na drugim końcu miasta. Kobieta, która zdobyła piękny kupon materiału na kostium, rozpytuje się i dowiaduje bardzo długo, zanim wybierze sobie krawca. Natomiast zdrowie nasze lub naszych dzieci musimy, bez jakiejkolwiek możliwości wyboru, powierzać temu lekarzowi, który ordynuje, a raczej, niestety, często... „urzęduje" w rejonie, do jakiego należy miejsce naszego zamieszkania.

Czy można na to znaleźć radę? Owszem, można. Trzeba zwiększyć ilość lekarzy, co zresztą nastąpi w najbliższych latach, bo roczny przyrost leka-

rzy jest duży. Nie należy się jednak łudzić, że samo zwiększenie ich liczby rozwiąże wszystkie trudności, bo nie wszystkie są przecież następstwem zbyt małej ilości lekarzy. Na odwrót, dysponujemy już dziś w miastach taką ich liczbą, jaka bliska jest dobrym normom światowym, a norm tych nie ma potrzeby przekraczać. Trzeba więc zmniejszyć napływ ludzi do gabinetów lekarskich. Nie napływ *chorych*, ale napływ ludzi, interesantów, to jest tych, którzy z błahych przyczyn przychodzą, zajmują czas, proszą o „zwolnienie". Czasem symulują lekką chorobę, czasem są naprawdę lekko chorzy (np. katar nosa), a czasem mówią wprost i cynicznie: „proszę o dwa dni zwolnienia, bo muszę przeprać dzieciom bieliznę" albo załatwić to czy innę zajęcie gospodarskie, na które „legalnie" żadną inną drogą zwolnienia dostać nie można. Trzeba też pomyśleć nad sprawą wprowadzenia, przynajmniej w zakresie lecznictwa podstawowego, w zakresie tak zwanego lecznictwa „pierwszej instancji" — wolnego wyboru lekarza.

Oczywiście należy także właściwie nauczać i wychowywać młodych lekarzy, uczyć szacunku dla człowieka, wpajać i rozwijać współczucie dla cierpień chorego, dbać o kulturę humanistyczną lekarzy i o ich kulturę w ogóle.

Jest rzeczą ciekawą, że chorzy nie skarżą się na zanik tajemnicy lekarskiej, choć tajemnica lekarska nie jest u nas strzeżona w takim stopniu, w jakim była strzeżona wszędzie pod koniec XIX wieku i jeszcze dziś jest strzeżona w niektórych krajach. Okazuje się, że wraz z zanikiem kultury mieszczańskiej, ogromnie wrażliwej na pozory („co o tym powie kamienica?"—pani Dulskiej), wiele spraw i wiele chorób straciło swój wstydliwy charakter. Ludzie przestali na przykład ukrywać gruźlicę i wstydzić się tej choroby, kobiety rozmawiają z ginekologiem szczerze i rzeczowo, a chorób wenerycznych, zawsze bardzo wstydliwych, jest u nas mało. Nie znaczy to, byśmy nie doceniali potrzeby istnienia obowiązku absolutnej dyskrecji ze strony lekarza w każdym wypadku, w którym wymaga tego interes chorego albo gdy sam chory tego żąda. Nie moglibyśmy się tylko zgodzić z ekstremistyczną interpretacją zasady tajemnicy lekarskiej, w myśl której lekarzowi nie wolno by było przestrzec np. dyrekcji żłobka albo przedszkola przed zaangażowaniem wychowawczyni chorej na gruźlicę płuc. Tajemnica lekarska nie jest jakimś tabu, jakąś fundamentalną zasadą, najistotniejszym nakazem zasad moralności służby zdrowia. Odczuwał to świetnie jeszcze 70 lat temu Władysław Biegański twierdząc, że należy ona do „względnych", a nie „bezwzględnych praw etycznych". Biegański uważa, że „są zdarzenia, iż lekarz tajemnicę zachować powinien; są inne, gdzie milczenie lekarza byłoby występkiem. Nie trzeba nigdy zapominać, że najwyższym prawem dla człowieka jest dobro powszechne: suprema lex — salus publica".

Ta ostatnia maksyma Biegańskiego jest sprzeczna z tradycyjną maksymą Hipokratesa, w myśl której „salus aegroti" (dobro chorego), a nie „salus publica" (dobro publiczne) stanowi najwyższe prawo. Warto na tym przykładzie raz jeszcze sobie uświadomić, że w pięknej nauce Hipokratesa nie należy szukać dogmatów i że nie wszystkie reguły etyczne sprzed dwu tysięcy lat muszą jeszcze dziś stanowić obowiązujące nas prawo. Nawiasowo zaś warto zaznaczyć, że w praktyce lekarz myślący, taktowny i doświadczony potrafi pogodzić pozorne sprzeczności między osobistym dobrem chorego a dobrem publicznym.

Przeciwnicy jakiejkolwiek socjalizacji medycyny szermują rzekomym faktem niemożliwości utrzymania w lecznictwie uspołecznionym tajemnicy lekarskiej i pod tym pozorem odrzucili np. w Stanach Zjednoczonych A. P. w latach po ostatniej wojnie projekty rozbudowy powszechnych ubezpieczeń na wypadek choroby.

Mimo że praktyka wielu lat wykazała, że chorzy leczeni w zakładach uspołecznionej służby zdrowia nie skarżą się na brak przestrzegania tajemnicy lekarskiej, powinniśmy przekontrolować nasze przepisy, unikać niepotrzebnej pisaniny, wysłuchiwać skarg chorego zawsze w cztery oczy i nie wpisywać bez nieodzownej potrzeby rozpoznań do różnych papierów i zaświadczeń, przeznaczonych dla pracodawców i osób nie związanych z lecznictwem.

Wspominaliśmy już, że jedna z tradycyjnych zasad moralności wymaga od lekarzy udzielania pomocy „wszystkim potrzebującym, tak biednym jak i bogatym, tak królom, jak i niewolnikom". Słuszność tej zasady budzi dziś chyba mniej wątpliwości niż kiedykolwiek; wobec choroby i cierpienia jesteśmy wszyscy równi, prawo do opieki lekarskiej jest prawem każdego obywatela, prawem zagwarantowanym konstytucją. A jednak w tej dziedzinie nie jest u nas jeszcze zupełnie dobrze. Posiadamy nie jedną, lecz cztery państwowe służby zdrowia, podlegające czterem ministerstwom, a to Ministerstwu Zdrowia, Ministerstwu Kolei, Ministerstwu Obrony Narodowej i Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Cały ten system jest niewątpliwie pozostałością stosunków, które istniały, a nawet musiały istnieć na pewnych etapach naszego rozwoju, a w odniesieniu do Ministerstwa Obrony Narodowej jeszcze istnieją i nie mogą podlegać dyskusji. Jeżeli chodzi jednak o wyłączone lecznictwo Ministerstwa Zdrowia, o służbę zdrowia PKP i służbę zdrowia MSW, to dyskusja taka jest nieodzowna, a jej następstwem — moim zdaniem — powinno być włączenie tych placówek do sieci zakładów powszechnej służby zdrowia.

Sprawą o aspekcie moralnym, która nas niepokoi, jest zagadnienie coraz większej agresywności metod diagnostycznych. Nie ma dzisiaj jamy ciała, której by nie badano wziernikiem, nie ma narządu, którego by nie nakłuwano w celach rozpoznawczych. Wiele zabiegów rozpoznawczych sprawia choremu dotkliwą przykrość, niektóre są bardzo bolesne, niektóre są niebezpieczne. Kliniczne przebadanie chorego stanowi czasem po prostu torturę, gorszą od choroby. Otóż mamy oczywiście moralne prawo zadawania choremu bólu, jeżeli to jest dla jego dobra nieuniknione, ale mamy także bardzo surowy obowiązek niezadawania choremu nawet najmniejszego urazu, jeśli można tego uniknąć. Wstrzykiwanie leku podskórnie czy dożylnie wówczas, gdy działa on doskonale przyjęty doustnie, jest krzywdą zadaną choremu, jest przekroczeniem moralnym. Robiła to medycyna merkantylna dla zwiększenia błyskotliwości efektu i powiększenia tym samym zarobku; nam tego robić nie wolno. Nie wolno nam wykonywać wziernikowania oskrzeli ani cewnikowania serca, ani rozpoznawczej odmy zaotrzewnowej, ani żadnego z tych niezliczonych zabiegów technicznych, w które obfituje dzisiejsza medycyna, jeżeli wiemy już bez tego, wiemy z góry, że chory jest stracony, bo wskutek podeszłego wieku albo niedostateczności krążenia nie będzie mógł być operowany. Szczególnie w klinikach uniwersyteckich, w których młodzi i ambitni lekarze rwą się do pracy, do nowoczesnych,

efektownych zabiegów, nasz zmysł moralny powinien być bardzo wyczulony. Wiele innych jeszcze potknięć, oburzających moralność pewnych lekarzy, przysparza czasami diagnostyka. Zdarza się, że lekarz o chorobliwej ambicji w wypadku fałszywie przez niego postawionej diagnozy nie posiada moralnej odwagi przyznania się do popełnionego błędu i zawrócenia za wczasu z obranego postępowania leczniczego. Prowadzi to niekiedy do fałszywie rozumianej solidarności zawodowej, do wzajemnej asekuracji, czasami nawet do prawdziwej zbrodni.

Kiedy już mówimy o zabiegach, powinniśmy się zastanowić nad moralnym obliczem sprawy ryzyka operacyjnego. Nie ma operacji bez procentu albo promille śmiertelności operacyjnej czy okołooperacyjnej; są tylko operacje o bardzo małym i operacje o bardzo dużym ryzyku. Śmierć chorego operowanego jest dla chirurga większym ciosem, niż sądzi nielekarski ogół; nawet starzy, doświadczeni chirurdzy przeżywają każdy taki wypadek bardzo boleśnie. Poza tym śmierć operowanego rzuca zawsze jakiś cień na chirurga. Dlatego chirurdzy ambitni a mniej sumienni (są i tacy, jesteśmy ludźmi), chcący publikować znakomite statystyki swoich sukcesów, zdobywać sławę i tytuły, nie operują takich chorych, których stan nie zezwala na bezwzględnie dobre rokowanie. Postępując w ten sposób odbierają niestety wielu ludziom ostatnią szansę ratunku. A przecież w wypadku, w którym bez operacji śmierć chorego jest pewna, a operacja daje choremu choćby tylko jedną szansę na sto, operować się powinno. Powinno się operować z pełną świadomością możliwości żalów i przykrości ze strony rodziny chorego, a nawet czasem złych ludzi lub zawistnych kolegów, które mogą nas spotkać w wypadku niepowodzenia.

Zamykanie oczu na sprawy drażliwe, negowanie istnienia spraw drażliwych albo ukrywanie się przed nimi za ozdobną draperią jakichś szlachetnie brzmiących zasad, jest brzydką, ale niestety dość typową cechą ludzkiego charakteru. Myślę o sprawie sztucznego przerywania ciąży. Nie ulega wątpliwości, że przerywanie ciąży jest zabiegiem złym, czasem nieobojętnym dla zdrowia kobiety i że posiada ono swoje promille powikłań, a nawet śmiertelności. Ale każdy zabieg, każda operacja jest sama w sobie zabiegiem złym, sprzecznym „z naturą", mogącym powodować powikłania, czasem nawet śmierć. Operujemy jednak, bo operacja jest złem mniejszym, ratuje życie albo skraca chorobę. Tak samo sztuczne przerwanie ciąży stanowi często *zło mniejsze*, w przypadkach chorób albo różnie powikłanych sytuacji życiowych kobiet zamężnych i niezamężnych. Naprawdę dziwna wydaje się pasja, z jaką niektórzy zwalczają przerywanie ciąży, i dziwna wydaje się ich litość okazywana kilkumilimetrowemu płodowi, wobec ich obojętności na tortury moralne nieszczęśliwej kobiety i straszne cierpienia dzieci nie kochanych, żyjących w nędzy, ginących wśród męczarni. Uważam, że powinniśmy przerywać ciążę, jeżeli kobiecie grozi jakaś katastrofa albo śmierć, obojętne, czy tą katastrofą będzie śmierć na gruźlicę, czy rozkład rodziny. Trzeba być molierowskim Świętoszkiem, żeby nie mieć wyrzutów sumienia w wypadku samobójstwa dziewczyny, której odmówiliśmy przerwania ciąży z przyczyn doktrynalnych. Powoływanie się na Hipokratesa, który był przeciwnikiem przerywania ciąży i kazał lekarzom przysięgać, że nie dadzą żadnej kobiecie „lekarstwa na poronienie", nie jest poważną argumentacją. Pisaliśmy już, że nauki moralne Hipokratesa nie stanowią jakiejś niezmiennej religii, że etyka, na jakiej się opieramy, jest

etyką racjonalną, podlegającą ewolucji. Inne były za czasów Hipokratesa i w ojczyźnie Hipokratesa problemy społeczne i warunki życia codziennego, a inne są one teraz w Europie i w całym świecie. Za czasów Hipokratesa przyrost naturalny był mały, bo śmiertelność noworodków była ogromna, a dziś jest odwrotnie. Oczywiście lepiej jest zapobiegać ciąży niż ciążę przerywać, ale przerwanie ciąży ze wskazań lekarskich i społecznych jest moralnie dopuszczalne. Ministerstwu Zdrowia i Sejmowi PRL należy podziękować i gratulować wprowadzenia mądrej i odważnej ustawy. Musimy jednak dbać teraz o to, by ustawa była wykonywana, a nie bojkotowana z przyczyn doktrynalnych lub merkantylnych przez niektórych lekarzy. Alarmy już są.

Wśród lekarzy całego świata, nie wyłączając naszego kraju, spostrzega się w ostatnich dziesięcioleciach, zapewne dzięki wielkim postępom nauki lekarskiej, coraz mniejsze zainteresowanie leczeniem objawowym. Niektórym lekarzom wydaje się, że leczeniem prawdziwym jest tylko leczenie przywracające zdrowie, natomiast łagodzenie cierpień beznadziejnie chorych jest zajęciem drugorzędnym, które można w praktyce nieraz pozostawić pielęgniarkom. Jest rzeczą uderzającą, jak mało prac naukowych poświęca się poszukiwaniu nowych metod zwalczania cierpień ostatnich okresów życia chorych na daleko posunięte nowotwory, na końcowe fazy gruźlicy itp. w stosunku do powodzi prac o stosowaniu starych i nowych antybiotyków u lekko chorych. Młodzi lekarze nie chcą nawet podejmować tematów prac ich zdaniem tylko „charytatywnych", bo nie noszących w sobie, przynajmniej w teorii, zarodka możliwości zrobienia odkrycia i uzyskania sławy. Stwierdzamy z ubolewaniem i pewnym niepokojem, że motorem aktywności naukowej wielu lekarzy są ambicje w kierunku kariery, tytułu, sławy, a dość rzadko ambicje polepszenia losu cierpiących, wypływające ze współczucia. Powinno to wzbudzić naszą czujność, bo po części jesteśmy temu winni: zbyt wysoko cenimy i premiujemy abstrakcyjną „naukowość" lekarzy, a zbyt nisko ich sukcesy terapeutyczne, ich stosunek do chorych. Zbyt wiele każemy naszym uczniom przebywać w laboratorium i w bibliotece, a zbyt mało przy łóżku chorego.

Sprawą nad wyraz nieprzyjemną i niepokojącą jest złe wzajemne współżycie lekarzy, kłótnie, skargi oraz to, co nazwano obecnie „rozrabiactwem". Niestety to smutne zjawisko nie jest monopolem środowiska lekarskiego, jednak w tym środowisku jest szczególnie przykre i społecznie szkodliwe, gdyż obniża poziom pracy zakładów mających do czynienia z ludźmi chorymi, cierpiącymi.

Jak temu zaradzić? Moim zdaniem — obsadzaniem wszelkich stanowisk w służbie zdrowia drogą jawnych, demokratycznych konkursów, a następnie możliwą stabilizacją na tych stanowiskach. Dyrektor szpitala, osoba najczęściej „rozrabiana" i atakowana, powinien wiedzieć, że może zostać usunięty ze stanowiska tylko za poważne przekroczenie, stwierdzone przez komisję dyscyplinarną, lub za przekroczenie, stwierdzone przez sąd. Każdy pracownik służby zdrowia na stanowisku kierowniczym powinien móc liczyć na pomoc w swej pracy ze strony organizacji partyjnej i związkowej. Organizacje te powinny pomagać, współpracować, a nie „kierować kierownikiem".

Doświadczenie komisji kontroli zawodowej przy wydziałach zdrowia prezydiów wojewódzkich rad narodowych wykazuje, że częstym źródłem prze-

kroczeń moralnych popełnianych przez lekarzy, jest brak wiedzy zawodowej, niedostateczność wykształcenia. Specyfiką pracy lekarza jest to, że każdy jego błąd fachowy sprawia innemu człowiekowi bezpośrednią krzywdę, jest więc równocześnie błędem moralnym. Nierozpoznanie choroby, niezastosowanie właściwego środka albo zastosowanie go w niewłaściwy sposób, przystąpienie do wykonania zabiegu bez dostatecznego przygotowania zawodowego — to wszystko błędy fachowe a zarazem moralne, jeżeli lekarz mógł ich uniknąć, pracując więcej nad sobą, szkoląc się i doszkalając. Wyższość medycyny w Polsce Ludowej nad przedwojennym typem całkowicie wolnej praktyki prywatnej, wyższość niekiedy nie dostrzegana przez ogół, polega na ciągłej kontroli lekarzy starszych i bardziej doświadczonych nad jakością pracy lekarzy młodszych i na systematycznym, coraz częstszym i dokładniejszym ich doszkalaniu. Toteż wbrew temu, co sądzą niektórzy, lekarze popełniają obecnie znacznie mniej przekroczeń fachowych i przekroczeń moralnych niż przed wojną.

Na fakt, że brak wiedzy jest w zawodzie lekarskim przekroczeniem moralnym, zwrócił uwagę w swym przemówieniu inauguracyjnym 1 października 1955 r. rektor Akademii Medycznej w Warszawie, profesor dr Marcin Kacprzak, wysuwając z tego jak najbardziej słuszny wniosek, że dla studentów „trójkowych" nie powinno być miejsca na wydziałach lekarskich.

Przemyślenia na nowo wymaga sprawa ujawniania chorym rozpoznań. Kultura mieszczańska ustanowiła niemal dogmat ukrywania przed chorym właściwego rozpoznania; opowiadano chorym bajeczki o „gorączce gastrycznej" i o katarze szczytów — słowo „gruźlica" było potępione. Następstwa tej metody nie były dobre, gdyż ludność przestała wierzyć lekarzom, mającym rzekomo obowiązek okłamywania chorych. Zdarza się jeszcze dziś, że chory wierzy więcej salowej w szpitalu niż lekarzowi. Trzeba tę sprawę przemyśleć i przedyskutować, zająć zdecydowane stanowisko i odpowiednio nauczać młodych lekarzy. Uważam, że w zasadzie choremu należy mówić prawdę; chory powinien znać rozpoznanie z ust lekarza, a nie gubić się w domysłach podczas pełnych niepokoju nieprzespanych nocy. Do szczerości wobec chorych zobowiązuje prowadzona przez nas samych i coraz skuteczniejsza oświata sanitarna, a dzisiejszy stan nauki umożliwia nam szczerość, bo liczba chorób naprawdę nieuleczalnych zmalała bardzo znacznie. Padające z ust lekarza rozpoznanie „gruźlica" sprawia oczywiście przykrość, ale nie pogrąża chorego w rozpaczy tak, jak jeszcze przed trzydziestu laty. Otwarty pozostaje problem raka. Myślę, że powinna nam tu pomóc oświata sanitarna, dążąca mądrze do przekonania ludzi, że rak może być także chorobą uleczalną i często bywa skutecznie leczony. Bardzo ważna, decydująca jest forma wypowiedzi lekarza i czas, jaki choremu chce i może poświęcić. Więcej bólu może sprawić brutalne rozpoznanie banalnej choroby, wymagającej np. drobnej operacji, niż subtelne, życzliwe, przyjacielskie, serdeczne pogodzenie chorego z myślą o ciężkiej chorobie, grożącej stałą utratą dotychczasowej pełnej sprawności fizycznej. Lekarz, który nie jest kupcem, który nie myśli o tym, jakby zarobić na życie, lekarz nie traktujący chorego jak klienta, tylko jak cierpiącego człowieka, powinien umieć znaleźć język, którym należy mówić z ludźmi szukającymi pomocy, porady, a przede wszystkim i najczęściej tylko pocieszenia. Bez wdawania się w szczegóły można zasady naszego postępowania ustalić następująco: mó-

wić choremu prawdę, informować go o postępach pracy rozpoznawczej i o przebiegu choroby. Wszelkie objawy interpretować korzystnie dla chorego, tam oczywiście, gdzie istnieje możliwość takiego interpretowania. Nie tylko w wypowiedziach kierowanych do chorego, ale także w najgłębszym, własnym przekonaniu wierzyć zawsze w możliwość poprawy. Być optymistą i — jak mówili starzy lekarze — nawet „contra spem sperare" (mieć nadzieję wbrew nadziei).

Istnieje jeszcze wiele zagadnień moralnych, które będziemy musieli przemyśleć i przedyskutować w nowych warunkach istnienia i rozwoju naszej sztuki lekarskiej. Niektóre z nich są bardzo trudne, na przykład zagadnienie stosowania nowych leków, obiecujących w doświadczeniu na zwierzętach, a potencjonalnie niebezpiecznych u człowieka. To samo dotyczy nowych metod. Moim zdaniem chory musi być o tym uprzedzony, że będzie leczony nową metodą, jeszcze niezupełnie opanowaną. Uważam także, iż wolno stosować nową metodę tylko wtedy, jeżeli metody stare i wypróbowane zawiodły u chorego. Podobnie przedstawia się sprawa nowych szczepionek, przy czym jest ona jeszcze o tyle trudniejsza, że szczepionki muszą być dla właściwej oceny stosowane od razu masowo. Z podziwem i szacunkiem należy się odnosić do amerykańskiego uczonego. Salka, który swoją szczepionkę przeciwko chorobie Heine-Medina próbował po raz pierwszy nie na sierotach, ale na własnych dzieciach.

Dyskusja na temat moralności służby zdrowia toczy się u nas w ramach dyskusji szerszej, obejmującej problematykę moralną wielu dziedzin życia. Jest ona dotąd dyskusją wolną, nie krępowaną żadnymi doktrynami, nazywającą rzeczy po imieniu; nie uznaje ani autorytetów, ani świętości. Cieszymy się nią i spodziewamy się po niej wiele. Śledzimy także z zainteresowaniem i sympatią dyskusję na temat moralności medycyny toczącą się na Zachodzie, szczególnie żywą od czasu paryskiego Kongresu Etyki Lekarskiej, który odbył się na jesieni ubiegłego roku. W dyskusjach III Międzynarodowego Kongresu Medycyny Neo-Hipokratesowej w maju br. w Montecatini braliśmy udział i widzimy, że mamy wiele wspólnych trosk, bo cierpienia ludzkie, powodowane chorobą, są jednakie na całym świecie. Nie podzielamy tylko pewnego pesymizmu ujawniającego się u wielu naszych zachodnich kolegów, nie podzielamy ich obawy, że istnieje i pogłębia się przepaść między pięknem teorii a brzydotą praktyki. Jesteśmy w innej sytuacji. Potrafiliśmy się pozbyć najgorszej zmory moralnej, jaką była merkantylność medycyny obsługującej bogatych, a obojętnej dla cierpienia biednych ludzi. Wierzymy głęboko, że sztuka lekarska jest zdolna do dalszego moralnego doskonalenia się i wierzymy, że nasza praca w tym kierunku nie idzie na marne,

J. GŁÓWCZYK, H. HINZ

Spostrzeżenia, które niepokoją

Doświadczenia pracy partyjnej w Zakładach Mechanicznych im. M. Nowotki w Warszawie i ZPB im. J. Marchlewskiego w Łodzi posłużą nam za punkt wyjścia do szeregu uwag, które dotyczą stylu i metod pracy partyjnej.

Niniejsze spostrzeżenia i uwagi nie pretendują bynajmniej do wyczerpującego omówienia spraw, o których piszemy. Nie ulega jednak wątpliwości, że pilna jest potrzeba ogólnej analizy, która pozwoliłaby ukazać w nowym świetle rolę naszej partii w systemie dyktatury proletariatu, zmienić sposoby i formy funkcjonowania instancji partyjnych oraz określić metody działania całej partii jako kierowniczej siły naszego społeczeństwa.

Nasze uwagi nie stawiają sobie tak rozległych zadań. Chcemy w nich natomiast zatrzymać się nad szeregiem budzących najgłębszy niepokój przejawów zurzędniczenia i oderwania od mas, z którymi aż nazbyt często stykaliśmy się podczas naszej pracy w komitetach partyjnych wymienionych powyżej dwóch zakładów.

* * *

Jedną z głównych przeszkód w prowadzeniu skutecznej pracy ideowo-wychowawczej jest obecnie urzędniczy styl pracy aparatu partyjnego. Ta niepokojąca sprawa dotyczy nie tylko pracy partyjnej. Owo zurzędniczenie hamuje bowiem właściwy rozwój polityczny w większości dziedzin naszego życia, uniemożliwia dostrzeganie w porę nabrzmiałych spraw, wznosi mur niezrozumienia, a nawet niekiedy nieufności między masami pracującymi a partią.

Wyraźnie widocznym, a zarazem dotkliwie odczuwanym przez robotników i szeregowych członków partii rezultatem rozplenienia się w aparacie partyjnym kancelaryjno-biurokratycznego stylu pracy jest spotykany dość powszechnie typ aktywisty partyjnego, którego nazwać można raczej „urzędnikiem" niż działaczem politycznym. Z takim typem aktywisty spotkaliśmy się w obu zakładach pracy. Dalecy jednak jesteśmy od tego, aby oskarżać towarzyszy, z którymi wspólnie pracowaliśmy. Tylko pierwsze, powierzchowne wrażenie mogłoby prowadzić do wniosku, że są oni urzędnikami z zamiłowania. Dalsza współpraca przekonywała nas, że w komitecie zakładowym niezmiernie trudno nie stać się urzędnikiem. Można się przeciw temu buntować — i tak zresztą najczęściej bywa. Opór daje jednak

co najwyżej mniejszy *stopień zurzędniczenia*, ale zurzędniczeniu nie zapobiega. Mechanizm powstawania tego niebezpiecznego zjawiska jest tylko pozornie łatwy do wykrycia. Świadczy o tym fakt, że choć się o zurzędniczeniu mówi, nie można stwierdzić dotychczas istotniejszej zmiany na lepsze.

Sięgnijmy do przykładu z niedalekiej przeszłości. Część uczestników jednej z grup szkolenia partyjnego w Zakładach im. J. Marchlewskiego przeszła z dwuzmianowego systemu pracy na system trzyzmianowy. Nie mogli więc nadal uczęszczać na szkolenie w dotychczasowej grupie. Grupa była zbyt mała (około 20 osób), aby stworzyć z niej dwie oddzielne; postanowiliśmy więc podzielić towarzyszy z tej rozbitej grupy pomiędzy inne, tak aby szkolenie odbywało się w dogodnej porze dla wszystkich. Instruktor dzielnicowy nie protestował przeciwko temu. Oświadczył jednak, że na miejsce rozwiązanej grupy musimy zorganizować nową, z nowego werbunku. Uzasadnienie? W statystyce będzie brakowało jednej grupy. To, że liczba towarzyszy objętych szkoleniem się nie zmniejszy, było argumentem nie wystarczającym. „Ludzie ludźmi — mówił ten instruktor przez telefon — ale będzie o jedną grupę mniej. Co powiedzą na to w Komitecie Łódzkim? Musicie zorganizować nową grupę, żeby się zgadzało w zestawieniu".

Aktywiście partyjnemu chodziło tutaj nie o szkolenie towarzyszy, ale o to, by *była* określona ilość grup szkoleniowych.

My, pracownicy komitetu zakładowego — musieliśmy ulec. Na szczęście znaleźliśmy grupę szkoleniową straży przemysłowej, która pracowała, chociaż nie była wykazana w statystyce. Podaliśmy ją i to nas uratowało. Inna sprawa, że czyniono nam potem zarzuty z innej strony: jak można było dopuścić, aby szkolenie było prowadzone w grupie nie zarejestrowanej?

Towarzysze z komitetów zakładowych widzą ten formalizm. Od czasu do czasu podejmują rozpaczliwe próby, żeby coś zmienić. Zwykle jednak dochodzą do wniosku, że jeśli nie ma odpowiednich nastawień „z góry", musi już widocznie być tak, jak jest.

„Jakoś to się jednak wszystko kręci, nie jest tak źle, nie narzekajcie" — powiedziano nam kiedyś.

Szeregowy aktyw szuka mimo wszystko okazji, aby nieco głębiej spojrzeć na własną pracę. Nie spotyka się to jednak z aprobatą i zachętą. Niedawno w planie pracy egzekutywy w Zakładach im. Marchlewskiego umieszczono następujący temat zebrania: „Zadania organizacji partyjnej w świetle uchwał XX Zjazdu KPZR". Towarzysze z dzielnicy nie mówili, czy to źle, czy dobrze, tylko pytali: „kto poradził ten temat, z kim to uzgodniono". (Egzekutywa mimo wszystko podjęła ten temat).

Cóż, tematu tego nie było w schemacie, figurującym na starej, wysłużonej karteczce i zawierającym kilkanaście punktów: 1) płacenie składek, 2) wzrost szeregów partii, 3) praca grup partyjnych, 4) współzawodnictwo itd.

Nie uświęcone tradycją tematy częściej budzą nieufność niż zadowolenie. *)

---

*) Podobna trochę sytuacja istniała w Zakładach im. M. Nowotki. W kwietniu zdecydowano przygotować posiedzenie plenarne KZ poświęcone analizie pracy partyjnej w związku z uchwałami XX Zjazdu. Do dzisiaj jednak do tego nie doszło, jakkolwiek egzekutywa KZ uznała pilną potrzebę takiej analizy.

Okazuje się, że nie łatwo uwolnić się od urzędniczego schematu.

Sekretarze komitetów zakładowych obracają się w zaczarowanym kręgu instrukcji, poleceń, odpraw. Pracują potem tak samo z zakładowymi organizacjami partyjnymi i z całą załogą, jak pracuje się z nimi: przy pomocy odprawy, instrukcji, nastawienia.

W tej sytuacji nie można się dziwić, że sekretarz nie jest w stanie *rozmawiać* z robotnikami wówczas, gdy staje się to konieczne, ale ucieka się do innych, właśnie urzędniczych środków.

Kiedy niedawno robotnicy jednego z wydziałów Zakładów Mechanicznych im. Nowotki zażądali bezwzględnego respektowania przepisów w sprawie podatku od wynagrodzeń, sekretarz umiał zastosować jedynie takie środki „zaradcze", jak komunikowanie się z KW i „rozmowy indywidualne" z poszczególnymi członkami partii „zagrożonego" wydziału. Mimo że przez szereg dni odbywały się tam w czasie przerw śniadaniowych zebrania załogi, zabrakło jednak na nich sekretarza KZ.

Milczenie aktywu partyjnego i jego bezradność w nie przewidzianych instrukcją sytuacjach, w chwilach dla partii trudnych czy przełomowych są znamienne nie tylko dla aparatu zakładowego.

W czasie gorących dyskusji, które odbywały się w Zakładach Mechanicznych im. Nowotki na rozmaitych zebraniach po XX Zjeździe, milczenie zachowywali konsekwentnie stosunkowo liczni i często przybywający na zebrania przedstawiciele KD. Tak np. na kilku zebraniach był sekretarz propagandy KD-Wola. Lecz wówczas, kiedy nawet najbardziej zatwardziali milczkowie odczuli potrzebę podzielenia się swoimi myślami z towarzyszami, to jednak sekretarz *propagandy* — nie byle jakiej dzielnicy, bo robotniczej Woli — ust nie otworzył. (Podobnie zresztą „przetrwał" tę burzę dyskusji organizator partyjny KC w zakładzie, a jednocześnie sekretarz KZ, tow. Lau). Nie warto byłoby o tej sprawie mówić, gdyby chodziło o postawę, zachowanie się tego czy innego towarzysza. Nie chodzi również o to, żeby każdy działacz partyjny obowiązkowo był krasomówcą popisującym się swoją sztuką. Jest jednak niezdrowym zjawiskiem, kiedy działacz partyjny staje się tylko biernym obserwatorem dyskusji, sporów i narad. Prawdziwi działacze powinni iść na czele, a nie chować się po kątach bądź formalnie tylko „przewodniczyć".

To milczenie aktywistów w czasie wielkiego ożywienia i dyskusji staje się znamienne właśnie dla owej urzędniczej choroby, którą dotknięty jest nasz aparat. Wynika ono bowiem z nieumiejętności, z niechęci, z odzwyczajenia się od potrzeby i konieczności prowadzenia prawdziwej rozmowy, radzenia się ludzi, konfrontowania swoich własnych przemyśleń z sądami członków organizacji partyjnej i załogi. Chodzi zresztą nie tylko o wysłuchiwanie głosów i radzenie się. ale — może nawet głównie — o *przekonywanie*. Bez tego działacz polityczny nie jest działaczem. Jest właśnie urzędnikiem w ujemnym znaczeniu tego słowa, który może co najwyżej przyjmować i wydawać polecenia. Jego podstawowym „narzędziem pracy" partyjnej staje się telefon, a nie codzienna żywa rozmowa z ludźmi. „Urzędnik" rzeczywiście nie ma tych wszystkich potrzeb, które charakteryzować powinny działacza politycznego. On jest instruowany, on „wie lepiej" niż organizacja partyjna, niż robotnicy, wśród których ma działać. Dla niego przełom, który stopniowo wnosi do naszego ruchu XX Zjazd, to wcale nie „sprawa myślenia aż do bólu" — jak się wyraził na zebraniu

jeden z robotników. Po co mu samodzielnie myśleć. Myślą przecież „wyżej", on tylko czeka na objawienie gotowych prawd — i to już w postaci norm, nakazów, zakazów i dyrektyw.

Nie należy się wobec tego dziwić, że tyle razy musieliśmy zastanawiać się w zakładzie nad sposobami ściślejszego powiązania sekretarza KZ z „terenem". Przecież to absurdalne! Fakt ten mógłby być zrozumiały (choć nie usprawiedliwiony) w stosunku do sekretarzy KW. Zrozumiały, bo mają oni ostatecznie do czynienia nie z jednym tylko zakładem. Natomiast sekretarz komitetu zakładowego pracuje przecież w samym zakładzie, a mimo to uzasadnione są pretensje, że za mało jest z nim związany. Nie chodzi tutaj nawet o fakt, że często towarzysz ten zaproponowany jest na sekretarza przez KW, ani nawet o to, że zbyt wiele i zbyt długo przebywa w KD i KW. Może nawet nie to jest najważniejsze, że zbyt rzadko *znajduje się* wśród robotników, w wydziałach fabryki. Chodzi bowiem o jakość codziennego kontaktu z tzw. terenem, to znaczy z ludźmi. Kontakty te obejmują bowiem w najlepszym razie kierowników wydziałów, sekretarza OOP i majstrów. Niżej — sekretarz na ogół nie schodzi. A przecież samo przejście przez wydziały i rozmowa z tym czy owym kierownikiem — to jeszcze nie jest ów właściwy codzienny kontakt z organizacją partyjną i załogą. W ten sposób sekretarz jest w zakładzie, ale ani on nie zna dostatecznie życia załogi, ani jego nie znają robotnicy i organizacja partyjna.

O tego typu kontaktach z ludźmi mówił kiedyś tow. Dembowski (ślusarz wydz. P II Zakładów Mechanicznych im. Nowotki) w związku z wizytą jednego z ministrów w fabryce. Ów minister, mianowicie, przechodząc przez zakład, rozmawiał tylko z kierownictwem, a na robotników „patrzył, jakby byli przezroczyści, nie widzącymi oczami. Skąd to się wzięło u naszego towarzysza, który sam przecież był kiedyś robotnikiem, któremu przecież nie kto inny, lecz partia powierzyła zadanie kierowania resortem. Dlaczego nie chce dowiedzieć się teraz od samych robotników, jak im się żyje, jak pracuje, jakie sprawy ich bolą, co i jak chcieliby zmienić w naszym życiu?"

Nie są to tylko sporadyczne przykłady sposobu bycia naszych poszczególnych działaczy. Nie chodzi przecież robotnikom o łaskawe, kurtuazyjne rozmówki, z wielkopańskim poklepywaniem po ramieniu. To są istotne sprawy polityczne. Lekceważenie ich prowadzi do wychowywania aktywistów, którzy naprawdę nie są działaczami, którzy nie znają nastrojów i spraw nurtujących załogi, nie umieją ludzi wysłuchiwać, rozmawiać z nimi i pociągać za sobą. Czyż nie rzuca to dodatkowego światła na przebieg wypadków poznańskich, gdzie zabrakło działaczy dostatecznie *znanych masom*, cieszących się wśród nich powszechnym zaufaniem, działaczy, którzy by mogli i umieli we właściwym czasie wpłynąć na masy?

Masy muszą znać swoich działaczy. Ten pozorny truizm należy niestety w obecnej chwili aż nazbyt często do sfery pobożnych życzeń. Nawet w tak stosunkowo dużym i eksponowanym pod wieloma względami zakładzie, jak Zakłady Mechaniczne im. Nowotki, zarówno bezpartyjni, jak i członkowie partii nie znają ani działaczy warszawskiej organizacji partyjnej, ani swego komitetu dzielnicowego, ani Komitetu Warszawskiego.

W jednym z wydziałów produkcyjnych zakładu na zebraniu OOP, na którym omawiana była uchwała V konferencji sprawozdawczo-wyborczej warszawskiej organizacji partyjnej, pod koniec anemicznej dyskusji jeden

z uczestników zebrania zapytał· kto właściwie jest sekretarzem KW? Znaleźli się na sali tacy, którzy znali nazwisko pierwszego sekretarza, tow. Staszewskiego. Ale o pozostałych sekretarzach KW nie mógł nic powiedzieć nawet obecny na zebraniu delegat na V konferencję.

Trzeba zresztą stwierdzić, że owo pytanie, dotyczące osoby pierwszego sekretarza KW, było raczej czymś wyjątkowym. Na ogół szeregowi członkowie partii mało interesują się tym, jacy ludzie stoją na czele ich dzielnicowej, miejskiej czy wojewódzkiej organizacji partyjnej. Jest to oczywiście niepokojący objaw związany z panującym biurokratyzmem w partii. Przy systemie urzędów żywi ludzie są mniej istotni — ważne są nazwy funkcji, które mają moc magicznego bezosobowego działania.

Żeby podkreślić znaczenie spostrzeżenia, którym dzielimy się tutaj z czytelnikami, warto uczynić jeszcze jedną uwagę. Od czasu, gdy działała KPP, upłynęło już wiele lat. KPP pracowała w ciężkich, nielegalnych warunkach. Mimo to jednak wśród starszego pokolenia robotników — nie tylko członków partii — ciągle żywa jest pamięć działaczy KPP. Zapytajcie w Zakładach im. Nowotki takich robotników, jak tow. Szczepaniaka, Maszkowicza i innych, o działaczy KPP. Nie tylko wymienią wam nazwiska, które znają z publikacji i oficjalnych wystąpień, ale również opowiedzą o ludziach znanych im osobiście z zalet charakteru i umysłu, ludziach, którzy byli prawdziwymi robotniczymi działaczami politycznymi.

Obecnie rzeczy wyglądają niestety inaczej. Pewien wpływ wywiera tu niewątpliwie szeroko stosowane do niedawna bezceremonialne narzucanie sekretarzy podstawowym organizacjom przez wyższe instancje, chociaż w samej POP znalazłby się niejeden aktywista, mogący z powodzeniem pełnić tę funkcję. Mianowani sekretarze są przecież, mimo woli, postawieni w sytuacji, która sprzyja zurzędniczeniu, która izoluje ich od załóg i organizacji partyjnych. Zlikwidowanie zwyczaju „przynoszenia sekretarzy w koszyku" nie usunie jednak głębiej sięgających źródeł zła.

Chodzi o to, że dość powszechny jest w praktyce wyborów do instancji partyjnych fakt lekceważenia przydatności wybieranych towarzyszy do pełnienia odpowiedzialnych zadań *działacza* partyjnego. Pomija się często takie cechy wybieranych towarzyszy, jak umiejętność rozmowy z ludźmi, zdolność przekonywania i oddziaływania na ludzi, znajomość środowiska, umiejętność wysłuchiwania ludzi i radzenia się ich. Zwraca się natomiast jednostronnie uwagę na inne zalety wybieranych towarzyszy, które może są niezbędne dla działacza, ale nie wystarczają, oraz na inne elementy składu instancji partyjnej (procent kobiet, przodowników pracy itd.).

W Zakładach im. M. Nowotki jest przodownik pracy, bardzo dobry, porządny człowiek. Niczym jednak nie wyróżnił się ani jako sekretarz OOP, ani jako członek egzekutywy KZ, nikt go w fabryce nie zna jako *działacza*. Dlaczego więc zdecydowano się na wysunięcie jego kandydatury na członka KW? Może potrzebny był jako statysta lub dekoracja? Analogiczną sytuację mamy w Zakładach im. J. Marchlewskiego. Członkiem egzekutywy KZ jest dobra robotnica, towarzyszka z przędzalni średnioprzędnej. Całymi miesiącami nie przychodzi na zebrania egzekutywy, chociaż rozmawiano z nią w tej sprawie wielokrotnie. Wybrano ją dlatego, że towarzysze z dzielnicy stwierdzili w czasie wyborów, iż w egzekutywie będzie za mało kobiet. Czy nie było innych aktywistów? Problem nie był tak stawiany. Nie chodziło przecież o działacza, ale o kobietę. Można by długo mnożyć przykłady ludzi będących dekoracją we władzach partyjnych.

Opisanego zjawiska nie można więc sprowadzić tylko do przestrzegania zasad demokracji wewnątrzpartyjnej przy wyborach. Chodzi o sprawę szerszą, a mianowicie o stworzenie warunków naturalnego, demokratycznego awansu społeczno-politycznego aktywisty partyjnego. Niestety nie zdarza się, by w POP, w fabryce, rozwijał się w kręgu naszego partyjnego oddziaływania ideowego człowiek i stopniowo przechodził w drodze *naturalnego* awansu do działalności w coraz wyższych ogniwach naszej partii, wysuwany przez swoją załogę, organizację podstawową, dzielnicową itd. Awans w partii z reguły następuje inaczej, metodą dobierania ludzi. W rezultacie w skład instancji partyjnej w zakładzie wchodzi niezmiernie mało ludzi związanych mocno z załogą, znanych, cenionych przez robotników. Możliwości powstawania zdrowego, naturalnego sprzeciwu wobec „urzędowania" są bardzo ograniczone. Nawet najlepszy sekretarz, otoczony gronem statystów oraz członkami komitetów — którzy tylko „reprezentują" i milczą — staje się bezsilny, urzędniczeje i stacza się do roli biernego wykonawcy otrzymywanych poleceń i instrukcji.



Podczas pobytu w zakładach pracy spotykaliśmy się wielokrotnie z charakterystycznym pytaniem: „co słychać wśród klasy robotniczej?" Zadawali je nie tylko towarzysze oderwani od pracy partyjnej. Rzadziej pytano nas konkretnie, czym żyją robotnicy, jakie są ich kłopoty, radości, dążenia. Rzucone jakoś z zewnątrz, z boku, zdanie „co słychać" raziło przez sposób patrzenia z góry na klasę, którą przecież słusznie nazywamy czołowym oddziałem naszego społeczeństwa. To nie jest sprawa przypadkowych sformułowań, lecz chyba wyrażającego się również w taki sposób oderwania od codziennych bolączek klasy robotniczej, a nawet lekceważenia jej, lekceważenia wynikającego z nieznajomości jej trudnego życia. Pytanie zresztą miało raczej charakter retoryczny. Ukryty sens rozumowania był dalej idący: obojętne, co słychać, jeżeli prowadzimy robotników do tego, co dla nich najlepsze — do socjalizmu. Wiemy lepiej od samych robotników, czego im potrzeba. Pytamy nie tyle z grzeczności, ile dla potwierdzenia tego, co sami wiemy najlepiej. Dlatego po rozmowie słyszeliśmy nieraz: to *niemożliwe*, tak być *nie może*. „Tak być nie może" oznaczało, że tak nie jest, bez względu na fakty.

Ta stara sprawa, od dawna wielu towarzyszy niepokojąca, staje się obecnie sygnałem alarmowym. Tak dalej być nie może. Wszystko bowiem wskazuje na konieczność zmian zarówno oceny, jak i konkretnej działalności. Dalsze oszukiwanie samych siebie jest w obecnej sytuacji już nie niepokojące, ale wręcz niebezpieczne. Oszukiwanie — czy to nie za mocne słowo? Przyszedł kiedyś do nas, do Zakładów im. J. Marchlewskiego, sekretarz innych, współzawodniczących z nami zakładów. Miał urlop, chciał przyjrzeć się, jak pracujemy, porozmawiać. Stosunki między zakładami były trochę napięte: oni odebrali nam przodujące miejsce. Rozmowa przekształciła się we wzajemne oskarżenia. Każda ze stron twierdziła: braki są wszędzie, ale u was istnieją zjawiska skandaliczne. Kolektywu faktycznie nie ma; są tylko figuranci i jednostki, które pracują. Grupy partyjne w większości nie żyją życiem własnym ani życiem zakładu tak jak i grupy agitatorów. Na zebraniach — milczenie. Ludzie pracują u was po jedenaście—

z uczestników zebrania zapytał· kto właściwie jest sekretarzem KW? Znaleźli się na sali tacy, którzy znali nazwisko pierwszego sekretarza, tow. Staszewskiego. Ale o pozostałych sekretarzach KW nie mógł nic powiedzieć nawet obecny na zebraniu delegat na V konferencję.

Trzeba zresztą stwierdzić, że owo pytanie, dotyczące osoby pierwszego sekretarza KW, było raczej czymś wyjątkowym. Na ogół szeregowi członkowie partii mało interesują się tym, jacy ludzie stoją na czele ich dzielnicowej, miejskiej czy wojewódzkiej organizacji partyjnej. Jest to oczywiście niepokojący objaw związany z panującym biurokratyzmem w partii. Przy systemie urzędów żywi ludzie są mniej istotni — ważne są nazwy funkcji, które mają moc magicznego bezosobowego działania.

Żeby podkreślić znaczenie spostrzeżenia, którym dzielimy się tutaj z czytelnikami, warto uczynić jeszcze jedną uwagę. Od czasu, gdy działała KPP, upłynęło już wiele lat. KPP pracowała w ciężkich, nielegalnych warunkach. Mimo to jednak wśród starszego pokolenia robotników — nie tylko członków partii — ciągle żywa jest pamięć działaczy KPP. Zapytajcie w Zakładach im. Nowotki takich robotników, jak tow. Szczepaniaka, Maszkowicza i innych, o działaczy KPP. Nie tylko wymienią wam nazwiska, które znają z publikacji i oficjalnych wystąpień, ale również opowiedzą o ludziach znanych im osobiście z zalet charakteru i umysłu, ludziach, którzy byli prawdziwymi robotniczymi działaczami politycznymi.

Obecnie rzeczy wyglądają niestety inaczej. Pewien wpływ wywiera tu niewątpliwie szeroko stosowane do niedawna bezceremonialne narzucanie sekretarzy podstawowym organizacjom przez wyższe instancje, chociaż w samej POP znalazłby się niejeden aktywista, mogący z powodzeniem pełnić tę funkcję. Mianowani sekretarze są przecież, mimo woli, postawieni w sytuacji, która sprzyja zurzędniczeniu, która izoluje ich od załóg i organizacji partyjnych. Zlikwidowanie zwyczaju „przynoszenia sekretarzy w koszyku" nie usunie jednak głębiej sięgających źródeł zła.

Chodzi o to, że dość powszechny jest w praktyce wyborów do instancji partyjnych fakt lekceważenia przydatności wybieranych towarzyszy do pełnienia odpowiedzialnych zadań *działacza* partyjnego. Pomija się często takie cechy wybieranych towarzyszy, jak umiejętność rozmowy z ludźmi, zdolność przekonywania i oddziaływania na ludzi, znajomość środowiska, umiejętność wysłuchiwania ludzi i radzenia się ich. Zwraca się natomiast jednostronnie uwagę na inne zalety wybieranych towarzyszy, które może są niezbędne dla działacza, ale nie wystarczają, oraz na inne elementy składu instancji partyjnej (procent kobiet, przodowników pracy itd.).

W Zakładach im. M. Nowotki jest przodownik pracy, bardzo dobry, porządny człowiek. Niczym jednak nie wyróżnił się ani jako sekretarz OOP, ani jako członek egzekutywy KZ, nikt go w fabryce nie zna jako *działacza.* Dlaczego więc zdecydowano się na wysunięcie jego kandydatury na członka KW? Może potrzebny był jako statysta lub dekoracja? Analogiczną sytuację mamy w Zakładach im. J. Marchlewskiego. Członkiem egzekutywy KZ jest dobra robotnica, towarzyszka z przędzalni średnioprzędnej. Całymi miesiącami nie przychodzi na zebrania egzekutywy, chociaż rozmawiano z nią w tej sprawie wielokrotnie. Wybrano ją dlatego, że towarzysze z dzielnicy stwierdzili w czasie wyborów, iż w egzekutywie będzie za mało kobiet. Czy nie było innych aktywistów? Problem nie był tak stawiany. Nie chodziło przecież o działacza, ale o kobietę. Można by długo mnożyć przykłady ludzi będących dekoracją we władzach partyjnych.

Opisanego zjawiska nie można więc sprowadzić tylko do przestrzegania zasad demokracji wewnątrzpartyjnej przy wyborach. Chodzi o sprawę szerszą, a mianowicie o stworzenie warunków naturalnego, demokratycznego awansu społeczno-politycznego aktywisty partyjnego. Niestety nie zdarza się, by w POP, w fabryce, rozwijał się w kręgu naszego partyjnego oddziaływania ideowego człowiek i stopniowo przechodził w drodze *naturalnego* awansu do działalności w coraz wyższych ogniwach naszej partii, wysuwany przez swoją załogę, organizację podstawową, dzielnicową itd. Awans w partii z reguły następuje inaczej, metodą dobierania ludzi. W rezultacie w skład instancji partyjnej w zakładzie wchodzi niezmiernie mało ludzi związanych mocno z załogą, znanych, cenionych przez robotników. Możliwości powstawania zdrowego, naturalnego sprzeciwu wobec „urzędowania" są bardzo ograniczone. Nawet najlepszy sekretarz, otoczony gronem statystów oraz członkami komitetów — którzy tylko „reprezentują" i milczą — staje się bezsilny, urzędniczeje i stacza się do roli biernego wykonawcy otrzymywanych poleceń i instrukcji.

• •

•

Podczas pobytu w zakładach pracy spotykaliśmy się wielokrotnie z charakterystycznym pytaniem: „co słychać wśród klasy robotniczej?" Zadawali je nie tylko towarzysze oderwani od pracy partyjnej. Rzadziej pytano nas konkretnie, czym żyją robotnicy, jakie są ich kłopoty, radości, dążenia. Rzucone jakoś z zewnątrz, z boku, zdanie „co słychać" raziło przez sposób patrzenia z góry na klasę, którą przecież słusznie nazywamy czołowym oddziałem naszego społeczeństwa. To nie jest sprawa przypadkowych sformułowań, lecz chyba wyrażającego się również w taki sposób oderwania od codziennych bolączek klasy robotniczej, a nawet lekceważenia jej, lekceważenia wynikającego z nieznajomości jej trudnego życia. Pytanie zresztą miało raczej charakter retoryczny. Ukryty sens rozumowania był dalej idący: obojętne, co słychać, jeżeli prowadzimy robotników do tego, co dla nich najlepsze — do socjalizmu. Wiemy lepiej od samych robotników, czego im potrzeba. Pytamy nie tyle z grzeczności, ile dla potwierdzenia tego, co sami wiemy najlepiej. Dlatego po rozmowie słyszeliśmy nieraz: to *niemożliwe*, tak być *nie może*. „Tak być nie może" oznaczało, że tak nie jest, bez względu na fakty.

Ta stara sprawa, od dawna wielu towarzyszy niepokojąca, staje się obecnie sygnałem alarmowym. Tak dalej być nie może. Wszystko bowiem wskazuje na konieczność zmian zarówno oceny, jak i konkretnej działalności. Dalsze oszukiwanie samych siebie jest w obecnej sytuacji już nie niepokojące, ale wręcz niebezpieczne. Oszukiwanie — czy to nie za mocne słowo? Przyszedł kiedyś do nas, do Zakładów im. J. Marchlewskiego, sekretarz innych, współzawodniczących z nami zakładów. Miał urlop, chciał przyjrzeć się, jak pracujemy, porozmawiać. Stosunki między zakładami były trochę napięte: oni odebrali nam przodujące miejsce. Rozmowa przekształciła się we wzajemne oskarżenia. Każda ze stron twierdziła: braki są wszędzie, ale u was istnieją zjawiska skandaliczne. Kolektywu faktycznie nie ma; są tylko figuranci i jednostki, które pracują. Grupy partyjne w większości nie żyją życiem własnym ani życiem zakładu tak jak i grupy agitatorów. Na zebraniach — milczenie. Ludzie pracują u was po jedenaście—

dwanaście godzin. Co, może nie? A krochmalnia? A tkalnia? Porównajcie wydajność robotników pracujących w systemie trzy- i dwuzmianowym. System dwuzmianowy was ratuje, bo ludzie zostają dwie, trzy godziny dłużej. Jak z frekwencją na szkoleniu? Gdy przychodzi ktoś z dzielnicy, co? Jest wtedy o 10 osób za dużo, bo ściąga się ludzi z innych grup lub zupełnie przypadkowych, aby dobrze wypaść. Czy nie tak?

Każdy z nas myślał o swojej pracy i obciążał własnymi słabościami drugiego. Była w tej „zabawie" nie oparta na znajomości faktów, nieprzyjemna „nadzieja", że w innej organizacji jest tak samo źle. Nie wiem, jak do tego doszło, że powiedzieliśmy sobie wreszcie prawdę. A więc i u was i u nas jest faktycznie jednakowo niedobrze. Takie głośno wypowiedziane stwierdzenie faktu już nie cieszyło, lecz oskarżało nas, tym mocniej że błąd był wspólny. Mówiliśmy potem, że rzadko, niezmiernie rzadko zdarzają się szczere rozmowy między aktywem. Nie można mówić prawdy, jeżeli z góry są inne założenia. Wtedy trzeba ukrywać starannie rzeczywistą sytuację. A nuż dowiedzą się towarzysze z dzielnicy, wykażą, że źle pracujesz, skrytykują, nierzadko „zdejmą" z pracy, „wyprowadzą" z aparatu. „Źle pracujecie, towarzyszu — powiedzą. — W innych organizacjach partyjnych jest inaczej".

Czyżby dzielnica nie dostrzegała choćby części negatywnych zjawisk? Nie analizowała — obok dodatnich również i ujemnych stron pracy partyjnej? Wydaje się, że jeżeli nawet towarzysze z aparatu dzielnicowego posiadają zdolność takiej analizy, to nie chcą jej przeprowadzać. Czy warto narażać się na miano „złej" dzielnicy? W dzielnicach przecież *musi* być dobrze. W rezultacie pracę partyjną prowadzi się bez uwzględnienia konkretnej sytuacji, bez stałego wypracowywania oceny sytuacji politycznej, jako podstawy działalności. Ocena sytuacji politycznej musi zaczynać się od dołu. Tu, nie gdzie indziej, nawiązuje się codzienny, bezpośredni kontakt z członkami partii, z bezpartyjnymi. A jeżeli nawet nie potrafi się dostrzec *wszystkich* głównych trudności, dążeń, nastrojów i wahań, to można się tu dowiedzieć znacznie więcej niż przy biurku z telefonem. Tymczasem w komitetach fabrycznych nie ma zwyczaju zastanawiania się nad *prawdziwym* obrazem sytuacji politycznej. Nikt tego towarzyszom z KZ nie radzi, nikt tego nie żąda. W ogóle termin: ocena sytuacji politycznej w zakładzie nie istnieje w języku roboczym aktywu. Sytuacja międzynarodowa — tak. Sytuacja w zakładzie — nie. Nie wdrożono egzekutyw KZ do systematycznej oceny nastrojów wśród załogi. Koncentruje się ich uwagę nie na głębokich, politycznych przyczynach, lecz na zewnętrznych przejawach, na zewnętrznych osiągnięciach czy — rzadziej — zewnętrznych brakach w pracy partyjnej.

W Zakładach im. J Marchlewskiego stale przypominano nam zasadę. jeżeli organizacja partyjna pracuje dobrze następuje wzrost szeregów partii. Jest to zasada niewątpliwie słuszna, ale tylko wówczas, jeżeli oba jej człony są realizowane, jeśli przyczyną wzrostu partii jest rzeczywiście praca polityczna wśród załogi. W praktyce jednak bierze się pod uwagę tylko jedną stronę: liczbę przyjętych w danym okresie. — Mało ludzi „daliście" w tym miesiącu — mówiono nam nieraz — widocznie *gorzej* pracujecie Jacy to byli ludzie, jakimi sposobami skłaniano ich do wstąpienia do partii, tego nie analizowano Jeżeli tylko procent pracowników umysłowych nie był za duży, byliśmy w porządku. Metody werbowania do partii nie były

przecież przewidziane w wykazach statystycznych. Ważna była przede wszystkim liczba. Osiągnęliśmy 40 osób miesięcznie — chwalono. Było tylko 10, mówiono: znowu u was coś gorzej z pracą polityczną.

Przypominano nieraz, że dawniej przyjmowano do 100 osób miesięcznie. Wprawdzie krytykowano i odrzucano krańcowo administracyjne sposoby werbunku *), ale magiczna liczba „sto osób" nadal została aktualna. Zobowiązywaliśmy się więc, że będziemy przyjmować więcej, określaliśmy nawet dokładnie, ile... Zobowiązanie dzielono potem między OOP w drodze „przetargów" z sekretarzami tych organizacji.

Słuszną, wypracowaną w praktyce ruchu robotniczego zasadę doprowadzono w ten sposób do absurdu, a właściwie — wypaczono ją całkowicie. Dzięki powyższej praktyce zaczęła ona brzmieć tak: jeżeli następuje wzrost szeregów partii, oznacza to automatycznie i bezspornie, że organizacja partyjna pracuje dobrze. Nic dziwnego, że dla określenia poważnej liczby absolutnie biernych, przypadkowych ludzi w partii przyjęło się gogolowskie określenie. „martwe dusze".

Tak pojmowany wzrost szeregów partii oraz stan składek członkowskich stały się alfą i omegą w ocenie działalności POP. Jest to zresztą nadal na czoło i *jednostronnie* wysuwane kryterium dla stwierdzenia, czy organizacja partyjna pracuje źle, czy dobrze.

Instancje partyjne nie zajmują się naturalnie wyłącznie dwoma omówionymi wyżej zagadnieniami. Interesują się one także tym, co się mówi i myśli w zakładach pracy.

Nie chcemy bynajmniej sugerować, że jest inaczej. Najczęściej jednak chodzi nie o ocenę sytuacji i jej analizę, ale o *zbieranie informacji* o tym, co się dzieje w zakładzie. oraz o zbieranie tzw. „przykładów".

W Zakładach im. Nowotki zetknęliśmy się w dość szczególny sposób z przygotowaniami do plenum KW poświęconego sprawom młodzieży. Pewnego dnia otrzymaliśmy z KW telefoniczne polecenie, aby natychmiast podać przykłady „młodzieżowców" i „młodzieżówek" (tym potwornym słowem oznacza się w żargonie aktywisty ludzi w wieku do lat 25), którzy w okresie od Światowego Festiwalu Młodzieży w Warszawie wyraźnie „podciągnęli się" politycznie i zawodowo.

Jeśli już mowa o „przykładach", to trzeba zauważyć, że jest to sprawa nagminnie nękająca komitety POP. Nieustannie żąda się od nich najrozmaitszych „przykładów": dobrych agitatorów, dobrych grupowych, typowych wypowiedzi itd. O instruktorach KW zwykło się nawet mówić w zakładzie, że są to „ludzie z notesami, poszukujący przykładów".

Nieszczęście polega na tym, że „przykłady" z reguły mają ilustrować z góry przyjęty pogląd. Poszukujący „przykładów" wiedzą, znają prawdę, chodzi im tylko o jej ilustrację.

Ale wróćmy do naszego telefonu. Zetknąwszy się w komitecie zakładowym z metodą przygotowania zebrań, nie byliśmy potem specjalnie za-

*) Bywało kiedyś tak, że kierownik oddziału, w dobrej zresztą wierze, rozdawał formularze partyjnym i bezpartyjnym majstrom z poleceniem: pójdziecie do ludzi i jutro przyniesiecie wypełnione; wtedy właśnie napływ do partii sięgał do 100 osób miesięcznie. Znany jest taki fakt, że na około 90 wydanych rekomendacji prawie 70 udzieliła jedna osoba, sekretarz OOP (rok 1954, przędzalnia średnia przędna). Te jaskrawe wypadki należą do przeszłości, ale styl i metody pracy są w mniejszym lub większym stopniu nadal sprawą dnia dzisiejszego.

skoczeni, kiedy przeczytaliśmy w prasie, że plenum KW krytycznie odniosło się do referatu tow. Kędzierskiego — sekretarza propagandy — o sprawach młodzieży.

Także w Zakładach im. J. Marchlewskiego najczęstszym zjawiskiem jest dostarczanie pisemnych lub telefonicznych informacji dla sprawozdawcy albo podawanie ważniejszych „wypowiedzi". Wiąże się to zazwyczaj z doraźnymi zdarzeniami, np. z posiedzeniem plenarnym instancji partyjnej itd.

Po XX Zjeździe nastąpiła pewna poprawa w formułowaniu *żądań* przez instancje partyjne. Wtedy jednakże ujawniły się jaskrawo dwa zjawiska: wspomniana już obawa przed mówieniem prawdy oraz wynikająca z oderwania od załogi — słaba znajomość tej prawdy. Jeden przykład. Do Zakładów im. J. Marchlewskiego miał przyjechać delegat KC, aby na miejscu zorientować się, jak reagują robotnicy na problemy wysunięte przez XX Zjazd KPZR. Zebraliśmy sekretarzy OOP, aktyw partyjny, aby porozmawiać na te tematy. Towarzysze ci twierdzili, że ludzie gazet nie czytają, jeszcze nic nie mówią. Dopiero na drugi dzień okazało się, że ludzie *nie chcą* mówić z sekretarzami, chociaż dyskutują między sobą. Jeden z sekretarzy zebrał tylko trzy deklaratywne, nic nie mówiące wypowiedzi... na piśmie. Trzeba do tego dodać jeszcze jedno przykre stwierdzenie: sekretarze OOP posiadali trochę wiadomości, ale *nie chcieli* mówić z nami, sekretarzami KZ. I dopiero później przyznali się, dlaczego: „powiesz, a potem źle ocenią ciebie, organizację..."

Rozpoczęliśmy indywidualne rozmowy. Powoli, z trudem, jeszcze opornie — ludzie ożywiali się, zaczynali mówić. Nadal jednak czuło się dystans między tym, co wiedzą dla siebie, a tym, o czym mówią partyjnemu zwierzchnikowi. Odczuwaliśmy ten dystans boleśnie, ale nie umieliśmy go usunąć. Zdawaliśmy sobie zresztą sprawę, że w rozmowie z KD, KW my także będziemy postępować podobnie. Nieumiejętność poznawania dążeń i nastrojów, obawa przed ich analizą i przekazywaniem „w górę" — to nawyk dotychczasowych wypaczeń, styl, który nie znika łatwo. Dlatego wydaje się rzeczą potrzebną, aby mimo pewnej poprawy mówić o tych sprawach jak najostrzej, bez usprawiedliwiania się, zasłaniania poszczególnymi pozytywnymi wypadkami. Komitety zakładowe nadal starają się przekazywać raczej pozytywne, napawające nieuzasadnionym optymizmem wypowiedzi, stwarzające bezkonfliktowy obraz sytuacji w zakładzie, przy czym zachowywany jest ton jak najbardziej spokojny, bez względu na istniejącą sytuację.

Nie chodzi oczywiście o to, aby podnosić niepotrzebny alarm. Kiedy jednak ton takich informacji jest raczej „nie budzący zastrzeżeń", oznacza to przeważnie demobilizację zakładowego aktywu i wprowadzanie w błąd wyższych instancji partyjnych.

Tymczasem jest rzeczą niezbędną, aby instancje partyjne znały dokładnie problemy, którymi żyją robotnicy i działacze partyjni w zakładzie, bez względu na to, czy odpowiadają one dotychczasowej ocenie, czy nie; czy budzą zadowolenie, czy każą się niepokoić. Bowiem tylko znając dokładnie te sprawy można we właściwym czasie reagować, przekonywać, zmieniać niewłaściwą sytuację, jeśli taka naprawdę istnieje. Odpada wówczas niebezpieczeństwo zaskoczenia i nienadążania za wypadkami. Trzeba tylko unikać metod, które każą chować głowę w piasek i dostosowywać rzeczy-

wistą ocenę sytuacji politycznej do tego wyobrażenia o zakładzie, które posiada wizytujący towarzysz z instancji partyjnej.



„Patrzenie w górę", przemiana działacza w urzędnika, wynika nie z jakichś szczególnych przywar, właściwych pracownikom aparatu partyjnego. Przeciwnie, wiemy przecież, że właśnie w aparacie partyjnym są ludzie i dawniej, i teraz najbardziej związani z rewolucyjnym przeobrażaniem życia naszego narodu, którzy i dawniej, i dzisiaj nie szczędzą zdrowia i sił dla dzieła podjętego przez partię. Dlatego też bynajmniej z naszych uwag nie wynika wniosek, że jedynym środkiem naprawy jest usunięcie „urzędników" ze stanowisk, na których powinni być działacze. Albowiem i działacze, i „urzędnicy" powstają w zależności od warunków, od panującego w organizacji systemu, w którym zmuszeni są pracować i który w końcu sami współtworzą. Dlatego trzeba zmienić metody pracy, system. Po tej zmianie, być może, okaże się, że niektórzy beznadziejnie zurzędniczali aktywiści będą musieli odejść; jest to zrozumiałe i z tym trzeba się liczyć. Ale sprawą najistotniejszą jest przede wszystkim zmiana warunków, które sprzyjają zurzędniczeniu aktywistów partyjnych.

Wiadomo, że siłą napędową w systemie dyktatury proletariatu jest partia. O tej podstawowej prawdzie musimy zawsze pamiętać — w niej bowiem tkwi gwarancja pomyślności naszego budownictwa i ostatecznego zwycięstwa komunizmu. Jednocześnie jednak wydaje się, że nie umiemy należycie tej podstawowej tezy realizować w życiu. Sprawa konkretnego ustalenia pozycji instancji partyjnych w naszym systemie dyktatury proletariatu wymagałaby przedyskutowania i podjęcia właściwych decyzji.

Jakkolwiek trudno zanalizować całość tej złożonej problematyki na podstawie doświadczeń z pracy partyjnej w kilku zakładach, to jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zmiany powinny iść przede wszystkim w kierunku większego „uspołecznienia" instancji partyjnych, odebrania formom ich pracy tego charakteru, który nazbyt często narzuca im rolę organów administracji państwowej. Jest zrozumiałe, że taki stan rzeczy szczególnie sprzyja powstawaniu biurokracji i zurzędniczeniu.

Nie pretendujemy oczywiście do wyczerpania zarysowanych tylko przez nas problemów. Przyjmujemy też z góry zarzut jednostronnego, „czarnego" widzenia niektórych stron pracy partyjnej. Przekazujemy w zasadzie tylko te wrażenia z pobytu w fabrycznej organizacji partyjnej, które nas niepokoją i bolą. Zdajemy sobie sprawę, że tylko wszechstronna, szeroka dyskusja w organizacjach i instancjach partyjnych może przynieść najwłaściwsze rozwiązanie spraw poruszonych w tym artykule.

18 lipca upłynęło 20 lat od początku wojny między siłami demokracji a faszyzmem w Hiszpanii.

Prawie 3 lata ciężkiej nierównej walki — mimo bohaterstwa ludu hiszpańskiego, mimo pomocy mas pracujących całego świata, wyrażonej w ofiarnej walce Brygad Międzynarodowych, wśród nich polskiej Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego — zakończyły się zwycięstwem dyktatury gen. Franco.

Lud pracujący Hiszpanii ani na chwilę nie zaprzestał jednak walki.

W tych dniach, w których naród hiszpański, Polska i siły demokracji na całym świecie czczą pamięć bohaterskich bojowników o wolność Hiszpanii, a wśród nich bojowników polskich oddziałów ochotniczych, Komunistyczna Partia Hiszpanii podnosi wysoko sztandar walki o szeroki front demokratyczny, o zwycięstwo demokracji i postępu w Hiszpanii.

Poniżej publikujemy (z niektórymi skrótami) oświadczenie Komunistycznej Partii Hiszpanii, wydane z okazji rocznicy. **Red.**

O pojednanie narodowe, o pokojowe i demokratyczne rozwiązanie problemu hiszpańskiego

Oświadczenie Komunistycznej Partii Hiszpanii

...Z datą 18 lipca wiązały się dotychczas dwa różne znaczenia: w dniu tym siły frankistowskie oficjalnie obchodziły swoje zwycięstwo, którego treścią było utrzymanie ducha wojny domowej, nienawiści do republikanów i demokratów, ton wyprawy krzyżowej przeciwko przeszło połowie Hiszpanii.

Z drugiej strony był to dzień tych, którzy zostali pokonani, mimo że bronili słusznej sprawy. Jeśli chodzi o nas, czciliśmy ten dzień dlatego, że oznaczał on, iżeśmy nie stracili ufności w przywrócenie demokracji, iż nie pogodziliśmy się z niesprawiedliwą klęską, oznaczał słuszną dumę z bohaterskiego oporu, jaki stawialiśmy przez blisko trzy lata lepiej uzbrojonym siłom, oznaczał też — czemu nie powiedzieć tego — pewnego ducha odwetu.

W ostatnich latach jednak nastąpiła poważna ewolucja. Znaczne siły, należące przedtem do obozu frankistowskiego, przestały zgadzać się z polityką, podtrzymującą ducha wojny domowej.

W obozie republikańskim coraz częściej odzywają się i coraz większego znaczenia nabierają głosy tych, którzy uważają, że należy pogrzebać nienawiść i pasję wojny domowej, gdyż duch odwetu nie jest uczuciem konstruktywnym.

Atmosfera sprzyjająca pojednaniu narodowemu Hiszpanów ogarnia siły polityczno-społeczne, które walczyły podczas wojny domowej w przeciwnych sobie obozach.

Już w czasie wojny domowej Partia Komunistyczna widziała konieczność doprowadzenia Hiszpanów do zgody, która by zagwarantowała niezależność narodową i współżycie obywateli. Zgoda taka nie była wówczas możliwa, mimo że w przeciwnym obozie również były siły pragnące jej...

Obecnie idea pokojowego rozwiązywania problemów politycznych, gospodarczych i społecznych Hiszpanii na podstawie porozumienia między siłami lewicy i prawicy zdobyła wielu zwolenników, chociaż wiele przeszkód pozostało jeszcze do przezwyciężenia.

W obecnej sytuacji i w związku ze zbliżającą się XX rocznicą rozpoczęcia wojny domowej *Komunistyczna Partia Hiszpanii oświadcza uroczyście, że jest gotowa przyczynić się bez zastrzeżeń do pojednania narodowego Hiszpanów, skończyć z rozłamem, wywołanym przez wojnę domową a utrzymywanym przez generała Franco...*

W Hiszpanii rośnie nowe pokolenie, które nie przeżywało wojny domowej i nie podziela nienawiści i pasji tych, którzy w niej brali udział. Nie możemy nie biorąc na siebie ogromnej odpowiedzialności wobec Hiszpanii i wobec przyszłości kazać temu pokoleniu ponosić konsekwencje za czyny, w których ono nie uczestniczyło.

Demokratyczne siły Hiszpanii nie mogą pozostawać, jak dotychczas, na marginesie życia kraju, nie mając możliwości wzbogacania go i służenia mu swoim wkładem kulturalnym i swym doświadczeniem politycznym.

Politykę podsycania nienawiści może prowadzić Franco, który jest w tym zainteresowany, ale nie hiszpańskie siły demokratyczne.

Bolesnym sarkazmem jest fakt, że w jedenaście lat po rozbiciu faszyzmu w świecie Hiszpania jest prawie jedynym krajem, w którym zachował się reżim faszystowski. Na skutek takiej sytuacji cierpią wszystkie klasy społeczne z wyjątkiem małej grupy monopolistów i ludzi sprzedajnych.

Istnienie tego reżimu jest zgubne dla kraju. Nie ma w nim ustaw, które by gwarantowały obywatelom prawdziwe prawa, nie ma instytucji państwowych i politycznych cieszących się poparciem ludu. Utrzymuje się zasadę jednej partii faszystowskiej. Prześladuje się Hiszpanów z powodów ideologicznych i politycznych.

Represje wymierzone są przeciw komunistom, socjalistom, „cenecistom" *) oraz nacjonalistom baskijskim i katalońskim, ale prześladowania polityczne dosięgają również monarchistów, chrześcijańskich demokratów, liberałów, a nawet falangistów-dysydentów. Cenzura robi, co chce, jest nieodpowiedzialna i często obskurancka.

Generał Franco nadal grozi wojną domową i podniesieniem na nowo „fali błękitnych koszul i czerwonych beretów" przeciw siłom prawicy i lewicy, wyznającym inne niż dyktator poglądy.

Gdyby siły społeczne, które wycofują swoje poparcie dla Franco, wypowiedziały się za pojednaniem narodowym, wówczas porozumienie między Hiszpanami, do którego nie udało się doprowadzić podczas wojny domowej, mogłoby nastąpić obecnie, tworząc pomost między przeszłością a teraźniejszością, ze spojrzeniem w przyszłość, drogą ciągłości narodu hiszpańskiego.

W związku ze zbliżającą się rocznicą 18 lipca Komunistyczna Partia Hiszpanii wzywa wszystkich Hiszpanów, monarchistów, chrześcijańskich demokratów i liberałów, republikanów, nacjonalistów baskijskich, katalończyków i mieszkańców Galicji, członków CNT oraz socjalistów, do proklamowania pojednania narodowego jako wspólnego celu wszystkich Hiszpanów.

I. PRZESŁANKI PRAWDZIWIE HISZPAŃSKIEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ

Obecny międzynarodowy klimat współistnienia i pokojowej współpracy między państwami sprzyja możliwościom pokojowych zmian politycznych w Hiszpanii, sprzyja pojednaniu narodowemu Hiszpanów.

*) Od nazwy organizacji anarcho-syndykalistycznej CNT (Confederacion Nacional de Trabajo).

Hiszpania nie może pozostawać w ciągłej izolacji od tego potężnego nurtu światowego. Ani pod względem politycznym, ani pod względem gospodarczym nie może pozostawać na uboczu zmian zachodzących w sytuacji międzynarodowej.

Żyjemy na tej samej planecie wraz z innymi krajami i pod groźbą wstąpienia na apokaliptyczną drogę wojny termojądrowej — którą nasz naród, podobnie jak wszystkie inne narody, odrzuca — nie ma innego rozwiązania, jak pokojowe współistnienie między państwami niezależnie od ich ustrojów społecznych.

Polityka międzynarodowa generała Franco jest skazana na niepowodzenie właśnie dlatego, że przeczy tej rzeczywistości.

Na temat idei można dyskutować, ale nie można zaprzeczać faktom, a fakty dowodzą, że w sytuacji światowej zachodzą zasadnicze zmiany...

* * *

Głęboki kontrast między niebezpiecznym i awanturniczym kierunkiem polityki amerykańskiej a konsekwentną polityką Związku Radzieckiego i innych państw na rzecz pokojowego współistnienia staje się coraz bardziej jasny dla wszystkich narodów, a wśród nich i dla narodu hiszpańskiego. Ten fakt łącznie z osiągnięciami w budowie socjalizmu jest źródłem rosnącego autorytetu światowego i wpływu Związku Radzieckiego, autorytetu i wpływu istniejącego również w Hiszpanii. Ignorować to byłoby głębokim błędem...

Publiczna wypowiedź papieża w sprawie rozbrojenia i zakazu broni atomowej, zmiana jego tonu w stosunku do pewnych problemów świata współczesnego jest odbiciem potężnych prądów ożywiających katolików wszystkich krajów na rzecz pokoju i współpracy międzynarodowej.

Zasada, iż kościół katolicki może współżyć z różnymi ustrojami społecznymi i politycznymi, toruje sobie drogę w świadomości świata katolickiego i powinna mieć bardzo pożyteczny wpływ na rozwój historyczny Hiszpanii.

W wielkiej „strefie pokoju" powstającej na świecie odgrywają bardzo ważną rolę państwa takie, jak — uwzględniając jedynie Europę — Austria, Szwecja, Finlandia, Szwajcaria, które przyjęły zasadę polityki neutralności. Dania, Norwegia, Islandia zaczynają wstępować na tę drogę. W Niemczech zachodnich rozwijają się silne tendencje w tym kierunku.

Neutralność była także w przeszłości zasadą polityki hiszpańskiej. Franco nawet podczas drugiej wojny światowej nie mógł w zupełności zignorować tej zasady, choć naruszył ją, stosując formę aktywnej nie-beligerencji. *) Pakt ze Stanami Zjednoczonymi jest paktem wojennym, zmuszającym Hiszpanię do porzucenia neutralności, która była tak pożyteczna dla naszego kraju. Czynniki, które skłaniały w przeszłości do prowadzenia neutralnej polityki, są nadal aktualne. W nowych warunkach światowych neutralność mogłaby być konkretną formą włączenia Hiszpanii w wielki nurt pokoju i współistnienia. Tak to rozumieją oprócz mas pracujących poważne grupy burżuazji hiszpańskiej, żądające, z dużą racją, powrotu do tradycyjnej neutralności...

* * *

*) Beligerencja — udział w wojnie (termin prawniczy).

Wojna przestała być nieuniknlona. Jeżeli narody nie osłabią swych wysiłków w walce o pokój, ludność będzie mogła wyzwolić się na zawsze od strasznej plagi wojen.

Naród hiszpański, jak wszystkie inne narody świata, powinien być czujny i ostrożny. Rząd Franco, zawierając układy ze Stanami Zjednoczonymi, prowadzi politykę zbrojeń. Przewidziana w tych układach budowa baz wojennych pociąga za sobą poważne niebezpieczeństwo dla Hiszpanii, jak to musiał przyznać w Waszyngtonie pan Martin Artajo.

Pakt ze Stanami Zjednoczonymi zagraża bezpieczeństwu Hiszpanii. Interes narodowy wymaga, by został on wypowiedziany i by jego miejsce zajęły stosunki między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi oparte na neutralności hiszpańskiej, która nie wyłącza współpracy ani przyjaźni, stosunki oparte na poszanowaniu suwerenności narodowej i wzajemnych korzyściach.

Dyplomacja amerykańska usiłuje wciągnać Hiszpanię do NATO i do projektowanego paktu śródziemnomorskiego. Interes narodowy naszego kraju wymaga nie przystąpienia do nowych ugrupowań wojennych, które zagrażają jego bezpieczeństwu, lecz albo wystąpienia z tych paktów (takich jak pakt z 1953 r. i blok iberyjski), które to bezpieczeństwo już podważają — albo włączenia się dzięki polityce neutralnej do wielkiego nurtu pokojowego współistnienia i współpracy międzynarodowej.

Hiszpania jest również żywotnie zainteresowana w tym, aby powzięto skuteczne kroki celem rozwiązania jednego z największych problemów, przykuwających uwagę opinii publicznej świata — problemu rozbrojenia. W ten sposób zmniejszą się ciężary obarczające gospodarkę hiszpańską i ułatwi się rozwiązanie pilnych problemów narodowych. Opinia publiczna naszego kraju powinną zażądać, aby delegacja hiszpańska w ONZ poparła każdą w tym kierunku idącą skuteczną propozycję i inicjatywę...

Środowiska przemysłowe, handlowe i rolnicze Hiszpanii, podobnie jak masy pracujące i inteligencja, coraz bardziej zdają sobie sprawę ze szkód wynikających z faktu, że Hiszpania jest jedynym krajem Europy, który nie ma bezpośrednich stosunków handlowych z krajami świata socjalistycznego...

Hiszpania musi odnowić część sprzętu maszynowego i narzędziowego w przemyśle, poprawić stan kolejnictwa, nabyć inne środki komunikacyjne, zmechanizować rolnictwo, zdobyć surowce dla rozwoju przemysłu. W zamian za te towary Hiszpania mogłaby eksportować niektóre ze swych produktów, jak rudy metali, produkty rolnicze, tekstylia, konserwy itd. Stocznie hiszpańskie mogłyby budować statki dla krajów, z którymi obecnie nie utrzymujemy stosunków handlowych. Jedynie polityka zagraniczna obecnego rządu stoi na przeszkodzie w handlu Hiszpanii ze Związkiem Radzieckim i krajami socjalistycznymi. Prowadzenie handlu z tymi krajami nie oznacza zaprzestania lub zmniejszenia zakresu obrotów towarowych z krajami kapitalistycznymi, włącznie z Ameryką Połnocną, jeśli handel ten jest zgodny z interesem narodowym Hiszpanii i niezależny od nikogo. Nie ulega też wątpliwości, iż rozwój handlu z krajami socjalistycznymi pomógłby rolnictwu i przemysłowi hiszpańskiemu uzyskać lepsze warunki w krajach kapitalistycznych.

Nie mniej niż stosunki handlowe interesuje Hiszpanię wymiana kulturalna i techniczna ze wszystkimi krajami bez żadnej dyskryminacji...

Czy jest możliwa zmiana kierunku hiszpanskiej polityki zagranicznej?

Tak. Jest ona możliwa, jeżeli siły tym zainteresowane, od burżuazji do klasy robotniczej, będą działać wspólnie w tym kierunku. Nie ma rządu, który mógłby się oprzeć wspólnemu naciskowi tych potężnych sił wewnętrznych i niepowstrzymanemu pędowi świata na drodze ku pokojowi i współistnieniu.

Jednym z dowodów tego są wydarzenia w Maroku.

To nie dobra wola Franco zadecydowała o uznaniu niezależności i integralności terytorialnej Maroka i wynikającej z tego likwidacji protektoratu...

Ustępstwa, na jakie poszedł Franco w sprawie marokańskiej, były nie do pomyślenia przed kilku laty. Czasy jednak się zmieniają i słabość dyktatury Franco nie pozwala mu przeciwstawić się woli narodu marokańskiego, podobnie jak nie będzie on mógł bez końca przeciwstawiać się woli Hiszpanów.

Nie znaczy to, że Franco nie podejmuje prób niedotrzymania porozumień zawartych z sułtanem, prób utrudnienia rozwiązania czekających na to rozwiązanie spraw. W interesie narodowym Hiszpanii leży, aby te porozumienia zostały dotrzymane bez zastrzeżeń i aby problemy terytorialne zostały rozwiązane przez uznanie prawa ludu marokańskiego do odzyskania całości swego terytorium.



Partia Komunistyczna uważa, że obecnie polityka zagraniczna, prawdziwie narodowa, zdolna do uzyskania poparcia wszystkich klas i warstw społecznych kraju, powinna przewidzieć między innymi następujące kroki:

1. Powrót do polityki neutralności Hiszpanii, przerwanej przez generała Franco.

2. Stosunki handlowe ze wszystkimi krajami, tak z obozu kapitalistycznego, jak i socjalistycznego, na podstawie wzajemnych korzyści.

3. Nawiązanie stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Radzieckim, Chinami i wszystkimi krajami, z którymi obecnie nie utrzymuje się stosunków dyplomatycznych, niezależnie od ustroju tych krajów.

4. Wierne wykonanie porozumienia uznającego niezależność Maroka i przyjazna współpraca z nowym państwem marokańskim.

5. Przestrzeganie zasad karty ONZ i podległych jej agend, w których bierze udział Hiszpania.

II. PRZESŁANKI NARODOWEJ POLITYKI GOSPODARCZEJ

Jedną z głównych przyczyn tego, że naród żąda głębokich zmian w kierownictwie politycznym Hiszpanii, jest sytuacja ekonomiczna, w jakiej znalazł się kraj po 17 latach dyktatury.

Dane i oświadczenia oficjalne mówią, że produkcja przemysłowa podwoiła się w 1955 r. w porównaniu z globalną produkcją lat 1929—1931. Dochod narodowy wzrósł w tym samym czasie o przeszło 50%, dochod na głowę ludności o przeszło 20%...

Oficjalne dane dotyczące średniego wzrostu dochodu narodowego na mieszkańca kryją za sobą w rzeczywistości jeden z najbardziej jasnych

dowodów charakteru klasowego dyktatury generała Franco, a mianowicie *zmianę w podziale dochodu narodowego, która dokonała się w ciągu tych 17 lat na rzecz grupy wielkich potentatów.*

Zgodnie z różnymi studiami, które opublikowano w wydawnictwach oficjalnych i w prasie, 83% ludności hiszpańskiej dysponuje tylko 30% dochodu narodowego, gdy tymczasem garść oligarchów posiada większą część pozostałych 70% dochodu.

Ze względnego rozwoju przemysłowego korzysta jedynie mała część burżuazji, do której należą grupy kapitału monopolistycznego, najbardziej bezpośrednio kierujące głównymi resortami państwowymi.

Nie jest przypadkiem, że wzrost produkcji przemysłowej, notowany w ostatnich latach, nastąpił właśnie w gałęziach przemysłu najbardziej zmonopolizowanych, jak energetyka, paliwo, przemysł chemiczny, hutnictwo itd.

Natomiast produkcja przemysłu włókienniczego — gałęzi o największym ciężarze gatunkowym w całości przemysłu hiszpańskiego — oscyluje wokół poziomu z lat 1929—1931.

Podobnie jest w gałęziach przemysłu wytwarzających artykuły powszechnego użytku, wśród których prosperuje jedynie kilka wielkich przedsiębiorstw mających decydujące wpływy w aparacie państwowym. Tysiące jednak indywidualnych przedsiębiorstw i nawet poważne towarzystwa w zakresie przemysłu włókienniczego, obuwniczego, konserwowego, wędliniarskiego i innych artykułów spożywczych, szklarskiego i porcelany, drzewnego, pracownie konfekcyjne i przedsiębiorstwa handlu detalicznego znajdują się w trudnej sytuacji, pod brzemieniem kryzysu na rynku wewnętrznym, podatków, braku zbytu na zagranicznych rynkach, braku dewiz niezbędnych dla odnowienia maszyn oraz na skutek innych czynników.

Zły stan transportu tak kolejowego, jak drogowego i morskiego jest ogólnie znany.

Handel zagraniczny skurczył się poważnie w stosunku do 1929 r., a deficyt bilansu handlowego, który wynosił 359 milionów pesetów w złocie w 1953 r., osiągnął sumę 574.5 miliona pesetów w 1955 r.

Rolnictwo, chociaż w ostatnich latach na niektórych odcinkach wykazuje lekki wzrost produkcji, jest dalekie jeszcze od poziomu lat 1931—1935. Produkcja rolna na mieszkańca w 1954 r. wynosiła 83,3% produkcji tamtego okresu. Hodowla upadła. Grozna wymowa tych faktów w kraju takim jak nasz, będącym wciąż krajem przeważnie rolniczym, nie wymaga komentarzy...

* * *

Franco proklamował, że główną ideą jego polityki gospodarczej jest uprzemysłowienie kraju. Każde uprzemysłowienie wymaga akumulacji i inwestycji wielkich kapitałów. Kiedy politykę uprzemysłowienia prowadzi państwo reprezentujące interesy narodowe, uzyskuje potrzebne środki w pierwszym rzędzie od tych grup społecznych, których sytuacja ekonomiczna jest bardziej uprzywilejowana. Kiedy jednak państwo znajduje się w ręku wyżej wymienionych grup i „uprzemysłowienie" przeprowadza jedynie w egoistycznym celu powiększenia ich dochodów, środki na to cią-

gnie z mas pracujących i z najsłabszych warstw mieszczaństwa. Tak się dzieje w Hiszpanii. Oto sens tak zwanej polityki uprzemysłowienia, prowadzonej przez generała Franco od czasu objęcia przez niego władzy.

Środki uzyskane w ten sposób są kierowane do wielkich banków i trustów monopolistycznych.

Niektórzy z modnych obecnie ekonomistów nazywają te metody kapitalizacji popieraniem „oszczędności przymusowej".

Ale jak zmusić do „oszczędności" tych, którzy zaledwie mają co jeść i w co się ubrać, i jak zmusić monopole do przekazywania państwu swoich „oszczędności"? Metody mogą być bardzo różne, a historia obecnego reżimu obfituje w przykłady tych metod...

Jednym z głównych narzędzi tej słynnej „oszczędności" jest system podatkowy. Polityka Franco w tym wypadku jest prosta: zaciskać coraz bardziej śrubę podatkową w stosunku do klas najsłabszych gospodarczo. W latach dyktatury ogólna wysokość i ciężar gatunkowy podatków, obarczających przeważnie te klasy — rosły bez przerwy.

Reforma systemu podatków dochodowych, dokonana w 1955 r., jest skandalicznym przykładem polityki prowadzonej w interesie milionerów. Reforma ta zmniejszyła o 28,57% podatek od dochodów przewyższających milion pesetów.

Ciężary podatkowe stwarzają trudną sytuację w wielu działach przemysłu i handlu, a w szczególności obarczają nadmiernie wielką masę ludności rolniczej. Chłopi obowiązani są do płacenia niezliczonej ilości podatków i wszelkiego rodzaju obciążeń, co stwarza dla nich sytuację nie do zniesienia. Szczególnie irytujący i ciężki jest podatek od dóbr terenowych. Natomiast obszarnicy, wielkie banki i przedsiębiorstwa monopolistyczne korzystają ze specjalnych przywilejów, pomijając już fakt, że mają poparcie władz i wystarczające wpływy, by omijać ustawy.

Walka przeciw zbyt wysokim podatkom stała się stałym hasłem bractw (chłopskich), związków zawodowych, izb handlu, przemysłu i żeglugi, wszystkich sfer społecznych.

Żądanie szerokiej reformy podatkowej, która ustanowiłaby system bardziej sprawiedliwy, jest żądaniem powszechnym, którego odbiciem są artykuły w prasie i które popierają wszystkie siły polityczne opozycji.

• •
•

Inną z ulubionych metod polityki gospodarczej Franco, której celem jest przysporzenie środków potrzebnych oligarchii finansowej do ekspansji jej przedsiębiorstw, jest emisja pożyczek państwowych oraz banknotów nie mających pokrycia w odpowiednim wzroście produkcji...

W ciągu samego tylko roku 1955 emisja pożyczki państwowej osiągnęła sumę 16 724 milionów pesetów, a banknotów blisko 4 000 milionów. W ten sposób obieg pieniężny pod koniec 1955 r. osiągnął sumę 47 045 milionów pesetów, co stanowi wzrost 11-krotny w porównaniu z rokiem 1929, gdy tymczasem produkcja przemysłowa wzrosła w tym okresie tylko dwukrotnie, a produkcja rolna na głowę ludności spadła poniżej poziomu 1929 roku.

• •
•

Do polityki niskich płac i zarobków, wysokich podatków i inflacji dochodzi jeszcze polityka cen, dyktowanych przez monopole, które posługując się własną siłą gospodarczą i resortami państwowymi narzucają wysokie ceny na takie artykuły, jak np. surowce podstawowe, z wielką szkodą dla słabszych przedsiębiorstw. W ten sposób wzrosły opłaty za energię elektryczną i transport, ceny węgla, stali, żelaza, cementu oraz materiałów i usług podstawowych gałęzi wysoko zmonopolizowanych. Od czasu objęcia władzy przez generała Franco wzrost cen na artykuły przemysłowe jest ciągły i powszechny...

Dyktatura generała Franco, która zmaga się z tymi sprzecznościami, szukała wyjścia w militaryzacji gospodarki.

W ciągu pewnego okresu czasu zmonopolizowane gałęzie gospodarki mogły rozwinąć produkcję na podstawie rynku, który ten rozwój produkcji stwarzał, oraz dzięki coraz znaczniejszym zamówieniom państwowym, w miarę jak się rozwijał kapitalizm państwowy.

Zamówienia państwowe, finansowane z pieniędzy podatników, z pożyczki publicznej lub z inflacji, miały od pierwszej chwili w większości wypadków charakter wojenny. Budowle o charakterze wojskowym, tworzenie rezerw przemysłowych i rolnych w celach wojennych, produkcja broni i amunicji, konstrukcje wojskowe dla żeglugi i kolei, uzbrojenie i utrzymanie armii nieproporcjonalnej w stosunku do potrzeb kraju — stanowiły coraz poważniejszą część rynku państwowego.

O rozmiarach tej wojennej orientacji polityki gospodarczej Franco można wyrobić sobie opinię według wielkiej liczby paragrafów dotyczących wojska w budżecie państwowym i w budżetach innych instytucji związanych z instytucjami państwowymi. Na wpół wojenny charakter Narodowego Instytutu Przemysłu był publicznie znany od czasu jego utworzenia, a rola, jaką odgrywają w jego kierownictwie oficerowie i dowódcy armii, potwierdza ten fakt. Także inne instytucje i przedsiębiorstwa kapitalizmu państwowego mają analogiczny charakter wojskowy.

Pakt z 1953 r. podkreślił orientację wojenną polityki gospodarczej Franco. Zobowiązania wojenne, zaciągnięte przez Hiszpanię, pociągały za sobą o wiele większy wysiłek w produkcji broni, zwłaszcza w budowie baz wojennych. Poza tym poważne przedsiębiorstwa hiszpańskie rozpoczęły wytwarzanie broni dla amerykańskich jednostek okupacyjnych w Europie.

W ten sposób wzmogła się jeszcze bardziej militarystyczna deformacja gospodarki hiszpańskiej przynosząc korzyści monopolom, a szkody interesom ogólnym kraju. Pakt ze Stanami Zjednoczonymi wyrządził poza tym inne niemniej poważne szkody gospodarce narodowej, łamiąc jednostronnie tradycyjną barierę ochronną i ułatwiając penetrację towarów amerykańskich na rynek hiszpański. Rolnictwo i hodowla ucierpiały już poważnie w wyniku importu amerykańskich nadwyżek rolniczych. Hutnictwo i metalurgia, górnictwo węgla i inne gałęzie przemysłu żyją w obawie tego samego niebezpieczeństwa. Wiadomo, że import amerykańskiej nafty i produktów naftowych jest jedną z głównych przyczyn kryzysu, jaki rozpoczął się w naszym przemyśle węglowym. Hiszpańska produkcja filmowa ledwo wegetuje na skutek monopolu, jaki posiada Hollywood na rynku hiszpańskim. To samo można powiedzieć o innych dziedzinach gospodarki hiszpańskiej...

Reasumując, militaryzacja gospodarki, przeprowadzona przez dyktaturę Franco, zamiast zwiększyć rynek wewnętrzny i zagraniczny, skurczyła je. Rynek, jaki otworzył się w wyniku militaryzacji dla określonych gałęzi, jest sztuczny i niepewny. Gospodarka hiszpańska zamiast uwolnić się od tradycyjnej zależności gospodarczej i politycznej od kapitału zagranicznego popadła w jeszcze większą zależność od najbardziej zachłannego ze współczesnych imperializmów.

* * *

Z tej pobieżnej analizy polityki gospodarczej generała Franco można wysnuć wniosek, iż sztandar industrializacji, za pomocą którego chciał Franco uzyskać pozór charakteru narodowego, w rzeczywistości służył wąskim interesom grupy hiszpańskiej oligarchii finansowej i kapitału zagranicznego. Zarówno jeden jak i drudzy wyzyskują Hiszpanię, jak gdyby była kolonią...

Organizacje i przedsiębiorstwa kapitalizmu państwowego, które w warunkach władzy demokratycznej, broniącej naprawdę interesów narodowych, mogłyby odegrać pożyteczną rolę w rozwoju gospodarki narodowej, w obronie jej przed monopolami rodzimymi i obcymi, są w rękach obecnej dyktatury potężnym instrumentem tychże monopoli do narzucania swoich praw gospodarce hiszpańskiej.

Służąc tym interesom, Franco w swej polityce ekonomicznej forsował w sposób chaotyczny rozwój niektórych działów przemysłu kosztem zastoju i cofania się innych działów, a także kosztem zubożenia ludności. Zaostrzyło to sprzeczności między interesami małej grupy oligarchów a interesami ogromnej większości Hiszpanów.

I dlatego jest rzeczą jasną, pomimo oficjalnych statystyk mówiących o pewnym postępie w produkcji przemysłu, że dyktatura nie tylko nie wzmocniła się, lecz na odwrót — jest dzisiaj o wiele słabsza, a jej baza społeczna skurczyła się znacznie.

* * *

Droga, którą kroczy polityka gospodarcza Franco, prowadzi — zgodnie z prawami dialektyki rozwoju wewnętrznego i przez akumulację skutków — do sytuacji, która może skończyć się katastrofą.

Hiszpanii, która była praktycznie wolna od długów zewnętrznych, narzucono w ciągu ostatnich lat ciężkie jarzmo zobowiązań wobec innych państw, obciążające w wielkim stopniu i na długi okres czasu i tak już ograniczone środki naszego bilansu płatniczego.

Jeszcze bardziej wygórowana jest wysokość zadłużenia państwowego w stosunku do rzeczywistych możliwości gospodarczych kraju. Ostatni wykaz Banku Hiszpańskiego podaje, że spośród 16 724 milionów pesetów publicznej pożyczki z 1955 r. przeszło 7 500 „obligacji nie udało się ulokować wśród publiczności" i zostały one wchłonięte przez banki, które ze swej strony przedstawiają je w rachunku (państwowemu) Bankowi Hiszpańskiemu.

Poza tym olbrzymi jest też „dyspozycyjny rachunek równowartości", powstały na podstawie układów amerykańsko-frankistowskich z 1953 r.

i w wyniku zakupu nadwyżek rolniczych, który według szacunku służby studiów Banku Hiszpańsko-Amerykańskiego osiągnął 31 grudnia ubiegłego roku sumę 8 521 milionów pesetow. Żądanie zapłaty należności uwidocznionych na tym rachunku może nastąpić w każdej chwili, co zdaje państwo hiszpańskie na łaskę obcego mocarstwa.

Aby uporać się z tym przytłaczającym ciężarem finansowym, rząd zwiększa ucisk podatkowy. Pod pretekstem zmiany premii złota zaczął on od podwojenia podatku bezpośredniego o tak natychmiastowej reperkusji w cenach, jakim jest podatek celny.

Pomimo tego brzemienia podatku nie można uniknąć w przyszłości inflacji monetarnej i kredytowej, której ewentualne konsekwencje w obecnej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej wywołują niepokój różnych warstw społecznych, włącznie z poważną częścią samych kół kierowniczych kapitału finansowego...



Ostatnio poważne siły społeczne i polityczne wyrażają opinie zgodne z szeregiem żądań, które jako odpowiadające potrzebie lepszego podziału dochodu narodowego Partia Komunistyczna włączyła do swego programu. Ten tak znamienny fakt wskazuje, że istnieje wspólna podstawa do współpracy między Partią Komunistyczną, reprezentującą interesy klasy robotniczej, a katolickimi, liberalnymi i republikańskimi ugrupowaniami politycznymi, które reprezentują interesy różnych warstw społecznych.

Polityka gospodarcza Franco, uderzając w te warstwy bez względu na to, czy stały one w jednym czy w drugim obozie podczas wojny domowej, doprowadziła je do lepszego zrozumienia faktu, iż pomimo istniejących między nimi sprzeczności mają one też wspólne interesy. Może to pozwolić na wypracowanie wspólnego programu przemian ekonomicznych.

Taki program mógłby się stać gospodarczą podstawą pojednania narodowego.



Wychodząc z tych zbieżności, Partia Komunistyczna uważa, że wśród przedsięwzięć gospodarczych, o które w chwili obecnej mogą wspólnie walczyć wszystkie siły pragnące pojednania narodowego, ułatwiając w ten sposób pokojowe przejście do praworządności demokratycznej, mogłyby się znaleźć następujące:

1. Środki przyjęte na rzecz klasy robotniczej, czyniące zadość żądaniom postawionym przez związki zawodowe, szczególnie zaś żądaniom dotyczącym płacy odpowiadającej minimum życiowemu z ruchomą skalą, ośmiogodzinnego dnia pracy, równych płac za równą pracę i ubezpieczenia na wypadek bezrobocia. Zasadnicze podniesienie zarobków urzędników państwowych, prywatnych i wojskowych, pracowników, nauczycieli, profesorów, lekarzy i innych wolnych zawodów.

2. Środki na rzecz chłopów, czyniące zadość żądaniom przedstawionym przez bractwa (rolne), zwłaszcza tym, które dotyczą obniżenia podatków, swobody uprawy roli i wolności handlu, nowej regulacji cen rolnych, kredytów długoterminowych itd. Wynagrodzenie, zapewniające robotnikom

rolnym minimum egzystencji, objęcie ich ubezpieczeniami społecznymi, skuteczne środki ochrony przeciw bezrobociu sezonowemu.

Odpowiednia pomoc dla chłopów w wypadku strat poniesionych z powodu mrozów lub innych klęsk żywiołowych.

3. Całkowita rewizja obecnego systemu podatkowego w tym kierunku, by główny ciężar obarczał wysokie dochody i wielkie zyski typu monopolistycznego, przy obniżeniu podatków dla tych, którzy żyją z pracy fizycznej lub intelektualnej, dla rolników oraz średnich przemysłowców i kupców.

Następnie ustalenie zasady, że nie wolno ściągać żadnego podatku, który by nie był wprowadzony w drodze ustawy.

4. Nowy kierunek inwestycji państwowych. Redukcja do niezbędnych proporcji inwestycji o charakterze wojskowym i przeznaczenie zwolnionych w ten sposób środków na rozwój przemysłu i rolnictwa, na unowocześnienie transportu, rozwiązanie problemu mieszkaniowego itd.

5. Środki do uzdrowienia finansów, wyrównania budżetów państwowych, zahamowania inflacji i drożyzny oraz ustabilizowania pieniądza.

Zniesienie kas autonomicznych i przywrócenie jednolitej kontroli nad całością finansów państwowych.

6. Środki ograniczające władzę monopoli przemysłowych i finansowych w celu zmniejszenia szkód, jakie ich działalność wyrządza gospodarce narodowej.

7. Zniesienie przywilejów celnych, z jakich korzystają towary amerykańskie, a to w celu ochrony rolnictwa i przemysłu narodowego.

8. Rozwój handlu zagranicznego i wymiany technicznej ze wszystkimi krajami, na warunkach wzajemnych korzyści.

III. MOŻLIWOŚĆ PRZEMIANY POKOJOWEJ W HISZPANII

Wojna domowa wywołana przez generała Franco i jej bolesne konsekwencje stanowią ciężkie doświadczenie dla Hiszpanów. Nawet wśród najbardziej zdeklarowanych przeciwników Republiki jest wielu, którzy sądzą, że nie warto było rozpoczynać powstania, aby dojść do tego, co się osiągnęło w Hiszpanii pod rządami frankistowskimi.

Nauką głęboko pożyteczną, wynikającą z tego doświadczenia, jest konieczność przezwyciężenia fanatyzmu, sekciarstwa i nietolerancji w życiu i obyczajach politycznych hiszpańskich.

Hiszpania stoi wobec perspektywy, że jeżeli siły prawicy i lewicy wyciągną odpowiednie wnioski z ciężkiej, strasznej lekcji wojny i z etapu faszyzmu, będzie można położyć kres długiemu historycznemu okresowi buntów, wojen domowych i obcych interwencji, a rozpocząć nową erę pokoju wewnętrznego. Pojednanie narodowe Hiszpanów jest rzeczywistą możliwością i potrzebą, której odkładać nie można.

* * *

W tej sytuacji zarysowują się kontury nowych ugrupowań politycznych, wyłaniających się z sił, które dawniej stanowiły bazę społeczną dyktatury, a teraz odchodzą od niej. Ugrupowania te są już rzeczywistością w życiu

politycznym Hiszpanii, wpływają na nie, chociaż niektóre nie występują jeszcze otwarcie z własnym obliczem politycznym.

Wśród tych nowych ugrupowań najbardziej otwarcie wystąpiły, jak dotychczas: tak zwana trzecia siła monarchistyczna, której ideologiem jest Calvo Serer, ruch liberalny, w którym na czoło wysuwają się ludzie tacy, jak Pedro Lain, Dionisio Ridruejo, doktór Maranon, przywódcy uniwersyteccy, uwięzieni niedawno przez dyktaturę, oraz chrześcijańscy demokraci.

Tak zwana „trzecia siła monarchistyczna" jest bez wątpienia ugrupowaniem, które cechuje stanowisko najbardziej prawicowe. W praktyce wyraża ona tradycyjną myśl katolicką i monarchistyczną. Między jej koncepcjami a koncepcjami na przykład Partii Komunistycznej zachodzi ogromna różnica. Mimo to jest całkowicie możliwy udział jednych i drugich w ustroju parlamentarnym, przy zachowaniu różnych i przeciwnych poglądów każdego z nich.

Ruch liberalny obejmuje ludzi o różnych odcieniach politycznych, od pewnych środowisk tradycyjnie liberalnych poprzez cały szereg działaczy spośród inteligencji, którzy opuścili Falangę i przeszli ewolucję w kierunku pozycji demokratycznych, aż do młodzieży studenckiej o postawie bardziej postępowej.

Chrześcijańska demokracja rozwija się w walce z najbardziej faszystowskimi i reakcyjnymi elementami wśród katolików i jest najpoważniejszym ruchem politycznym wśród ugrupowań prawicy, występującym dziś na arenie politycznej Hiszpanii.

Ideologia chrześcijańskiej demokracji jest przeciwstawna ideologii komunizmu, jednakże w artykułach publikowanych przez księdza Zacarias de Vizcarra w „Ecclesia" i w postawie niektórych dostojników i osobistości katolickich panuje ton pojednawczy, uprzejmy, gdy mówią o Partii Komunistycznej, ton kontrastujący z wezwaniami innych katolików do eksterminacji komunistów, zamieszczanymi w innych czasopismach. W tych artykułach nie nawołuje się do wojny domowej, lecz do walki na płaszczyźnie ideologicznej. Jeśli chodzi o nasze stanowisko, to my również uważamy, że dyskusja, polemika, walka ideologiczna, a nie przemoc są formą, jakiej należy używać w celu łagodzenia różnic politycznych i ideologicznych...



Równocześnie z załamywaniem się tak zwanego ruchu narodowego pojawiają się nowe ugrupowania, następują charakterystyczne zmiany wewnątrz politycznych i masowych organizacji dyktatury.

Falanga straciła większą część swoich członków i jest w rozkładzie, podzielona jest na różne gwałtownie zwalczające się grupy. Najbardziej uczciwa i aktywna część Falangi zajmuje stanowisko przeciwne dyktatorowi, którego oskarża o zdradę zasad falangistowskich przez zaprzedanie się siłom kapitalistycznym i reakcyjnym. Stanowisko to jest wyrażane w energicznej akcji odezw i ulotek, w których propaguje się konieczność „nowej rewolucji".

Bardzo poważne przemiany następują w łonie Pionowych Związków Zawodowych i Bractw. Pomimo stanowiska pewnych wysokich dygnitarzy frankistowskich, których działalność jest hamująca, nacisk mas pracujących i stanowisko wielu łączników, członków sekcji społecznych i dość

licznych funkcjonariuszy związkowych doprowadziły sektor robotniczy tych związków do podejmowania na konferencjach pracowniczych uchwał jawnie opozycyjnych w stosunku do polityki reżimu, a odpowiadających klasowym interesom mas pracujących.

Bractwa rolne przekształcają się z narzędzi panowania nad masami chłopstwa w organizacje oporu przeciw katastrofalnej polityce dyktatury na wsi, w organizacje obrony zagrożonych interesów chłopskich...

Dyktatura utrzymuje się dziś w oparciu o armię i inne siły zbrojne, ale rozbicie jedności politycznej ruchu frankistowskiego, ewolucja pewnych ugrupowań wchodzących przedtem w jego skład znalazły odbicie także w siłach zbrojnych, które nie żyją przecież poza społeczeństwem. Poważna część dowódców wojskowych nie zgadza się z polityką zagraniczną i gospodarczą dyktatury. Materialne położenie wojskowych nie ciągnących zysków z rad administracyjnych — a jest ich większość — jest nieodpowiednio mierne w stosunku do roli, jaką odgrywają, i w stosunku do wykonywanych funkcji. Dlatego też Franco nie może liczyć już na szacunek i bezwarunkowe poparcie dowództwa wojskowego...

Wszystkie powyższe czynniki pozwalają przypuszczać, że gdy nadejdzie chwila porozumienia politycznego między siłami lewicy i prawicy, armia i inne siły zbrojne wycofają swe poparcie dla dyktatury i otworzą drogę swobodnemu wyrażeniu woli narodu. W ten sposób wyświadczą wielką przysługę ojczyźnie, umożliwiając pokojowe przejście od dyktatury do demokracji.

* * *

Ta perspektywa pokojowych przemian, likwidacji dyktatury generała Franco bez wojny domowej, byłaby nie do pomyślenia przed kilku laty, kiedy jeszcze nie nastąpił rozłam w tzw. ruchu narodowym, przeciwstawienie się sobie różnych ośrodków tworzących ten ruch i powstanie nowych ugrupowań politycznych. Wtedy ogromny aparat wojskowy i represyjny popierał Franco, praca naszej partii koncentrowała się na propagandzie polityki jedności narodowej i na aktywizacji ruchów masowych, zdolnych przyśpieszyć dojrzewanie warunków umożliwiających wcielenie w życie tej polityki jedności.

Ta działalność partii przyniosła owoce. Świadomość konieczności pojednania narodowego uczyniła ogromne postępy. W naszym kraju miały już miejsce ważne akcje masowe, wystąpienia polityczne, będące początkiem realizacji jedności Hiszpanów.

Walki inteligencji i studentów, które nabrały tyle rozgłosu, są ruchami, w których brali wspólnie udział ludzie o najbardziej różnych poglądach...

W niedawnych strajkach w prowincjach Nawarra, Guipuzcoa, Barcelona, Alava i Vizcaya występowali już wspólnie komuniści, socjaliści, katolicy, tradycjonaliści i nacjonaliści baskijscy.

Oznacza to, że obecnie możemy mówić o pojednaniu Hiszpanów, o szerokim porozumieniu, o froncie narodowym nie jako o linii działania w przyszłości, lecz jako o czymś, co zaczyna puszczać pędy pełne życia i co dojrzewa.

Siły, nad którymi w ciągu lat ciążyła podstępna propaganda, szkalująca komunistów i przedstawiająca ich jako siłę obcą interesom narodowym, zaczynają nas poznawać. Poczynają one zdawać sobie sprawę z tego, że ich

zdanie o Partii Komunistycznej powinno być poddane rewizji, że Partia Komunistyczna jest potężną siłą, tkwiącą korzeniami w masach, że nic z tego, co jest ludzkie i prawdziwie narodowe, nie jest komunistom obce, że o problemach narodowych posiadamy opinie realistyczne i konstruktywne, że mamy program i prowadzimy politykę tworzącą całość i odpowiednią do sytuacji w kraju oraz że współpraca z komunistami jest możliwa.

Akcje masowe i różne wystąpienia polityczne wspólnie przeprowadzone, siła osiągnięta dzięki pragnieniu pojednania narodowego, doprowadziły jeszcze w warunkach dyktatury generała Franco do wywalczenia ustępstw sprzyjających rozwojowi ruchu narodowego i demokratycznego...

Wzrost aktywności mas i porozumienie między różnymi siłami opozycji mogą stworzyć nawet przed zniesieniem dyktatury Franco bardziej sprzyjające warunki do demokratycznego rozwiązania problemów Hiszpanii.

My, komuniści, jesteśmy gotowi zawierać porozumienia, pakty, sojusze i zobowiązania, konieczne do realizacji żądań częściowych, politycznych i gospodarczych o charakterze demokratycznym, i to nawet z siłami, które nie stawiają sobie jeszcze za cel walki o obalenie dyktatury, a które na razie przedstawiają jedynie żądania o charakterze częściowym. My, komuniści, jesteśmy gotowi poprzeć wszystko to, co stanowi krok naprzód na drodze do polepszenia sytuacji ludu i pójść ze wszystkimi, którzy postępują tą drogą, chociażby byli różnego zdania w innych sprawach...

Wyzyskiwanie możliwości legalnych nabiera dzisiaj większego znaczenia praktycznego, gdyż są one o wiele większe niż przed kilku laty, pomimo że nie została zmieniona litera ustaw. Uległy natomiast zmianie nastroje, mentalność i poglądy ludzi i dzisiaj w każdej grupie społecznej lub organizacji znajdują się ludzie przeciwni dyktaturze i gotowi do pewnego działania. W chwili gdy reżim się rozpada, najmniejsza legalna możliwość zwiększa i może ułatwić wystąpienia o poważnym oddźwięku politycznym...

Częściowe porozumienie w celu uzyskania realizacji zadań politycznych lub ekonomicznych stworzy klimat pojednania narodowego i podstawę porozumienia politycznego wszystkich sił, które przeciwstawiają się dyktaturze lub które nie zgadzają się z nią, porozumienia, które doprowadzi do demokratyzacji Hiszpanii.

My, komuniści, jesteśmy szczerze gotowi pójść tą drogą, co oznacza, że nie zamierzamy narzucać nikomu siłą lub gwałtem naszej polityki ani naszych rozwiązań.

Nie wystarczy jednak, by klasa robotnicza i jej partia gotowe były działać w tym duchu, ale trzeba, aby inne siły i ugrupowania działały w podobny sposób...

* *
*

Porozumienie między różnymi siłami lewicy i prawicy jest warunkiem tego, aby zmiany w kierunku demokracji zostały przeprowadzone w drodze pokojowej. Jednakże porozumienie nie zależy tylko od nas ani od sił o charakterze ludowym. Zależy ono w wielkim stopniu od stanowiska i zrozumienia tych spraw przez ugrupowania polityczne, wyłaniające się dziś z tych środowisk, które przed dwudziestu laty były w obozie przeciwnym.

Gdyby ugrupowania te nie zrozumiały obecnej historycznej możliwości zaoszczędzenia cierpień i bólów krajowi, możliwość pokojowych zmian

mogłaby zostać zaprzepaszczona i wtedy droga do likwidacji dyktatury i do demokracji stałaby się drogą przemocy. Gdyby klasa robotnicza, masy ludowe i siły demokratyczne zostały zmuszone pójść drogą przemocy rewolucyjnej — odpowiedzialność spadłaby całkowicie na klasy panujące, które wykazałyby w ten sposób, że niczego nie nauczyły się z doświadczeń ubiegłego dwudziestolecia. Triumf demokracji w Hiszpanii jest nieunikniony. Jest w interesie nie tylko mas pracujących, ale i burżuazji, by zmiany polityczne w Hiszpanii zostały dokonane bez użycia przemocy...

* * *

Jak my, komuniści, rozumiemy tę koncepcję?

Kiedy mówimy o pokoju wewnętrznym, o pojednaniu Hiszpanów, nie mamy na myśli jakiegoś nierealnego stanu idylli w Hiszpanii ani w żadnym innym kraju kapitalistycznym, stanu, w którym zniknęłaby walka klas pod względem gospodarczym, politycznym lub ideologicznym. Jak długo będzie istniał kapitalizm, będzie to niemożliwe.

Proponować to byłoby ciężkim oszustwem, zaprzeczeniem rzeczywistości, któremu nikt by nie uwierzył.

My, komuniści, interpretujemy koncepcję pokoju wewnętrznego, pojednania Hiszpanów, wychodząc z założenia, że demokracja, którą się przywróci w Hiszpanii, nie będzie mogła służyć wyłącznie ugrupowaniom lewicy lub prawicy. Oba te ugrupowania muszą znaleźć się w kręgu tej demokracji. Normą zachowania się powinno być dla jednych i drugich: poszanowanie praworządności demokratycznej, zobowiązanie do niewywoływania wojny domowej ani użycia siły do rozwiązania różnic polityczno-społecznych, poszanowanie woli ludu, wyrażanej regularnie w wolnych wyborach.

W ramach poszanowania praworządności demokratycznej — dla każdej klasy i warstwy społecznej jak najszersza wolność obrony swych interesów, dla każdej partii wolność propagowania swej ideologii. Największe poszanowanie dla wyznania religijnego każdego obywatela, jak również dla tych, którzy nie wyznają żadnej religii.

Przed 1936 r. nie można było mówić w ten sposób, gdyż wówczas siły prawicy, wrogie wszelkiemu postępowi, reagowały przemocą na każdą zmianę polityczną lub społeczną, powodując taką samą gwałtowną odpowiedź ze strony lewicy, a zwłaszcza ze strony klasy robotniczej, która była i jest najbardziej konsekwentnym obrońcą demokracji. W każdym razie użycie przemocy następowało zawsze ze strony sił prawicy.

Obecnie coś się zmieniło w sposobie myślenia prawicy. Dyktatura Franco, która stanowiła w 1936 r. gwałtowną próbę przeszkodzenia stopniowemu rozwojowi kraju, nie mogła zatrzymać działania praw rozwoju społecznego Hiszpanii.

Konieczność rozwiązania szeregu problemów społecznych i politycznych hamujących rozwój historyczny zaczyna być rozumiana przez te środowiska społeczne, które przedtem gwałtownie się temu przeciwstawiały, tworząc przesłanki do porozumienia między różnymi siłami politycznymi i społecznymi naszego kraju.

Klasa robotnicza ze swojej strony osiągnęła większą dojrzałość polityczną, nabyła doświadczenia rewolucyjnego, doszła do większej znajomości

i zrozumienia swej roli w społeczeństwie i nie da się porwać przez dziecinną propagandę, na pozór rewolucyjną, a w istocie sprzeczną z jej prawdziwymi interesami...

Gdy w 1936 r. faszyzm, popierany przez siły światowego imperializmu i reakcji, znajdował się w okresie wznoszenia się, to dzisiaj został on pokonany na całym świecie, a jego ideologia zbankrutowała. Natomiast rozwija się i wywiera swój wpływ na arenie międzynarodowej światowy obóz socjalizmu, obejmujący już przeszło 900 milionów ludzi, odnoszący zwycięstwa i mogący wykazać się niezwykłymi osiągnięciami w budowie nowej formy społeczeństwa.

Istnienie światowego obozu socjalizmu dodaje znaczenia roli klasy robotniczej w każdym kraju kapitalistycznym, podkreśla jej siłę moralną, jej autorytet, jako klasy powołanej do dokonania olbrzymich historycznych przemian.

Bardziej inteligentne jednostki z innych klas i warstw społecznych wykazują zainteresowanie i ciekawość niekiedy pełną sympatii w stosunku do klasy, która odgrywa taką rolę i z którą związana jest przyszłość społeczeństwa.

Klasa robotnicza i masy pracujące Hiszpanii są coraz bardziej świadome swej roli i swej siły. Świadczą o tym niedawne strajki i walki w prowincjach Nawarra, Vizcaya, Guipuzcoa, Alava i Barcelona, jak i poprzednie strajki i manifestacje z wiosny 1951 r.

Właśnie te akcje, te walki klasy robotniczej, studentów, inteligencji i w ogóle mas pracujących są potężną dźwignią, która przyspiesza rozwój wypadków w kierunku nowych zdobyczy demokracji, w kierunku zniesienia dyktatury generała Franco.

A nowe ugrupowania polityczne powstające obecnie w Hiszpanii nie mogą uchylić się od wpływu nowych prądów panujących w obecnym okresie historii.



...W przeddzień XX rocznicy początku wojny domowej Komunistyczna Partia Hiszpanii zwraca się do wszystkich ugrupowań politycznych, nawołując je do zaniechania nienawiści i ducha zemsty i do podania sobie ręki, aby zrealizować zadanie wyciągnięcia Hiszpanii z trudnej sytuacji, w jakiej się znajduje...

Partia Komunistyczna uważa że prawdziwa amnestia, która pozwoliłaby na powrót emigrantów bez dyskryminacji i szykan, zwolnienie więźniów politycznych, odbudowa dziesiątków tysięcy zniszczonych ognisk domowych, naprawienie popełnionych krzywd otworzy drogę do porozumienia i stworzy odpowiednią podstawę do współżycia narodowego, dając Hiszpanom możność życia wolnego od obawy prześladowań i zemsty.

Partia Komunistyczna uważa, że na takiej podstawie można zamknąć okres przeszłości. To oznacza, że Partia Komunistyczna pragnie, by rozpoczął się nowy etap w historii naszego kraju, gdzie by nie prześladowano ludzi za to, czym byli wczoraj, gdzie by szanowano opinie polityczne i przekonania religijne, gdzie by się zapewniło robotnikom, poza życiem godnym i ludzkim, prawo posiadania własnych organizacji, które by reprezentowały i broniły ich żywotnych interesów.

Jak długo trwać będą represje przeciw tym, którzy walczyli w obozie republikańskim, jak długo znajdować się będą w więzieniach, na wygna-

niu lub na wolności pod dozorem setki tysięcy Hiszpanów, wśród których znajduje się wiele z największych postaci świata nauki, literatury i sztuki narodowej, tak długo widmo wojny domowej będzie unosiło się nad naszą ojczyzną.

* * *

...Partia Komunistyczna uważa, że w chwili obecnej, poza walką o środki, których przedsięwzięcie zaproponowała już w niniejszym dokumencie, a które dotyczą polityki zagranicznej i problemów gospodarczych — siły opozycji powinny wspólnie walczyć o następujące cele:

1. Szeroka amnestia, która zwróciłaby wolność więźniom i pozwoliła na powrót do kraju, przy zachowaniu pełnych gwarancji, wszystkim wygnańcom politycznym.

2. Zniesienie cenzury prasy, wydawnictw, teatru i filmu. Wolność prasy i słowa, łącznie z wolnością pisania i wypowiadania się w językach narodowości (katalońskim, baskijskim, gallickim — red.).

3. Demokratyczne funkcjonowanie związków zawodowych. Wybory demokratyczne, w bezpośrednim głosowaniu, łączników i sekcji społecznych. Wybory kierowników związkowych, prowincjonalnych i krajowych na zjazdach, które odbywać się będą na podstawie demokratycznego wyboru delegatów.

Zniesienie udziału pracodawców w związkach zawodowych, które powinny być wyłącznie robotniczymi związkami zawodowymi. Wolność dla pracodawców tworzenia własnych organizacji gospodarczych poza związkami zawodowymi.

4. Demokratyczne funkcjonowanie bractw, z wyborami przywódców w skali miejscowej, prowincjonalnej i krajowej.

5. Poszanowanie władz uniwersyteckich. Powrót profesorów i nauczycieli usuniętych przez represje. Wolność nauczania. Wolność dla studentów zwołania swego zjazdu i demokratycznego rozstrzygnięcia swych zagadnień.

6. Zniesienie systemu jednej partii. Wolność organizacji i działalności wszystkich partii i organizacji politycznych.

Poparcie dla wszelkiego rodzaju żądań o charakterze demokratycznym, chociażby częściowych żądań, które mogłyby przyczynić się do rozwoju sił demokracji.

Partia Komunistyczna gotowa jest współpracować ze wszelkimi ugrupowaniami, które zajmą przychylne stanowisko w stosunku do wszystkich lub do niektórych z powyższych punktów, gotowa jest poprzeć wszystko, co stanowi krok naprzód w demokratyzacji Hiszpanii i w zniesieniu dyktatury.

Partia Komunistyczna uważa, że jeszcze przed zniesieniem dyktatury możliwe jest uzyskanie częściowych rezultatów w zastosowaniu środków proponowanych w niniejszym dokumencie, tak dotyczących polityki wewnętrznej, jak i polityki zagranicznej oraz żądań gospodarczych.

Partia Komunistyczna poprze każdy rząd, który podejmie skuteczne kroki w kierunku realizacji polityki poprawy warunków życia ludu, polityki pokoju, niezależności narodowej i przywrócenia swobód demokratycznych.

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Hiszpanii

W czerwcu 1956 r.

O sytuacji w naukach pedagogicznych

W Katedrze Pedagogiki Instytutu Nauk Społecznych odbyła się konferencja poświęcona omówieniu sytuacji w naukach pedagogicznych. Po referacie pt. „O sytuacji i aktualnych zadaniach w dziedzinie pedagogiki". który wygłosił prof. Aleksander Lewin, wywiązała się dyskusja. Zamieszczamy fragmenty wypowiedzi niektórych uczestników tej konferencji.

prof. Aleksander Lewin (Warszawa)

kierownik Katedry Pedagogiki Instytutu Nauk Społecznych

Toczy się już od dawna w naszym kraju szeroka i burzliwa publiczna dyskusja na temat podstawowych niedomagań w systemie pracy wychowawczej. Oficjalna zaś pedagogika milczy, nie zabiera głosu, stoi na uboczu, nie nadaje właściwego kierunku tej dyskusji, zajmuje się często nie tym, co najbardziej żywotnie obchodzi całe nasze społeczeństwo — jak gdyby nie dostrzegała, że dla milionów ludzi problemy wychowawcze stały się żywotnymi problemami ich codziennego życia i że domagają się oni od pedagogiki efektywnej pomocy.

Nigdy jeszcze dotąd nie staliśmy tak wyraźnie i tak blisko wielkiej problematyki wychowawczej naszej epoki. Nauczeni gorzkim historycznym doświadczeniem rozumiemy teraz lepiej niż kiedykolwiek, że wznoszenie nowego ustroju to nie tylko sprawa zaspokojenia tzw. materialnych i kulturalnych potrzeb człowieka, lecz że jest to również problem potrzeb moralnych człowieka, jego samopoczucia w nowym ustroju, że ważne jest nie tylko to, jak człowiek pracuje, ale i to, czy pięknieje i szlachetnieje w miarę naszego posuwania się naprzód, czy wzbogaca się uczuciowo.

Dotychczasowe prace pedagogiczne z dziedziny wychowania moralnego nie wychodzą poza obręb ogólnych rozważań, i to raczej socjologicznego stylu, są niesłychanie schematyczne, nie chwytają „na gorąco" złożonego procesu kształtowania się moralności w trudnym okresie przechodzenia od jednej formy ustrojowej, nie wydobywają specyficznych dla danego kraju i narodu trudności.

Te niedomagania teorii pedagogicznej, szczególnie w dziedzinie wychowania moralnego, zaciążyły niewątpliwie na systemie wychowawczym, jaki kształtował się u nas w ciągu przeszło 10 lat. System ten kształtował się raczej żywiołowo, co najwyżej pod wpływem odgórnych zarządzeń administracyjnych. W rezultacie zaczęły dominować w tym systemie elementy intelektualizmu, na plan dalszy zaś usunięto elementy wychowania uczuciowego i moralnego. Procesowi temu nie towarzyszyła refleksja teoretyczna. Tym ostrzej staje w tej chwili przed nami problem, jak oczyścić ten system od skaz i naleciałości i co uczynić, by rozwijał się prawidłowo, drogą wytyczoną przez analizę naukową. Widzimy teraz coraz wyraźniej, że niektóre ogólne

założenia dotychczasowego systemu i poszczególne metody pracy wychowawczej wymagają poważnej rewizji, a częściowo odrzucenia — ponieważ hamowały i wypaczały one proces dojrzewania intelektualnego i moralnego młodzieży. Chodzi tu o przedwczesne udoroślanie, sztuczne upolitycznianie, ignorowanie możliwości i właściwości rozwojowych dzieci i młodzieży.

Mówiąc o systemie pracy wychowawczej, kształtującym się u nas w ciągu ostatnich lat, trzeba też zwrócić uwagę — choćby w dużym skrócie — na warunki materialno-organizacyjne naszych szkół. Nie pozostają one bowiem bez wpływu na przebieg procesu wychowania. Sytuacja materialno-organizacyjna naszych szkół budzi pod wielu względami poważny niepokój. Analizując ją łatwo dostrzec można grożące jeszcze niebezpieczeństwo powiększenia się tych trudności, związane z szybkim rozrostem szkolnictwa i podnoszeniem się jego stopnia organizacyjnego.

Czynniki utrudniające rozwinięcie pełnowartościowej pracy wychowawczej działają z tym większą mocą, że — mimo uchwalenia przez Sejm pragmatyki nauczycielskiej — sytuacja materialna nauczyciela nie uległa zasadniczej zmianie na lepsze.

O tych elementarnych sprawach nie wolno ani na chwilę zapominać, jeśli pragnie się realnie ocenić warunki, w jakich odbywa się praca wychowawcza i powstają rezultaty tej pracy. Jednocześnie trzeba powiedzieć, że nauczyciele — nie zważając na te trudności i ograniczenia — wkładają w swoją pracę bardzo wiele entuzjazmu, serca i wynalazczości. Odczuwają jednak coraz boleśniej dysproporcję, jaka wytwarza się między ich ofiarnym wysiłkiem a wynikami, jakie osiągają. Nauczyciele, analizując sytuację w szkole nie ograniczają się już obecnie wyłącznie do oceny tzw. wyników nauczania. Sięgają znacznie głębiej, wydobywają na światło dzienne trudności i niepowodzenia o wiele groźniejsze. Prawie powszechnie uskarżają się na trudności w pracy wychowawczej, na bezideowość, obojętność młodzieży wobec ważnych problemów naszego życia, na tzw. konsumpcyjny stosunek do życia, brak zdyscyplinowania, przejawy chuligaństwa, zaniedbywania i lekceważenia obowiązków szkolnych i pozaszkolnych, na nikłą rolę i brak autorytetu organizacji ideowo-wychowawczych w szkole. Wiadomym przejawem słabości oddziaływania systemu wychowawczego jest niepomierne rozrastanie się problemu tzw. trudnych dzieci. Szkoły czują się bezradne wobec tych problemów. Nie odczuwają w tych sprawach pomocy ani ze strony instancji oświatowych, ani teorii pedagogicznej. Nic też dziwnego, że chwytają się nie zawsze najszczęśliwszych sposobów zaradzenia złu.

Jakież jest najogólniejsze źródło słabości naszego oddziaływania wychowawczego? Źródło tkwi w tym, iż mimo zasadniczej zmiany kierunku ideowego pracy dydaktyczno-wychowawczej nie umieliśmy dotąd stworzyć takiego systemu, który — mówiąc słowami Lenina — łączyłby każdy krok w zakresie nauki, kształcenia i wychowania z walką o przyśpieszenie tempa budownictwa socjalistycznego w naszym kraju. Znaczy to, że nie umieliśmy związać szkoły z życiem, przygotować młodzieży do udziału w przyszłej pracy, nie zdołaliśmy uczynić całokształtu pracy szkolnej podstawą dla kształtowania etyki socjalistycznej. Nie uczyniliśmy szkoły dostatecznie efektywnym narzędziem rewolucji kulturalnej, które oddziaływałoby nie tylko na młodzież, ale i na środowisko (pod tym względem większe osiągnięcia mamy na odcinku szkoły wiejskiej).

Precyzując centralną problematykę badań pedagogicznych i ustalając właściwą perspektywę rozwoju nauk pedagogicznych w Polsce nie wolno zapominać ani na chwilę, że centralnym ogniwem nowego systemu oświaty i wychowania jest szkoła, że zakres pomocy, jakiej winny udzielać szkole nauki pedagogiczne, jest niesłychanie rozległy, że nasza koncentracja wokół zagadnień szkolnych jest bardzo jeszcze niezadowalająca.

Rewizji winna ulec nie tylko problematyka prac badawczych, ale i styl pracy naukowej w tej dziedzinie. Szczególnego zaś rozpatrzenia wymaga problem, jak przestrzegana jest podstawowa zasada metodologiczna związku teorii z praktyką. Specyfika zagadnień pedagogicznych polega na tym, że mogą one być należycie rozwiązane głównie pod wpływem szerokiego, żywego, bezpośredniego kontaktu z warsztatami pracy wychowawczej, w rezultacie badawczego włączenia się w codzienne troski praktyki pedagogicznej. Wymaga to od pracownika naukowego postawy aktywnego uczestnika i organizatora procesów wychowawczych, eksperymentatora, nie zaś biernego obserwatora, wymaga od badacza określonych koncepcji, które wypracowuje on na przestrzeni lat i wciela w praktyce. Na tej drodze mogą powstać i rozwijać się różne koncepcje, a nawet szkoły naukowe w pedagogice, które wychodząc z najogólniejszych wspólnych założeń dochodzą do pewnych rozwiązań różnymi drogami.

Dlatego też na plan pierwszy wysuwa się obecnie budowa konkretnych, nie książkowych warsztatów naukowych — warsztatów, które umożliwiłyby nam uchwycić na gorąco i prześledzić w ciągu dłuższego okresu złożony i trudny proces pracy wychowawczej, pozwoliłyby poznać warunki i zbadać podstawowe czynniki wpływające na przebieg i rezultaty działalności pedagogicznej. Dlatego też jest sprawą niezwykle pilną utworzenie w najbliższym czasie szeregu placówek eksperymentalnych, zorganizowanie dużych kolektywów naukowych, łączących wysiłki pedagogów, psychologów i metodyków — dla rozwiązania wspólnych problemów.

Tylko na drodze kolektywnego, przemyślanego w swoich założeniach naukowych wysiłku może być osiągnięty poważniejszy przełom w pedagogice, mogą być stworzone przesłanki dla zmiany sytuacji.

Jest wprost rzeczą zastanawiającą, że w ciągu 10 lat nie powstało właściwie ani jedno laboratorium ani jedna pracownia, którą można by potraktować jako pełnowartościowy warsztat naukowy.

Kładąc taki nacisk na fundamentalną zasadę związku teorii z praktyką nie pojmujemy bynajmniej tej zależności w sposób jednostronny i jednokierunkowy. Myśl badawcza zmierzająca do wykrycia złożonych prawidłowości procesu wychowania musi nieustannie wielokrotnie przebiegać od praktyki do teorii i od teorii do praktyki. O wynikach tego wysiłku decyduje jednak to, czy myśl badawcza krąży wokół faktów i zjawisk rzeczywiście dostrzeżonych w toku badań, czy też wokół faktów i zjawisk domniemanych, wyspekulowanych, wynikających z bardzo pośredniej relacji, fragmentarycznych, mających raczej charakter ilustracyjny.

Z takiego rozumienia zasady związku teorii z praktyką wynika konieczność oparcia się w badaniach pedagogicznych na gruntownej znajomości podstaw filozofii marksistowskiej. Miniony okres można ocenić właściwie jako okres szkolenia się (nadmiernie przedłużony). Ale trzeba przyznać, że rezultaty tego szkolenia są nader mizerne. Przejawia się to w fakcie, że nie bardzo umiemy przejść od ogólnych wskazań marksizmu, od ogólnych założeń filozoficznych do teorii pedagogicznej. I to jest drugie źródło dogmatyzmu. Poza tym słabość wyszkolenia przejawia się w tym, że tak łatwo ulegamy czarowi tzw. nauki burżuazyjnej, a tak szybko rezygnujemy z osiągnięć pedagogiki radzieckiej.

W minionym okresie, odrzucając słusznie wiele tez pedagogiki burżuazyjnej, zbyt powierzchownie ustosunkowaliśmy się do materiału faktycznego zawartego w wielu pracach pedagogów burżuazyjnych oraz do niektórych wysuniętych przez nich problemów. Konieczność nadrobienia tych zaniedbań spłycających naszą dotychczasową pracę naukową nie może ani na chwilę oznaczać ustępstwa w sprawach zasadniczych.

Istnieją poważne przyczyny o charakterze obiektywnym, które sprawiają, że postęp

w pedagogice jest nie wystarczający, że pedagogika nie tylko nie toruje drogi, ale nawet nie nadąża za pilnymi potrzebami masowej praktyki, że dotychczasowe prace pedagogiczne są nie pogłębione teoretycznie.

Nie chcę jednak zatrzymywać się nad trudnościami o charakterze obiektywnym, wynikającymi ze złożoności samego przedmiotu tej dziedziny wiedzy, ze złożoności zjawisk wychowawczych. Nie będę mówił o trudnościach metodologicznych, o wstrząsie, jaki pod tym względem przeżywa pedagogika. Trudności tego rodzaju wymagają świadomego przezwyciężania w ciągu wielu lat. Ten wysiłek jest konieczny, nie do uniknięcia, ale jest to też wysiłek posuwający sprawę naprzód. Od tego wysiłku nie wolno uciekać.

Natomiast gorzej jest, gdy na drodze postępu nauki trzeba przezwyciężać trudności o charakterze subiektywnym, trudności, których można z powodzeniem uniknąć.

Przede wszystkim trzeba omówić tu system kierowania rozwojem nauk pedagogicznych przez czynniki do tego oficjalnie powołane. Nie zdejmując z pedagogów odpowiedzialności za istniejący stan rzeczy, można jednak powiedzieć, że wiele niedociągnięć minionego okresu wiąże się z błędami w systemie kierowania ze strony czynników państwowych i partyjnych.

Zwrócenie uwagi na te sprawy jest konieczne, ponieważ kierownictwo i właściwie pojęta opieka są i nadal potrzebne, uniknąć zaś należałoby dotychczasowych błędów

O jakich błędach tu mowa? Przede wszystkim o tym, że do dnia dzisiejszego brak jest jakiejkolwiek przemyślanej linii w kierowaniu sprawami pedagogiki. Istnieje kilka ośrodków dyspozycyjnych wpływających na sytuację w pedagogice: Ministerstwo Szkół Wyższych, Ministerstwo Oświaty, Akademia Nauk, Wydział Nauki KC i Wydział Oświaty KC.

Właściwie jednak nikt nie czuje się od początku do końca odpowiedzialny za stan pedagogiki, nikt nie jest w stanie podjąć decyzji, które rzeczywiście pomogłyby przezwyciężyć trudności panujące w pedagogice, tym bardziej że wiele decyzji mających uzdrowić sytuację w pedagogice podejmuje się bez udziału pedagogów. Na dnie tego stanu rzeczy tkwi przekonanie o nikłej przydatności pedagogiki jako nauki generalne niedocenianie roli, jaką może ona odegrać w podnoszeniu poziomu masowej praktyki pedagogicznej.

Szczególnie zaniedbany jest problem przygotowania młodej kadry naukowej. Prawdopodobnie w niewielu dziedzinach wiedzy sytuacja jest tak krytyczna, pogarszająca się, jak w pedagogice. Zapotrzebowanie na wysoko kwalifikowanych pracowników naukowych jest bardzo duże, a praca nad tym prowadzona jest systemem ultrachałupniczym.

Stefan Szuman (Kraków)
prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego

Spośród czterech czynników rozwoju, jakie rozróżnia psychologia radziecka, szczególnie doniosłą rolę przypisujemy czynnikowi „nauczanie i wychowywanie".

W praktyce zapominaliśmy jednak często w ciągu minionego dziesięciolecia, że samo nauczanie i wychowywanie jest mało skuteczne, jeśli nie wejdzie w grę jeszcze drugi czynnik rozwoju, polegający na tzw. „aktywności własnej", czyli na tym, że uczeń myślą, uczuciem i czynem bierze udział w poznawaniu rzeczywistości, w zdobywaniu wiedzy i opanowywaniu umiejętności oraz wyrabianiu sobie własnych sądów i przekonań.

Prof. H. Wallon w odczycie, który wygłosił w Otwocku w 1947 czy 1948 roku wysu-

wał jako podstawowy cel wychowania komunistycznego wykształcenie w młodzieży odpowiedzialności za jej przekonania i czyny.

Do odpowiedzialności prowadzi możność kierowania własnymi czynami i wykonywania własnych postanowień, czyli aktywność własna, podlegająca zarówno uznaniu i krytyce społeczeństwa, jak też uznaniu i krytyce tego, kto coś czyni lub zaniedbuje.

Z pojęciem „aktywności własnej" łączy się pojęcie pewnej samodzielności i niezawisłości poczynań i działań, jak również swobody w podejmowaniu inicjatywy, uprawianiu własnych zamiłowań, wykonywaniu czegoś dla własnej satysfakcji oraz możność dochodzenia do celu także „własnymi drogami i ścieżkami", a nie tylko wytyczonym gościńcem.

Aby uczniowie, których tak dużo uczymy i których tak pilnie wychowujemy mogli dojść do czegoś aktywnością własną i zdobyć się na pewną niezbędną samodzielność i samorzutność swych poczynań, muszą zaistnieć pewne warunki.

Zasadniczym hamulcem rozwoju aktywności własnej i samodzielności jest przeciążenie zajęciami szkolnymi. Do stosowania i rozwijania tej aktywności potrzebny jest czas, którym można dysponować. Młodzież, która jest stale czymś zajęta, którą się ciągle i nieustannie ktoś zajmuje, nad którą ciągle ktoś stoi, nie ma ani czasu, ani spokoju na refleksje, na wytchnienie, na opamiętanie się, na snucie własnych myśli, na uprawianie własnych zamiłowań, na samokształcenie i kierowanie sobą.

Dojrzewanie, nabycie samodzielności i poczucia odpowiedzialności wymaga odpowiednich warunków i pozostawienia niekiedy także samemu sobie tego, kto ma dojrzeć, usamodzielnić się i stać się odpowiedzialnym.

Sądzę, że odpowiednie kształcenie oraz wychowywanie dzieci i młodzieży wymaga ustalenia właściwej proporcji między oddziaływaniem nauczającym i wychowującym a aktywnością własną, samokształceniem i samodzielnością uczniów. Proporcja ta przesuwała się dotąd tak silnie na stronę czynnika nauczającego i wychowującego, że aktywność własna bywała obezwładniana, paraliżowana i unicestwiana.

Złe nauczanie i złe wychowanie może unicestwić w uczniu to wszystko, co jest w nim jego własne, żywiołowe i we właściwym znaczeniu żywotne.

Chcemy przecież wychować nie ludzi biernych, lecz twórczych, nie ludzi posiadających dużo wiadomości, lecz rozumnych, nie ludzi łatwowiernych, lecz krytycznie myślących, nie po prostu posłusznych, lecz karnych i odpowiedzialnych.

Drugim zagadnieniem, które pragnę krótko poruszyć, jest zagadnienie znaczenia badań psychologicznych dla teorii i praktyki wychowania.

Jednym ze szczególnie ważnych i aktualnych zadań psychologii jest ustalenie, jak rozwijają się ilościowo i jakościowo cechy i właściwości psychiczne w poszczególnych fazach i okresach rozwoju dzieci i młodzieży. Zarówno treść wychowania (program), jak też metody wychowania powinny być dostosowane do wieku rozwojowego dzieci, które uczymy i wychowujemy.

Pedagogom są potrzebne ścisłe informacje na temat rozwoju psychicznego dzieci i młodzieży. Oczekują tych informacji od psychologów.

To, co im psycholodzy na razie mogą ofiarować, jest zdaniem moim jeszcze albo nie dość ścisłe, albo też praktycznie mało przydatne.

Dorobek przedwojennej psychologii rozwojowej jest niewątpliwie spory. Ponieważ jednak ilościowy obraz rozwoju dzieci i młodzieży w tym okresie został przeważnie opracowany na wynikach badań testowych, nie możemy więc bez poważnych zastrzeżeń oprzeć się na tych danych.

Jeżeli chodzi o jakościowy obraz rozwoju, to dotąd właściwie tylko rozwój dzieci do lat trzech jest zbadany dostatecznie dokładnie i w sposób praktycznie przydatny.

Rozwój psychiczny dzieci uczęszczających do szkoły, a więc ich rozwój w tzw. młod-

szym, średnim i starszym wieku szkolnym (czyli mniej więcej w wieku 9—10, 11—14 i 14—18), znamy dotąd bardzo niedokładnie. To, co na ten temat umieją powiedzieć i napisać psycholodzy, jest albo fragmentaryczne, albo też nie dość ścisłe i wiarogodne.

Znamienny jest fakt, że w ZSRR dotychczas nie ukazał się poważny podręcznik psychologii rozwojowej dla studentów. Podobnie jest u nas.

Te podręczniki, które zajmują się rozwojem dzieci, jak np. „Psychologia" Zaporożca (tłumaczenie z 1954 r.) oraz „Psychologia rozwojowa" Nowogrodzkiego (II wyd., 1954) bardzo ogólnikowo i zdawkowo informują o tym, jak u dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym oraz u młodzieży w poszczególnych fazach rozwoju rozwija się pamięć, uwaga, spostrzegawczość, wyobraźnia, mowa, umysł, uczucia, wola, przekonania, działalność i osobowość (charakter).

W podręcznikach tych brak prawie zupełnie ilościowych danych o rozwoju poszczególnych funkcji czy stron życia psychicznego dzieci i młodzieży.

Autorzy nie podają, na czym opierają swoje twierdzenia, i nie opisują doświadczeń i eksperymentów, na podstawie których ustalili fakty rozwojowe.

Z tego, co powiedziałem, wynika, że konieczne jest u nas podjęcie w szerokim zakresie badań, które szczególnie objęłyby fazy rozwoju dzieci i młodzieży w wieku szkolnym.

Spośród już rozpoczętych badań na pierwszy plan wysuwają się badania rozwoju dzieci szkolnych, prowadzone przy pomocy tzw. „eksperymentu naturalnego" przez zespół pracowników Instytutu Pedagogiki.

Poza tym obiecujące są prowadzone przez zespół międzyuczelniany badania współzależności rozwoju mowy i myślenia dziecka. Niestety badaniami tymi z powodu braku zarówno dostatecznej ilości pracowników, jak też środków na przeprowadzanie ich w wielkiej skali, nie było można jeszcze objąć dzieci w wieku szkolnym.

Jak dotąd, nie było także warunków do przeprowadzenia badań rozwoju dzieci oraz młodzieży szkolnej tzw. „monograficzną metodą". Mam na myśli szczegółowe obserwacje i dzienniki rozwoju niektórych dzieci prowadzone przez szereg lat. Dzienniki obejmują zwykle tylko pierwsze 3 lata rozwoju dziecka, a byłyby bardzo przydatne dzienniki prowadzone przez dłuższy okres, które są moim zdaniem konieczne dla szczegółowego poznania rozwoju dzieci w wieku 7—10, 10—14, 14—18 lat.

Jeśli mamy z czasem stworzyć obiektywne, naukowo ścisłe podwaliny nauki o rozwoju psychicznym dzieci i młodzieży w wieku szkolnym, to potrzebna jest psychologom pomoc umożliwiająca uzyskanie w dostatecznie szybkim tempie dostatecznie bogatego plonu.

Pomocy tej oczekują psycholodzy przede wszystkim od Polskiej Akademii Nauk. Pragną, aby zaopiekowała się ona ich pracą i wyposażyła ich w potrzebne środki.

Zdaniem moim nie jest dobrze, że nauki pedagogiczne nie uzyskały dotąd należytego poparcia Polskiej Akademii Nauk. Komitet Pedagogiczny PAN jest instytucją, która nie otrzymuje wystarczających środków na zorganizowanie badań w takim zakresie, jaki jest potrzebny dla ustalenia zasadniczych faktów rozwoju dzieci uczęszczających do naszych szkół. Jest rzeczą konieczną, aby zarówno pedagogika, jak i psychologia uzyskały od PAN taką samą opiekę i pomoc, jaką otrzymują inne gałęzie nauki. Jeżeli psychologia nie uzyska odpowiednich warunków rozwoju, to odbije się to ujemnie nie tylko na teorii i praktyce nauczania i wychowania, ale również na całym rozwoju naszej nauki i kultury.

prof. Tadeusz Tomaszewski (Warszawa)
dyr. Instytutu Pedagogiki

Jeżeli mówimy o sytuacji w pedagogice, to wydaje mi się, że w tej chwili trzeba sobie wyraźnie uświadomić trzy strony tej sytuacji.

Pierwszą sprawą jest niewątpliwa słabość tych nauk, słabość kadrowa, słabość badań naukowych, a przede wszystkim — co tu już podkreślano — brak atmosfery naukowej w większości instytucji naukowych. Mam tu na myśli nie tylko pedagogikę, ale także i psychologię.

Drugą ujemną stroną obecnej sytuacji jest powszechny w społeczeństwie brak zaufania do nauk pedagogicznych, wyrażający się w rozmaitych wypowiedziach prasowych, w ogólnej atmosferze utyskiwania.

Trzecią stroną tej sytuacji jest brak pomocy dla nauk pedagogicznych. Nauki pedagogiczne są w porównaniu z innymi naukami otoczone znacznie mniejszą opieką i napotykają większe trudności.

Chciałbym się nieco zatrzymać nad sprawą braku zaufania do nauk pedagogicznych.

Brak zaufania do nauk pedagogicznych zaczął się od krytyki dawnej pedagogiki. Nauki pedagogiczne w okresie powojennym stanęły wobec zadania rewizji swoich podstaw teoretycznych, walki z obciążeniami pedagogiki idealistycznej, pedagogiki burżuazyjnej, niedostosowanej do zadań naszego budownictwa socjalistycznego. Rozpoczęła się słuszna walka ze starą pedagogiką. Pedagogowie w wielu swoich pracach przekonywali i dostarczali argumentów, że pedagogika dotychczasowa, że książki pedagogiczne, które są w ręku pedagogów, nie mogą im służyć w sposób należyty. W ten sposób rozwinęła się nieufność do całej dawnej pedagogiki. Ale — jak tu już także zwrócono uwagę — razem z tą słuszną akcją krytyczną nie szła należycie rozbudowana produkcja własna. Wskutek tego obok nieufności do dawnej pedagogiki zaczęła powoli narastać nieufność i do pedagogiki własnej, przejawiająca się w pytaniu: a co wy? I rzeczywiście na to pytanie odpowiedzi były stosunkowo skąpe.

Taki był mechanizm narastania tego zjawiska. Nieufność do pedagogiki jako nauki zaczęła promieniować na nieufność do ludzi, którzy ją uprawiają. Powstała w ten sposób sytuacja, którą można by porównać do sytucji rodziców bojących się puścić do wody swoje dzieci, póki nie nauczą się pływać. Nie można puścić pedagoga do roboty, nie można go obdarzyć zaufaniem, nie można dać mu do dyspozycji środków, dopóki nie pokaże, że ma pełne dojrzałe prace, bo przecież pieniędzy państwowych nie możemy wyrzucać nie wiadomo na co.

Taka postawa ma swoje dalsze skutki. Skutki te są dwojakie: merytoryczne i organizacyjne. Merytorycznie przejawiały się przede wszystkim w obawie, żeby nie podejmować zadań zbyt trudnych, zbyt teoretycznych, żeby raczej spełniać zadania usługowe, konkretne, „trzymać się ziemi", jak się to mówiło: „nie odrywajcie się od ziemi — nie idźcie ze swoją nauką w obłoki".

Warto np. przypomnieć, jak rodziła się koncepcja Instytutu Pedagogiki. W pewnym momencie organizatorów Istytutu ogarnął lęk, czy rzeczywiście można w Polsce stworzyć pedagogiczny instytut naukowy. Stworzono więc coś pośredniego między instytutem a departamentem ministerstwa. Dopiero od 1 września br, czynności departamentu zostaną z Instytutu zdjęte.

Innym przejawem nieufności było ostrzeganie pedagogów przed zbytnią samodzielnością. Niech nasi pedagogowie nie chcą być „Zosią samosią". Za mali są jeszcze do tego, na ich siły zadania są za trudne, niech się uczą przede wszystkim, a nie biorą się do zadań ponad swoje siły. Istnieje przecież olbrzymi dorobek Związku

Radzieckiego, który ma linię prawidłową i 30 lat doświadczeń. Co tu własną głową ruszać — i tak niewiele wymyślicie. Było to nastawienie na mechaniczne naśladowanie Związku Radzieckiego.

Trzecim skutkiem nieufności było ciasne wiązanie nauki pedagogicznej z praktyką. Przejawiało się ono w uproszczonej tezie, że przede wszystkim ważna jest obserwacja, śledzenie tego, co robią praktycy; nie kierowanie doświadczeniem praktyków w celach badawczych, ale śledzenie tego, co robią.

Wyrazem nieufności była również niechęć do zaopatrywania pedagogów w literaturę zagraniczną, obawa, że czytanie tej literatury nie przyniesie żadnej korzyści, a może właściwie tylko pomieszać w głowach, że pedagogowie nie potrafią odróżnić tego, co jest w niej słuszne, od tego, co błędne.

Oprócz tych merytorycznych konsekwencji, które wynikały z braku zaufania do pedagogiki i do pedagogów, istniały i istnieją również konsekwencje organizacyjne. Przejawiały się one w likwidacji szeregu instytucji zajmujących się pedagogiką. Na przykład likwidacja przez pewien okres studiów pedagogicznych była m. in. wyrazem wątpliwości, czy szczupłe i słabe kadry rzeczywiście poprowadzą pedagogikę w prawidłowym kierunku.

Wyrazem nieufności do pedagogiki było także zmniejszenie ilości czasopism pedagogicznych. Innym jej przejawem była niechęć do wszelkich prób eksperymentalnych na terenie szkoły. Jeszcze ciągle mamy nieprzezwyciężoną obawę przed pedagogiem przeprowadzającym badania na terenie szkoły.

Chciałbym wspomnieć jeszcze o jednej, niedostatecznie może podkreślanej sprawie, a mianowicie o ogólnej teorii zaostrzania się walki klasowej, która odbiła się także na pedagogice. Na terenie pedagogiki obserwować można było takie samo jak i gdzie indziej czujne tropienie wrogów, które nieraz groziło „stwarzaniem" wroga. Teoria narastania walki klasowej przejawiała się również w lęku przed okazaniem słabości wobec ewentualnego wroga. Na przykład kiedy pracowaliśmy w Instytucie nad wynikami nauczania w naszej szkole, to mieliśmy dużo dyskusji na temat, czy podawać do publicznej wiadomości wszystkie dane o sytuacji w naszej szkole.

Do tego dołączyły się naturalnie ogólnie trudności. Takim powszechnym zjawiskiem hamującym postęp nauki jest — podobnie jak i w innych dziedzinach wiedzy — zjawisko niskich uposażeń pracowników hamujących ich możliwości pracy. Zwłaszcza jeśli idzie o pracowników pomocniczych, zjawisko to wystąpiło bardzo ostro. Wielu młodych pracowników uciekało od pracy pedagogicznej tam, gdzie dawano im lepsze warunki.

Józef Galant (Przemyśl)
dyr. liceum pedagogicznego

Jakie czynniki hamują rozwój twórczej myśli pedagogicznej i nie pozwalają na jej rozbudzenie? Przede wszystkim słaba praca organów nadzoru pedagogicznego, praca od strony pedagogicznej. Kierownicy wydziałów oświaty prezydiów powiatowych i miejskich rad narodowych bądź podinspektorzy szkolni za mało zwracają uwagi na zagadnienia pedagogiczne, nie potrafią rozbudzić zainteresowania tymi zagadnieniami. Zanadto są oni pracownikami od spraw urzędowych. Ciągle jeszcze za dużo mają zajęć administracyjnych, za dużo „papierkowej" roboty, mimo że dużo mówi się na ten temat, aby odciążyć ich od tych prac. Zajęci tymi sprawami nie mają czasu czytać dzieł i czasopism pedagogicznych i dlatego nie mogą wnieść jakiejś twórczej myśli od siebie ani pobudzić twórczej myśli nauczycieli.

Ażeby rozbudzić twórczą myśl nauczycieli, trzeba, wydaje mi się, nastawić nadzór pedagogiczny na sprawy pedagogiki.

Słaba jest praca wojewódzkich i powiatowych ośrodków doskonalenia kadr oświatowych (WODKO i PODKO) Te instytucje często spełniają rolę poradni w zakresie metodycznym, w zakresie pewnych prac praktycznych — wpadają czasem w wąski praktycyzm, nie rozbudzają szerszej myśli pedagogicznej. Dość anemicznie wygląda także sprawa odczytów pedagogicznych w terenie. Wydrukowane odczyty za słabo są upowszechniane. Często brak ustosunkowania się ze strony władz szkolnych do tych odczytów.

Słabe są kolektywy nauczycielskie w szkołach. Na naszym terenie znam szkołę, gdzie zespół dzieli się na kilka obozów, które siebie nawzajem zwalczają. Jak taki zespół może realizować wychowanie kolektywne w szkole? A jest to zjawisko dość powszechne. Brak jednolitości postępowania w zespołach nauczycielskich zarówno gdy chodzi o ocenianie, jak też o oddziaływanie wychowawcze jest jedną z głównych przeszkód należytej realizacji procesu nauczania i wychowania w szkołach. Trzeba, azeby i teoria pedagogiczna uwzględniała zagadnienie, jak wytworzyć kolektyw w zespołach nauczycielskich.

Należy wskazać także na wadę systemu kształcenia nauczycieli. Przecież absolwent liceum pedagogicznego jeszcze nie jest rozbudzony pod względem pedagogicznym. Gdzieś czytałem, że „Nowa Szkoła" jest czasopismem na zbyt wysokim poziomie dla absolwentów liceów pedagogicznych. Bardzo to smutne zjawisko. Jakich my absolwentów wypuszczamy? Za krótki jest okres nauczania w liceum pedagogicznym, aby rozbudzić u uczniów zainteresowania pedagogiczne.

Chcę tu podkreślić jeszcze jeden moment, a mianowicie: dogmatyzm w naukach pedagogicznych, przyjmowanie bez zastrzeżeń tego, co jest w Związku Radzieckim. Nasze podręczniki nie różnią się od podręczników radzieckich. A podręczniki radzieckie znowu daleko nie odbiegają od tego, co na ten temat mówili klasycy marksizmu. Nasza pedagogika i pedagogika radziecka są za mało samodzielne. Do tego dochodzą i inne czynniki, jak brak w ogóle tych podręczników. Na przykład u nas nie można zdobyć „Dydaktyki" Okonia. Książki pedagogiczne wychodzą w tak małych nakładach, że często nie docierają nawet do nauczycieli przedmiotów pedagogicznych, a cóż dopiero do innych nauczycieli. Nie ma mowy, żeby nasi uczniowie liceów pedagogicznych mogli zaopatrzyć się w te podręczniki. To wszystko razem powoduje, że nie budzi się twórcza myśl pedagogiczna w szerokich rzeszach nauczycielskich.

Jeszcze dotychczas nie opracowano dogłębnie niektórych zagadnień. Stąd mętlik w pojęciach pedagogicznych. Na przykład dotychczas nie jest dokładnie wyjaśnione, jakie znaczenie w światopoglądzie naukowym mają przekonania. Jeśli przekonania uzależniamy od aktywnej postawy w życiu, to kształtowanie naukowego poglądu na świat jest realizowaniem celów wychowawczych. Ale dlaczego w takim razie w podręcznikach pedagogiki kształtowanie światopoglądu naukowego oddziela się od wychowania w moralności socjalistycznej? Takie oddzielanie powoduje złe konsekwencje w praktyce. Niektórym nauczycielom wydaje się, że kształtowanie światopoglądu naukowego to jedno, a wychowanie moralne to drugie. Dlaczego? Dlatego, że ta sprawa nie jest należycie omówiona w naszej pedagogice, w podręcznikach pedagogiki.

Nie wystarczająco są także opracowane takie zagadnienia, jak kierownicza rola nauczyciela, jak zagadnienie pracy organizacji harcerskiej czy ZMP-owskiej. Nauczyciele myślą teraz o tym, co właściwie wziąć z harcerstwa przedwojennego. Czy można w ogóle brać, czy też nie, a jeśli tak, to w jakim zakresie?

Nie jest opracowana także dziedzina wzajemnych stosunków chłopców i dziewcząt w szkole średniej. Mówi się, że potrzebne są rozmowy indywidualne, lecz nie ma żadnych wniosków uogólniających, żadnych wskazań. Pedagogowie mają żal do Makarenki, że w swoich pracach tego zagadnienia dokładnie nie opracował, tylko lekko je dotknął. Jedna nauczycielka w naszym liceum pyta mnie — czy to dobrze, że chłopiec z dziewczyną stale rozmawia? Czy to dobrze, że oni ze sobą tańczą bez przerwy na zabawie? Ona nie umie podejść do tego zagadnienia. A nie umie między innymi dlatego, że to zagadnienie jest niedokładnie opracowane w teorii pedagogicznej.

Teoria pedagogiczna nie dała także naukowego uzasadnienia koncepcji szkolenia kądr pedagogicznych. Teoria pedagogiczna nie opracowała dotychczas dokładnie kryteriów i norm ocen. Zagadnienie jest niezmiernie palące. Jak wielka jest dowolność w tym zakresie, zdajemy sobie sprawę my, praktycy z terenu. Może w Warszawie nie wszyscy wiedzą, jak jest źle pod tym względem. Może nie wiedzą, że w niektórych szkołach, z niektórych przedmiotów, takich jak np. matematyka czy fizyka, należałoby na koniec roku postawić 80—90% niedostatecznych, a stawią się 4, 5, 6 czy 10%. Dlatego że nauczyciele nieobiektywnie oceniają. A dlaczego nieobiektywnie oceniają? Nie tylko ze złej woli, ale m. in. dlatego, że to zagadnienie nie jest dobrze opracowane. Brak kryteriów, brak norm, brak jakichś wskazówek, brak zajęcia śmiałego, odważnego stanowiska przez centralne instytucje pedagogiczne, na przykład przez Instytut Pedagogiki. W tym zakresie jest bardzo źle. Jest to sprawa nagląca. Pedagogika powinna naprawdę tym się zająć.

Pedagogika nie opracowała także niektórych zagadnień z zakresu wychowania moralnego. Na przykład zagadnienie metod zwalczania dwulicowości i nieszczerości u młodzieży. Mimo wysiłków wielu nauczycieli młodzież jest nieszczera, ukrywa swoje myśli i poglądy. Lecz są nieliczni nauczyciele, którzy, moim zdaniem, potrafią wytworzyć atmosferę szczerości. Brak jest opracowania ich doświadczenia i wyciągnięcia ogólnych wniosków.

Zasady nauczania przyjęte w naszych podręcznikach dydaktyki są nie wystarczające. Czas już na to, by je troszkę zmienić, uzupełnić na podstawie doświadczeń naszej samodzielnej myśli pedagogicznej. I mnie się wydaje, że my w praktyce terenowej byliśmy bardziej samodzielni aniżeli nasza teoria pedagogiczna. Stosujemy inne zasady, które uważane są za potrzebne, bo przez życie dyktowane.

Nasze podręczniki pedagogiki wiernie za Kirowem powtarzają znane pięć zasad nauczania. Zasady te były już krytykowane w Związku Radzieckim, ponieważ zwracają one uwagę tylko na to, jak uczyć, a nie ujmują treści nauczania oraz ideowej strony nauczania. Nasze i radzieckie podręczniki pedagogiki nie podają np. takiej zasady, której przestrzega każdy nauczyciel uczciwie pracujący: stałe uwzględnianie ideowo-politycznego kierunku nauczania. Nie podają też zasady, o której należy pamiętać na każdej lekcji: uwzględnianie zainteresowań uczniów. Mnie się wydaje, że aby uniknąć tych wszystkich błędów i niedociągnięć, konieczny jest twórczy wysiłek jednej i drugiej strony — i nas praktyków z terenu i was, tutaj zebranych wielu teoretyków z Warszawy. Dopiero wspólnym wysiłkiem możemy dużo zrobić i wnieść nowego, ożywczego ducha do pedagogiki. Mnie się wydaje, że te dwa czynniki nawzajem muszą się uzupełniać: twórcza myśl rodząca się w szerokich rzeszach nauczycielskich i teoria pedagogiczna, która podtrzymuje i pomaga właśnie w budzeniu się tej twórczej myśli pedagogicznej w terenie. Właśnie od teorii pedagogicznej oczekujemy tej pomocy, a ze swej strony — na razie nieliczni jeszcze aktywiści w tym zakresie — postaramy się wciągnąć szersze rzesze ludzi do tej pracy,

Janina Schoenbrenner (Warszawa)
Liceum Pedagogiczne

Chciałabym mówić o sprawie już tutaj poruszanej, mianowicie o współpracy nauczycieli-praktyków z nauką pedagogiczną.

Powiem żartobliwie — nauczycieli traktuje się jak dzieci. Dać im instrukcje, uprzedzić ewentualne omyłki, bo to małe dzieci, nie trzeba dawać im za dużo swobody. Choć teraz już troszeczkę jest lepiej, podobna tendencja jeszcze istnieje. Tymczasem na podstawie moich obserwacji wiem, że nauczyciel to człowiek myślący, a nie małe dziecko. Olbrzymia ilość nauczycieli bardzo pragnęłaby swoją praktykę wiązać z poważną pracą naukową. I to nie od dziś. Pozwolę sobie przytoczyć parę przykładów.

Rok 1949. Grupa nauczycieli, zainteresowana nauczaniem historii (oczywiście będę dawać przykłady z mojego przedmiotu), postanowiła zbadać wyniki nauczania w czasach, kiedy jeszcze nie było Instytutu Pedagogiki, nie było WODKO, nie było CODKO. 20 osób bada wyniki, po dyletancku, bo jakżeż mają robić inaczej? To są nauczyciele-praktycy, najczęściej z seminaryjną maturą. Osiągamy bardzo ciekawe wyniki. Stwierdzamy, że to i tamto niedociąga. Postanawiamy w ciągu roku nad tym zagadnieniem specjalnie pracować, powtórzyć badania — badania nie sztuczne, lecz w klasie, którą dany nauczyciel prowadzi. Po roku otrzymujemy już znacznie lepsze wyniki, znacznie bliższe tego, co chcielibyśmy osiągnąć.

Inny przykład. Rok 1950. Wchodzi w życie nowy program oparty na materializmie historycznym. Dwie nauczycielki robią eksperyment — jedna asystuje regularnie na lekcjach drugiej koleżanki i notuje dosłownie przebieg lekcji przez cały rok. Otwiera się Instytut Pedagogiki. Zabiegamy, żeby nam dopomógł w wydaniu tych projektów w odpowiednim uogólniającym opracowaniu. Nie trafia to jakoś do Instytutu. Marnuje się cały dorobek.

Dalsze przykłady. Szkoły zawodowe w Warszawie. Zespół historii stara się rozgryźć zagadnienie chronologii, które jakoś uchodzi oka nauki. O tym, że zagadnienie to nurtuje nauczycieli historii, świadczy fakt: kolega z Tarnowskich Gór przyjeżdża do jednej z koleżanek, która w „Wiadomościach Historycznych" kiedyś pisała na ten temat. Okazuje się, że człowiek ten ma olbrzymie wykresy chronologiczne. Wezwano i mnie na naradę, popatrzyłyśmy — zupełnie źle zrobione. Kolega ten nie zna dialektyki, nawet historii dobrze nie umie, ale proszę zobaczyć, co za zapał. Czy nie warto takiego człowieka nauczyć i wykorzystać jego dobrą wolę i talent graficzny?

Dostaję bardzo często z Instytutu Pedagogiki prace do recenzji? Cóż tam widzę? Wielki zapał ludzi do opisywania swoich doświadczeń, ale tylko do opisywania. Oni naprawdę jeszcze nie wiedzą, że opisać to nie wystarczy, że trzeba jeszcze zagadnienie postawić i uogólnić. Nie umiemy prowadzić badań naukowych.

Bo jeżeli np. przychodzi do mnie koleżanka z Instytutu Pedagogiki i asystuje na wszystkich moich lekcjach, a potem pisze pracę opisującą moje poczynania nie znając ani środowiska dzieci, ani możliwości tych dzieci — jest to według mnie tylko opisanie jednostkowego faktu, zupełnie nietypowego. Wtedy nie byłam szeregowym nauczycielem, lecz kierownikiem sekcji historii. Miałam tylko 4 godziny lekcji, nie uczyłam w tej szkole stale i miałam wyjątkowo dobry zespół dzieci. Jeśli będziemy taki przykład upowszechniać, okaże się, że przeciętne małe dziecko można różnych cudów uczyć, a wiemy, że wcale nie można. Czyli taki opis to metafizyka, to wyrwanie nietypowego faktu z całości.

Instytut Pedagogiki i katedry pedagogiczne bez nas, bez nauczycieli-praktyków, badań nie ruszą. Nauczycieli, którzy chcą prowadzić badania, trzeba szukać w tere-

nie, tylko nie tak, jak to się u nas zwykle szuka — dyrektor czyta okólnik i mówi: „Moi kochani, niech się ktoś zgłosi, bo ja będę miał przykrości". Nie, tak nie można szukać. Myślę, że bardzo łatwo jest tych ludzi znaleźć. Trzeba tylko nauczycieli-entuzjastów pracy naukowej szukać umiejętnie — jest ich więcej, niż ktokolwiek myśli. Trzeba ich znaleźć, nauczyć, jak mają pracować. Pedagog z Instytutu czy z katedry powinien tylko przychodzić do współpracy, a badania niech prowadzi właśnie ten, kto dziecko zna do gruntu. Jeśli będziemy tylko opisywać, co dzieci mówiły na jakiejś dobrej lekcji, to jest to bardzo ładne i ciekawe, ale naprawdę niesłychanie powierzchowne i niewiele dające. Chciałam skończyć apelem, aby wreszcie jakoś zorganizować prawdziwie dialektyczne, naukowe badania nad procesem nauczania.

Danuta Gawlik (Opole)

kierownik sekcji języka polskiego WODKO

Chcę zastanowić się nad tym, czy nauczyciel miał dotąd warunki rozwoju twórczej inicjatywy i czy w tej chwili sytuacja ulega zmianie. Chcę się podzielić swymi spostrzeżeniami — jak to się mówi — z prowincji. Reprezentuję województwo opolskie. Pracuję w Wojewódzkim Ośrodku Doskonalenia Kadr Oświatowych i mam możność obserwować pracę nauczycieli, pracę wydziału oświaty i pracę ośrodka.

Jakie mi się nasuwają spostrzeżenia? Zaraz po wojnie nauczyciel nie miał inicjatywy twórczej. Zarówno nauczyciel młody, jak i mający przedwojenną praktykę stosował się tylko do poleceń administracyjnych wydziału oświaty. Te polecenia cechowała bardzo często bezduszność i formalizm. Nieraz byłam świadkiem wizytacji nauczyciela. Ograniczała się ona przede wszystkim do takich problemów, jak formalne wypełnianie dziennika, jaki jest stosunek nauczyciela do programu, czy dokładnie, co do godziny realizuje program, czy pod względem rzeczowym nie ma żadnych odstępstw, czy przypadkiem nie wykazuje jakiejś samodzielności w interpretacji programu. Jeżeli cokolwiek z tych rzeczy miało miejsce, odbywała się nieraz bardzo przykra dyskusja z nauczycielem, upokarzająca go niekiedy. Indywidualność nauczyciela była skrępowana. Ja sama przypominam sobie, w jaki sposób jako kierownik sekcji języka polskiego krępowałam indywidualność nauczycieli w najlepszej wierze, że to jest słuszne, bo tak mnie **ustawiano**. Jest to termin charakterystyczny dla tego okresu: ustawianie z góry. Przypominam sobie na przykład walkę o cele wychowawcze, które formułowaliśmy w konspektach. Obowiązkowo w każdym konspekcie musiał być cel poznawczy, wychowawczy i kształcący. Naprawdę wydawało mi się, że nauczyciel, który nie jest w stanie określić tych celów, jest niedojrzały pod względem ideologicznym. Dziś sama się rozprawiam ze sobą. Takich przykładów było więcej.

Czy w ogóle twórcza inicjatywa nauczyciela w tym okresie nie istniała? Nie, ona istniała, ale sprowadzała się tylko do pewnej dziedziny, do wąskiego praktycyzmu. Nauczyciel wykazywał twórczą inicjatywę tam, gdzie go nie krępowano, w zakresie metodyki. W sprawach ideologicznych milczał, albo robił to, co z góry było uważane za słuszne. Inny przykład krępowania nauczyciela: sprawa liberalizmu ocen narzucanego przez wydziały oświaty. Przecież nauczyciel walczył z wydziałem oświaty o to, aby mógł obiektywnie oceniać ucznia. Niestety dopiero dziś przyszła pora na rezygnację z liberalizmu. Dla pewnych statystyk podwyższało się wyniki nauczania i statystyki nie były oczywiście zgodne ze stanem faktycznym. Wreszcie same metody pracy wydziału oświaty i w pewnym stopniu, choć w mniejszym

WODKO. Możemy powiedzieć otwarcie, że były to metody, w których przeważało dyktatorstwo i presja. Podam taki przykład: wizytacje frontalne. Wizytacje frontalne polegają na tym, że wizytator wraz z kierownikami różnych sekcji przyjeżdża do szkoły, w której siedzi cały tydzień, bada wszystko i wszystkich. Na zakończenie frontalnej wizytacji odbywa się konferencja, na której wizytator i każdy kierownik sekcji po kolei omawiają wobec całego grona pracę każdego z nauczycieli mówiąc o jej stronach dodatnich i o ujemnych. Jakie to było strasznie upokarzające. W tej chwili wywalczyliśmy zniesienie wizytacji frontalnych.

A oto inny sposób szykanowania nauczyciela. Jest faktem, że mamy wielu nauczycieli wierzących. Wydział oświaty zamiast wychowywać tych nauczycieli stosował pewne represje. I dziś jeszcze zdarza się czasem, że przychodzi do mnie wizytator i mówi: „koleżanko pojedźcie do tej i do tej nauczycielki, bo zdaje się, że ona chodzi do kościoła. Pociągnijcie ją trochę za język, abyśmy mieli podstawę do usunięcia jej lub przesunięcia". Przeciwstawiłam się temu. Powiedziałam, że są na to inne metody. Z takimi nauczycielami trzeba serdecznie rozmawiać, oddziaływać na nich w inny sposób. Trzeba stworzyć im warunki naukowego i praktycznego poznawania źródeł i korzeni fideizmu oraz dróg przezwyciężenia ich w toku czynnej walki klasowej.

Rozwój twórczej inicjatywy i systematyczną pracę nauczyciela hamuje wreszcie niewłaściwie pojęty udział szkoły w życiu społecznym. Nauczyciela obarcza się odpowiedzialnością na przykład za odradzanie się niemczyzny, co jest aktualne na naszym terenie, lub za zbyt mały przyrost spółdzielni produkcyjnych. Przychodzi wówczas polecenie z komitetu wojewódzkiego. Źle jest ze spółdzielniami produkcyjnymi. W związku z tym szkoły powinny natychmiast przystąpić do agitacji za spółdzielczością. A więc matematyk robi prędko zadania — w spółdzielniach było tyle i tyle owiec itd. Polonista układa teksty gramatyczne — spółdzielnia produkcyjna wykonała plan czy nie wykonała planu. Oczywiście, że takie lekcje wypełnione nudą i sztuczną propagandą nie przynoszą rezultatów. Są to zupełnie fałszywe metody posługiwania się szkołą. Bezwzględnie, nauczyciel powinien pracować społecznie, ale nie tak mechanicznie.

Do twórczej pracy nie pobudza wreszcie nauczyciela niewłaściwy do niego stosunek części społeczeństwa. Utarło się mniemanie, że nauczyciel to człowiek, który powinien mieć małe wymagania, człowiek, z którym można się nie liczyć. Na przykład w Opolu wybudowano dość efektowny dom nauczyciela, efektowny tylko na zewnątrz. Jest on przykładem wyjątkowego brakoróbstwa. Naczelny inżynier popełniał tam, nawiasem mówiąc, tzw. „kanty". W rezultacie tej nieuczciwości kaloryfery w zimie były nieczynne, mieszkańcy pochorowali się. Odpowiedzią na wszelkie interwencje było cyniczne stwierdzenie owego inżyniera, że dla nauczycieli ten dom jest i tak za dobry. Ten sam inżynier wszedł do komisji zatwierdzającej dom nauczycielski i oczywiście żadne skargi nauczycieli nie pomogły. Zwracano się do „Trybuny Opolskiej" — napisała o tym bardzo dyskretny artykulik i dano całej sprawie spokój... Na tym się skończyło. Tak było dotąd. Cóż się dzieje obecnie?

Po XX Zjeździe nastąpiła tzw. odwilż. I wtedy powiedziało się nauczycielowi tak: „Jesteś samodzielny, masz inicjatywę twórczą, proszę bardzo, rób wszystko sam". Nauczyciel uległ chwilowej dezorientacji. Czyż człowiek przez tyle lat „ustawiany" z góry mógł stać się nagle zdolny do inicjatywy twórczej? Oczywiście większość nauczycieli to ludzie dobrej woli, ludzie inteligentni. Moment dezorientacji trwał u nich krócej. Obecnie zaczyna się okres wzmożonej inicjatywy twórczej nauczycieli. Z przyjemnością można słuchać dyskusji, rozsądnych uwag na temat programów, na temat pewnych zmian, które należy wprowadzić

do nauczania. Bardzo ciekawe są dyskusje polityczne na temat XX Zjazdu, na których wypowiadają się nauczyciele. Ale renesans polityczny na prowincji rodzi się dość ciężko. Są różne strony tego procesu. Oto fakty. Jest dyskusja, którą prowadzą odpowiedzialne i poważne osoby — przedstawiciel Komitetu Wojewódzkiego i przedstawicielka Woj. Ośrodka Szkolenia Partyjnego. Zwracają się z apelem do zebranych — towarzysze, mówcie szczerze, wszystko co wam leży na sercu. Nauczyciele zaczynają szczerze mówić. Rzeczywiście, niektórzy popełniają pewne błędy. Na przykład jeden z wizytatorów, człowiek zresztą bardzo ideowy, nie orientując się w kwestii, żądał, aby nie wywierać specjalnego wpływu ideologicznego na młodzież, tylko przedstawiać jej obydwa światopoglądy: idealistyczny i materialistyczny. Nie miał oczywiście racji. Należało mu to wytłumaczyć. Lecz tego nie uczyniono. Poszło się starą drogą. Odbyła się walna narada, na której towarzyszka z Ośrodka Szkolenia Partyjnego prowadząca uprzednią dyskusję wytykała niski poziom ideologiczny nauczycielom. Operowała nazwiskami i wymieniła nie tylko tego wizytatora, ale szereg innych osób ze środowisk nauczycielskich. Nauczyciele zamknęli usta. Powstało ogromne rozgoryczenie. Ten wypadek choć sporadyczny — wystarczył, żeby po prostu zahamować całą dyskusję. Oczywiście, Komitet Wojewódzki stanął po stronie tych nauczycieli, ale szkoda została wyrządzona.

Inny przykład. Przedtem popularne było określenie „wróg ludu", obecnie wielu ludzi hamujących dyskusję używa terminu „histeria inteligencka". Tego terminu używa się zwłaszcza pod adresem nauczycieli. Np. kierownik Wojewódzkiego Wydziału Oświaty zabrał głos w pewnej dyskusji, w której skrytykował Wojewódzką Radę Narodową. Oczywiście spotkał się z komplementem „histeria inteligencka". Partia przeciwstawia się temu. W „Trybunie Opolskiej" ukazał się artykuł piętnujący właśnie takie wyskoki, niemniej jednak hamują one dyskusję i dezorientują nauczycieli.

Jakie są jeszcze inne próby bałamucenia nauczycieli? Jest rzeczą jasną, że pozycja materialna nauczycieli nie jest w tej chwili idealna, że nasze wszystkie nadzieje nie zostały zrealizowane. Spodziewamy się, że to nastąpi. Niemniej zdaje mi się, że nauczycielom nie wolno zamykać ust i posądzać ich o tzw. „nastroje konsumpcyjne". Wszelkie dyskusje na temat sytuacji materialnej określa się właśnie tym wyrażeniem. Np. jeden zresztą z bardzo sympatycznych i wartościowych towarzyszy z komitetu miejskiego właśnie w ten sposób mnie „ustawiał": „towarzyszko, bądźcie czujni, trzeba walczyć z tymi nastrojami konsumpcyjnymi wśród nauczycieli". Mnie się natomiast zdaje, że chyba od wieków nie było człowieka bardziej wyrzekającego się podstawowych potrzeb materialnych, jak nauczyciel. Przeszło to nawet do tradycji. Mam wrażenie, że walka z tzw. „nastrojami konsumpcyjnymi" jest krzywdząca dla nauczycieli. W ten sposób mówić nie można. Zdaje mi się, że z takimi właśnie próbami hamowania renesansu politycznego, powodującymi naprawdę dużą dezorientację nauczycieli, trzeba bezwzględnie walczyć.

Wracam do zagadnienia inicjatywy twórczej nauczycieli. Została ona znów przyhamowana. Jakie są obecnie nastroje wśród nauczycieli? Nauczyciele jak wszyscy ludzie to różne indywidualności. Reakcja ich na te bałamuctwa jest rozmaita. Część jest rozgoryczona i po prostu uważa, że obecne nawoływanie do szczerości jest tylko chwilową taktyką polityczną. Nieliczne jednostki o słabszych charakterach zupełnie się zdemoralizowały. Tacy pod pretekstem niepisania konspektów wcale nie przygotowują się do lekcji. Na wszelkie uwagi pohospitacyjne i powizytacyjne odpowiadają milczeniem. Po prostu widać w ich oczach ignorancję i drwinę — zupełny brak jakiejkolwiek reakcji na rady i wskazania. Tego przedtem nie było. To są jednostki o słabszych charakterach. Jednak większość nauczycieli, muszę to optymistycznie stwierdzić, mimo tej dezorientacji, mimo prób hamowania renesansu

politycznego, zachowuje zdrowy rozsądek. Wskazują na to dyskusje. W tych dyskusjach nauczyciele mówią o tym, jak widzą pewne zmiany w nauczaniu, konkretnie — czego żądają od programu, od podręczników, od metod nauczania. Nauczyciele przypomnieli również rzecz bardzo znamienną, że pewne ujemne zjawiska w naszym życiu kulturalnym krytykowali już znacznie wcześniej. Na przykład zwracali uwagę w czasie dyskusji o młodzieży na schematyzm albo panegiryzm polityczny w literaturze.

Wreszcie zdaje mi się, że nauczyciele zrozumieli — mówię o tej części najwartościowszej — że trzeba większą uwagę zwrócić na sprawy wychowawcze, wykazać większą troskę o wychowanie młodzieży. Poloniści na przykład po prostu z pasją rzucili się w tej chwili na dział określany jako współczesne życie literackie. Wykorzystują artykuły z czasopism literackich, czytają je z młodzieżą i dyskutują na te tematy, uważają, że nareszcie nadszedł okres, kiedy można skończyć z zakłamaniem wśród młodzieży, kiedy można szczerze mówić prawdę, mówić o wszystkich sprawach i kształtować rzetelne oblicze ideowe młodzieży, W związku z tymi spostrzeżeniami miałabym dwie propozycje.

Po pierwsze, powinniśmy zwracać uwagę na sprawy polityczne, mające bezpośredni wpływ na szkołę, a mianowicie walczyć z hamowaniem dyskusji i z próbami przeciwstawiania się odrodzeniu naszego życia politycznego, bo to ogromnie demoralizuje nauczycieli, zupełnie hamuje ich inicjatywę twórczą, wprowadza dezorientację, Łączy się to równocześnie ze sprawą wzrostu zaufania do nauczycieli.

I drugi wniosek. W naszym województwie na przykład odbyło się bardzo dużo zebrań nauczycieli poświęconych XX Zjazdowi i odbiciu tych problemów w nauczaniu. Ale cóż z tego? Mamy protokoły, lecz któż zwróci uwagę na cichutkie głosy nauczycieli z prowincji? Zdaje mi się, że te protokoły zawierające bardzo ciekawe uwagi powinno wykorzystać Ministerstwo i CODKO. W ogóle wypowiedzi nauczycieli powinny być wzięte pod uwagę przy układaniu przyszłych programów czy wprowadzaniu innych potrzebnych zmian w szkolnictwie. Trzeba pomyśleć realnie nad tym, żeby nie zaprzepaścić tych naprawdę cennych głosów ludzi i wykorzystać ich inicjatywę twórczą.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(INFORMACJE)

Ludność w miastach wg. wielkości miast

A. Liczba miast

Lata i województwa	Miasta ogółem	Miasta liczące poniżej 5	5–10	10–20	20–50	50–100	100 i więcej
		tysięcy mieszkańców					
1954	718	346	184	97	56	16	19
1955	729	339	184	109	60	18	19
miasto Warszawa	1	—	—	—	—	—	1
warszawskie	54	18	15	15	6	—	—
bydgoskie	56	30	14	7	1	3	1
poznańskie	98	60	19	13	4	1	1
miasto Łódź	1	—	—	—	—	—	1
łódzkie	35	12	9	6	7	1	—
kieleckie	28	15	5	3	3	1	1
lubelskie	26	9	9	5	2	—	1
białostockie	32	18	8	5	—	1	—
olsztyńskie	34	15	14	4	—	1	—
gdańskie	25	10	4	3	5	1	2
koszalińskie	33	17	10	3	3	—	—
szczecińskie	38	26	9	1	1	—	1
zielonogórskie	35	17	12	3	3	—	—
wrocławskie	68	30	19	11	5	1	2
opolskie	28	12	8	6	1	1	—
stalinogrodzkie	53	8	7	13	13	5	7
krakowskie	44	17	15	6	4	1	1
rzeszowskie	40	25	7	5	2	1	—

B. Liczba mieszkańców

Lata i województwa	Miasta ogółem	Miasta liczące poniżej 5	5–10	10–20	20–50	50–100	100 i więcej
		tysięcy mieszkańców					
1954	11316,0	960,1	1295,5	1314,6	1717,1	1008,6	4990,1
1955	11830,0	955,2	1285,6	1493,7	1828,1	1152,6	5134,8
miasto Warszawa	1000,6	—	—	—	—	—	1000,6
warszawskie	574,0	52,8	116,9	222,3	182,0	—	—
bydgoskie	723,8	87,6	91,0	91,2	42,8	209,2	202,0
poznańskie	1017,8	147,1	132,5	161,3	135,9	66,1	374,9
miasto Łódź	674,2	—	—	—	—	—	674,2

B. Liczba mieszkańców

Lata i województwa	Miasta ogółem	Miasta liczące poniżej 5	5 — 10	10—20	20-50	50—100	100 i więcej
		tysięcy mieszkańców					
łódzkie	439,2	40,1	56,5	74,0	216,9	51,7	118
kieleckie	401,3	47,9	35,0	32,6	93,8	73,9	132,1
lubelskie	340,5	29,9	65,8	60,2	52,4	—	—,2
białostockie	271,4	42,0	52,9	79,3	—	97,2	—
olsztyńskie	258,9	49,8	100,8	52,8	—	55,5	—
gdańskie	677,8	33,1	27,2	46,4	132,7	65 9	372,5
koszalińskie	253,4	42,2	68,9	40,3	102,0	—	—
szczecińskie	386,4	60,7	61,2	10,3	24,7	—	229,5
zielonogórskie	279,3	44,8	80,3	47,2	107,0	—	—
wrocławskie	1060,4	90,7	132,6	145,7	150,7	51.8	488,9
opolskie	271,1	36,6	57,3	91,7	29,9	55.6	—
stalinogrodzkie	2065,9	27,6	48,2	175,3	386,3	314,8	1113,7
krakowskie	840,3	58,5	105,2	81,8	107,8	58,8	428,2
rzeszowskie	313,7	63,8	53,3	81,3	63,2	52,1	—

Podajemy stan wg każdorazowego podziału administracyjnego, obliczany w końcu roku. Opracowanie — GUS.

Przestępczość w kraju*)

Liczba przestępstw zanotowanych w 1955 roku (z wyodrębnieniem przestępstw najcięższych) w porównaniu z okresem przedwojennym.

	1937 r.**)	1955 r.
Ogólna liczba przestępstw	733 258	339 840
w tym:		
— zabójstw	3 314	707
— napadow bandyckich	2 228	2 503
w tym z bronią	brak danych	597
— dzieciobójstw	802	88

Porównanie ogólnej liczby przestępstw (bez podpaleń i wypadków drogowych) w latach 1954 i 1955.

Ogólna liczba przestępstw w kraju zanotowanych przez Milicję Obywatelską wzrosła z 313 555 w 1954 r. do 339 840 w 1955 r., tj. o 8,4 proc.

Wzrost liczby przestępstw nastąpił w województwach:

	1954 r.	1955 r.
koszalińskim	9 235	13 454
gdańskim	13 934	18 168
lubelskim	10 841	13 309
zielonogórskim	9 570	11 111
bydgoskim	14 582	16 926
olsztyńskim	13 021	14 710
stalinogrodzkim	41 685	46 700
warszawskim	17 171	19 149
krakowskim	21 455	23 840
poznańskim	19 146	21 006
rzeszowskim	10 905	11 696
szczecińskim	11 377	11 897
białostockim	9 248	9 609
w m. st. Warszawie	25 123	25 774
opolskim	9 789	10 006

Wzrost liczby przestępstw w wymienionych województwach waha się od 2,2% (w województwie opolskim) do 45,7% (w województwie koszalińskim).

Zmniejszyła się liczba przestępstw w województwach:

	1954 r.	1955 r.
łódzkim	11 481	10 910
kieleckim	18 211	17 [illegible]41
m. Łodzi	11 447	10 770
wrocławskim	35 334	34 644

*) Dane Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

**) Dane przedwojenne zaczerpnięte zostały z oficjalnych publikacji policyjnych opierających się na sprawozdaniach, których podstawą były książki służbowe.

W skali rocznej wypadało w Polsce w przeliczeniu na 10 000 mieszkańców (biorąc za podstawę dane GUS o stanie ludności) w 1954 roku 116 przestępstw, a w 1955 r. — 124 przestępstwa.

W poszczególnych województwach na 10 000 mieszkańców wypadało w roku 1955:

więcej niż wynosiła przeciętna w kraju:

w Warszawie	258	przestępstw
w woj. koszalińskim	214	"
" olsztyńskim	184	"
" szczecińskim	183	"
" wrocławskim	176	"
" gdańskim	170	"
" zielonogórskim	168	"
w Łodzi	161	"
w woj. stalinogrodzkim	155	"

mniej niż wynosiła przeciętna w kraju:

w woj. opolskim	114	przestępstw
" bydgoskim	106	"
" krakowskim	101	"
" kieleckim	97	"
" białostockim	92	"
" poznańskim	91	"
" warszawskim	86	"
" lubelskim	78	"
" rzeszowskim	77	"
" łódzkim	65	"

W szeregu województw, jak w województwie koszalińskim, gdańskim, zielonogórskim, olsztyńskim, zwraca uwagę nie tylko poważny wzrost ogólnej liczby przestępstw, ale również stosunkowo bardzo duża liczba przestępstw w przeliczeniu na 10 000 mieszkańców. Szczególnie niepokojąco przedstawia się sytuacja w województwie koszalińskim. Najpomyślniejsza sytuacja istnieje w województwie łódzkim, gdzie w porównaniu z 1954 r. znacznie obniżyła się ogólna liczba przestępstw oraz najmniejsza jest częstotliwość przestępstw w przeliczeniu na 10 000 mieszkańców.

Miasta Warszawy, mimo że zajmuje pierwsze miejsce pod względem częstotliwości przestępstw na 10 000 mieszkańców, nie można porównywać z województwami, lecz tylko z terenem miejskim. To samo odnosi się do miasta Łodzi. Należy zaznaczyć, że w innych miastach notuje się czasami większe lub podobne nasilenie przestępczości na 10 000 mieszkańców (np. we Wrocławiu — 234, w Koszalinie — 327, w Słupsku — 360).

Ogólna liczba zabójstw zmalała z 749 w 1954 r. do 707 w 1955 r.

Ogólna liczba napadów bandyckich wzrosła z 2 066 w 1954 r. do 2 503 w 1955 r.

Najczęściej występującym rodzajem przestępstw są kradzieże własności społecznej lub prywatnej. Ten rodzaj przestępstw stanowił w 1955 r. około 67% wszystkich przestępstw w kraju. I tak notowano:

	1954 r.	1955 r.
kradzieży własności społ.	91 485	96 715
w tym włamań	10 958	13 858
kradzieży własności pryw.	111 184	130 710
w tym włamań	14877	18 455

Podane liczby kradzieży własności społecznej nie obrazują dokładnie faktycznego stanu, gdyż wiele kradzieży własności społecznej pozostaje nie ujawnionych.

Liczba kradzieży własności społecznej na 10 000 mieszkańców wynosiła w Polsce w 1954 r. — 34, a w 1955 r. — 35.

Liczba kradzieży własności prywatnej wzrosła w 1955 r. prawie we wszystkich województwach oprócz Łodzi, gdzie liczba tych przestępstw zmniejszyła się o 2,1%, oraz Warszawy, gdzie liczba przestępstw tego typu utrzymała się na poziomie 1954 r.

Na 10 000 mieszkańców wypadało w Polsce: w 1954 r. 41, a w 1955 r. — 48 kradzieży własności prywatnej.

Czechosłowacja — NRD

Reorganizacja nauczania w szkołach średnich

W szkołach średnich Czechosłowacji trwa dyskusja nad sprawą zmian w dotychczasowym systemie nauczania. Z inicjatywą rozwinięcia tej dyskusji wystąpiła partia. Wysuwano głównie dwie

kwestie: konieczność zlikwidowania przeciążenia uczniów nauką oraz wprowadzenie w obszernym zakresie przedmiotów i zajęć o charakterze politechnicznym. Opracowano w głównych zarysach nowy program nauczania i przedstawiono go nauczycielstwu.

Nowy program nauczania w szkołach 11-letnich zostanie wypróbowany w ciągu najbliższych 5 lat. Zacznie on obowiązywać we wszystkich szkołach od początku roku szkolnego 1960/1961.

Od początku roku szkolnego 1956/57 zmodyfikowany program zostanie wprowadzony w całości tylko w niektórych szkołach — po jednej w każdym z 19 okręgów Czechosłowacji.

Projekt nowego programu zmierza do ograniczenia przedmiotów teoretycznych i wprowadzenia szeregu zajęć praktycznych (politechnizacja).

Projekt nowego programu wprowadza do szkół naukę szeregu przedmiotów praktycznych i zajęcia praktyczne, jak roboty ręczne w klasach od I do V, ćwiczenia w warsztatach i ogródkach szkolnych w klasach VI, VII i VIII oraz zajęcia praktyczne z zakresu przemysłu maszynowego, elektrotechniki i rolnictwa od klasy IX. Przewiduje on również zajęcia umuzykalniające oraz nieobowiązkowe zajęcia z zakresu gospodarstwa domowego dla dziewcząt.

Trzy ostatnie klasy 11-latek zostaną podzielone na 3 grupy, tak aby uczniowie w zależności od swych upodobań i planów na przyszłość mieli jako przedmiot obowiązkowy **albo** łacinę, **albo** geometrię wykreślną, **albo** zajęcia praktyczne z dziedziny techniki. Wszyscy jednak absolwenci 11-latek będą mieli nieograniczone możliwości wyboru kierunku dalszych studiów.

Jako obowiązkowe przedmioty dla wszystkich uczniów szkół 11-letnich przewiduje się: język i literaturę ojczystą, język i literaturę rosyjską, drugi język obcy, historię, geografię, matematykę, fizykę z astronomią, chemię, biologię, wychowanie fizyczne, rysunki, śpiew, roboty ręczne i zajęcia praktyczne. Te ostatnie obejmować będą podstawowe metody obróbki drzewa i metalu, proste montaże oraz teorię i praktykę agrotechniczną.

Uczniowie, którzy wybiorą zajęcia techniczne, odbędą — w okresie nauki w klasach IX i X — jednomiesięczne praktyki w zakładach przemysłowych lub w gospodarstwach rolnych. Do szkoły będą oni uczęszczać przez 5 dni w tygodniu, szósty dzień poświęcą na praktykę produkcyjną.

Uwzględnione są także przedmioty nieobowiązkowe, a mianowicie inne języki obce łącznie z konwersacją, rysunek techniczny, wychowanie artystyczne (muzyka, rysunek, literatura), dla dziewcząt zaś zajęcia z zakresu gospodarstwa domowego.

Szkoły 11-letnie będą przygotowywać do wyższych studiów, do 2-letnich szkół zawodowych, a jednocześnie do pracy w fabrykach i gospodarstwach rolniczych. Ma to tym większe znaczenie, że przewiduje się wprowadzenie w ciągu niewielu lat powszechnego nauczania średniego.

• • •

Również w szkolnictwie Niemieckiej Republiki Demokratycznej nastąpią poważne zmiany. Dotychczasowy system nauczania w zakresie podstawowym obejmuje 8 klas. Na podstawie uchwały III ogólnokrajowej konferencji SED opracowywany jest obecnie program 10-klasowy. Przewiduje się, że w okresie drugiego planu pięcioletniego 10-klasową szkołą średnią objętych zostanie 40% ogółu uczniów. Do roku 1965 wprowadzone zostanie powszechne obowiązkowe nauczanie w zakresie szkoły średniej.

Jednocześnie program nauczania w szerokim zakresie ma uwzględnić wykształcenie politechniczne. W rozkładzie zajęć czołowe miejsce zajmować będą takie przedmioty, jak matematyka, fizyka, biologia i chemia. Do programu

zostaną włączone różnego rodzaju zajęcia praktyczne.

W chwili obecnej toczy się w NRD dyskusja nad założeniami nowego programu nauczania. Dotychczas programu tego jeszcze nie opracowano,

Chiny

Plan 5-letni

Wszystko wskazuje, że Chińska Republika Ludowa zrealizuje swój pierwszy plan 5-letni (1953 — 1957) w zasadzie w ciągu lat czterech.

Oto jak przedstawja się sytuacja w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej.

Inwestycje w przemyśle. W zakresie budownictwa przemysłowego plan 5-letni przewidywał, że będą prowadzone prace przy budowie 694 dużych fabryk i kopalń oraz że budowa 455 spośród tych obiektów zostanie w okresie pięciolatki zakończona. Według obecnych obliczeń ogólna liczba obiektów przemysłowych budowanych w planie 5-letnim wyniesie 800, z czego do końca 1957 roku zakończonych zostanie 500. Układ zawarty między ZSRR a ChRL początkowo przewidywał, że Związek Radziecki pomoże Chinom w zaprojektowaniu, wybudowaniu i wyposażeniu 156 fabryk i kopalń. Zgodnie z nowym układem podpisanym w kwietniu br. Związek Radziecki dopomoże dodatkowo w zaprojektowaniu i wyposażeniu 49 obiektów przemysłowych. Pierwotnie planowano, iż do końca pięciolatki oddanych zostanie do użytku 45 obiektów budowanych przy pomocy ZSRR, według zaś obecnych obliczeń liczba ich wyniesie 65. Jak wiadomo, stanowią one trzon budownictwa przemysłowego w Chinach. Są to największe i najnowocześniej wyposażone zakłady przemysłowe spośród wszystkich nowobudowanych w Chinach.

Plan inwestycji w zakresie transportu i komunikacji przewidywał początkowo wybudowanie w okresie 5 lat nowych linii kolejowych o łącznej długości 4 084 km. W latach 1953 — 1955 zbudowano 2 640 km nowych linii kolejowych, a w roku bieżącym zakończona zostanie budowa dalszych 1 985 km. Tak więc w ciągu pierwszych czterech lat łączna ilość nowych linii kolejowych oddanych do użytku wyniesie 4 625 km, czyli więcej niż zaplanowano na okres 5 lat. W planie 5-letnim przewidywano zbudowanie ze środków państwowych 10 tys. km szos, a już w latach 1953—1955 zbudowano 9 053 km. Do końca bieżącego roku zbuduje się jeszcze 4 611 km nowych szos. Dotychczasowe wyniki pozwalają sądzić, że przedterminowo zrealizowane zostaną zadania również w innych dziedzinach transportu i komunikacji.

Inwestycje w rolnictwie. Początkowo postanowiono przeznaczyć w planie 5-letnim 3,26 miliarda juanów na inwestycje w rolnictwie, tymczasem do końca 1955 wydatkowano na ten cel 2 miliardy juanów, a w roku bieżącym wydatkuje się dalszych 1,298 miliarda juanów. Cyfry te obejmują również inwestycje w dziedzinie leśnictwa. W ciągu pierwszych 4 lat planu z nadwyżką zostanie zrealizowany także plan zagospodarowania odłogów; liczba zmechanizowanych państwowych gospodarstw rolnych będzie do końca br. o 7,8% większa od planowanej dopiero na koniec 1957 roku, liczba ośrodków maszynowo-traktorowych będzie o 41,8% większa, łączna zaś liczba traktorów — o 39,2% większa od zaplanowanej dopiero na rok 1957. Do końca planu 5-letniego wybuduje się 135 obiektów irygacyjnych, a nie 61 — jak projektowano początkowo. Powierzchnia ziemi nawadnianej będzie już w tym roku znacznie większa od planowanej na rok przyszły.

Produkcja przemysłowa. Pierwszy plan 5-letni zakładał, że globalna wartość produkcji przemysłowej w 1957 roku wyniesie 53,56 miliarda juanów. W roku 1955 osiągnięto produkcję przemysłową

wartości **44,75 miliarda** juanów, a w bieżącym roku wyniesie ona **53,58 miliarda** juanów. Jeśli zatem całkowicie zostanie zrealizowany plan na rok bieżący, to Chiny zrealizują zadania planu 5-letniego w zakresie produkcji przemysłowej w ciągu 4 lat. Zgodnie z założeniami planu 5-letniego przeciętny roczny przyrost tej produkcji miał wynosić **14,7%**. Wszystkie dane wskazują jednak, że w ciągu pierwszych czterech lat wskaźnik rocznego przyrostu produkcji przemysłowej osiągnie **18,7%**.

Produkcja rolna. W roku 1956 globalne zbiory zbóż wyniosą prawdopodobnie **199,45 miliona** ton, to znaczy będą **o 6,65 miliona** ton większe od przewidywanych dopiero na rok 1957. Oczekuje się, że zbiory bawełny wyniosą w roku bieżącym **1 778 000** ton, czyli że będą o **17,1%** wyższe od zbiorów roku ubiegłego i o **143 000** ton od planowanych na ostatni rok pięciolatki. Podobnie kształtują się cyfry w innych gałęziach produkcji rolnej. Tak więc zadania planu 5-letniego w zakresie produkcji rolnej zostaną w zasadzie zrealizowane na przeszło rok przed terminem.

Handel. Planowano początkowo, że handel detaliczny sprzeda w roku 1957 towarów na sumę **49,9 miliarda** juanów. W roku bieżącym sprzedaż detaliczna ma wyrazić się sumą **46 miliardów** juanów, co będzie stanowić **94,5%** cyfry zaplanowanej dopiero na rok przyszły.

Transport i komunikacja. Zgodnie z planem 5-letnim koleje, transport samochodowy, żegluga śródlądowa i morska oraz lotnictwo miały przewieźć łącznie w 1957 roku **361 320 tys.** ton ładunków i **418 710 tys.** pasażerów. Dzięki temu że w ostatnich latach poważnie rozbudowana została sieć linii kolejowych, samochodowych i lotniczych oraz że wzrósł tabor komunikacyjny, również w tej dziedzinie zadania planu 5-letniego zostaną zrealizowane przed terminem.

Oświata. Przewidywano, że liczba studentów szkół wyższych osiągnie w 1957 roku **435 tys.**, liczba uczniów średnich szkół technicznych — **672 tys.**, liczba zaś uczniów średnich szkół ogólnokształcących — **4 704 tys.** Już w roku bieżącym na wyższych uczelniach będzie studiować **380 tys.** osób (czyli **88%** liczby zaplanowanej na rok przyszły), do średnich szkół zawodowych będzie uczęszczać **801 tys.** osób (czyli **119%**), do średnich zaś szkół ogólnokształcących **5 600 tys.** osób (czyli **107,6%**).

NRF

VII Zjazd Socjaldemokratycznej Partii Niemiec Zachodnich

VII zjazd SPD, który odbył się w Monachium w dniach 10—14 bm., obradował pod hasłem **„Polityka niemiecka w punkcie zwrotnym"**. Organizatorzy zjazdu chcieli tym hasłem podkreślić doniosłość okresu, w którym zjazd obradował, oraz decydujące znaczenie, jakie może on mieć dla dalszego rozwoju sytuacji w Niemczech.

Jest to ostatni zjazd SPD przed wyborami do Bundestagu, które odbędą się jesienią 1957 r. Od czasu poprzednich wyborów w 1953 r. zaszły radykalne zmiany, tak na arenie międzynarodowej, jak i w samych Niemczech zachodnich. Partia Chrześcijańsko - Demokratyczna jednak, która u szczytu wznoszącej się wówczas fali zimnej wojny uzyskała absolutną większość w Bundestagu, nie zmieniła swojej polityki. Nie skłoniły jej do tego ani kompletne fiasko „polityki z pozycji siły", ani rozpad koalicji rządowej, ani też utrata przez CDU w wyborach do parlamentów krajowych 1 200 000 głosów.

Walka polityczna w NRF koncentruje się od kilku lat szczególnie na zagadnieniach militaryzacji i polityki zagranicznej. W tych dziedzinach Partia Chrześcijańsko-Demokratyczna znajduje się w izolacji. Do opozycji przeszły FDP i Partia Przesiedleńców (BHE), a w koalicji rządowej pozostała jedynie drobna partia neo-hitlerowska, tzw. „Deutsche Partei",

Przeciwko adenauerowskiej polityce remilitaryzacji występuje obok SPD i związków zawodowych większość organizacji młodzieżowych oraz większość działaczy kościoła ewangelickiego.

W tej sytuacji decydującą rolę ma do odegrania SPD, która jest najsilniejszą w NRF partią, jeśli chodzi o liczbę członków, a drugą pod względem liczby głosów, uzyskanych w dotychczasowych wyborach.

Powszechne zainteresowanie zjazdem było tym większe, że — jak wiadomo — stanowisko SPD wobec najważniejszych zagadnień, takich jak remilitaryzacja i zjednoczenie kraju, nie jest jednolite. **Już na VI Zjeździe w 1954 r. w Berlinie ujawniły się dwie rożne tendencje, głównie w stosunku do zagadnienia remilitaryzacji. Cały zjazd jednomyślnie wypowiedział się wówczas przeciwko remilitaryzacji — za pokojowym zjednoczeniem Niemiec w ramach systemu bezpieczeństwa zbiorowego.**

Lewicowe skrzydło SPD, reprezentowane przez około 25% delegatów, wypowiedziało się bezwarunkowo za konsekwentną walką przeciwko każdej formie militaryzacji i za wykorzystaniem wszelkich form walki — tak parlamentarnych, jak i pozaparlamentarnych. Prawicowe kierownictwo partii przeforsowało jednak uchwałę, przewidującą możliwość zmiany stanowiska SPD w sprawie remilitaryzacji. Uchwała zawiera jednak zastrzezenie, że każda zmiana stanowiska w tej sprawie musi uzyskać aprobatę nowego zjazdu SPD.

Po zjeździe berlińskim SPD zorganizowała wraz ze związkami zawodowymi Niemiec zachodnich i młodzieżowymi organizacjami socjalistycznymi oraz przy współudziale szeregu osobistości ze świata kulturalnego i kościoła ewangelickiego potężną kampanię przeciwko remilitaryzacji. Kampania ta osiągnęła swój punkt kulminacyjny wiosną 1955 r. przed ratyfikacją przez Bundestag układów paryskich. Główny jej ciężar polegał na akcji pozaparlamentarnej, jak np. potężne wiece, manifestacje, strajki demonstracyjne. Prawicowe kierownictwo SPD zaczęło jednak żywić obawę, że kampania ta, w której największą aktywność wykazywali lewicowi socjaliści i komuniści, wymknie im się z rąk. Dlatego też po ratyfikacji układów paryskich kierownictwo SPD nie dopuściło do dalszego kontynuowania kampanii pod pretekstem, że remilitaryzacja uzyskała już sankcję prawną i wobec tego należy ograniczyć wszelką dalszą akcję wyłącznie do form parlamentarnych. Przywódcy SPD, Carlo Schmid i Erler, oświadczyli wtedy, że paryskie układy są prawomocne i SPD czuje się nimi związana.

Od tego czasu kierownictwo SPD, nie zmieniając oficjalnego swego stanowiska w sprawie remilitaryzacji i głosując w parlamencie przeciwko poszczególnym ustawom wojskowym, w praktyce jednak włączało się do prac nad utworzeniem nowego Wehrmachtu, tak na forum komisji wojskowych w parlamencie, jak i poza parlamentem. Swoje prawicowe stanowisko kierownictwo SPD usprawiedliwiało koniecznością zagwarantowania parlamentarnej kontroli i demokratyzacji armii.

6 marca br. odbyło się głosowanie w Bundestagu nad poprawkami do konstytucji w celu usunięcia przeszkód prawnych utrudniających uchwalenie ustawy wojskowej. Wprowadzenie zmian do konstytucji wymaga bowiem 2/3 głosów parlamentu. Większość frakcji SPD wstrzymała się od głosu, umożliwiając w ten sposób dokonanie zmian. Jedynie 20 posłów, reprezentujących lewicę SPD, głosowało przeciwko poprawkom.

Owa polityka prawicowego kierownictwa SPD doprowadziła do zaostrzenia się sprzeczności między prawicą a lewicą w łonie partii. Wyraziło się to m. in. w usunięciu z kierownictwa związków zawodowych lewicowego działacza dra Agartza oraz w wystąpieniu z centralnego organu SPD „Vorwaerts" szeregu lewicowych publicystów z redaktorem naczelnym Gleissbergiem. Utworzyli oni

następnie organ lewicy „Die andere Zeitung".

O sile wpływów lewicy w łonie partii świadczy przebieg przedzjazdowej dyskusji w terenowych organizacjach partyjnych oraz na zjazdach powiatowych i okręgowych. Wynikiem tych dyskusji było uchwalenie 94 rezolucji, które zostały nadesłane do Monachium na VII zjazd SPD.

Prawie co druga rezolucja zawierała żądanie, aby kierownictwo partii jasno i wyraźnie stwierdziło, że w razie dojścia do władzy w 1957 r. natychmiast anulowana będzie ustawa o powszechnym obowiązku wojskowym lub też w ogóle zniesiona zostanie wszelka remilitaryzacja. Żądano, aby jeżeli okaże się to konieczne, już obecnie przeciwdziałać remilitaryzacji przy pomocy form pozaparlamentarnych.

Obok spraw związanych z walką przeciwko remilitaryzacji i uczestnictwu NRF w pakcie atlantyckim omawiana jest we wnioskach organizacji partyjnych problematyka zjednoczeniowa. „Die Welt" z 28.VI. w artykule pt. „Opozycja zbroi się" pisze, że **większość wniosków krytykuje kierownictwo SPD za to, iż nie przedłożyło jeszcze własnego programu w sprawie zjednoczenia, że również w łonie kierownictwa zawsze reprezentowany był pogląd, iż zjednoczenie jest sprawą wielkich mocarstw.**

Powyższym pretensjom towarzyszy szeroka skala dalszych żądań. „Żądania te — pisze Die Welt — można sprowadzić do następującego wspólnego mianownika — żadnej reprywatyzacji wielkiej własności ziemskiej i wielkiego przemysłu w strefie radzieckiej; bezpośrednie rokowania SPD z ZSRR na temat zjednoczenia, w razie gdy nie uda się dla tej sprawy pozyskać rządu".

Za rozpoczęciem rokowań z NRD wypowiedziało się 10 rezolucji.

Na porządku dziennym VII zjazdu SPD stały dwa punkty: **debata nad zagadnieniami uzbrojenia i polityki zagranicznej oraz dyskusja nad problemami tzw. „drugiej rewolucji przemysłowej", wywołanej automatyzacją i pojawieniem się energii atomowej.** W debacie nad pierwszym punktem porządku dziennego przewodniczący SPD Ollenhauer wygłosił referat pt. „Polityka niemiecka w punkcie zwrotnym".

Omawiając sytuację międzynarodową Ollenhauer stwierdził, że niebezpieczeństwo trzeciej wojny światowej zmniejszyło się znacznie. Wzrosły perspektywy obniżenia napięcia w sytuacji międzynarodowej i pokojowego rozwiązania istniejących problemów, a więc także kwestii niemieckiej. „Zachód powinien się wystrzegać tego — powiedział Ollenhauer — aby w zmianie polityki radzieckiej widzieć słabość. Wprost przeciwnie, należy wyjść z założenia, że rząd radziecki czuje się dość silny, aby realizować nową politykę bez obawy o własną egzystencję. Zachód powinien znaleźć właściwą odpowiedź na nową ofensywę radziecką w dziedzinie politycznej, gospodarczej i psychologicznej. Ollenhauer uważa, że powszechne i kontrolowane rozbrojenie jest nakazem chwili. Przechodząc do krytyki polityki rządu bońskiego, Ollenhauer stwierdził, że w obliczu zmienionej sytuacji międzynarodowej skostnienie polityki rządowej prowadzi nieuchronnie do izolacji Republiki Federalnej. Stan ten oznacza jednocześnie zrezygnowanie z wszelkiego aktywnego działania na rzecz zjednoczenia. Ollenhauer wypowiedział się za rozpoczęciem rokowań ze wszystkimi czterema mocarstwami w sprawie utworzenia europejskiego systemu bezpieczeństwa, w skład którego weszłyby zjednoczone Niemcy. Należałoby przy tym poddać pod dyskusję sprawę uczestnictwa Republiki Federalnej w pakcie atlantyckim.

„SPD — powiedział dalej Ollenhauer — walczyć będzie o rewizję polityki wojskowej. SPD sama ustali środki i metody tej walki. Walka ta będzie musiała

się jednak toczyć w ramach porządku demokratyczno-parlamentarnego. SPD będzie dążyła do uregulowania tej sprawy w drodze rewizji układów międzynarodowych przez NRF. Nie zgodzi się jednak na jednostronne zerwanie tych układów".

Przewodniczący SPD nadal występował przeciwko rokowaniom z NRD w sprawie zjednoczenia, pod pretekstem, że 4 mocarstwa mogą się poczuć zwolnione od odpowiedzialności za rozwiązanie kwestii niemieckiej. Zastrzegł się jednak przeciwko powtarzaniu tezy o automatycznym Anschlussie. Zdaniem Ollenhauera, tego rodzaju opinie wzmacniają jedynie pozycję rządu NRD wśród tych warstw ludności Niemieckiej Republiki Demokratycznej, które aprobują niektóre z przeobrażeń socjalnych, jakie tam nastąpiły. Zasady SPD, na których mogłoby nastąpić zjednoczenie, sprowadzają się do tego, aby wypłacić byłym właścicielom majątków ziemskich i zakładów ciężkiego przemysłu odszkodowania za ich wywłaszczoną w NRD własność, ale — aby własność ta pozostała nadal pod kontrolą społeczeństwa. Również stworzone w NRD możliwości usunięcia monopolu sfer posiadających na wykształcenie powinny być zachowane. Decyzja jednak co do ustroju zjednoczonych Niemiec powinna należeć do parlamentu ogólnoniemieckiego.

Ollenhauer poparł uchwałę międzynarodówki socjalistycznej, odrzucającą każdą formę współpracy z partiami komunistycznymi.

Przewodniczący SPD wysunął żądanie normalizacji stosunków z krajami Europy wschodniej, a przede wszystkim z Polską i Czechosłowacją, stwierdził jednak, że SPD stoi nadal na stanowisku, jakie zajął w roku 1950 zmarły przewodniczący SPD Kurt Schumacher, iż wschodnie granice Niemiec na Odrze i Nysie nie są ostateczne. „Dążymy — oświadczył Ollenhauer — do stworzenia wolnych, zjednoczonych Niemiec w granicach z 1937 roku".

Na zakończenie Ollenhauer omówił możliwości utworzenia rządu pod kierownictwem SPD. SPD — stwierdził on — wezwie po wyborach wszystkie siły demokratyczne do utworzenia koalicyjnego rządu.

Dyskusja nad referatem Ollenhauera dotyczyła głównie dwu zagadnień: sprawy walki z remilitaryzacją oraz kontaktów z NRD. Jeżeli chodzi o pierwsze zagadnienie, **mówcy lewicy domagali się, aby uchwała zjazdowa zawierała zobowiązanie, że w razie dojścia do władzy w wyniku wyborów w 1957 r. SPD uchyli ustawę o powszechnym obowiązku służby wojskowej.** Poza tym wysunięte zostało żądanie, aby wszelka ewentualna zmiana stanowiska SPD w tej sprawie uzależniona została od zgody specjalnie w tym celu zwołanego zjazdu partii. **Z ostrą krytyką spotkał się fakt, że frakcja SPD współdziałała w komisjach Bundestagu w opracowaniu ustaw wojskowych oraz że nie przeciwstawiła się uchwaleniu poprawek do konstytucji, co stworzyło podstawę prawną do remilitaryzacji.** Prawica SPD zachowała się na ogół biernie wobec tej krytyki.

Najbardziej burzliwa dyskusja rozwinęła się wokół problemu stosunku do Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Niektórzy delegaci żądali, aby Ollenhauer osobiście udał się do NRD oraz by zerwać w końcu z antykomunistycznymi uprzedzeniami. Inni przestrzegali przed zamykaniem drogi do rozmów z NRD uważając, iż same mocarstwa zachodnie mogą w przyszłości dojść do wniosku o konieczności rozmów między obydwoma państwami niemieckimi. **Przeciwko kontaktom z NRD wystąpili członkowie komitetu wykonawczego oraz delegaci z Berlina zachodniego.** Niektóre wystąpienia miały nawet charakter prowokacyjny, jak np. wystąpienie zwolnionego na podstawie amnestii więźnia z NRD. Delegaci żądali poza tym rozsze-

rzenia demokracji wewnątrzpartyjnej, większej swobody wypowiadania się w organach partyjnych dla przedstawicieli dołowych organizacji, opracowania programu partyjnego oraz rozwinięcia pracy nad pogłębieniem świadomości socjalistycznej mas członkowskich.

W drugim punkcie porządku dziennego dwaj przedstawiciele kierownictwa SPD, prof. Brand i Carlo Schmidt, mówili o ekonomicznych i politycznych problemach, związanych z perspektywami tak zwanej drugiej rewolucji przemysłowej. Obaj mówcy wskazali, że epoka atomowa z jej niezmierzonymi źródłami energii, jak również rozpowszechnienie automatyzacji, prowadzącej do olbrzymiego wzrostu wydajności, stawiają przed narodami nowe skomplikowane problemy socjologiczne, polityczne i gospodarcze. Mówcy wskazali jednocześnie, że problemy te mogą znaleźć rozwiązanie jedynie w ustroju socjalistycznym.

Zjazd prawie w ogóle nie zajmował się aktualnymi problemami gospodarczymi Niemiec zachodnich, nie omawiał spraw związanych z żądaniami ekonomicznymi klasy robotniczej.

Rezolucje zjazdowe zostały uchwalone znaczną większością głosów. Rezolucja w sprawie służby wojskowej stwierdza, że SPD wypowiada się za rewizją zobowiązań, zawartych w traktatach międzynarodowych. Rewizja ta jednak powinna nastąpić w porozumieniu z sygnatariuszami tych traktatów. SPD pragnie anulowania ustawy o obowiązku służby wojskowej oraz będzie dążyła do współpracy z innymi siłami demokratycznymi w ramach demokratyczno-parlamentarnych celem zmiany fatalnej polityki w sprawach wojskowych.

Uchwała dotycząca zjednoczenia Niemiec zawiera żądanie włączenia zjednoczonych Niemiec do europejskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego, przy czym sprawa uczestnictwa w pakcie atlantyckim powinna być poddana dyskusji. Stosunki ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej powinny ulec normalizacji. SPD odrzuca rozmowy z NRD w sprawie zjednoczenia, żąda jednak porozumień technicznych w celu zmiejszenia barier dzielących oba państwa. Decyzja dotycząca wewnętrznego porządku zjednoczonych Niemiec należeć będzie do parlamentu ogólnoniemieckiego, SPD wypowiada się za nowym, socjalistycznym ukształtowaniem zjednoczonych Niemiec, którego podstawowym elementem powinna być demokracja. SPD występuje przeciwko reprywatyzacji upaństwowionego majątku, ale jest za zachowaniem zasady odszkodowania. Uchwała wypowiada się za nową polityką, która by dążyła do pertraktacji w celu zmniejszenia napięcia międzynarodowego, stworzenia systemu bezpieczeństwa europejskiego i zjednoczenia Niemiec, dostosowania zobowiązań wojskowych do aktualnej sytuacji, w której zarysowują się tendencje do redukcji zbrojeń, oraz zmiany struktury armii w związku z pojawieniem się broni atomowej.

W specjalnej rezolucji kongres zaprotestował przeciwko dokonywaniu prób z bombami atomowymi i wodorowymi, które zagrażają ludzkości.

Zjazd wybrał zarząd SPD w dotychczasowym składzie.

Prasa zachodnio-niemiecka ocenia rezolucje zjazdowe jako zwycięstwo prawicy socjaldemokratycznej. Zwycięstwo to osiągnięte zostało w dużej mierze dzięki posunięciom organizacyjnym. Sam skład zjazdu nie odzwierciedlał nastrojów mas członkowskich. Większość delegatów stanowili posłowie do Bundestagu oraz członkowie władz naczelnych. Tylko jedna trzecia delegatów została wybrana bezpośrednio przez okręgi. Przed rozpoczęciem zjazdu odbyło się tajne zebranie, na którym kierownictwo wezwało delegatów do umiarkowania ze względu na zbliżające się wybory. Rezolucja zjazdowa nie została opracowana przez komisję, którą wyłonili uczestnicy zjazdu, ale przez grupę członków ustę-

pującego zarządu. Grupa ta połączyła wszystkie wnioski organizacji terenowych, eliminując wszelkie radykalniejsze sformułowania.

Rezolucje zjazdowe odzwierciedlają w pewnej mierze fakt ścierania się na zjeździe dwóch tendencji: z jednej strony — nacisku przedstawicieli organizacji dołowych i lewicy, żądających sformułowania jasnego programu walki o całkowity zwrot w polityce bońskiej, a z drugiej — chęci kierownictwa partii do rozszerzenia swoich wpływów w kierunku zawarcia po wyborach 1957 r. koalicji rządowej z partiami burżuazyjnymi, jak FDP i BHE, a nawet w pewnych warunkach z CDU.

Wpływ tych różnych tendencji widać wyraźnie przy analizie poszczególnych sformułowań dokumentów zjazdowych. Np. w punkcie dotyczącym zagadnienia remilitaryzacji rezolucja zjazdowa stwierdza, że „celem SPD jest... uchylenie ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej". Sformułowanie to odpowiada żądaniom organizacji dołowych, ale nie precyzuje, jakimi środkami SPD będzie dążyła do ich osiągnięcia. Rząd Adenauera stawia SPD przed faktami dokonanymi. Już w bieżącym roku mają być powołane pierwsze roczniki, rezolucja natomiast nie wspomina nic o pozaparlamentarnych formach walki z remilitaryzacją. Kierownictwo SPD nie występuje zresztą przeciwko wszelkiej remilitaryzacji, gdyż w zasadzie aprobuje utworzenie armii zawodowej.

Rezolucja wypowiada się za rewizją układów paryskich, ale — aby nie zrazić mocarstw zachodnich — podkreśla, że będzie respektowała układy międzynarodowe. Jeśli chodzi o kluczowe dla zjednoczenia Niemiec zagadnienie stosunku do NRD, udało się prawicy odrzucić żądanie wszczęcia rokowań, lecz po raz pierwszy SPD opowiedziała się za zachowaniem zdobyczy socjalizmu w NRD. Kierownictwo SPD nie mogłoby w istocie przekonać robotników, że zdobycze te mają być przekreślone w interesie monopolistów i obszarników. Aby jednak nie zrazić swoich ewentualnych partnerów z FDP i BHE, rezolucja podkreśla konieczność wypłacenia odszkodowania byłym właścicielom kapitalistycznym. Kierownictwu SPD trudno jednak będzie wytłumaczyć robotnikom zachodnioniemieckim, dlaczego w NRD udało się klasie robotniczej doprowadzić do przebudowy socjalistycznej ustroju, gdy tymczasem w Niemczech zachodnich utrzymali się przy władzy przedstawiciele wielkich koncernów, militarystów i faszystów; dlaczego w Niemczech zachodnich nie przeprowadzono jak w NRD reformy rolnej, nie wywłaszczono koncernów i nie złamano monopolu klas posiadających na wyższe wykształcenie. Trudno będzie kierownictwu SPD wytłumaczyć robotnikom, dlaczego nie chce rozmawiać z przedstawicielami zjednoczonej klasy robotniczej NRD, która te reformy przeprowadziła.

Brak realizmu w ocenie sytuacji międzynarodowej i sytuacji w samych Niemczech wykazało kierownictwo SPD również w sprawie naszych granic na Odrze i Nysie. Opowiadając się za normalizacją stosunków z państwami demokracji ludowej, Ollenhauer jednocześnie stwierdza, że SPD stoi na gruncie granic z 1937 r. i nie uznaje granicy na Odrze i Nysie za ostateczną granicę niemiecką. „Süd Deutsche Zeitung" z 12.VII. pisze na ten temat: „Wydaje się to tym bardziej dziwne, że nawet minister Brentano poszedł dalej w swych wywodach, oświadczając, iż zagadnienie to musi być rozpatrywane w ścisłej łączności z pozostałymi zagadnieniami, takimi jak zjednoczenie Niemiec, sprawa systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, ogólnoświatowe odprężenie itd., przy których uregulowaniu Polska jest jednym z naszych najważniejszych partnerów".

A. Paszt.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

SAMUEL SANDLER

Literatura okresu realizmu krytycznego w podręczniku

Kilka uwag

Kiedy w końcu 1954 roku ukazała się „Historia literatury polskiej dla klasy X. Cz. II. Literatura okresu pozytywizmu i realizmu krytycznego" — dogasała właściwie dyskusja ogólna o charakterze i wymaganiach stawianych szkolnym podręcznikom historii literatury polskiej. Z pewnej perspektywy jest już obecnie rzeczą widoczną, że wbrew licznym pozorom była to dyskusja bardzo pożyteczna — mówię naturalnie ogólnie, o rezultatach i wnioskach z niej płynących, a nie o fragmentach dyskusji, które nie były wolne od grubych nieporozumień, od błędów ideowych i pospolitego krzykactwa.

Były dwa główne zagadnienia dyskusji. Pierwsze, najobszerniej chyba dyskutowane, to problem *naukowej poprawności wykładu historii literatury polskiej*. W tej dyskusji uczestniczyły zarówno pisma literackie jak i ściśle polonistyczne (Polonistyka, Pamiętnik Literacki). Problematykę dydaktyczną, równorzędną przecież w każdej istotnej dyskusji nad *podręcznikiem szkolnym*, z reguły traktowano już ubocznie, jako zagadnienie drugoplanowe.

Na ten przebieg „dyskusji podręcznikowej" składały się różne okoliczności, jak np. nikły udział w niej samych nauczycieli, ludzi wnoszących miarodajne doświadczenie praktyki nauczania. Sądzę, że swój wpływ na jednostronność dyskusji miała także bardzo niezadowalająca praca badawcza w pedagogice, zatracenie — jak się o tym dziś powszechnie mówi — złożonej problematyki wychowania i dydaktyki, brak nie tylko konkretnych badań, ale i wypracowanych rzetelnych podstaw teoretycznych.

Ale chyba najważniejszy powód, który sprawił, że dyskusja miała dość jednostronny kierunek, tkwił w samych podręcznikach. Opracowane w Instytucie Badań Literackich, zrodzone w mniej lub więcej kolektywnych dyskusjach, wszystkie one właściwie były pierwszymi próbami marksistowskich syntez literatury staropolskiej, epok Oświecenia i Romantyzmu, literatury polskiej tzw. okresu pozytywizmu, przełomu XIX i XX wieku oraz międzywojennego dwudziestolecia. Wszystkie poszczególne części miały się złożyć w sumie na pierwsze marksistowskie opracowanie historii literatury polskiej na poziomie popularnym, mniej lub więcej liczącym się z wymaganiami programu szkolnego.

Chyba dlatego przede wszystkim „dyskusja podręcznikowa" z jednej strony tak była uboga we wnioski dydaktyczne, wnioski wynikłe z do-

świadczeń wychowawczych, a z drugiej strony — stała się obiektem zainteresowania dość szerokich kręgów kulturalnych. Pamiętamy dyskusje nad podręcznikami, toczące się w sekcjach twórczych Związku Literatów Polskich, na uniwersytecie, w rozmaitych zespołach naukowych (np. INS).

Tak więc w znacznym stopniu rezultaty dyskusji były przede wszystkim naukowe. Przyniosła ona sprostowanie błędów, wyrugowanie wypaczeń. W wyniku dyskusji właściwie wszystkie części podręcznika dziejów literatury musiały być mniej lub więcej gruntownie przerobione, w jednym przypadku trzeba było nawet zastąpić tom dotychczasowy — tomem opracowanym przez innego autora.

Ale równocześnie uporczywie torowała sobie drogę myśl, że sam *typ* podręcznika nie odpowiada rzeczywistym celom wychowawczym, związanym z nauczaniem literatury ojczystej w szkole, że rewizja założeń wychowawczo-dydaktycznych musi być głębsza i nie może ograniczać się do problemu zbytniej obszerności czy wątłości obrazu dziejów literatury w wyższych klasach szkolnictwa średniego. „O ile pamiętam, najdosadniej wypowiedzieli się na ten temat K. Wyka i K. Budzyk w artykułach ogłoszonych w «Życiu Literackim»".

Obecnie dojrzewają do realizacji nowe podręczniki historii literatury polskiej dla szkół średnich, opracowane zespołowo przez historyków literatury i doświadczonych dydaktyków. Przedwczesną jest rzeczą oceniać wyniki takiego opracowania, ale sam sposób opracowania toruje już drogę do podręczników, których użyteczność, przystosowanie do potrzeb praktyki szkolnej będzie chyba odpowiedniejsze, bardziej skuteczne. Tom podręcznika, którego wydanie tu omawiam, wyrósł jeszcze z tej starej praktyki, kiedy to wykład na poziomie szkolnym był równocześnie pierwszą syntezą literatury polskiej okresu 1864—1890. Wychodził on wówczas wyłącznie spod pióra badaczy-historyków literatury, dla których program i potrzeby wychowawczo-dydaktyczne na poziomie szkoły średniej były raczej dotkliwym wędzidłem niż ramami ich zamierzeń naukowych, aspirujących do przedstawienia w sposób obszerny i nowatorski rozwoju i procesu kształtowania się literatury polskiej. Z tej dysharmonii potrzeb praktycznych i zamierzeń naukowych wyrastały podręczniki, którym w dyskusjach nie szczędzono krytyki, nieraz bardzo surowej i słusznej. Podejmując zadanie przedyskutowania pewnych zagadnień mających związek bezpośredni z tomem „Literatura okresu pozytywizmu i realizmu krytycznego" myślę, że warto obecnie wziąć pod uwagę dwa zespoły problemów. Pierwszym są problemy bezpośrednio wynikające z lektury tego tomu, drugi — dotyka niektórych, tylko niektórych zagadnień podręcznikowego wykładu historii literatury dla szkolnictwa średniego w ogóle. Fakt, że czyni się to na marginesie jednego tylko tomu, ma oczywiście swoje braki i niedostatki.

Jakimże najogólniejszym mianem można by określić krąg zagadnień objętych uwagami o tomie „Literatura okresu pozytywizmu i realizmu krytycznego"? *) Jest to chyba zagadnienie właściwego obrazu rozwoju litera-

*) Jan Baculewski: Historia literatury polskiej dla klasy X. Cz. II. Literatura okresu pozytywizmu i realizmu krytycznego, wydanie drugie zmienione. Warszawa, 1955. PZWS str. 352. W rozdziale III sylwetkę monograficzną Elizy Orzeszkowej opracowała Maria Żmigrodzka, Bolesława Prusa — Henryk Markiewicz, Adolfa Dygasińskiego — J. Z. Jakubowski, Marii Konopnickiej — Alina Brodzka, która poza tym brała udział w przygotowaniu całości podręcznika.

tury polskiej w latach 1864—1890 oraz sprawa charakterystyki twórczości głównych jej przedstawicieli.

Jakichkolwiek nie zgłaszalibyśmy zastrzeżeń i istotnych pretensji, jedno wydaje się bezsporne: ogólny zarys literatury tego okresu zawarty w podręczniku jest — jak dotąd — najtrafniejszym obrazem jej rozwoju, tendencji dominujących oraz obiektywnych sił sprawczych jej przemian. Autorzy podręcznika umieją plastycznie ukazać w *literaturze* charakter przemian społecznych i kulturalnych, ideowych i artystycznych, jakie dokonały się na ziemiach polskich po powstaniu styczniowym i reformie uwłaszczeniowej, które ostatecznie utorowały drogę do ukształtowania się społeczeństwa burżuazyjnego z jego wszystkimi właściwościami i wewnętrznymi sprzecznościami.

Ale tu nasuwa się kilka zagadnień, na które łatwiej jest odpowiedzieć historykowi dziejów społecznych niż historykowi literatury, chociaż chyba ten ostatni „najmocniej" je czuje, bo po prostu w literaturze, w tym najwrażliwszym zwierciadle życia ludzi określonych epok, zagadnienia te przejawiają się ze szczególną wyrazistością. Żeby lepiej sprecyzować to, co mam na myśli, powiedziałbym, że zarówno w podręczniku-zarysie literatury polskiej okresu 1864—1890, jak i we współczesnych pracach z zakresu historii literatury i historii w ogóle nie umieliśmy dotąd ukazać rzeczywistego dramatu polskiej myśli społecznej po powstaniu styczniowym, gdy wyczerpały się stare metody i formy walki o wyzwolenie narodowe i postęp społeczny, a jeszcze nie zrodziły się w Polsce nowe, które wniesie myśl socjalistyczna, ruch robotniczy. Ten problem w naszych pracach historycznych nie jest nawet zarysowany. Zresztą brak nam tutaj jakichkolwiek opracowanych wzorów metodologicznych. Do wyjątkowych przykładów należą leninowskie uwagi o dramatycznych losach ukształtowania się ideologii marksistowskiej w rosyjskim ruchu wolnościowym oraz praca Togliattiego o Labriolim, w której analizuje on sytuację we włoskim ruchu wolnościowym i życiu intelektualnym przed pojawieniem się marksizmu. Mówię tu tylko o wzorach metodologicznych, a nie o tożsamości problematyki, nie pozbawionej zresztą pewnych zastanawiających analogii. Dramat ten wydaje mi się dla problematyki rozwoju literatury polskiej i jej charakteru ideowego dlatego tak ważny, że w bolesnych i tragicznych błąkaniach pisarzy polskich tego okresu, w ich dziełach znajdował nieraz bardzo głęboki wyraz. Mówimy o ideologii pozytywistycznej jako niewątpliwie dominującej w Królestwie Kongresowym w latach 1864—1890, o jej przemożnym oddziaływaniu na literaturę. I chociaż Baculewski wiedzie słusznie wytrwałe boje w celu udowodnienia żywotności w literaturze polskiej dążeń narodowo-wyzwoleńczych i rewolucyjno-demokratycznych, nic nie zmieni faktu, że ideologia pozytywistyczna, ideologia „pracy u podstaw" i „pracy organicznej" okazywała wyjątkową agresywność. Ogarniała swoim działaniem rozbitków powstania styczniowego mogących się legitymować bardzo „czerwoną" przeszłością. Nigdy właściwie nie wyzwoliło się spod jej wpływów wielu działaczy, ideologów, publicystów i pisarzy, których najgłębszą troską była przecież zawsze troska o los ich narodu, największą nadzieją — nadzieja lepszej przyszłości dla tych, którzy stanowią podstawowe masy narodu. A jednak burżuazyjna ideologia pozytywistów wywierała na nich przemożny wpływ.

Pytamy nieraz, jak to było możliwe, że Orzeszkowa, która głęboko przeżywała wzloty i klęski powstania styczniowego, zbrojnej walki narodowo-

wyzwoleńczej, która w swojej karecie przemycała ponoć Traugutta, odżegnywała się przez kilkanaście lat od tej przeszłości. Jak to się stało możliwe, że spośród czołowych pisarzy okresu, z których każdego w większym czy mniejszym stopniu zagarnęła fala walki narodowo-wyzwoleńczej (Jeż, Kraszewski, Prus, Lam, Bałucki, Narzymski, Dygasiński, Asnyk, Sienkiewicz, Konopnicka, Bliziński), nikt prawie się nie oparł „organicznikowskiemu" programowi społecznemu mniej lub bardziej otwarcie odżegnującemu się od tradycji walk niepodległościowych. Oczywiście niemało było zwodniczych i realnie cennych, postępowych elementów programu pozytywistycznego, niemało zaważyła subiektywna ograniczoność ideowa każdego z wymienionych pisarzy, ale sądzę, że bez podkreślenia kryzysu ideowego w ruchu narodowo-wyzwoleńczym, jaki przeżywało społeczeństwo polskie po powstaniu styczniowym i reformie uwłaszczeniowej, dalecy będziemy od wyjaśnienia pozytywistycznych elementów ideologii i światopoglądu w dziełach wszystkich tych pisarzy. I dalecy będziemy również od możliwości zbadania ewolucji ideowo-artystycznej wszystkich niemal wybitniejszych pisarzy okresu, którzy zaczerpnąwszy łatwej pociechy w ideologii, której byli sami właściwymi współtwórcami, stopniowo się od niej oddalali, zrywali z nią, dostrzegłszy jej ograniczenia, oportunizm, kapitulanctwo, demaskowali jej obnażający się, a nie dostrzegany często wcześniej ciasny klasowy interes, burzyli swoje własne złudzenia, rozstawali się z własnymi utopijnymi nadziejami.

Jest jeszcze jeden ważny powód, który sprawia, że wypaczymy obraz rozwoju literatury popowstaniowej, jeśli tych problemów nie podejmiemy. Nie zrozumiemy przez to nigdy dostatecznie jasno, jaka była rola narodzin i rozwoju w Polsce naukowego socjalizmu, ideologii i praktyki rewolucyjnej proletariatu w procesie przeobrażeń społecznych, a w tym i w *literaturze*. Nie potrafimy tego ukazać, jeśli nie wyjaśnimy, jaką rolę odegrały w Polsce początki myśli marksistowskiej w procesie wyzwolenia się społeczeństwa z depresji popowstaniowej i z ideologii pozytywistycznej we wszystkich dzielnicach Polski podzielonej kordonami granic państw zaborczych.

Tu trzeba zresztą podjąć dwie jeszcze sprawy ledwie dostrzegalne w podręczniku Baculewskiego, to jest po pierwsze sprawę ukazania w całej pełni ogólnopolskiego charakteru powstania styczniowego, w którego przygotowaniu, przebiegu i klęsce miały swój udział wszystkie zabory. Literatura popowstaniowa, gdziekolwiek się rozwijała — w Królestwie Kongresowym, w Galicji czy w zaborze pruskim — wszędzie dawała świadectwo tego zespalającego znaczenia powstania, o którym Lam powie we Lwowie „nasze", a w związku z którym współpracownicy „Tygodnika Wielkopolskiego" napiszą w sposób jak najbardziej dosłowny i zgodny z rzeczywistością, że są oni „ludźmi 1863 roku". Drugim problemem jest ogólnopolski charakter przemian dokonujących się w literaturze polskiej po 1863 roku. Przy całej specyfice procesów przemian literatury w każdym z zaborów (co „Literatura okresu pozytywizmu i realizmu krytycznego" najczęściej trafnie ukazuje) trzeba mocno uwydatnić prymat, jaki w całym życiu kulturalnym, a także w *literaturze* posiada Królestwo Kongresowe — najludniejsza część kraju, a równocześnie, co ważniejsze, część kraju, gdzie przemiany burżuazyjne w strukturze ekonomicznej i społecznej były stosunkowo najgłębsze (w porównaniu z innymi zaborami) i promieniowały, wydatnie oddziaływały na wszystkie pozostałe części Polski. Jest to zagadnienie, jak

mi się wydaje, zbytnio zaniedbane w naszych badaniach zarówno społeczno-historycznych, jak i w badaniach szczegółowych nad dziejami literatury.

Szczególny splot okoliczności sprawia, że prymat kulturalny i ideowy w społeczeństwie polskim należał do dzielnicy najbardziej skrępowanej przez zaborcę, gdzie żandarm i cenzor najjaskrawiej określał, „co wolno a czego nie wolno".

Trzeba chyba głębiej wyjaśnić, jakie okoliczności sprawiły, że Kraszewski — darujmy mu przesadę — mógł pisać w r. 1872 do Lenartowicza: „Prawda, że książka dziś, która do Królestwa nie idzie, choć nią w piecu pal.

W Księstwie Jezuici, w Galicji Jezuici, a gdzie oni królują, tam tylko, co oni pozwolą, się czyta. Nas zaś nie pozwolą..."

Oczywiście, że głośna wówczas antypapieska i antyklerykalna opinia Kraszewskiego nie wyjaśnia zagadnienia, świadczy może tylko, podobnie jak liczne wypowiedzi wszystkich ówczesnych pisarzy i twórców kultury, o wadze problemu prymatu „dzielnicy" i ogólnopolskiej więzi kulturalnej, której była wyrazem. Nie można oczywiście obecnie rościć pretensji do tego, by problematyka ta była w podręczniku Baculewskiego w całej rozciągłości rozwinięta. Można jednak postulować na przyszłość, aby w badaniach, a także w wykładzie historii literatury omawianej tu epoki była ona bardziej świadomie uwydatniona.

Tradycyjna historia literatury, a tradycja sięga tu do pierwszego autora dziejów literatury popowstaniowej—Piotra Chmielowskiego—zawsze podkreślała ogromną rolę publicystyki w procesie rozwoju literatury w okresie lat 1864—1890. Nie ulega wątpliwości, że w tym okresie bezpośrednie związki, wielorakie powiązania wzajemne między publicystyką a literaturą piękną pojawiają się w stopniu chyba nigdy ani przedtem, ani potem nie spotykanym w historii piśmiennictwa polskiego. Pewne tylko analogie można wskazać między wczesnym Oświeceniem a omawianą tu przez nas epoką.

Była to niewątpliwie epoka najprzemożniejszego wpływu publicystyki, dominowania jej w całokształcie zjawisk kulturalnych. Zresztą wpływ ten nie powinien być, jak się dotąd nagminnie czyni (znowu od czasów Chmielowskiego), oceniany zawsze jednakowo dodatnio. Związki literatury z prasą periodyczną w tzw. okresie pozytywizmu mają swój „rachunek" zarówno olbrzymich korzyści, jak i widocznych strat. Świadczy o tym wymownie niejeden talent pisarski zatracony w zawodzie dziennikarskim, a także pisarstwo Prusa, jednego z największych publicystów okresu, dla którego rzemiosło dziennikarskie było wielką szkołą obserwacji, wiedzy, stylu itp. Innym przykładem jest pisarstwo Sienkiewicza, za którym jak kula u nogi wlokła się przez wiele lat szarpanina dziennikarska. Jej owocem były m. in. „Humoreski z teki Worszyłły" i niedobre koneksje redaktora naczelnego konserwatywnego „Słowa", nie bez ujemnych śladów w jego twórczości. Pominąć też nie wolno i innej strony zależności, która sprawiła, że pierwsze wydania prawie wszystkich wielkich powieści okresu były wydaniami ukazującymi się w odcinkach prasowych, nieraz z wyraźnymi śladami przysłowiowego pośpiechu dziennikarskiego. Ile powieści, które wyszły spod pióra nawet największych pisarzy, ukazywało się w druku daleko przed ich ukończeniem, ile stąd wynikało pomyłek, błędów, niekonsekwencji — powiedzą dotąd właściwie nie rozpoczęte badania, które u Prusa,

u Sienkiewicza, u wszystkich wielkich pisarzy okresu wykrywają gaffy wynikłe z pośpiechu, niemożliwości kontroli, spóźnionych decyzji wprowadzenia modyfikacji itp. Do „rachunku" wliczyć trzeba wreszcie i walny wkład niejednego niepowołanego pióra redakcyjnego, korektorskiego, które hasało po tekstach dzieł klasyków naszej prozy.

We wczesnych powieściach Orzeszkowej dochodziło do dopisywania całych rozdziałów i niezwykle bezczelnego przeinaczania tekstu. Hasało obce pióro redakcyjne po tekstach Sienkiewicza i Prusa. Skarg naszej klasycznej trójcy powieściowej na zuchwałe ingerencje w ich dzieła nie spiszesz na wołowej skórze; w porównaniu z nimi uzasadnione skargi współczesnych pisarzy na wścibstwo redakcji wydawnictw mają pozory pieśni uwielbienia.

Rozwodzę się nad sprawą różnorodności związku literatury z prasą periodyczną, bo związek ten posiada nie tylko anegdotyczną, ale i głęboko wewnętrzną treść, której żaden historyk tego okresu literatury nie może pominąć.

Wagę i doniosłą rolę publicystyki w życiu literackim i kulturalnym omawianego okresu „Historia literatury polskiej" Baculewskiego w pełni docenia i w głównych zarysach dobrze ją uwydatnia, okazując troskę o nakreślenie charakterystyki głównych odłamów prasy periodycznej z punktu widzenia ideowego. Ale to, czego mi brak w podręczniku, to właśnie zwrócenie większej uwagi na samo zagadnienie znaczenia prasy periodycznej w literaturze opisywanego okresu. Przyjmuje się je jako oczywiste, chociaż nie jest ono nim dla głównego adresata podręcznika, a co ważniejsze, brak plastycznego uwydatnienia miejsca publicystyki i prasy periodycznej w życiu literackim epoki po powstaniu styczniowym gubi, moim zdaniem, dość istotną specyficzną cechę obrazu literatury okresu. Nie chciałbym także pominąć milczeniem i tego, że brak sproblematyzowania tego oczywistego zjawiska nieraz usamodzielnia partie podręcznika mówiące o publicystyce i prasie periodycznej, czyni z nich tylko zbyt nadmiernie rozbudowane „tło historyczne", podczas gdy należy ukazać je jako czynnik *wewnętrznego* działania w obrębie literatury.

Podkreślam raz jeszcze, że ze względu na rozmiary i zakres działania tego zjawiska skłonny jestem widzieć w tym pewne specificum rozwoju literatury polskiej okresu 1864—1890 we wszystkich trzech zaborach, przy czym szczególnie jaskrawą postać przybierało to w życiu literackim Królestwa Kongresowego.

Marginesowo chciałbym tu sprostować pewne szczegółowe twierdzenie dość często powtarzane w powojennych badaniach nad publicystyką tzw. okresu pozytywizmu, a występujące też w podręczniku Baculewskiego (str. 36).

Otóż twierdzi się, że powstanie „Niwy" w 1872 roku było wyrazem kompromisów i ustępstw liberałów-pozytywistów wobec konserwatywnego ziemiaństwa. Twierdzi się — krótko mówiąc — że „Niwę" stworzyli frondyści „obozu młodych", którzy reprezentowali tzw. „umiarkowany postęp". Legendę tę fundowali zarówno współzałożyciel „Niwy" — znowu Piotr Chmielowski, jak i jej późniejszy krytyk Aleksander Świętochowski. Otóż w rzeczywistości było tak, że „Niwa" tę określoną pozycję zajęła parę lat później, by w końcu całkowicie stoczyć się na pozycje konserwatyzmu szlacheckiego. Początkowo jej zespół formują ci sami ludzie, którzy stanowią trzon „Przeglądu Tygodniowego", najbardziej bojowego organu

„młodych". Za dowód niech służy fakt, że w latach 1872—1874 współpracownikiem „Niwy", zasilającym ją w artykuły, równie bojowe jak te, które drukowano w „Przeglądzie Tygodniowym", był nie kto inny jak właśnie Aleksander Świętochowski. Jego współpraca w obu pismach, podobnie jak kilku innych publicystów i pisarzy, świadczy, że samo powstanie „Niwy" nie było wcale przejawem osłabienia „obozu młodych", lecz wzmacniało go. Dopiero około 1875 roku „Niwa" przechodzi na pozycje „umiarkowane". Ale dzieje się to wtedy, gdy obserwujemy już ogólne osłabienie obozu pozytywistycznego, gdy niesławnie gasło ognisko walki „młodej" i „starej prasy" zarówno na łamach „Przeglądu Tygodniowego", jak „Niwy" i innych pism. Działo się to w okresie, gdy nastąpiły ogólna konsolidacja obozu obszarniczo-burżuazyjnego i osłabienie antyobszarniczych wypadów przedstawicieli ideologii burżuazyjno-liberalnej obozu pozytywistów.



Od tych bądź co bądź marginesowych dla omawianego podręcznika zagadnień przejdźmy do spraw ściślej doń przylegających.

W stosunku do pierwszego wydania *) drugie zawiera szereg cennych innowacji naukowych, które warto tu wymienić, oraz szereg zmian, nad którymi warto podyskutować. Myślę, że bardzo dobrze się stało, iż podręcznik szerzej pokazuje na przykładzie twórczości Ujejskiego, Sowińskiego, Wolskiego i Lenartowicza żywotność demokratycznych dążeń narodowo-wyzwoleńczych w literaturze okresu 1864—1890. Poprzednia redakcja odpowiednich partii podręcznika traktujących o tych zagadnieniach atakowana była za dysproporcję, jaka istniała między nazbyt chyba wybujałymi poglądami na żywotność tych tendencji a ich prezentacją ograniczoną do kręgu pisarzy dość małego lotu i skromniutkiej twórczości (z wyjątkiem Asnyka, którego twórczość poetycką obecnie zresztą przedstawiono znacznie trafniej i głębiej niż w poprzedniej wersji).

Autor podręcznika — jak już gdzie indziej wspomniałem — jak najsłuszniej wykazuje, że walka o wyzwolenie społeczne i narodowe była najistotniejszym czynnikiem rozwoju realistycznej literatury okresu. Lecz będę nadal powtarzał, że najistotniejszą sprawą jest tu przede wszystkim ukazanie, jak te czynniki — będące wyrazem protestu przeciwko uciskowi narodowemu i społecznemu — torują sobie drogę w obrębie twórczości każdego pisarza-realisty, w jaki sposób znajdują swój wyraz czasem bardzo dramatyczny, powikłany — słowem, jak powikłane było życie i tendencje ideowe z niego wyrastające.

Pragnąłbym także podkreślić dwa ważne zagadnienia, które otrzymały pełniejszy, bardziej wyrazisty obraz w podręczniku. Mam na myśli analizę stosunku ideowo-artystycznego, zależności oraz różnic zachodzących między tzw. pozytywistyczną literaturą tendencyjną, dominującą mniej więcej w pierwszych piętnastu latach po powstaniu styczniowym, a rozwojem literatury realizmu krytycznego.

Myślę, że dużym osiągnięciem podręcznika jest przenikliwsze niż we wszystkich dotychczasowych pracach naukowych zróżnicowanie obrazu literatury polskiej po 1863 roku, pokazanie jej większego bogactwa ideowego i trwałego dorobku zwłaszcza w zakresie poezji tamtego okresu, zawsze

*) Omawiałem je obszernie w artykule zamieszczonym w „Polonistyce" 1953 r, nr 3.

i z reguły traktowanej po macoszemu. I jest chyba swoistym paradoksem naukowej konstrukcji podręcznika, że analogiczne bogactwo i zróżnicowanie polskiej literatury tej epoki w dziedzinie niewątpliwie dominującej, najbujniej rozwijającej się, słowem w prozie literackiej, nie zostało odpowiednio wydobyte. Zarzut to — zdaję sobie sprawę — poważny, dlatego trzeba go szczegółowiej uzasadnić. Otóż będę utrzymywał z uporem, że bardzo nieprawdziwa, myląca będzie każda próba syntezy historii literatury polskiej po powstaniu styczniowym, jeśli nie ukaże ona wkładu, jaki wnieśli do tej literatury głównie dwaj pisarze, których początki twórczości sięgają okresu poprzedniego. Mam oczywiście na myśli Kraszewskiego i Jeża.

Drobne wzmianki ledwie wspominające ich twórczość nic tu nie uratują. Mogą tylko skrzywić perspektywę. Trzeba sobie raz na zawsze zdać sprawę z tego, że twórczość Kraszewskiego, a w trochę mniejszej mierze Jeża, jest w epoce „pozytywizmu i realizmu krytycznego" jednym z najistotniejszych i najbardziej ważkich rozdziałów historii literatury.

Trzeba szczególną uwagę zwrócić na wielki autorytet ideowy i literacki obu tych twórców, zwłaszcza Kraszewskiego, oraz na ich autorytet moralny, który w pierwszym dwudziestoleciu popowstaniowym jest nieporównywalny z żadnym innym autorytetem literackim, ideowym i moralnym. Trzeba wreszcie wbrew pozytywistycznej historiografii (nie całej zresztą) dostrzec, że ci pisarze w istotny sposób wpływali na kształtowanie się oblicza literatury polskiej okresu tu omawianego.

Zwłaszcza sprawa Kraszewskiego jest szczególnie ważna. Przecież to pisarz, który był prawdziwą instytucją „służby narodowej" w wielorakich dziedzinach życia, pisarz, który za życia cieszył się popularnością nie spotykaną nigdy przedtem w dziejach polskiej literatury. Bez jego powieści o powstaniu styczniowym, bez jego powieści współczesnych po 1863 roku, bez jego publicystycznych prac, a przede wszystkim bez jego sławnego cyklu powieści historycznych — nie ma prawdziwego obrazu literatury polskiej.

I jeszcze jedno: o ileż głębszej treści nabiera pojęcie „żywotności tendencji narodowo-wyzwoleńczych" (tak istotne przy charakteryzowaniu kultury i literatury przez Baculewskiego), gdy ukaże się niezmordowaną działalność Kraszewskiego, rolę wprost doraźną jego gigantycznego cyklu historycznego w czasach opisywanych w sienkiewiczowskim „Pamiętniku poznańskiego nauczyciela" i „Pamiętniku warszawskiego korepetytora".

Wobec niezwykłego renesansu popularności powieści Kraszewskiego w dobie współczesnej (zawsze zresztą popularność ta była bardzo duża) tym bardziej konieczne jest, aby twórczość autora „Starej baśni" znalazła swoje miejsce w historii literatury polskiej na poziomie najbardziej nawet popularnym. Sądzę, że trzeba przy tym mocno obstawać zarówno w imię elementarnych racji naukowych, jak i najszerzej pojętych — społecznych.

Te same racje — chociaż przecież nie tej samej rangi — przemawiają za pełnym uwzględnieniem wkładu T. T. Jeża w literaturę polską drugiej połowy XIX wieku.

Postulaty tego rodzaju były już zgłaszane po ogłoszeniu pierwszego wydania podręcznika. I chyba tylko konieczny pośpiech przy opracowaniu drugiego wydania sprawił, że nie zostały one spełnione. Dobrze natomiast się stało, że spełniona została inna propozycja, a to wprowadzenie już do

tego tomu rozdziału o twórczości Adolfa Dygasińskiego. Niestety rozdział ten przeniesiony nazbyt „mechanicznie“ z podręcznika dla klasy XI niezupełnie harmonizuje ze wstrzemięźliwym tonem analizy dominującym w omawianym tu tomie. A już zgoła nie zadowala pominięcie całej problematyki naturalizmu, zamiast której otrzymujemy tylko obietnicę jej rozważenia w następnym tomie. Zdaje mi się, że jest to zabieg naukowo i dydaktycznie mało fortunny.

Chociaż pomny jestem faktu, że rozmiary podręcznika mają swoje uprawnienia i konieczności, nie mogę zrezygnować jednak z upartego upominania się o uwzględnienie w podręczniku twórczości przede wszystkim poetyckiej Wiktora Gomulickiego. Nic mnie nie potrafi przekonać o słuszności pominięcia tego pisarza w zarysie historii literatury polskiej, w którym znajduję po kilka stronic poświęconych takim poetom, jak Sowiński, Bełza, Ordon, Świdziński, a nawet Wolski. To są jakieś uparte nieporozumienia, które trzeba przezwyciężyć.

Już do autorów programu muszę skierować wątpliwość, czy nie przesadzili eliminując z programu nauczania literatury wiadomości o twórczości Jana Lama. To chyba jakaś pomyłka, bo że Zachariasiewicza można sobie darować — na to po stokroć zgoda. Duże wątpliwości budzą oznaczenia partii materiału nie objętych programem szkolnym przy rozdziale podręcznika poświęconym Bałuckiemu i Blizińskiemu. Ale to są już sprawy raczej natury dydaktycznej, które trzeba dyskutować w szerszym kontekście.

I wreszcie ostatnia uwaga z tego zakresu. Czy nawet w szkolnym podręczniku nie powinno się znaleźć trochę miejsca dla literatury ludowej, dla twórczości Jarosza Derdowskiego, dla króciutkiego chociażby zreferowania roli literatury i publicystyki w odrodzeniu życia narodowego na Śląsku i w innych dzielnicach Polski, gdzie proces wynaradawiania po kilkuset latach został częściowo przynajmniej zahamowany właśnie w epoce, o której traktuje podręcznik. To są raczej już może nazbyt nieśmiałe pytania niż zastrzeżenia stanowczo zgłaszane.

* *
*

Z podręcznikiem historii literatury Baculewskiego w ręku, ale mając właściwie w pamięci wszystkie pozostałe, trzeba zastanowić się nad jedną z najbardziej podstawowych wad, jakimi grzeszą one niewątpliwie w odbiorze szkolnym. Mam tu na myśli ich aprioryzm. Mówi się wiele o werbalizmie w nauczaniu literatury ojczystej w szkole i nie tylko literatury. Zdaje się, że głównym chyba źródłem werbalizmu jest to, iż pod słuszne, najsłuszniejsze nieraz sformułowania, tezy i konstrukcje interpretacyjne trzeba podłożyć taką wiedzę, jakiej nie podobna wymagać od głównego użytkownika podręcznika — ucznia. Aprioryzm widoczny jest w samej konstrukcji podręcznika i obecny właśnie w każdej jego partii. Jest to moim zdaniem jedna z głównych słabości podręcznika Baculewskiego z punktu widzenia praktyki szkolnej, podobnie jak w ogóle chyba wszystkich podręczników historii literatury.

Rozpatrzmy to na dwóch tylko konkretnych przykładach. Pierwsze 60 stron podręcznika Baculewskiego poświęconych jest na podrozdziały „Królestwo po powstaniu styczniowym“ oraz „Wśród prądów ideowych epoki“. Moim zdaniem grubo za wiele, dubluje się tu wykład historii Polski.

Należy także zwrócić uwagę na to, że w parze z przerostem wykładu historii społecznej i politycznej idzie często także zwykła sloganowość. Wiele poglądów, opinii, koncepcji głosi się oczywiście bez przytoczenia niezbędnego zasobu faktów, dowodów, wyjaśnień szczegółowych, które wiodą ku tym ogólnym, najczęściej przecież słusznym sformułowaniom. Aprioryzm, ta zmora podręczników szkolnych, jest tu dodatkowo zasilany.

Nie można także pominąć faktu, że taki sposób wykładu w tym wymiarze naprawdę jest zbędny w podręczniku historii literatury polskiej, a rodzi nieuchronnie schematyzm w ujęciu obrazu historii.

Już najzupełniej marginesowo wspomniałbym o niewątpliwym schematyzmie, doktrynerstwie obecnym w partiach pozaliterackich podręczników, w partiach nad potrzeby rozbudowanego wykładu historii. Spotykamy się tu nieraz z grubymi uproszczeniami, jaskrawymi objawami sekciarstwa itp. O tych sprawach wspominam tylko marginesowo z dwóch względów. Pierwszy jest ten, że w ogóle te zagadnienia powinny znaleźć się poza nadmiernym zainteresowaniem autorów *podręczników szkolnych historii literatury polskiej*. Drugi jednak powód jest ważniejszy. Uproszczenia i wulgaryzacje, które odnajdujemy w podręczniku Baculewskiego, najmniej są zawinione przez niego — przecież tylko historyka literatury. Dokonywanie zaś obrachunku za wypaczenia i wulgaryzacje w wykładzie dziejów społecznych i politycznych Polski drugiej połowy dziewiętnastego wieku (np. w referowaniu zagadnień historii ruchu robotniczego, „Proletariatu", SDKPiL oraz PPS) na marginesie podręcznika historii literatury polskiej wydaje mi się przysłowiowym trafieniem kulą w płot.

Wróćmy do braków podręcznika wynikłych z aprioryzmu wykładu. Autor powodowany słuszną troską o powiązanie literatury z rzeczywistością historyczną epoki wielokrotnie formułuje sądy o literaturze, jej charakterze ideowym, jej przemianach w związku z tamtymi zagadnieniami. Są to z reguły sądy gołosłowne. Swoje dostępniejsze i słuszne uzasadnienie (bo wiarogodności przecież nie przeczę) uzyskują te opinie i sądy dopiero później w konkretnych rozdziałach o twórczości poszczególnych pisarzy, w rozdziale o początkach literatury socjalistycznej itp. Na razie pozostają one jednak gołosłowne i to jest sprawa, która powinna budzić szczególne zastrzeżenia pedagogów, nauczycieli.

Innym przykładem wadliwego, apriorystycznego charakteryzowania twórczości wielkiego pisarza w podręczniku dla młodzieży szkolnej jest przedstawianie niemal na samym wstępie „etapów rozwoju twórczości". Pisze się np. w skądinąd bardzo ładnym rozdziale o Elizie Orzeszkowej zaraz po życiorysie, że w jej twórczości dadzą się wyróżnić trzy podstawowe etapy ideologicznego i artystycznego rozwoju... Wylicza się je dokładnie (1866 — 1876, 1876 — 1889 i po roku 1889), podaje się w jednym albo w dwóch zdaniach główne tendencje ideowe i artystyczne pisarstwa Orzeszkowej na każdym „etapie", wymienia się nieco dokładniej główne dzieła pisarki każdego etapu. Słowem, na jednej, na jednej dosłownie stronie ukazano nam schemat rozwoju i ewolucji twórczości. Co z tym ma czynić nauczyciel, uczeń? „Wykuć na pamięć", pominąć? Bo podanie takiego apriorystycznego koncentratu nie może nie czynić spustoszenia w procesie nauczania historii literatury w szkole średniej. Innym znowu niedostatkiem obecnym na stronach wszystkich właściwie podręczników historii literatury jest niewątpliwy przerost żargonu „speców", bo

nie terminologii naukowej (np. „konserwa społeczna", „nurt antagonistyczny" — tego zwrotu potocznie używa się i w pracach historyczno-literackich nie uprzytamniając sobie, że jest to skrót, a raczej nawet „obcięte" określenie, które w podręczniku godzi się już dać chyba w pełnym brzmieniu). Nawiasem mówiąc żargon ten rozpościera się raczej w partiach mówiących o problemach ideologii społecznej, natomiast rzeczywista terminologia z zakresu pojęć sposobnych do analizy dzieła literackiego jest właściwie nieobecna w podręcznikach. Brak jakichś elementarnych wiadomości z tego zakresu w programie szkoły średniej jest jednym z jego ważnych niedostatków. Niemały ma to wpływ na powszechną kulturę literacką, zwyczajną umiejętność *zrozumienia* dzieła literackiego, rozważenia głównych jego elementów przez czytelnika.

Jest to jedno z najistotniejszych zagadnień zarówno programu nauczania literatury w szkole, jak i powstających obecnie, pilnie przecież potrzebnych nowych podręczników szkolnych. Ich możliwie szybkie opracowanie jest niewątpliwie sprawą pierwszorzędnej wagi dla całego procesu nauczania ze względu na miejsce, jakie w nim zajmuje nauka literatury ojczystej. Nowy sposób wykładu historii literatury w szkole powinien bowiem stać się ambicją poczynań przedsięwziętych w tym zakresie. Podstawowym założeniem na pewno stanie się zasada rozwinięcia analizy artystycznej dzieła literackiego. Podkreślenie zadań, jakie w tym zakresie stają i przed badaczem - historykiem literatury, i przed nauczycielem oraz doświadczonymi w dydaktyce autorami nowych podręczników szkolnych, nad którymi podjęto pracę, jest na pewno jak najbardziej — jak to się mawia — na czasie.

Jest to jednak chyba tylko część szerszego problemu pisarstwa podręcznikowego, rodzaju szczególnie odpowiedzialnego, wobec którego winy czy niedopatrzenia autorów i redakcji wydawnictw są szczególnie duże. Za mało uwagi i troski okazywało się dotąd eliminowaniu zbytniego rozgadania wielu partii podręcznikowych, sloganowości, „radykalnych" sformułowań, które ze względu na zgrubienie akcentów gubią nieraz rzeczywistą treść określanych zjawisk. Znowu dwa przykłady z podręcznika Baculewskiego. „W myśl tych poglądów — pisze Baculewski o burżuazyjnych teoriach solidaryzmu społecznego — pozytywiści dla uregulowania sprawy robotniczej wysuwali liberalny program praw obywatelskich, które w warunkach ustroju kapitalistycznego były jedynie papierową deklaracją" (str. 57). Czy to prawda? Dalekie też od precyzji jest określenie ideologii „Tygodnika Wielkopolskiego", którego „windowanie" odbywa się przez charakterystykę bardzo grubymi krechami. „Granicę postępowości pisma — pisze się w podręczniku — wyznacza lęk przed rewolucyjnym ruchem proletariackim, ujawnionym na przykładzie stosunku do Komuny Paryskiej". Takie określenie granic postępowości zupełnie zatraca ścisłość charakterystyki. To tak, jak w podręczniku geografii powiedzieć: Poznań leży na kuli ziemskiej. Trochę to zbyt ogólne. Należy na pewno określać szczegółowiej, konkretniej.

Pozytywną natomiast cechą podręcznika Baculewskiego, znacznie bardziej dostrzegalną w wydaniu drugim niż pierwszym, jest troska o większe emocjonalne zaangażowanie czytelnika.

Na pewno nie dość jeszcze wyraziście ukazywane są w podręczniku specyficzne walory estetyczne analizowanych dzieł literatury. Jeszcze na niejednej stronie kołace się jakiś wulgarno-socjologiczny wywód czy sche-

mat, nieraz można się natknąć na opinię, która bardziej przypomina „akt oskarżenia" niż ocenę wartości ideowo-artystycznych dzieła. Pisałem o tym przy okazji pierwszego wydania podręcznika, obecnie winienem zastrzeżenie to w niejednym ograniczyć. Rozdział np. poświęcony twórczości Prusa w dalszym ciągu wzbudza sporo zastrzeżeń choćby samym stylem wykładu, bardzo oschłym, jakby skrótowym, bardzo jest też ubogi w problematykę artystyczną, jest na pewno „przeideologizowany", co w mniejszym czy większym stopniu cechuje zresztą wszystkie rozdziały omawianego podręcznika i nie tylko tego podręcznika. Oczywiście byłoby rzeczą szczególnie przewrotną dyskutować obecnie te zagadnienia właśnie z autorem rozdziału o Prusie — z H. Markiewiczem, który od dwóch bodaj lat wielokrotnie występował krytycznie i samokrytycznie wobec tych powszechnie znanych schorzeń naszych współczesnych badań historyczno-literackich. Ważny jest tu tylko fakt, że szkolne pokłosie tych schorzeń jest najniebezpieczniejsze, wyrządza największe spustoszenia w rozumieniu i odczuwaniu dzieła literackiego. Chociaż więc drugie wydanie omawianego podręcznika przynosi oczywiście pewne zmiany w interesującej nas tu sprawie, są to tylko zmiany szczegółowe, a nie zmiana jakościowa, która moim zdaniem wiąże się w sposób decydujący z zagadnieniem *ogólnej rewizji samych zasad opracowania podręcznika szkolnego.*

Myślę, że troska o język podręczników powinna być ze zrozumiałych względów szczególnie duża. Dlatego żywiąc duże uznanie dla podręcznika Baculewskiego, korzystnie pod tym względem wyróżniającego się spośród niektórych innych, nie chcę zataić i pewnych zastrzeżeń wobec takich partii podręcznika, które oscylują już wyraźnie ku „pięknosłowiu", „kwiecistości" — manierom, jak wiemy, wielce niebezpiecznym w praktyce szkolnej. Zacytuję tylko jedno zdanie: „Blisko spokrewniona z muzą literatury pięknej Melpomena — patronka sztuki teatralnej, nie miała różami usłanej drogi do sławy" (str. 333).

Oczywiście „wyrwane" cytaty kłamią i skłamałbym, gdybym nie powiedział, że wybrałem wyjątkowo rażące zdanie. Ale minąłbym się również z prawdą, gdybym nie wyraził przekonania, że nawet jedno takie zdanie w podręczniku waży w jego ocenie. Żeby już ściągnąć na siebie ostatecznie zarzut pedanterii, powiem, że za niejedną niezręczność stylistyczną i pospolite błędy korektorskie należą się cierpkie uwagi wydawcom książki.*)

Co jednak ważniejsze i na pewno istotniejsze, to znowu stale powracający *problem przystępności podręcznika dla ucznia.* Trzeba to nie po raz pierwszy powtórzyć, że zarówno zawartość treściowa, sposób „podawania" wiedzy o historii literatury, jak też i styl, język, jakim się to czyni, prowadzą do nienowej konstatacji, iż dotychczasowe podręczniki z istoty swojej nie są podręcznikami dla młodzieży szkolnej. Oddają większe czy mniejsze usługi nauczycielowi, nierzadko (jak powszechnie wiadomo) służą i studentowi, w najmniejszym zaś stopniu — 15—17-letniemu uczniowi.

* *
*

*) Można im dedykować zdanie: „Literatura realizmu krytycznego kształtowała się tu w okresie długotrwałego rozwoju kapitalizmu, w warunkach gdy moment obalenia ustroju feudalnego oddzielały dziesiątki lat wystąpienia proletariatu jako samodzielnej i antagonistycznej klasy społecznej zorganizowanej w socjalistycznym ruchu robotniczym" (str, 70) i tylko zwrot „rewolucyjna literatura pozytywistyczna" (str. 68).

Pragnąc ograniczyć się z konieczności do kilku najważniejszych moim zdaniem problemów, nie powinienem jednak pominąć tego, że podręcznik Baculewskiego w swojej obecnej postaci posiada wiele bardzo nowatorskich naukowo partii. W ryczałtowym wyliczeniu wskazałbym tu raz jeszcze przede wszystkim na rozdziały poświęcone twórczości Orzeszkowej, Sienkiewicza, Asnyka, Konopnickiej, Prusa, na rozdział poświęcony początkom literatury bezpośrednio związanej z działalnością rewolucyjnego ruchu robotniczego. Jeśli sobie uprzytomnimy, że w trzysta pięćdziesiąt stron liczącym podręczniku te rozdziały obejmują przeszło dwieście stron — to i tu dostrzec można istotną część zdobyczy naukowych, jakie wnosi podręcznik.

Niejedno szczegółowe twierdzenie głoszone w podręczniku zasługiwałoby na dyskusję, czasem na oczywiste sprostowanie. W tym miejscu jednakże uznano to za niezbyt celowe.

Chciałem skupić uwagę na pewnych węzłowych zagadnieniach naukowych i na drobnej tylko części zagadnień dydaktycznych użytkowności podręcznika w tych wymiarach, w jakich uprawniony jest to czynić nie specjalista w tej dziedzinie. Praktyka oparta na pierwszym wydaniu podręcznika i modyfikacje wniesione także przez wydanie drugie pozwalają oceniać je jako cenne. Ale nie wolno i tu zapominać, że kwestia *nowego typu podręcznika historii literatury polskiej*, nowych metod jego opracowania jest aktualna nadal i przy omawianym tu tomie podręcznika. Nad jej rozwiązaniem muszą wspólnie pracować historycy literatury i doświadczeni praktycy, znawcy najwłaściwszych metod nauczania literatury w szkole.

Czytając książkę Owieczkina...*)

Poniżej zamieszczamy wypowiedzi dwóch sekretarzy komitetów powiatowych PZPR o książce W. Owieczkina „Sprawy dnia powszedniego". — **Red.**

Niedawno odbyliśmy w komitecie powiatowym naradę aktywu. Omawialiśmy aktualne sprawy wsi, między innymi postanowiliśmy powierzyć na dłuższy okres czasu każdemu odpowiedzialnemu towarzyszowi teren jakiejś gminy pod opiekę. Niech tam jeździ, niech go ludzie dobrze poznają, niech i on pozna ludzi, niech na miejscu pomaga towarzyszom w rozwiązywaniu trudnych problemów dnia powszedniego. Znajomość bowiem terenu nabyta za pośrednictwem urzędowego papierka lub odprawy, na którą ściąga się ludzi z powiatu — to w gruncie rzeczy żadna znajomość.

Tego samego dnia wieczorem wziąłem do ręki „Sprawy dnia powszedniego" W. Owieczkina. Czytałem opowiadanie pt. „W tym samym rejonie". Czytałem, jak to wstał na zebraniu rejonowego aktywu partyjnego Korobkin, kierownik jednego z wydziałów komitetu rejonowego, i począł tłumaczyć, że „świnia, towarzysze, dostarcza nam mięsa, tłuszczu, skóry, szczeciny". Nagle przerwałem czytanie. Przypomniałem sobie, że przecież przed paroma godzinami w naszym komitecie odbyła się narada aktywu powiatowego. Zacząłem czytać Owieczkina nieco inaczej. Zacząłem jak gdyby kontrolować, w jakim stopniu prawdy podane przez Owieczkina dadzą się sprawdzić w mojej praktyce.

Na szczęście żaden Korobkin na naszej naradzie nie wystąpił, ale przecież gdy sięgnąłem pamięcią wstecz, odnalazłem wiele faktów łudząco podobnych do tych, które zaobserwował radziecki pisarz. Bo czy nie zdarzało się także i u nas, że na odprawach lub zebraniach męczyliśmy ludzi długimi referatami i nudnymi przemówieniami, w których wszystko było jasne i oczywiste? Bo czy nie zdarzało się u nas, że po długim, ale nie odkrywczym referacie trzeba było dyskusję niemal, jak to się mówi, ciągnąć za uszy?

Nie w tym jednak dostrzegam wartość książki Owieczkina, że porusza ona wiele problemów aktualnych także i w naszym powiecie. (Moim zdaniem Owieczkin może trochę „po kupiecku" podszedł do sprawy. Wszystkie towary, jakie miał, „wystawił na sprzedaż". Chyba za dużo tych zagadnień w książce i dlatego może nie są one należycie opracowane). Cenię reportaże i opowiadania Owieczkina przede wszystkim dlatego, że przebija się w nich jedna główna myśl: *kadry decydują o wszystkim.* I dalej, Owieczkin nie tylko stawia, ale także uzasadnia tę tezę i czyni to w sposób konkretny, ciekawy, a czasem pasjonujący.

---

*) W. Owieczkin „Sprawy dnia powszedniego" wyd. „Książka i Wiedza" 1955 r.

Z książki Owieczkina nie można oczywiście nauczyć się czegoś bezpośrednio i nie należy jej uważać za podręcznik pracy partyjnej, choć sporo w niej fragmentów, które nasuwają pewne, powiedziałbym, robocze wnioski. (Na przykład: kto przeczytał o wystąpieniu na naradzie kołchoźnicy Gonczarowej, której przygotowano uprzednio przemówienie na kartkach, a ta dzielna skądinąd kobieta czytała je z dużym wysiłkiem, aż wreszcie poplątała zapiski — ten chyba nigdy nie odważy się na takie „organizowanie" dyskusji). Książka Owieczkina pobudza do myślenia i to jest jej najważniejszą zaletą. Zmusza ona do myślenia o ludziach i o ludzkich sprawach. Gdy czyta się reportaże Owieczkina, zapomina się o hektarach, o kapuście, peluszce i silosach. Przed oczami pojawiają się ludzie ze swoimi kłopotami, troskami, konfliktami, ze zwycięstwami i porażkami.

Zbyt często jeszcze myślimy o peluszce, a zbyt rzadko o ludziach. To nie demagogiczny chwyt z mojej strony, to nie slogan ani lekceważenie spraw ekonomicznych, ale sądzę, że trzeba myśleć o ludziach, a wtedy i peluszka będzie lepiej rosła. Ot, taki przykład. Mamy w naszym powiecie spółdzielnię produkcyjną w Jałowęsach. Na przewodniczącego spółdzielni wybrano Tadeusza Urbana. Po upływie pewnego czasu okazało się, że Urban lekceważył kolektyw spółdzielczy i zachowywał się jak pan na spółdzielczych włościach. Moja spółdzielnia, moje zboże, moi ludzie — zwykł mawiać. Ludzie bali się go. Stare przysłowie mówi: „od rzemyczka do koniczka". Pańska postawa zdemoralizowała Urbana. Zaczął pić, a nawet dopuścił się kradzieży mienia społecznego. Myśleliśmy często w komitecie o tej spółdzielni, ale niewiele myśleliśmy o jej ludziach. Gospodarka w spółdzielni szła marnie, zastanawialiśmy się więc nad tym, że trzeba spółdzielcom doradzić, co mają zasiać, jak mają zorganizować sobie robotę. Mało jednak myśleliśmy o nich samych, rzadko zastanawialiśmy się, co ich dręczy, co im przeszkadza w życiu codziennym. A tam nie tylko hektary i nie takie lub inne zasiewy decydowały. Tam trzeba było sięgnąć głębiej, sięgnąć gdzie indziej, zainteresować się problemami znacznie bardziej skomplikowanymi. Sytuacja poprawiła się z chwilą, gdy zdemaskowaliśmy Urbana, gdy ludzie otworzyli usta i śmiało powiedzieli mu w oczy, co o nim myślą. Nie ma cudów w Jałowęsach, ale dzisiaj gospodarka idzie tam znacznie lepiej.

Owieczkin zmusza do myślenia o ludziach, każe cenić dobrych działaczy i w pewnym sensie uczy, jak odróżniać działaczy z prawdziwego zdarzenia od działaczy, którzy na zewnątrz potrafią robić dobre wrażenie, lecz w gruncie rzeczy są marnymi pracownikami, wałkoniami i frazesowiczami.

Oto dwóch dyrektorów rejonowego kombinatu wytwórczego. Dawny dyrektor Siergiejew i nowopowołany dyrektor Siergiejenko. Siergiejew — to dobry organizator, energiczny kierownik, człowiek umiejący uszanować pracownika, serdeczny w stosunkach z ludźmi. Siergiejenko — demagogiczny krzykacz, bałaganiarz, kierownik od siedmiu boleści. A jego stosunek do załogi? Owieczkin pisze: „Nawet «dzień dobry» ludziom nie powie". Poznać aktyw — to nie tylko wielka sztuka, ale i obowiązek, konieczny gdy chodzi o dobro pracy, zwłaszcza pracy partyjnej.

Kiedyś u nas w Opatowie na posiedzeniu egzekutywy komitetu powiatowego omawialiśmy pracę budowlanego przedsiębiorstwa powiatowego. Między innymi dosyć ostro skrytykowano wicedyrektora administracyjnego

tow. Koszarskiego (obecnie jest on kierownikiem wydziału przemysłu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Opatowie). Towarzysz Koszarski nie bardzo zgadzał się z naszą krytyką. Bodajże w kilka dni po owym posiedzeniu egzekutywy przyszedł do komitetu powiatowego. Rozmawialiśmy dosyć długo. Dzięki tej rozmowie doszedłem do wniosku, że w rzeczywistości zarzuty skierowane przeciwko temu towarzyszowi nie we wszystkim były słuszne, ponadto odniosłem wrażenie, że tow. Koszarski ma spory zasób wiedzy i że powinniśmy go wykorzystać do pracy partyjnej. I oto dzisiaj tow. Koszarski jest jednym z najofiarniejszych członków aktywu powiatowego. Wiele nauczyła mnie ta sprawa, dała mi sporo do myślenia także na temat innych ludzi.

Owieczkin tak po krótce charakteryzuje pracę sekretarza komitetu powiatowego: „Słowo daję, nawet minister ma chyba prostszą pracę niż sekretarz komitetu rejonowego. Tam — jeden resort, ściśle określony dział produkcji. A tu — i gospodarka, i ideologia, i walka francuska, i ochrona zdrowia, i praworządność rewolucyjna, i przedszkole".

W nawale codziennych zajęć można łatwo zgubić z pola widzenia sprawę kadr, a to równa się przecież zgubieniu sprawy najważniejszej: sprawy organizacyjnej i wychowawczej roli partii. Zlekceważył kadry sekretarz rejonu Borzow. Zawierzył własnym tylko siłom, zadufał sobie, ludzi począł traktować jak narzędzia do wykonywania swoich poleceń. Niewiara w zdrowy rozsądek ludzi zawsze musi doprowadzić działacza do roli żandarma, poganiacza i rozkazodawcy. „Umiałem trzymać rejon w strachu bożym" — mówi Borzow do swego następcy Martynowa. Otóż to. Bojaźń przed Borzowem odebrała ludziom inicjatywę, sparaliżowała wszelkie nowatorskie poczynania, nie pozwoliła samodzielnie myśleć. Rejon upadał coraz bardziej.

Martynow to zupełnie inny człowiek, zupełnie inny typ działacza. On zawierzył kadrom, od kadr zaczął pracę, wśród ludzi szukał oparcia i szedł do ludzi po radę i pomoc. To były źródła jego zwycięstw.

Konflikt między Martynowem i Borzowem nie jest jedynie konfliktem między dwoma działaczami partyjnymi. To niemal pojedynek dwóch tendencji, dwóch postaw ideowych i życiowych, starcie się postawy przyjaznej pracy z ludźmi i dla ludzi z postawą pohukiwania na ludzi i pracy nieraz przeciw ludziom.

Nie chciałbym przesadzić, ale twierdzę, że dokładne przestudiowanie postawy Borzowa i Martynowa może wydatnie pomóc nam, sekretarzom, może ułatwić wytyczenie kierunku pracy własnej i całej instancji partyjnej. Martynow musiał wygrać, musiała wygrać jego postawa. Kto poznał ludzi, ten będzie mocno z nimi związany, ich sprawy staną się niejako jego sprawami. Nie dziwi mnie więc odpowiedź, której udzielił Martynow sekretarzowi komitetu obwodowego, gdy ten zaproponował mu przejście do pracy w Obkomie:

„ — Wybacz, Aleksieju Piotrowiczu. Nie pójdę do komitetu obwodowego. Nie pójdę nigdzie z rejonu. Chyba, że mnie usuniecie... Rozmawialiśmy tu kiedyś z towarzyszami o czymś takim: kiedy oficer wiele lat dowodzi baterią — to bateria strzela doskonale. Dlaczego więc tak prędko wysuwać mnie wyżej... do obwodu? Nie opanowałem jeszcze rejonu... Nie, Aleksieju Piotrowiczu, proszę was, zostawcie mnie tutaj. Ledwie się zaczęło coś robić. Ci towarzysze, których wysłaliśmy do kołchozów, pojechał

z ochotą, uczciwie, można na nich polegać, że podciągną ludzi. Teraz tylko brać się do roboty. Przecież ja też chcę dokonać czegoś w rejonie własnymi rękami, żeby potem cieszyć się z rezultatów, popatrzeć na nie.„ Nie, nie. Nie trzeba. Bardzo proszę".

Oto jest wielka prawda naszej działalności. Dostrzec tę prawdę, widzieć ludzi, to wygrać siebie i cały powiat.

Kazimierz Marzec

I sekretarz KP PZPR w Opatowie (woj. kieleckie)

* *
*

Książka Owieczkina pt. „Sprawy dnia powszedniego" jest zgodnie z tytułem zbiorem reportaży i opowiadań. Zajmuje się ona w szczególności problemem podniesienia poziomu pracy w kołchozach. Przesuwają się w niej obrazy dobrej i złej pracy kołchozów, dobrej i złej pracy komitetu rejonowego i dzięki temu książka nabiera specyficznego charakteru. Czytelnik odczuwa, że reportaż jest autentyczny i prawdziwy. Przytoczone obrazy i przykłady złej pracy nie robią ani na chwilę wrażenia przygnębiającego, z opowiadań płynie niezbite optymistyczne przekonanie, że wszystko co złe ludzie mogą zmienić w dobre, że mogą naprawić wszelkie zło, które powstało przez ludzi, wskutek ich obojętności, zwłaszcza obojętności tych ludzi w aparacie kierowniczym, których pożarł biurokratyzm, chęć służenia tylko sobie, swoim sprawom, a nie sprawie, dla której zostali postawieni na placówkach. Reportaż dostarcza obfitego materiału, pokazuje ludzi, dla których nie ma granic poświęcenia, którzy szukają najlepszych dróg do naprawy, przez samodzielne myślenie, przez rozpatrywanie problemów nie przez szkło schematu, ale — ażeby posłużyć się słowami i przykładem sekretarza komitetu rejonowego Martynowa — przez spojrzenie w żywą prawdę życia.

Wydaje mi się, że książka nie jest jednolita i czyta się ją ze zmiennym zainteresowaniem. Znajdują się w niej opowiadania i reportaże urzekające oryginalnym spojrzeniem na rzeczywistość i sposobem wyciągania wniosków. Niektóre fragmenty stanowią ciętą satyrę skierowaną przeciwko karierowiczom. Szczególnie pierwsze opowiadanie pt. „Prawdziwe oblicze" — porusza ważne i zasługujące na uogólnienie zagadnienia. W szczególności autor pisze o krętej polityce niektórych kierowników, których głównym celem jest utrzymać się za wszelką cenę na stanowisku. Służą im do tego nikczemne reguły postępowania w rodzaju: „nigdy nie zwalniać pracownika, ale postawić tak sprawę, aby odszedł na własne żądanie"; „wyjeżdżając na urlop nie zostawiaj człowieka mądrzejszego od siebie" itp.

Humorystyczna, a jednak głęboka w swej prawdzie jest historia dziadka Pomyłki. Uczy ona, że z niczyjej rady nie należy rezygnować, a w krytyce trzeba szukać ziarna prawdy, które należy posiać w życie.

Niesposób wyliczyć tu wszystkich nauk, które płyną z książki dla pracownika aparatu partyjnego, dla kierownika zakładu pracy, w szczególności dla przewodniczących i innych członków kołchozów, gdyż dla nich przede wszystkim jest książka przeznaczona.

Ogólnie biorąc, jednym z najważniejszych problemów książki jest właś-

ciwa postawa kierownika, z czym łączy się zdolność samodzielnego myślenia, śmiałej inicjatywy, uczciwość osobista, umiejętność wysłuchania krytyki i wyciągnięcia z niej wniosków, umiejętność skutecznej pracy organizacyjnej. Autor podkreśla również konieczność dobrej zbiorowej pracy organizacji paryjnej, znajomości ludzi, troski o człowieka pracy.

Pokazany jest problem licznych zebrań, ich celowości, problem właściwej dyskusji, problemy pracy, odpoczynku i rozrywek.

Najogólniej można powiedzieć, że z tej spokojnej, krytycznej książki można nauczyć się bardzo wiele, można skontrolować siebie samego, uzyskać kierunek i równowagę, które są tak potrzebne w pracy.

To są moje najogólniejsze uwagi. Ja osobiście wyciągnąłem z książki Owieczkina wiele cennych wniosków dla siebie i dla naszej pracy partyjnej. Książką zainteresowałem też aktyw powiatowy.

Tadeusz Kielar

I sekretarz KP PZPR Jasło (woj. rzeszowskie)

LISTY i ODPOWIEDZI

Do
Redakcji „Nowych Dróg"

W czerwcowym (szóstym) numerze „Nowych Dróg" w dziale „Z kraju i ze świata" ukazał się artykuł ob. ob. J. Główczyka i J. Niegowskiego pt. „Z obrad II Zjazdu Ekonomistów Polskich". W artykule tym autorzy piszą m. in. (str. 94):

„Krytycznie natomiast ustosunkowano się do poglądu uczestników Zjazdu, którzy wzdragali się przed twierdzeniem, że szeroka, swobodna dyskusja naukowa powinna się toczyć na gruncie praktyki naszego socjalistycznego budownictwa. Ob. Hagemajer mówiła np., że jeżeli zakłada się z góry niemożliwość postawienia tezy o reprywatyzacji poszczególnych gałęzi przemysłu, występuje się właściwie przeciwko swobodzie dyskusji. Inni dyskutanci (prof. Minc, mgr Pajestka, mgr Francuz) słusznie nie godzili się z takimi poglądami. Swoboda dyskusji — mówili oni — nie może oznaczać swobody występowania przeciwko socjalizmowi. Występowanie przeciw socjalizmowi nie mieści się w ramach tego, co określamy swobodną dyskusją naukową.

Sądzimy, że dalszy tok rozważań nad swobodą naukowej dyskusji należy raczej przenieść ze sfery ogólników na grunt konkretnych dociekań, postulatów i rozwiązań. Warto od rozważań o swobodzie dyskusji przejść do dyskutowania poszczególnych problemów ekonomii politycznej, wymagających opracowania. Potrzeba tutaj rzetelnego wkładu pracy wszystkich ekonomistów. Kilku uczestników zjazdu, w tym ob. Hagemajer, doceniało niestety tylko rozważania ogólne".

Stwierdzam, że:

1. Poglądów przypisywanych mi przez autorów artykułu — **w ogóle nie wypowiadałam.**

2. Zagadnieniem **ogólnym** wolności dyskusji naukowej w mojej wypowiedzi nie zajmowałam się, uważając, że obecna praktyka problem ten już rozwiązuje. Całość mojej wypowiedzi poświęcona była: a) ocenie dydaktycznych i teoretycznych wyników okresu poprzedniego, b) uwagom o obiektywnych trudnościach i zadaniach ekonomii politycznej socjalizmu oraz propozycjom pewnych badań **konkretnych** (zagadnienia pracy i konsumpcji, konieczność **naukowego opisu** i wyjaśnienia przeżywanego teraz okresu).

3. Natomiast w kilku końcowych już zdaniach mojej dosyć długiej wypowiedzi zwróciłam — raczej marginesowo — uwagę na absurdalność i szkodliwość pewnej metody dyskusji, którą nazwałam „polemiką z przeciwnikiem fikcyjnym". Metoda ta — mówiłam — polega na tym, że gdy ekonomiści w trosce o rozwój tworzącej się nauki ekonomii politycznej socjalizmu stwierdzają, iż niektóre narzędzia i techniki stosowane przez ekonomię burżuazyjną mogą okazać się przydatne do analizy socjalistycznego gospodarstwa i budowy socjalistycznej teorii ekonomicznej oraz domagają się **swobody stosowania skutecznych narzędzi** bez względu na ich pochodzenie — wtedy występują oponenci i wołają, że takie czerpanie narzędzi — to eklektyzm, który jakoby musi nieuchronnie prowadzić do skutków najbardziej złowiesz-

czych (do przyjęcia ideologicznych pozycji kapitalizmu imperialistycznego), np. do hasła reprywatyzacji ciężkiego przemysłu, „a na taką wolność nauki (tj. — wolność domagania się reprywatyzacji) my się nie zgadzamy". Takie stawianie sprawy — mówiłam na zjeździe — „jest między innymi dowodem ubóstwa naszej wiedzy filologicznej i niezrozumienia określenia: nauka.

Ponieważ to niezrozumienie okazuje się głębsze nawet, niż sądziłam i jak przypuszczam ono właśnie przyczyniło się do zastąpienia przez ob. ob. Niegowskiego i Główczyka w ich artykule mojej rzeczywistej wypowiedzi na zjeździe — jej odwrotnością, wyjaśniam jeszcze prościej:

Zdań typu „ja chcę reprywatyzacji" nie uważam w ogóle za sądy naukowe, których głoszenie mogłoby być objęte zasadą wolności naukowej dyskusji ekonomicznej. A więc innymi słowy — „występowanie przeciw socjalizmowi nie mieści się w ramach tego, co określamy swobodną dyskusją naukową".

To ostatnie twierdzenie — wspólne dla mnie i autorów artykułu — należy do twierdzeń oczywistych. Ale jego oczywistej słuszności nie należy dowodzić za pomocą polemiki z oponentem zmyślonym.

Na zakończenie przytaczam ostatnie zdania mojej wypowiedzi, następujące bezpośrednio po uwadze o nienaukowości postulatów reprywatyzacji i niecelowości polemizowania z fikcją:

„Nie jest rzeczą pożądaną, ażeby dyskusja z przeciwnikiem urojonym stanęła na drodze do efektywnego działania dla dobra nie tylko nauki, ale i rozwoju całej gospodarki narodowej. Sądzę jednak, że sukces naukowych metod jest bliski; że naukowy marksizm przetrzymał tyle, iż zdał całkowicie egzamin w najcięższych opresjach, i że rozwój naukowej ekonomii marksistowskiej ma wszelkie już warunki po temu, ażeby — niełatwo bynajmniej i nie w atmosferze wzajemnego i samo- uwielbienia — jednak się potoczyć".

Helena Hagemajer

O UBÓSTWIE WIEDZY FILOLOGICZNEJ I ROZUMIENIU TERMINU NAUKA

Nieporozumienie dotyczące terminu nauka okazuje się rzeczywiście głębsze, niż sądziła ob. Hagemajer. Przyznajemy się do tego samokrytycznie. Ponieważ jednak mieliśmy nieszczęście znaleźć się w licznym gronie tych, którzy nie byli w stanie ob. Hagemajer dobrze zrozumieć, spróbujemy pokrótce uzasadnić, w jaki sposób wprowadziliśmy do polemiki o swobodzie dyskusji „oponenta zmyślonego".

Zacznijmy jednak nie od sprzeczności, lecz od sądów wspólnych. Ob. Hagemajer rzeczywiście nie poświęciła swej wypowiedzi sprawom wolności nauki. Ponieważ wypowiedzi **żadnego** z dyskutantów nie omawialiśmy w naszej informacji w całości, nie uważaliśmy za konieczne robić wyjątku dla ob. Hagemajer. Obecnie jednak szczerze tego żałujemy. Mimo tego oczywistego błędu, na nasze dobro należy zapisać, że zajmując się poszczególnymi **problemami dyskusji**, a nie referowaniem wystąpień poszczególnych dyskutantów (na tym właśnie oparliśmy naszą informację), nazwisko naszej oponentki wspomnieliśmy dwukrotnie w wariancie bynajmniej nie polemicznym. Tak np. na str. 97 pisaliśmy: „W związku z tymi i tego typu zagadnieniami mówiono na zjeździe o niedostatecznej znajomości historii myśli ekonomicznej wśród ekonomistów i studentów wyższych szkół ekonomicznych. Temat ten podejmował prof. Lipiński, A. Brzeski, H. Hagemajer. Postulat bardziej szerokiego i przemyślanego

uwzględnienia historii myśli ekonomicznej w programach studiów jest słuszny i zasługuje na uważne potraktowanie".

Wymieniliśmy tutaj ob. Hagemajer obok innych dyskutantów wysuwających powyższy słuszny naszym zdaniem postulat.

W tej i wielu innych sprawach nie mieliśmy trudności w rozumieniu ob. Hagemajer. Wątpliwości natomiast nasunęło nam zakończenie jej przemówienia, które było krytycznym nawiązaniem do wypowiedzi niektórych poprzednich dyskutantów. Wspomnieliśmy o tym w informacji, ponieważ wiązało się to z omówionym przez nas i bardzo istotnym problemem swobody dyskusji naukowej.

Pozwalamy sobie zacytować zakończenie tego przemówienia w pełnym brzmieniu [1]:

„Chciałam na zakończenie powiedzieć jeszcze, że u paru przedmówców stwierdziłam nawrót do niepokojącego i dotkliwego obyczaju lat ubiegłych. Mianowicie do polemizowania z przeciwnikiem fikcyjnym.

Jeżeli ktoś mówi o tym, że należy używać skutecznych narzędzi po to, aby osiągnąć uzgodniony w tej chwili wspólny nam wszystkim cel, to w takim razie należy rozumieć, że sięgając po te narzędzia będzie zwracał uwagę właśnie wyłącznie na ich skuteczność. Jeżeli natomiast w tej dyskusji, gdy mowa jest o narzędziach, które mogą być czerpane, i mogą być czerpane z ekonomii burżuazyjnej, jeżeli na to odpowiadają, że te postawy, to czerpanie z narzędzi burżuazyjnych jest to eklektyzm, ten eklektyzm prowadzi do zjawisk najbardziej złowieszczych, jeżeli ktoś powiada, że nie ma wolności, zgadza się na wolność nauki, ale jeżeli ktoś mu powie, że należy reprywatyzować wielki przemysł, to się na taką wolność nauki nie zgadza... No trudno, to jest dowodem między innymi ubóstwa i naszej wiedzy filologicznej i zrozumienia językowego terminu nauka. Czym jest eklektyzm, na ogół wszyscy wiemy. Czym jest dążenie w sposób efektywny do wspólnych celów — mniej więcej sobie wyobrażamy. Nie jest rzeczą pożądaną, ażeby dyskusja z przeciwnikiem urojonym stanęła na drodze do efektywnego działania dla dobra nie tylko nauki, ale i rozwoju całej gospodarki narodowej. Sądzę jednak, że sukces tych naukowych metod jest bliski, że naukowy marksizm przetrzymał tyle, iż zdał całkowicie egzamin w najcięższych opresjach i że rozwój naukowy ekonomii marksistowskiej może, ma wszelkie już warunki po temu, ażeby — niełatwo bynajmniej i nie w atmosferze wzajemnego i samo- uwielbienia — jednak się potoczyć. I w tym okresie, który przyjdzie — mam nadzieję, że już rychło może i może już — my na dyskusje z okresu pranaukowego będziemy patrzeć z równym zdumieniem i niedowierzaniem, czytając o nich w dziełach historycznych, jak dziś patrzymy na palenie czarownic i procesy inkwizycyjne".

Nie jesteśmy bynajmniej przeciwnikami stosowania do badania socjalistycznej ekonomiki niektórych narzędzi burżuazyjnej ekonomii. Nie to raziło nas w tym fragmencie przemówienia. Nie twierdziliśmy również i nie twierdzimy, że wszelkie czerpanie narzędzi z ekonomii burżuazyjnej jest eklektyzmem, który „prowadzi do zjawisk najbardziej złowieszczych". Nasz krytyczny stosunek do starego, dogmatycznego sposobu myślenia wyraziliśmy w informacji w sposób następujący:

„Pozytywną stroną dyskusji zjazdowej był fakt, że ostre ścieranie się sądów i reakcja na poglądy nie mieszczące się w ramach marksizmu nie oznaczały przechodzenia na pozycje obrony schematyzmu i kurczowego trzymania się typowego dla poprzedniego okresu sposobu myślenia. Wyrazem tego było m. in. nowe spojrzenie na możliwości wykorzystania w ramach teorii marksistowskiej — na gruncie prawidłowej oceny podstawowych zagadnień teoretycznych i metodologicznych — nie-

[1]) Na podstawie tekstu nagranego na taśmie magnetofonowej (podkreślenia nasze).

których narzędzi, stosowanych do badania zjawisk gospodarczych przez ekonomię burżuazyjną... **Odrzucenie ich tylko dlatego, że były stosowane przez ekonomistów burżuazyjnych, bez oceny i przydatności w naszych warunkach, było na pewno rzeczą niesłuszną**".

Istota różnic polega więc **nie przede wszystkim** na pojmowaniu roli, jaką odegrać mogą w ramach teorii marksizmu niektóre narzędzia stosowane dotychczas tylko przez ekonomię burżuazyjną.

Chodziło nam o to, że ze względu na nasze „ubóstwo filologiczne" nie godzimy się na takie rozumienie terminu nauka, które dopuszcza w dyskusji postawienie każdej **nienaukowej** tezy, nawet tezy o reprywatyzacji wielkiego przemysłu. Ob. Hagemajer twierdzi, że zastąpiliśmy rzeczywistą jej wypowiedź — „odwrotnością" tejże. Szanujemy prawo dyskutanta do wyjaśnienia i własnego zinterpretowania wypowiedzi nawet wówczas, gdy uzasadnienia danej interpretacji trudno jest wyprowadzić z samej wypowiedzi. Chcielibyśmy jednak, aby nie zaliczano do nieporozumień językowych innej, wcześniejszej interpretacji w wypadku, gdy wypowiedź mogła być i była rozumiana na zjeździe inaczej, niż życzy sobie tego ob. Hagemajer. W naszej informacji nie stwierdziliśmy jednakże, że ob. Hagemajer wygłosiła na zjeździe zdanie typu: „ja chcę reprywatyzacji". Po stwierdzeniu, że warunkiem rozwoju marksistowskiej nauki ekonomicznej jest swoboda dyskusji, pisaliśmy tak:

„Krytycznie natomiast ustosunkowano się do poglądu uczestników zjazdu, którzy **wzdragali się przed twierdzeniem**, że szeroka, swobodna dyskusja naukowa powinna się toczyć na gruncie praktyki naszego socjalistycznego budownictwa. **Ob. Hagemajer** mówiła np., że jeżeli zakłada się z góry niemożliwość postawienia tezy o reprywatyzacji poszczególnych gałęzi przemysłu, występuje się właściwie przeciwko swobodzie dyskusji".

Sprzeciwialiśmy się jednym słowem tym, którzy domagali się niczym nieograniczonej swobody dyskusji, tym, którzy sugerowali, że praktyka budownictwa socjalistycznego ma tylko przeciwników fikcyjnych, a nie realnych.

Byliśmy i jesteśmy nadal gorącymi zwolennikami swobodnej dyskusji naukowej. Byliśmy i jesteśmy przeciwnikami „wielu niepokojących zwyczajów lat ubiegłych". Jeżeli jednak ktoś nam powie, że z ram swobodnej naukowej dyskusji należy z góry wykluczyć możliwość postawienia tezy o reprywatyzacji wielkiego przemysłu... trudno, będziemy go popierać. Niech to już będzie między innymi „dowodem ubóstwa naszej wiedzy filologicznej i (ubóstwa) rozumienia terminu nauka". Dla nas sprawą praktycznie uzasadnioną jest dyskusja z przeciwnikiem wprawdzie coraz rzadziej występującym, ale nie urojonym, lecz rzeczywistym. Wypowiedź ob. Hagemajer zrozumieliśmy tak, że uważa ona za śmieszne i niepotrzebne (ponieważ jakoby dla wszystkich oczywiste) zastrzeganie się, iż swobodna naukowa dyskusja musi się toczyć na gruncie praktyki naszego socjalistycznego budownictwa. Cieszylibyśmy się, gdyby polemika o tak „oczywiste" stwierdzenie była naiwnością z naszej strony. Zdumiewa nas jednak naiwność o charakterze bardziej powszechnym, która wyraziła się na zjeździe w gorących sporach o to właśnie „oczywiste" stwierdzenie. Chętnie przyjmiemy jednak na siebie ciężar odpowiedzialności za nasze ewentualnie krzywdzące sformułowania, jeżeli ob. Hagemajer źle wyraziła to, o czym dobrze myślała, jeżeli w zapale polemiki z przedmówcami mniej precyzyjnie i nie do końca formułowała myśli, jeżeli wreszcie my sami interpretowaliśmy zawikłaną w słowach myśl niezgodnie z intencjami autorki listu.

J. Główczyk
J. Niegowski

VII Plenum

Komitetu Centralnego PZPR

18 — 28 lipca 1956 roku

EDWARD OCHAB

O sytuacji politycznej i gospodarczej oraz o węzłowych zadaniach partii

Referat wygłoszony w dniu 18 lipca na VII Plenum KC PZPR

Drodzy Towarzysze!

VII Plenum KC naszej partii winno powziąć doniosłe decyzje zarówno polityczne jak i gospodarcze, na które niewątpliwie z napięciem czekają klasa robotnicza i cały naród polski.

Winniśmy powziąć uchwałę w sprawie założeń pięcioletniego planu gospodarczego, który stanie się programem dalszej walki milionowych mas ludowych o siłę i rozkwit Polski, o wzrost stopy życiowej, o szerszy rozwój oświaty i kultury w mieście i na wsi, o zbudowanie fundamentów socjalizmu w naszym kraju.

Winniśmy powziąć ważne decyzje w sprawie kierunku dalszej pracy partyjnej, pogłębienia i przyśpieszenia procesu demokratyzacji naszego życia społecznego, dalszego zacieśnienia więzi partii z masami, wyzwalania twórczej inicjatywy mas, karczowania błędów i wypaczeń w pracy partyjnej, wyciągnięcia wszechstronnych wniosków z historycznych uchwał XX Zjazdu KPZR.

XX Zjazd nadal jest przedmiotem dyskusji we wszystkich partiach komunistycznych — tematem wielu artykułów publicystycznych w prasie całego świata, jest dyskutowany wśród setek milionów ludzi pracy, którzy w jego wskazaniach widzą odpowiedź na węzłowe, nurtujące ludzkość zagadnienia, widzą twórcze zastosowanie zasad marksizmu-leninizmu w nowej sytuacji historycznej, widzą jasną perspektywę dalszej walki o pokój, o demokrację, o nowe zwycięstwa komunizmu.

III Plenum naszego KC przed półtora rokiem wytyczyło kurs partii na demokratyzację życia politycznego i społecznego Polski Ludowej oraz na szybszą poprawę warunków materialnych ludzi pracy, jednakże wytyczne III Plenum zostały tylko częściowo zrealizowane.

XX Zjazd stał się nowym, poważnym bodźcem do krytycznej analizy naszej dotychczasowej pracy we wszystkich dziedzinach budownictwa socjalistycznego, pobudził nas do radykalnego zwrotu w naszej działalności partyjnej i państwowej, ideologicznej i kulturalnej, do radykalnego przezwyciężenia schorzeń i wypaczeń, które na przestrzeni wielu lat ciążyły na naszej pracy partyjnej, hamowały nasz marsz naprzód.

Partia nasza po XX Zjeździe przeżywa płodny i twórczy okres szybkiego wzrostu świadomości politycznej i aktywności swych szeregów i wielomilionowych rzesz ludu pracującego.

Proces tego bujnego rozwoju życia politycznego wysuwa nowe zagadnienia, stawia przed całą partią, a zwłaszcza przed kierownictwem partyjnym. nowe zadania.

I

VII Plenum KC zbiera się w trzy tygodnie po bolesnych wypadkach w Poznaniu. Oceniając przyczyny tych wypadków byłoby błędem skupić uwagę przede wszystkim na machinacjach prowokatorów i agentów imperializmu. Należy w pierwszym rzędzie szukać socjalnych korzeni tych wypadków, które stały się dla całej naszej partii sygnałem ostrzegawczym, świadczącym o poważnych zakłóceniach w stosunkach między partią a poszczególnymi oddziałami klasy robotniczej.

Jest więc rzeczą słuszną i normalną, że projekt uchwały przedłożonej Komitetowi Centralnemu przez Biuro Polityczne poświęca wiele miejsca analizie wypadków poznańskich, ich tła i warunków, które wpłynęły na ich tragiczny przebieg. Projekt uchwały wyciąga wnioski i nauki z tych tragicznych wydarzeń.

Już na długo przed strajkiem i zajściami w Poznaniu partia nasza i jej Komitet Centralny z głęboką troską rozważały zagadnienia związane z sytuacją ekonomiczną kraju i niezadowalającym poziomem życiowym ludności pracującej, w szczególności klasy robotniczej. Od II Zjazdu PZPR w niełatwych warunkach ekonomicznych czynione były wzmożone wysiłki, aby polepszyć warunki bytowe ludności.

Osiągnięta poprawa tych warunków była w okresie planu 6-letniego wysoce niedostateczna. Wynikało to przede wszystkim z obiektywnej sytuacji naszej gospodarki, z trudności związanych z napiętą sytuacją międzynarodową, z konieczności szybkiej industrializacji w kraju zacofanym ekonomicznie i zrujnowanym przez wojnę. Trzeba też stwierdzić, że wysiłki podejmowane przez nas w celu podniesienia stopy życiowej mas były niedostateczne, nie dość energiczne i nie zawsze konsekwentne. Nie dały też one wyników, które masy pracujące odczuwałyby jako znaczną ulgę i istotną zmianę na lepsze. W rezultacie powstało w szerokich kołach społeczeństwa przekonanie, że partia i rząd nie zrobiły wszystkiego, co było w ich mocy, aby ulżyć robotnikom i pracownikom w ich trudnej sytuacji materialnej. Rodziło to nastroje niezadowolenia w masach robotniczych, które wiązały z zakończeniem planu 6-letniego poważne nadzieje poprawy warunków materialnych.

Zaszły również opóźnienia w likwidowaniu przez partię i rząd powstałych w poprzednim okresie wypaczeń i błędów w systemie zarządzania gospodarką narodową.

Biurokratyczne wypaczenia przyczyniły się do przewlekłego załatwiania bolączek mas pracujących, rodziły bezduszność w stosunku do ludzi, do ich często uzasadnionych postulatów. Ten stan rzeczy doprowadził do pewnej demobilizacji, a nawet zobojętnienia szeregu organizacji partyjnych i związkowych wobec bolączek robotników i pracowników. W dalszej konsekwencji doprowadziło to do odrywania się wielu organizacji partyjnych i związkowych od mas robotniczych, niekiedy zaś do rozpływania się organizacji partyjnych w masie robotniczej i zatracenia przez nie funkcji awangardy.

Wszystkie te zjawiska znalazły swoje odbicie w wypadkach poznańskich. Z analizy tych wypadków, ich tła i przebiegu wynika, że niemałą rolę odegrała bezduszność i biurokratyzm władz zarówno centralnych jak i miejscowych. Nie przemyślane posunięcia w ostatnich miesiącach pogorszyły warunki płacy niektórych grup robotników ZISPO, przy czym stwierdzić należy, że stało się to wbrew intencjom partii i rządu.

Poprzez zmiany norm dokonane w 1953 r., przegląd norm w 1954 r. i częściowo przez przegląd stanowisk w 1955 r. uzyskano w ZISPO wzrost wydajności pracy o prawie 24,6 proc. Nie znalazło to jednak właściwego odzwierciedlenia we wzroście zarobków.

Na skutek zniesienia progresji w płacach akordowych w drugim półroczu 1955 r. zarobki zaczęły się obniżać. Poszkodowanych zostało ok. 75 proc. robotników. Niezgodnie z obowiązującymi przepisami obliczano zbyt wysoki podatek od wynagrodzeń dla przodowników pracy. Błąd został skorygowany w listopadzie 1955 r. Jednakże zwrot nadpłaconych należności przeciągał się i dopiero w przeddzień wypadków sprawę załatwiono i zawiadomiono o tym robotników. Do spadku zarobków przyczyniło się również zmniejszenie godzin nadliczbowych i nierytmiczna praca zakładów wynikająca z nieregularności zaopatrzenia. Niezadowolenie załogi budziło również nieuregulowanie sprawy wydawania odzieży i obuwia ochronnego oraz specjalnych dodatków za prace szkodliwe dla zdrowia.

Czy zjawiska, które wyliczyłem, były nieuniknione? Czy wynikały one z jakichś konieczności gospodarczych? Czy załatwienie ich byłoby sprzeczne z wolą i linią postępowania nakreśloną przez partię i rząd? Oczywiście, nie. Wręcz przeciwnie.

Komitet Centralny naszej partii i rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej były jak najbardziej zainteresowane w pozytywnym załatwieniu tych spraw.

Ale na skutek biurokratycznego stosunku resortów do tych ważnych spraw przewlekano ich załatwienie w sposób niedopuszczalny.

Winniśmy surowo ostrzec kogo należy, że:

— partia w procesie swej walki o demokratyzację życia i normy leninowskie będzie bezwzględnie tępić biurokratyczne nawyki i biurokratyczną obojętność wobec człowieka pracy;

— partia przywoła do porządku tych wielmożów w aparacie administracyjnym i gospodarczym, którzy mają watę w uszach i zapominają o swych obowiązkach; a przede wszystkim partia będzie zgodnie z projektem dyrektyw planu 5-letniego, które przedkładamy VII Plenum, prowadzić nieustępliwą walkę o istotną, maksymalną w ramach realnych możliwości naszej gospodarki poprawę bytu klasy robotniczej i wszystkich pracujących;

— partia nasza jest partią klasy robotniczej, jest krwią z krwi i kością z kości mas proletariackich Polski. Partia nasza związana na śmierć i życie z klasą robotniczą prowadziła ją przez szereg dziesiątków lat do walki i historycznych zwycięstw. Zakłócenia w stosunkach między częścią klasy robotniczej a jej partią mogą być tylko przejściowe, ale w żadnym wypadku nie wolno lekceważyć tego rodzaju zjawisk. Sądzę, że uchwały VII Plenum pomogą nam w szybkim i gruntownym przezwyciężeniu tych zjawisk. Znikać one będą tym szybciej, im bardziej zdecydowana będzie nasza walka o podniesienie stopy życiowej mas pracujących, o ścisłe przestrzeganie norm leninowskich w naszej partii, o demokratyzację całego życia społecznego

Towarzysze!

Mówiłem poprzednio, jakie było tło wypadków poznańskich. Na tym tle rozpatrzyć należy te okoliczności, które sprawiły, że właśnie w obecnym etapie naszej walki o demokratyzację życia społecznego, o powrót do norm leninowskich udało się warchołom i demagogom spowodować strajk i manifestacje w Poznaniu.

Rozpatrzyć również należy, w jaki sposób kontrrewolucyjnemu podziemiu udało się doprowadzić do krwawej prowokacji i zamieszek na ulicach miasta.

Zdrowa i zbawienna dla sprawy budowy socjalizmu dyskusja tocząca się w partii i w całym kraju, dyskusja tocząca się wokół spraw związanych z przezwyciężeniem kultu jednostki i wokół ciężkich błędów Stalina i ich następstw ma również swoje powikłania.

Wstrząs, jakim było dla partii i dla całego społeczeństwa ujawnienie gorzkiej prawdy o zgubnych następstwach kultu jednostki, został w szczególny sposób pogłębiony przez stwierdzenie bolesnej prawdy o prowokacji wobec KPP, o tragicznym losie jej przywódców i jej czołowego aktywu.

Bolesna prawda o ciemnych stronach minionej epoki spowodowała wśród wielu towarzyszy i w masach bezpartyjnych gorycz, pewną nieufność, zatracenie proporcji w ocenie zdobyczy i błędów tej epoki.

Propaganda nasza i prasa jako całość wniosły pozytywny wkład w dzieło demokratyzacji naszego życia, słusznie krytykując liczne wypaczenia i błędy. Jednak szereg organów prasowych lub poszczególne artykuły w niektórych pismach i w radiu cechował brak umiaru i niezrozumienie obiektywnych przyczyn naszych trudności gospodarczych. Niektórzy dziennikarze, a było ich nie tak mało, przejawili brak poczucia proporcji w rozkładaniu świateł i cieni przy kreśleniu obrazu naszej przeszłości i teraźniejszości. Zmieniali oni często różowy lakier minionego okresu na wyłącznie czarne barwy, równie zniekształcające rzeczywistość.

Niesłuszne głosy i demagogiczne wypady nie natrafiały na dostateczny odpór, a było tych demagogicznych głosów dosyć, by wywrzeć pewien wpływ na nastroje w kraju.

Wypadki w Poznaniu wykazały, że w ostatnich miesiącach w wielu organizacjach partyjnych i w organach powołanych do czuwania nad bezpieczeństwem państwa ludowego nastąpiło osłabienie czujności rewolucyjnej i polityczna demobilizacja.

Zbyt opieszale podejmowało kierownictwo decyzje w sprawie naprawiania krzywd wyrządzonych przez pogwałcenie praworządności w organach bezpieczeństwa i informacji wojskowej w poprzednich latach. Powodowało to przedłużenie się okresu ostrej krytyki aparatu bezpieczeństwa publicznego, co nie mogło przyczynić się do odbudowy autorytetu tych organów.

W Poznaniu organy powołane do obrony państwa ludowego nie miały dobrego rozeznania sytuacji, nie umiały przewidzieć wypadków i w okresie Międzynarodowych Targów, w okresie, który wymagał szczególnej troski ze strony tych organów, dały się zaskoczyć przez akcję wroga. Stanowi to dla nas poważny sygnał ostrzegawczy.

Pracownicy Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa i żołnierze KBW przejawili dużo hartu i odwagi w obronie przed atakami wroga. Należy podkreślić mężną, niejednokrotnie bohaterską postawę funkcjonariuszów bezpieczeństwa w czasie odpierania wielogodzinnych zażartych ataków wrogich bojówek na gmach Urzędu Bezpieczeństwa.

Musimy wyciągnąć właściwe wnioski z wypadków poznańskich i nie dać się zbić z tropu przez fakt, że proces demokratyzacji chce wykorzystać wróg dla swoich niecnych celów. Nasze organy bezpieczeństwa publicznego muszą być czujne, muszą demaskować knowania wroga i paraliżować jego zamiary. Muszą działać skutecznie, ale zgodnie z prawem. Obowiązkiem partii i społeczeństwa jest zarówno kontrolować działalność organów bez-

pieczeństwa publicznego, jak i pomagać im w ich ciężkiej i odpowiedzialnej pracy.

W wypadkach poznańskich uderza bezczynność, a nierzadko dezorientacja wielu organizacji partyjnych.

Również Komitety Wojewódzki i Miejski dały się zaskoczyć przez wypadki. Organizacja partyjna miasta Poznania nie potrafiła przeciwstawić się w sposób zorganizowany warchołom i demagogom, nie umiała przekonać robotników, że strajk w państwie ludowym i w warunkach budownictwa socjalistycznego nie może być środkiem walki klasy robotniczej, że jest szkodliwy dla interesów proletariatu, że może wyjść na korzyść jedynie jego wrogom.

Jest faktem, że ani strajk, ani prowokacyjne rozruchy w Poznaniu nie uzyskały poparcia klasy robotniczej w innych ośrodkach kraju i pozostały izolowane oraz spotkały się ze słusznym potępieniem opinii publicznej.

Nie wolno jednak przemilczać, że wypadki poznańskie rzuciły jaskrawe światło na sytuację polityczną w kraju.

W projekcie uchwały VII Plenum Komitetu Centralnego oparliśmy szereg wniosków na tych bolesnych doświadczeniach wypadków poznańskich.

Cała partia świadoma swej odpowiedzialności za dalszy rozwój kraju winna skupić swe siły na sprawie decydującej — na walce o umocnienie więzi z masami, a nade wszystko z klasą robotniczą, która nas zrodziła i powołała do walki o swe historyczne cele.

VII Plenum KC wysuwa wobec partii i narodu konkretny program działania — program walki o poprawę stopy życiowej, o dalszą demokratyzację życia politycznego całego kraju.

Winniśmy uczynić wszystko dla realizacji tego programu, z maksymalną energią ulepszać metody i styl pracy partyjnej, natchnąć szerokie masy głęboką wiarą w celowość i w sprawiedliwość naszych dążeń i realność konkretnych zadań budownictwa socjalistycznego.

II

Umocnienie naszej więzi z klasą robotniczą, przezwyciężenie błędów, które doprowadziły do poważnego osłabienia tej więzi, zależy w znacznym stopniu od słusznej polityki gospodarczej.

Prawidłowa polityka gospodarcza — polityka, *która umacniając siłę gospodarczą kraju zapewnia zarazem stałą poprawę warunków bytowych ludzi pracy* — to niewątpliwie niezbędny warunek ścisłego zespolenia z naszą partią całej klasy robotniczej Polski.

Wysuwają się dwa zagadnienia: po pierwsze ocena wyników planu 6-letniego, a po wtóre założenia i perspektywy planu 5-letniego.

Pamiętamy wszyscy entuzjazm, z jakim przed niemal ośmiu laty uchwaliliśmy na Zjeździe Zjednoczeniowym pierwsze wytyczne planu 6-letniego. Pamiętamy dobrze, z jakim entuzjazmem wytyczne te zostały przyjęte wtedy przez klasę robotniczą i inteligencję pracującą, przez ogół ludzi pracy, przez olbrzymią większość narodu. Entuzjazm ten wyrażał się nie tylko w słownych deklaracjach. Jakże wielki był wkład naszych górników, którzy swym bohaterskim wysiłkiem zapewnili poważny wzrost wydobycia węgla, będącego jednym z najważniejszych źródeł sfinansowania wielkich budowli planu 6-letniego!

Ileż poświęcenia wykazali budowniczowie Nowej Huty, Wizowa, obiek-

tów przemysłowych Rzeszowszczyzny, wznoszonych nieraz w szczerym polu, w niezwykle trudnych warunkach!

Z jakim zrozumieniem i męstwem nieśli ludzie pracy na swych barkach ciężar budownictwa w okresie ostatnich sześciu lat.

Czy ten wysiłek, to poświęcenie, te ofiary dały wyniki? Czy wzmocniły one siłę Polski i przyniosły pożytek masom ludowym?

Mamy pełne prawo powiedzieć każdemu uczestnikowi budownictwa w minionym sześcioleciu: — Twoja praca przyniosła hojny plon ojczyźnie, przyniosła istotny pożytek Tobie samemu, Twoim najbliższym, Twojej klasie, Twemu narodowi.

W projekcie uchwały przedłożonej towarzyszom zawarte są liczby dotyczące rozwoju gospodarczego Polski w sześcioleciu.

Liczby te potwierdzają. Polska 1955 r. zmieniła się w sposób zasadniczy w porównaniu z Polską 1949 r. Dokonaliśmy bardzo poważnego kroku naprzód w rozwoju przemysłu polskiego — przemysłu, który cherlał i wegetował za zaborców i pod rządami rodzimych kapitalistów, przemysłu, który był niszczony przez okupanta hitlerowskiego, przemysłu, który spustoszyła pożoga wojenna.

Daleko pozostawiliśmy za sobą przedwojenny, nędzny poziom gospodarki narodowej, skazujący na bezrobocie co trzeciego mieszkańca miast i pozbawiający jakiejkolwiek perspektywy miliony biedoty wiejskiej.

Blisko sześć milionów ludzi pracowało w końcu planu 6-letniego poza rolnictwem w socjalistycznym sektorze naszej gospodarki narodowej.

Są to fakty bezsporne i oczywiste, świadczące o wzroście siły przemysłowej i całego potencjału gospodarczego kraju.

A któż nie wie, *że tylko kraj silny przemysłowo, kraj o wysokim potencjale gospodarczym może zapewnić coraz lepsze warunki życia swym obywatelom?*

Prawda, są również i inne liczby. Dane dotyczące wykonania zadań planowych. Nie wszystkie zostały wykonane. I nie zostały wykonane niektóre spośród zadań podstawowych.

Jest bezsporne, że w produkcji szeregu artykułów o takim znaczeniu, jak węgiel i cement, nie osiągnęliśmy zadań pierwotnie przewidzianych w planie, a co ważniejsze — że w rolnictwie, gdzie wzrost produkcji miał wynieść 50 proc. — rzeczywiste wykonanie jest dalekie od tej wytycznej.

Rozpatrzeniu tej sprawy poświęciliśmy wiele uwagi na II Zjeździe oraz na IV i V Plenum.

Ale przypomnieć ją trzeba ponownie, gdyż niewykonanie planu w rolnictwie zaważyło w sposób bardzo istotny na niewykonaniu tak podstawowego zadania planu, jak założony wzrost stopy życiowej ludzi pracy w mieście.

Sprawa wzrostu średniej płacy realnej w gospodarce socjalistycznej w ciągu sześciolecia wymaga wyjaśnień. Członkom Komitetu Centralnego został rozesłany materiał Głównego Urzędu Statystycznego, który obliczył, że indeks płac realnych w okresie 6-lecia wzrósł o 27,6 proc

Metody i wyniki tego obliczenia budzą poważne wątpliwości a na pewno nie są zgodne z odczuciem szerokich mas, których sytuacja materialna jest trudna, nieraz bardzo trudna.

Komisja powołana przez Komitet Centralny oceniła, że w okresie pięciolecia 1951—1955 wzrost realnych zarobków wynosił tylko 13 proc.

W każdym razie winniśmy stwierdzić:

po pierwsze — że wzrost płac realnych klasy robotniczej był przerwany przez faktyczną obniżkę tych płac w latach 1951—1953;

po drugie — że ich poziom w r. 1955 był daleki od poziomu założonego w planie;

po trzecie — że wzrost ten był bardzo nierównomierny, że poważna część ludzi pracy nie osiągnęła poprawy w porównaniu z 1949 r., a są i takie grupy zatrudnionych, których położenie uległo pewnemu pogorszeniu.

Dlaczego tak się stało?

Złożyło się na to szereg przyczyn. Niektóre z nich były niezależne od nas, wynikły nie z naszej winy. Inne natomiast mogły i powinny były być w porę usunięte.

Z przyczyn niezależnych od nas na pierwsze miejsce wysuwa się rozwój sytuacji międzynarodowej. Lata 1950 i 1951 przyniosły gwałtowne zaostrzenie tej sytuacji. Bomby zaczęły sypać się na Koreę. W krajach imperialistycznych wzięli górę przedstawiciele tendencji awanturniczych, usiłujący rozpętać nową światową rzeź.

Jednym z ośrodków przygotowań wojennych stały się Niemcy zachodnie, a antypolska nagonka rewizjonistyczna — jednym z głównych oręży propagatorów nowej wojny. W tej sytuacji obowiązkiem rządu i kierownictwa partii było uczynić wszystko, aby kraj nie został bezbronny. Każdy z nas przeżywał katastrofę wrześniową i dobrze pamięta palącą gorycz bezbronności, jaką przesycona była klęska. Jestem przekonany, że *nikt z ludzi pracy nie odmówiłby żadnych poświęceń,* byle ta klęska nie powtórzyła się znowu.

Źle się stało, że nie powiedzieliśmy wtedy o tym otwarcie partii i narodowi, że na Plenum Komitetu Centralnego nie uchwaliliśmy nowego, zmienionego planu 6-letniego.

Nie uczyniliśmy tego, kierując się niesłuszną chyba obawą, że wróg dowie się przez to za wiele o naszych przygotowaniach obronnych.

W ciągu 2—3 lat stworzyliśmy silny przemysł obronny, uruchomiliśmy produkcję nowych dział, czołgów, samolotów odrzutowych i aparatury radarowej. To był olbrzymi wysiłek.

Przemysł obronny chłonął cement, stal i metale kolorowe, których mieliśmy bardzo mało, chłonął — jak mówimy w rezolucji — najlepsze kadry robotnicze i inżynierskie; chłonął deficytowe surowce i pożerał duże sumy w dewizach na import urządzeń. Wartość produkcji przemysłu obronnego idzie w wiele miliardów. Ale te miliardy trzeba jeszcze pomnożyć kilka razy, jeśli chcemy dojść do wartości towarów, które mogłyby dać na rynek te same kadry ludzkie, wykorzystując te same surowce i równie kosztowny sprzęt dla celów innej, łatwiejszej, cywilnej produkcji.

Patrząc dziś wstecz na te lata, nie sądzę, aby trzeba było żałować tego wysiłku.

Na pewno wiele rzeczy moglibyśmy zrobić lepiej i oszczędniej. Ale trzeba, żebyśmy głośno powiedzieli narodowi: jeżeli dzisiaj mamy pewne odprężenie międzynarodowe, jeżeli hasło pokojowego współistnienia staje się dzisiaj popularne nawet wśród części burżuazyjnych polityków — to stało się to możliwe tylko dzięki sile obozu pokoju.

Tę siłę tworzy przede wszystkim wkład Związku Radzieckiego, ale jest w niej i wkład narodu polskiego. Ofiary, jakie ponieśliśmy na rzecz stworzenia przemysłu obronnego, przyczyniły się do zachowania pokoju świata i pokoju Polski. Czy trzeba przypominać, towarzysze, że jeden tydzień

wojny wymaga więcej ofiar aniżeli jeden rok budowy przemysłu obronnego — nie mówiąc już o straszliwych nieszczęściach ludzkich, jakie niesie za sobą każdy dzień, każda godzina wojny?

Czy tylko dlatego nie wykonaliśmy planu wzrostu stopy życiowej, że musieliśmy szybko budować przemysł obronny? Nie, popełniliśmy niewątpliwie poważne błędy.

Trzeba o tych błędach mówić i mówimy o nich w projekcie uchwał Plenum, aby uniknąć tych błędów w przyszłości, by w planie 5-letnim zrobić wszystko, co jest w naszej mocy, aby osiągnąć rzeczywisty wzrost stopy życiowej.

Założyliśmy w planie zbyt wysokie, nierealne zadanie wzrostu produkcji rolniczej. Ponadto zaniedbaliśmy rolnictwo, któremu należało pomóc więcej aniżeli pomagaliśmy.

Były błędy w polityce wobec chłopa pracującego i elementy awanturnictwa w stosunku do kułaka. Był w budownictwie przemysłowym pęd do nowego budownictwa bez należytej troski o pełne wykorzystanie starych fabryk. Była i tam swego rodzaju fasadowość. Był brak głębokiego badania ekonomicznej celowości i efektywności inwestycji. Było szereg innych błędów i zaniedbań.

Jednocześnie rozwinął się u nas system nadmiernej centralizacji planowania i kierowania gospodarką narodową, system, który prowadził do wyolbrzymienia i utrwalenia raz popełnionych błędów, utrudniał naprawę niesłusznych pociągnięć i paraliżował inicjatywę terenu — inicjatywę załóg i dyrekcji zakładów pracy.

Biurokratyczne wypaczenia, które wskutek nadmiernej centralizacji gospodarki osłabiały jej charakter demokratyczny stanowiący nieodłączną cechę budownictwa socjalistycznego — poważnie rozluźniały więź pomiędzy klasą robotniczą a kierownictwem gospodarczym kraju i pomiędzy załogami a administracją wielkich zakładów pracy. Tylko na gruncie osłabienia więzi z klasą robotniczą mogło wystąpić zjawisko niezmiernie szkodliwe, z którym my sami — jako kierownictwo partii — nie podjęliśmy w porę walki: osłabienie troski o maksymalną poprawę bytu ludzi pracy.

Wiemy, że stała poprawa bytu ludzi pracy może być zapewniona tylko na gruncie rozwoju sił produkcyjnych, na gruncie wzrostu produkcji. Trzeba jednak, aby organy kierownicze gospodarki narodowej stale badały położenie ludzi pracy, dbały o to, by poprawa ich stopy życiowej była możliwie największa.

W okresie sześciolatki wystąpiła w wielu organach gospodarki narodowej tendencja do pojmowania wzrostu produkcji jak gdyby celu samego w sobie, tendencja do traktowania bytu ludzi pracy jako wypadkowej działania innych czynników gospodarki narodowej, a nie jako jednego z podstawowych celów polityki gospodarczej partii i rządu. Nie podjęliśmy w porę wszystkich środków dla zapobieżenia spadkowi realnych płac w latach 1951—1953. Dzieło naprawy tych zaniedbań podjęte przez II Zjazd PZPR nie dało wystarczających wyników między innymi dlatego, że w wielu ogniwach naszego aparatu gospodarczego zakorzenił się niewłaściwy stosunek do spraw bytowych ludzi pracy. Nawyki tego rodzaju mogły się utrzymywać i konserwować między innymi dlatego, że nie usunęliśmy dotąd nadmiernej centralizacji kierowania gospodarką narodową, że nie podjęliśmy dotąd w praktyce stanowczej i skutecznej walki o zapewnienie szerokiego udziału ludzi pracy w zarządzaniu gospodarką narodową.

Te błędy musimy usuwać z całą energią.

W projekcie uchwały przedłożonym członkom Komitetu Centralnego chcemy powiedzieć w imieniu Komitetu Centralnego, w imieniu partii:

Podejmujemy stanowczą walkę przeciwko nadmiernej centralizacji gospodarki narodowej, walkę o zwiększenie samodzielności poszczególnych ogniw administracji gospodarczej, zwłaszcza zaś zakładów pracy, walkę o rzeczywistą kontrolę ludzi pracy nad gospodarką narodową i przedsiębiorstwami, w których pracują, o szerszy udział ludzi pracy w zarządzaniu gospodarką narodową.

Polecamy wszystkim naszym towarzyszom pracującym w administracji gospodarczej, by w swej codziennej pracy pamiętali, że poprawa bytu ludzi pracy to jeden z podstawowych celów polityki gospodarczej partii, by układając nasze plany gospodarcze jako podstawową wytyczną przyjęli osiągnięcie w planie 5-letnim następujących wskaźników poprawy stopy życiowej ludzi pracy:

Musimy osiągnąć podniesienie średnich realnych płac robotniczych i średnich dochodów chłopów pracujących o 30 proc. w ciągu pięciu lat.

Musimy zapewnić nie mniej niż 1.200 tys. nowych izb mieszkalnych w ciągu 5-lecia, oprócz budownictwa chłopskiego, przy poważnym zwiększeniu remontów kapitalnych dotychczasowego funduszu mieszkaniowego.

Musimy zapewnić poważną poprawę warunków pracy, zwłaszcza w górnictwie, zmniejszyć w 1957 r. ilość tzw. niedziel wydobywczych do jednej na miesiąc, a od 1958 roku zlikwidować je całkowicie.

Obok podwyżek płac dokonanych w roku bieżącym planujemy zwiększenie funduszu płac w r. 1957 o dalszych kilka miliardów zł, przy czym w pierwszym rzędzie chcemy uwzględnić robotników mało zarabiających. W roku 1960 średnie realne płace będą o 30 proc. wyższe niż w roku 1955.

Po osiągnięciu tych zadań poziom płac będzie jeszcze stosunkowo niski, a kwestia mieszkaniowa będzie jeszcze nadal trudna i bolesna.

Planowany wzrost jest skromny w stosunku do potrzeb, zwłaszcza jeżeli uwzględnić, że jest to przecież wzrost średnich płac, że będzie on dla niektórych kategorii ludzi pracy — jak zaleca projekt uchwały — przede wszystkim dla najmniej zarabiających większy od 30 proc., a więc dla innych odpowiednio mniejszy.

Będzie to poprawa istotna, ale jeszcze nie wystarczająca.

Trzeba jednak pamiętać, że osiągnięcie tego poziomu wymaga od nas niemałego wysiłku.

Są towarzysze, którzy wyobrażają sobie, że wystarczy wskazać na niewykorzystanie mocy produkcyjnych, na złe warunki życiowe takich czy innych grup ludzi pracy, na rzeczywiście palące potrzeby mieszkaniowe, socjalne i kulturalne takich czy innych ośrodków, aby spowodować decyzję rządu i rychłą poprawę. Niestety sprawa nie jest taka prosta.

Niewątpliwie jest u nas bardzo wiele bolączek, zaniedbań, błędów, zwyczajnych głupstw — spraw, *które mogą i powinny być załatwione szybko i to w sposób operatywny.*

Do nich należą sprawy, o których już była mowa poprzednio: naruszenia ustawodawstwa pracy, przepisów o bezpieczeństwie pracy, niewykonanie zobowiązań wynikających z umów zakładowych, różne niesprawiedliwości i krzywdy w życiu codziennym.

We wszystkich tych sprawach można i należy żądać ich szybkiego uregulowania, można i należy żądać, aby administracja gospodarcza znalazła

w stosunkowo krótkim czasie fundusze i środki materialne na ich załatwienie.

Ale trzeba sobie powiedzieć od razu, że np. sprawa ogólnych podwyżek płac jest znacznie bardziej skomplikowana. Punkt ciężkości bowiem leży *w zwiększeniu ilości towarów, które ludzie będą mogli na rynku kupić.* Te towary *trzeba wyprodukować w kraju albo importować w zamian za inne towary wyprodukowane w kraju i sprzedane za granicą.* Bez tego wzrost płac nominalnych oznacza nie poprawę bytu, lecz inflację, pogorszenie warunków bytu. *Inflacja — to oszukiwanie robotników, to dawanie im rzekomych podwyżek,* którym w rzeczywistości odpowiada następnie obniżka realnego poziomu życiowego.

Oczywiście, nie ma mowy, abyśmy w jakiejkolwiek formie poszli na inflację. nie dopuścimy do wzrostu cen artykułów konsumpcyjnych. Wręcz przeciwnie — wypowiadamy stanowczą walkę wszystkim szkodliwym praktykom, które stosowane były zwłaszcza w latach 1951—1953, praktykom sprowadzającym się do podwyższania cen niektórych towarów pod rozmaitymi pretekstami. Zobowiązujemy nasze organa gospodarcze do ścisłego *przestrzegania dyscypliny cen, bezwzględnego pilnowania, by ceny tych samych towarów były stałe.*

Trzeba widzieć konkretną sytuację naszego kraju i osiągnięty poziom sił wytwórczych Polski. Zniszczenia wojenne wciąż jeszcze są dla nas ciężkim brzemieniem — wciąż jeszcze musimy odbudowywać całe dzielnice Warszawy, Wrocławia, Gdańska, Szczecina. Wciąż jeszcze ciąży na nas, choć w stopniu zmniejszonym, zacofanie odziedziczone po kapitalizmie. Wciąż jeszcze istnieje konieczność ponoszenia wielomiliardowych wydatków na zabezpieczenie obronności kraju. Musimy nadal ponosić wielomiliardowe wydatki inwestycyjne dla zabezpieczenia rozwoju naszej gospodarki i zapewnienia pracy i chleba szybko rosnącej ludności naszego kraju.

Jeśli uświadomić sobie to wszystko — to trzeba stwierdzić, że planowane podniesienie realnych zarobków w okresie pięciolecia o 30 proc. jest zadaniem bynajmniej niełatwym.

Dobrze jest, że w partii naszej, w całym społeczeństwie wzrosła poważnie wrażliwość na marnotrawstwo. Jest to świadectwo dojrzewania socjalistycznej świadomości naszego społeczeństwa, świadectwo, że coraz więcej ludzi w Polsce traktuje własność socjalistyczną, własność społeczną, jako swoją własność.

Nasze organizacje partyjne, wszyscy nasi towarzysze powinni tępić każde ujawnione marnotrawstwo, sygnalizować wszystkie fakty marnotrawstwa, z jakimi nie mogą uporać się we własnym zakresie, walczyć o porządek, o właściwe planowanie i właściwe zarządzanie we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej.

Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że najpoważniejsze źródła marnotrawstwa to dysproporcje w mocach produkcyjnych, odziedziczone przez nas po gospodarce kapitalistycznej, wynikłe ze zniszczeń wojennych, to dysproporcje narosłe w toku szybkiego rozwoju ostatnich lat oraz zacofanie techniczne całych gałęzi produkcji. Jeżeli np. produkcję przemysłu budowy maszyn hamuje brak odlewów i odkuwek, to nie wystarczy tutaj uchwała czy najostrzejszy protest. Trzeba rozbudować odlewnie i kuźnie pracujące dla tego przemysłu. Innej rady nie ma. Ale to wymaga funduszów i pewnego czasu. Jeśli na przykład w wielu zakładach produkcyjnych mamy przestarzałe, mało wydajne kotły, zużywające dużo węgla,

to jest to poważne źródło marnotrawstwa. Droga do poprawy — to modernizacja tych urządzeń — operacja niezbędna, wysoce opłacalna, ale wymagająca nakładów, sprzętu i fachowców, dająca się jednakże przeprowadzić tylko stopniowo.

Niewątpliwie w mocach produkcyjnych, stworzonych przez nas w okresie sześciolatki, a nie wykorzystanych w pełni po dziś dzień, tkwią poważne rezerwy, które mogą niewielkim stosunkowo nakładem przynieść wielkie korzyści.

Warto przytoczyć jeden pouczający przykład.

Do niedawna huta im. Lenina produkowała na eksport tak zwane „kęsiska" stalowe — półprodukt wytwarzany na zgniataczach. Otrzymywaliśmy za nie w eksporcie około 100 dolarów za tonę. Obecnie, kiedy uruchomiliśmy walcownię gorącą, otrzymujemy za te same „kęsiska" przewalcowane w niej 160—170 dolarów za tonę. Kiedy w przyszłym roku ruszy zimna walcownia blach, te same „kęsiska" przewalcowane po raz drugi będą nam dawały 220 dolarów za tonę. Czy opłaca się inwestować w walcownię blach zimnych? Oczywista. Ale cała rzecz w tym, że zanim się zbuduje walcownię zimną, trzeba mieć i marteny, i zgniatacze, i walcownię gorącą. Bo inaczej w tej zimnej walcowni nie ma czego walcować.

Podobnie jest w wielu dziedzinach naszej gospodarki narodowej.

Mamy poważne moce nie wykorzystane na skutek rozmaitych istniejących dysproporcji. Będziemy w stanie je uruchomić stosunkowo szybko, w miarę jak będziemy likwidować „wąskie gardła" przeszkadzające ich wykorzystaniu.

Dlatego właśnie postawiliśmy jako jedno z podstawowych zadań planu pięcioletniego:

stopniowo, ale systematycznie, z całą energią usuwać dysproporcje w naszym przemyśle, zapewnić jak najbardziej wydajne i oszczędne wykorzystanie wszystkich możliwości produkcyjnych.

Jest to niezbędny warunek przyrostu produkcji przemysłowej o 53—57 proc., przewidzianego w planie 5-letnim, a stanowiącego podstawę i realną gwarancję wzrostu stopy życiowej w tym okresie.

Spotykamy się czasem z poglądem, że można by znacznie wyżej podnieść płace ludzi mało zarabiających kosztem obniżenia rzekomo wysokich płac pracowników na kierowniczych stanowiskach. Pogląd ten wynika z nieznajomości stanu rzeczy. Płace kierowniczych pracowników stanowią nieznaczny ułamek funduszu płac, a poziom tych płac jest stosunkowo niski. Burżuazja znacznie lepiej niż my opłacała wysokokwalifikowanych inżynierów, naukowców, administratorów.

Nie stać nas na to, aby te płace podnieść obecnie w sposób należyty, gdyż poziom ogólny płac jest zbyt niski. Ale byłoby nierozsądne obniżać te płace — zwłaszcza że taka obniżka nawet w skali całej gospodarki narodowej przyniosłaby znikome fundusze.

Tak wygląda prawda o tak zwanych pensjach dygnitarskich, o których puszcza się tyle niesłusznych plotek.

Podobnie należy ocenić recepty na szybkie podniesienie stopy życiowej przez odrzucenie naszego rzekomo przestarzałego „modelu" gospodarczego.

Nasz polski model gospodarki planowej, podobnie jak w bratnich krajach demokracji ludowej, kształtował się stopniowo, na przestrzeni lat, w oparciu zarówno o teorię, jak i praktykę. Ma on szereg wad, o których już mówiłem i które trzeba usunąć. Ale aby go ocenić sprawiedliwie, trzeba

wziąć jego praktyczne rezultaty z perspektywy lat. Lata, kiedy panował w Polsce ten model gospodarczy, były dla naszego kraju okresem szybkiego rozwoju. Rezultaty, jakie osiągnęliśmy, w porównaniu z innymi narodami, zarówno w gospodarce przemysłowej, jak i we wzroście stopy życiowej narodu, są bardzo poważne.

Pozwólcie, że przytoczę kilka cyfr.

Wskaźnik wzrostu produkcji przemysłowej w 1955 r. w porównaniu z rokiem 1949 wynosił w Polsce 270,3, w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich — 235,5, w Czechosłowacji — 199,3, w Niemieckiej Republice Demokratycznej — 238,9; we Francji — 137,9, w USA — 144,4.

Jak widać z tych cyfr, tempo rozwoju przemysłowego Polski było bardzo wysokie.

Oczywiście, sam wskaźnik wzrostu produkcji nie mówi jeszcze wiele o faktycznym poziomie tej produkcji. Nie ze złego modelu gospodarczego wynika fakt, że w Polsce produkcja przemysłowa na głowę ludności i stopa życiowa są znacznie niższe niż na przykład w Czechosłowacji, która od kilku pokoleń wyprzedza nas poważnie pod względem gospodarczym i osiąga — podobnie jak przed wojną — znacznie wyższy niż w Polsce dochód narodowy w stosunku do liczby ludności.

Nie o łamanie i odrzucanie naszego dotychczasowego modelu gospodarczego chodzi, lecz o jego systematyczne poprawianie i ulepszanie, korzystanie z doświadczeń wszystkich bratnich krajów socjalistycznych dla przyswojenia Polsce tego, co najlepiej odpowiadać będzie naszym własnym warunkom i potrzebom.

Jedna jest tylko rzeczywista, prawdziwa droga poprawy — skuteczna, nie demagogiczna, nie ejekciarska, nie znachorska.

Jest to droga uporczywego wysiłku nad uporządkowaniem naszej gospodarki, nad przezwyciężaniem dysproporcji, jakie w niej występują, i niedopuszczaniem do powstawania nowych dysproporcji, nad zwiększaniem produkcji wszystkich dziedzin naszej gospodarki narodowej.

Nasze organizacje partyjne, wszyscy nasi towarzysze, muszą sobie uświadomić, że podstawowym, decydującym zadaniem dnia dzisiejszego jest wyjaśnianie masom pracującym tego faktycznego stanu rzeczy, przeciwstawianie się wszelkiej demagogii, zmobilizowanie mas do trudnej walki o zapewnienie 30 proc. wzrostu stopy życiowej w ciągu pięciu lat.

Zadania, jakie pod tym względem stają przed nami, mogą być w istocie rzeczy trudne, zwłaszcza w najbliższym okresie.

Weźmy np. górnictwo węglowe.

Węgiel stanowi, jak wiadomo, niemal połowę naszego eksportu, a więc stanowi zarazem zabezpieczenie importu takich szczególnie ważnych dla poziomu życiowego surowców, jak bawełna, wełna, skóry, tłuszcze wszelkiego rodzaju. Bez wykonania planu wydobycia węgla nie ma mowy o zapewnieniu 30 proc. wzrostu stopy życiowej. Tymczasem w roku bieżącym grozi nam niepełne wykonanie planu wydobycia, co przy wzroście spożycia węgla na rynku wewnętrznym prowadzi do wyjątkowo poważnych trudności w handlu zagranicznym. Mamy w górnictwie węglowym — jak również w niektórych innych gałęziach przemysłu — pewne osłabienie dyscypliny pracy. Jest to zjawisko, które zagraża wykonaniu planów produkcyjnych, co z kolei musiałoby pociągać za sobą nie wzrost, lecz spadek stopy życiowej ludzi pracy.

Nasze organizacje partyjne muszą uświadomić sobie to niebezpieczeństwo,

zwłaszcza w zagłębiach węglowych, i walczyć stanowczo o wzorową dyscyplinę pracy jako fundamentalny warunek wzrostu produkcji i wzrostu płac realnych.

Winniśmy przypominać organizacjom partyjnym i masom robotniczym doświadczenia radzieckie i nauki wielkiego Lenina, który wielokrotnie podkreślał wyjątkowe znaczenie żelaznej dyscypliny pracy dla pomyślnego budownictwa socjalistycznego.

Przypomnijmy sobie niektóre wskazania Lenina z artykułu: „Najbliższe zadania władzy radzieckiej", wydrukowanego w kwietniu 1918 roku. „Trzeba umocnić to — pisze Lenin — cośmy sami zdobyli, cośmy sami zadekretowali, uczynili prawem, omówili, nakreślili — umocnić w trwałych formach *codziennej dyscypliny pracy*. Jest to najtrudniejsze, ale też najwdzięczniejsze zadanie, tylko bowiem rozwiązanie tego zadania da nam socjalistyczny ład. Trzeba się nauczyć łączyć razem burzliwy, wzbierający jak wiosenna powódź, występujący ze wszystkich brzegów wiecowy demokratyzm mas pracujących *z żelazną* dyscypliną podczas pracy, *z bezwzględnym podporządkowaniem się* podczas pracy woli jednostki, kierownika radzieckiego". (W. Lenin — Dzieła, t. 27, str. 278).

Walka o wzorową dyscyplinę pracy jest i u nas niezbędnym warunkiem wykonania naszych trudnych i napiętych planów gospodarczych.

Jeżeli plan jest trudny, czy znaczy to, że w żadnym wypadku nie będziemy w stanie przekroczyć granicy 30 proc. wzrostu stopy życiowej? Takie twierdzenie byłoby niesłuszne. Ustaliliśmy wskaźnik wzrostu stopy życiowej, wychodząc z realnej oceny istniejących możliwości, tak jak je widzimy dziś. Byłoby błędem twierdzić, że wyczerpaliśmy wszystkie możliwości. Inicjatywa mas, ich wysiłek w pracy, zdolności i umiejętności naszych kierowników gospodarczych mogą wydobyć jeszcze dodatkowe rezerwy. Osłabienie zaś dyscypliny pracy, marnotrawstwo, zaniedbania mogą ograniczyć nasze możliwości, na których oparliśmy plany gospodarcze.

Oto konkretny przykład: na kwietniowej naradzie aktywu warszawskiego mówiłem z polecenia Komitetu Centralnego, że podwyżki płac, których rząd będzie w stanie dokonać w roku bieżącym, nie mogą w skali rocznej przekroczyć sumy pięciu miliardów złotych. Faktycznie regulacje płac już przeprowadzono i te, które będą zadecydowane w najbliższym czasie, przekroczą sumę siedmiu miliardów w skali rocznej. Dlaczego mogliśmy przekroczyć poprzednio nakreślony pułap podwyżek?

W pierwszym rzędzie dzięki temu, że produkcja hodowlana, a w ślad za nią skup trzody i bydła poważnie przekroczyły zadania planu, co pozwoliło rzucić na rynek w bieżącym roku dziesiątki tysięcy ton mięsa ponad plan. Dało to nam pokrycie towarowe na zwiększone ponad plan wypłaty zarobków.

Innymi słowy — wzrost produkcji hodowlanej ponad przewidziany w planie poziom przyniósł dodatkowe dochody wsi, a równocześnie pozwolił nam na poprawę bytu ludzi pracy również w mieście.

Sytuacja gospodarcza wsi poprawiła się poważnie w ciągu ostatnich trzech lat; wzrosła produkcja rolna i hodowlana, rosną z roku na rok realne dochody chłopów pracujących.

Słuszne uchwały II Zjazdu i V Plenum naszej partii, uruchomienie nowych bodźców materialnych dla rozwoju produkcji w spółdzielniach produkcyjnych i w gospodarstwach indywidualnych, pogłębienie w masach chłopskich wiary w stabilizację stosunków, dotrzymanie przez rząd słowa,

że nie będą rosły obciążenia wsi — wszystko to wpłynęło na szybszy niż w poprzednim okresie wzrost produkcji rolniczej w latach 1954—1956.

Doniosłe znaczenie ma potwierdzony przez wyniki czerwcowego spisu rolnego fakt wzrostu pogłowia bydła i trzody o ok. 6 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym, mimo że urodzaj kartofli w roku ub. był niższy od średniego i obawialiśmy się nawet pewnego spadku pogłowia nierogacizny. Wzrost pogłowia świadczy, że bodźce materialne uruchomione jesienią 1955 roku dały zamierzony efekt gospodarczy.

Cały nasz naród jest żywotnie zainteresowany w dalszym jak najwyższym wzroście produkcji rolnej. Będziemy konsekwentnie usuwali wszelkie przeszkody na drodze do realizacji zadań postawionych przed rolnictwem przez V Plenum naszej partii.

Projekt uchwały VII Plenum precyzuje szereg dodatkowych zadań w walce o zapewnienie wzrostu produkcji rolnej, zwraca uwagę na konieczność pełnej likwidacji pokutującej w wielu rejonach praktyki zaliczania górnej warstwy średniaków do kułaków oraz awanturniczego „przyciskania" gospodarstw kułackich ze szkodą dla ich produkcji.

Projekt słusznie precyzuje, że za kułaka należy uważać tego, kto *trwale* wyzyskuje cudzą pracę w formie systematycznego najmu siły roboczej lub w formie odrobku, stale uprawianej lichwy i spekulacji.

Projekt słusznie zaleca stworzenie możliwości ześredniaczenia się tym kułakom, którzy nie są w stanie zagospodarować całej posiadanej przez nich ziemi lub pragną rzeczywiście podzielić swe gospodarstwo pomiędzy dorosłe dzieci.

Przeciwstawianie się tendencjom awanturniczym wobec kułaków, stwarzanie również dla gospodarstw kułackich możliwości wykorzystania ich pełnej zdolności produkcyjnej, rozszerzenie umów kontraktacyjnych z gospodarstwami kułackimi itd. oczywiście nie zmienia podstawowych założeń naszej polityki na wsi.

Nadal musimy wytrwale pracować, aby partia nasza w oparciu o biedotę i w sojuszu ze średniorolnym chłopem kształtowała życie i nastroje wsi i dawała zdecydowany odpór antypaństwowym i antyspółdzielczym wypadom różnych niedobitków mikołajczykowskich.

Skuteczność naszej propagandy będzie tym większa, im konsekwentniej i szerzej będziemy organizowali pomoc produkcyjną i kulturalną dla chłopów mało- i średniorolnych, a zwłaszcza dla spółdzielni produkcyjnych.

Między innymi należy jeszcze raz szczegółowo rozpatrzyć możliwość dalszego zwiększenia dostaw materiałów budowlanych dla wsi, zabezpieczyć w pełni dostawy węgla dla chłopów na podstawie umów kontraktacyjnych, dokonać zmiany trybu rozdzielania nawozów sztucznych, tak jak to przewiduje projekt uchwały Plenum — to jest w zasadzie według ilości hektarów przeliczeniowych, z których chłopi świadczą obowiązkowe dostawy zboża, oczywiście nie zapominając o wydzieleniu odpowiedniej puli nawozów na użytki zielone i inne ważne cele.

Dochody wsi rosną w związku ze wzrostem rolniczej produkcji towarowej, ale chłopi, widząc naszą troskę o wzrost realnych zarobków klasy robotniczej, również spodziewają się dalszej pomocy ze strony państwa.

Sądzę, że w zasadzie słuszne są wnioski komisji powołanej przez Komitet Centralny, aby w niedalekiej przyszłości zlikwidować obowiązkowe dostawy mleka, co oznaczałoby zmniejszenie świadczeń wsi na rzecz pań-

stwa o ponad miliard złotych rocznie, a równocześnie sprzyjać będzie wzrostowi hodowli.

Zniesienie obowiązkowych dostaw mleka ze szczególną ostrością postawi problem ścisłego przestrzegania, aby w pełni i w terminie były wykonywane pozostałe dostawy obowiązkowe: zboża, mięsa i ziemniaków.

Należy przypuszczać, że problemom tym Plenum poświęci sporo uwagi, zwłaszcza przy omawianiu planu 5-letniego.

Realizując ten program pomocy państwa dla rolnictwa polskiego nie możemy ani na chwilę zapominać o naszym zasadniczym zadaniu, o konieczności dalszej socjalistycznej przebudowy wsi na bazie spółdzielczości produkcyjnej.

Wcielając w życie dalsze zamierzenia, mające na celu pomoc dla chłopów pracujących — gospodarzy indywidualnych i spółdzielców — zamierzenia zawarte w projekcie uchwały naszego Plenum, mamy pewne możliwości osiągnięcia dodatkowego przyrostu produkcji w rolnictwie.

Czy takie rezerwy istnieją również w innych dziedzinach gospodarki narodowej? Chciałbym wskazać na kilka z nich.

Przygotowujemy istotne zmiany w kierowaniu gospodarką narodową. Chcemy uprościć system zarządzania przemysłem i rolnictwem, łączyć pokrewne resorty i zwiększyć uprawnienia ministrów, uwolnić PKPG od zadań operatywnych, śmiało iść w kierunku decentralizacji zarządzania między innymi w drodze przekazania zakładów przemysłu terenowego pod nadzór rad narodowych. Poważnie ograniczymy ilość planowych wskaźników, stwarzając więcej pola dla inicjatywy kierowników zakładów. Poprawimy system premiowania, dążąc do pełniejszego wykorzystania bodźców zainteresowania materialnego kierowników zakładów i całej załogi. Zwiększymy wpływ związków zawodowych na organizację pracy w fabrykach, zwłaszcza pod kątem ścisłego przestrzegania przepisów bhp i ustawodawstwa pracy. Będziemy dążyć do poważnego zwiększenia niezbędnych dla rytmicznej produkcji zapasów surowca bezpośrednio w zakładach.

Czy to wszystko nie powinno dać bezpośrednich wyników gospodarczych — wzrostu produkcji, wzbogacenia asortymentu towarów na rynku, wykorzystania rezerw mocy i oszczędności surowców? Powinno dać. Układając plan trzymaliśmy się tutaj raczej ostrożnych szacunków, gdyż kierowaliśmy się zasadą, by to, co dotyczy stopy życiowej, zapewnić w sposób jak najbardziej realny.

Jest to na pewno zasada słuszna — niczego ludzie pracy nie mieliby nam bardziej za złe aniżeli nie wykonanych obietnic.

Jeśli nasze organizacje partyjne, korzystając w codziennej praktyce ze swego statutowego prawa kontroli nad działalnością administracji, potrafią przypilnować, aby możliwości stworzone przez usprawnienie administracji gospodarczej były w pełni wykorzystane, jeśli potrafią rozwinąć szeroki ruch na rzecz wykorzystania tych możliwości, jeśli rozwiną przy pomocy związków zawodowych ruch współzawodnictwa pracy, jeśli będą uporczywie i skutecznie przełamywać biurokratyczne przeszkody w różnych dziedzinach gospodarki narodowej — to wtedy niewątpliwie produkcja wzrośnie bardziej aniżeli przewidujemy i stopę życiową podnieść będzie można jeszcze bardziej.

Likwidujemy w górnictwie „niedziele wydobywcze". Zdejmujemy z planu wydobycia węgla w 1957 i 1958 r. te ilości, które były dotąd wydobywane w niedziele: ale czy zapewnienie górnikom pełnego wypoczynku

niedzielnego nie powinno w rezultacie dać zwiększenia ich wydajności pracy w zwykłe dni tygodnia? Z całą pewnością tak. Jest to poważna rezerwa wzrostu wydobycia węgla, a więc artykułu, który — skierowany na rynek wewnętrzny lub na eksport — oddziałuje poważnie na stopę życiową.

Oczywiście ten wzrost wydajności nie nastąpi sam przez się. Nastąpi on, jeśli nasi górnicy likwidację „niedziel wydobywczych" wykorzystają do lepszej organizacji pracy w kopalniach, do wykonywania w porę niezbędnych remontów, do walki z awariami i postojami, jeżeli nasze organizacje partyjne pomogą załogom w ich wysiłku dla zwiększenia wydobycia w dni zwykłe, dla zwiększenia wydajności pracy.

Wykształciliśmy w toku sześciolatki liczne kadry specjalistów — wykwalifikowanych robotników, techników i inżynierów. Załogi naszych fabryk w tym czasie uległy niemal podwojeniu.

Jasne, że w pierwszych latach planu 6-letniego ludzie ci dopiero opanowywali swój warsztat pracy.

Młodość załóg naszych wielkich nowych zakładów przemysłowych — to wielki zysk społeczny naszego budownictwa socjalistycznego, dowód wciągnięcia wielu setek tysięcy ludzi do kwalifikowanej, wysokowydajnej i dobrze opłacanej, najbardziej pożytecznej dla kraju produkcji.

Ale ta młodość oznaczała zarazem w sposób nieunikniony stosunkowo mniejszą wydajność pracy. Nie zawsze starannie obchodzono się z maszynami, nie zawsze wykorzystywano umiejętnie surowce i materiały. Te młode załogi dopiero nabierały kultury pracy, wchodzą one teraz w wiek dojrzałości pod względem kwalifikacji zawodowych. Każdy rok powiększa ich staż pracy, ich doświadczenie produkcyjne, znajomość maszyn i przywiązanie do zakładu pracy. Nowicjuszy będzie w fabrykach znacznie mniej — załogi są już w znacznym stopniu skompletowane.

Czy to nie powinno dać poważnych rezultatów, jeśli idzie o wydajność pracy, o umiejętne wykorzystanie sprzętu, o oszczędność surowców i energii elektrycznej, o jakość produkcji?

Znowu trzeba powiedzieć — szacunek tych możliwości w planie jest raczej ostrożny.

Od załóg i od naszych organizacji partyjnych, kierujących tymi załogami, od naszej polityki, od umiejętnego wykorzystania bodźców materialnych zależy, aby wzrost kwalifikacji załóg przyniósł poważny wzrost ilości i jakości produkcji i stworzył dodatkowe możliwości podniesienia stopy życiowej.

Zadania planowe są niełatwe, istnieją jednak pełne możliwości nie tylko wykonania ich, lecz również przekroczenia.

Zależy to od nas, od naszej słusznej polityki, od naszej pracy organizacyjnej — od zdyscyplinowanej, ofiarnej pracy robotników, majstrów, inżynierów.

Jest to sprawa hartu i wytrwałości naszych organizacji partyjnych, wszystkich naszych towarzyszy, w walce o wykonanie i przekroczenie planów, o rozwijanie aktywności i twórczej inicjatywy mas.

Zadania zawarte w wytycznych planu pięcioletniego, zadania podniesienia stopy życiowej ludzi pracy w naszym kraju o 30 proc. i zwiększenia produkcji przemysłowej o 53—57 proc. są trudne, ale realne.

Mogą one być wykonane, a nawet przekroczone, jeżeli po leninowsku weźmiemy się do wielkiej pracy organizowania wysiłku mas dla realizacji tego planu.

III

Projekt rezolucji podkreśla, że kurs na demokratyzację życia kraju, na likwidację następstw i pozostałości kultu jednostki, na ugruntowanie socjalistycznej praworządności powinien być nadal z całą konsekwencją realizowany.

Podjęliśmy ten słuszny kurs po III Plenum KC — jednakże nie realizowaliśmy go w sposób dostatecznie konsekwentny. Zaważyła tu niewątpliwie obawa, że śmiała krytyka błędów przeszłości, że publiczna rehabilitacja ludzi, którzy padli ofiarą nadużyć władzy, może się przyczynić do poderwania autorytetu partii i jej kierownictwa, do rozzuchwalenia się elementów wrogich, które nie omieszkają wykorzystać tych faktów do kampanii przeciwko władzy ludowej.

Aktyw partyjny niejednokrotnie krytykował ten brak zdecydowania i opóźnienia stąd wynikające.

Dopiero XX Zjazd KPZR, na którym towarzysze radzieccy z wielką odwagą i bezkompromisowością wydali walkę kultowi jednostki, mimo że zdawali sobie sprawę, iż ujawnienie wszystkich ciężkich następstw samowoli Stalina może spowodować przejściowe trudności — usunął w pełni te zahamowania, jakie występowały wśród nas. Towarzysze radzieccy uczynili tak, jak stwierdza to historycznej doniosłości uchwała KC KPZR o przezwyciężeniu kultu jednostki i jego następstw, gdyż kierowali się względami zasadniczymi, ideałami klasy robotniczej, gdyż kierowali się stanowczym dążeniem do tego, aby stworzyć trwałe gwarancje wykluczające możliwość powtórzenia się takich wypaczeń demokracji socjalistycznej, jak kult jednostki.

KPZR wprowadziła Kraj Rad na drogę stopniowych gruntownych przemian, likwidujących błędy i wypaczenia minionego okresu — oparła kierowanie krajem na podstawie kolegialności i realizacji polityki leninowskiej, w warunkach pogłębiającej się demokracji wewnątrzpartyjnej i demokracji radzieckiej, przy aktywnym udziale milionów ludzi pracy.

Partia nasza po XX Zjeździe KPZR ze wzmożoną energią i rozmachem podjęła dzieło demokratyzacji kraju i wdrażania leninowskich norm do życia partii. Doprowadziliśmy do końca sprawy związane z likwidacją wypaczeń w organach bezpieczeństwa publicznego, dokonaliśmy rehabilitacji ludzi niewinnych, pociągnęliśmy do odpowiedzialności tych, na których spoczywa bezpośrednia wina za ciężkie przestępstwa i łamanie praworządności w śledztwie.

Biuro Polityczne podjęło szereg kroków w celu dania pełnego zadośćuczynienia towarzyszom ciężko skrzywdzonym przez nieuzasadnione areszty i niesłuszne oskarżenia.

Zbadania wymagają jeszcze niektóre sprawy, jak np. sprawa Hrynkiewicza, ale mamy prawo powiedzieć, że zbliżamy się do końca tego procesu, że likwidujemy złe i gorzkie pozostałości okresu panowania wytworzonej przez beriowszczyznę atmosfery szpiegomanii, która również w wielu bratnich krajach pociągnęła takie bolesne ofiary, jak niewinna śmierć tow. tow. Rajka, Kostowa i tylu innych.

Kierownictwo partyjne po XX Zjeździe KPZR i śmierci towarzysza Bieruta stanęło wobec trudnych zadań — wobec konieczności dokonania bolesnego rozrachunku z błędami przeszłości, naprawienia krzywd, rozwiązania szeregu bieżących palących problemów. Postanowiliśmy pójść z całą gorzką prawdą do partii, do klasy robotniczej, do narodu. Przystąpiliśmy do naprawy naszego życia, do konsekwentnego usuwania jego złych i ciemnych stron. To wszystko stanowi osiągnięcie nieprzemijające, które będzie dawało coraz większe owoce w przyszłości.

Staramy się wyciągnąć wszystkie nauki z bolesnych błędów przeszłości, kierując się wyłącznie interesem partii, troską o jej jedność, zwartość i prawidłowy rozwój. Jesteśmy przekonani, że stanowisko kierownictwa znajdzie zrozumienie i poparcie całej partii.

Towarzysze!

Zdając sobie sprawę z ogromnych szkód moralno-politycznych, jakie wyrządziło masom pracującym, naszej partii i władzy ludowej łamanie zasad praworządności, przystąpiliśmy śmiało i konsekwentnie do naprawiania krzywd, do ukarania winnych nadużyć i bezeceństw, do stworzenia gwarancji przeciwko powtórzeniu się podobnych wypaczeń w przyszłości.

Zakreśliliśmy w sposób właściwy zasięg zadań służby bezpieczeństwa, podnieśliśmy znaczenie Prokuratury i Sądu, dokonaliśmy poważnego wzmocnienia kadrowego naszych organów wymiaru sprawiedliwości. Można stwierdzić, że stworzyliśmy podstawy do sprawiedliwego funkcjonowania systemu praworządności ludowej, odpowiadającego poczuciu moralnemu mas pracujących. Wytwarzamy klimat prawdziwego demokratyzmu ludowego w naszym kraju.

Znajduje on wyraz w szczerości i śmiałości wypowiedzi ludzi pracy w toczącej się dyskusji, w rosnącym udziale mas w omawianiu najbardziej palących spraw naprawy stosunków w naszym kraju i dalszego jego rozwoju. Sprzyja to coraz głębszemu umacnianiu się w masach poczucia współgospodarza kraju, współgospodarza, który, jeśli ma za kraj odpowiadać — musi znać pełną prawdę o tym kraju, zdawać sobie sprawę z jego osiągnięć, widzieć jasno słabości dotychczasowego rozwoju, w pełni doceniać trudności, jakie są jeszcze do przełamania na drodze, którą kroczy kraj.

Przystąpiliśmy w sposób systematyczny i planowy do przywrócenia w pełni konstytucyjnych uprawnień wybieralnych organów naszego państwa. Nasz Sejm na swej ostatniej sesji zaczął skutecznie wywiązywać się ze swego obowiązku kontroli pracy rządu. Przekazaliśmy i przekazujemy w dalszym ciągu coraz to nowe uprawnienia terenowym radom narodowym. Istnieje podstawa do przekonania, że rady te przy pomocy partii, wzmocnione przez napływ wykwalifikowanych kadr, wyzbędą się cechującej je dotychczas nieśmiałości w korzystaniu z ich konstytucyjnych uprawnień i staną się w pełnym tego słowa znaczeniu gospodarzami swego terenu.

Uzyskaliśmy rozeznanie głównych błędów, jakie występują w naszym systemie kierowania gospodarką narodową, i nakreśliliśmy drogi przezwyciężenia tych błędów w przedłożonym projekcie uchwały. Opracowaliśmy, opierając się o konsultację aktywu gospodarczego i partyjnego, wytyczne naszego planu 5-letniego, który stanowić będzie program naszego działania i budownictwa socjalizmu w naszym kraju w najbliższym czasie.

W dokonanych w ciągu ostatnich miesięcy podwyżkach płac skoncentrowaliśmy się na poprawie warunków bytu najmniej stosunkowo zarabiających warstw ludzi pracy.

To, czego dokonaliśmy, stanowi niemało — choć nie zawsze daje już pełne i konkretne efekty. Jest podstawą do dalszego ruchu naprzód i dlatego posiada wartość nieprzemijającą. Nie chcemy niczego upiększać ani osłaniać pięknymi słowami.

Chcemy, aby cała partia, cały kraj zdawał sobie sprawę z programu, jaki opracowujemy i jaki wcielamy w życie. Program ten można realizować tylko wespół z całą partią, tylko w oparciu o rosnącą aktywność ogółu członków partii i bezpartyjnych ludzi pracy, tylko w oparciu o rosnącą świadomość polityczną i gospodarczą robotników, chłopów, inteligencji pracującej, całego narodu.



W ciągu ostatnich miesięcy rozwinięta została w społeczeństwie — na zebraniach partyjnych, w prasie, w organizacjach i stowarzyszeniach społecznych — szeroka, szczera, śmiała i twórcza dyskusja nad oceną przeszłości, nad wszystkimi nieomal dziedzinami życia. Dyskusja ta prowadzona była w zasadzie z pozycji twórczej krytyki, z pozycji socjalizmu, z pozycji partii. Jednakże już w początkowej jej fazie miały miejsce różne wyskoki ze strony ludzi chwiejnych, wyskoki i wypowiedzi godzące w całość naszego dorobku, w podstawy naszej polityki wobec ZSRR, w zasady naszej ideologii. I trzeba powiedzieć, że odpór wobec tych wypowiedzi był słaby, niedostateczny.

Mimo całego pozytywnego dorobku krytyki, mimo bogactwa inicjatywy, wielu słusznych wniosków i patriotycznej troski, która ujawniła się na fali politycznego ożywienia w kraju, nie wolno nam zamykać oczu na negatywne strony tego procesu.

Podejmując nowy kurs, kierownictwo partii powinno było pamiętać, że w naszym społeczeństwie mamy jeszcze niemały wpływ ideologii burżuazyjnej, że tu i ówdzie pokutują jeszcze poglądy i przesądy nacjonalistyczne i antyradzieckie, że mamy trudną sytuację gospodarczą. Demokratyzacja, swoboda krytyki otwierała nie tylko pole aktywności dla członków partii i bezpartyjnych, ożywionych troską o rzetelną naprawę, lecz także otwierała pewne możliwości ożywienia tendencji wstecznych, reakcyjnych oraz tendencji drobnomieszczańskich, anarchistycznych i utopijnych.

Ten fakt niedostatecznego uwzględnienia przez kierownictwo partii układu sił politycznych w warunkach trudności ekonomicznych, wielkiego wstrząsu, spowodowanego przez ujawnienie gorzkiej prawdy o ciężkich następstwach kultu jednostki, przez ujawnienie prawdy o prowokacji, której ofiarą padła KPP, odbił się ujemnie na przebiegu procesu demokratyzacji kraju i stał się jednym z powodów zaskoczenia nas przez tragiczne wypadki poznańskie.

Trzeba tu jednak z całą siłą stwierdzić, że wypadki w Poznaniu nie mogą stanowić żadnego uzasadnienia dla jakiejkolwiek bądź próby odwrócenia procesu demokratyzacji. Wypadki poznańskie dowodzą, jak niewiele jeszcze zrobiliśmy dla rzeczywistego przezwyciężenia biurokratycznych wypaczeń w naszym państwie, zwłaszcza w tak decydującej dziedzinie, jak stosunki w socjalistycznych zakładach pracy.

Z drugiej strony wypadki poznańskie dowodzą, że kurs na demokratyzację nie może być przeprowadzony w sposób beztroski, żywiołowy, bez

uwzględnienia faktu, że istnieje u nas jeszcze front walki klasowej, że istnieją jeszcze wpływy wroga klasowego, który będzie wykorzystywał każdą szczelinę, każdą słabość, każdą istotną trudność na drodze naszego budownictwa, aby hamować nasz marsz ku socjalizmowi.

Wynika stąd, że proces demokratyzacji kraju nie może polegać tylko na walce z biurokratyzmem, z kacykostwem, z krępowaniem i tłumieniem krytyki, z naruszeniami socjalistycznej praworządności, co wymaga rozwijania twórczej krytyki, inicjatywy klasy robotniczej i ogółu mas ludowych. Musi on równocześnie polegać na odporze wobec wszelkich prób wykorzystania swobody krytyki przez elementy wrogie do szerzenia obcych, antymarksistowskich poglądów i wobec jakichkolwiek bądź wypadów zmierzających do podważenia władzy ludowej.

Konieczność demokratyzacji i upartej walki o wdrożenie leninowskich norm życia partyjnego nie wypływa bynajmniej z doraźnych tylko potrzeb politycznych. Wypływa ona z zasadniczych wymogów rozwoju naszego budownictwa socjalistycznego.

Po pierwsze chcemy stworzyć warunki, w których wypaczenia, jakie miały miejsce w przeszłości, powtórzyć się nie będą mogły, warunki, w których wykluczona będzie wszelka samowola tych czy innych organów władzy, warunki, w których organy represji państwa ludowego będą całkowicie pod kontrolą partii i będą podporządkowane demokratycznym organom władzy — słowem warunki, w których obywatele mogą rzeczywiście korzystać ze wszystkich wielkich praw, jakie daje nasz ustrój ludowo-demokratyczny.

Po drugie chcemy stworzyć warunki, w których energia i doświadczenie mas jako gospodarzy kraju, inicjatywa, pomysłowość i gospodarska troska obywateli będą mogły znaleźć jak najpełniejszy wyraz i wywrzeć najskuteczniejszy wpływ na rozwój naszego budownictwa, na pracę każdego przedsiębiorstwa socjalistycznego, na działalność każdej rady narodowej, na działalność Sejmu i rządu ludowego.

Doświadczenie historyczne mówi, że sam fakt zdobycia władzy przez klasę robotniczą w sojuszu z chłopstwem — fakt stanowiący zasadniczy przełom na drodze do rzeczywistej demokracji, gdyż podcina on korzenie wyzysku i ujarzmienia mas ludowych przez znikomą mniejszość — przez obszarników i kapitalistów — nie rozwiązuje automatycznie problemu stosunków pomiędzy partią, państwem a masami ludowymi.

Nasza walka o likwidację klas kapitalistycznych prowadzi do likwidacji antagonistycznych sprzeczności klasowych. W toku budownictwa socjalistycznego rodzą się jednak sprzeczności nieklasowe, nieantagonistyczne, nie tylko w sferze stosunków ekonomicznych, ale również w sferze stosunków i form politycznych, form rządzenia, a także w dziedzinie ideologii, kultury itd.

W toku socjalistycznego budownictwa wynikła sprzeczność pomiędzy szybkim wzrostem sił wytwórczych socjalizmu i szybkim rozwojem potrzeb materialnych i duchowych narodu a nadmiernie scentralizowanymi i zbiurokratyzowanymi formami kierowania gospodarką i całym życiem społecznym kraju. Pociągnęło to za sobą skrępowanie inicjatywy mas, osłabiło poczucie gospodarza kraju wśród klasy robotniczej i mas chłopskich, skrępowało postęp w wielu dziedzinach życia.

W ciągu szeregu lat następowała coraz dalej idąca centralizacja władzy, zarządzania, planowania. Odpowiedzialność przed wyższymi organami pań-

stwowych, administracyjnych brała zdecydowaną przewagę nad odpowie-dzialnością *wobec mas*, wobec wyborców, wobec ludności pracującej. Skupienie nadmiernej władzy w ręku aparatu administracyjnego często ograniczało konstytucyjną władzę rad narodowych, wpływ organizacji społecznych i samorząd spółdzielczy.

Zasada demokratycznego centralizmu, na której opierać się powinno działanie naszej partii i państwa ludowego, była częstokroć wypaczona w kierunku biurokratycznym.

Partia, pochłonięta często „administrowaniem", drobiazgowym rozstrzyganiem wielu spraw za organa władzy na wszystkich szczeblach, uległa nadmiernej centralizacji. Nastąpiło skrępowanie demokracji wewnątrzpartyjnej, ograniczenie inicjatywy i samodzielności podstawowych organizacji, zjawisko zurzędniczenia, a tym samym osłabienia codziennej więzi z masami. W tych warunkach zrodziły się tendencje do ograniczania demokracji w ogóle, stosowania głównie administracyjnych metod rządzenia, naruszania zasad kolegialnego kierownictwa, a to prowadziło do jaskrawych wypadków oderwania się kadr partyjnych i państwowych od mas i następnie do mniej lub bardziej ciężkich błędów politycznych. Jeżeli uwzględnimy fakt, że my również ulegliśmy błędnej teorii Stalina o zaostrzającej się walce klasowej w miarę postępów socjalizmu oraz wynikającym stąd fałszywym wnioskom, dopatrującym się za wszelkimi przejawami wahań ideologicznych, obcych czy wrogich poglądów, wpływu dywersji i agentur imperialistycznych — to zrozumiałe się staje, w jaki sposób w naszych warunkach doszło do wytworzenia szczególnej pozycji organów bezpieczeństwa publicznego, a następnie do ciężkich wypaczeń w pracy tych organów.

Biurokratyczne wypaczenia w naszym państwie ludowym stały się poważnym hamulcem rozwoju w wielu dziedzinach życia Polski Ludowej stały się przegrodą, utrudniającą codzienny, niezbędny, ścisły kontakt partii i władzy ludowej z masami pracującymi. Oto dlaczego uważamy za konieczne przypomnieć wskazania Lenina o tym, że „kontynuowanie walki przeciwko biurokratyzmowi jest bezwarunkowo i bezwzględnie konieczne dla zwycięstwa dalszego budownictwa socjalistycznego".

Którędy droga? Droga prowadzi przez stwarzanie takich warunków w których dążenia i aktywność mas, kierowanych przez partię, będą się mogły wyrażać jak najpełniej w rządzeniu krajem.

Likwidacja nadmiernej centralizacji władzy i zarządzania, zmniejszenie aparatu administracyjnego, rozszerzenie samodzielności przedsiębiorstw socjalistycznych i rad narodowych, ożywienie wszelkich form ludowego przedstawicielstwa, szeroki rozwój demokracji robotniczej w zakładach pracy, rozwijanie śmiałej krytyki „z dołu" i wszelkich form udziału mas w rządzeniu — oto główne środki walki, które partia powinna rozwinąć, prowadząc konsekwentnie kurs na demokratyzację życia kraju.

Wytyczając tę drogę, przypomnijmy tym, którzy liczą na rozprzężenie i zamęt, umożliwiający siłom antysocjalistycznym i reakcyjnym działanie, organizowanie się i szkodzenie naszemu budownictwu — że państwo demokracji ludowej jest i pozostaje formą dyktatury proletariatu, że płonne i śmieszne są wszelkie nadzieje polityków międzynarodowej burżuazji na sprowadzenie Polski z drogi socjalistycznego budownictwa i osłabienie naszej więzi z wielkim obozem socjalizmu i pokoju.

Towarzysze!

Projekt uchwały precyzuje konkretne poczynania, jakie partia zamierza podjąć w realizacji kursu na demokratyzację kraju.

Myślę, że nie jest rzeczą celową wyliczanie tu wszystkich tych zamierzeń. Chciałbym zatrzymać się krótko nad trzema sprawami, które wymagają pewnych dodatkowych wyjaśnień.

Pierwsza sprawa — to sprawa demokracji robotniczej.

Jest faktem, że w klasie robotniczej, która wykazała tyle ofiarności w walce o realizację naszych planów gospodarczych i szła na niejedno wyrzeczenie, poczucie gospodarza swego zakładu nie jest należycie ugruntowane, że wzrostowi socjalistycznej świadomości załogi, zwłaszcza wśród nowej, młodej części robotników, często poważnie przeszkadzają biurokratyczne stosunki w zakładach i brak bodźców materialnych wiążących w sposób widoczny interes osobisty robotnika z całokształtem gospodarki zakładu.

Projekt uchwały obecnego Plenum wskazuje na konkretne środki likwidacji tych słabości.

Trzeba podkreślić, że sam fakt rozszerzenia uprawnień dyrekcji przedsiębiorstw (zresztą wybitnie jeszcze niedostateczny — stąd tyle krytycznych głosów od naszych dyrektorów), że rozszerzenie uprawnień rad zakładowych niczego nie rozwiąże, jeżeli za tymi uprawnieniami nie pójdą określone pociągnięcia ekonomiczne, które pozwolą z tych uprawnień korzystać, rozwijać produkcyjną inicjatywę, uruchamiać rezerwy, czynić oszczędności i posuwać postęp techniczny — pociągnięcia, które załoga odczuje bezpośrednio na swoich zarobkach, dodatkowych korzyściach i premiach z funduszu zakładowego.

Rozszerzenie uprawnień rad zakładowych i podniesienie roli związków zawodowych w rzeczywistym, a nie tylko formalnym rozstrzyganiu wszystkich spraw dotyczących robotników i pracowników nie może oczywiście oznaczać podważania obowiązującej zasady jednoosobowego kierownictwa, ani tym bardziej podważenia dyscypliny pracy w zakładzie. Takie rozumienie demokratyzacji w zakładach pracy, które pewni demagodzy uzasadniają „kresem kultu jednostki" — mogłoby przynieść tylko nieobliczalne szkody.

Idzie w praktyce o to, aby dyrektor socjalistycznego zakładu pamiętał, że jest przedstawicielem państwa w przedsiębiorstwie, ale że jest *równocześnie* przedstawicielem klasy robotniczej, wysuniętym do kierowania zakładem, że nie może ani na chwilę zapominać o tej podstawowej prawdzie, iż produkcja socjalistyczna służy człowiekowi — człowiekowi pracy — robotnikowi, chłopu, majstrowi, inżynierowi.

Dyrektor, który troszczy się o plan, a zapomina o ludziach, o ich potrzebach, o ich bolączkach, o ich uprawnieniach, o ich wnioskach i słusznych postulatach — nie może pełnić kierowniczej funkcji w socjalistycznym zakładzie.

Z drugiej strony rady zakładowe jako podstawowe organa związków zawodowych, korzystając śmiało ze swych rozległych praw i broniąc robotników przed wszelkimi biurokratycznymi wypaczeniami i naruszeniami ustawodawstwa pracy, troszcząc się o potrzeby materialne i kultural-

ne załóg, muszą z całą ostrością przeciwstawiać się wszelkiej demagogii podrywającej dyscyplinę pracy i godzącej w interesy państwa ludowego — to jest w interesy *całej* klasy robotniczej.

Ma to szczególną doniosłość, biorąc pod uwagę, że zamierzamy znieść niewątpliwie przestarzałą dziś ustawę o socjalistycznej dyscyplinie pracy i zastąpić środki represji administracyjnej środkami wychowawczymi.

Zniesienie tej ustawy wymagać będzie od partii i związków zawodowych nieustannej walki, w oparciu o najbardziej świadomych robotników, z przejawami bumelanctwa, lekceważenia regulaminów pracy i dezorganizacji produkcji.

Jednym z niesłusznych posunięć, które ograniczało wpływ klasy robotniczej na warunki pracy, było poważne ograniczenie znaczenia branżowych układów zbiorowych.

Podstawowe postanowienia układów zbiorowych, jak sprawa płac, odzieży socjalnej, uprawnień socjalnych, przeszły do decyzji rządu, decyzji, które od pewnego czasu są uzupełnione formułką: „w porozumieniu z CRZZ".

Wydaje się, że od tej praktyki scentralizowanych decyzji, faktycznie pozbawiających związki możliwości gruntownego, wraz z robotnikami rozważenia wszelkich zmian w płacach, w uprawnieniach socjalnych itd., należy odejść i powrócić do dwustronnych układów między administracją a załogami.

Zakładowe umowy zbiorowe, które są istotnym osiągnięciem (choć jeszcze słabo wykorzystywanym) naszej klasy robotniczej, powinny być podbudowane w sposób zasadniczy przez branżowe układy zbiorowe, obejmujące całokształt warunków pracy i rzecz oczywista — płace.

Te układy pomiędzy resortami a zarządami głównymi związków, przygotowane w sposób demokratyczny, w oparciu o opinię załóg, powinny być jednym z ważnych czynników demokracji robotniczej w przedsiębiorstwach.

Druga sprawa to sprawa praworządności i pełnego poszanowania praw obywatela.

Myślę, że nie jest celowe wracanie do problemów praworządności w organach wymiaru sprawiedliwości, w organach Bezpieczeństwa Publicznego i Milicji Obywatelskiej. Projekt uchwały jasno określa zadania w tej dziedzinie. Jesteśmy przekonani, że obecnie mamy wszystkie dane na to, aby prawa obywatela Polski Ludowej były w jak najściślejszym poszanowaniu.

Jednakże problem praworządności ma znacznie szersze znaczenie i łączy się najściślej z walką przeciwko biurokratyzmowi. Jeżeli stwierdzamy, że występują wypadki, i to wypadki nierzadkie, łamania ustawodawstwa pracy w przedsiębiorstwach socjalistycznych, jeżeli mamy tyle wypadków bezprawia na wsi, to dzieje się tak dlatego, że pewne organa władzy i administracji oderwały się od mas, zatraciły świadomość, że służyć winny interesom ludzi pracy. Poszczególne ogniwa naszego aparatu przekształciły się w kumoterskie kliki. W tej dziedzinie praworządność nie może być radykalnie zabezpieczona przez nadzór prokuratorski — prokuratura może i powinna wtrącać się w wypadkach rażącego naruszenia obowiązujących praw.

Codzienna walka o poszanowanie wszystkich praw obywatela i wszel-

kich przepisów prawa może być skutecznie prowadzona tylko przez same masy, przez ich organizacje społeczne (związki zawodowe, ZMP, ZSCh), przez rady narodowe, których olbrzymie możliwości pracy państwowej. kontroli społecznej i rzeczywistej kontroli organów wykonawczych są jeszcze nadzwyczaj słabo wykorzystane.

Szczególnej troski i uwagi partii wymaga zagwarantowanie praworządności w stosunku do mniejszości narodowych.

Partia musi ze zdwojoną siłą zwalczać wszelkie przejawy nacjonalizmu, antysemityzmu i dyskryminacji w stosunku do obywateli niepolskiej narodowości, zapewnić im rzeczywistą równość we wszystkich dziedzinach życia, musi dopilnować naprawienia wszystkich szkód, które naprawić w tej dziedzinie można, aby zainteresowani nabrali przekonania o sprawiedliwości i słuszności naszej polityki, abyśmy pozyskali ich pełne zaufanie.

Trzecia sprawa — to sprawa swobody krytyki i rozwijania krytyki z dołu.

Swoboda krytyki jest podstawowym elementem socjalistycznego demokratyzmu. Krępowanie, tłumienie krytyki, twórczej, zdrowej krytyki, mającej na uwadze interesy państwa ludowego i budownictwa socjalistycznego musi prowadzić do zdławienia demokratyzmu, do podważenia autorytetu organów władzy ludowej, a w następstwie — partii i państwa.

Walka biurokratów ze zdrową krytyką nie ustała. Przeciwnie, na tle licznych przegięć w publicznej krytyce, szereg biurokratów w aparacie państwowym i gospodarczym, a niekiedy i w partyjnym, próbuje teraz odegrać się i rozprawić z „winowajcami", ze „śmiałkami".

Liczne są jeszcze sygnały o szykanach w stosunku do ludzi, którzy na zebraniach załóg czy nawet na zebraniach partyjnych próbowali podnieść głos krytyczny wobec swych zwierzchników. Jednym z najbardziej skutecznych sposobów tłumienia krytyki jest obojętność, głuchota, niereagowanie na najsłuszniejsze uwagi i krytyczne wnioski.

Można by przytaczać wiele przykładów z praktyki zebrań robotniczych z okresu dyskusji nad projektami planu 5-letniego, z dyskusji po XX Zjeździe, kiedy to słuszne i trafne wnioski i sygnały krytyczne pozostawały zupełnie bez echa.

Skutki są tu jak najgorsze — gdyż ta „głuchota" i bezduszna obojętność wobec troski obywateli o lepsze gospodarowanie, o doskonalsze metody pracy, o oszczędność itd. marnuje najcenniejszy kapitał społecznej inicjatywy i podrywa wiarę w wartość demokratycznego głosu obywateli.

Jednakże podkreślając całe znaczenie swobody krytyki, przede wszystkim krytyki „z dołu", nie możemy zapomnieć o tym, *że swoboda krytyki nie może oznaczać swobody wszelkiej krytyki*. Nie chcemy krytyki z pozycji wroga, nie chcemy i nie dopuścimy do niej.

Nie pozwolimy na nadużywanie swobody krytyki do szkalowania zdobyczy narodu tak ciężko okupionych, zdobyczy budownictwa socjalistycznego, do szkalowania stosunków polsko-radzieckich, do szerzenia propagandy imperialistycznej, do szerzenia wrogich naszej ideologii poglądów.

Potrzebny jest tu odpór, odpór przede wszystkim w postaci argumentów demaskujących wszelki fałsz, obłudę, demagogię, a tam, gdzie powsta-

je po temu konieczność, potrzebne są, rzecz jasna, środki administracyjne, które wrogowi uniemożliwiają nadużywanie swobody krytyki.

Może będzie rzeczą celową jeszcze raz parę słów poświęcić krytyce prasowej. Po III Plenum Komitetu Centralnego prasa nasza wniosła istotny wkład do procesu demokratyzacji, nabrała kolorów życia, zerwała z lakiernictwem, nawiązała bliższą więź z czytelnikami, wyzbyła się w dużym stopniu uroczystego trafaretu i „drętwej mowy". Są to niewątpliwie osiągnięcia cenne dla wzmożenia więzi partii i władzy ludowej z masami.

Jednakże równocześnie musimy stwierdzić, że prasa popełniła również sporo błędów.

Swoboda krytyki nie może oznaczać w prasie naszej, w prasie, która ma służyć interesom budownictwa socjalistycznego, że będzie ona podawać wypaczony obraz rzeczywistości.

Nawet w tych pismach, które są w swej krytyce solidne i unikają nie sprawdzonych faktów — nierzetelnych czy demagogicznych ocen, nagromadzenie materiału krytycznego przy równoczesnym zaniedbaniu oświetlania pozytywnych wysiłków mas pracujących, partii i władzy ludowej wytwarza nieprawdziwy i jednostronny obraz życia. Znacznie gorzej jest, gdy do tej zwichniętej proporcji dołączają się jeszcze nieodpowiedzialne wyskoki, przekręcone fakty, poglądy obce i wrogie, teorie dalekie od marksizmu-leninizmu. Jest poważnym zaniedbaniem prasy partyjnej, a przede wszystkim „Trybuny Ludu" — na co Komitet Centralny wskazywał już niejednokrotnie — że nie daje ona odporu tej fali czarnowidztwa, że nie daje zdecydowanego odporu antypartyjnym wyskokom i burżuazyjnej kontrabandzie na łamach niektórych naszych czasopism.

Rozwijając krytykę na swych łamach, prasa musi czuwać nie tylko nad tym, aby była ona rzetelna i oparta na faktach, lecz równocześnie pilnować tego, aby była skuteczna. Skuteczna w podwójnym znaczeniu: aby pociągała za sobą właściwe skutki, naprawę zaniedbań czy krzywd i co jest szczególnie doniosłe, aby poruszała sprawy i wysuwała postulaty *realne*.

Prasa jest najostrzejszym orężem partii. Prasa dziś, gdy zdobyła sobie niemałe zaufanie czytelników, kształtuje w poważnym stopniu opinię publiczną. Musi to robić z pełnym poczuciem odpowiedzialności wobec kraju i władzy ludowej, odpowiedzialności za sprawę socjalizmu. Nie chcemy powrotu do „drętwej mowy", ale nie możemy się zgodzić na to, aby organa prasowe zapominały, że ich świętym obowiązkiem jako prasy socjalistycznej jest walka o socjalizm i kształtowanie opinii i poglądów narodu tak, aby go mobilizować do walki o cele wysuwane przez partię.

Tego domagamy się od naszej prasy z całą stanowczością.

IV

Przechodzę do omówienia niektórych *problemów kierownictwa partyjnego*.

Projekt uchwały Plenum mówi, że realizacja zadań wysuniętych w chwili obecnej wymaga gruntownej przebudowy całej pracy partyjnej.

Nie może być demokratyzacji życia kraju bez dalszej demokratyzacji życia partii, która krajem kieruje -- to jest bez pełnego wdrożenia leninowskich norm życia partyjnego.

Przebudowa całej pracy partyjnej łączy się najściślej ze sprawą najważ-

niejszą, najbardziej decydującą dla całej działalności partii — ze sprawą więzi z masami.

Partia może pełnić rolę awangardy i kierowniczej siły państwa ludowego jedynie wtedy, gdy jej polityka kształtuje się w nierozerwalnym związku z masami, gdy cieszy się zaufaniem i aktywnym poparciem mas.

Wypadki poznańskie ujawniły, że ta więź z masami została zakłócona. Wśród części robotników spotkaliśmy się z nastrojami niewiary i rozczarowania, które czatowały na słabsze ogniwa nawet naszych partyjnych szeregów.

Gdzie leżą przyczyny?

Nie ulega wątpliwości, że niemałą winę za ten stan rzeczy ponosimy my, kierownictwo partii — gdyż nie potrafiliśmy wystąpić w chwili największego wstrząsu po XX Zjeździe z dostatecznie konkretnym programem działania, z podstawowymi założeniami planu 5-letniego.

Partia czekała zbyt długo na to Plenum, na odpowiedzi na wiele, bardzo wiele pytań, stawianych przez masy i przez organizacje partyjne.

Jednakże doraźna odpowiedź na zjawiska krytyczne, cechujące obecny moment w życiu politycznym kraju, nie może nas zadowolić.

Trzeba sięgnąć do korzeni tych słabości. Tkwią one niewątpliwie w trudnościach ekonomicznych i w zaniedbaniach minionego okresu. O tym była już mowa.

Tkwią także — i to musi być przedmiotem naszych rozważań — w samym *funkcjonowaniu partii jako siły kierowniczej, w często fałszywym pojmowaniu roli partii.*

Przed półtora rokiem na III Plenum Komitetu Centralnego była mowa i o oderwaniu od mas, i o biurokratycznych metodach, i o leninowskich normach w życiu partii. Jednakże istotna poprawa nie nastąpiła. Nie sięgnęliśmy wówczas do głębokich źródeł zła, przyczyn biurokratycznego schorzenia, które doprowadziło do oderwania się poszczególnych ogniw partii od mas, a wewnątrz partii do odrywania się części organizacji partyjnych od kierowniczych instancji.

Kult Stalina wywierał potężny wpływ na nasze szeregi, nie umieliśmy w sposób twórczy korzystać z doświadczeń KPZR — często korzystaliśmy z nich w sposób mechaniczny, w drodze kopiowania wzorów. Nie przezwyciężyliśmy do końca dogmatyzmu w teorii i w praktyce.

Partia nasza jest partią rządzącą. Czy znaczy to, że organa partyjne powinny bezpośrednio sprawować władzę? Nie, w żadnym razie.

Powinny nadawać ogólny kierunek, polityczny kierunek działalności wszystkich organów władzy, lecz ich nie zastępować, nie dublować, nie krępować w ich funkcjach rządzenia i administrowania. Tymczasem w praktyce odeszliśmy od tej, zdawałoby się, oczywistej prawdy. Kierownicza rola często była rozumiana jako bezpośrednie rządzenie, jako administrowanie, jako wydawanie szczegółowych poleceń pracownikom aparatu państwowego i gospodarczego, jako ingerowanie bezpośrednio w politykę kadrową, jako praca przede wszystkim z aparatem rządzenia, a nie z masami i wśród mas.

Zamiast być ośrodkiem politycznego kierownictwa, politycznej inspiracji i kontroli, zamiast koncentrować swój główny wysiłek na politycznej działalności wśród mas i kształtowaniu ich świadomości, zgodnie z cela-

mi i zadaniami wysuwanymi przez partię, instancje partyjne zajmowały się w przeważającej mierze działalnością administratorską i na tym tle urzędniczały, biurokratyzowały się, otaczały się zbyt rozbudowanym aparatem. Stąd też nadmierna rola aparatu partyjnego przy niewątpliwym zaniżeniu roli instancji jako ciała decydującego, pełnowładnego w partii.

Trzeba dokonać zasadniczego zwrotu w pojmowaniu i w praktycznym urzeczywistnianiu kierowniczej roli partii. Oczywiście, zwrot taki nie może być dokonany z dnia na dzień, wymaga przezwyciężenia złych metod kierownictwa, zakorzenionych administratorskich nawyków i przestawienia się na polityczne kierownictwo, na wszechstronną, ale nie drobiazgową kontrolę pracy organów władzy ludowej, administracji gospodarczej, organizacji społecznych — wszystkich istotnych dziedzin życia, w których działają członkowie partii.

Trzeba stworzyć warunki dostatecznej samodzielności i pełnej odpowiedzialności kierowników każdego odcinka życia kraju — odpowiedzialności za wykonanie zadań państwowych i gospodarczych, kulturalnych i społecznych.

Trzeba ograniczyć do minimum, do kierowniczych, zwierzchnich jedynie stanowisk, nomenklaturę kadrową we wszystkich komitetach partyjnych, pozostawiając kierownikowi danego organu państwowego, gospodarczego czy społecznego pełną odpowiedzialność za decyzje personalne w stosunku do wszystkich stanowisk jemu podległych.

Tej zmianie w realizowaniu kierowniczej roli partii na wszystkich szczeblach, od podstawowych organizacji partyjnych w zakładzie przemysłowym poczynając, towarzyszyć musi zmiana metod pracy partyjnej, ścisłe stosowanie zasad nie formalnej, ale rzeczywistej kolegialności, swobodna, szczera dyskusja nad rozwiązaniem kolejnych zadań partii na danym terenie, przyciąganie całej masy członkowskiej do omawiania węzłowych zagadnień polityki partii — jednym słowem rozwijanie demokracji wewnątrzpartyjnej.

Rozwijanie demokracji wewnątrzpartyjnej, kształtowanie polityki partii nie w drodze okólników z góry do dołu, lecz w nierozerwalnym związku i żywej wymianie zdań z masą członkowską, z klasą robotniczą, z masami ludowymi — podniesie i umocni rolę partii jako awangardy.

Czy w warunkach rzeczywistej demokracji wewnątrzpartyjnej mogłoby nastąpić tak nieoczekiwane oderwanie się wielkiej masy członków partii od jej komitetu wojewódzkiego, miejskiego, zakładowego — jak to miało miejsce w Poznaniu?

Mogło to nastąpić tylko w warunkach zbiurokratyzowania się instancji partyjnych i ich aparatu, zurzędniczenia, zatracenia wrażliwości na nastroje, na bolączki i na potrzeby ludzi pracy.

Demokratyzacja partii i zmiana metod kierownictwa łączy się, jak to wskazuje projekt uchwały, z podniesieniem roli, samodzielności i aktywności instancji partyjnych, z właściwym podporządkowaniem organów wykonawczych danych instancji plenum instancji z podporządkowaniem aparatu partyjnego instancji, z poprawą składu i podniesieniem kwalifikacji pracowników partyjnych itd.

* * *

Podniesienie roli kierowniczej partii wiąże się ze sprawą właściwego stosunku partii do innych stronnictw z którymi współpracujemy w ramach Frontu Narodowego.

Dotychczasowe pojmowanie kierowniczej roli naszej partii we Froncie Narodowym przekładane było na język praktyki w sposób nadzwyczaj uproszczony, prowadzący często do zwykłego komenderowania, do podważania samodzielności stronnictw sojuszniczych, do krępowania ich aktywności.

Tej praktyce, która milcząco zakładała, że istnienie stronnictw politycznych w Polsce Ludowej poza naszą partią rzekomo straci szybko rację bytu, należy położyć kres.

Stronnictwa polityczne — ZSL i SD — biorą czynny udział we Froncie Narodowym, są naszymi ważnymi sojusznikami, uznającymi kierowniczą rolę klasy robotniczej w życiu narodu i wspólnie z nami walczącymi o realizację programu Frontu Narodowego, programu walki o pokój, o rozkwit Polski, o socjalizm.

Niekiedy wyrażane są obawy, że samodzielna akcja i działalność stronnictw sojuszniczych sama przez się otwiera pole dla tendencji opozycyjnych, odśrodkowych, a nawet antypartyjnych. Nie jest to pogląd słuszny. Jest to pogląd sekciarski.

Przyjmując za podstawę program Frontu Narodowego, partia nasza zakłada przecież różnice zdań, dopuszcza dyskusję, krytykę i poszukiwanie jak najlepszych sposobów rozwiązania naszych wspólnych zadań.

Komitety partyjne powinny wyjaśnić wszystkim członkom partii słuszną tezę, że Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, mające poważne oparcie wśród części mas chłopskich, i Stronnictwo Demokratyczne, mające oparcie wśród rzemieślników oraz części inteligencji, nie tylko w przeszłości i w chwili obecnej, ale również w przyszłości będą stanowić ważne ogniwo Frontu Narodowego i ważną, nierozłączną część składową politycznego systemu demokracji ludowej.

Wobec takich czy innych przejawów wahań politycznych w szeregach ZSL i SD należy wykazywać szczególnie dużo cierpliwości i taktu.

Ugruntowanie jedności i zwartości Frontu Narodowego wymaga wspólnej walki z tendencjami odśrodkowymi i liberalno-burżuazyjnymi, które usiłują zawrócić Polskę ku burżuazyjnemu parlamentaryzmowi, a obiektywnie otwierają pole działania dla sił reakcyjnych.

Przejawy politycznej chwiejności w niektórych ogniwach partyjnych, uleganie naciskowi obcego żywiołu, obcej burżuazyjnej ideologii, nastrojom drobnomieszczaństwa, przejawy oderwania wielu instancji partyjnych od mas — występują dziś silniej niż przedtem, *przede wszystkim na skutek politycznego rozbrojenia wielu organizacji partyjnych.*

XX Zjazd i wydarzenia, które nastąpiły po nim — otworzyły okres rewizji wielu pojęć politycznych, na których opieraliśmy naszą działalność w ciągu wielu lat, na których wychowaliśmy partię i naród. Nie jest to, rzecz jasna, rewizja zasad marksizmu-leninizmu, lecz na odwrót, rewizja wypaczeń, obcych naleciałości i odstępstw od naszej ideologii, które się rozwinęły, rozpleniły i zakorzeniły na tle kultu jednostki, na tle obcego duchowi marksizmu dogmatyzmu, na tle wypaczeń leninowskich zasad w partii i w stosunkach pomiędzy partiami (np. w stosunkach z ZKJ).

Głęboki wstrząs polityczny wywołany w szerokich masach przez wy-

darzenia ostatnich miesięcy, wymaga od nas wielkiej ofensywy ideologicznej, nie tylko odrzucenia tego, co złe, stare i przeżyte, ale zastępowania starych, odrzuconych idei nowymi ideami, czerpiącymi swą siłę z niewyczerpanej skarbnicy marksizmu-leninizmu, marksizmu żywego i twórczego.

Wymaga także wystąpienia z programem działania, z programem niezbędnych zmian, przede wszystkim w polityce gospodarczej kraju, zmian, które by odpowiadały wnioskom wysuwanym przez partię i masy w ciągu szeregu miesięcy, poczynając od dyskusji nad projektami planu 5-letniego, w płodnej i rzeczowej krytyce naszych błędów i braków.

Wokół tego programu, przede wszystkim programu gospodarczego — wokół zadań 5-latki i zadań doraźnych obliczonych na poprawę położenia klasy robotniczej musimy teraz skupić siły partii, siły klasy robotniczej, wszystkie żywe siły narodu.

Z tym programem działania musimy wystąpić do całego społeczeństwa i natchnąć je wiarą w jego realność i słuszność.

Wymaga to skupienia partii wokół Komitetu Centralnego i pełnej wewnętrznej konsolidacji KC.

Wychodząc z tej sali z programem dalszej naszej pracy i walki winniśmy pamiętać, że obowiązuje nas leninowska zasada jedności myśli, jedności woli, jedności działania, której powinny być podporządkowane wysiłki każdego z nas i całej partii.

Jedność partii, jedność na podstawie ideologii marksizmu-leninizmu była i jest najważniejszym źródłem siły bojowej partii, najważniejszym warunkiem spełniania przez nią roli awangardy mas pracujących i kierownika państwa — demokracji ludowej.

Jedność i skupienie partii wokół Komitetu Centralnego będzie najważniejszą gwarancją naszych sukcesów w walce o zbudowanie socjalizmu w Polsce i umocnienie więzi braterskiej solidarności z Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego, z wszystkimi partiami komunistycznymi i robotniczymi w świecie, z wszystkimi siłami walczącymi o pokój i przyjaźń między narodami.

JÓZEF CYRANKIEWICZ

O założeniach planu pięcioletniego na lata 1956-1960

Referat wygłoszony w dniu 19 lipca na VII Plenum KC PZPR

Towarzysze! Nie zamierzam szczegółowo referować planów gospodarczych, by nie powtarzać tego, co towarzysze otrzymali w materiałach przygotowanych na Plenum, a dotyczących spraw gospodarki narodowej. Myślę oczywiście nie tylko o projekcie wytycznych planu pięcioletniego i rozesłanej próbie oceny planu sześcioletniego, ale także o projekcie głównej uchwały. Bo w tej głównej uchwale ściśle wiąże się ocena naszej sytuacji politycznej i gospodarczej z wnioskami politycznymi i gospodarczymi — z wnioskami, które po przedyskutowaniu przez Plenum muszą stać się wielkim programem działania naszej partii, programem przezwyciężenia trudności i programem poprowadzenia uporządkowanych szeregów partyjnych do tych walk, które nas czekają, jeżeli mamy wykonać nasze zadania, a nikt ich za nas nie wykona.

Dlatego chciałbym zatrzymać się nad kilkoma głównymi sprawami, które najbardziej zaprzątają dziś uwagę wszystkich ludzi myślących, uwagę klasy robotniczej i całej opinii publicznej.

I

Sytuacja ekonomiczna i polityczna w kraju, w chwili gdy zbiera się VII Plenum naszej partii, w chwili, gdy mamy ustalać założenia planu pięcioletniego — nie jest łatwa. Wydaje mi się, że pierwszym naszym obowiązkiem, zanim przystąpimy do omawiania zadań na przyszłość, jest zdać sobie w pełni sprawę z rzeczywistego stanu rzeczy, przeprowadzić gruntowną analizę sytuacji, w której przychodzi nam działać. Prawidłowe rozeznanie rzeczywistości jest nieodzownym warunkiem podjęcia słusznych decyzji, ustalenia właściwej polityki.

Przystępując do tej analizy, należy odrzucić wszelkie z góry powzięte uprzedzenia, wyzbyć się łatwych formułek, które, niestety, wciąż jeszcze pokutują między nami, zastępując niekiedy rzetelną analizę. Musimy dotrzeć do całej prawdy, postawić diagnozę tego, co trzeba poprawić w oparciu o osiągnięcia i o stworzoną bazę ekonomiczną, i zabrać się do tej roboty. Aby to miało przebieg pomyślny i aby było skuteczne, trzeba, żeby cały naród poinformowany był o stanie spraw i mógł wraz z nami zabrać się do umacniania tego, co dobre, i usuwania tego, co złe.

Jesteśmy jako partia przodującą siłą polityczną narodu i państwa polskiego. Przeprowadziliśmy jako partia polską rewolucję i sterujemy jej losami. Wyjątkową pozycję w narodzie zdobyliśmy sobie poprzez lata zmagań i walk, zaciekłych batalii politycznych, gospodarczych, rozgrywa-

nych w najtrudniejszych warunkach w interesie narodu polskiego i w imię polskiej racji stanu.

Wydźwignęliśmy polskie masy pracujące do roli decydującego czynnika politycznego i społecznego w naszym kraju. Podjęliśmy dzieło budowy socjalizmu i wcale nie przynosi nam najmniejszej ujmy przyznanie się do popełnianych w tych walkach błędów i omyłek. Zwłaszcza, że robimy to po to, aby dzięki ich odsłonięciu nie powtarzać ich w przyszłości. To nie osłabia naszego autorytetu, a przeciwnie, umacnia go i podnosi. Jesteśmy mandatariuszami polskiej klasy robotniczej, polskich mas pracujących, narodu polskiego. Zdajemy rachunek z naszych wszystkich i dokonań, i niepowodzeń.

* * *

Tylko bowiem w ścisłym związku z narodem możliwa jest nasza działalność i tylko za jego aprobatą, za jego poparciem i przy jego wysiłku możemy prowadzić naszą politykę. I tylko taką politykę możemy prowadzić, która jest jasna, zrozumiała dla mas pracujących, a przede wszystkim dla klasy robotniczej. To może być polityka trudna i wymagająca ofiar i wyrzeczeń, ale zarazem musi to być polityka jasna i zrozumiała. Nie zawsze pamiętaliśmy o tym dostatecznie.

Tylko my, nasza partia może mieć program odpowiadający interesom najszerszych mas. Takim porywającym całą klasę robotniczą i chłopów programem, który kształtował całe pokolenia bojowników socjalizmu, było hasło wywłaszczenia fabrykantów i obszarników — hasło nacjonalizacji fabryk i reformy rolnej.

Zadanie to wykonaliśmy zwycięsko i z honorem.

Takim porywającym cały naród programem naszej partii było hasło odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych i zagospodarowania Ziem Odzyskanych.

Zadanie to partia kierując wysiłkiem całego narodu wykonała zwycięsko i z honorem.

Takim programem, który wyrażał najlepsze i najbardziej ambitne dążenia narodu, ciężko doświadczonego przez historię, sponiewieranego hitlerowską okupacją, było hasło uprzemysłowienia kraju, był plan budowy fundamentów socjalizmu w Polsce. Socjalizm — to znaczy pomnożenie sił wytwórczych po to, aby zwiększona produkcja przemysłowa i zwiększona produkcja rolnicza służyła coraz lepszemu zaspokajaniu potrzeb mas pracujących, wzrostowi sił i dalszemu rozwojowi kraju.

Jakże wykonaliśmy to zadanie? I czy wykonaliśmy je we wszystkich dziedzinach? Jakie zadania wykonaliśmy, a jakich zadań nie wykonaliśmy w pełni — i dlaczego?

Musimy jasno odpowiedzieć na te pytania po to, aby polityka naszej partii była zawsze i we wszystkich okolicznościach jasna i zrozumiała dla wszystkich i dzięki temu, aby miała pełne poparcie całej klasy robotniczej, chłopów pracujących i inteligencji.

Wydaje mi się, że w ubiegłym okresie nie zawsze i nie stale docenialiśmy konieczność jasnego i otwartego przedstawiania spraw i trudności oraz wspólnego ich omawiania ze społeczeństwem. Stąd wytworzyły się pewne ujemne zjawiska ciążące na naszej działalności. Nie da się problematyki ekonomicznej traktować w oderwaniu od problematyki politycznej. Dziś

ten związek odczuwamy szczególnie mocno, albowiem to, co było ujemne w polityce minionego okresu, zaczęło oddziaływać na nasze życie ekonomiczne. I na odwrót: błędy i trudności ekonomiczne zagrały na sprawach polityki.

Nie ulega wątpliwości, że wiele ujemnych i szkodliwych zjawisk w naszej rzeczywistości dostrzegliśmy już dość dawno. Częściowo w okresie IX Plenum i II Zjazdu, nie mówiąc już o okresie od III Plenum.

Niemniej trzeba stwierdzić, że niezależnie od tego, w jakim okresie rozeznawaliśmy poszczególne ujemne i szkodliwe zjawiska w naszym życiu, to tempo i głębokość dokonywanych przez nas zmian politycznych i ekonomicznych, skuteczność stosowanych środków nie w pełni odpowiadały wymaganiom sytuacji. Nie ulega także wątpliwości, że trudności ekonomiczne, wynikające z obiektywnych warunków realizacji planu sześcioletniego, zostały zaostrzone przez czynniki subiektywne, przez błędy dużej części aparatu gospodarczego i administracyjnego.

Plan sześcioletni stanowił dla ogromnej większości społeczeństwa naszego kraju symbol politycznej, społecznej i narodowej emancypacji. To przeświadczenie tak głęboko tkwiło w masach, że mimo wszelkie bolączki, wszelkie trudy i wyrzeczenia — były one gotowe do dalszych poświęceń, by plan ten urzeczywistnić. Tutaj instynkt klasowy i narodowy naszego społeczeństwa działał bezbłędnie. Bo też plan sześcioletni niezależnie od wytworzonych, a nie przezwyciężonych dysproporcji jest istotnie olbrzymim osiągnięciem na skalę historyczną. Przekształcił on nasz kraj z gruntu, stworzył potężną bazę przemysłową, ta zaś stwarza z kolei warunki do znacznie szybszego i lepszego marszu naprzód. Uczynił nas państwem o znacznym potencjale przemysłowym i wielkich możliwościach rozwojowych.

Nie będę tu wyliczał poszczególnych wskaźników rozwoju przemysłowego. Są one powszechnie znane. Oczywiście, nie można uważać, aby wskaźnikom przyrostu produkcji globalnej, który jest u nas bardzo pokaźny, zawsze i automatycznie miał odpowiadać podobny wzrost stopy życiowej. Wzrost produkcji globalnej, zwłaszcza gdy w miarę przesunięć w naszym planie obejmował większe ilości sprzętu obronnego, nie pociągał — rzecz jasna — za sobą odpowiedniego wzrostu stopy życiowej. Przesunięcia na rzecz przemysłu obronnego działały, oczywiście, w kierunku odwrotnym.

Tegośmy nie mówili dostatecznie jasno masom. Nie uświadomiliśmy w pełni klasy robotniczej o rozmiarach trudności i koniecznych wyrzeczeń. Ale to nie powinno nam zacierać ani historycznego, ani ekonomicznego znaczenia planu sześcioletniego. Bez tego planu znajdowalibyśmy się dziś w warunkach absolutnie uniemożliwiających podjęcie kroków i zastosowanie środków, które mają nas zaprowadzić ku wydatnej poprawie bytu mas pracujących.

Wydaje mi się, że po to, aby pójść naprzód i poprawić na lepsze to, co zaniedbaliśmy, trzeba przede wszystkim utrwalić w świadomości szerokich mas właściwą rangę planu sześcioletniego. Musimy umocnić w nich wiarę, że ten olbrzymi i bohaterski wysiłek był celowy i słuszny. Dokonamy tego przede wszystkim takim gospodarowaniem stworzonym potencjałem ekonomicznym, że owoce jego staną się dostępne każdemu człowiekowi pracy.

W sumie musimy jasno powiedzieć, że linia generalna partii — kurs na uprzemysłowienie — była słuszna, zgodna z interesami klasy robotniczej i całego narodu, niezależnie od wszystkich błędów i pomyłek, popełnionych przy jej realizacji.

II

Od dłuższego czasu, a szczególnie po XX Zjeździe KPZR, zarówno wśród członków Komitetu Centralnego naszej partii, jak i wśród aktywu partyjnego, a także wśród szerokich rzesz bezpartyjnych, w prasie, w radio, na zjazdach naukowych toczy się dyskusja wokół wyników planu sześcioletniego i problemów naszej polityki gospodarczej. Dyskusja ta, szeroka i krytyczna, niekiedy nawet namiętna, świadczy, że problematyka gospodarcza wysunęła się na czoło zainteresowań najszerszych mas i że w świadomości tych mas polityka gospodarcza w ogromnym stopniu określa praktyczną działalność i politykę naszej partii.

Jak należy ocenić przebytą drogę socjalistycznego uprzemysłowienia kraju, jego tempo i kierunki? Co z założonych celów osiągnęliśmy, czego nie osiągnęliśmy i dlaczego? Nie ulega wątpliwości, że Polska Ludowa w ciągu minionych 6 lat dokonała ogromnego kroku naprzód w rozwoju sił wytwórczych i w socjalistycznym przekształceniu gospodarki narodowej.

Nie ulega wątpliwości, że zmniejszyła się rozpiętość między poziomem ekonomicznym naszego kraju a poziomem ekonomicznym uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych. Historyczną zdobyczą minionego okresu jest poważna rozbudowa całej gospodarki narodowej, a zwłaszcza podstawy jej dalszego rozwoju — przemysłu ciężkiego. W okresie planu sześcioletniego wzrastała również, aczkolwiek w tempie wolniejszym, produkcja przemysłu lekkiego i rolno-spożywczego, zapewniając wzrost spożycia głównych artykułów konsumpcyjnych.

Jest również oczywistą i bezsporną prawdą, że wyniki te zostały osiągnięte w kraju, który zajmował przed wojną jedno z ostatnich miejsc w Europie pod względem rozmiarów produkcji przemysłowej przypadającej na mieszkańca, w kraju straszliwie zniszczonym przez pożogę wojenną i okupację, w kraju, którego stolica leżała w gruzach.

Wszyscy, tu na tej sali i w halach fabrycznych, zdajemy sobie sprawę z tego, że osiągnięty obecnie poziom życiowy nie odpowiada potrzebom mas. Chcemy, żeby było lepiej, i przedsiębierzemy realne środki, aby było lepiej.

Oczywiście wszystkiego i od razu wygospodarować nie można.

Oceniamy zarówno obiektywne przyczyny naszych trudności, jak i własne błędy. Uważamy za zdrową i słuszną krytykę tych błędów ze strony klasy robotniczej i całego społeczeństwa. Sami krytykujemy. Uważamy, że trzeba z tej zdrowej krytyki wyciągnąć wszystkie słuszne wnioski. Ale za cyniczne uważamy wylewanie krokodylich łez nad naszą stopą życiową ze strony np. niektórych kół w zachodnich Niemczech, w których równocześnie znowu podnosi łeb hydra remilitaryzacji, odwetu i rewizjonizmu.

Czy to my sami spaliliśmy sobie Warszawę, czy też spalili ją hitlerowcy? Hitlerowcy spalili i zniszczyli nam dziesiątki miast i setki fabryk.

Odbudowują Polacy. Nie wypada naigrawać się z tych, którym podpaliło się dom i którzy wśród wyrzeczeń budują dziś ten dom lepszy i większy, a równocześnie zabezpieczają się przed ponownym podpaleniem, co także kosztuje i co naród nasz — w przeszłości bezbronny — dobrze rozumie.

Nie wypadła także zbyt obfitych łez ronić tym z krajów na Zachodzie, na których stopę życiową złożył się bardzo długi, sięgający ubiegłego stulecia, okres rozwoju przemysłowego w ich krajach, kiedy my byliśmy w niewoli — i również długi, choć niewątpliwie mający się ku końcowi okres kolonialnego wyzysku całych pokoleń setek milionów nędzarzy w Azji, w Afryce i w Ameryce Południowej.

W końcu także i polscy robotnicy i chłopi płacili w międzywojennym dwudziestoleciu zagranicznym kapitalistom haracz w postaci procentów i zysków w wysokości stu kilkudziesięciu milionów przedwojennych złotych rocznie, niezależnie od równie wysokich spłat kapitałowych.

Na pewno nie możemy tego wszystkiego wyrównać w ciągu 12 lat. My nie korzystamy z cudzej pracy, nikogo nie wyzyskujemy. Wszystko buduje naród własną uczciwą pracą.

Wzrost sił wytwórczych kraju, mimo przeżywanych obecnie przejściowych trudności, jest trwałą zdobyczą i fundamentem, na którym można oprzeć pomyślny rozwój naszego kraju i systematyczny wzrost stopy życiowej ludności miast i wsi.

Dzięki czemu mogliśmy uzyskać i uzyskaliśmy ten wielki wzrost sił wytwórczych? Uzyskaliśmy go dzięki ofiarnemu wysiłkowi klasy robotniczej i inteligencji technicznej i przy wydatnym wkładzie wsi polskiej. Cały naród zrozumiał konieczność wydźwignięcia Polski z rzędu krajów zacofanych do rzędu krajów uprzemysłowionych — silnych ekonomicznie, krajów, z którymi w świecie się liczą i które potrafią obronić swój byt niepodległy. Uzyskaliśmy go dzięki bratniej pomocy ZSRR — w zakresie kredytów, dostaw urządzeń przemysłowych i pomocy technicznej. Uzyskaliśmy go dzięki wielkiemu budownictwu przemysłowemu, dzięki temu, że w ciągu planu sześcioletniego oddano do użytku około 12 000 większych i mniejszych obiektów przemysłowych, że powstały takie zakłady, jak Nowa Huta, Jaworzno, Wizów Śl., Huta im. Bieruta, Wierzbica, Kędzierzyn i szereg innych, że wraz z odbudową stolicy podnieśliśmy z gruzów i zbudowaliśmy od nowa przemysł warszawski, że zagospodarowaliśmy Ziemie Odzyskane, chociaż jest tam wiele jeszcze do zrobienia, szczególnie jeśli chodzi o produktywizację ludności w małych miastach.

Poświęciłem trochę miejsca naszym historycznym osiągnięciom w dziedzinie uprzemysłowienia kraju i wzmocnienia jego siły ekonomicznej, gdyż nie wolno o tym nikomu zapominać w momencie, gdy czujemy wszyscy potrzebę krytycznej oceny naszej działalności gospodarczej, tak samo, jak czujemy potrzebę stanowczej i krytycznej analizy wypaczeń, błędów, niedociągnięć i braków polegających na naruszaniu zasad demokracji socjalistycznej, leninowskich norm życia partyjnego, całego kompleksu zjawisk, które były związane z kultem jednostki.

Te wypaczenia musiały wywrzeć określone piętno także na naszej działalności gospodarczej i na metodach kierowania wysiłkiem mas. Koncentracja uwagi partii przede wszystkim wokół trudności, braków i błędów

minionego okresu jest słuszna i konieczna, gdyż uzbraja partię i masy do przezwyciężenia tych błędów i bardziej prawidłowego działania na przyszłość.

W projekcie uchwały Komitetu Centralnego i w ocenie planu sześcioletniego podane są szczegółowo warunki realizacji planu, podane jest, cośmy osiągnęli, a czego nie. Nie ma potrzeby tego powtarzać. Ale słusznie będzie stwierdzić jeszcze raz, że nasz kierunek ku szybkiemu socjalistycznemu uprzemysłowieniu był słuszny. Duży wzrost produkcji przemysłowej był jednym z podstawowych warunków podniesienia stopy życiowej z bardzo niskiego poziomu, który ukształtował się zaraz po wojnie. Bez szybkiej industrializacji nie bylibyśmy w stanie dać pracy setkom tysięcy, bez mała dwu milionom ludzi. Industrializacja była warunkiem rozwoju pozostałych gałęzi gospodarki narodowej. Była wreszcie niezbędnym warunkiem umocnienia niepodległości i obronnności kraju.

Czy jednak tempo, proporcja i rozmieszczenie sił wytwórczych na terenie kraju, założone w planie sześcioletnim, były w pełni prawidłowe? Należy stwierdzić, że nie ustrzegliśmy się w każdej z tych spraw błędów, zarówno przy układaniu planu, jak i w toku jego realizacji. Założone tempo okazało się zbyt szybkie, szczególnie po wprowadzeniu w roku 1951 dodatkowych zadań w zakresie produkcji obronnej. W dodatku nie przyszliśmy z tą sprawą jasno i otwarcie do klasy robotniczej i narodu. A przecież nie trudno w Polsce o zrozumienie potrzeby wysiłku i wyrzeczeń, gdy chodzi o obronność kraju.

W związku z tym, jeżeli dodać do tego jeszcze niedoszacowanie szeregu inwestycji i konieczność ich późniejszego poważnego dofinansowywania, cały okres planu sześcioletniego cechowało ogromne napięcie produkcyjne i ono stało się podstawowym źródłem dysproporcji w gospodarce narodowej. Stąd szereg naszych niepowodzeń na odcinku budownictwa, stąd niedostateczny rozwój produkcji rolnej. Wszystko to rzutowało na materialne warunki życia i pracy najszerszych mas. Zbyt napięte tempo powiązane z nadmiernym udziałem nakładów inwestycyjnych w podziale dochodu narodowego przyczyniło się do szeregu trudności, które musimy przezwyciężyć w toku realizacji planu pięcioletniego.

Zbyt forsowne tempo w połączeniu z bardzo poważnym dodatkowym wzrostem wydatków obronnych było jednym ze źródeł zakłóceń na rynku, naruszenia rytmiczności w wykonywaniu planów produkcyjnych przez przedsiębiorstwa, wyczerpywania się rezerw gospodarczych, a to wszystko znowu stwarzało podłoże do nadmiernego centralizmu, nadmiernego stosowania administracyjnych metod nacisku i odgórnych decyzji.

Słuszne przeświadczenie o konieczności realizowania planu i przełamywania trudności przerodziło się w dążenie do osiągnięcia pewnych wskaźników ilościowych za wszelką cenę z poważnym lekceważeniem potrzeb człowieka pracy.

Nastąpiło znieczulenie na ujemne objawy ekonomiczne i płynące stąd następstwa społeczno-polityczne. Przyzwyczajono się łamać trudności środkami mechanicznymi. Zaczęły występować oznaki naruszania więzi z masami.

Duża część administracji zapomniała o podstawowym założeniu nasze-

go państwa, że władza jest organem mas, dla nich działającym i przed nimi odpowiedzialnym.

W ten sposób w oczach wielu zacierało się rozumienie właściwej roli państwa ludowego. Wynikało to również z wypływającego z kultu jednostki niedoceniania twórczej roli mas.

Oczywiście, ujemne tendencje rodziły się u nas także na naszym gruncie, na tle naszych warunków, w połączeniu z sytuacją międzynarodową.

Zrobiliśmy już od II Zjazdu naszej partii, a szczególnie po III Plenum KC PZPR i XX Zjeździe KPZR, sporo, ale czeka nas jeszcze niemało wysiłku, aby socjalistycznej demokracji przywrócić właściwe znaczenie.

Przecież wiele wynaturzeń aparatu gospodarczego, administracyjnego, a także partyjnego przyczyniło się dodatkowo do zaognienia na poszczególnych odcinkach. I nie wszystkie te wynaturzenia potrafiliśmy usunąć.

Wiele istniejących bolączek można było szybciej łagodzić. Nie uczyniono tego w dostatecznej mierze.

Weźmy Poznań. Wśród słusznych żalów robotników Poznania była sprawa nieprawnie wymierzanego od lat podatku. Jakże mogło się dziać, że państwo ściąga z robotników to, co mu się nie należy. A jednak byli ludzie, którzy zbyt wysoki podatek przez lata bezprawnie pobierali. Podważano takimi metodami powagę, autorytet władzy państwowej. W tę szczelinę, powstałą w stosunkach między władzą ludową a poszczególnymi załogami, wdarł się wróg i usiłował ją rozszerzyć niecną prowokacją.

Naszym zadaniem jest nie dopuścić do powstawania takich szczelin przez pełne, szczere więzi w stosunkach z załogami fabryk, przez sprawne usuwanie bolączek, przez jasną i otwartą rozmowę na temat tych trudności, które dziś możemy przezwyciężać, i tych trudności, których nie możemy jeszcze dziś rozwiązać.

Nawiązanie ściślejszej, serdeczniejszej więzi władzy ludowej z załogami fabrycznymi przyczyni się na pewno do wzrostu rewolucyjnej czujności klasy robotniczej na prowokatorskie próby wroga, próby wykorzystywania trudności dla swoich, wrogich klasie robotniczej i Polsce celów.

Trzeba stwierdzić, że ten wzrost rewolucyjnej czujności już następuje, co jest naturalną reakcją klasy robotniczej — gospodarza kraju — i właściwą oceną wypadków poznańskich.

My, partia, organy władzy winniśmy uczynić wszystko, aby przezwyciężyć opóźnienia i zahamowania, dokonać zwrotu w stosunkach z załogami fabrycznymi.

Są głosy, które uważają, że kierunki nakładów inwestycyjnych w planie sześcioletnim były niezupełnie prawidłowe. Są głosy, że należało poświęcić więcej uwagi wzrostowi przemysłu chemicznego kosztem hutnictwa, przemysłu maszynowego, niektórzy zaś uważają, że nie wyasygnowano dostatecznych środków na rozbudowę przemysłu lekkiego i spożywczego i wszyscy podnoszą sprawę niedoinwestowania przemysłu materiałów budowlanych, co na pewno jest słuszne.

Trzeba stwierdzić jednak ogólnie, że nakłady inwestycyjne na przemysł w całości były za wysokie, a główne dysproporcje, które się teraz dają we znaki gospodarce narodowej, związane z podziałem środków

w poprzednim okresie, dotyczą przede wszystkim niedostatecznego uwzględnienia potrzeb rolnictwa i niedostatecznego zainwestowania środków w przemysł materiałów budowlanych oraz częściowo w górnictwo węglowe, będące przecież największym bogactwem narodu. Nie wchodząc w szczegółowe proporcje, trzeba powiedzieć, że rozwój hutnictwa u nas był i jest niezbędny, tak jak i innych podstawowych gałęzi gospodarki narodowej. Poza tym trzeba stwierdzić, że szereg inwestycji, zwłaszcza w przemyśle maszynowym, było rozpoczynanych przedwcześnie.

I wreszcie trzeba stwierdzić, że zbyt wielki nacisk położono na budownictwo nowych zakładów, a za mało na wykorzystanie starego potencjału produkcyjnego i na jego modernizację, co dawałoby oczywiście i szybsze, i większe efekty.

Nie można pominąć, jeżeli mówimy o wynikach planu sześcioletniego, sprawy postępu technicznego. Wraz z uprzemysłowieniem kraju i budową nowoczesnych zakładów wkroczyła do Polski nowa technika. Dziś kraj nasz reprezentuje wyższy poziom techniczny niż w roku 1949. Jest to bezsporne, niewątpliwe osiągnięcie. Miarą przeobrażeń w tej dziedzinie jest wzrost zużycia energii elektrycznej, przypadającej na jednego, zatrudnionego w przemyśle robotnika. W roku 1949 wskaźnik ten wynosił 3 762 kilowatogodziny, a w roku 1955 wynosi 5 083 kilowatogodziny.

Posiadamy szereg bardzo nowoczesnych, w pełni zautomatyzowanych wielkich pieców. Moc zbudowanych przez nas w planie 6-letnim nowych elektrowni pracujących na wysokich parametrach ciśnienia i temperatury wynosi ponad 1 600 megawatów. Ale z całym naciskiem trzeba stwierdzić, że możliwości techniczne zostały przez nas niedostatecznie wykorzystane, że szereg osiągnięć techniki światowej nie zostało u nas dotychczas zastosowanych. Przy słusznym korzystaniu z doświadczeń technicznych i osiągnięć Związku Radzieckiego oraz krajów demokracji ludowej — w zbyt słabym stopniu korzystaliśmy z osiągnięć techniki krajów kapitalistycznych, a przecież na wielu odcinkach poszła ona niewątpliwie naprzód. Słaby był też postęp naszej własnej nauki, na której przecież musi się opierać rozwój przemysłu. Dogmatyzm panujący w niektórych dziedzinach nauki hamował jej rozwój.

Nie ulega wątpliwości, że te zahamowania, jeśli nie zostaną szybko przezwyciężone, będą ujemnie wpływać na rozwój sił wytwórczych w naszym kraju.

W sprawie podstawowej dysproporcji, cechującej rozwój gospodarki narodowej w planie sześcioletnim, jaka wynikała z nadmiernego pozostawania w tyle rolnictwa — Komitet Centralny dał już pełną analizę w uchwałach V Plenum. Zarówno ta analiza, jak i wnioski V Plenum, które już realizujemy, stanowią podstawę naszego działania w planie 5-letnim, nowe zaś elementy dotyczące tej sprawy są zawarte w projekcie ogólnej politycznej uchwały obecnego Plenum.

Partię i opinię publiczną żywo interesuje sprawa naszej polityki w stosunku do rzemiosła i drobnego prywatnego przemysłu. Założeniem planu sześcioletniego było przestawienie poważnej części rzemiosła na tory spółdzielczości pracy. Założenie to było słuszne, ale nie nakazywało ono bynajmniej likwidacji rzemiosła indywidualnego w drodze ograniczeń administracyjnych, podatkowych, ekonomicznych.

Powinien się dokonać zasadniczy zwrot w tej dziedzinie. Te mecha-

niczne, administracyjne, niesłuszne posunięcia spowodowały szkodliwe ograniczenie zakresu prac i usług rzemieślniczych, a to miało ujemny wpływ na zaspokojenie potrzeb ludności. Jesteśmy tego świadomi i chcemy wyciągać stąd praktyczne wnioski. Dlatego tak ważne jest, by zmieniło się w końcu nastawienie sporej części aktywu do spraw rzemiosła i usług. Wciąż jeszcze niektórzy działacze gospodarczy likwidują na swoim terenie potrzebne rzemiosło i jego usługi, uważając widocznie, że to jest wszystko, co mogą zrobić dla sprawy budownictwa socjalizmu.

Oceniając przebieg wykonania planu sześcioletniego niesposób pominąć faktu, że budowa podstaw socjalizmu w Polsce, zwłaszcza w pierwszym okresie, odbywała się w atmosferze ostrej walki klasowej. Elementy kapitalistyczne, które w okresie bezpośrednio powojennym rozwijały się z punktu widzenia ich absolutnej produkcji — chociaż ich udział w ogólnospołecznej produkcji malał — na przełomie planu trzyletniego i planu sześcioletniego stawiały poważny opór przeciwko wypieraniu ich z handlu, przemysłu i budownictwa. Na wsi wróg klasowy przeciwdziałał różnymi środkami rozwojowi sektora socjalistycznego, powstawaniu nowych spółdzielni produkcyjnych. Walka toczyła się w płaszczyźnie politycznej, ekonomicznej i ideologicznej.

W miarę pomyślnej budowy podstaw socjalizmu proces socjalistycznych przeobrażeń naszego kraju stawał się procesem nieodwracalnym. W miarę umacniania się sektora socjalistycznego w naszej gospodarce, w miarę utrwalania się władzy ludowej formy walki klasowej ulegały zmianie. Niesłuszna teoria o zaostrzaniu się walki klasowej w miarę postępów budownictwa socjalizmu i u nas odegrała szkodliwą rolę, bo sprzyjała utrwaleniu się administracyjno-biurokratycznych metod kierowania gospodarką narodową, krępując inicjatywę mas. Trudności stąd płynące stały się też dość poważną przeszkodą w naszym marszu naprzód po II Zjeździe. W walce o podniesienie stopy życiowej trzeba było szukać w każdym zakładzie pracy rezerw materiałowych, rezerw produkcyjnych, rezerw wydajności pracy. To zaś zależało od inicjatywy mas, którąśmy nieraz sami krępowali i tłumili.

A teraz o doniosłej, szeroko dyskutowanej sprawie kształtowania się stopy życiowej w ciągu ubiegłego sześciolecia.

Plan sześcioletni, zgodnie z wolą partii, zakładał wydatne podniesienie płac realnych i dochodów ludności pracującej miast i wsi. Obliczenia statystyczne dowodzą, że wskaźnik średniej realnej płacy w roku 1955 wzrósł o 13 proc. w stosunku do roku 1950. Ten wskaźnik należy przyjąć zamiast budzącego tyle wątpliwości wskaźnika 26 — 27 proc., obliczanego przez GUS w stosunku do roku 1949. W każdym razie trzeba powiedzieć, że wzrost średniej płacy, założony w planie sześcioletnim, nie został osiągnięty, a różnica między założeniami planu a wynikami była duża. Faktem jest, że poważna część zatrudnionych nie odczuła wzrostu płac, część doznała nawet pogorszenia.

Trzeba przy tym dodać, że na ogólny wzrost płac wywarł znaczny wpływ wzrost godzin nadliczbowych, który się dokonał w szeregu zakładów w okresie sześciolecia.

Następnym czynnikiem, powodującym to przeświadczenie, jest fakt, że po wyraźnie odczuwalnym początkowym wzroście, poczynając od połowy 1951 r. płace realne dość wydatnie spadły i że ponowny ich wzrost

nastąpił dopiero w latach 1954 — 1955. Niezależnie od tego obniżki cen dokonane w latach 1954 — 1955, które w istotny sposób wpływały na kształtowanie się ogólnego średniego wskaźnika płac, nie objęły w masie swej artykułów żywnościowych i stąd nie mogły mieć większego wpływu na wzrost realnych płac pracowników najmniej zarabiających.

Ujemny wpływ na kształtowanie się realnej płacy, którego statystycznie uchwycić się nie da, miało pogorszenie niektórych wyrobów przemysłowych w latach 1951—1953 oraz fakty wycofywania z produkcji i sprzedaży niektórych tańszych asortymentów przemysłowych i spożywczych, które mają jeszcze tu i ówdzie miejsce, mimo wyraźnego zakazu rządu.

Były także w owym okresie i liczne wypadki nadużyć w kształtowaniu cen asortymentów droższych i lepszych jakościowo, a czasem wyznaczania wyższych cen na towary o nie polepszonej w istocie rzeczy jakości.

Takie fakty bardzo specyficznej akumulacji będziemy jak najostrzej zwalczać i karać. Miały też miejsce wypadki niewypełnienia zobowiązań państwa wobec ludzi pracy. Myślę o należnych deputatach i innych świadczeniach, co do których istniały umowy i zobowiązania. I te wypadki chcemy wykorzenić, bo nie przysparzają one niczego poza słusznym niezadowoleniem. Szło to w parze z niewątpliwym niedocenianiem, a często spychaniem roli związków zawodowych. I z tym należy skończyć.

Fakt, że nie osiągnięto założonego wzrostu stopy życiowej, czego przede wszystkim oczekiwały szerokie masy od planu sześcioletniego, przesłania — i nie ma w tym nic dziwnego — wielu ludziom ogólne niezaprzeczalne osiągnięcia narodu w wyniku wielkiej, twórczej i ofiarnej pracy, którą tętniła i tętni Polska, jak długa i szeroka. Nic dziwnego, że powszechnym życzeniem najszerszych mas społeczeństwa jest, abyśmy nowy plan tak ułożyli i tak opracowali, ażeby założony wzrost realnych płac robotników i pracowników oraz realnych dochodów chłopów był osiągnięty i aby dokonywał się systematycznie z roku na rok.

Słów kilka należy jeszcze poświęcić zagadnieniu budownictwa. U progu planu sześcioletniego nie widzieliśmy jasno tej sprawy i plan budownictwa mieszkaniowego w planie sześcioletnim był zbyt niski. Ponadto dopuszczaliśmy i tu do niepotrzebnych wydatków, które zużyte prawidłowo mogły zwiększyć nasze zasoby mieszkaniowe. Myślę tu o kosztach fasadowości w architekturze, ale nie chciałbym, aby ktoś myślał, że tylko architektów obciążamy odpowiedzialnością za fasadowość. Przecież fasadowość istniała i w wielu innych dziedzinach życia, gdzie niczego nie budowano, gdzie nie było architektów.

Przez całych sześć lat nazywaliśmy Polskę — i my, i obcy — krajem rusztowań. Nie było w tym i nie ma przesady. Zbudowaliśmy wiele fabryk i zbudowaliśmy również niemało mieszkań. Mimo to ilość mieszkań, które zbudowaliśmy, okazała się w dużym stopniu nie wystarczająca w stosunku do naglących potrzeb. Wielkość tych potrzeb określona została wielkim przyrostem naturalnym w kraju oraz przypływem do miast i ośrodków przemysłowych setek tysięcy ludzi. Dlatego też jedną z największych bolączek ludności jest dzisiaj sprawa mieszkaniowa. Sprawy tej — trzeba to stwierdzić — nie widzieliśmy dość jasno u progu planu sześcioletniego i nie doceniliśmy jej również w toku wykonywania planu.

Dużo jest jeszcze spraw, które wiążą się z oceną planu sześcioletniego,

gdyż plan ten był planem nie tylko rozwoju gospodarki, lecz również rozwoju oświaty i szkolnictwa, służby zdrowia i nauki, słowem wszystkich dziedzin życia narodu. Sprawy te będą niewątpliwie omawiane i dyskutowane na obecnym Plenum. Zadania nakreślone planem we wszystkich tych dziedzinach, a zwłaszcza na odcinku szkolnictwa wszystkich szczebli, zostały w zasadzie wykonane. Jest jeszcze jeden odcinek, którego rozbudowa pozostaje daleko w tyle za potrzebami. Jest to odcinek szpitali i innych zakładów służby zdrowia.

Na zakończenie tej części referatu chcę zatrzymać się jeszcze na jednym z kardynalnych problemów, bez którego uwzględnienia nie można mieć pełnego, słusznego poglądu na całość naszej polityki gospodarczej.

Polska jest krajem wchodzącym w skład światowego systemu gospodarki socjalistycznej. Cały proces budownictwa socjalizmu w naszym kraju oparty był obok własnego wysiłku o braterską współpracę i wzajemną pomoc krajów obozu socjalizmu. Wielką pomoc techniczną, finansową i inwestycyjną otrzymaliśmy przede wszystkim od Związku Radzieckiego. Pomoc ta miała zasadnicze znaczenie przy budowie wszystkich najważniejszych obiektów, wzniesionych przez nas w planie sześcioletnim. Naród radziecki okazał nam wielką i nieocenioną pomoc w rozwoju naszych sił wytwórczych.

W planie sześcioletnim między Polską a pozostałymi krajami obozu socjalizmu ukształtowały się i umocniły żywe więzi ekonomiczne, oparte na zasadach wzajemnej współpracy, pomocy, z pełnym poszanowaniem interesów każdego ze współpracujących krajów.

W ramach tej szerokiej współpracy nastąpił wielki wzrost obrotów naszego handlu zagranicznego. Równocześnie wzrosły również nasze stosunki handlowe z krajami kapitalistycznymi. Wzrost naszego handlu zagranicznego w planie sześcioletnim jest wyrazem ogólnego rozwoju naszej ekonomiki i stąd należy go uznać za słuszny i niezbędny.

Podkreślając wyraźnie ten moment, musimy jednak stwierdzić, że struktura naszego handlu zagranicznego, mimo pewnej poprawy w planie sześcioletnim, nie czyni wciąż jeszcze zadość potrzebom kraju uprzemysłowionego. Nie potrafiliśmy w planie sześcioletnim wywalczyć na rynkach światowych należytego miejsca dla wyrobów gotowych naszego przemysłu, a przede wszystkim dla wyrobów naszego przemysłu maszynowego. Pod adresem tego właśnie przemysłu kierujemy wyraźny postulat zdecydowanego zwiększenia produkcji eksportowej w planie pięcioletnim.

W wyniku planu sześcioletniego zmieniło się oblicze gospodarcze kraju. Powstały nowe okręgi przemysłowe. Polska stała się krajem o zdecydowanej przewadze przemysłu, krajem o dużych możliwościach dalszego rozwoju. Wzrósł poziom techniczny i kulturalny mas pracujących. Stworzone zostały podstawy do dalszej pomyślnej socjalistycznej przebudowy naszej gospodarki i systematycznego podnoszenia stopy życiowej całego narodu. Nie potrafiliśmy w ciągu planu sześcioletniego wykorzystać w pełni możliwości racjonalnej gospodarki, tkwiących w naszym systemie społeczno-ekonomicznym.

III

Przejdźmy z kolei do omówienia tych zadań, które partia stawia przed klasą robotniczą i narodem na okres lat 1956—1960, a które zawarte są

w projekcie wstępnych wytycznych do opracowania planu pięcioletniego. Uważam za wskazane poświęcić najpierw kilka słów sposobom ich przygotowania.

Wytyczne zostały przygotowane przy szerszej niż kiedykolwiek przedtem wstępnej dyskusji i wymianie zdań wśród centralnego aktywu gospodarczego. Przeprowadzona została dyskusja nad projektami zakładowych planów w fabrykach, której wyniki jeszcze nie w pełni zostały w dotychczasowym toku wstępnych prac nad planem uwzględnione, ale które przy ostatecznym opracowaniu planu będą stanowić wielką pomoc dla prawidłowego rozwiązania problemów rozwoju naszych wielkich zakładów pracy.

Jest to pierwszy moment różniący opracowanie obecnych wytycznych od wytycznych opracowanych dla planu sześcioletniego.

Drugim momentem, który trzeba podnieść, jest fakt o dość dużym znaczeniu, a mianowicie to, że dzięki uprzedniej szerokiej konsultacji między krajami obozu socjalizmu można było w wytycznych obecnych znacznie ściślej niż sześć lat temu określić rzeczywiste możliwości naszej gospodarki w tym zakresie, w jakim rozwój jej jest uwarunkowany wzajemnymi dostawami krajów socjalizmu.

Trzecim momentem różniącym opracowanie obecnych wytycznych od opracowania wytycznych planu sześcioletniego jest nierównie większe doświadczenie w planowaniu i organizowaniu produkcji ze strony aparatu państwowego, kadr inżynieryjno-technicznych i załóg.

Obiektywna sytuacja naszej gospodarki, na której opiera się nasz nowy plan pięcioletni, różni się w istotny sposób od sytuacji, jaką mieliśmy przed sześciu laty.

Plan pięcioletni opiera się na wykonanych i kontynuowanych inwestycjach okresu sześcioletniego. W okresie obecnego pięciolecia w znacznie większym stopniu zagrają moce produkcyjne, na które poczyniliśmy wielkie nakłady.

Drugą istotną cechą, różniącą sytuację w planie pięcioletnim od sytuacji minionego sześciolecia, jest to, że będziemy realizować nasze nowe zadania przy znacznie mniejszym napływie nowych ludzi do przemysłu, gdyż w chwili obecnej posiadamy już dostatecznie silną, zdolną do podjęcia nowych, wielkich zadań klasę robotniczą. To, że szeregi klasy robotniczej będą się teraz uzupełniały wolniej, stwarza nam szerszy oddech do walki o wyższą jakość produkcji i o lepszą, opartą na bardziej wykwalifikowanych załogach, organizację pracy w zakładach.

Po trzecie — wstępujemy w plan pięcioletni w okresie wyraźnego odprężenia w sytuacji międzynarodowej. Pozwoli to nam, nie zaniedbując spraw obronności, przeznaczyć większe, niż mogliśmy to czynić w planie sześcioletnim, środki na gromadzenie rezerw w gospodarce narodowej i osłabić w pewnym stopniu napięcie w naszej gospodarce.

I wreszcie przeżywamy okres demokratyzacji naszego życia państwowego i gospodarczego, ulepszania metod zarządzania i kierowania gospodarką narodową, co stworzy dodatnie warunki niezbędne dla inicjatywy kierowniczych kadr i załóg fabrycznych do bardziej skutecznego samodzielnego uruchamiania rezerw tkwiących w naszej gospodarce. A jest ich, jak wiemy, niemało.

Jaki będzie najgłębszy sens planu pięcioletniego?

Plan sześcioletni był planem szybkiego uprzemysłowienia kraju, planem budowy podstaw socjalizmu.

Podstawowym zadaniem gospodarczym i politycznym planu pięcioletniego jest taki wzrost produkcji przemysłowej i rolniczej, który pozwoli osiągnąć znacznie wyższy wzrost stopy życiowej najszerszych mas pracujących miast i wsi.

Zamierzamy osiągnąć w roku 1960 wzrost średnich płac realnych i przeciętnych dochodów na głowę ludności rolniczej o 30 proc. Dotyczyć to będzie zwłaszcza w stopniu wyższym niż przeciętna zarobków grup robotników i pracowników niżej uposażonych.

Chcemy jednocześnie, aby wzrost ten był realizowany systematycznie rok za rokiem, a nie dopiero w końcu planu.

Musimy w tym celu osiągnąć niezbędny wzrost produkcji przemysłowej i rolniczej oraz niezbędny wzrost wydajności pracy, obniżki kosztów własnych. Wzrost produkcji przemysłowej winien wynieść od 53 do 57 proc. Wzrost produkcji rolniczej — zgodnie z uchwałami V Plenum Komitetu Centralnego — 25 proc. W naszych warunkach nie byłoby słuszne zakładać wyższego wzrostu produkcji rolniczej. Chcemy w planie pięcioletnim przezwyciężać występujące dziś dysproporcje w rozwoju naszej gospodarki. Tempo wzrostu produkcji przemysłowej będzie wolniejsze niż w sześcioleciu, a tempo wzrostu produkcji rolniczej szybsze.

Niejeden obywatel naszego kraju, niejeden towarzysz pomyśli sobie, że 30-procentowy wzrost realnych płac pracowniczych i dochodów ludności rolniczej w ciągu 5 lat jest zbyt skromny. Co można i należy na to odpowiedzieć?

Poziom płac zależy od wysokości dochodu wyprodukowanego przez społeczeństwo. Wzrost tego dochodu zależy przede wszystkim od wzrostu produkcji przemysłowej i rolniczej.

Wyższy niż 53—57 proc. wzrost produkcji przemysłowej według obliczeń ekonomicznych wymaga nadmiernego obciązania dochodu narodowego inwestycjami i w skutkach swych nie pozwoliłby podnieść płac i dochodów ludności, podobnie jak miało to miejsce w toku realizacji planu sześcioletniego.

Po to, ażeby sprostać zadaniu wzrostu stopy życiowej, m. in ścięliśmy z przygotowanego poprzednio projektu wytycznych sumę około 13 miliardów zł. Nie było to łatwe. Ale mimo to uważamy, że Plenum powinno dać zalecenie, aby szukać nowych rezerw dla spełnienia podstawowych zadań planu 5-letniego, podwyższenia stopy życiowej, wzrostu budownictwa mieszkaniowego, wzrostu produkcji rolnej, z równoczesnym zwiększeniem dostaw materiałów budowlanych dla wsi.

Ponadto należy dodać, że 30-procentowy wzrost realnych płac oznacza tempo poprawy warunków materialnych robotników i pracowników ponad dwukrotnie szybsze niż osiągnięte w latach 1951—1955.

Przy pełnym wykorzystaniu wszelkich rezerw zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie zadanie to może być przekroczone.

Węzłowe zagadnienia, od których rozwiązania zależeć będzie wykonanie zadania wzrostu stopy życiowej, to:

po pierwsze — prawidłowe ustalenie proporcji w nowym planie,

po drugie — ulepszenie metod zarządzania i kierowania gospodarką narodową,

po trzecie — właściwe ustalenie i stosowanie bodźców ekonomicznych,
po czwarte — prawidłowa polityka w stosunku do wsi, umacnianie spójni między miastem a wsią, uruchamianie bodźców zainteresowania materialnego dla indywidualnych chłopów, stworzenie szczególnie dogodnych warunków do rozwoju spółdzielczości produkcyjnej,
po piąte — aktywizacja spółdzielczości pracy, rzemiosła, chałupnictwa i usług.

30 proc. wzrost stopy życiowej wynika z obliczenia naszych zasobów i środków. A któż może obliczyć skutki prawdziwego rozkwitu inicjatywy i aktywności ludzi pracy, w których świadomości w procesie demokratyzacji naszego życia coraz mocniej gruntować się będzie przekonanie i pewność, że są gospodarzami swego zakładu pracy i całego kraju?

Co charakteryzuje podstawowe proporcje zawarte w projekcie wytycznych?

Wzrost produkcji przemysłowej o 53—57 proc. a rolniczej o 25 proc. tworzą podstawę wzrostu dochodu narodowego o około 50 proc. Inwestycje natomiast mają ogółem wynieść maksymalnie 318 mld. zł, to jest w porównywalnych cenach o około 45 proc. więcej niż w pięcioleciu 1951—1955.

Charakterystyczne są przesunięcia w kierunkach inwestycji w porównaniu z minionym pięcioleciem. Udział nakładów inwestycyjnych na przemysł spada z 48,3 proc. do 43,9 proc.

Udział inwestycji limitowych na rolnictwo wzrośnie z 7,8 proc. w minionym pięcioleciu do 11,7 proc. w nowej pięciolatce, udział budownictwa mieszkaniowego z 10,7 proc. do 14,4 proc., udział urządzeń socjalnych i kulturalnych z 4,6 proc. na 6,3 proc.

Takie ustalenie inwestycji winno zabezpieczyć w pełni niezbędny wzrost produkcji przemysłowej i rolniczej, przynieść zasadniczy wzrost budownictwa mieszkaniowego i znacznie pchnąć naprzód rozwój urządzeń socjalnych i kulturalnych.

Sądzę, iż w tym miejscu należy poinformować Plenum Komitetu Centralnego, że wiele postulatów w sprawie nowego budownictwa, wysuniętych w toku dyskusji nad planem, uznaliśmy jeszcze za niemożliwe do realizacji. Odnosi się to również do szeregu obiektów i poczynań inwestycyjnych, o których myśleliśmy przedtem i których budowa była postulowana w toku wyborów do Sejmu i rad narodowych. Nasze doświadczenie wykazuje nam, że nadmierne i zbyt ambitne zamierzenia inwestycyjne powodują szkody w harmonijnym rozwoju gospodarki i szkody w kształtowaniu się stopy życiowej.

W szeregu miast i miasteczek gospodarczo mało aktywnych społeczeństwo miejscowe wysuwa gorąco postulaty budowy nowych fabryk. Rozumiemy to dążenie ludności, jednakże istnieją ograniczone możliwości inwestycyjne, którymi kraj nasz może dysponować. Dlatego też sprawę aktywizacji tych miast i miasteczek będziemy rozwiązywać przez rozwój istniejących zakładów przemysłowych oraz przez poparcie dla dalszego rozwoju spółdzielczości pracy, rzemiosła i chałupnictwa, a więc w drodze wymagającej najmniejszych nakładów inwestycyjnych.

W sumie nasz plan inwestycyjny będzie planem wielkiego budownictwa gospodarczego, mieszkaniowego i socjalnego, którego celem będzie możliwie najszybsze podniesienie poziomu życia.

W toku sześciolatki, zwłaszcza w pierwszym jej okresie, wytworzyła się

u nas słuszna w zasadzie wówczas atmosfera wielkiego rozmachu inwestycyjnego. Na tym tle utarło się we wszystkich zakładach mniemanie, że kierownictwo poszczególnych zakładów za punkt honoru i ambicji uważało budownictwo nowych obiektów, oddziałów i urządzeń. Dziś trzeba, aby wszędzie panowała świadomość, że zakład tym lepiej pracuje i tym godniejszy jest uznania, im mniejszymi nakładami inwestycyjnymi uzyskuje wzrost produkcji.

Jesteśmy krajem, który jeszcze nie osiągnął wysokiej wydajności pracy. Okres planu pięcioletniego winien przynieść wzrost wydajności pracy w przemyśle o 35 proc., w budownictwie o 40—45 proc., to znaczy, że podstawowy przyrost produkcji przemysłowej i budowlanej będzie związany ze wzrostem wydajności pracy.

Zatrudnienie wzrośnie w gospodarce uspołecznionej o około milion osób. Oznacza to, że wzrost zatrudnienia będzie znacznie wolniejszy niż w planie sześcioletnim, że zahamowany zostanie nadmierny odpływ ludności wiejskiej do zajęć przemysłowych, jest to bowiem jednym z warunków pomyślnego realizowania zadań na odcinku rolnictwa.

Milionowy przyrost zatrudnienia zapewni pracę ludności poszukującej zatrudnienia.

Zadaniem partii będzie stworzenie odpowiednich warunków, aby na gruncie niezbędnego wzrostu wydajności i podniesienia na wyższy poziom organizacji produkcji wystąpić w ostatnich latach planu z projektem przejścia na 7-godzinny dzień pracy w niektórych gałęziach gospodarki. Zadanie osiągnięcia większej części przyrostu produkcji przemysłu i budownictwa w drodze zwiększenia wydajności pracy przy znacznie mniejszym wzroście zatrudnienia stanowi odwrócenie sytuacji w stosunku do okresu planu sześcioletniego, kiedy to większa część przyrostu produkcji związana była ze wzrostem zatrudnienia. Takie odwrócenie sytuacji jest konieczne, jeżeli nie chcemy stwarzać nadmiernego napięcia w bilansie sił roboczych, odciągać ze wsi koniecznych tam sił oraz pogłębiać trudności mieszkaniowych w miastach i osiedlach robotniczych.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że w naszych zakładach przemysłowych i w urzędach istnieją poważne rezerwy zatrudnienia, które mogą być wykorzystane pod warunkiem prawidłowej organizacji pracy, poprawy zaopatrzenia i zastosowania postępu technicznego. Te rezerwy przede wszystkim powinny uzupełniać potrzeby kadrowe rosnącego przemysłu, rozwijającego się rzemiosła i handlu, a także częściowo zasilić ogromne i dotąd nie zaspokojone w wielu częściach kraju potrzeby rolnictwa.

Ustalone w projekcie wytycznych zadania postępu technicznego, a zwłaszcza unowocześnienia konstrukcji maszyn, mechanizacji i automatyzacji, zadania modernizacji istniejących zakładów przemysłowych nie mogą być traktowane jako propagandowe hasło, ale jako istotny warunek wykonania planu. Powszechnie wiadomo, że dotychczas realizacja planów postępu technicznego poważnie u nas szwankuje. Same plany są często oderwane od rzeczywistych warunków produkcji, układane z punktu widzenia „nowinek technicznych" i błyskotliwych efektów, bez dostatecznego rachunku ekonomicznego i bez uwzględnienia realnych środków upowszechnienia nowej techniki.

Ten stosunek do planów postępu technicznego i ich realizacji powinien ulec poważnym zmianom. Walka o postęp techniczny powinna stać się in-

tegralną częścią walki o wykonanie planu, o podniesienie produkcji na wyższy poziom.

Realizacja zadań postępu technicznego, rekonstrukcja i modernizacja wielu gałęzi gospodarki narodowej zależeć będzie w pierwszym rzędzie od rozwoju przemysłu maszynowego, od opanowania przez ten przemysł produkcji nowych rodzajów nowoczesnych maszyn i urządzeń — przede wszystkim maszyn rolniczych oraz maszyn dla górnictwa, energetyki, budownictwa, elektryfikacji kolei, dla transportu samochodowego i morskiego.

Dlatego umocnienie i rozwój przemysłu maszynowego, prawidłowe zorganizowanie specjalizacji i kooperacji międzyzakładowej w tym przemyśle stanowi zagadnienie pierwszorzędnej wagi, od którego rozwiązania zależy pomyślne wykonanie podstawowych zadań planu pięcioletniego.

W wielu dziedzinach naszej nauki i techniki mamy już obecnie osiągnięcia na poziomie zbliżonym do poziomu światowej techniki. Od twórczej pracy naszych naukowców, inżynierów, techników, wynalazców i racjonalizatorów, a przede wszystkim od warunków, jakie stworzą im dla ich pracy i upowszechniania ich osiągnięć organy administracji państwowej i gospodarczej, od twórczego przejmowania dorobku technicznego tak krajów naszego obozu, jak i krajów kapitalistycznych zależy zmniejszenie poważnej dziś jeszcze rozpiętości dzielącej nasz poziom techniczny od poziomu światowego.

Na gruncie wzrastającej wydajności pracy, systematycznej walki z marnotrawstwem, stałego wdrażania postępu technicznego powinniśmy osiągnąć narastającą z roku na rok obniżkę kosztów własnych.

W ostatnim roku planu koszty materiałowe średnio na jednostkę produkcji powinny być o około 8 proc. niższe niż w r. 1955. Jest to trudne zadanie, lecz zarazem jest to niezbędny warunek, od którego w wielkiej mierze zależeć będzie niezbędny wzrost produkcji i poprawa sytuacji materialnej ludności. Musimy wszyscy być w pełni tego świadomi, gdy ustalamy nasze zadania na przyszłość.

Towarzysze!

Rozwój wszystkich gałęzi gospodarki narodowej uwarunkowany jest przede wszystkim rozwojem naszego socjalistycznego przemysłu.

Obecnie przechodzę do omówienia głównych kierunkowych zadań stojących przed poszczególnymi gałęziami przemysłu.

Na czoło należy w naszych warunkach wysunąć dalszy *silny i wszechstronny rozwój przemysłu maszynowego*. Jak sformułowaliśmy to w wytycznych do planu pięcioletniego:

„Polska, jako szybko rozwijający się kraj przemysłowy, nie może na dłuższą metę utrzymywać ujemnego salda obrotów zagranicznych maszynami. Oznaczałoby to bowiem konieczność stałego wzmagania eksportu węgla lub zmniejszenia importu takich surowców i wyrobów gotowych, które decydują o zaopatrzeniu w artykuły konsumpcyjne. Wykonanie zadań zwiększenia eksportu maszyn i urządzeń oraz pewnego ograniczenia importu inwestycyjnego należy traktować jako niezbędny element pomyślnej realizacji zamierzeń w dziedzinie poprawy stopy życiowej ludności".

Dlatego też uważamy, że przemysł maszynowy w planie pięcioletnim powinien mieć szczególnie wysokie tempo wzrostu i uzyskać w r. 1960 prawie dwukrotnie większe rozmiary produkcji niż w r. 1955. Przemysł maszyno-

wy powinien przy tym przejść do produkcji bardziej nowoczesnych typów maszyn i urządzeń.

Wymaga to znacznego ożywienia w tym przemyśle myśli i pracy konstruktorskiej, decentralizacji biur konstruktorskich i bezpośredniego powiązania ich z zakładami pracy, a zwłaszcza stworzenia fabrycznych biur konstruktorskich.

Chcę zatrzymać się nad sprawą jakości i asortymentu maszyn rolniczych. Zarówno nasza nowa kadra mechanizatorów rolnictwa socjalistycznego, jak wieś indywidualna słusznie się skarżą na złą jakość maszyn rolniczych, niedostateczną nowoczesność konstrukcji i zbyt ubogi jeszcze asortyment. Rząd już zajmował się tą sprawą i podjęte zostały odpowiednie kroki. Niemniej sprawy tej stale należy pilnować.

Wielką i ważną sprawą, której w żaden sposób nie można pominąć, gdy mowa o zadaniach stojących przed przemysłem maszynowym, jest znaczne podniesienie poziomu organizacyjnego tego przemysłu.

W planie 5-letnim należy dokonać poważnych zmian w wadliwym obecnie systemie specjalizacji i kooperacji produkcji. W tym celu należy szczególną uwagę zwrócić na specjalizację i szybszy wzrost produkcji podstawowych elementów kooperacji w przemyśle maszynowym, jak odlewy, odkuwki, zunifikowane elementy i detale produkcyjne, sprzęt elektrotechniczny itp. Specjalizacja tych rodzajów produkcji powinna być w pierwszym rzędzie oparta na wprowadzeniu nowoczesnych, wysokowydajnych urządzeń i metod produkcyjnych. Jednocześnie należy zapobiec płynności w rozmieszczeniu zamówień na kooperację i ustabilizować stosunki między zakładami podstawowymi a zakładami współpracującymi.

Niezmiernie ważnym problemem dla całej naszej gospodarki jest zapewnienie niezbędnego *wzrostu wydobycia węgla przez nasze górnictwo.*

Węgiel, oprócz jego podstawowego znaczenia dla całej gospodarki narodowej, dla przemysłu, dla ludności miast i wsi, był i pozostaje naszym podstawowym artykułem eksportowym, za który otrzymujemy niezbędne surowce i inne towary. Jesteśmy jako naród winni głęboką wdzięczność bohaterskiej armii górników, którzy z honorem i w trudnych warunkach wykonywali swoje zadania. Sytuacja w naszym górnictwie jest o tyle skomplikowana, że dążąc do wzrostu wydobycia węgla chcemy jednocześnie ograniczyć w roku 1957 ilość planowych niedziel do 12, a w następnych latach w ogóle zlikwidować system pracy w niedziele.

W tych warunkach trudno nam będzie w najbliższych trzech latach osiągnąć poważny wzrost wydobycia węgla. Są jednak dane, aby sądzić, że ograniczenie pracy w niedziele i jej późniejsze zniesienie przyczyni się także do lepszej organizacji pracy w kopalniach. Sprawa jest tak doniosła dla naszej gospodarki, że musimy zastosować wszystkie niezbędne środki, aby osiągnąć w 1960 r. wydobycie na poziomie 110 milionów ton, a w latach pośrednich zapewnić jak najwyższy poziom wydobycia. Z tym wiąże się szeroki program inwestycyjny budownictwa nowych kopalń głębinowych i kopalń płytkich.

W ciągu pięciolecia musimy zakończyć budowę 6 nowych kopalń głębinowych oraz zbudować 60 kopalń płytkich — upadowych lub odkrywkowych. Równocześnie z tym należy rozpocząć budowę nowych 12—15 kopalń głębinowych dla zabezpieczenia produkcji w latach 1960—1965.

Aby zapewnić wzrost zatrudnienia, wytyczne przewidują oddanie do użytku 150 tysięcy izb mieszkalnych dla górników.

Przy tej okazji należy jednocześnie zwrócić uwagę na doniosły problem oszczędnego używania węgla w przemyśle i transporcie. Jest to jeden z zasadniczych warunków pomyślnego wykonania naszych zadań gospodarczych w latach 1956—1960.

Normalizacja czasu pracy w górnictwie węglowym pozwala nam mieć nadzieję, że załogi kopalń i kierownicza kadra przemysłu węglowego rozwiną w pełni swą inicjatywę, aby przynajmniej częściowo zrównoważyć skutki produkcyjne wynikające ze zmniejszonej ilości dni wydobycia.

W *zakresie hutnictwa produkcja stali* w roku 1960 ma osiągnąć 7 200 tys. ton, a wyrobów walcowanych 4 900 tys. ton; oznacza to wzrost *produkcji stali* w ciągu 5 lat o 58 proc. Produkcja stali będzie ponad trzy razy wyższa niż w roku 1949.

Chodzi jednak nie tylko o ilościowy wzrost. Zgodnie z wymaganiami postępu technicznego należy w rozwoju hutnictwa położyć szczególny nacisk na znaczne zwiększenie produkcji stali jakościowych, opracowanie technologii i przystąpienie do produkcji nowych gatunków stali niskostopowych, opanowanie produkcji profilów oszczędnościowych ze stali o wyższej jakości. Wykonanie tych zadań jest możliwe dzięki zrealizowaniu w okresie minionej sześciolatki wielkich nakładów inwestycyjnych w hutnictwie. W planie 5-letnim należy skoncentrować wysiłki na dokończeniu rozpoczętych obiektów i modernizacji starych zakładów. Da to znaczny wzrost efektywności nakładów inwestycyjnych.

Rozwój produkcji energii elektrycznej musi zgodnie z wymaganiami postępu gospodarczego wyprzedzić ogólne tempo wzrostu produkcji przemysłowej. Równocześnie musi on być oparty na jak najbardziej nowoczesnych urządzeniach produkcyjnych, aby zagwarantować maksymalnie ekonomiczne zużycie węgla.

Zgodnie z tymi postulatami produkcja energii elektrycznej powinna wzrosnąć w planie 5-letnim o 68 proc., przy czym cały ten przyrost powinien dokonać się dzięki uruchomieniu nowych, wielkich wysokowydajnych elektrowni, przy jednoczesnym częściowym wycofaniu z ruchu nieekonomicznych, przestarzałych agregatów.

Jednym z poważnych utrudnień w rozwoju naszej gospodarki w planie 6-letnim był niedostateczny poziom *produkcji podstawowych surowców i półproduktów chemicznych*, wynikający z opóźnień inwestycyjnych, jakie miały miejsce w tym przemyśle.

W planie pięcioletnim przemysł chemiczny osiągnie wysokie, przekraczające wyraźnie średnie tempo, wskaźniki wzrostu. Pozwoli to w wyższym niż dotąd stopniu zaspokajać potrzeby krajowe i jednocześnie ograniczyć wzrost importu artykułów chemicznych. Do szczególnie ważnych zadań przemysłu chemicznego należy dalsze wydatne zwiększenie produkcji nawozów sztucznych.

Rozmiary produkcji nawozów azotowych powinny osiągnąć w czystym składniku 352 tys. ton, a nawozów fosforowych — 252 tys. ton.

Przemysł chemiczny powinien zwrócić szczególną uwagę na uruchomienie w skali przemysłowej produkcji syntetycznych tworzyw zastępujących metale kolorowe, skórę, drewno i inne deficytowe w naszej gospodarce surowce.

Produkcja wyrobów farmaceutycznych powinna wzrosnąć 2—3 razy.

Przechodząc do zadań stojących przed *przemysłem materiałów budowlanych*, należy przypomnieć, że jego stan był jednym z podstawowych hamulców rozwoju naszego budownictwa. Produkcję materiałów budowlanych należy w planie 5-letnim wydatnie zwiększyć. W projekcie wytycznych przeznaczamy na to odpowiednie środki, tak aby potrzeby naszego budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego były w pełni pokryte i by równocześnie zostało znacznie zwiększone zaopatrzenie wsi w materiały budowlane.

Dla zapewnienia wzrostu stopy życiowej ludności niezbędny jest odpowiedni wzrost produkcji *przemysłu lekkiego i spożywczego* oraz wydatne wzbogacenie asortymentów produkowanych przez te przemysły, przy równoczesnej poprawie jakości i estetyki wyrobów, bez nieuzasadnionych zmian cen.

Poprawę jakości tkanin należy osiągnąć głównie przez polepszenie ich struktury, kolorystyki i rozszerzenie szlachetnych apretur.

Poważny program inwestycyjny stawia doniosłe zadania przed pracownikami *budownictwa*.

Jak formułuje to projekt wytycznych, w celu osiągnięcia założonych w planie efektów należy:

— dążyć do jak najszybszego oddania do użytku obiektów rozpoczętych w okresie planu 6-letniego przez maksymalne skrócenie terminów budowy,

— usprawnić projektowanie i zlikwidować przerosty w dokumentacji projektowo-kosztorysowej, zapewniając wysoką jakość projektów,

— uwzględniać w projektowaniu najnowsze osiągnięcia nauki i techniki, jak również najwyższe wskaźniki techniczno-ekonomiczne uzyskane w przodujących przedsiębiorstwach krajowych i zagranicznych,

— wprowadzić na szeroką skalę projekty typowe w budownictwie mieszkaniowym, socjalno-bytowym, a także przemysłowym,

— za naczelne zadanie w dziedzinie budownictwa uznać należy rozwinięcie prefabrykacji i mechanizacji, uprzemysławianie budownictwa.

— w związku z tym należy szeroko rozwinąć bazę materiałową prefabrykatów oraz zaopatrzyć budownictwo w nowoczesne maszyny i urządzenia,

— bojowym zadaniem budowlanych jest skuteczne przeciwdziałanie marnotrawstwu, oszczędne gospodarowanie materiałami i możliwie pełne wykorzystanie cennego sprzętu.

Zadania stojące przed nami w planie 5-letnim w *dziedzinie rolnictwa* zostały już określone przez partię szczegółowo w uchwałach V Plenum. Wyniki roku gospodarczego 1955/56 umocniły nasze przeświadczenie o słuszności i realności uchwalonego przez V Plenum programu.

Dyskusje nad ogólnymi wytycznymi do planu 5-letniego wykazały, że niektóre problemy wymagają jeszcze pewnego dopracowania i ewentualnego skorygowania w ostatecznym projekcie planu rolnictwa. W szczególności dotyczy to przewidywanego wzrostu pogłowia bydła i owiec oraz produkcji mleka i strzyży wełny.

Należy również nadmienić, że w świetle dyskusji niezbędne będzie przedsięwzięcie dodatkowych środków dla uzyskania niezbędnego poziomu produkcji buraków cukrowych.

Doceniając w pełni sprawę bodźców materialnego zainteresowania i pomocy produkcyjnej dla chłopów indywidualnych i spółdzielców, wielką

wagę przywiązujemy do lepszego zaopatrzenia wsi w materiały budowlane. Zostało to uwzględnione w toku prac nad wytycznymi, zgodnie z którymi zostały dość wydatnie zwiększone dostawy dla wsi takich artykułów, jak tarcica, cement i cegła.

Okres, który minął od II Zjazdu partii, upewnił nas wszystkich o słuszności dokonanego wówczas zwrotu w polityce rolnej i o potrzebie dalszego umacniania spójni między miastem a wsią.

Wieś polska i całe pracujące chłopstwo powinno mieć świadomość, że nowy plan 5-letni jest planem, w którym potrzeby wsi zostały uwzględnione znacznie szerzej niż dotychczas. Plan ten stwarza warunki ekonomiczne i techniczne do zwiększenia produkcji rolniczej, upowszechnienia postępu w rolnictwie, do podniesienia dochodów pracującego chłopstwa.

Plan 5-letni przewiduje również stworzenie sprzyjających warunków do dalszego dobrowolnego zrzeszania się chłopów w spółdzielniach produkcyjnych.

Zarówno bodźce ekonomiczne, jak i właściwa praca polityczna powinny sprawić, aby na pożytek chłopom, wsi i całemu krajowi rosła ilość i jakość spółdzielni produkcyjnych, aby rosła produkcja rolnicza i jej towarowość, zarówno w gospodarstwach socjalistycznych, jak i w indywidualnych, co jest podstawą dobrobytu wsi i gwarancją dostatecznej ilości artykułów rolnych dla miasta.

W związku z poważnym wzrostem produkcji przemysłowej, rolniczej i budownictwa odpowiedzialne zadania stoją przed pracownikami *kolejnictwa, transportu i łączności*. W toku planu 5-letniego powinna nastąpić pewna zmiana struktury transportu idąca w kierunku zwiększenia udziału samochodów jako środka przewozu na krótsze odległości. Celem zabezpieczenia zadań przewozowych i poprawy ekonomicznych wskaźników pracy kolei należy dokonać niezbędnej rekonstrukcji i modernizacji transportu kolejowego. W tym celu należy m. in. zelektryfikować ponad 900 km linii kolejowych. Koleje otrzymają pokaźną ilość nowego taboru — ciężkich parowozów, lokomotyw elektrycznych i spalinowych, wagonów wszelkiego typu.

Plan 5-letni powinien przynieść pewną poprawę w stanie dróg i mostów przez rozbudowę sieci i zwiększenie nakładów na naprawy, konserwację i rozwój służby łączności.

Środki, które możemy przeznaczyć na rozwój tych gałęzi gospodarki narodowej w planie 5-letnim, nie odpowiadają w pełni naszym potrzebom, jednakże większe nakłady na ich wzrost przekraczałyby nasze możliwości.

Ważną ogólnonarodową sprawą jest dalszy rozwój naszej *gospodarki na morzu.*

Powinniśmy założyć dalszy poważny wzrost przewozów własną flotą, zwłaszcza długorejsowych, oraz dalsze uzbrojenie techniczne i usprawnienie organizacji naszych portów. Zakłada się poważny wzrost tonażu naszej floty handlowej, który umożliwi wzrost przewozów liczony w tonomilach o 66,7 proc.

Wytyczne planu przewidują *wzrost obrotów handlu detalicznego* o ok. 50 proc. Powinno to zabezpieczyć zakładany wzrost stopy życiowej, z tym jednakże, że najszybszy będzie wzrost obrotu artykułami trwałego użytku, jak rowery, motocykle, radioaparaty i telewizory, maszyny do szycia itp. oraz towary z importu. Struktura masy towarowej do sprzedaży wymagać będzie dodatkowych opracowań w toku dalszych prac nad planem.

Szczególna uwaga w handlu musi być zwrócona na właściwą politykę cen artykułów masowego spożycia, tak aby zmiany asortymentowe nie powodowały wzrostu kosztów utrzymania. Handel uspołeczniony powinien znacznie poprawić kulturę obsługi klientów, zwiększyć przepustowość istniejącej sieci detalicznej, zwłaszcza w dzielnicach, miastach i osiedlach dotychczas pod tym względem upośledzonych.

Podstawowe kierunki naszego działania w *dziedzinie spraw socjalnych* — to przede wszystkim pełne zabezpieczenie nauczania w szkołach podstawowych dla ogromnie zwiększającej się w planie 5-letnim ilości dzieci w wieku szkolnym, a następnie podniesienie na wyższy poziom obsługi zdrowotnej ludności — poziom, który nie zaspokaja wciąż rosnących potrzeb. Na tych dwu odcinkach powinniśmy skoncentrować głównie swoją uwagę oraz środki zarówno inwestycyjne, jak i budżetowe.

W planie 5-letnim chcemy zbudować, wyzyskując szeroko inicjatywę miejscowej ludności, co najmniej 17 800 nowych izb szkolnych; liczba łóżek szpitalnych powinna wzrosnąć o 20 tys.

W szkolnictwie zawodowym należy — w związku z doświadczeniem planu 6-letniego — zmniejszyć ilość młodzieży, natomiast położyć większy nacisk na lepsze jej przygotowanie zawodowe. Spadek ilości szkół zawodowych powinien być zrekompensowany wzrostem liczby szkół rolniczych i ogólnokształcących.

W celu poprawienia jakości nauczania i utrzymania proporcji między planowanym przyrostem zatrudnienia a zapotrzebowaniem poszczególnych działów gospodarki i kultury narodowej na nowe kadry z wyższym wykształceniem — liczba osób przyjmowanych na pierwszy rok stacjonarnych studiów zostanie utrzymana na poziomie 1955 roku.

Wzrośnie liczba studentów w wyższych szkołach rolniczych i na uniwersytetach, które m. in. otrzymują zwiększone zadania w dziedzinie kształcenia kadr nauczycielskich.

Ważnym czynnikiem podniesienia poziomu kultury powinien stać się dalszy rozwój czytelnictwa i wszelkich form pracy kulturalnej i artystycznej. Na cele rozwoju nauki, kultury i sztuki państwo przeznaczy w planie 5-letnim środki większe niż w minionym okresie.

Od racjonalności ich wykorzystania zależeć będzie w znacznej mierze postęp w rozwoju nauki i w rzeczywistym upowszechnieniu oświaty, kultury i sztuki wśród najszerszych rzesz społeczeństwa.

W badaniach naukowych i technicznych szczególną uwagę należy zwrócić na przyswojenie najnowszych metod i osiągnięć światowej nauki, jak np. wykorzystywania energii atomowej dla celów pokojowych, stosowania półprzewodników itp.

W pracach naszych naukowców należy zapewnić większą niż dotychczas więź z potrzebami praktycznymi gospodarki narodowej.

Nauka nasza ma dobre kadry wybitnych uczonych i utalentowanych młodych pracowników nauki, zdolnych przyspieszyć postęp we wszystkich dziedzinach życia.

Musimy w tym celu otoczyć lepszą opieką naukę w szkołach wyższych, lepiej je wyposażyć, bardziej dbać o warunki życia, szczególnie młodych naukowców, aby nie musieli uganiać się za ubocznymi zarobkami.

Musimy też zwalczać pozostałości dogmatyzmu w nauce i komenderowania nauką.

• •
•

Przedstawiamy więc Plenum projekt wytycznych planu 5-letniego jako podstawę rozwoju naszej gospodarki w latach 1956—1960. Za punkt wyjścia tego planu przyjęto konieczność wydatnego podwyższenia stopy życiowej mas pracujących miast i wsi. Do tego zasadniczego założenia przystosowano — oczywiście w ramach obiektywnych możliwości — pozostałe wskaźniki planu.

Drugim podstawowym założeniem planu jest dążenie do usunięcia, a przynajmniej do zredukowania tych wszystkich dysproporcji, które krępują dalszy rozwój naszej gospodarki i ciążą na warunkach bytu i poziomie życiowym mas pracujących.

Jednakże w sytuacji, która się wytworzyła, uważamy, że obok planu 5-letniego zawierającego najważniejsze, kierunkowe wytyczne rozwoju naszej gospodarki, konieczne są pewne zarządzenia doraźne, gwarantujące — w granicach możliwości — poprawę warunków bytu klasy robotniczej w możliwie krótkim okresie czasu. Dlatego proponujemy uznać okres do końca roku 1957 za okres wytężonej, skoncentrowanej akcji, mającej na celu usunięcie najdotkliwszych bolączek mas pracujących oraz złagodzenia najjaskrawszych dysproporcji w naszym życiu gospodarczym. Plenum powinno nas zobowiązać do przedstawienia wkrótce programu takiej akcji.

Na wstępie pragnę stwierdzić, że — wbrew rozpowszechnianemu w niektórych kołach mniemaniu — nie istnieje dylemat: dalsza demokratyzacja czy powrót do metod biurokratycznego administrowania. Taki dylemat — powtarzam — w ogóle przed nami nie stoi. Albowiem jednym z głównych źródeł naszych obecnych trudności ekonomicznych i politycznych — jak wynika z przeprowadzonej powyżej analizy — jest wciąż jeszcze zbyt słaby udział aktywnej inicjatywy politycznej i społecznej najszerszych mas w naszym życiu. Bierność, tam gdzie istnieje, wywiera nader ujemny wpływ na aparat produkcyjny. Jest jeden tylko sposób umocnienia więzi, wzmocnienia zaufania, przezwyciężenia bierności: dalsza, konsekwentna demokratyzacja naszego życia. Oczywiście, chodzi przede wszystkim o zwiększenie roli głosu, inicjatywy klasy robotniczej w gospodarowaniu zakładami pracy.

Z punktu widzenia ekonomicznego dla dobra dalszego rozwoju naszej produkcji konieczny jest aktywny, twórczy, pełen inicjatywy i zapału stosunek robotnika, chłopa i inteligenta do jego warsztatu pracy. Robotnik, chłop i inteligent musi być moralnie, a także materialnie zainteresowany w procesie produkcji, musi dobrze rozumieć kierunki i cele tej produkcji, musi czuć się za gospodarkę swoim warsztatem i całą gospodarkę kraju odpowiedzialny, musi wydobyć z siebie maksimum wysiłku duchowego i fizycznego, aby nastąpiła poprawa istniejącego stanu rzeczy. Tego nie osiągniemy metodami komenderowania, nacisku, rozkazu, przymusu. Osiągnąć to możemy tylko wówczas, kiedy nastąpi polityczne uaktywnienie mas, silny i szybki wzrost ich aktywnego udziału w procesie współrządzenia krajem i jego gospodarką, kiedy masy czuć będą w każdej chwili, że to co się dzieje, nie dzieje się mimo nich, lecz wespół z nimi i dla nich, pod ich ścisłą kontrolą.

Bez utwierdzenia się takiej świadomości w masach nie będzie możliwa realizacja naszych zadań gospodarczych.

Musimy raz na zawsze skończyć z okresem, w którym jakże często robotnika, chłopa pracującego i inteligenta darzono nieraz nieufnością, obstawiano tysiącami przepisów, krępowano jego swobodę, dławiono krytykę, kiedy był narażony często na bezprawie i nadużycia władzy, kiedy lekceważono jego krzywdy i bolączki, potrzeby i kłopoty.

Wówczas robotnik, chłop i inteligent polski lepiej zrozumieją, dlaczego wydatna poprawa ekonomiczna ich warunków bytu nie może nastąpić z dziś na jutro i dlaczego zależy tak bardzo od ich własnego wysiłku.

Rosnąca dojrzałość najszerszych mas, a w szczególności wyrosłego już w Polsce Ludowej młodego pokolenia robotników, chłopów i inteligencji, musi być przekuta w aktywność polityczną. Można i trzeba ten ogromny rezerwuar politycznej energii wprzęgnąć w budowę i rozwój Polski Ludowej. To znaczy iść dalej po drodze demokratyzacji. Budowa socjalizmu prowadzi nieuchronnie do wzrostu klasy robotniczej, ilościowego i jakościowego, do emancypacji chłopstwa pracującego, do pomnożenia inteligencji. A zatem do ogromnego uaktywnienia politycznego mas. Tak powstają przesłanki do pogłębiania demokracji socjalistycznej. Trzeba tym procesem pokierować. Do tego właśnie powołana jest nasza partia, kierownicza siła polityczna narodu polskiego. Dlatego podjęliśmy walkę o prawdziwą demokratyzację naszego życia i będziemy ją kontynuować.

Nie jest to zadanie łatwe. Z jednej bowiem strony działa wróg klasowy, który próbuje również przechwycić aktywność polityczną mas i skierować ją w pożądanym dla siebie kierunku. Widać na przykładzie Poznania, jak szybko wróg wciska się w każdą szczelinę nieufności i rozgoryczenia. To też przemawia za usuwaniem takich szczelin, za niedopuszczeniem do ich powstawania.

Z drugiej strony działają opory wśród nas samych. Opory niebagatelne. Konserwatyzm części naszego aparatu partyjnego i państwowego hamuje proces demokratyzacji. Częściowo konserwatyzm ten wynika z długoletniego nawyku do łatwych na pozór metod „rządzenia" przy pomocy administracyjnego nacisku. Łatwiej jest komenderować niż jednać i przekonywać. Ale to tylko na krótką metę. Oczywiście, nie każdy potrafi się przestawić na demokratyczne metody pracy politycznej. Więc broni się przed nowym. Ale jestem przekonany, że w części opór ten i konserwatyzm płyną z niezrozumienia nieodwracalności procesów polityczno-społecznych, wynikających z rosnącej dojrzałości mas i przezwyciężenia okresu tak zwanego „kultu jednostki". Trzeba będzie dużego wysiłku, reedukacji politycznej wielu aktywistów naszej partii, by potrafiła się przestawić w pełni na trudniejsze wprawdzie, ale o ile skuteczniejsze metody polityczne, realizowane nie przez administratorów, a przez działaczy. Rezultaty, które osiągniemy, warte są tego wysiłku.

Doraźny program naprawy bolączek gospodarczych powinien obejmować następujące posunięcia.

Po pierwsze — to co już robimy, a mianowicie podniesienie płac najniżej uposażonym grupom robotników i pracowników, ze szczególnym uwzględnieniem podstawowych grup klasy robotniczej, m. in. tych, które w okresie sześciolatki doznały obniżki zarobków albo nie otrzymały podwyżki.

Po wtóre — podwyżki płac nie mogą być w żadnym wypadku łączone

z taką rewizją norm, która by prowadziła do obniżenia zarobków robotnika. Rewizja norm w górę może być dokonywana jedynie w związku z zastosowaniem postępu technicznego i lepszej organizacji produkcji i tylko w taki sposób, by nie godziła w poziom zarobków robotniczych.

Po trzecie — w okresie do końca roku 1956 powinno nastąpić wyrównanie wszelkich zaległych zobowiązań zakładów pracy i państwa wobec robotników z tytułu nie wypłaconych w terminie a należnych robotnikom i pracownikom premii, nagród, przydziałów, zaległych sum za godziny nadliczbowe, nadpłaconych niesłusznie podatków, kar itp.

Po czwarte — wydane zostaną specjalne zarządzenia uniemożliwiające wszelką jawną lub ukrytą podwyżkę cen. *Tam, gdzie to będzie możliwe, nastąpi obniżka cen szczególnie wygórowanych.* Należy z całą bezwzględnością tępić przejawy nieuzasadnionego podnoszenia cen, zwłaszcza metodą wycofywania tańszych asortymentów. Wyjątek stanowić mogą jedynie ceny deficytowe niektórych artykułów przemysłowych, jak np. motocykle. Nie ma powodu, aby przy ogromnym popycie na motocykle państwo musiało dopłacać do każdej sztuki. Te wyjątki nie zmieniają naszego ogólnego, zasadniczego stosunku do sprawy utrzymania stałego poziomu cen. Należy dążyć do tego, aby ludność była zaopatrywana w asortymenty tańsze, i to powinno być szczególną troską aparatu handlowego.

Należy wprowadzić takie zmiany w systemie dystrybucji i handlu, ażeby usprawnić w maksymalnym stopniu zaopatrzenie ludności. Zdarza się często, że nawet wówczas, gdy rozporządzamy odpowiednią masą towarową — dociera ona do konsumenta z wielkimi trudnościami. Mamy tego dowody obecnie, gdy istnieją spore zasoby mięsa, a mimo to tworzą się ogonki przed sklepami ze względu na złą dystrybucję i niedostateczną sieć sklepową.

Konieczne jest zaopatrzenie rynku w tanie, ale jakościowo dobre gatunki odzieży.

Należy szczególną opieką otoczyć stołówki robotnicze i pracownicze i dokonać niezbędnych inwestycji, ażeby podnieść ich sprawność.

Należy zwrócić szczególną uwagę na jakość produkcji i przystosować system płac, norm i premiowania do podniesienia jakościowego produkcji. Wydać zdecydowaną walkę brakoróbstwu i wzmóc kontrolę jakości towarów.

Należy wzmagać w miarę możliwości towarowość produkcji rolnej.

Należy poświęcić szczególną uwagę stanowi higieny i bezpieczeństwa pracy w zakładach przemysłowych, podjąć jak najszybciej takie zarządzenia, ażeby usunąć w tej dziedzinie najbardziej dotkliwe bolączki. Wszędzie tam, gdzie się to należy, wydać robotnikom odzież i obuwie ochronne i rozluźnić sztywność przepisów w tej dziedzinie bądź znieść te przepisy, które pogarszają poprzednie zdobycze robotników.

Należy śmiało popierać rozwój samodzielnych drobnych zakładów przemysłowych, rzemieślniczych, usługowych, handlowych. Należy zrewidować politykę podatkową na tym odcinku, otoczyć opieką indywidualne rzemiosło i spółdzielczość wytwórczą, chałupnictwo, znieść krępujące je przepisy i ułatwić zaopatrzenie w surowce, stworzyć warunki powstawania nowych placówek. Należy przejrzeć park maszynowy przemysłu państwowego i wycofane z produkcji zbędne maszyny przekazywać drobnej wytwórczości.

Należy znieść najbardziej krępujące przepisy, uniemożliwiające racjonalne kierowanie życiem gospodarczym, krępujące inicjatywę mas, utrudniające procesy produkcji, wymiany i kooperacji.

Należy poświęcić ogromną uwagę sprawom mieszkaniowym, uczynić wszystko, by przydział mieszkań odbywał się w większym niż dotąd stopniu według kryteriów sprawiedliwości i słuszności z uwzględnieniem istotnych warunków życiowych ludzi pozbawionych właściwych mieszkań. Ograniczyć należy wydatnie zapotrzebowanie na lokale urzędowe, ścieśnić w granicach możliwości zapotrzebowanie na powierzchnie biur i urzędów, przeznaczając zaoszczędzony metraż na mieszkania. Należy przyspieszać i usprawniać remonty, otoczyć szczególną opieką budownictwo mieszkaniowe i walczyć o to, ażeby nie było opóźnień w realizacji planu budownictwa. Należy poprzeć indywidualne budownictwo mieszkaniowe, zbadać możliwość oparcia tego budownictwa o istniejące rezerwy i odpady w poszczególnych zakładach przemysłowych i wspierać odnośną inicjatywę zakładów, usuwając wszelkie biurokratyczne przeszkody.

Jednym z najistotniejszych elementów poprawy sytuacji ekonomicznej i usunięcia najdotkliwszych bolączek mas pracujących jest usprawnienie aparatu administracyjnego i gospodarczego.

Zwłoka w podejmowaniu decyzji i załatwianiu pilnych spraw i bolączek ludzi pracy wywołuje duże szkody polityczne. Aby uniknąć tych zadrażnień, trzeba wyczulić aparat administracyjny i gospodarczy na troski obywateli. Wymaga to oczywiście dłuższej pracy wychowawczej, ale musimy sprawić, by na styku bezpośrednim władz ludowych z obywatelem nastąpiła możliwie szybka i wydatna poprawa. Dlatego konieczna jest mobilizacja całej partii, a w szczególności tych jej członków i działaczy, którzy mają bezpośredni związek z aparatem państwowym i gospodarczym, do wzmożonego wysiłku w kierunku przepojenia tego aparatu właściwym rozumieniem jego roli w demokratycznym społeczeństwie.

Każdy członek partii musi uważać za swój obowiązek polityczny oddziaływanie w tym duchu na pozostający w jego zasięgu odcinek pracy administracyjnej i gospodarczej.

Zacieśnienie więzów pomiędzy władzą ludową a obywatelem, zmiana atmosfery i stylu pracy urzędów i aparatu gospodarczego, usunięcie biurokratycznych manier przyczynią się w ogromnym stopniu do wzrostu zaufania i do złagodzenia istniejących trudności gospodarczych, których, i to musimy masom wyjaśnić, nie potrafimy usunąć z dnia na dzień.

Realizacja tego programu doraźnego do końca drugiego roku pięciolatki zapewnić powinna usunięcie najdotkliwszych bolączek mas pracujących i stworzyć właściwą atmosferę do pomyślnej realizacji końcowej fazy planu.

W parze z tą akcją doraźną iść powinna systematyczna i planowa reorganizacja aparatu gospodarczego, reforma metod kierownictwa gospodarką, zwiększenie udziału robotników w gospodarowaniu socjalistycznymi przedsiębiorstwami, słowem te wszystkie przemiany, które przewidziane są w projekcie uchwały.

Usprawnienie zarządzania, a w szczególności sprawa jego decentralizacji, jest przedmiotem prac rządu i specjalnych komisji.

Pewne kroki zostały już podjęte — niemniej są to pierwsze kroki.

Porządkuje się zagadnienie rozszerzenia kompetencji ministrów, sprowadzenia do właściwej roli PKPG, należytego ustawienia Rady Ministrów, przekazywania wielu uprawnień centralnych organom niższym, w szczególności przedsiębiorstwom. I tu zostały już podjęte pierwsze kroki.

Nastąpiło rozszerzenie uprawnień rad narodowych w zakresie spraw bu-

downictwa mieszkaniowego i gospodarki lokalami, kierowania przedsiębiorstwami handlu, rozdziałem masy towarowej, w zakresie ustalania cen, w dziedzinie planu i budżetu oraz nadzoru nad szeregiem instytucji terenowych poprzednio wyłączonych z ich gestii.

To jednak dopiero pierwsze kroki, zwłaszcza że nie objęły one nawet w tej skromnej skali powiatowych i miejskich rad narodowych.

Dążyć będziemy w toku dalszych prac do tego, aby powiat czy miasto było głównym kierowniczym ośrodkiem gospodarki i administracji terenowej i aby wydatnie rozszerzyć uprawnienia gromadzkich rad narodowych.

W parze z tym musi iść jak najpełniejsza decentralizacja zarządzania w przemyśle terenowym i spółdzielniach pracy, gdzie podstawową formą organizacyjną musi być przedsiębiorstwo podległe w zasadzie powiatowej lub miejskiej radzie narodowej.

W parze z decentralizacją zarządzania podejmowane są dalsze kroki w kierunku usprawnienia i uproszczenia planowania.

Dotychczasowe zmiany w zakresie metodologii i organizacji planowania centralnego nie wyczerpują sprawy, a dopiero ją zapoczątkowują.

Niewątpliwie tak jak i w całej dziedzinie zarządzania, tak i tu nadmierna centralizacja trwała zbyt długo i przekształciła się w hamulec rozwoju, zwłaszcza przy niedocenianiu rachunku ekonomicznego — w dziedzinie efektywności inwestycji, rentowności handlu zagranicznego i należytego programowania produkcji z punktu widzenia kosztów.

Ogólnie rzecz biorąc, jeśli chodzi o planowanie centralne dbać musimy o to, aby zarówno plany roczne, jak i pięcioletnie były jak najbardziej demokratycznie, szeroko dyskutowane i zatwierdzane.

Jeśli chodzi o stosunek pomiędzy planowaniem centralnym a decentralizacją — znaleźć musimy między nimi właściwe proporcje, a także różny stopień decentralizacji dla różnych dziedzin naszej gospodarki, a więc mniejszy dla kluczowych gałęzi, a znacznie większy dla przemysłu drobnego i terenowego.

Jedną z najważniejszych spraw jest konieczność zwiększenia roli przedsiębiorstwa, usprawnienia systemu bodźców i demokratyzacji metod kierowania przedsiębiorstwami.

Będziemy tu dążyć między innymi do zwiększenia roli wyników ekonomicznych jako wskaźnika działalności przedsiębiorstw, do powiązania bodźców materialnych dla załóg w pewnym stopniu z wynikami ekonomicznymi poprzez m. in. rozszerzenie funduszu zakładowego.

Jest to temat trudny, wymagać będzie — jak zresztą całość sprawy — wszechstronnych badań z udziałem ekonomistów — eksperymentalnego wypróbowania niektórych koncepcji, studiowania doświadczeń innych krajów.

Wiele zmian w zarządzaniu i planowaniu, wiele zmian w podejściu do zagadnień rolnictwa, dokonanych w ciągu ostatnich lat przez KPZR, jest dla nas jednym z ważnych doświadczeń, z których chcemy korzystać i w dostosowaniu do polskich warunków rozwijać.

Liczymy w tej dziedzinie na pomoc naukowców, techników i załóg.

W procesie demokratyzacji zmiany w metodach zarządzania i planowania mają ogromną wagę. Ale rzecz jasna nie są one żadnym cudownym środkiem, który z miejsca poprawi sytuację.

Dlatego też myśleć i dyskutować będziemy śmiało, a działać rozważnie,

aby trudności nie zwiększać, ale zmniejszać, aby oczywiście w ramach szerokiego i precyzyjnie opracowanego programu działania stwarzać coraz lepsze warunki racjonalnego gospodarowania własnością społeczną przy rzeczywistym udziale szerokich mas.

IV

Ludzie w Polsce czekają na słowo partii. Czekają — rzecz jasna — także na nasze dalsze czyny. Ludzie chcą szczerej rozmowy partii z narodem, chcą równocześnie na gruncie tej szczerej rozmowy silnego i sprawnego kierownictwa ze strony partii i rządu w realizacji omówionych i przedyskutowanych z klasą robotniczą i z narodem planów i zamierzeń.

Niewątpliwie Plenum naszej partii i uchwały tego Plenum dają pełną podstawę do takiej szczerej rozmowy z narodem na temat drogi, którą będziemy szli.

Społeczeństwo chciało oceny planu sześcioletniego, planu, który był celem wysiłków i dążeń całego narodu. Nie tylko wysiłków ale i wyrzeczeń. Ludzie wiedzą, że nie chcemy lakierować, że z całą ostrością ujawniamy błędy, ale cały naród — który ten plan sześcioletni realizował — odrzuca wrogie głosy tych, którzy chcieliby z brudną wodą błędów wylać dziecko.

Partia daje uczciwą odpowiedź i podkreśla z całą siłą to, co jest trwałym, i w tym wypadku nie wahajmy się użyć tego słowa — historycznym dorobkiem polskiej klasy robotniczej, narodu polskiego, co stwarza bazę dla naszych obecnych walk o szybszy niż dotąd wzrost dobrobytu.

Partia z drugiej strony wylicza popełnione w trakcie realizacji planu sześcioletniego błędy, partia omawia dysproporcje narosłe zwłaszcza w pierwszej połowie planu, partia mówi o wypaczeniach nie wykorzenionych w pełni do końca.

Partia mówi to po to, aby błędy, dysproporcje i wypaczenia usuwać w oparciu o pobudzoną inicjatywę, w oparciu o masy.

Dajemy odpowiedź realistyczną, a nie rzucamy obiecanek, że z dnia na dzień wszystko się poprawi i polepszy.

Wytyczamy natomiast jasny kierunek na stopniowy, energiczny, oparty na gruntownej analizie środków i możliwości, marsz naprzód.

Ludzie się pytają, jak wreszcie jest z tą stopą życiową w planie sześcioletnim. Ludzie mówią: my wiemy swoje na wąskich, ale dla nas istotnych odcinkach. Znamy sprawę w rodzinie, w kręgu towarzyszy pracy, w naszych środowiskach. Dajcie ocenę ogólną, która nam wytłumaczy całość naszej sytuacji i da perspektywy na przyszłość.

Niewątpliwie były u nas tendencje do uogólnień czysto statystycznych, nie zawsze i nieprecyzyjnie odbijających całość zjawisk, a w każdym razie niezgodnych z odczuciem i pojedynczych ludzi, i całych grup ludności, którym średnia statystyczna niczego nie wyjaśniała i była niezgodna z dość powszechnym odczuciem mas. A powszechne odczucie — to przecież także jest jakaś wielkość statystyczna, jeżeli nie w kategoriach czysto ekonomicznych, to na pewno ekonomiczno-politycznych.

Partia nasza daje rzetelną ocenę stopy życiowej w okresie sześciolatki. Stwierdzamy, że planowanego podniesienia stopy życiowej nie osiągnęliśmy, i mówimy jasno o przyczynach tego, i o tym że planowane wskaźniki nie były oparte na prawidłowych proporcjach w planie, i o dodatkowym po-

gorszeniu tych proporcji, jeśli chodzi o rolnictwo, i o dalszym naruszeniu tych proporcji w toku realizacji planu przede wszystkim w związku z wynikającą z sytuacji międzynarodowej koniecznością budowy przemysłu obronnego.

Ludzie się pytają, jak to będzie teraz, w planie pięcioletnim. Na to pytanie też odpowiadamy szczerze i stanowczo.

Po pierwsze — że znaczne przedłużenie okresu przygotowywania tego planu spowodowane było przede wszystkim walką o takie proporcje założeń, aby nie powtarzać błędów z okresu powstawania planu sześcioletniego. Zadanie walki o dalsze poprawianie tych proporcji, a w każdym razie o ich utrwalenie, stoi jeszcze przed nami w okresie układania szczegółowego planu w oparciu o dalsze, bardziej konkretne dyskusje w zakładach pracy.

Po drugie — przy układaniu tego projektu wytycznych planu punktem wyjścia było właśnie zagadnienie stopy życiowej, ustalanie właściwej współzależności wskaźników wzrostu stopy życiowej z proporcjami planu, z rozmiarami produkcji. Chcemy w tej dziedzinie działać od razu i systematycznie w miarę mobilizacji sił i środków.

Rzecz jasna — nie jest to sprawa tylko dobrych intencji, ale intencji połączonych z wytężoną walką z nadmiernym centralizmem, z biurokratyzmem, z bezdusznością, z różnymi nawykami o najbardziej ekonomiczną i sprężystą organizację wykonania naszych zadań. Mamy tu bardzo dużo do zrobienia. Oprócz usprawnienia systemu zarządzania, oprócz koniecznej decentralizacji zarządzania, oprócz poważnego usamodzielniania terenowych organów władzy i zakładów pracy, jest to sprawa właściwego doboru kadry, właściwej selekcji kierownictwa we wszystkich ogniwach, wysuwania i wychowywania nowych kadr i zwalczania w tej dziedzinie schematyzmu i ankietowości.

Wiele jest tematów do rozmowy partii z narodem, aby umocnić i uczynić nierozerwalną serdeczną więź partii z narodem. Ostatnie miesiące nabrzmiałe były trudnościami, ale chyba właśnie dziś, właśnie w tym okresie niewolnym od wahań i wstrząsów u ludzi, istnieje więcej niż kiedykolwiek powodów do niezachwianej wiary w naszą sprawę. Wiemy dziś więcej gorzkiej prawdy o zawiłościach zwycięskiej drogi do socjalizmu. Dobrze jest, że nie wierzymy w nieomylne jednostki, bo tym mocniej wierzymy w partię, kierowniczkę mas, tym mocniej wierzymy w masy — twórców historii.

To są właśnie perspektywy otwarte przez XX Zjazd KPZR, perspektywy, które stawać się będą coraz jaśniejsze i będą oddziaływać także na wyniki naszej pracy.

Naturalnym wynikiem obecnego naszego działania i zwalczania idealistycznej wiary w jednostkę stają się coraz głębsze procesy powrotu do leninowskich norm życia partyjnego, procesy kształtowania i poszukiwania nowych dróg, procesy demokratyzacji w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym, w życiu i pracy klasy robotniczej, we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Jesteśmy tu na początku drogi. Musimy pamiętać, że demokratyzacja musi nieść w sobie wzrost poczucia odpowiedzialności i samodyscypliny. Formą takiego połączenia demokracji z poczuciem odpowiedzialności i dyscypliny jest leninowski centralizm demokratyczny. W naszym ustroju podstawą demokratyzacji jest wynikająca już z samej istoty ustroju społeczna własność środków produkcji, a w tej chwili chodzi o pełniejszą niż dotąd demo-

kratyzację form zarządzania i ustalania zadań, a więc o jak najistotniejsze wciągnięcie do rządzenia najszerszych mas, zarówno w skali zakładu pracy, jak i całego kraju.

Musimy w naszej pracy być na każdym szczeblu kolektywnym, demokratycznym kierownictwem.

Nasze Plenum daje klasie robotniczej i całemu narodowi jasną odpowiedź, że zarówno kierownictwo, jak i cała partia jest jednolita na gruncie generalnej linii i uzbrojona w pełni do działania, do konsekwentnego wprowadzania leninowskich norm życia partyjnego, do kierowania i rozwijania procesu demokratyzacji — a więc rozwijania inicjatywy i twórczości najszerszych mas w walce o podniesienie dobrobytu, o umocnienie sił i rozwój naszego kraju, o umocnienie braterskich więzów ze Związkiem Radzieckim i krajami socjalizmu.

Partia nasza musi być zdolna do działania nowymi, bogatszymi środkami, aby lepiej wypełniać swoje zadania.

Odpowiedź, jaką ludzie pracy w Polsce, jaką nasz naród, jaką wszystkie nasze bratnie partie na całym świecie otrzymają po naszym Plenum, jest tylko jedna: będziemy jeszcze mocniejsi, bardziej jednolici i w pełnej jedności z masami pracującymi, z narodem, bardziej zdolni do działania, do dalszej zwycięskiej walki o socjalizm w Polsce.

UCHWAŁA

O sytuacji politycznej i gospodarczej kraju i zadaniach partii

UCHWAŁY III Plenum KC, a zwłaszcza dyskusja w partii po XX Zjeździe KPZR, otworzyły nowy okres w życiu partii i w rozwoju sytuacji politycznej kraju.

Partia nasza poddała słusznej krytyce ideologiczne i polityczne wypaczenia przeszłości, wynikające z odstępstw od leninowskich zasad życia partii i państwa — kult jednostki, ograniczanie demokracji, naruszanie praworządności. Partia podjęła naprawę błędów i wypaczeń.

Wyrażając najgłębsze pragnienia klasy robotniczej i mas ludowych partia nasza proklamowała i zapoczątkowała kurs na pogłębienie demokratyzacji kraju oraz realizację programu szybszej niż dotychczas poprawy bytu mas pracujących, a w szczególności klasy robotniczej.

Ten nowy kurs partii i władzy ludowej prowadzi do umocnienia więzi partii i władzy ludowej z masami.

Podejmując nowy kurs i realizując go z całą konsekwencją jako jedynie słuszny, partia musi pamiętać, że w społeczeństwie klasowym, przy poważnym jeszcze oddziaływaniu ideologii burżuazyjnej i drobnomieszczańskiej, proces demokratyzacji będzie nie tylko wzmacniał tendencje socjalistyczne, ale będzie również aktywizował elementy burżuazyjne. Elementy burżuazyjne usiłują wykorzystać ten proces do organizowania swych sił i wzmożonego oddziaływania na masy pracujące. Warunkiem prawidłowego rozwoju procesu socjalistycznej demokratyzacji jest udaremnienie tych prób ożywienia tendencji burżuazyjnych i ugruntowanie kierowniczej roli partii marksistowsko-leninowskiej.

Kierując procesem demokratyzacji partia powinna jednocześnie wnosić socjalistyczną świadomość nie tylko w szeregi klasy robotniczej, lecz i jej sojuszników, stopniowo, ale konsekwentnie przezwyciężając anarchiczne, drobnomieszczańskie tendencje i utopijne poglądy oderwane od konkretnego układu sił politycznych.

Niedostateczne uwzględnienie przez partię tych momentów obecnego układu sił klasowych zaciążyło ujemnie na rozwoju sytuacji politycznej.

Plenum KC stwierdza, że tragiczne wypadki w Poznaniu, które wywołały głęboki wstrząs w całej partii, w klasie robotniczej i w narodzie, rzuciły nowe światło na sytuację polityczną i społeczną w kraju.

Faktem jest, że w Poznaniu udało się demagogom, elementom warcholskim i wrogim wykorzystać szczególne niezadowolenie robotników ZiSPO

i szeregu innych zakładów na tle przewlekłego załatwiania ich dotkliwych bolączek i słusznych postulatów, wywołać strajki i doprowadzić do demonstracji ulicznych.

Faktem jest, że sytuację tę wykorzvstały podziemne kontrrewolucyjne grupy czerpiące inspirację z obcych, wrogich Polsce źródeł do dokonania zbrodniczej prowokacji i zbrojnych wystąpień przeciwko władzy ludowej i to właśnie w okresie Targów Międzynarodowych dla nadania wypadkom znaczenia międzynarodowego i poderwania pozycji Polski.

Faktem jest, że ta krwawa prowokacja wymierzona przeciwko państwu ludowemu uprzytomniła robotnikom, którzy wyszli na ulicę, istotne cele prowokatorów, nie znalazła poparcia ze strony klasy robotniczej w Poznaniu, pozostała izolowana w kraju oraz spotkała się z potępieniem ze strony opinii publicznej.

Wypadki w Poznaniu nie mogą być traktowane w oderwaniu od sytuacji w kraju. Stawiają one przed partią zadanie dokonania głębokiej oceny źródeł i przyczyn leżących u ich podłoża.

Należy wskazać na nowe momenty, które wystąpiły w sytuacji politycznej kraju.

Po pierwsze — zapoczątkowany przez partię proces demokratyzacji, wdrażania leninowskich norm życia partyjnego oraz usuwania wypaczeń biurokratycznych odbywa się w sytuacji, kiedy — szczególnie w masach robotniczych i wśród inteligencji pracującej — narosło uczucie zawodu z powodu nie spełnionych nadziei na istotną poprawę stopy życiowej w toku wykonywania planu 6-letniego.

Niezadowolenie w wielu ośrodkach robotniczych pogłębiane jest przez przewlekłe i często bezduszne załatwianie słusznych postulatów i bolączek ludzi pracy. Prowadzi to do zakłócania prawidłowych stosunków między poszczególnymi oddziałami klasy robotniczej a partią i władzą ludową, rodzi nastroje nieufności i rozgoryczenia, co wyzyskują elementy warcholskie, którym obce jest poczucie odpowiedzialności za interes mas pracujących i państwo ludowe.

Kierownictwo partii nie doceniło i nie zwróciło uwagi organizacji partyjnych, że rozwój socjalistycznej demokracji w skomplikowanej sytuacji politycznej i niełatwej sytuacji ekonomicznej wymaga szczególnie troskliwego i operatywnego podejścia do słusznych i możliwych do zaspokojenia postulatów robotniczych, a równocześnie dawania zdecydowanego odporu przez organizacje partyjne demagogicznym żądaniom i warcholskim wystąpieniom.

Po drugie — niezmiernie ożywiona, płodna, kierunkowo słuszna dyskusja w naszej partii i w całym społeczeństwie po XX Zjeździe KPZR miała szczególnie ostry i bolesny przebieg.

Toczyła się ona bezpośrednio po ciężkiej stracie, jaką był dla partii i społeczeństwa zgon Towarzysza Bieruta.

Wstrząs, który nastąpił w partii po ujawnieniu prawdy o ciężkich błędach Stalina i o związanych z kultem jednostki wypaczeniach życia partyjnego i społecznego w naszym kraju, został pogłębiony przez ujawnienie prowokacji, której ofiarą padła KPP i jej przywódcy.

W toku dyskusji propaganda i prasa wniosły istotny wkład w proces demokratyzacji i słusznie krytykowały wypaczenia przeszłości i ujemne zjawiska naszego życia. Jednocześnie jednak wystąpiły wyraźne objawy jednostronności, przejaskrawienia subiektywnych, a niedoceniania obiek-

tywnych przyczyn naszych trudności. Niektóre pisma przemilczały, a nierzadko negowały historyczne zdobycze narodu osiągnięte pod kierownictwem partii. Niejednokrotnie było zbyt mało poczucia odpowiedzialności za prawdziwość informacji, troski o rzeczowość i realność wysuwanych postulatów. Prasa i propaganda nie przeciwstawiały się należycie poglądom fałszywym i antypartyjnym wypadom.

W sytuacji gdy cały szereg starych, głęboko zakorzenionych poglądów i pojęć siłą rzeczy musiało ulec rewizji, nastąpiły wśród części aktywu partyjnego i członków partii objawy rozbrojenia ideologicznego, dezorientacji politycznej i demobilizacji.

Wielkiemu nasileniu publicznej krytyki błędów i wypaczeń w różnych dziedzinach życia i gospodarki kraju nie towarzyszyły w dostatecznej mierze praktyczne posunięcia (przede wszystkim w dziedzinie gospodarczej), które zmierzałyby konsekwentnie do naprawy wypaczeń, do szybszego załatwienia bolączek i przezwyciężenia trudności piętrzących się na drodze socjalistycznego budownictwa. KC partii nie wystąpił dość szybko z rozwiniętym konstruktywnym programem przezwyciężania powstałych trudności.

Jednocześnie w instancjach i wśród aktywu partyjnego, szczególnie w terenie, często występowała nieumiejętność, a czasem nawet niechęć do realizowania w praktyce leninowskich norm życia partyjnego i społecznego, co prowadziło do ich odrywania się od mas pracujących.

Na tym tle uległy szczególnemu zaostrzeniu objawy rosnącego zniecierpliwienia w masach.

Po trzecie — po III Plenum KC w działalności organów bezpieczeństwa nastąpiły istotne zmiany na lepsze.

Jednakże przewlekanie decyzji w sprawie rehabilitacji osób w przeszłości fałszywie oskarżonych i skazanych oraz w sprawie likwidacji skutków wypaczeń w aparacie bezpieczeństwa doprowadziło do przedłużenia okresu ostrej krytyki tego aparatu. Spowodowało to objawy demobilizacji w organach powołanych do obrony władzy ludowej i porządku publicznego. Słuszna kierunkowo krytyka fałszywej tezy o nieuniknionym zaostrzaniu się walki klasowej w miarę rozwoju budownictwa socjalistycznego została w wielu ogniwach partii zrozumiana w sposób uproszczony. Szerzyć się zaczęła równie fałszywa teza, jakoby walka klasowa już dziś wygasła w naszym kraju lub jakoby nie było możliwe jej zaostrzenie w określonej sytuacji wewnętrznej albo międzynarodowej. Prowadziło to do osłabienia czujności rewolucyjnej w partii i w organach państwa ludowego, do lekceważenia siły wroga, który mimo zwężenia swej bazy społecznej i rozgromienia reakcyjnego podziemia zachował zdolność działania i organizowania wrogich władzy ludowej wystąpień.

Wszystkie te momenty charakteryzujące obecne nasze położenie polityczne wystąpiły w formie spotęgowanej w wypadkach poznańskich.

Wypadki w Poznaniu odbiły się głębokim echem w całym kraju, powodując z jednej strony wzrost czujności i gotowości mobilizacyjnej w naszej partii wszystkiego co świadome, a z drugiej strony i aktywizację reakcyjnego podziemia, ukrytych sił wroga klasowego oraz obcej agentury w kraju.

Zdając sobie w pełni sprawę z odpowiedzialności za dalszy rozwój kraju, partia powinna skupić swe siły w walce o umocnienie więzi z masami,

o szybszą poprawę stopy życiowej i o dalszą demokratyzację życia partii i kraju na gruncie programu działania zawartego w uchwałach VII Plenum KC.

Partia powinna dokonać z całą energią takiej przebudowy metod i stylu swej pracy oraz pracy wszystkich organów władzy, aby zagwarantować nieugiętą realizację tego programu.

II

Partia powinna uświadomić sobie i całemu społeczeństwu rzeczywistą sytuację gospodarczą Polski, charakter naszych trudności oraz realne możliwości i środki poprawy i dalszego ekonomicznego rozwoju kraju.

W rezultacie ofiarnej pracy milionowych mas w okresie planu sześcioletniego zostały wykonane doniosłe zadania nakreślone przez partię i rząd — założone zostały mocne podstawy uprzemysłowienia i socjalistycznej przebudowy Polski, zagospodarowano Ziemie Odzyskane, odbudowano stolicę, stworzono poważny potencjał produkcyjny i obronny naszego kraju, podwojone zostały szeregi klasy robotniczej — zmieniła się struktura społeczna oraz układ sił klasowych w kraju. W realizacji planu sześcioletniego wielką rolę odegrała pomoc ZSRR i współpraca z krajami demokracji ludowej. Polska stała się ważnym ogniwem światowego systemu socjalistycznego. Są to niezaprzeczalne historyczne osiągnięcia, którym towarzyszyły głębokie przemiany kulturalne i postęp w wielu dziedzinach życia, osiągnięcia stanowiące dobitny dowód wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym.

Jednakże urzeczywistnienie tych zadań, zwłaszcza w pierwszej fazie realizacji planu sześcioletniego — przed drugim Zjazdem partii — pochłonęło zbyt dużo zasobów i środków naszej gospodarki kosztem zaniedbania innych zadań planu sześcioletniego, a przede wszystkim założonego w planie wydatnego wzrostu poziomu życiowego mas. Gwałtownemu wzrostowi zatrudnienia i rozwojowi wielu urządzeń socjalnych towarzyszył nieznaczny jedynie wzrost realnych zarobków, przy czym położenie części ludzi pracy nie uległo poprawie, a niektórych grup nawet uległo pogorszeniu.

W toku realizacji planu sześcioletniego powstało w naszej gospodarce narodowej szereg dysproporcji, które uniemożliwiły osiągnięcie przewidywanego w planie wzrostu poziomu życiowego narodu.

Powstała poważna dysproporcja pomiędzy tempem rozwoju przemysłu a tempem rozwoju rolnictwa, jako bazy wyżywienia ludności i bazy surowcowej przemysłu lekkiego. Dysproporcja ta wynikła wskutek niedoceniania potrzeb produkcyjnych rolnictwa, osłabienia bodźców materialnego zainteresowania chłopów (zarówno indywidualnych, jak i spółdzielców) wskutek wypaczania zasad sojuszu robotniczo-chłopskiego i naruszania praworządności w stosunkach państwa z chłopami. Naprawa tych wypaczeń po II Zjeździe partii i koncentracja wysiłków na podniesienie produkcji rolnej, mimo że przyniosły już odczuwalne wyniki, nie mogły jednak znieść tej nadmiernej dysproporcji.

Powstała poważna rozpiętość pomiędzy niedostatecznie rozwiniętą bazą surowcową a potrzebami przemysłu przetwórczego i budownictwa, co jest główną przyczyną dotkliwego w skutkach napięcia w planach zaopatrzenia w surowce i materiały oraz braku rezerw, zbyt niskich normatywów zapa-

sów i wynikających stąd trudności w kooperacji, postojów, nierytmicznej realizacji planów i niewykorzystania zdolności produkcyjnej wielu zakładów itd.

Powstała poważna dysproporcja pomiędzy nadmiernymi rozmiarami i kosztami inwestycji (w dodatku inwestycji często rozproszonych i nie zawsze w pełni uzasadnionych ekonomicznie) a możliwościami gospodarki narodowej. Pociągnęło to za sobą zbyt wysoki udział inwestycji w dochodzie narodowym, zamrożenie poważnych środków w przewlekle realizowanych inwestycjach, a jednocześnie zaniedbanie modernizacji i wykorzystania potencjału produkcyjnego starych zakładów. Ciężar inwestycji i wydatków obronnych został wydatnie zwiększony w latach 1951 — 1953, w okresie rosnącego napięcia międzynarodowego w związku z wojną w Korei, kiedy to powstała konieczność nadzwyczaj szybkiej rozbudowy przemysłu obronnego, kosztownych inwestycji z tym związanych i mobilizacji wykwalifikowanych kadr niejednokrotnie kosztem rozwoju przemysłu cywilnego.

W rezultacie niesłusznej polityki wobec rzemiosła, a w szczególności wadliwej polityki podatkowej i zaopatrzeniowej, nastąpiło całkowicie nieuzasadnione i szkodliwe ograniczenie produkcji rzemiosła i przemysłu drobnego oraz skrępowanie rozwoju placówek usługowych, co utrudniło zwiększanie masy towarów szerokiego spożycia, rozszerzanie ich asortymentu i lepsze zaspokajanie potrzeb ludności.

W toku realizacji planu sześcioletniego nastąpiła nadmierna centralizacja planowania i zarządzania gospodarką narodową, nadmierny rozrost aparatu państwowego, administracyjnego i gospodarczego oraz biurokratyzacja metod kierownictwa. Zjawiska te krępowały inicjatywę mas i działaczy gospodarczych, bezpośrednio kierujących przedsiębiorstwami, stały się przyczyną wielu przejawów marnotrawstwa i wpływały hamująco na postęp techniczny i rozwój gospodarczy w ogóle.

Wszystkie wymienione wyżej dysproporcje i wypaczenia w życiu gospodarczym dały się szczególnie odczuć obecnie. Trudności pogłębia zmniejszenie eksportu węgla, spowodowane koniecznością lepszego zaspokojenia potrzeb krajowych i zmniejszenia nadmiernego napięcia pracy w górnictwie; pociąga to za sobą konieczność pewnego ograniczenia importu.

Trzeba, by cała partia uświadomiła sobie, że te trudności ograniczające w chwili obecnej możliwości wydatnej poprawy położenia mas pracujących mają charakter przejściowy.

W odróżnieniu od planu sześcioletniego, którego podstawowym osiągnięciem jest wielki krok na drodze uprzemysłowienia kraju, przy niedostatecznym jednak wzroście stopy życiowej — nowy plan pięcioletni powinien w oparciu o stworzony potencjał produkcyjny przynieść taki wzrost produkcji przemysłowej i rolniczej, który pozwoli osiągnąć znacznie szybszy wzrost poziomu życiowego mas.

Podstawowym założeniem planu pięcioletniego powinno być:

a) podniesienie średnich realnych płac robotników i pracowników o 30%, z tym że wzrosną w stopniu wyższym niż ta średnia płace niżej uposażonych grup robotników; podniesienie przeciętnych dochodów na głowę ludności wiejskiej o 30%;

b) poprawa warunków mieszkaniowych ludności miast przez budownictwo mieszkaniowe w wysokości 1.200 tys. izb w ciągu pięciolecia.

Zadania te są trudne, ale w pełni realne, jeżeli potrafimy racjonalnie

wykorzystać i rozwinąć moce produkcyjne stworzone w okresie planu sześcioletniego, uruchomić wielkie rezerwy tkwiące zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie.

Gwarancją realności tych zadań jest:

Po pierwsze — fakt, że szereg wielkich inwestycji z okresu planu sześcioletniego da dopiero teraz i w latach najbliższych pełne efekty produkcyjne, przy czym dalszy przyrost produkcji będzie można osiągnąć kosztem znacznie mniejszych nakładów finansowych i materiałowych. Istotny wzrost produkcji przemysłowej na potrzeby gospodarki narodowej i ludności powinien być również osiągnięty przez przestawienie części przemysłu obronnego na cele cywilne.

Po drugie — fakt, że posiadamy liczne kadry wykwalifikowanych robotników, techników i inżynierów, które wykształcone zostały w ubiegłym okresie, że dopływ do przemysłu robotników niewykwalifikowanych i koszty ich szkolenia mogą być w pięciolatce znacznie mniejsze niż w okresie planu sześcioletniego.

Po trzecie — fakt, że w rolnictwie, dzięki likwidacji szeregu wypaczeń po II Zjeździe, większej pomocy państwa i skutecznemu działaniu bodźców materialnego zainteresowania, następuje wzrost produkcji, zwłaszcza hodowlanej.

Konsekwentne realizowanie i pogłębianie tej polityki może zapewnić dalszy znaczny wzrost produkcji roślinnej i hodowlanej.

Wykonanie programu poprawy poziomu życiowego mas pracujących — głównego założenia planu 5-letniego — wymaga konsekwentnej i śmiałej zmiany metod i kierunków naszej polityki gospodarczej.

1 Niezbędnym warunkiem uruchomienia rezerw wewnętrznych naszej gospodarki narodowej jest dokonanie głębokich zmian w istniejącym systemie zarządzania. Ogólny kierunek tych zmian, to pogłębienie i rozwinięcie demokratycznych cech naszego systemu, *likwidacja nadmiernej centralizacji planowania i zarządzania oraz dalsze rozszerzanie uprawnień przedsiębiorstw socjalistycznych*, stworzenie podstaw dla szerokiej inicjatywy społecznej i kontroli gospodarki ze strony mas pracujących.

Dotychczasowe decyzje o rozszerzeniu uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw, zmniejszeniu liczby centralnie ustalanych i kontrolowanych wskaźników i zadań należy uznać za pierwsze kroki w tym kierunku.

Należy dokonać rewizji wielu przepisów dotyczących gospodarki narodowej, ujednolicenia ich i ograniczenia ilości, uproszczenia administracji gospodarczej i systematycznego zmniejszania aparatu urzędniczego przy równoczesnym zapewnianiu zwolnionym innego zatrudnienia.

Decentralizacja systemu zarządzania gospodarką narodową wymaga dalszego rozszerzenia uprawnień rad narodowych zarówno wojewódzkich, jak i powiatowych, miejskich oraz gromadzkich w zakresie bezpośredniego kierowania sprawami rolnictwa, drobnego przemysłu, handlu, komunikacji, gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, budownictwa, oświaty i szkolnictwa zawodowego, kultury, ochrony zdrowia.

Jednocześnie należy ograniczyć kompetencje nadmiernie rozbudowanego aparatu wojewódzkich rad narodowych przenosząc część ich uprawnień na powiatowe i miejskie rady narodowe.

Władze powiatowe i miejskie powinny stać się ośrodkami bezpośrednio zarządzającymi gospodarką i administracją terenową.

Należy zmniejszyć liczbę ministerstw i centralnych zarządów, uprościć organizację zaopatrzenia i kooperacji, m. in. przez umożliwienie bezpośrednich powiązań przedsiębiorstw — dostawców i odbiorców. Należy dokonać takich zmian w organizacji handlu zagranicznego, aby zapewnić współudział przedsiębiorstw - producentów i odbiorców w zawieraniu transakcji, stworzyć właściwe bodźce ekonomiczne oraz warunki materialnego zainteresowania załóg rozwijaniem produkcji eksportowej.

W związku z tymi zmianami kadry specjalistów, których wielka liczba jest obecnie oderwana od produkcji i zajęta czynnościami czysto administracyjnymi, powinny być przesunięte bezpośrednio do zakładów pracy odczuwających niejednokrotnie brak wysokokwalifikowanych pracowników.

Wydatne zmniejszenie aparatu administracyjnego, możliwe jedynie w warunkach zmiany systemu i metod zarządzania gospodarką socjalistyczną, powinno być dokonane z całą energią i stanowczością, wbrew oporowi elementów konserwatywnych i zbiurokratyzowanych, jednakże w sposób przemyślany i planowy. Wymaga to bowiem okresu przejściowego, w którym muszą być stworzone warunki celowego zatrudnienia zwalnianych urzędników i pracowników, przysposobienia ich do pracy w nowych zawodach w przemyśle, w budownictwie, w transporcie, w gospodarce komunalnej, w handlu i różnych zakładach usługowych.

2 Koniecznym warunkiem wykorzystania rezerw przedsiębiorstw socjalistycznych jest *podniesienie bezpośredniego materialnego zainteresowania załóg rezultatami gospodarki zakładu.*

Polityka płac i bodźców ekonomicznych powinna służyć spełnieniu podstawowych warunków podnoszenia stopy życiowej mas pracujących, jakimi są: wzrost wydajności pracy, postęp techniczny i stałe obniżanie kosztów własnych. Dlatego należy kojarzyć szybsze stosunkowo podnoszenie płac pracowników niżej zarabiających z powiększeniem zachęty do podnoszenia kwalifikacji zawodowych majstrów i personelu technicznego, a w szczególności inżynierów-mechaników i inżynierów-technologów. Jest rzeczą niezmiernie ważną uproszczenie systemu obliczania zarobków, co umożliwi ich kontrolę przez robotnika.

Likwidacji nadmiernej centralizacji zarządzania i zmniejszaniu aparatu administracyjnego musi towarzyszyć jak najszersze wprowadzanie zasady ścisłego rozrachunku gospodarczego i rentowności do przedsiębiorstw oraz uruchomienie bodźców materialnych pobudzających załogi i personel kierowniczy nie tylko do wykonania ilościowych wskaźników planów, lecz także do podnoszenia jakości produkcji, do wzbogacania asortymentu, do zwalczania marnotrawstwa i obniżania kosztów produkcji, do postępu technicznego i wzrostu wydajności pracy. Należy podnieść znaczenie funduszu zakładowego przez zwiększenie odpisów na jego rzecz z zysku przedsiębiorstwa. Fundusz zakładowy powinien być przeznaczony na dodatkowe wynagrodzenie dla załogi oraz na poprawę warunków mieszkaniowych (nowe budownictwo i remonty).

3 Jednym z decydujących warunków polepszenia pracy przemysłu jest *usprawnienie gospodarki materiałowej, systematyczne polepszanie zaopatrzenia przedsiębiorstw oraz kooperacji międzyzakładowej.*

Plany produkcyjne wszystkich gałęzi produkcji muszą opierać się na realnej ocenie możliwości zaopatrzenia w surowce i półprodukty, w paliwo i materiały pomocnicze. Obok słusznej walki przeciwko nadmiernemu gro-

madzeniu zapasów surowców, półfabrykatów, narzędzi itd. należy dążyć do zapewnienia wszystkim zakładom takich normatywów zapasów materiałów, paliw i półproduktów, które umożliwią rytmiczne wykonywanie planów, przestrzeganie wymogów technologicznych oraz jak najbardziej racjonalne wykorzystanie istniejących mocy produkcyjnych.

Dla zapewnienia rytmiczności produkcji należy wprowadzić właściwy system kooperacji i specjalizacji produkcji, zwłaszcza w przemyśle maszynowym, oraz zastosować bodźce materialne sprzyjające dyscyplinie dostaw.

4 Niezbędna jest *jak najsurowsza dyscyplina inwestycyjna zarówno pod względem finansowym, jak i rzeczowym,* koncentracja inwestycji na obiektach będących w toku budowy oraz na obiektach pozwalających osiągnąć przez szybkie uruchomienie maksymalne efekty ekonomiczne, zwalczanie wszelkich przejawów marnotrawstwa, rozrzutności przy projektowaniu, budowaniu obiektów według wymagań nowoczesnej techniki z pełnym uwzględnieniem niezbędnych urządzeń higieny i bezpieczeństwa pracy.

Należy zdecydowanie podejmować każdą inicjatywę w kierunku uzyskania założonych w planie rozmiarów produkcji bez dodatkowych nakładów inwestycyjnych lub przy ich ograniczeniu.

5 Należy znacznie rozszerzyć i pogłębić badania ekonomiczne i zapewnić praktyczne wykorzystanie wyników tych badań oraz współudział naukowców-ekonomistów przy przygotowywaniu decyzji w bieżącej i długofalowej polityce gospodarczej. Szczególnie pilne jest określenie metod badania efektywności inwestycji oraz produkcji eksportowej.

6 W zakresie rolnictwa i stosunków z chłopstwem *należy z całą konsekwencją kontynuować politykę nakreśloną przez II Zjazd i V Plenum KC,* której słuszność potwierdzają wyraźne oznaki wzrostu produkcji rolnej, zacieśnienie spójni miasta ze wsią, rozwój prostych form kooperacji oraz umocnienie spółdzielczości produkcyjnej.

Osiągnięcie nakreślonego w pięcioletnim planie wzrostu produkcji rolniczej co najmniej o 25% jest możliwe tylko wtedy, gdy zwiększonej pomocy maszynowej, kredytowej i inwestycyjnej będzie towarzyszyć rozwój bodźców materialnego zainteresowania zarówno chłopa gospodarującego indywidualnie, jak i spółdzielni produkcyjnych przez rozszerzenie skupu wolnorynkowego, kontraktacji itd.

Należy uznać za możliwe i celowe zniesienie od dnia 1 stycznia 1957 roku dostaw obowiązkowych mleka, co powinno znacznie podnieść zainteresowanie chłopów i spółdzielni produkcyjnych rozwojem hodowli bydła.

Zniesienie dostaw obowiązkowych mleka przyniesie wsi poważne dodatkowe korzyści, co powinno przyczynić się do pełnego i terminowego wykonywania dostaw obowiązkowych zboża, żywca i ziemniaków, których ogólny wymiar — zgodnie z uchwałami V Plenum — pozostaje na nie zmienionym poziomie.

W celu stworzenia sprzyjających warunków do dalszego wzrostu produkcji zbożowej oraz uproszczenia dystrybucji nawozów należy związać przydział nawozów dla chłopów z tak zwanej puli wolnorynkowej z obowiązkowymi dostawami zbóż według odpowiednio ustalonych norm rejonowych. Należy przy tym uwzględnić konieczność zapewnienia odpowiedniej ilości nawozów na użytki zielone itp.

Niemniej doniosłym warunkiem wykorzystania rezerw wzrostu produkcji rolnej jest udzielanie konsekwentnej pomocy inwestycyjnej rolnictwu przez lepsze zaopatrzenie w maszyny i narzędzia oraz przez zwiększenie zakresu usług państwowych ośrodków maszynowych.

Zaniedbanie potrzeb budownictwa wiejskiego daje się odczuwać coraz ostrzej i wpływa hamująco zarówno na wzrost produkcji rolniczej, zwłaszcza hodowlanej, jak również na pogorszenie warunków mieszkaniowych ludności wiejskiej, co sprzyja ucieczce ze wsi do miast. W związku z tym podjąć należy środki, które zapewnią nie tylko wydatne zwiększenie przydziałów materiałów budowlanych dla wsi w asortymencie uwzględniającym jej potrzeby, ale także zagwarantują, że materiały te będą wykorzystane zgodnie z ich przeznaczeniem.

Należy dążyć do stworzenia warunków ekonomicznych, które by przeciwdziałały nadmiernemu odpływowi ludzi z rolnictwa.

Partia zmierzając do dalszego rozwoju i umocnienia spółdzielczości produkcyjnej powinna z całą konsekwencją realizować uchwały V Plenum KC, nakazujące zwiększenie pomocy państwa dla spółdzielni produkcyjnych, rozwijanie bodźców materialnych celem zainteresowania spółdzielców w powiększaniu produkcji zespołowej, uwzględniając jak najszerzej postulaty wysunięte przez II Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej.

Realizując z całą energią zawarty w uchwałach V Plenum program pomocy dla chłopów małorolnych i średniorolnych, Komitet Centralny uważa za konieczne konsekwentne naprawianie błędów w stosunku do zamożniejszych gospodarstw średniorolnych chłopów, których ze szkodą dla sprawy sojuszu robotniczo-chłopskiego zaliczano niejednokrotnie do kułaków, a także usuwanie błędów i wypaczeń w stosunku do gospodarstw kułaków.

Należy wyplenić do końca mechaniczne, oparte na powierzchownej ocenie rozmiarów gospodarstwa, zaliczanie zamożniejszych gospodarstw do grupy gospodarstw kułackich. Jedynym miernikiem, pozwalającym zakwalifikować gospodarstwo do grupy gospodarstw kułackich, jest *trwałe* nastawienie na wyzysk cudzej pracy w formie zarówno systematycznego najmu siły roboczej, jak również w formie odrobków, dzierżaw, stale uprawianej lichwy, spekulacji itp.

Polityka wobec gospodarstw kułackich powinna być zróżnicowana i elastyczna, aby praktyka ograniczania nie prowadziła do podcinania ich produkcji, jak to miało miejsce w niektórych rejonach kraju.

Zwalczając zdecydowanie opór wrogiej części kułactwa przeciwko obowiązkom wobec państwa oraz propagandę przeciw spółdzielczości produkcyjnej, należy zarazem umożliwić egzystencję gospodarstw kułackich, zdolnych do życia.

Należy też skończyć z niezgodną z prawem Polski Ludowej praktyką utrudniania rzeczywistych podziałów gospodarstwa między dzieci zakładające rodzinę, jak również utrudniania niektórym kułakom zmniejszania ich osłabionych gospodarstw — o ile istnieje możliwość przejęcia części tych gospodarstw. Należy uznać za dopuszczalne przyjmowanie do okrzepłych spółdzielni produkcyjnych kułaków lojalnych pod warunkiem pozytywnej opinii wsi. Gospodarstwa kułackie, które mają warunki do normalnej produkcji, uprawiania całej posiadanej ziemi, rozwijania hodowli, powinny mieć możność korzystania z dobrodziejstw kontraktacji oraz, na określonych warunkach, z pomocy państwowych ośrodków maszynowych,

zakupu nawozów, uzyskania kredytów przy równoczesnym ograniczaniu przez państwo ich eksploatatorskich i spekulanckich tendencji.

7 Poważne rezerwy wzrostu produkcji i usług dla potrzeb ludności, a równocześnie wzrostu zatrudnienia tkwią *w rozwoju przemysłu drobnego, spółdzielczości pracy, rzemiosła i chałupnictwa*. Należy tu zastosować (zwłaszcza wobec rzemiosła) taką politykę gospodarczą, która usunie błędy w zakresie zaopatrzenia, podatków i kredytów, a także wadliwy, scentralizowany i zbiurokratyzowany system zarządzania i otworzy przed drobną wytwórczością zarówno państwową, spółdzielczą, jak i rzemieślniczą szerokie pole rozwoju.

Należy w stopniu maksymalnym podporządkować państwowe przedsiębiorstwa przemysłu drobnego powiatowym i miejskim radom narodowym oraz przekazać im nadzór nad spółdzielniami pracy. Aparat wyższych organów przemysłu drobnego i spółdzielczości pracy musi być radykalnie zmniejszony, a ich funkcje ograniczone do planowania, czuwania nad warunkami rozwoju oraz udzielania pomocy technicznej i instrukcyjnej. W spółdzielniach pracy należy wydatnie podnieść rolę samorządu.

Organizacja drobnych przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych wymaga zmniejszenia aparatu administracyjnego i maksymalnego uproszczenia, aby zapewnić tym przedsiębiorstwom jak najwięcej samodzielności w dostosowaniu się do potrzeb miejscowego rynku i do możliwości miejscowego zaopatrzenia. Działalność przedsiębiorstw przemysłu drobnego i spółdzielczości pracy powinna zmierzać do oparcia się na zasadach pełnej rentowności, a ustalanie cen powinno być maksymalnie uproszczone. Warunkiem rozszerzenia produkcji drobnej wytwórczości jest poprawa zaopatrzenia w surowce ze źródeł miejscowych oraz w narzędzia i maszyny.

Pomocą i opieką państwa powinno być otoczone rzemiosło indywidualne, w stosunku do którego w ubiegłym okresie popełniono poważne błędy. Należy skończyć z fałszywą praktyką traktowania rzemieślnika jako przedstawiciela obcej socjalizmowi warstwy. Przeciwnie, rzemiosło powinno być traktowane jako ważne uzupełnienie socjalistycznego przemysłu państwowego i spółdzielczego, przede wszystkim w dziedzinie usług i produkcji na potrzeby ludności.

Należy uznać za niecelowe istnienie spółdzielni pomocniczych jako wyłącznego pośrednika pomiędzy przedsiębiorstwami państwowymi a prywatnym rzemiosłem. Natomiast należy popierać dobrowolne zrzeszenia rzemieślników mające na celu ułatwianie zaopatrzenia i zbytu. Jednocześnie należy zwalczać fakty nadużyć, łapownictwa i spekulacji, które mogą być uprawiane pod pretekstem rozwijania zdrowej inicjatywy rzemieślników.

Za warsztaty rzemieślnicze należy uznać warsztaty zatrudniające do czterech czeladników oraz odpowiednią liczbę uczniów zależnie od warunków zawodu.

Polityka podatkowa powinna się opierać na prostych zasadach wyłączających samowolę wydziałów finansowych, przy czym rozmiary opodatkowania powinny być obniżone. Należy zwiększyć przydziały materiałów i surowców na zaopatrzenie rzemiosła, rozszerzyć pomoc kredytową, zwiększyć pożyczki na zakładanie warsztatów i zakładów usługowych, przydzielić lokale na ich prowadzenie, a także umożliwić nabywanie maszyn i narzędzi od przedsiębiorstw socjalistycznych. Rzemieślnicy powinni mieć prawo

swobodnego zbywania swej produkcji bezpośrednio sklepom detalicznym państwowym, spółdzielczym i prywatnym bądź też wprost sprzedawać w swych warsztatach. Przedsiębiorstwa socjalistyczne — przemysłowe i handlowe — powinny mieć możność udzielania zamówień rzemieślnikom nie pod warunkiem uprzedniej odmowy wykonania tych zamówień przez miejscową drobną wytwórczość uspołecznioną, lecz pod warunkiem, że ceny, jakość czy termin dostaw będą dogodniejsze niż w drobnej wytwórczości uspołecznionej.

Konsekwentna realizacja wymienionych zmian w kierunkach i metodach polityki gospodarczej kraju, połączona z coraz szerszą inicjatywą i ofiarnym wysiłkiem klasy robotniczej, chłopów i inteligencji, powinna zapewnić wykonanie podstawowych zadań planu pięcioletniego.

Poprawa warunków życia klasy robotniczej jest już w granicach możliwości ekonomicznych realizowana w roku bieżącym i będzie systematycznie realizowana w latach najbliższych.

W tym celu Komitet Centralny uważa za konieczne podjęcie m. in. następujących kroków:

1) Realizować w dalszym ciągu zapowiedziany przez partię i rząd plan podwyżek i regulacji płac i uposażeń przede wszystkim w stosunku do grup pracowników stosunkowo gorzej zarabiających, z tym że ogólna suma przewidziana początkowo na 5 miliardów zł w skali rocznej w ciągu roku bieżącego powinna być zwiększona do 7 miliardów zł. Regulacje płac powinny być starannie przygotowane przez organy administracji gospodarczej i związki zawodowe, tak aby nie dopuścić do niekorzystnych zmian w uposażeniach jakiejkolwiek grupy pracowników.

2) Uznać za niedopuszczalne przeprowadzanie rewizji dotychczas stosowanych w przedsiębiorstwach norm pracy, jeśli ta rewizja pociąga za sobą obniżkę płac. Należy ustalić zasadę, że poszczególne zmiany norm w przedsiębiorstwie mogą być dokonywane wyłącznie w powiązaniu z istotnymi zmianami w procesie technologicznym i w organizacji produkcji w porozumieniu z odpowiednimi instancjami związków zawodowych.

Wszelkie generalne zmiany norm w poszczególnych gałęziach gospodarki mogą być dokonywane jedynie w powiązaniu z odpowiednią zmianą stawek, tak aby płace nie uległy obniżeniu. Decyzje w tej sprawie mogą być podejmowane przez resorty tylko w uzgodnieniu z zarządami głównymi związków zawodowych.

3) Zapewnić wykonanie zobowiązań wynikających z umów zbiorowych lub innych aktów prawnych (deputaty węglowe, ekwiwalenty, odzież ochronna itp.).

4) Przejrzeć w krótkim czasie wydane uchwały i zarządzenia w sprawie warunków pracy i płacy pod kątem zgodności z obowiązującym ustawodawstwem pracy i płacy oraz wyrównać wszelkie ewentualne krzywdy pracowników.

5) Osiągnąć radykalną poprawę warunków bezpieczeństwa i higieny pracy, w zakresie urządzeń sanitarno-higienicznych, jakości odzieży specjalnej i sprzętu ochrony osobistej.

6) Przestrzeganie i umacnianie socjalistycznej dyscypliny pracy powinno opierać się na świadomości załóg i środkach wychowawczych przewidzianych w regulaminach pracy, dostosowanych do warunków każdej gałęzi gospodarki. W związku z tym należy uznać za dojrzałe wystąpienie posłów

PZPR do Sejmu PRL z wnioskiem o zniesienie ustawy o socjalistycznej dyscyplinie pracy.

7) Aby skończyć z nienormalnymi warunkami pracy w górnictwie węglowym, należy zapewnić dostateczny dopływ nowych sił roboczych i zmniejszyć ilość planowanych niedziel roboczych z 23 w 1956 r. do 12 w 1957 r. oraz całkowicie znieść je w 1958 r. Stworzy to przesłanki do uzdrowienia sytuacji w górnictwie węglowym.

W warunkach gdy bilans węglowy zarówno na potrzeby kraju, jak również na eksport jest niezwykle napięty, normalizacji warunków pracy na węglu musi towarzyszyć pełna mobilizacja wysiłków robotników, inżynierów i techników dla usprawnienia organizacji pracy w górnictwie węglowym oraz rozwinięcia w całej gospodarce narodowej akcji oszczędzania węgla.

8) Przeprowadzając politykę urozmaicania i wzbogacania asortymentu produkowanych towarów należy zdecydowanie przeciwstawić się tendencjom do wycofywania tańszych asortymentów przy istnieniu na nie popytu. Należy wzmóc nadzór nad organami powołanymi do ustalania i kontroli cen.

9) W miarę postępów reorganizacji aparatu administracyjnego zaoszczędzoną przestrzeń lokalową wykorzystywać na poprawę warunków mieszkaniowych ludzi pracy.

10) Podnieść od 1 stycznia 1957 roku zasiłki rodzinne dla wielodzietnych rodzin niżej uposażonych.

11) Wprowadzić surowy reżim oszczędności w dziedzinie kosztów reprezentacji państwowej, wyposażenia biur i urzędów, kosztów propagandy itp.

W rezultacie tych posunięć w roku bieżącym poprawą płac objętych zostanie około 3.600.000 pracujących w różnych dziedzinach gospodarki narodowej, co wyniesie w skali rocznej powyżej 7 miliardów zł, w tym renciści i emeryci otrzymają w skali rocznej około 800 milionów zł.

Dalsze podwyżki płac muszą być ściśle uzależnione od masy towarów i usług, jakie mogą być przeznaczone na zaspokojenie potrzeb ludności. Zdolność nabywcza, na którą nie będzie pokrycia na rynku, nie przyczyni się do podniesienia stopy życiowej, lecz przeciwnie, stanie się źródłem gospodarczych trudności, braku towarów, a następnie spekulacji.

Organizacje partyjne muszą szeroko i cierpliwie wyjaśniać masom obecną sytuację gospodarczą, źródła naszych trudności, drogi i perspektywy nieustannej poprawy założone w planie pięcioletnim.

Umocnienie dyscypliny pracy, mobilizacja załóg do jak najwydajniejszej pracy, zwalczanie wszelkich przejawów marnotrawstwa i dezorganizacji w produkcji, troska o szybkie, skuteczne i wnikliwe załatwianie bolączek robotników i pracowników — oto węzłowe zadania stojące w chwili obecnej przed wszystkimi organizacjami partyjnymi na froncie walki o plan, od której powodzenia zależy w decydującym stopniu poprawa warunków życiowych ludu pracującego.

Wszelkie zakłócenie normalnej pracy zakładów podrywa wykonanie naszych planów gospodarczych, staje się źródłem poważnych strat i obraca się przeciwko interesom klasy robotniczej i państwa ludowego.

III

Komitet Centralny stwierdza, że kurs na demokratyzację życia kraju, na likwidację następstw i pozostałości kultu jednostki, na ugruntowanie socjalistycznej praworządności powinien być nadal z całą konsekwencją realizowany jako jedyna droga umocnienia więzi partii i władzy ludowej z masami i wciągania milionowych rzesz narodu do rzeczywistego udziału w rządzeniu państwem i w budownictwie nowego socjalistycznego życia.

Wszelkie próby zahamowania tego procesu motywowane wypadkami w Poznaniu byłyby błędne i politycznie szkodliwe. Przeciwnie, sytuacja w kraju dowodzi, że kurs na przezwyciężenie biurokratycznych wypaczeń jest realizowany jeszcze niekonsekwentnie, zwłaszcza w tak decydującej dziedzinie, jak stosunki w socjalistycznych zakładach pracy pomiędzy administracją, związkami zawodowymi a załogami robotniczymi.

Niezbędny ożywczy proces demokratyzacji w naszym kraju nie może być przeprowadzony żywiołowo, bez uwzględnienia, że odbywa się on w kraju, w którym socjalizm dopiero się buduje, w którym istnieją i działają przeciwieństwa klasowe, wpływy ideologii burżuazyjnej, reakcyjnej i nacjonalistycznej, podtrzymywane i wykorzystywane przez wroga klasowego i obce, imperialistyczne agentury. Wynika stąd, że walka partii o demokratyzację i likwidację wypaczeń biurokratycznych powinna być prowadzona w taki sposób, aby rozszerzając pole aktywności i samodzielnej inicjatywy klasy robotniczej oraz ogółu mas ludowych i nie krępując zdrowej, twórczej krytyki z pozycji socjalizmu — nie dawać pola do działania dla sił wstecznych, wrogich, antysocjalistycznych, aby zdecydowanie zwalczać poglądy obce i wrogie marksizmowi-leninizmowi oraz wszelkie próby podważania władzy ludowej i zdobyczy mas pracujących.

Konieczność demokratyzacji życia kraju nie wypływa z doraźnych potrzeb politycznych, lecz wiąże się z zasadniczymi obiektywnymi wymogami rozwoju budownictwa socjalistycznego i państwa demokracji ludowej.

Sam fakt zdobycia władzy przez klasę robotniczą pod kierownictwem swej partii i dokonanie podstawowych rewolucyjnych reform stanowi wprawdzie ogromny skok w kierunku rzeczywistej demokracji, gdyż podcina korzenie wyzysku i ucisku mas ludowych, ale nie rozwiązuje automatycznie problemu stosunków pomiędzy partią, państwem a masami ludowymi. Doświadczenie wskazuje, że z chwilą utrwalenia się władzy ludowej partia staje wobec niebezpieczeństwa biurokratycznych wypaczeń, wyrażających się w tendencji do ograniczania demokracji, stosowania głównie administracyjnych metod rządzenia, naruszania zasad kolegialnego kierownictwa, a to prowadzi nieuchronnie do oderwania kadr partyjnych i państwowych od mas i do ciężkich błędów politycznych.

Lenin w zaraniu władzy radzieckiej wielokrotnie wskazywał na niebezpieczeństwo biurokratycznego wypaczenia. Lenin mówił, że „kontynuowanie walki przeciwko biurokratyzmowi jest bezwarunkowo i bezwzględnie konieczne dla zwycięstwa dalszego budownictwa socjalistycznego". Lenin wskazywał, że „walczyć z biurokratyzmem do końca, do pełnego zwycięstwa nad nim można tylko wówczas, gdy cała ludność będzie brała udział w rządzeniu" (Dzieła, t. 29, str. 89 i 161 wyd. ros.).

Partia nasza i władza ludowa nie ustrzegły się przed poważnymi biurokratycznymi wypaczeniami.

W ciągu szeregu lat następowała coraz dalej idąca centralizacja władzy,

zarządzania, planowania, co udaremniało rozszerzenie uprawnień zarówno terenowych organów władzy, jak również wszelkich instytucji przedstawicielstwa ludowego. Odpowiedzialność przed wyższymi ogniwami aparatu państwowego i gospodarczego nie szła w parze z odpowiedzialnością przed milionowymi masami ludności pracującej.

Nadmiernie rozrośnięty aparat administracyjny w znacznym stopniu zastępował konstytucyjną władzę rad narodowych, ograniczał wpływ organizacji społecznych i samorząd spółdzielczy, przesłaniając niejednokrotnie demokratyczny, ludowy charakter naszego państwa.

Walka z biurokratyzmem odgradzającym władzę ludową od mas stanowi jedno z najdonioślejszych zadań partii w pracy nad rozwojem demokracji socjalistycznej.

Partia powinna krok za krokiem i nieustępliwie torować drogę procesowi demokratyzacji, szukając właściwych rozwiązań na podstawie aktualnego układu sił klasowych i politycznych oraz wymogów kolejnych etapów budownictwa socjalistycznego.

Komitet Centralny uważa za konieczne podjęcie następujących kroków dla skutecznego zwalczania biurokratyzmu i pogłębiania socjalistycznej demokracji.

1. ROZSZERZENIE DEMOKRACJI ROBOTNICZEJ W ZAKŁADACH PRACY

Partia powinna wydać walkę metodom biurokratycznego kierownictwa w zakładach pracy, metodom, które doprowadziły do wykrzywienia słusznej zasady jednoosobowego kierownictwa, do przejawów samowoli administracji, do odsuwania załogi od spraw gospodarki zakładu, do licznych przejawów bezdusznego stosunku wobec bolączek i potrzeb robotników, do zmniejszania wpływu i właściwej roli związków zawodowych jako przedstawicielstwa załogi.

Należy niezłomnie przestrzegać zasady jednoosobowego kierownictwa gwarantującej sprężyste kierowanie gospodarką zakładu. Równocześnie organizacje partyjne powinny bardziej skutecznie korzystać z prawa kontroli działalności administracji gospodarczej, rozszerzając wpływ organizacji partyjnej jako całości na działalność zakładu, rozwijając poczucie odpowiedzialności wszystkich członków partii za gospodarkę przedsiębiorstwa oraz wzmagając aktywność i inicjatywę całej załogi.

Wraz z rozszerzeniem uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw socjalistycznych należy rozszerzyć kompetencje i uprawnienia rad zakładowych w stosunku do administracji oraz rozwinąć skuteczne formy bezpośredniego udziału załóg w omawianiu wszystkich spraw dotyczących realizacji planów, rozbudowy zakładów, warunków pracy i bytu pracowników.

Rady zakładowe powinny korzystać z prawa:

— współudziału w rozstrzyganiu wszystkich spraw związanych z materialnym położeniem załóg i z warunkami pracy, a przede wszystkim spraw dotyczących płac i norm, premiowania, czasu pracy, warunków bhp, odzieży specjalnej, urlopów, przyjęć i zwolnień z pracy, dyscypliny pracy, przydziału i remontów mieszkań, urządzeń socjalnych, kulturalnych itp.;

— współudziału w opracowaniu planu przedsiębiorstwa w zakresie przewidzianym dla dyrekcji zakładu,

— współudziału w decydowaniu o wykorzystaniu funduszu zakładowego;

— kontroli i egzekwowania wykonania zakładowej umowy zbiorowej i układu zbiorowego.

Administracja i rada zakładowa powinny regularnie odwoływać się do opinii załogi we wszystkich istotnych sprawach zakładu oraz składać przed załogą sprawozdania ze swej działalności, z realizacji zakładowej umowy zbiorowej oraz planów państwowych.

Rozszerzenie uprawnień rad zakładowych przy pełnym zachowaniu zasady jednoosobowego kierownictwa w przedsiębiorstwach socjalistycznych zakłada możliwość różnicy zdań między radą zakładową a administracją zakładu, zwłaszcza w zakresie spraw dotyczących obrony interesów załóg i przestrzegania przez administrację przepisów ustawodawstwa pracy. Rozstrzyganie tych rozbieżności należy do wyższych organów administracji gospodarczej i związków zawodowych.

Organizacje partyjne i kierownicy zakładów pracy powinni poświęcić znacznie więcej niż dotąd wysiłków aktywizacji personelu inżynieryjno-technicznego w celu wykorzystania jego kwalifikacji, doświadczenia i ofiarności.

Wzrost uprawnień dyrekcji przedsiębiorstw i rad zakładowych wymaga wzmożonej aktywności organizacji partyjnych, które powinny czuwać nad rozwojem demokracji robotniczej i środkami pracy politycznej, zapewniać prawidłowe kojarzenie interesów państwa z interesami załóg, przeciwstawiać się partykularnym tendencjom i żywiołowości, wnosić maksimum świadomości socjalistycznej w codzienne życie zakładu.

Należy przywrócić praktykę branżowych układów zbiorowych określających warunki płacy i pracy robotników i pracowników w podstawowych gałęziach gospodarki narodowej.

Rozwinięcie demokracji robotniczej w zakładach ma decydujące znaczenie dla poprawy położenia robotników i usuwania ich bolączek, dla wzmożenia wśród załóg poczucia gospodarzy zakładów, odpowiedzialności za produkcję, dyscyplinę pracy i wzorowy porządek w zakładach.

2. ROZSZERZENIE SAMODZIELNOŚCI I UPRAWNIEŃ RAD NARODOWYCH

Partia powinna wydać walkę wypaczaniu ustawowej roli rad narodowych na wszystkich szczeblach i biurokratycznej praktyce zastępowania rad przez ich organy wykonawcze i aparat administracyjny.

Partia powinna przezwyciężać wszelkie niewłaściwe metody kierowania radami, kiedy instancje lub aparat partyjny podejmują szczegółowe decyzje w sprawach należących do rad narodowych, co ogranicza samodzielność i inicjatywę rad.

Likwidacja nadmiernej centralizacji władzy i znaczne rozszerzenie uprawnień rad w zakresie gospodarczym, a zatem konieczne zwiększenie rozmiarów budżetu miejscowego i powiązanie tego budżetu z budżetem większej liczby przedsiębiorstw socjalistycznych, stworzy realne podstawy ożywienia działalności rad. Ożywienie to będzie osiągnięte pod warunkiem znacznego rozszerzenia rzeczywistej kontroli rad nad ich prezydiami, faktycznej, a nie formalnej odpowiedzialności organów wykonawczych przed radami. Wymaga to nie tylko regularnych sesji rad narodowych, lecz także udostępnienia radnym wglądu we wszystkie dziedziny działalności rady, regularnej pracy komisji rad będących czynnikiem społecznej kontroli nad pracą

prezydium, podległych mu przedsiębiorstw i instytucji w gromadach, miastach i powiatach.

Należy stworzyć warunki samodzielnej gospodarki finansowej rad przez utworzenie własnych źródeł dochodów bez dodatkowego obciążania ludności.

Należy zwrócić szczególną uwagę na ściste powiązanie rad z załogami zakładów pracy, na aktywizację radnych-robotników zwłaszcza w wielkich zakładach.

Ożywienie rad narodowych wszystkich szczebli będzie miało decydujące znaczenie dla demokratyzacji stosunków na wsi oraz bliższego powiązania chłopów pracujących z organami władzy ludowej.

3. PODNIESIENIE ROLI SEJMU I USPRAWNIENIE PRACY RZĄDU I MINISTERSTW

Podniesienie roli Sejmu i zapewnienie pełnego wykonywania przezeń jego konstytucyjnych zadań musi się stać składową częścią demokratyzacji politycznego życia kraju.

Aby zapewnić spełnienie przez Sejm jego funkcji jako najwyższego ciała ustawodawczego i kontrolującego działanie wszystkich innych organów państwowych, konieczne jest poddanie działalności rządu bardziej skutecznej kontroli Sejmu, ograniczenie praktyki uchwalania dekretów i szersze wnoszenie pod obrady Sejmu projektów ustaw, ulepszenie pracy komisji sejmowych, częstsze zwoływanie sesji plenarnych oraz szersze udostępnienie posłom informacji o działalności organów państwowych.

W celu podniesienia odpowiedzialności posłów i radnych przed wyborcami należy opracować przepisy prawne o trybie odwoływania przez wyborców swych przedstawicieli w Sejmie i w radach narodowych zgodnie z wymogami Konstytucji.

Należy kontynuować prace nad usprawnieniem działalności rządu. Zakres spraw wymagających decyzji Rady Ministrów winien być ograniczony do spraw podstawowych przy równoczesnym rozszerzeniu uprawnień, samodzielności i odpowiedzialności ministrów.

4. PEŁNE PRZESTRZEGANIE SOCJALISTYCZNEJ PRAWORZĄDNOŚCI

Sprawa ugruntowania socjalistycznej praworządności stanowi nieodłączną część całego procesu demokratyzacji kraju. Już III Plenum Komitetu Centralnego naszej partii z całą siłą potępiło naruszanie i łamanie zasad praworządności, wskazując ich źródła — naruszanie leninowskich norm życia partyjnego i społecznego, naruszanie zasad kolegialności kierownictwa, brak kontroli partii i rządu nad organami bezpieczeństwa i związany z tym nadmierny rozrost funkcji i zakresu działania tych organów. Po III Plenum zostały dokonane istotne zmiany w działalności organów bezpieczeństwa, prokuratury i sądów. Po XX Zjeździe KPZR proces ten uległ dalszemu pogłębieniu.

Partia przezwyciężała opóźnienia w realizacji uchwał III Plenum dotyczących przestrzegania praworządności i dokonała słusznych zmian w metodach i kierunku działalności organów wymiaru sprawiedliwości.

Komitet Centralny aprobuje decyzje Biura Politycznego zapewniające

rehabilitację osób niewinnie więzionych, naprawienie wyrządzonych krzywd oraz pociągnięcie do odpowiedzialności ludzi winnych brutalnego łamania praworządności i stosowania niedopuszczalnych metod w śledztwie.

Sprawa pełnego przestrzegania i umocnienia praworządności powinna być przedmiotem stałej troski całej partii i wszystkich organów władzy ludowej.

Organizacje partyjne powinny wykazywać nieprzejednany stosunek wobec wszelkich przejawów nadużywania władzy, wobec niesprawiedliwości i krzywdy obywateli, winny tępić z całą stanowczością lekceważenie prawa i stać na straży równości obywateli wobec prawa oraz równej ich odpowiedzialności za wszelkie naruszanie praw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Wyjątkowe znaczenie dla ugruntowania zaufania chłopów do władzy ludowej i umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego ma stanowcze tępienie wszelkich przejawów naruszania praworządności w sprawach gospodarczych, administracyjnych, porządkowych itp. przejawów obrażających słuszne poczucie sprawiedliwości chłopów pracujących.

Należy zapewnić ścisłe przestrzeganie ustawodawstwa pracy w zakładach pracy, realizację orzeczeń komisji rozjemczych i postanowień umów zbiorowych.

Zagwarantowanie ścisłego przestrzegania praworządności nie może być jednak w żadnym razie rozumiane jako zawieszenie walki z wrogiem, który działa i gotów jest do desperackich kroków, albo jako usprawiedliwienie braku czujności rewolucyjnej w stosunku do reakcyjnego podziemia i obcych agentur.

Przestrzeganie socjalistycznej praworządności oznacza zarówno poszanowanie praw obywateli przez organy władzy państwowej, jak i poszanowanie praw Polski Ludowej i porządku publicznego przez obywateli.

Komitet Centralny uważa za konieczne:

— dalsze wzmocnienie organów prokuratury i rozszerzenie ich efektywnego nadzoru nad czynnościami śledczymi w organach MO i bezpieczeństwa publicznego;

— ugruntowanie niezawisłości sądów i ochronę ich przed ingerencją z zewnątrz w ferowaniu wyroków, podniesienie kwalifikacji zawodowych i politycznych sędziów oraz usprawnienie pracy sądownictwa;

— ulepszenie działalności oraz wzmożenie czujności i ofensywności organów bezpieczeństwa publicznego w walce z siłami wrogimi państwu ludowemu i obcą dywersją.

Instancje partyjne winny udzielać szczególnej pomocy politycznej organom bezpieczeństwa publicznego i Milicji Obywatelskiej, zdecydowanie przeciwstawiać się obciążaniu organów bezpieczeństwa odpowiedzialnością za przestępstwa popełnione przez niektórych byłych pracowników tych organów. Należy ugruntować wśród szerokich mas społeczeństwa autorytet i zaufanie do organów bezpieczeństwa — ofiarnych strażników zdobyczy rewolucji i demokracji.

5. ROZWIJANIE KRYTYKI Z DOŁU I JAWNOŚĆ ŻYCIA POLITYCZNEGO

Rozwijanie swobodnej, śmiałej i rzeczowej krytyki, krytyki z pozycji socjalizmu, na zebraniach i na łamach prasy jest niezbędnym warunkiem

demokratyzacji życia kraju, najskuteczniejszym środkiem walki z brakami, błędami i biurokratycznymi wypaczeniami. Po XX Zjeździe KPZR szeroki rozmach dyskusji i krytyki naszych braków i zaniedbań wydobył na powierzchnię wielkie bogactwo inicjatywy i twórczej myśli ludzi pracy. Organizacje partyjne podtrzymując rozwój twórczej krytyki, przede wszystkim krytyki z dołu, winny przeciwstawić się wszelkim próbom tłumienia krytyki, prześladowania za krytykę, lekceważenia krytyki. Nie można jednakże przy tym tracić z oczu tego, że swobodę krytyki próbują niejednokrotnie wykorzystać obce i wrogie elementy do szkalowania dorobku Polski Ludowej i ataków przeciwko polityce naszej partii.

Nieodłącznym warunkiem demokratyzacji jest jawność życia politycznego, udostępnienie społeczeństwu informacji o działalności Rządu i Sejmu, publiczne oświetlanie polityki partii i władzy ludowej, jej motywów i rezultatów.

W związku z tym należy wydatnie ograniczyć zakres tajemnicy państwowej i gospodarczej, sprowadzając go do istotnie niezbędnych granic, i nałożyć na organy władzy ludowej obowiązek informowania ludności o swej działalności.

Demokratyzacja życia państwowego i społecznego to proces, któremu winna towarzyszyć troska partii o wzmożenie sprawności i sprężystości działania organów władzy ludowej i ich aparatu administracyjnego, o umacnianie ich autorytetu.

Partia powinna pomagać masom w wysuwaniu tysięcy wyrobionych społecznie i oddanych sprawie socjalizmu działaczy o wysokim poczuciu odpowiedzialności.

IV

Komitet Centralny stwierdza, że kurs na demokratyzację życia kraju i przezwyciężenie biurokratycznych wypaczeń — nieodzowny dla realizacji nakreślonego przez partię programu gospodarczego i dalszego budownictwa socjalizmu, dla umacniania władzy ludowej i skutecznego zwalczania wrogiej działalności — *wymaga gruntownej przebudowy pracy partyjnej.*

Nie może być demokratyzacji życia kraju bez dalszej demokratyzacji życia partii, która jest kierowniczą siłą naszego państwa ludowego. Jest to warunek prawidłowego rozwoju całego procesu demokratyzacji i zapewnienia kierowniczej roli partii w tym procesie. Bez konsekwentnego stosowania leninowskich zasad życia partyjnego, bez umacniania świadomej dyscypliny opartej na czynnym współudziale wszystkich członków partii w kształtowaniu jej polityki — partia nie może umacniać swej więzi z masami. Jest to niezbędny warunek przekonywania mas o słuszności polityki partii, mobilizacji mas do pokonywania trudności, stojących przed krajem.

Partia może pełnić funkcję awangardy klasy robotniczej i kierowniczej siły państwa ludowego jedynie wtedy, gdy jej polityka kształtuje się w nierozerwalnym związku z klasą, z masami.

Tymczasem skostnienie i biurokratyczne wypaczenia tkwią jeszcze głęboko w pracy wielu instancji i organizacji partyjnych, podrywając ich więź z masami.

1 W obecnej sytuacji na czoło zadań z całą siłą wysuwa się sprawa przeniesienia przez instancje partyjne punktu ciężkości ich pracy na poli-

tyczną działalność wśród mas, na kierowanie działalnością podstawowych organizacji partyjnych mających codzienny kontakt z masami. Ze szczególną ostrością sprawa ta stoi dziś przed organizacjami miejskimi i fabrycznymi. W szeregu zakładów pracy panuje wśród robotników duża wrażliwość a nawet zniecierpliwienie, spowodowane wielu bolączkami i faktem, że możliwe do załatwienia postulaty robotników są często załatwiane przez organy gospodarcze w sposób przewlekły i bezduszny. Z drugiej strony występuje wiele złudzeń co do naszych obecnych możliwości ekonomicznych, złudzeń podsycanych nieraz przez nieodpowiedzialne głosy w prasie. W tej sytuacji organizacje partyjne powinny zdawać sobie sprawę ze wszystkiego, co nurtuje masy, z ich pragnień, postulatów, wniosków i krytycznych głosów, stawać na czele postępowych dążeń mas, rozważać trudne sprawy wysuwane przez masy, znajdować słuszne, zgodne z polityką partii rozwiązania tych spraw, walczyć na czele mas o poprawę sytuacji na swoim terenie, o usuwanie bolączek i braków, o realizację zadań nakreślonych przez partię.

Wyrażając postępowe, rewolucyjne, twórcze dążenia mas i stając na czele walki o ich wcielenie w życie, organizacje partyjne winny przeciwstawiać się postulatom niesłusznym i nierealnym, wszelkim hasłom demagogicznym, wyjaśniać masom obecną polityczną i gospodarczą sytuację kraju, zdobywać aktywne poparcie mas dla poczynań partii i rządu, zmierzających do pokonania trudności i poprawy warunków życia ludności.

Zwartość podstawowych organizacji partyjnych, jednolite ich występowanie jest dziś bardziej niż kiedykolwiek niezbędne do wykonania tych odpowiedzialnych zadań, do skutecznego oddziaływania na załogi.

Skupiając wokół siebie i aktywizując szerokie masy organizacje partyjne winny mobilizować ich czujność przeciwko wichrzeniom elementów wrogich, pobudzać do zdecydowanego odpierania wszelkich posunięć godzących w interesy klasy robotniczej, w interesy narodu i państwa ludowego.

Warunkiem wykonania tych zadań jest wzmożona i bezpośrednia pomoc dla organizacji partyjnych, szczególnie w wielkich zakładach pracy, ze strony kierowniczego aktywu partyjnego i państwowego.

2 Już III Plenum KC stwierdziło, że poważnym niedomaganiem w działalności wszystkich instancji i organizacji partyjnych są niewłaściwe metody pracy, prowadzące do osłabienia życia wewnątrzpartyjnego oraz do wypaczeń w dziedzinie stosunków między organizacjami partyjnymi a masami.

Po III Plenum, pomimo pewnych zmian na lepsze (poważny rozwój krytyki z dołu, przywrócenie w znacznym stopniu zasady kolegialności w pracy instancji partyjnych, wzrost samodzielności wielu ogniw partyjnych), nie osiągnęliśmy przełomu ani w pracy wewnątrzpartyjnej, ani w dziedzinie stosunków między partią a masami.

Powolność zmian w metodach pracy partyjnej i tendencje do nawrotów ku starej praktyce mają swoje głębokie ideologiczne przyczyny.

Dotychczasowe błędy w metodach pracy partyjnej wynikały m. in. z narastającego w ciągu wielu lat uproszczonego, niewłaściwego rozumienia kierowniczej roli partii.

Partia nasza jako awangarda klasy robotniczej, przodującej klasy sprawującej władzę w sojuszu z pracującym chłopstwem, stanowi kie-

rowniczą siłę polityczną państwa ludowego. Oznacza to, że partia powinna nadawać kierunek, ustalać wytyczne działania organów władzy państwowej, czuwać nad ich działalnością, kontrolować je przy aktywnym udziale mas.

Jednakże w dotychczasowej praktyce instancje partyjne niejednokrotnie wkraczały w sferę bezpośredniego rządzenia i administrowania, dublując organy władzy państwowej i administracji gospodarczej, ograniczając ich samodzielność i odpowiedzialność.

Zamiast być ośrodkiem politycznej inspiracji i kontroli wobec wszystkich organów władzy i organizacji społecznych oraz koncentrować swój główny wysiłek na politycznej działalności wśród mas i kształtowaniu ich świadomości zgodnie z celami i zadaniami wysuwanymi przez partię instancje partyjne zajmowały się w przeważającej mierze działalnością administratorską, wnikały drobiazgowo w każdy krok organów władzy państwowej, co nieuchronnie pociągało za sobą zurzędniczenie i biurokratyczny styl pracy oraz nadmierny rozrost aparatu partyjnego.

Stąd nadmierna rola tego aparatu przy pomniejszeniu roli instancji partyjnych, pochodzących z wyboru. Aparat partyjny przejmował stopniowo główny ciężar pracy partyjnej, członkowie instancji partyjnych zaś często pozostawali na uboczu od decydujących spraw i byli zaliczani do „nieetatowych instruktorów" i „nieetatowego aktywu".

Komitet Centralny stwierdza, że partia musi przystąpić do stopniowego wdrażania nowych metod pracy instancji i organizacji partyjnych, stopniowego, ponieważ wiąże się to z przezwyciężaniem starych nawyków, które nie ustępują od razu, lecz w miarę opanowywania metod nowych, zdobywanych w drodze praktycznego doświadczenia.

Prawidłowemu nacelowaniu pracy instancji i organizacji partyjnych na rozwiązywanie węzłowych problemów o istotnym znaczeniu politycznym, gospodarczym i kulturalnym, nurtujących szerokie masy robotnicze, chłopów i inteligencję, towarzyszyć musi systematyczna i radykalna poprawa metod pracy partyjnej. Wytworzy to klimat sprzyjający przyciąganiu szerokiego aktywu partyjnego i ogółu członków partii do omawiania na równych prawach wszystkich spraw polityki kraju, klimat rzeczywistej, a nie formalnej kolegialności i rozwijania krytyki z dołu.

W pracy kadrowej, która stanowi jeden z najważniejszych czynników kierownictwa politycznego ze strony partii, należy zerwać radykalnie z praktyką szczegółowej ingerencji instancji i aparatu partyjnego w sprawy personalne, praktyką ograniczającą odpowiedzialność kierowników organów państwowych, gospodarczych i społecznych za kadry, a zatem i za całokształt ich pracy.

Należy wydatnie ograniczyć nomenklaturę kadrową komitetów partyjnych sprowadzając ją wyłącznie do zwierzchnich stanowisk kierowniczych.

W stosunku do kierowniczych stanowisk obsadzanych w drodze wyboru komitety partyjne mogą zalecać kandydatów, jednakże przy bezwzględnym poszanowaniu opinii wyborców, ich demokratycznych praw i zasad praworządności.

Komitety partyjne powinny czuwać nad prawidłowym kierunkiem

ogólnej polityki kadrowej w organach państwowych i gospodarczych oraz w instytucjach społecznych na ich terenie.

Przezwyciężenie biurokratycznych metod pracy partyjnej i konsekwentna demokratyzacja życia partii będzie w sposób decydujący oddziaływać na działalność organów państwowych i gospodarczych, jak również na organizacje społeczne, związki zawodowe, Związek Młodzieży Polskiej, ZSCh itd., których działalności partia winna nadawać polityczny kierunek. Szczególnie ważnym zadaniem wszystkich organizacji partyjnych winno być okazanie pomocy organizacjom ZMP w celu polepszenia form ich pracy wśród młodzieży, wzbogacenia treści ideowej tej pracy, rozwijania inicjatywy politycznej oraz wzmożenia troski o sprawy bytowe młodzieży miast i wsi.

3 Należy przywrócić w pełni właściwą rolę instancjom partyjnym w ich plenarnym składzie. Plenarne posiedzenia komitetów wszystkich szczebli muszą się nie tylko odbywać regularnie, lecz również zmienić swój charakter: komitety te z organów często tylko *zatwierdzających* wnioski przygotowane przez egzekutywy winny stać się w pełni organami *wypracowującymi*, zgodnie z linią partii, konkretne zadania własnej organizacji partyjnej i decydującymi o całokształcie działalności organizacji, która komitet wybrała.

Należy położyć kres opacznej praktyce skupiania wszystkich uprawnień instancji w rękach egzekutyw, które od czasu do czasu tylko według swego uznania przedstawiają wnioski plenum instancji do zatwierdzenia.

W celu przywrócenia właściwej roli instancjom partyjnym:

a) członkowie instancji jako działacze polityczni muszą utrzymywać więź z organizacjami partyjnymi i środowiskami bezpartyjnymi, aby osobiście poznawać sprawy, które nurtują ludzi, rzeczywistą opinię i troski robotników, chłopów i inteligencji, pomagać organizacjom partyjnym w rozwiązywaniu stojących przed nimi zadań; ta stała zasada w pracy członków instancji nabiera szczególnej ważności w chwili obecnej;

b) członkowie instancji powinni być zorientowani w całokształcie zagadnień polityki partii w skali kraju i swego terenu, a nie tylko powoływani do udziału w sprawach dotyczących ich odcinka pracy,

c) egzekutywy są obowiązane składać na regularnie odbywanych posiedzeniach plenarnych sprawozdania z całokształtu swej działalności.

4 Przebudowa pracy partyjnej wymaga przezwyciężenia szeregu wypaczeń w pracy i funkcjonowaniu aparatu partyjnego.

Pracownicy aparatu partyjnego — w swej większości oddani aktywiści partyjni, posiadający często długoletnie doświadczenie politycznej walki i działalności — nie mogą być traktowani tylko jako operatywni wykonawcy konkretnych organizacyjnych, wąsko funkcjonalnych zadań, dublujących funkcje państwowe i gospodarcze. Wypaczenie to miało szczególnie dotkliwe następstwa dla wychowania pracowników aparatu politycznego, którzy w tych warunkach nie zdobywali należytej wiedzy teoretycznej ani zawodowej, nie wyrabiali w sobie niezbędnej samodzielności i orientacji politycznej, odpowiadającej rosnącym zadaniom partii.

KC poleca Sekretariatowi dokonanie krytycznej analizy struktury aparatu partyjnego w kierunku likwidacji zbędnych ogniw, komasacji wydziałów i sektorów.

Głównym zadaniem aparatu partyjnego jest pomoc dla organizacji par-

tyjnych niższego szczebla, kontrola wykonania uchwał i decyzji partii oraz przygotowanie materiałów do ocen i uchwał partyjnych.

Ważnym zadaniem aparatu partyjnego jest obserwowanie rozwoju politycznego i zawodowego, metod, stylu i rezultatów pracy kadr w terenie, przygotowywanie materiałów do partyjnej oceny sytuacji i polityki kadrowej w terenie, dopomaganie swymi obserwacjami i uwagami organizacjom partyjnym i kierownikom poszczególnych odcinków pracy państwowej, gospodarczej i społecznej. Wszystkie te funkcje aparat partyjny powinien wykonywać w stałym, bezpośrednim kontakcie z masami, odnosząc się z najwyższą uwagą do ich opinii, krytyki i inicjatywy, walcząc z uporem i głębokim poczuciem odpowiedzialności działacza partyjnego, aby głos mas docierał do instancji i kierownictw, aby opinia mas była z całą powagą rozpatrywana, słuszne postulaty i inicjatywa możliwie szybko realizowane, wynikające z życia mas zagadnienia rozwiązywane, aby pytania i wątpliwości ludzi pracy znajdowały szybką i prawidłową odpowiedź, a próby działania wroga — należyty odpór.

Pracownicy aparatu partyjnego powinni być informowani o całokształcie działalności instancji, brać udział w ocenie różnych odcinków życia terenu, w naradach, na których powinni wypowiadać swoje opinie jako współodpowiedzialni za pracę instancji partyjnej.

Aparat partyjny winien się rekrutować z ludzi o wysokich kwalifikacjach politycznych i zaletach moralnych.

KC zaleca Sekretariatowi zasilenie komitetów powiatowych, wielkozakładowych i miejskich wykwalifikowanymi i doświadczonymi pracownikami KC i KW. Kierowniczy aktyw aparatu partyjnego w terenie w znacznie większym niż dotąd stopniu powinien rekrutować się spośród kadr aktywu miejscowego, wychowanego przez daną organizację partyjną.

5 Umocnienie kierowniczej roli partii łączy się ściśle z koniecznością zmiany stosunku partii i jej instancji do organizacji społecznych.

Masowe organizacje społeczne — związki zawodowe, ZMP, ZSCh — nie uchroniły się od poważnych biurokratycznych schorzeń i nie odgrywają w pełni właściwej roli jako organizacje wychowujące masy w duchu socjalizmu, reprezentujące robotników, chłopów, młodzież i włączające miliony ludzi do udziału w rządzeniu krajem.

Samodzielność organizacji społecznych była często krępowana przez komenderowanie, naruszanie ich demokracji wewnętrznej i zastępowanie ich instancji przez instancje partyjne.

Organizacje społeczne nie mogą odgrywać roli transmisji partii do mas jednostronnie; powinny one równocześnie wyrażać demokratyczne dążenia mas, sygnalizować partii nastroje, bolączki, potrzeby poszczególnych warstw społeczeństwa, pobudzać twórczą krytykę i inicjatywę społeczną.

Partia powinna położyć kres opacznej praktyce komenderowania organizacjami społecznymi i urzeczywistniać swój wpływ kierowniczy, ideologiczny i polityczny poprzez członków partii demokratycznie wybieranych do organów kierujących tymi organizacjami. Wzrost samodzielności tych organizacji przyczyni się do wzrostu ich autorytetu i zaufania w masach.

6 W ubiegłym okresie, w którym ugruntowała się kierownicza rola naszej partii we Froncie Narodowym, na ogół pomyślnie rozwijała się nasza współpraca z ZSL i SD.

Sojusznicze stronnictwa polityczne posiadają własne demokratyczne i radykalne tradycje. ZSL posiada znaczne wpływy wśród części chłopów, SD — wśród rzemieślników i części inteligencji. W ramach Frontu Narodowego istnieją i istnieć będą szerokie możliwości rozwijania samodzielnej akcji i własnej inicjatywy ze strony sojuszniczych stronnictw i grup politycznych, zwłaszcza w Sejmie i w radach narodowych, na gruncie uznawanej przez nie kierowniczej roli klasy robotniczej i jej partii oraz wspólnego celu w walce o demokratyzację, o pokój, o zbudowanie socjalizmu.

Miliony ludzi wierzących, a wśród nich postępowe ugrupowania katolickie, wniosły swój wielki wkład w dzieło budownictwa socjalizmu w naszym kraju.

Świadczy to, że różnice światopoglądowe nie są przeszkodą w skupianiu wszystkich patriotycznych sił we Froncie Narodowym.

Front Narodowy rozwija się w toku wspólnej walki o realizację programu Frontu Narodowego przeciwko wszelkim tendencjom odśrodkowym i wstecznym, osłabiającym jedność narodu.

7 Partia stoi na stanowisku, że miernikiem oceny obywatela powinna być jego obecna postawa i praca. Nieuzasadnione i niesłuszne są uprzedzenia i przejawy nieufności do byłych członków Batalionów Chłopskich z okresu okupacji. Należy również zwalczać wszelkie formy dyskryminacji tych b. członków AK oraz b. żołnierzy polskich formacji wojskowych na Zachodzie, którzy rzetelnie pracują dla Polski Ludowej.

8 Partia zdecydowanie przeciwstawia się wszelkim przejawom nacjonalizmu i szowinizmu narodowego, zwalcza wszelkie przejawy dyskryminacji wobec obywateli należących do mniejszości narodowych, stoi na stanowisku poszanowania całkowitej równości praw obywateli niezależnie od narodowości, zapewnienia im warunków nieskrępowanego rozwoju oświaty i kultury w ich języku ojczystym i pełnego ich udziału w życiu państwowym, społecznym i politycznym kraju.

9 Demokratyzacja życia wewnątrzpartyjnego musi rozwijać się na gruncie ideologicznej i organizacyjnej jedności szeregów partyjnych. Jedność i zwartość partii krzepnie tylko wówczas, kiedy wszyscy jej członkowie czują się współtwórcami jej polityki, współodpowiedzialnymi za jej działalność. Dlatego należy zapewnić swobodę szczerego wypowiadania się członków partii, nieskrępowaną ideową dyskusję i wymianę zdań przeniknięta troską o sprawy partii. Tej wymianie zdań towarzyszyć musi świadoma i bezwzględna dyscyplina w wykonywaniu podjętych uchwał.

Ścieranie się poglądów na zebraniach partyjnych nie oznacza, że partia pogodzi się z głoszeniem we własnych szeregach poglądów sprzecznych z ideologią marksizmu-leninizmu, z generalną linią partii. Wypowiedzi i dyskusja na łamach prasy socjalistycznej powinny się mieścić w ramach ideologii marksizmu-leninizmu i pozostawać w zgodzie z generalną linią partii. Prasa partyjna i organizacje partyjne mają obowiązek ideologicznie zwalczać poglądy sprzeczne z ideologią marksizmu-leninizmu i z generalną linią partii; wówczas, gdy członkowie partii głoszący szkodliwe i an-

typartyjne poglądy upierają się przy nich, należy stosować środki organizacyjne. Swoboda krytyki i dyskusji nie może być nadużywana do celów sprzecznych z zasadami partii. Partia nie może się pogodzić ze stanowiskiem, że zwalczanie obcych i jawnie błędnych czy wręcz wrogich poglądów na łamach prasy i na zebraniach może zaszkodzić dyskusji i stłumić krytykę. Zwalczanie szkodzących sprawie socjalizmu wrogich poglądów jest absolutnie konieczne do utrzymania jedności partii, do izolowania wroga klasowego, do utrwalenia kierowniczej roli partii.

10 Partia winna czuwać nad stworzeniem warunków wszechstronie sprzyjających nieskrępowanemu rozwojowi działalności naukowej i artystycznej służącej interesom budowy społeczeństwa socjalistycznego.

Partia krzewiąc wśród pracowników nauki i kultury światopogląd marksizmu-leninizmu powinna przeciwstawiać się konsekwentnie wszelkiemu doktrynerstwu, dogmatyzmowi i ograniczaniu swobody dyskusji naukowych oraz krępowaniu twórczości artystycznej odpowiadającej ideałom socjalistycznego humanizmu.

Cała partia powinna sobie uświadomić, że pełne wcielenie zasad leninowskich w życie to sprawa długotrwałego procesu, *długotrwałej walki* z tendencjami konserwatywnymi, ze skostnieniem i rutyną, to sprawa uporczywego łamania starych nawyków, gromadzenia nowych doświadczeń i konfrontowania ich z wymaganiami życia.

Program działania naszej partii wyrasta z potrzeb i dążeń klasy robotniczej i narodu polskiego, wyrasta z idei ożywiających cały międzynarodowy ruch robotniczy, który po XX Zjeździe KPZR wszedł w nowy okres rozwoju.

Uchwały XX Zjazdu otwierające nowe perspektywy przed ruchem robotniczym na całym świecie dla walki z niebezpieczeństwem wojny, która wobec powstania i umocnienia się światowego systemu socjalistycznego przestała być nieunikniona, uchwały otwierające przed ruchem robotniczym nowe perspektywy i drogi walki o socjalizm stały się potężnym bodźcem do pracy i walki naszej partii i wszystkich partii komunistycznych i robotniczych na całym świecie, wzmacniając więź międzynarodowej solidarności i siły bojowej klasy robotniczej.

Jest historyczną zasługą KPZR, że podejmując śmiałą i zdecydowaną walkę przeciwko odstępstwom od zasad leninowskich — kultowi jednostki i jego konsekwencjom — pobudziła wszystkie partie komunistyczne i robotnicze do krytycznej oceny i analizy ich własnej działalności, do zerwania z dogmatyzmem, do twórczego stosowania marksizmu-leninizmu w poszukiwaniu swoistych dla każdego kraju dróg do zwycięstwa socjalizmu.

Partia nasza, wierna ideologii marksizmu-leninizmu, korzystając z historycznych doświadczeń KPZR i innych bratnich partii i wyrażając jak najpełniej narodowe interesy Polski, rozwiązuje zadania budownictwa socjalistycznego zgodnie z warunkami i potrzebami naszego kraju.

Partia nasza, świadoma tego, że walka o interesy klasy robotniczej, o pokój i ugruntowanie niepodległości jest sprawą całego międzynarodowego proletariatu, dąży do zacieśnienia więzi solidarności i współpracy z KPZR i wszystkimi bratnimi partiami, widząc w tym niezawodną gwarancję pokrzyżowania zamysłów imperializmu i reakcji, gwarancję utrwalenia pokoju i zwycięstwa socjalizmu.

UCHWAŁA

O wynikach wykonania planu 6-letniego i podstawowych założeniach planu 5-letniego na lata 1956 – 1960

WYNIKI WYKONANIA PLANU 6-LETNIEGO

Polska Ludowa w ciągu minionych 6 lat dokonała ogromnego kroku naprzód w rozwoju sił wytwórczych i socjalistycznym przekształceniu gospodarki narodowej. Wielkie zadania postawione na I Zjeździe PZPR i następnie rozwinięte w uchwalonej przez Sejm ustawie o planie 6-letnim — zadania przekształcenia Polski w kraj przemysłowo-rolniczy oraz umocnienia i rozszerzenia socjalistycznych stosunków produkcji zostały w zasadzie zrealizowane. W rezultacie ofiarnego trudu mas ludowych wzrosło znaczenie Polski Ludowej w obozie socjalistycznym i w świecie. Zmniejszyła się rozpiętość pomiędzy poziomem ekonomicznym naszego kraju a rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi.

Historyczną zdobyczą minionego okresu jest poważna rozbudowa całej gospodarki narodowej, a zwłaszcza podstawy jej dalszego rozwoju — przemysłu ciężkiego. W okresie planu 6-letniego wzrosła również, aczkolwiek w mniejszym stopniu, produkcja przemysłu lekkiego i rolno-spożywczego, zapewniając wzrost spożycia głównych artykułów konsumpcyjnych.

W okresie sześciolecia włożono wielki wysiłek w odbudowę Warszawy i w zagospodarowanie Ziem Odzyskanych.

Procesowi socjalistycznej industrializacji towarzyszył burzliwy wzrost liczebny klasy robotniczej i inteligencji pracującej oraz wzrost kwalifikacji technicznych i poziomu kulturalnego robotników.

Zmiany w życiu wsi spowodowane przez industrializację kraju wpłynęły na wzrost aktywności politycznej, produkcyjnej i kulturalnej małorolnych i średniorolnych chłopów.

Jednakże jedno z podstawowych zadań planu 6-letniego — podniesienie średnich realnych płac robotniczych o 40 proc., a średnich realnych docho-

dów na głowę ludności miejskiej i wiejskiej o 60 proc., nie zostało osiągnięte. Mieszkań w miastach i osiedlach miejskich zbudowano o wiele za mało — w stosunku do potrzeb — mimo wykonania planu budownictwa mieszkaniowego.

Nie osiągnięto założonego w planie wzrostu produkcji rolniczej, co spowodowało niewykonanie planu zaopatrzenia ludności w artykuły spożywcze.

W przemyśle nie osiągnięto założonego w planie 6-letnim na rok 1955 poziomu produkcji szeregu podstawowych artykułów, jak węgiel, energia elektryczna, nawozy sztuczne, materiały budowlane, tkaniny bawełniane itd. Jakość wielu wyrobów przemysłowych była niedostateczna. W wielu gałęziach przemysłu nie zapewniono niezbędnego rozwoju postępu technicznego.

Przebieg wykonania planu 6-letniego nie był równomierny. W realizacji planu 6-letniego możemy wyróżnić 3 okresy. Lata 1950 i 1951 były okresem pomyślnego wykonywania zadań planu. Jednakże już w ciągu 1951 r., na tle gwałtownego zaostrzenia sytuacji międzynarodowej, powstała konieczność budowy w szybkim tempie dużego przemysłu obronnego i poważnego zwiększenia wydatków na obronę kraju. W związku z tym pierwotnie ustalone założenia planu 6-letniego zostały faktycznie zmienione. Począwszy od drugiej połowy 1951 r. weszliśmy w stan nadmiernego napięcia w całej gospodarce narodowej. Na przełomie 1953 i 1954 r. — na podstawie uchwał IX Plenum KC i II Zjazdu PZPR — nastąpiła ponowna rewizja polityki gospodarczej w kierunku złagodzenia napięcia w gospodarce narodowej, zmniejszenia dysproporcji między rozwojem przemysłu a rozwojem rolnictwa oraz zapewnienia wzrostu stopy życiowej ludności.

Utworzenie w okresie planu 6-letniego silnej bazy przemysłowej i okrzepnięcie socjalistycznych stosunków produkcji stwarzają podstawę do systematycznego wzrostu poziomu życia ludności pracującej przy jednoczesnym likwidowaniu poważnych błędów i braków w systemie kierowania i zarządzania gospodarką oraz przezwyciężaniu dysproporcji, które wystąpiły w dotychczasowym rozwoju gospodarki narodowej.

I

W okresie sześciolecia poważnie wzrósł potencjał przemysłowy kraju i produkcja przemysłowa, zwłaszcza przemysłu ciężkiego. Produkcja globalna całego przemysłu (łącznie z przemysłem prywatnym) osiągnęła w ostatnim roku planu 6-letniego poziom o 170 proc. wyższy w stosunku do roku 1949.

Produkcja globalna przemysłu socjalistycznego wzrosła o 185 proc. (w grupie A o 196 proc., w grupie B o 171,4 proc.).

Oznacza to, że zadania planu 6-letniego w zakresie ogólnej wartości produkcji przemysłowej zostały wykonane.

Wyniki wykonania planu 6-letniego w podstawowych asortymentach i szybkie tempo wzrostu produkcji przemysłowej ilustruje następująca tablica:

	Jedn. miary	Plan na 1955 wg. planu 6-letniego	Faktyczna produkcja w 1955 r.	% wykonania planu	Wskaźnik wzrostu produk. 1955 (1937 r. = 100)	Wskaźnik wzrostu produk. 1955 r. (1949 r. = 100)
węgiel kamienny	mln ton	100,0	94,5	94,5	261	128
koks	tys. ton	9 940	10 036	101,0	431	174
stal surowa	tys. ton	4 580	4 426	96,6	302	192
cynk	tys. ton	197,6	156,2	79,0	146	144,2
aluminium hutnicze	tys. ton	12,0	20,4	170	—	—
energia elektryczna	mln kWh	19 300	17 751	92,0	489	214
cement	tys. ton	4 950	3 813	77,0	296	163
nawozy azotowe i fosforowe w czystym składniku	tys. ton	480,8	286,0	59,5	378	194
kwas siarkowy 100%	tys. ton	540,0	450,0	83,3	249	163
obrabiarki do metali i drewna	szt.	11 786	16 054	131,2	357	284,5
	ton	41 800	29 252	68,9	16-krotnie	297,6
maszyny dla przemysłu chemicznego	tys. ton	19,8	31,8	160,6	—	795,0
maszyny wirujące	tys. szt.	183,0	200,9	109,8	777[1])	393,2
ciągniki	szt.	11 000	8 052	73,2	—	320
statki pełnomorskie (wodowane)	tys. DWT	142,9	110,3	77,2	—	9-krot.
samochody ciężarowe	szt.	25 000	12 480	49,9	—	50 „
wyroby emaliowane	tys. ton	17	17	100,0	198	170,0
wyroby ocynkowane	tys. ton	27	26,6	98,5	[2])	214,5
aparaty radiowe	tys. szt.	300	461,2	153,7	290	697,7
tkaniny bawełniane	milionów m	609,2	564,9	92,7	174	140
tkaniny wełniane	milionów m	74,9	75,7	101,1	199	153,2
obuwie skórzane (bez produkcji rzemieślniczej)	milionów par	22,2	24,6	110,8	[3])	286
wyroby gumowe (z obuwiem)	tys. ton	54,0	74,1	137,2	727	365
wyroby farmaceutyczne	milionów zł w cenach niezmiennych	500	831,8	166,4	171	12-krt.
porcelana stołowa	tys. ton	8,5	9,8	115,3	306	163,3
szkło	tys. ton	285,4	305,4	107,0	261	194,3
papier	tys. ton	530,0	402,3	75,9	206	151,7
cukier	tys. ton	1 100	980,5	89,1	194	132
papierosy	milionów szt.	30 000	37 468	124,9	[4])	176,0

[1]) W stosunku do roku 1938

[2]) Brak danych

[3]) Dane przedwojenne obejmują tylko obuwie produkowane mechanicznie

[4]) Dane nieporównywalne

Chociaż tempo wzrostu produkcji podstawowych artykułów przemysłowych było bardzo wysokie, produkcja większości z nich nie osiągnęła w roku 1955 poziomu przewidywanego w planie 6-letnim.

Obok wyrobów, których produkcję przewidziano w planie 6-letnim, w toku realizacji planu wprowadzono do produkcji znaczną ilość nowych wyrobów uprzednio nie objętych planem.

Kilkakrotnie przekroczone zostały pierwotne założenia produkcji przemysłu obronnego. Wzrost produkcji obronnej wpłynął na przekroczenie planu 6-letniego w przemyśle maszynowym łącznie z przemysłem metalo-

wym oraz w przemyśle chemicznym pomimo niewykonania planu produkcji szeregu podstawowych wyrobów w tych przemysłach.

Produkcja socjalistycznego przemysłu maszynowego łącznie z metalowym, która miała osiągnąć w 1955 r. poziom 332 proc. w porównaniu z 1949 r., faktycznie osiągnęła wraz z produkcją obronną 471 proc. Podobnie produkcja przemysłu chemicznego, która miała osiągnąć poziom 369 proc., faktycznie wyniosła wraz z produkcją obronną 419 proc.

Ponadto produkcja socjalistycznego przemysłu drobnego w pozostałych gałęziach, poza przemysłem maszynowym, metalowym i chemicznym, w myśl planu miała osiągnąć w 1955 r. poziom 453 proc. w porównaniu z r. 1949, a faktycznie osiągnęła poziom 486 proc.

W okresie planu 6-letniego stworzono i rozbudowano wiele nowych gałęzi produkcji przemysłowej, jak: przemysł okrętowy, przemysł łożysk tocznych, przemysł precyzyjno-optyczny, przemysł aluminiowy, przemysł rud miedzi, przemysł włókien sztucznych i syntetycznych, przemysł samochodowy i inne.

Uruchomiono produkcję szeregu maszyn i urządzeń o poziomie zbliżonym do światowej techniki; znacznie wzrósł zasięg mechanizacji produkcji.

Okres planu 6-letniego był okresem wielkiego wysiłku inwestycyjnego i dużego wzrostu budownictwa. W tym okresie zbudowano wiele nowych zakładów przemysłowych — w tym obiekty tej miary co Nowa Huta i Kędzierzyn, szereg wielkich elektrowni, zakładów przemysłu maszynowego, kopalń itd.

U podstaw wszystkich tych osiągnięć leży bohaterski wysiłek klasy robotniczej i inteligencji pracującej, całego narodu polskiego. W ciężkich nieraz warunkach, w zmaganiach z wielkimi trudnościami nasza klasa robotnicza wykazała bardzo wiele świadomości politycznej, hartu i ofiarności na rzecz wielkiej sprawy budownictwa socjalizmu.

Niezwykle wysokie tempo wzrostu produkcji przemysłowej, transportu i łączności, budownictwa i inwestycji, oświaty i kultury zostało osiągnięte w warunkach dotkliwego braku wykwalifikowanych kadr i niezbędnego doświadczenia w realizacji założonych zadań ekonomicznych, technicznych i organizacyjnych na skalę uprzednio w Polsce nieznaną.

Szybki rozwój przemysłu i budownictwa umożliwił znaczny wzrost zatrudnienia. Zatrudnienie w gospodarce socjalistycznej poza rolnictwem wzrosło w 6-latce o 2.191 tys. osób, tj. o 60 proc., a poza rolnictwem, łącznie z gospodarką nieuspołecznioną — o 1.726 tys. osób, tj. o około 40 proc.

Powstały nowe okręgi przemysłowe, uczyniono duży krok naprzód w kierunku uprzemysłowienia i rozwoju gospodarczego takich zacofanych gospodarczo województw, jak: krakowskie, rzeszowskie, lubelskie. Poważnie rozwinął się przemysł w województwie kieleckim. W okresie sześciolatki nastąpił również -- choć niewielki — wzrost produkcji rolniczej. Globalny wzrost produkcji rolnictwa wyniósł około 19 proc., w tym produkcji roślinnej 9,7 proc., produkcji zwierzęcej około 34 proc., a wzrost produkcji w państwowych gospodarstwach rolnych ok. 93 proc. (w dużej mierze dzięki zagospodarowaniu odłogów).

Zapoczątkowano w tym okresie proces socjalistycznej przebudowy wsi. Około 10 tysięcy spółdzielni produkcyjnych stanowi już poważny czynnik polityczny i gospodarczy, a przedsięwzięte w ostatnim okresie dalsze środ-

ki zmierzające do odpowiedniego umocnienia i rozwoju gospodarki spółdzielczej powinny zapewnić pełne wykorzystanie stworzonej w okresie planu 6-letniego bazy spółdzielczej produkcji dla szybszego rozszerzenia istniejących i powstawania nowych gospodarstw zespołowych. Sektor socjalistyczny, państwowy i spółdzielczy, obejmuje obecnie przeszło 1/5 ogólnej powierzchni użytków rolnych.

Handel zagraniczny był ważnym czynnikiem w realizacji planu 6-letniego, zwłaszcza jako instrument współpracy gospodarczej z krajami obozu socjalizmu. Ogólne obroty handlu zagranicznego wzrosły w 1955 roku o 43,6 proc. w porównaniu z rokiem 1949; pewnej poprawie uległa jego struktura. Między innymi wystąpiliśmy na rynkach zagranicznych jako eksporter maszyn i urządzeń przemysłowych.

W toku realizacji planu 6-letniego ze szczególną siłą uwydatniło się znaczenie współpracy gospodarczej Polski z krajami obozu socjalizmu, a zwłaszcza ze Związkiem Radzieckim, którego pomoc techniczna i finansowa odegrała doniosłą rolę w rozwoju naszej gospodarki.

II

1 W toku realizacji planu 6-letniego wystąpiły z jednej strony poważne trudności obiektywne, z drugiej zaś popełnione zostały poważne błędy. Doprowadziło to do wypaczeń i dysproporcji w wykonaniu zadań planowych, zwłaszcza jeśli chodzi o wzrost stopy życiowej.

Główną słabością gospodarki narodowej w sześcioleciu było niedostateczne zabezpieczenie rozwoju produkcji rolniczej, jak również słabe powiązanie zadań wzrostu produkcji przemysłowej, zwłaszcza przemysłu ciężkiego, z zadaniami wzrostu produkcji rolniczej.

W świetle zarówno naszych doświadczeń, jak i doświadczeń innych bratnich krajów trzeba stwierdzić, że założony w planie sześcioletnim wzrost produkcji rolniczej o 50 proc. był nadmierny i nierealny.

Niezależnie od tego w realizowaniu naszej polityki na wsi popełniono w okresie lat 1950—1953 szereg poważnych błędów politycznych i gospodarczych, u których podstaw leżało niedocenianie problemów rolnictwa.

Spośród tych błędów, które obszernie omówione zostały na IV i V Plenum, należy wskazać w szczególności na:

1) brak dostatecznej pomocy dla chłopów pracujących w rozwijaniu produkcji ich gospodarstw — zwłaszcza niedostateczne zaopatrzenie wsi w środki produkcji i materiały budowlane,

2) niedostateczne uwzględnianie bodźców materialnego zainteresowania w walce o wzrost produkcji rolnej,

3) niedostateczne przestrzeganie zasad praworządności w stosunkach między władzą ludową a chłopami pracującymi,

4) wypadki naruszania zasady dobrowolności przy zakładaniu spółdzielni produkcyjnych,

5) liczne wypadki niewłaściwej polityki wobec gospodarstw kułackich, prowadzącej do ich dewastacji,

6) poważne zaniedbania w stosunku do państwowych gospodarstw rolnych.

Nie wykorzystaliśmy więc dostatecznie wszystkich realnych możliwości oddziaływania na wzrost produkcji rolniczej w trudnych warunkach okresu 1950—1953 r.

Uchwały IX Plenum KC i II Zjazdu PZPR pozwoliły naprawić wiele błędów w tej dziedzinie.

Zastosowane środki ekonomiczne i finansowe, pewna poprawa zaopatrzenia wsi i towarzyszący temu wzrost aktywności mas chłopskich przyczyniły się do podniesienia produkcji rolnej, potwierdzając słuszność obranej drogi.

Osiągnięte zmiany i wzrost produkcji rolnej w ostatnich latach wpłynęły jednak tylko w pewnym stopniu na złagodzenie dysproporcji między poziomem produkcji rolniczej a rosnącymi potrzebami ludności.

Walka o dalsze złagodzenie i usunięcie tej dysproporcji — zgodnie z wytycznymi V Plenum — należy nadal do centralnych zadań naszej gospodarki.

2 Założenia planu sześcioletniego w dziedzinie inwestycji, zwłaszcza przemysłowych, przekraczały możliwości wykonania, a tym samym były nierealne.

Istniał w okresie ustalania zadań planu 6-letniego niesłuszny pęd do nadmiernego skupiania wszystkich wysiłków na budowie nowych obiektów przemysłowych przy niedostatecznym uwzględnianiu możliwości wykorzystania, modernizacji i rekonstrukcji istniejących obiektów oraz właściwej adaptacji, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych. obiektów nieczynnych, co wymagałoby mniejszych nakładów, a dałoby efekty w krótszych terminach. Na powstanie tej tendencji miały również wpływ założenia lokalizacji nowych obiektów na nie uprzemysłowionych terenach, co jednak nie zawsze było ekonomicznie uzasadnione.

Projektowana budowa nadmiernej ilości nowych wielkich fabryk i kombinatów, obejmujących prawie wszystkie gałęzie przemysłu, nie mogła być realizowana w ciągu planu 6-letniego, nawet gdyby nie powstała konieczność budowy przemysłu obronnego.

Na realizacji planu inwestycyjnego ujemnie odbiły się opóźnienia w przygotowaniu dokumentacji technicznej i niedostateczne zapewnienie materiałów i urządzeń technicznych.

Wreszcie poważną przeszkodą w realizacji inwestycji była słabość przemysłu maszynowego, którego udział w dostarczaniu maszyn i urządzeń technicznych dla podstawowych rozbudowujących się gałęzi przemysłu, takich jak hutnictwo, przemysł chemiczny i energetyka, był niedostateczny.

Środki przeznaczone na inwestycje nie zawsze były efektywnie wykorzystywane. Prowadząc równocześnie zbyt szeroki front robót nie koncentrowano się na najważniejszych obiektach i szybkim ich uruchomieniu. Budowano zbyt drogo i zbyt okazale, zbyt długo i za opieszale. W wyniku omówionych uprzednio zmian w planie oraz braków i błędów efekty nowych inwestycji były niedostateczne, a główny przyrost produkcji w planie 6-letnim został osiągnięty w starych zakładach.

W przemyśle maszynowym dokonano poważnych inwestycji, których część nie jest dostatecznie wykorzystana, zwłaszcza w przemyśle motoryzacyjnym, przy niedostatecznych natomiast nakładach na takie gałęzie przemysłu maszynowego, jak przemysł maszyn rolniczych, przemysł maszyn dla górnictwa i budownictwa oraz produkcja wyposażenia energetycznego i chemicznego.

W toku wykonywania planu, na skutek konieczności dodatkowych inwestycji obronnych oraz zbyt niskiego oszacowania kosztów inwestycji i nie-

realnych w wielu przypadkach kosztorysów inwestycyjnych, dokonywano przesunięć w planach, dofinansowując budowle zwłaszcza w przemyśle ciężkim i uszczuplając nakłady na inne gałęzie produkcji i inwestycje socjalno-kulturalne.

W wyniku związanej z tym redukcji nakładów inwestycyjnych ograniczono rozwój niektórych gałęzi przemysłu posiadających dobre warunki rozwoju w Polsce, jak przemysł materiałów budowlanych i pewne gałęzie przemysłu chemicznego oraz transportu.

W rezultacie, na skutek częstych zmian w planach inwestycyjnych, dofinansowań i redukcji, powstały dysproporcje pomiędzy zdolnościami produkcyjnymi powiązanych ze sobą gałęzi przemysłu, jak i wewnątrz poszczególnych gałęzi. Zostały zamrożone poważne środki w rozpoczętych, a nie zakończonych w terminie obiektach. Wykorzystanie zbudowanych w okresie planu 6-letniego, ale nienależycie jeszcze wykorzystanych zakładów powinno stać się podstawą znacznego wzrostu produkcji w wielu gałęziach przemysłu w okresie planu 5-letniego.

3 Zaostrzenie sytuacji międzynarodowej w latach 1950—1953 postawiło nas wobec konieczności nie przewidzianego w pierwotnym planie szybkiego zwiększenia potencjału obronnego kraju. Stworzenie w ciągu 2—3 lat niemal od nowa poważnego przemysłu obronnego wymagało przeznaczenia na ten cel wielkich funduszów, skierowania do budowy tego przemysłu i do nowopowstających przedsiębiorstw najbardziej wykwalifikowanych kadr inżynierskich i robotniczych, zapewnienia budowom o charakterze obronnym pierwszeństwa przy zaopatrzeniu w sprzęt i wysokowartościowe materiały, zmusiło nas do przestawienia na cele obronne znacznej części przemysłu maszynowego, pracującego dotąd na cele cywilne, co przyczyniło się do osłabienia podstaw rekonstrukcji technicznej pozostałych gałęzi gospodarki narodowej, postawiło wielkie wymagania naszemu handlowi zagranicznemu. Rząd nie wykonałby swych podstawowych obowiązków, gdyby nie podjął tego zadania. Ale zadanie to zaciążyło poważnie na naszej gospodarce narodowej.

Nadmierne napięcie inwestycyjne musiało spowodować nadmierne obciążenie dochodu narodowego, zwłaszcza w związku ze znacznie mniejszym wzrostem produkcji rolniczej od założonego w planie. Musiało też wywołać wielkie napięcie w gospodarce materiałowej.

W rezultacie uchwał powziętych przez II Zjazd PZPR, choć nie w pełni wykonanych, zahamowano tempo wzrostu inwestycji w latach 1954—1955. Dokonano też zmian w wewnętrznej strukturze nakładów inwestycyjnych na korzyść rolnictwa oraz budownictwa mieszkaniowego i komunalnego. Znacznie wzrosły nakłady na remonty kapitalne w gospodarce mieszkaniowej i w innych działach.

4 W toku sześciolatki w znacznym stopniu nie zostały jeszcze przezwyciężone w gospodarce narodowej dysproporcje będące dziedzictwem po ustroju kapitalistycznym i wynikiem zniszczeń wojennych oraz narosły nowe dysproporcje.

Do najważniejszych dysproporcji, jakie obecnie występują w naszej gospodarce narodowej, należy dysproporcja między rozwojem przemysłu a rozwojem rolnictwa oraz dysproporcja pomiędzy rozwojem przemysłu przetwórczego i budownictwa a rozwojem produkcji surowców i półfabrykatów. Znajduje to w szczególności wyraz w dysproporcji między potencja-

łem budownictwa a produkcją materiałów budowlanych, między rozwojem przemysłu maszynowego a rozwojem jego zaplecza, zwłaszcza w dziedzinie odlewów, odkuwek, stali szlachetnych i niektórych asortymentów wyrobów walcowanych. Dysproporcje te są przyczyną niewykorzystania mocy produkcyjnej szeregu zakładów pracy i gałęzi przemysłu, powodują poważne zakłócenia w zaopatrzeniu przemysłu, prowadzą do przestojów i braku rytmiczności w produkcji, stanowią poważne źródło marnotrawstwa w gospodarce narodowej.

Nadmierne napięcie planu produkcji węgla przy niewykonaniu planu nakładów inwestycyjnych spowodowało nienormalne zjawisko przedłużania czasu pracy i stosowania we wszystkich kopalniach pracy w niedziele.

Szybka rozbudowa przemysłu połączona była w niektórych wypadkach ze zbytnim wzrostem zatrudnienia i z nadmiernym odpływem ze wsi zwłaszcza młodzieży. Dopuszczono też do przerostów w zatrudnieniu pracowników administracyjno-biurowych.

Przy słusznym zasadniczym kierunku wydatnego rozwoju rzemieślniczej spółdzielczości pracy w okresie planu sześcioletniego popełniono szereg błędów w stosunku do rzemiosła indywidualnego, które powodowały niepotrzebną likwidację zakładów i w konsekwencji doprowadziły do pogorszenia zaspokajania potrzeb ludności w niektórych dziedzinach produkcji i usług rzemieślniczych.

5 Główną ujemną stroną planu sześcioletniego był brak zabezpieczenia właściwego wzrostu stopy życiowej zarówno w samych założeniach planu, jak i w jego realizacji.

Dynamika wzrostu płac realnych i dochodów realnych ludności znacznie odbiegała od założeń planu pod względem ogólnych rozmiarów, a także przebiegała bardzo nierównomiernie w czasie.

Po pomyślnych wynikach pierwszego półtorarocznego okresu, kiedy to płace realne wzrosły w przybliżeniu o 15 proc. w stosunku do 1949 r., nastąpił dwuletni blisko okres, w którym w wyniku nadmiernego napięcia inwestycyjnego i szybkiego wzrostu wydatków obronnych, wystąpienia ostrych objawów dysproporcji między przemysłem a rolnictwem — sytuacja zmieniła się na niekorzyść. Zachwiana została równowaga rynkowa. Ceny artykułów masowego spożycia silnie wzrosły. Jeśli idzie o artykuły produkcji państwowej, nastąpiły duże podwyżki cen przy nieistotnych zmianach asortymentu, a czasem nawet i bez nich, oraz daleko idące pogorszenie jakości przy niezmienionych cenach, a w związku z tym nastąpił spadek płac realnych. Wprowadzono reglamentowanie sprzedaży niektórych artykułów.

Od drugiej połowy 1953 r. rozpoczął się ponownie stopniowy wzrost średnich płac realnych.

W rezultacie realizacji uchwał IX Plenum KC i II Zjazdu PZPR lata 1954 i 1955 przyniosły szybszy wzrost przeciętnej płacy realnej, jak również realnych dochodów chłopów.

Jednak i w latach 1953—55 mimo wyraźnych uchwał partii i rządu występowały jeszcze często fakty nieuzasadnionych podwyżek średnich cen przez wycofywanie tańszych asortymentów.

Obok tych ogólnych wahań poziomu płac realnych wystąpiły w toku sześciolecia poważne różnice w zmianach tego poziomu pomiędzy poszcze-

gólnymi grupami pracowników. Położenie poważnej części ludzi pracy nie uległo poprawie, a położenie niektórych grup nawet się pogorszyło.

Chociaż plan budownictwa mieszkaniowego został wykonany, a nawet nieznacznie przekroczony, sytuacja mieszkaniowa w kraju, przede wszystkim wskutek znacznego przyrostu ludności miejskiej, nie uległa poprawie, a nawet nieco pogorszyła się, co znajduje wyraz we wzroście wskaźnika zagęszczenia na 1 izbę.

Jednocześnie poważnie zaniedbano konserwację starych budynków mieszkalnych.

W planie 6-letnim nastąpiła poważna rozbudowa szkolnictwa wszystkich szczebli i służby zdrowia, chociaż stan rozbudowy urządzeń służby zdrowia i szkolnictwa podstawowego należy uznać za niedostateczny w stosunku do potrzeb.

Na niewykonaniu planu wzrostu płac i dochodów realnych, poza wymienionymi uprzednio czynnikami, zaważyły więc:

1) brak właściwej koncentracji wysiłków na podniesienie produkcji rolniczej i szereg błędów polegających na naruszaniu zasad spójni ekonomicznej miasta ze wsią,

2) zbyt napięty i nierealny plan inwestycyjny i płynące stąd nadmierne obciążenie dochodu narodowego,

3) szereg dysproporcji w ekonomice kraju wynikłych ze stanu nadmiernego napięcia w całej gospodarce,

4) brak rezerw i niedostateczny stan zapasów w całej gospodarce narodowej,

5) objawy znieczulenia na sprawy bytowe ludzi pracy i traktowanie wzrostu stopy życiowej jako wypadkowej realizacji innych zadań, a nie jako jednego z podstawowych celów polityki gospodarczej.

Dokonując ogólnej oceny planu 6-letniego stwierdzić należy, że mimo dużych trudności, licznych braków i błędów — realizacja planu 6-letniego stanowi historyczne osiągnięcie klasy robotniczej i całego narodu polskiego pod kierownictwem PZPR.

W wyniku planu 6-letniego zmieniło się oblicze gospodarcze kraju. Powstały nowe okręgi przemysłowe, Polska stała się krajem o zdecydowanej przewadze przemysłu, krajem o dużych możliwościach dalszego rozwoju. Wzrósł poziom techniczny i kulturalny mas pracujących. Stworzone zostały podstawy dalszej pomyślnej socjalistycznej przebudowy naszej gospodarki i systematycznego podnoszenia stopy życiowej całego narodu.

Ujemne zjawiska w wykonaniu planu 6-letniego mają swoje źródło przede wszystkim w naruszaniu leninowskich norm życia partyjnego i zasad demokratyzmu socjalistycznego, w oddziaływaniu kultu jednostki i w braku kolektywnego kierownictwa polityką gospodarczą. Znalazło to między innymi wyraz w nadmiernej centralizacji i w zbiurokratyzowaniu metod planowania i kierowania gospodarką narodową, w braku jawności życia gospodarczego, w krępowaniu inicjatywy i niedostatecznym rozwinięciu działania bodźców materialnego zainteresowania oraz braku demokratycznej kontroli mas pracujących nad działalnością administracji państwowej i gospodarczej. W rezultacie błędy w założeniach planu oraz dysproporcje wynikające z przyczyn obiektywnych nie były zawsze w porę usuwane tam, gdzie istniała ku temu obiektywna możliwość. Nie potrafili-

śmy w ciągu planu 6-letniego wykorzystać w pełni możliwości racjonalnej gospodarki tkwiących w naszym systemie społeczno-ekonomicznym.

Główne wnioski z błędów popełnionych przy układaniu i w toku realizacji planu 6-letniego nakazują takie ustalenie zadań planu 5-letniego, aby przez odpowiednie proporcje w rozwoju gospodarki narodowej i rezerwy zabezpieczyć w pełni wzrost stopy życiowej.

W tym celu konieczne jest:

a) zapewnienie niezbędnej koncentracji wysiłków w dziedzinie rolnictwa, ze szczególnym uwzględnieniem bodźców zainteresowania materialnego wynikami produkcji zarówno chłopów indywidualnych, jak i członków spółdzielni produkcyjnych;

b) realne ustalenie planu inwestycyjnego w celu uniknięcia nadmiernego obciążenia dochodu narodowego, a także zakłóceń w procesie inwestycyjnym, powodujących spóźnione uruchamianie obiektów inwestycyjnych oraz maszyn i zamrażanie przez to poważnych środków; główny akcent polityki inwestycyjnej winien być położony na pełne wykorzystanie istniejących mocy produkcyjnych przez ich uzupełnienie, rekonstrukcję i modernizację oraz na zakończenie rozpoczętych obiektów przemysłowych;

c) stopniowe, lecz konsekwentne przezwyciężanie dysproporcji między możliwościami przetwórczymi przemysłu a niedostateczną bazą surowcową, zwłaszcza przez rozbudowę produkcji węgla i koksu, wyrobów hutniczych i szeregu podstawowych wyrobów chemicznych;

d) stopniowe zwiększanie stanu zapasów surowców i półproduktów;

e) położenie silnego nacisku na postęp techniczny we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej zarówno przez wzmożenie prac naukowo-badawczych i konstruktorskich w kraju, jak i przez wszechstronne wykorzystanie najnowszych osiągnięć zagranicznych;

f) systematyczne i konsekwentne upraszczanie i uelastycznianie planowania oraz decentralizacja i usprawnienie zarządzania gospodarką narodową w kierunku umożliwienia maksymalnej gospodarności i efektywności w pracy przedsiębiorstw i rad terenowych, a także stworzenia warunków do najpełniejszego rozwoju inicjatywy mas;

g) wciągnięcie mas pracujących do aktywnego udziału w rozpatrywaniu wytycznych planów gospodarczych, przy czym udział ten nie powinien ograniczać się do uczestniczenia w omawianiu planów swego odcinka, ale powinien także polegać na dyskusji nad podstawowymi zagadnieniami rozwoju gospodarki narodowej.

GŁÓWNE WYTYCZNE PLANU 5-LETNIEGO NA LATA 1956—1960

Ustalając główne wytyczne nowego planu pięcioletniego jako dalszego etapu budownictwa socjalizmu w naszym kraju, pracy nad przekształceniem Polski w kraj wszechstronnie rozwiniętej gospodarki i kultury, Komitet Centralny z całą siłą podkreśla, że za kluczowe zadanie planu i główne kryterium jego pomyślnego wykonania uważa zapewnienie maksymalnie możliwej w obecnych warunkach poprawy stopy życiowej ludności. Wymaga to wykorzystania wszystkich rezerw wzrostu produkcji i wydajności pracy, wydania nieustępliwej walki marnotrawstwu i brakoróbstwu oraz racjonalnego wydatkowania środków na inwestycje. Wymaga

pełnego zużytkowania korzyści płynących z ekonomicznego i technicznego współdziałania z krajami obozu socjalizmu, z rozwoju stosunków gospodarczych z innymi krajami. Wymaga harmonijnego zespolenia rozwoju socjalistycznych stosunków produkcji z jak najszerszym uruchomieniem możliwości indywidualnej gospodarki w rolnictwie oraz ożywieniem działalności rzemiosła i chałupnictwa. Partia dbać będzie o zapewnienie warunków ekonomicznych i politycznych niezbędnych dla realizacji tych zadań.

I. ZADANIA W DZIEDZINIE POPRAWY POŁOŻENIA MATERIALNEGO I PODNIESIENIA POZIOMU KULTURALNEGO LUDNOŚCI

1. W okresie planu 5-letniego należy osiągnąć wzrost przeciętnej płacy realnej robotników i pracowników umysłowych oraz wzrost przeciętnych dochodów realnych na głowę ludności rolniczej nie mniejszy niż o 30 proc.

Wzrost realnej płacy robotników i pracowników umysłowych powinien być osiągnięty przez:

— wzrost zarobków związany z podniesieniem poziomu wydajności pracy i poprawą wyników ekonomicznych przedsiębiorstw,

— wzrost kwalifikacji i awanse pracowników,

— wzrost stawek i wynagrodzeń w działach zatrudnienia objętych planowanymi podwyżkami płac,

— obniżki cen detalicznych niektórych artykułów konsumpcyjnych.

Komitet Centralny podkreśla zarazem konieczność dalszej poprawy w ciągu planu 5-letniego proporcji płac między różnymi grupami i kategoriami pracowników oraz konieczność polepszenia sytuacji materialnej grup pracowniczych niżej uposażonych.

Wzrost przeciętnych dochodów na głowę ludności rolniczej osiągnięty zostanie głównie w drodze:

— podnoszenia dochodowości indywidualnych gospodarstw chłopskich na podstawie wzrostu produkcji i właściwego kształtowania bodźców materialnego zainteresowania,

— wzrostu dochodów członków spółdzielni produkcyjnych,

— obniżek cen niektórych artykułów, nabywanych przez ludność wiejską.

W celu zabezpieczenia założonego w planie podniesienia płac realnych i realnych dochodów ludności rolniczej przestrzegana będzie zasada, że w wypadku, gdyby w toku wykonywania planu, a zwłaszcza przy ustalaniu planów rocznych lub przeprowadzaniu poważniejszych korekt w planach rocznych, wystąpiła sprzeczność między założonym wzrostem stopy życiowej a innymi wskaźnikami planu, należy dostosować inne wskaźniki do założonego wzrostu stopy życiowej.

Wzrostowi płac i dochodów realnych będzie towarzyszył w okresie planu wzrost zatrudnienia, odpowiadający w skali ogólnej zapotrzebowaniom na pracę ze strony ludności.

Na podstawie wzrostu produkcji przemysłu i rolnictwa odpowiednio do wzrostu płac i dochodów realnych ludności oraz zatrudnienia wzrośnie

konsumpcja podstawowych artykułów żywnościowych i przemysłowych na mieszkańca kraju. Konsumpcja głównych artykułów na mieszkańca kraju powinna się kształtować następująco:

	Jednostka miary	1955 r.	1960 r.	Wskaźnik 1960 r. (1955 r. = 100)
1. Mięso i tłuszcze zwierzęce	kg	39,0	45,9	117,7
2. Mleko i przetwory	l	332,0	391,0	117,8
3. Jaja	szt.	133,2	143,7	107,9
4. Cukier	kg	24,0	32,0	133,3
5. Mydło	"	2,05	2,49	121,5
6. Tkaniny wełniane	m	2,4	2,67	111,3
7. Tkaniny bawełniane	"	16,21	19,8	122,1
8. Tkaniny jedwabne	"	2,8	3,6	128,6
9. Obuwie skórzane	par	0,83	1,23	148,2
10. Podstawowe artykuły przemysłowe długotrwałego użytku (artykuły metalowe i elektrotechniczne powszechnego użytku oraz meble)	zł *)	139,9	365,7	261,4
11. Podstawowe artykuły kolonialne	zł *)	52,8	204,6	387,5

*) W jednolitych cenach.

2 Zapewnienie odpowiedniego zaopatrzenia ludności w artykuły konsumpcyjne, zgodnie ze wzrostem jej dochodów pieniężnych, wymaga zwiększenia sprzedaży towarów przez handel.

W związku z tym należy zwiększyć obroty handlu detalicznego w roku 1960 o ok. 50 proc. w porównaniu z r. 1955.

Sprzedaż głównych towarów na potrzeby rynku powinna wzrosnąć:

1.	pieczywa żytniego	o 10%
2.	pieczywa pszennego	o 50%
3.	mięsa i tłuszczów zwierzęcych	o 49%
4.	cukru	o 41%
5.	mleka	o 28%
6.	konfekcji	o 95%
7.	tkanin bawełnianych	o 18%
8.	tkanin jedwabnych	o 30%
9.	wyrobów dziewiarskich	o 122%
10.	rowerów	o 200%
11.	motocykli	6 razy
12.	mebli	o 59%
13.	odbiorników radiowych i telewizorów około	2 razy

Konieczna jest poprawa jakości artykułów konsumpcyjnych i znaczne rozszerzenie asortymentu sprzedawanych towarów. W tym celu trzeba w szczególności stworzyć ekonomiczne i organizacyjne przesłanki lepszego oddziaływania aparatu handlu na produkcję.

Dla zapewnienia normalnych warunków obrotu towarowego należy oprzeć politykę cen detalicznych na właściwych podstawach ekonomicznych. Należy zapewnić kontrolę prawidłowości ustalania cen, aby nie do-

puścić do wzrostu kosztów utrzymania. Należy prowadzić zdecydowaną walkę przeciw wycofywaniu z produkcji i obrotu asortymentów tańszych, na które istnieje zapotrzebowanie.

Szczególną uwagę należy zwrócić na kontrolę poziomu cen. Należy zapewnić odpowiedni rozwój aparatu handlowego, zwiększenie przepustowości sklepów i podniesienie poziomu obsługi konsumentów, kładąc przy tym szczególny nacisk na rozwój sieci handlowej w dzielnicach, miastach, miasteczkach i osiedlach dotychczas pod tym względem upośledzonych.

3 Poprawa sytuacji mieszkaniowej ludności w okresie planu 5-letniego powinna nastąpić przez:

— oddanie do użytku 1.200 tys. nowych izb mieszkalnych w miastach i osiedlach robotniczych (łącznie z budownictwem indywidualnym),

— zwiększenie wydatków państwowych na kapitalne remonty o ok. 75 proc. i wydatków na remonty bieżące trzykrotnie w porównaniu z wydatkami poniesionymi łącznie w okresie 1951—1955 roku (w jednolitych cenach 1956 r.),

— popieranie budownictwa indywidualnego w mieście oraz w szczególności na wsi.

Należy uruchomić kredyty na indywidualne budownictwo mieszkaniowe co najmniej w wysokości 1,6 miliarda zł i na remonty budynków w miastach i osiedlach w wysokości ok. 7,9 miliarda zł łącznie w ciągu 5 lat.

Realizacja tych zadań nie zabezpieczy jeszcze dostatecznego zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych, spowoduje jednak pewną poprawę w tej dziedzinie. Sposób finansowania i tryb zaopatrzenia materiałowego powinny zapewnić szerokie możliwości rozwoju budownictwa i przeprowadzania kapitalnych remontów ze źródeł zdecentralizowanych. Należy poważnie zwiększyć sprzedaż materiałów budowlanych dla ludności wiejskiej — cementu o 100 proc., cegły i prefabrykatów o 92 proc., wapna o 70 proc., dachówki o 76 proc., eternitu o 31 proc., tarcicy o 57 proc. w porównaniu z rokiem 1955. Umożliwi to wzrost budownictwa mieszkaniowego i gospodarczego na wsi oraz zwiększenie remontów.

Ważnym czynnikiem poprawy sytuacji mieszkaniowej ludności powinno stać się usprawnienie gospodarki mieszkaniowej.

Dla zabezpieczenia prawidłowego rozdziału mieszkań powinny być zwiększone uprawnienia rad narodowych w zakresie rozdziału nowych mieszkań oraz zapewniona jawność rozdziału.

Należy radykalnie wzmóc troskę o zabezpieczenie majątku trwałego miast przed zniszczeniem i dewastacją przez stałe prowadzenie prac konserwacyjno-remontowych.

4 Poprawie warunków bytu i poziomu kulturalnego społeczeństwa służyć będzie również dalsza rozbudowa urządzeń i rozwój usług kulturalnych, socjalnych i komunalnych.

Szczególnie ważnym zadaniem jest tu objęcie 7-klasową szkołą podstawową wszystkich dzieci w wieku 7—14 lat, których liczba wzrośnie o 1,3 mln., tj. z 3,4 mln. do 4,7 mln. Wymaga to zwiększenia wydatków na oświatę o co najmniej 27 proc., budowy 17,8 tys. nowych izb szkolnych i dodatkowego zatrudnienia 30,2 tys. nauczycieli.

Średnie szkoły ogólnokształcące i zawodowe ukończy 650 tys., a szkoły wyższe ok. 100 tys. absolwentów. W celu poprawienia jakości nauczania i utrzymania proporcji między planowanym przyrostem zatrudnienia a za-

potrzebowaniem poszczególnych działów gospodarki narodowej i kultury na nowe kadry z wyższym wykształceniem — ogólna liczba osób przyjmowanych na pierwszy rok stacjonarnych studiów zostanie utrzymana na poziomie 1955 r.

Nastąpi natomiast dalszy znaczny wzrost liczebny studentów kształcących się na studiach zaocznych i wieczorowych. Nastąpią również zmiany w rozwoju poszczególnych kierunków studiów. Wzrośnie liczba studentów w wyższych szkołach rolniczych i na uniwersytetach, które między innymi otrzymują zwiększone zadania w dziedzinie kształcenia kadr nauczycielskich.

Ważnym czynnikiem podniesienia poziomu kultury powinien stać się dalszy rozwój czytelnictwa i różnego rodzaju działalności kulturalnej i artystycznej. Na cele rozwoju nauki, kultury i sztuki państwo będzie przeznaczać w planie 5-letnim większe środki niż w minionym okresie. Od racjonalności ich wykorzystania zależeć będzie w znacznej mierze postęp w rozwoju nauki i w rzeczywistym upowszechnieniu oświaty, kultury i sztuki wśród najszerszych rzesz społeczeństwa.

W dziedzinie opieki nad dzieckiem zwiększona zostanie m. in. liczba miejsc w przedszkolach o 53 tys., w żłobkach o 23 tys. Sprawie podniesienia zdrowotności służyć będzie rozbudowa szpitali (przyrost 20 tys. łóżek), izb porodowych (przyrost 2.000 łóżek), zwiększenie liczby lekarzy medycyny o 8 tys., a lekarzy dentystów o 3 tys.

W planie 5-letnim przewidziana będzie również rozbudowa urządzeń i usług komunalnych, między innymi rozbudowa sieci wodociągowej i komunikacji miejskiej.

II. PODSTAWOWE PROPORCJE PLANU

Podniesienie poziomu życiowego społeczeństwa nastąpić może wyłącznie na podstawie odpowiedniego wzrostu dochodu narodowego i przez prawidłowy jego podział.

Aby zagwarantować założony wzrost stopy życiowej ludności miast i wsi, należy stworzyć warunki dla wzrostu dochodu narodowego liczonego w cenach porównywalnych o około 50 proc. w roku 1960 w porównaniu z r. 1955.

Wzrost dochodu narodowego oprze się przede wszystkim na wzroście produkcji przemysłu, której wartość globalna liczona w cenach porównywalnych powinna zwiększyć się o 53—57 proc., oraz na wzroście produkcji rolnictwa, która powinna osiągnąć poziom wyższy o 25 proc. w porównaniu z rokiem 1955.

W okresie planu 5-letniego decydującym czynnikiem wzrostu dochodu narodowego będzie wzrost wydajności pracy. Należy w związku z tym osiągnąć:

a) wzrost wydajności pracy w przemyśle państwowym o 35 proc.,
b) wzrost wydajności pracy w budownictwie o 40—45 proc.,
c) wzrost wydajności pracy w PGR o 36 proc.

Zadania wzrostu wydajności pracy należy uważać za minimalne i dążyć w trakcie prac nad szczegółowym planem 5-letnim do ich zwiększenia.

Oszczędna gospodarka materiałowa stanowi jedną z najpoważniejszych rezerw wzrostu dochodu narodowego i podniesienia poziomu życiowego

ludności. Obniżka kosztów materiałowych, będąca wynikiem usprawnień technicznych oraz zdecydowanej walki z wszelkimi postaciami marnotrawstwa, powinna wynieść w 1960 r. w przemyśle socjalistycznym około 8 proc. ogólnych kosztów materiałowych i dać kwotę oszczędności uzyskanych z tego tytułu około 17 miliardów zł.

Dla zapewnienia wzrostu dochodu narodowego należy stworzyć również warunki niezbędnego wzrostu zatrudnienia w produkcji, dbając o to, aby struktura zatrudnienia odpowiadała założonym w planie kierunkom rozwoju produkcji. Stan zatrudnienia w całym układzie socjalistycznym powinien wynieść 7,5 mln. osób, w tym poza rolnictwem 6,8 mln. osób, co stanowi wzrost o ok. 16 proc. w porównaniu z r. 1955. Stan zatrudnienia w przemyśle socjalistycznym wyniesie 3,2 mln. osób, w tym w górnictwie ok. 390 tys. osób, w budownictwie ok. 770 tys. osób, w transporcie i łączności ok. 640 tys. osób.

Należy przedsięwziąć środki ekonomiczne i rozwinąć sieć dokształcania rolniczego, aby przeciwdziałać odpływowi ludzi z rolnictwa do zajęć pozarolniczych i zabezpieczyć niezbędny stan zatrudnienia w rolnictwie uspołecznionym i indywidualnym.

Systematycznie likwidując przerosty zatrudnienia w administracji państwowej i gospodarczej, zwłaszcza znaczne w centralnej administracji, należy bezwzględnie zapewniać przeniesionym pracownikom pracę w innych działach gospodarki narodowej: w produkcji, komunikacji a zwłaszcza w handlu i dotychczas niedostatecznie rozwiniętych działach usług. W ten sposób ważne potrzeby ludności będą lepiej zaspokajane, a zbędni pracownicy administracyjni będą mieli zapewnioną pracę.

Tak więc partia podejmie wszelkie kroki, aby przesunięcia te, niezbędne dla uzyskania wzrostu produkcji i podniesienia poziomu ekonomicznego naszej gospodarki, przeprowadzane były bez uszczerbku dla ludzi pracy.

Należy zapewnić pełne przestrzeganie ustawodawstwa o czasie pracy. Walczyć z nadużywaniem godzin nadliczbowych. Zapewnić środki i przygotować stopniowe przechodzenie pod koniec planu 5-letniego do krótszego niż 46-godzinny tygodnia pracy w niektórych gałęziach gospodarki; w pierwszym rzędzie odnosić się to powinno do czasu pracy młodzieży.

W podziale dochodu narodowego najważniejszym zadaniem jest ustalenie właściwych proporcji między funduszem spożycia a funduszem akumulacji, w którym główna część przypada na nakłady inwestycyjne. Z jednej strony inwestycje nie mogą obciążać nadmiernie konsumpcji bieżącej, z drugiej zaś nie wolno zapominać, że od inwestycji zależy osiągnięcie planowanego poziomu produkcji i spożycia w latach 1956—1960 oraz dalszy rozwój sił wytwórczych w następnym planie 5-letnim. Wychodząc z tych założeń Komitet Centralny uważa, że udział w dochodzie narodowym nakładów inwestycyjnych netto powinien kształtować się w granicach 17—18,5 proc., co oznacza poziom niższy w porównaniu z okresem planu 6-letniego, ale zarazem w obecnych warunkach dostateczny dla zabezpieczenia postępu gospodarczego kraju.

Globalna wielkość nakładów inwestycyjnych powinna wynieść w całym okresie lat 1956—1960 łącznie — 318 miliardów zł, tj. w porównywalnych cenach 1956 r. o około 45 proc. więcej aniżeli w latach 1951—1955. Założony w planie 5-letnim poziom nakładów inwestycyjnych zapewnia poważne efekty produkcyjne już w okresie realizacji planu.

W toku opracowania planu należy jednak wszechstronnie zbadać wszystkie możliwości uzyskania dalszych oszczędności na nakładach inwestycyjnych bez uszczerbku dla założonego programu produkcji.

Należy przewidzieć środki niezbędne dla zapewnienia maksymalnej efektywności nakładów inwestycyjnych. W tym celu trzeba przede wszystkim:

— skoncentrować nakłady w celu możliwie najszybszego ukończenia budowanych obiektów,

— oprzeć projekty obiektów na rozwiązaniach dających gospodarce największy efekt ekonomiczny,

— uwzględnić w planie inwestycyjnym charakteryzujące się wysokim stopniem efektywności nakłady, umożliwiające oszczędzanie materiałów, paliwa itp.,

— oprzeć się wszędzie, gdzie to jest możliwe i ekonomicznie uzasadnione, na rozbudowie i modernizacji oraz na wykorzystaniu obiektów nieczynnych lub niedostatecznie zagospodarowanych zamiast nowego budownictwa.

Podział nakładów inwestycyjnych powinien w pełni zabezpieczyć zaplanowane proporcje rozwoju gospodarki narodowej i podniesienie stopy życiowej. Wymaga to szeregu zmian w podziale nakładów inwestycyjnych w porównaniu z planem 6-letnim. Zmiany te polegają przede wszystkim na zmniejszeniu udziału przemysłu w ogólnym programie inwestycyjnym, zwiększeniu natomiast udziału rolnictwa a także budownictwa mieszkaniowego, socjalno-kulturalnego i gospodarki komunalnej.

Wstępny podział globalnego funduszu nakładów inwestycyjnych na okres planu 5-letniego kształtuje się, jak następuje:

Struktura nakładów na inwestycje limitowe wg działów gospodarki narodowej

	Lata 1951—1955 (ceny r. 1955)	Lata 1956—1960 (ceny r. 1956)
1	2	3
Ogółem	100,0	100,0
Przemysł	48,3	43,9
Budownictwo	3,6	4,7
Rolnictwo	7,8	11,7
Leśnictwo	0,4	0,6
Komunikacja i łączność	12,2	9,7
Obrót towarowy	3,5	2,9
Gospodarka komunalna	3,1	3,2
Gospodarka mieszkaniowa	10,7	14,4
Urządzenia socjalne i kulturalne	4,6	6,3
Administracja i inne	5,8	2,6

III. ROZWÓJ PRODUKCJI

Przemysł i budownictwo

Dla osiągnięcia założonych w planie proporcji, a w szczególności dla realizacji programu wzrostu stopy życiowej i stworzenia warunków dalszego pomyślnego rozwoju gospodarki konieczny jest odpowiedni wzrost produkcji przemysłowej.

Zakłada się wstępnie następujące zadania produkcji podstawowych wyrobów przemysłowych na rok 1960:

Lp.	Wyszczególnienie	Jedn. miary	1960 r.	% w porównaniu z 1955 r.
1.	stal surowa	mln. ton	7,2	163
2.	wyroby walcowane	mln. ton	4,9	168
3.	cynk	tys. ton	190,0	122
4.	aluminium	tys. ton	46,0	225
5.	miedź elektrolityczna	tys. ton	21,6	138
6.	węgiel kamienny	mln. ton	110,0	116
7.	koks	mln. ton	12,5	125
8.	energia elektryczna	mld. kWh	29,85	168
9.	kotły energetyczne	tys. ton pary na godz.	3,3	167
10.	turbiny parowe	MW	228,5	12 razy
11.	maszyny wirujące	MW	2 905	236
12.	obrabiarki do obróbki wiórowej metali	tys. szt. tys. ton	18,5 40,5	167 182
13.	obrabiarki do obróbki plastycznej metali	tys. szt. tys. ton	2,8 17,8	162 363
14.	maszyny i urządzenia dla rolnictwa (w cenach porównywalnych)	mln zł	4 145	369
15.	maszyny budowlane i drogowe	tys. ton	60—63	202-212
16.	samochody osobowe	tys. szt.	29,0	722
17.	samochody ciężarowe	tys. szt.	15,15	121
18.	traktory	tys. szt.	10,6	132
19.	lokomotywy elektryczne normalnotorowe	szt.	50	714
20.	lokomotywy spalinowe normalnotorowe	szt.	140	154
21.	statki pełnomorskie (powyżej 100 DWT)	tys. DWT	200,4	194
22.	łożyska toczne	mln szt.	16,15	500
23.	motocykle i skutery	tys. szt.	190,0	630
24.	rowery (bez dziecięcych)	tys. szt.	600,0	360
25.	radioodbiorniki	tys. szt.	860,0	187
26.	telewizory	tys. szt.	100,0	—
27.	kwas siarkowy	tys. ton	768	171
28.	soda kalcynowana i kaustyczna	tys. ton	660	211,3
29.	nawozy sztuczne (w czystym składniku)	tys. ton	570—600	200—210
30.	włókno sztuczne	tys. ton	78—86	145—160
31.	produkcja przemysłowa żelbetów ciężkich w resorcie budownictwa	tys. m³	1414	10 razy
32.	betony lekkie autoklawizowane	tys. m³	931	326
33.	celuloza	tys. ton	323	151
34.	papier	tys. ton	530	142
35.	cement	mln. ton	6,8	178
36.	cegła palona	mln szt.	3990	156
37.	produkcja przemysłowa pustaków ściennych w resorcie budownictwa	mln jedn. ceram	250	625
38.	tkaniny bawełniane	mln mb.	681	122
39.	tkaniny wełniane	mln mb.	86,8	117
40.	tkaniny jedwabne	mln mb.	107,4	141
41.	tkaniny lniane i pakulane	mln mb.	101,3	199
42.	obuwie ogółem	mln par	81,3	163
43.	mydło	tys. ton	71	167
44.	cukier	tys. ton	1 350	137,7
45.	mleko spożywcze	mln l	902	125

Lp.	Wyszczególnienie	Jedn. miary	1960 r.	% w porównaniu z 1955 r.
46.	masło	tys. ton	93,7	153
47.	połowy morskie	tys. ton	200,0	186
48.	mięso z uboju	tys. ton	930	148
49.	wino	mln l	112,5	165
50.	papierosy	mld. szt.	50	133

Wzrost produkcji globalnej przemysłu socjalistycznego (w cenach porównywalnych) powinien wynieść 53—57 proc. w porównaniu z r. 1955, w tym w grupie A 53—61 proc. i w grupie B ok. 54 proc.

Jednym z czołowych zadań naszego socjalistycznego przemysłu w planie 5-letnim jest realizacja poważnego i trudnego programu produkcji przemysłu maszynowego. Przemysł maszynowy powinien uzyskać prawie dwukrotny wzrost produkcji, opanować szeroki asortyment nowych niezbędnych dla gospodarki narodowej maszyn i urządzeń oraz realizować duży, szczególnie odpowiedzialny program produkcji eksportowej maszyn.

Polska, jako szybko rozwijający się kraj przemysłowy, nie może na dłuższą metę utrzymywać ujemnego salda obrotów zagranicznych maszynami. Oznaczałoby to bowiem konieczność stałego wzmagania eksportu węgla lub zmniejszania importu takich surowców i wyrobów gotowych, które decydują o zaopatrzeniu w artykuły konsumpcyjne. Wykonanie zadań zwiększenia eksportu maszyn i urządzeń oraz pewnego ograniczenia importu inwestycyjnego należy traktować jako niezbędny element pomyślnej realizacji zamierzeń w dziedzinie poprawy stopy życiowej ludności.

Należy lepiej i pewniej wykorzystywać wszystkie zdolności produkcyjne przemysłu maszynowego. Ważnym zadaniem jest jak najszybsze zakończenie znajdujących się w budowie fabryk przemysłu maszynowego i osiągnięcie przez nie pełnego poziomu produkcji. Przy opracowywaniu planu produkcyjnego przemysłu maszynowego należy kierować się zasadami racjonalnej specjalizacji, wynikającej z podziału pracy między krajami obozu socjalizmu.

Wśród zasadniczych zadań produkcyjnych przemysłu maszynowego szczególną uwagę zwrócić należy na stworzenie bazy maszynowej dla rozwoju energetyki przez uruchomienie produkcji turbozespołów o mocy 50 MW, kotłów o wydajności 230 i 270 ton pary na godzinę, transformatorów dużej mocy i aparatury wysokiego napięcia.

Dla przyspieszenia tempa elektryfikacji kolei i uzyskania w ten sposób znacznych oszczędności węgla przemysł maszynowy powinien opanować seryjną produkcję lokomotyw elektrycznych, jednostek silnikowych, wyposażenia trakcyjnego i podstacji. Należy również rozpocząć produkcję lokomotyw z silnikami spalinowymi.

Szczególnie odpowiedzialnym zadaniem przemysłu maszynowego jest 3,6-krotne zwiększenie produkcji maszyn rolniczych, przy równoczesnym znacznym rozszerzeniu ich asortymentu i zdecydowanej poprawie jakości.

W najbliższym 5-leciu należy wydatnie polepszyć wykorzystanie stworzonych dużym nakładem sił i środków zakładów przemysłu samochodowego, zwiększając produkcję samochodów ciężarowych do 15 tys. sztuk i osobowych do 29 tys. sztuk w 1960 r.

Równocześnie należy modernizować konstrukcję samochodów i rozwinąć produkcję pochodnych typów samochodów, jak sanitarki, małe autobusy, furgony dla potrzeb handlu, wywrotki, samochody pożarnicze, cysterny, samochody-dźwigi i inne.

Przemysł maszynowy winien nadal rozwijać produkcję maszyn dla przemysłu ciężkiego i budownictwa, opanowując produkcję takich urządzeń jak maszyny wyciągowe dużej mocy, urządzenia walcownicze, nowoczesny sprzęt budowlany. W zakresie maszyn włókienniczych i maszyn dla przemysłu spożywczego należy zrewidować produkowany dotychczas asortyment przechodząc na produkcję maszyn o wyższym poziomie technicznym, jak np. w przemyśle spożywczym aparaty i maszyny do produkcji ciągłej i potokowej, automaty i półautomaty, oraz zapewnić produkcję części zamiennych.

Kontynuując rozwój zbudowanego w okresie 6-letnim przemysłu okrętowego należy zapewnić zwiększenie produkcji statków pełnomorskich o 94 proc., przechodzić stopniowo do budowy jednostek o większym tonażu, w szczególności opanować produkcję tankowców 18 000 DWT, rozszerzyć stosowanie napędu motorowego zbudowanych statków oraz podnosić ich właściwości eksploatacyjne.

Dla zapewnienia należytego rozwoju przemysłu maszynowego należy zapewnić znaczny wzrost produkcji obrabiarek, a w szczególności maszyn i urządzeń do obróbki plastycznej. Asortyment produkowanych obrabiarek powinien być całkowicie zmodernizowany i blisko 2,5-krotnie rozszerzony. Wskaźniki eksploatacyjne produkowanych typów obrabiarek winny być znacznie poprawione.

Dla wykonania przez przemysł maszynowy zadań planu 5-letniego konieczny jest poważny rozwój fabrycznych biur konstrukcyjnych oraz podniesienie poziomu pracy centralnych biur konstrukcyjnych.

W planie 5-letnim należy dokonać poważnych zmian w wadliwym obecnie systemie specjalizacji i kooperacji produkcji. W tym celu należy szczególną uwagę zwrócić na specjalizację i szybszy wzrost produkcji podstawowych elementów kooperacji w przemyśle maszynowym, jak: odlewy, odkuwki, zunifikowane elementy i detale produkcyjne, osprzęt elektrotechniczny itp. Specjalizacja tej produkcji winna być oparta w pierwszym rzędzie na wprowadzeniu nowoczesnych wysokowydajnych urządzeń i metod produkcyjnych. Jednocześnie należy zapobiec płynności w rozmieszczeniu zamówień na dostawy w ramach kooperacji i ustabilizować stosunki między zakładami podstawowymi a zakładami współpracującymi.

W rezultacie 5-latki przemysł maszynowy powinien poważnie złagodzić dysproporcje, które obecnie utrudniają pełne wykorzystanie jego mocy produkcyjnej, oraz zapewnić, aby konstrukcja produkowanych maszyn i urządzeń odpowiadała wymaganiom współczesnej techniki.

2 Niezbędnym warunkiem pełnego rozwoju przemysłu maszynowego i realizacji szerokiego programu budownictwa inwestycyjnego jest uzyskanie poważnego postępu w poziomie produkcji hutnictwa. W r. 1960 powinniśmy osiągnąć produkcję 7,2 mln. ton stali, 4,9 mln. ton wyrobów walcowanych. Wykonanie tego zadania jest możliwe dzięki dokonanym w okresie minionej 6-latki wielkim nakładom inwestycyjnym w hutnictwie. W 5-latce należy skoncentrować wysiłki na dokończeniu rozpoczę-

tych obiektów hutniczych i modernizacji starych zakładów, uzyskując tym samym znaczny wzrost efektywności nakładów inwestycyjnych.

Poważny wzrost produkcji wyrobów walcowanych w 5-leciu przyczyni się nie tylko do pokonania dużych trudności zaopatrzeniowych, ale umożliwi jednocześnie eksport tych wyrobów, zwłaszcza blach cienkich.

Zgodnie z wymaganiami postępu technicznego należy w rozwoju hutnictwa położyć szczególny nacisk na znaczne zwiększenie produkcji stali jakościowych, opracowanie technologii i przystąpienie do produkcji nowych gatunków stali niskostopowych, opanowanie produkcji profilów oszczędnościowych ze stali o wyższej jakości. W hutnictwie metali nieżelaznych obok dalszego wzrostu produkcji cynku o 16 proc. i miedzi elektrolitycznej o 23 proc. należy rozwinąć produkcję aluminium do 46 tys. ton w 1960 r.

Wraz ze zwiększeniem wydobycia rud żelaza, cynkowo-ołowianych i miedzi należy w pięciolatce szerzej rozwinąć procesy wzbogacania rud oraz polepszyć uzysk metali w hutnictwie.

3 Jednym z naczelnych zadań rozwoju przemysłu w planie 5-letnim jest wzrost produkcji węgla.

Podjęcie wszystkich niezbędnych wysiłków dla realizacji ustalonych założeń wzrostu wydobycia węgla kamiennego jest konieczne nie tylko ze względu na potrzebę zapewnienia niezakłóconej pracy wszystkich gałęzi produkcji i poprawy zaopatrzenia ludności, ale również dla realizacji zadań w zakresie handlu zagranicznego. Węgiel jest naszym podstawowym artykułem eksportowym. Dlatego należy zwrócić szczególną uwagę na zapewnienie górnictwu węglowemu niezbędnych środków inwestycyjnych i zaopatrzenia materiałowego oraz tworzenia stałej wysokokwalifikowanej kadry górniczej. Wzrost wydobycia powinien być zapewniony w szczególności przez zakończenie budowy 6 nowych kopalń głębinowych, wybudowanie ok. 60 płytkich kopalń węgla kamiennego oraz rozbudowę istniejących kopalń.

W celu stworzenia możliwości dalszego wzrostu wydobycia w okresie następnym należy rozpocząć budowę 12—15 kopalń głębinowych na obszarach rejonu nadwiślańskiego oraz w zagłębiu rybnickim. Dla uzyskania szybkiego efektu prac inwestycyjnych należy zwiększyć tempo głębienia szybów, stosować szybkościowe metody wykonywania wyrobisk itp. W projektowanych kopalniach należy uwzględnić najnowsze osiągnięcia techniki górniczej.

Postęp techniczny w istniejących kopalniach powinien być zapewniony przede wszystkim przez dalszą ich mechanizację i elektryfikację. Należy osiągnąć wskaźnik mechanicznego urabiania węgla kamiennego wrębem — 42 proc. i mechanicznego ładowania — 30 proc.

Dla polepszenia jakości węgla należy poczynić odpowiednie inwestycje, zwiększając zdolności produkcyjne sortowni, płuczek i flotacji.

Należy stworzyć warunki zapewniające górnictwu odpowiedni dopływ siły roboczej oraz poprawę warunków pracy i bytu górników.

Należy w tym celu oddać na potrzeby górnictwa 150 tys. izb mieszkalnych.

W celu likwidacji nadmiernego napięcia pracy w górnictwie ograniczyć ilość tzw. planowych niedziel roboczych w 1957 r. do 12 i znieść całkowicie ich stosowanie od 1958 r. Uwzględniając poważnę trudności

jakie ta decyzja spowoduje w bilansie węgla w zakresie potrzeb kraju i eksportu, zapewnić należy maksymalną poprawę wydobycia w dni powszednie. Wymaga to opracowania wspólnie z załogami górniczymi zespołu środków organizacyjno-technicznych i dalszego wzmocnienia świadomej dyscypliny pracy, znacznego wzrostu aktywności produkcyjnej i rozwoju współzawodnictwa pracy, znacznego powiększenia nakładów na bezpieczeństwo i higienę pracy.

Należy ponadto przeprowadzić na szeroką skalę szkolenie załóg górniczych w zakresie nowoczesnej techniki górniczej.

Należy opracować długofalowy program oszczędzania węgla i przewidzieć niezbędne przesunięcia środków inwestycyjnych wszędzie tam, gdzie nakłady umożliwiające oszczędzanie węgla są bardziej efektywne od nowego budownictwa kopalń. W szczególności dotyczy to elektryfikacji kolei, gazyfikacji oraz energetyki.

Duże znaczenie dla oszczędności węgla kamiennego ma wzrost produkcji węgla brunatnego, którego wydobycie winno zwiększyć się z 6,0 mln. do 11,7 mln. ton, tj. o 95 proc. Jednocześnie przygotować należy zasoby i zapewnić inwestycje mające na celu uzyskanie znacznego wzrostu wydobycia w następnym planie pięcioletnim.

4 W planie pięcioletnim należy dokonać wysiłku w kierunku przezwyciężenia dysproporcji, jaka zarysowała się w ostatnich latach w związku z pozostawaniem w tyle naszej energetyki za rozwojem całego przemysłu.

Przyspieszenie tempa rozwoju energetyki jest niezbędne z punktu widzenia postępu technicznego, realizacji szerokiego programu elektryfikacji, który stwarza przesłanki wyższej wydajności pracy i oszczędniejszego zużycia paliw. Szybki wzrost produkcji energii elektrycznej niezbędny jest także dla lepszego niż dotychczas zaopatrzenia ludności, w szczególności na potrzeby elektryfikacji gospodarstwa domowego.

Rozwój energetyki musi się dokonywać na podstawie nowoczesnej techniki przez uruchomienie wielkich, wysokowydajnych elektrowni wyposażonych w nowoczesne agregaty. Pozwoli to w szczególności na stopniowe wycofywanie urządzeń przestarzałych i zmniejszenie zużycia węgla na jednostkę wytwarzanej energii elektrycznej.

Instalując możliwie wielkie agregaty i wprowadzając również zespoły o mocy jednostkowej 100 MW przy zastosowaniu układów blokowych, należy dążyć do stopniowego koncentrowania budownictwa nowych źródeł energii w wielkich elektrowniach o mocy rzędu 300—600 MW. Dla zapewnienia jak najbardziej ekonomicznych warunków pracy energetyki należy rozbudować sieć najwyższych napięć o 5,5 tys. km w ciągu pięciolecia (w przeliczeniu na jednotorowe) łącząc w szczególności okręg dolnośląski z centrum kraju, a centrum kraju z jego północnymi rejonami oraz intensywniej niż w ostatnich latach rozbudowywać sieć średnich i niskich napięć.

5 W planie pięcioletnim należy kontynuować budowę wielkiego przemysłu chemicznego. Produkcja tego przemysłu winna wzrosnąć ponad 2-krotnie. Oznacza to, że przemysł chemiczny obok maszynowego będzie najszybciej rozwijającą się gałęzią przemysłu. Taki wzrost produkcji przemysłu chemicznego pozwoli znacznie lepiej niż dotychczas zaspokajać potrzeby krajowe, jak również umożliwi uzyskanie większej ilości artykułów chemicznych na eksport,

Realizacja tych zadań wymagać będzie od przemysłu chemicznego skoncentrowania uwagi na jak najszybszym zakończeniu budowy rozpoczętych w okresie sześciolatki wielkich obiektów inwestycyjnych oraz uruchomienia produkcji kauczuku syntetycznego.

Do pierwszoplanowych zadań przemysłu chemicznego należy zwiększenie produkcji nawozów sztucznych, tak aby w roku 1960 uzyskać 570—600 tys. ton nawozów azotowych i fosforowych w czystym składniku.

Równolegle z dalszym poważnym wzrostem produkcji podstawowych produktów chemicznych: kwasu siarkowego, sody kalcynowanej i kaustycznej, amoniaku, karbidu, chloru, fenolu — należy opanować i uruchomić w skali przemysłowej produkcję podstawowych tworzyw syntetycznych zastępujących deficytowe metale kolorowe, skórę, drewno, jak polichlorek winylu i polistyren. Tworzywa te powinny znaleźć szersze zastosowanie w budownictwie i przemyśle maszynowym, obuwniczym, galanteryjnym itp.

W zakresie podstawowych surowców pochodzenia chemicznego dla przemysłu lekkiego należy — obok dalszego rozwoju ogólnej produkcji włókien sztucznych — znacznie rozszerzyć produkcję steelonu, wprowadzając jednocześnie nowe rodzaje włókien syntetycznych.

W celu zaoszczędzenia importowanych tłuszczów należy uruchomić produkcję syntetycznych środków piorących.

Produkcja wyrobów farmaceutycznych powinna wzrosnąć 2,3 raza, przy czym należy uruchomić produkcję szeregu cennych nowoczesnych leków, zwłaszcza antybiotyków, witaminy B 12, kofeiny i teofityny, nowych środków przeciwgruźliczych, nasercowych, przeciwbólowych i innych.

6 W okresie planu 5-letniego należy przezwyciężyć poważne nienadążanie przemysłu materiałów budowlanych za rozwojem budownictwa. Niedobory materiałów budowlanych stanowią jeden z istotnych czynników ograniczających poważny, lecz wciąż jeszcze niedostateczny wzrost budownictwa w mieście i na wsi.

Stanowią one również przeszkodę w realizacji programu oszczędzania drewna jako materiału budowlanego.

Należy osiągnąć wzrost produkcji cementu do 6,8 miliona ton. Wzrost produkcji cegły czerwonej i dachówki ceramicznej oprzeć przede wszystkim na lepszym wykorzystaniu zdolności produkcyjnej pieców poprzez rozszerzenie możliwości wydobywczych kopalń, możliwości przerobowych suszarń i wyrobowni oraz zdolności przepustowej transportu, jak również przez zastosowanie szybkościowych metod wypału.

Należy także uruchamiać nieczynne cegielnie i dachówczarnie, posiadające dostateczne zasoby surowcowe. Zbudować nowoczesne wytwórnie cegły wapienno-piaskowej o zdolności produkcyjnej około 180 milionów sztuk, rozwinąć produkcję gipsowych bloków i suchych tynków oraz uruchomić produkcję drążonych płyt gipsowych na ścianki działowe. Szeroko rozwinąć produkcję bloków żużlobetonowych. Zbudować 4 nowe zakłady gazobetonów. Przestawić przemysł kamienia budowlanego na mechaniczną produkcję kamiennych bloków ściennych oraz kamienia łamanego na fundamenty i mury.

Należy zbudować nową fabrykę glazury i terakoty oraz fabrykę rur azbestowo-cementowych. Rozwinąć produkcję szkła okiennego, fajansu sanitarnego i wyrobów kamionkowych. Uruchomić produkcję zastępczych ma-

teriałów posadzkowych, a w szczególności estrych-gipsu, utwardzonych i bakelityzowanych płyt spilśnionych oraz oszczędnościowych deszczułek posadzkowych z drewna. Rozwinąć stosownie do potrzeb budownictwa produkcję materiałów instalacyjnych i podnieść ich jakość.

Należy dążyć do poprawy bilansu materiałów budowlanych przez jak najszersze stosowanie, zwłaszcza w budownictwie wiejskim, materiałów miejscowych, takich jak żużel, kamień, glina, trzcina. Tenerowe rady narodowe powinny rozwijać szeroką inicjatywę w celu wykorzystania tych surowców.

Przemysł terenowy powinien uruchomić produkcję sprzętu do wytwarzania na wsi pustaków żużlo-cementowych i innych materiałów ściennych zastępujących cegłę oraz zorganizować produkcję elementów prefabrykowanych na sprzedaż dla ludności wiejskiej i na miejskie budownictwo indywidualne.

7 Zamierzenia w dziedzinie poprawy stopy życiowej ludności wymagają ilościowego i jakościowego wzrostu produkcji przemysłu lekkiego i spożywczego.

W pięciolatce rozwijać należy intensywnie produkcję surowców sztucznych i zastępczych dla przemysłu lekkiego. Jednocześnie należy poważnie zwiększyć import surowców (bawełny o 33 proc., wełny o 64 proc., skór surowych o około 49 proc.).

W przemyśle lekkim i spożywczym zostaną dokonane inwestycje w skali większej niż to miało miejsce w sześcioleciu.

Większość nakładów inwestycyjnych kierować należy na rekonstrukcję i modernizację techniczną istniejących zakładów.

Na tej podstawie nastąpi poważne zwiększenie produkcji artykułów konsumpcyjnych. Zasadniczym zadaniem przemysłu lekkiego i spożywczego w planie pięcioletnim jest poważne wzbogacenie asortymentu i istotna poprawa jakości produkcji. Dotyczy to szczególnie wyrobów włókienniczych i skórzanych, których jakość nie nadążała w poprzednim okresie za wzrostem wymagań rynku.

Poprawę jakości tkanin należy osiągnąć głównie przez polepszenie ich struktury, wzbogacenie kolorystyki oraz rozszerzenie stosowania apretur szlachetnych. Należy także zwiększyć w produkcji udział najbardziej wartościowych tkanin: wełnianych tkanin wysokoprocentowych (głównie czesankowych), tkanin wełnianych z domieszką włókien syntetycznych, tkanin stelonowych, tkanin imitujących futra, popelin, bawełnianych tkanin płaszczowych i innych.

8 Obok niezbędnego wzrostu i udoskonalenia produkcji wszystkich gałęzi wielkiego i średniego przemysłu uspołecznionego, wytwarzającego artykuły konsumpcyjne, istotną rolę w poprawie zaopatrzenia ludności odegrać powinien wzrost produkcji i usług państwowego przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy oraz rzemiosła i chałupnictwa. Należy naprawić błędy popełnione w ubiegłym okresie w stosunku do rzemiosła indywidualnego i stworzyć mu odpowiednie warunki działalności i rozwoju.

9 Poważny program inwestycyjny stawia doniosłe zadania przed pracownikami budownictwa.

Wzrost produkcji budowlano-montażowej powinien wynieść około 57 proc. w porównaniu z 1955 r. (w cenach 1956 r.).

W celu osiągnięcia założonych w planie efektów inwestycyjnych należy:

— dążyć do jak najszybszego oddania do użytku obiektów rozpoczętych w okresie planu 6-letniego;

— usprawnić projektowanie i zlikwidować przerosty w dokumentacji projektowo-kosztorysowej, zapewniając jednocześnie wysoką jakość projektów;

— uwzględnić w projektowaniu najnowsze osiągnięcia nauki i techniki jak również najwyższe wskaźniki techniczno-ekonomiczne, uzyskane w przodujących przedsiębiorstwach krajowych i zagranicznych;

— wprowadzić na szeroką skalę projekty typowe w budownictwie mieszkaniowym, socjalno-bytowym, a także przemysłowym.

Za naczelne zadanie w dziedzinie budownictwa uznać należy rozwinięcie prefabrykacji i mechanizacji, uprzemysłowienie budownictwa. W związku z tym należy szeroko rozwinąć bazę materiałową prefabrykatów oraz zaopatrzyć budownictwo w nowoczesne maszyny i urządzenia.

Bojowym zadaniem robotników, inżynierów i techników budowlanych jest skuteczne przeciwdziałanie marnotrawstwu, oszczędne gospodarowanie materiałami i możliwie pełne wykorzystanie cennego sprzętu.

Rolnictwo i leśnictwo

I Wyniki gospodarcze ubiegłego roku i dane o rozwoju hodowli uzyskane na podstawie spisu rolnego świadczą o pomyślnym przebiegu pierwszego roku realizacji założeń planu pięcioletniego, uchwalonych przez V Plenum Komitetu Centralnego. Zgodnie z tymi założeniami główne wskaźniki planu 5-letniego rolnictwa powinny kształtować się w następujący sposób:

Zbiory podstawowych ziemiopłodów powinny osiągnąć co najmniej następującą wysokość:

	1960 r. w tys. ton	Wskaźnik 1960 r. w stosunku do średnich rocznych zbiorów z lat 1951—1955
zboża ogółem	14.200	121,3
ziemniaki	38.000	127,5
buraki cukrowe	9.200	140,9

Wzrost produkcji roślinnej powinien być uzyskany w drodze podniesienia plonów z hektara oraz zwiększenia powierzchni zasiewów.

Należy osiągnąć następujący poziom plonów z hektara w 1960 r.:

	1960 r. (w q)	Wskaźnik 1960 r. w stosunku do średnich rocznych zbiorów z lat 1951 — 1955
zboża ogółem	14,9	119,2
ziemniaki	140,0	128,7
buraki cukrowe	ok. 220,0	ok. 122

Do roku 1960 należy osiągnąć wzrost powierzchni zasiewów w całym rolnictwie do 15.750 tys. ha. Należy dążyć do częściowego zastąpienia kukurydzą mniej wydajnych zbóż pastewnych, jak owies, oraz takich roślin, jak brukiew, burak półcukrowy i pastewny, nie należy jednak rozwijać uprawy kukurydzy kosztem buraka cukrowego i ziemniaka. Wprowadzenie kukurydzy na miejsce innych roślin powinno następować przy pełnym uwzględnieniu efektywności tej zmiany w konkretnych warunkach danego terenu. Powierzchnia zasiewów kukurydzy powinna wzrosnąć do około 850 tys. ha.

Należy zwiększyć plony upraw technicznych: buraka cukrowego, oleistych — lnu i konopi itp. przez ulepszenie zabiegów agrotechnicznych, właściwą politykę nasienną, znacznie większą opiekę nad plantacjami ze strony służby rolnej i przemysłu. Obok zbóż i kukurydzy szczególną opieką należy otoczyć uprawy buraka cukrowego. Utrzymując wielkość areału uprawy buraka cukrowego w tradycyjnych rejonach woj. poznańskiego, bydgoskiego, wrocławskiego i gdańskiego, należy dążyć jednocześnie do rozszerzenia kontraktacji buraka cukrowego na terenach województw wschodnich.

Należy wydatnie zwiększyć produkcję warzyw i owoców, wykorzystać w tym celu już istniejące wokół dużych miast i osiedli robotniczych strefy warzywniczo-sadownicze i organizować nowe, mając na uwadze rosnące zapotrzebowanie ludności oraz przetwórstwa przemysłowego na warzywa i owoce. Produkcję warzyw w 1960 r. należy doprowadzić do ok. 3 mln ton w uprawie gruntowej i około 30 tys. ton warzyw w uprawie pod szkłem.

W celu osiągnięcia podstawowych zadań stojących przed rolnictwem należy zapewnić dalszą jego mechanizację. M. in. należy dostarczyć rolnictwu w ciągu 5 lat: ok. 70.600 traktorów przeliczeniowych (w tym 20 tys. traktorów o mocy ok. 25 KM przystosowanych do upraw międzyrzędowych), co pozwoli na podwojenie stanu parku traktorowego w 1960 r. w stosunku do roku 1955; ponad 12 tys. kombajnów zbożowych, co pozwoli na prawie 7-krotny wzrost parku tych maszyn, 31.100 snopowiązałek traktorowych — co pozwoli na około 3-krotny wzrost parku, ponad 82.500 siewników zbożowych konnych, co pozwoli na wyeliminowanie w zasadzie siewu ręcznego zbóż. Powinien także nastąpić znaczny wzrost produkcji żniwiarek, kosiarek konnych i młocarń kieratowych, co umożliwi szerokie udostępnienie tych maszyn gospodarstwom indywidualnym.

Należy również wydatnie zwiększyć produkcję maszyn i prostych narzędzi do uprawy i zbioru roślin przemysłowych. Należy zwiększyć zaopatrzenie rolnictwa w nawozy sztuczne o około 83 proc. przy równoczesnej poprawie ich asortymentu i jakości. Oznacza to zwiększenie zaopatrzenia w nawozy sztuczne w przeliczeniu na hektar zasiewu do 63 kg w czystym składniku, tj. do poziomu 9 razy wyższego niż przed wojną. Równocześnie należy zapewnić bardziej racjonalne wykorzystanie obornika oraz innych nawozów organicznych.

Należy wzmóc walkę środkami chemicznymi z chwastami i szkodnikami roślin, w szczególności walkę ze stonką i ze szkodnikami buraków cukrowych i rzepaku.

W okresie planu 5-letniego należy podnieść poziom gospodarki nasiennej i zapewnić zasiewy ważniejszych kultur kwalifikowanym materiałem siewnym. Należy poważnie zwiększyć produkcję nasion niezbędnych dla popra-

wy bazy paszowej i zapewnić pełne pokrycie zapotrzebowania na nasiona roślin poplonowych. W tym celu należy rozszerzyć sieć gospodarstw nasiennych i reprodukcyjnych, stacji oceny odmian i oceny nasion oraz dążyć do jak największej samowystarczalności poszczególnych, rejonów w produkcji nasion kwalifikowanych.

W oparciu o wzrost produkcji roślinnej i zwiększoną ilość pasz powinien być osiągnięty następujący poziom produkcji artykułów zwierzęcych:

	1960 r.	Wskaźnik wzrostu produkcji 1960 (1955 r. =100)
żywiec ogółem	2.114 tys. ton	126,7
w tym: wieprzowy	1.480 tys. ton.	125,2
mleko	12.480 mln l	129,6
wełna	15.200 ton	154,3

Stan pogłowia powinien osiągnąć w 1960 r. następującą wielkość:

	1960 r.	Wskaźnik wzrostu produkcji 1960 (1955 r.=100)
bydło	9.950 tys. szt.	125,8
w tym: krowy	6.260 tys. szt.	114,9
trzoda chlewna	12.500 tys. szt.	114,8

Mleczność krów powinna wzrosnąć z 1.765 litrów w roku 1955 do 2 tys. litrów w 1960 r. Jednocześnie należy znacznie zwiększyć produkcję bydła rzeźnego, zwłaszcza w drodze rozszerzenia kontraktacji wychowu cieląt dotychczas przeznaczonych na ubój — do wagi 150—200 i więcej kilogramów. Osiągnięcie założonych wskaźników wzrostu produkcji rolniczej wymaga prawidłowego stosowania środków ekonomicznych, ich elastyczności i ciągłej kontroli wyników.

Należy zapewnić warunki opłacalności produkcji rolnej i poprawić zaopatrzenie wsi w artykuły przemysłowe, a zwłaszcza w materiały budowlane.

Realizując konsekwentnie politykę sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem pracującym i otaczając opieką gospodarstwa biedoty wiejskiej należy równocześnie pamiętać o tym, że realizacja zadań planu pięcioletniego w rolnictwie wymaga wykorzystania możliwości produkcyjnych wszystkich grup gospodarstw indywidualnych, w tym również gospodarstw kułackich.

W polityce partii na wsi konieczne jest właściwe posługiwanie się bodźcami ekonomicznymi i pełne przestrzeganie praworządności ludowej.

2 W okresie planu 5-letniego nastąpi umocnienie i dalszy rozwój spółdzielczości produkcyjnej osiągnięty przy przestrzeganiu zasady pełnej dobrowolności, przy zapewnieniu niezbędnego uprzywilejowania ekonomicznego spółdzielni produkcyjnych.

Spółdzielnie produkcyjne powinny odegrać przodującą rolę w walce o podniesienie produkcji rolniczej w planie 5-letnim. Wzrost produkcji zbóż w spółdzielniach produkcyjnych powinien być osiągnięty przede wszystkim w drodze podniesienia plonów 4 zbóż przez stosowanie prawidłowej agrotechniki i pielęgnacji, kompleksową mechanizację uprawy i sprzętu, znaczne zwiększenie zaopatrzenia w nawozy sztuczne. Większym i dobrze zorganizowanym spółdzielniom należy stworzyć możliwość zakupu traktorów na własność. Dotyczy to zwłaszcza spółdzielni położonych z dala od POM.

Udział ziemniaków w strukturze zasiewów, jako cennej kultury dającej znaczną ilość jednostek pokarmowych z hektara i podnoszącej ogólną intensywność gospodarki, powinien znacznie wzrosnąć.

Wzrost produkcji roślin przemysłowych należy uzyskać przede wszystkim w drodze podniesienia plonów.

W oparciu o wzrost produkcji zbóż i ziemniaków oraz znaczne podniesienie wydajności użytków zielonych spółdzielnie powinny osiągnąć wzrost produkcji mięsa i mleka.

Rozwój pogłowia bydła zespołowego przy równoczesnym wzroście mleczności krów powinien stanowić główne ogniwo planu rozwoju produkcji spółdzielczej. Ilość bydła przypadająca na 100 ha użytków powinna poważnie wzrosnąć.

W celu wykonania zadań w zakresie umocnienia spółdzielni produkcyjnych i rozwoju ich produkcji należy zwiększyć pomoc państwa dla spółdzielni, m. in. należy:

— znacznie umocnić POM w drodze zwiększenia wyposażenia w nowoczesne maszyny rolnicze i skierowania wykwalifikowanych kadr, usprawnić metody pracy POM w spółdzielniach i zwiększyć ich odpowiedzialność za wyniki produkcyjne spółdzielni,

— przeznaczyć w planie inwestycyjnym ok. 4 670 mln złotych na pomoc państwa dla spółdzielni produkcyjnych; podstawowa część kredytów państwowych będzie przeznaczona na budowę pomieszczeń dla inwentarza i na budowę silosów,

— poważnie zwiększyć mechanizację prac związanych z hodowlą w spółdzielniach produkcyjnych,

— poważnie zwiększyć zasięg elektryfikacji spółdzielni, udostępnić szerokie wykorzystanie energii elektrycznej do napędu urządzeń służących do mechanizacji hodowli celem zmniejszenia pracochłonności tego działu gospodarki.

3 W wykonaniu ogólnych zadań, stojących przed całym rolnictwem, doniosła rola przypada państwowym gospodarstwom rolnym. Szczególnie dużą rolę powinny odegrać PGR w zaopatrzeniu gospodarki chłopskiej w kwalifikowany materiał siewny oraz w doborowy materiał zarodowy. W związku z tym PGR powinny wydatnie podnieść poziom hodowli zarodowej i gospodarki nasiennej.

Do centralnych zadań PGR należy zaliczyć znaczne podniesienie produkcji zbóż i kukurydzy oraz roślin przemysłowych. Wzrost produkcji zbóż powinien być osiągnięty w drodze dużej zwyżki plonów czterech zbóż oraz w drodze rozszerzenia uprawy kukurydzy do 180 tys. ha kosztem mniej wydajnych zbóż i niektórych roślin pastewnych.

Obok wzrostu uprawy kukurydzy wzrosnąć powinna w PGR o około 32 proc. powierzchnia uprawy ziemniaków.

Pogłowie bydła powinno osiągnąć w 1960 r. ok. 900 tys. sztuk, co stanowić będzie w stosunku do 1955 r. wzrost o około 60 proc. Pogłowie trzody powinno wzrosnąć w PGR do ok. 1.100 tys. sztuk. Wzrost produkcji żywca wieprzowego powinien być uzyskany w drodze zmniejszenia dużej obecnie ilości padnięć oraz uzyskania większych dziennych przyrostów wagi.

Bardzo znacznie powinno wzrosnąć w PGR pogłowie owiec i osiągnąć w 1960 r. około 600 tys. sztuk (w stosunku do 1955 r. wzrost o około 70 proc.), przy jednoczesnym podniesieniu jakości i wydajności wełny od jednej owcy.

Należy w pełni wykorzystać możliwości, jakie daje nowy system planowania w rolnictwie, w celu uaktywnienia szerokich mas pracowników PGR w walce o podniesienie produkcji i dostaw dla państwa, o wyższy poziom gospodarowania i zdecydowanie przeciwdziałać panoszącemu się marnotrawstwu. Szczególną uwagę zwrócić należy na polepszenie warunków bytowo-socjalnych i kulturalnych pracowników.

W gospodarce leśnej należy zapewnić wzrost wszechstronnej użyteczności lasów, lepsze zaspokojenie potrzeb gospodarki narodowej w zakresie produkcji drewna i innych produktów leśnych.

Ogólne pozyskanie masy drzewnej należy obniżyć w stosunku do 1955 r. o około 6 proc. Wyrąb lasów będzie jednakże nadal nadmierny. Jest on jednak niezbędny ze względu na olbrzymie zapotrzebowanie gospodarki narodowej, a zwłaszcza budownictwa, na drewno. W celu poprawy sytuacji w gospodarce leśnej należy opracować radykalny program oszczędności drewna, szerokiego stosowania materiałów zastępczych oraz takiej rozbudowy przemysłu produkującego materiały zastępcze, aby w następnej pięciolatce zapewnić bardziej prawidłowy wyrąb lasów. Należy zapewnić racjonalną i oszczędną gospodarkę drewnem między innymi przez lepsze wykorzystanie odpadów drzewnych oraz dotąd nie wykorzystanych asortymentów, udostępnienie drzewostanów dotąd niedostępnych i inne środki. Równocześnie należy zwiększyć zakres pielęgnowania, ochrony i odnowienia drzewostanów. Należy wykonać odnowienie zrębów na powierzchni 887 tys. ha i zalesienie nieużytków na powierzchni około 234 tys. ha oraz założyć plantacje topolowe na powierzchni 15 tys. ha.

Transport

Wykonanie zadań planu 5-letniego wymaga zwiększenia przewozów wszystkimi rodzajami transportu. Przewozy ładunków w tonach w transporcie kolejowym normalnotorowym powinny wzrosnąć o 20—25 proc., przewozy pasażerów o około 20 proc.

Należy zapewnić zwiększenie przewozów ładunków w całym transporcie samochodowym o około 154 proc., przewozów ładunków w żegludze morskiej o około 39 proc. W toku planu 5-letniego powinna nastąpić pewna zmiana struktury transportu w kierunku zwiększenia udziału samochodów jako środka przewozu na krótsze odległości.

W planie 5-letnim należy realizować modernizację kolejnictwa zmierzając do szybszego usuwania zacofania technicznego kolei.

W tym celu między innymi należy zelektryfikować ponad 900 km linii kolejowych oraz zapewnić terminową dostawę taboru i urządzeń z przemysłu i importu.

Usprawnienie pracy transportu kolejowego powinno wyrażać się we wzroście szybkości obrotu wagonu towarowego, podniesieniu przeciętnego ciężaru brutto pociągów towarowych, zmniejszeniu zużycia węgla na jednostkę przewozu.

Mimo dostawy w planie 5-letnim stosunkowo większych aniżeli w planie 6-letnim ilości nowoczesnego taboru nie zostaną całkowicie usunięte trudności w okresach szczytowego nasilenia przewozów.

W związku z tym równolegle z usprawnieniem pracy kolei resorty gospodarcze winny ściśle współdziałać z nią w zakresie racjonalizacji przewo-

zów oraz skrócenia czasu postoju wagonów pod naładunkiem i wyładunkiem.

Plan 5-letni powinien przynieść pewną poprawę stanu dróg i mostów przez rozbudowę sieci i zwiększenie nakładów na naprawy i konserwacje.

W transporcie morskim powinien nastąpić wzrost udziału przewozów flotą własną do ok. 25 proc. w roku 1960.

Rozbudowa floty morskiej powinna opierać się na dostawach statków o wysokich walorach techniczno-eksploatacyjnych, wyposażonych w nowoczesny sprzęt nawigacyjny. Uwzględniając z jednej strony niewystarczające zasoby dewizowe na import statków, a z drugiej strony szybką opłacalność nakładów na ten cel, należy wykorzystać w toku wykonania planu ewentualne możliwości kredytowe oraz rezerwy dewizowe w celu zwiększenia zakupu statków.

W celu skrócenia postoju statków, zwiększenia rotacji statków polskich, uzyskania korzystniejszych warunków płatności przy korzystaniu z przewozów statkami obcymi oraz dla zaktywizowania obrotów tranzytowych należy podnieść poziom techniczny wyposażenia portów.

W zakresie łączności winien nastąpić znaczny wzrost usług przez koncentrowanie wysiłków na rozbudowie urządzeń służących bezpośrednio do zaspokojenia potrzeb ludności, a przede wszystkim miejscowej sieci telefonicznej i central miejskich.

Należy wprowadzać dalszą modernizację urządzeń łączności, rozwijać nowoczesną telefonię wielokrotną, linie radiowe oraz zapoczątkować automatyzację międzymiastowej łączności telefonicznej. W Warszawie i kilku największych miastach kraju powstaną ośrodki telewizyjne.

Postęp techniczny w gospodarce narodowej

Niezbędnym czynnikiem realizacji zadań planu 5-letniego jest podniesienie poziomu technicznego naszej gospodarki narodowej. W planie 5-letnim rozbudowana zostanie szeroka baza materialna dla rozwoju i wprowadzania do gospodarki nowej techniki. Zabezpieczyć ją powinien przede wszystkim przemysł maszynowy, rozwijając dotychczasową i uruchamiając nową produkcję urządzeń do mechanizacji, automatyzacji, elektryfikacji itp. Kluczowym zadaniem w zakresie rozwijania nowej techniki jest opracowanie i wprowadzanie nowych konstrukcji maszyn i urządzeń produkcyjnych o wysokich walorach technicznych i ekonomicznych.

Należy zaprzestać produkcji maszyn i urządzeń przestarzałych pod względem technicznym i wprowadzić do produkcji nowe konstrukcje.

W związku z tym należy szeroko rozwijać własne prace naukowo-badawcze, konstruktorskie i doświadczalne oraz znacznie rozszerzyć wykorzystanie doświadczeń zagranicznych.

W celu znacznego podniesienia wydajności i poprawy warunków pracy należy wydatnie przyspieszyć tempo mechanizacji prac podstawowych i pomocniczych we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej, rozszerzyć zakres kompleksowej mechanizacji i wprowadzić w większej skali automatyzację procesów produkcyjnych.

Należy prowadzić prace nad udoskonaleniem procesów technologicznych i usprawnieniem organizacji produkcji, znacznie zwiększyć udział ciągłych i potokowych metod produkcji,

Należy postawić następujące minimalne zadania w zakresie mechanizacji i automatyzacji procesów produkcyjnych w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej:

— W hutnictwie — kompleksowo zautomatyzować wielkie piece, uzyskując ze zautomatyzowanych pieców w 1956 r. nie mniej niż 60 proc. wytwarzanej surówki, wprowadzić automatyzację reżimu cieplnego co najmniej 85 proc. pieców martenowskich, w hutach cynku wprowadzić automatyczne urządzenia kontrolno-pomiarowe i sygnalizacyjne.

— W przemyśle węglowym należy zapoczątkować kompleksową mechanizację kopalń, zakończyć wprowadzanie zdalnego sterowania przenośników taśmowych, wprowadzać zdalne sterowanie maszyn przodkowych oraz urządzenia do automatycznego włączania i wyłączania pomp, wentylatorów i innych urządzeń dołowych. Zwrócić szczególną uwagę na zagadnienia hydromechanizacji robót górniczych i obok jej wprowadzenia do wybranych kopalń prowadzić prace zmierzające do budowy nowych kopalń o pełnej hydromechanizacji.

— W energetyce — przystąpić w szerokim zakresie do automatyzacji elektrowni i sieci energetycznych, w szczególności objąć w 1960 r. automatyczną regulacją procesów spalania nie mniej niż 70 proc. wytwarzanej pary, wprowadzić automatyzację lub półautomatyzację elektrowni wodnych co najmniej w zakresie 94 proc. zainstalowanej mocy. Całkowicie zmechanizować wyładunek węgla z wagonów i nawęglanie kotłów.

— W przemyśle budowy maszyn — zapoczątkować przechodzenie na obróbkę mechaniczną masowych i wielkoseryjnych asortymentów w automatycznych liniach obróbczych i na automatycznych wieloprzyrządowych i wielooperacyjnych obrabiarkach agregatowych. W jak najszerszym zakresie zmechanizować wszystkie prace w odlewniach. Znacznie rozszerzyć mechanizację wszystkich robót w kuźniach oraz mechanizację i automatyzację robót spawalniczych. Przystąpić do szerokiej mechanizacji i zapoczątkować automatyzację procesów kontroli technicznej.

— W przemyśle chemicznym — przystąpić do kompleksowej automatyzacji procesów produkcyjnych, a w pierwszym rzędzie zautomatyzować pomiary i kontrolę procesów oraz wprowadzić automatyczną regulację zwłaszcza w przemyśle syntezy chemicznej, farmaceutycznym i nieorganicznym.

— W przemyśle materiałów budowlanych — dążyć do zmechanizowania ciężkich i pracochłonnych robót.

— W przemyśle papierniczym i drzewnym — położyć szczególny nacisk na mechanizację prac załadowczych i wyładowczych na placach drzewnych i węglowych.

— W przemyśle włókienniczym — zwiększyć udział zautomatyzowanych maszyn i urządzeń, zautomatyzować cewienie wątku. Znacznie rozszerzyć mechanizację wiązania osnów oraz przeglądania tkanin surowych i gotowych.

— W przemyśle spożywczym — zwrócić szczególną uwagę na wprowadzanie kompleksowej mechanizacji procesów produkcyjnych i redukowanie prac ręcznych w najbardziej masowych i pracochłonnych czynnościach.

Szczególną uwagę skupić należy na najnowszych dziedzinach techniki światowej.

Należy prowadzić prace naukowo-badawcze nad metodami otrzymania energii elektrycznej z reaktorów jądrowych oraz nad zastosowaniem ener-

gii atomowej do napędu statków morskich, rozwinąć produkcję izotopów promieniotwórczych dla celów badawczych: medycyny, rolnictwa i przemysłu; opanować technologię i przygotować produkcję uranu metalicznego, a także koniecznych dla tej produkcji surowców chemicznych, zbudować doświadczalny niskotemperaturowy reaktor jądrowy. Uruchomić produkcję aparatury badawczej i dozymetrycznej.

Należy prowadzić dalsze prace w dziedzinie techniki półprzewodników, opanować i rozwinąć na skalę przemysłową produkcję germanu i krzemu, wprowadzić seryjną produkcję przyrządów półprzewodnikowych.

Jedną z najważniejszych przeszkód w rozwoju nowej techniki był dotychczas brak perspektyw rozwoju technicznego całych gałęzi produkcji i poszczególnych zakładów. Uznaje się za konieczne opracowywanie perspektywicznych planów rekonstrukcji technicznej całych gałęzi i poszczególnych zakładów. W planach tych należy uwzględnić: zakres i terminy wycofywania z produkcji przestarzałych, małowydajnych maszyn i urządzeń, zakres i etapy mechanizacji i automatyzacji procesów produkcji itp. Zakres i rodzaj wszystkich przedsięwzięć technicznych muszą być określane na podstawie badań ekonomicznych. Praktyka wyboru środków technicznych bez rachunku ekonomicznego nie może być nadal tolerowana.

Możliwości szerokiego wprowadzenia najnowszych osiągnięć techniki do produkcji jeszcze w bieżącej pięciolatce są ograniczone ze względu na wysokie koszty inwestycyjne. Należy jednak wykorzystać obecną pięciolatkę do gruntownego przygotowania kadr naukowych i technicznych oraz pełnej dokumentacji dla szerokiego rozwoju w następnej pięciolatce tych gałęzi produkcji, które są charakterystyczne dla najnowszej techniki — jak urządzenia automatyczne oparte na elektronice, sztuczne tworzywa, wreszcie — pokojowe wykorzystanie energii jądrowej.

Jednym z najbardziej istotnych warunków rozwoju nowej techniki jest podniesienie na wyższy poziom i zwiększenie efektywności pracy instytutów, biur konstrukcyjnych, biur projektowych itp.

Szczególną opieką powinny być otoczone placówki zajmujące się najnowszymi dziedzinami techniki światowej.

Należy dążyć do ożywienia istniejących i rozbudowy sieci nowych zakładowych biur konstrukcyjnych, które powinny odegrać bardzo poważną rolę w opracowaniu nowych konstrukcji i wprowadzaniu nowej techniki.

Komitet Centralny wyraża przekonanie, że twórcza inicjatywa pracowników nauki, inżynierów, techników, robotników spowoduje znaczne zmniejszenie dystansu dzielącego nas jeszcze obecnie od najwyższego poziomu techniki światowej.

Współpraca gospodarcza i handel zagraniczny

Bardzo duże znaczenie dla realizacji zadań rozwoju gospodarki narodowej i podniesienia stopy życiowej w planie 5-letnim posiada dalsze rozszerzenie i umacnianie stosunków gospodarczych z zagranicą.

W planie 5-letnim należy dążyć do dalszego zacieśnienia braterskiej współpracy ekonomicznej ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej na zasadzie racjonalnego podziału pracy, przynoszącego korzyści wszystkim zainteresowanym. Należy jednocześnie znacznie rozszerzyć kontakty, wymianę towarów i doświadczeń technicznych z krajami kapitalistycznymi na zasadach równości i wzajemnych korzyści

Dotychczasowe osiągnięcia w dziedzinie rozwoju przemysłu z jednej strony i aktualne potrzeby gospodarcze z drugiej strony stwarzają możliwość i konieczność dokonania określonych zmian w strukturze rzeczowej handlu zagranicznego. Główny kierunek tych zmian powinien polegać na zmniejszeniu udziału importu inwestycyjnego oraz zwiększeniu w eksporcie udziału maszyn i wyrobów gotowych kosztem zmniejszenia udziału surowców. Należy dołożyć starań dla zwiększenia eksportu kompletnych obiektów.

Należy stworzyć warunki do poważnego wzrostu eksportu. Trzeba w tym celu przede wszystkim przewidzieć odpowiednie środki ekonomiczne i organizacyjne dla rozwoju produkcji eksportowej, nie tylko w zakresie wyrobów tradycyjnie eksportowanych, ale również szerokiej gamy nowych wyrobów. W celu stosowania właściwych kryteriów wyboru artykułów eksportowanych należy pogłębiać analizę rynków i naszych możliwości eksportowych w celu zwiększenia rozmiarów eksportu i osiągnięcia największych efektów ekonomicznych. Należy stworzyć warunki zabezpieczające przed zbędnym i nieekonomicznym importem oraz szerzej i planowo rozwijać w kraju produkcję wyrobów, których import jest nieopłacalny lub uciążliwy.

W celu zapewnienia rytmicznych dostaw towarów z importu oraz stworzenia właściwych warunków do prowadzenia prawidłowej polityki zakupów i sprzedaży towarów należy dążyć do stworzenia niezbędnych rezerw dewizowych, gwarantujących możliwość prawidłowego realizowania zadań handlu zagranicznego.

* *
*

Komitet Centralny stwierdza, że pozytywną cechą metody przygotowania projektu planu 5-letniego była dyskusja w zakładach pracy. Robotnicy, inżynierowie, technicy, ekonomiści i inni pracownicy naszej gospodarki okazali organom planującym wielką pomoc w mobilizacji rezerw produkcyjnych i nakreślaniu dróg walki o ulepszenie metod gospodarowania. Dalszym poważnym czynnikiem bezpośredniego oddziaływania mas pracujących na kierunki naszego rozwoju gospodarczego stała się wielka ogólnonarodowa dyskusja po XX Zjeździe KPZR.

Wyciągając wnioski z dotychczasowych doświadczeń bezpośredniego udziału mas pracujących w opracowaniu planu 5-letniego należy uczynić dalszy krok naprzód na tej drodze. Dlatego też Komitet Centralny stwierdza, że zawarte w uchwale wskaźniki traktuje jedynie jako wytyczne kierunkowe. Na podstawie tych wytycznych należy w ciągu najbliższych miesięcy opracować ostateczny projekt planu 5-letniego oraz projekt ustawy o planie 5-letnim, który zostanie przedłożony Sejmowi.

Prace nad planem na podstawie wytycznych należy prowadzić w dwóch ściśle ze sobą związanych i wzajemnie zazębiających się formach:

1) w formie dokonania przez organy planujące, resorty gospodarcze oraz naukowe placówki techniczne i ekonomiczne uzupełniających analiz ekonomicznych wskaźników planów, zwłaszcza ekonomicznej efektywności zamierzonych inwestycji,

2) w formie szerokiej dyskusji zarówno nad ogólnymi proporcjami

planu, jak i nad wynikającymi z tych proporcji podstawowymi zadaniami poszczególnych gałęzi i kluczowych zakładów pracy.

Organy planujące i nadrzędne jednostki gospodarcze powinny poinformować załogi zakładów pracy, które z ich wniosków zgłoszonych w toku dyskusji zostały uwzględnione, a które i dlaczego nie mogły znaleźć uwzględnienia w wytycznych. W szczególności należy wyjaśnić, że wiele wniosków nie mogło być przyjętych, gdyż pociągały za sobą dodatkowe nakłady inwestycyjne, nadmiernie obciążając dochód narodowy. Dlatego też najważniejszym zadaniem obecnego etapu dyskusji nad planem powinno być zgłaszanie wniosków w sprawie najbardziej racjonalnego wykorzystania przyznanych środków inwestycyjnych i mobilizacji dodatkowych rezerw produkcyjnych i oszczędności bez dodatkowych nakładów.

Nadwyżki środków wygospodarowane ponad plan winny być przeznaczone na poprawę stopy życiowej lub w koniecznych przypadkach na uzupełnienie zapasów surowców i żywności w kraju.

Komitet Centralny wyraża głębokie przekonanie, że dyskusja, a zwłaszcza konkretne wnioski uzupełniające lub poprawiające opracowanie planu 5-letniego pozwolą uniknąć wielu błędów i niedociągnięć, stworzą możliwie najlepsze warunki realizacji programu podniesienia stopy życiowej ludności i rozwoju gospodarczego w nowym okresie budownictwa socjalistycznego w Polsce.

DORAŹNE ŚRODKI USPRAWNIENIA GOSPODARKI I USUNIĘCIA NAJJASKRAWSZYCH BOLĄCZEK

Komitet Centralny uważa za konieczne opracowanie szeregu środków doraźnych, które powinny być stopniowo przedsiębrane w ciągu 1956 r. i 1957 r., a które mogą przyczynić się do usprawnienia gospodarki oraz możliwie szybkiego polepszenia warunków bytowych mas pracujących. Środki te powinny być w najbliższym okresie opracowane przez rząd. Komitet Centralny uważa, że program taki między innymi powinien przewidywać:

A. W dziedzinie warunków życia i pracy klasy robotniczej

1. realizowanie w dalszym ciągu zapowiedzianego przez partię i rząd planu podwyżek i regulacji płac oraz uposażeń przede wszystkim w odniesieniu do grup pracowników stosunkowo gorzej zarabiających, z tym że ogólna suma ustalona początkowo na 5 miliardów złotych w skali rocznej w ciągu roku bieżącego powinna być zwiększona do 7 miliardów; regulacje płac powinny być starannie przygotowane przez organa administracji gospodarczej i związki zawodowe, tak aby nie dopuścić do niekorzystnych zmian w uposażeniach jakiejkolwiek grupy pracowników; kwoty, które będą przeznaczone na ten cel w 1957 r., należy zużytkować głównie na poprawę płac dla robotników i pracowników zatrudnionych bezpośrednio w produkcji;

2. uznanie za niedopuszczalne przeprowadzenie rewizji dotychczas stosowanych w przedsiębiorstwach norm pracy, jeśli ta rewizja pociąga za sobą obniżkę płac; należy ustalić zasadę, że poszczególne zmiany norm

w przedsiębiorstwie mogą być dokonywane wyłącznie w powiązaniu z istotnymi zmianami w procesie technologicznym i w organizacji produkcji oraz w porozumieniu z odpowiednimi instancjami związków zawodowych; wszelkie generalne zmiany norm w poszczególnych gałęziach gospodarki mogą być dokonywane jedynie w powiązaniu z odpowiednią zmianą stawek, tak aby płace nie uległy obniżeniu; decyzje w tej sprawie mogą być podejmowane przez resorty tylko w uzgodnieniu z zarządami głównymi związków zawodowych;

3. podniesienie od 1 stycznia 1957 r. zasiłków rodzinnych dla rodzin niżej uposażonych, mających na utrzymaniu czworo lub więcej dzieci;

4. przejrzenie przepisów dotyczących płac i innych warunków pracy z punktu widzenia zgodności z ustawodawstwem pracy i wyrównanie ewentualnych krzywd pracowników;

5. zapewnienie wykonania zaległych zobowiązań, jak np. w zakresie deputatów węglowych, ekwiwalentów, odzieży ochronnej i roboczej, umundurowania itp.;

6. wzmocnienie ochrony pracy, usunięcie najbardziej dotkliwych bolączek w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy, zapewnienie racjonalnego wykorzystania przez wszystkie przedsiębiorstwa funduszów przeznaczonych na ten cel, zwiększenie do potrzebnych rozmiarów produkcji urządzeń wentylacyjnych; wzmocnienie odpowiedzialności administracji za stan bezpieczeństwa i higieny pracy;

7. przeznaczenie niezbędnych funduszów do dyspozycji rad narodowych w miejscowościach, w których występuje problem zatrudnienia, w celu stworzenia dodatkowych możliwości pracy, w szczególności dla kobiet;

8. wprowadzenie surowego reżimu oszczędności w dziedzinie kosztów reprezentacji państwowej, wyposażenia biur i urzędów, kosztów propagandy itp., wykorzystanie powierzchni lokalowej zaoszczędzonej w miarę postępów reorganizacji aparatu administracyjnego na poprawę warunków mieszkaniowych ludzi pracy.

B. W dziedzinie metod planowania i zarządzania gospodarką narodową

1. przygotowanie i wprowadzenie w życie zarządzeń zmierzających do likwidacji nadmiernej centralizacji planowania oraz rozszerzenia w tym zakresie uprawnień przedsiębiorstw socjalistycznych, uproszczenie przepisów dotyczących planowania inwestycji, rozszerzenie uprawnień centralnych zarządów i przedsiębiorstw w zakresie operatywnego planowania produkcji; należy uwzględnić przy tym zagadnienie powołania przy niektórych centralnych zarządach przemysłu rad techniczno-ekonomicznych, złożonych z przedstawicieli odbiorców, załóg fabrycznych oraz naukowców; zwiększenie udziału terenowych rad narodowych w planowaniu i zarządzaniu gospodarką narodową na swoim terenie, zwłaszcza w dziedzinie rolnictwa, handlu, przemysłu, spółdzielczości pracy i rzemiosła oraz gospodarki komunalnej;

2. wydanie przepisów dotyczących rozszerzenia kompetencji i uprawnień rad zakładowych w kierunku zwiększenia ich udziału w omawianiu podstawowych zagadnień pracy i działalności przedsiębiorstwa przy ścisłym przestrzeganiu zasady jednoosobowego kierownictwa w przedsiębior-

stwach socjalistycznych; do zagadnień takich należy w szczególności zaliczyć — obok spraw związanych z warunkami pracy i warunkami bytowymi pracowników — rozpatrywanie planu przedsiębiorstwa oraz wyników jego rocznej pracy, decyzję o wykorzystaniu funduszu zakładowego, sprawy związane z kontrolą i wykonaniem umowy zakładowej i układu zbiorowego; należy także rozwinąć skuteczne formy bezpośredniego udziału załóg w rozpatrywaniu tych zagadnień;

3. zwiększenie — w celu podniesienia bezpośredniego materialnego zainteresowania załóg w rezultatach gospodarki zakładu — odpisów na fundusz zakładowy z zysków przedsiębiorstwa, należy również zapewnić, aby fundusz zakładowy był przeznaczony na wypłatę dodatkowych wynagrodzeń dla ogółu zatrudnionych oraz na nowe budownictwo mieszkaniowe i remonty mieszkań;

4. znaczne rozszerzenie uprawnień majstrów, tak aby mogli oni skuteczniej niż dotąd oddziaływać na przebieg, jakość i koszty produkcji swojego oddziału.

C, W dziedzinie usprawnienia produkcji przemysłowej

1. opracowanie i wprowadzenie w życie środków zasadniczego ulepszenia systemu specjalizacji i kooperacji zakładów przemysłowych, zwłaszcza przemysłu maszynowego, w celu zapewnienia rytmicznej pracy, podniesienia jakości produkcji i obniżenia kosztów produkcji;

2. stopniowe wprowadzanie w przemyśle nowych regulaminów premiowania pracowników inżynieryjno-technicznych, które by przyczyniały się do możliwie rytmicznego przebiegu produkcji, polepszenia jakości wyrobów, obniżki kosztów, w szczególności kosztów materiałowych;

3. opracowanie programu przestawienia poważnej części przemysłu obronnego na cele pośrednio lub bezpośrednio służące zaspokojeniu potrzeb ludności, bez uszczerbku dla gotowości obronnej kraju;

4. opracowanie systemu konkretnych, a skutecznych bodźców ekonomicznych i ułatwień techniczno-organizacyjnych dla produkcji eksportowej; w szczególności należy zapewnić współudział przedsiębiorstw produkujących na eksport w zawieraniu transakcji i zainteresować te przedsiębiorstwa w rozszerzeniu rynków zbytu;

5. przeanalizowanie przez komisje partyjno-rządowe głównych obiektów inwestycyjnych w celu ustalenia efektywności nakładów inwestycyjnych i ich prawidłowych proporcji z punktu widzenia jak najszerszego uwzględnienia modernizacji i rekonstrukcji technicznej istniejących zakładów.

D, W dziedzinie rolnictwa oraz warunków bytowych ludności wiejskiej

1. w związku z przewidywanym od 1 stycznia 1957 r. zniesieniem obowiązkowych dostaw mleka podjęcie prac nad usprawnieniem skupu mleka i rozwojem spółdzielczych form skupu i przerobu mleka;

2. zapewnienie chłopom indywidualnym i spółdzielniom produkcyjnym pełnego wykonania dostaw węgla z tytułu kontraktacji;

3. ustalenie i zapewnienie dodatkowych przydziałów materiałów budowlanych dla odbiorców wiejskich;

4. sprzedaż większym spółdzielniom produkcyjnym częściowo na warunkach kredytowych pewnej ilości traktorów i maszyn towarzyszących.

E. W dziedzinie rzemiosła i chałupnictwa

1. zezwolenie przedsiębiorstwom socjalistycznym — przemysłowym i handlowym — na udzielanie indywidualnym rzemieślnikom zamówień na dostawy i roboty, pod warunkiem że ceny, jakość bądź terminy dostaw lub robót będą dogodniejsze niż w drobnej wytwórczości uspołecznionej; dotychczasowy obowiązek uzyskiwania zaświadczeń od przedsiębiorstw uspołecznionych o odmowie dostawy lub wykonania robót powinien być uchylony;

2. zapewnienie znacznego polepszenia zaopatrzenia rzemieślników i chałupników w surowce, szczególnie wtórne i miejscowe, oraz materiały pomocnicze i narzędzia;

3. rozszerzenie na dalsze kategorie rzemieślników stosowania zryczałtowanych opłat podatkowych zależnych od branży, ilości zatrudnionych i miejscowości; zwolnienie od podatków na okres dwóch lat nowozakładanych warsztatów rzemieślniczych i chałupniczych na wsi i w małych miasteczkach;

4. umożliwienie korzystania nowozakładanym mniejszym warsztatom rzemieślniczym i chałupniczym w uzasadnionych wypadkach z pomocy kredytowej;

5. zakaz usuwania zakładów rzemieślniczych z zajmowanych przez nie lokali, uwzględnienie w miarę możliwości przydziału lokali dla nowozakładanych warsztatów rzemieślniczych.



Wymienione kroki poczynione w ciągu lat 1956 i 1957 stanowić będą podstawę dalszej akcji zmierzającej do pełniejszego wykorzystania rezerw gospodarki narodowej, zwiększenia inicjatywy załóg i dyrekcji zakładów oraz rozszerzenia demokracji robotniczej w zakładach pracy.

TREŚĆ

Nowe drogi

9 (87)

WRZESIEŃ 1956

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

9 (87)

ROK X
WRZESIEŃ 1956

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 64 965. Zam. 2068. 10.IX.56 r. B-7-27997
Podpisano do druku 24.IX.56 r.

STANISŁAW KUZIŃSKI

Niektóre dysproporcje sześciolatki w naszym przemyśle

Rezultaty trudnych lat 1949—1955 pozwalają spojrzeć wstecz z uczuciem słusznej dumy z tego, co zostało dokonane w naszym kraju. Przeobraziła się głęboko struktura gospodarki, a charakter pracy znacznej części wytwórców uległ prawdziwej rewolucji. Niemal ³/₄ dochodu narodowego wytwarza się w socjalistycznych kuźniach pracy. Prawie 2,5-krotny wzrost produkcji przemysłowej podniósł wyżej miejsce Polski w świecie, przybliżył nas do ekonomicznej czołówki starych potęg kapitalizmu. Pomniejszanie lub dyskredytowanie tego ogromnego dzieła przez wyolbrzymianie trudności i błędów, przez powoływanie się na to, czego nie zdołaliśmy osiągnąć, byłoby przysłowiowym widzeniem oddzielnych drzew, a nie lasu. Jeżeli zaś skupiamy uwagę na trudnościach i błędach, to czynimy to dlatego, żeby te trudności mniej nam dokuczały, żeby popełnione błędy się nie powtarzały, a przede wszystkim, żeby dalszy marsz naprzód nie był okupiony takimi ofiarami w bycie codziennym jak w minionych latach.

Za globalnymi wskaźnikami wzrostu gospodarki narodowej w 6-leciu kryje się nierównomierny rozwój jej poszczególnych gałęzi.

Jak wiadomo, najbardziej zasadniczą dysproporcją dotychczasowego okresu jest nienadążanie rolnictwa za potrzebami rozwoju przemysłowego kraju. Odznacza się ona swym szczególnym charakterem społecznym, związanym przede wszystkim z okresem przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu. Problemy, o których będzie mowa, wiążą się z tą podstawową nierównomiernością, stanowią jednak odrębną sferę zarówno ze względu na charakter przyczyn i źródeł, jakie je wywołały, jak i ze względu na drogi prowadzące do ich rozwiązania. Pominiemy również dysproporcje, jakie wytworzyły się w dziedzinie przemysłu grupy B, a skoncentrujemy uwagę na tych różnicach w rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu środków produkcji, które obok zbyt powolnego rozwoju rolnictwa w największym stopniu ograniczyły efekty ekonomiczne 6-lecia.

Bogaci w doświadczenia 6-latki rozumiemy już dziś, że jedną z zasadniczych przyczyn niepełnego wykorzystania potencjału produkcyjnego, istniejącego na początku planu i stworzonego w toku jego wykonania, jest niedostateczny rozwój bazy surowcowo-energetycznej oraz w dużej mierze z tym związane nabrzmiałe problemy zaopatrzeniowe przemysłu.

Dysproporcje pomiędzy bazą surowcowo-energetyczną a możliwościami wytwórczymi przemysłu oraz dysproporcje wewnątrz przetwórczych gałęzi przemysłu są również jedną z najistotniejszych przyczyn niepełnego wyko-

rzystania rąk ludzkich, istnienia nieproduktywnych rezerw siły roboczej, hamulcem wzrostu wydajności pracy.

Nie łatwo jest ująć statystycznie rozmiary i skutki tych dysproporcji. W ich istocie i treści mieści się bowiem zbyt duża liczba elementów o różnorodnym i nieporownywalnym charakterze. Nie przeprowadzono dotyc czas analizy tych elementów, zwłaszcza według poszczególnych gałęzi wytwórczości. Dlatego w syntetycznym zarysie ograniczyć się trzeba do uchwycenia kilku spośród tych elementów.

Przyda się tu porównanie osiągniętego w 6-leciu *średniego rocznego tempa wzrostu* produkcji hutniczej z tempem wzrostu produkcji przemysłu maszynowego — jednego z głównych odbiorców metalu.

Przyrost produkcji hutniczej był bardzo duży. Jej średnio-roczne tempo wzrostu w latach 1950—1955 w procentach wskazują następujące liczby:

surówka przeliczeniowa	14,4
stal surowa	11,5
wyroby walcowane	11,3
cynk	6.3
ołów rafinowany	8.0
miedź	13,7

Ponadto w 1954 r. uruchomiono produkcję aluminium w oparciu o importowany tlenek glinu i w 1955 r. osiągnięto 20,4 tysiąca ton tego cennego metalu.

Tempo wzrostu produkcji przemysłu maszynowego było jednak znacznie szybsze. Pomijamy tu wskaźnik wzrostu produkcji globalnej w tym przemyśle, gdyż jest on obciążony szczególnie wielkim błędem, wynikającym z wielokrotnego liczenia przerabianej kolejno w różnych przedsiębiorstwach produkcji (rozbudowana kooperacja) i stosowania niewłaściwych cen niezmiennych wyrobów wprowadzonych do produkcji w 6-latce.

Średnie roczne tempo wzrostu produkcji niektórych wyrobów metalowych było w latach 1950—1955 następujące:

kotły wodnorurkowe (poza okrętowymi) — w tonach pary/godz.	38.5%
turbiny parowe energetyczne — w MW	86.0%
obrabiarki do obróbki wiórowej metali — w sztukach	26.4%
w tonach	16.1%
maszyny włókiennicze w milionach złotych wg cen niezmiennych	22.9%
maszyny i urządzenia dla przemysłu papierniczego — w tonach	130.0%
ciągniki — w sztukach	21.4%
samochody ciężarowe — w sztukach	92.0%
„ osobowe — w sztukach	36.6%
statki pełnomorskie powyżej 100 DWT — w tys. DWT	65.0%
łożyska toczne — w tys. sztuk	48.6%

Wymieniono tu tylko niektóre metalochłonne wyroby. Tempo wzrostu produkcji wielu innych było niemniejsze, a nawet znacznie większe. Do nich zaliczyć trzeba cały przemysł obronny, pochłaniający w ubiegłych latach wielkie ilości metali. Nie wymieniliśmy również tych wyrobów, których produkcję rozpoczęto w 6-leciu, a jest ich liczba bardzo znaczna.

Można więc powiedzieć, że tempo wzrostu produkcji przemysłu maszynowego było o wiele większe od przemysłu hutniczego. Trzeba przy tym zaznaczyć, że tempo to opierało się na *pokrytym* zapotrzebowaniu na metale; mogłoby być jeszcze większe, gdyby w szerszym zakresie zaspokajano potrzeby surowcowe przemysłu maszynowego. W tym właśnie tkwi istota zagadnienia.

Moce wytwórcze przemysłu maszynowego są niedostatecznie wykorzystywane, rzecz prosta, nie tylko z powodu braku wystarczającej ilości odpowiednich materiałów. Ale nie ulega wątpliwości, że zaopatrzenie materiałowe odgrywa obecnie rolę zasadniczą, w wielu wypadkach decydującą o intensywności pracy tego przemysłu. Wskaźnik zmianowości w przemyśle maszynowym wynoszący 1,2 sam przez się świadczy już o ilości czasu, przez który maszyny i urządzenia stoją bezczynnie. Wskaźnik ten obejmuje przy tym takie „zmiany", występujące zwłaszcza w początkowych tygodniach miesiąca, w których faktycznie pracuje się na pół lub ćwierćobrotach, w których robotnicy marnują swój czas roboczy. Znaczna liczba przedsiębiorstw przemysłu maszynowego pracuje wykorzystując zaledwie 30—50% swoich mocy wytwórczych. Należy do nich kilkanaście największych naszych zakładów.

Tempo wzrostu produkcji wyrobów metalowych, które podaliśmy poprzednio, zostało osiągnięte (w warunkach znacznie wolniejszego tempa wzrostu produkcji metali) na skutek niewielkiego wzrostu zużycia lub stagnacji zużycia metali w tak ważnych gałęziach, jak: zaopatrzenie rolnictwa, przemysł taboru kolejowego, transport kolejowy, częściowo budownictwo, przemysł chemiczny i inne. Prymat zaopatrzenia w metale przemysłu maszynowego i obronnego był słusznym i koniecznym założeniem, ale tym ostrzejsze były braki w innych gałęziach. Jest to jeszcze jeden z aspektów tej dysproporcji.

Dla scharakteryzowania dysproporcji pomiędzy bazą surowców metalowych a produkcją wyrobów metalowych należy jeszcze dodać, że o ile produkcja przemysłu maszynowego osiągnęła na ogół — eliminując nawet błąd wynikający z rozbudowanej kooperacji — wskaźniki założone w Planie Sześcioletnim (jeśli uwzględni się zwłaszcza asortymenty nie przewidziane w pierwotnym planie), to hutnictwo nie wykonało w pełni zadań ustalonych w planie. Produkcja surówki przeliczeniowej osiągnęła w 1955 roku w stosunku do planu 88,7%, stali surowej 96,7%, wyrobów walcowanych 94,7%. Plan produkcji w ciągu sześciu lat również nie został wykonany. Jest to cały łańcuch wzajemnych zależności, których podstawę stanowi brak dostatecznej ilości wsadu.

Bardzo dotkliwe dla gospodarki narodowej były niedobory w stali jakościowej. Udział jej w ogólnej produkcji stali wynosił 12,6% wobec planowanych 15%. Główną tego przyczyną było opóźnienie budowy Huty „Warszawa", która miała w 1955 r. osiągnąć produkcję 100 tys. ton, faktycznie zaś będzie uruchomiona dopiero w obecnej pięciolatce.

Produkcja metali nieżelaznych osiągnęła w 1955 r. w stosunku do zadań 6-latki następujący poziom: cynku 79,0%, ołowiu rafinowanego 89,1%, miedzi 51,5%.

Jedną z najważniejszych dziedzin naszej bazy surowcowej jest większość produktów przemysłu chemicznego. Produkty te są przeważnie surowcami zużywanymi przez ten przemysł bądź są ważnymi półproduktami

dla innych dziedzin gospodarki (nawozy sztuczne, wyroby lakiernicze, tworzywa sztuczne, włókna sztuczne, wyroby gumowe, barwniki itd.).

Nie wykonaliśmy ważnego zadania, które postawiliśmy w ustawie o Planie Sześcioletnim: stworzenia z przemysłu chemicznego drugiego po węglowym przemysłu narodowego. Rozwiązanie jednego z najważniejszych zagadnień rozwoju przemysłu chemicznego, tj. zapewnienie należytego wzrostu bazy surowców mineralnych — było wyraźnie upośledzone w podziale inwestycji dla przemysłu.

Zadania 6-latki dotyczące przeważającej ilości podstawowych produktów w przemyśle chemicznym nie zostały wykonane pomimo dużego tempa wzrostu ich produkcji.

Przemysł chemiczny rozwijał się w ubiegłym 6-leciu znacznie szybciej niż inne gałęzie przemysłu i jego udział w produkcji przemysłowej wzrósł w znacznym stopniu. Uruchomiono produkcję ponad 600 wyrobów nie wytwarzanych w Polsce przed wojną. A jednak dał się odczuć brak wielu podstawowych asortymentów dla potrzeb gospodarki narodowej, co sprawiło, że przemysł chemiczny był jednym z głównych hamulców pełniejszego wykorzystania mocy produkcyjnych takich ważnych dziedzin, jak przemysł włókienniczy, samochodowo-traktorowy, a zwłaszcza rolnictwo. Przemysł chemiczny nie dostarczał znaczniejszych ilości zaplanowanych produktów i materiałów potrzebnych do podniesienia spożycia artykułów masowego użytku, hamował postęp techniczny i wzrost oszczędności w zużywaniu deficytowych produktów przez przemysł ciężki, a zwłaszcza przez przemysł maszynowy (aparatura, elektrotechnika).

Zacofanie nasze w produkcji niektórych ważnych asortymentów chemicznych jest tym większe, że dzisiaj rozmiary ich wytwarzania przypadające na głowę ludności uważa się za wskaźnik poziomu ekonomicznego o niemal takim samym znaczeniu, jakie ma wskaźnik produkcji stali czy energii elektrycznej. Chodzi tu zwłaszcza o produkty syntezy organicznej, których produkcja znajduje się u nas na poziomie nie pozwalającym nawet na przeprowadzenie porównań międzynarodowych, gdyż to, co zaledwie zaczynamy robić, jest już gdzie indziej potężną gałęzią wytwórczości.

Jednym z najważniejszych elementów dysproporcji Sześciolatki jest nienadążanie tempa wzrostu produkcji materiałów budowlanych za potrzebami budownictwa. Co do większości asortymentów nie osiągnęliśmy poziomu wyznaczonego w Planie Sześcioletnim. Udział Polski w światowej produkcji cementu, głównego materiału, od którego zależy postęp techniczny w budownictwie, nie wykazuje wydatniejszego wzrostu w porównaniu z okresem przedwojennym, pomimo prawie trzykrotnego wzrostu w 1955 r. produkcji na głowę ludności w porównaniu z 1938 r. Jest to przypadek wyjątkowy w całym wachlarzu produkcji naszego przemysłu, wymagający jednak podkreślenia.

Słabość bazy produkcyjnej materiałów budowlanych wyrządziła szczególnie dotkliwe straty w działalności inwestycyjnej wielkiego przemysłu, zahamowała procesy inwestycyjne w rolnictwie i stała się główną przyczyną niedostatecznego, niewspółmiernego do potrzeb mieszkaniowych rozwoju budownictwa mieszkaniowego.

Z 6-latki wychodzimy również z nie nadążającą za potrzebami przemysłowymi bazą paliwowo-energetyczną.

Główny nasz przemysł — górnictwo węglowe — wykonał niemal w pełni zadanie Planu Sześcioletniego (w ciągu całej 6-latki wykonano plan wydobycia węgla kamiennego w 99,1%, w 1955 r. osiągnięto natomiast tylko 94,5% planu na ten rok). Należy jednak stwierdzić, że osiągnięty przyrost produkcji w wysokości 27,5% — w porównaniu z przyrostem produkcji innych wyrobów przemysłowych w skali 100—150% — w warunkach technicznego zacofania większości węglochłonnych gałęzi gospodarki był zbyt niski. Stało się to jedną z głównych przyczyn deficytu energii w przemyśle, bolesnych cięć w eksporcie węglowym, braków w zaopatrzeniu ludności.

Wydobycie ropy naftowej osiągnęło w 1955 r. 45,1% poziomu zaplanowanego na ten rok w Planie Sześcioletnim. Przyczyniło się do tego stanu przede wszystkim zaniedbanie poszukiwań geologicznych (36,4% planu metrażu odwierceń) i minimalne nakłady inwestycyjne na eksploatację złóż. W rezultacie wydobycie ropy pokrywa zaledwie 10% zapotrzebowania krajowego.

Wydobycie gazu ziemnego osiągnęło w 1955 r. 81,9% poziomu zaplanowanego na ten rok w Planie Sześcioletnim.

W wytwarzaniu energii elektrycznej dokonaliśmy w 6-leciu wielkiego skoku naprzód. Produkcja wzrosła z 8 300 mln. kWh w 1949 r. do 17 745 mln kWh w 1955 r. (213,8%). Produkcja energii rosła więc znacznie szybciej niż ogromnej większości głównych asortymentów przemysłowych.

Produkcja energii elektrycznej wyniosła jednak w 1955 r. tylko 91,9% poziomu planowanego na ten rok, a roczne przyrosty produkcji (13,5%) są o wiele za małe w zestawieniu z rosnącymi potrzebami gospodarki narodowej. W innych krajach przyrost produkcji energii elektrycznej wyprzedza przyrost produkcji przemysłowej w szybszym tempie niż u nas.

Niedobór mocy (w latach 1952—53 — od 100 do 150 MW rocznie) powodował przesunięcie pracy w zakładach z drugiej zmiany na trzecią, przyczyniał się do chorobliwego wzrostu liczby godzin nadliczbowych oraz do zmniejszenia przyrostów produkcji szeregu ważnych artykułów.

Zapotrzebowanie na energię elektryczną, które nie zostało pokryte, wynosiło w poszczególnych latach:

1952	—	166,8	mln. kWh
1953	—	48,0	„ „
1954	—	142,0	„ „
1955	—	82,0	„ „

Skoro zaś nie zdołano pokryć zapotrzebowania na energię nawet przy tym niedostatecznym wzroście elektryfikacji procesów produkcyjnych, jaki osiągnęliśmy w 6-leciu, to szybszy marsz naprzód w tej podstawowej dziedzinie postępu technicznego przemysłu był w ogóle niemożliwy, był z góry ograniczony przez brak rozporządzalnych mocy. Przy wprowadzeniu nowych urządzeń i procesów zużywających energię elektryczną trzeba się było liczyć z deficytem energii. Wiele gałęzi przemysłu musiało wręcz ograniczyć poziom produkcji.

Po tym najogólniejszym przedstawieniu obrazu dysproporcji pomiędzy bazą surowcowo-energetyczną a możliwościami wytwórczymi przemysłu zastanówmy się nad głównymi przyczynami tego stanu rzeczy.

Stwierdzimy od razu, że pierwszą zasadniczą przyczyną niedostatecznego rozwoju bazy surowcowej i energetycznej było, naszym zdaniem, skierowanie w minionym okresie olbrzymich środków na inwestycje i produkcję w przemyśle obronnym.

Można śmiało powiedzieć, że w okresie co najmniej 3 lat spośród ubiegłego 6-lecia gospodarka nasza miała charakter ekonomiki półwojennej, ze wszystkimi konsekwencjami takiej gospodarki. Należy przy tym uwzględnić ogólny poziom gospodarki narodowej. W kraju o bardzo wysokim poziomie uprzemysłowienia podobny udział wydatków na obronę nie wpłynąłby tak głęboko na ukształtowanie proporcji gospodarki narodowej, na deformację proporcji pomiędzy przemysłem a rolnictwem, pomiędzy surowcowymi a przetwórczymi gałęziami przemysłu, pomiędzy wzrostem globalnej produkcji a wzrostem spożycia itd. jak w kraju, który dopiero buduje podstawowe dziedziny wielkiego przemysłu. Nie ulega jednak wątpliwości, że zdobyczą 6-lecia jest właśnie zbudowanie od podstaw tego przemysłu o podstawowym ogólnonarodowym znaczeniu. Bez podkreślenia tego faktu wszelkie refleksje na temat Planu Sześcioletniego będą zawieszone w próżni.

Nie cofajmy się jednak przed przyznaniem, że ciężar wysiłków obronnych przynajmniej w owych 3 latach stał się zasadniczą przyczyną dysproporcji gospodarczych i w rezultacie przyczynił się w wysokim stopniu do niewykonania naszych zamierzeń w dziedzinie wzrostu stopy życiowej.

Poziom inwestycji, w skrócie mówiąc, „cywilnych" został obniżony na rzecz inwestycji w przemyśle obronnym. Wzrost produkcji asortymentów przemysłu cywilnego ograniczono na rzecz szybszego wzrostu asortymentów na potrzeby obronne. Surowce, materiały pomocnicze i energia były rozdzielane z preferencjami dla przemysłu obronnego. Wszystko to prawda. Ale otwarte pozostaje jeszcze zagadnienie, czy rozmiary, podział i sposób wykorzystania środków inwestycyjnych, które przeznaczaliśmy na rozwój gospodarki narodowej, były prawidłowe? Jakie błędy popełniono w tej dziedzinie niezależnie od obiektywnych możliwości i konieczności ubiegłego okresu? W jaki sposób błędy te wpłynęły na pogłębienie dysproporcji rozwojowych wewnątrz przemysłu?

Jak wiadomo, plan inwestycyjny 6-latki pod względem finansowym nie został w pełni wykonany. Nie zbudowano dużej liczby obiektów, które miały być uruchomione. Budowy niektórych obiektów w ogóle zaniechano, budowę innych rozpoczęto później i ciągnęła się ona dłużej niż planowano, wreszcie gdzie indziej przerywano inwestycje rozpoczęte lub przesunięto terminy oddania ich do użytku na lata następne. Innymi słowy — plan inwestycyjny był zbyt napięty lub wręcz nierealny. Pociągnęło to za sobą daleko idące następstwa w kształtowaniu się proporcji gospodarki narodowej, wzrostu spożycia klasy robotniczej i dochodów chłopstwa, sprzyjało wypaczeniom socjalistycznych metod kierownictwa gospodarczego.

Mówiąc o nadmiernym napięciu planu inwestycyjnego nie możemy jednak stanąć na oportunistyczno-kapitulanckim stanowisku negującym konieczność szybkiego rozwoju przemysłu ciężkiego, a więc i konieczność ogromnego wysiłku inwestycyjnego. To, co zbudowaliśmy, budzi podziw

i uznanie naszych przyjaciół, a znaczenie dokonanej pracy podkreślają nawet wypowiedzi naszych niewątpliwych wrogów. Wielkie budownictwo przemysłowe było konieczną, historyczną racją stanu narodu polskiego i już dziś stało się trwałą zdobyczą ojczyzny. Taki kraj jak np. Czechosłowacja mógł w oparciu o odziedziczone siły wytwórcze uzyskiwać wielkie przyrosty produkcji przemysłowej bez konieczności ponoszenia ofiar hamujących wzrost bieżącego spożycia w takich rozmiarach, jakie miały miejsce u nas. Dlatego wytykając jak najostrzej przesadę i nierealność programu inwestycyjnego, zwłaszcza w pierwszych latach Planu Sześcioletniego, nie traćmy z oczu tego wielkiego sensu, który nami kierował, którego słuszność sprawdziła się mimo wszystkich trudności w rzeczywistości dnia dzisiejszego. Zwróćmy uwagę na te właśnie błędy w inwestowaniu produkcji surowcowej, które niezależnie od obiektywnych warunków pogorszyły w rezultacie sytuację zaopatrzeniową przemysłu.

Na niedostatecznym rozwoju bazy surowcowo-energetycznej zaważyło z jednej strony przesunięcie części środków inwestycyjnych, potrzebnych do jej rozwoju, na rzecz przemysłu obronnego i urządzeń obronnych, a z drugiej strony przeznaczenie stosunkowo zbyt małych środków na realizację planowanych obiektów i mocy wytwórczych. Faktyczne nakłady były z reguły znacznie większe od planowanych. Niezależnie od przesunięć w programie inwestycyjnym dokonanych w związku ze zmianami w sytuacji międzynarodowej już w samym Planie Sześcioletnim tkwi ta dysproporcja pomiędzy bazą surowcowo-energetyczną a mocami wytwórczymi przemysłu. Zbyt optymistycznie liczono na przyrosty zdolności produkcyjnych bazy surowcowej przy takim poziomie środków, jakie przewidziano w planie (podobny grzech, choć w jeszcze większym stopniu, popełniono wobec rolnictwa: środki inwestycyjne planowane na zapewnienie 50% wzrostu produkcji rolnej były o wiele za małe; nie zostały zresztą — nawet w tak małej skali jak planowano — wykonane).

Co było przyczyną i jakie były skutki zbyt nisko szacowanych kosztów inwestycji surowcowych?

Na początku 6-latki nie byliśmy organizacyjnie i kadrowo przygotowani do prowadzenia wielkich budowli przemysłowych. Przytłaczająca większość kadr w biurach projektowych nie miała doświadczenia odpowiadającego zadaniom, jakie przed nimi stanęły. Przygotowanie ich miało charakter chałupniczy, wywodzący się z bardzo ograniczonej praktyki inwestycyjnej Polski kapitalistycznej. Przy wznoszeniu nielicznych wielkich obiektów w przeszłości (przeważnie jeszcze przed pierwszą wojną światową) korzystano z doświadczenia specjalistów zagranicznych. Brak było elementarnego orientowania się w samym programowaniu inwestycji. Dokumentacja techniczna wielkich inwestycji 6-lecia pochodząca w większości od zaprzyjaźnionych sąsiadów, zwłaszcza ze Związku Radzieckiego, nie mogła przecież w pełni uwzględnić specyfiki technicznej, a tym bardziej warunków ekonomicznych wielkiego budownictwa w naszym kraju. Należało to do naszych inżynierów i ekonomistów, którzy swoją szybko uzupełnianą teoretyczną wiedzę czerpali często ze źródeł dotyczących odmiennych warunków zagranicznych (czasem tylko z literatury technicznej) W tej sytuacji przy opracowywaniu kosztorysów obiektów nie opierano się w dostatecznym stopniu na realnym rachunku potrzeb, efektywności i głębszym przemyśleniu sposobów realizacji.

Szczególnie wielką cenę za tę jedyną w swoim rodzaju naukę płaciły inwestycje surowcowe. Wynikało to ze słabości geologii najważniejszych kopalin. Plany geologicznego udokumentowania zostały wykonane w niewielkiej tylko części. Mówią o tym następujące dane:

Kopaliny	Plan udokumentowania w mln ton	Wykonano udokumentowanie w mln. ton	% wykonania
Węgiel kamienny	12,950	5,096	39
Węgiel brunatny	2,380	0,056	2,3
Ropa naftowa	28,8	1,9	6,9
Gaz ziemny (mln. m³)	24,650	3,464	14
Rudy żelaza	143,3	138,0	97
Rudy miedzi	300	24,5	8,1
Rudy cynku i ołowiu	65	69	106
Fosforyty	18	10,9	60,5

(dane PKPG)

Oprócz tego złoża odkryte i udokumentowane geologicznie wykazywały z reguły mniejsze zasoby niż oczekiwano. Zwłaszcza rudy cynku, ołowiu i miedzi wykazały niższą zawartość metali w porównaniu z planowanymi. Szczególnie pozostawały w tyle perspektywiczne prace geologiczne, przyczyniając się w niemałej mierze do niesłusznych decyzji rejonizacyjnych i lokalizacyjnych inwestycji kopalnianych. Prace nad udokumentowaniem złóż przeciągały się daleko poza planowane terminy. Budowy rozpoczynano więc nieraz bez należytego udokumentowania, co przysporzyło wiele strat w inwestycjach.

Niedocenianie trudności i kosztów związanych z nowym, wielkim budownictwem spowodowało:

1) konieczność dofinansowywania jednych, najważniejszych inwestycji w toku budowy, co dezorganizowało wykonywanie robót i podnosiło ich koszty;

2) ograniczanie środków dla innych inwestycji, co przesuwało termin oddania ich do użytku, lub konieczność całkowitego przerywania budowy i w efekcie zamrażanie na wiele lat poważnych środków.

Inwestycje np. w Nowej Hucie były wielokrotnie dofinansowywane ponad projektowane limity na sumy wielu setek milionów zł. W 1955 r. dofinansowano inwestycje węglowe na sumę 500 mln zł (33% pierwotnie przyznanego limitu finansowego). To samo działo się z reguły na wszystkich wielkich budowach.

Do tych faktów dodamy jeszcze, że globalne zmniejszenie środków inwestycyjnych w porównaniu z planowanymi było w surowcowych gałęziach nagminne. Np. w górnictwie węglowym planowano w 6-leciu nakłady w wysokości 12,290 mld zł, otrzymano zaś faktycznie 9,705 mld zł.

Pierwszym więc błędem, który zaciążył na powstaniu omawianej dysproporcji, była nierealna ocena rzeczywistych kosztów i trudności związanych z rozwojem produkcji surowców.

Drugim, bodajże jeszcze ważniejszym błędem było założenie fałszywych proporcji pomiędzy nowowznoszonymi obiektami a rozbudową, rekonstrukcją i modernizacją obiektów już istniejących,

O głębokiej rozbieżności pomiędzy nakładami na nowowznoszone obiekty a nakładami na rekonstrukcję starych obiektów świadczą następujące dane o dynamice wykonania inwestycji (ceny 1955 r.):

	1950	1951	1952	1953	1954	1955
Nakłady inwestycyjne limitowe ogółem w mld. zł	19,6	23,7	27,6	32,6	34,2	34,4
wskaźnik	100	121	141	166	174	175
Nakłady na roboty budowlano-montażowe w mld. zł	11,7	15,8	18,1	21,0	20,4	19,8
wskaźnik	100	135	155	180	175	170
Nakłady na zakup maszyn, urządzeń i inwentarza w mld. zł	5,9	5,8	7,2	8,6	10,2	10,7
wskaźnik	100	99	123	151	173	181
Nakłady inne w mld. zł	2,0	2,1	2,3	3,0	3,6	3,8
wskaźnik	100	102	111	135	173	187

(dane GUS)

Należy zwrócić uwagę na to, że do 1953 r. nakłady na roboty budowlano-montażowe rosły znacznie szybciej (wskaźnik 180) niż nakłady na maszyny i urządzenia (wskaźnik 151). W następnych dwóch latach proporcje te zostały poprawione, nie na tyle jednak, aby dojść do bardziej prawidłowego układu założonego w Planie Sześcioletnim. Podczas gdy plan robót budowlanych został przekroczony, to plan nakładów na maszyny i urządzenia nie został w pełni wykonany. Takie proporcje w wykonaniu planu inwestycyjnego, w warunkach wspomnianej wyżej efektywności nakładów rekonstrukcyjnych, odbiły się dotkliwie na stopniu wykorzystania globalnych środków, dały mniejsze wyniki, jeśli chodzi o przyrosty produkcji, niż można było osiągnąć, prowadząc inną politykę inwestycyjną, i przyczyniły się w decydującym stopniu do pogłębienia deficytu materiałów budowlanych.

Przytoczone dane obejmują zarówno inwestycje w przemyśle surowcowo-energetycznym, jak i w przemyśle przetwórczym. Interesujące nas kierunki inwestycyjne tej pierwszej grupy przemysłu obciążone jednak były w wysokim stopniu tym wykrzywieniem proporcji nakładów. Najbardziej typowo błąd ten ujawnił się bowiem w hutnictwie żelaza, pochłaniającym ogromną część nakładów inwestycyjnych przemysłu. Przyrosty produkcji hutniczej w starych zakładach, uzyskane dzięki dobudowaniu nowych jednostek oraz rekonstrukcji dawniej zbudowanych i intensyfikacji procesów produkcyjnych, okazały się niespodziewanie wielkie, ekonomicznie efektywne i kosztujące stosunkowo niewiele. Budowa zaś nowych obiektów okazała się o wiele kosztowniejsza, dłużej trwała i dawała mniejsze przyrosty produkcji niż oczekiwano. Ogromna większość uzyskanych przyrostów produkcji pochodziła ze starych zakładów, a inwestycje w tych zakładach były mniejsze niż inwestycje na zakłady nowe. Gdyby więc środki, które przeznaczyliśmy na rozwój hutnictwa żelaza, skierowane były w większym stopniu do zakładów dawniej zbudowanych, można byłoby uzyskać jeszcze większe efekty produkcyjne niż otrzymaliśmy, a deficyt wyrobów hutniczych dałby się nam mniej we znaki.

Mówiąc o kosztach i trudnościach wielkich inwestycji nie zapominajmy, że nie podobna ich w ogóle uniknąć w budownictwie gospodarczym. Odnosi

się to zwłaszcza do kraju o niewielkim poziomie uprzemysłowienia, jakim byliśmy na początku 6-latki. Odnosi się to tym bardziej do wielkich inwestycji w surowcowych gałęziach gospodarki. Znajomość zasobów rodzimych surowców, stopień ich wykorzystania i rozmieszczenie eksploatacji świadczą same przez się o drodze, jaką przeszliśmy w ujarzmieniu sił przyrody dla potrzeb człowieka. Skoro zaś decydowaliśmy się na wszechstronne rozwijanie krajowej produkcji surowców, nie podobna było całkowicie zrezygnować z nowych, wielkich zakładów. A właśnie inwestycje dotyczące nowych obiektów surowcowego charakteru są najbardziej kosztowne, często niepewne w swoich rezultatach, trwają najdłużej, nie przynoszą przez długie lata żadnych korzyści, wyciągają ogromne siły z całej gospodarki narodowej. Dlatego przy podejmowaniu decyzji o tego rodzaju inwestycjach potrzebne jest szczególnie wielkie doświadczenie, znajomość technicznych i ekonomicznych warunków produkcji i zapewnienie możliwości wyboru między wieloma wariantami (dotyczy to także handlu zagranicznego). Niedostatek tego wszystkiego dawał się mocno odczuć w latach ubiegłych.

Trzecim błędem w dziedzinie inwestycji surowcowych, wynikającym częściowo z poprzednich, było nadmierne rozproszenie nakładów i zbyt szeroki front robót. Wobec braku dostatecznych środków materiałowych, finansowych i kadr — prowadziło to do jednoczesnego budowania i instalowania dużej liczby obiektów, których wykonanie trwało bardzo długo. Błędy tego typu występowały w znacznym nasileniu powodując nieproduktywne zamrożenie środków. Np. w przemyśle chemicznym działalnością inwestycyjną objęto prawie 90% wszystkich zakładów. W samym planie założono powiększenie produkcji wszystkich niemal asortymentów chemicznych w skali 200 — 300%. Błędem było nieskoncentrowanie wysiłków w celu rozwoju decydujących, najbardziej ekonomicznie efektywnych i potrzebnych w gospodarce narodowej rodzajów produkcji chemicznej (np. nawozy sztuczne, produkty syntezy organicznej). Koncentracja nakładów dotyczyła tylko obronnych asortymentów tego przemysłu.

Oprócz wyżej wymienionych błędów dotyczących polityki inwestycyjnej, błędów raczej szczebla centralnego, ponosiliśmy straty również w wykonywaniu budownictwa obiektów surowcowych. Pisano i pisze się na ten temat dosyć dużo, tę stronę zagadnienia tutaj pomijamy.

Przyczyną niepełnego wykorzystania mocy wytwórczych w przemyśle oprócz braków w zaopatrzeniu surowcowo-energetycznym jest również niedostateczne skoordynowanie zdolności produkcyjnych wewnątrz poszczególnych gałęzi. Inaczej mówiąc, obok dysproporcji pomiędzy surowcowymi a przetwórczymi gałęziami produkcji wytworzyły się dysproporcje pomiędzy zależnymi od siebie kolejno przerabianymi rodzajami produkcji. W przeważającej liczbie wypadków dysproporcje te występują pomiędzy możliwościami wytwórczymi zakładów wytwarzających półprodukty lub części gotowych produktów (grup zakładów, oddziałów produkcyjnych itp.) a możliwościami zakładów wytwarzających produkt gotowy.

Pominiemy tu opisywanie błędów kooperacji wynikających po prostu ze złej organizacji lub niedostatecznego zainteresowania materialnego przedsiębiorstw, załóg itd. w wykonywaniu dostaw kooperacyjnych, chociaż ta strona zagadnienia ma bardzo duże znaczenie.

Natomiast zatrzymamy się krótko na tych brakach, które wynikają z nierównomiernego rozwoju zdolności produkcyjnych i są obecnie w du-

łym stopniu hamulcem wzrostu produkcji niezależnym od samej załogi i administracji gospodarczej.

Na pierwszy plan wysuwają się dysproporcje wewnątrz przemysłu maszynowego.

Jak wspominaliśmy, wykorzystanie zdolności produkcyjnych przemysłu maszynowego jest bardzo niskie. Ilustruje to choćby wskaźnik rytmiczności produkcji osiągany w przemyśle maszynowym. W pierwszej dekadzie wykonuje się mianowicie zaledwie kilka lub kilkanaście procent produkcji miesięcznej. W drugiej dekadzie miesiąca wykonuje się 10 — 30%, a w dekadzie trzeciej aż 50 — 70% produkcji miesięcznej. Nie trzeba uzasadniać, jakie marnotrawstwo kryje się za tymi wskaźnikami. Rzecz prosta, powodem tego jest zła organizacja produkcji w zakładach i zła organizacja kooperacji pomiędzy zakładami. Nie ulega jednak wątpliwości, że braki i napięcie w zaopatrzeniu w surowce, półprodukty, części, zespoły itd. mają zasadniczy wpływ na ukształtowanie się tak fatalnej rytmiczności i niski stopień wykorzystania mocy produkcyjnych w ogóle. Wewnątrz przemysłu maszynowego wytworzyły się „wąskie gardła" hamujące rozwój całości gałęzi i mające niemały wpływ na inne dziedziny gospodarki narodowej. Stały się one przyczyną ustalania zbyt niskich normatywów zapasów części i materiałów potrzebnych do produkcji, trudności w utrzymaniu choćby tych niskich normatywów, a więc przyczyną braku elementów niezbędnych do produkcji.

Jednym z najważniejszych hamulców w rozwoju produkcji maszyn i urządzeń jest słabość w dostawach kooperacyjnych elektrotechniki. Wyposażenie elektrotechniczne jest dziś najważniejszym składnikiem nowoczesnych narzędzi wytwórczych. Chodzi tu o silniki elektryczne do wysokoobrotowych maszyn, elektryczne przyrządy kontrolne, urządzenia elektryczne do środków transportowych itd. Zwiększenie eksportu produkcji maszynowej jest utrudnione m. in. właśnie na skutek niskiego poziomu jej wyposażenia w urządzenia elektryczne.

Jak wiadomo, w technologii produkcji maszyn, urządzeń i wyrobów metalowych w ogóle dominuje od wielu już lat tendencja do maksymalnego zastępowania obróbki skrawaniem (toczenie, frezowanie itd.) przez obróbkę plastyczną (tłoczenie, kucie i odlewanie). O ile w pierwszej formie obróbki metali wielokrotnie pomnożyliśmy zdolności wytwórcze zakładów metalowych (aczkolwiek poziom konstrukcyjny maszyn skrawających i jakość wykonania jest jeszcze niska), to druga forma obróbki pozostała daleko w tyle, uniemożliwiając pełniejsze wykorzystanie obrabiarek skrawających. Brak odlewów, odkuwek i elementów prasowanych o wymiarach już gotowych części lub najbardziej zbliżonych do ostatecznych wymiarów powoduje nie tylko znaczne marnotrawstwo metali (np. przy produkcji kół zębatych frezarki „F" odpada 60—75% jakościowej stali), energii, pracy ludzkiej i nieproduktywne obciążenie maszyn, ale wręcz uniemożliwia rozwinięcie na skalę zbliżoną do aktualnych zapotrzebowań produkcji części i całych maszyn lub urządzeń. Udział maszyn do obróbki plastycznej, wynoszący w krajach przodujących pod względem technicznym około 30% całości parku maszynowego, ocenia się u nas na 10—15%. Braki dają się szczególnie mocno odczuwać jeśli chodzi o ciężkie prasy kolanowe, kuźniarki, urządzenia do nagrzewania prądami o wysokiej częstotliwości. Niedostateczny poziom odlewnictwa stał się również ważną

przeszkodą w rozwoju produkcji maszynowej. Niska jakość i powszechny brak potrzebnych typów i wymiarów odlewów, niski poziom techniki odlewniczej i organizacji produkcji odlewów (zasadnicze zaniedbanie mechanizacji wszystkich faz produkcji odlewów) jest w dużym stopniu rezultatem błędów w podziale środków inwestycyjnych w przemyśle maszynowym.

Podstawę omawianej dysproporcji w przemyśle maszynowym stanowi niedoinwestowanie odlewnictwa i parku maszyn do obróbki plastycznej w ogóle, przy względnym przeinwestowaniu parku maszyn do obróbki wiórowej. Inne jeszcze błędy w polityce inwestycyjnej w przemyśle maszynowym pogłębiły tę dysproporcję. Budowano mianowicie zbyt wiele małych, przyzakładowych odlewni i kuźni, które bardzo często produkują tylko dla potrzeb własnego zakładu i które nie mogą wykorzystać w pełni swych zdolności produkcyjnych. Zaniedbano natomiast skoncentrowanie produkcji odlewów, odkuwek, normalii w większych wyspecjalizowanych wytwórniach obsługujących wiele innych zakładów metalowych.

O ile nierównomierności powyższe ograniczają możliwość zwiększenia *rozmiarów* i możliwość podniesienia *jakości* produkcji maszyn i urządzeń, to *w samej strukturze wytwarzanej produkcji*, w jej *składzie asortymentowym* ujawniły się dysproporcje o niemniejszym znaczeniu i niemniej dotkliwych skutkach dla gospodarki narodowej. Nie jest to przypadkowe. Niesłychany skok, jakiego dokonał ten przemysł w rozmiarach i (jakby nie było) poziomie technicznym produkcji, obciążony był jednostronnością i nie był dostatecznie skoordynowany z potrzebami innych dziedzin gospodarki narodowej. Przemysł, którego nazwa „maszynowy" lub „motoryzacyjny" pochodziła u nas od nazwy kierujących ministerstw, zużywał stosunkowo dużą część swych zdolności produkcyjnych na produkcję bardzo potrzebnych „maszyn" służących do obrony kraju. Skoncentrowanie wysiłku inwestycyjnego w tym przemyśle, przestawienie najlepszych kadr inżynierskich i organizatorskich, przekazanie działających mocy (w drodze kooperacji) przemysłowi obronnemu musiało odbić się ujemnie na stopniu zaspokojenia potrzeb innych dziedzin gospodarki w nowe maszyny i urządzenia. Część produkcji tego przemysłu przeznaczona na produkcję maszyn dla podstawowych dziedzin gospodarki jest niewielka. Łączna produkcja maszyn i urządzeń dla przemysłu węglowego, chemicznego, budowlanego, energetyki i rolnictwa nie obciąża nawet w 20% mocy wytwórczych przemysłu metalowego. Przemysł ten oprócz produkcji uzbrojenia i sprzętu dla wojska wytwarza w znacznych rozmiarach środki transportu (wagony kolejowe, lokomotywy, okręty, samochody itp.) oraz maszyny służące do rozszerzenia przeważnie swojej własnej bazy wytwórczej (maszyny do obróbki metali).

Ten ostatni kierunek rozwojowy przemysłu metalowego był ze wszech miar słuszny i konieczny, pozwolił bardzo poważnie umocnić siły naszego przemysłu w tych decydujących w ostatecznym rachunku o poziomie ekonomicznym kraju dziedzinach produkcji materialnej. Osiągnięte efekty zostały jednak silnie podważone przez zasadnicze braki konstrukcyjne i technologiczne.

Takie dziedziny gospodarki narodowej, jak energetyka, przemysł chemiczny, węglowy, włókienniczy i inne, w małym stopniu opierały się na krajowej produkcji maszyn i urządzeń. Ograniczyło to z jednej strony

możliwości wzrostu produkcji najważniejszych asortymentów wyjściowych w przemyśle, a z drugiej strony zadecydowało o ogromnym obciążeniu bilansu handlu zagranicznego sumami wydatkowanymi na import urządzeń inwestycyjnych.

Energetyka w ubiegłym 6-leciu zainstalowała zaledwie 37% maszyn i urządzeń pochodzenia krajowego. Były to przy tym urządzenia z reguły o niższej wydajności i jakości od importowanych. Resztę pokryto z importu, który dla energetyki wynosił w 6-leciu aż 5—6% sumy całego importu.

Przemysł chemiczny otrzymuje z produkcji krajowej tylko około połowy instalowanej aparatury.

Udział węgla urabianego mechanicznie wzrósł z 28,6% w 1949 r. do 36% w 1955 r. Mechanicznie ładuje się tylko 14% urobku (w ZSRR ponad 30%). Słabość wyposażenia maszynowego przedsiębiorstw budownictwa węglowego jest główną przyczyną opóźnień inwestycyjnych w tym przemyśle.

W kopalnictwie rud żelaza dotychczas nie jest w pełni zmechanizowany nawet transport główny (82%), mechanizacja wierceń stanowi tylko 52%, a mechanizacja urobku zaledwie 1,2% itd. itp. Fakty podobnej natury są już dość powszechnie znane i nie ma potrzeby ich tutaj mnożyć.

Zwróćmy natomiast uwagę na konsekwencje dysproporcji w produkcji maszyn i urządzeń w dziedzinie handlu zagranicznego. Przede wszystkim rzuca się tu w oczy przeszło dwukrotnie większy w 1955 r. import maszyn i urządzeń (razem ze środkami transportu) od eksportu maszyn i urządzeń. W innych latach stosunek ten wynosił nawet 3 : 1. Udział maszyn i urządzeń (razem ze środkami transportu) w ogólnej sumie importu był przy tym w 1955 r. znacznie większy niż ich udział w imporcie w 1949 r. Eksport nasz w tej dziedzinie również poważnie wzrósł, jednak nie pokrył wzrostu wydatków związanych ze wzrostem importu maszyn i urządzeń. To znaczy, że w dziedzinie handlu zagranicznego nie zbieramy jeszcze czystych plonów dokonanego uprzemysłowienia kraju. Przeciwnie. Koszt importu na potrzeby inwestycji przemysłowych musimy jeszcze w wielkiej części pokrywać eksportem surowców lub wyrobów o niewielkim stopniu przeróbki. Nasz handel zagraniczny w dziedzinie surowców i paliw wykazuje bowiem bardzo poważne nadwyżki eksportu nad importem. O ile import surowców i paliw dla przemysłu środków wytwórczości (bez surowców dla przemysłu lekkiego) wynosi około 25% całego importu, to eksport surowców i paliw (bez surowców rolniczych) dochodzi do 60% wartości eksportu (w tym około 45% węgla i koksu). Nawet po uwzględnieniu bardzo dużego importu surowców dla przemysłu lekkiego (ca 25% całego importu) okaże się, że eksportujemy więcej surowców niż ich importujemy.

Import wielkich ilości sprzętu wytwórczego był konieczny wobec zadawnionej słabości krajowej bazy produkcji maszynowej. Kredytowany import z ZSRR był tu nieocenioną pomocą. Jednak wykrzywienie struktury bazy krajowej zmuszało do rozdęcia importu inwestycyjnego do rozmiarów przekraczających nasze możliwości. Nadmierny import maszyn i urządzeń wynikał zresztą z przyjęcia w ogóle zbyt wielkiego programu inwestycyjnego, o którego ujemnych skutkach poprzednio wspominaliśmy. Zaangażowanie zbyt wielkich środków w imporcie maszyn i urządzeń przyczyniło się do eksportu tak boleśnie deficytowych produktów

jak cement i tarcica. Eksport cementu (w skali 500—600 tys. ton rocznie) i tarcicy zahamował nie tylko niezwykle ważne procesy inwestycyjne na wsi, ale zahamował również rozwój budownictwa mieszkaniowego i przyczyniał się do przedłużenia cyklu budowy nowych obiektów przemysłowych.

Oprócz tego w handlu zagranicznym figuruje nadal nadwyżka eksportu produktów rolnych nad ich importem. Eksport takich artykułów rolnych jak mięso, cukier i jaja jest nader korzystny i nie należy z niego rezygnować. Ale nie zapominajmy, że prawie żaden z uprzemysławiających się krajów europejskich nie eksportował więcej produktów rolnych niż ich importował. Przeciwnie, przez długie dziesiątki lat importowano więcej żywności niż eksportowano (do dziś utrzymuje się ten stan rzeczy). Wydaje się, że dla kraju o takim poziomie przemysłu i takim tempie jego rozwoju, jakim jest Polska, nadwyżka eksportu żywności nad importem jest — naszym zdaniem — raczej nienormalna.

Tak więc dochodzimy już do całego splotu wzajemnie zależnych dysproporcji, jakie dają się mocno we znaki w szybkim rozwoju naszej gospodarki.

Wskutek wypaczenia struktury produkcji przemysłu metalowego, nie dającego innym gałęziom takiego oparcia, jakie byłoby możliwe w warunkach jego bardziej prawidłowego rozwoju, nastąpiło poważne osłabienie możliwości rozwoju przemysłu surowcowo-energetycznego, a w samym przemyśle metalowym wytworzyły się „wąskie gardła" hamujące wykorzystanie jego mocy wytwórczych. Wpłynęło to w decydującej mierze na nadmierne obciążenie handlu zagranicznego importem inwestycyjnym, a tym samym — na konieczność nadmiernego rozwinięcia eksportu surowców (m. in. deficytowych w kraju).

Możliwości rozwoju krajowej bazy surowcowo-energetycznej zostały ograniczone zarówno przez błędy polityki inwestycyjnej i obiektywne trudności inwestycyjne, jak i przez niedostateczne uzbrojenie procesów produkcyjnych w surowcowych gałęziach. Przyczyniło się to do powstania nie wykorzystanych rezerw wytwórczych w przemyśle przetwórczym, co z kolei przez niedostateczny dopływ na wieś materiałów budowlanych, maszyn rolniczych, nawozów sztucznych itp. hamowało rozwój rolnictwa.

Należy podkreślić jeszcze jeden niezmiernie ważny aspekt tych dysproporcji. Deficyt surowców i energii w stosunku do potrzeb przemysłu nie byłby tak głęboki, gdyby ich użytkowanie było oszczędniejsze. Marnotrawstwo w tej dziedzinie, osiągające poważne rozmiary, wynika nie tylko z braku gospodarności przedsiębiorstw, braku dostatecznych bodźców materialnych do oszczędzania surowców, paliw i energii, ale wynika przede wszystkim ze słabości technicznej gałęzi zużywających surowce. Nieproporcjonalnie wielkie w stosunku do wyników produkcyjnych zużycie surowców wewnątrz gospodarki ogranicza jednocześnie tak korzystne możliwości eksportowe, jak wywóz węgla, przyczyniając się dodatkowo do napięcia bilansu handlu zagranicznego i poszukiwania artykułów eksportowych wśród asortymentów, o które woła wielkim głosem nasza gospodarka narodowa.

Oszczędność w zużyciu surowców i energii przypadających na jednostkę produktu gotowego jest nierozerwalnie związana z postępem technicznym, jest z reguły bezpośrednim zadaniem nowowprowadzonych maszyn i urzą-

dzeń oraz zasadniczym kryterium ich efektywności, jest decydującą niekiedy formą zmniejszania nakładów pracy społecznej, podnoszenia wydajności pracy — a więc zależna jest od stopnia nasycenia gospodarki nowoczesnymi narzędziami produkcji.

Oto kilka mających wręcz kluczowe znaczenie przykładów wprowadzania nowych maszyn i urządzeń w celu zmniejszenia deficytu podstawowych surowców i energii.

Zużycie koksu na wyprodukowanie 1 tony surówki wynosiło u nas w 1955 r. przeciętnie 1 180 kg, na Węgrzech zaś tylko 1 120 kg, a w Anglii nawet 1 050 kg (w 1949 r.). Wynika to ze zbyt niskiego udziału aglomeratu we wsadzie, zbyt niskiego ciśnienia powietrza w wielkich piecach itd. Nie rozwiązany problem tlenu dla martenów i pieców elektrycznych zwiększa zużycie paliwa o 20% i rudy do świeżenia o 30—40% itd.

Zagadnienie oszczędności zużycia metali jest przede wszystkim zależne od postępu w hutnictwie. Na skutek zaniedbań w produkcji stali węglowych i niskostopowych, walcowania w tolerancjach ujemnych, braku profili oszczędnościowych, profili giętych z blach wyginanych lub walcowanych na zimno, ponosimy rokrocznie bardzo poważne straty w metalu. Np. kontrola 2 400 arkuszy blachy w ZISPO stwierdziła, że tylko 80 arkuszy posiadało wymiary i ciężar odpowiadający normom. Reszta przekraczała normy średnio o 4,2%. Jeśli przyjmiemy ten odsetek przekroczenia tolerancji dla wszystkich wyrobów walcowanych, otrzymamy stratę walcówki w ilości około 100 tys. ton rocznie, czyli w ilości przekraczającej połowę całego eksportu wyrobów walcowanych. Oprócz tego straty z tytułu nadmiernych ciężarów konstrukcji stalowych (z powodu braku stali o wyższych wskaźnikach wytrzymałościowych) dochodzą do 20% całego zużycia w tej dziedzinie (dźwigi, mosty, wagony itd.).

Ogromna większość produkowanych u nas maszyn jest cięższa od analogicznych maszyn produkowanych za granicą. Np. silniki wysokoprężne grupy S są niemal dwukrotnie cięższe od radzieckich i niemieckich i spalają przy tym 220—240 g/KM/godz. paliwa, podczas gdy silniki zagraniczne spalają 160—190 g/KM/godz.

Niska jakość blach transformatorowych, które dają wysoki współczynnik strat energii, powoduje znaczne marnotrawstwo energii. Za granicą osiąga się współczynnik strat o wiele niższy. Obniżenie u nas tego współczynnika przyniosłoby ogromne oszczędności energii.

Również zużycie energii w przemyśle na wytworzenie jednostki produktu jest bardzo często nadmierne i wynika głównie z przestarzałej konstrukcji maszyn, urządzeń i aparatury.

Postęp w oszczędzaniu zużycia energii elektrycznej napotyka przeszkodę zasadniczej natury w słabości naszego przemysłu elektrotechnicznego. Brak nam w szczególności wielkich maszyn energetycznych, silników o dużej mocy, silników wielobiegowych, komutatorowych, sprzętu do transportu elektrycznego, silników do napędów szybkoobrotowych urządzeń i narzędzi, prądnic wysokiej częstotliwości itd.

Zużycie węgla przekraczające u nas ogromną ilość 70 mln. ton rocznie nie jest usprawiedliwione poziomem produkcji przemysłowej. Wynika to z przestarzałości węglochłonnych urządzeń przemysłowych, transportowych, ogrzewniczych itd. Zmniejszenie zużycia węgla w kraju choćby o 4 mln. ton pokryłoby cały nasz import zbóż lub pozwoliłoby na znaczny import

takich nowoczesnych urządzeń inwestycyjnych, które amortyzują się w ciągu 1—3 lat, przynosząc następnie wielki czysty dochód. W większości przemysłowych krajów dominuje od szeregu lat tendencja wzrostu „wydobycia" węgla nie wskutek wzrostu produkcji kopalni, lecz przez zmniejszenie zużycia przypadającego na jednostkę produkcji. W czołowych krajach kapitalistycznych poziom produkcji węgla jest prawie taki sam jak w okresie przedwojennym, przy wzroście poziomu produkcji przemysłowej o 40—60% i więcej. Tendencja ta będzie torować sobie u nas drogę z tym większą siłą, im prędzej nasz przemysł maszynowy opanuje produkcję nowoczesnych, oszczędnych, węglochłonnych agregatów.

Jedną z decydujących dziedzin postępu w oszczędności zużycia surowców i postępu technicznego w ogóle jest produkcja całego wachlarza asortymentów chemicznych.

Nie są u nas racjonalnie wykorzystane takie składniki smoły węglowej, jak karbozol, acenaften, dwufenyl, metyionaftaleny i inne. Nie przerabia się gazu koksowniczego i ziemnego w celu uzyskania acetylenu i etylenu, które stanowią podstawę produkcji szeregu tworzyw sztucznych, włókien syntetycznych itd. Jesteśmy ogromnie opóźnieni w produkcji polichlorku winylu, wenolitu, tworzyw konstrukcyjnych typu karbat, żywic silikonowych mających wielorakie zastosowanie w technice, m. in. do budowy kwasoodpornej aparatury chemicznej, do budowy maszyn i wyrobów powszechnego użytku. Brak tych produktów pogłębia nasz deficyt miedzi, ołowiu, stali stopowych i in. Niemożliwość zastosowania tych tworzyw wpływa na zacofanie techniczne i obniża jakość produkowanych maszyn i urządzeń, utrudnia szersze wyjście na rynki zagraniczne.



Z tego, co zostało dotychczas powiedziane, można wyprowadzić kilka ogólnych wniosków.

Dysproporcje, o których była mowa, są typowymi nierównomiernościami powstałymi *w toku szybkiego rozwoju gospodarki narodowej jako całości.* Trzeba to z całą siłą podkreślić, aby nie utracić właściwej miary opisanych zjawisk, aby mieć jasną perspektywę dalszego działania. Przyczyną tych dysproporcji są częściowo niezależne od nas zmiany sytuacji międzynarodowej, częściowo zaś takie błędy polityki gospodarczej, których dałoby się uniknąć w warunkach większego doświadczenia w budownictwie przemysłowym i w warunkach lepszego stylu kierowniczej pracy gospodarczej, stylu polegającego na szerszej dyskusji i współudziale licznych kadr techniczno-naukowych i organizatorskich w decydowaniu o kierunkach rozwoju naszej ekonomiki. Dysproporcje te nie byłyby tak istotne, gdyby w większej mierze opierano się na działaniu obiektywnych praw ekonomicznych, wykorzystując je w szczególności dla pobudzania aktywności klasy robotniczej i inteligencji technicznej.

Przezwyciężenie dysproporcji pomiędzy zdolnościami wytwórczymi różnych gałęzi gospodarki nie może być dokonane od razu. Będzie ono wymagać wysiłków w ciągu całej 5-latki, której cechą charakterystyczną będzie właśnie dążenie do maksymalnego wykorzystania już zbudowanego potencjału produkcyjnego. Wydaje się, że najważniejsze, najbardziej biegunowe i dotkliwe nierównomierności będzie można usunąć już w ciągu najbliższych 2—3 lat. W tym celu potrzebne będą skoordynowane

przedsięwzięcia w dziedzinie podziału środków inwestycyjnych, w handlu zagranicznym i polityce technicznej. W związku z tym kilka końcowych uwag.

Rozmiary inwestycji przemysłowych w nadchodzących latach będą znacznie większe niż w 6-latce, pomimo że tempo ich wzrostu będzie znacznie lepiej zharmonizowane z tempem wzrostu dochodu narodowego, a zwłaszcza z tempem wzrostu funduszu spożycia. Pod tym względem układ proporcji będzie bliższy stanowi osiągniętemu w ostatnich dwóch latach 6-lecia niż stanowi z lat wcześniejszych. Jednocześnie dążyć będziemy do wszechstronnego umacniania siły obronnej kraju przy jednoczesnym ograniczaniu wzrostu wydatków obronnych. Rozwój współczesnej techniki wojennej, zakładając, że wszystkie inne okoliczności są stałe, może umożliwić taką właśnie ewolucję.

W bilansie handlu zagranicznego wystąpią jednak zamiast wpływów kredytów inwestycyjnych pozycje spłat tych kredytów, potrzeby inwestycyjne zaś — w związku z koniecznością kontynuowania budowy rozpoczętych obiektów, z rekonstrukcją innych i dobudowywaniem dla różnych cyklów produkcyjnych brakujących mocy wytwórczych — będą bardzo duże. Dlatego centralnym zagadnieniem polityki gospodarczej 5-lecia jest jak najbardziej właściwy podział środków inwestycyjnych.

Wielkie budownictwo będzie prowadzone tylko w górnictwie węglowym, hutnictwie, energetyce i chemii. W budownictwie tym udział obiektów zupełnie nowych (głównie w górnictwie i energetyce) będzie niewielki. W przeważającej liczbie wypadków polegać będzie ono na doprowadzeniu do końcowych faz obiektów rozpoczętych. Stosunek nakładów inwestycyjnych do uzyskanej produkcji będzie tym samym znacznie korzystniejszy niż dotychczas (zwłaszcza w hutnictwie).

Koncentracja nakładów w tych właśnie gałęziach przy równoczesnym większym uwzględnieniu potrzeb inwestycyjnych, przede wszystkim rolnictwa, a także przemysłu konsumpcyjnego, jest ze wszech miar słuszna: pozwoli nie tylko zbliżyć produkcję głównych surowców i półproduktów do rozmiarów możliwości przetwórczych, pozwoli nie tylko szerzej wprowadzać nową technologię w oparciu o wyprzedzający ogólny rozwój wzrost produkcji energii elektrycznej i wzrost produkcji nowoczesnych asortymentów chemicznych, ale również pozwoli na korzystne zmiany w handlu zagranicznym.

Dalszy przerób szeregu wyjściowych, już wytworzonych u nas produktów chemicznych pozwoli na lepsze zaspokajanie potrzeb krajowych na te cenne asortymenty, o jakich mówiliśmy, i poprawi ogólny bilans handlu zagranicznego.

Ale musimy się liczyć z tym, że potrzeby importowe w zakresie surowców wzrastają w szybkim tempie. Chodzi tu o surowce, których w kraju bądź w ogóle nie posiadamy, bądź posiadamy w niewielkich ilościach, a ich eksploatacja jest niezwykle kosztowna. Do surowców, których import będzie musiał najbardziej wzrosnąć, należą rudy żelaza, niektóre metale kolorowe, duża ilość nieorganicznych surowców chemicznych, ropa naftowa i jej przetwory. Wzrośnie również bardzo wydatnie import surowców dla przemysłu lekkiego (bawełna, wełna, skóry surowe). Błędem byłoby wyprowadzenie z faktu nienadążania bazy surowcowej wniosku o koniecz-

ności rozwijania krajowej produkcji surowców bez względu na koszty i trudności z tym związane. Byłaby to *ogromnie szkodliwa fetyszyzacja* i niezrozumienie prawdziwej *samodzielności gospodarczej kraju*. Na dłuższą metę rozstrzygać tu powinien dokładny rachunek ekonomiczny opłacalności własnych inwestycji surowcowych, kosztów eksploatacji własnych surowców, kosztów wytwarzania produktów, za które można nabyć potrzebne surowce, kosztów inwestycji dla podniesienia produkcji pełnowartościowych wyrobów w handlu zagranicznym itd. Tylko w oparciu o szereg wariantów, uwzględniających również momenty natury pozaekonomicznej (m. in. dyskryminację stosowaną przez niektóre kraje kapitalistyczne wobec naszego handlu zagranicznego) — należy rozwiązywać trudne problemy koordynacji struktury produkcji przemysłu za strukturą handlu zagranicznego. W takim rachunku ekonomicznym, który powinien być stałą metodą wyboru kierunków produkcji, będzie w najbliższych latach musiało być uwzględnione ze szczególną siłą *kryterium wykorzystania własnych już istniejących mocy wytwórczych*. Jest to zagadnienie węzłowe dla całej naszej ekonomiki, dla radykalnego zmniejszenia marnotrawstwa pracy ludzkiej, podniesienia jej wydajności i zwiększenia zatrudnienia, dla poprawienia sytuacji w handlu zagranicznym, dla wzrostu masy towarowej na rynku i poprawy stopy życiowej.

To kryterium rachunku ekonomicznego jest aktualne — jak wynika z poprzednio zarysowanej sytuacji — w odniesieniu do przemysłu metalowego w wyższym stopniu niż dla innych gałęzi, gdyż rezerwy nie wykorzystanych mocy wytwórczych i pracy ludzkiej są w nim największe.

Rzecz prosta, że pomimo to nie można będzie całkowicie zrezygnować z inwestycji w tej gałęzi. Trzeba będzie inwestować przede wszystkim w odlewnictwo, w park maszyn do obróbki plastycznej metali, w przemysł elektrotechniczny. Nie można będzie stracić z pola widzenia konieczności wprowadzania nowych maszyn do obróbki wiórowej, zwłaszcza automatów, półautomatów itd. Udział przemysłu metalowego w całej produkcji przemysłowej musi poważnie wzrosnąć. I znów nie dla dogmatu będziemy starać się, aby przemysł ten stał się obok węgla i chemii jednym z narodowych przemysłów Polski, lecz dlatego, że posiadamy jak najbardziej sprzyjające warunki do rozwoju co najmniej 3—4 dziedzin tego przemysłu. Bez rozwoju przemysłu metalowego nie będzie można zmechanizować produkcji surowcowo-energetycznej, nie będzie można wprowadzić na szerszą skalę urządzeń oszczędzających zużycie surowców i energii, nie będzie można dążyć do zrównoważenia importu maszyn i urządzeń przez ich eksport z produkcji krajowej.

Struktura produkcji przemysłu metalowego będzie musiała zmieniać się tak, aby podstawowe gałęzie gospodarki narodowej znajdowały w niej rosnące oparcie dla swych potrzeb wytwórczych.

Kiedy mówimy o konieczności dalszego rozwoju przemysłu maszynowego, o zwiększeniu jego udziału w całej produkcji przemysłowej, mamy na myśli nie po prostu ilościowy wzrost produkcji, lecz przede wszystkim zasadnicze zmiany w jej jakości, poziomie konstrukcyjnym i technologicznym. Na skutek technicznego zacofania wielu dziedzin tego przemysłu mamy właśnie obecnie do czynienia ze szkodliwą praktyką swego rodzaju „produkcji dla produkcji", wytwarzania maszyn przestarzałych, nie znajdujących zbytu za granicą i z trudnością lokowanych w naszym przemy-

śle. Jedyną do przyjęcia formą rozwoju przemysłu metalowego jest nieustanne rewolucjonizowanie własnej technologii wytwarzania i samych wytwarzanych produktów. Tylko w drodze nieustannego postępu technicznego w przemyśle metalowym, jak również w przemyśle chemicznym będzie można rozwiązywać nabrzmiałe problemy dysproporcji wewnątrz gospodarki narodowej i dysproporcji w handlu zagranicznym.

To co zostało powiedziane o dysproporcjach w przemyśle ciężkim i kierunkach ich przezwyciężenia, nie może prowadzić do fałszywego wniosku o konieczności jednostronnego forsowania inwestycji w tym przemyśle w imię rozwijania za wszelką cenę bazy surowcowej ze szkodą dla przemysłu grupy B i ze szkodą dla rolnictwa. Dysproporcje, o których mówiono, będą stopniowo przezwyciężane w toku 5-latki, jednak nie w takim tempie i w takiej skali, która znowu poderwałaby możliwości inwestycyjne dziedzin gospodarki pracujących bezpośrednio dla potrzeb ludności. Poprawienie proporcji w przemyśle ciężkim nie może również podważać możliwości zwiększania pomocy produkcyjnej dla rolnictwa i masy towarowej na rynku wewnętrznym przez handel zagraniczny. Przeciwnie, cechą szczególną 5-latki jest położenie znacznie większego nacisku na inwestycje rolnicze i wyższy wzrost zasobów towarów szerokiego spożycia niż w 6-latce. Trzeba jednak wskazać oczywiste związki pomiędzy omawianymi nierównomiernościami a stopniem zaspokojenia potrzeb bytowych ludności.

Pełniejsze wykorzystanie mocy wytwórczych przemysłu ciężkiego przez likwidację istotniejszych braków zaopatrzeniowych będzie miało zasadniczy wpływ na możliwości zwiększenia nakładów inwestycyjnych w rolnictwie, a także na zwiększenie ilości niektórych towarów na rynku. Wzrośnie poziom zatrudnienia a równocześnie stosunek pomiędzy wielkością produkcji a ilością zatrudnionych. Najważniejsze jednak będzie powstanie w bilansie handlu zagranicznego nowych możliwości dla podnoszenia stopy życiowej. A mianowicie: pełniejsze oparcie gospodarki narodowej na nowoczesnych maszynach i urządzeniach produkcji krajowej pozwoli stosunkowo zmniejszyć import inwestycyjny a także zaoszczędzić nieekonomicznie zużywane surowce, a więc umożliwi szerszy import surowców dla przemysłu lekkiego, nawozów dla rolnictwa i innych towarów decydujących o zaopatrzeniu rynku oraz stworzy warunki do zmniejszenia lub likwidacji eksportu asortymentów szczególnie ważnych dla zaspokojenia potrzeb ludności. Takie same możliwości otwierać będzie uniezależnienie się od importu szeregu asortymentów chemicznych i wzrost eksportu wartościowych produktów ciężkiej chemii. Zupełnie wyjątkowe znaczenie dla najbliższych perspektyw wzrostu spożycia ma postęp w produkcji i w oszczędności zużycia węgla, który jest wysoce opłacalnym surowcem eksportowym. Każda tona tego surowca, o którą powiększamy nasz eksport, codziennie — można powiedzieć — wpływa na wielkość masy towarowej, którą dysponujemy w kraju.

Tak więc ostatecznym i najważniejszym celem walki o przezwyciężenie dysproporcji w rozwoju przemysłowym Polski Ludowej — o czym nie wolno nam zapominać — jest zapewnienie znacznie szybszego niż dotychczas wzrostu masy towarowej na rynku, wzrostu płac i dochodów realnych ludności pracującej.

PROBLEMY I DYSKUSJE

LESZEK KOŁAKOWSKI

Intelektualiści a ruch komunistyczny

Jeśli nazwą inteligencji oznaczać będziemy ogół ludzi wykształconych i zarazem bądź zdobywających środki utrzymania dzięki pracy umysłowej, bądź przynajmniej traktujących ją jako zajęcie główne, łatwo zauważyć, że warstwa ta stanowiła niezbędny składnik funkcjonowania państwa niemal od chwili jego pojawienia się w historii. Jej wyraźne wyodrębnienie w nowożytnych społeczeństwach kapitalistycznych należy zawdzięczać dwom okolicznościom: po pierwsze, w społeczeństwie kapitalistycznym znaczna większość ludzi wykształconych żyje istotnie z pracy umysłowej, nie zaś, jak np. w społeczeństwach antycznych, z jednoczesnego posiadania środków produkcji; po wtóre, rola wykształcenia, nauki, życia kulturalnego, wychowania umysłowego wzrasta niezmiernie w czasach nowożytnych — i to tym więcej, im bardziej demokratyczny jest sposób sprawowania władzy. Nie mówiąc o tym, że nie podobna żyć w społeczeństwie nowożytnym bez lekarzy i inżynierów, że niesposób bez wielkiej ilości ludzi specjalistycznie wykształconych zorganizować aparatu administracyjnego i sądowniczego, inteligencja jest warstwą, która rozporządza olbrzymią większością umysłowych środków oraz umiejętnością wychowawczego, kulturalnego oddziaływania. Natomiast nie rozporządza ona jako warstwa (lub tylko w niewielkim stopniu) materialnymi i technicznymi warunkami tego oddziaływania, przez co łatwo staje się uzależniona od grup bądź ekonomicznie najsilniejszych, bądź sprawujących władzę państwową. Stopień tej zależności, a także siła więzi łączącej inteligencję z ustrojem politycznym, w którym żyje, bywają rozmaite w różnych jej warstwach; jest rzeczą oczywistą, że np. w państwach kapitalistycznych aparat urzędniczy, który w utrzymaniu panującego systemu widzi gwarancję swojej pozycji życiowej, musi być znacznie bardziej konserwatywny niż środowiska artystyczne.

Mówiąc dalej o inteligencji, mam na uwadze tylko tę jej część, którą można by nazwać inteligencją nauczycielską, rozumiejąc przez to nie tylko personel nauczający szkolnictwa wszystkich stopni, ale ogół ludzi, których zawodowe czynności polegają na tworzeniu lub przekazywaniu wartości kultury duchowej — wiedzy naukowej, poglądów na świat, dzieł sztuki, znajomości bieżącego życia społecznego, opinii politycznych — a więc ludzi nauki, nauczycieli, artystów, dziennikarzy, pracowników ośrodków propagandy itp. W szczególności jednak chodzi o ludzi zawodowo zajmujących się pracą teoretyczną w dziedzinach doniosłych dla organizacji życia

społecznego. Otóż umysłowe panowanie każdej klasy rządzącej w jeszcze większym stopniu niż jej panowanie materialne jest uzależnione od istnienia związanej z nią inteligencji. Toteż we wszystkich ustrojach warstwy będące u władzy starają się w możliwie największym stopniu sprawować ją w oparciu o współpracę z inteligencją, w przeciwnym bowiem wypadku system rządzenia musiałby mieć za podstawę wyłącznie siłę policji i wojska — pozornie najbardziej skuteczną, a jednak, jak uczy doświadczenie, zawsze zawodną, jeśli wyczerpuje sobą ogół środków panowania. Udział inteligencji nauczycielskiej w systemie rządzenia jest też, ceteris paribus, odwrotnie proporcjonalny do udziału aparatu represyjnego, albowiem im mniej się umie rządzić środkami umysłowymi, tym bardziej trzeba rządzić narzędziami przemocy. Stąd inteligencja bywa często przedmiotem przyrodzonej niechęci ze strony policji i wojska.

Jest też zjawiskiem naturalnym, że jakkolwiek ekonomiczna walka klasy robotniczej mogła rodzić się żywiołowo, bez współdziałania środowisk wykształconych, to zorganizowany ruch komunistyczny był nie do pomyślenia bez udziału ludzi należących do burżuazyjnej inteligencji a umiejących ocenić przyszłe perspektywy proletariatu i zająć w życiu postawę zgodną z jego naturalną tendencją dziejową.

Teoria socjalizmu naukowego nie mogła powstać w wyniku automatycznego działania konfliktów klasowych, nie mogła być produktem „instynktu klasowego" ani dziełem samych robotników; wymagała opanowania całej istniejącej wiedzy o społeczeństwie, osiągalnej tylko długotrwałymi studiami wyspecjalizowanymi. Stąd — mówiąc słowami Lenina — konieczność „wniesienia z zewnątrz" ideologii socjalistycznej do ruchu robotniczego, który sam nie był zdolny jej wytworzyć. Stąd również nieprzypadkowa okoliczność, że najwybitniejsi przywódcy proletariatu — Marks, Engels, Lenin — byli inteligentami z wykształcenia, pochodzenia i rodzaju swojej pracy, a żaden z nich nie mógłby odegrać swojej roli politycznej bez wielostronnego przygotowania naukowego, które umożliwiało im ekonomiczną i polityczną analizę współczesnego życia społecznego oraz zrozumienie perspektyw jego przyszłych przeobrażeń.

Jednakże teoretyczna wiedza o społeczeństwie jest nadal warunkiem skutecznej walki ruchu komunistycznego. Nadal tedy pozostaje w mocy sytuacja, w której ruch ten, jeśli nie ma ulec stagnacji, musi być ożywiany postępami teorii, tworzonej i rozwijanej przez intelektualistów komunistycznych. Rola intelektualistów w ruchu komunistycznym jest też i zawsze była nieporównanie większa niż w partiach typu labourzystowskiego, nastawionych niemal wyłącznie na uzyskiwanie doraźnych sukcesów, głównie ekonomicznych, a pozbawionych bardziej odległych perspektyw walki o władzę proletariatu i organizację w jej ramach życia gospodarczego. Przeciwnie, ruch, który stawia przed sobą cele polityczne, który zmierza do złamania władzy państwowej burżuazji i do kompletnej przebudowy wszystkich dziedzin życia ludzkiego, nie może się obejść bez teorii, stale poddawanej krytyce, stale uwspółcześnianej, stale będącej przedmiotem rewizji, dzięki której mogłaby ona utrzymać się na poziomie adekwatnym do aktualnej sytuacji i bieżących przemian społecznych na świecie. Intelektualiści, którzy tworzą teoretyczne podstawy działania politycznego, nie są też po prostu „pomocnikami" ruchu robotniczego, ale niezbędnym warunkiem jego istnienia.

Ta ich rola w ruchu robotniczym nader dobitnie ukazuje swoją wagę w obecnym stanie impasu, jaki panuje w teorii marksistowskiej. Odbudowa marksizmu adekwatnego do epoki współczesnej — epoki bomby atomowej, imperializmu w jego obecnej fazie, współczesnej kultury burżuazyjnej oraz istnienia ukształtowanego w państwa obozu socjalizmu — jest zadaniem, którego rozwiązanie może wpłynąć w sposób stanowczy na przyszłość komunizmu. Jest jasne, na przykład, że rozstrzygnięcie pytania o ważność tzw. prawa bezwzględnego zubożenia w dzisiejszym świecie kapitalistycznym musi mieć istotny wpływ na politykę całego międzynarodowego ruchu robotniczego, pytania tego wszakże nie podobna zaspokoić frazesem ani sofistyczną kazuistyką — wymaga ono specjalnych studiów naukowych i dyskusji, nie ograniczonych niczym innym poza dążeniem do ustalenia obiektywnego stanu rzeczy. Analogicznie marksistowska teoria kryzysów w zastosowaniu do współczesnego kapitalizmu; analogicznie teoria rewolucji socjalistycznej, gdzie nie wystarczą same wskazówki praktyczne pozbawione rzeczowych uzasadnień. Podobnie ma się sprawa z samą teorią o partii i jej roli w państwie, w którym sprawuje władzę — w szczególności sprawa słuszności poglądu, wedle którego zasadnicza rola organizacji partyjnych polega na dbałości o sprawne działanie systemu produkcyjnego w państwie i wypełnianiu czynności urzędu inspekcyjno-alarmowego w zakładach wytwórczych. Podobnie — wszystkie problemy związane z mechanizmem władzy w społeczeństwach rządzonych przez partie komunistyczne oraz związków między życiem politycznym i ekonomicznymi uwarstwieniami społecznymi a kształtowaniem się w nich różnego typu hierarchizacji socjalnych itd. Bez analiz tego rodzaju, przeprowadzanych w warunkach absolutnej swobody, a wymagających m. in. odrodzenia socjologii jako nauki samodzielnej, nie zaś zbioru popularnych komunałów — bez takich analiz partia nie może znać ani przewidywać rzeczywistych skutków własnych postanowień. Rodzą się wówczas niebezpieczeństwa tego typu, jak naiwna i groźna, a skrajnie idealistyczna wiara w możliwość zastępowania praw ekonomicznych oddziaływaniem ideologicznym albo konieczność wzmożonego działania środkami represyjnymi wskutek nieumiejętności zarządzania techniką — pewne jest bowiem że im mniej potrafimy zarządzać rzeczami, tym bardziej jesteśmy zmuszeni administrować ludźmi. Może się wtedy zdarzyć, że dobre intencje będą obracać się w swoje przeciwieństwo, a decyzje powzięte ujawnią skutki nieoczekiwane i zaskakujące w wyniku nieznajomości uzależnień życia społecznego.

Rola inteligencji w ruchu komunistycznym nie polega jednak tylko na twórczości teoretycznej niezbędnej w politycznych działaniach. Inteligencja jest właściwym twórcą kultury socjalistycznej w jej formach najrozmaitszych, ale nade wszystko intelektualnej i artystycznej, to znaczy tym tendencjom ewolucji dziejowej, które prowadzą do zagłady kapitalizmu, a które dochodzą do skutku w wyniku walki klas wyzyskiwanych, nadaje formę odpowiednią do społecznego obiegu i zdolną wpływać na kształtowanie świadomości społecznej. W warunkach życia kapitalistycznego proletariat pozostaje z konieczności pod stałym naciskiem kulturalnym tych warstw, z którymi najbliższy jest jego kontakt i najpospolitsze wzajemne przechodzenie z jednej klasy do drugiej: chłopstwa i drobnej burżuazji miejskiej. Bez udziału inteligencji klasa robotnicza z trudnością może się

też uwalniać od wpływu kulturalnego drobnomieszczaństwa (podobnie jak inteligencja, na mocy innego mechanizmu społecznego, nie mogłaby przezwyciężać swojej duchowej zależności od kapitalizmu bez związania swojego życia z losami klasy robotniczej), a również życie duchowe nowego społeczeństwa jest zagrożone zalewem gustów i upodobań chłopskich, które mogą zdławić kiełki socjalistycznej kultury. Jak wiadomo, awangardowe kierunki w sztuce XX wieku — w malarstwie, w poezji, w literaturze, w teatrze — miały w większości u swego podłoża (nie w całości rzecz jasna) orientację polityczną wyraźnie lewicową: futuryzm, ekspresjonizm, kubizm („kubizm — sztuka bolszewicka" — pisał Hitler w *Mein Kampf*). Być może, w niejednym z tych prądów, od których odżegnała się brutalnie oficjalna doktryna, zawarta była w zarodku kultura przyszłego świata. Nie inaczej miała się sprawa z wieloma nowatorskimi prądami w różnych dziedzinach życia naukowego. Nie znaczy to oczywiście, że klasa robotnicza może być tylko biernym przedmiotem twórczości kulturalnej uprawianej od niej niezależnie — jest rzeczą jasną, że jej walką i jej sytuacją jest uwarunkowane powstanie kultury socjalistycznej, której doniosłe składniki, nade wszystko w życiu moralnym, uformowały się żywiołowo w procesie walki klasowej — niemniej klasa robotnicza nie może sama przeciwdziałać dosyć skutecznie, w szczególności w krajach chłopskich, przemożnemu naciskowi kulturalno-obyczajowemu drobnomieszczaństwa. Przy współczesnym poziomie życia umysłowego również twórczość artystyczna, narzędzie społeczne o wielkiej sile oddziaływania, nie powstaje faktycznie bez wykształcenia, często niezmiernie fachowej warstwy, i nie może być w skali społecznej uprawiana na wysokim poziomie poza inteligencją.

Jeśli jednak życie gospodarcze i polityczne państwa kierowanego przez partię komunistyczną i partii samej jest uzależnione od naukowej i kulturalnej twórczości, to w jeszcze większym stopniu ta twórczość zależy od systemu sprawowanej władzy politycznej. Łatwo zauważyć, że zjawiska kulturalne, najbardziej uwrażliwiona tkanka społecznego organizmu, odczuwają również najdotkliwiej niszczące promieniowanie wszelkich ognisk degeneracji powstałych w organizmie. Jest też faktem naturalnym, że ogół zjawisk określanych konwencjonalnie i symbolicznie mianem „kultu jednostki" oraz wszystkie elementy jedynowładztwa lub oligarchii w życiu publicznym rozciągają swój wpływ rozkładowy i hamujący również na życie umysłowe. Długotrwałe gwałcenie zasady demokratyzmu w sprawowaniu władzy, to znaczy zasady możliwie najszerszego udziału opinii powszechnej w podejmowaniu decyzji ważnych dla życia zbiorowego (a więc zasady różniącej w sposób istotny ruch rewolucyjny od sekty religijnej), doprowadziło do ujemnych skutków, z których najgroźniejszy jest bezwład inicjatywy masowej, paraliż możliwości zewnętrznych, a z czasem również uzdolnień do indywidualnej i kolektywnej samodzielności twórczej w życiu ekonomicznym, politycznym i intelektualnym. Śmiercią nauki jest religia. Religia stała się też w ciągu długiego czasu właściwą formą życia umysłowego wielu środowisk intelektualnych; religia z wszystkimi jej akcesoriami: objawieniem w dziedzinie poznania, systemem magii i tabu, istnieniem kasty kapłańskiej monopolizującej prawo ogłaszania prawd, dążeniem do pochłonięcia absolutnego wszystkich form życia ludzkiego przez ideologię (w dziedzinie intelektualnej, artystycznej, obyczajowej i innych).

Nie jest prawdą, iżby ów stan rzeczy był nieuchronnym wynikiem przybrania przez marksizm charakteru masowego i fałszywa jest teoria Bruno Bauera, według której każda teoria, skoro staje się udziałem mas, przeobraża się w religię. Odwrotnie, jedną z głównych przyczyn tej sytuacji była monopolizacja twórczości teoretycznej. W wyniku dochodziła do głosu skrajna pogarda dla teorii, maskowana deklaracjami o jej wielkiej wartości. Faktycznie teoria działała ex post, dorabiając uzasadnienia do powziętych postanowień; nie tylko nie zmieniała świata, ale również go nie objaśniała. Zmuszona do uzasadnienia posunięć najrozmaitszych stawała się z konieczności mętna, a dialektyka — skuteczne narzędzie badania zjawisk społecznych w dynamice ich ewolucji i starć wewnętrznych — bywała utożsamiana z wieloznacznością i brakiem precyzji. Przy tej roli teorii, zredukowanej do narzędzia apologetycznego i wyjałowionej z funkcji intelektualnych, sytuacja ta była nieuchronna. Powiadało się, że „z jednej strony“ masy są twórcami historii, a „z drugiej strony“ jednostka może wywierać znaczny wpływ na bieg dziejów, skoro rozumie jego tendencje itd. Charakterystyka na tyle mglista, że da się przy jej pomocy już to usprawiedliwiać boską cześć dla autokraty, już to ją zwalczać. Należy „z jednej strony“ przezwyciężać nacjonalizm, ale „z drugiej strony“ walczyć z kosmopolityzmem; na podstawie takiego ogólnika z łatwością można raz tolerować szowinistyczne wybryki, raz — przy innej potrzebie — potępiać je najgwałtowniej. Przykładów jest bez miary. Teoria służąca do wszystkiego, oparta na mglistych formułkach „i tak, i nie“, „z jednej strony i z drugiej strony“ — musiała się bronić przed jakimkolwiek rozwojem i precyzacją, ponieważ jej siła tkwiła w popularnej mętności. Było to m. in. wynikiem wulgarnego pojmowania zasady klasowości teorii społecznych; prymitywna socjologia pseudo-marksistowska zakładała, że cała treść tych teorii jest określona interesami klasowymi (przy czym, nawiasem mówiąc, istnienie ogromnej wielości kierunków w socjologii i filozofii burżuazyjnej stawało się zgoła zagadkowe); stąd i cała treść marksistowskiej doktryny jest zdeterminowana interesami partii robotniczej; skoro zaś interesy te, jak głosi inna zasada, nie mogą popaść w konflikt z rozwojem prawdziwej wiedzy o świecie, tedy wszystko, czego przyjęcie służy tym interesom, jest prawdziwe; jednak — co mianowicie służy tym interesom, określało się bez teorii, przy pomocy samych decyzji politycznych. W tej sytuacji teoria musiała działać według zasady: wszystko, co rzeczywiste, jest rozumne — w tej najbardziej trywialnej interpretacji. Do teorii wprowadzony został „porządek“ w tym sensie, iż została ona ujęta w całość pozornie usystematyzowaną, a faktycznie zamkniętą, wyczerpującą ogół możliwych problemów teoretycznych i całość zasobu pojęć dopuszczalnych, sfetyszyzowanych i niedostępnych analizie. Wedle jakiej zasady wprowadza się ową czynność porządkującą — to rzecz bez znaczenia: ostatecznie wszystko jedno, czy wykłada się marksizm wedle czterech „cech“ dialektyki, czy wedle kilkunastu „kategorii“, jeśli zakłada się przy tym milcząco, że wyczerpują one cały aparat dozwolonych w użyciu pojęć i narzucane są jako jedyny i obowiązujący system organizacji myślenia. Wszelka petryfikacja doktryny prowadzi z konieczności do jej przeobrażenia w mitologię, otoczoną rytualnym kultem, uczynioną przedmiotem czci dewocyjnej, a wolną od wszelkiej krytyki. W tej sytuacji postęp teoretyczny staje się niemożliwy, a nowe dogmaty, które się pojawiają,

są zmonopolizowane i podawane bez uzasadnień jako obiekty wiary; w tej sytuacji również ogłaszane są jako osiągnięcia teoretyczne zawstydzające banały; za zdobycz naukową uchodzi pogląd, że np. w dramacie powinien istnieć konflikt oraz działać zasada typowości — zasady znane z poetyki Arystotelesa; jak bolesny żart wygląda tłumaczenie, że nie wszystkie wynalazki w dziejach techniki są dziełem jednego narodu; za genialne odkrycie uchodzi prawda, że wszystkie zjawiska w świecie pozostają w oddziaływaniu wzajemnym — odwieczny komunał spotykany w dziesiątkach najrozmaitszych kierunków filozoficznych. Od stuleci znane truizmy przedstawiane są jako twórcze wyniki naukowego postępu. Głęboko poniżające jest stwierdzanie, że nie należy fałszować dokumentów historycznych, że w nauce potrzebne jest uzasadnienie głoszonych poglądów, że krytyka przeciwnika naukowego ma być rzeczowa itd.

W panującej obecnie w teorii marksistowskiej sytuacji, można by życzyć sobie zaiste. aby Karol Marks zmartwychwstał. Otóż to właśnie jest mało prawdopodobne. Dlatego praca teoretyczna, która tworzyć ma dla ruchu komunistycznego naukowo ugruntowane podstawy działania politycznego, adekwatnego do współczesnej epoki, może być tylko kolektywnym wysiłkiem intelektualistów-komunistów wyspecjalizowanych w różnych dziedzinach wiedzy o społeczeństwie, uzdolnionych do korzystania z doświadczeń życia codziennego mas ludności i wyczulonych na głos opinii publicznej. Jest to potrzebne i po to, aby komunistyczny pogląd na świat umiał reagować na problemy, jakie rodzi życie światopoglądowe naszych czasów, które tak samo żyło na wpółutajonym tętnem poza hasłami naszych transparentów, jak olbrzymi obrót pieniężny dokonywał się w społeczeństwie poza kontrolą banków państwowych i urzędowych statystyk.

Przed intelektualnymi środowiskami komunistycznymi stoi zadanie walki o laicyzację myślenia, walki z mitologią i bigoterią pseudo-marksistowską, z praktykami religijno-magicznymi, walki o odbudowę szacunku dla niczym nie skrępowanego świeckiego rozumu. Doświadczenie codzienne uczy, że proces ten nie jest zakończony i nie może przebiegać bez wielkich oporów wynikłych z istnienia znacznej liczby ludzi, których społeczna pozycja żywi się tylko zachowanymi elementami antydemokratycznego sposobu sprawowania władzy i związanego z nimi najściślej anty-intelektualnego sposobu myślenia (nie tylko ludzi: również systemów organizacyjnych i instytucji). A ponieważ związek ów jest dwustronny, ponieważ, jak wspomniano, przezwyciężenie fetyszyzacji teorii jest samo warunkiem skuteczności politycznego działania ruchu komunistycznego — współdziałanie środowisk intelektualnych wrogich wszelkiej mitologii stanowi niezbędny składnik wysiłków podejmowanych dla politycznego odrodzenia partii. Twórcze środowiska inteligenckie są przy tym, z racji swojego zawodu, szczególnie uwrażliwione na impulsy nowości w rozmaitych dziedzinach życia i stosunkowo łatwiej uwalniają się od konserwatyzmu.

Wypełnianie przez inteligencję, w szczególności przez środowiska naukowe, jej normalnej, przez społeczny podział pracy określonej funkcji wymaga zniesienia ograniczeń powstałych w tym zakresie w wyniku fałszywego organizowania związku między życiem naukowym a politycznym oraz fałszywej metody usuwania powstających między nimi konfliktów.

Szkodliwe jest, po pierwsze, wszelkie *ograniczanie przedmiotu* badań naukowych dla racji politycznych; istnieje ono nadal, a przy świadomości, że wyniki analiz przeprowadzonych w jakiejś dziedzinie rzeczywistości nie mogą ani zostać opublikowane, ani wykorzystane — trudno organizować wokół nich zespołowe prace badawcze (dotyczy to zwłaszcza niektórych fragmentów historii politycznej i historii ideologii oraz niektórych kwestii współczesnego życia krajów wyemancypowanych od kapitalizmu).

Równie szkodliwe po wtóre jest ogłaszanie jakichkolwiek prawd w zakresie, który jest przedmiotem badań naukowych, za „politycznie słuszne" i żądanie ich upowszechniania bez względu na naukową dyskusję. Tam, gdzie krzewią się takie praktyki, nauki humanistyczne muszą ulegać nekrotyzacji intelektualnej, a powołaniem ich staje się splatanie girland wokół gipsowej fasady życia socjalistycznego, uprawiane szczerze przez umysły mniej rozgarnięte i uprawiane cynicznie przez bardziej inteligentnych; cynizm naukowy jest naturalnym produktem gwałcenia zasad naukowego myślenia.

Po trzecie: narzucanie *kierunków badań* środowiskom naukowym, niezbędne w dziedzinach blisko związanych z techniką, jest o tyle niebezpieczne w naukach humanistycznych, że kryje często żądanie dostarczenia argumentacji dla poglądów z góry uznanych za słuszne, wtedy zaś staje się narzucaniem tez pod pozorem stawiania pytań (są przykłady na takie zabiegi). Lepiej znacznie zaufać pod tym względem kolektywnej kompetencji komunistycznych środowisk intelektualnych.

Groźne i lekkomyślne, po czwarte, jest ustalanie jakiegoś *zakresu prawd nietykalnych* i wyłączonych z dyskusji; sytuacje takie wyłaniają w swoich skutkach różne formy pozanaukowego monopolu w nauce — skoro muszą istnieć grona uprawomocnione do ustalania tego zakresu. Otóż operacje takie są niemożliwe z tej choćby racji, że w naukach humanistycznych, w szczególności w socjologii i filozofii, podstawowe pojęcia są na ogół niejednoznaczne, a przez to niejednoznaczne są również tezy, w których pojęcia te są zaangażowane. Dlatego szkodliwe jest określanie z góry granic dopuszczalnej dyskusji, grożące sytuacją, kiedy słowa „marksizm" i „marksistowski" będą używane jako narzędzie szantażu i kiedy środki polemiki naukowej będą zastępowane administracyjnym naciskiem, demaskującym słabość teoretyczną strony dyskutującej. Nie oznacza to, oczywiście, hasła nieskrępowanej swobody dla wszelkich form anty-nauki, którym ciągle nie brak środków odżywczych w naszym życiu umysłowym — oznacza tylko hasło stworzenia atmosfery, w której poziom naukowy, dający się przecież ustalać przez fachowe zespoły twórcze, będzie sam określał granice dyskusji. Gdzie istnieje katalog twierdzeń bezdyskusyjnych, niejako dogmatyka szkolna, tam pozostałe myślenie staje się apologetyką — jest to prawidłowość aż nazbyt dobrze sprawdzona w dziejach kultury i antykultury.

Wszystkie te reguły dotyczą wszakże tylko jednego elementu sytuacji: oddziaływania na środowiska naukowe w sposób ignorujący ich opinię i sprzeczny z zasadami ich pracy. Drugim elementem jest sprawa odpowiedzialności społecznej tych środowisk. Albowiem komuniści-pracownicy nauki nie przestają być komunistami zajmując się kwestiami socjologii lub filozofii, a ruch robotniczy ma nie tylko własne cele polityczne, ale i własny pogląd na świat, w którym zawierają się również liczne założenia nau-

kowe. Wydaje się zatem, że komunista jest jako taki zobowiązany do akceptowania pewnej sumy założeń typu naukowego, a zarazem że — jeśli chce zachować naukową postawę — musi być przekonany, iż nie ma takich twierdzeń, które a priori nie mogą podlegać krytyce, dyskusji, rewizji a to stanowi główną różnicę między nauką a teologią. Niesposób postulować, aby ruch robotniczy nie posiadał własnego poglądu na świat i niesposób zarazem uznać nietykalności pewnych prawd. Istnieje obecnie jasno uświadomiona potrzeba walki z degeneracyjnym, rakowatym przerostem ideologii, w której dochodziło do wiary, iż partia jako taka winna wyznawać jakiś określony pogląd na prawa dziedziczenia biologicznego lub na najlepszy rodzaj twórczości muzycznej. Jeśli jednak oczywiste są katastrofalne następstwa takiego systemu, to niemniej oczywiste jest to, że redukcja ideologii komunistycznej do samego celu politycznego nie związanego żadnymi założeniami naukowymi byłaby równie zgubna w wynikach. Jest również prawdą bezsporną, że uczony-humanista nie jest bynajmniej czystą substancją intelektualną motywowaną wyłącznie bodźcami poznawczymi, że jest osobnikiem podległym różnym oddziaływaniom społecznym i niewolnym od klasowych, warstwowych czy klanowych determinacji, z którym to faktem nie podobna się nie liczyć.

Nie zakładając atoli fikcji uczonego, który jest wyłącznie uczonym — uczonym destylowanym i powodowanym samymi racjami naukowymi — możemy przecież uniknąć sprzeczności omówionej sytuacji, jeśli na serio, nie werbalnie, uznamy zasadę, iż interesy ruchu komunistycznego nie stoją w sprzeczności z obiektywną wiedzą o świecie, to znaczy, że *polityczna* inspiracja tego ruchu, który w swym rodowodzie intelektualnym powstał z całej tradycji racjonalistycznej myśli europejskiej — nie może prowadzić do zniekształcania prawdy naukowej w celu dowodzenia prawd ustalonych z góry lub podawanych do wierzenia, czy też, innymi słowy, że działalność naukowa kierowana rzeczywistymi interesami komunizmu polega na możliwie maksymalnej wolności od wszelkiej pozanaukowej motywacji w ustalaniu treści uzyskanej wiedzy i na kształtowaniu najbardziej stanowczej postawy obiektywności i krytycyzmu. Przy tym założeniu nie ma żadnej potrzeby katalogowania założeń świętych, w pracy naukowej niezbędnej ruchowi robotniczemu nie są potrzebne żadne inne kryteria prawdy oprócz przyjętych i powszechnie wykształconych w nauce; nie powstaje przeciwieństwo między dążeniem do obiektywnej wiedzy naukowej a walką o cele polityczne ruchu. Ideologia partii w tym zakresie, w jakim dotyczy kwestii socjologicznych, ekonomicznych, filozoficznych — musi być, w związku z tym, konstruowana przez środowiska najbardziej w tych dziedzinach kompetentne naukowo i kontrolowana doświadczeniem zbiorowym społeczeństwa. Komuniści-intelektualiści mają obowiązek, ale również prawo ponosić odpowiedzialność za rozwój ideologiczny ruchu rewolucyjnego, nie mają natomiast ani obowiązku, ani prawa przyjmowania w tym celu jakichkolwiek założeń uznanych z góry za niedostępne kontroli i dyskusji.

Ponieważ zaś długoletnia praktyka była antytezą tego programu, do głównych obecnych zadań marksistowskich środowisk naukowych należy przywrócenie i utrwalenie w aktywności umysłowej reguł obowiązujących we *wszelkiej* pracy teoretycznej, a więc również ogólnych zasad myślenia racjonalnego i wysokiej *techniki* naukowej.

Jak wiadomo, nikt jeszcze nie wygrał wojny samym faktem, że bronił

słusznej sprawy, a w życiu naukowym decydują również umiejętności techniczne; jak trafnie zauważył Machiavelli, wszyscy prorocy uzbrojeni odnosili zwycięstwa, a wszyscy bezoręźni doznawali porażek. Wartości naukowo trwałe i praktycznie użyteczne płyną z wysokiego poziomu technicznego, którego wyrabianie jest aktualnie znacznie ważniejsze niż ustalanie tematów pracy. (Zbyteczne dodawać, że elementarnym warunkiem postępu w tej dziedzinie jest stworzenie ludziom nauki warunków pracy w postaci wolnego czasu; w nauce rzadko się dziś zdarzają genialne improwizacje). Nie mamy powodu przypuszczać, żeby myślenie racjonalne i operujące dobrą techniką kazało uczonemu stanąć w kolizji z celami ruchu robotniczego, za którego przyszłość jest współodpowiedzialny.

W rozumowaniu tym tkwi jednak pewna fikcja w postaci wiary, iż można upowszechnić myślenie racjonalne, pozbawione przesądów i uprzedzeń, w tym stopniu, aby wszyscy, którzy przyjmują założenia marksizmu, akceptowali je na mocy wolnej analizy naukowej. Przekonanie to jest fałszywe. W społecznej, szerokiej skali ideologia marksistowska, zwłaszcza w swoich składnikach bardziej wyspecjalizowanych, działa bez wątpienia również drogami wiary. Podobnie jak owa fictio juris ekonomii politycznej, o której pisał Marks, zakładała, że wszyscy nabywcy towarów posiadają encyklopedyczną wiedzę towaroznawczą, przyjmujemy milcząco, że nabywcy poglądów na świat kierują się wyłącznie motywami czysto racjonalnymi. Skoro tak nie jest — czy wolno nam przystać na zgłoszone postulaty? Możemy bez wątpienia przeciwdziałać naciskowi irracjonalizmu pseudo-marksistowskiego na naukę, uwalniać życie umysłowe od pozanaukowych wpływów w ustalaniu prawd o świecie, przeciwdziałać fałszerstwom i zakłamaniu, likwidować tolerancję dla nieuctwa i bezkrytycyzmu, zwalczać prace o z góry założonych celach apologetycznych i skazanych na to, że będą pośmiewiskiem w nauce, nie dopuszczać do podporządkowania teorii bieżącym zadaniom taktycznym — słowem tępić przyczyny sytuacji, w której tak zwane dyscypliny ideologiczne utraciły kredyt społeczny, i walczyć o przywrócenie im zaufania opartego na racjach intelektualnych. Ale uczeni-komuniści mają również zajmować się krzewieniem marksizmu w masowej skali — a więc takiej właśnie, gdzie same motywacje naukowe nie mogą wystarczyć. Czy można pewne prawdy *naukowe* podawać do *wierzenia* tam, gdzie nie można w praktyce żądać, aby przyjmowano je na zasadach naukowych? Otóż, oczywiście, można, zgodnie z powszechną praktyką wszystkich innych dziedzin wiedzy, gdzie pewne wyniki podaje się bez uzasadnienia niespecjalistom — w czym nie widać nic gorszącego. Chodzi o to, aby uprawiać to zadanie jako popularyzację naukową, to znaczy upowszechnianie, bez szczegółowej argumentacji, pewnej wiedzy o świecie jako wiedzy naukowej, nie zaś prawd „politycznie słusznych". Nie potrzeba w tym celu roić sobie, że marksizm z tej racji, iż jest naukowym poglądem na świat, może lub musi być na tych samych zasadach przyjmowany przez wszystkich jego wyznawców; założenie takie nie podnosi popularyzacji do roli nauki, ale przeciwnie, sprawia że nauka w całości przeobraża się w popularyzację (co było oficjalnym programem tych, którzy np. sprzeciwiali się założeniu w Związku Radzieckim pisma filozoficznego argumentując, że prasa partyjna jest wystarczającą trybuną dla wszystkich prac z tej dziedziny).

Rodzaj wiary, powstający przy upowszechnianiu wiedzy o społeczeń-

stwie, jest zresztą inny niż w wypadku wiadomości przyrodniczych. Inaczej nie-fachowiec przyjmuje do wierzenia wzór ustalający zależność masy ciała od prędkości, inaczej — twierdzenie, że dynamika procesów społecznych jest bardziej uzależniona od konfliktów klasowych niż od innych form stosunków międzyludzkich. To ostatnie znajduje różne formy potwierdzenia w życiu codziennym i dlatego nie jest przyjmowane tylko na mocy autorytetu naukowego, jednak nie może być dobrze uzasadnione bez rozległej wiedzy historycznej oraz ekonomicznej i na owym doświadczeniu codziennym nie daje się ugruntować dostatecznie.

Natomiast w dziedzinie twórczości intelektualnej potrzebne jest przekonanie, że wszystko musi być zanalizowane na nowo, wszystko podane w wątpliwość (co nie znaczy: odrzucone), że człowiek nauki nie może mieć cienia litości dla przedmiotu swoich badań, jeśli nie chce pogrążyć pracy teoretycznej w ten stan, z jakiego teraz z trudem zaczyna się ona wydostawać. Nie może się również nigdy tłumaczyć tym, że w jakiejkolwiek sprawie dotyczącej przedmiotu jego badań, np. w historii, został oszukany, albowiem zadaniem jego jest nie dać się oszukać w dziedzinie, którą się zajmuje; podobnie zresztą dzieje się w życiu politycznym, bynajmniej nie w odniesieniu specjalnie do pracowników nauki: być oszukanym w polityce nie jest usprawiedliwieniem, niekiedy jest niemal takim samym przestępstwem jak oszukiwać samemu.

Teoria, która z jakichkolwiek względów fałszuje rzeczywistość, staje się sama bezbronna, traci możliwości wpływu i choć słucha pochwalnych deklaracji o swojej wielkiej wartości, przybiera postać posługaczki do wszystkich zleceń, odzianej dla kpiny w strój królewski z papieru.

Intelektualiści nie są potrzebni partii komunistycznej po to, żeby zachwycać się mądrością jej decyzji, ale tylko po to, żeby jej decyzje były mądre. Są więc potrzebni komunizmowi jako ludzie wolni w myśleniu, a zbędni jako oportuniści. Praca teoretyczna nie może być użyteczna dla ruchu rewolucyjnego, jeśli jest skrępowana czymkolwiek oprócz dążenia do wiedzy prawdziwej i naukowego rygoryzmu: musi być zatem wolna w imię dobra tego ruchu. Dlatego intelektualiści-komuniści, występując w obronie myślenia niezależnego od nacisku polityki, występują nie tylko w imię abstrakcyjnej wolności nauki, ale także w imię interesów komunizmu, który, jak wiemy od czasów Manifestu Komunistycznego, nie ma interesów odrębnych od całej ludzkości — tak samo w produkcji jak w kulturze.

Fetyszyzacja marksizmu, sprowadzenie go do roli konwencjonalnej ozdoby apologetycznej, żyjącej tylko w fasadzie społeczeństwa, sprawia, że zamiast stawać się krwią życia intelektualnego, może on stać się jego toksyną. Nie należy przez to deprecjonować jego twórczych uzdolnień. Ostatecznie — najbardziej precyzyjny przyrząd może być też użyty do rozbijania głów. Dla rozwoju marksizmu nie są potrzebne „nowe sformułowania", których trzeba by się wyuczyć, ale obiektywna i technicznie wysoko postawiona analiza nowych — a również starych — zjawisk społecznych.

Potrzebne jest w tym celu zaufanie do samowiedzy marksistowskiej środowisk naukowych i socjalistycznej świadomości inteligencji, bez której niemożliwe jest tępienie mitologii w życiu umysłowym, prymitywizmu i wstecznictwa w kulturze, ślepoty i lekkomyślności w polityce, kołtuństwa w obyczajowości, wszelkiej reakcji — jakiekolwiek nosiłaby nazwy — w ludzkim życiu.

ROMAN WERFEL

Miejsce intelektualistów-komunistów — w ramach partii

Sprawa intelektualistów w ruchu socjalistycznym oraz sprawa stworzenia odpowiednich warunków dla rozwoju nauki marksistowskiej jest sprawą istniejącą nie od dziś w międzynarodowym ruchu robotniczym. Jest jasne, że w różnych okresach czasu, w zależności od konkretnej sytuacji, od warunków danego okresu, koncentruje się uwagę na tej czy innej stronie zagadnienia. Występuje to również wyraźnie w artykule tow. Kołakowskiego. Jest to artykuł aktualny, zrodzony z obecnej konkretnej sytuacji.

Jakie są szczególne aspekty tych dwóch zagadnień w sytuacji obecnej?

Nauka marksistowska podejmuje obecnie wielki wysiłek dla przezwyciężenia schematyzmu i dogmatyzmu, skostnienia i rutyniarstwa — związanych z tym, co określamy w skrócie myślowym jako „kult jednostki".

Jest zrozumiałe, że pracownicy naszej nauki marksistowskiej szukają dróg i warunków, które na przyszłość zapewniłyby tej nauce pełne możliwości rozwoju — a przez to również pełne wywiązanie się z obowiązków, jakie ma ona do spełnienia wobec klasy robotniczej i państwa ludowego.

W toku obecnej dyskusji niektórzy nasi intelektualiści — podkreślam *nasi*, komunistyczni intelektualiści, nie zaś przedstawiciele istniejących jeszcze u nas w kraju poglądów burżuazyjno-liberalnych lub też fideistycznych — doszli do poszczególnych wniosków niesłusznych, fałszywych. Było to nieuniknione w sytuacji, jaką przeżywaliśmy i jaką w pewnym stopniu przeżywamy nadal; w chwili gdy okazuje się niezbędna gruntowna ponowna analiza niemal wszystkich dziedzin naszej pracy, w chwili gdy staje przed nami zadanie oddzielenia błędów od rzeczy słusznych, narośli związanych z „kultem jednostki" od żywej tkanki myślowej marksizmu, jest rzeczą nieuniknioną, aby skalpel mniej doświadczonych operatorów nie zaciął gdzieś w samo ciało (zwłaszcza że w ciągu ostatnich ośmiu lat zrobiliśmy niemało, aby u tych operatorów wytrzebić świadomość kryteriów różniących rakowate narośle od żywej tkanki). W toku dyskusji odezwały się również pojedyncze głosy obce. I to było nieuniknione w kraju o naszej strukturze społecznej. Jest błędem nas wszystkich, że nie reagowaliśmy w porę na poszczególne tego rodzaju niesłuszne lub obce wypowiedzi. Ale w świetle całego przebiegu dyskusji wydaje mi się bezsporny fakt, że słuszny był podstawowy kierunek dyskusji, że słuszna była przeważająca większość wypowiedzi i że — co najważniejsze — *w niczym nie należało osłabiać podstawowego uderzenia: przeciwko naruszaniu norm leninowskich, przeciwko dogmatyzmowi i schematyzmowi, przeciwko konserwatyzmowi i obronie zjawisk odziedziczonych po „kulcie jednostki"*.

Znaleźli się jednak towarzysze, którym te poszczególne wypowiedzi przesłoniły *całokształt* zagadnienia. Mieliśmy wypadki przeciwstawiania klasy robotniczej i mas chłopskich intelektualistom czy inteligencji w ogóle. Gdzie indziej występowała tendencja do potępiania prasy *w ogóle*. VII Plenum oceniło te zagadnienia w sposób właściwy. Jednak tendencje do przeciwstawiania klasy robotniczej inteligencji są jeszcze gdzieniegdzie nadal żywotne. Są to tendencje obce marksizmowi, obce ruchowi robotniczemu.

Głosiciele tych hasełek przez właściwą im ignorancję nawet nie wiedzą, jakich mają poprzedników. Wiadomo, że na początku bieżącego stulecia w rosyjskim ruchu robotniczym działali tzw. „ekonomiści", którzy usiłowali bronić „dobrych" robotników pragnących walczyć rzekomo tylko o podwyżkę płac przed „złymi" inteligentami pcnającymi klasę robotniczą do walki z caratem. Wiadomo również, że za takich właśnie „złych" inteligentów uważali oni przede wszystkim Lenina i jego towarzyszy...

Wiadomo również, że kiedy w latach pierwszej wojny światowej rozkładał się „cuchnący trup" oportunistycznego socjaldemokratyzmu, kiedy najlepsze elementy ruchu robotniczego skupiały się na nowo pod sztandarami komunistycznej Międzynarodówki — bonzowie socjaldemokratyczni robotniczego pochodzenia, ludzie, którzy zdradzili swą klasę i poszli na służbę kapitału, szczuli przeciwko komunistom jako „zwariowanym inteligentom", pchającym rzekomo robotników na pewną śmierć. Wiadomo, że tacy „inteligenci", jak Karol Liebknecht i Róża Luksemburg, zginęli w 1919 r. jako wodzowie robotniczego powstania, zamordowani przez reakcyjne oddziały wojskowe oficjalnego rządu Republiki Niemieckiej, którymi kierował minister obrony narodowej tego rządu — socjaldemokrata, z zawodu były czeladnik stolarski, Gustaw Noske...

Nie, stanowczo nie jest pełną chwały tradycja „inteligentożerstwa" w światowym ruchu robotniczym...

Niedwuznaczny jest również sens polityczny tych „antyinteligenckich" teoryjek. Jest to, ujęta w formie apelu do rzekomo klasowej świadomości robotniczej, próba odwołania się do *najbardziej zacofanych* odłamów mas ludowych, najmniej rozwiniętych członków naszej partii i ogniw naszego aktywu — *przeciwko dążeniu do gruntownej, krytycznej analizy naszej rzeczywistości, przeciwko pełnemu wcieleniu w życie tego, co wyznaczyła sobie partia na VII Plenum, przeciwko temu, czego chce większość partii, o co, wraz z kierownictwem partii, biją się najlepsi nasi towarzysze, zarówno spośród świadomych robotników, jak i spośród naszej partyjnej inteligencji.*

Dlatego trzeba dziś przeciwstawiać się ze szczególną stanowczością wszelkim próbom wbijania klina między inteligencję a klasę robotniczą. Krytykując błędy poszczególnych intelektualistów — tak samo jak krytykując błędy poszczególnych działaczy robotniczych — należy to czynić w taki sposób, aby *wzmacniać więź między inteligencją a klasą robotniczą, aby przodujące siły inteligencji polskiej skupiać coraz bardziej pod znakiem marksizmu-leninizmu w walce o jego szeroki rozwój, o pełną realizację w naszym życiu zasad leninowskich.*

Artykuł tow. Kołakowskiego kieruje się troską o zapewnienie właściwych warunków rozwoju nauki marksistowskiej, o właściwy stosunek do partyjnej inteligencji. Z tej troski wypływają również wysunięte przez tow.

Kołakowskiego postulaty dotyczące „zniesienia ograniczeń powstałych w tym zakresie w wyniku fałszywego organizowania związku między życiem naukowym a politycznym oraz fałszywej metody usuwania powstających między nimi konfliktów".

Wydaje mi się, że te zasadnicze postulaty są całkowicie słuszne. Wychodzą one w istocie rzeczy z jednego założenia — że marksizm jest zainteresowany w poznaniu obiektywnej prawdy, *całej* prawdy i *tylko* prawdy o zjawiskach społecznych, którymi się zajmuje, że stawianie przeszkód na drodze naukowego zbadania tej prawdy jest działaniem na szkodę marksizmu, a więc i na szkodę rewolucyjnego ruchu robotniczego.

Co do tego nie może być dwóch zdań — choć praktyka ostatniego dziesięciolecia była pod wieloma względami sprzeczna z tym podstawowym założeniem.

Artykuł tow. Kołakowskiego — a ściślej mówiąc niektóre jego sformułowania bądź niektóre niedopowiedzenia — nasuwają mi jednak pewne wątpliwości.

Przy tym chcę zastrzec się z góry co do dwóch rzeczy.

Po pierwsze: tow. Kołakowski na początku pisze o inteligencji *w ogóle* — a także później niejednokrotnie używa tego słowa. W istocie jednak rzeczy większość jego rozważań odnosi się do *intelektualistów* — do górnej warstwy, czołówki tego, co nazywa (niezbyt zresztą, jak mi się wydaje, szczęśliwym określeniem) *„inteligencją nauczycielską"*, do tych, którzy tworzą i rozwijają dobra kulturalne, obsługują to, co nazywamy (podług mnie również niezbyt szczęśliwym, choć utartym określeniem) „frontem ideologicznym". Stąd często powstaje niejasność jego wypowiedzi.

W dalszych mych uwagach będę więc mówił tylko *o tej części inteligencji, której codzienna praca polega właśnie na tworzeniu lub upowszechnianiu wartości intelektualnych, ideowych — o intelektualistach, o ideologach.* W tym też znaczeniu będę używał dalej słowa „inteligencja".

Po drugie. Tow. Kołakowski mówi wprawdzie o nauce w ogóle, ale i tutaj znaczna część jego wywodów odnosi się przede wszystkim do nauk *społecznych,* stanowiących główny ośrodek zainteresowań marksizmu. I tutaj chcę wyraźnie ograniczyć swoje uwagi tylko do tej dziedziny wiedzy ludzkiej. Gdziekolwiek w swych uwagach mówię o nauce bez bliższego określenia, mam na myśli nauki społeczne.

* * *

Tow. Kołakowski pisze:

„...inteligencja jest warstwą, która rozporządza olbrzymią większością umysłowych środków oraz umiejętnością wychowawczego, kulturalnego oddziaływania. Natomiast nie rozporządza ona jako warstwa (lub tylko w niewielkim stopniu) materialnymi i technicznymi warunkami tego oddziaływania, przez co łatwo staje się uzależniona od grup bądź ekonomicznie najsilniejszych, bądź sprawujących władzę państwową".

Formuła ta nasuwałaby mi wątpliwości, nawet jeśli idzie o inteligencję w szerokim tego słowa znaczeniu, obejmującym powiedzmy wszystkich absolwentów wyższych uczelni. Ale z całą pewnością jest ona rażąco jednostronna — i dlatego niesłuszna — jeśli idzie o tych, o których mi chodzi — o czołówkę ideową.

Sprawa w tym, że intelektualiści, grupy ideologów (o warstwie trudno

tu mówić — po prostu jest ich na to za mało), a w każdym razie ich podstawowy trzon — to *część składowa* danej klasy panującej. Każdy, kto bodaj powierzchownie przeglądał statystykę społeczną przedwojennych polskich wyższych uczelni, wie, jak nieproporcjonalnie wysoki tam był odsetek dzieci burżuazji i obszarnictwa, a jak znikomy odsetek dzieci robotników czy biedoty wiejskiej. I bynajmniej nie można tego tłumaczyć zacofaniem kulturalnym i ekonomicznym Polski przedwrześniowej. W najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych Europy ta różnica zarysowuje się jeszcze bardziej wyraźnie. Wielkie arystokratyczne uniwersytety angielskie w Oxfordzie czy w Cambridge — te prawdziwe wylęgarnie ideologów i działaczy imperium brytyjskiego — to rezerwaty zastrzeżone przede wszystkim dla dzieci bardzo zamożnych ludzi. Nie może być inaczej. Klasa rządząca — w danym wypadku wielka burżuazja i wielkokapitalistyczne obszarnictwo — chce pozostawić swym dzieciom nie tylko „materialne i techniczne warunki oddziaływania" na społeczeństwo, ale również „środki umysłowe" i „umiejętność wychowawczego, kulturalnego oddziaływania". Czyni to zapewniając im jeśli nie monopol, to w każdym razie daleko idące uprzywilejowanie na wyższych uczelniach — zwłaszcza tych najważniejszych — przy pomocy środków właściwych kapitalizmowi — przy pomocy bariery pieniądza.

Ale tak samo nieuniknione jest w społeczeństwach klasowych, że inne klasy, przeciwstawiające się wielkiemu kapitałowi, dążą do wykształcenia swoich własnych intelektualistów wyrażających ich specyficzne interesy klasowe, ich poglądy, ich stanowisko. Walka klasowa jest przecież walką ideologiczną, walką światopoglądów klasowych o wpływ na ludzkie umysły i serca, wpływ, który dopiero pozwala zmieniać rzeczywistość społeczną. Ci intelektualiści klas przeciwstawnych wielkiemu kapitałowi tylko w niewielkim stopniu kształtują się na wyższych uczelniach. Część ich dochodzi do swych nowych pozycji ideowych wbrew kierunkowi ideowemu, jaki otrzymali na wyższych uczelniach. Inna ich część kształtuje się w ogniu walki, w samym życiu, omijając w ogóle „normalną" drogę wiodącą przez wyższe uczelnie.

Rzecz jasna — i tutaj tow. Kołakowski ma rację — na tym szczeblu mniej niż gdziekolwiek indziej można mówić o czymś, co określiłbym jako rasizm socjalno-pochodzeniowy, jako bezpośrednie uzależnienie idei, które rozwija ideolog, od pozycji klasowych jego rodziców lub nawet jego samego. Marks wskazywał wielokrotnie, że *jeśli idzie o ideologów*, to klasowy charakter ich poglądów polega na tym, że ich rozumowanie, ich myśli ograniczone są przez *takie same* „końskie okulary", przez które w życiu *ograniczone jest myślenie odpowiadającej im klasy społecznej*. Czyj interes klasowy, czyje klasowe stanowisko odzwierciedla dany pogląd na społeczeństwo — oto co decyduje o klasowym charakterze twórcy tego poglądu. Życie płata tu nieraz osobliwe figle. Jak wiadomo, Fryderyk Engels wypracowywał ideologię proletariatu spędzając codziennie określoną ilość godzin w kantorze kapitalistycznej firmy manchesterskiej, której był wspólnikiem. Ale ten fakt bynajmniej nie zmienia realności *klasowego charakteru* ideologii, klasowej pozycji jej twórcy, klasowego zdeterminowania jego stanowiska.

Mamy tu cały splot różnych oddziaływań: i pochodzenie społeczne, i konkretne warunki, w których wyrastała dana jednostka, warunki, które kształtowały jej specyficzny charakter, i wielkie burze dziejowe, przerzucające

nieraz nie tylko pojedynczych ludzi, ale i całe warstwy społeczne z jednego obozu do drugiego. Nie da się tu zastosować żadnego schematu: ani prostackiego schematu „ankietowego" pochodzenia, ani drugiego schematu: odrębności inteligencji od klas panujących, „uzależnienia" czy „współpracy". Myślę, że trzeba się trzymać starej zasady — *klasowego odpowiednika ideologii w społecznej rzeczywistości*, rezygnując z wszelkich pochopnych a niezbyt zgodnych z tą rzeczywistością uogólnień.

Analiza rozwoju ruchu robotniczego w pełni potwierdza opinię, że do tej sprawy należy odnosić się z maksymalną ostrożnością. Oczywista — tow. Kołakowski ma rację, kiedy przypomina znane leninowskie twierdzenie, że w okresie narodzin ruchu robotniczego pierwsze kadry ideologów i przywódców tego ruchu rekrutują się z ludzi „z zewnątrz", spośród inteligencji pochodzenia nieproletariackiego. Ale niesposób pominąć — a tow. Kołakowski właśnie to niestety pominął — że ludzie ci stają się ideologami proletariatu *przeciwstawiając się* sposobowi myślenia, światopoglądowi, nawet nawykom życiowym warstwy, z której pochodzą, zajmując *wbrew tej warstwie* ideowe stanowisko nowej klasy, zrywając, nieraz w sposób niezwykle dramatyczny, z tą warstwą. I Marks, i Lenin byli niewątpliwie inteligentami nieproletariackiego pochodzenia. Ale tow. Kołakowski wie równie dobrze, że można zapełnić całe tomy niesłychanie ostrymi wypowiedziami zarówno Marksa, jak i Lenina na temat szkodliwego oddziaływania inteligenckiego sposobu myślenia na ruch robotniczy. I tow. Kołakowski wie również, jak wielką wagę przykładał Lenin właśnie do wyrastania z klasy robotniczej i mas chłopskich kadr nowej inteligencji proletariackiej — bo czym, jeśli nie przedstawicielem proletariackiej inteligencji, *ideologiem swej klasy* jest ten, kogo Lenin określa mianem „zawodowego rewolucjonisty"?

Fakty mówią, że ideowe kierownictwo ruchu robotniczego, kadry ideowe, które wypracowują teorię tego ruchu i określają jego politykę, kształtuje się w sposób inny niż zakładałby to jeden lub drugi schemat. Obok działaczy pochodzenia nieproletariackiego, którzy odrzucając poglądy właściwe swej dawnej warstwie przechodzą na pozycje proletariatu, bardzo szybko wyrastają działacze pochodzenia proletariackiego, „samorodki", którzy w mozolnej pracy nad sobą osiągają wysoki poziom ideologiczny. Wydaje mi się, że dla ruchu robotniczego typowe jest właśnie zespolenie działaczy ideologicznych pochodzenia nieproletariackiego i takich samych działaczy pochodzenia proletariackiego złączonych jedną ideologią — ideologią marksizmu. *Nie taki czy inny rasizm socjalno-pochodzeniowy, ale hart ideowy oraz konsekwencja w rewolucyjnym przemyśleniu sprawy do końca określają pozycję każdego z nich w ruchu robotniczym.* Bebel nie dlatego wyrósł na uznanego wodza klasy robotniczej Niemiec w walce z Bernsteinem, że był robotnikiem z pochodzenia, gdy Bernstein był inteligentem — niemniejszym szacunkiem niż Bebel otaczany był przecież w tym ruchu Wilhelm Liebknecht, niewątpliwy inteligent, pra-pra-wnuk Marcina Lutra. Rzecz w tym, że zarówno Bebel, jak i Liebknecht reprezentowali *marksizm*, rewolucyjną ideologię proletariatu, gdy Bernstein (i tacy sprzymierzeni z nim oportuniści pochodzenia robotniczego, jak np. Scheidemann) reprezentował *rewizjonizm*, ugodę z burżuazją, wpływ ideologiczny burżuazji na ruch robotniczy.

To samo zjawisko występowało również w polskim ruchu robotniczym. Ideologię Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz zwłaszcza

Komunistycznej Partii Polski **w jej** najlepszych okresach wypracowywała czołówka ideologiczna, w której obok siebie znajdowali się autentyczni robotnicy, jak Próchniak, Paszyn, Danieluk-Stefański, oraz towarzysze pochodzący spośród inteligencji. *Aktyw rewolucyjny* tworzył teorię polskiego ruchu komunistycznego. Aktyw — zarówno pochodzenia robotniczego, jak i inteligenckiego, zarówno zasiadający w centralnych instancjach partyjnych, jak i współpracujący z tymi instancjami, choćby znajdował się poza nimi.

W artykule tow. Kołakowskiego razi mnie właśnie jakieś wyodrębnienie inteligencji komunistycznej, pewne przeciwstawienie komunistów-pracowników frontu ideologicznego — partii, awangardzie klasy robotniczej.

Słusznie ostrzegając przed żądaniem od środowisk naukowych „dostarczenia argumentacji dla poglądów z góry uznanych za słuszne", tow. Kołakowski uważa, że „lepiej znacznie zaufać pod tym względem *kolektywnej kompetencji komunistycznych środowisk intelektualnych*". A gdzie indziej, wskazując słusznie na niebezpieczeństwo używania słów „marksizm" i „marksistowski" jako narzędzia szantażu i nacisku administracyjnego, proponuje odwoływać się do *„fachowych zespołów twórczych"*.

Oczywista, „kolektywnej kompetencji komunistycznych środowisk intelektualnych" *trzeba* ufać, na tych środowiskach *trzeba* opierać się wypracowując ideologię partii. Ale czy można opierać się *tylko* na nich, czy należy *ograniczać* się do nich?

Zdaje mi się, że tow. Kołakowski przyjmuje tu za dany i niezmienny stan, który powstał właśnie wskutek paraliżującego wpływu samowładztwa Stalina na życie ideowe partii. Funkcje analizy rzeczywistości sprowadzone zostały w tym okresie do komentowania raz objawianej prawdy, funkcje zaś zmieniania rzeczywistości — do sprawnego wykonywania z góry wydanej dyrektywy. Nastąpił przy tym ścisły rozdział sformalizowanych w ten sposób funkcji teoretycznych — funkcji analizy i wyjaśniania rzeczywistości — od funkcji praktyczno-politycznych — funkcji zmieniania rzeczywistości.

Ten podział prowadził — i tu zgodziłbym się z najostrzejszymi choćby sformułowaniami tow. Kołakowskiego — do zaniku wpierw funkcji analizy rzeczywistości, a potem nawet funkcji wyjaśniania rzeczywistości. Ale wyrządził on zarazem niepowetowane szkody również funkcji rządzenia, funkcji zmieniania rzeczywistości.

Tow. Kołakowski ma rację, kiedy podkreśla z całą mocą, że zły jest monopol jednostki czy grupy jednostek na nowe sformułowania, na wysuwanie nowych tez w dziedzinie nauk społecznych. Ale tow. Kołakowski nie widzi lub nie docenia, że zło tkwi w samym *podziale*, w *przeciwstawieniu* tych rzeczy, przeciwstawieniu „praktyków" — „teoretykom", tych, którzy mają wyjaśniać rzeczywistość — tym, którzy ją zmieniają.

„Praktycy", ci, którzy rządzą, narzucają sztywnie niesłuszne tezy. Należy więc uwolnić „teoretyków" („komunistyczne środowiska intelektualne", by użyć wyrażenia tow. Kołakowskiego) od hegemonii „praktyków". Oto tok rozumowania tow. Kołakowskiego — w pewnym stopniu przeze mnie uproszczony.

Nie mogę się z nim zgodzić.

Nie można prawidłowo, słusznie, celowo zmieniać rzeczywistości nie ba-

dając jej systematycznie co dzień od nowa, nie rozwijając teorii. Nie można rzeczywiście rozwijać teorii, nie można rzeczywiście głęboko badać zachodzących w niej zmian, nie biorąc udziału w zmienianiu rzeczywistości. W partii bolszewickiej, wśród lewicy socjalistycznej przed pierwszą wojną światową i w partiach komunistycznych okresu międzynarodowego (zwłaszcza lat dwudziestych) *podstawowe prace teoretyczne pochodziły od ludzi stojących obu nogami w praktycznym ruchu rewolucyjnym.* Ludzie ci *byli jednak rzeczywiście uczestnikami wielkiego trudu nad wypracowywaniem polityki partii, nie zaś wykonawcami lub argumentatorami linii wybranej jednostki czy grupy jednostek.* Właśnie dlatego w swej codziennej praktyce i działalności — bez względu na to, czy z pochodzenia byli inteligentami, czy robotnikami, bez względu na to, czy w ruchu pełnili funkcje redaktorów, czy „okręgowców" (nieraz zresztą pełnili je na przemian) — *potrzebowali oni teorii, wiedzy, warsztatu naukowego, opanowywali ten warsztat i rozwijali marksizm.* Słusznie podkreśla tow. Kołakowski, że dla ruchu robotniczego typu tradeunionistyczno-labourzystowskiego charakterystyczne jest lekceważenie teorii, oddzielenie praktyki od ideologii. Ale charakterystyczne jest ono nie tylko dla tego ruchu. Jest ono charakterystyczne również dla rewolucyjnego ruchu robotniczego okresu tzw. „kultu jednostki" — z tymi samymi skutkami. Ściśle mówiąc — ze skutkami wielekroć gorszymi, gdyż ruch typu labourzystowskiego nie chce obalać kapitalizmu, nie podejmuje więc zadań, do których niezbędny jest marksizm.

Ktoś może postawić pytanie: argumenty i fakty, na których opiera się cały poprzedni wywód, odnoszą się do *przeszłości* ruchu robotniczego, do okresu, kiedy ruch robotniczy znajdował się w opozycji, nie sprawował władzy. Czy ten system kierowania ruchem, rozwijania jego ideologii, teorii marksizmu, da się zastosować również w warunkach dyktatury proletariatu, kiedy klasa robotnicza jest klasą panującą, a marksizm-leninizm — ideologią, na której opiera się państwo? Partia i państwo dyktatury proletariatu kształcą przecież szeroką warstwę ludzi, którzy niejako z urzędu, z zawodu zajmują się ideologią marksistowską. Wydaje mi się, że i tutaj mamy do czynienia z niesłusznymi wątpliwościami. Wydaje mi się, że w warunkach władzy ludowej, państwa dyktatury proletariatu, trzeba kłaść właśnie *szczególny nacisk* na połączenie funkcji tworzenia teorii i funkcji stosowania jej w życiu. Właśnie takie połączenie tych funkcji mieliśmy w republikach radzieckich za życia Lenina i w pierwszych latach po jego śmierci. Później było inaczej — z bynajmniej nie najlepszymi skutkami. Jeśli idzie o podstawowe ośrodki ideologiczne marksistowskiej nauki o społeczeństwie odpowiadające ośrodkom uniwersyteckim (np. były Instytut Nauk Społecznych), to sądzę, że całkowite niemal zamknięcie pracowników tych ośrodków w ramach działalności naukowej, daleko idące oddzielenie ich od działalności praktycznej partii, chociaż nawet niekiedy akceptowane przez niektórych pracowników tych ośrodków, sprowadzenie ich roli do funkcji wykładania, komentowania, ilustrowania decyzji, jak pisze tow. Kołakowski: objawionych z góry, tzn. powziętych poza nimi, bez ich udziału w przygotowaniu tych decyzji — jest w istocie rzeczy zjawiskiem pochodnym biurokratycznego wypaczenia, które w tym konkretnym wypadku polega na wyodrębnieniu pracowników typu twórczego od procesów, w których toku jedynie ci pracownicy mogą rozwijać prawidłowo swe uzdolnienia.

Wyjście jest jedno: ponownie *zespolić funkcje rządzenia, funkcje kształtowania rzeczywistości z funkcjami jej analizowania i badania.* Chodzi o to, aby wykorzystać — jak je nazywa tow. Kołakowski — „intelektualne ośrodki komunistyczne". *ich wiedzę przy WYPRACOWYWANIU LINII PARTII.* Zaczynamy to już robić w dziedzinie nauk ekonomicznych — nieśmiało, w sposób niewystarczający, ale z bardzo zachęcającymi pierwszymi rezultatami. Równocześnie trzeba, by w pracy tych ośrodków brali poważny — i rzeczowy — udział kierowniczy pracownicy danych działów praktyki partyjnej i państwowej (pogarda czy lekceważenie „praktyków" dla działalności teoretycznej — przy deklaratywnym podkreślaniu wagi teorii — to także typowe szkodliwe wypaczenie ostatnich dziesięcioleci, obce zarówno starej KPP, jak i leninowskiej praktyce bolszewików).

Wydaje mi się, że nie sprzyjają takiemu jedynie słusznemu rozwiązaniu sprawy niektóre akcenty i sformułowania w artykule tow. Kołakowskiego.

„Intelektualiści, którzy tworzą teoretyczne podstawy działania politycznego, nie są też po prostu „pomocnikami" ruchu robotniczego, ale niezbędnym warunkiem jego istnienia".

„Rola inteligencji w ruchu komunistycznym nie polega jednak tylko na twórczości teoretycznej niezbędnej w politycznych działaniach. Inteligencja jest właściwym twórcą kultury socjalistycznej w jej formach najrozmaitszych, ale nade wszystko intelektualnej i artystycznej, tzn. tym tendencjom ewolucji dziejowej, które prowadzą do zagłady kapitalizmu, a które dochodzą do skutku w wyniku walki klas wyzyskiwanych, nadaje formę odpowiednią do społecznego obiegu i zdolną wpływać na kształtowanie świadomości społecznej. W warunkach życia kapitalistycznego proletariat pozostaje z konieczności pod stałym naciskiem kulturalnym tych warstw, z którymi najbliższy jest jego kontakt i najpospolitsze wzajemne przechodzenie z jednej klasy do drugiej: chłopstwa i drobnej burżuazji miejskiej. Bez udziału inteligencji klasa robotnicza z trudnością może się też uwalniać od wpływu kulturalnego drobnomieszczaństwa".

W tych fragmentach pozorne, częściowe prawdy ujęte są tak jednostronnie, że stają się całą nieprawdą. Przecież w naszych warunkach kadry „inteligencji nauczycielskiej" (i to kadry w dużym stopniu masowe!) wyrastają, dzięki daleko idącemu udostępnieniu wyższych uczelni, w rosnącym stopniu z klasy robotniczej i z mas chłopskich. Jak oddzielić syna robotniczego, który ukończył wyższą uczelnię i jest teraz dziennikarzem — od jego rodzonego brata, który pozostał w fabryce, gdzie pracuje ojciec? Dlaczego *monopol* na uleganie wpływom drobnomieszczańskim ma akurat ten spośród braci, który pozostał w fabryce? Przecież to jest stawianie rzeczy na głowie! Myślę, że wpływom drobnomieszczaństwa (i burżuazji!) może ulegać zarówno *jeden, jak i drugi.* Zgoda — *inaczej* wygląda to oddziaływanie. W jednym wypadku jest to po prostu oddziaływanie mętnych, nieuświadomionych w pełni gustów, nawyków, uprzedzeń. W drugim, tym uniwersyteckim — nieraz oddziaływanie ideologiczne w formie najbardziej skoncentrowanej, plus oszołomienie bogactwem — rzeczywistym bogactwem! — kulturalnej tradycji burżuazyjnej, plus sporo snobizmu. Walka klasowa w dziedzinie ideologii trwa w naszym kraju, oddziaływa ona również na naszą komunistyczną inteligencję. Tow. Kołakowski pomija tę sprawę w swym artykule.

Jest to jednostronność co najmniej osobliwa. Marksizmowi obcy jest kult „odcisków na robotniczej dłoni", kult szerzony zwłaszcza przez takich ex-robotników, którzy na własnych dłoniach zdążyli się już dawno tych odcisków pozbyć. Ale myślę, że marksizmowi obcy jest również kult gabinetowego uczonego, który spogląda z góry na proletariacką masę organicznie skazaną na to, by ulegać „przemożnemu naciskowi kulturalno-obyczajowemu drobnomieszczaństwa"... i by być ratowaną przez jedynie ponoć wolne od tego nacisku „komunistyczne ośrodki intelektualne".



Z różnicą koncepcji socjologicznej: „intelektualne ośrodki komunistyczne" w przeciwstawieniu do ruchu, do partii klasy robotniczej czy też te ośrodki jako jedno z podstawowych ogniw partii i ruchu robotniczego — wiąże się i drugie podstawowe zagadnienie poruszone przez Kołakowskiego — nazwijmy je zagadnieniem wolności nauki marksistowskiej.

Co u tow. Kołakowskiego jest słuszne, świeże, nowe (w gruncie rzeczy stare, ale przypomniane na nowo i brzmiące po nowemu), pociągające, a nawet porywające? Jest to patos *walki o prawdę, o poznanie prawdy*, o to, że marksista musi *patrzeć prawdzie w oczy*, poznać ją, mówić pełnym głosem o tej prawdzie swojej klasie i partii. Jest to przeciwstawienie się koniunkturalizmowi, podporządkowaniu teorii marksistowskiej przejściowej taktyce, oderwaniu teorii od badania rzeczywistości, obrona naukowych metod pracy, które jedynie zapewniają rozwój teorii. Jest to żądanie zwrócenia się twarzą ku konkretnym faktom dnia dzisiejszego, żądanie badania tych faktów i wyciągania wniosków na podstawie tych faktów.

Całkowicie słuszne są uwagi tow. Kołakowskiego, kiedy na str. 24 wskazuje na szereg podstawowych problemów współczesnego społeczeństwa, spośród których, moim zdaniem, wysuwają się na czoło zagadnienia związane z mechanizmem władzy w społeczeństwach rządzonych przez partie komunistyczne. Wypada całkowicie zgodzić się z tow. Kołakowskim, kiedy stwierdza: „*Bez analiz tego rodzaju przeprowadzanych w warunkach absolutnej swobody a wymagających m. in. odrodzenia socjologii jako nauki samodzielnej, nie zaś zbioru popularnych komunałów — bez takich analiz partia nie może znać ani przewidywać rzeczywistych skutków własnych postanowień*".

Ale i tutaj szereg spraw wymaga uzupełnienia.

Marksizm jako teoria rozwoju społecznego jest nauką sensu strictissimo, tzn. *prawidłowym odzwierciedleniem rzeczywistości, wypracowanym przy zastosowaniu pełnego aparatu techniki naukowej swojej doby*, odzwierciedleniem, które *powinno być udoskonalane przy pomocy wszystkich najnowszych metod naukowych* (o ile stanowią one *rzeczywisty postęp naukowy*, a nie są tylko przejściową modą, kolejnym nowoczesnym szamaństwem).

Jest on zarazem nauką o charakterze *klasowym*, nauką, która zapowiadając i kreśląc drogi historycznie nieuniknionego zwycięstwa proletariatu może rozwijać się *tylko w oparciu o klasę robotniczą i tylko w walce z ideologami burżuazji* (*ideologami* w marksistowskim tego słowa rozumieniu — *niekoniecznie* płatnymi najmitami pióra).

Obydwa te aspekty wynikają z treści marksizmu, z historycznej sytuacji, jaka go rodzi. Albowiem nauka, która w nieubłagany sposób ujawnia nieunikniony krach kapitalizmu, *musi* wywoływać opór u ludzi w ten czy inny sposób światopoglądowo czy uczuciowo związanych z kapitalizmem. Z drugiej zaś strony — do czego przyda się proletariatowi i jego walce „nauka", która nie będzie naukowo, to znaczy w sposób maksymalnie ścisły i prawdziwy, analizowała rzeczywistości, która nie będzie mówiła proletariatowi „jedynie do końca rewolucyjnej klasie", *całej* prawdy i *tylko* prawdy o warunkach jej walki, o kapitalizmie, który musi ona obalić, o trudnościach budownictwa socjalizmu, o nieuniknionych niebezpieczeństwach marszu naprzód? Taka nauka nie będzie drogowskazem, nie będzie reflektorem oświetlającym drogę naprzód, ale co najwyżej — kiepskim kronikarzem, notującym ex post etapy tego marszu.

W ostatnich dziesięcioleciach mieliśmy do czynienia ze zgubnym wypaczeniem, na które słusznie wskazuje Kołakowski: ze skoncentrowaniem się na *klasowej* stronie nauki, ze ZWULGARYZOWANIEM tej klasowej strony, ze sprowadzeniem nauki do roli służki takich czy innych pociągnięć politycznych, ze zlekceważeniem charakteru marksizmu jako nauki, to znaczy odzwierciedlenia obiektywnej prawdy o rzeczywistości. Ale Kołakowski sam wpada w uproszczenie odwrotne — słusznie podkreślając naukowy charakter marksizmu i konieczność dopracowywania się obiektywnej prawdy przy pomocy całego arsenału techniki naukowej — traci z pola widzenia klasowy aspekt sprawy.

Rzecz charakterystyczna: tow. Kołakowski ani słowem nie wspomina o elementarnym fakcie, ze cały rozwój marksizmu jako nauki, właśnie jako nauki, jako prawdy o rzeczywistości, odbywa się w walce przeciwko niewątpliwemu wpływowi ideologii burżuazyjnej, przemożnej (jeśli idzie o nauki społeczne) w dotychczasowej nauce światowej — i do ostatniego czasu również w nauce polskiej. Zgoda — etykiety i określenia klasowe w żaden sposób nie mogą zastąpić konkretnego, *naukowego*, dokonanego *naukowymi* metodami unicestwienia tego wpływu. Zgoda — w ostatnich dziesięcioleciach nadużywaliśmy tych etykietek, zastępowaliśmy nimi nieraz naukową polemikę z burżuazyjnymi poglądami. Zgoda nawet i na to, że w obecnej sytuacji należy być raczej ostrożnym z określeniami klasowymi, a nacisk kłaść przede wszystkim na to, co dotąd *zaniedbaliśmy* — na naukową polemikę, na analizę faktów, na szukanie prawdy. Ale *zapominać* o klasowym charakterze walki ideowej, toczącej się zwłaszcza w naukach społecznych i z nimi związanych, marksiście nie wolno.

W rezultacie u tow. Kołakowskiego występuje jednostronne ujęcie roli techniki naukowej, aparatu naukowego. Bezsporne jest, że kluczowym zadaniem naszych marksistowskich badaczy, zwłaszcza w naukach społecznych, jest opanowanie wszystkich arkanów techniki naukowej. Ale trzeba pamiętać, że technika jest czynnikiem współdecydującym, lecz bynajmniej nie jedynym. Kto zaprzeczy, że np. prof. Handelsman pod względem erudycji, opanowania dyscyplin pomocniczych, znajomości źródeł, niewątpliwie przewyższał o głowę naszych dzisiejszych nawet dobrych młodych historyków-marksistów? Faktem jest, że w latach minionych, w miodowych miesiącach marksizmu uniwersyteckiego w Polsce kładliśmy nacisk przede wszystkim na opanowanie ogólnych zasad marksizmu, niedostatecznie wpajaliśmy natomiast w naszych młodych uczonych zrozumienie roli warsztatu naukowego, poszanowanie dla solidnej pracy nad źródłami, dla fak-

tów — i w rezultacie przyczyniliśmy się do tego, że te ogólne słuszne zasady przekształcały się nieraz w bezwartościowe ogólniki. I dlatego słusznie tow. Kołakowski nawołuje do opanowania techniki naukowej, do dbałości o warsztat naukowy, o obiektywizm i racjonalistyczne myślenie w badaniach. Ale jest również faktem, że — by powrócić znów do prof. Handelsmana — *mimo* jego erudycji, *mimo* jego znakomitego warsztatu naukowego, prace jego — najjaskrawiej bodajże ostatnia, ogłoszona pośmiertnie, o Czartoryskim — *nie odzwierciedlają rzeczywistości, nie oddają prawdy ale wypaczają ją.* Tak samo technika tzw. „badań terenowych" niejednokrotnie prowadzi do wyolbrzymiania roli czynników ubocznych, pośrednich — takich, które *należy* uwzględniać, ale które trzeba umiejętnie *umiejscawiać w całokształcie sprawy* — a do pomniejszenia czynników podstawowych, decydujących. Czy wynika stąd, że nasi historycy nie powinni dążyć do dorównania erudycją Handelsmanowi lub, że powinni zrezygnować z badań terenowych? Oczywista, nie. Wynika stąd jedynie, że erudycję powinniśmy wykorzystać posługując się w jej wykorzystaniu marksistowską metodą badania, a badania terenowe prowadzić *w oparciu o marksistowskie rozpoznanie całokształtu zagadnienia.*

Wypada z pola widzenia tow. Kołakowskiego rola *praktyki* rewolucyjnej ruchu proletariackiego oraz *doświadczenia* mas jako potężnego oręża naukowego poznania rzeczywistości.

Są to sprawy dosyć istotne, zwłaszcza w naszej sytuacji, gdy w świecie naukowym mamy jeszcze poważne wpływy właśnie burżuazyjnej ideologii i gdy zwolennicy tej ideologii w ramach niezbędnej wolności dyskusji naukowej będą niewątpliwie wzmagali swą aktywność.

U podstaw tych wszystkich — nie wiem jak powiedzieć — przemilczeń czy uników leży, jak mi się zdaje, pomieszanie dwóch rzeczy: niezbędnej i palącej konieczności zapewnienia naszej nauce marksistowskiej jak najpełniejszej swobody badań naukowych w ramach partii i w ramach ruchu robotniczego oraz zagadnienia miejsca nauk społecznych jako oręża walki klasowej proletariatu i związanej z tym konieczności decydującego wpływu na rozwój tych nauk zorganizowanej awangardy klasy robotniczej i budującego socjalizm społeczeństwa marksistowsko-leninowskiej partii proletariatu.

Tow. Kołakowski ma po tysiąckroć rację, kiedy pisze: „Intelektualiści nie są potrzebni partii komunistycznej po to, żeby zachwycać się mądrością jej decyzji, ale tylko po to, żeby jej decyzje były mądre. Są więc potrzebni komunizmowi jako ludzie wolni w myśleniu, a zbędni jako oportuniści. Praca teoretyczna nie może być użyteczna dla ruchu rewolucyjnego, jeśli jest krępowana czymkolwiek oprócz dążenia do wiedzy prawdziwej i naukowego rygoryzmu, musi być zatem wolna w imię dobra tego ruchu".

Ale już w następnym zdaniu, kiedy mówi, że intelektualiści-komuniści powinni wystąpić „w obronie myślenia *niezależnego od nacisku polityki*" — trudno się z nim zgodzić.

Po pierwsze — nie ma myślenia wolnego od nacisku polityki (jeśli rozumieć przez nacisk polityki to, co przez to rozumieli Marks i Lenin, tj. *kształtowanie stosunków między klasami).* Każde myślenie jest kształtowane przez stosunki klasowe i z kolei wpływa na ich kształtowanie.

Po drugie — komuniści, wszyscy komuniści łącznie z komunistami-intelektualistami, nie mogą przeciwstawiać myślenia polityce, ale tylko *fałszywe myślenie wynikające z fałszywej polityki* i *prowadzące do fałszywej poli-*

tyki — słusznemu myśleniu, wynikającemu ze słusznej polityki i prowadzącemu do słusznej polityki.

Tow. Kołakowski używa tu słów nauka i polityka w *filisterskim* ich rozumieniu, a przecież marksizm wyrósł właśnie w walce z takim ich rozumieniem. Marksizm, jak wiadomo, chlubi się właśnie tym, że *oparł politykę na naukowych* podstawach i że *zrozumiał klasowy, a więc polityczny charakter nauk, zwłaszcza społecznych.*

Ktoś może zapytać: ale czy nie mieliśmy w ostatnim dziesięcioleciu oddziaływania polityki na naukę — w *innym*, nie marksowsko-leninowskim sensie tego słowa? Ingerencji instancji politycznych, *narzucających* pracownikom nauki koncepcje naukowe nie przez dyskusję, przy pomocy argumentów, ale w drodze decyzji, których *nie poprzedzała dyskusja*, metodami komenderowania i administrowania? Niewątpliwie mieliśmy i niewątpliwie było to wynikiem *wypaczenia zarówno polityki, jak i nauki, wypaczenia w pracy zarówno instancji politycznych, jak i placówek naukowych.* Aby się od tego uwolnić, trzeba oprzeć na leninowskich zasadach pracę zarówno jednych, jak i drugich, a nie *uciekać od zagadnienia* przez fikcyjne odgradzanie jednych od drugich.

Tow. Kołakowski pisze:

„Ideologia partii w tym zakresie, w jakim dotyczy kwestii socjologicznych, ekonomicznych, filozoficznych (tzn. w praktyce wszystkich podstawowych zagadnień ideologii i polityki ruchu — przyp. R. W.), musi być w związku z tym konstruowana przez środowiska najbardziej w tych dziedzinach kompetentne naukowo i kontrolowana doświadczeniem zbiorowym społeczeństwa".

Co to znaczy *„kontrolowana doświadczeniem zbiorowym społeczeństwa"*? *Kto* kontroluje? Doświadczenie zbiorowe społeczeństwa — to przecież nie jakieś konkretne ciało — a społeczeństwo polskie np. liczy kilkanaście milionów dorosłych ludzi. Nie będziemy kontrolować ideologii partii w dziedzinie „kwestii socjologicznych, ekonomicznych, filozoficznych" przy pomocy np. ankiety podobnej do tych, które w krajach kapitalistycznych przeprowadza instytut Gallupa. Wyniki tych ankiet na ogół nie są zbyt wiarogodne — a w każdym razie nigdy nie odzwierciedlają opinii *przodujących* warstw ludzi pracy. Historycznie ukształtowaną formą, w jakiej awangarda ludzi pracy kontroluje na podstawie swego zbiorowego doświadczenia — i zbiorowego doświadczenia całego społeczeństwa — konstrukcje stworzone przez „środowiska najbardziej kompetentne naukowo" — jest partia, marksistowsko-leninowska partia proletariatu. O niej u tow. Kołakowskiego nie ma mowy. Jak więc będziemy kontrolować konstrukcję doświadczeniem? Może się mylę, ale w toku myślenia tow. Kołakowskiego miejsce na *zorganizowaną* kontrolę (poza instytucjami ogólnoprzedstawicielskimi) widzę tylko znowu w „środowiskach najbardziej kompetentnych naukowo", czyli *u samych konstruktorów.* Warto nota bene, tak nawiasem, zapytać: kto określa tę „największą kompetencję" — dyplom uniwersytecki, czy może własne uznanie zainteresowanych? Ale nawet zakładając rzeczywistą kompetencję „konstruktorów" — czy można polegać *tylko* na nich?

Sam tow. Kołakowski przyznaje: „Jest również prawdą bezsporną, że uczony humanista nie jest bynajmniej czystą substancją intelektualną, motywowaną wyłącznie bodźcami poznawczymi, że jest osobnikiem podległym różnym oddziaływaniom społecznym i niewolnym od klasowych, warstwo-

wych czy klanowych determinacji, z którym to faktem nie podobna się nie liczyć".

Sam tow. Kołakowski mówi o „fikcji uczonego, który jest wyłącznie uczonym — uczonym destylowanym i powodowanym samymi racjami naukowymi".

Czyli mówiąc po prostu tow. Kołakowski przyznaje, że i uczony komunista może ulegać wpływom („determinacji") innych warstw, że działają nań nie tylko dowody („racje") naukowe, lecz również takie nienaukowe, ziemskie rzeczy, jak „oddziaływanie społeczne".

Jak więc rozwiązać ten dylemat?

Tow. Kołakowski radzi polegać na „poczuciu odpowiedzialności" komunistów-intelektualistów, zaleca „zaufanie do samowiedzy marksistowskiej" środowisk naukowych i socjalistycznej inteligencji. Rzecz jednak w tym, że to poczucie odpowiedzialności u tow. Kołakowskiego upodabnia się nieco do odpowiedzialności prezydenta Rzeczypospolitej w sanacyjnej konstytucji z 1935 r. Pan Mościcki — jak wiadomo — był odpowiedzialny „przed bogiem i historią". Komunistyczni intelektualiści mają być odpowiedzialni przed Marksem, Leninem i również historią. Całe nieszczęście, że Marks i Lenin nie mogą dziś wydawać ocen, a oceny historii bywają spóźnione i kosztowne.

A przecież cała rzecz sprowadza się do jednego: do właściwego stosunku między partią (a to *na codzień* oznacza: między kierownictwem partii, między *instancjami partyjnymi*) a pracownikami *partyjnej*, marksistowskiej nauki.

Przyznaję od razu: sprawa jest trudna.

Doświadczenie mówi, że w minionych dziesięcioleciach instancje partyjne niejednokrotnie ingerowały w naukę w sposób niesłuszny. Ale to samo doświadczenie wskazuje, że *nie tylko w ostatnich dziesięcioleciach, ale na przestrzeni całej historii międzynarodowego ruchu robotniczego* intelektualiści-marksiści, którzy oddzielali się od żywego ruchu — ulegali obcym wpływom klasowym, zatracali i obiektywność, i krytycyzm w stosunku do ideologii burżuazyjnej. Prawdą jest i jedno, i drugie. Nie można uciec od tej prawdy przy najlepszej nawet woli i przy największym poczuciu odpowiedzialności przed Marksem, Leninem i historią.

Tow. Kołakowski ma rację: nie ma takiej tezy naukowej — a więc także takiej tezy Marksa czy Lenina — której nie wolno by było analizować na nowo, konfrontować z faktami i jeśli trzeba, *jeśli to wyniknie z analizy faktów*, odrzucić czy też zmienić w ten czy inny sposób. Marks i Lenin byli geniuszami, ale nie byli wszechwiedzącymi. Mogli się w jakiejś rzeczy mylić. Z całą pewnością nie mogli wiedzieć tego, do czego doszła nauka już po ich śmierci. Ale czy rację ma tow. Kołakowski, kiedy pisze: „w dziedzinie twórczości intelektualnej potrzebne jest przekonanie, że wszystko *musi* być zanalizowane na nowo, wszystko podane w wątpliwość (co nie znaczy: odrzucone), że człowiek nauki nie może mieć cienia litości dla przedmiotu swoich badań, jeśli nie chce pogrążyć pracy teoretycznej w ten stan, z jakiego teraz z trudem zaczyna się ona wydostawać". Kładę nacisk na słowo „musi". Bo gdyby tow. Kołakowski napisał: „*może*", to miałby niewątpliwie rację. Nie ma takiej tezy, która nie *może* być podana w wątpliwość, to znaczy zanalizowana na nowo. Ale czy *musi?* Czy np. analizując konkretne warunki walki klas w Polsce w roku 1956 muszę podać w wątpli-

wość tezę o nieprzejednanej sprzeczności interesów między burżuazją a proletariatem, tezę o zasadniczej sprzeczności socjalizmu i kapitalizmu monopolistycznego? Dlaczego *muszę*, jeżeli *żaden z faktów polskiej rzeczywistości 1956 r. nie budzi we mnie konkretnych wątpliwości co do słuszności tych tez?*

Ktoś mógłby powiedzieć, że czepiam się tutaj słów, że różnica między „musi" a „może" jest w tym wypadku znikoma. Nie sądzę, aby tak było. Przeżywamy obecnie okres, kiedy każdy, kto żyw, wychodzi ze „śmiałymi" tezami na temat konieczności rewizji tych czy innych podstawowych założeń marksizmu. Przy czym nie uważa za stosowne ani *motywować* w sposób naukowy (to znaczy *przy pomocy faktów i argumentów*), *dlaczego* należy te założenia rewidować, ani nie uważa za słuszne podać, *w jakim kierunku* należy je rewidować.

Jest chyba zjawiskiem nieuniknionym, że w kraju takim jak nasz, w momencie, kiedy marksiści przeprowadzają gruntowną krytyczną analizę swych dotychczasowych tez, metod pracy i rozumowania — podniosą głos również pseudomarksiści, niemarksiści i antymarksiści usiłując podważyć słuszność marksizmu w ogóle, przede wszystkim tego, co, jak wiadomo, jest najważniejsze w marksizmie — nauki o walce klas i o dyktaturze proletariatu. Nie uważam, że z tego powodu należy wpadać w panikę, a tym bardziej — hamować rozwój naszej marksistowskiej myśli krytycznej. Sądzę natomiast, że od tych niemarksistowskich i antymarksistowskich głosów trzeba się wyraźnie *odgraniczyć, zabezpieczyć* przed ich przenikaniem do naszych szeregów — m. in. przez uświadomienie sobie klasowego charakteru nauki marksistowskiej i przez stanowcze przeciwstawienie się lekkomyślnym, naukowo nieumotywowanym atakom na *podstawowe* tezy marksizmu, tezy, które *wytrzymały próbę życia* i którymi *niewątpliwie będziemy kierowali się i w przyszłości.*

Właśnie dlatego sądzę, że trzeba mocno podkreślać zasadę obowiązującą zresztą we wszystkich naukach, dopóki wszystkie istniejące zjawiska w sposób całkowicie pełny da się wyjaśnić przy pomocy istniejącej teorii naukowej, dopóty nie szuka się nowych hipotez lub co najmniej — jeśli ktoś wysuwa taką hipotezę — bada się przede wszystkim, czy „pasuje" ona do rzeczywistości, czy wyjaśnia przynajmniej to, co wyjaśniła w sposób całkowicie wystarczający poprzednia teza naukowa. Dotyczy to i marksizmu. Innymi słowy: *fakt, że każda teza, nawet najbardziej podstawowa, podlega zawsze na nowo krytycznej analizie, wymaga stałego konfrontowania jej z rozwijającą się stale rzeczywistością, bynajmniej nikogo nie upoważnia do podważania tych tez niejako „na zapas", bez konkretnej koncepcji i umotywowania innej tezy, jak to u nas spotyka się, zwłaszcza w prasie literackiej.*

Chodzi o to, jak pogodzić swobodę nauki marksistowskiej, swobodę jej badań, swobodę dochodzenia do wyników odpowiadających prawdzie naukowej i tylko prawdzie — z tymi rygorami, które wynikają w sposób nieunikniony z charakteru nauki marksistowskiej jako platformy działania.

Zdaje mi się, że i tutaj wypada sięgnąć do zasad leninowskich. Lenin na X Zjeździe w polemice z tzw. opozycją robotniczą dał wyraźną i dobitną odpowiedź na to pytanie. Lenin odróżnia „propagandę idei wewnątrz walczącej partii politycznej" od „naukowej wymiany zdań" w specjalnych wydawnictwach.

W leninowskim projekcie w tej sprawie, przyjętym następnie przez Zjazd, czytamy:

„Z tych wszystkich względów zjazd RKP, odrzucając zdecydowanie wymienione idee, będące wyrazem syndykalistycznego i anarchistycznego odchylenia, uznaje za konieczną:

po 1, nieugiętą i systematyczną walkę z tymi ideami;

po 2, zjazd uznaje propagowanie tych idei za nie dające się pogodzić z przynależnością do RKP.

Polecając KC partii jak najściślejszą realizację tych swoich uchwał zjazd jednocześnie wskazuje, że w specjalnych publikacjach, zbiorach artykułów itp. można i należy przeznaczyć miejsce dla jak najbardziej gruntownej wymiany poglądów członków partii we wszystkich wymienionych zagadnieniach" (Dzieła t. 32, str. 224, wyd. ros.).

Motywując ten projekt Lenin mówił:

„...Jeżeli kogoś interesuje zgłębienie ze wszystkimi subtelnościami cytatów z Engelsa — proszę bardzo! Są teoretycy, którzy zawsze dadzą partii pożyteczną radę. To jest konieczne. Wydamy dwa—trzy duże zbiory artykułów — to jest pożyteczne i absolutnie konieczne. Ale czyż ma to coś wspólnego z walką platform, czyż można to plątać?" (tamże, str. 231).

„Nie hamuj naszej pracy politycznej, zwłaszcza w chwilach ciężkich. Jeżeli tow. Szlagnikow, mówiąc przykładowo, w uzupełnieniu do swego tomu, który wydał niedawno, a który opisuje doświadczenia jego walki rewolucyjnej jeszcze z okresu nielegalnego, wyda w najbliższych miesiącach napisany w wolnych chwilach drugi tom, zawierający analizę pojęcia „wytwórca" — to proszę bardzo! Niniejsza zaś rezolucja posłuży nam za drogowskaz" (tamże, str. 231—232).

„...Analizowaliśmy ją od wszystkich stron (platformę opozycji — przyp. R. W.) i pod każdym względem, wybieraliśmy na podstawie tej platformy, zwołaliśmy wreszcie zjazd, który podsumowuje wyniki dyskusji politycznej i stwierdza: odchylenie skrystalizowało się, nie bawmy się w chowanego, powiedzmy otwarcie: odchylenie jest odchyleniem, trzeba je naprawić; naprawimy je, a dyskusja — będzie dyskusją teoretyczną" (tamże, str. 232).

Wydaje mi się, że w tym leninowskim sformułowaniu mamy zawarte obie strony zagadnienia: z jednej strony konieczność przestrzegania przez członków partii jedności działania w dziedzinie *propagandy idei, upowszechniania poglądów*, tam gdzie te poglądy zostały ustalone przez partię, przez jej najwyższą instancję — Zjazd jako obowiązujące całą partię (oczywista — ta jedność przestaje obowiązywać w momencie otwarcia dyskusji partyjnej, której sensem jest właśnie umożliwienie całej partii wyrobienia sobie zdania w danej sprawie). Mamy z drugiej strony — *dla wszystkich spraw bez wyjątku* swobodę badań naukowych, wymiany zdań, dyskusji *w ramach właściwych dla nauki*. Zjazd mówi tu konkretnie o zbiorach artykułów dyskusyjnych. Można, rzecz jasna, dzisiaj mówić o innych formach takiej wymiany zdań — choćby np. zasadniczych dyskusjach naukowych, takich, jaką np. przy wszystkich swoich niedostatkach była dyskusja na zjeździe ekonomistów.

Granice między dyskusją naukową a propagandą idei mogą się niekiedy zacierać, tak jest niewątpliwie w pewnym stopniu obecnie u nas. Sądzę, że w obecnej sytuacji, kiedy borykamy się z bardzo skomplikowanymi zagadnieniami, kiedy niejednokrotnie bardzo trudno jest oddzielić błędy od

naszych dotychczasowych tez oraz wszystko to, co złego i szkodliwego wniósł tzw. „kult jednostki“ do naszego dorobku ideowego od szlachetnego kruszcu marksowsko-leninowskiej myśli — głęboko niesłusznie byłoby w sposób pochopny chcieć przeprowadzić granice i nadmiernie zwężać zakres dyskusji. W tej konkretnej obecnej sytuacji chyba lepiej zaryzykować dopuszczenie do jej nadmiernego rozszerzenia. Ale to nie znaczy, by marksiści mieli zapominać lub przemilczać podstawową tezę o różnicy między wymianą zdań w nauce a propagandą idei, by mieli jako dyskusję naukową traktować np. pogawędkę w radio lub artykuły drukowane w kilkudziesięciotysięcznym nakładzie...

* * *

Stanowisko tow. Kołakowskiego wiąże mi się jakoś w sposób organiczny z tendencjami występującymi w niektórych kołach naszej młodzieży.

Nieprzypadkowo chyba w jednym z ostatnich numerów „Po prostu“ opublikowano artykuł tow. Henryka Jankowskiego, poświęcony zagadnieniom postawy moralnej komunizmu. Nieprzypadkowo w tymże numerze „Po prostu“ zamieszczona jest przedmowa Lwa Tołstoja do angielskiego wydania jednego z jego esejów, w której wielki pisarz mówi o szkodliwości kompromisów z własnym sumieniem.

Problem istnieje tu niewątpliwie. Problem szczególnie bolesny dzisiaj, po doświadczeniach ostatniego dziesięciolecia, po tym, gdy przekonaliśmy się, do jak szkodliwych następstw dla jednostki i dla sprawy, dla marksizmu i dla klasy robotniczej, prowadzi to, co Niemcy nazywają „Kadavergehorsam“ — „posłuszeństwem martwych“: mechaniczne pojmowanie objawionych z góry tez.

Kto z nas, pamiętając o tych, tak niedawnych a tak ciężkich doświadczeniach, nie zgodzi się z tow. Jankowskim, kiedy ten stwierdza: „Sądzę, że do istoty postawy, którą można by określić jako komunistyczną, należą takie cechy, jak poczucie godności osobistej i stałości poglądów“.

Chodzi o zagadnienie: jak pogodzić dyscyplinę partyjną, organizowaną jedność działania komunistów, z własnym przekonaniem — wtedy, kiedy w tym własnym przekonaniu doszło się do wniosków odmiennych od tych, do których doszła partia? Jest to problem nie tylko młodych i starych intelektualistów, dziennikarzy, publicystów. Jest to problem, który tak samo staje przed inżynierem w fabryce czy górnikiem w kopalni, kiedy nawet po gruntownym przedyskutowaniu sprawy partia, właściwa instancja partyjna dojdzie do wniosków innych aniżeli on. Ale trzeba zarazem zdawać sobie sprawę, że jest to problem *decydujący*. Jest to bowiem w gruncie rzeczy sprawa „być albo nie być“ partii.

Przede wszystkim, niejako dla oczyszczenia przedpola, parę uwag wstępnych. Wydaje mi się, że w minionym dziesięcioleciu niezbędną jedność działania komunistów interpretowaliśmy niejednokrotnie w sposób niesłuszny, nadmiernie zwężający.

Po pierwsze: zbyt wiele spraw uważaliśmy za przesądzone uchwałami partyjnymi, a nawet przesądzaliśmy uchwałami partyjnymi wtedy, gdy sytuacja jeszcze bynajmniej do tego nie dojrzała. Na przykład: sądzę, że zagadnienia, które wymienia tow. Kołakowski jako wymagające w sposob szczególnie pilny krytycznej analizy z naszej strony — należą do spraw,

w których z całą pewnością nie należy w chwili obecnej podejmować wiążących uchwał partyjnych, pozostawiając towarzyszom pracującym nad nimi walkę z antymarksistowskimi poglądami, które mogą się pojawić — i na pewno pojawią się — w toku ich roztrząsania. Takie rozszerzenie kręgu spraw, w których nie obowiązuje formalna dyscyplina partyjna (co *nie* znaczy, że nie obowiązuje *dyscyplina ideologiczna*, obowiązek przestrzegania marksistowskiej metody myślenia), uwolnić nas może od wielu komplikacji i wielu konfliktów duchowych, występujących u najlepszych nieraz towarzyszy.

Po drugie — zasługuje na rozwagę sprawa tzw. samokrytyki. Do niedawna żądaliśmy od towarzysza, który popełnił jakiś błąd, by natychmiast „przeprowadził samokrytykę"; uznał ten błąd, zanalizował go i wskazał jego źródło. Wydaje mi się, że nie było to słuszne. Oczywista, jest bardzo dobrze, kiedy towarzysz pod wpływem krytyki od razu pojmuje swój błąd i uświadamia sobie w pełni jego źródła, ale kto z nas nie wie, że zdarza się to raczej rzadko? Kto z nas nie wie, że w przeważającej ilości wypadków taka samokrytyka jest samokrytyką nieszczerą, podyktowaną w najlepszym razie przywiązaniem do partii i troską o to, aby nie wypaść z jej szeregów?

Jak zapatrywał się Lenin na te sprawy? W jego końcowym przemówieniu na X Zjeździe KPZR (Zjeździe ostrej, zaciekłej, frakcyjnej walki!) czytamy:

„...Sądzę, że większość obecnych tu uczestników zjazdu zrozumiała, do jakich ram powinniśmy ograniczyć nasze rozbieżności. Oczywiście, w walce na zjeździe było rzeczą niemożliwą, by trzymać się tych właśnie ram. *Od ludzi, którzy dopiero co toczyli walkę, nie można żądać, by z miejsca zrozumieli konieczność trzymania się tych ram*" (podkr. — R. W.) (tamże str. 247). Lenin nie żąda więc słownej samokrytyki od swych przeciwników, rozumie, że trudno by ją było przeprowadzić w sposób szczery — a więc jedynie celowy i słuszny. Ale za to żąda — i to *z całą stanowczością żąda — nieugiętego przestrzegania w praktyce raz powziętych uchwał, wykonywania decyzji podjętych przez zjazd.* A to przecież znaczy — odrzucenia poprzedniej niesłusznej postawy, *samokrytyki w czynie.*

Czy u nas niejednokrotnie nie zastępowaliśmy jedynie leninowskiego kryterium samokrytyki w czynie żądaniem samokrytyki słownej, uwłaczającej godności osobistej towarzyszy i zmuszającej ich do karkołomnych skoków?

Po tych wstępnych zastrzeżeniach — sprawa samej zasady.

Ale zanim przejdę do argumentów, chciałbym przede wszystkim przytoczyć relację z pewnego przeżycia, które na mój osobisty rozwój wywarło chyba dosyć wielki wpływ.

Było to w roku 1930 — po VI Plenum KC KPP, które pod naciskiem Międzynarodówki Komunistycznej usunęło poprzednie kierownictwo partii, reprezentowane przede wszystkim przez Warskiego i Kostrzewę, a powołało nowe kierownictwo pod wodzą Leńskiego. Na zebraniu polskich robotników Berlina, członków Komunistycznej Partii Niemiec, przedstawiciel KC KPP referował przebieg VI Plenum. Referował — w najściślejszej zgodności z uchwałami partii. Referował między innymi to, co Plenum określiło jako błędy Warskiego, Kostrzewy, Stefańskiego, Próchniaka. Referował spokojnie, nawet z werwą. I tylko bardzo wyczulone ucho mogło zauważyć, że w pewnych wypadkach referent od „mowy wprost" przechodził

do cytowania, że w pewnych wypadkach np. mówił: „Plenum uznało za fałszywy pogląd tow. Próchniaka, że...“

Z obecnych na sali tylko ja jeden wiedziałem, że referentem mówiącym o błędach Próchniaka jest właśnie on sam, tow. „Sewer“. I tylko ja wiedziałem, że gdy referent powoływał się na Plenum, potępiał poglądy, których *sam do ostatka bronił.*

Czy Próchniak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej natychmiast po Plenum zmienił swoje poglądy? Przede mną — byłem w tym okresie w partii zwolennikiem grupy, do której przywódców należał — nie ukrywał bynajmniej, że uważa uchwały Plenum za niesłuszne. Ale na zebraniu robotników berlińskich Próchniak nie mówił jako Próchniak. Mówił jako przedstawiciel polskiej partii, jako komunista, który wykonywał uchwałę partii, wiążącą uchwałę partyjnej instancji.

Mówiłem z tow. Sewerem o tej sprawie po wyjściu z zebrania. Tłumaczył mi wtedy: skoro w Międzynarodówce Komunistycznej widzę jedyny rzeczywisty ośrodek międzynarodowego rewolucyjnego ruchu robotniczego, skoro w partii skupiona jest rewolucyjna awangarda polskiego proletariatu — mogłem bić się przeciwko decyzji, zanim zapadła, ale skoro zapadła — muszę ją wykonać. Bo nie wykonać — to znaczy stanąć poza partią. A stanąć poza partią — znaczy przeciwstawić swoją cząstkową rację ogólnej racji komunizmu, ogólnej racji rewolucji. Czyli znaczy: nie mieć racji.

Ta rozmowa utkwiła mi głęboko w pamięci.

Wydaje mi się, ze nie można wyobrazić sobie istnienia partii bez takiego właśnie postępowania ogołu komunistow. Można stać na stanowisku absolutnej jednomyślności partii, wszystkich członków partii we wszystkich absolutnie zagadnieniach, łącznie z ulubionym kolorem bielizny. Praktycznie biorąc, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, niezbyt byliśmy dalecy od tego stanowiska. Myślę, że zgodzimy się wszyscy, iż takie stanowisko jest obroną fikcji, iż prowadzi ono do obłudy, do dwulicowości, do głoszenia jednej tezy na zebraniu, a wyznawania drugiej w domu, do cynizmu, do uwiądu partii jako organizacji ideowej, jako związku ludzi ożywionych jedną wspólną ideą. Jeśli się tego nie chce — a myślę, że nie chce tego olbrzymia większość spośród nas — pozostaje tylko to stanowisko, o którym mówiłem poprzednio. Sprowadza się ono mniej więcej do następującego toku myśli: możemy spierać się między sobą ostro i w sposób nieprzejednany. Różnice zdań w partii są zjawiskiem nieuniknionym. Ale skoro raz dyskusję zakończyła uchwała, wtedy musimy wszyscy *działać jak jeden mąż.* Przy tym właśnie wszyscy: i górnicy, i metalowcy, i dziennikarze, i profesorowie, i członkowie Biura Politycznego. I im ktoś bardziej odpowiedzialne stanowisko zajmuje w partii i państwie, tym bardziej powinna go obowiązywać dyscyplina partyjna, tym większe zgorszenie wywołuje jej naruszenie; brak dyscypliny u dziennikarza oddziałuje szerzej i dlatego jest szkodliwszy niż u górnika, u członka Biura Politycznego — jest szkodliwszy niż u dziennikarza.

Inaczej nie może być. Bo — gdzie zostanie partia, kiedy jeden komunista będzie głosił masom jedno, a drugi coś innego? Będziemy wtedy mieli dwie czy więcej partii, ale nie będziemy mieli jednej partii — awangardy klasy robotniczej. Zamiast wspólnie mobilizować masy do udziału w budownictwie socjalistycznym, będziemy je dzielić *odwołując się do nich* nawzajem przeciwko sobie.

Wiem, co mi na to można odpowiedzieć: że powoływaniem się na jedność

działania i dyscyplinę partii okrywano wszystkie wypaczenia tak zwanego „kultu jednostki" i wszystkie przestępstwa, jakie stąd wynikły. To prawda. Ale prawdą jest także, że negowanie tej jedności działania (a propaganda — to *także* działanie) oznacza *koniec partii.*

Wydaje mi się, że rozwiązanie tego problemu zawiera się w odpowiedzi na pytanie: czy to, na co się nie zgadzam, dotyczy *zasadniczego kierunku rozwojowego* partii, zmienia podstawowy charakter partii jako bojowniczki o socjalizm, jako organizatora rewolucji socjalistycznej i socjalistycznego budownictwa, przesądza o takiej zmianie raz na zawsze — czy też jest to sprawa *szczegółowa* nie zmieniająca zasadniczo charakteru partii, sprawa, w której mogę się mylić ja i może się mylić partia, a kto się naprawdę myli, to pokaże praktyka. W tym drugim wypadku — a stanowi to, rzecz oczywista, *olbrzymią większość różnic zachodzących w partii — sprawa jest zdaje mi się jasna.* Trzeba podporządkować się uchwale z *całą lojalnością* i z *dobrą wolą.* A gdzie człowiek dochodzi do wniosku pierwszego, tam sprawa przedstawia się również jasno. Tam stanowi on już zalążek innej partii *przeciw* dotychczasowej partii.

Partia to oręż walki o obalenie starego i zbudowanie nowego świata. Nie ma partii bez zorganizowanej jedności działania komunistów, bez dyscypliny partyjnej. Oczywista — można stać z boku i „mieć za złe", ale wtedy nie obala się wcale starego, nie buduje się nowego świata, nie walczy się ze złem, *w praktyce* godzi się z jego istnieniem. Wtedy nie trzeba partii, nie trzeba dyscypliny partyjnej. Masami robotniczymi i chłopskimi Rosji w Rewolucji Październikowej kierowali jednak — jak wiadomo — bolszewicy, a nie tołstojowcy.



Gdzie szukać podstawowych źródeł tych tendencji u tow. Kołakowskiego, z którymi musiałem polemizować?

Wydaje mi się, że tow. Kołakowski uległ obyczajowi typowemu dla ostatnich dziesięcioleci, polegającemu na dorabianiu generalnej teorii do wymagań konkretnej sytuacji, podnoszeniu do rangi generalnej zasady konkretnych, słusznych wymagań chwili.

Co w tej chwili jest bardziej oczywiste, bardziej dokuczliwe — spowodowany nadużywaniem zasady kontroli partyjnej nad rozwojem nauki dogmatyzm i schematyzm, ograniczenie swobody badań, bez której nie może być rozwoju marksizmu — czy też wpływ ideologii burżuazyjnej na naukę marksizmu, który w naszych warunkach musi wyniknąć w sposób nieunikniony (i który zresztą gdzieniegdzie już występuje) z fałszywej interpretacji hasła swobody analizy naukowej jako swobody praktycznie biorąc dla wszystkich i we wszystkich sprawach z zastąpienia konkretnej odpowiedzialności przed partią i ruchem — „poczuciem odpowiedzialności" wobec Marksa i historii? Oczywista (mimo całego niebezpieczeństwa wpływów burżuazyjnych) *w chwili obecnej* najgroźniejsze, bo najbardziej upowszechnione, najbardziej częste, a dlatego i najbardziej szkodliwe, są te pierwsze: marazm, dogmatyzm, schematyzm.

Co w tej chwili, zwłaszcza w dziedzinie nauk społecznych, jest bardziej groźne dla rozwoju marksizmu — komenderowanie pracownikami frontu ideologicznego „wte i wewte" czy też oderwanie się pracowników tego

frontu od partii i od jej zadań? Niebezpieczne są oba, ale niewątpliwie to pierwsze, pomiatanie teorią w rzeczywistości, przy komplementach pod jej adresem w słowach, *leży u podstaw zła*, rodzi również izolację od potrzeb ruchu, rodzi doktrynerstwo, schematyzm, a zarazem i podatność na obce ideowo wpływy (przez brak kryterium praktyki, najniezawodniejszego sprawdzianu wszelkiej ideologii).

To czuje tow. Kołakowski i dlatego jego konkluzje są z grubsza biorąc słuszne. Ale popełnia on błąd, gdy niebezpieczeństwo w chwili obecnej najbardziej aktualne podnosi do rangi *jedynego* i w walce z tym niebezpieczeństwem dopuszcza do sformułowań, otwierających drogę drugiemu niebezpieczeństwu, nie mniej realnemu, choć w tej chwili mniej może masowemu i dlatego mniej groźnemu.

Ta tendencja Kołakowskiego występuje nawet w drobiazgach.

Jeden tylko przykład:

Sprawa sztuki. Nie myślę analizować jej tutaj merytorycznie. Ale *metoda* tow. Kołakowskiego jest tu charakterystyczna: „Jak wiadomo, awangardowe kierunki w sztuce XX wieku — w malarstwie, w poezji, w literaturze, w teatrze — miały w większości u swego podłoża (nie w całości rzecz jasna) orientację polityczną wyraźnie lewicową: jak futuryzm, ekspresjonizm, kubizm („kubizm — sztuka bolszewicka" — pisał Hitler w Mein Kampf). Być może, w niejednym z tych prądów, od których odżegnała się oficjalnie brutalna doktryna, zawarta była w zarodku kultura przyszłego świata".

Od kiedy to Adolf Hitler ma być dla nas rzeczoznawcą tego, co jest „bolszewickie", a co nie? Jeśli tow. Kołakowski chce opierać się na tym świadku, to do ojców bolszewizmu musi zaliczyć bankierów z Wall Street i Mędrców Syjonu...

A — co najważniejsze — czy dla umotywowania poglądów na sztukę tow. Kołakowskiego słusznie domagającego się obiektywizmu i uargumentowania tez naukowych przy pomocy faktów słówko *„być może"* rzeczywiście jest wystarczające? Albo, albo: albo tow. Kołakowski uważa, że w którymś z tych prądów była zawarta i *jest* zawarta w zarodku kultura przyszłego świata — a wtedy prosimy o *fakty* i *argumenty*, albo tow. Kołakowski nie rozporządza faktami i argumentami i wtedy jego „może" jest czystym wrażeniem, impresją, argumentem z kategorii „co by było, gdyby...". Skoro się nie wysuwa konkretnych argumentów na rzecz prądów, o których mowa, czy nie lepiej byłoby po prostu wskazać na niewątpliwy fakt, że nasz stosunek do nich był niedostatecznie przemyślany, niedostatecznie uargumentowany i wymaga wnikliwej krytycznej analizy? Czym innym, jeśli nie przekorą, jeśli nie podnoszeniem do roli teorii — instynktownej niechęci wobec prymitywnego, wulgarnego stawiania sprawy, tłumaczyć można to *naukowo przecież niczym nie umotywowane* stanowisko tow. Kołakowskiego?

Takich wypadków, gdzie tow. Kołakowski marksistowską analizę zastępuje efektownym powiedzonkiem, które ma nawet swój wdzięk i swój dowcip, ale jako uogólnienie nie ma nic wspólnego z nauką, jest w jego artykule kilka.

Kiedy się czyta artykuł tow. Kołakowskiego, czuje się, jak dała mu się we znaki praktyka arbitralnych ingerencji instancji partyjnych. Właśnie dlatego w sposób niesłychanie nerwowy reaguje on na wszelką możliwość wpływu, a tym bardziej podejmowania decyzji przez partię w sprawach naukowych. W gruncie rzeczy, w jego koncepcji „intelektualnych ośrodków

komunistycznych" tkwi założenie, że partia skazana jest na to, z samej swej struktury, aby w sprawy teorii interweniować nie w sposob marksistowski, to znaczy inteligentny i wnikliwy, w pełnym uzbrojeniu techniki naukowej i racjonalistycznej argumentacji, ale w sposób brutalny i administracyjny. Stąd bierze się tendencja do tego, by być możliwie najdalej od instancji partyjnych, ingerujących brutalnie i nierozumnie, odgrodzić się od nich, zastrzec swobodę „intelektualnym ośrodkom komunistycznym". A co z tymi, którzy nie wchodzą w skład tych „ośrodków", bo nie piszą, nie wykładają, nie siedzą całymi dniami w bibliotekach, ale przecież myślą, starają się pojąć rozwój społeczeństwa, pojmują go nieraz zresztą lepiej od patentowanych „doktorów nauk społecznych"? Dla nich nie ma miejsca w koncepcji tow. Kołakowskiego, przynajmniej tak, jak to jest sformułowane w artykule.

Towarzyszom, których stanowisko odzwierciedla artykuł tow. Kołakowskiego, wydaje się, że ta koncepcja jest koncepcją maksymalistyczną, nieledwie rewolucyjną. Ja sądzę, że jest to koncepcja w gruncie rzeczy w skutkach swoich minimalistyczna, koncepcja *uniku*, koncepcja *uchylenia się od zagadnienia decydującego — oblicza partii, oblicza instancji partyjnej, polityki partii, decydującej przecież o losach ruchu, o losach kraju, a wraz z tym — i o losach nauki marksistowskiej.* Jest to koncepcja oszańcowania się nauki marksizmu w audytoriach seminaryjnych, przy pominięciu zagadnienia jej realnego wpływu na rzeczywistość, jej realnego udziału w przekształceniu rzeczywistości, koncepcja zresztą głęboko utopijna, gdyż nie ma rozwoju nauki marksistowskiej bez przywrócenia w partii nie tylko formalnego przestrzegania norm leninowskich, lecz przede wszystkim — leninowskiego stylu pracy, leninowskiej atmosfery intelektualnej, w której codzienne konfrontowanie teorii z praktyką, rozwijanie teorii w oparciu o praktykę i wzbogacanie praktyki osiągnięciami teorii staje się potrzebą i koniecznością życiową każdego działacza partyjnego — zarówno tego z katedry uniwersyteckiej, jak i przede wszystkim tego, który działa wśród ludzi pracy w fabrykach i wsiach. Elementy tej atmosfery — bardzo zaczątkowe, bardzo jeszcze przerośnięte najrozmaitszymi innymi domieszkami — ale przecież elementy właśnie leninowskiego ujęcia sprawy teorii i praktyki, mamy — jak mi się wydaje — w dyskusjach o eksperymentach w zakresie nowych form zarządzania gospodarką narodową.

Natomiast, niestety, nie wyczuwam tego ujęcia u tow. Kołakowskiego. Unika on starannie słowa: „partia".

Prawda — sprawa jest wyjątkowo trudna. Przekształcenie partii z powrotem w partię typu konsekwentnie leninowskiego — to proces na lata. Zygzaków, nawrotów ku staremu, będzie po drodze mnóstwo. Nie jeden raz jeszcze kierownictwo partyjne będzie zżymało się — i najczęściej słusznie — na te czy inne wystąpienia któregoś z naszych intelektualistów, będzie z nim potem toczyło długie wyjaśniające rozmowy. Niejeden raz nasi intelektualiści będą mieli takie czy inne pretensje — znowu często słuszne — do kierownictwa, do instancji partyjnych. Inaczej nie może być w warunkach, kiedy odchodzi się od jednej praktyki, którą uznało się za złą i zgubną, a powraca do drugiej, której ogólne zasady, tak jak zostały ustalone przed kilkudziesięciu laty, są wprawdzie znane, ale wymagają teraz mozolnego dopasowywania do nowych warunków, nowych zjawisk, nowych potrzeb i nowych konieczności. Wydaje mi się jednak, że zasadniczy kierunek musi

być ten, o którym mówiłem: *przez* partię i *w partii*, że to jest droga *jedyna — i dla partii, i dla intelektualistów komunistycznych*.

Można snuć marzenia o stworzeniu obok obecnej partii rządzącej krajem, ale rzekomo skazanej na „administratorstwo" — „intelektualnych ośrodków komunistycznych", to znaczy partii myślącej, ale pozbawionej władzy. Trzeba rozumieć jednak, że te marzenia — to w gruncie rzeczy w swoich *nieuniknionych* skutkach rezygnacja intelektualistów-komunistów z dążenia do wpływu na politykę partii — tej rzeczywistej, rządzącej, decydującej o losach kraju i losach nauki marksistowskiej. Jedyna droga do rzeczywistego rozwoju teorii marksizmu — to droga przez więź z partią, przez pomoc udzielaną partii w zacieśnianiu więzi z masami.

Oczywista — to zakłada partię, której praktyka jest w pełni zgodna z leninowskimi normami życia partyjnego (co nota bene nie oznacza bynajmniej sielankowego głaskania wszystkich niegrzecznych dzieci po ich mocno rozczochranych główkach). Taką partią jeszcze nie jesteśmy. Taką partią — powiedzieliśmy to na VII Plenum — chcemy być. Bijemy się o to, aby nią być. Walka dopiero się zaczęła i na pewno będzie trwać lata. Będą w niej i sukcesy i przejściowe porażki. Ale jestem przekonany, że ostateczny wynik tej walki będzie zwycięski.

Jeśli „intelektualne ośrodki komunistyczne" chcą pozostać komunistyczne, powinny bić się o taką właśnie leninowską partię *na gruncie partii*, na gruncie wspólnoty ideowej wszystkich komunistów, zarówno tych z uniwersytetów, jak tych z fabryk, jak tych z instytucji i ministerstw, na gruncie marksizmu-leninizmu (który trzeba twórczo rozwijać, ale którego nie wolno traktować w sposób lekceważący). Powinny bić się wewnątrz partii, a nie *izolować* się od niej. Powinny wysuwać nie hasło wolności badań naukowych *od partii*, ale hasło wolności badań naukowych *wewnątrz, w ramach leninowskiej partii*.

RYSZARD HERCZYŃSKI

Parę tez dotyczących spraw wewnątrzpartyjnych

Sprawy, o których piszę, na pewno nie ogarniają całokształtu zagadnień życia partii, może nawet pomijają problemy zupełnie podstawowe, mnie jednak wydają się istotne i dlatego je podejmuję. Celowo przy tym pomijam analizę zjawisk, które doprowadziły do istniejącego stanu rzeczy, próbuję jedynie ten stan sformułować i wysunąć pewne wnioski.

1.

Powierzchowny jedynie obserwator mógłby sądzić o życiu naszej partii na podstawie „oficjalnego“ niejako oblicza, to jest na podstawie odpraw, „przenoszenia wytycznych“ oraz wypowiadanych publicznie czy ogłaszanych wygładzonych wypowiedzi, przesianych przez wiele sit korygujących. A przecież życie ideowe naszej partii kształtują wielogodzinne nocne dyskusje towarzyszy, dyskusje pełne ostrych ocen i bolesnych spraw.

Są okresy w życiu partii — i jeden z nich przeżywamy obecnie — kiedy *częściowo* znika dwoistość życia partyjnego.

Obserwujemy wówczas ożywienie życia partyjnego, wzrost aktywności często przedtem nawet nie podejrzewanej. Ujawniają się siły partii — istniejące potencjalnie siły partii zaczynają działać. Do tych sił przecież faktycznie odwołuje się partia w trudnych dla niej chwilach. Sprawą pierwszej ważności jest doprowadzenie do takiej sytuacji, która by *całkowicie* i *na zawsze* wyłączała możliwość dwoistego oblicza życia partyjnego, tzn. oblicza „oficjalnego“ i „rzeczywistego“. Normalne życie partyjne wyobrażam sobie jako permanentną a nie sporadyczną aktywność całej partii.

2.

Myślę, że obowiązuje nas pełna i bezwarunkowa zgoda z zasadami programowymi naszej partii, krótko sformułowanymi we wstępie do statutu. Jest to logiczną konsekwencją pojmowania partii jako dobrowolnego zrzeszenia ludzi właśnie na platformie zasad ideowych i programowych. W tym i tylko w tym zakresie partia musi być jednomyślna.

Wypowiadam się natomiast przeciw takiej jednomyślności w partii, która jest konsekwencją nie przemyślanego aplauzu członków partii dla każdego rozwiązania proponowanego aktualnie z góry. Przywykliśmy niestety zgadzać się a priori, krzyczeliśmy często „hurra“, zanim jeszcze usłyszeliśmy hasło. Była to — mówię o tych, których aplauz spowodowany był wiarą,

a nie ubocznymi celami — choroba nadmiaru entuzjazmu. Instancje partyjne przychylnym okiem patrzyły na to, aprobowały (tak jak zresztą na innych odcinkach) chętniej postawę romantyczną niż racjonalistyczną. Może i same były przekonane, że „wiara czyni cuda".

Chciałbym się przy tym wyraźnie odciąć od często wypowiadanego nawet w prasie stanowiska, klasyfikującego ludzi „chorych na nadmiar entuzjazmu" jako naiwnych i nieodpowiedzialnych. I trzeba chyba powiedzieć ludziom, którzy dziś z ironią wyrażają się o nas dziecinnych i naiwnych. a dawniej stali z boku drogi (a nawet w poprzek), że to, co zostało w Polsce zrobione, jest w znacznym stopniu wynikiem wysiłku (prawda, nie zawsze celowego) owych właśnie entuzjastów.

W partii zakorzeniła się co do wielu zagadnień terminologia zaczerpnięta z wojska. Nie sądzę, żeby warto było toczyć specjalne spory o terminologię. Nie należy wszakże zapominać, że między partią a armią jest zasadnicza różnica — partia w całości sama decyduje o swojej działalności. „Jednomyślność", o której mówiłem, jest dowodem, że partia nie w pełni korzystała z tego prawa decyzji.

3.

Byłoby chyba rzeczą niesłuszną oczekiwać od naszego kierownictwa partyjnego, by w trudnej sprawie budownictwa podstaw socjalizmu kierowało nami bezbłędnie. I jeśli mogą być wysuwane pretensje, to zupełnie innego rodzaju. Wierzyliśmy i często powtarzaliśmy, że kierownictwo partii posiada niezawodny kompas lub — jak się zwykło mówić — busolę, a oprócz niej specjalną umiejętność posługiwania się nią i takie dane wyjściowe, które są niezbędne dla ścisłego określenia aktualnego położenia.

Jesteśmy dzisiaj mądrzejsi o świadomość tego, że do rozeznania aktualnego położenia nie wystarczyłyby góry biurokratycznej statystyki (kompromitującej się publicznie rzadko chyba tylko dlatego, że dane jej były w zasadzie nie publikowane). Wiemy, że kompas, o którym mowa, nie daje automatycznie optymalnych rozwiązań. Wreszcie, co najważniejsze i co jest doniosłym faktem politycznym: nikt dziś nie wierzy w istnienie tajemnej wiedzy kierowania partią i społeczeństwem. Że kierownictwo nie ma zamiaru restaurować tej wiary, wnoszę z uchwał III i VII Plenum naszej partii o jawności życia partyjnego.

I jeśli dzisiaj istnieją poważne opory w faktycznej realizacji jawności życia partyjnego, to myślę, że trzeba powiedzieć obrońcom starych metod pracy politycznej: w tajemną waszą wiedzę nikt nie wierzy, król jest nagi — ludzie osłaniający puste miejsce narażają się tylko na śmieszność.

Jeżeli zgodzimy się z powyższymi uwagami, jeśli nie sądzimy, że istnieje możliwość otrzymania jednoznacznej odpowiedzi na pytania, jakie narzuca nam życie, to trudno przypuścić, by w dużych skupiskach ludzkich mogła istnieć stała jednomyślność.

Wypowiadając się przeciwko tak pojętej jednomyślności w partii mam również na myśli zjawisko pokrywania wewnętrznych sporów formalną jednomyślnością instancji. Jestem przeciwny tej pozornej jednomyślności, ponieważ wiem, że w każdej dziedzinie życia stwarzanie pozorów przeszkadza konsekwentnej długofalowej pracy nad osiąganiem określonego celu, stwarzanie zaś pozorów w partii to zawiązywanie jej oczu.

4.

Gdy partie nie znajdowały się u władzy i naczelnym ich zadaniem było doprowadzenie mas do zwycięskiej rewolucji, były one — trzeba sobie wyraźnie zdać z tego sprawę — w istocie partiami kadrowymi, stosunkowo nielicznymi. W chwili obecnej łatwo zauważyć, że wiele partii komunistycznych to partie masowe, a nawet tam, gdzie nie mają one tego charakteru, często przestały być partiami ściśle kadrowymi.

W związku z tym za zasadnicze należy uznać pytanie, czy nie było błędem odejście od kadrowego typu partii i czy w zmienionych warunkach leninowska struktura organizacyjna partii najlepiej odpowiadą jej zadaniom.

Sądzę, że zmiana charakteru partii była naturalną i konieczną konsekwencją szybko postępującej polaryzacji społeczeństwa i angażowania się coraz szerszych mas w bezpośredniej walce politycznej. W takiej sytuacji utrzymanie w pełni zasady kadrowego charakteru partii musiałoby prowadzić do sekciarstwa i do utraty wpływu na masy.

Drugie z postawionych pytań jest specjalnie aktualne dla nas, ponieważ w wyniku rewolucji w naszym kraju zmieniły się zasadniczo zadania partii w porównaniu z tymi, jakie występowały przed partią bolszewicką w okresie wypracowywania najbardziej ogólnych leninowskich zasad organizacyjnych. Ostateczną odpowiedź na postawione pytanie może dać tylko praktyka. W moim przekonaniu obowiązująca struktura jest w zasadzie właściwą formą organizacyjną partii również dla okresu budownictwa socjalizmu. Jeśli w minionym okresie zamiast rewolucjonisty coraz częściej pojawiał się w partii urzędnik rewolucji, oficera rewolucji coraz częściej zastępował feldfebel, to nie stanowiło to konsekwencji jej *zasad* organizacyjnych. Jak mówią: i wino, i wodę może pomieścić dzban.

Powszechnie żąda się obecnie przywrócenia leninowskich norm życia partyjnego. Mówiąc ściślej, żądanie to nie dotyczy norm, nie dotyczy bowiem teorii: w ciągu całego ostatniego okresu obowiązywały w zasadzie bronione przez Lenina tezy dotyczące struktury i programu partii. Chodzi więc o praktykę, o *zgodność naszych poglądów i naszych czynów.* Rola teorii marksistowskiej została, praktycznie biorąc, zdeprecjonowana w życiu partii na rzecz doraźnych haseł. Często nie umieliśmy zdobyć się na odwagę oświadczenia, że w myśl uznawanych przez nas poglądów będziemy dążyli do określonego celu (typowy przykład: kolektywizacja), a na razie, w bieżącym momencie, uważamy daną sprawę jeszcze za niedojrzałą do realizacji. Bywało i tak, że aby uczynić ową różnicę między teorią a praktyką niewidoczną, ukrywaliśmy teorię prowadząc w tym celu odpowiednią politykę wydawniczą (np. niewydawanie szeregu podstawowych prac Lenina w okresie lat 1945—1948), a nawet dość dowolnie, jak o tym pisał tow. Daniszewski, kierownik Wydziału Historii Partii KC, redagując teksty prac politycznych wybitnych teoretyków polskiego ruchu robotniczego i teksty uchwał KPP. Innymi konsekwencjami degradacji teorii jest traktowanie partyjnej inteligencji jako li tylko propagatorów idei, „odteoretyzowanie" programowych dokumentów i wypowiedzi, spłycenie wykładanej nauki marksistowskiej m. in. przez częściowe pozanaukowe zwalczanie myśli jej przeciwników.

Przezwyciężenie rozbieżności między słowem partii a jej czynem — to, jak sądzę, przede wszystkim przywrócenie teorii marksistowskiej właściwej

jej roli w życiu partii; to walka o to, by teoria kierowała praktycznymi poczynaniami, a nie, w najlepszym wypadku, usprawiedliwiała je. *Marksistowskiej tezy, że zgodność teorii i praktyki decyduje o wartości teorii, nie należy rozumieć jako prawa oportunistycznego przystosowania teorii do istniejącej praktyki.*

Popełnione przez partię błędy wynikają nie z błędności teorii marksistowskiej, lecz z niestosowania się do niej. Partię sądzą głównie po jej praktyce. Sprawą honoru wszystkich członków partii jest, by nie dopuścić już nigdy do sytuacji, w której nasza praktyka dyskredytowałaby marksistowską teorię proletariackiej rewolucji.

Niższy niż w wielu krajach kapitalistycznych poziom życiowy nie kompromituje socjalizmu. Kompromituje go natomiast gubienie przy jego realizacji ideałów społecznych, przegrywanie w wyniku błędnej polityki na tych odcinkach, na których jego pozycje mogą być niezwyciężone: sprawiedliwości i myśli, moralności i sztuki. Komuniści dążą do zapewnienia ludziom warunków godnych człowieka. Komunizm jednak nigdy nie zjednywał sobie zwolenników większym kotletem schabowym, zawsze — swoją ideologią.

5.

Jedną z podstawowych spraw dla partii i klasy robotniczej jest, jak sądzę, uczenie się na własnym doświadczeniu. Niebanalność tej tezy wychodzi na jaw, jeśli się zważy, że doświadczenie klasy jest głównym czynnikiem rozwoju świadomości klasowej — skomplikowanego zjawiska socjologicznego, o którego określenie nie mogę się pokusić. Wydaje mi się, że we wszystkich podstawowych zakresach działalności naszej partii: ekonomicznej, politycznej i teoretycznej występowała tendencja do oszczędzania masom partyjnym własnych doświadczeń, tzn. tendencja ograniczania problematyki, którą żyła cała partia, próba zamieniania „szkoły życia" partyjnym szkoleniem (którego wielkie *pomocnicze* znaczenie jest niewątpliwe).

Tendencja, o której mowa, łączy się w sposób oczywisty ze zmianą metod przeprowadzania przez partię swojej polityki. Podstawowym sposobem przeprowadzania postulatów partii w okresie kapitalizmu jest organizowanie masowych akcji, wywieranie presji na instytucje społeczne znajdujące się w ręku burżuazji przez masowe działanie klasy robotniczej i chłopów. *Wykonanie zadań partyjnych spoczywa bezpośrednio na samej klasie robotniczej,* jej mobilizacja zaś jest wynikiem pracy podstawowych, dołowych ogniw partyjnych. W takiej sytuacji nieliczenie się z opinią klasy robotniczej jest niemożliwe; każdy krok niewłaściwy prowadzi do oderwania się partii od mas, do utraty jej siły. Uczenie się całej partii na własnym doświadczeniu jest niezbędnym warunkiem efektywności jej działania.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy partia dochodzi do władzy, i to w okresie stabilizacji tej władzy. Właśnie dlatego, że *egzekutywa należy do kierownictwa partii,* istnieje realne niebezpieczeństwo pojawienia się tendencji do przeprowadzenia wielu postulatów partii bez odwołania się do bezpośredniej aktywności mas.

W warunkach działalności partii w ustroju kapitalistycznym sama praktyka niezmiernie utrudnia niedocenianie znaczenia mas ludowych; w okresie budownictwa socjalizmu istnieje realne niebezpieczeństwo rozpanoszenia się praktyki pomijania opinii mas partyjnych.

Życie wykazało, że przy braku świadomego i konsekwentnego przeciwdziałania grożącemu niebezpieczeństwu partia jako całość traci możliwość i umiejętność decyzji, zmienia się w poważnym stopniu w kolektywnego propagatora posunięć kierownictwa.

Jedną z najpoważniejszych konsekwencji tego zjawiska jest dość duża bierność wielu podstawowych organizacji, a w tych nawet organizacjach, które pracują aktywnie — bierność większości członków partii. Wielokrotnie podnoszona inicjatywa „zatrudnienia" wszystkich członków partii była skazana na niepowodzenie głównie dlatego, że nie jest to sprawa organizacyjnego „ustawienia" (to umiemy już dość dobrze robić), lecz problem właściwej działalności całej partii. Myślę, że w całej pełni należy odrodzić charakter członka partii jako działacza politycznego, tj. pracującego wśród mas, walczącego o polityczną linię partii *wewnątrz* organizacji partyjnej i propagującego uchwały partii na zewnątrz.

Spotykałem się z niektórymi towarzyszami z KPP, którym trudno było przyzwyczaić się do naszego stylu pracy partyjnej, stylu — jeśli tak można powiedzieć — organizatorskiego. Zdaję sobie sprawę z tego, że obecnie partia powinna pracować inaczej niż przed wojną, że jest ona również organizatorką całego naszego życia i ekonomicznego, i politycznego. Sądzę jednak, że w stylu pracy partyjnej straciliśmy właściwe proporcje i że obecnie główna uwaga powinna być zwrócona na pracę polityczną.

Aby rzeczywiście osiągnąć poważne rezultaty w tym kierunku, wydaje się niezbędne przeprowadzenie daleko idących zmian organizacyjnych wewnątrz partii (przede wszystkim przez likwidację tych ogniw partii, które dublują pracę aparatu państwowego, i przez skierowanie zatrudnionych tam towarzyszy bezpośrednio do pracy w aparacie państwowym), a zwłaszcza przez sięgnięcie do arsenału bardziej bezpośrednich metod oddziaływania partii na masy, w tym i tych metod, które z powodzeniem stosowała partia przed wojną i bezpośrednio po niej.

Sprawa wzmożenia politycznej pracy członków partii łączy się ściśle z kryteriami stosowanymi przy przyjmowaniu w szeregi partyjne. Myślę, że te kryteria są w praktyce [1]) wyraźnie za niskie. Często głównym argumentem decydującym o przyjęciu jest stosunek kandydata do własnej pracy — fakt niezmiernie istotny, nie mogący jednak zastąpić podstawowego kryterium: politycznego wyrobienia (tj. politycznej wiedzy i, przede wszystkim, politycznej praktyki) danego towarzysza. Zwrócenie uwagi na to wydaje mi się tym bardziej konieczne, że — jak wykazała praktyka — okres stażu kandydackiego nie jest dostatecznym sitem i wielka część kandydatów przechodzi w poczet stałych członków prawem bezwładności. Możliwe, że celowe by było obecnie generalne przedłużenie stażu kandydackiego. W każdym razie, jak sądzę, trzeba zdać sobie jasno sprawę z na ogół niezadowalającego poziomu wstępujących do partii i próbować znaleźć właściwe sposoby zmiany tego stanu rzeczy. Myślę, że w chwili obecnej,

---

[1]) Znalazło to zresztą odbicie w statucie, który mówi (punkt 4, b): „okres kandydowania jest konieczny w celu (...) zapoznania kandydata z linią polityczną i statutem partii".

gdy partia liczy prawie 1,5 miliona członków i kandydatów, główna uwaga powinna się skoncentrować na podniesieniu poziomu politycznego członków partii, a nie na dalszym rozszerzaniu jej szeregów.

6.

Aby partia uczyła się na własnym doświadczeniu, konieczne jest zastanawianie się nad spornymi problemami i podejmowanie decyzji przez całą partię. Nasuwają się przy tym dwa istotne pytania, które wymagają odpowiedzi. Pierwsze — jak szeroki powinien być wachlarz ogólnie dyskutowanych zagadnień? Drugie — jakie powinny być formy organizacyjne dyskusji, by zapewniały partii nieodzowną jedność działania?

Oczywiście, nie wszystkie różnice zdań istniejące w partii muszą lub też powinny być dyskutowane w *całej* partii. Centralizm partyjny polega między innymi i na prawie decyzji, należącym do wybranych władz partyjnych. W okresie, gdy partia jest u władzy, istnieje masa ważnych zagadnień, które trzeba rozstrzygać szybko i sprawnie, i wiele takich, które dla dobra sprawy publikowane być nie mogą. Żądanie ujawnienia wszystkich decyzji i pełnej ich motywacji jest szkodliwą utopią. Jednak te zagadnienia, które dla życia partii są najważniejsze, w istocie swojej nie są i nie mogą być tajne.

Jakże bowiem można mówić o tajności polityki w stosunku do określonej klasy, warstwy czy też dowolnych wielotysięcznych grup ludzkich: jakże można uważać za tajne zagadnienie polityki cen, płac, zasady planów ogólnonarodowych itp., itd. Główne i zasadnicze zagadnienia partii — to problemy społeczne, masowe, wymagające, by każdy członek partii miał o nich sprecyzowane pojęcie, problemy, o których niemówienie ze względu na tajemnicę państwową jest oczywistym nonsensem.

Pragnę zwrócić uwagę, że droga rozszerzenia zespołu zagadnień, które winny być dyskutowane i decydowane przez ogół członków partii, przebiega lub raczej winna przebiegać od najważniejszych do coraz bardziej szczegółowych. Sytuacja odwrotna, tj. im bardziej podstawowy problem, tym węższa grupa, która go rozstrzyga, byłaby najjaskrawszym wypaczeniem demokratyzmu organizacyjnego.

Myślę, że można obronić następującą tezę: *polityka kierownictwa partyjnego winna być taka, by nie tylko nie tłumiła dyskusji rozwijających się w zasadniczych ogniwach partii, lecz by wyprzedzała zainteresowanie mas partyjnych podsuwając nowe problemy i pobudzając do dyskusji nad nimi.*

Aby wyjaśnić mogące powstać w związku z powyższym wątpliwości, przez zasadnicze ogniwa partyjne rozumiem wielkoprzemysłowe organizacje partyjne i organizacje skupiające inteligencję partyjną. Chodzi o to, by zasięg dyskusji dostosować do przodujących a nie średnich organizacji partyjnych.

7.

Jestem przeciwnikiem permanentnych zasadniczych dyskusji partyjnych. Aby partia nie zamieniła się w klub dyskusyjny i mogła efektywnie pracować i aby, z drugiej strony, dyskusja całej partii była podstawą jej działania, konieczne jest wprowadzenie odpowiednich form organizacyjnych dyskusji. Wydaje mi się, że najlepszym sposobem, sprawdzonym już w praktyce, jest forma ogłaszania „otwarcia" i „zamknięcia" dyskusji.

Otwarcie dyskusji powinno wiązać się z umożliwieniem członkom partii zapoznania się z materiałem faktycznym, zamknięciem zaś powinna być uchwała Plenum KC czy Zjazdu, uchwała podsumowująca rezultaty dyskusji. Po zapadnięciu uchwał cały wysiłek partii winien być skierowany na ich realizację.

To, co napisałem, nie znaczy oczywiście, że życie partyjne można ułożyć w ramki powtarzającego się schematu: dyskusja, uchwała, realizacja. Między zasadniczymi dyskusjami trwa przecież w partii ciągła wymiana i ścieranie się poglądów. Znajduje to swoje odzwierciedlenie w wypowiedziach towarzyszy na zebraniach, w wypowiedziach, których treść nie musi nawet znajdować wyrazu w uchwałach. To kształtowanie się opinii partyjnej powinno, jak sądzę, znaleźć swój wyraz w prasie partyjnej zarówno przez szersze niż dotąd publikowanie wypowiedzi towarzyszy, jak i przez rzetelną i obfitą informację o zebraniach, konferencjach i naradach aktywu. Również w zakresie spraw partyjnych stosowano dawniej w prasie dość powszechnie metodę przedstawiania opinii na zasadzie dedukowania jej z ogólnych założeń (często zresztą błędnych); podsuwano czytelnikowi jako opinie partyjne odpowiedzi na pytanie: jaka powinna ona być. Jeszcze częściej stosowano swoiste sito — drukiem ogłaszano tylko te dane, które zgadzały się z wydedukowanym modelem.

Było to chyba konsekwencją zachwiania właściwych proporcji między informującą a organizującą czynnością prasy, przy czym rola tej ostatniej była decydująca. Wynikiem tego stanu rzeczy nie były oczywiście ogromne organizatorskie sukcesy naszych gazet, lecz zmniejszenie się ich autorytetu w społeczeństwie. Musimy sobie raz na zawsze uświadomić podstawowy fakt, że kształtowanie opinii partyjnej i publicznej nie może być konsekwencją selekcji informacji, lecz konsekwencją racjonalnego ich oświetlania.

Rola prasy staje się tym większa, że poszczególne organizacje partyjne, nawet takie, które znajdują się w jednej dzielnicy lub w jednym powiecie, są od siebie bardzo dalekie, ich łączność między sobą jest znikoma. Możliwe, że dla takich blisko siebie „mieszkających" organizacji partyjnych istnieją i inne poza prasą, bardziej bezpośrednie możliwości kontaktu (np. wspólne zebrania), jednak generalnym łącznikiem w terenie pozostaje prasa. Aby zapewnić tę łączność między podstawowymi komórkami partyjnego organizmu, wydaje mi się rzeczą konieczną rozszerzenie niewielkich dotąd łamów działów partyjnych w partyjnych organach prasowych i uczynienie z nich łamów podstawowych nie tylko procentem zajmowanej powierzchni, lecz i wagą poruszanych problemów.

Szczególnie istotna — i tym między innymi tłumaczę sobie zaciętość obecnych bojów o prasę — jest rola gazety w okresie wielkich dyskusji. Trwa teraz jedna z tych dyskusji, zasadnicza i uzdrawiająca. Chciałbym, aby sprawy wewnątrzpartyjne zajmowały w niej więcej miejsca.

8.

Następną sprawą, którą chciałbym poruszyć, a która także wiąże się z zagadnieniem uczenia się partii na własnych doświadczeniach, jest sprawa rekrutacji aparatu partyjnego.

Przy stałym wzroście z jednej strony zadań, z drugiej zaś — liczebności klasy robotniczej odczuwaliśmy ciągły niedosyt aktywu. Towarzysza, który

wykazał się aktywnością w swoim zakładzie pracy, szybko stamtąd zabierano i kierowano w pierwszym okresie do aparatu bezpieczeństwa i milicji, później nieco do aparatu gospodarczego i wojska, wreszcie przez cały czas i do samej partii, począwszy od komitetów powiatowych i dzielnicowych, aż do KC. Tych ludzi trzeba było przeszkolić, dać im w krótkim czasie maksimum wiedzy, zwykle nie tylko politycznej, lecz i ogólnej.

Myślę, że wszystkie stosowane środki przyśpieszonego tworzenia aparatu partyjnego były do pewnego okresu czasu słuszne, celowe i nieuchronne. Nieuchronne były też pewne skutki, z których najważniejszy polega na tym, że poważna część aparatu partyjnego nie czuje się wysunięta przez masy, lecz „postawiona" przez instancje partyjne. Dalszym tego skutkiem jest detekcyjna rola aparatu partyjnego — sygnały idące z góry do dołu znacznie łatwiej przechodzą niż głosy organizacji partyjnych do góry.

Jestem jak najdalszy od tego, by nie doceniać wysiłku obecnego aparatu partyjnego, szczególnie na szczeblu powiatu czy dzielnicy. Sądzę, że głosy krytyki niejednokrotnie kierowane pod adresem średniego aparatu partyjnego (nie bezzasadnej krytyki dotyczącej głównie trudności przechodzenia na nowe metody pracy przez ten aparat), powinny uwzględniać wielkie zasługi towarzyszy z KP i KD nieraz — jak się często mówi — ciągnących cały powiat.

Dość powszechnym następstwem takiej rekrutacji aktywu jest to, że towarzysze nie troszczą się o uzyskanie osobistego autorytetu. Są tacy towarzysze, którym dość przeświadczenia, że przez ich usta przemawia KD czy KW: stroją się oni w autorytet instancji partyjnej i tym autorytetem często osłaniają się przed oddolną krytyką. Może warto przypomnieć, że w okresie nielegalnej pracy partii sytuacja kształtowała się na ogół odwrotnie: z osobistego autorytetu poszczególnych towarzyszy kształtował się i utrwalał w społeczeństwie autorytet reprezentowanej przez nich organizacji czy instancji partyjnej.

Myślę, że czas znowu postawić w partii sprawę autorytetu osobistego jej członków, przede wszystkim zaś autorytetu aktywu partyjnego; że należy wysunąć i realizować zasadę: aktywistę partyjnego w fabryce, dzielnicy, powiecie zna *osobiście* fabryka, dzielnica, powiat; działacza wojewódzkiego z jego wystąpień — województwo, działacza krajowego — kraj. Zna — to nie znaczy zna zdawkową biografię. Zna — to znaczy: wie, jakie są jego poglądy, osiągnięcia i braki, sukcesy i pomyłki.

Czy dzisiaj w warunkach istnienia masowej partii jest to możliwe? Bezwzględnie tak. Wzrosła liczba ludzi, którym trzeba dać się poznać, ale i wzrosły możliwości kontaktów między ludźmi. Nie mówiąc już o środkach łączności i transportu (czy dość ich w naszych KP?), jest radio i radiowęzeł, prasa i kino, a jutro będzie u nas i telewizor. Trzeba i można korzystać z tych środków, tworzyć, jeśli w danym terenie nie istnieją, nowe.

Bliski kontakt polityczny między partyjnym działaczem a terenem jest tylko wówczas możliwy, gdy aktywista wyrósł w danym terenie. Trzeba powiedzieć, że nie sprzyja temu polityka przerzucania aktywistów z powiatu do powiatu, z województwa do województwa. Takie przerzucanie (możliwe, że w pewnych okresach nieodzowne) powinno być stosowane tylko wyjątkowo, tylko w specjalnie trudnych wypadkach, a już zupełnie niedopuszczalne jest wówczas, gdy dany towarzysz skompromitował się na

danym terenie; jeżeli to nastąpiło, powinien na tym samym terenie zrehabilitować się w pracy.

W chwili obecnej często bardziej związany z terenem jest aktyw nieetatowy. Sądzę, że należałoby zacząć szerzej ten aktyw wykorzystywać i rekrutować z niego aktyw etatowy.

9.

Myślę, że niesłusznie obruszaliśmy się i zwalczaliśmy w działalności propagandowej tezę, głoszoną przez naszych przeciwników, że dyktatura proletariatu — a nią jest przecież ustrój państwowy w naszym kraju — jest ograniczeniem demokracji.

Przyznanie się do faktu, o którym mowa, nic naszemu ustrojowi nie ujmuje. Pisał o tym wielokrotnie Lenin objaśniając, że jest to dyktatura w stosunku do klas eksploatatorskich, silnych jeszcze po zdobyciu władzy przez proletariat.

W moim przekonaniu mylą się ci, którzy sądzą, że w okresie dyktatury proletariatu konieczne jest ustawowe ograniczenie praw pewnych grup społecznych (jak to miało miejsce w ZSRR). Właściwą odpowiedzią na przeciwstawianie naszego ustroju jako rzekomo niedemokratycznego ustrojowi kapitalistycznemu wydaje mi się zwrócenie uwagi na ograniczenie (również nieustawowe) demokracji we wszystkich krajach dyktatury burżuazji. Metody sprawowania dyktatury, jej technika są w obu przypadkach różne.

W związku z tym niebłahy wydaje mi się, łatwy do zaobserwowania fakt zdecentralizowanej formy dyktatury burżuazji, do której świetnie przystosowana jest parlamentarna forma ustrojowa. Ta decentralizacja jest jednocześnie świadectwem dużej siły, jaką burżuazja czuje za sobą. Tylko na tej podstawie mogę zrozumieć znaną tezę VII Kongresu Kominternu, wypowiedzianą przez tow. Dymitrowa, że zwycięstwo faszyzmu „dowodzi (...) słabości samej burżuazji (...) i (burżuazja) nie jest już w stanie utrzymać swej dyktatury nad masami za pomocą starych metod demokracji burżuazyjnej i parlamentaryzmu".

Sądzę, wracając do naszych stosunków, że dyktatura proletariatu u nas w sposób mniej lub bardziej drastyczny (nie bez błędów) chroniła powstałą demokrację robotniczą, między innymi również i przez ograniczenie demokracji pojętej w sposób abstrakcyjny. Myślę, że istotna treść okresu, w który wkraczamy, polega na tym, że obecnie przechodzimy do decentralizacji form sprawowania dyktatury proletariatu, decentralizacji umożliwionej wzrostem naszych sił i osłabieniem aktywnie działających w Polsce sił wrogich oraz zmianami w sytuacji międzynarodowej. Byłoby naiwnością twierdzenie, że odchodzimy od dyktatury proletariatu: zmieniamy tylko jej formy. A dla jej form istnieją szerokie możliwości, między innymi w rozbudowanej już u nas instytucji rad — typowej i w pewnym sensie pierwotnej organizacji dyktatury proletariatu.

Tak więc zmiany, które zachodzą, to — jak już wskazywano na VII Plenum — nie żaden odwrót w stronę demokracji burżuazyjnej, nie, jak to chciało wielu — rezultat odejścia od istniejącego ustroju politycznego, lecz niezbędny krok naprzód po naszej, socjalistycznej drodze. Wskazanie Lenina, że „marksistą jest jedynie ten, kto *rozszerza* uznanie walki klas do uznania *dyktatury proletariatu*" (podkreślenia Lenina) jest nadal aktualne.

Sądzę, że dla nowego okresu życia naszego państwa i partii, w który wchodzimy obecnie, byłoby niezmiernie ważne opracowanie nowych, znacznie obszerniejszych zasad programowych naszej partii. W moim przekonaniu powinien być w nich określony zasadniczy kierunek zachodzących zmian, tj. demokratyzacja życia państwowego i partyjnego, powinna też być w nim przytoczona wspomniana uprzednio teza Lenina. W chwili obecnej, jak nigdy, potrzebna jest pełna jasność w tych zagadnieniach, by obronić generalną linię partii zarówno przed atakami z prawa, jak i z lewa.

W tym nowym dokumencie programowym partii powinna być zawarta szeroka perspektywa budownictwa socjalizmu, perspektywa daleko wybiegająca poza kolejno realizowany program gospodarczy. Trafne rozeznanie dróg wiodących do ustroju socjalistycznego nadaje poczynaniom partii poczucie pewności.

10.

Życie w naszej partii, tak jak i w innych partiach komunistycznych i robotniczych, przechodzi w ostatnim okresie szereg wstrząsów. Zdajemy sobie dzisiaj sprawę z przeszłych błędów, szukamy dróg ich naprawy. Byłoby rzeczą niesłuszną sądzić, że dla wszystkich partii drogi naprawy muszą być takie same, choć są to niewątpliwie drogi równoległe. Uznając możliwość różnych dróg prowadzących w różnych krajach do socjalizmu, musimy chyba zgodzić się z tym, że mogą być różnice w strukturze partii i w aktualnie podejmowanych zadaniach, tak aby ta struktura i zadania najlepiej odpowiadały wybranej drodze budowy socjalizmu.

Przedmiotem powyższych uwag jest troska o takie zorganizowanie naszej partii, które by pomogło i *umożliwiło* demokratyzację życia w kraju. Podkreśliłem słowo „umożliwiło" dlatego, że daleko idąca decentralizacja naszego ustroju nie wydaje mi się możliwa do przeprowadzenia bez zwiększenia wagi dołowych organizacji partyjnych, a do tego niezbędna jest z kolei zmiana metod pracy partii tak wewnątrz organizacji, jak i na zewnątrz niej.

Proces demokratyzacji naszego życia musi mieć za sobą zorganizowaną siłę. Jest to absolutnie konieczne, by był on procesem nieodwracalnym i konsekwentnym. Ważne jest słowo na zebraniu, artykuł w gazecie. Szala zwycięstwa przechyla się jednak zawsze na stronę, która dysponuje organizacją. Taką organizacją powinna być nasza partia.

W. POTERAŃSKI i W. GÓRA

Kilka uwag w sprawie najnowszej historii Polski

W badaniu i opracowaniu dziejów ruchu robotniczego w Polsce największe trudności wyłaniają się przed historykami pracującymi nad problematyką ostatnich 15 lat, obejmujących okres II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej na naszych ziemiach oraz lata Polski Ludowej.

Ostatnie piętnastolecie to okres w dziejach ruchu robotniczego niezwykle trudny i skomplikowany. W latach wojny i okupacji, a szczególnie w okresie Polski Ludowej, przed ruchem robotniczym stanęły zupełnie nowe problemy.

Potrzeba badania tych problemów i procesów społecznych ostatnich 15 lat jest paląca. A przecież nie ulega wątpliwości, że właśnie ten okres jest najsłabiej dotychczas zbadany, a braki i błędy w opisach i uogólnieniach historycznych odbijają się w poważnym stopniu na słabości innych nauk społecznych, jak np. ekonomii politycznej i filozofii, które to dyscypliny zdane na własne siły muszą zastępować historyków w oświetlaniu dziejów zachodzących procesów społecznych.

Na badaniach historycznych ostatniego 15-lecia w poważnej mierze zaciążyły błędy w metodologii analizy historycznej, znajdujące wyraz w schematyzmie, dogmatyzmie, uproszczeniach i w przykrawaniu faktów do z góry założonych tez. Błędy te wynikały ze źle zrozumianych potrzeb bieżącej polityki. W dotychczasowych oświetleniach okresu okupacji — nie wyłączając dziejów ruchu robotniczego i organizacji marksistowsko-leninowskich tego okresu — nie ustrzegliśmy się tzw. aktualizacji faktów, to znaczy upiększania ich bądź przemilczania w zależności od tego, co wydawało się celowe politycznie.

W praktyce badawczej, w opracowaniach i w innych publikacjach odrywaliśmy ruch robotniczy od ogólnonarodowego procesu historycznego. Skupialiśmy naszą uwagę tylko na dziejach walki i pracy organizacji rewolucyjnych poprzedzających powstanie Polskiej Partii Robotniczej (a i to czyniliśmy też bardzo nieśmiało pomijając niektóre z nich np. Związek Walki Wyzwoleńczej), w latach późniejszych zaś — na działalności Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, Krajowej Rady Narodowej oraz przede wszystkim PPR.

Jeśli chodzi o okres dziejów ruchu robotniczego i narodu od września 1939 r. do powstania PPR — to traktowano go mimochodem, kładąc główny nacisk na terrorystyczną politykę okupanta, na marginesie wspominając tylko o żywiołowym ruchu oporu, nie podbudowując tej tezy konkret-

nym materiałem historycznym. Nie przedstawiano skomplikowanych warunków podziemnego życia politycznego, w jakich znaleźli się działacze rewolucyjni nie posiadający w tym okresie swej partii. Wiadomo przecież wszystkim działaczom politycznym ruchu robotniczego, którym wypadło żyć i pracować w ówczesnych warunkach, w jakiej niezwykle trudnej i skomplikowanej sytuacji wewnątrz kraju i na arenie międzynarodowej znalazł się polski ruch rewolucyjny. Stwierdzić należy, że rozwiązanie KPP w 1938 r. było niepowetowaną stratą dla ruchu robotniczego w Polsce, poważnie ograniczyło możliwości działania i walki rewolucyjnej awangardy robotniczej w okresie najtrudniejszym dla całego narodu, w przededniu i dniach klęski wrześniowej, jak również w pierwszych dwóch latach okupacji hitlerowskiej. Wprawdzie po rozwiązaniu partii komuniści polscy podjęli starania o jej restytucję, ale w atmosferze podejrzliwości zrodzonej przez fałszywe oskarżenia i w skomplikowanej sytuacji międzynarodowej sprawa nie była łatwa i jej rozwiązanie wymagało dłuższego czasu i odpowiednich warunków. Niewątpliwie także zawarcie przez ZSRR w sierpniu 1939 r. koniecznego w ówczesnych warunkach paktu nieagresji z Niemcami zdezorientowało znaczną część społeczeństwa polskiego i utrudniło walkę komunistów polskich, działających bez partii w luźnych i rozproszonych grupach rewolucyjnych. Oświetlenie tych problemów wyjaśniłoby niewątpliwie, dlaczego PPR powstała dopiero w styczniu 1942 r. Wyjaśniłoby także, dlaczego w latach 1939—1941 burżuazja zdołała umocnić swoje mocno nadwerężone klęską wrześniową wpływy w społeczeństwie polskim.

Szczególne warunki okupacji — odłożenie przez burżuazyjne partie polityczne swych klasowych postulatów na dalszy plan, wysunięcie hasła wyzwolenia narodowego oraz niczym nie wiążących deklaracji demokratycznych — pozwoliły partiom tym skupić w swych szeregach wielu uczciwych, gorących patriotów, którzy szukali swego miejsca w podziemnym życiu politycznym, chcieli walki o wolność i szli tam, gdzie im ją obiecywano. Jednym z naszych błędów było to, że częstokroć nie widzieliśmy tego procesu, że cały obóz polityczny, podporządkowany organizacyjnie czy też politycznie oraz programowo polskiemu rządowi emigracyjnemu, identyfikowaliśmy z kliką sanacyjną, która najczęściej pod płaszczykiem apolityczności usadowiła się zarówno na emigracji, jak i w organizacjach wojskowych na terenie kraju. Nie potrafiliśmy ukazać całej złożoności politycznej tzw. „obozu londyńskiego" i jego „delegatury" w kraju. Była to dla nas jedna czarna bądź szara plama. A przecież po przeciwnej stronie polskiego obozu rewolucyjnego, którego najbardziej konsekwentnymi bojownikami byli komuniści, stał zróżnicowany obóz polityczny. W skład jego wchodziły obok jawnie faszystowskich i reakcyjnych ugrupowań (np. grupy dawnego Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR), Stronnictwo Narodowe i „apolityczne" ugrupowania sanacyjne) organizacje reprezentujące burżuazyjno-demokratyczną myśl polityczną (np. Stronnictwo Pracy, szereg ugrupowań demokratyczno-syndykalistycznych), organizacje o ludowcowym charakterze (w pierwszym rzędzie Stronnictwo Ludowe z wyraźnie zarysowanymi skrzydłami lewicy i prawicy) i organizacje o reformistyczno-socjalistycznym obliczu (prawica dawnej PPS, tzw. WRN, i prawicowe elementy Polskich Socjalistów, późniejszej Robotniczej Partii Polskich Socjalistów). Poszczególne ugrupowania i — co najważniejsze — ich szeregowi członkowie przechodzili w toku rozwoju sytuacji politycznej bardzo

skomplikowaną ewolucję w poglądach i programach. Zadaniem badaczy jest ukazać te procesy, wyjaśnić ich znaczenie i źródła. Jednakże, jak dotąd, ten bardzo zróżnicowany i skłócony wewnętrznie szczególnie w kraju „obóz londyński" przedstawiano zazwyczaj jako zwartą siłę kontrrewolucyjną i antyradziecką, wyciągając w konsekwencji wnioski o jego antynarodowym i agenturalnym charakterze. Chcemy być dobrze zrozumiani. Nie ulega żadnej wątpliwości, że w obozie tym, szczególnie w łonie kierownictwa partii politycznych, było bardzo wielu zajadłych wrogów ruchu rewolucyjnego i Związku Radzieckiego, wielu ludzi powiązanych z wywiadem i dyspozycyjnymi ośrodkami kół imperialistycznych. Ludzie ci faktycznie stawali na pozycjach antynarodowych, nadawali ton, określali kierunek polityki tych organizacji. Jednakże błędem i uproszczeniem w naszych oświetleniach było identyfikowanie np. Stronnictwa Ludowego ze Stronnictwem Narodowym, mówienie jednym tchem o bandach Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ), Związku Walki Zbrojnej (ZWZ — AK) i prawicy PPS (WRN). Obraz ruchu oporu w Polsce ograniczono wyłącznie do licznych, ale nie mających szerokich wpływów organizacji rewolucyjnych poprzedzających powstanie PPR, a później do działalności PPR, GL i AL. W ten sposób mimo woli wkład oddziałów innych organizacji wojskowych w walkę przeciw okupantowi — w tej liczbie Batalionów Chłopskich, Armii Krajowej, Socjalistycznej Organizacji Bojowej i innych — zapisywano na konto „londyńczyków". Nie negując reakcyjnego charakteru programów politycznych tych stronnictw, nie negując reakcyjnego oblicza przywódców ich organizacji wojskowych, a wprost przeciwnie — opierając się na ich własnym materiale dokumentarnym, demaskując w jeszcze większym stopniu ich rzeczywiste stanowisko wobec walki z okupantem, wobec ludu polskiego, wobec PPR i państwa socjalistycznego — ZSRR, należy ukazać głęboki proces polityczny, jaki przechodziły masy członkowskie tych organizacji, i ich konkretny wkład w walkę z okupantem hitlerowskim. Pozwoli to pełniej wyjaśnić, na czym polegał wpływ Polskiej Partii Robotniczej, Gwardii Ludowej i Armii Ludowej na szerokie kręgi społeczeństwa, na czym polegał rzeczywisty, ogólnonarodowy, patriotyczny front przeciw hitleryzmowi i wstecznym siłom polskiej reakcji. Przemilczając w swych opracowaniach ten problem krzywdziliśmy moralnie dawnych bojowników ruchu oporu w Polsce, w szczególności ofiarnych i bojowych żołnierzy Batalionów Chłopskich, a także żołnierzy Armii Krajowej i innych organizacji wojskowych. Wielu z nich oddało swe życie w walce z hitlerowcami, wielu te ciężkie dni przetrwało, ale ich czyny poszły w niepamięć. Nie od rzeczy będzie w tym miejscu zaapelować do nich o nadsyłanie wspomnień, relacji i tych materiałów dokumentarnych, które zachowały się w ich rękach, by dziś, po przezwyciężeniu dawnej postawy i stosunku, wzbogacić obraz ruchu oporu w naszym kraju.

Nasuwa się wniosek dla naszych historyków. Należy w badaniach i opracowaniach ująć całokształt stosunków politycznych okresu okupacji hitlerowskiej, przedstawić całą ich złożoność, wydobyć na powierzchnię wysiłek całego narodu w walce z okupantem hitlerowskim, aby tym pełniej ukazać rolę rewolucyjnego obozu w Polsce, obozu reprezentowanego przez PPR — partię, której program był wyrazem najgłębiej pojętego interesu narodowego.

To są tylko niektóre problemy, przy których oświetleniu historycy-mark-

siści zajmujący się okresem okupacji popełnili błędy w ocenie obozu przeciwnika politycznego bądź potencjalnie sojuszniczego kierunku czy ugrupowania.

Może więc nie popełniono błędów i ustrzeżono się uproszczeń w opracowaniach dotyczących obozu rewolucyjnego, reprezentowanego przez komunistów i PPR? Niestety — i tu mamy do zanotowania kardynalne braki i błędy. Zarówno w opracowaniach dotyczących SDKPiL (o czym pisał tow. Tych w nrze 6 „Nowych Dróg" z br.), jak również i w opracowaniach dotyczących PPR — choć ograniczono się tylko do omówienia programowo-politycznego stanowiska partii — nie obeszło się bez schematów i uproszczeń. Czytelnik naszych wydawnictw czy słuchacz wykładów może odnieść wrażenie, że stanowisko programowe PPR było dla wszystkich jej zwolenników, zarówno członków jak i sympatyków, od razu jasne i zrozumiałe, że wszyscy przyjmowali je bez zastrzeżeń, że nie było dyskusji wśród dawnych członków Komunistycznej Partii Polski, którzy wstąpili w 1942 r. w szeregi PPR, że nie włączali się do niej nowi ludzie, którzy dopiero przychodzili do ruchu rewolucyjnego, że nie było żadnej różnicy zdań co do strategii i taktyki partii, co do charakteru walki narodowowyzwoleńczej, oblicza Gwardii Ludowej, Armii Ludowej czy Krajowej Rady Narodowej. A nawet jeśli o tych rzeczach gdzieniegdzie wspominano, były to jedynie niewiele mówiące wzmianki. Po 1949 r. zaciążyły nad tym również błędy związane z ówczesną sytuacją polityczną w partii i w kraju. Fakt sporu ideowego z tow. Gomułką przeniesiony był wstecz, do okresu okupacji, różnice, jakie wtedy istniały faktycznie — lub też tylko rzekomo — były podciągane pod aktualne spory. Niewątpliwie całokształt tych spraw wymaga ponownego gruntownego i bezstronnego przeanalizowania.

Złożona problematyka kształtowania się — jeszcze przed powstaniem PPR — oblicza ideowo-politycznego ruchu rewolucyjnego zarówno w kraju, jak i na emigracji (chodzi tu o komunistów polskich w ZSRR) musi zostać gruntownie zbadana, co pozwoli na pełne ukazanie procesu formowania się linii politycznej poszczególnych organizacji rewolucyjnych, a następnie również i dróg rozwoju Polskiej Partii Robotniczej, Gwardii Ludowej, Armii Ludowej i koncepcji politycznej Krajowej Rady Narodowej. W tych wypadkach, gdy mówiono o ścieraniu się poglądów, koncepcji i dyskusji wokół węzłowych problemów politycznych, np. frontu narodowego czy charakteru władzy ludowej w wolnej Polsce, upraszczano zazwyczaj tę kwestię stawianiem tezy o agenturalnej działalności szpiegowskiej i dywersyjnej poszczególnych grup czy działaczy, tłumacząc wszystkie trudności i niejasności matactwami zakapturzonych wrogów narodu i demokracji. Obóz rewolucyjny nie był wolny od dywersji i infiltracji wroga klasowego, jednakże błędem wydaje się tłumaczenie wszystkich — lub chociażby większości — niejasności występujących w szeregach partii i w obozie postępowo-demokratycznym działalnością dywersji imperialistycznej. Zdajemy sobie jednak sprawę, że oświetlenie tych zjawisk wymaga wielu wysiłków, przeprowadzenia wielu rozmów z działaczami tamtych lat, zebrania nowych materiałów i ich analizy, szukania prawdy historycznej, uwzględnienia ówczesnych warunków i sytuacji zarówno w kraju, jak i na arenie międzynarodowej. Przeprowadzenie tej pracy jest tym trudniejsze, że problematyka

minionych lat okupacji wiąże się bezpośrednio z bieżącą polityką, która przecież wpływa na badania tych zjawisk i zawsze rodzi niebezpieczeństwo rozpatrywania wydarzeń minionych z punktu widzenia aktualno-politycznych potrzeb chwili bieżącej.

Zupełnym niemal odłogiem leży badanie i oświetlanie konkretnej działalności polityczno-organizacyjnej ruchu rewolucyjnego w latach 1939—1945. Pomimo bardzo skromnego materiału dokumentarnego można było na tym polu uczynić znacznie więcej niż uczyniono. Może wydać się to rzeczą dziwną, ale do dziś dnia nie mamy rozeznania co do rozległości organizacyjnej PPR, co do jej wpływów politycznych. Nie posiadamy nie tylko pełnego obrazu ruchu oporu w Polsce, ale nie mamy również możliwie dokładnego przedstawienia działalności bojowej Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, niewiele możemy powiedzieć o ich liczebności, składzie socjalnym itd. Przemilczenie wielu faktów i zjawisk bądź też ogólnikowe ujęcie problematyki ruchu oporu w Polsce odbiło się nie tylko krzywdząco na żołnierzach Batalionów Chłopskich czy Armii Krajowej, ale również na działaczach PPR, żołnierzach Gwardii Ludowej i Armii Ludowej. Fałszywa zasada, że wolno i należy pisać tylko o ludziach krystalicznie czystych, nieskazitelnych, wiernych — a wiadomo, że na wielu działaczy zmarłych i żyjących wroga agentura rzuciła cień podejrzeń, a nawet fałszywych oskarżeń — doprowadziła do tego, że badacz dziejów ruchu oporu, a w tej liczbie historii PPR, GL i AL, miał związane ręce. W ten sposób powstawała historia anonimowa — bez ludzi, mająca postać wykresu o ciągle wznoszącej się linii sukcesów, bez załamań, bez zygzaków. Dawało to fałszywy obraz przeszłości, obniżało wartość osiągnięć bojowników o sprawę ludu w Polsce, wartość sukcesów PPR, GL i AL.

Słuszne są pretensje uczciwych, patriotycznych żołnierzy Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej, ale pamiętać trzeba, że nie mniej słuszne, a może nawet bardziej uzasadnione są zarzuty byłych działaczy partii, żołnierzy GL i AL, którzy przecież świadomie walczyli o Polskę Ludową, oddawali wszystko, nawet życie, za sprawę ludu, bili się o tę drogę, którą kroczy dziś nasz naród ku socjalizmowi, a ich wkład przemilczano, stawiano poza nawiasem, gdyż padł na nich cień niczym nie uzasadnionego podejrzenia lub oskarżenia.

Czy to znaczy, że wszyscy bojownicy podziemia walczący z okupantem byli ludźmi bez skazy, nie przechodzili okresów załamań i upadków, czy nie mogła się wśród nich znaleźć nikczemna jednostka? Naturalnie były takie wypadki. Jeżeli komuś udowodniono nikczemność (zdradę szeregów, współpracę z hitlerowcami, tchórzostwo), nie należy tych spraw przemilczać. Życie było ciężkie, ludzie się załamywali, byli tacy, którzy nikczemnieli. Należy więc pokazać ich — choćby po to, by tym w jaśniejszym blasku wystąpili ci najlepsi.

Sądzimy, że należy skończyć z przemilczaniem nazwisk partyzantów (dowódców oddziałów, oficerów i żołnierzy), na których słusznie czy niesłusznie padł cień podejrzeń co do faktycznych lub domniemanych przewinień, popełnionych rzadziej w okresie samej okupacji, częściej zaś po wyzwoleniu. To, że były partyzant rozpił się po wyzwoleniu i został usunięty np. z organów Bezpieczeństwa Publicznego czy Milicji Obywatelskiej, nie może przekreślić jego wkładu w walkę z najazdem hitlerowskim, a oddział, którego był dowódcą, nie może pozostać bezimienny. Lu-

dziom, którzy zostali fałszywie oskarżeni, należy się pełna osobista rehabilitacja. Musi zostać wyświetlona prawda historyczna o działalności Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, w której szeregach walczyli najlepsi synowie ludu polskiego.

Niewłaściwe ujmowanie problemu ruchu oporu w Polsce prowadziło do przemilczenia pięknych przykładów współdziałania oddziałów GL i AL z oddziałami BCh i AK. Fałszywe określenie obozu pozapeperowskiego jako jednolitej, reakcyjnej, prohitlerowskiej bryły, wyznającej postulat najbardziej reakcyjnych kół „stania z bronią u nogi", nie pozwalało na udokumentowanie tezy o istnieniu rzeczywistego frontu narodowego walki z okupantem hitlerowskim, skupionego wokół najbardziej aktywnej siły — Polskiej Partii Robotniczej.

Sytuacja w okresie okupacji była — jak podkreślamy — skomplikowana. W obozie pozapeperowskim było wiele wrogich sił reakcyjnych. Poszczególne ośrodki tego obozu, np. NSZ, a również niektóre oddziały AK, nie wzdragały się przed rozpętaniem wojny bratobójczej przeciw PPR, GL i AL. Dokonywano bestialskich mordów na działaczach naszej partii i żołnierzach-gwardzistach. Niewątpliwie należy z całą bezwzględnością i może w jeszcze szerszym zakresie napiętnować tę zbrodniczą działalność, postawić jej uczestników poza nawiasem ogólnonarodowej walki. Ale zbrodnie te nie powinny rzucać cienia na tych żołnierzy podziemia, którzy nie mieli z nimi nic wspólnego. Na czym polega błąd? W dotychczasowych publikacjach przytaczano kilka faktów bratobójczych zbrodni (o wiele za mało), a pomijano przykłady, które świadczyły o czymś zupełnie innym, o współpracy GL i AL z oddziałami BCh i AK.

Nielepiej pod tym względem wygląda sprawa oświetlenia i opracowania dziejów obozu KRN-owskiego. Jak dotąd, nie mamy historii kształtowania się rewolucyjnego skrzydła socjalistycznego, reprezentowanego przez organizację „Polscy Socjaliści" („Barykadowcy") i Robotniczą Partię Polskich Socjalistów (RPPS). Ruch ten, który stał się początkiem dziejów PPS w kraju po wyzwoleniu, który świadczył o zdrowej ewolucji działaczy tej partii w kierunku marksizmu-leninizmu, nie został, poza ogólnikowymi sformułowaniami, do dziś opracowany przez żadnego historyka-marksistę. A o ważności takiej pracy nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Podobnie brak jest omówienia lewicowego nurtu w ruchu ludowym, który szczególnie silnie rozwijał się w latach okupacji hitlerowskiej. Świadczy o tym najlepiej wkład BCh w walkę zbrojną przeciw okupantowi, postawa wielu oddziałów BCh wobec prób podporządkowania ich reakcyjnemu dowództwu AK, stosunek BCh do GL i AL czy wreszcie akces ludowcowej grupy „Woli Ludu" i części BCh do KRN i terenowych rad narodowych.

Przy omawianiu okresu okupacji wyłania się jeszcze szereg innych trudnych problemów, które rozwiązywano dotychczas przy pomocy ogólników i formułek, a które wymagają poważnych i długotrwałych badań naukowych. Należy do nich np. ocena takich zjawisk społecznych, jak kolaboracja w okresie okupacji lub sprawa wkładu polskich sił zbrojnych na Zachodzie do walki z faszyzmem. Dotychczas przyjmowało się niemal za pewnik, że kolaborantów szukać należy wśród wielkich kapitalistów, obszarników i pewnej części bogatego chłopstwa.

Czy tak jednak było w rzeczywistości?

Przecież wielcy kapitaliści polscy zostali pozbawieni przez okupanta własności, przecież stosunek okupanta do obszarników był inny na ziemiach wcielonych do Rzeszy, gdzie wywłaszczono 5 000 wielkich majątków, a inny w Generalnym Gubernatorstwie. Przecież po przyłączeniu do Generalnego Gubernatorstwa dystryktu Galicji w 1941 r. nie zwrócono tam żadnemu obszarnikowi polskiemu jego posiadłości, o ile przewyższała 50 ha.

W Generalnym Gubernatorstwie rzeczywiście obszarnicy znaleźli się na ogół — szczególnie w porównaniu z położeniem chłopów — w sytuacji uprzywilejowanej, ale czy to określało stosunek okupanta do nich? Czy w planach hitlerowskich pozostawało miejsce dla nich na okres późniejszy, po zwycięstwie? Odpowiedź na to jest trudna, a samo zagadnienie kolaboracji zbyt złożone i skomplikowane, by zbywać je frazesami i ogólnikami.

Pomijano również na ogół lub przemilczano wkład w dzieło walki z faszyzmem formacji polskich w Afryce, we Włoszech, w Anglii i na innych frontach. Przecież walczyły tam dziesiątki tysięcy Polaków — piechurów, artylerzystów, marynarzy, czołgistów i lotników. Choć tamta droga „wiodła przez Narwik", a cele dowództwa nie zawsze były dla nich zrozumiałe, walczyli oni i ginęli z myślą o Polsce.

Podobnie jak w okresie okupacji wiele trudnych problemów staje przed badaczami dziejów ruchu robotniczego w Polsce Ludowej. Są to lata niezwykle bogate w wielkie i przełomowe wydarzenia. Są to lata budowania i utrwalania władzy ludowej, dokonywania podstawowych przeobrażeń społecznych: reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu, zagospodarowania ziem zachodnich, lata wkroczenia narodu polskiego na drogę socjalizmu. Czy potrafiliśmy ukazać trudności tych procesów, ostrość walki klasowej, walki o władzę? Czy potrafiliśmy ukazać trudności rozwoju naszej partii — jej braki i osiągnięcia, jej rozwój ideologiczny i organizacyjny? Czy potrafiliśmy ukazać, jak trudna i skomplikowana była walka o zdobycie większości narodu, o umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego? Czy pokazaliśmy trudności walki o umocnienie sojuszu ze Związkiem Radzieckim, a także walki z błędami i wypaczeniami w polityce narodowościowej? A przecież walka z nacjonalizmem, toczona w imię ludowego patriotyzmu i internacjonalizmu, wymaga spojrzenia prawdzie w oczy, obnażenia bolesnych nieraz błędów i wypaczeń, głębokiej analizy.

Czy nie nastręcza ogromnych trudności analiza charakteru naszej rewolucji ludowej, jej etapów, jej specyfiki? Czy można dla dokonania tej analizy wychodzić jedynie z leninowskiej teorii rewolucji i jako nieodparty argument wysuwać taką czy inną tezę — postawioną kilkadziesiąt lat temu w zupełnie innej sytuacji politycznej i innym układzie sił?

Czy nie należałoby raczej, posługując się marksistowską metodą badawczą, którą z taką umiejętnością stosował właśnie Lenin, rozpocząć tę analizę od szczegółowych badań nad układem sił klasowych w Polsce, wpływami i rolą klasy robotniczej oraz jej awangardy — partii robotniczej, rolą różnych grup chłopstwa, inteligencji, drobnomieszczaństwa?

Czy nie należałoby rozpocząć od głębokich studiów nad ekonomiką tego okresu, jego trudnościami i konfliktami, splotem warunków wewnętrznych i międzynarodowych? Czy nie należałoby znacznie dokładniej i wszechstronniej oświetlić specyfikę naszego rozwoju, położyć nacisk na to, co szczególne dla budownictwa socjalistycznego w Polsce, na te właściwo-

ści i cechy, które określają naszą polską drogę do socjalizmu? Określała ją odmienna niż przed 40 laty sytuacja międzynarodowa, nasze wewnętrzne warunki ukształtowane w latach walki przeciw okupacji hitlerowskiej, specyficzny dla nas układ sił klasowych oraz nasze tradycje narodowe.

Musimy przy tym pamiętać, że podstawowym założeniem metodologii marksistowskiej przy wszelkich badaniach historycznych jest wychodzenie od analizy sytuacji wewnętrznej w danym kraju, gdyż przede wszystkim ona determinuje jego rozwój.

Weźmy na przykład warunki powstania i utrwalenia władzy ludowej w Polsce.

Na ogół dotychczas za podstawowe warunki zwycięstwa władzy ludowej w Polsce przyjmowało się dwa równorzędne czynniki: wyzwolenie kraju przez Armię Radziecką oraz istnienie sił rewolucyjnych w kraju, które wykorzystując dogodną sytuację międzynarodową i wewnętrzną ujęły władzę w swoje ręce. Wydaje się jednak, że przy tej zasadniczo słusznej analizie dopuszczono się pewnych uproszczeń.

Wyzwolenie Polski spod okupacji hitlerowskiej zawdzięczamy przede wszystkim zwycięskiemu marszowi Armii Radzieckiej. Również olbrzymią rolę w umocnieniu władzy ludowej odegrało poparcie PKWN i Rządu Tymczasowego przez ZSRR na arenie międzynarodowej, poparcie postulatów wysuniętych przez obóz demokratyczny na konferencji w Jałcie i Poczdamie. Możemy więc powiedzieć, że wyzwolenie Polski przez Związek Radziecki miało zasadnicze znaczenie dla stworzenia najdogodniejszych warunków międzynarodowych powstania i utrwalenia władzy ludowej. Ale o zwycięstwie władzy ludowej w Polsce, o powstaniu PKWN, a później Rządu Tymczasowego zadecydował jednak układ sił klasowych w samym kraju. Gdyby w okresie okupacji nie stworzono PPR, gdyby nie umocnił się sojusz między przodującą częścią klasy robotniczej a biedotą chłopską i gdyby nie powstały zalążki władzy ludowej w postaci KRN — to wyzwolenie Polski przez Armię Radziecką nie zadecydowałoby o zwycięstwie sił rewolucyjnych. Wyzwolenie Polski przez Armię Radziecką, pomoc ZSRR w pierwszych latach po wyzwoleniu ułatwiły siłom rewolucyjnym zdobycie i utrwalenie władzy, ale nie mogły tych sił zastąpić.

Poważne trudności nastręcza ocena stosunku narodu polskiego do Związku Radzieckiego w pierwszym okresie po wyzwoleniu. W dotychczasowych publikacjach, wykładach, artykułach przyjmowało się a priori za pewnik, że stosunek ogromnej większości społeczeństwa polskiego do ZSRR był pozytywny, że uregulowanie sprawy granic wschodnich zostało przyjęte ze zrozumieniem. Czy jednak ocena ta odpowiada rzeczywistości? Wydaje się, że niecałkowicie.

Niewątpliwie ogromna większość narodu — jak wykazują m. in. dziesiątki listów chłopskich i sprawozdania komitetów wojewódzkich PPR — powitała wyzwolenie Polski przez Armię Radziecką z największą radością, wznosiła bramy triumfalne, obsypywała kwiatami wyzwolicieli. Ale z tą radością mieszały się i inne uczucia. Pamiętać przecież należy, że w kraju takim jak Polska sprawa narodowa, zagadnienie niepodległości stanowiły niezwykle ostry i poważny problem. Naród, który znajdował się w niewoli ponad 130 lat, który po zaledwie 20 latach niepodległości przeszedł straszliwą gehennę okupacji hitlerowskiej, naród — jak to określił niegdyś Lenin — wstrząsany namiętnościami nacjonalistycznymi był

niesłychanie wrażliwy na punkcie niepodległości, niezależności i suwerenności. Czy mogły pozostać bez echa stare kompleksy antyrosyjskie, zrodzone w latach niewoli, czy zniknąć mógł od razu jad antyradziecki, szerzony w latach międzywojennych i w okresie okupacji przez rodzimą reakcję, a także przez okupanta hitlerowskiego?

Wydaje się, że nie można odpowiedzieć na to twierdząco. Nie ulega wątpliwości, że większość narodu polskiego witała wkraczającą Armię Radziecką jako swą armię-wyzwolicielkę, ale bardzo znaczna jego część — nie znając innych stosunków między narodami niż kapitalistyczne — bała się utraty niepodległości. A sprawa granic wschodnich? Czy była ona zrozumiała dla całego narodu, czy cały naród godził się wówczas z porozumieniem w tej sprawie zawartym między Związkiem Radzieckim a Polską Ludową? Jak wykazują liczne dokumenty tego okresu, sprawa ta wywoływała bardzo poważne opory wśród znacznej części ludności polskiej, głównie inteligencji, drobnomieszczaństwa i chłopstwa, a także wśród niektórych, bardziej zacofanych kół robotniczych, w sprawie tej reprezentanci burżuazyjno-obszarniczego nacjonalizmu mogli żerować — i żerowali — na braku świadomości, na zacofaniu politycznym znacznej części społeczeństwa.

Znaczna część społeczeństwa polskiego nie rozumiała tego, że ziemie wschodnie zamieszkałe w większości przez ludność ukraińską i białoruską nie umacniały, ale osłabiały Polskę, że zabór tych ziem legł u podstaw długowiecznych sporów i wojen z bratnimi narodami słowiańskimi, że ułatwił militaryzację i faszyzację Polski. Znaczna część narodu uważała te ziemie za polskie, a poza tym nie bardzo wierzyła w możliwość odzyskania ziem zachodnich, w znacznej części już zgermanizowanych. A dla setek tysięcy Polaków — bynajmniej nie osadników, ale robotników i chłopów, osiadłych od wieków na tych ziemiach (podobnie zresztą, jak dla Ukraińców na ziemiach polskich) — sprawa granicy polsko-radzieckiej wiązała się często z ich osobistą tragedią.

Czy pominięcie tych faktów — pominięcie niedopuszczalne ze stanowiska historyka — nie prowadzi zarazem do pomniejszania ogromu pracy wychowawczej dokonanej przez PPR i cały obóz demokratyczny właśnie w tej dziedzinie?

Wielu uproszczeń dopuszczaliśmy się przy ocenie sojuszników PPR — PPS, SL i SD. Ukazując drogę powstania i utrwalenia władzy ludowej pisaliśmy i mówiliśmy przede wszystkim o PPR i jej działalności, a jeśli wspominaliśmy o PPS czy SL — to głównie od strony ich braków i słabości.

Nie ulega wątpliwości, że główny ciężar walki o demokrację ludową dźwigała na sobie PPR, że jej kadry odegrały decydującą rolę w utrwaleniu i rozwoju ludowego państwa polskiego. Ale czy można pominąć doniosłą i pozytywną rolę, odegraną w tych procesach historycznych przez PPS, SL i SD? Przecież trzeba pamiętać, że partie te dokonały olbrzymiego kroku naprzód w swoim rozwoju, wyzwoliły się z wielu obciążeń reformistycznych i drobnomieszczańskich, aby wreszcie stanąć na pozycjach ludowo-demokratycznych, na gruncie współpracy z PPR i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim.

Trzeba pamiętać, że partie te odegrały doniosłą rolę w rozwoju rewolucji ludowej, że zdobywały dla tej rewolucji szerokie koła drobnomieszczaństwa, chłopstwa średniorolnego, a nawet bogatego i inteligencji.

Oczywiście, droga tych partii do socjalizmu była trudna i pełna wewnętrznych konfliktów — niemniej jednak rolę odegraną przez nie w naszej rewolucji ludowej uznać należy za ważną i pożyteczną.

Przed badaczami historii Polski Ludowej stoi jeszcze więcej trudnych i złożonych problemów. Czy nie wymaga nowej analizy sprawa odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego w PPR, jeżeli wiemy dziś, że zaciążyła na niej polityczna prowokacja beriowszczyzny wobec Jugosławii lub fałszywa teoria o nieuniknionym przekształceniu się odchylenia w imperialistyczną agenturę? Czy nie wymaga długotrwałych jeszcze badań i poszukiwań ocena niektórych aspektów polityki gospodarczej w okresie Planu 6-letniego, szczególnie polityki na wsi?

Wskazaliśmy tylko na pewne podstawowe problemy badawcze okresu okupacji hitlerowskiej i Polski Ludowej, bez których oświetlenia nie będziemy mogli otrzymać pełnego obrazu polskiego ruchu robotniczego, dziejów PPR i prowadzonej przez nią walki. Problemów takich, wymagających głębokich i długotrwałych badań, szerokich dyskusji — spraw trudnych i nieraz bolesnych — jest bardzo wiele. Ale zerwanie ze schematyzmem i dogmatyzmem, zerwanie z metodą przykrawania materiałów do z góry przyjętych i ustalonych tez, zerwanie z upraszczaniem procesu historycznego polegającym m. in. na odrzuceniu tego, co jest niewygodne lub niemiłe — pozwoli w pełni przedstawić trudny i złożony proces rozwoju rewolucyjnego ruchu robotniczego, pozwoli pokazać jego olbrzymią, decydującą rolę w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne narodu polskiego, jego decydujące znaczenie w naszym marszu do socjalizmu. Wysuwając powyższe zdajemy sobie sprawę, że wiele naszych uwag spotka się z zastrzeżeniami, a nawet negacją ze strony czytelników. Traktujemy je też jako dyskusyjne.



W badaniach historycznych nad okresem najnowszym występuje szereg podstawowych trudności i pytań:

1. Czy w ogóle możliwe są rzetelne badania naukowe nad historią ruchu robotniczego i narodu w ostatnim piętnastoleciu, wysuwanie wniosków uogólniających i tworzenie syntez historycznych?

2. W jakiej mierze udostępnione materiały archiwalne mogą służyć za podłoże badań nad dziejami najnowszymi?

3. W jaki sposób zachęcać naukowców-historyków do badań nad tym okresem?

Czy można badać rzetelnie i obiektywnie okres ostatnich 15 lat — pytają historycy — jeśli ciążą nad nim potrzeby polityki bieżącej i aktualnych zadań dnia dzisiejszego, kiedy sprawy związane z procesem rozwojowym w tych latach wiążą się z nie wyjaśnionymi często do końca sprawami ludzi, którzy byli jego współtwórcami? Nie ma chyba wielu historyków, którzy staliby na stanowisku niezależności historii, zwłaszcza historii lat ostatnich, od polityki. Jednakże większość wysuwa poważne zastrzeżenia co do „podporządkowania" historii aktualnym hasłom politycznym, które przecież zmieniają się, okazują się często niesłuszne, a niekiedy nawet szkodliwe. Wskazują oni, że podporządkowanie zadań historycznych potrzebom bieżącej polityki, to co nazywamy koniunkturalizmem, prowadzi do tego,

że większość opracowań historycznych, opartych na tych zasadach, kwalifikuje się po paru latach jedynie na makulaturę.

Poważne trudności w badaniach nad historią ruchu robotniczego ostatnich lat stwarza słabość bazy archiwalnej oraz ograniczenia w dostępie do podstawowych często materiałów. Jeżeli chodzi o okres II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej, pamiętać należy, że lata te nie sprzyjały prowadzeniu przez robotnicze organizacje rewolucyjne i partię dokładnej dokumentacji pracy polityczno-organizacyjnej. Względy bardzo ścisłej konspiracji, zasada raczej ustnego przekazywania instrukcji, dyrektyw, poleceń i meldunków przyczyniły się do tego, że materiały źródłowe z zakresu działalności podziemnego ruchu rewolucyjnego z natury rzeczy są skąpe. Dodać należy, iż nawet tam, gdzie prowadzono ściślejszą dokumentację i na polecenie kierownictwa tworzono podziemne archiwa, wiele z nich w pożodze wojny zaginęło bezpowrotnie, ulegając zupełnemu zniszczeniu. Inne, być może, są gdzieś ukryte, o ich istnieniu wiedziało szczupłe grono ludzi, którzy zginęli, nie przekazując nikomu informacji o miejscu ukrycia materiałów. Nie do rzadkości należą wypadki, że interesujące historyków materiały z tego okresu, choć się zachowały, były do niedawna, a nawet i dziś są niedostępne. Mamy na myśli dokumenty różnych organizacji podziemnych, w tej liczbie i robotniczych, które nadal znajdują się w zamkniętych archiwach bądź też w rękach osób prywatnych i są skrzętnie ukrywane z różnych względów natury politycznej bądź traktowane jako osobiste „pamiątki".

Niewiele lepiej przedstawia się sytuacja w zakresie materiałów źródłowych dotyczących okresu Polski Ludowej.

W pierwszych latach po wyzwoleniu sprawa przechowywania i porządkowania archiwów — szczególnie jeśli chodzi o materiały partyjne — była wyraźnie nie doceniana, a stan kancelarii partyjnych — fatalny. W związku z tym z lat 1944/45 zachowały się jedynie materiały szczątkowe, a w szeregu powiatów całość dokumentacji partyjnej owego okresu została zniszczona.

Również stan materiałów archiwalnych w centralnych urzędach państwowych — PKPG, Urzędzie Rady Ministrów, poszczególnych ministerstwach (nie we wszystkich) — pozostawia wiele do życzenia. Materiały są przechowywane w składnicach akt w stanie najczęściej nie uporządkowanym. W materiałach kategorii B (przeznaczonych więc po pewnym czasie do zniszczenia) znalazło się wskutek braku dostatecznego wyszkolenia fachowego kierowników składnic wiele cennych dokumentów.

Szereg materiałów zostało w swoim czasie zniszczonych, tak że obecnie nie posiadamy nawet pełnego kompletu tak ważnych dokumentów, jak sprawozdania z posiedzeń PKWN czy Rządu Tymczasowego.

Podobnie brak szeregu ważnych dokumentów partyjnych, szczególnie dokumentów komitetów wojewódzkich PPR.

Stan składnic w urzędach państwowych sprawia olbrzymie trudności w dotarciu do materiałów źródłowych i ich badaniu. Trudno zorientować się w przepastnych dżunglach tych materiałów, ponieważ nie są one należycie zewidencjonowane i uporządkowane. Często dla znalezienia jakiegoś dokumentu, o którym wie się skądinąd, że istnieje, trzeba stracić szereg dni czy tygodni.

Fatalnie przedstawia się stan archiwów w CRZZ i w ogóle w organiza-

cjach związkowych, w organizacjach społecznych itd. Niektóre archiwa centralne, jak np. archiwum Związku Zawodowego Robotników Rolnych, zostały całkowicie zniszczone.

Ponieważ w roku 1956 mija 12 rok istnienia Polski Ludowej, składnice akt rozpoczęły przygotowania do przekazania archiwaliów za lata 1944 i 1945 do Archiwum Akt Nowych. Istnieją jednak całkowicie uzasadnione obawy, że w trakcie tego przekazywania dojść może do zniszczenia (wybrakowania) całego szeregu materiałów mających pierwszorzędne znaczenie dla badań historycznych tego okresu.

Niezależnie od słabości bazy materiałowej i wysoce niedostatecznego jej uporządkowania istnieją poważne trudności w jej udostępnieniu.

Oczywiście jasną jest rzeczą, że dla okresu najnowszego pojęcie tajemnicy państwowej i partyjnej nie jest jedynie pustym sloganem, że istnieje pewien margines prohibitowy, który z takich czy innych powodów nie może być jeszcze udostępniony. Ale życie wskazuje, że margines ten został zbyt poważnie rozbudowany, a przeważająca część tzw. materiałów prohibitowych bez większych przeszkód może zostać udostępniona pracownikom naukowym. Na marginesie słabości bazy materiałowej należy podkreślić również słabość naszej statystyki, zupełny niemal brak terenowych badań społecznych itd., co w poważnej mierze utrudnia badania historyczne.

Jakie wnioski nasuwają się na tle powyższych uwag?

1) Wydaje się, że badania naukowe nad ostatnim 15-leciem są konieczne i możliwe, ale nie nad całym okresem i nie nad wszystkimi zagadnieniami. Sądzimy, że możliwe w chwili obecnej jest rozwinięcie badań naukowych nad okresem okupacji i pierwszym 5-leciem Polski Ludowej, natomiast wydaje się nam niemożliwe rozwinięcie poważniejszych badań nad okresem Planu 6-letniego. Oczywiście procesy zachodzące w tym okresie należy badać, pewne prace można nawet publikować, ale główną rzeczą pozostaje tu zbieranie, kompletowanie, porządkowanie materiałów i żywa dyskusja.

2) Uważamy za konieczne poważne przyspieszenie prac nad uporządkowaniem i udostępnieniem materiałów źródłowych oraz ich rozszerzeniem.

Należy przyspieszyć proces porządkowania materiałów w składnicach centralnych i wojewódzkich urzędów państwowych, organizacjach związkowych, społecznych itd.

Powstanie komisji historycznych przy NKW ZSL i ZG ZMP wskazuje na to, że procesy te już się rozpoczęły. Jednakże cała troska odpowiednich instancji (przede wszystkim Archiwum Akt Nowych) musi być skierowana na to, aby prace te prowadzone były w sposób właściwy i aby zabezpieczone zostały materiały mające znaczenie dla badań historycznych.

3) Należy chyba wydać przepisy określające warunki korzystania z materiałów archiwalnych okresu najnowszego, które by wprowadzały jakąś jednolitość w tej dziedzinie i umożliwiały dostęp do archiwów badaczom współczesności. Należy opracować przepisy dotyczące zakresu prohibitowania materiałów archiwalnych i druków — przy tym należy iść w kierunku zmniejszenia kategorii materiałów „zakazanych". Jedynie głęboko uzasadniona racja tajemnicy państwowej czy partyjnej może kwalifikować dany materiał do kategorii prohibitów.

4) Konieczne jest zorganizowanie masowej akcji zbierania wspomnień,

relacji, pamiętników z okresu okupacji i pierwszego 5-lecia Polski Ludowej, co będzie miało ogromne znaczenie dla rozwoju badań historycznych. Rozszerzą one naszą wiedzę o walce całego naszego narodu z hitlerowskim okupantem, w tym o walce członków AK i BCh w kraju oraz formacji wojskowych w Afryce, Włoszech i Europie zachodniej. Rozszerzą one naszą wiedzę i wyjaśnią niejedno o trudnych procesach powstawania i utrwalania się władzy ludowej, o realizacji podstawowych przeobrażeń społecznych: reformy rolnej, nacjonalizacji przemysłu itd.

Akcja ta została już zapoczątkowana przez Wydział Historii Partii KC PZPR, przez Biuro Historyczne MON. Obradowano również niedawno nad tymi sprawami na wspólnym posiedzeniu przedstawicieli wydawnictw i niektórych instytucji naukowych. Niemniej poczynione zostały dopiero pierwsze kroki.

Rozwinięcie szerokiej dyskusji nad problemami badawczymi ostatniego 15-lecia, rozszerzenie bazy źródłowej i jej wszechstronniejsze opracowanie, kierowanie się w pracy naukowej wymaganiami marksistowskiej metodologii pozwoli, naszym zdaniem, na posunięcie naprzód badań historycznych tego niezwykle ważnego w naszych dziejach okresu historycznego.

ŻANNA KORMANOWA

O Ludwiku Waryńskim (24.IX.1856 – 12.II.1889)

(w stulecie urodzin)

W okresie walki z „kultem jednostki" pisać o jednostce, o wybitnej, przodującej jednostce, z której myślą i działaniem sprzęgnięte są nierozerwalnie początki polskiego zorganizowanego ruchu rewolucyjnego? W okresie bolesnego burzenia pomników, dźwigniętych entuzjazmem i wiarą w sercach ludzi, budować słowem pomnik człowiekowi, który zajaśniał jak meteor u początków naszej drogi, który bez wahania oddał walce o wyzwolenie klasy robotniczej na ziemi polskiej bez reszty całego siebie?

Właśnie dziś trzeba ruchowi przypomnieć jego własne wielkie tradycje. Właśnie dziś trzeba sięgnąć do niewyczerpanych zasobów moralnych, do porywającego piękna ludzi i spraw na drogach rewolucyjnego ruchu robotniczego, na męczeńskiej drodze i polskiego ruchu. W ich długim szeregu czystością młodzieńczego porywu, bezinteresownym ofiarnym oddaniem, żarliwością nie zaprawioną goryczą żadnego jeszcze zawodu — zapisał się „Proletariat". Jego czołowym ideologiem i przywódcą od odezwy programowej z sierpnia — września 1882 r. aż po testament ideowy „Proletariatu", jakim stała się na procesie 29 w warszawskiej Cytadeli ostatnia mowa oskarżonego w grudniu 1885 r., był Ludwik Waryński.

Z jego imieniem związały się początki socjalistycznej propagandy i organizacji nie tylko w Warszawie, nie tylko w Królestwie. Pierwsze rewolucyjne koła robotników, rzemieślników i studentów w Galicji, pierwszy proces socjalistów w Krakowie, pierwsze ognisko polskiej socjalistycznej emigracji w Szwajcarii, w Genewie, pierwsze polskie druki proletariackie, broszury i czasopisma — wiążą się z życiem, z rewolucyjną działalnością Ludwika Waryńskiego.

Tej jesieni mija sto lat od dnia jego urodzin. Dystans to dostateczny, by spojrzeć na postać Waryńskiego przez doświadczenia tego stulecia największych przemian, jakie przeżyła ludzkość, i najszybszego ich tempa w dziejach narodu polskiego, by ocenić historyczną miarą wkład, wyznaczyć miejsce, ustalić hierarchię wielkości człowieka, którego z czcią i miłością wspominali towarzysze i potomni, robotnicy i inteligenci, poeci i historycy.

Nie będzie zadaniem tego artykułu pełniejsza analiza ideologicznych poglądów Ludwika Waryńskiego, dróg ich rozwoju, zakrętów i nawrotów nieuniknionych chyba w każdym pionierskim działaniu, gdy linia zygzakowata jest czasem jedynie realną, jedynie możliwą — prostą. Nie dlatego, by przemilczać takie czy inne niesłuszne sformułowania, i nie dlatego, by

sprawy te nie miały doniosłego znaczenia w ocenie i „Proletariatu", i Waryńskiego, by można było lekceważyć decydujące o zwycięstwie — w wypadku dojrzałości przesłanek obiektywnych — sprawy teorii. Nie będzie tu o nich mowy, bo ich ocena wymaga historycznych sprawdzianów, drobiazgowej konkretnej analizy, niewykonalnych w ramach jednego artykułu. Dlatego wreszcie, że jakkolwiek by wypadł ten osąd, nie pomniejszy on ogromnego osobistego wkładu Ludwika Waryńskiego, nie zmieni faktu, że niezależnie od tych spraw dawał on wyraz podówczas najpełniej potrzebom i pragnieniom mas robotniczych, że uosabiał wszystko, co było w początkach naszego ruchu robotniczego po proletariacku bezkompromisowe i rewolucyjne, po polsku zadzierżyste i zapamiętałe w ofiarności.



By ocenić wkład człowieka, ujrzeć go trzeba na tle jego czasów, jego społeczeństwa, jego środowiska. Ludwik Tadeusz Waryński urodził się na 8 lat przed powstaniem styczniowym we wsi Martynówka (pow. kaniowski b. gub. kijowskiej) w domu szlachcica Seweryna Waryńskiego, dzierżawcy majątku. W lata pacholęce Ludwika wplatały się odgłosy tragedii styczniowej, lata szkolne mijały mu w atmosferze żałoby popowstaniowej i represji, wzmagającej się z roku na rok polityki rusyfikacyjnej na ziemiach polskich. Pokolenie jego ojców poniosło podwójną klęskę: narodową i klasową. W starym układzie sił rachuby powstańcze żadnych więcej nie rokowały nadziei. Ale krzywda została — krzywda narodowa, coraz brutalniejsza i bardziej bezwzględna, ucisk polityczny, despotyzm i bezprawie, administracyjna samowola i żandarmski gwałt. [1]) Została krzywda społeczna, dawna chłopska pańszczyźniana krzywda, zamaskowana po reformie 1864 r., ale wciąż jeszcze w życiu obecna, i krzywda nowa, kapitalistyczna, narastająca powoli, ale stale, ściśle spleciona z dawną. Ją przede wszystkim dostrzegała młodzież, z nią walczyć pragnęła. W kilka lat później członkowie polskiej petersburskiej gminy socjalistycznej tak o tych sprawach pisali, oddając hołd bohaterom powstania listopadowego „za współczucie dla ludu, za męstwo i oddanie ojczyźnie": „Kochamy ojczyznę niemniej od nich, ale tę miłość pojmujemy inaczej: drogie nam są losy nie garści uprzywilejowanych, lecz dola ludu polskiego". Nie stan szlachecki, lecz „prosty lud — oto fundament, na którym stanie odrodzona Polska". Choć pragną również „narodowej niezawisłości i równości politycznej", to jednak „bardziej niż obcoplemienna niewola, bardziej niż ucisk rządowy ciąży nad ludem naszym niewola domowa — jarzmo ekonomiczne". [2])

Młodzież gimnazjum białocerkiewskiego, do którego uczęszcza Waryński i które kończy w roku 1874, myśli podobnie. Na tej bogatej ziemi ukraińskiej rachunek krzywdy wzmaga o pozycję niemałą podwójny ucisk narodowy ukraińskiego chłopstwa. Środowisko wielonarodowe: ukraiński chłop, żydowski karczmarz, polski obszarnik, rosyjski pop, żandarm i administra-

[1]) Na mocy carskiego zarządzenia z dn. 26.V.1871 r. śledztwo w sprawach o przestępstwa polityczne zostało przekazane żandarmerii. Żandarmeria i min. sprawiedliwości uzyskują prawo nakładania kar w trybie administracyjnym.
[2]) „Narodnaja Wola", nr 4, z dn. 24.XII.1880 r., str. 1[illegible]—166.

tor; środowisko o ostrych liniach klasowego podziału, nakładających się na linie podziału narodowego; środowisko o bujnych i dawnych tradycjach antyfeudalnej narodowo-wyzwoleńczej chłopskiej walki i pańskich antycarskich spisków — sprzyjało szybkiemu ocknieniu się świadomości społecznej i narodowej, pędowi do konspiracji antycarskiej, wczesnemu borykaniu się z tą obolałą polityczną, społeczną i narodową problematyką.

Do kółka młodych konspiratorów w gimnazjum białocerkiewskim docierały echa podziemnej walki w Rosji. Wyobraźnię karmiła legenda „Ziemli i Woli" (jej pierwsza odezwa ukazała się na wiosnę 1863 r.), „Narodnej Woli" (pierwsza książeczka czasopisma „Wpieriod" ukazała się właśnie w Zurychu w 1873 r.). Do wzoru urastały postacie jej bohaterów, jak relikwie przekazywano sobie dzieła Hercena i Czernyszewskiego, szeptem powtarzano nazwiska powieszonych, wśród nich — niejedno polskie. W tradycję walki i męczeństwa najlepszych synów Rosji wplatała się w sposób naturalny i oczywisty sprawa polska, imiona polskich patriotów i rewolucjonistów. Sojusz bojowy polskich i rosyjskich bojowników, wymierzony w carat, w krzywdę ludu i w krzywdy tej nosicieli, staje się dla Waryńskiego faktem oczywistym już na ławie gimnazjum w Białej Cerkwi.

Wrażliwy na krzywdę, przekonany o historycznym bankructwie szlacheckich powstań, szukający drogi nowej, rokującej pewniejsze zwycięstwo, młody Waryński wyjeżdża w 1874 r. na studia do Rosji, podobnie jak to czyniła ogromna większość ówczesnej studiującej polskiej młodzieży.

Instytut Technologiczny w Petersburgu, w którym Waryński rozpoczyna studia, był ogniskiem licznych tajnych kół studenckich, do których przenikać zaczęły idee socjalizmu, pierwsze dzieła marksistowskie (w 1872 r. ukazał się w Petersburgu rosyjski przekład pierwszego tomu „Kapitału"). W Rosji wzbierała nowa fala ruchu rewolucyjnego, zawiązywały się pierwsze robotnicze organizacje — Południowy Związek Robotników Rosji i Północny Związek Robotników Rosji, nasilała działalność narodowolców. Młodzież studencka przodowała w tych ruchach, z jej szeregów czerpały one propagandzistów, organizatorów, ideologów.

Waryński, uczestnik kół studenckich o socjalistycznym zabarwieniu, wraz z liczną grupą polskiej młodzieży bierze udział w rozruchach studenckich w 1875 r. i zostaje relegowany z uczelni. Skazany wyrokiem administracyjnym na rok zesłania, odbywa je na wsi u rodziców „pod dozorem policji". Pod jawnym czy tajnym dozorem policji żyła podówczas cała oświecona, cała patriotyczna i postępowa Rosja, a obok niej — ogromne obszary ziem nierosyjskich, zagrabione przez carat.

Ten rok samotności i poważnych studiów nad dziełami socjalistycznymi, również nad dostępnymi mu dziełami Marksa i Engelsa, rok krystalizacji charakteru i światopoglądu odegrać musiał wielką rolę w dalszym biegu życia Waryńskiego. Tu, na odludziu ukraińskiej wsi, dojrzewa decyzja wyjazdu do Warszawy i działania w polskim środowisku robotniczym, decyzja przełomowa nie tylko w życiu Ludwika Waryńskiego.

By ją powziąć, trzeba było mieć głębokie i czynne ukochanie kraju i ludu polskiego, ale też świadomość znacznego kapitalistycznego rozwoju Królestwa, ukształtowania się jego klasy robotniczej, powstania wielkoprzemysłowego proletariatu i zadań dziejowych polskiej klasy robotniczej. Prawd tych, tak dziś zrozumiałych, że nieomal oczywistych, wówczas nie rozumiał jeszcze prawie nikt na polskich ziemiach. Zaprzeczano nie tylko

konieczności, ale samej możliwości kapitalistycznego rozwoju. Rząd carski, podobnie jak rosyjskie klasy posiadające, uważał tereny imperium carskiego za immunizowane przez niezmienny jakoby układ wiejskiego życia od wszelkich „nowinek zachodnich", od „dżumy nauk socjalnych". Tak zwane sfery oświecone naszej młodej burżuazji, śledząc z żywą sympatią nawet dzieje paryskiej Komuny, były pewne, że jej zarzewie nie dotrze, nie może dotrzeć do Polski. [3]) Ogromnych zmian zachodzących na wsi — procesu rozwarstwiania się chłopstwa, początków drugiej wojny klasowej, zasięgu proletaryzacji — nie umiano, nie chciano dostrzegać, póki masy nie zmusiły do tego obszarnictwa. Ale jeszcze na przełomie ósmego i dziewiątego dziesięciolecia ubiegłego wieku, gdy rodził się już „Proletariat" i gdy — czego wciąż jeszcze nie widzimy dość jasno — czerwony kur krążyć poczynał nad dworami i nad zabudowaniami pojawiającego się już kulaka, a całe gromady wiejskie trwały w masowych, sądowych i pozasądowych zatargach o serwituty pastwiskowe i leśne, w walce o ziemię, o sąd i o szkołę — w takim np. zaciszu kieleckiego zaścianka znaleźć można obronę przeżytków feudalnych, przedstawionych niemal idyllicznie; w noworocznej wierszowanej laurce dla czytelników „Gazeta Kielecka" radzi: „Ziemianie niech... prostaczkom książek ślą krocie" i ostrzega:

„I niech ustanie gorączka nowa,
Co, śniąc o złocie, zwątpić gotowa
O pracy rolnej pożytku..." [4])

Niełatwo było dostrzec wówczas dojrzewanie obiektywnych przesłanek do pojawienia się ruchu robotniczego. Na 10 guberni Królestwa tylko dwie, piotrkowską i warszawską, cechowały większe skupiska proletariatu wielkoprzemysłowego (w połowie lat siedemdziesiątych); pierwsza liczyła robotników przemysłowych ponad 40 tysięcy, głównie włókniarzy, druga — ponad 20 tysięcy, w tym do 9 tysięcy cukrowników, do 7 tysięcy tkaczy i około 2 tysiące metalowców. Inne gubernie Królestwa, nawet tereny Staropolskiego Zagłębia, miały znikomy odsetek proletariuszy przemysłowych; tak np. gubernia kielecka — około 3 tysiące, gubernia radomska — do 4 tysięcy. Nad całymi obszarami ciążył zresztą kolos ordynacji Zamojskich (gubernia lubelska), ogarniający prawie trzy powiaty, prawdziwy rezerwat feudalizmu, z własną rozbudowaną administracją, z całym systemem dzierżaw i poddzierżaw, obsiadły przez całe klany i familie, oparty na gospodarce nieomal naturalnej, płacący w morgach i prętach ordynackiej ziemi, w drzewie budulcowym i na opał itp. nawet najemnych robotników swoich licznych tartaków i młynów, gontarni i smolarni, gorzelni i olejarni.

Jak ordynacja Zamojskich na południowym wschodzie, tak na całym wschodzie Królestwa rozsiane były polistopadowe i postyczniowe generalskie i dygnitarskie latyfundialne darowizny carskie, równie gorliwie konserwujące przeżytki feudalne. Na zachodnich i południowo-zachodnich ziemiach Królestwa rozsiadły się nie mniejsze i równie feudalnie obciążone dobra magnackie księcia Hugona Hohenlohe, hrabiego Hugona von

[3]) W takiej chociażby „Lodzer Zeitung", organie niemieckiej i młodej liberalizującej polskiej burżuazji łódzkiej, znaleźć można w nr 39 z 25.VI.1872 duży artykuł: „Leidensgeschichte eines Kommunisten", opowieść ex-komunarda, przedruk z londyńskiego „Timesa".

[4]) „Gazeta Kielecka", R. XII, N. I, 1880/1881 r., wiersz Józefa G.: „1881",

Donnersmarka, spadkobierców von Kramsta itd. A poza tym pogranicznym pasem, obejmującym w feudalne obcęgi ziemie Królestwa, na terenie wszystkich jego guberni, nie wyłączając piotrkowskiej i warszawskiej, jak okopy pańszczyźnianej przeszłości rozsiane były liczne majątki obszarnicze i dobra rodowe polskiej arystokracji.

Zbyt często ekonomiści i historycy, zapatrzeni w dwie uprzemysłowione gubernie Królestwa, zapominali, jaki był ciężar gatunkowy przeżytków feudalnych, pielęgnowanych przez obszarnictwo i kler, przez mieszczaństwo cechowe i małomiasteczkowe, przez rząd zaborczy i jego agendy na całej reszcie obszaru Królestwa.

Ogółem na ponad 8 milionów ludności Królestwo miało 65—70 tysięcy proletariuszy wielkoprzemysłowych, więc mniej niż 1%. Dostrzec i docenić tę grupę proletariacką jeszcze nie zorganizowaną, walczącą jeszcze ślepo i w rozsypkę, uczącą się dopiero gdzieniegdzie stosowania „zmów", „bezroboci", strajków, związaną jeszcze tysiącem nici z wsią, z chłopskim bytem i chłopską psychiką — mogło jedynie oko nie tylko bystre i odważne, ale świadomie szukające nowego, uzbrojone w teorię, w znajomość tendencji rozwojowych kapitalizmu i zadań dziejowych proletariatu.

Trzeba sobie te fakty uprzytomnić, by uzmysłowić sobie wagę decyzji 19-letniego podówczas młodzieńca, by poczuć w tym planie życiowym nieugiętą wolę, rewolucyjny zapał, jasność myśli i pionierską odwagę. Tak zaczynał się orli lot tego życia, poczętego w szlacheckim dworku na ukraińskiej ziemi, biorącego zapłon ze studenckiego radykalizmu, z rewolucyjnego narodnickiego podziemia Rosji, z polskiej tradycji powstańczej, z głębokich i twórczych studiów nad teorią socjalistyczną.

Odkąd Waryński jesienią 1876 r. przybywa do Warszawy, odkąd staje przy fabrycznym warsztacie jako ślusarz u Lilpopa i Raua, w samym gąszczu stołecznego proletariatu, i rozpoczyna swoją rewolucyjną siejbę, życie jego, walka i praca toczą się już nieprzerwanie, zawsze w pierwszym szeregu, zawsze w czołówce, często na jej czele. Przez lat siedem trwało to bohaterskie działanie. Pozornie krótko, w rzeczywistości — biorąc miarę ówczesną, gdy żandarmskie łapy wybierały jedno za drugim pokolenia rewolucjonistów po roku, najdalej po dwu latach konspiracji — nad podziw długo. By utrzymać się przez siedem lat w ruchu i na jego czele, trzeba było łączyć cechy wytrawnego konspiratora z brawurową wprost odwagą, z głęboką znajomością wroga, z bezwzględną pewnością własnej postawy, a co najważniejsze — z istotną więzią z robotniczym ogółem. Trzeba było być tak poważanym i chronionym, tak kochanym przez robotników, przez studentów, przez prostych ludzi, jak był Ludwik Waryński na polskiej ziemi.

Nie trzeba tu szerzej przypominać dobrze znanej rewolucyjnej działalności Waryńskiego w Warszawie — założenia pierwszych kółek socjalistycznych, zainicjowania i zorganizowania w 1877/78 r. Kas Oporu, pierwszych kas strajkowych, a w gronie ich kilkuset członków — bardziej jeszcze zakonspirowanych kół rewolucyjnych — zalążków zawodowej i politycznej organizacji proletariatu.

Waryński osobiście przemyca do Królestwa pierwszy transport drukowanych w Lipsku siedmiu polskich broszur socjalistycznych, oryginalnych i tłumaczonych, m. in. W. Liebknechta, Lafargue'a, Lassalle'a, Schramm'a. Waryński jest współautorem programu brukselskiego z 1878 r.

Podczas krótkiego pobytu w Instytucie Rolnym w Puławach skupił w nielegalnym kółku socjalistycznym tamtejszą młodzież radykalną i nawiązywał pierwsze kontakty z okolicznymi wsiami.

O konspiracyjnym mieszkaniu Waryńskiego na Marszałkowskiej 27, gdzie jako Jan Buch założył wespół z braćmi Kobylańskimi dla zmylenia żandarmów warsztat ślusarski i skąd udało mu się uciec unikając żandarmskiej zasadzki, o przygodzie w Ogrodzie Saskim, skąd ściganego przez policję i szpicli rewolucjonistę wyprowadziła pod ramię nieznajoma elegancka dama; o nieprzerwanej gorączkowej pracy agitatora, o upartym trwaniu w osaczonym przez szpicli mieście; o liście, wysłanym z drogi do Galicji do ówczesnego wiceprokuratora Warszawskiego Sądu Okręgowego von Plewego, późniejszego osławionego ministra carskiego, o liście, w którym Waryński demaskował swój pseudonim i zapowiadał powrót do Warszawy i do rewolucyjnej działalności — krążyły i wówczas, i później całe legendy.

Już wtedy uznawano przywódcę w tym wysmukłym 22-letnim młodzieńcu o krótkowzrocznych, łagodnych, błękitnych oczach i jasnej czuprynie, zawsze pogodnym, pełnym humoru i energii. Kochano go za prostotę i serdeczność, za dar wymowy, za wyjątkową zdolność zjednywania sobie ludzi.

Prawie dwa lata trwająca działalność Waryńskiego w Galicji — we Lwowie, gdzie przeciwstawił się skutecznie wpływom Bolesława Limanowskiego, i w Krakowie, gdzie jego propaganda zapoczątkowała ruch robotniczy i gdzie zasiadł wkrótce z ponad 30 towarzyszami na ławie oskarżonych, wzbogaciła rewolucyjne doświadczenia Waryńskiego i jego znajomość ziemi i stosunków ojczystych.

Wreszcie — emigracja szwajcarska po uniewinniającym wyroku krakowskim, rok życia w Genewie, rok pracy w redakcji „Równości", rok działania w wielonarodowym środowisku emigracji socjalistycznej w Szwajcarii. Rok znów doniosły dla dalszego ideologicznego dojrzewania Waryńskiego. W ciągu tego roku — znamienne wystąpienie na obchodzie 50-lecia powstania listopadowego, gdzie sławił „krew męczenników zaschłą na starych sztandarach powstańczych", wskazując drogę rewolucyjnego braterstwa z Rosjanami i zapowiadając z orlą dalekowzrocznością: „Rosja kolosem reakcji być przestanie, bo w łonie swoim nosi rewolucję"; starcie się z Bolesławem Limanowskim na międzynarodowym kongresie w Chur 2.X.1881 r., na którym reprezentowane były partie socjalistyczne i socjaldemokratyczne Niemiec, Szwajcarii, Belgii, Francji, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Portugalii, Argentyny, Danii, Włoch, Węgier i Polski, a na który Waryński otrzymał mandat od „kilku grup polskich robotników z Poznania". W Genewie zacieśniły się więzy przyjaźni między Waryńskim a emigracją rosyjską — Plechanowem, Dejczem, Zasulicz. Dejcz tak charakteryzował 24-letniego Waryńskiego:

„...najlepszy mówca, doskonały organizator i działacz. Posiadał on niewątpliwie ogromny dar pociągania mas, co wówczas rzadko cechowało socjalistów. Nawet na zebraniach ogólnorosyjskich, na których często przemawiał, wywierał silne wrażenie... Z każdego jego słowa, popieranego energicznym gestem, biła szczerość i wiara."

Do Genewy przyjeżdża żona Waryńskiego, Anna z Sieroszewskich, sio-

stra Adama, proletariatczyka, czeladnika ciesielskiego. Tu, w Genewie, przychodzi też na świat jedyny syn Waryńskiego, Tadeusz.[5])

Rewolucjonisty nie zdołały zatrzymać ani rodzina, ani względnie bezpieczne szwajcarskie życie, ani bogate ideologicznie środowisko genewskiej emigracji. Ostra, coraz większa tęsknota za krajem, za warszawskimi robociarzami, za propagandą i walką ogarnęła Waryńskiego. Dojrzewa w nim przekonanie, że polska klasa robotnicza dorosła już do własnej partii. Rwie się do kraju, do Warszawy.

Późną jesienią 1881 r. Ludwik Waryński wyjeżdża z Genewy do kraju, by założyć w Warszawie pierwszą polityczną partię polskiej klasy robotniczej.

Oto druga decyzja życiowa, drugi trudny do przecenienia osobisty wkład Ludwika Waryńskiego.

Waryński znał warunki życia mas we wszystkich trzech zaborach — w Królestwie i Galicji z własnego doświadczenia, w Poznańskiem i na Śląsku z dokładnych relacji. Waryński ocenił słusznie, że jedynie Królestwo dojrzało do utworzenia partii naprawdę rewolucyjnej i że jedynie w Królestwie, w Warszawie, należy ją powołać do życia. Tu bowiem wystąpiły najostrzej antagonizmy kapitalistycznego już społeczeństwa, tu postąpił najbardziej w głąb proces kapitalistycznych przemian i miasta, i wsi, tu trwały nie przedawnione tradycje walk powstańczych i w proletariackim środowisku, tu, wreszcie, własne polskie rewolucyjne ogniska podsyca i zasila coraz potężniejsza, coraz bliższa wyzwalającego wybuchu kuźnica rosyjskiej rewolucji. Potrzeba organizacji dojrzewała w masach. Próby jej utworzenia podejmowali socjalistyczni emisariusze polskich gmin studenckich w Rosji. Niemniej jednak niewielu rozumiało przełomową rewolucyjną doniosłość sprawy, którą podejmował Waryński.

I znów pamiętać należy, że decyzję tę powziął i do jej realizacji z nieulękłą konsekwencją przystępował człowiek zaledwie 26-letni, od Warszawy i Królestwa przez trzy z górą lata oderwany. W tej drugiej życiowej decyzji Waryńskiego tkwi ta sama pionierska ofiarna odwaga, ten sam lwi pazur wielkości, jakie cechowały rewolucyjną decyzję młodzieńczą sprzed sześciu laty.

I oto na jesieni 1882 r. zaczyna się ostatni etap rewolucyjnej aktywności Waryńskiego, etap budowania partii „Proletariat", kierowania w gronie Komitetu Centralnego jego walką, etap przodowania w latach śledztwa i procesu, aż do wtrącenia Waryńskiego do kamiennego grobu Szlisselburga. W skali rewolucyjnego działania — to najważniejszy, kulminacyjny okres w życiu Waryńskiego, zostawił on też najgłębszy ślad w dziejach ruchu.

Nie trzeba tu szerzej przypominać pracy i walki Ludwika Waryńskiego w szeregach „Proletariatu" — jest on współautorem odezwy programowej, współorganizatorem Komitetów Centralnego i Robotniczego i sieci agentów partii I i II stopnia, jest współautorem i redaktorem trzech pierwszych numerów pisma „Proletariat".

---

[5]) Sprowadzony do kraju w latach dwudziestych bieżącego stulecia, zmarł śmiercią samobójczą w kilka lat po przewrocie faszystowskim 1926 r. Żyje natomiast i przebywa w Genewie syn Tadeusza, a wnuk Ludwika, również Tadeusz, dziś liczący ponad pięćdziesiątkę. I on i jego rodzina — żona Francuska, która opanowała język polski, oraz dwie dorosłe córki — otaczają pietyzmem pamięć swego wielkiego dziada.

To Waryński nie zawahał się wydać bitwę caratowi, gdy warszawski oberpolicmajster Buturlin zarządził sanitarną rewizję kobiet-robotnic na równi z zawodowymi prostytutkami. To krótka bojowa odezwa jego pióra zmobilizowała proletariacką Warszawę i przeraziła tchórzliwe władze carskie. Waryński nie mógł wiedzieć, jak pełne i daleko sięgające było zwycięstwo partii. Mówią o tym akta archiwalne — pełniący obowiązki warszawskiego generalnego gubernatora baron Kridener i naczelnik żandarmerii warszawskiej, generał Czerkasow, alarmują Petersburg: Warszawa pokryta jest odezwami „Proletariatu", po fabrykach wre. I oto minister spraw wewnętrznych i szef żandarmerii hr. D. Tołstoj, poleca 8.III.1883 r. (odezwa buturlinowska wydana została 13 lutego) odwołać zarządzenie Buturlina, gdyż wywołało ono... nie tylko ferment w robotniczym środowisku i nieprzychylne dla Rządu pogłoski, ale ponadto stało się powodem pojawienia się oburzających «odezw»" [6]). Tak celnie ugodziła carat akcja „Proletariatu", tak pełne było w tej sprawie zwycięstwo partii i samego Waryńskiego.

Niezmordowany agitator uczęszcza na zbiórki, jeździ po kraju, przemawia, wiąże i skupia, przekonuje i porywa. Przy udziale Puchewicza i Płoskiego, Janowicza i Rechniewskiego, Dulęby i Szmausa, Kona i Gostkiewicza, pod kierownictwem Waryńskiego, Warszawa wyrasta na kierowniczy ośrodek ruchu zataczającego coraz szersze kręgi, obejmującego Żyrardów, Łódź, Zgierz, Tomaszów, Białystok, Radom, Piotrków, Częstochowę, [7]) cały obszar przemysłowy Królestwa, a ponadto Kraków, a nawet, dla kontaktów technicznych Wrocław, Poznań i Gdańsk, ruchu sięgającego coraz głębiej w masy — na wieś podwarszawską i łódzką, do robotników rolnych, do chłopów, do rzemieślników, do młodzieży robotniczej, do kobiet, do patriotycznej inteligencji, do Rosjan — sympatyków i członków „Narodnej Woli" zamieszkałych w Warszawie, jak sędzia Bardowski, jak sędzia Dobrowolski, jak kapitan Lury.

Bezpośrednio z posterunku, 28 września 1883 r. Waryńskiego wyrywa z szeregów partyjnych ręka wroga. Ratując przedstawicielkę Czerwonego Krzyża „Narodnej Woli" na Warszawę, zamieszkałą u Bardowskiego, Barbarę Szczulepnikową, Waryński nie zdołał ujść pościgu. Przy zatrzymanym znaleziono m. in. 40 egzemplarzy odbitej właśnie w drukarni partyjnej „Warszawianki", wydawnictwa „Narodnej Woli", „kopertę z wycinkami i notatkami z gazet o wypadkach śmierci lub okaleczenia robotników przy pracy", korespondencję z Wilna i z Białegostoku do pisma „Proletariat", korektę odezwy do robotników Łodzi i okolic. [8])

Akta sprawy „Proletariatu" zachowały nam postać Waryńskiego taką, jakim widziała go robotnicza Warszawa. Wypowiedzi robotników-proletariatczyków są zgodne co do jednego: Waryński był duszą i mózgiem ruchu. Waryński był bliski masom, budził ich zaufanie, uznany był za swojego.

Jan Śliwiński, 32-letni ślusarz warsztatów Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, uważał, że „przed przybyciem Waryńskiego do Warszawy istniała

---

[6]) Centralne Państwowe Archiwum Historyczne w Moskwie, zespół departament policji, wydz. 3, N 118/1883 r.

[7]) A najpewniej również — Lublin, Włocławek, Ozorków, Pabianice, Łowicz, Zawiercie

[8]) Akta sprawy „Proletariatu", Archiwum Instytutu Marksa - Lenina w Moskwie, fotokopie — Wydział Historii Partii KC PZPR,

tu najpewniej propaganda, ale całkiem nikła. Z przybyciem Waryńskiego urosła ona do olbrzymich rozmiarów. To on zawrócił ruch natychmiast i ostro i zorganizował partię „Proletariat"... Waryński był głową socjalno-rewolucyjnego ruchu nie tylko w Warszawie, ale w całym tutejszym kraju"... Waryński mówił Śliwińskiemu „że go zapraszają do Rosji", ale on „pragnie działać w Polsce".

Karol Siedlecki, 30-letni stolarz, sądzony wraz z żoną Julią już w 1880 r. za udział w warszawskich kółkach socjalistycznych, stwierdził: „O ile wiem, grał on (Waryński) rolę główną w propagandzie socjalno-rewolucyjnej w kraju tutejszym, podobnie jak Poznański [9]) w 1880 r. Ale jest między nimi i różnica. Poznański wydawał się bardziej delikatny, wyglądał bardziej na pana, nie do twarzy mu było zadawać się z robociarzami. Waryński, jak powiadają robotnicy, przeciwnie: sam był robotnikiem, dając tym swoją osobą przykład samozaparcia. Dlatego też, jakem słyszał, budził w robotnikach więcej zaufania. Nic się bez niego nie działo. Kierował on ruchem, a ludzie bliscy mu — też inteligenci — pomagali mu tylko dzieląc z nim trud".

Leonard Gzowski, 50-letni stolarz, opowiadał: „Na następną zbiórkę przyszedł rzeczywiście Waryński, ukłonił się nam wszystkim, usiadł i zaczął nam mówić o pracy. Mówił, że cisną nas fabrykanci, że położenie nasze jest ciężkie, że zarobki nijakie i że stan ten wymaga zmiany. W tym celu zaś trzeba się nam zjednoczyć i zająć przede wszystkim czytaniem broszur, których oni nam dostarczają. Poczęstowałbym was wódką, powiedział, ale dużo pić nie należy, bo jeszcze wyda który drugiego. Potem posłał po wódkę i poczęstował nas".

Franciszek Szymański, 34-letni kowal od Ortweina, był na zbiórce w restauracji „Herkulaneum", gdzie zastał m. in. Waryńskiego, Dulębę, Aleksandrę Jentys. „Osoby te siedziały przy stole i piły piwo, a Waryński pił zdrowie robotników i mówił, że powinni się mocno trzymać za ręce, a wtedy osiągną wszystko". Tu też Waryński „radził zamiast Pan i Pani mówić Kolega, za Pan 10 kop. kary".

Kowal od Ortweina Jan Skórkowski pamięta, że Waryński ostrzegał przed fabrykantami i rządem, mówiąc „sami o siebie zadbać musimy".

Cieśla Podbielski słyszał, jak „Długi" — tak robotnicy nazywali Waryńskiego — „nauczał, że ziemia, fabryki i narzędzia należeć winny nie do poszczególnych osób, a do ogółu robotniczego".

Dulębę Waryński wciąż molestował, by mu sprowadzał „mądrych ludzi spośród robotników".

Waryński obcuje z robotnikami jak równy z równymi, odwiedza ich, zna ich troski i pragnienia. Raz jeden widzieli go robotnicy zdenerwowanego, zagniewanego. Było to jesienią 1883 r. na krótko przed jego aresztem, gdy secesja Puchewicza groziła partii rozbiciem. Wołał wówczas do robotników: „10 lat jestem w tej robocie i nigdy wam nie kłamałem, a Puchewicz oszukuje was!"

Oddanie Waryńskiego, jego entuzjazm promieniowały na otoczenie. Aktyw robotniczy, skupiony wokół Komitetu Centralnego partii „Proletariat", służy sprawie z takim samym jak Waryński samozaparciem i żarliwością. Zagrożony aresztem cieśla Podbielski oświadcza: „Wszystko mu

---

[9]) Zygmunt, jeden z inteligentów, organizatorów kółek, sądzony administracyjnie w sprawie 138 w 1881 r.

jedno, niech z nim zrobią co chcą, a on swoje zrobić musi". Kowal Józef Grabowski poucza towarzysza: „Wszystko jedno, kolego kochany, wytrwałość i subordynacja — to najpierwsze nasze prawo. Mówiłem Ci przecież: niech grom grzmi, błyskawica błyska, deszcz ulewny siecze, grad czy śnieg — nam to bez różnicy, my pójdziemy, dokąd nakażą". Taka była wiara w partię, taki zapał i oddanie w tym pierwszym, wychowanym przez Waryńskiego, partyjnym zastępie warszawskiego proletariatu.

* * *

Od września 1883 r. do wiosny 1886 r. (7.V.1886 r. władze X Pawilonu przekazały — na żądanie departamentu policji — Waryńskiego żandarmom w celu przewiezienia do Szlisselburga) trwa ostatni okres jego rewolucyjnego działania w więzieniu, na śledztwie, na samej rozprawie sądowej, po wyroku wśród towarzyszy-skazańców. Nic chyba lepiej nie oddaje hartu ducha i niezłomnego rewolucyjnego optymizmu tego człowieka, jak znane i drogie nam wszystkim zwrotki jego „Mazura Kajdaniarskiego"; nic nie wyraża pełniej pogardy dla wroga, potępienia dla jego barbarzyńskiego sądu i wiary w masy, jak pisany przez Waryńskiego głośny list proletariatczyków-katorżan po kaźni Bardowskiego, Kunickiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego.

Zamknięty w Szlisselburgu Waryński gasł długo i męcząco — zupełna samotność, odcięcie od walki i świata, nieznośne cierpienia fizyczne, siły ogromne trwonione w tym lochu, myśli, których nie można już przekazać towarzyszom.

12 lutego 1889 r. przyszła śmierć.

* * *

Wychowany na wsi ukraińskiej, dojrzewający w petersburskiej uczelni wśród rosyjskich rewolucjonistów, Waryński — internacjonalista i patriota — świadomie wrócił do kraju, aby tu właśnie działać. Pełen pietyzmu dla tradycji powstańczych, Waryński włączył się w szeregi nowej, młodej, słabej jeszcze i nielicznej klasy proletariatu, bo zrozumiał, że do niej należy i od niej zależy przyszłość kraju i narodu. Kształcony na praktyce narodowolców, Waryński odrzucił ich samotne bohaterstwo, odsunął terror jako jedyną i główną metodę walki, nie oczekiwał z dnia na dzień rewolucji. Podjął walkę o pozyskanie mas robotniczych dla idei socjalizmu naukowego, na plan pierwszy wysunął propagandę i organizację, zdawał sobie sprawę i uczył partię, że chwila zwycięskiej rewolucji socjalnej jest jeszcze daleka, że „Proletariat" przygotowuje do niej jedynie.

Gdy się pisze o Waryńskim, używa się nieprzypadkowo raz po raz wyrazu: pierwszy. Pionierskość działania, samodzielność i twórczość myślenia, niecodzienna zgodność myśli z czynem, światopoglądu z życiem, moralność rewolucyjna najwyższej próby — oto co cechuje postać Ludwika Waryńskiego. Jako działacz miał w sobie ten śmiałek początkowo coś z emisariusza rewolucyjno-demokratycznego lat czterdziestych. Doświadczenia walki, praca nad sobą, więź z klasą robotniczą, z życiem polskich mas ludowych, związki z rosyjskim ruchem rewolucyjnym, z międzynarodowym ruchem robotniczym sprawiły, że Waryński wyrasta na działacza nowego typu, na jednego z pierwszych i jednego z najwybitniejszych polskich proletariackich rewolucjonistów.



Z publicystyki Waryńskiego

W setną rocznicę urodzin Ludwika Waryńskiego chcemy zwrócić uwagę na jedną z dziedzin jego działalności rewolucyjnej, mniej znaną nawet ludziom, zajmującym się na codzień dziejami polskiego ruchu robotniczego. Rzadko podkreśla się fakt, że Waryński, wielki organizator i propagandzista, płomienny, porywający mówca, zaznaczył również swą działalność jako publicysta na łamach stworzonych przy jego współudziale pierwszych czasopism socjalistycznych. Wprawdzie spuścizna publicystyczna Waryńskiego — przynajmniej ta, którą można obecnie zidentyfikować — jest ilościowo skromna, niemniej jednak przedstawia dużą wartość jako najbardziej bezpośrednio utrwalony ślad jego działalności. Szczupłość ilościową znanej nam publicystyki Waryńskiego należy po części przypisać warunkom, w jakich działał. Po-

chłonięty niemal całkowicie bezpośrednią walką w pierwszych szeregach proletariatu, tropiony przez policję, Waryński z trudem tylko mógł znaleźć czas i warunki do pracy pisarskiej. Ponadto zaważyła tu także okoliczność, iż aresztowania Waryńskiego tak w Galicji, jak i w Warszawie, następowały w momencie, gdy otwierały się przed nim możliwości prowadzenia systematycznej propagandy socjalizmu za pośrednictwem publicystyki.

Należy również zaznaczyć, że część — i to niewątpliwie pokaźna część — spuścizny pisarskiej Waryńskiego nie została dotychczas zidentyfikowana ze względu na jej anonimowy charakter, zrozumiały w warunkach pracy nielegalnej. Dokładniejsze badania bibliograficzne, gdyby zostały podjęte, zapewne ustaliłyby autorstwo Ludwika Waryńskiego w stosunku do niejednego artykułu zawartego w odpowiednich rocznikach „Pracy", „Równości", „Przedświtu" oraz w numerach „Proletariatu".

Jak cenne byłyby te badania dla poznania bohaterskiej postaci Waryńskiego, jego stosunku i wkładu do polskiego ruchu robotniczego, niech świadczą dwa zamieszczone tu przedruki jego artykułów. Pierwszy z nich — to artykuł o Filipinie Płaskowickiej. Niezależnie od wartości czysto historycznej, jaką ten artykuł posiada, jest on niewątpliwie ważnym przyczynkiem do charakterystyki samego Waryńskiego jako człowieka, charakterystyki jego stosunku do bliskich mu współtowarzyszy pracy i walki, do których należała również Filipina Płaskowicka.

Przedruk tego artykułu, stanowiącego cenny dokument do poznania historii początków polskiego ruchu socjalistycznego, uważaliśmy za wskazany i z tego względu, że rocznik „Przedświtu" z 1881 r., w którym artykuł ten był zamieszczony, należy obecnie do rzadkości, trudno dostępnych nawet dla pracowników naukowych. Autorstwo artykułu ustalono na podstawie stwierdzenia redaktora „Przedświtu", Stanisława Mendelsona („Przedświt" Nr 19 z 1891 r. str. 4).

Autorstwo artykułu „My i burżuazja", zamieszczonego w n-rze 3 z 1883 r. czasopisma „Proletariat" (krajowego organu „Wielkiego Proletariatu"), ustalono przed 1935 r. na podstawie relacji żyjących jeszcze wówczas wybitniejszych działaczy partii „Proletariat"[1]). Artykuł ten zamieszczony na łamach „Proletariatu" wkrótce po aresztowaniu Waryńskiego w dniu 28 września 1883 r., zasługuje na wznowienie choćby z tego powodu, że aczkolwiek przedrukowywany był w całości lub częściowo w zbiorach dokumentów poświęconych partii „Proletariat", to jednak figuruje on w tych publikacjach jako anonimowy.[2]). Artykuł posiada niewątpliwie duże znaczenie dla ustalenia oblicza ideowego partii „Proletariat" oraz jej wielkiego przywódcy. We wspomnianym artykule Waryński poruszył szereg kapitalnych problemów, które jeszcze przez dziesiątki lat będą przedmiotem ostrej dyskusji i walki ideologicznej w ruchu robotniczym, jak: znaczenie działalności i roli partii proletariackiej dla wzrostu świadomości klasowej proletariatu i przyspieszenia rewolucji proletariackiej, stosunek partii proletariackiej do parlamentu burżuazyjnego, problem dyktatury proletariatu po zwycięstwie rewolucji itp. Choć w artykule nie trudno doszukać się akcentów charakterystycznych dla tego zarodkowego okresu ruchu robotniczego w Polsce, to jednak zadziwia w nim fakt, że Waryński już wówczas dostrzegł i stawiał przed partią tak węzłowe, tak podstawowe dla ideologii ruchu robotniczego zagadnienia.

Teksty artykułów uzupełniono przypisami redakcji. Pisownię i interpunkcję zmodernizowano zastępując zwłaszcza w artykule o Filipinie Płaskowickiej używane bez uzasadnionej potrzeby liczne wielokropki stosownymi znakami przestankowymi.

Henryk J. Mościcki

---

1) Por. Ż. Kormanowa — „Materiały do bibliografii druków socjalistycznych na ziemiach polskich w latach 1866 — 1918". Warszawa, 1935 r. str. 52 oraz „Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce" nr 2 z 1936 r. str. 95 (art. — Ż. Korman: „Proletariat").

2) H. Bicz — Proletariat, pierwsza socjalno-rewolucyjna partia w Polsce, Moskwa 1934 r., oraz T. Daniszewski — „Wielki Proletariat", Warszawa 1950 r.

Filipina Płaskowicka *)

(Życiorys)



Szczęśliwym nazywają tego, komu gwiazda sławy świeci za życia. Po śmierci pewnym być on może, że wielkość jego spotęguje się jeszcze, a najdrobniejsze z życia jego szczegóły, od pierwszego uśmiechu w kolebce do ostatnich słów przy konaniu, wielkimi, niezwykłymi wydawać się będą, w promieniach gwiazdy jego sławy.

A na to, aby być sławnym, nie zawsze potrzeba zasług! Bardzo często dosyć być znanym. Występek i prawdziwa zasługa, geniusz i głupota, nauka i bogactwo — wszystko wsławić może... Rzadko tylko sławę daje cicha praca u podstaw, a nigdy prawie sławnym nie uczyni praca wśród ludu i dla ludu. Historia wspomni, być może, o pracowniku cichym, ale współcześni często nawet nic o nim nie wiedzą.

Filipinie gwiazda sławy nie świeciła. Otacza ją tylko aureola męczeństwa za sprawę ludu, której ona całe swe poświęciła życie. Dla wszystkich, którzy by ją znali, wystarczyłaby tylko krótka wiadomość o jej śmierci, aby uczuć, ocenić wielkość straty. Gdyby nam wolno było, chętnie zachowalibyśmy wszystkie wspomnienia o zmarłej. Nie idzie nam bowiem o przechowanie jej w pamięci, jak jej w życiu nie szło o to. Wspomnienie jednak o niej może posłużyć jako bodziec mniej silnym, jako wskazówka dla upadających na duchu, tak jak za życia jej praca zaczętą była dla nas, którzyśmy sprawie ludu swe siły oddali.

Musimy zastrzec się jednak, że zupełnie otwartymi być nie możemy. Szanując wolę zmarłej, która nigdy opowiadać nie lubiła szczegółów niektórych swego życia, wspomnienie o niej — aż do chwili wystąpienia jej na polu działalności rewolucyjnej — pobieżnie tylko podać możemy. Z drugiej znowu strony i opowiadanie o jej pracy rewolucyjnej obszernym być nie może, każdy pojmie, dlaczego na teraz o wielu szczegółach zamilczeć wypada...

Filipina była córką oficjalistów.[1]) Od kolebki prawie znosić musiała dolegliwości, które przypadają w udziale wydziedziczonym tego świata. Rodzice jej niezamożni, nie mogli utrzymać licznej rodziny i musieli dzieci oddawać krewnym na wychowanie. W ten sposób dzieciństwo Filipiny przeszło w podwójnym tułactwie. Raz trzeba było z rodzicami od miejsca przechodzić do miejsca, drugi raz od rodziców do krewnych, a od nich znowu do swoich powracać. W takich warunkach o systematyczności wychowania, o kształceniu się i mowy być nie mogło. Pozostawiona prawie zupełnie, Filipina sama rozwijała w sobie to, co w późniejszym życiu, wzbogaciwszy swoje doświadczenie znajomością pedagogiki, umiała z takim artyzmem rozwijać w dzieciach: siłę i prawość charakteru, zamiłowanie do pracy, wrażliwość na wszystko, co wzniosłe i szlachetne. Gdyby nam wolno było szczegółowe przytaczać fakta, moglibyśmy wykazać, jak wrodzona inteligencja, zdolność zastanawiania się i żywość charakteru zastąpiły Filipinie w dzieciństwie konieczne kierownictwo i opiekę. Rozwijała się ona zbyt szybko, aby ulec wpływowi rówieśników; musiała więc sobie świat własny myśli i potrzeb stwo-

*) O śmierci F. P. donieśliśmy w nr 3—4 „Równości" w br. (Red. „Przedświtu").

żyć. Wcześnie rozbudzona ciekawość i potrzeba jej zaspokojenia kazały Filipinie szukać towarzystwa starszych ludzi, którzy mogliby dać jej odpowiedź na tysiące pytań, jakie nasuwały jej spostrzeżenia czynione nad tym, co ją otaczało.

Nie tylko przyrodnicze zjawiska ją interesowały, owszem większość zagadnień, które się jej młodej główce nasuwały, były psychicznej natury: zależne stanowisko bliskich jej ludzi, wzajemny stosunek ludzi do siebie, ich wady i przymioty zastanawiały ją i zaciekawiały. Dziecko czuło cierpienia innych, pojmowało wyrządzone innym krzywdy, rozumiało i brzydziło się kłamstwem, pogardzało upodleniem i pochlebstwem. Nie znosząc bogatych, od których wiele ucierpieć musiało, szukało ono przyjaciół pomiędzy najbiedniejszymi, pomiędzy służbą i robotnikami. Najprzyjemniejsze wspomnienia z lat dziecinnych zachowała Filipina o tych przyjaciołach, z rozrzewnieniem wspominała nieraz o ich dobroci i uczciwości. Rodzice i krewni zbyt byli zajęci pracą, by móc żywemu dziecku towarzyszyć w pochodzie myśli i spostrzeżeń. Przyjaciele zaś spomiędzy biedaków nie mogli dać jej odpowiedzi na tysiące pytań, których sami nie pojmowali. Filipina musiała zadowalniać się swoimi własnymi objaśnieniami. W tym czasie wyrobiło się w niej przekonanie, że książki to jedyna droga do rozwiązania wszystkich pytań, że są one zasłoną, poza którą się kryje świat cały nie znany jej jeszcze. Nie nagliona sama poczęła domagać się nauki. W krótkim też czasie, korzystając z pomocy znajomych, nauczyła się Filipina czytać i z całą siłą rozbudzonej ciekawości wzięła się do książek. Bez wyboru — bo wybrać nie umiała i nie mogła — czytała wszystko, co jej do rąk wpadło.

Tak trwała do tej chwili, kiedy polepszone stosunki majątkowe rodziców, pozwoliły im zająć się wykształceniem Filipiny.

Wstąpiła do gimnazjum i doszła do piątej klasy; dalej postąpić nie mogła; trzeba było myśleć o zarobieniu na życie.

Do wyboru miała pedagogię i rzemiosło — wybrała pierwszą. W szkołach już widziała ona, co za znaczenie ma wychowanie dzieci. Widziała, jak bezpodstawnym i złym był system wychowania praktykowany wszędzie, wiedziała, że nie każdy może się tak wychowywać jak ona. Czuła, że musi być inny, lepszy system kształcenia. Toteż zająwszy się nauczycielstwem, Filipina wzięła się do studiowania pedagogii i w krótkim przeciągu czasu poznała wszystko, co nauka ta zdobyła na polu teorii. Materiałów do nowych studiów dostarczyła jej praktyka. Każde dziecko, które wychowywała, było dla niej nowym studium. Powoli osiągnęła z takiej pracy rezultaty ogromne i wyrobiła się na znakomitego pedagoga, a jak pojmowała ona stanowisko nauczycielki, najlepiej ten fakt powie, że nie będąc jeszcze socjalistką, wszędzie, gdzie była płatną nauczycielką, miała wiele uczni i uczennic bezpłatnych, wszędzie prawie potrafiła urządzić coś w rodzaju szkółki ludowej [2]).

Łatwo zrozumieć, ile przykrości, niepokoju, oszczerstw, wreszcie prześladowań przenieść musiała Filipina za swój zapał do nauczania i demokratyczne usposobienie przy wyborze uczniów. To właśnie najgłówniej rozwinęło w niej chorobę serca, która pomału podkopywała jej silny z natury organizm, a potem wraz z chorobą płuc o śmierć ją przyprawiła.

Przekonawszy się, że praca nauczycielki w domach prywatnych zbyt ma ciasny zakres i że rozszerzyć go trudno bez wywołania wyraźnej niechęci i prześladowań ze strony swoich chlebodawców, Filipina postanowiła zostać nauczycielką ludową. W tym też czasie zapoznała się ona z zasadami socjalizmu i stała się gorącym ich obrońcą. Myśl pozostania nauczycielką ludową nowe jeszcze tym sposobem uroki zyskała. Mogła ona na tym polu mieć sposobność działania na szerszą skalę, nie tylko jako pedagog, ale i jako rewolucjonistka. Bezpośredni stosunek z ludem, obcowanie z nim, zapozna-

nie się bliższe, a potem propaganda wśród niego i wreszcie organizacja mas ludowych — oto ogromne cele, jakie postawiła sobie Filipina postanowiwszy przyjąć na siebie trudne obowiązki nauczycielki ludowej.

Ze wszystkich zajęć rewolucyjnych propaganda wśród włościan najmniej zwykle znajduje zwolenników. Wszyscy wolą pozostawać w miastach, tam bowiem robota rewolucyjna nie odrywa ludzi zupełnie od zwykłej życiowej sfery, nie pozbawia możności zaspokojenia pewnych umysłowych i materialnych potrzeb — słowem nie wymaga zbyt wielkich ofiar z usposobień i przyzwyczajeń. Inna rzecz, praca rewolucyjna wśród włościan. Pomijamy już jej doniosłość, a na to tylko zwracamy uwagę, że kto się chce jej poświęcić, czy jako nauczyciel wiejski, czy jako robotnik lub rzemieślnik, zawsze skazuje się dobrowolnie na rodzaj wygnania, na zupełne oderwanie się od sfery, w której wyrósł i w której żyć się nazwyczaił, a nadto musi się przełamać, musi nauczyć się żyć otaczającym go życiem — życiem włościan.

Wybierając pracę wśród włościan Filipina dobrze rozumiała, do jakiej pracy ma się przygotować, wiedziała dobrze, co ją czeka na tej mozolnej drodze... Nie kierowała się ona w tym wyborze jedynie zapałem, zapał w niej nigdy nie był w sprzeczności z rozwagą, owszem każdy postępek był raczej rezultatem obojga.

Powziąwszy raz postanowienie pozostać nauczycielką ludową przystąpiła natychmiast do jego urzeczywistnienia. W r. 1876 przybywa ona do Warszawy, zapisuje się jako pretendentka na miejsce nauczycielki ludowej i zdaje egzaminy odpowiednie, dzięki odznaczeniu się w czasie egzaminów otrzymuje natychmiast posadę we wsi Janisławicach pow. skierniewickiego w warszawskiej guberni, gdzie też w sierpniu tegoż roku się udała. Historia objęcia posady i pierwszych kilku miesięcy pracy niezmiernie jest charakterystyczną dla naszych stosunków. Opowiemy je pokrótce cokolwiek później, teraz zaś za stosowne mamy poświęcić słów kilka rozwojowi sprawy socjalistycznej podówczas w Królestwie Polskim. W roku 1876 polski ruch socjalistyczny prawie nie istniał, rozpoczynał się on zaledwie, był to czas jego powstania. Kilka odosobnionych jednostek w Kongresówce, kilkanaście głównych central ruchu rosyjskiego — oto wszystkie siły, jakie socjalizm polski pod moskiewskim zaborem przedstawiać mógł. Ani ścisła organizacja, ani program określony sił tych nie łączył w jedną całość. Szukano dróg i sposobów dla szerszej działalności, o zwiększeniu szczupłego zasobu sił posiadanych, myślano o zbliżeniu się do ludu, o zapoznaniu się z naszym robotnikiem, aby mieć możność słowa nowej ewangelii rzucić w masy. Wierzono, że słuszność sama jest zdolna poruszyć lud pracujący, zgrupować go pod sztandarem rewolucji socjalnej i pchnąć go do wywalczenia dla ludzkości całej istotnego szczęścia, do zdobycia usilną pracą i zaciętą walką nowego ustroju, w którym by nie było miejsca dla wyzyskiwanych, nędzy, ciemnoty i upodlenia. Uczucia wyznawców nowej idei w tych pierwszych chwilach ich pracy były tak silne, że nie pozwalały one widzieć wszystkich trudności, jakie się nasuną i jakie zwalczać wypadnie. Myślano, że nieufność ludu, wyrodzona pod wpływem wiekowej niewoli, zniknie natychmiast, skoro się przemówi do niego w imię jego praw, skoro się go wezwie jasno i wyraźnie do walki, do walki z jego wiekowymi ciemięzcami. Praktyka niejednemu wskazała następnie, że sąd to był słuszny, ale powiedziała ona także, iż rezultaty pracy nie mogą być tak olbrzymie, jak myślano zrazu, że o poważniejsze rezultaty od razu trudno, że niezupełnie łatwo osiągnąć je można. Nieufność znikała tylko przy wytrwałym obcowaniu z robotnikiem, przy gruntownym wzajemnym zapoznaniu się; przekonać się łatwo było, że wieśniak i robotnik prędzej rozumie czysto materialny interes niż ideę samą, że prędzej ze względu na materialną korzyść do akcji występuje niż w imię idei i zasady. Z czasem tylko po odpowiednim rozwinięciu poznawać on zaczyna ogromną moralną idei socjalistycznej doniosłość i wielkość w historycznej klas pracujących roli. Zresztą tak wszę-

dzie. Rozwój socjalny wszędzie jakby w nagrodę za wiekową niewolę i niedolę mas połączył nierozerwalnie z ich interesem materialnym największą historyczną ideę i tym samym wystąpieniu mas pracujących w imię swego klasowego interesu najpiękniejszą dziejów kartę przeznaczył.

Wskazówek tych późniejszej praktyki w pierwszych chwilach nie miano; apostołowie nowej prawdy, kochając ją prawdziwie, chcieli do mas w imię miłości prawdy, w imię oddania się idei słusznej przemawiać, nie myśleli oni jeszcze wówczas o zdradzie, o obojętności, o niezrozumieniu przez lud nowej ewangelii jego własnego wyjarzmienia i uszczęśliwienia.

Filipina w tym gronie pierwszych pracowników sprawy wyzwolenia powszechnego będąc może najżywszego charakteru, będąc najwięcej zapalną, najbezgraniczniej idei oddaną, najmniej idealnie na oczekiwane rezultaty z rozpoczętej pracy patrzeć umiała, najmniej ze wszystkich może przeceniała ona siły, z jakimi do walki wystąpiono.

Uprzednio praktyka nauczycielska dała Filipinie możność poznać dosyć dokładnie charakter włościanina, jego wady i zalety. Zajmując stanowisko, które jej pozwalało bezpośrednio się stykać z ludem, zamierzyła ona sobie wytrwałą pracą pozyskać jego zaufanie i dopiero mając to zaufanie, i dopiero utrwaliwszy swoje stanowisko w ten sposób, rozpocząć propagandę socjalistyczną. Powoli, nie dając od razu dogmatów, a jedynie grupując celowo pewne fakta i poddając je odpowiedniej krytyce, postanowiła ona zmuszać otaczających ją ludzi do myślenia nad swoim losem, nad swoją przyszłością i tym sposobem z czasem przyprowadzić ich do wniosków, jakie innym dały studia naukowe. Zgoła była ona propagatorem-pedagogiem. Rozumiejąc i odczuwając zapał innych, starała się hamować go jednak, dowodząc zawsze, że dla pomyślnego działania wśród ludu potrzeba bardzo starannie się przygotować i należycie poznać sferę, w której pracować wypadnie.

Siły rewolucyjne, które podówczas skoncentrowały się w Warszawie, były bardzo nieznaczne, środki materialne, którymi rozporządzano, także niewielkie — o wydawaniu książek lub udzielaniu pomocy tym, co propagatorską działalność rozpoczynali, mowy być nie mogło.

W sierpniu 1876 r. Filipina udała się nareszcie na swoją posadę w Janisławicach (pow. skierniewicki, gub. warszawska). Szkoła, w której miała ona rozpocząć pedagogiczną działalność, przedstawiona jej została przez zarząd jako za jedną z lepiej uposażonych. Przybywszy na miejsce jednak znalazła stary budynek złożony z dwu izb i kuchenki, jedna z izb przeznaczoną była na szkołę, druga zaś na mieszkanie nauczycielki. Budynek był tak zaniedbany i zanieczyszczony, że w pierwszej chwili zdawało się rzeczą niepodobną pozostać w nim przez czas dłuższy. Poprzednik Filipiny, zajęty więcej gospodarstwem i procesami z gminą niż sprawami powierzonej mu szkoły, mało dbał o domostwo, które mu służyło za skład narzędzi lub też na chlewy i kurniki przeznaczone było. Gmina znowuż interesowała się tym mało z tego względu, że „szkoła" nie była jej własnością, a budynkiem czasowo od kościoła odnajętym. Urządziwszy się, jak można było, Filipina przystąpiła do egzaminu i zapoznania się ze swymi przyszłymi uczniami. Na pierwszą lekcję zebrała się mała garstka, a i to najgłówniej z „ciekawości". Egzamin wykazał, że prócz śpiewania „Boże cara chrani" niewielu umiało, patrząc w książkę, recytować jakiś kawałek niby to czytając, a jeszcze mniej „uczniów" potrafiło kreślić nieforemne litery i liczby. Wszystko trzeba było rozpoczynać na nowo. Po wpisie okazało się, że stale uczęszczać do szkoły zamierza trzydziestu paru uczniów. Wkrótce wszakże postępy, jakie zrobiły one pod kierownictwem nowej nauczycielki, zachęcać zaczęły rodziców do posyłania dzieci na wykłady. Po trzech miesiącach usilnej pracy miała już ona do czynienia z siedemdziesięciu uczniami. Niezadowolenie z tej liczby, a nadto pragnienie nawiązania w ogóle szerszych

stosunków, nakłoniło Filipinę do otwarcia kursów wieczornych, na które ludzie starsi uczęszczać mogli. Początkowo „dorośli" wstydzili się uczęszczać do „wieczornej szkoły", przekonawszy się jednak, że nauka tam nie odbywa się razem z dziećmi, a nadto silnie zachęcani przez nauczycielkę zaczęli oni coraz pilniej z jej nauk korzystać.

Programu tych lekcji wieczorowych, zarówno jak i wyliczenia nauk wykładowych podać tu nie możemy — miały one przedstawić uczniom całość wiedzy, wyłożonej w zakresie, który indywidualne osobliwości uczni zaznaczały. Wieczorne te wykłady stanowiły całą rozrywkę naszej dobrowolnej wygnanki, rezultaty pracy były coraz widoczniejsze, każda lekcja dawała coś umysłowi słuchaczy, rozjaśniała ich pojęcia i powoli przybliżała ucznia-włościanina do tego stopnia intelektualnego rozwoju, na jaki w danej chwili całą masę włościan widzieć byśmy byli radzi.

Rezultaty pracy Filipiny wykazują najdowodniej, jak dalece bezpodstawnymi są wszelkie utyskiwania naszych „miłośników" i „opiekunów ludu" na jego lenistwo i instynktowną do wiedzy i pracy umysłowej niechęć. Nie mogą pojąć ci panowie, czemu od promyków ich nierealnej „wiedzy" lud odwraca niechętnie oczy. A rzecz tu jasna jednak. Rozumie on wcale dobrze, że wiedza, którą mu „opiekunowie" podają, nie jest realnym, zdrowym pokarmem, rozumie on rzeczywiście, iż oświecenie tą wiedzą niekorzystnym mu tylko być miało. Ludowi nie „promyków" potrzeba, a prawdy jasnej, bijącej w oczy potęgą swego światła, jak słońce. Nie katechizmowej moralności ona pragnie, a pracy umoralniającej istotnie, socjalnie, pracy, której rezultaty mógłby on sam dotykalnie poznać i należycie ocenić. Kiedy mu to dane będzie, wówczas tylko da on swoim nauczycielom takie zaufanie, o jakie próżno dobijają się u niego klasy uprzywilejowane.

W końcu roku szkolnego Filipina miała tyle uczni, że jej miejsca w szkole zabrakło. Włościanie z początku nieufni, niechętnie do nauczycielki usposobieni, upatrując w niej jedną z tych jednostek, które okoliczności niepomyślne do ciężkiej pracy nauczycielskiej nagnały, przekonali się, że obowiązków swoich nie pełni ona z musu, że owszem oddaje się ona pracy z zapałem. Patrzyli więc na nią z podziwem i szacunkiem, nie rozumiejąc prawie, jak można taki ogrom pracy dobrowolnie na barki swoje włożyć, jak można ją tak ochotnie i z takim oddaniem się wypełniać. Stosunek ten do Filipiny przede wszystkim objawił się w staraniu się gminy wypłacać należną jej pensję jak najsumienniej i jak najakuratniej, podobnież starano się zawsze o dostawienie na czas drzewa, o dostarczenie ordynarii etc., etc. Fakt to bardzo ciekawy dla tych, którzy wiedzą, z jakimi nieraz trudnościami i przykrościami dla nauczycieli łączy się załatwianie po naszych wsiach spraw podobnych, dobrowolne i chętne uiszczenie się z tych zobowiązań, które zwykle uważały się za ciężar niepotrzebny, było pierwszym triumfem naszej pracownicy, miała ona dowód, że pracować w tej sferze może, że praca jej bezowocną nie pozostanie.

W chwili, kiedy włościanie Janisławic poznali kogo mają przed sobą, kiedy swoją nauczycielkę największym zaufaniem obdarzyli, najlepsze względem niej chęci już mieli i o jej wygody starali się dbać wedle możności. Pora była spóźnioną dla restaurowania szkoły, konieczność kazała powstrzymać się do wiosny. W izbie, którą Filipina zajmowała, temperatura pomimo opalania niewiele różniła się od tej, jaka była na dworze, woda i jadło zamarzało, ciepłego obuwia i futra niesposób było zdjąć ani na chwilę. W izbie szkolnej o tyle było cieplej, o ile ją ogrzewała obecność prawie całodzienna stukilkudziesięciu uczniów. Pokarmem zwykłym Filipiny był pokarm włościan — w ogóle starała się ona mało w swym życiu od ich sposobu życia wyróżniać. W takich warunkach pracowała nieustannie, bez przerwy po dniach całych. Praca taka wszakże nie mogła pozostać bez ujemnego na jej zdrowie wpływu... Do choroby serca przyłączył się katar żołądka, a następnie choroba płuc. Przedstawienia kolegów

i przyjaciół, ażeby folgowała w pracy i dbała o polepszenie warunków życia, pozostawały bez żadnego skutku. „Wiecie żem chora na serce — mówiła zwykle — w każdej chwili mogę skończyć... Trzeba się śpieszyć... Tegom tylko pewna, com dziś zrobiła... Jutro już może być nie moim". W pierwszym roku z powodu zdrowia musiała przeleżeć w łóżku po kilka dni. Nie osłabiało to jednak jej werwy — owszem po każdej chorobie z podwójnym zapałem przystępowała do przerywanych prac, aby wynagrodzić czas stracony...

W końcu roku szkolnego Filipina wezwaną została na zjazd nauczycielski. Część wakacji zajęły jej posiedzenia zjazdu, pozostały zaś mogła ona spędzić w Warszawie w gronie kolegów, gdzie pilnie śledziła za wszystkimi objawami rozpoczynającego się ruchu socjalistycznego między robotnikami oraz przyjmowała żywy, czynny udział w naradach i debatach nad tym, jak tym ruchem pokierować należy, gdzie i jak iść potrzeba, aby celów prędzej dopiąć. Sympatie jej zawsze przychylały się na stronę rewolucyjnego kierunku. Rozumiano, że podnieść należy masy, a garstka propagandą socjalistyczną wyrobionych jednostek z ludu i robotników powinna ruchowi przywodzić, wysuwając program socjalno-rewolucyjny; masom winno się jedynie wytłumaczyć, że tylko wspólna własność środków i narzędzi pracy może je zabezpieczyć od wyzyskiwania a za tym i nędzy. Przyznając konieczność pozyskania wpływu nad masami, Filipina w tym celu szczególniej zalecała zwracać uwagę na wieś, gdzie trudniej wprawdzie o rezultaty niż w mieście, ale gdzie te rezultaty nierównie są trwalszymi. Dowodziła ona zawsze o potrzebie rozsnucia sieci oddanych sprawie wśród ludu wiejskiego — bo kiedy w miastach można wiele zrobić zapałem i energią, to po wsiach trzeba kierowników stałych, którzy by powoli i cierpliwie przygotowywali wieśniaka do chwili wybuchu i podczas wybuchu byli jego przewodnikami — pójdzie on za ludźmi, których zna, którym da zaufanie, a nie za tymi, co doń z zapałem przemawiać zechcą.

We wrześniu 1877 r. Filipina wróciła znowu do swych zajęć w Janisławicach i pracowała tam aż do czerwca 1878 r. bez przerwy. Rok ten dał jej wiele przyjemności. Kiedy wracała do zajęć, wieś cała witała ją jak przyjaciółkę, uczniowie z prawdziwą niecierpliwością oczekiwali rozpoczęcia wykładów. W Warszawie zaś widziała nasza propagatorka pewne postępy, była już tam znaczniejsza liczba ludzi oddanych sprawie i zorganizowanych kół robotników. Przybywszy w czerwcu 1878 r. do Warszawy i nie chcąc pozostawać bezczynnie, uczyła się ogrodnictwa i zapoznawszy się z robotnicami po raz pierwszy zaczęła między nimi propagandę. Praca na tym polu wydała pewne rezultaty i przekonała, że pole to bardzo wdzięczne dla socjalistycznej działalności. Pogląd na naszą robotnicę, jako na jednostkę z tak niskim poziomem umysłowym, że propaganda socjalistyczna nie może okazać na nią wpływu, okazał się niesłusznym, pierwsze prozelitki socjalizmu spomiędzy robotnic okazały do zadziwienia wiele energii, oddania się sprawie, zimnej krwi i zainteresowania się przyszłością klas pracujących. Trudno dziś przewidzieć, do jakich rezultatów doprowadziłaby praca Filipiny na tym polu, gdyby jej za wcześnie nie przerwano. W sierpniu 1878 r.[3]) podczas pierwszych aresztów, jakie młoda organizacja polskich socjalistów przenieść wówczas musiała, uwięziono również i Płaskowicką. W początkach poszlak było niewiele, można było mieć pewne nadzieje na uwolnienie. Niedługo wszakże szpiegowie nazbierali tyle faktów, że ich wystarczyło na oskarżenie Filipiny i zaliczenie jej przez żandarmską komisję śledczą do liczby głównych oskarżonych.

Tymczasem przez dwa lata prawie w Cytadeli, pomimo rozwinięcia się choroby piersiowej i zupełnego wyczerpania sił, nie upadła ona na duchu. Wraz ze zmarłym Józefem Pławińskim była ona jednym z inicjatorów i redaktorów „Głosu Więźnia", pisma wydawanego w murach więziennych. W kartkach, któreśmy zza kraty w 1879 r. otrzymali, prosiła ona jeszcze o przygotowanie dla niej paszportów i papierów, aby

w razie uwolnienia zaraz przystąpić do dalszej pracy... Wierzyła ona, że może odzyska wolność nawet w razie wysłania...

Podczas śledztwa gmina janisławicka podała do władz prośbę o uwolnienie Filipiny, ofiarując swoją porękę. Prośby naturalnie nie uwzględniono. Żandarmi tylko przeszukali całą wieś... chociaż poszukiwania te pozostały bez żadnego rezultatu.

W maju 1880 roku zakończyła się pierwsza sprawa: Filipina skazaną została na wywiezienie do Wschodniej Syberii... W drodze była już tak chorą, że ją musiano na rękach wynosić z wagonów, statków a potem kibitek... Żandarmski nieubłagany wyrok jednak kazał ją wlec dalej. Przed Krasnojarskiem nareszcie zmarła. [4])

Oto wszystko, co o Filipinie powiedzieć tu możemy... Prochy jej złożono w zlodowaciałej Sybiru ziemi, ale pamięć została w kraju, pamięć została między nami, między włościańską dziatwą, która jej umiejętność czytania zawdzięcza, między garstką naszego ludu, którą ona na racjonalne wprowadziła drogi, między polskimi robotnicami-socjalistkami... Jeżeli znajdą się ludzie, którzy ją naśladować potrafią, jeśli sprawa znajdzie takich, co ją zastąpić będą mogli — będzie to najlepszym hołdem, największym uczczeniem pamięci naszej towarzyszki-męczenniczki. Wierzymy, że ludzie tacy się znajdą. Wierzymy, że nowe siły zajmą w walczących szeregach miejsca tych, których utraciliśmy, wierzymy, że pójdziemy naprzód i naprzód z naszym sztandarem, pomimo najboleśniejsze ofiary, jakie na drodze do zwycięstwa złożyć nam wypadnie...

„Przedświt" nr 3—4, 6—7 z 1881 r.

PRZYPISY

1) Filipina Płaskowicka urodziła się w 1847 r. w powiecie radomyskim, na Kijowszczyźnie.

2) W latach 1874—1876 Filipina Płaskowicka była nauczycielką młodszego rodzeństwa Ludwika Waryńskiego w Krzywcu, w powiecie taraszczańskim, na Kijowszczyźnie, gdzie ojciec Ludwika był dzierżawcą majątku ziemskiego. Między Filipiną i Ludwikiem zawiązała się wówczas nić serdecznej przyjaźni. W Krzywcu przy fabryce narzędzi rolniczych, jak stwierdzają protokoły żandarmskie z 1876 r., Płaskowicka prowadziła w ciągu dwóch lat nielegalną szkółkę ludową i kolportowała wśród robotników „zabronione książki".

3) Aresztowano Płaskowicką 20 sierpnia 1878 r.

4) Śmierć nastąpiła 22 grudnia 1880 r.

My i burżuazja

Przy szklance wonnej mokka lub złocistego węgrzyna wielcy tego świata, a nasi panowie, rozprawiać zwykli o „podłym motłochu", „ulicy", która się dziś panoszy i im zatruwa spokój. Bo też źle dziać się poczyna — „ludek" nie słucha, a robotnik hardy, za obelgę obelgą płaci, siebie człowiekiem nazywa i śmie mówić, że jest wyzyskiwany, że na kapitalistów pracuje! To wszystko rezultat podszeptów złych ludzi, co czyhają na dobro narodu. Kiedyś w innych krajach i u nas potrosze — gdy trzeba było walczyć za panów, zdobywać dla nich potęgę czy to kosztem królewskiej czy też innej klasy, „ludek" był dobry, bo słuchał i za obietnicę lał krew, niósł życie, zwyciężał i wracał do jarzma. Tak on trzy razy we Francji budował Rzeczpospolitą, a każda po swym utrwaleniu kartaczami zmiatała ulice z „podłego motłochu" [1]), co śmiał domagać się chleba lub pracy i ginął z okrzykiem: „żyć pracując lub zginąć walcząc" [2]). Tak on odbudował niepodległe Włochy, oswobodził Hiszpanię, odwojował niezależność Stanów Zjednoczonych Ameryki, dał konstytucję Austrii i Prusom — i trzy razy u nas

porywał za kosę, by panom swym powrócić utraconą władzę. [3]) I sił im nie zabrakło, krwi starczyło choć nią hojnie szafowali zwalczeni wrogowie i wczorajsi sprzymierzeńcy — przywódcy ludu, kaci i rzecznicy jego. Cóż zyskał lud od tej krwawej, wiekowej kąpieli? Nic? — O nie. Zyskał świadomość poczucia siły — i choć brak mu władzy, by świat przetworzyć na siedlisko pracy i dobrobytu, z dniem każdym szybko ku temu zdąża on celowi.

Rzućmy okiem tylko na oba światy bodaj z tego, co służalczo brukowa prasa nam donosi, zestawmy fakty. Hidalgów hiszpańskich [4]), co z taką odwagą tępili Francuzów, dziś zmieniła „czarna ręka" [5]), a ta chce tępić Hiszpanów wyzyskiwaczy, tych samych co im w walce z Francuzami przewodniczyli. Barcelona powstaje na odgłos Paryskiej Komuny [6]) i jej los dzieli. We Włoszech już zapomniano o świętej ojczyźnie, jarzmionej przez wroga, bo wolna dziś nie dała oswobodzicielom swym chleba. Tam Internacjonał [7]) po dziś dzień się gnieździ i jest jedyną w oczach ludu zbawczą gwiazdą.

Bohaterski lud Francji już po trzykroć rwał się do walki, wyprzedził on świat i dlatego tonął we krwi. Czerwcowa rzeź 1848 r. i „krwawy majowy tydzień" [8]) Paryskiej Komuny, to nieśmiertelny pomnik tego bohatera. Drogo nam burżuazja zapłaci za wyrżnięcie w owe dni tysięcy najlepszych naszych braci. Zwierzęcą rozprawą nie ocaliła ona siebie, a dziś Monceau les Mones [9]), paryskie demonstracje, ciągle na całym terytorium wybuchające bezrobocia świadczą o nowym życiu robotniczej klasy.

Konstytucyjną Austrią wstrząsają bezrobocia i choć wojskami je zgniata, choć wyroki na przywódców ruchu sypie — spokoju sobie tym nie przysporzy, pozbywa się tylko fałszywego blichtru burżuazyjnej wolności. Niemcy pomimo wyjątkowych praw przeciw socjalistom potrafili zdobyć w parlamencie 13 krzeseł dla przedstawicieli sprawy wyzwolenia proletariatu. [10])

Osławiona wolna Anglia wiesza irlandzkich spiskowców. [11]) Ameryka jeszcze nie odbudowała poniszczonych w czasie zaburzeń fabryk i gmachów [12]), a i Rosja — ta 25 szubienic postawiła [13]) na to, by jej car mógł powiedzieć, że i on nie ostatni, gdy idzie o tępienie wrogów.

Historia cała nie uzbierała takiej masy zamachów, wyroków rewolucyjnych, terrorystycznych faktów, wyszłych z łona walczących robotniczych organizacji — jak ubiegłe dziesięciolecie. We własnych swych stolicach monarchowie mniej bezpieczni czują się niż niegdyś na polach walki i jak we wrogich krajach, kryć się muszą za mury i kordony żołnierskie.

Burżuazja wylękła sama nie wie, co począć, czego się chwycić. To woła o reformy i ustępstwami chce zażegnać wiszącą nad nią burzę, to we krwi topi, w więzieniach i wygnaniach dusi najsłabszy objaw rewolucyjnego życia. To wszystko dziś. A przed stu laty?... Nikt i nie myślał, że my potrafimy przebić kiedy ciemności, w jakich trzymali nas ciemiężyciele nasi.

Niesłusznie więc myślą ci, którym wydaje się daleką i nie dającą się przybliżyć chwila wyzwolenia. Czekać, aż naród cały pozna naukowe podstawy socjalizmu, aż każda jednostka wykształci się tak, że sama organizatorem nowego ustroju będzie, nie możemy bodaj dlatego tylko, że chwili tej nigdy się nie doczekamy. Jeśli dziś, by utrzymać ciemnotę, wrogowie nasi wszystkich nie naruszyli środków, to je zużyją, gdy niebezpieczeństwo zagrozi. Walka masy wykształcić winna — ona masom wskaże prawdziwych ich wrogów. Widzieliśmy, jak klasy uprzywilejowane narzucały masom nie tylko nieznane, obce im nowe formy organizacji, ale wrogie ich interesom — a lud francuski nie będąc republikańskim przyjmował republikę. Czyż socjalistyczna forma, choć nie dość mu znana, tak wrogo ku sobie go sposobi, że aż ją odrzuci nie popróbowawszy jej wartości? Wierzymy, że nie! A hasło socjalizmu: ziemię i fabryki na wspólną własność proletariatu, na własność socjal-

n e g o p a ń s t w a! hasło to **my** przed wybuchem damy mu poznać. Walką zaciętą za jego prawa i interesy zyskamy jego ufność, propagandą jego przekonania, a organizując go, w walce i dla walki, wyrobimy potrzebny zastęp przywódców rewolucji.

Jeśli trzeźwym okiem przyjrzyjmy się naszemu rolnemu proletariatowi, części fabrycznych i górniczych wyrobników, jeżeli porównamy obecny ich poziom do tego, jaki stanowi pierwszy szczebel świadomości, to przyznać musimy, że dalekim on jest od niego. Za to nędza drogą czysto doświadczalną wyrabia w nim rewolucyjny temperament i poczucie odrębności klasowej — nienawiść. W ten sposób rozwija się i gromadzi rewolucyjny zasób mszczącej siły, zdolnej zwalczać stary ustrój, nie organizować. Masa ta uznaje swą nieumiejętność w przeprowadzeniu przewrotu — szuka ludzi, którym by zaufać mogła, powierzyć kierownictwo, a do czasu tego milczy. Któż, jeżeli nie my, zaufanie to posiąść możemy i powinniśmy! Lecz by je uzyskać należy czynami dowieść, żeśmy wrogami ich ciemiężycieli, że nie cofniemy się przed walką, którą dziś prowadzimy w ich interesach, że chcemy, by masy wzięły wszystko, co im się należy, i dlatego tylko odrzucamy na dziś turniej burżuazyjnych parlamentów, które przy większości nieświadomej oddają losy przewrotu w ręce jego wrogów, dlatego energiczny, li tylko z socjalistów złożony rząd tymczasowy — nam się wydaje być najlepszą gwarancją możliwego całkowitego uwłaszczenia pracującej klasy.

Dopóki u dołu w gminie, okręgu, nie zostaną zaprowadzone podstawowe ekonomiczne i polityczne organy — dopóty u góry na straży stać będzie dyktatorialny rząd, wysadzony i podtrzymywany przez proletariat.

D y k t a t u r a p r o l e t a r i a t u b ę d z i e p i e r w s z y m a k t e m p r z e w r o t u

„Proletariat" „Organ Międzynarodowej Socjalno-Rewolucyjnej Partii" nr 3 z 20 października 1883 r.

P R Z Y P I S Y

1) Aluzja do wydarzeń kolejnych rewolucji francuskich 1789—1799, 1848, 1871. Autor prawdopodobnie ma na myśli krwawe stłumienie przez rząd termidoriański w dniach 1 kwietnia i 20 maja 1795 roku wystąpień mas plebejskich Paryża żądających chleba i przywrócenia demokratycznej konstytucji z 1793 r., zduszenie przez rząd burżuazyjny wyłoniony w toku rewolucji 1848 r. powstania czerwcowego robotników paryskich oraz zdławienie Komuny Paryskiej w 1871 r.

2) Hasło, pod którym walczyli robotnicy francuscy w czasie powstania lyońskiego, które wybuchło 21 listopada 1831 r. na znak protestu przeciw zamachowi kapitalistów na płace robocze.

3) Autor artykułu mówi o roli mas ludowych w wyzwoleniu i zjednoczeniu Włoch, które nastąpiło ostatecznie w latach 1861—1870, o walce narodowo-wyzwoleńczej ludu hiszpańskiego przeciw agresji Napoleona w latach 1808—1813, o wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych (1775—1783), wywalczeniu konstytucji w Austrii i Prusach w okresie rewolucji 1848—1849 oraz o powstaniach polskich w 1794, 1830—1831, 1863

4) Hidalgowie — szlachta hiszpańska; autor ma na myśli udział tej warstwy w walce narodowo-wyzwoleńczej przeciw agresji Napoleona I, w latach 1808—1813.

5) „Czarna ręka" („Magno negro") — nazwę taką nosiła organizacja anarchistów hiszpańskich, rozwijająca działalność terrorystyczną w r. 1883 przeciw przedstawicielom klas posiadających oraz władzom państwowym.

6) Powstania w Barcelonie, „na odgłos Paryskiej Komuny" w 1871 roku, nie znamy, miasto to ogarnięte było powstaniem republikańskim przeciw rządom monarchistycznym w 1869 r.

7) Autor prawdopodobnie ma na myśli organizację anarchistyczną Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników, które w owym czasie stanowiło na gruncie włoskim zanikającą organizacyjnie resztkę tzw. Międzynarodówki Anarchistycznej, utworzonej po usunięciu z I Międzynarodowki na kongresie w Hadze w 1872 r. zwolenników Bakunina.

8) „Krwawy majowy dzień" Paryskiej Komuny — ostatni tydzień (20—28 maja 1871 r.) niezwykle zażartych krwawych walk na ulicach Paryża między wojskami burżuazyjnego rządu francuskiego a komunardami. Po złamaniu Komuny, podobnie jak po stłumieniu czerwcowego powstania robotników paryskich w 1848 r., burżuazyjne władze francuskie dokonywały na proletariacie masowych egzekucji.

9) Monceau les Mones objęte zostało w 1883 r. wraz z całym okręgiem lyońskim wielkim strajkiem połączonym z demonstracjami robotników. W czasie zaburzeń w Monceau les Mones doszło do zamachów bombowych zorganizowanych przez anarchistów francuskich.

10) Prawa wyjątkowe przeciwko socjalistom w Niemczech zostały wprowadzone przez rząd junkierski Bismarcka w roku 1878 w celu zdławienia niemieckiej partii socjaldemokratycznej, której potężny rozwój niepokoił od dawna niemiecką burżuazję i obszarnictwo. Prawa te stawiały faktycznie ruch socjalistyczny w Niemczech poza prawem. Mimo to partia socjaldemokratyczna, choć zdelegalizowana, zdobywa coraz szersze wpływy. Świadczą o tym kolejne wybory do Reichstagu, w których socjaldemokraci w 1881 r. zdobyli 12 mandatów, w r. 1884 zaś 24 mandaty. Autor artykułu mówi prawdopodobnie o wynikach wyborów w 1881 r. podając błędnie liczbę zdobytych mandatów — 13 zamiast 12 (Por. Fr. Mehring — „Dzieje Niemiec od schyłku wieków średnich". Warszawa 1952 r., str. 301 i 306).

11) Mowa o represjach rządu angielskiego w stosunku do uczestników narodowowyzwoleńczego ruchu spiskowego w Irlandii, który przybrał na sile w latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych. Ostre objawy walki z uciskiem angielskim doprowadziły w r. 1881 do ogłoszenia stanu wojennego. Sądy angielskie w tym czasie ferowały surowe wyroki do kary śmierci włącznie zwłaszcza w stosunku do uczestników zamachów terrorystycznych na przedstawicieli władz angielskich.

12) Autor ma na myśli zniszczenia, których dokonano w Stanach Zjednoczonych w czasie wojny domowej, tzw. secesyjnej, toczonej między stanami północnymi a południowymi w latach 1861—1865.

13) Aluzja do częstych wówczas egzekucji w Rosji carskiej wykonywanych na uczestnikach akcji rewolucyjnych. Liczba 25 szubienic nie jest związana z konkretnymi egzekucjami, autor posłużył się nią niejako symbolicznie, chcąc oddać nasilenie terroru carskiego w stosunku do rewolucjonistów.

Kongres Związków Zawodowych w Brighton

Z poważnym zaniepokojeniem czołowe organy angielskiej prasy burżuazyjnej śledziły przygotowania do kongresu brytyjskich związków zawodowych, który odbył się między 3 a 7 września w nadmorskim uzdrowisku Brighton. Kongres zbierał się w okresie pojawiania się pierwszych symptomów pewnego pogorszenia się sytuacji gospodarczej Anglii — masowych zwolnień w przemyśle samochodowym oraz szeregu poważnych konfliktów strajkowych. Znaczna ilość zgłoszonych przez poszczególne związki zawodowe rezolucji domagała się bardziej skutecznej obrony interesów robotniczych oraz przeciwstawienia się antyrobotniczej polityce rządu konserwatystów. W masach robotniczych krystalizowała się tendencja oporu przeciwko dotychczasowej polityce „starej gwardii" z Rady Generalnej TUC[1]), to znaczy przeciwko polityce współpracy z rządem w podstawowych zagadnieniach polityki gospodarczej i społecznej. Jak dosadnie określiło burżuazyjne pismo Manchester Guardian, skończył się okres, kiedy przedsiębiorcy i związki (czytaj prawicowi przywódcy związkowi — W. L.) przyjaźnie klepali się po ramieniu i utrzymywali spokój w dołach.

Toteż Daily Telegraph, Times, Economist — pisma reprezentujące w tych lub innych odcieniach interesy wielkiego kapitału brytyjskiego — nie szczędziły przywódcom związkowym zbawiennych rad, ostrzeżeń i nawoływań do zdrowego rozsądku, umiarkowania i poczucia odpowiedzialności, które w okresie ostatnich lat umożliwiły tak „owocną współpracę pomiędzy kapitałem a pracą". Oceniając ten miniony okres Manchester Guardian, z charakteryzującą częstokroć to pismo obiektywnością i nie bez subtelnej ironii zauważył, że „...biorąc pod uwagę potęgę, jaką stanowi brytyjski ruch związkowy..., należy stwierdzić wręcz ze zdziwieniem, jak skromne były żądania związków zawodowych w okresie ostatnich 10 lat... Można wnioskować, że związki te są chyba najmniej chciwym i zachłannym ze wszystkich zorganizowanych ugrupowań na świecie..."

Wreszcie na kilka dni przed rozpoczęciem kongresu zabrał głos „sam" kanclerz skarbu, p. Macmillan, aby wyjaśnić robotnikom konieczność „skromności i mniejszej zachłanności". Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej kanclerz przedstawił TUC „poważne niebezpieczeństwo", że „w rezultacie krótkowzroczności i kierowania się interesami poszczególnych grup, możemy sami doprowadzić do pozbawienia Wielkiej Brytanii pozycji jednego z czołowych mocarstw przemysłowych..." Kończąc swe wywody ostrzeżeniem: „...proszę związki zawodowe, aby dokładnie zastanowiły się nad konsekwencjami, jakie pociągnęłaby za sobą dla narodu akcja, która jest obecnie przedmiotem ich rozważań", kanclerz zaofiarował gotowość przybycia do Brigh-

---

[1]) TUC — Kongres brytyjskich Związków Zawodowych.

ton, aby jeszcze lepiej wyjaśnić delegatom istotę swej polityki gospodarczej.

Zatrzymajmy się więc krótko na obecnej sytuacji gospodarczej Anglii, stanowi ona bowiem klucz do zrozumienia nowego kursu brytyjskiego ruchu związkowego, zapoczątkowanego na kongresie w Brighton.

Proklamowana przez rząd konserwatywny polityka zamrożenia płac jest uzasadniana argumentem, że powodem istniejących w gospodarce angielskiej zjawisk inflacyjnych są właśnie te nieznaczne zwyżki płac, które w ciągu ostatnich lat zostały wywalczone przez związki zawodowe. „Angielskiej gospodarki nie stać na dalszą zwyżkę płac, jeśli nie będzie ona szła w parze ze znacznym wzrostem wydajności pracy; zwyżka cen zagraża angielskiemu eksportowi, doprowadzi ona do chaosu gospodarczego, bezrobocia itd." — oto argumentacja Macmillana, gorąco poparta przez całą niemal burżuazyjną prasę brytyjską. Ale nawet w tym obozie znalazły się głosy krytyczne, zdające sobie prawdopodobnie sprawę z tego, iż polityka Macmillana musi doprowadzić do zaostrzenia walki klasowej — bynajmniej nie pożądanego w obecnej trudnej sytuacji imperializmu brytyjskiego. Zabrał w tej sprawie głos i Manchester Guardian, który na podstawie analizy ruchu cen i płac w poszczególnych dziedzinach gospodarki dowodzi, że teoria Macmillana nie wytrzymuje krytyki, mimo iż „prawie wszyscy komentatorzy zgadzają się z nią". Znacznie ostrzej polemizuje jednak z kanclerzem skarbu, o dziwo, konserwatywny Observer, ujawniając przy okazji ukryty cel wystąpienia Macmillana: „...p. Macmillan postarał się wywołać wśród znacznej części bezmyślnej opinii publicznej wrażenie, że przywódcy związkowi są właśnie tymi złoczyńcami, którzy... popierając kolejne żądania podwyżki płac spowodowali inflację... Przywódcy związkowi w dostatecznym stopniu orientują się we współczesnej ekonomice, aby wiedzieć, że wielu ekonomistów — bynajmniej nie tylko lewicowców — już dawno określiło, iż głównym twórcą inflacji jest właśnie sam p. Macmillan... Kanclerzowi być może udało się — a taki był niewątpliwie jego cel — wytworzyć w opinii publicznej klimat nieprzychylny dla żądań TUC. Ale tylko za cenę usztywnienia stanowiska związków zarówno w stosunku do przedsiębiorców, jak i w stosunku do rządu".

Obawy Observera okazały się uzasadnione. Nawet Daily Herald, bliski na ogół właśnie prawicowemu skrzydłu Labour Party, musiał stwierdzić w odpowiedzi na rzucone przez Macmillana wezwanie: „Można domagać się ograniczenia poziomu płac, kiedy dokonuje się poważnego wysiłku w celu objęcia kontrolą tych cen, które mogą być kontrolowane, kiedy rozbija się kapitalistyczne monopole... i kiedy w skali ogólnokrajowej planuje się inwestycje czerpane z zysków przemysłu dla zapewnienia gospodarczej przyszłości kraju. Żaden z tych warunków nie został spełniony. Wzywa się natomiast związki zawodowe, aby ten stan rzeczy aprobowały. Odpowiedź brzmi — nie".

Dochodzimy do sedna sprawy. W ciągu ostatnich lat, od chwili objęcia w roku 1951 władzy przez konserwatystów, gospodarkę angielską charakteryzuje stały wzrost kosztów utrzymania. Tendencja ta jest bezpośrednim wynikiem zniesienia przez torysów wszelkiej kontroli nad cenami, popierania grup monopolistycznych i stopniowego cofania subsydiów państwowych na artykuły pierwszej potrzeby, wprowadzonych po wojnie przez rządy labourzystowskie. Równocześnie tendencje inflacyjne są podsycane przez olbrzymie zamówienia państwowe o charakterze militarnym. W rezultacie obserwujemy gwałtowny wzrost dochodów kapitalistycznych, który idzie w parze z systematycznym zmniejszaniem opodatkowania zysków, powodującym stałe przesunięcia w podziale dochodu narodowego na niekorzyść klasy robotniczej. Podwyżki płac, które robotnikom udało się wywal-

czyć, stanowią w tej sytuacji zaledwie kompensatę — i to niepełną — wzrastających kosztów utrzymania. O tym, że jest właśnie tak, a nie inaczej, świadczą wymownie dane zaczerpnięte po części z rządowych publikacji. W okresie między 1950 a 1955 r. wydatki na subsydiowanie artykułów pierwszej potrzeby, stanowiących podstawę konsumpcji szerokich mas, zostały zmniejszone z 468 milionów funtów do 343 milionów funtów. Między rokiem 1946 a rokiem 1955 płace podniosły się o 105%, a zyski spółek akcyjnych wzrosły o 115%. Suma ściąganych podatków od zysków obniżyła się z 277 milionów funtów w 1950 r. do 223 milionów funtów w 1955 r. Równocześnie podatki od konsumpcji, obniżające bezpośrednio stopę życiową szerokich mas, wzrosły z 1 869 milionów funtów do 2 250 milionów. Nic więc dziwnego, że gdy ogólna ilość dóbr wyprodukowanych między 1950 a 1955 r. wzrosła o 3,5%, spożycie wzrosło tylko o 3%. Ponadto wzrost ten zaznaczył się głównie po stronie warstw posiadających, o czym świadczą następujące dane: na utrzymanie pojazdów mechanicznych wydatkowano sumy wyższe o 27%, gdy sumy wydane na odzież wzrosły o 3,5%, a na żywność tylko o 1%.

Jednak organ labourzystowski, zajmujący nadal stanowisko walki o korzystniejszy dla robotników podział dochodu narodowego w ramach istniejącego ustroju, a nie o zniesienie kapitalistycznego wyzysku w ogóle, nie ujawnił w swej polemice z Macmillanem najgłębszych źródeł antyrobotniczej ofensywy wielkiego kapitału angielskiego. Imperializm brytyjski, którego światowa pozycja polityczna została poważnie zachwiana na skutek postępującego w latach powojennych rozpadu systemu kolonialnego, stara się za wszelką cenę utrzymać pozostałości tego systemu, przede wszystkim zaś swoje pozycje ekonomiczne. Jednak w warunkach stałego wzrostu sił antykolonialnych oraz zaostrzającej się walki konkurencyjnej ze znacznie potężniejszym imperializmem amerykańskim, a ostatnio z odradzającym się konkurentem zachodnioniemieckim, utrzymanie tych pozycji staje się coraz kosztowniejsze. Aby utrzymać swoją supremację chociażby w strefie szterlingowej, aby nie dać się wyprzeć w dziedzinie eksportu towarów i kapitałów przynajmniej na terenie „swego własnego domu", kapitalizm angielski zmuszony jest do gruntownej modernizacji swego własnego przemysłu, do podniesienia wydajności pracy — do coraz szerszego stosowania automatyzacji. A więc do zwiększenia wyzysku własnych mas robotniczych, który by mu pozwolił taniej produkować, a równocześnie akumulować kapitały potrzebne do obrony swych pozycji ekonomicznych na świecie. Rozpoczyna się więc proces, w toku którego angielska klasa robotnicza zamiast korzystać, jak to było w ciągu kilkudziesięciu lat z pewnej części zysków dodatkowych czerpanych przez imperializm brytyjski, sama zaczyna się stawać obiektem **wzmożonego** wyzysku. Charakterystyczny pod tym względem jest fakt, że jeśli angielskim robotnikom w ostatnich latach nawet udawało się uzyskać pewien wzrost płac, to odbywało się to w zasadzie w drodze intensyfikacji pracy i przedłużenia dnia roboczego przez szerokie stosowanie pracy w godzinach nadliczbowych. Jednak zasadniczą barierą chroniącą dotychczas klasę robotniczą było istnienie pełnego zatrudnienia, brak rezerwowej armii bezrobotnych, cisnącej na płace. Toteż publiczną tajemnicą stało się zdanie ekonomicznych doradców wielkiej finansjery londyńskiej, iż równolegle z szeroko realizowaną automatyzacją i zamrożeniem płac, podstawowym warunkiem „uzdrowienia" angielskiej gospodarki powinno się stać stworzenie armii bezrobotnych liczącej od siedmiuset do ośmiuset tysięcy ludzi. W tym też kierunku jawnie zmierza szereg ostatnich posunięć ekonomicznych i finansowych rządu Edena.

W takiej sytuacji zebrał się w poniedziałek 3 września br. 88 kongres związków zawodowych. Nastrój 1 000 delegatów reprezentujących ponad 8,2 miliona zorga-

nizowanych związkowców odzwierciedlał rosnące zaniepokojenie mas robotniczych. Toteż charakterystyczną cechą kongresu stała się jednomyślność we wszystkich podstawowych zagadnieniach gospodarczych i społecznych oraz brak tych wewnętrznych walk pomiędzy wielkimi związkami, które tak często cechowały angielski ruch zawodowy.

Po pierwszym dniu, w którym kongres zajmował się drobnymi sprawami organizacyjnymi, na porządku dziennym znalazła się rezolucja w sprawie automatyzacji, zgłoszona przez Franka Haxella, zdeklarowanego lewicowca, sekretarza Związku Zawodowego Elektryków. Rezolucja ta, aprobując w zasadzie automatyzację jako przejaw postępu technicznego, domaga się ścisłej kontroli związków zawodowych nad jej wprowadzeniem, zapewnienia pracy robotnikom zwalnianym w wyniku zastosowania automatycznych urządzeń na warunkach nie gorszych niż dotychczasowe, ułatwienia zdobycia przez nich kwalifikacji potrzebnych w nowej pracy oraz podniesienia poziomu płac i poprawy warunków pracy w tych gałęziach gospodarki, w których automatyzacja w najbliższej przyszłości nie jest przewidziana. Broniąc tej rezolucji, Haxell podkreślił, iż „...tendencją przedsiębiorców jest dążenie do zmniejszenia kosztu siły roboczej i do powiększenia zysków... jedynie w systemie gospodarki socjalistycznej i planowej cały zysk przypada masom pracującym". Niezmiernie charakterystyczny był fakt poparcia rezolucji przez delegata wybitnie prawicowego Związku Pracowników Samorządowych oświadczeniem, iż „w sprawie czy mamy iść naprzód, czy cofać się nie ma lewicy, prawicy ani centrum". Nie zabrakło jednak w dyskusji i głosu przedstawiciela prawicy — przywódcy Federacji Robotników Żelaza i Stali, Douglasa. Broniąc prawa przedsiębiorców do zwiększonych zysków, ponieważ „są one konieczne dla modernizacji przemysłu", Douglas reprezentował, według określenia Daily Worker — „ten odłam w ruchu robotniczym, który uważa związki zawodowe za młodszych partnerów klasy kapitalistycznej, powołanych do pomocy kapitalistom, aby przedsiębiorstwa ich funkcjonowały jak najlepiej, w zamian za co mogą uzyskać poprawę bytu robotników". Jednak apele Douglasa nie wywarły wrażenia i — jak ze zmartwieniem stwierdza burżuazyjna Neue Zürcher Zeitung — „wobec demagogicznych nawoływań komunisty Haxella apelującego do instynktów walki klasowej, umiarkowana, rozsądnie myśląca mniejszość nie zdołała zdobyć sobie posłuchu". Rezolucja Haxella została przyjęta przytłaczającą większością głosów, co według tejże Neue Zürcher Zeitung stwarza warunki, w których jeśli zostanie ona zrealizowana, „gospodarczy sens automatyzacji (dla kapitalistów rzecz jasna — W. L.) staje się więcej niż problematyczny..." Ale trudno — nastrój sali był taki, że nawet prawicowa część Rady Generalnej nie odważyła się przeciwstawić i „będzie teraz zmuszona — lamentuje Neue Zürcher Zeitung — działać w kierunku sprzecznym z jej własnymi rozsądnymi poglądami".

Jednak uchwalenie rezolucji w sprawie automatyzacji stało się tylko prologiem do dyskusji na temat polityki gospodarczej rządu. Dyskusja ta, tocząca się wokół rezolucji wysuniętej przez 12 wielkich związków zawodowych, obfitowała w niezwykle ostre i agresywne przemówienia, wykazujące jednocześnie całkowitą jednomyślność delegatów co do odrzucenia apelu Macmillana. „To nie jest dyskusja, to jest demonstracja" — mógł oświadczyć sekretarz Związku Zawodowego Górników, komunista Artur Horner, popierając z całą stanowczością uchwałę. Szczytowym momentem debaty stało się przemówienie Cousinsa, sekretarza Związku Zawodowego Transportowców, liczącego ponad 1,3 miliona członków i będącego do niedawna ostoją prawicy związkowej i labourzystowskiej, domeną niepodzielnego panowania Bevana a później Deakina. Frank Cousins, czołowy przedstawiciel grupy „młodych" radykalizujących (by-

najmniej nie komunistycznych) przywódców związkowych, zdobył sobie salę kategorycznym odrzuceniem apelu Macmillana, zapowiedzią stanowczej walki swego związku w obronie interesów jego członków oraz praw wszystkich robotników i uzyskał owacyjne oklaski, gdy przeniósł zagadnienie na forum polityczne atakując bezpośrednio kanclerza słowami: „Nie robi na nas najmniejszego wrażenia oferta kanclerza, iż chciałby on do nas przemawiać. Cóż on sobie wyobraża, że odbywa się tu festiwal filmowy?... Owszem, będziemy słuchać kanclerza, ale zaczekamy, aż będzie to kanclerz labourzystowski".

Rezolucja domagająca się walki o podwyżkę płac przy równoczesnym niedopuszczeniu do dalszej zwyżki cen została przyjęta przez aklamację. Jednogłośnie została również uchwalona rezolucja żądająca skrócenia służby wojskowej i wzywająca rząd do energicznej akcji na rzecz rozbrojenia.

Temperatura obrad podniosła się jeszcze bardziej następnego dnia, gdy przystąpiono do omawiania nadzwyczajnej rezolucji w sprawie Suezu, przedstawionej przez Radę Generalną i domagającej się od rządu pokojowego rozwiązania konfliktu i wniesienia sprawy na forum ONZ. Charakterystyczny przy tym jest fakt, że rezolucja została wniesiona przez Radę Generalną mimo oporów prawicowej grupy, która stała na stanowisku poparcia rządu w jego polityce szantażu wojennego. Wyczuwając jednak nastroje klasy robotniczej Rada Generalna zdecydowała się w końcu na przedstawienie rezolucji, stanowiącej niedwuznaczne ostrzeżenie pod adresem rządu, iż zorganizowani robotnicy Anglii odmówią mu swego poparcia, gdyby zechciał on wciągnąć kraj w awanturę wojenną przeciwko Egiptowi. Reakcja sali była na tyle jednomyślna i burzliwa, że kilkakrotnie zmuszała referenta, przewodniczącego Komisji Międzynarodowej w Radzie Generalnej, prawicowca Geddesa, do coraz radykalniejszych oświadczeń. Gdy zasugerował on, że związki zawodowe popierają plan 18 państw, rozległy się liczne okrzyki „nie". Pan Geddes więc szybko postarał się naprawić wrażenie mówiąc: „...oświadczamy rządowi, że jeśli wciągnie nasz kraj w niepotrzebną wojnę, wywoła zaciekły i nieubłagany gniew narodu, jakiego historia jeszcze nie znała..." Oświadczenie to przyjęto burzą oklasków i po dyskusji, nacechowanej całkowitą jednomyślnością, rezolucja z poprawką domagającą się niezwłocznego zwołania parlamentu została uchwalona przez aklamację.

Dyskutowano także nad wnioskami zmierzającymi do nawiązania kontaktów organizacyjnych między TUC a Światową Federacją Związków Zawodowych oraz związkami zawodowymi ZSRR. Oba wnioski zostały odrzucone pod silnym naciskiem Rady Generalnej, przy czym drugi wniosek upadł przy nieznacznej większości 4,6 miliona głosów przeciwko 3,4 miliona. Dyskusja jednak wykazała, że poważna liczba delegatów dąży do ustalenia normalnych kontaktów ze związkami zawodowymi ZSRR i krajów obozu socjalizmu. Świadczy o tym zresztą fakt, że Cousins, który solidaryzując się z Radą Generalną wypowiadał się przeciwko nawiązaniu kontaktów organizacyjnych z radzieckimi związkami, równocześnie dał do zrozumienia, iż sam wybiera się na czele delegacji swojego związku z wizytą do ZSRR. Niekonsekwencję swojego postępowania starał się wytłumaczyć różnicą, jaka istnieje między kontaktami kulturalnymi czy technicznymi oddzielnych związków a oficjalną współpracą organizacyjną central związkowych.

Resztę popołudnia zajęły przemówienia przedstawicieli amerykańskich związków zawodowych, którzy przekazali kongresowi braterskie pozdrowienia od swoich organizacji. Wystąpienia te zasługują na uwagę zarówno ze względu na swoją treść, jak i ze względu na reakcję angielskich związkowców. Naiwny byłby ten, kto by przypuszczał, że p. William F. Schnitzler, przedstawiciel AFL—CIO, mówił o zagadnieniach nurtujących amerykański ruch związkowy, o wspólnych

interesach angielskich i amerykańskich robotników lub o podobnych „nieciekawych" sprawach. Daleki od tego rodzaju „błahostek" p. Schnitzler zabrał się do wypełnienia bardziej wzniosłego zadania — uświadomienia angielskich robotników co do perfidii radzieckiej polityki zagranicznej oraz „okropności totalitaryzmu" w krajach socjalistycznych. Jednak próba odwrócenia uwagi delegatów od istotnych problemów nurtujących robotników Anglii i podważenia wzrastającej świadomości wspólnoty interesów wszystkich robotników spaliła na panewce. Przemówienie nosiciela tak szczególnych „braterskich pozdrowień" — według relacji sprawozdawcy Manchester Guardian — było kilkakrotnie przerywane „całkiem niebraterskim szmerem dezaprobaty i kilkoma okrzykami protestu". Sporo delegatów demonstracyjnie wyciągnęło gazety, niektórzy niegrzecznie spali, a wielu poszło do bufetu, aby bardziej pożytecznie spędzić czas.

Najważniejszym wydarzeniem ostatniego dnia kongresu było uchwalenie — i to wbrew stanowisku Rady Generalnej — rezolucji Związku Zawodowego Kowali, domagającej się 40-godzinnego tygodnia pracy i zobowiązującej Radę Generalną do poparcia tego żądania. Przeciwko rezolucji z polecenia Rady Generalnej występował Cousins. Według relacji korespondentów podjął się on tej misji pod wyraźnym naciskiem i niechętnie, ponieważ zdawał sobie sprawę, że naraża na szwank swój zdobyty w poprzednich dniach autorytet. Wystąpienie jego poprzedziła ponoć awantura w Radzie Generalnej, w czasie której przedstawiciele „starej gwardii" mieli oświadczyć, że Cousins zachował się na poprzednich posiedzeniach z „takim brakiem poczucia odpowiedzialności", iż powinien teraz wykazać, że może stać się godnym zaufania większości Rady. Jego mocno kulejąca argumentacja, że „rezolucja taka, chociaż w zasadzie Rada popiera 40-godzinny tydzień pracy, mogłaby sprawić wrażenie, że TUC dąży do osiągnięcia swych celów za wszelką cenę", nie przekonała większości zebranych. Po ożywionej dyskusji, w której podkreślano, że angielska klasa robotnicza powinna sobie wywalczyć 40-godzinny tydzień pracy właśnie w okresie pełnego zatrudnienia, a nie czekać, aż się zacznie bezrobocie, rezolucja została przyjęta 4,2 milionami głosów przeciwko 3,6 milionom. Głosowanie to stanowiło pierwszą poważną porażkę Rady Generalnej.

Aby scharakteryzować głębokie wrażenie, jakie wywołał przebieg kongresu poza granicami Anglii, zacytujemy wypowiedź paryskiego burżuazyjnego Monde: „... 1 000 delegatów w Brighton wypowiedziało wojnę rządowi sir Anthony'ego Edena... Faktem jest, że oficjalna polityka związków zawodowych przybiera o wiele bardziej bojowy charakter... Głosowania w Brighton staną się podstawą zaostrzenia konfliktów społecznych..." W tym samym tonie daje wyraz swego niepokoju szwajcarska Neue Zürcher Zeitung: „Wydaje się, iż cały brytyjski ruch związkowy jest ożywiony wolą porzucenia dotychczasowego umiarkowanego kursu i przejścia do ofensywy... Pozycje przeciwników zbliżenia z komunistycznym ruchem zawodowym stają się coraz trudniejsze do utrzymania..."

Zreasumujmy: 88 kongres TUC stworzył nową sytuację w angielskim ruchu związkowym. Sytuacja ta nie może nie odbić się także i na układzie sił w Partii Pracy. Charakterystyczną cechą kongresu było jednolite stanowisko trzech największych związków (Związku Zawodowego Transportowców, Pracowników Komunalnych i Górników), których oblicze polityczne decyduje w znacznym stopniu o obliczu całego ruchu związkowego, a także o obliczu Labour Party, której bazę masową oni stanowią. Na czoło wysunęła się energiczna grupa młodych działaczy, do której należy Cousins. Grupa ta, o zabarwieniu radykalnym, pozostaje jednak na pozycjach reformizmu. Prawica związkowa znalazła się bądź to w izolacji, bądź też poniosła porażki w zasadniczych sprawach polity-

ki ekonomicznej i społecznej. Pod naciskiem mas robotniczych w kierownictwie ruchu związkowego nastąpiło przesunięcie, które można scharakteryzować najzwięźlej jako przejście od bloku prawicy i centrum do bloku centrum i lewicy.

Jednak mimo iż lewica związkowa wzięła w swoje ręce inicjatywę — przyjmując praktycznie wszystkie zasadnicze postulaty ekonomiczne wysuwane przez program minimum partii komunistycznej — pozostaje ona na razie na platformie reformizmu. Charakterystyczne, że Cousins, polemizując ostro z reakcyjną „starą gwardią" w sprawach związkowych, równocześnie popiera jej kandydata na skarbnika Labour Party przeciwko Aneurinowi Bevanowi, przywódcy lewicowo-socjaldemokratycznego skrzydła tej partii. Prawica zachowała dostateczne wpływy, aby nie dopuścić do przyjęcia politycznych wniosków komunistów i udaremnić wybór komunistów do Rady Generalnej, nawet niezwykle popularnego sekretarza Związku Zawodowego Górników, Hornera.

Nie będziemy się zajmowali przewidywaniem najbliższych perspektyw rozwoju ruchu robotniczego Anglii. Nie ulega wszakże wątpliwości, że proces radykalizacji angielskiej klasy robotniczej nie będzie procesem łatwym i jednoznacznym, że nie będzie przebiegał po linii prostej. Jednak nie ulega również wątpliwości, że Kongres Związków Zawodowych w Brighton stanowi poważny krok naprzód w tym historycznie nieuniknionym procesie i że zaostrzenie konfliktów niewątpliwie nastąpi, przyczyniając się do dalszego przezwyciężenia przez angielską klasę robotniczą iluzji reformistycznych, ciążących od wielu dziesiątków lat na brytyjskim ruchu robotniczym.

Witold Leder

Kto zdelegalizował Komunistyczną Partię Niemiec

„Unitá", organ KP Włoch, podaje szereg niezwykle interesujących informacji o danych personalnych dotyczących głównych organizatorów procesu przeciw KPN.

Pierwszorzędną rolę w sprawie tej odegrała delegacja rządu bońskiego, która występowała w procesie jako powód cywilny. Na jej czele stał sekretarz stanu do spraw wewnętrznych, Ritter von Lex, który żądał właśnie w imieniu rządu bońskiego delegalizacji KPN. Tenże Ritter von Lex był długoletnim posłem niemieckiego „Centrum" katolickiego. W 1933 r. głosował on za udzieleniem pełnomocnictw Hitlerowi i zaraz potem wystąpił z ruchu katolickiego, aby stanąć u boku Hitlera jako członek partii narodowo-socjalistycznej. Szybko awansował w ministerstwie spraw wewnętrznych Reichu zostając niedługo przed końcem wojny dyrektorem gabinetu zbrodniarza wojennego Himmlera. Zaraz po wojnie Lex musiał przez jakiś czas ukrywać się w Szwajcarii bojąc się aresztowania za zbrodnie wojenne. Zastępcą von Lexa jest dr Rudolf Dix, jeden z najbardziej znanych adwokatów nazistowskich okresu hitlerowskiego. Po wojnie podjął się bezinteresownej obrony kilku spośród najbardziej znanych zbrodniarzy wojennych, m. in. Schachta i Flicka. W skład delegacji rządowej wchodziło poza tym kilku znanych adwokatów hitlerowskich, takich jak Heinrichs, Karlsbach, Gude, Winterfeld. Listę uzupełniał Erich Kaufmann, występujący jako biegły. Idzie tu o najlepszego „eksperta", jakiego Adenauer mógł znaleźć, ponieważ był on już „ekspertem" cesarza Wilhelma i Hitlera w zagadnieniach prawnych. Jest on autorem książki „Das Wesen des Volkerrechts", w której utrzymuje, że rząd może zawiesić każde prawo, jeżeli uzna to za stosowne, ponieważ prawo powinno być podporządkowane rządowi, a nie odwrotnie.

Trybunał Konstytucyjny orzekł, że Ko-

munistyczna Partia Niemiec jest nielegalna. Orzeczenie takie jest pogwałceniem 21 artykułu Konstytucji Republiki Federalnej. Konstytucja ta bowiem zapewnia wszystkim patriotom i ruchom politycznym wolność działania. Teoretycznie Trybunał Konstytucyjny w Karlsruhe powinien czuwać nad tym, ażeby w Niemczech zachodnich nie zapanowały takie stosunki, które stanowiłyby niebezpieczeństwo dla Konstytucji i dla reżimu demokratycznego. Wyrokiem z 17 sierpnia skazana została właśnie ta partia, która walczyła bardziej zdecydowanie niż jakakolwiek inna (czasami nawet sama) przeciwko tyranii hitlerowskiej, która zapłaciła za swą wytrwałość ponad dziesięciu tysiącami swych członków skazanych na śmierć z rozkazu Heydricha i Himmlera.

Sam skład Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe (najwyższego organu sądowego Niemiec zachodnich, od którego wyroku nie ma odwołania) wskazuje na jego istotę. Przewodniczącym jego jest Joseph Wintrich, były prokurator hitlerowski, który awansował w 1940 r. za zasługi wobec hitleryzmu. W czasie wojny pełnił nadal funkcje prokuratora (w Berlinie), powodując skazanie niemałej liczby przeciwników hitleryzmu na karę śmierci. Sekretarzem Trybunału Konstytucyjnego jest dr Erwin Stein, również były członek partii hitlerowskiej i co więcej — także agent wywiadu amerykańskiego od 1945 r.

A oto kim są sędziowie Trybunału, których jest 8: Franz Wessel, zbrodniarz wojenny, były Regierungsdirektor Reichu w Krakowie, gdzie pomagał w przeprowadzaniu akcji likwidowania Żydów przez SS;

Theodor Rittersprach, członek partii hitlerowskiej od 1935 r., robił tak szybko karierę, że w czasie drugiej wojny światowej piastował już w Bawarii wysokie stanowisko Regierungsrata (radcy rządowego) w hitlerowskim ministerstwie oświaty;

Martin Draht, członek partii hitlerowskiej, zbrodniarz wojenny, którego Hitler wysłał do Polski w 1941 r. na „służbę" w różnych sądach wojennych;

Richard G. Heiland, były oficer hitlerowski;

Karl Heck i Conrad Zweigart, byli członkowie partii hitlerowskiej, sędziowie w hitlerowskiej Rzeszy.

Listę uzupełniają dwaj inni sędziowie, co do których nie wiadomo, czy byli hitlerowcami: Erna Scheffler i Joseph Scholtissek.

Prawdziwy skandal wywołało w auli Trybunału w Karlsruhe pojawienie się głównego świadka oskarżenia, Paula Lewerkuehna. Miał on „odsłonić" machinacje komunistyczne, zmierzające do obalenia rządu. Interesujący jest fakt, że Lewerkuehn był jednym z założycieli partii hitlerowskiej w 1923 r. i brał aktywny udział wraz z Hitlerem i Goeringiem w nieudanym puczu w Monachium. Lewerkuehn jest członkiem prezydium niemieckiego komitetu do spraw „Stanów Zjednoczonych Europy" i w tym charakterze zaprosił niedawno na konferencję do Hamburga Maurice'a Bardèche, tego, który we Francji został określony jako „najohydniejsze indywiduum czasów powojennych". Bardèche, przyjaciel Lewerkuehna, napisał książkę, w której utrzymuje, że Hitler popełnił tylko ten jeden błąd, że nie wymordował wszystkich Żydów, a jedynie 5 milionów.

Proces został zainscenizowany z inicjatywy ex-ministra spraw wewnętrznych Roberta Lehra, jednego z pierwszych, którzy finansowali Hitlera już od 1925 r., i był celebrowany pod egidą nowego ministra spraw wewnętrznych w Bonn, dra Gerharda Schroedera, byłego członka SA. Innym osobnikiem, który przyczynił się w dużej mierze do przeprowadzenia procesu przeciw Komunistycznej Partii Niemiec, jest sekretarz stanu Kancelarii Federalnej, Hans Globke, słynny „komentator" rasistowskich uchwał norymberskich z 15 września 1935 r., zbrodniarz wojenny nr 101 (na wspólnej liście wydanej przez rządy: angielski, amerykański, radziecki i francuski w 1945 r.),

Dyskusja przedzjazdowa w partyjnej prasie włoskiej

W partyjnej prasie włoskiej toczy się obecnie ożywiona dyskusja przedzjazdowa. Biorą w niej udział przywódcy partyjni oraz szeregowi członkowie partii z różnych miast i prowincji Włoch.

Wszystkie pisma partyjne, w szczególności „Unitá“ oraz „Rinascita“, otworzyły swe łamy dla tej wielkiej debaty. „Unitá“ poświęca dyskusji co kilka dni całą kolumnę, ostatnio zaś, z okazji „Miesiąca prasy komunistycznej“, zamieszcza również liczne wypowiedzi i przemówienia z zebrań i wieców, odbytych z udziałem szerokich rzesz bezpartyjnych.

Cechą charakterystyczną tej dyskusji jest to, że udział w niej bierze nie tylko czołowy aktyw partyjny, ale i liczni szeregowi członkowie partii, fakt, iż głosy pochodzą ze wszystkich prowincji, wreszcie przejawiające się w niej szerokie zainteresowanie nawet terenowych działaczy wielkimi sprawami ogólnokrajowymi, sprawami perspektyw frontu demokratycznego, walką o pokój, drogą do socjalizmu we Włoszech i na całym świecie.

Wiele wypowiedzi dotyczy spraw demokracji wewnątrzpartyjnej. I tak towarzysz De Lazzari z Wenecji, kładąc nacisk na podniesienie poziomu i zwiększenie autorytetu aparatu partyjnego wszystkich szczebli, wysuwa postulat, by każdy etatowy pracownik aparatu był wybierany przez aktyw partyjny. Równocześnie podkreśla on konieczność przestrzegania, by pracownicy aparatu utrzymywali ciągłą, codzienną więź z terenem, by byli otoczeni grupami nieetatowych aktywistów, czujących się współodpowiedzialnymi za pracę. To przyciągnięcie „bazy“ do pracy aparatu, do współdecyzji, uważa tow. De Lazzari za jedną z podstaw demokracji wewnątrzpartyjnej.

Inną stroną demokracji wewnątrzpartyjnej zajmuje się na łamach „Rinascita“ tow. Caracciolo. Podkreśla on potrzebę szerokiego pojmowania zasady centralizmu demokratycznego w partii. Żąda szerokiej dyskusji i przekonywania członków partii, aby uzyskiwać nie pozorną jednomyślność, ale rzeczywistą zgodę na kolegialnie wypracowaną decyzję. Powołując się na zasady demokracji tow. Caracciolo proponuje, by aparat partyjny na wszystkich szczeblach pochodził z wyboru, dokonanego swobodnie w tajnym głosowaniu spośród kilku przedstawionych kandydatów. Wysuwa też zasadę osobistej odpowiedzialności i odwoływalności wszystkich członków instancji partyjnych, jak też sprawę maksymalnej jawności życia politycznego, jawności stanowiska zajmowanego w konkretnych zagadnieniach przez poszczególnych przywódców partyjnych.

Dla tow. Edoardo d'Onofrio, który zabiera głos na te tematy w „Unitá“ (nr z 1 września), podstawowym zagadnieniem jest „cyrkulacja idei“ z dołu do góry i z góry do dołu. Tow. d'Onofrio wypowiada się przeciwko proponowanej zasadzie dwóch (lub więcej) list kandydatów przedstawianych przy wyborze do instancji partyjnej ze względu na możliwość powstawania w ten sposób tendencji grupowych, frakcyjnych.

D'Onofrio przypomina, że zasady centralizmu demokratycznego powinny być stosowane w ten sposób, by i demokracja partyjna była ściśle przestrzegana, i decyzje po ich powzięciu były wykonywane przez wszystkich; jest to podstawowy warunek jedności i skuteczności działania partii. D'Onofrio zwraca też uwagę na fakt, iż leninowski centralizm demokratyczny jest niezbędny tym bardziej, że komuniści włoscy walczą nie sami, lecz we współpracy i jedności działania z Partią Socjalistyczną i innymi siłami postępowymi i pokojowymi społeczeństwa włoskiego.

Z całości dyskusji w tej sprawie widać życzenie towarzyszy włoskich rozwijania, w ramach centralizmu demokratycznego, jak najszerzej pojętej demokra-

cji wewnątrzpartyjnej, dostosowanej do tradycji włoskich i do specyfiki obecnej sytuacji we Włoszech.

Ciekawe są uwagi towarzyszy dotyczące struktury i stylu pracy organizacji partyjnych. Tow. Pardi z Turynu stara się wyciągnąć na podstawie doświadczeń z wydarzeń w Poznaniu wnioski, dotyczące walki z biurokratyzacją aparatu partyjnego oraz więzi partii z masami. Twierdzi, iż w Turynie kontakt organizacji partyjnych z masami jest jedynie doryweczy. Domaga się takiej zmiany stylu pracy, by organizacja partyjna była ściślej i w sposób stały związana z terenem. Tow. Usai z Genui i tow. Baldini z Nowary wyrażają żal, że organizacje partyjne nie umieją dotrzeć do robotników poza miejscem pracy, na ulicy i na wsi, proponują też zwrócić większą uwagę na podstawowe organizacje partyjne terenowe uliczne, blokowe i dzielnicowe.

Tow. Augusto Campari stwierdza, iż życie polityczne podstawowych organizacji partyjnych jest wciąż słabe. Uważa, iż często jest to wynikiem zbytniego rozdrobnienia organizacji, i proponuje, by szczególnie w większych zakładach pracy i w obrębie większych dzielnic zbierać częściej komunistów na szersze zebrania i dyskusje na temat aktualnych spraw politycznych i ideologicznych.

W „Rinascita" zabiera głos w sprawie programu szkół partyjnych tow. Mario Spinella. Omawia on w szczególności zagadnienie programów szkół, sprawy podniesienia ich poziomu i politechnizacji przez ścisłe związanie z praktyką, z konkretnymi włoskimi warunkami walki o socjalizm. Tow. Spinella wypowiada się za szerszym potraktowaniem w studiach przedmiotów ekonomicznych, a także historii, geografii i aktualnych problemów politycznych i społecznych Włoch.

Tow. Spinella radzi poważnie zapoznać słuchaczy szkół partyjnych z problematyką propagandy wroga, przygotować i uzbroić ich w odpowiednią argumentację.

Szereg innych towarzyszy partyjnych omawia w swych wywodach sprawy młodzieży, organizacji kobiecych, problem nowych, lepszych metod współpracy partii ze związkami zawodowymi, sprawę współpracy z bezpartyjnymi itd. Niektórzy aktywiści proponują, na przykład, aby w celu zacieśnienia więzi z bezpartyjnymi zapraszać ich częściej na zebrania partyjne, żeby zapraszać czasem również towarzyszy związkowców oraz socjalistycznych działaczy partyjnych, a także republikanów i chrześcijańskich demokratów.

Wiele miejsca w dyskusji na łamach włoskiej prasy partyjnej zajmuje zagadnienie „włoskiej drogi do socjalizmu". Pierro della Seta, z rzymskiego Komitetu Partii, polemizując z wypowiedzią tow. Arturo Colombi, stara się wykazać realność pokojowej drogi do socjalizmu w warunkach włoskich. Mówi o znaczeniu walki o przestrzeganie konstytucji, o pełne prawa parlamentu, o akcji rewindykacyjnej jednościowej związków zawodowych, podkreśla zwłaszcza olbrzymią siłę atrakcyjną idei socjalistycznych dla najszerszych mas narodu włoskiego.

W „Unitá" Carlo Salinari polemizuje z towarzyszami, którzy obawiają się gwałtownego nawrotu reakcji we Włoszech w warunkach wzrastającego dla burżuazji niebezpieczeństwa dojścia do władzy frontu demokratycznego. Tow. Salinari żąda zastosowania nowej taktyki jedności sił ludowych, opartej na analizie doświadczeń przeszłości, na zbadaniu obecnego układu sił i możliwości postępu demokratycznego we Włoszech.

Odpowiada mu w „Unitá" z 5 września tow. Luciano Romagnoli, zarzucając mu niezrozumienie charakteru rozwijającej się walki klasowej oraz dalszego nacisku i knowań imperialistycznych w skali krajowej i międzynarodowej, co prowadzi do niedocenienia starań burżuazji włoskiej o przygotowanie „prewencyjnej kontrrewolucji" przeciw rosnącemu frontowi demokratycznemu. Okoliczności te zmuszają WPK do trzeźwej oceny wszystkich możliwych alternatyw rozwoju sytuacji, do uważnego śledzenia posunięć wroga i

uwzględnienia ich przy wypracowaniu najsłuszniejszej, najbardziej szerokiej i czujnej taktyki.

Niezmiernie ciekawa jest dyskusja w sprawie oceny polityki partii tocząca się na łamach „Rinascita". Numer lipcowy tego miesięcznika zamieszcza ostry artykuł krytyczny tow. Fabrizio Onofri, w którym zarzuca on kierownictwu Włoskiej Partii Komunistycznej oderwanie się od rzeczywistości, wyrzeczenie się „włoskiej drogi do socjalizmu", zarzuca postawę wyłącznie obronną w całym szeregu spraw, zbiurokratyzowanie aparatu partyjnego itp.

W tym samym numerze „Rinascita" zamieszcza **odpowiedź tow. Palmiro Togliattiego.** Tow. Togliatti odpowiada przede wszystkim na zarzut, jakoby w 1947 r. Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych miało narzucić Włoskiej Partii Komunistycznej ocenę, która oznaczała wyrzeczenie się „włoskiej drogi do socjalizmu". Tow. Togliatti przypomina, iż — wprost przeciwnie — w 1947 r. Biuro Informacyjne skrytykowało komunistów włoskich za to, iż nie potrafili przez zorganizowanie odpowiedniej akcji mas zatrzymać lub przynajmniej osłabić rozłamu w szerokim jednolitym froncie, stworzonym w czasach Ruchu Oporu przeciw hitlerowskiemu najeźdźcy.

Wyjaśniając, co oznacza „włoska droga do socjalizmu", tow. Togliatti pisze:

„Włoska droga do socjalizmu nie oznacza nic innego jak postęp ku socjalizmowi, walkę o socjalizm, prowadzoną przy dokładnym uwzględnieniu sytuacji międzynarodowej i sytuacji wewnętrznej, w jakiej kraj się znajduje. Ustalać drogę włoską oznacza więc odrzucić te wszystkie wzory z innych krajów, które nie odpowiadają sytuacji Włoch".

Wskazując na błędność mniemania, iż „włoska droga do socjalizmu" oznacza drogę wyłącznie parlamentarną i pokojową, Togliatti dodaje:

„Wszelka droga, która prowadzi do socjalizmu, jest nieuchronnie drogą demokratyczną, zawsze i w każdym wypadku. Iść ku socjalizmowi znaczy rozwijać demokrację gospodarczą i polityczną; rozwijać świadomość, stopień organizacji i aktywność mas pracujących; realizować osiągnięcia, których treść jest zawsze demokratyczna. Ruch ku socjalizmowi jest więc, zarówno dla Włoch, jak i dla wszystkich innych krajów, ruchem demokratycznym".

W dalszym ciągu swego artykułu Togliatti przechodzi do bezpośredniej odpowiedzi na zarzuty tow. Onofri:

„Komuniści zawsze zwracają się do faktów i na nich się opierają. W nich tkwi prawda. Tym bardziej uzasadnione jest pytanie: jak mogło się zdarzyć, że taki towarzysz, jak Onofri, mógł dojść do tak błędnych wniosków? Albo należy zgodzić się z tym — a do takiego wniosku nie chcielibyśmy dojść — że nie jest on już naszym człowiekiem, w tym sensie, że odrzuca te kryteria analizy i rozumowania, które dla nas są kryteriami elementarnymi i z których nigdy nie zrezygnujemy. Bądź też należy przypuścić, że formuła „włoska droga do socjalizmu" stała się dla niego maniakalnym koszmarem, fetyszem, który przeszkadza mu widzieć rzeczywisty stan rzeczy, a przede wszystkim główną sprawę, tj. działanie sił klasowych, a zwłaszcza akcję wroga — imperializmu, wielkiej burżuazji kapitalistycznej z jej organizacjami, partiami, z jej posunięciami i ludźmi. Nie od 1947 roku, ale od 1943 zawsze opieraliśmy naszą włoską politykę na walce przeciwko imperializmowi. Gdybyśmy tego nie czynili, to nasza polityka nigdy nie byłaby ani komunistyczna, ani socjalistyczna. I od 1947 roku dajemy należytą odprawę imperializmowi, jego polityce wojny i jego atakom i dzięki temu mogliśmy odegrać we Włoszech i na całym świecie wielką, pozytywną rolę, czym słusznie się szczyci każdy komunista. Nasza walka przeciwko polityce militarnej imperializmu, mówi w istocie rzeczy Onofri, zmusiła nas do zejścia z „włoskiej drogi", którą jest on tak opę-

tany. Trzeba mu odpowiedzieć wyraźnie i zdecydowanie, że rzecz ma się wręcz przeciwnie. Nasze wyjaśnienie niebezpieczeństwa nowej wojny, walka przeciwko planowi Marshalla, przeciwko paktowi atlantyckiemu, przeciwko tzw. europeizmowi amerykańsko - klerykalnemu oraz planowi Schumana, przeciwko Europejskiej Wspólnocie Obronnej i Unii Zachodnio-Europejskiej; nasza obrona niezawisłości i suwerenności narodowej przed panowaniem i zalewem obcego imperializmu, mobilizacja narodu przez zorganizowanie dwóch masowych plebiscytów ludowych przeciwko niebezpieczeństwu wojny atomowej; zacięte bitwy, jakie toczyliśmy pod sztandarem pokoju w parlamencie i na ulicy, łącznie z apelem do katolików w sprawie ratowania cywilizacji przed zagładą termojądrową — wszystko to stanowi istotny element naszej walki o wkroczenie na włoską drogę do socjalizmu, o pójście tą drogą. Zmierzać ku socjalizmowi — oznacza, że czynimy sztandar niezawisłości narodowej, pokoju i braterstwa narodów naszym sztandarem.

Czy te bitwy nie osłabiały naszego marszu w innych kierunkach? Nie wiem, ale wiem jedno: gdybyśmy ich nie toczyli, to nie tylko uległyby osłabieniu nasze pozycje we wszystkich dziedzinach, lecz również zdradzilibyśmy interesy mas pracujących i narodu, zadania i ideały naszej partii i socjalizmu. I skąd wziął się ten nędzny, spóźniony defetyzm, w myśl którego po 1947 roku zaczęliśmy się rzekomo cofać, oddalać od socjalizmu?

Przypomnijmy przede wszystkim, że właśnie na gruncie walki przeciwko wojnie, o pokój odnieśliśmy wspaniałe sukcesy polityczne. Nie mówię już o 17 milionach podpisów (chodzi o podpisy pod Apelem Obrońców Pokoju — red.). Mówię o fakcie, że w latach 1950—1951 imperializm z jego polityką militarną został przyparty do muru, a sytuacja w kraju znajdowała się faktycznie pod dominującym wpływem naszej opozycji. Fiaskiem zakończyła się próba De Gasperiego wskrzeszenia „jedności narodowej", by móc usunąć Włoską Partię Komunistyczną. Odrzucono wojenną ustawę o obronie cywilnej. Nie poddano nawet pod dyskusję ustawy o udzieleniu rządowi nadzwyczajnych pełnomocnictw w dziedzinie ekonomicznej. Odrzucono również projekt przewidujący wprowadzenie kontroli władz wojskowych nad zasobami surowców. Sądzę, że w żadnym innym kraju zachodnim imperializm amerykański nie doznał takiego fiaska, jak we Włoszech. Oczywiście nie ma to żadnego znaczenia dla ludzi takich, jak Onofri, którzy zapewniają, iż ich zdaniem niebezpieczeństwo wojny istnieje dziś w takim samym stopniu, jak w 1948, 1950 lub 1951 r., tj. dla osób, które zaślepione w swym dążeniu do negowania wszystkich osiągnięć partii w pracy i walce, utraciły wszelką zdolność orientowania się w zmieniającej się sytuacji i negują rzeczy najbardziej oczywiste.

Po wtóre, absolutnie fałszywe jest twierdzenie, że w okresie tej naszej wielkiej walki ludowej przeciwko imperializmowi nie zajmowaliśmy się rzekomo i zaniedbywaliśmy sprawy walki ekonomicznej i społecznej o zaspokojenie żądań mas pracujących i o reformy struktury społecznej. Przeciwnie, i punkt ten wymaga szczególnego oświetlenia, gdyż ludzie często mylą się w tym względzie — właśnie w ciągu pierwszych dwóch lat po zwycięstwie nad faszyzmem niedociągnięcie w naszej pracy polegało na tym, że w tej dziedzinie działaliśmy zbyt wolno. A więc sprawa ma się wręcz odwrotnie, niż to usiłuje dowieść Onofri. W początkowym okresie wskutek obawy, iż może być wyrządzona szkoda sprawie jedności, wahano się przed akcjami na polu ekonomicznym; być może pewne znaczenie miał również fakt, że same masy pracujące nie były jeszcze na początku przygotowane do wielkich bitew na tym terenie. Walka o reformy rozwinęła się w toku kampanii wyborczej 1948 roku. (Zdaniem Onofriego, powinniśmy byli ją bodaj prowadzić wówczas wespół z

chadecją: co za zamieszanie! — Ale tylko w jego głowie!). W późniejszych zaś 2—3 latach przybrała ona na sile, rozwijała się, zaostrzała i doprowadziła do poważnych sukcesów. Są to lata, kiedy chłopi zajmowali ziemię i rozwijał się ruch demokratyczny na południu, co zmusiło do uchwalenia częściowych ustaw agrarnych. Są to lata walki przeciwko redukcjom, o plan zatrudnienia (autor ma tu na myśli plan demokratyzacji życia gospodarczego we Włoszech i zapewnienia całkowitego zatrudnienia ludzi pracy, przygotowany przez Włoską Powszechną Konfederację Pracy w 1950 r. — red). O planie tym Onofri — jak widać — zapomniał, gdyż lekceważy go jako rzecz bezwartościową. A przecież specyfika sytuacji polegała na tym, że jedna walka stanowiła bodziec i poparcie dla innej, postulat planu zatrudnienia sprzyjał kampanii przeciwko wojnie, zajmowanie ziemi sprzyjało organizowaniu demonstracji przeciwko militaryzmowi, walki przedwyborcze sprzyjały walce ekonomicznej i odwrotnie. Jest to zgodne z tym, co powinno nastąpić i co następuje, gdyż walka klasowa i walka o socjalizm rozwijają się nie według schematu, lecz w sposób żywy i różnorodny. Kto ma w głowie nie prawdziwe kryteria oceniania realnych rzeczy, lecz tylko abstrakcyjne formułki i martwe schematy, ten nigdy nic nie zrozumie..."

„Daleka jest ode mnie myśl, że to, co stanowiło podstawową linię inspiracyjną naszej polityki, było zawsze stosowane w sposób odpowiedni, z niezbędną odwagą i giętkością; jednak jest pewne, że dzięki tej naszej linii działania zrodziły się wielkie osiągnięcia włoskiego ruchu ludowego za ostatnie lata. Oczywiście, wywołać może zdziwienie fakt, iż w łonie naszego Komitetu Centralnego znalazł się towarzysz, który nic z tego nie rozumiał i który teraz opowiada nam, że naszą walkę z wojną należy interpretować w ten sposób, że trzeba było, by „wybuchł pokój", by doprowadzić nas do władzy, i dlatego też byliśmy „zaskoczeni" odprężeniem, które było przecież naszym głównym celem; „zaskoczeni" rewolucjami kolonialnymi, które codzienny organ prasowy naszej partii zawsze badał, którym przypisywał odpowiednie znaczenie, jak to też należało czynić (chociaż przeciw temu nasz pedant protestował); „zaskoczeni" zbliżeniem z Jugosławią, któregośmy się domagali, przedkładając w odpowiedni sposób naszą opinię towarzyszom radzieckim; i „zaskoczeni" nawet XX Zjazdem, chociaż niektóre decyzje jego były ustalone i rozpracowane właśnie na podstawie naszych doświadczeń".

„...Wśród kadr kierowniczych i zapewne także wśród mas (chociaż twierdząc to, powinienem być szczególnie ostrożny w związku z niezwykłym przykładem danym przez chłopstwo w jego ostatnich bojowych wystąpieniach) zauważyłem jakąś niepewność, której źródło należy dobrze zrozumieć, by uniknąć błędów. Na ogół rozwój ogólnego ruchu odbywał się na naszą korzyść, jednakże miał on miejsce w innej niż poprzednio sytuacji, zmienionej tak na skutek zaistnienia nowych elementów rzeczywistości, na skutek nowych przedsięwzięć przeciwnika, jak i na skutek sukcesów i porażek, które zmuszały i nas, i przeciwnika do podejmowania kroków nie przewidzianych i których nie można było przewidzieć. Ciekawym potwierdzeniem tego jest to, co nastąpiło po roku 1953 na polu działalności parlamentarnej, gdzie sytuacja, w ramach możliwości, była przez nas kierowana, choć nie wszyscy to rozumieli (wy sądzicie, że rozumie to Fabrizio Onofri!) i nie brakło wahań i nawet błędów w ocenie i w samym ruchu. Stąd konieczność uważnego studiowania wszystkiego co nowe i popierania tych, którzy się tymi studiami zajmują, nawet gdyby nie wszystkie ich pierwsze wywody miały wytrzymać próbę dalszej, bardziej pogłębionej analizy. Stąd konieczność niezniechęcania nikogo, kto to robi jak należy, kto stara się wydobyć ze wszystkich nowych elementów treść nowej,

słusznej syntezy politycznej, nawet gdyby dochodziło i do niesłusznych częściowo wywodów krytycznych. Należy jednak nie tylko potępić, ale i bezwzględnie odrzucić postawę negującą i przekreślającą to, co niezmiernie cenne w przeszłości, z której wyrastają korzenie rzeczy nowych, które dziś dojrzewają na naszą korzyść a także tych, których nie potrafimy może jeszcze dostrzec i dobrze zrozumieć. Jest to tym bardziej niezbędne, że sposób, nie we wszystkim do przyjęcia, niezupełnie słuszny, w jaki krytyki w stosunku do Stalina zostały dokonane i doprowadzone do wiadomości towarzyszy, nie mógł nie dać podstawy do pojawienia się niebezpiecznej tendencji do krytyki negującej i przekreślającej wszystko i wszystkich. Taka krytyka żadnej jeszcze partii nie przyniosła pożytku. Należy potępić defetyzm, potępić niepoważne krytykowanie przez tych, którzy wykazali niezrozumienie istoty naszej polityki i naszej działalności. Niech krytyka będzie taka, jaka być powinna, to jest coraz lepszym rozumieniem spraw przeszłości i spraw obecnych, poprawą, a nie niszczeniem, źródłem większego męstwa, nie zaś rozterki, a zwłaszcza niewnoszeniem do naszych szeregów brudów, które rozrzuca wróg; niech będzie rozsądną odpowiedzią na oszczerstwa wroga, pełną świadomości naszej jedności i naszej siły".

a. b.

Rzemiosło i przemysł prywatny w okresie Planu 6-letniego

W pierwszych latach Planu 6-letniego nastąpił znaczny spadek liczby warsztatów rzemieślniczych. W 1950 r. w stosunku do analogicznych danych z 1949 r. liczba warsztatów zmniejszyła się o 20,7%, a stan zatrudnienia — o 34,2%.

Do spadku liczby warsztatów rzemieślniczych przyczyniło się między innymi rozgraniczenie rzemiosła od przemysłu (okólnik przewodniczącego PKPG w sprawie rozgraniczenia przemysłu fabrycznego i rzemieślniczego — Monitor Polski z 1949 r. nr A-86, poz. 1067).

Na podstawie tego okólnika, dotychczasowe zakłady rzemieślnicze, które miały charakter zakładów przemysłowych, zostały zaliczone do przemysłu i odwrotnie — zakłady przemysłowe nie zatrudniające siły najemnej, a wykonujące określoną działalność rzemieślniczą, zaliczone zostały do rzemiosła.

W następnych latach spadek ten nie jest już tak jaskrawy i wynosi dla roku 1951 — 6,1% warsztatów i 13,1% zatrudnienia. W 1952 roku liczba warsztatów podniosła się nieznacznie (o 0,6%), lecz zatrudnienie zmniejszyło się o 4,1% w stosunku do roku poprzedniego. W 1953 r. liczba warsztatów obniżyła się w porównaniu z rokiem poprzednim o 6,9%, a zatrudnienie o 6,5%.

Zakłady i zatrudnienie w rzemiośle prywatnym w latach 1950 i 1955

Grupy rzemiosł		Liczba zakładów	Zatrudnieni w zakładach			
			ogółem	właściciele, współwłaściciele i członkowie rodzin	najemni	
					razem	w tym uczniowie
Ogółem	1950	92774	157765	104734	53031	20942
	1955	89627	129571	94915	34656	17391
Grupa:						
budowlana i mineralna	1950	6329	13789	7189	6600	1188
	1955	6674	11147	7001	4146	1295
metalowa i elektrotechniczna	1950	16953	29049	18890	10159	4547
	1955	22594	32662	23739	8923	5058
drzewna	1950	8833	15548	9801	5747	2704
	1955	10389	16168	10866	5302	3488
poligraficzno-papiernicza	1950	2141	3504	2511	993	307
	1955	2388	3244	2622	622	290
skórzana	1950	18513	24193	19337	4856	2317
	1955	14264	16846	14557	2289	1181
włókiennicza	1950	26020	39978	27483	12495	7411
	1955	23347	30564	23914	6650	4606
piekarzy i cukierników	1950	5533	14616	8410	6206	1032
	1955	3203	7253	4535	2718	504
rzeźników i wędliniarzy	1950	2354	5085	3923	1162	311
	1955	141	225	192	33	9
fryzjerów	1950	4466	8806	5176	3630	1077
	1955	3835	7204	4404	2800	866
instrumentarzy muz. i galanter.	1950	1632	3197	2014	1183	48
	1955	2792	4258	3085	1173	94

Zakłady i zatrudnienie w rzemiośle prywatnym w województwach

Województwa		Liczba zakładów	Zatrudnieni w zakładach			
			ogółem	właściciele, współwłaściciele i członkowie rodzin	najemni	
					razem	w tym uczniowie
M. st. Warszawa	1950	5694	12603	6859	5744	939
	1955	6352	11099	6820	4279	855
Warszawskie	1950	8799	12407	9762	2645	958
	1955	8546	10836	8964	1872	773
Bydgoskie	1950	8243	13253	9028	4225	2211
	1955	7417	10312	7716	2596	1639
Poznańskie	1950	13891	25806	15713	10093	4307
	1955	12389	19314	13136	6178	3527
M. Łódź	1950	3843	7567	4476	3091	759
	1955	2948	4792	3203	1589	451
Łódzkie	1950	5712	8467	6396	2071	1068
	1955	5451	6883	5704	1179	681
Kieleckie	1950	3314	5599	3748	1851	798
	1955	3117	4574	3461	1113	524
Lubelskie	1950	3523	4807	3821	986	440
	1955	4461	5108	4568	540	261
Białostockie	1950	2769	3261	2831	430	244
	1955	3381	3709	3444	265	219
Olsztyńskie	1950	2083	2841	2236	605	405
	1955	2215	2780	2276	504	432
Gdańskie	1950	3167	5659	3580	2079	904
	1955	3453	5404	3648	1756	942
Koszalińskie	1950	1214	1749	1337	412	209
	1955	1223	1596	1293	303	171
Szczecińskie	1950	1162	1847	1343	504	156
	1955	1278	1846	1339	507	191
Zielonogórskie	1950	1650	2393	1826	567	215
	1955	1398	1692	1422	270	151
Wrocławskie	1950	4185	6546	4618	1928	603
	1955	3311	4344	3518	826	310
Opolskie	1950	3001	4764	3345	1419	762
	1955	2917	4506	3169	1337	1014
Stalinogrodzkie	1950	9993	20289	12244	8045	2943
	1955	9294	15675	10189	5486	2971
Krakowskie	1950	7706	13630	8539	5091	2277
	1955	7315	10911	7762	3149	1615
Rzeszowskie	1950	2825	4277	3032	1245	744
	1955	3161	4190	3283	907	664

W ostatnich dwóch latach okresu Planu 6-letniego nastąpiła pewna poprawa ilościowego stanu rzemiosła. W 1954 r. liczba warsztatów zwiększyła się o 7,7%, a zatrudnionych o 8,4%; w 1955 r. wzrost liczby warsztatów wynosił 2,0% w stosunku do analogicznych danych z 1954 r., lecz liczba zatrudnionych obniżyła się o 2,7%.

Na wzrost liczby warsztatów rzemieślniczych w ostatnich dwóch latach wpłynęła zmiana polityki państwa w stosunku do rzemiosła, jaka nastąpiła po II Zjeździe PZPR i III Plenum KC PZPR. Ubytek prywatnych zakładów rzemieślniczych rekompensuje w pewnym stopniu rozwój rzemiosła uspołecznionego. Rozwój ten nie jest jednak zadowalający, gdyż nie wszyscy rzemieślnicy, którzy zlikwidowali swoje warsztaty, przeszli do pracy w spółdzielczości, wielu znalazło zatrudnienie w innych zawodach, np. przemyśle socjalistycznym.

Natomiast przemysł prywatny wykazuje w okresie Planu 6-letniego znacznie większy niż rzemiosło prywatne spadek zarówno liczby zakładów, jak i stanu zatrudnienia. W roku 1955 liczba zakładów w przemyśle prywatnym była o 60,4%, a liczba zatrudnionych o 87,2%, niższa niż w 1949 r. Liczba pracowników najemnych obniżyła się o 92,3%. Uwzględnić tu jednak trzeba, że w tym okresie znaczna część zakładów tego przemysłu przeszła pod zarząd państwowy.

Zakłady usługowe podległe Centralnemu Związkowi Spółdzielczości Pracy
(Stan w dniu 31.XII.1955 r.)

Grupy rzemiosł	Liczba zakładów usługowych	Zatrudnienie
Ogółem	32376	66740
Grupa:		
budowlana i mineralna	6194	8427
metalowa i elektrotechniczna	5690	21517
drzewna	2621	3659
poligraficzno - papiernicza	291	1880
skórzana	7891	15118
włókiennicza	6629	3985
fryzjerów (łącznie z kosmetyką)	2869	11348
instrumentów muzycznych i galant.	191	806

Zakłady usługowe podległe Centralnemu Związkowi Spółdzielczości Pracy według województw
(Stan w dniu 31.XII.1955 r.)

M. st. Warszawa	1370	5583
Warszawskie	1670	3083
Bydgoskie	2174	4179
Poznańskie	2262	5205
M. Łódź	1113	3162
Łódzkie	2195	2651
Kieleckie	1465	3105
Lubelskie	1320	2848
Białostockie	1271	1266
Olsztyńskie	956	1753
Gdańskie	1168	3973
Koszalińskie	1242	2107
Szczecińskie	1031	1837
Zielonogórskie	931	2050
Wrocławskie	4007	7103
Opolskie	1089	2559
Stalinogrodzkie	2983	6546
Krakowskie	2004	5558
Rzeszowskie	2125	2172

Zakłady i zatrudnienie w przemyśle prywatnym w latach 1950 i 1955

Gałęzie przemysłu		Liczba zakładów	Zatrudnieni w zakładach			
			ogółem	pracownicy najemni		właściciele, współwłaściciele i członkowie rodzin
				razem	w tym robotnicy	
Ogółem	1950	8606	62387	36776	32433	25611
	1955	4174	11103	5028	4114	6075
Przemysł materiałów budowlanych i mineralnych	1950	189	8403	6696	6075	1707
	1955	99	689	451	368	238
Przemysł metalowy i elektrotechniczny	1950	232	5854	4687	4028	1167
	1955	183	1007	830	648	177
Przemysł chemiczny i gumowy	1950	465	5509	4105	3235	1404
	1955	172	1048	846	568	202
Przemysł papierniczy i poligraficzny	1950	26	1048	846	758	202
	1955	7	66	60	43	6
Przemysł skórzano-obuwniczy i odzieżowy	1950	534	1948	1218	1064	730
	1955	98	325	212	178	113
Przemysł drzewny	1950	654	4934	2419	2108	2515
	1955	416	1318	585	534	733
Przemysł spożywczy	1950	6377	28740	11496	10176	17244
	1955	3087	5692	1185	1072	4507
Inne gałęzie przemysłu	1950	129	5951	5309	4989	642
	1955	112	958	859	703	99

Zakłady i zatrudnienie w przemyśle prywatnym w województwach

Województwa		Liczba zakładów	Zatrudnieni w zakładach	
			ogółem	w tym: właściciele, współwłaściciele i członkowie rodzin
Ogółem	1950	8606	62387	25611
	1955	4174	11103	6075
M. st. Warszawa	1950	293	9545	615
	1955	140	1576	134
Warszawskie	1950	1325	7986	4123
	1955	641	1683	1148
Bydgoskie	1950	336	1684	973
	1955	162	379	267
Poznańskie	1950	1007	6114	2356
	1955	488	1115	565
M. Łódź	1950	52	561	128
	1955	27	99	30
Łódzkie	1950	628	3057	1665
	1955	304	605	417
Kieleckie	1950	904	5428	3304
	1955	438	900	727
Lubelskie	1950	955	5490	3611
	1955	463	1009	842
Białostockie	1950	430	1560	1127
	1955	207	261	247

Województwa		Liczba zakładów	Zatrudnieni w zakładach	
			ogółem	w tym: właściciele, współwłaściciele i członkowie rodzin
Olsztyńskie	1950	95	436	256
	1955	48	72	56
Gdańskie	1950	189	2807	564
	1955	90	470	123
Koszalińskie	1950	77	250	179
	1955	37	42	42
Szczecińskie	1950	17	187	51
	1955	9	26	13
Zielonogórskie	1950	26	125	51
	1955	13	17	12
Wrocławskie	1950	155	749	435
	1955	76	128	93
Opolskie	1950	198	1061	564
	1955	95	179	125
Stalinogrodzkie	1950	465	5490	1332
	1955	227	907	295
Krakowskie	1950	1136	8048	3278
	1955	553	1339	718
Rzeszowskie	1950	318	1809	999
	1955	156	296	221

Opracowanie GUS

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

JAN GURANOWSKI

Nad wolterowskim „Traktatem o tolerancji"

W roku bieżącym na półkach księgarskich pojawiła się książka Woltera „Traktat o tolerancji". *) Dzieło to w latach sześćdziesiątych XVIII stulecia pisał siedemdziesięcioletni już prawie wówczas Wolter. Jest to utwór publicystyczny, po wolterowsku namiętny i gwałtowny, który żądając sprawiedliwości w konkretnej sprawie — rehabilitacji niewinnie skazanego człowieka — poddaje w rzeczywistości osądowi opinii publicznej swoją epokę, jej instytucje, jej moralność.

Rzecz niewątpliwa, sam wielki pisarz nie zdawał sobie sprawy z eksplodującej siły własnego słowa. On — który w obliczu zbrodni „dewotów", kierowanych ręką fanatycznych i ciemnych mnichów, odwołuje się do oświeconego rozumu monarchów i poczucia ludzkości wolnomyślnych arystokratów, jakże daleki od rewolucyjnych i burzycielskich myśli, z trwogą obserwujący rosnące wzburzenie plebejskiego „tłumu" — czyż mógł przypuszczać, że jego dzieło adresowane do utytułowanych libertyńskich przyjaciół, do „osób wpływowych", do królów i carycy — będzie jednym z tych, które rozżarzą do czerwoności żagiew ludowego gniewu, tę samą, która w niecałych lat 30 później będzie płonąć w sercach patriotów szturmujących Bastylię.

„Traktat o tolerancji" miał być obroną pamięci człowieka zamordowanego i obroną innych, którym groził i mógł grozić jego los. Obrażony rozum i poczucie człowieczeństwa miały domagać się w tym dziele od ludzi rządzących państwem okiełznania ciemnych sił fanatyzmu, które przygotowują w „wieku filozofii" nowe noce świętego Bartłomieja. Ale dzieło, poczęte z kołatania do oświeconych rozumów władców i możnych, przerosło ramy owego zamierzenia. Obrona pamięci Jana Calas i dobrego imienia nieszczęsnych Sirvenów rozrasta się w gwałtowny nurt społecznego oskarżenia; podnosi głos już nie tylko przeciw łamaniom kołem i stosom, rozpalanym przez fanatyzm, ale przeciw systemowi, którego są one praktyką.

* *
*

Sędziwy kupiec tuluzjański, Jan Calas, został oskarżony o zamordowanie swego syna Marka, którego zesztywniałego trupa wiszącego na drzwiach odkryła pewnego wieczoru rodzina Calasów. Było to samobój-

*) Wolter — „Traktat o tolerancji napisany z powodu śmierci Jana Calasa". PIW, Warszawa 1956,

stwo albo mord rabunkowy — rzecz nigdy nie została wyjaśniona. Ale sędziowie tuluzjańscy byli innego zdania — uznali za możliwe, by schorowany starzec zamordował młodego i silnego mężczyznę — i to w sposób wymagający od mordercy szczególnie wielkiej siły. Jedyną okolicznością, która miała rzekomo obciążać Jana Calasa, była... jego przynależność do kościoła kalwińskiego. Według zaś prowokacyjnych rewelacji rozgłaszanych przez mnichów i dewotów religia kalwińska nakazuje ojcom zabijanie dzieci, które przechodzą na katolicyzm. Wywnioskowano stąd — bez najmniejszych podstaw — że młody Calas zamierzał przejść na katolicyzm i że wobec tego został zamordowany przez ojca z pobudek religijnych. 9 marca 1762 r. starzec został z wyroku sądu poddany okrutnym torturom, w trakcie których zmarł.

O tragicznym zgonie Jana Calasa dowiedział się wkrótce Wolter, który przebywał wówczas w swojej rezydencji w Ferney. Wstrząśnięty okolicznościami, które towarzyszyły jawnej „omyłce sądowej", rozwijał Wolter gorączkową działalność w obronie pamięci niewinnie zgładzonego. Jej bezpośrednim celem jest przywrócenie pełni czci i praw obywatelskich pozostałym przy życiu członkom rodziny Calasów — wdowie i skazanemu na wygnanie synowi Piotrowi.

Z Ferney płynie potok listów, adresowanych do najwybitniejszych ludzi Francji, do wszystkich stolic europejskich. W krótkim czasie — w owym wieku, który nie znał radia, telefonu i telegrafu — zostaje zaalarmowana przez jednego człowieka opinia publiczna oświeconej Europy. Wolterowska korespondencja dociera do wszystkich bez mała panujących. Jednocześnie pisarz pozyskuje dla sprawy rehabilitacji Calasa najwybitniejszych przedstawicieli palestry paryskiej. Interesuje się osobiście losem wdowy i syna, organizuje zbiórkę pieniężną na ich rzecz, gości młodego wygnańca w swoim zamku w Ferney.

W tym samym prawie czasie co i proces Calasa dochodzi Woltera, tym razem z północy Francji, nowa tragiczna wieść o nieszczęściu, jakie spotkało z ręki katolickich fanatyków protestancką rodzinę mieszczańską Sirvenów. Córka Sirvenów, młoda dziewczyna, została uprowadzona przemocą do katolickiego klasztoru, gdzie usiłowano okrutnymi metodami zmusić ją do przyjęcia wiary katolickiej. Determinacja ojca, który gwałtownie protestował u świeckich i duchownych władz przeciw temu przestępstwu, wyrwała córkę z więzienia klasztornego. Jednakże po jej powrocie do domu zauważono w zachowaniu dziewczyny objawy choroby umysłowej; wkrótce po przybyciu zniknęła bez śladu i dopiero po paru dniach znaleziono jej trupa na dnie nie używanej od dawna studni. To tragiczne odkrycie uświadomiło protestanckiej rodzinie śmiertelne niebezpieczeństwo, jakie grozi jej z rąk miejscowych klerykałów — zdecydowała się więc na natychmiastową ucieczkę do protestanckiej Szwajcarii. I istotnie wkrótce po ucieczce rodziny wszczęto proces zaoczny, w toku którego, bez żadnych nawet pozorów przeprowadzenia dochodzenia, uznano Sirvenów za winnych morderstwa z pobudek religijnych, przyjmując kłamliwą wersję o dobrowolnym przejściu ich córki na katolicyzm. Wobec nieobecności Sirvenów, skazanych na tortury i śmierć, wyrok wykonano na kukłach.

* * *

Wielki pisarz szuka odpowiedzi, kto i w imię czego kieruje stronniczym i niesprawiedliwym sądem, obskurancką propagandą nienawiści, histerią religianckiego motłochu. I — w olśnieniu, które przenikliwym wzrokiem dostrzega więcej niż zdoła zrozumieć — Wolter przekracza ramy widzenia, które zakreśliła mu epoka, i porzucając jak gdyby oświeceniowy schemat walki rozumu z fanatyzmem, szuka głębszych przyczyn krwawego widowiska, jakie ogląda współczesność. Okazuje się w genialnych błyskach myśli, że owa ludobójcza ciemnota fanatyzmu jest tylko narzędziem w ręku sił wyższego kręgu. Że zbrodnia zrodzona w obskuranckim zaślepieniu jest tylko ogniwem przemyślanego planu strategicznego, wypracowanego w sztabie reakcji politycznej. I aczkolwiek słowo to nie padnie w „Traktacie", nikt, kto dziś czyta to dzieło, nie może wątpić, że zbrodniczy system penitencjarny, którego ofiarą padł Jan Calas, jest bronią sił reakcji społecznej w jej walce o zachowanie starej, feudalnej Francji, że ta pomyłka sądowa nabiera posępnych barw przemyślanej prowokacji, że wreszcie owa prowokacja staje się — w warunkach organizowanej z góry „wścieklizny fanatyzmu" — główną bronią polityczną przeciw siłom postępu.

* * *

Oświeceniowy antyklerykalizm, dopatrujący się źródeł wszelkiego zła społecznego w „przesądzie", niewątpliwie w pewnej mierze zamazuje rolę „czynnika świeckiego" w inkwizytorskich rozprawach z „heretykami". Sukces Woltera i innych obrońców sprawy Calasa — rewizja tuluzjańskiego wyroku i rehabilitacja zamordowanego starca przez Radę Królewską w trzy lata po procesie — mógł dalej łudzić wielkiego pisarza co do roli monarchii w ofensywie reakcji katolickiej. W rzeczywistości, mimo pewnych tarć między klerem, królem, zakonami i parlamentami — okoliczności, którym, być może, zawdzięczała obrona pamięci Calasa swój względnie łatwy sukces — zasadnicza jedność linii politycznej sił starego społeczeństwa ujawniła się szczególnie ostro w innej sprawie, w której Wolter również gorąco interweniował: 19-letni La Barre został skazany na tortury i spalenie na stosie za to, iż nie zdjął czapki przed procesją. Z poduszczenia miejscowego biskupa wyrok ten wydał parlament Abbeville, a król, który osobiście interesował się śledztwem, poparł swym autorytetem jego okrutną sentencję. Działo się to w tym samym 1765 roku, kiedy Rada Królewska rehabilitowała Calasa!

Ale — z drugiej strony — owo obciążenie pełnią odpowiedzialności politycznej za dokonane zbrodnie biskupów i prałatów oraz wielotysięcznego mrowia mnichów, wyłączne prawie skupienie uwagi na działalności Kościoła — jakże jest usprawiedliwione przez rzeczywisty obraz ówczesnej historii Francji. Kler bowiem, świecki i w większej jeszcze mierze zakonny, znajdował się w czołówce sił ówczesnej reakcji, dostarczającej rozkładającemu się reżymowi niezliczonej armii kaznodziejów-apologetów starego porządku, szerzycieli ducha uległej i pokornej ciemnoty, prowokatorów fanatycznych rozpraw z heretykami i bezbożnikami — nieprzyjaciółmi oficjalnej religii i prawowitej monarchii.

Ideologia kościoła, głoszona w listach biskupich, z ambon, piórami klerykalnych autorów — takich np., jak cytowany przez Woltera ksiądz glo-

ryfikujący noc świętego Bartłomieja i nawołujący otwarcie do pogromów na tle wyznaniowym — była sztandarem najbardziej zacietrzewionej i nietolerancyjnej reakcji feudalnej, która w czasach „Traktatu" przystępowała do nowej inkwizytorskiej ofensywy. Dlatego też Wolter nie ogranicza się do piętnowania poszczególnych wystąpień i knowań. Sięga on głębiej atakując ideologiczne podstawy klerykalizmu, obnażając jego antyhumanistyczną treść i jego ponurą historię. Już sam fakt powtarzania naiwnych bajek, legend, opisów cudów itp. wymyślonych w zamierzchłych mrokach historii odczuwa Wolter jako obelgę wobec oświeconego rozumu. A cóż dopiero jeśli owe bajki i legendy wbija się siłą w głowy ludzkie w wieku wybitnych postępów nauki i filozofii, jeśli karze się surowo odstępstwa od obowiązującej wersji teologicznych „nauk", prześladuje okrutnie więzieniami, torturami i stosem swobodną myśl ludzką, ducha nauki i oświecenia, ducha postępu i ludzkości? Cóż dopiero, jeśli szaleństwo fanatyków podjudza jednych obywateli państwa przeciw drugim, organizuje masakry, wyludnia całe okolice, dezorganizuje życie publiczne, handel, przekreśla dobrobyt — i wszystko w tym celu, by zapewnić niedorzecznymi dogmatami niepodzielną władzę nad umysłami, z której korzyści czerpią jedynie obskuranci.

* *
*

Jest w „Traktacie o tolerancji" kilka rodzajów spraw splatających się ściśle ze sobą, ale i wyróżnionych ostrymi cięciami pióra w huraganowym ataku wolterowskiej prozy publicystycznej.

Pierwsza jest sprawa człowieka, jednostki ludzkiej, której swobodny i nieskrępowany rozwój, bezpieczeństwo, nienaruszalność mienia, poszanowanie osobistych poglądów i wierzeń powinny być zagwarantowane przez prawa i instytucje rozumnie urządzonego społeczeństwa. Sprawa Człowieka, pisanego przez epokę nadciągającej rewolucji burżuazyjnej, przez jej prekursorów i zwiastunów z dużej litery, to sztandar antyfeudalnych rewindykacji wieku Oświecenia. W pełnym blasku swojej politycznej niewinności, nie skażona jeszcze praktyką swojej klasowej władzy, nie przeczuwająca nawet jeszcze rzeczywistej treści swego ogólnoludzkiego patosu — postępowa myśl burżuazyjna epoki poprzedzającej rewolucję przeniknięta jest szczerą troską o szczęście człowieka bez tytułów i zaszczytów, ale nie feudalnego próżniaka, człowieka „uczciwej pracy": rzemieślnika i rolnika, negocjanta, bankiera i kupca.

I dlatego, gdy prawa i instytucje starego porządku rzucają złowrogi cień na osobiste życie jednostki, gdy fanatyzm i przesąd zagrażają jej szczęściu, gdy dzieje się krzywda, gdy dokonuje się zbrodnia — podnosi się natychmiast oskarżycielski głos ideologów młodej klasy, która w owym wieku jest szczerym, pełnym entuzjazmu orędownikiem tolerancji i ludzkości.

W „Traktacie o tolerancji" wiek Oświecenia sławi świetnym piórem Woltera filozofię, „która zasadza się na odrazie do zabobonu i na owej powszechnej miłości, zalecanej przez Cycerona, owej *charitas humani generis*, miłości, której imię przywłaszczyła sobie teologia, jakby to była tylko jej wyłączna własność, ale którą aż nazbyt często ogołacała z wszelkiej treści, miłości, umiłowania rodzaju ludzkiego, tej cnocie zapoznanej przez

oszustów i pedantów, o zanadrzu wypełnionym argumentami i żądnych prześladowań fanatyków" („Traktat", str. 272).

Filozofia ta — w obliczu nowego ataku reakcji — nie może już dalej ograniczać się do deklaracji i manifestów. I właśnie Wolter — sztandarowa postać swojego wieku — przerzuca pomost pomiędzy humanistyczną myślą a humanistycznym działaniem. „Skłonnością filozofa — pisze — jest nie użalanie się nad nieszczęśliwymi, lecz służenie im".

Słowa te padają w związku ze sprawą Calasa.

Ale „sprawa Calasa", „sprawa Sirvena" — to nie tylko krzyczące akty bezprawia, fanatyzmu i nietolerancji, skierowane przeciw poszczególnym ludziom. Inny co prawda pisarz polityczny tego wieku głosił, że państwo, w którym chociażby jeden człowiek pada ofiarą bezprawia, jest państwem, w którym zagrożona jest wolność wszystkich obywateli — ale pod tym wyznaniem wiary epoki mógłby się podpisać przecież i Wolter, który w „Traktacie o tolerancji" wypowiada te oto słowa: „Jeżeli oskarżony nie ma na swą obronę nic prócz swej cnoty, jeśli mordujący go sędziowie... mogą bezkarnie zabijać swym wyrokiem, wtedy podnosi się krzyk powszechny, każdy lęka się o samego siebie, (...) nikt nie jest już pewny swego życia przed trybunałem powołanym do czuwania nad życiem obywateli i wszystkie głosy łączą się w jednym wołaniu o zemstę" (str. 15).

Nikt nie był już pewny swego życia w owej połowie XVIII wieku, kiedy najbardziej reakcyjne siły starego społeczeństwa połączyły się w walce przeciw potężnemu nurtowi postępowej myśli, który właśnie wówczas w dziele Encyklopedii, w pracach Woltera, Diderota, Holbacha, Rousseau i całej plejady wybitnych i mniej wybitnych, ale zawsze odważnych, krytycznych i ofensywnych pisarzy, osiągał swoje szczytowe wzniesienie.

I co najgroźniejsze dla starej feudalnej Francji — myśl buntownicza, drwiąca z oficjalnych świętości i strącająca je z piedestału, myśl niosąca nowe treści ideologiczne, polityczne i społeczne poczęła już stopniowo przenikać z oświeconych salonów na ulicę.

Już przecież niedługo, a w naelektryzowanej atmosferze zbliżającej się burzy poczną przywódcy ludowi cytować całymi stronami książki, których treść dostarcza gotowych formuł ideologicznych rewolucyjnemu działaniu żywiołu...

Toteż riposta jest wściekła. Mnożą się prześladowania pisarzy, biczowanie i palenie ich dzieł (jak np. Słownika filozoficznego Woltera), więzienie i torturowanie ich czytelników. 19-letni La Barre ginie na stosie nie tylko jako rzekomy profanator krzyża i bluźnierca nie odsłaniający głowy na widok procesji, ale i jako posiadacz bezbożnej i wywrotowej literatury, którą wykrywa w jego domu rewizja.

Dogmat religijny jest cementem spajającym chwiejący się gmach feudalizmu, więc obrona dogmatu staje się w tych czasach państwową racją stanu. Literatura klerykalna, obfita, napastliwa, wojująca, woła wielkim głosem o rozprawę z heretykami.

I dlatego, kiedy w nadgranicznym Ferney dowiaduje się Wolter o losach Calasa, on, który jak czuły sejsmograf notuje od lat wszelkie poruszenia klerykalnej reakcji, wie już: oto nadszedł moment, oto siły fanatyzmu, którym marzy się od dawna nowa rozprawa z heretykami, wkraczają na drogę najgroźniejszą — na drogę prowokacji.

Jak zwykle w aluzyjnej literaturze walczącej owych czasów, najostrzejsze słowa i najgwałtowniejsze oskarżenia nie zostają explicite sformuło-

wane: niech je dopowie czytelnik. Ale opisując realia, oddając klimat, w którym rodzi się owa polityczna zbrodnia, pisarz doprowadza do takich właśnie, a nie innych dopowiedzeń.

Oto Tuluza ma obchodzić święto — rocznicę rzezi hugenotów. Kler rozpala fanatyzm ciemnego tłumu mrożącymi krew w żyłach wieściami o zbrodniach heretyków. Ci wrogowie wiary rzymskiej gotowi są zabijać swe dzieci, jeśli one chciałyby ją przyjąć. Tak im nakazuje ich kacerska wiara. Święto przygotowuje się od dawna. Będzie procesja i fajerwerki...

I oto okazuje się, że w domu starego protestanta znajdują trupa jego syna. Cóż za gratka! „Mówiono publicznie, że szafot, na którym Calasowie zostaną połamani kołem, będzie największą ozdobą święta, mówiono, że sama Opatrzność sprowadziła te ofiary, aby zostały złożone naszej świętej religii" (str. 20).

Tak więc miejsce, jakie z góry wyznaczono „sprawie Calasa" w świadomym rozpętaniu masowej histerii, przesądza o losie starca, zanim zapoznano się ze szczegółami „sprawy". Jest protestantem. Protestanci gotowi są mordować własne dzieci, gdy te przechodzą na świętą wiarę rzymską. Jeśli więc w domu Calasa znaleziono trupa jego syna, dwa wnioski są tu niewątpliwe:
1) że młody Calas chciał przyjąć katolicyzm,
2) że dlatego zamordował go ojciec.

Wolter opisuje drobiazgowo, jak zbrodnicza ręka duchownych reżyserów podsycała tę zbiorową histerię. Zanim jeszcze jakiekolwiek śledztwo zostało ukończone, ogłasza się zamordowanego Calasa jako kogoś w rodzaju katolickiego męczennika:

„Biali bracia odprawili przy Marku Antonim Calasie nabożeństwo uroczyste, jak przy ciele męczennika. Nigdy kościół nie obchodził święta prawdziwego męczennika z większą okazałością, ale ta okazałość była straszna. Ponad katafalkiem postawiono szkielet, który wprawiono w ruch i który wyobrażał Marka Antoniego Calasa trzymającego w jednej ręce palmę, a w drugiej pióro. Miał nim podpisać wyrzeczenie się herezji, ale w rzeczywistości pisał nim wyrok na swego ojca" (str. 19).

Proces się toczy, a w zespole sędziowskim trwa dyskusja co do Calasa. Ale opętane przez kler miasto ma już swoje zdanie: Czyż przy grobie zamordowanego nie dzieją się cuda, czyż więc samo niebo nie potwierdza niejako oskarżeń podszeptywanych tłumowi przez podżegaczy. I oto:

„Wszystek lud uważał go za świętego. Jedni wzywali jego imienia, drudzy chodzili się modlić na jego grób, inni wołali o cuda, a jeszcze inni opowiadali o cudach, które uczynił" (tamże).

— Gdy więc „lud sam woła" o śmierć dla starego Calasa, a Bóg świadectwami swej łaski pielgrzymującym do trumny „jego ofiary" daje owej „woli ludu" najwyższą swą sankcję — czyż można się dziwić, że w warunkach potwornego nacisku klerykalnego obskurantyzmu na sąd ci spośród sędziów, którzy bronili Calasa, musieli skapitulować przed większością, w której rej wodzili zakonnicy.

Wszystko w tej zbrodni politycznej świadczy o tym, że popełniono ją z premedytacją, że była ona ogniwem w daleko zakrojonej akcji ujarzmienia społeczeństwa przez wojujący klerykalizm. Ów list „pewnego beneficjanta do jezuity Le Telliera", w którym ten pierwszy proponuje środki celem eksterminacji wszystkich nieprawowiernych — świetny pamflet wolterowski — ukazuje w satyrycznej formie ostateczne konsekwencje

fali zezwierzęcenia, którą podnoszą podobne procesy. I jeśli Wolter osłabia dla pozoru ton swego oskarżenia mówiąc o „niepojętych motywach wyroku“, o „omyłce sądowej“, to parę wierszy dalej udowadnia w sposób nie budzący wątpliwości, iż sędziowie tuluzjańscy nie mogli nie zdawać sobie sprawy, że sądzą niewinnego.

I bezlitośnie obnażając cały mechanizm tego procesu pisze słowa smagające biczem, słowa, których odmierzone szyderstwo rozświetla jak błyskawica cały ów system sprawiedliwości, którego sędziowie tuluzjańscy są jedynie cząstką:

„Wielu ludzi, których nazywa się we Francji dewotami, mówiło głośno, że lepiej połamać kołem starego, niewinnego kalwinistę niż narazić cśmiu radnych langwedockich, aby musieli przyznać, że się omylili. Posługiwano się nawet takim określeniem: «Więcej jest sędziów niż Calasów» i wyciągano z tego wniosek, że rodzinę Calasów winno się poświęcić w imię czci sądownictwa“ (str. 26).

* *
*

Wraz z wolterowskim „Traktatem o tolerancji“ racjonalistyczna filozofia XVIII wieku, filozofia, która chce uczynić „ziemię bardziej urodzajną, a ludzi szczęśliwszymi“, przechodzi od ogólnych deklaracji do konkretnej walki politycznej, atakując już nie tylko ideologiczne podstawy starego społeczeństwa, ale i działalność określonych instytucji feudalnych, stając w obronie ludzi dotkniętych przez ich niesprawiedliwość.

Ale zarazem bitwa wydana reakcji na kartach „Traktatu“ jest dla Woltera, jak bardzo by nie był zainteresowany jej doraźnym rezultatem, jedynie fragmentem wielkiej kampanii, którą na czele postępowych pisarzy swojego wieku prowadzi już od z górą ćwierćwiecza.

Dlatego „Traktat o tolerancji“ — publicystyczne dzieło zrodzone w ogniu walki politycznej, której celem jest powstrzymanie fali prześladowań protestantów — jest zarazem dziełem, w którym filozof powtarza raz jeszcze swoje credo, tak dobrze znane czytelnikom jego dialogów, pogawędek i powiastek filozoficznych. Wysoka temperatura walki politycznej nadaje temu credo ostrość zabójczej broni wymierzonej przeciw feudalno-klerykalnej Francji. Mistrz satyry, zjadliwej aluzji, ukrytego szyderstwa w tej książce, jak w żadnej innej, rezygnuje często z błyskotliwych efektów swego niedoścignionego kunsztu, by wręcz, bez ornamentów i dwuznaczników, walić na stół najcięższe argumenty, grzmieć i oskarżać. To już nie wytworny poeta, dowcipny i gładki światowiec, bożyszcze intelektualnej elity, ów de Voltaire zamykający w czasie filozoficznej biesiady drzwi do kuchni, by prostacka służba nie usłyszała kpin z rzeczy, które powinna otaczać szacunkiem. W pasji obrony Calasa, w owej — jak ją nazywali jego wrogowie — wolterowskiej furii, poznajemy człowieka kipiącego namiętnościami politycznymi, tego samego Woltera, który rokrocznie dostaje gorączki w rocznicę nocy świętego Bartłomieja, na samo jej wspomnienie, które pali go nie słabnącym wstydem, bólem i oburzeniem. Zbyt konserwatywny, by odwoływać się do ludowego gniewu, by mobilizować ten gniew do rozprawy z mordercami Calasów — Wolter, autor „Traktatu“, chce zarazem, by słuchali go wszyscy, by powszechne poruszenie umysłów zmusiło reakcję do odwrotu.

W „Traktacie o tolerancji" nowa filozofia wychodzi na wielki masowy wiec i przemawiając prostym językiem, opisując odrażające praktyki fanatyzmu domaga się uznania swoich zasad i potępienia zasad jej wrogów, których demaskuje jako wrogów ludzkości.

„Traktat o tolerancji" — to manifest burżuazyjnego racjonalizmu w jego bojowej antyteologicznej osiemnastowiecznej postaci, z jego humanistyczną żarliwością tak charakterystyczną dla epoki — zawartej pomiędzy dwoma rewolucyjnymi faktami: publikacją Wielkiej encyklopedii i ogłoszeniem Deklaracji praw człowieka i obywatela.

Dzieło to przepojone jest wiarą młodej myśli burżuazyjnej w możliwość lepszego urządzenia świata, by zapewnić człowiekowi maksimum wolności i osobistego szczęścia.

Znak równania, postawiony między wolnością człowieka a jego szczęściem, jest wyzwaniem rzuconym przez „Traktat" pod adresem feudalnego systemu społecznego, który w dziedzinie ideologicznej oznaczał despotyzm „prawd" uznanych i opatrzonych pieczęcią prawomyślności przez najwyższe instancje rządzące społeczeństwem.

Im mniej pewnie też czuły się one w siodle, tym zaciekłej prześladowały wszelką myśl krytyczną wobec panującej dogmatycznej bezmyślności. W atmosferze reakcyjnej histerii początku lat sześćdziesiątych wielotysięczna armia donosicielska w habitach i sutannach poczęła odkrywać wszędzie heretyków oraz odszczepieńców i rozwijać pod auspicjami oficjalnych koryfeuszy urzędowej mądrości złotą zasadę stwierdzającą, że kto heretyk i bezbożnik, ten niewątpliwie i zbrodniarz. Uznanie tej zasady przez feudalny aparat sprawiedliwości dostarczało pracy katom i palaczom. Uczynienie jej założeniem polityki państwowej rodziło akty ustawodawcze i praktykę polityczną, oparte na dyskryminacji nieprawomyślnych, pozbawieniu praw protestantów i Żydów, więzieniu, torturach i stosie za zbrodnię bezbożnictwa.

„Traktat o tolerancji" domaga się — jako elementarnego prawa obywatela — prawa do swobody wyznawania i głoszenia wszelkich przekonań religijnych. To właśnie jest owa zasada tolerancji — potępienie przymusu i gwałtu w dziedzinie światopoglądowej. Zwraca się ona przeciw teorii i praktyce kościoła katolickiego, przeciw panującemu pod jego skrzydłami fanatycznemu duchowi nienawiści wyznaniowej:

„Następca świętego Piotra i jego konsystorz nie mogą się mylić — czytamy w „Traktacie". — Pochwalili, wynieśli pod niebiosy, uświęcili to, co się stało w noc świętego Bartłomieja. A więc to, co sie wtedy stało, było nader święte. A więc z dwóch morderców równych sobie pobożnością ten, który by rozpruł brzuchy dwudziestu czterem ciężarnym kobietom hugonockim, powinien być wyniesiony w chwale dwakroć wyżej niż ten, który by rozpruł tylko brzuchów dwanaście (...) Są to osobliwe prawa do chwały wiecznej" (str. 87).

Przytaczając ogromną ilość przykładów historycznych Wolter wskazuje opłakane skutki wojen religijnych i rozbicia społeczeństwa na nienawidzące się odłamy wyznaniowe. Piętnuje on nie pisane zasady, które stały się od wieków praktyką klerykalnego fanatyzmu: „Wierz w to, w co ja wierzę, a w co ty wierzyć nie możesz; inaczej zginiesz". Lub też: „Wierz albo cię znienawidzą. Wierz albo wyrządzę ci wszelkie zło, na jakie będę się mógł zdobyć. Potworze, nie wyznajesz mojej religii, nie masz przeto

żadnej religii. Niechże cię mają w ohydzie twoi sąsiedzi, twoje miasto, twoja prowincja“ (str. 48).

Nawołując do tolerancji wyznaniowej „Traktat“ głosi zarazem potępienie nienawiści narodowej, bezsensownego — zdaniem Woltera — wywyższania się jednych narodów ponad inne, niedorzecznej pychy z racji swego urodzenia i zrodzonej z ciemnoty i zabobonu nienawiści rasowej.

Ów postulat tolerancji wyznaniowej, narodowej i rasowej, bez którego „Japończyk nienawidziłby Chińczyka, Chińczyk miałby odrazę do Syjamczyka. Ów prześladowałby Gangarydów, a ci rzuciliby się na mieszkańców Hindustanu“ (str. 48) — zostaje uzupełniony w „Traktacie“ postulatem swobody głoszenia własnych poglądów, swobodnego ścierania się różnych poglądów celem dochodzenia prawdy.

„Ciała nader szanowne — pisze Wolter — domagają się głośno, aby nie pozwalano wwozić do królestwa książek, w których zwalcza się ich poglądy. Nie wiedzą pewnie, że te dwa zdania: „Proszę użyć swojej powagi, aby wzbronić mojemu przeciwnikowi zwalczania moich racji“ albo: „Nie wierzę w sądy, które głoszę“ — są ściśle jednoznaczne“ (str. 11).

Głębokie przekonanie wieku filozofii, że „za każdym razem, ilekroć ludzie mają swobodę dyskusji, tryumfuje w końcu jedynie prawda“, nienawiść do feudalnego administrowania duszami, które rodzi ciemnotę i zezwierzęcenie, dyktują Wolterowi gniewne słowa przeciw tym, którzy chcieliby uzasadniać nietolerancję w dziedzinie myśli rzekomym interesem społecznym. „Niektórzy utrzymują, że... nietolerancja jest konieczna dla szczęścia ludzkości. To oszczerstwo rzucone na naturę ludzką. Jak to? Z chwilą, gdy ludzie odważają się myśleć, zaraz stają się zbrodniarzami?“ (str. 10). I — w innym miejscu — znamienne słowa pod adresem epoki skutej więzami klerykalnego dogmatyzmu:

„Poddajcie się kuracji samodzielnego myślenia. Zastanówcie się, jaką korzyść przynosi wam pragnienie panowania nad sumieniami innych. Pójdzie za wami paru głupców, a we wszystkich rozsądnych umysłach wzbudzicie wstręt. Jeżeli wierzycie, bylibyście tyranami wymagając od innych, by wierzyli, jak wy. Jeśli zaś nie wierzycie, jesteście potworami, gdy głosicie to, czym gardzicie, i prześladujecie tych, których poglądy w głębi serca podzielacie“ (str. 270).

Wolter domaga się pełnego równouprawnienia w swobodnej wymianie poglądów pomiędzy ludźmi. Wykpiwa on jezuicką taktykę klerykałów, którzy „argumentując“ ogniem i łamaniem kołem podnoszą głos przeciw rzekomej nietolerancji wolnomyślicieli. Albowiem warunkiem triumfu tolerancji, rozumu i wzajemnej miłości ludzi jest nieubłagana walka przeciw wszelkim przejawom fanatyzmu i nietolerancji:

„Spróbujcie pozostawić swobodę tej bestii, przestańcie obcinać jej pazury i wyłamywać kły, niech zamilknie rozum, tak często nękany prześladowaniami, a ujrzycie na własne oczy te same okropności, które działy się w minionych stuleciach. Zarodź tego chwastu pozostała; jeśli jej nie zadepczecie, rozpleni się na całej ziemi“ (str. 263).

* *
*

Jak już była o tym mowa, Wolter nie dostrzega społecznych korzeni nietolerancji, rzeczywistej funkcji kościoła katolickiego jako ideologa feudalizmu, fanatyzmu klerykalnego, ducha nienawiści wyznaniowej, naro-

dowej i rasowej, jako reakcyjnej kontrbroni skazanego na upadek systemu przeciw siłom przyszłości.

Oświeceniowy optymizm racjonalistyczny przepaja głęboka wiara, że na drodze ku szczęściu człowieka stają nierozumne siły ogarnięte szaleństwem i ludzie bez skrupułów, którzy rozpalają to szaleństwo dla własnych korzyści. Wystarczy, by zasady rozumu i ludzkości zatriumfowały w sercach obywateli, a zmieni się oblicze ziemi. Wiele dopiero lat miało minąć, zanim owo królestwo rozumu, propagowane przez Woltera i jego wiek, okazało się w rzeczywistości królestwem burżuazji, zanim mit zrealizowanego hasła wolności, równości i braterstwa rozwiał się w praktyce rządów nowej klasy, która wyzwalając ludzkość z pęt feudalizmu, zakuła ją w nowe kajdany. Nowa epoka, którą oświecona filozofia zapowiadała jako epokę niezamąconej szczęśliwości, miała — w schyłkowym stadium rządów burżuazji — spotęgować jeszcze ową odrażającą „bezrozumność" ucisku i pohańbienia człowieka, wojny i „fanatyzmów" nienawiści rasowych, narodowych i religijnych. Ale wówczas, w połowie XVIII wieku, najlepsze umysły epoki są przekonane, iż „królestwo rozumu" przekształci świat, w którym ludzie zarzynają się nawzajem z powodu jakiegoś niedorzecznego dogmatu — w kwitnący ogród, uprawiany przez zgodną rzeszę, w którym różnice wiary i przekonań nie stanowią przeszkody dla wspólnego solidarnego dążenia do wzajemnej szczęśliwości.

Wiara ta ożywia również i Woltera, który piętnując zbrodnie klerykalnej reakcji jest przecież głęboko przekonany, iż możliwe jest rozumne urządzenie społeczeństwa w drodze oświeconej decyzji władców, w oparciu o najbardziej wykształconych i światłych spośród elity rządzącej. Wiara ta — wraz z nieufnością i obawą w stosunku do bezrozumnej i niszczycielskiej masy plebejskiej — nadaje postępowej myśli Woltera specyficznie ograniczony charakter. To fakt. Nie ma jednak sensu czynić z tego problemu głównej osi, wokół której ma się obracać ocena „Traktatu o tolerancji", dokonywana przez dzień dzisiejszy. Zwłaszcza, że o wiele więcej skłonni byliśmy dotychczas kontemplować z lekceważącym uśmiechem wyższości owe ograniczenia, wyliczać poprawnie, czego ten wielki pisarz nie rozumiał i czego nie dostrzegał — niż widzieć w jego twórczości to, co z niej pozostało żywe i aktualne dla naszych czasów.

SPROSTOWANIE

W numerze 7—8 (85—86) w tablicy „Liczba mieszkańców", str. 105 w ostatniej kolumnie zatytułowanej „Miasta liczące 100 tys. i więcej mieszkańców" wkradły się następujące błędy:

Województwa	jest	powinno być
Łódzkie	118	—
Kieleckie	132.1	118.1
Lubelskie	—,2	132,2

TREŚĆ



Nowe drogi

VIII PLENUM
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

10 (88)

PAŹDZIERNIK 1956

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

VIII PLENUM
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR
19 – 21. X. 1956 r.

---

10 (88)

ROK X
PAŹDZIERNIK 1956

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

VIII PLENUM KOMITETU CENTRALNEGO PZPR 19 – 21. X. 1956 r.

---

10 (88)

ROK X

PAŹDZIERNIK 1956

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125 i Wojskowych Zakładach Graficznych, Warszawa. Nakład 300 000.
Zam. 2418. B-7-28730. Podpisano do druku 6.XI.1956 r.

O aktualnych zadaniach politycznych i gospodarczych partii

Uchwała VIII Plenum KC PZPR

Komitet Centralny PZPR aprobując linię polityczną nakreśloną w przemówieniu tow. Gomułki - Wiesława — podejmuje następującą uchwałę:

I

1 Komitet Centralny stwierdza, że w chwili obecnej decydującym zadaniem dla dalszego rozwoju Polski ku socjalizmowi jest *wzmocnienie roli kierowniczej naszej partii* jako przewodniej siły politycznej i ideologicznej klasy robotniczej, narodu polskiego i państwa ludowego.

Partia spełni swą kierowniczą rolę wtedy jedynie, gdy z rozmachem i bez wahań wcielać będzie w życie słuszną linię nakreśloną przez VII Plenum KC, linię na systematyczną poprawę warunków życia ludzi pracy miast i wsi, na głęboką, socjalistyczną demokratyzację.

Główną przeszkodą w konsekwentnym wcielaniu w życie słusznych uchwał VII Plenum był brak jednomyślności i konsekwencji w Biurze Politycznym KC przy rozwiązywaniu konkretnych zagadnień procesu socjalistycznej demokratyzacji życia partii i kraju. W tej sytuacji działalność KC była w wielu wypadkach paraliżowana, co osłabiło rolę kierowniczą partii wobec rosnącej szybko aktywności politycznej mas.

Partia musi stanąć *na czele* klasy robotniczej i wszystkich przodujących, socjalistycznych sił narodu w procesie przezwyciężania pozostałości, błędów i wypaczeń minionego okresu, aby proces ten doprowadzić do końca, bez względu na nieuniknione przejściowe trudności i wahania, wbrew manewrom sił reakcyjnych.

Partia musi konsekwentnie pokonywać we własnych szeregach konserwatyzm i małoduszność, lęk przed nowym, kurczowe trzymanie się przestarzałych doktryn i schematów, próby cofania się i nawrotów do starych metod kierowania i rządzenia, obciążonych zarówno stalinowskimi, jak i rodzimymi wypaczeniami.

Tylko pod tym warunkiem przezwyciężymy nastroje dezorientacji i defensywności, zmobilizujemy i zewrzemy szeregi partyjne. Tylko pod tym warunkiem nadamy słuszny kierunek poszukiwaniom ludzi niekiedy błądzących, ale żarliwie oddanych sprawie socjalizmu.

Tylko pod tym warunkiem będziemy przezwyciężać fałszywe, liberalno-

burżuazyjne tendencje wśród wahających się elementów, zwłaszcza w niektórych środowiskach inteligencji.

Tylko pod tym warunkiem odizolujemy i obezwładnimy siły reakcji, które ożywiają swą działalność, próbują zaostrzyć walkę klasową i usiłują wykorzystać demokratyzację życia politycznego kraju przeciwko socjalizmowi, a więc przeciwko demokracji, i wbić klin między Polskę a Związek Radziecki.

Partia w walce z siłami zachowawczymi, z próbami nawrotu wstecz, hamowania rozwoju demokracji wewnątrzpartyjnej i tłumienia krytyki, naruszeń praworządności, nawrotu do obrony biurokratyzmu, kacykowskich porządków i rozbieżności między słowem i czynem skupi i poprowadzi wszystkie żywe siły socjalizmu.

Partia musi stanąć na czele ruchu przodujących załóg robotniczych, zmierzającego do ulepszenia metod gospodarowania i zwiększenia bezpośredniego udziału klasy robotniczej w zarządzaniu przedsiębiorstwami socjalistycznymi i w rządzeniu krajem,

— na czele dążeń chłopów do rozwoju samorządności, pogłębienia demokratyzmu i uprawnień rad narodowych, do podniesienia produkcji rolnej,

— na czele socjalistycznego, ożywionego jak nigdy ruchu umysłowego wśród inteligencji.

Partia dopomoże ZMP i młodzieży w ich gorących dążeniach do najszerszego udziału w życiu politycznym kraju, w poszukiwaniach ideowych i organizacyjnych, które pozwolą mocniej związać przodującą część młodzieży z partią i wzmóc jej wpływ na całe młode pokolenie.

W walce o socjalistyczną demokratyzację partia zacieśniać będzie więzy współpracy z sojuszniczymi stronnictwami: ZSL i SD, umacniając tym samym trzon polityczny Frontu Narodowego.

2 Partia nie będzie godzić się z deklaratywnym i formalnym traktowaniem uchwał partyjnych i nie będzie tolerować na odpowiedzialnych stanowiskach towarzyszy, którzy uchylają się od aktywnej i konsekwentnej ich realizacji.

Partia musi zagwarantować niezbędny, dotąd nie przestrzegany należycie warunek demokracji wewnątrzpartyjnej — jawność życia partyjnego, a przede wszystkim bieżące informowanie członków partii o stanowisku instancji kierowniczych w aktualnych zagadnieniach polityki partii, odpowiadanie na wysuwane przez członków partii problemy i postulaty, systematyczne składanie sprawozdań przez instancje partyjne przed członkami partii, którzy je wybrali.

Partia zwróci szczególną uwagę na zapewnienie we wszystkich swych organizacjach, od góry do dołu, warunków swobodnego wyboru władz partyjnych zgodnie z zasadami Statutu partyjnego, nie skrępowanego wysuwania i omawiania kandydatur do władz partyjnych, tajności wyborów nie tylko komitetów partyjnych, ale także egzekutyw i sekretarzy, w tym również Biura Politycznego i Sekretariatu KC.

W celu prawidłowego doboru pracowników aparatu partyjnego i zwiększenia ich odpowiedzialności przed instancjami partyjnymi należy wprowadzić zasadę wyboru odpowiedzialnych pracowników aparatu partyjnego na plenarnych zebraniach instancji partyjnych. Partia zgodnie z uchwałami VII Plenum winna przyspieszyć prace nad uproszczeniem struktury i przebudową stylu pracy aparatu partyjnego oraz zapewnić takie

rozstawienie i wykorzystanie kadr partyjnych, które by wzmocniło działalność podstawowych organizacji partyjnych w zakładach pracy i instytucjach, zwłaszcza w wielkich fabrykach.

Jedność i zwartość szeregów partyjnych są fundamentem siły partii, warunkiem jej skutecznego działania. Swobodnej dyskusji i wymianie poglądów między członkami partii na temat polityki partii musi towarzyszyć surowa, bezwzględna dyscyplina w realizacji zadań partii z chwilą podjęcia decyzji. Partia nie będzie się godzić z faktami osłabienia dyscypliny partyjnej czy uchylania się od wykonywania uchwał i zadań zleconych przez partię.

Jedność w działaniu partii jest możliwa jedynie na gruncie ideowej jedności komunistów, na gruncie zasad twórczego marksizmu-leninizmu. Jedność w działaniu partii musimy umocnić przez śmiałą ideologiczną i praktyczną rewizję błędów i wypaczeń minionej epoki, przez pryncypialną, z pozycji leninowskich, z pozycji programowych zasad partii krytykę poglądów niezgodnych z linią partii.

Jedność ideologiczna partii i zwartość jej szeregów nie oznacza, że wśród członków partii nie mogą istnieć różnice poglądów w stosunku do uchwał instancji partyjnych. Partia stoi na leninowskim stanowisku, że w ramach programu partii dopuszczalne i nieuchronne są w rozmaitych problemach codziennej działalności partii różnice poglądów wśród członków partii. Członkowie partii, mający takie odrębne poglądy, mogą je zachować, przedstawić je organizacji, do której należą, lub nadrzędnej instancji partyjnej, lecz nie mogą od stanowiska partii odwoływać się do opinii pozapartyjnej. W działalności praktycznej muszą bezwzględnie wykonywać uchwały partii.

Partia stoi na stanowisku, że instancje partyjne nie mogą przy pomocy środków dyscyplinarnych zmuszać członków partii do wyrzekania się ich odrębnych poglądów. Nie może natomiast być miejsca w partii dla ludzi, których poglądy są sprzeczne z zasadami programowymi partii lub których praktyczna działalność godzi w te zasady.

Partia potępia poglądy i metody wprowadzające do szeregów partyjnych sztuczne linie podziału według pochodzenia narodowościowego i objawy dyskryminacji jakichkolwiek grup ludności ze względu na ich pochodzenie, które sprzyjają rozbudzeniu antysemityzmu i wszelkich obcych ideologii partii tendencji nacjonalistycznych demoralizujących kadry partyjne. W polityce kadrowej partii należy kierować się względami pryncypialnymi, jak: kwalifikacje polityczne i zawodowe towarzyszy, ich poglądy, dojrzałość ideologiczna i oblicze moralne, ich więź z masami i ofiarność w walce o sprawę klasy robotniczej, o sprawę ludu pracującego.

Partia zwalcza wszelkie próby wzajemnego przeciwstawiania klasy robotniczej i inteligencji — pomniejszania przodującej roli klasy robotniczej, jak i pomniejszania znaczenia inteligencji w budownictwie nowego ustroju, w rozwoju gospodarki i kultury narodu. Wahania występujące wśród części inteligencji nie mogą być pretekstem do dyskredytowania postępowego ruchu umysłowego wśród inteligencji, coraz mocniej zespolonej z klasą robotniczą.

W obecnym okresie odrodzenia leninowskich zasad w ruchu robotniczym, głębokiego ożywienia myśli rewolucyjnej i wzmożenia walki przeciwko obcym naroślom i wypaczeniom w teorii i praktyce konieczne jest skoncentrowanie sił partii na froncie ideologicznym w celu wypracowania stanowiska partii w aktualnych zagadnieniach ideologicznych, pokierowania

ruchem umysłowym kraju i przeciwdziałania przejawom dezorientacji, jak również wrogiej ideologii.

3 Partia uważa, że zasada odpowiedzialności działaczy partyjnych i państwowych za wypełnianie powierzonych im obowiązków i funkcji — musi być w pełni przywrócona jako jedna z podstawowych zasad socjalistycznego demokratyzmu. Zasada ta, choć formalnie uznana, była w minionym okresie gwałcona w praktyce. Ludzie, którzy skompromitowali się w swej działalności nieudolnością czy poważnymi błędami, którzy nie potrafią ich naprawić, nie mogą pozostawać na odpowiedzialnych stanowiskach.

Potwierdzając z całą mocą to stanowisko, partia sprzeciwia się dyskredytowaniu w opinii społecznej uczciwych i oddanych sprawie socjalizmu działaczy stanowiących przeważającą większość aparatu partyjnego i państwowego — z tej tylko racji, że w tym czy innym okresie w najlepszej wierze wykonując powierzone im zadania popełniali błędy lub nie potrafili przeciwstawić się polityce dziś słusznie uznanej za błędną i obarczoną wypaczeniami.

Partia będzie zwalczać stanowczo przejawy dygnitarstwa i przeciwdziałać wyobcowaniu się działaczy państwowych i partyjnych od mas.

4 Partia wita różnorodną inicjatywę załóg, zmierzającą do rzeczywistego, bezpośredniego udziału mas robotniczych w zarządzaniu socjalistycznymi przedsiębiorstwami.

Doświadczenie ostatnich miesięcy, a w szczególności bogata inicjatywa załóg robotniczych, dowodzi, że uchwały VII Plenum w tej sprawie, zmierzające do rozszerzenia demokracji robotniczej w zakładach pracy jedynie w drodze rozszerzenia uprawnień rad zakładowych, są niewystarczające i nie odpowiadają już dążeniom najbardziej aktywnej części klasy robotniczej. Należy wyłonić samorząd robotniczy jako organ załogi do udziału w zarządzaniu przedsiębiorstwem, który wspólnie z dyrektorem winien w ramach obowiązujących uprawnień przedsiębiorstwa rozstrzygać o podstawowych problemach gospodarki, jak ustalanie i ocena wykonania planu produkcyjnego zakładu, rozbudowa zakładu, postęp techniczny, organizacja pracy i produkcja, sprawy norm i płac, premii, podział funduszu zakładowego itd.

Podstawową myślą, jaką powinien kierować się samorząd robotniczy we współdziałaniu w zarządzaniu zakładem pracy, powinno być: produkować więcej, taniej i lepiej. Tędy prowadzi droga do podniesienia stopy życiowej klasy robotniczej i całego narodu.

Statut samorządu musi zabezpieczyć zarówno interesy przedsiębiorstwa i jego załogi, jak i interesy całej gospodarki narodowej oraz prawidłowe powiązanie centralnego planowania z daleko posuniętą samodzielnością przedsiębiorstw.

Samorządowi robotniczemu powinno przysługiwać prawo bezpośredniego udziału w powoływaniu i odwoływaniu dyrektora zakładu. Wprowadzenie samorządu nie narusza zasady jednoosobowego operatywnego kierownictwa sprawami zakładu w ramach wytycznych planu i odpowiednich decyzji samorządu. Szerokie uprawnienia samorządu nie powinny powodować osłabienia, lecz wzmocnienie autorytetu dyrektora.

Samorząd robotniczy należy zacząć wprowadzać w najbardziej do tego

przygotowanych przedsiębiorstwach. Doświadczenia tych przedsiębiorstw należy upowszechniać w oparciu o odpowiednie akty prawne.

5 Partia będzie dążyć do stworzenia zarówno politycznych, jak i prawnych warunków, aby Sejm — naczelny organ władzy państwa demokracji ludowej — mógł wykonywać w pełni swe podstawowe konstytucyjne zadanie. Praca ustawodawcza powinna skupiać się w Sejmie. Sejm musi w pełni korzystać ze swych konstytucyjnych praw wszechstronnej kontroli pracy rządu. W tym celu należy powołać Najwyższą Izbę Kontroli jako organ Sejmu. Przy zatwierdzaniu podstawowych dokumentów państwowych, budżetu i corocznego narodowego planu gospodarczego, przy ratyfikacji ważniejszych umów międzynarodowych należy zapewnić posłom możność gruntownego zaznajomienia się z całokształtem związanych z nimi zagadnień. Sejm musi mieć możność wypowiadania się co do wszystkich istotnych zamierzeń rządu, aby tylko w wyjątkowych wypadkach decydowano przy pomocy dekretów Rady Państwa o sprawach, które należą do kompetencji izby ustawodawczej, aby Sejm za pośrednictwem swych komisji był stale i bieżąco informowany o pracach rządu.

Komitet Centralny wypowiada się za tym, by w przyszłym Sejmie część posłów była na stałe zwolniona od pracy zawodowej i mogła poświęcić się przede wszystkim działalności poselskiej. Należy dążyć do tego, aby sesje Sejmu odbywały się częściej, aby w przerwach między sesjami systematycznie pracowały komisje sejmowe. W tych warunkach parlament będzie skutecznym narzędziem kontroli społeczeństwa nad działalnością rządu i administracji państwowej.

Partia idzie do kampanii wyborczej we Froncie Narodowym świadoma swej odpowiedzialności za dalsze umocnienie państwa demokracji ludowej i zapewnienie socjalistycznego rozwoju kraju. Wybory do Sejmu będą przeprowadzane w warunkach wyjątkowego ożywienia politycznego, w sytuacji, kiedy proces demokratyzacji wciągnął do aktywnego udziału w życiu społecznym i politycznym kraju nowe miliony ludzi.

Główny front walki w tej kampanii wyborczej będzie przebiegał pomiędzy siłami socjalizmu, zespolonymi pod przewodem naszej partii, a siłami reakcji, które będą bez wątpienia usiłowały wykorzystać trudności sytuacji politycznej kraju, jak i trudności gospodarcze do akcji wymierzonej przeciwko naszej partii, do osłabienia spoistości Frontu Narodowego i wykorzystania do wrogiej, antysocjalistycznej agitacji nie przezwyciężonych jeszcze nastrojów rozgoryczenia i nieufności wśród części ludzi pracy. Wolność służyć może w naszym kraju jedynie ludziom pracy — budowniczym nowego, socjalistycznego ustroju. Dla wrogów socjalizmu i władzy ludu pracującego wolności być nie może.

Wybory będą przeprowadzane na takich zasadach, aby wyborcy wypowiadali się i decydowali nie tylko w sprawie programu wyborczego, jak to było dotychczas, lecz także mieli możność wyboru między kandydatami, stanowienia o tym, *kto* i *jak* będzie ten program w Sejmie realizować. Jednocześnie partia powinna stawić czoło wszelkim próbom przeciwstawiania jednych kandydatów innym ze względu na ich przynależność do tej lub innej partii wchodzącej w skład Frontu Narodowego.

Program Frontu Narodowego w obecnych wyborach do Sejmu, program, do którego podstawowy wkład wniosło VII i VIII Plenum KC, jest zarazem wytyczną działania partii w Sejmie i poza Sejmem na czele mas

ludowych miast i wsi, jest programem, za który partia bierze odpowiedzialność wobec klasy robotniczej i narodu.

II

1 W następstwie uchwał VII Plenum w sprawie szybszej poprawy położenia materialnego mas pracujących miast i wsi przeprowadzono dalszą regulację i podwyżkę płac podstawowych grup robotników i pracowników, co w wyniku dało łącznie od początku 1956 r. wzrost zarobków dla przeszło 4 milionów ludzi pracy, a więc 58,9 proc. ogółu robotników i pracowników umysłowych. Ponadto podwyżka emerytur i rent objęła 514 tysięcy osób W rezultacie ogólny dochód robotników i pracowników zwiększa się o przeszło 9,5 miliarda zł w skali rocznej, co oznacza dla tych, którzy zostali objęci podwyżką płac, wzrost średniej płacy miesięcznej z tego tytułu o 177 zł.

Równocześnie w następstwie wzrostu produkcji, podaży szeregu artykułów rolnych, zwłaszcza mięsa, oraz dokonanej poprzednio przez państwo podwyżki cen skupu podniosły się wydatnie pieniężne dochody wsi. Kwoty uzyskane ze sprzedaży artykułów rolnych państwu wzrosły w porównaniu z rokiem 1955 o około 7,5 miliarda złotych.

W celu poprawienia zaopatrzenia ludności w opał przeznaczono na dodatkowe zwiększenie zaopatrzenia ludności miast i wsi w węgiel w roku bieżącym przeszło 1 milion 200 tys. ton węgla kosztem redukcji ilości węgla przeznaczonego na eksport. Poprawa zaopatrzenia ludności w węgiel zależy od całkowitego wykonania planu wydobycia węgla przez górnictwo i planu przewozów kolejowych węgla.

Dzięki pomyślnym wynikom w rolnictwie i pomocy ZSRR oraz Czechosłowacji zwiększona została masa towarów wprowadzonych na rynek, zwłaszcza niektórych artykułów przemysłowych i mięsa.

Wymienione poczynania partii i rządu przyniosły dalszą poprawę położenia mas pracujących, jednakże równocześnie wystąpiło niebezpieczeństwo rozpiętości pomiędzy zwiększoną siłą nabywczą ludności a masą towarów na rynku. W tej sytuacji podwyżka w roku przyszłym może objąć regulację płac w zasadzie tylko w górnictwie i bardzo niewielkich grup w innych gałęziach gospodarki.

Dalsza podwyżka płac bez dodatkowego pokrycia towarowego na rynku musiałaby prowadzić do zachwiania równowagi na rynku, do szybkiego wyczerpania się zapasów towarów, wzrostu cen, spadku wartości pieniądza i rozpętania spekulacji, a więc obróciłaby się przeciwko interesom ludzi pracy, zagrażając osiągniętej dotąd poprawie. Dalszy wzrost realnych płac klasy robotniczej i dochodów ludności wiejskiej może się dokonywać jedynie pod warunkiem zwiększenia produkcji, pod warunkiem wygospodarowania nowych środków, które pozwolą zrównoważyć rosnącą siłę nabywczą ludności i zaspokajać w wyższym stopniu potrzeby ludzi pracy. W zależności od wyników gospodarczych przedsiębiorstw w roku 1957 zwiększone zostaną odpisy na fundusz zakładowy, co rozszerza możliwości podniesienia dochodów robotników i pracowników.

Partia zwraca się do wszystkich robotników i pracowników, aby pamiętali o tym, że ich słuszne dążenia do poprawy własnego położenia materialnego są uzależnione od realnych możliwości naszej gospodarki narodowej, której równowaga i pomyślność decyduje w ostatecznym rachunku

o bycie każdej rodziny pracującej. Partia powinna okazać w tej sytuacji zdecydowany odpór wobec wszelkiej demagogii wzywającej do nacisku na rząd i organy gospodarcze w celu osiągnięcia większych podwyżek, przekraczających możliwości gospodarcze państwa.

Partia i rząd podjęły kroki dla stopniowego wyrównania należności z tytułu wynikłych w latach ubiegłych faktów naruszania postanowień umów zbiorowych oraz przepisów ustawodawstwa pracy. Słuszne i uzasadnione roszczenia z tego tytułu powinny być uregulowane w sposób planowy — w ciągu dwóch, trzech lat, w zależności od ich wysokości i zasobów gospodarczych kraju.

2 Przy pomyślnej na ogół realizacji planów gospodarczych w przemyśle i w rolnictwie istnieją zagrożenia na niektórych ważnych dla gospodarki narodowej odcinkach, jak np. wydobycie węgla, produkcja koksu hutniczego, przemysł maszynowy, przemysł materiałów budowlanych i budownictwo, przemysł drobny i spółdzielczość pracy. Konieczne jest podjęcie z całą stanowczością środków zaradczych dla pokonania trudności — przede wszystkim w dziedzinie zaopatrzenia ludności w masę towarów i rozszerzenia usług w stopniu odpowiadającym jej zwiększonej sile nabywczej, a także w dziedzinie zaopatrzenia przemysłu w surowce, wykonania planu budownictwa mieszkaniowego.

W tym celu Komitet Centralny zaleca:

a) po gruntownej analizie celowości i efektywności zamierzonych inwestycji dokonać dalszych ograniczeń w planie inwestycyjnym na rok 1957 przede wszystkim kosztem zmniejszenia robót budowlanych w przemyśle; zaoszczędzone materiały budowlane przeznaczyć na sprzedaż ludności wiejskiej i na poprawę zaopatrzenia budownictwa mieszkaniowego;

b) wykorzystać szerzej potencjał specjalnego przemysłu maszynowego i chemicznego do produkcji cywilnej, zwłaszcza wyrobów szerokiego spożycia;

c) dla zwiększenia produkcji towarów masowego spożycia należy umożliwić szeroki rozwój produkcji ubocznej, znieść w tym zakresie wszelkie ograniczenia (pod warunkiem wykonania zadań planu państwowego produkcji podstawowej), wyłączyć produkcję uboczną z planu państwowego, pozostawić całkowitą swobodę w zakresie cen i zbytu produkcji ubocznej, a zysk z tej produkcji przeznaczyć na fundusz zakładowy przedsiębiorstwa,

d) podjąć niezwłocznie środki do zwiększenia produkcji materiałów budowlanych poza dotychczasowym planem przemysłu materiałów budowlanych; ułatwić w tym celu rozwinięcie produkcji cegły, żużlobetonu itd. oraz zastępczych materiałów w hutach, elektrowniach i innych zakładach pracy na bazie odchodów i odpadów ich produkcji; produkcja ta winna być rozwijana na warunkach produkcji ubocznej i służyć w pierwszym rzędzie na potrzeby budownictwa indywidualnego własnych pracowników oraz na sprzedaż okolicznej ludności, należy zdążać do uruchomienia nieczynnych drobnych zakładów materiałów budowlanych w ramach przemysłu terenowego bądź przez przekazanie ich spółdzielniom pracy lub spółdzielniom mieszkaniowo-budowlanym, zespołom chłopskim, bądź też wydzierżawienie osobom prywatnym. Wszelkie nadwyżki materiałów budowlanych poza potrzebami budownictwa uspołecznionego powinny być przeznaczone na zwiększenie zaopatrzenia wsi oraz na budownictwo indywidualne;

e) podnieść ceny na niektóre artykuły sprzedawane dotychczas po cenach rażąco niskich i powodujących marnotrawstwo lub dopłaty z budżetu państwa, jak tarcica, wapno, cegła, dachówka, gazety, bilety do kin wiejskich;

f) stopniowo wprowadzić w drobnym przemyśle państwowym i spółdzielczym całkowitą swobodę zbytu i zasadę ustalania cen zgodnie z warunkami rynkowymi, stopniowo rozszerzać zakres przemysłu terenowego, przekazując radom narodowym zakłady mniejsze i średnie wytwarzające na bazie lokalnych surowców przedmioty masowej konsumpcji; realizując zalecenia VII Plenum w sprawie rozwoju rzemiosła należy również stworzyć warunki umożliwiające rzemieślnikom otwarcie punktów sprzedaży własnych wyrobów;

g) umożliwić uruchomienie drobnych zakładów prywatnych w tych dziedzinach produkcji, w których może to się przyczynić do wzrostu masy towarów i urozmaicenia ich asortymentów bez uszczuplania zasobów surowcowych państwowego i spółdzielczego przemysłu; w szczególności dotyczy to lokalnych kamieniołomów, wapienników, cegielni, wydobycia torfu, przetwórstwa rolno-spożywczego, mniejszych zakładów gastronomicznych itp.; w miastach i miasteczkach o niedostatecznej sieci handlu uspołecznionego należy umożliwić zakładanie sklepów i kiosków prywatnych;

h) rozbudować system przyuczania młodzieży do zawodów w zakładach pracy, przy jednoczesnej redukcji rozmiarów szkolnictwa zawodowego niższego stopnia w działach gospodarki, które nie odczuwają braku siły roboczej.

3 Rozwój sytuacji na wsi stawia przed partią konieczność rozwiązania szeregu nabrzmiałych problemów i bardziej konsekwentnej realizacji uprzednio podjętych zadań. Wyniki produkcji rolniczej są w zasadzie pomyślne. Zbiory zbóż są wyższe od przeciętnych z lat ubiegłych, lecz nieco niższe od zbiorów 1955 r. Natomiast zbiory okopowych, głównie ziemniaków, są znacznie lepsze od osiągniętych w roku ubiegłym. W rezultacie zwiększyły się zasoby paszowe, co stwarza możliwości dalszego rozwoju hodowli i pewnego ograniczenia importu zbóż. Odbywa się dalszy wzrost pogłowia trzody chlewnej i bydła. Jednakże równocześnie występuje szereg niekorzystnych zjawisk w stosunkach między miastem a wsią oraz w dziedzinie socjalistycznej przebudowy rolnictwa.

Po pierwsze — w okresie przeprowadzanego obecnie intensywnego skupu płodów rolnych zarysowuje się coraz wyraźniej osłabienie realizacji dostaw obowiązkowych zboża, mięsa, a zwłaszcza mleka.

Partia stoi na stanowisku rozwijania materialnego zainteresowania chłopów we wzroście produkcji rolniczej i zmierzać będzie krok za krokiem do oparcia stosunków między miastem a wsią na wymianie towarowej.

Od 1954 roku w rezultacie wzrostu produkcji rolniczej i stabilizacji poziomu obowiązkowych dostaw następuje wzrost udziału kontraktacji i skupu wolnorynkowego w ogólnej masie zakupywanych płodów rolnych. Zmniejszanie obowiązkowych dostaw zależne jest od tego, w jakim tempie wzrastać będzie produkcja rolnicza i państwowe rezerwy środków żywnościowych.

W chwili obecnej i jeszcze przez dłuższy czas utrzymanie dostaw obowiązkowych jest koniecznością gospodarczą, gdyż bez nich nie moglibyś-

my ani zapewnić wyżywienia klasie robotniczej i ludności miast, ani utrzymać wartości złotego, ani też zagwarantować prawidłowego podziału dochodu narodowego między ludnością miast i wsi. Stąd konieczność przełamania wszelkich prób poderwania dostaw obowiązkowych i zmobilizowania całej wsi do wykonania obowiązków wobec państwa ludowego. W obecnej sytuacji gospodarczej kraju zadanie to nabiera szczególnej doniosłości.

Po drugie — w pracy nad socjalistyczną przebudową wsi uwaga partii winna być w najbliższym okresie skoncentrowana na umocnieniu spółdzielni produkcyjnych posiadających warunki zdrowego rozwoju. W szczególności powinna być im okazana taka pomoc, która umożliwiać będzie stały wzrost produkcji zespołowej oraz udziału w zaopatrzeniu kraju i na tym gruncie zapewniać wzrost dochodów członków spółdzielni. Pomoc ta powinna dotyczyć inwestycji, mechanizacji procesów produkcji, instruktażu agronomicznego, pierwszeństwa w kontraktacji i zaopatrzenia w nawozy sztuczne. Spółdzielnie produkcyjne muszą być uwolnione od ingerencji organów państwowych i partyjnych w ich sprawy wewnętrzne. Konieczna jest pełna samodzielność spółdzielni w sprawach organizacji produkcji, opłaty za pracę, dysponowania majątkiem, podziału dochodu, budownictwa, stosunków z innymi przedsiębiorstwami itd. Należy umożliwić spółdzielniom zakup maszyn, narzędzi rolniczych, ciągników i samochodów za środki własne, jak również na warunkach kredytowych.

Kontynuując wysiłek nad umocnieniem spółdzielni równocześnie należy umożliwić rozwiązanie spółdzielni nie posiadających warunków do dalszego rozwoju i kompromitujących spółdzielczość produkcyjną. Wszelkie próby podtrzymywania ich istnienia środkami bezpłatnej gospodarczej pomocy państwa należy uznać za szkodliwe. Inicjatywę w tej sprawie powinna przejąć Krajowa Rada Spółdzielczości Produkcyjnej, rady narodowe i instancje partyjne.

Partia prowadząc równocześnie politykę popierania rozwoju produkcji w indywidualnych gospodarstwach chłopskich podkreśla swoje wielokrotnie wyrażane stanowisko, że spółdzielczość produkcyjna na wsi jest potrzebna, gdyż likwiduje wszelkie formy wyzysku człowieka przez człowieka, budzi wśród chłopów pracujących poczucie głębokiej społecznej wspólnoty produkcyjnej, przynosi dzięki zastosowaniu maszyn ulgę chłopom w ich ciężkiej i znojnej pracy i otwiera możliwości osiągnięcia wysokich plonów z każdego hektara ziemi. Będzie się wówczas lepiej żyć i chłopom, i robotnikom, i całemu narodowi. Chłopska wspólnota produkcyjna to wielkie i trudne zadanie programowe, bez którego urzeczywistnienia nie może być mowy o pełnym zwycięstwie socjalizmu w naszym kraju.

Po trzecie — doświadczenie wykazuje, że obecne formy obsługi maszynowej rolnictwa, a zwłaszcza spółdzielni produkcyjnych, nie zdają w pełni egzaminu, są kosztowne i mało wydajne. Nakłady inwestycyjne i koszty eksploatacji POM i GOM stoją w dysproporcji do osiąganych rezultatów ekonomicznych. Dlatego celowe są:

a) stopniowa likwidacja GOM jako państwowych ośrodków i sprzedaż maszyn i sprzętu GOM chłopskim zespołom i spółkom maszynowym bądź spółdzielniom produkcyjnym, udzielając im w tym celu w razie potrzeby niezbędnych kredytów; do czasu zorganizowania się zespołów

i spółek maszynowych zmniejszać należy dotację dla GOM i wprowadzić ceny za usługi GOM-owskie na poziomie kosztów własnych;

b) utrzymanie i umocnienie POM, które położone są w rejonach wysokiego uspółdzielczenia i posiadają niezbędną bazę materialną i techniczną. Ośrodki te powinny stać się rentowne dzięki dostatecznemu areałowi obsługiwanych spółdzielni i dostatecznemu kompletowi maszyn. Usługi wobec spółdzielni powinny być opłacane wyłącznie w pieniądzach bez opłaty w naturze. POM w rejonach niskiego uspółdzielczenia, gdzie warunki materialno-techniczne i duże odległości od spółdzielni czynią pracę POM nierentowną i wysoce kosztowną — powinny być zreorganizowane jako bazy remontowe maszyn spółdzielczych i chłopskich oraz punkty wynajmu kombajnów i innych maszyn ciężkich.

Po czwarte — celem stworzenia dogodnych warunków dla dalszej walki o wzrost produkcji rolnej — należy obecnie z całą energią zapewnić realizację postanowień VII Plenum, które dotyczą likwidacji wypaczeń w polityce wobec zamożniejszej części średniorolnego chłopstwa oraz wobec gospodarstw kułackich, a które prowadziły niejednokrotnie nie do ograniczania wyzysku, lecz do ograniczania produkcji rolnej w tych gospodarstwach.

Po piąte — w celu wzmocnienia poczucia własności chłopskiej należy znieść ograniczenia obrotu ziemią oraz ograniczenia prawa dziedziczenia ziemi chłopskiej, nie wyłączając ziemi przydzielonej w ramach reformy rolnej i osadnictwa na ziemiach odzyskanych.

III

Walka o demokratyzację, o budownictwo socjalistyczne i ugruntowanie roli kierowniczej partii wiąże się najściślej z udziałem Polski Ludowej w obozie państw socjalistycznych, w międzynarodowym ruchu sił socjalizmu i postępu walczących o odprężenie międzynarodowe, pokojowe współistnienie. Partia nasza wiąże nierozdzielnie interesy Polski Ludowej z niewzruszoną zasadą sojuszu polsko-radzieckiego, z interesami całego obozu socjalistycznego.

Uchwały XX Zjazdu KPZR, które wywarły doniosły wpływ na przemiany w międzynarodowym ruchu robotniczym, oraz wzbudzony przez nie ruch umysłowy, rozwijający się bujnie w partiach komunistycznych i robotniczych, pozwalają dziś lepiej zrozumieć i usuwać źródła wypaczeń i błędów minionego okresu nie tylko wewnątrz poszczególnych krajów naszego obozu, ale również w stosunkach między partiami.

Dzięki tym przemianom powstały warunki do ułożenia stosunków między partiami naszego obozu na zasadach całkowicie zgodnych z duchem leninizmu.

Realizując zadania budowy socjalizmu partia korzysta z doświadczeń pierwszego kraju socjalistycznego ZSRR i innych krajów zmierzających ku tym samym co my celom, natomiast uważa za niesłuszne metody mechanicznego kopiowania i przejmowania wzorów i form stosowanych w innych krajach. Partia będzie poszukiwać dróg i rozwiązań, wyrastających ze specyficznych warunków naszego kraju, naszego rozwoju historycznego, zgodnie z interesami polskiej klasy robotniczej i narodu polskiego. Partia stoi na stanowisku, że w różnych krajach i warunkach his-

torycznych drogi rozwoju socjalistycznego mogą być różne, że to bogactwo form rozwoju socjalistycznego sprzyja jego wzmocnieniu w skali międzynarodowej.

Więź łącząca kraje socjalistyczne wyrasta ze wspólnoty dążeń i wspólnego celu — zbudowania socjalizmu i komunizmu. Więź ta nie tylko nie wyklucza, ale wręcz zakłada pełną niezależność i samodzielność każdego kraju i narodu w wyborze najwłaściwszej, odpowiadającej jego warunkom historycznym drogi i sposobów budownictwa nowego, wyższego ustroju.

Stosunki pomiędzy partiami i państwami winny się kształtować na zasadach międzynarodowej solidarności robotniczej, winny być oparte na wzajemnym zaufaniu i równości praw, na udzielaniu sobie nawzajem pomocy, na wzajemnej przyjacielskiej krytyce, jeśli taka okaże się koniecznością, na rozumnym i wynikającym z ducha przyjaźni i z ducha socjalizmu rozwiązywaniu wszystkich spraw spornych. W ramach takich stosunków każdy kraj winien posiadać pełną niezależność i samodzielność, a prawo każdego narodu do suwerennego rządzenia się w niepodległym kraju winno być w pełni nawzajem szanowane.

Partia zdecydowanie zwalcza wszelkie próby podejmowane przez reakcję w kraju i w skali międzynarodowej, zmierzające do podważenia jedności krajów obozu socjalistycznego i osłabienia sojuszu polsko-radzieckiego. W chwili obecnej partia musi przeciwstawić się wszelkim przejawom agitacji antyradzieckiej, stanowczo zwalczać próby podsycania nastrojów nacjonalistycznych i antyradzieckich.

Stosunki polsko-radzieckie oparte na zasadach równości i samodzielności wytworzą w narodzie polskim tak głębokie uczucie przyjaźni do Związku Radzieckiego, że żadna próba siania nieufności do ZSRR nie znajdzie posłuchu w naszym kraju.

Jedność i ścisła współpraca państw socjalistycznych stanowi najtrwalszą podstawę naszej polityki, utrwalenia niepodległości i pokojowego rozwoju ku socjalizmowi, a równocześnie służy interesom ogólnej walki narodów o pokój, postęp i socjalizm.

VIII PLENUM KC PZPR

1 dzień obrad (19 października)

Tow. EDWARD OCHAB

Drodzy towarzysze, w rozesłanych wam zaproszeniach do udziału w plenum naszego Komitetu Centralnego przewidziany był mój referat na temat niektórych aktualnych zagadnień stojących przed naszą partią. Sytuacja, która się wytworzyła w ostatnim okresie w kierownictwie, nie pozwoliła mi przygotować na czas referatu. Projekty uchwał zatwierdzone przez Biuro Polityczne zostały towarzyszom rozesłane, dlatego też w zagajeniu ograniczę się tylko do zreferowania ostatnich decyzji Biura Politycznego.

Biuro Polityczne postanowiło zaproponować VIII Plenum KC, aby przed omówieniem projektu uchwały KC w sprawie aktualnych zadań gospodarczych i politycznych dokooptować do składu KC tow. tow. Gomułkę, Spychalskiego, Kliszkę, Logę-Sowińskiego, tak by towarzysze ci mogli wziąć udział w dyskusji jako pełnoprawni członkowie Komitetu Centralnego.

Przed rozpoczęciem dyskusji pragnę również poinformować plenum, że Biuro Polityczne postanowiło wystąpić z wnioskiem o dokonanie poważnych zmian w składzie Biura, zmniejszenia liczby członków Biura do 9 osób, aby zapewnić jedność i większą operatywność w działaniu Biura, oraz zaproponować wybór tow. Władysława Gomułki na I sekretarza KC.

Obradujemy w trudnej sytuacji politycznej. Z sytuacji tej i z naszych doświadczeń musimy wyciągnąć wszystkie wnioski z myślą o jedności i zwartości partii i jej kierownictwa, z myślą o interesach klasy robotniczej, o skupieniu wokół partii najszerszych mas pracujących, z myślą o jedności narodu, umocnieniu nierozerwalnej więzi łączących nas ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich i całym obozem socjalizmu i pokoju.

Pragnę również poinformować towarzyszy, że w dniu dzisiejszym przyjechała do Warszawy delegacja Prezydium KC KPZR w składzie tow. tow. Chruszczow, Kaganowicz, Mikojan i Mołotow. Delegacja pragnie przeprowadzić rozmowy z Biurem Politycznym naszej partii.

W związku z tym, co powiedziałem, Biuro Polityczne proponuje przyjąć następujący porządek dzienny:

1) *kooptacja czterech członków Komitetu Centralnego,*

2) *dyskusja nad projektem uchwały,*

3) *sprawy organizacyjne,*

z tym że po ewentualnym przedyskutowaniu wniosku i dokonaniu kooptacji czterech członków KC obrady plenum zostałyby w dniu dzisiejszym przerwane do godzin wieczornych. Jest propozycja — do godz. 18.

Czy w sprawie porządku dziennego ktoś z towarzyszy pragnie zabrać głos? Czy są inne propozycje?

T o w. J a w o r s k a — Z czego wynika potrzeba odroczenia obrad do godzin wieczornych?

Tow. Ochab — Wynika z konieczności przeprowadzenia rozmów z delegacją Prezydium KPZR, która już znajduje się w Warszawie.

T o w. J a w o r s k a — W jakim składzie będzie Biuro rozmawiało z delegacją?

Tow. Ochab — Jest propozycja, ażeby Biuro Polityczne rozmawiało w składzie dotychczasowym i z udziałem tow. Gomułki, który jest proponowany na I sekretarza naszej partii. Czy w sprawie porządku dziennego — kooptacja, dyskusja i sprawy organizacyjne — są inne wnioski? Proszę.

T o w. J a w o r s k a — Mam wniosek, żeby przed odroczeniem obrad dokonać wyboru Biura.

Tow. Ochab — Pragnę towarzyszy poinformować, że ta grupa członków Biura, której zlecono przygotowanie wniosków personalnych w sprawie składu nowego Biura, po dojrzałym namyśle, uwzględniając całokształt sytuacji, bardzo skomplikowanej i trudnej sytuacji, przedstawia zreferowane przeze mnie wnioski. Apeluję, aby przy głosowaniu rozwaga komunistów i poczucie odpowiedzialności za naszą partię towarzyszyło wszystkim głosującym.

W sprawie porządku dziennego były dwa wnioski — wniosek złożony przeze mnie i wniosek tow. Jaworskiej. Proponuję najpierw głosować wniosek złożony przeze mnie w imieniu Biura Politycznego. Kto z towarzyszy jest za tym porządkiem dziennym, proszę o podniesienie ręki do góry. *(Z sali — o głos proszą tow. Tatarkówna i tow. Putrament).*

Proszę bardzo, prosimy na mównicę.

T o w. T a t a r k ó w n a — Proponuję towarzyszy z KPZR przeprosić. Sądzę, że plenum powinniśmy odbyć, a przynajmniej załatwić sprawy organizacyjne, o których mówiła tow. Jaworska. Potem niech nowowybrane kierownictwo rozpocznie rozmowy.

Tow. Ochab — Proszę towarzyszy, uważam, że byłoby rzeczą niewłaściwą prowadzenie dyskusji. W tej sprawie apelowałem do poczucia rozwagi i odpowiedzialności, był jeden głos za i jeden przeciw. Będziemy głosowali. Kto z towarzyszy jest za przyjęciem propozycji Biura Politycznego, proszę o podniesienie ręki do góry. Głosują tylko członkowie Komitetu Centralnego. Kto jest przeciw? Dwa głosy przeciw. Razem 61 *za* i 2 *przeciw*. Kto z towarzyszy wstrzymał się od głosu? Wstrzymało się trzech towarzyszy. Wobec tego przystąpimy do pierwszego punktu porządku dziennego, do sprawy kooptacji czterech towarzyszy. Samo tło sprawy jest znane, mówiliśmy o nim uchylając na poprzednim plenum uchwałę listopadowego plenum z 1949 roku o usunięciu z KC trzech towarzyszy. W gruncie rzeczy dotknęliśmy również i tow. Logę-Sowińskiego, niewybranie go potem do instancji centralnych było następstwem decyzji podejmowanych w cieniu sprawy jugosłowiańskiej, a jak dzisiaj wiemy, w cieniu prowokacji jugosłowiańskiej, i to stwarza specjalną sytuację, moralny obowiązek, ażeby zacząć od rozwiązania tej sprawy, stworzyć warunki dla tych towarzyszy do wzięcia udziału w pracach partyjnych i w dzisiejszej dyskusji już jako członków KC. Czy w tej sprawie pragnie ktoś z towarzyszy zabrać głos? Nikt się nie zgłasza? Wobec tego będziemy głosowali. Kto z towarzyszy jest za przyjęciem propozycji Biura Politycznego, proszę o podniesienie ręki do góry — proszę towarzyszy

w tym samym trybie o przeliczenie głosów *(głos z sali: na całą czwórkę głosujemy)*. Za całą czwórką dlatego, że nie było innych wniosków, głosujemy za całą czwórką. Kto jest przeciw? Nie ma głosów przeciw. Nikt się nie wstrzymał. Wszyscy głosowali za dokooptowaniem 4 towarzyszy do składu KC. A więc stwierdzam, że Komitet Centralny uzupełnił swój skład i że w dalszej dyskusji będą mogli wziąć udział jako członkowie KC tow. tow. Gomułka, Spychalski, Loga-Sowiński i Kliszko.

Tow. Kowalczyk — Proszę towarzyszy, w cieniu prowokacji beriowskiej myśmy wyrządzili krzywdę jeszcze jednemu człowiekowi — tow. Komarowi, który został wyprowadzony z CKKP. Wydaje mi się, że będzie słuszne, jeżeli my dzisiaj naprawiając krzywdę towarzyszom wykluczonym z KC jednocześnie przyjmiemy również w skład CKKP tow. Komara.

Tow. Ochab — W tej sprawie nie porozumiałem się z towarzyszami — członkami Biura, ale uważam, że w zasadzie wniosek jest słuszny. Proponuję go rozpatrzyć w sprawach organizacyjnych, gdzie będą również omawiane sprawy personalne. Czy towarzysze zgadzają się, żeby rozpatrzyć ten wniosek przy omawianiu spraw organizacyjnych? Nie ma sprzeciwów. Wobec tego proponuję, abyśmy zrobili przerwę w obradach plenum do godz. 18. Przepraszam, jest propozycja, ja ją przedtem sformułowałem, tylko nie przegłosowaliśmy, ażeby w rozmowach z delegacją radziecką wzięło udział Biuro Polityczne, i chyba również bezsporne jest, aby wziął udział kandydat Biura na I sekretarza tow. Gomułka. Proponuję jednak przegłosować łącznie, że plenum upoważnia do przeprowadzenia rozmów Biuro Polityczne w dotychczasowym składzie i tow. Władysława Gomułkę.

Tow. Granas — Czy plenum mogłoby się dowiedzieć, co będzie przedmiotem rozmów Biura z delegacją?

Tow. Ochab — Zagadnienia stosunków polsko-radzieckich. Nie ma innych propozycji? Przegłosujmy. Kto jest za wnioskiem, proszę o podniesienie ręki do góry. Proszę opuścić. Kto jest przeciw — nie ma sprzeciwów. Wobec tego upoważniliśmy Biuro Polityczne i tow. Gomułkę do przeprowadzenia rozmów z delegacją Prezydium KPZR.

Odraczam posiedzenie plenum do godz. 18.

Po przerwie

Tow. Ochab — Proszę towarzyszy, pragnę poinformować, że w ciągu kilku godzin w rzeczowej atmosferze toczyły się rozmowy między naszym Biurem Politycznym i delegacją radziecką. Rozmowy dotyczą najbardziej podstawowych problemów stosunków między naszymi państwami i naszymi partiami oraz rozwoju sytuacji w Polsce, która budzi u radzieckich towarzyszy głęboki niepokój.

Ponieważ towarzysze radzieccy musieli dość niespodziewanie powziąć decyzję o przylocie do Warszawy i bardzo im zależy na wcześniejszym powrocie, chcielibyśmy kontynuować te rozmowy dzisiejszego wieczoru, w związku z czym Biuro Polityczne proponuje, aby obrady plenum odłożyć do jutra do godz. 10.

Czy w tej sprawie ktoś pragnie zabrać głos? Tow. Cyrankiewicz proponuje poprawkę — do 11. To racja, żebyśmy mieli jeszcze pewien luz. Do godz. 11 w takim razie.

Sprzeciwu nie słyszę. Wobec tego uważam, że propozycja Biura Politycznego została przyjęta i proszę jutro punktualnie o godz. 11. Dziękuję towarzyszom.

Drugi dzień obrad (20 października)

Tow. Ochab — Otwieram kolejne posiedzenie plenum. Biuro Polityczne prosi tow. Gomułkę o zajęcie miejsca za stołem prezydialnym. Dla udzielenia krótkiej informacji uzupełniającej ogłoszony dziś przez radio komunikat o spotkaniu przedstawicieli Prezydium KPZR z Biurem Politycznym naszej partii udzielam głosu tow. Zawadzkiemu.

Tow. ALEKSANDER ZAWADZKI

Towarzysze radzieccy podali, jako motyw swojego nagłego przyjazdu do nas oraz w takim składzie, jaki towarzyszom jest znany, głębokie zaniepokojenie Prezydium KC KPZR rozwojem sytuacji w Polsce. Podali, że chcieliby wyjaśnić wspólnie z nami kierunek dalszego rozwoju tej sytuacji oraz poznać nasz punkt widzenia, przy czym szczególny niepokój u nich budził rozwój wszelkich form propagandy antyradzieckiej, nasze niereagowanie czy niedostateczne reagowanie przeciwko tej propagandzie. Wszystko to razem przedstawili towarzysze radzieccy na tle naszej wewnętrznej sytuacji i jej rozwoju, w szczególności na tle stosunków polsko-radzieckich, przyjaźni między naszymi krajami, współpracy między naszymi partiami oraz w związku z ogólną sytuacją międzynarodową. Tę ostatnią przedstawili nam bardzo plastycznie, przedstawili swoje ogromne wysiłki zmierzające do nadawania odpowiedniego kierunku rozwoju sytuacji międzynarodowej w interesach nie tylko Związku Radzieckiego, ale również w interesach wszystkich z oddzielna krajów obozu socjalistycznego oraz obozu socjalistycznego jako takiego.

Mówiąc o propagandzie u nas przeciwko Związkowi Radzieckiemu podawali nam cytaty, przykłady z różnych organów naszej prasy.

Towarzysze interesowali się też naszymi projektami nowego składu kierownictwa, które ma wyłonić VIII Plenum KC partii. Wskazywali na to, że proponowany skład tego kierownictwa znany jest wszędzie, a myśmy towarzyszy radzieckich, przy takich stosunkach, jakie nas łączą, o tym nie poinformowali. W ogóle wskazywali jako na jeden z braków w naszych stosunkach w ostatnich czasach, że nie ma dostatecznych kontaktów między nami, nie ma dostatecznej informacji źródłowej, autorytatywnej od naszego kierownictwa o sytuacji w Polsce, jej rozwoju itd.

Gdy chodzi o projekty składu nowego kierownictwa, chcę powiedzieć, *że sprawa ta była od początku do końca dyskutowana jako sprawa wewnętrzna naszej partii i jej KC.*

Przebieg dyskusji był partyjny, pryncypialny, nieraz z temperamentem z obu stron, ale z intencją niewątpliwie najlepszą i mającą na celu wyjaśnienie podstawowych zagadnień zarówno łączących nas stosunków, jak i patrzenia przez kierownictwa obu naszych partii na sytuację, na stosun-

ki między naszymi krajami i teraz, i na przyszłość, na sytuację międzynarodową.

Myśmy towarzyszy radzieckich starali się uspokoić w naszych wypowiedziach co do naszych intencji i zamierzonego naszego działania, a także, gdy chodzi o naszą sytuację wewnętrzną, nasze wzajemne stosunki, stosunki między Polską Ludową a Związkiem Radzieckim. Staraliśmy się wyjaśnić towarzyszom proces demokratyzacji, który u nas przebiega, jego istotę, jego sens i nieodwracalność. Wskazywaliśmy, iż plenum będzie się tym zajmować jako naczelną sprawą, aby partia, jej kierownictwo bardziej niż dotychczas stanęło na czele tego ruchu i nim pokierowało zgodnie z naszą ideologią, naszą polityką, naszym budownictwem socjalistycznym.

Zgadzaliśmy się z towarzyszami radzieckimi w tej kwestii, że niedostateczne są kontakty między nami, że różne rzeczy mogą dziś budzić niepokój u towarzyszy radzieckich. Wskazywaliśmy, że u nas złe przejawy są szumowiną na wielkiej fali dobrego, twórczego procesu, są brakami czy wypaczeniami, które będziemy mogli zlikwidować, pokierować dalej oczyszczonym procesem demokratyzacji, jeżeli potrafimy po tym plenum, które jest temu problemowi głównie poświęcone, usprawnić kierownictwo partyjne i odzyskać to, co zostało stracone w okresie ubiegłym, gdy chodzi o pozycję partii, gdy chodzi o wzajemne stosunki partii, klasy robotniczej i narodu.

Wreszcie spotkanie zakończyło się — jak wiecie towarzysze — uzgodnionym, wspólnie na miejscu napisanym komunikatem, który dziś został opublikowany, więc go nie będę powtarzał. Pragnę tylko wskazać na bardzo istotną rzecz w tym komunikacie, a mianowicie, że w najbliższym czasie, zgodnie z obopólnym porozumieniem, uda się do Moskwy delegacja naszego kierownictwa partyjnego dla kontynuowania rozmów mających na celu pełne wyjaśnienie wzajemnych stosunków między obu naszymi krajami, pogłębienie naszej współpracy. Wydaje się, że ta sprawa będzie powitana przez nasze plenum jako bardzo ważna. Albowiem intencją nas wszystkich jest, ażeby tak, jak w ciągu całej tradycji naszego ruchu rewolucyjnego stosunki między naszymi obu partiami i krajami, jeżeli nawet doznały tu i ówdzie pewnego szwanku, zostały wyprostowane, żeby się rozwijały po linii zacieśnienia przyjaźni i współpracy w interesach obu naszych krajów.

To jest, towarzysze, wszystko, co oddaje przebieg spotkania w całym jego sensie politycznym, i mnie się zdaje, że o to oczywiście przede wszystkim chodzi.

Tow. Starewicz — Proszę towarzyszy, w dniu wczorajszym w czasie tych trudnych i nadzwyczaj poważnych rozmów z delegacją KPZR odbywały się w naszym kraju ruchy wojsk w kierunku Warszawy. Nie znam szczegółów, nie zajmuję się przecież wojskiem, ale z tego, co wiem od wielu towarzyszy czuwających nad porządkiem wewnętrznym w kraju, wynika, że było kilka kolumn czołgów, które szły w kierunku Warszawy, że były jakieś ruchy niektórych jednostek radzieckich na naszej granicy zachodniej i wewnątrz kraju w rejonie Wrocławia. Otóż chciałem się zwrócić w związku z tym zapytaniem do tow. Marszałka Rokossowskiego: w jakim celu odbywały się te ruchy wojsk? Po drugie — na podstawie czyich decyzji się odbywały? Czy to było polecenie Biura Politycznego, Rządu czy też decyzja MON. I następnie: czy podejmując te decyzje zastanawiano się nad skutkami politycznymi tego rodzaju ruchów

wywołujących zaniepokojenie w Warszawie i niewątpliwie zagrażających wykopaniem jakiegoś ciężkiego nieporozumienia między klasą robotniczą a naszym wojskiem, jak również nad reperkusjami międzynarodowymi, które tego rodzaju ruchy w czasie tego rodzaju rozmów mogłyby wywołać?

Tow. Ochab — Biuro Polityczne zaleciło, i minister Obrony Narodowej nie miał żadnych sprzeciwów, aby nie dokonywać żadnych ruchów wojsk z wyjątkiem jednej niewielkiej jednostki w celach specjalnych. Równocześnie jednak mieliśmy informację, że normalnie w tym okresie dokonują się pewne przesunięcia. Informacje te, które myśmy również otrzymali o ruchach czy rzekomych ruchach, wymagają sprawdzenia. Nie postawiliśmy jako punktu porządku dziennego dyskusji nad ruchami wojsk. Możemy — jeżeli plenum tego zażąda — dać taki punkt porządku dziennego, choć nie widzę celowości. Zapytuję plenum, czy plenum sobie życzy, ażebyśmy poza porządkiem dziennym mówili o ruchach wojsk? Biuro Polityczne wypowiada się przeciwko takiemu wnioskowi. Ale będziemy głosowali.

Tow. Alster — W sprawie wniosku. Myśmy mieli szereg danych, które trzeba szczegółowo wyjaśnić, wiele jest danych nie wyjaśnionych. Raczej słuszne będzie, aby te wszystkie sprawy przekontrolować i potem zdać sprawę Biuru Politycznemu.

Tow. Ochab — Tak, informowałem, że Biuro Polityczne otrzymało szereg informacji nieraz sprzecznych, które wymagają sprawdzenia przez Biuro. Wydaje się, że nie miałoby celu rozpoczęcie dyskusji nad sprawą ogromnej wagi niedostatecznie sprawdzoną. Dlatego Biuro apeluje, żeby nie wprowadzać jej do porządku dziennego, ale przyjąć oświadczenie Biura, że sprawa będzie zbadana.

Tow. Wasilkowska — Stawiam wniosek, żeby Biuro Polityczne zdało członkom KC sprawę z ruchu wojsk, bo ta sprawa jest bardzo szeroko komentowana.

Tow. Ochab — Sądzę, że to jest słuszny apel. W jaki sposób poinformować członków KC o tej sprawie — zastanowi się Biuro.

Tow. Putrament — Proszę towarzyszy, mnie się wydaje, że to co mówią towarzysze, nie jest bardzo logiczne. Mamy władzę państwową, mamy Komitet do Spraw Bezpieczeństwa, mamy Ministerstwo Obrony Narodowej i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych — to jest ich funkcja, żeby było wiadome, co się dzieje w kraju, a już zwłaszcza w ich resorcie.

Czy mogą mieć miejsce ruchy wojsk, o których Ministerstwo Obrony Narodowej nie wie? Mamy tutaj na miejscu szefów i jeden może powiedzieć nam, co jest z jego formacją, a drugi — jakie były przesunięcia. KC musi o tym wiedzieć.

Tow. Ochab: — Zdawało mi się, że to co powiedziałem, daje pewną odpowiedź. Ministerstwo Obrony wie o każdym ruchu wojsk. To są plany wojska zatwierdzane ramowo przez ministerstwo. Oczywiście, nie można sobie wyobrazić, żeby ruchy wielkich jednostek mogły się odbywać bez decyzji ministra.

Tow. Rokossowski zwraca się, żeby mu udzielić głosu.

Tow. KONSTANTY ROKOSSOWSKI

Towarzysze, wszystkim wiadomo, że życie kraju idzie normalnym trybem. Tak jak każdy zakład ma swój plan i pracuje według swego programu, tak samo dzieje się w wojsku. Przeprowadza się zajęcia w okręgach, korpusach, a następnie w dywizjach i brygadach. Każdy dowódca ma swój plan i ma prawo według tego planu przesuwać wojsko tam, gdzie ćwiczenia są przeprowadzane. Manewrów w tym roku nie było. Gdyby były manewry, ruchy wojsk byłyby jeszcze większe. Żadnych decyzji ze strony kierownictwa o zaprzestaniu wszelkiego ruchu wojsk wojsko nie otrzymywało, a gdyby i otrzymało, to na wykonanie takiego zarządzenia potrzebowałoby kilku dni. Towarzysze wiedzą, że to jest okres, kiedy wojska przeprowadzają ćwiczenia taktyczne, bo już skończyły się ćwiczenia kompanijne, batalionowe, pułkowe, a teraz dywizje ćwiczą na obozach i poza obozami, gdyż teren obozów jest za mały. W związku z tym korzystamy z terenów pozaobozowych; robimy to corocznie i to nie wywoływało nigdy żadnych zastrzeżeń. O częściowymześrodkowaniu niektórych jednostek dla celów specjalnych wie Biuro Polityczne. Zrobiono to w związku z doświadczeniami wynikającymi z wypadków poznańskich. Teraz, co się tyczy ruchu wojsk radzieckich. Specjalnie otrzymałem takie zadanie od Biura Politycznego, żeby wyjaśnić, bo były takie sygnały, że jest jakiś ruch, posuwanie się wojska. Rzeczywiście wojska radzieckie posuwały się. Przeprowadzały jesienne manewry na terenie, gdzie rozlokowana jest grupa wojsk radzieckich. Wojska te posuwały się w kierunku Bydgoszczy i w kierunku Łodzi. W związku z tym z polecenia Biura Politycznego zwróciłem się do Marszałka Koniewa, który kierował tymi ćwiczeniami, o to, żeby posuwanie się wojsk północnej grupy na wschód zatrzymać i aby wróciły z powrotem do swych garnizonów stałego rozlokowania. To wszystko, co ja wiem.

Pamiętamy wypadki poznańskie i plotki, jakie rozpowszechniano w związku z tym. Kiedyśmy się przekonali, że to tylko są plotki, to myśmy spokojnie reagowali, chociaż zmuszeni byliśmy wojsko wprowadzić do Poznania. Do tego była wyłoniona specjalna rządowa komisja, która przyjmowała decyzje na miejscu. Dzisiaj mamy też nienormalną, denerwującą sytuację. Powstały podejrzenia. Nie będę rozwijać tego, ale to jest niesłuszne, Polska Ludowa jest samodzielna, wojsko jest oddane partii i rządowi i wojsko nigdy się nie ruszy tak, jakby to miało wynikać z aluzji niektórych towarzyszy. Bez rozkazu rządu, bez rozkazu Biura Politycznego ani jeden krok nie będzie zrobiony. Nie wolno, nie mamy prawa podejrzewać Wojska Polskiego o to, że mogło ono być wykorzystane przeciwko rządowi albo partii. Nie mamy takich żołnierzy. Żołnierze składają przysięgę na wierność władzy ludowej i rządowi RP, swojej przysiędze pozostaną wierni do końca. Wypadki poznańskie to potwierdziły. Wojsko działa wówczas, kiedy otrzymuje rozkaz od partii i rządu.

Tow. Ochab:— Biuro Polityczne zgłosiło wniosek, ażeby sprawa została zbadana. Wszystkie te informacje myśmy już wczoraj wysłuchiwali w meldunku ministra. Jestem za tym, aby po ostatecznym zbadaniu sprawy zawiadomić członków KC o stanie faktycznym oraz o ocenie

tego stanu, o wnioskach, jakie stąd wyciągnie Biuro Polityczne, zawiadomić członków partii, zaś formę zawiadomienia pozostawić Biuru Politycznemu. Czy są sprzeciwy? Jeśli nie ma, to będę uważał ten wniosek za przyjęty i przejdziemy do właściwego punktu porządku dziennego.

Udzielam głosu tow. Gomułce.

Tow. *WŁADYSŁAW GOMUŁKA*

Kiedy przed 7 laty przemawiałem na listopadowym plenum KC PZPR, wydawało mi się wówczas, że przemawiam do członków Komitetu Centralnego po raz ostatni.

Mimo że od tego czasu upłynęło tylko 7 lat, względnie 8 lat od plenum sierpniowego, na którym nastąpił raptowny zwrot w polityce partii, lata te stanowią cały zamknięty okres historyczny. Wierzę głęboko, że okres ten przeszedł w niepowrotną przeszłość.

Wiele zła było w tych latach. Spuścizna, jaką ten okres pozostawił po sobie partii, klasie robotniczej i narodowi, jest w niektórych dziedzinach życia więcej niż zatrważająca.

Dwa i pół miesiąca temu VII Plenum Komitetu Centralnego oceniło dodatnie i ujemne strony ubiegłego okresu, nakreśliło wytyczne działania na przyszłość. Mimo swych chęci nie mogłem wówczas być na nim obecny.

Wielu z was mówiło na tym Plenum i o mnie, rozważało możliwość i potrzebę mego powrotu do pracy partyjnej. Zostało to uzależnione od mego ustosunkowania się do podjętych na tym plenum uchwał. Uważam przeto za swój obowiązek powiedzieć wam, jaki jest mój pogląd na te uchwały, jak widzę dzisiejszą rzeczywistość i jak według mego zdania należy kształtować przyszłość.

Do uchwał VII Plenum mam pewne zastrzeżenia. Dotyczą one oceny przeszłości oraz polityki partii w zakresie rolnictwa.

Poza tym uważam te uchwały za słuszne, traktuję je jako słuszny kierunek działania. Będą one wymagać w trakcie ich realizacji precyzowania i uzupełniania. Niektóre ważne dla dnia dzisiejszego problemy nie zostały w tych uchwałach ujęte. Jedne można rozwiązywać już dzisiaj, gdyż do tego dojrzały, z innymi trzeba zaczekać, aż dojrzeją w myślach i w warunkach. *Za sprawę najważniejszą należy uważać nie to, że przyjęło się uchwały i że wyraża się na nie zgodę — lecz to, aby przyjęte uchwały zostały wprowadzone w życie.*

Zastrzeżenia moje do uchwał VII Plenum w zakresie oceny przeszłości obejmują sprawy gospodarcze i polityczne. Zastrzeżenia te dotyczą tak meritum oceny, jak i wynikłej z tej oceny odpowiedzialności ludzi za popełnione błędy i wypaczenia.

W SPRAWIE WYNIKÓW PLANU 6-LETNIEGO

Uchwały VII Plenum mówią o osiągnięciach i błędach planu 6-letniego.

Jako najważniejszy rezultat sześciolatki, który zasłonić ma wszystko inne, uchwały przytaczają szerokie rozbudowanie w tym czasie mocy produkcyjnej naszego przemysłu, a zwłaszcza przemysłu ciężkiego.

Daleki jestem od pomniejszania jakiegokolwiek osiągnięcia naszego kraju. Nas wszystkich, podobnie jak cały naród, cieszy zwiększenie i pomnażanie produkcji naszego przemysłu. Nie mam podstaw do kwestionowania podanych wskaźników wzrostu produkcji przemysłowej. Przyjmuję je za odpowiadające rzeczywistości. Są jednak pewne „ale", które zmuszają do rewizji oceny naszych osiągnięć gospodarczych w minionej sześciolatce.

Przypatrzmy się osiągnięciom sześciolatki w górnictwie węglowym. W 1949 r., a więc w ostatnim roku planu 3-letniego, wydobycie węgla wyniosło ponad 74 miliony ton. W 1955 r., a więc w ostatnim roku sześciolatki, wydobyto 94,5 miliona ton węgla. Z cyfr wynika, że wydobycie wzrosło o przeszło 20 mln. ton, co rzeczywiście należałoby uznać za poważne osiągnięcie, gdyby ten wzrost był wynikiem zwiększenia mocy produkcyjnej górnictwa.

Tymczasem, jak wynika z danych statystycznych, górnicy przepracowali w 1955 r. 92.634 tys. godzin nadliczbowych, co stanowi 15,5 proc. ogólnej ilości godzin przepracowanych w tym czasie. W przeliczeniu na węgiel wynosi to około 14,6 mln. ton węgla, który wydobyto poza normatywnym czasem pracy.

Spójrzmy dalej, jak kształtowała się w tym czasie wydajność pracy w górnictwie. W 1949 r. wydobycie węgla na roboczodniówkę całej załogi wynosiło 1328 kg na 1 zatrudnionego. W 1955 roku spadło do 1163 kg, tj. o 12,4 proc. Jeśli porównamy wydobycie przeliczone tylko na załogę zatrudnioną na dole, to spadek wydobycia w tym czasie wynosi 7,7 proc. na roboczodniówkę. W stosunku zaś do roku 1938, który wprawdzie z różnych przyczyn nie może być miernikiem porównawczym, lecz ilustruje dzisiejszy stan kopalń węgla — wydobycie na roboczodniówkę całej załogi spadło w 1955 r. o 36 proc.

Z przytoczonych danych wynika, że górnictwo węglowe nie ma nie tylko osiągnięć w planie sześcioletnim, lecz nawet zostało cofnięte wstecz w porównaniu z rokiem 1949.

Politykę gospodarczą w stosunku do górnictwa cechowała jakaś karygodna bezmyślność. Wprowadzono jako system pracę w niedzielę, co musiało rujnować zdrowie i siły górników, a zarazem utrudniało utrzymywanie urządzeń kopalnianych w należytym stanie. Systemem stało się zatrudnianie w części kopalń żołnierzy i więźniów. Nie ustabilizowano załogi górniczej, która zmienia się co roku w olbrzymim odsetku.

Taka polityka musiała doprowadzić do zagrożenia planu wydobycia węgla, do takiego stanu, w jakim dzisiaj znajdują się kopalnie.

Weźmy przykład drugi. Kosztem wielkich nakładów inwestycyjnych zbudowaliśmy fabrykę samochodów osobowych na Żeraniu. Powstał nowy zakład produkcyjny, który przy niewspółmiernie wysokich kosztach produkcji wypuszcza nikłe ilości samochodów starego typu, pożerających dużo paliwa, takich, jakich chyba dzisiaj nikt już na świecie nie produkuje.

Czy zbudowanie takich zakładów pracy można nazwać osiągnięciem, zwiększeniem mocy produkcyjnej naszego przemysłu? Jakie korzyści osiąga z tego gospodarka narodowa?

Ogólnie oceniając, po ukończeniu planu sześcioletniego, który według założeń miał podnieść wysoko poziom życiowy klasy robotniczej i całego

narodu, znaleźliśmy się dzisiaj w pierwszym roku nowego planu 5-letniego w obliczu olbrzymich trudności gospodarczych, które z dnia na dzień ciągle narastają.

Na rozbudowę przemysłu zaciągnęliśmy poważne kredyty inwestycyjne, a kiedy nadeszły terminy spłat pierwszych rat, znaleźliśmy się w położeniu niewypłacalnego bankruta. Trzeba było zwracać się do wierzycieli o moratorium. Kierownicy naszej gospodarki narodowej nie potrafili widocznie pojąć tego prostego faktu, że tak należy gospodarzyć kredytami, to znaczy tak je inwestować, aby w ustalonych terminach spłacać je wierzycielom wytworzoną przy pomocy tych kredytów produkcją. Tymczasem poważna część tych kredytów w postaci maszyn i urządzeń nie znalazła dotychczas zastosowania w produkcji i przez długie lata zastosowania takiego nie znajdzie, a część w ogóle należy uważać za bezpowrotnie przepadłą. Po dziś dzień nadchodzą jeszcze zamówione maszyny czy urządzenia dla obiektów dawno wykreślonych z planow gospodarczych.

Jakie są rezultaty planu 6-letniego, jakie jest nasze dzisiejsze położenie i jakie są możliwości startowania w przyszłość — dobitnie świadczy ujemny bilans płatniczy w naszych obrotach zewnętrznych.

Saldo tego bilansu w planie 5-letnim zamyka się poważnym deficytem mimo udzielonego nam moratorium i odłożenia do następnej pięciolatki spłaty połowy należności przypadającej na obecną 5-latkę. W tej sytuacji zawisł ciężki znak zapytania nad realnością dopiero co opracowanego planu 5-letniego.

Znane jest nam niebezpieczeństwo braku pokrycia towarowego na rynku wewnętrznym w stosunku do ilości środków pieniężnych.

Czy o tym wszystkim mówią uchwały VII Plenum? Nie mówią. Na pewno nie to jest najważniejsze, iż uchwały łagodzą ocenę przeszłości. Istotne jest to, że dokładna analiza gospodarcza jest niezbędna do prawidłowego opracowania planów na przyszłość. Takich faktów jak podano uprzednio w żaden sposób nie da się przemilczeć. Trzeba bowiem jasno powiedzieć sobie, że za złą politykę gospodarczą musi płacić cały naród, a w pierwszym rzędzie musi zapłacić klasa robotnicza.

A Komitet Centralny partii nie zdobył się na to, aby przynajmniej wyciągnąć konsekwencje partyjne w stosunku do ludzi, którzy ponoszą odpowiedzialność za ten stan rzeczy.

UJEMNY BILANS POLITYKI ROLNEJ

W rolniczym dziale gospodarki narodowej, którego ujęcie na VII Plenum budzi u mnie zastrzeżenia, znajdujemy również zjawiska, nad którymi każdy odpowiedzialny człowiek musi się głęboko zastanowić i wyciągnąć z tych zjawisk odpowiednie wnioski.

Począwszy od 1949 r., tj. w ubiegłej 6-latce, partia rozpoczęła akcję uspółdzielczania produkcji rolnej. Powstało w tym okresie około 10 tysięcy spółdzielni produkcyjnych zrzeszających około 6 proc. gospodarstw chłopskich. Warto dzisiaj, po sześcioletnim doświadczeniu, przyjrzeć się bliżej temu, jakie są skutki gospodarczej polityki rolnej partii za okres ubiegły.

W naszych warunkach, podobnie jak w warunkach każdego kraju, który nie rozporządza nadmiarem ziemi, politykę rolną winno cechować uparte dążenie do intensyfikacji produkcji rolnej. Polska może wyżywić swoją ludność własnymi zasobami tylko przez podnoszenie plonów, przez zwiększanie produkcji rolnej z 1 ha ziemi. Z tym się każdy zgadza, przynajmniej w słowach. W praktyce jednak stosuje się metody, które przynoszą inne rezultaty. ...

Spójrzmy, jaka jest wartość produktu globalnego obliczona w cenach niezmiennych z 1 ha ziemi we wszystkich sektorach naszej gospodarki rolnej, tj. w gospodarce indywidualnej, spółdzielniach produkcyjnych i państwowych gospodarstwach rolnych podległych Ministerstwu PGR.

Wszystkie przytoczone dane dotyczą 1955 r. We władaniu gospodarstw indywidualnych znajdowało się 78,8 proc. użytków rolnych, spółdzielnie dzielące dochód posiadały 8,6 proc., a PGR — 12,6 proc. ogólnego areału użytków rolnych tych trzech typów gospodarstw. Wytworzony przez te gospodarstwa produkt globalny przyjęty za 100 dzieli się m. in. następująco: na gospodarstwa indywidualne przypada 83,9 proc., na spółdzielnie produkcyjne wraz z gospodarką przyzagrodową przypada 7,7 proc. i na PGR łącznie z pomocniczymi gospodarstwami robotników rolnych 8,4 proc.

Przeliczając wartość produkcji globalnej na 1 ha użytków rolnych otrzymujemy następujący obraz: gospodarstwa indywidualne wyprodukowały za 621,1 zł, spółdzielnie za 517,3 zł, a PGR za 393,7 zł w cenach niezmiennych. Różnica między gospodarstwami indywidualnymi a spółdzielniami wynosi więc 16,7 proc., w stosunku zaś do PGR gospodarstwa indywidualne wyprodukowały więcej o 37,2 proc.

Jeżeli porównamy obciążenia gospodarstw indywidualnych i gospodarstw zrzeszonych w spółdzielniach produkcyjnych z tytułu dostaw obowiązkowych dla państwa i podatku gruntowego, wówczas stwierdzimy, że świadczenia te w przeliczeniu na jeden hektar są mniejsze ze spółdzielni niż z gospodarstw indywidualnych, zwłaszcza w podatku gruntowym. Różnica w tych obciążeniach na korzyść spółdzielni stanowi faktyczną dotację państwa na rzecz gospodarstw zrzeszonych.

Następną pozycję stanowią dopłaty do usług świadczonych spółdzielniom przez państwowe ośrodki maszynowe. Dopłaty do usług POM wyniosły ogólnie w latach 1952—1955 około 1.700 mln. zł. Trudno ustalić, jaka część tej sumy przypada na dopłaty za usługi świadczone spółdzielniom, gdyż POM pracowały także na rzecz innych instytucji. Ponadto spółdzielnie uiszczały część należności za usługi POM w zbożu, które państwo liczyło po cenach płaconych za obowiązkowe dostawy. Uwzględniając te okoliczności można przyjąć, na pewno bez szkody dla spółdzielni, że dopłaty państwa do usług POM świadczonych spółdzielniom przekraczają za wymienione lata sumę 1 miliarda złotych. Dopłaty te będą dalej rosły, gdyż ceny płacone przez spółdzielnie za usługi POM zostały ostatnio obniżone.

Jest to więc następna forma dotacji skarbu państwa na rzecz spółdzielni produkcyjnych. Ale nie jest ona jeszcze ostatnia.

Jak można wnioskować ze zbiorówki sprawozdań rocznych spółdzielni produkcyjnych za rok 1955, przy ustalaniu dniówki obrachunkowej wy-

chodzono z założenia, że niezbędne jest określenie pewnego minimum zarobku za dniówkę obrachunkową — niezależnie od wyników gospodarczych danej spółdzielni. Średnia wartość dniówki obrachunkowej we wszystkich spółdzielniach w kraju wynosi około 25 zł przy przeliczeniu produktów przypadających na dniówkę obrachunkową wg cen wolnorynkowych. Wahania między spółdzielniami w wysokości dniówki obrachunkowej są nieduże, zwłaszcza w części zapłaty uiszczanej w naturze.

Ponieważ nie wszystkie spółdzielnie mogły zapłacić przyjęte minimum za dniówkę obrachunkową, gdyż nie pozwalały na to wyniki ich produkcji, znaleziono stosunkowo proste rozwiązanie: zawieszono terminy płatności lub części płatności z tytułu innych zobowiązań spółdzielni na rzecz państwa, przypadające na rok 1955. Płatności te przesunięto na następne lata. Środki, jakie winny być użyte na te płatności, przeznaczono na dniówki obrachunkowe. W skali całego kraju suma ta wynosi ponad pół miliarda zł. W ten sposób zwiększono sztucznie dochód spółdzielni produkcyjnych przeznaczony do podziału, co umożliwiło podniesienie opłaty dniówki obrachunkowej o około 27 proc.

Niezależnie od tych form pomocy państwowej spółdzielnie otrzymały od państwa wielkie sumy kredytowe. Długo i średnioterminowe zobowiązania spółdzielni na dzień 31 grudnia 1955 r. wynosiły ponad 1.600 mln. zł, a zobowiązania krótkoterminowe ponad 900 milionów złotych.

Można dodać jeszcze to, że spółdzielnie produkcyjne korzystały z uprzywilejowania również w nabywaniu nawozów sztucznych.

W roku gospodarczym 1954/55 w spółdzielniach produkcyjnych zużyto nawozów sztucznych w przeliczeniu na czysty składnik 58,6 kg na 1 ha ziemi ornej. W gospodarstwach indywidualnych przypadło w tym czasie tylko 28,1 kg na 1 ha.

Tak w krótkim zarysie przedstawia się gospodarczy obraz spółdzielni produkcyjnych. Smutny to obraz. Przy wielkich nakładach mniejsze wyniki produkcyjne i większe koszty produkcji. O politycznej stronie tego zagadnienia nie wspominam.

Z przytoczonych przyczyn wnoszę zastrzeżenia do uchwał VII Plenum w części dotyczącej polityki rolnej partii wytkniętej na V Plenum Komitetu Centralnego.

Patrząc na naszą rzeczywistość gospodarczą znajdujemy w niej i inne obrazy budzące głęboki niepokój.

Praktyka realizacji planu 6-letniego polegała na tym, że na określonych, wytypowanych odcinkach koncentrowano maksimum środków inwestycyjnych bez uwzględniania potrzeb innych odcinków życia gospodarczego. A przecież gospodarka narodowa stanowi połączoną całość. Nie można zbytnio faworyzować jednej gałęzi kosztem innych, gdyż utrata właściwych proporcji przynosi wielkie szkody całej gospodarce.

Niepokój szczególny musi budzić budownictwo mieszkaniowe na wsi. Jeśli w miastach i osiedlach, gdzie również sytuacja mieszkaniowa jest bardzo trudna, wkłada się wielki wysiłek w nowe budownictwo, remonty i konserwacje domów, to na wsi stan rzeczy jest wprost alarmujący.

W okresie sześciolatki zbudowano na wsi około 370 tys. izb, w tym około 260 tys. izb w budownictwie indywidualnym za środki własne i około 110 tys. w budownictwie uspołecznionym. Budynków mieszkalnych na wsi mieliśmy w 1950 r. przeszło 2.690 tysięcy, a izb przeszło 7,5 miliona. Przy

założeniu, że przy stanie budynków, w jakim znajdowały się one po wojnie, średnia użytkowania budynków wynosi 50 lat, dla utrzymania ilości izb mieszkalnych posiadanych w 1950 roku powinniśmy rokrocznie budować na wsi 150 tys. izb, czyli dla sześciolecia wynosi to 900 tys. izb. Tymczasem zbudowano tylko około 370 tys., zatem należy przyjąć, że w okresie sześciolatki obróciło się w ruinę lub znajduje się obecnie w stanie zrujnowanym około 600 tys. izb. Rzeczywisty stan może być nawet jeszcze gorszy, gdyż w tym czasie remonty i konserwacja budynków nie mogły być należycie przeprowadzane wskutek braku materiałów budowlanych. Szczególnie na zachodnich i północnych ziemiach Polski ubytek izb szybko się zwiększa. Systematycznie z roku na rok narasta tam katastrofa mieszkaniowa.

Przy planowej gospodarce i rozumnym gospodarowaniu można czasowo ograniczać potrzeby gospodarcze w jednej dziedzinie życia i przerzucać zaoszczędzone w ten sposób środki na szybszy rozwój gospodarczy w drugiej dziedzinie życia. Planowanie winno być takie, aby po pewnym czasie szybko nadrobić luki powstałe na odcinku ograniczanym, co powinno być ułatwione wskutek zwiększonych zasobów i możliwości produkcyjnych powstałych na odcinku uprzednio uprzywilejowanym pod względem nakładów inwestycyjnych.

Nasza dotychczasowa praktyka planowania i gospodarowania doprowadziła do tego, że ani nie wypełniliśmy nakreślonych zadań na odcinku uprzywilejowanym w ustalonych terminach, zamroziliśmy i zmarnowaliśmy tam olbrzymie środki, ani też nie stworzyliśmy warunków do likwidowania luk gospodarczych na odcinkach świadomie poprzednio ograniczanych. Tak np. uświadamiamy sobie potrzeby budownictwa mieszkaniowego, zdajemy sobie sprawę, że ani dnia dłużej nie powinniśmy ograniczać warunków rozwoju budownictwa na wsi, założyliśmy wzrost budownictwa w miastach, a jednocześnie stajemy wobec olbrzymich trudności zaspokojenia tych potrzeb, gdyż nie stworzyliśmy należytej bazy produkcyjnej materiałów budowlanych.

Gdzie krótko, tam się rwie. Jeśli chcemy dać, a musimy szybko dać wsi, to nie możemy tego zrobić bez uszczerbku przede wszystkim dla budownictwa przemysłowego. Cudów tutaj nikt nie zrobi.

Nielepiej przedstawia się również gospodarka komunalna i sanatoryjno-uzdrowiskowa. Nie mam dokładniejszego rozeznania w tych gałęziach gospodarki narodowej. Urządzenia kanalizacyjne, wodociągowe, trakcja miejska, drogi, budynki — to wszystko, co składa się na gospodarkę komunalną i sanatoryjno-uzdrowiskową, musi zacząć coraz szerzej pękać wszędzie tam, gdzie się temu dość wcześnie nie zapobiegnie. A na to potrzebne są znowu środki i materiały.

Jeszcze raz pragnę podkreślić: daleki jestem od pomniejszana osiągnięć planu 6-letniego. Lecz ocena tych osiągnięć musi być oparta na stanie faktycznym, tj. na osiągnięcia te winniśmy patrzeć z pozycji gospodarczej, z której wystartowaliśmy do planu 5-letniego. A startowi temu towarzyszą ponad miarę spiętrzone trudności.

Przed każdym z nas staje pytanie: jak je rozwiązać, co robić i od czego zacząć, aby przezwyciężyć wszystkie trudności i maszerować naprzód po drodze coraz mniej wyboistej? Wiele z dotychczasowej praktyki trzeba będzie zmienić, aby dopiąć tego celu.

Klucz do rozwiązania spiętrzonych trudności posiada w swoich rękach klasa robotnicza. Od jej postawy zależy wszystko. I dzień dzisiejszy, i perspektywy na przyszłość. Postawa zaś klasy robotniczej zależy od polityki partii, wytyczanej przez jej kierownictwo. Od umiejętności kierowania państwem przez rząd i wszystkie naczelne organy państwa.

Klasa robotnicza dała ostatnio kierownictwu partii i rządowi bolesną nauczkę. Robotnicy Poznania chwytając za oręż strajku i wychodząc manifestacyjnie na ulice w czarny czwartek czerwcowy zawołali wielkim głosem: Dosyć! Tak dalej nie można! Zawrócić z fałszywej drogi!

Klasa robotnicza nigdy nie chwytała się strajku jako oręża walki o swoje prawa w sposób lekkomyślny. Tym bardziej teraz w Polsce Ludowej, rządzonej w jej imieniu i w imieniu wszystkich ludzi pracy, nie zrobiła tego kroku lekkomyślnie. Najwidoczniej przebrała się miara. A miary nie można nigdy przebierać bezkarnie.

Robotnicy Poznania nie protestowali przeciwko Polsce Ludowej, przeciwko socjalizmowi, kiedy wyszli na ulice miasta. Protestowali oni przeciwko złu, jakie szeroko rozkrzewiło się w naszym ustroju społecznym i które ich również boleśnie dotknęło, przeciwko wypaczeniom podstawowych zasad socjalizmu, który jest ich ideą.

Klasa robotnicza związała z ideą socjalizmu wszystkie swoje nadzieje lepszego życia. Walczyła o socjalizm od kolebki swego świadomego bytu. A kiedy rozwój wydarzeń historycznych pozwolił przejąć ster władzy państwowej w Polsce przez jej przedstawicieli, klasa robotnicza oddała cały swój entuzjazm, wszystkie swoje siły dla realizacji idei socjalizmu.

Klasa robotnicza to nasza klasa, nasza niezłomna siła. Klasa robotnicza — to my. Bez niej, to znaczy bez zaufania klasy robotniczej, każdy z nas nie mógłby faktycznie niczego więcej reprezentować poza własną osobą.

Wielką naiwnością polityczną była nieudolna próba przedstawienia bolesnej tragedii poznańskiej jako dzieła agentów imperialistycznych i prowokatorów.

Agenci i prowokatorzy zawsze i wszędzie mogą być i działać. Ale nigdy i nigdzie nie mogą decydować o postawie klasy robotniczej. Gdyby agenci i prowokatorzy mogli natchnąć klasę robotniczą do działania, to wrogowie Polski Ludowej, wrogowie socjalizmu mieliby bardzo ułatwione zadania, mogliby łatwo osiągnąć swe cele. Rzecz w tym, że tak nie jest.

Był w Polsce czas, kiedy rzeczywiście siły wrogie socjalizmowi, często kierowane przez ośrodki zagraniczne wysługujące się niepolskim interesom, miały szeroko rozbudowaną podziemną sieć organizacyjną. Był czas, kiedy władza ludowa w Polsce była atakowana zbrojnie i kiedy broniła się zbrojnie. Kiedy ginęli setkami i tysiącami członkowie naszej partii, żołnierze i pracownicy państwowi, szczególnie pracownicy urzędów bezpieczeństwa. Był taki surowy czas, którego opary po dzień dzisiejszy nie znikły jeszcze całkowicie z uczuć i serc ludzkich. To było w pierwszych latach budowy Polski Ludowej. Ale w tych trudnych dla władzy ludowej czasach żadna agentura i żadna organizacja podziemna, mimo dogodnych dla niej warunków, nie potrafiła i nie mogła dokonać wyłomu w szeregach klasy robotniczej, nie była zdolna do politycznego opanowania żadnego oddziału klasy robotniczej. Nie mogłaby bowiem klasa robotnicza być przodującą i najbardziej postępową częścią narodu, gdyby wsteczne

siły potrafiły w niej znaleźć oparcie. Natchnieniem działania klasy robotniczej agenci, prowokatorzy i wstecznicy nigdy nie byli, nie są i nie będą.

Przyczyny tragedii poznańskiej i głębokiego niezadowolenia całej klasy robotniczej tkwią u nas, w kierownictwie partii. w rządzie. Materiał palny zbierał się całe lata. Sześcioletni plan gospodarczy reklamowany w przeszłości z wielkim rozmachem jako nowy etap wysokiego wzrostu stopy życiowej zawiódł nadzieje szerokich mas pracujących. Żonglerka cyframi, która wykazała 27-procentową zwyżkę płac realnych w sześciolatce, nie udała się. Rozdrażniła tylko bardziej ludzi. Trzeba było wycofać się z pozycji, zajętej przez kiepskich statystyków.

XX Zjazd KPZR stał się bodźcem do zwrotu w życiu politycznym kraju. Ożywczy, zdrowy prąd poruszył masy partyjne, klasę robotniczą, całe społeczeństwo. Ludzie zaczęli prostować plecy. Milczące, zniewolone umysły zaczęły otrząsać się z trującego czadu zakłamania, fałszu i dwulicowości. Drętwą mowę panoszącą się poprzednio na trybunach partyjnych i mównicach publicznych oraz na łamach prasy zaczęło wypierać twórcze, żywe słowo. Niekiedy zabrzmiał i fałszywy ton. Lecz nie ten ton nadawał kierunek. Szeroką falą rozlała się krytyka przeszłości, krytyka gwałtów, wypaczeń i błędów, które nie ominęły żadnej dziedziny życia. Domagano się zewsząd, przede wszystkim na zebraniach partyjnych i ogólnych w zakładach pracy, wyjaśnienia źródeł, z których wypływało zło, domagano się wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do ludzi ponoszących główną odpowiedzialność za wypaczenia w życiu gospodarczym i politycznym. Przede wszystkim ludzie pracy domagali się, aby przedstawiono im całą prawdę, bez osłonek i niedomówień. Czekali na tę prawdę. Oczekiwali odpowiedzi na dziesiątki pytań, które postawili publicznie na zebraniach.

W zaistniałej po XX Zjeździe sytuacji, kiedy należało szybko i konsekwentnie działać, wyciągać wnioski z przeszłości, pójść z otwartą przyłbicą do mas, powiedzieć im całą prawdę o sytuacji gospodarczej, o przyczynach i źródłach wypaczeń w życiu politycznym — kierownictwo partii nie potrafiło szybko opracować linii konkretnego działania. Dowodem tego jest choćby kilkakrotne odraczanie terminu VII Plenum.

Zarzucano mi kiedyś m. in., że stanowisko, jakie zajmowałem w różnych sprawach, wypływało jakoby z mojej niewiary w klasę robotniczą. To nieprawda. W rozum, rozsądek, ofiarność i rewolucyjną postawę klasy robotniczej nigdy nie straciłem wiary. W te walory klasy robotniczej wierzę i dzisiaj. Jestem przekonany, że robotnicy poznańscy nie wystąpiliby do strajku, nie wyszliby demonstracyjnie na ulicę, nie znaleźliby się wśród nich i tacy, którzy chwycili za broń, nie polałaby się tam nasza, bratnia, robotnicza krew, gdyby partia, tj. kierownictwo partii, przyszło do nich z całą prawdą. Należało bez kunktatorstwa uznawać słuszne pretensje robotników, należało powiedzieć, co jest dzisiaj możliwe, a co niemożliwe do zrealizowania, należało powiedzieć prawdę o dniu wczorajszym i dzisiejszym. *Przed prawdą uciec nie można.* Jeśli się ją skrywa, wypływa ona w groźnej postaci widma, które straszy, niepokoi, buntuje się i wściekа.

Kierownictwo partii ulękło się tego. Jedni obawiali się odpowiedzialności za skutki swej polityki, drudzy silniej czuli się związani z wygodnym fotelem niż z klasą robotniczą, dzięki której ten fotel zajęli, inni wreszcie, i tych było najwięcej, obawiali się, czy klasa robotnicza potrafi zrozumieć najgłębszą istotę prawdy, której domaga się od swych przedstawicieli, czy

pojmie właściwie, tak jak pojąć należy, przyczyny i źródła błędów, wypaczeń i prowokacji, jakie miały miejsce. Zachwianie wiary w klasę robotniczą wystąpiło szeroko w centralnym i pozacentralnym aparacie partyjnym.

MUSIMY POWIEDZIEĆ KLASIE ROBOTNICZEJ CAŁĄ PRAWDĘ

Rządzenie krajem wymaga, aby klasa robotnicza i masy pracujące darzyły kredytem zaufania swych przedstawicieli dzierżących ster władzy państwowej. Jest to moralna podstawa sprawowania władzy w imieniu mas pracujących. Kredyt zaufania może być bez przerwy przedłużany jedynie pod warunkiem wywiązywania się z zobowiązań zaciągniętych wobec kredytodawców. Utrata kredytu zaufania klasy robotniczej oznacza utratę moralnej podstawy sprawowania władzy.

Rządzić krajem można nawet w takich warunkach. Tylko rządy będą wówczas złe. Muszą się bowiem opierać na biurokracji, na łamaniu praworządności, na przemocy. Istota dyktatury proletariatu, jako najszerszej demokracji dla klasy robotniczej i mas pracujących, zostaje w takich warunkach pozbawiona swej treści.

Klasa robotnicza mogła określonym ludziom cofnąć swój kredyt zaufania. To jest normalne. Normalne też jest, gdy ludzie tacy schodzą ze swych stanowisk. Aby zmienić wszystkie złe cechy naszego życia, aby wyprowadzić naszą gospodarkę ze stanu, w jakim się znalazła, nie wystarczy tylko zmienić tych czy innych ludzi. To jest nawet łatwe. *Aby usunąć z naszego życia politycznego i gospodarczego wszystkie hamujące jego rozwój nawarstwienia narosłe przez lata, trzeba wiele zmienić w naszym systemie władzy ludowej, w systemie organizacyjnym naszego przemysłu, w metodach pracy aparatu państwowego i partyjnego. Trzeba, krótko mówiąc, wymienić wszystkie złe części z naszego modelu socjalizmu, zastąpić je lepszymi, udoskonalić ten model najlepszymi gotowymi wzorami i wnieść do niego własne doskonalsze konstrukcje.* A to jest o wiele trudniejsze. Na to trzeba i czasu, i pracy, i odwagi idącej w parze z rozumem. Wytyczne tych zmian zawarte są częściowo w uchwałach VII Plenum, częściowo dyskutujemy je dzisiaj i nieraz jeszcze dyskutować będziemy.

Co dzisiaj ogranicza nasze możliwości w tym zakresie? Przede wszystkim zniecierpliwienie klasy robotniczej, wypływające w głównej mierze z jej warunków bytowych. Te zaś ściśle związane są z naszą sytuacją gospodarczą. Z próżnego i Salomon nie naleje.

Wiele zakładów produkcyjnych nie pracuje normalnie i nie wykorzystuje w pełni swej zdolności wytwórczej. Przyczyna tkwi w trudnościach zaopatrzenia ich w dostatecznym stopniu w materiały i surowce. Te zaś musimy bądź importować, bądź rozbudować własną bazę zaopatrzeniową. To pierwsze jest ściśle związane z naszym eksportem, to drugie wymaga i czasu, i środków. Tymczasem sprawa wygląda tak, że w wielu zakładach pracy nie wykorzystujemy w pełni ich zdolności produkcyjnych i siły roboczej zatrudnionych w nich robotników. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że stan załóg w niejednym zakładzie pracy przewyższa dzisiejsze jego potrzeby.

Wspomniałem już, że grozi nam brak pełnego pokrycia towarowego na rynku wewnętrznym, tj. sumie podwyżek zarobków nie przeciwstawiamy takiej samej masy towarów. I choćby zmienić cały rząd i całe kierownictwo

partii, na rynku nic się nie zmieni na lepsze, a może się zmienić tylko na gorsze, jeżeli ta brakująca masa towarowa nie zostanie wyprodukowana. Są tylko dwie alternatywy dla zapobieżenia ruchowi cen: albo zwiększyć masę towarową do zdolności nabywczej społeczeństwa, albo zdolność nabywczą społeczeństwa przystosować do masy towarowej.

W tej sytuacji musimy powiedzieć klasie robotniczej twardą prawdę: nie stać nas teraz na żadne poważniejsze zwyżki płac, gdyż struna już została tak naciągnięta, że grozi jej pęknięcie. Każda dalsza podwyżka zarobków jest nierozerwalnie związana ze zwiększeniem produkcji i obniżką jej kosztów jednostkowych. Przyjemne to nie jest ani dla nas, ani dla klasy robotniczej.

Kiedy będzie można wygospodarować dalsze środki na podniesienie stopy życiowej klasy robotniczej, nie mógłbym w tej chwili nic konkretnego powiedzieć. Zależy to jednak przede wszystkim od dwóch czynników: po pierwsze — od usprawnienia zarządzania przemysłem i całą gospodarką narodową i po drugie — od samych robotników, tj. od zwiększenia wydajności pracy, od obniżenia kosztów produkcji.

ZARZĄDZANIE PRZEMYSŁEM I BODŹCE MATERIALNE

Sprawa zmiany zarządzania przemysłem nosi charakter głęboko strukturalny. Chodzi tu właśnie o ulepszenie naszego modelu socjalizmu. Dyskutowane obecnie i przez robotników w zakładach pracy, i przez różne organa partyjne i państwowe zagadnienie samorządu robotniczego sprowadza się głównie do tego, co mówiłem o produkcji i o stopie życiowej. Przestawić całą machinę gospodarczą na nowe tory bez dokładnego rozeznania sprawności działania nowego mechanizmu, który chcemy stworzyć, jest rzeczą niebezpieczną. Każdy nowy mechanizm musi podlegać próbom, gdyż z reguły posiada różne usterki i braki. Żaden zakład pracy nie może wypuścić nowej maszyny bez zbudowania i wypróbowania prototypu tej maszyny. *Należy z wielkim uznaniem powitać inicjatywę klasy robotniczej w sprawie usprawnienia zarządzania przemysłem, w sprawie udziału robotników w zarządzaniu ich zakładem pracy. Dowodzi to wielkiej i słusznej wiary klasy robotniczej w socjalizm. Trzeba usilnie pracować kierowniczym organom gospodarczym, politycznym i państwowym, aby pomóc inicjatywie robotniczej, aby tam, gdzie można, wyprowadzić pewne uogólnienia proponowanych form. Ale z praktyką na szerszą skalę trzeba się spieszyć powoli.*

Do eksperymentowania w tym zakresie najlepsze warunki posiada cały przemysł surowcowy i te zakłady pracy, które zaczynają i kończą u siebie cały proces produkcji, jak również te fabryki, które nie natrafiają na trudności zaopatrzeniowe przy kooperacji z innymi fabrykami. Z rozpoczęciem eksperymentów w tych zakładach nie należy zwlekać.

Zdaniem moim należy wszechstronnie zbadać i zdecydować, czy np. w górnictwie węglowym można zastosować większe bodźce materialne, ściśle związane ze zwiększeniem wydobycia węgla. W grubych zarysach forma tego zainteresowania mogłaby przedstawiać się na przykład następująco:

Każda kopalnia posiada swój okresowy plan wydobycia węgla opracowany z uwzględnieniem konkretnych warunków danej kopalni i oparty na obecnej wydajności pracy. Założenia planowe poszczególnych kopalń nie powinny być niższe od faktycznego wydobycia węgla w ostatnim ro-

ku, jeżeli nie zachodzą jakieś istotne zmiany w warunkach pracy. Plan taki administracje kopalń winny opracować przy współudziale przedstawicieli załogi robotniczej.

Mając taką podstawę wyjściową, tj. plan okresowy np. roczny, należy stworzyć dla robotników bodźce materialne wypływające z przekroczenia planu. Bodźce te polegałyby na tym, aby każda wydobyta ponad plan tona węgla została odpowiednio podzielona między robotników danej kopalni i państwo jako administratora kopalni.

Można by przeznaczyć dla załogi określony procent całej nadwyżki wydobytego ponad plan węgla, odpowiednio dzieląc tę część między poszczególne kategorie robotników kopalnianych. O tym, jaki powinien być podział ich części, najlepiej mogą zdecydować sami robotnicy. Przeznaczona do podziału między załogę kopalni nadwyżka wydobytego ponad plan węgla byłaby przypisywana każdemu robotnikowi mającemu prawo do tego deputatu, czyli o formach skonsumowania go decydowałby każdy posiadacz deputatu. Można np. założyć, że określona ilość robotników chciałaby sprzedać ten swój deputat za granicą i nabyć za to odpowiednie towary. W takim przypadku należałoby im to szybko załatwić i dostarczyć żądanych towarów po cenach nabycia bez cła, a tylko po doliczeniu koniecznych kosztów związanych z nabyciem, transportem i rozprowadzeniem tych towarów. Mogłaby się znaleźć część robotników, którzy chcieliby za ten deputat uzyskać materiały budowlane dla postawienia sobie domków. Taką inicjatywę można by tylko powitać i ustalić dogodne relacje zamienne węgla na materiały budowlane.

Sposób, w jaki każdy posiadacz deputatu użyłby go na swoje potrzeby, byłby całkowicie od niego uzależniony. Z tym nie byłoby większych kłopotów. Cała sprawa sprowadza się do tego, czy są realne możliwości stworzenia takich materialnych bodźców. Można by zagwarantować górnikom, że system taki trwałby do końca pięciolatki.

Gdyby przy pomocy takiego systemu udało się podnieść wydajność pracy do poziomu z r. 1949, to przy przyznaniu robotnikom na deputat określonego procentu ponadplanowego wydobycia węgla, który by wynosił na przykład średnio 15 ton węgla rocznie na głowę załogi górniczej, to licząc węgiel po cenie eksportowej, stanowiłoby to około 300 dolarów, a więc sumę godną zainteresowania każdego robotnika.

Myślę, że przy rozważaniu różnych form bodźców materialnych, czyli sposobów podniesienia stopy życiowej przez zwiększenie produkcji, ta ogólnie zarysowana forma warta jest głębszego rozważenia przez górników, przez ich związek zawodowy i przez administracyjne kierownictwo kopalń. W każdym razie warto wypróbować funkcjonowanie takiego systemu w kilku kopalniach przez jakiś okres czasu. Jeśli zda egzamin, wówczas rozciągnąć go szeroko w górnictwie.

Na przytoczonym przykładzie, który najlepiej pasuje dla górnictwa, ilustruję podstawową myśl, jaka musi tkwić w idei samorządu robotniczego i współdziałania w zarządzaniu zakładem pracy. *Produkować więcej, taniej i lepiej — oto droga, jaka prowadzi do podniesienia stopy życiowej klasy robotniczej i całego narodu. Na takim fundamencie musi być oparty samorząd robotniczy, w tym tkwi źródło wszelkiego rodzaju bodźców materialnych możliwych do zastosowania w obecnej sytuacji gospodarczej.*

Z tych trzech elementów: więcej, taniej, lepiej — w konkretnych warun-

kach danego zakładu pracy może wystarczyć tylko jeden z nich aby zwiększyć zarobki załogi. Ten jeden jest uniwersalny, obowiązywać musi powszechnie. *Chodzi o zniżenie kosztów produkcji, czyli produkowanie taniej.* Jeżeli nie ma w jakichś zakładach warunków, aby produkować więcej, lub też jakość produkcji jest dobra — to wszędzie bodaj jest możliwe produkować taniej. Obniżkę kosztów produkcji można osiągać w drodze oszczędności i pełnego wykorzystania surowca i materiałów, udoskonaleń technicznych, dobrej organizacji pracy, likwidacji przerostów osobowych, pełnego wykorzystania siły roboczej itd., itp.

Samorząd robotniczy, dążąc do obniżenia kosztów produkcji, nie może być obojętny na wszelkiego rodzaju przerosty osobowe. Jeśli jakąś pracę może wykonać jeden człowiek, a zatrudnionych przy niej jest 2 ludzi, można to w pewnym sensie przyrównać do posadzenia dwu osób przy obiedzie, którym nasycić się może tylko jedna. Obowiązkiem administracji zakładu pracy i kierownictwa naczelnego przemysłu jest zapewnienie załodze pełnego zaopatrzenia niezbędnego dla normalnego toku produkcji, czyli pełnego wykorzystania siły roboczej każdego zatrudnionego w ramach uruchomionej lub istniejącej mocy przetwórczej zakładu pracy. Taki musi być kierunek główny, zasadniczy. Kiedy jednak na przeszkodzie temu stają gdzieś trudności nie do zwalczenia i taki stan rzeczy przeciąga się przez miesiące a nawet lata całe, trzeba ustalić, jaką nadwyżką siły roboczej dysponuje dany zakład pracy, aby zbędnych w tym zakładzie ludzi zatrudnić według ich kwalifikacji ewentualnie w innym zakładzie pracy. Można też zatrudniać zbędną w głównym procesie produkcji siłę roboczą przy produkcji pomocniczej, ubocznej, którą w sprzyjających warunkach da się zorganizować.

Oddzielny i jeszcze bardziej ostry problem — to likwidacja tzw. przerostów administracyjnych. Mówi się i pisze o tym od lat, a sprawa nie rusza ani na krok naprzód. Wątpię nawet, czy wiemy, jak wielkie są te przerosty przy dzisiejszym systemie zarządzania przemysłem i całym życiem gospodarczym oraz administracyjnym systemie aparatu państwowego.

Od rozwiązania problemu likwidacji przerostów administracyjnych w żaden sposób nie da się uciec. Im dłużej będziemy odwlekać, tym szybciej sytuacja gospodarcza może nas złapać za gardło i zmusić do cięć natychmiastowych, które poprzednio mogły być rozłożone w czasie. Trudno wówczas będzie przygotować ludzi do pracy w nowych zawodach.

Dążenia do oparcia naszego życia gospodarczego na lepszych niż dotychczas fundamentach, dążenia do tego, aby produkować więcej, taniej i lepiej, nie można ograniczać do sprawy samorządu robotniczego. To jest tylko pewien fragment przebudowy, fragment organizacyjny i polityczny.

I samorządy robotnicze, i administracja zakładów przy rozwiązywaniu problemu obniżenia kosztów produkcji muszą przede wszystkim wiedzieć, jakie są ich rzeczywiste koszty produkcji. Sprawa ta ma kapitalne znaczenie dla całego życia gospodarczego. Trudności w ustalaniu, a więc i w pewnym sensie w obniżaniu kosztów produkcji, tkwią w cenach, które państwo ustala za wytwarzane przez podległe mu zakłady produkty i towary.

Sprawa ta jest bardzo złożona. To temat sam dla siebie. Jej istota sprowadza się do błędnego poglądu, jakoby w warunkach produkcji socjalistycznej nie działało prawo wartości. Stąd też w obrotach towarowych za-

mykanych w ramach przedsiębiorstw państwowych ceny tych towarów ustalane są w sposób dowolny, nawet poniżej kosztów własnych.

Taka polityka gospodarcza jest fałszywa. *Każdy produkt czy towar przedstawia sobą określoną ilość pracy społecznej wydatkowanej na jego wytworzenie. Im więcej mieści w sobie tej pracy, tym jest droższy. By móc wiedzieć, ile się faktycznie wydatkowało czy oszczędziło w procesie produkcji, trzeba wiedzieć, ile faktycznie kosztuje każdy pojedynczy element produkcji, jak surowiec, maszyna, energia elektryczna, siła robocza itp. składniki produkcyjne.* Przy dowolnym ustalaniu cen tego dokładnie wiedzieć nie można. Oszczędzać należałoby przede wszystkim na tym, co jest najdroższe, tj. na co zostało wydatkowane najwięcej społecznej siły roboczej. Oszczędność na tym, co kosztuje taniej, chociaż jest zawsze wskazana, nie może być duża.

Mówiąc krótko — istniejący dotychczas system cen w gospodarce państwowej należy zmienić i przystosować ceny do wartości. Zmiana ta usunie wiele anomalii w naszym życiu gospodarczym. Co jednak jest najważniejsze — to pozwoli ona każdemu zakładowi pracy ustalać rzeczywiste koszty swojej produkcji.

W naszym socjalistycznym systemie gospodarczym każdy zakład produkcyjny powinien być oparty na faktycznym, a nie — jak dotychczas w dużej mierze — na fikcyjnym rozrachunku gospodarczym. Nasza uspołeczniona gospodarka przy zachowaniu potrzeb centralnego planowania winna uwzględniać potrzebę samodzielności przedsiębiorstw socjalistycznych. Nie może być tak, żeby wszystkie zakłady produkcyjne stanowiły niejako jedno przedsiębiorstwo w kraju, na czele którego stoi państwo i w dowolny sposób nim zarządza.

Zmiana cen w obrocie między państwowymi przedsiębiorstwami, czyli doprowadzenie do tego, aby w każdym przedsiębiorstwie można było ustalić faktyczne koszty jego produkcji, ulepszy nasz dotychczasowy model socjalizmu. Realizacja tego zadania jest skomplikowana z uwagi na ceny towarów konsumpcyjnych. Nie wolno tu dopuścić do zaburzeń, które zmieniałyby wskaźnik realnej wartości płac.

Występujący w ostrej formie niedostatek materiałów budowlanych może być częściowo rozwiązany w drodze produkcji prywatnej bądź zespołowej w formie zrzeszeń chłopskich, bądź indywidualnej. Główną trudnością rozwinięcia inicjatywy prywatnej w dziedzinie produkcji materiałów budowlanych jest dostawa węgla, a również cementu. Ale nie jest to jedyna trudność. Wiemy, że istnieją również trudności natury administracyjnej. Usunięcie tych ostatnich, stworzenie najbardziej sprzyjających warunków dla każdego, kto chce i może rozwijać produkcję materiałów budowlanych, takich przede wszystkim, jak cegła, dachówka i wapno, winno znaleźć wyraz w polityce partii i rządu.

Wytknięta przez VII Plenum linia rozwoju rzemiosła znaleźć musi pokrycie w praktyce. I tutaj najtrudniejszą dla państwa kwestią jest zaopatrzenie materiałowe. Są jednak i inne przyczyny hamujące rozwój rzemiosła. Do nich należy w pierwszym rzędzie polityka podatkowa, czyli tzw. domiary. Uważam, że przy utrzymywaniu systemu domiarów nigdy nie stworzymy warunków dla rozwoju rzemiosła. Domiarem zawsze można zrujnować każdy warsztat pracy. *Należy ustalić rozsądny sposób opodatkowania, który pozwalałby rzemieślnikowi pracować bez obawy, to znaczy należy zlikwidować system domiarów jako szkodliwy.*

Trudna do rozwiązania jest sprawa lokali na warsztaty rzemieślnicze, lecz nie wszędzie. Na zachodnich i północnych terenach Polski można znaleźć podniszczone pomieszczenia, które po remoncie mogą być odpowiednie do założenia warsztatu. Koszty wyłożone przez rzemieślnika na remont takiego obiektu należałoby zaliczyć w całości na podatek, czyli zwolnić taki warsztat od podatku na odpowiedni okres. Decyzje w tych sprawach należy oddać w ręce rad narodowych. W ogóle na tych terenach należy stosować politykę szerokiego uprzywilejowania produkcyjnej inicjatywy prywatnej w mieście i na wsi.

RÓŻNORODNE FORMY WSPÓLNOTY PRODUKCYJNEJ TO NASZA DROGA DO SOCJALIZMU NA WSI

Polityka rolna wymaga także pewnych korekt. Jeśli chodzi o spółdzielnie produkcyjne, to zasadniczo zdrowym spółdzielniom trzeba pomagać w formie zwrotnych kredytów inwestycyjnych, a znieść wszelkiego rodzaju dotacje państwowe. Spółdzielniom nie rokującym rozwoju i przynoszącym tylko straty gospodarcze kredytów udzielać nie należy. Przed członkami takich spółdzielni należy raczej postawić do ich decyzji sprawę rozwiązania spółdzielni. W takim przypadku powstaje problem spłaty kredytów państwowych udzielonych w przeszłości spółdzielniom, czyli członkom spółdzielni. Jestem zdania, że tak jak nie wolno lekkomyślnie udzielać kredytów, tak samo nie wolno darować pieniędzy państwowych wziętych w formie kredytów.

Dla spółdzielczości produkcyjnej na wsi widzę perspektywę rozwoju tylko pod następującymi warunkami:

1. Wstępowanie do spółdzielni produkcyjnych jest dobrowolne. Oznacza to, że wyklucza się nie tylko groźbę czy przymus psychiczny, lecz także przymus w postaci ekonomicznej. Wymiar podatków i dostaw obowiązkowych może być również narzędziem przymusu.

2. Członkowie spółdzielni rządzą się sami. Spółdzielnia — to nic innego jak samorządne rolnicze przedsiębiorstwo produkcyjne. Zarząd wybiera się według niczym nie skrępowanej woli członków. Swoimi zasobami winna ona gospodarzyć również według uznania członków.

3. Spółdzielnie mają prawo nabywania za środki własne lub w określonych warunkach za kredyty państwowe wszystkich maszyn, jakie im są potrzebne do produkcji rolniczej lub do pomocniczych zakładów pracy istniejących przy spółdzielniach.

POM należy oprzeć na zasadach pełnej opłacalności, jako warsztaty naprawcze. Mogą one posiadać określoną ilość dużych maszyn rolniczych, zarezerwowanych do pomocy dla spółdzielni i gospodarstw indywidualnych.

4. Państwo udziela spółdzielniom niezbędnej pomocy kredytowej na cele inwestycyjne, daje im pierwszeństwo przy zawieraniu umów kontraktacyjnych na dostawy najbardziej opłacalnych surowców rolniczych, zapewnia im dostawę nawozów sztucznych w pierwszej kolejności i stosuje inne podobne formy pomocy.

Jeśli na skutek zniesienia różnych form dotacji rozwój spółdzielczości produkcyjnej zostanie, być może, zahamowany, to nic na tym nie stracimy ani gospodarczo, ani politycznie. Możemy tylko zyskać i aktualnie, i w perspektywie. Przez zniesienie dotacji usuwa się niezdrowy, nieekonomiczny,

nietrwały i grożący stale zawaleniem fundament, na którym oparto spółdzielczość produkcyjną. Zamiast rozpraszać siły i środki na budowanie nowych spółdzielni opierających swój żywot na dotacjach państwowych należy je skoncentrować i użyć do podniesienia na wyższy poziom gospodarczy spółdzielni już zorganizowanych. Liczebny rozwój spółdzielczości powinien się odbywać przede wszystkim przez rozbudowę spółdzielni w tych gromadach, w których już zostały założone.

Jeśli dotychczasowe wyniki akcji uspółdzielczenia wsi są takie, jakie są, przyczyn tego nie należy szukać w samej idei spółdzielczości, która jest dobra, słuszna i sprawiedliwa, a która przez złą politykę, przez złe metody i przez ludzi pozbawionych zdrowej myśli gospodarczej została wypaczona.

Spółdzielczość produkcyjna na wsi będzie dobra wówczas, kiedy szeroko zostanie obudzone wśród chłopów głęboko ludzkie poczucie wspólnoty wszystkich pracujących. Najszerszym wyrazem tej wspólnoty, którą nazwać można solidarnością, jest wspólna praca przy wspólnym warsztacie pracy, jakim dla chłopów jest ziemia. Wspólna praca uspołecznia człowieka najgłębiej, budzi w nim poczucie świadomości, że człowiek nie żyje tylko sam dla siebie, lecz także dla innych ludzi. Wskazanie moralne, że człowiek człowiekowi nie może być wilkiem, wykształca się najgłębiej, nabiera najpiękniejszych rumieńców życia jedynie wśród ludzi dobrowolnie zrzeszonych przy wspólnym warsztacie pracy.

Jeżeli klasę robotniczą nazywamy przodującą, najbardziej postępową częścią narodu, to przecież nie dlatego, że ktoś sobie wymyślił takie sformułowanie, że to jest slogan propagandowy służący wąskopolitycznym celom partyjnym. Przodującą pozycję klasy robotniczej ustala między innymi jej wspólnota produkcyjna, która ukształtowała i dalej kształtuje robotnika jako jednostkę najbardziej uspołecznioną, a więc i najbardziej postępową.

Jeżeli uważamy, że spółdzielczość produkcyjna na wsi jest potrzebna, gdyż stanowi wyższą, socjalistyczną formę produkcji, to nie dlatego, że ktoś sobie wymyślił takie doktrynalne, oderwane od życia zasady, lecz dlatego, że chcemy obudzić wśród chłopów pracujących poczucie głębokiej społecznej wspólnoty produkcyjnej, chcemy zlikwidować wszelkie formy wyzysku człowieka przez człowieka, chcemy, aby ich ciężkiej i znojnej pracy ulżyła w miarę możliwości maszyna, chcemy, aby przy możliwie najmniejszym wysiłku pracy jednostki zrzeszonej w chłopskiej wspólnocie produkcyjnej wytwarzała ona możliwie największy produkt globalny, aby podnieść możliwie najwyżej plony i zbiory z każdego hektara ziemi. Będzie się wówczas lepiej żyć i chłopom, i robotnikom, i całemu narodowi. Rola społeczna klasy chłopskiej ulegać będzie wówczas zmianie. Zrzeszeni w różne formy wspólnoty produkcyjnej pracujący chłopi staną się tak samo szermierzami postępu społecznego jak pracujący wspólnie w zakładach pracy robotnicy.

Ta wielka idea społeczna przebudowy stosunków produkcyjnych na wsi wymaga do swej realizacji nie tylko pomocy państwowej. Wymaga ona również wielkiej pracy uświadamiającej i wyjaśniającej znaczenie spółdzielczości produkcyjnej. Do budowy spółdzielni produkcyjnych potrzebna jest twórcza, postępowa myśl, na którą żadna partia i żaden człowiek nie może posiadać monopolu. W dziedzinie podnoszenia spółdzielni produkcyjnych na wyższy poziom, w dziedzinie szukania i stosowania najlepszych form spółdzielczości jest szerokie pole do rywalizacji między naszą partią

a Stronnictwem Ludowym, jak również między wszystkimi, którzy stoją na gruncie umacniania ustroju socjalistycznego, ustroju sprawiedliwości społecznej. Dlaczegóżby np. postępowy ruch katolicki nie mógł współzawodniczyć z nami i przy szukaniu form, i przy ich realizacji w zakresie spółdzielczości produkcyjnej? Uboga jest myśl, że socjalizm mogą budować tylko komuniści, tylko ludzie o materialistycznych poglądach społecznych.

Droga do szerokiego uspółdzielczenia wsi polskiej będzie długa. Ilościowego planowania rozwoju spółdzielczości produkcyjnej nie można z góry ustalać, gdyż przy zasadzie dobrowolności wstępowania do spółdzielni równałoby się to planowaniu wzrostu świadomości ludzkiej. A tej planować się nie da. Świadomość szerokich mas kształtuje ich doświadczenie życiowe, kształtują fakty. W naszej dzisiejszej spółdzielczości niemało jest faktów, które odpychają masy chłopskie od spółdzielczości. Fakty takie muszą ulec likwidacji.

Praktyka lat poprzednich była taka, że bezmyślnie niszczono wszelkie formy pracy zespołowej stosowane od dawna przez chłopów, zabierając im przy tym maszyny, które były ich kolektywną własnością. Praktyka ta wychodziła z założenia, że socjalizm na wsi można budować tylko na bazie biedy i upadku gospodarstw chłopskich. Dogmatyczne umysły nie były zdolne pojąć, że w ustrojowych warunkach demokracji ludowej wszelkie formy spółdzielczości prowadzą do socjalizmu na wsi, że przez te formy wzrasta poczucie wspólnoty produkcyjnej, że podnoszą one i produkcję, i stopę życiową ludności, że socjalizm na wsi może się najbujniej rozwijać właśnie na bazie dobrobytu pracującego chłopstwa. Nie ma nic słuszniejszego jak rozwijanie takich form dobrowolnych zrzeszeń chłopskich. Należy ułatwiać ich powstawanie m. in. przez likwidację gminnych ośrodków maszynowych i przekazanie znajdujących się tam maszyn zespołom chłopskim na warunkach pełnej, lecz dogodnej dla nich odpłatności.

Różnorodne formy wspólnoty produkcyjnej to nasza polska droga do socjalizmu na wsi. Formy te będą kształtować nasz model socjalizmu. Jego dotychczasowe cechy konstrukcyjne już zmieniamy, decydując się na zmianę zadań państwowych ośrodków maszynowych i wskazując spółdzielniom, że mogą one nabywać na własność wszystkie potrzebne do ich produkcji maszyny. Sprawa ta będzie tym szybciej realizowana, im więcej będzie wniosków spółdzielni, że pragną one takie maszyny nabyć.

To samo dotyczy GOM. Zostaną one wtedy zlikwidowane, kiedy chłopi utworzą zespoły i zgłoszą chęć nabycia maszyn gomowskich.

Oddzielną kartę klęski bezmyślnej polityki rolnej ubiegłego okresu stanowi gospodarcza ruina wielkiej ilości gospodarstw chłopskich zaliczonych do kategorii gospodarstw kułackich. Z równą bezmyślnością mówi się jeszcze i dzisiaj, że dodatnim wynikiem stosowanej w przeszłości polityki rolnej jest kapitulacja tego zrujnowanego kułaka przed władzą ludową. Tego rodzaju kapitulację można było przecież osiągnąć w każdym czasie. Nie trzeba było na to wielu lat polityki tzw. ograniczania kułaka, która w rzeczywistości nie była polityką ograniczania wyzysku, lecz polityką niszczenia jego gospodarstwa. Przecież i dzisiaj za jednym zamachem można by zmuszać do takiej kapitulacji wszystkie pozostałe, nie zrujnowane bogate gospodarstwa chłopskie. Nie ma nic łatwiejszego, jak osiągnięcie takiej kapitulacji, takiego taniego, a raczej drogiego zwycięstwa, jeśli uprzytomnimy sobie, ile nas kosztuje import zboża.

Zmieniona na lepszą polityka rolna zaczyna przynosić pierwsze rezultaty. Odczuwa je przede wszystkim wieś, której dochody wzrosły w roku bieżącym o kilka miliardów złotych. W perspektywie widzieć należy dalszą, bardziej istotną zmianę polityki rolnej. Termin tej zmiany zależeć będzie od sytuacji gospodarczej. Mam na myśli zniesienie obowiązkowych dostaw, które nie mogą być systemem i właściwością gospodarczą naszego ustroju. Dostawy obowiązkowe — to raczej zjawisko właściwe tylko okresowi wojny. Nie należy uważać, że ta forma świadczenia wsi na rzecz państwa jest jakąś niezmienną cechą budownictwa socjalizmu.

Perspektywa zniesienia dostaw obowiązkowych nie może nikogo zwalniać od aktualnych obowiązków wobec państwa. Dostawy obowiązkowe są formą podatku uiszczanego w naturze. A podatki trzeba płacić wszędzie na świecie, nie tylko w naszym kraju. Zanim ustali się zupełnie prawidłową skalę tych podatków, przede wszystkim przez właściwą klasyfikację ziemi każdego gospodarstwa, co się już robi, chociaż w tempie zbyt powolnym, trzeba zapłacić ten podatek w formie dostaw obowiązkowych według norm poprzednich, skorygowanych nieco na korzyść chłopów w niektórych miejscowościach. Sprawa ta została ostatnio w pewnym stopniu zaniedbana i przez chłopów, i przez rady narodowe.

Rząd musi i będzie zwalczał każde nadużycie władzy, łamanie prawa, musi dbać i będzie dbał, aby żadnemu obywatelowi, żadnemu chłopu władza nie wyrządzała krzywdy, lecz tak samo musi wymagać od obywateli, aby wywiązywali się w pełni ze swych obowiązków wobec państwa. Dostawy obowiązkowe są jeszcze dzisiaj jedną z form podatku państwowego i ten podatek musi być w pełni zapłacony. To należy powiedzieć sobie, chłopom i radom narodowym jasno i wyraźnie.

Uważam, że należy *ponownie zrewidować na korzyść chłopów warunki przekazywania im odłogów do zagospodarowania, szczególnie na ziemiach zachodnich i północnych.* Na tych terenach należy zastosować dłuższy okres zwolnienia od podatków za przejęte do zagospodarowania odłogi oraz ustalić długotrwały okres użytkowania tej ziemi w formie bezpłatnej dzierżawy. Chodzi o to, aby każdy użytkownik był zainteresowany w jak najlepszej uprawie tej ziemi, a nie w krótkotrwałej eksploatacji.

Co do państwowych gospodarstw rolnych widzę przede wszystkim *konieczność gruntownego przekształcenia ich struktury organizacyjnej oraz gruntownej zmiany w systemie wynagrodzeń robotników i pracowników rolnych.* Administracja PGR winna być maksymalnie uproszczona, całą uwagę i siły fachowe należy skoncentrować tam, gdzie to jest najważniejsze, tj. w gospodarstwie, a wynagrodzenie za pracę uzależnić od wartości produkcji globalnej każdego gospodarstwa po ustaleniu określonego punktu wyjściowego wartości produkcji.

W PGR winna znaleźć w pełni zastosowanie idea samorządu robotniczego. Bardziej może niż gdzie indziej występuje tu konieczność wysoko wykwalifikowanego kierownictwa, które stałoby na czele każdego gospodarstwa.

Możliwości podniesienia produkcji rolnej przez wszystkie trzy typy gospodarstw rolnych są u nas bardzo poważne. Warunkują je po pierwsze — słuszna i dalekodystansowa polityka rolna, po drugie — dostarczenie rolnictwu przez przemysł właściwych dla każdego typu gospodarstw maszyn rolniczych, a w pierwszym rzędzie nawozów sztucznych, i po trzecie — podnoszenie kwalifikacji fachowych każdego rolnika. Na tym winniśmy koncentrować główną uwagę, jeżeli mamy dogonić takie kraje, jak Czecho-

słowacja, a zwłaszcza Niemcy, na tym tak ważnym dla całej gospodarki narodowej odcinku, jakim jest rolnictwo.

NASZ STOSUNEK DO KPZR I ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Przejdę teraz do innej grupy zagadnień, które w stopniu nie mniejszym niż sprawy gospodarcze głęboko nurtują całą naszą partię i całe społeczeństwo. Chodzi mi przede wszystkim o takie sprawy, jak *demokratyzacja naszego życia oraz rozwój międzypartyjnych i międzypaństwowych stosunków z naszym wielkim bratnim sąsiadem — z KPZR i ze Związkiem Radzieckim.*

Jak to się stało, że partia nasza, która wysunęła i szczerze wysunęła na czoło swych dążeń hasło ludowładztwa, której celem jest realizacja najbardziej humanitarnej idei — idei socjalizmu, że ta nasza partia, stojąc na czele władzy ludowej w Polsce pozwoliła na zaistnienie tak wielu wypaczeń, jakie miały miejsce w niedawnej przeszłości? Pełnej odpowiedzi na to pytanie będziemy jeszcze długo szukać. Zawiera ją w sobie zagadnienie dróg prowadzących do zbudowania socjalizmu oraz kształtowania modelu socjalizmu.

Najpełniejsze określenie treści społecznej, jaka tkwi w pojęciu socjalizmu, zawiera sformułowanie, że socjalizm to taki ustrój społeczny, który znosi wyzysk i ucisk człowieka przez człowieka. Oznacza to jednak nie więcej jak stwierdzenie, że np. samolot to jest taka maszyna, która unosi się w powietrzu i lata.

Podobnie jak budowę samolotu poprzedzało opracowanie jego konstrukcji, oparte na określonych przesłankach warunkujących możliwość oderwania się maszyny od ziemi, tak również budowę socjalizmu poprzedzić musiała naukowa teoria socjalizmu. Jej twórcami byli pierwsi klasycy marksizmu.

Swojej teorii nie uważali oni nigdy za coś zakończonego. Wręcz przeciwnie — twierdzili zawsze, że teoria musi być ciągle żywa, musi rozwijać się w oparciu o doświadczenie życia, musi być stale wzbogacana. Nawet najpełniej w danych warunkach i w określonym czasie opracowana teoria socjalizmu nie może objąć wszystkich szczegółów bogatszego od niej życia.

To co w socjalizmie jest niezmienne, sprowadza się do zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka. Drogi do osiągnięcia tego celu mogą być i są różne. Warunkują je różnorodne okoliczności czasu i miejsca. Różny też może być model socjalizmu. Może być taki, jaki został stworzony w Związku Radzieckim, można go kształtować tak, jak to widzimy w Jugosławii, a może też być jeszcze inny.

Tylko na drodze doświadczeń i studiowania osiągnięć różnych krajów budujących socjalizm może powstać najlepszy w danych warunkach model socjalizmu.

Związek Radziecki był pierwszym na świecie państwem, gdzie dokonała się rewolucja socjalistyczna. Lenin i partia bolszewicka po raz pierwszy w historii podjęli gigantyczne zadanie przekształcenia teorii socjalizmu w materialną i społeczną rzeczywistość.

Wobec olbrzymich trudności, jakie towarzyszyły przebudowie zacofanego pod każdym względem ustroju Rosji carskiej w ustrój socjalistyczny, w okresie gdy partią kierował Stalin, normalne i w ramach partii występujące za życia Lenina ścieranie się poglądów w sprawach wysuwa-

nych przez życie zaczęto likwidować w sposób coraz bardziej bezwzględny. Miejsce, jakie zajmowała w partii dyskusja wewnątrzpartyjna, w miarę jej wypierania, zajmował kult jednostki. Wytyczanie rosyjskiej drogi do socjalizmu przechodziło stopniowo z rąk Komitetu Centralnego w ręce coraz mniejszego grona ludzi, aż wreszcie stało się monopolem Stalina. Monopol ten objął również dziedzinę teorii naukowego socjalizmu.

Kult jednostki — to określony system sprawowania władzy, to określona droga zdążania do socjalizmu, przy stosowaniu metod sprzecznych z socjalistycznym humanizmem, z socjalistycznym poczuciem wolności człowieka, z socjalistycznym poczuciem praworządności.

Po drugiej wojnie światowej Związek Radziecki przestał być jedynym krajem budującym socjalizm. Na arenie świata pojawiły się Chiny Ludowe i szereg państw demokracji ludowej, w ich liczbie i Polska, które wstąpiły na drogę budownictwa socjalizmu. Przed partiami robotniczymi tych krajów, a więc i przed naszą partią, stanęły zagadnienia, które poprzednio w formie praktycznej nie istniały. Należą do nich takie sprawy, jak droga do socjalizmu w warunkach właściwych dla każdego kraju, co w pewnym stopniu rzutuje na kształtowanie się modelu socjalizmu, oraz sprawa wzajemnych stosunków partyjnych i państwowych między partiami i rządami krajów obozu socjalizmu.

Wzajemne stosunki między partiami i państwami obozu socjalizmu nie znajdują i nie powinny znajdować żadnych powodów do jakichkolwiek komplikacji. Na tym polega jedna z głównych cech socjalizmu. *Stosunki te winny się kształtować na zasadach międzynarodowej solidarności robotniczej, winny być oparte na wzajemnym zaufaniu i równości praw, na udzielaniu sobie nawzajem pomocy, na wzajemnej przyjacielskiej krytyce, jeśli taka okaże się koniecznością, na rozumnym i wynikającym z ducha przyjaźni i z ducha socjalizmu rozwiązywaniu wszystkich spraw spornych.* W ramach takich stosunków każdy kraj winien posiadać pełną niezależność i samodzielność, a prawo każdego narodu do suwerennego rządzenia się w niepodległym kraju winno być w pełni i nawzajem szanowane. Tak być powinno i — powiedziałbym — tak zaczyna być.

W przeszłości, niestety, nie zawsze tak było w stosunkach między nami a naszym wielkim i przyjaznym sąsiadem — Związkiem Radzieckim.

Stalin, jako kierownik partii i Związku Radzieckiego, formalnie uznawał wszystkie wyżej wyliczone zasady, jakie cechować winny stosunki między krajami obozu socjalizmu. I nie tylko uznawał, lecz sam je głosił. Faktycznie jednak zasady te nie mogły się zmieścić w ramach tego, co składa się na kult jednostki.

O SYSTEMIE KULTU JEDNOSTKI

Kultu jednostki nie można sprowadzać tylko do osoby Stalina. Kult jednostki to pewien system, który panował w Związku Radzieckim i który przeszczepiony został do wszystkich bodaj partii komunistycznych, jak też do szeregu krajów obozu socjalizmu, w ich liczbie i do Polski.

Istota tego systemu polegała na tym, że wytworzona została jednostkowa, hierarchiczna drabina kultów. Każdy taki kult obejmował określony obszar, na którym funkcjonował. W bloku państw socjalistycznych na szczycie tej hierarchicznej drabiny kultów stał Stalin. Przed nim chylili głowy wszyscy, którzy zajmowali niższe szczeble drabiny. Chylili głowy nie tylko inni przywódcy KPZR i kierownicy Związku Radzieckiego, lecz tak samo kie-

rownicy partii komunistycznych i robotniczych krajów obozu socjalistycznego. Ci ostatni, tj. pierwsi sekretarze komitetów centralnych partii poszczególnych krajów, zasiadali na drugim szczeblu drabiny kultu jednostki, oblekali się znowu we władcze szaty nieomylności i mądrości. Ich kult promieniował jednak tylko na obszarze ich krajów, gdzie stali na szczycie krajowej drabiny kultów. Ten kult można by nazwać tylko odbitym blaskiem, zapożyczonym światłem. Świecił podobnie jak świeci księżyc. Niemniej jednak na obszarze swego działania był wszechwładny. I tak w każdym kraju ciągnęła się ta drabina kultów od góry do dołu.

Nosiciel kultu jednostki na wszystkim się znał, wszystko umiał, wszystko rozstrzygał, wszystkim kierował i o wszystkim decydował na obszarze swego działania. Był on najmądrzejszym człowiekiem, niezależnie od tego, jaką wiedzę, jakie zdolności i jakie zalety osobiste posiadał.

Pół biedy, jeśli w szaty kultu ubrano człowieka rozsądnego, skromnego. Taki człowiek zwykle czuł się źle w tym garniturze. Można powiedzieć, że się go wstydził i nie chciał go nosić, chociaż nie mógł go całkowicie zdjąć z siebie.

Nie mógł bowiem normalnie pracować żaden kierownik partyjnej organizacji, nawet wówczas, gdy pracował kolektywnie z całą instancją kierowniczą, gdyż przy takim systemie, tj. w politycznym systemie kultu jednostki, nie było do takiej pracy warunków.

Gorzej, a nawet całkiem źle układały się sprawy, kiedy zaszczyt władzy, a więc prawo do kultu, zagarnął człowiek ograniczony, tępy wykonawca czy zgniły karierowicz. Tacy grzebali socjalizm, bezmyślnie i zarazem precyzyjnie.

Przy systemie kultu jednostki partia jako całość mogła działać samodzielnie tylko w ramach podporządkowania się naczelnemu kultowi. Jeśli ktoś próbował te ramy przekroczyć, groziło mu wyklęcie przez jego współtowarzyszy. Jeśli sprawa dotyczyła całej partii, wyklinały ją pozostałe partie komunistyczne.

Czyż w takich warunkach wzajemne stosunki partyjne i państwowe partii i krajów demokracji ludowej z jednej strony a KPZR i Związku Radzieckiego z drugiej strony mogły się układać na zasadach równości? Jasne, że nie. Przeszkadzał temu system kultu jednostki, system precyzyjnie zorganizowany i miażdżący każdą samodzielną myśl socjalistyczną.

System kultu jednostki kształtował mózgi ludzkie, kształtował sposób myślenia działaczy partyjnych i członków partii. Jedni wierzyli i byli przekonani, że jedynym bezbłędnym interpretatorem nauki marksistowskiej i jedynym człowiekiem, który ją prawidłowo rozwija i wzbogaca, wskazuje jedynie słuszną drogę do socjalizmu, jest Stalin. Wszystko więc, co nie jest zgodne z jego myślami i wskazaniami, musi być szkodliwe, musi pociągać za sobą odstępstwo od marksizmu-leninizmu, musi być herezją. Inni, mając nawet wątpliwości, byli znowu przeświadczeni, że każda próba publicznego wyrażenia swoich myśli nie tylko niczego nie zmieni, lecz sprowadzi na nich przykre konsekwencje. Jeszcze innym było wszystko obojętne poza drogą, która może ich zaprowadzić do wygodnego stołka lub stołek taki zabezpieczyć.

Byłoby wielkim błędem i pomieszaniem pojęć, gdyby ktoś próbował robić znak równania między kultem jednostki a autorytetem jednostki. Różnica między jednym i drugim pojęciem jest taka, że kult jednostki zniekształca i wypacza ideę socjalizmu, zniechęca do socjalizmu ludzi pra-

cy, natomiast autorytet setek i tysięcy kierowników partii i władzy ludowej bardzo sprzyja rozwojowi budownictwa socjalizmu, jest wprost niezbędny do kierowania partią i państwem. Autorytetu nie można jednak ludziom nadać, przypiąć do piersi jak medal lub odznaczenie. Trzeba go sobie zdobyć, wypracować, posługując się rozumem i skromnością. Partia nasza i władza ludowa w Polsce będzie tym silniejsza, im więcej będzie ludzi z autorytetem, a więc takich działaczy i aktywistów, którzy cieszą się zaufaniem klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy. *Dlatego mówimy: należy wszystkimi siłami zwalczać kult jednostki czy jego pozostałości i wszystkimi siłami walczyć o zdobycie autorytetu.*

Nie chciałbym szerzej powracać do smutnych kart przeszłości, w której panował u nas system kultu jednostki. System ten gwałcił zasady demokratyczne i praworządność. Przy tym systemie łamano charaktery i sumienia ludzkie, deptano ludzi, opluwano ich cześć. Oszczerstwo, kłamstwo i fałsze, a nawet prowokacje służyły za narzędzia sprawowania władzy.

Doszło i u nas do tragicznych faktów, że niewinnych ludzi posłano na śmierć. Wielu innych więziono niewinnie nieraz przez długie lata, w tym również i komunistów. Wielu ludzi poddawano bestialskim torturom. Siano strach i demoralizację. Na glebie kultu jednostki wyrastały zjawiska, które naruszały, a nawet przekreślały najgłębszy sens władzy ludowej.

Z tym systemem skończyliśmy, względnie kończymy raz na zawsze. Należy wyrazić słowa wielkiego uznania dla XX Zjazdu KPZR, że tak walnie dopomógł nam do likwidowania tego systemu.

Chociaż system kultu jednostki zrodził się w Związku Radzieckim, nie oznacza, że za wszystko zło, jakie u nas miało miejsce, można złożyć winę na Stalina, na KPZR czy na Związek Radziecki. My mieliśmy i naszą własną, rodzimą beriowszczyznę. Beriowszczyzna i wszelkie jej uogólnione odmiany personalne stanowiły część składową systemu kultu jednostki. Beriowszczyzna — to karta zapisana prowokacją, krwią, więzieniem i cierpieniem niewinnych ludzi.

Są sprawy z zakresu działalności polskiej odmiany beriowszczyzny, które wymagają bardziej wnikliwego zbadania i wyświetlenia. Chodzi nie o to, aby przedstawiać do zapłaty własny rachunek krzywd. Taka myśl, jak w ogóle chęć osobistych porachunków są mi zupełnie obce. Za wielkie to były sprawy, aby je rozmieniać na drobną, osobistą monetę. Ale są sprawy, które z zasadniczych partyjnych względów wymagają wyświetlenia. Partia zawsze musi dbać o swoje imię, musi być czysta. A jeśli ktoś świadomie zbrukał i hańbił jej dobre imię, dla takiego nie może być miejsca w jej szeregach.

Formułuję konkretnie swoją myśl: kierownictwo partii winno powołać komisję, której zadaniem byłoby zbadanie, czy w sprawach ludzi obecnie rehabilitowanych, których aresztowano w przeszłości na polecenie lub za zgodą Biura Politycznego bądź części Biura, nie zachodziły wypadki świadomej prowokacji, świadomego oskarżania ludzi o czyny, których się nie dopuścili, a które podlegają przepisom karnym naszego kodeksu karnego.

Wyświetlenie tej sprawy jest konieczne i winna ją wyjaśnić komisja, złożona z ludzi zupełnie bezstronnych. Rezultaty badań komisji winny zamknąć ostatecznie partyjną, wewnętrzną kartę spraw związanych z działalnością polskiej odmiany beriowszczyzny.

NIE POZWOLIMY NIKOMU WYKORZYSTYWAĆ PROCESU DEMOKRATYZACJI PRZECIW PAŃSTWU

Wszystko, co dzisiaj oceniamy jako wypaczenia i zniekształcenia w naszym życiu w okresie ubiegłym, nie mogło nie wstrząsnąć do głębi całą partią, całą klasą robotniczą, całym narodem. Po kraju rozlały się różne prądy, lecz najpotężniejszą rzeką popłynęło hasło demokratyzacji naszego życia, żądania zlikwidowania systemu, który nazywamy kultem jednostki. Należy stwierdzić, że kierownictwo partii nie zawsze nadążało na czas, aby wraz z całą partią stanąć na czele tego zdrowego ruchu i pokierować nim. A jeżeli nie nadążało kierownictwo partii, to zrozumiałą jest rzeczą, że nie mogły nadążać i organizacje partyjne. Wytworzył się nawet pewien zamęt i dezorientacja niezmiernie szkodliwe dla samej sprawy demokratyzacji. Takiej sytuacji nie mogą nie wykorzystywać wszyscy przeciwnicy socjalizmu, wszyscy wrogowie Polski Ludowej. Ożywienie działalności elementów nie mających nic wspólnego z dążeniami klasy robotniczej i narodu do zdemokratyzowania całego naszego życia wywołało również pewne wahania u niektórych towarzyszy w kierownictwie partyjnym i w terenie co do metod demokratyzacji i treści, jaką powinna ona zawierać. Dlatego też trzeba stanowczo powiedzieć sobie, partii, klasie robotniczej i całemu narodowi:

droga demokratyzacji jest jedyną drogą prowadzącą do zbudowania najlepszego w naszych warunkach modelu socjalizmu. Z tej drogi nie zejdziemy i będziemy się bronić wszystkim siłami, aby nie dać się z niej zepchnąć. Ale też nie pozwolimy nikomu wykorzystywać procesu demokratyzacji przeciwko socjalizmowi. Na czele procesu demokratyzacji staje nasza partia i tylko ona, działając w porozumieniu z innymi partiami Frontu Narodowego, może pokierować tym procesem w takim kierunku, aby proces ten prowadził rzeczywiście do zdemokratyzowania stosunków we wszystkich dziedzinach naszego życia, do wzmocnienia podstaw naszego ustroju, a nie do ich osłabienia.

Partia i wszyscy ludzie, którzy widzieli zło istniejące w przeszłości i którzy szczerze pragną usunąć wszystkie pozostałości złej przeszłości w naszym dzisiejszym życiu, aby w ten sposób wzmocnić podstawy naszego ustroju, *winni dać zdecydowany odpór wszelkim podszeptom i wszelkim głosom zmierzającym do osłabienia naszej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim.*

Jeśli było w przeszłości nie wszystko tak, jak naszym zdaniem być powinno między naszą partią a KPZR i między Polską a Związkiem Radzieckim — to dzisiaj należy to do bezpowrotnej przeszłości. Jeśli w tej czy innej dziedzinie naszego życia są sprawy, które wymagają jeszcze uregulowania — zrobić to należy po przyjacielsku i spokojnie. Takie postępowanie winno bowiem cechować stosunki między partiami i państwami obozu socjalizmu. *A gdy ktoś myśli, że uda się w Polsce rozniecić nastroje antyradzieckie, to głęboko się myli. Nie pozwolimy wyrządzić szkody żywotnym interesom państwa polskiego i sprawie budowy socjalizmu w Polsce.*

System kultu jednostki i wszystko złe, co z niego wynikało, należy do bezpowrotnej przeszłości. Stosunki polsko-radzieckie oparte na zasadach równości i samodzielności wytworzą w narodzie polskim tak głębokie uczucie przyjaźni do Związku Radzieckiego, że żadna próba zasiania nieuf-

ności do Związku Radzieckiego nie znajdzie gruntu w narodzie polskim. Na straży takich stosunków stoi w pierwszym szeregu nasza partia, a wraz z nią cały naród.

PARTIA MUSI BYĆ ZWARTA I JEDNOLITA

Aby partia mogła sprężyście wypełniać swe zadania i stać na czele procesu demokratyzacji, musi być przede wszystkim zwarta i jednolita oraz musi w swych szeregach, w swoim życiu zastosować w pełni zasady demokratycznego centralizmu. Musi w praktyce swej pracy surowo przestrzegać tych zasad, jakie tkwią w tezie o leninowskich normach życia partyjnego. Zasady te były w przeszłości również głoszone, lecz jakże często praktyka miała z nimi bardzo mało wspólnego. *Na czoło tych zasad należałoby postawić sprawę wyboru władz partyjnych, jawności życia partyjnego, prawo do zachowania swych poglądów przy zasadzie, że uchwały większości obowiązują wszystkich członków partii.*

Ta ostatnia zasada jest szczególnie ważna w dobie obecnej. W oparciu o nią realizować się musi *jedność działania partii.* Ciężki wóz zadań, jakie stoją przed partią w chwili obecnej, może się toczyć pomyślnie naprzód tylko wówczas, kiedy zaprzęgnięte do niego siły półtoramilionowej partii ciągnąć go będą w jednym kierunku. A kierunek ten wytknęło w głównych zarysach VII Plenum, dzisiejsze zaś winno te zarysy wyraźniej sprecyzować.

W praktyce pracy naszej partii, w metodach jej działania przyjdzie nam wiele zmienić. Wysuwają się tu na czoło takie sprawy, jak wyraźne rozgraniczenie kompetencji aparatu partyjnego i aparatu państwowego, przy zachowaniu kierowniczej roli partii. Trzeba tak ustawić sprawy, aby każdy odpowiadał za swoje, za ten odcinek, na którym pracuje. Inaczej nikt nie odpowiada, a interesy partii i państwa tylko na tym cierpią. Zasada, że partia i jej partyjny aparat nie rządzi, lecz tylko kieruje, że rządzenie należy do państwa i jego aparatu — musi być wyrażona w konkretnej treści i w praktyce pracy, a nie tylko — jak to ma obecnie jeszcze szeroko miejsce — w słowach. Problem ten wymaga dokładnego opracowania, co powinno być jednym z najbliższych zadań kierownictwa partii.

W pracy partii utarła się szkodliwa praktyka wyciągania każdego aktywniejszego robotnika z jego zakładu pracy do pracy w aparacie partyjnym lub państwowym. Praktyka taka wyrządziła wiele szkody. Rozdęto aparat partyjny, który przy istniejącym systemie pracy bądź biurokratyzował się, bądź też przybierał inne niezdrowe formy, a zakład pracy, ta najważniejsza komórka polityczna i produkcyjna, był ogałacany z najlepszych członków partii.

Partia będzie najintensywniej żyć życiem klasy robotniczej, będzie mogła najlepiej kształtować jej świadomość wówczas, kiedy olbrzymia część świadomych i aktywnych działaczy znajdzie się razem ramię w ramię z robotnikami przy ich warsztatach pracy.

Należy również zapewnić odpowiednią kontrolę instancji partyjnych nad pracą aparatu partyjnego, poczynając w pierwszym rzędzie od centralnego aparatu. Sprawami tymi zajmie się na pewno najbliższy Zjazd partyjny.

Usprawnienia wymaga również praca rządu. Biuro Polityczne podjęło już pierwsze uchwały w tym zakresie. Osobowy skład rządu należy spro-

wadzić do rzeczywistych potrzeb kraju przez odpowiednią reorganizację jego pracy.

Wszystkie zamierzenia, jakie stawiamy przed sobą, wymagają spokoju, rozwagi i czasu. Nawet przy zastosowaniu najlepszej koncepcji nowej organizacji naszego przemysłu i najlepszych form demokratyzacji naszego życia niczego nie da się zrobić z dziś na jutro.

Nie można nie widzieć, że w ostatnim czasie nastąpiła pewna dezorientacja i w organach władzy państwowej, powołanych do strzeżenia porządku publicznego. Wzmogły się różne chuligańskie wybryki, które często nie natrafiają na właściwą reakcję ze strony Milicji Obywatelskiej. Należy znowu powiedzieć jasno i otwarcie sobie i wszystkim, których to dotyczy: *władza ludowa będzie karać każdą nieprawość w swoim aparacie, lecz z takim samym zdecydowaniem będzie i musi zwalczać wszelkie naruszanie porządku publicznego i spokoju obywateli.* Milicja Obywatelska winna zawsze spotkać się z szacunkiem i poparciem społeczeństwa, kiedy interweniuje w interesie porządku publicznego. Nie wolno tolerować żadnych form znieważania munduru stróża porządku publicznego przez różnych chuliganów, których za naruszenie prawa należy surowo karać.

ABY SEJM STAŁ SIĘ NAJWYŻSZYM ORGANEM WŁADZY

Do wielu schorzeń ubiegłego okresu należało również i to, że w praktyce życia państwowego Sejm nie spełniał swego konstytucyjnego zadania. Obecnie stoimy w obliczu wyboru nowego Sejmu, który winien zająć w naszym życiu politycznym i państwowym to miejsce, które ustaliła dla niego konstytucja. *W programie zamierzeń demokratyzacyjnych podniesienie roli Sejmu do najwyższego organu władzy państwowej posiadać będzie największe bodaj znaczenie.*

Naczelnym zadaniem Sejmu jest sprawowanie najwyższej władzy ustawodawczej i kontrolnej. Trzeba stworzyć Sejmowi niezbędne warunki, aby to zadanie mógł wykonywać. Chodzi i o warunki polityczne, które stwarza ogólny proces demokratyzacji naszego życia, jak również i o warunki prawne gwarantujące Sejmowi jego konstytucyjne uprawnienia.

Powstaje pytanie: co partia nasza chciałaby zagwarantować Sejmowi w normach prawnych?

Uważam, że na plan pierwszy wysuwa się sprawa sesji sejmowych, które w dotychczasowej praktyce zwoływano zbyt rzadko. Szczególnie ważne w ustawodawczej pracy Sejmu jest ustalenie takiego trybu pracy komisji sejmowych, który pozwoli skoncentrować w ich rękach opracowanie aktów prawnych.

Z tego postulatu wynika, że część posłów winna pełnić swe obowiązki zawodowo czyli winna zostać zwolniona na okres sprawowania swych funkcji poselskich od pracy zarobkowej.

Wydawanie dekretów przez Radę Państwa należy ograniczyć do spraw nie cierpiących zwłoki i jednocześnie zagwarantować Sejmowi prawo uchylania bądź zmieniania tych dekretów.

Sejm winien kontrolować pracę rządu i organów państwowych w szerokim zakresie. Do tego niezbędne jest dokonanie pewnych zmian w konstytucji. Uważam, że kontrola przez Sejm organów wykonawczych władzy państwowej winna być przeprowadzana przez instytucję podległą bezpo-

średnio Sejmowi, a nie, jak dotychczas, rządowi. Należy przywrócić Najwyższą Izbę Kontroli Państwa, podlegającą Sejmowi.

Uważam również, że *Sejm winien mieć prawo kontroli naszych umów handlowych zawartych z innymi państwami.* W gruncie rzeczy w umowach tych nie ma nic takiego, co z uwagi na interes państwa powinno być kontrolowane przez szczupłe grono ludzi. Informowanie społeczeństwa przez rząd i przez Sejm o naszych umowach handlowych automatycznie przetnie różne brednie o naszym handlu zagranicznym.

Sejm również powinien posiadać *prawo zatwierdzania wszystkich zawieranych przez rząd i ratyfikowanych przez Radę Państwa układów z innymi krajami.*

Sejm powołany jest również do oceny pracy rządu i w jego kompetencjach leży wyciąganie wniosków w stosunku do ludzi nie wywiązujących się należycie ze swych obowiązków.

Tak w głównych zarysach widziałbym Sejm w jego roli ustawodawczej i kontrolera pracy państwowej. Rozumnie zakreślone uprawnienia Sejmu i nawet rozszerzenie tych uprawnień poza granice wyznaczone przez konstytucję, przy rozumnym określeniu zadań partii w stosunku do aparatu państwowego, nie stwarzają kolizji między Sejmem a tą treścią polityczną, która mieści się w tezie o kierowniczej roli partii.

Wybory zostaną przeprowadzone w oparciu o nową ordynację wyborczą, która pozwala ludziom wybierać, a nie tylko głosować. Jest to zmiana bardzo ważna. Zgrupowane we Froncie Narodowym partie i organizacje społeczne występują z jednym wspólnym programem wyborczym. Ale każdy program realizują nie tylko partie, lecz i ludzie występujący z ramienia tych partii. Ten kandydat, który cieszyć się będzie największym zaufaniem, zostanie wybrany. Kto nie posiada szerokiego zaufania wyborców, rzecz jasna, do przyszłego Sejmu nie wejdzie.

Ważne jest nie tylko to, jakie uprawnienia posiadać będzie Sejm O roli, jaką on odegra w życiu państwa i narodu, procesie demokratyzacji naszego życia, decydować będą w stopniu nie mniejszym ludzie, którzy w nim zasiądą. Naszej partii możemy polecić, aby na kandydatów wysuwała najlepszych towarzyszy, ludzi najbardziej związanych z klasą robotniczą i całym narodem.

Naszym sojusznikom z Frontu Narodowego możemy tylko zalecić, aby wysuwając swoich kandydatów na posłów typowali ludzi, którzy nie w ustach, lecz w swym sercu i w głowie nosić będą wspólnie wypracowany program wyborczy.

Z tym, co Plenum dzisiejsze przyjmie i uchwali, pójdziemy, towarzysze, do partii, do klasy robotniczej, do narodu z podniesionym czołem, gdyż pójdziemy z prawdą. *A prawda przedstawiona narodowi bez ogródek da nam siłę, przywróci władzy ludowej i naszej partii pełny kredyt zaufania mas pracujących. Ten kredyt jest niezbędny do realizacji naszych zamierzeń.*

Postulując zasadę wolności krytyki we wszystkich formach, a więc również krytyki w prasie, mamy prawo żądać, aby każda krytyka była twórcza i sprawiedliwa, aby pomagała przezwyciężać trudności obecnego okresu, a nie przyczyniała się do ich piętrzenia czy nawet niekiedy demagogicznie ujmowała zjawiska i rzeczy.

Od naszej młodzieży, szczególnie od młodzieży wyższych uczelni, mamy prawo żądać, aby cechującą ją żarliwość w szukaniu dróg do ulepszania naszej dzisiejszej rzeczywistości zamykała w ramach uchwał, jakie podejmie dzisiejsze Plenum. Młodzieży zawsze można wiele wybaczać. Życie nie wybacza jednak nikomu, a więc i młodzieży, kroków nierozważnych.

Możemy tylko cieszyć się z żarliwości naszych młodych towarzyszy. Oni bowiem zajmą po nas posterunki partyjne i państwowe. Mamy jednak pełne prawo żądać od nich, aby swój zapał i żarliwość sprzęgli z rozumem partii. *Młodzieży naszej partia winna wyraźnie powiedzieć: w wielkim i doniosłym procesie demokratyzacji maszerujcie w czołowce, lecz spoglądajcie stale na wasze i całej Polski Ludowej dowództwo — na partię klasy robotniczej, na Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą.*

Po przerwie

Tow. Ochab — Towarzysze, wznawiam obrady, głosu udzielam tow. Jędrychowskiemu.

Tow. STEFAN JĘDRYCHOWSKI

Zabieram głos nie w dyskusji, lecz dla udzielenia informacji o zmianach, jakie zaszły w projekcie planu pięcioletniego po VII Plenum KC.

W toku prac prowadzonych po VII Plenum przy omawianiu planu w PKPG z ministerstwami oraz na posiedzeniach partyjno-rządowej komisji syntetycznej dokonano szeregu zmian. Niektóre z nich spowodowały pewne odchylenia od cyfr zawartych w uchwale VII Plenum. Zmiany te dotyczą produkcji przemysłowej i rolnej, inwestycji, zatrudnienia i handlu zagranicznego.

Źródłem tych zmian jest konfrontacja zadań produkcyjnych ze zdolnościami produkcyjnymi, urealnienie bilansów materiałowych oraz konieczność ograniczenia produkcji w związku z redukcją inwestycji. Jak wiadomo — przed VII Plenum KC postanowiono zmniejszyć ogólne nakłady inwestycyjne o około 13 mld. złotych, a jednocześnie powiększyć o 2 mld. złotych nakłady na rozwój produkcji materiałów budowlanych i materiałów zastępujących drewno. Skutki tych redukcji inwestycyjnych dla planów produkcyjnych nie zostały jednak uwzględnione w dostatecznym stopniu. Przy redukcji inwestycji produkcyjnych nie udało się uniknąć zmniejszenia zadań produkcyjnych w niektórych gałęziach przemysłu. Partyjno-rządowa komisja syntetyczna rozpatrując projekt planu doszła do wniosku, że poziom nakładów inwestycyjnych, w szczególności w latach 1957 i 1958, jest jeszcze zbyt wysoki i nie znajduje pełnego pokrycia w bilansach materiałów budowlanych.

W rezultacie zalecenia komisji zredukowano nakłady w pięcioletnim planie inwestycyjnym ponownie o około 6 mld złotych przesuwając poza tym część inwestycji z lat 1957 i 1958 na lata dalsze — 1959 i 1960. Suma redukcji 6 mld obejmuje także przewidywane niewykonanie planu inwestycyjnego w roku 1956. W związku z tą redukcją planu inwestycyjnego również nastąpiły pewne obniżenia planów produkcyjnych.

W rezultacie wzrost produkcji przemysłowej został ustalony na poziomie niższej granicy dyrektyw VII Plenum w wysokości około 53%, przy czym wzrost produkcji środków produkcji wynosi 58%, a wzrost produkcji przedmiotów spożycia — 48%. Zmniejszenie wzrostu produkcji przedmiotów spożycia zostało skompensowane zwiększeniem produkcji rzemiosła. O ile według materiałów przedstawionych na VII Plenum (wbrew jednak intencji uchwał VII Plenum) wartość produkcji rzemiosła i przemysłu prywatnego miała spaść w ciągu pięciolecia o 1 mld złotych, obecnie zakłada się jej wzrost dwukrotny — ogółem o 6 mld. złotych. Wzrost produkcji dotyczy tylko rzemiosła. Co do produkcji przemysłu prywatnego zakłada się, że jej wartość pozostanie w roku 1960 ta sama co w 1955 r. Uwzględniając produkcję rzemieślniczą wskaźnik wzrostu produkcji przedmiotów spożycia wyniesie około 54%.

Z ważniejszych zmian w produkcji przemysłowej wymienić należy zmniejszenie produkcji aluminium hutniczego w 1960 r. z 46 tys. ton na 23 tys. ton. Zmniejszenie to wynika z przesunięcia o dwa lata budowy drugiego etapu huty aluminium w Skawinie. Uruchomienie drugiego etapu nastąpi w r. 1961 zamiast w 1959 r.

Rozpatrując plan inwestycyjny partyjno-rządowa komisja syntetyczna doszła do wniosku, że produkcja aluminium będzie w ostatnich latach planu pięcioletniego mało opłacalna, gdyż ze względu na bilans energii będzie wymagała eksploatacji przestarzałych agregatów energetycznych zużywających nadmierne ilości węgla. Uwzględniając to nadmierne zużycie węgla oraz konieczność importu tlenku aluminium założony w planie na rok 1960 eksport aluminium będzie nieopłacalny.

W związku ze zmniejszeniem produkcji aluminium ograniczono także produkcję energii elektrycznej w 1960 r. o 350 mln kWh., przewidując zmniejszenie wykorzystania najmniej ekonomicznie pracujących elektrowni.

Produkcję miedzi elektrolitycznej obniżono w roku 1960 z 21.600 ton na 20.100 ton, jednocześnie odpowiednio powiększając import miedzi elektrolitycznej i zmniejszając import miedzi surowej. Zmiana ta wynika z trudności importu miedzi surowej.

Produkcję koksu w 1960 r. ustalono na 13.800 tys. ton, podczas gdy w uchwale VII Plenum wymieniona była ilość 12.500 tys. ton. Zmiana ta wynika z doliczenia koksu produkowanego w gazowni. Istotną zmianą, chociaż nie zmieniającą formalnie cyfr uchwały VII Plenum, jest zmniejszenie w ramach ogólnej produkcji koksu ilości koksu metalurgicznego z 9.250 tys. ton na 7.600 tys. ton. Zmiana ta wynika z obniżenia wydobycia węgla koksującego odpowiednich typów i ze zrezygnowania z niereainego importu czechosłowackiego węgla koksującego.

W przemyśle maszynowym poważniejsze zmiany nastąpiły w produkcji maszyn rolniczych. Wartość produkcji maszyn rolniczych w 1960 r. uległa zmniejszeniu z 4.145 mln złotych na 3.235 mln złotych. Wynika to między innymi ze zmniejszenia zapotrzebowania rolnictwa na kombajny zbożowe z 3.600 sztuk na 3.000 sztuk, ze skreślenia sadzarek do ziemniaków SP-G-4 i zastąpienia ich sześciokrotnie tańszymi sadzarkami SP-G-2, ze skreślenia 5 tys. pielników ze względu na ich nieprzydatność Na wniosek Ministerstwa Przemysłu Maszynowego ze względu na brak zdolności produkcyjnych zmniejszono plan produkcji suszarń do ziarna z 3 tys. sztuk

na 1.500 sztuk i siloso-kombajnów z 3.000 na 1.000 sztuk, opylaczy — 2.500 sztuk na 1.500 sztuk. Skreślono także 3.000 sztuk młocarń automatycznych, pozostawiając jedynie 550 sztuk młocarń typu „Nemo".

Sprawa zaopatrzenia rolnictwa w odpowiednią ilość właściwego typu młocarń nie została na razie rozwiązana. Ministerstwo Przemysłu Maszynowego zostało zobowiązane do poczynienia energicznych starań o zakup licencji zagranicznej na produkcję odpowiedniego typu młocarń. Po zakupieniu licencji plan produkcji młocarń będzie zwiększony. Urealniono również wartość niektórych maszyn rolniczych przewidzianych w planie produkcji. Jednocześnie zwiększono produkcję żniwiarek konnych z 12 tys. na 26 tys., kopaczek konnych z 15 tys. na 22 tys. sztuk, zaplanowano dodatkowo produkcję pras, podbieraczy itp.

Ilość turbin parowych, które mają być wyprodukowane w 1960 r., obniżono z 228,5 megawatów na 225 megawatów w związku z drobną zmianą asortymentową oraz ilość maszyn wirujących z 2.905 megawatów na 2.855 megawatów, rezygnując wobec trudności materiałowych z większego wyprzedzenia produkcji prądnic 25-megawatowych w stosunku do turbin. Zmniejszono o 100 sztuk ilość obrabiarek do obróbki wiórowej metali w związku z niewykonaniem planu w 1956 r. i z nierealnością założonego tempa wzrostu w następnych latach oraz ilość obrabiarek do obróbki plastycznej metali o 300 sztuk w związku ze zmniejszeniem zapotrzebowania.

Mniejsza w ustawie cyfra produkcji maszyn budowlanych i drogowych niż w uchwale VII Plenum wynika z nieuwzględnienia w projekcie ustawy produkcji nie planowanej centralnie, a więc przemysłu drobnego, spółdzielczości pracy, zakładów pomocniczych Ministerstwa Transportu Drogowego i Lotniczego. W zakresie produkcji samochodów ciężarowych zmniejszono ilość produkowanych w roku 1960 samochodów Lublin z 5.100 sztuk na 2.500 w związku z ograniczeniem programu inwestycji w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie, a z drugiej strony uwzględniono 3.600 sztuk samochodów terenowych Star 6x6.

Plan produkcji okrętowej w 1960 r. zmniejszono o jeden tankowiec 18 tys. ton, wprowadzając do planu dodatkowo 4 drobnicowce po 10 tys. ton, z tego dwa w 1960 r. i dwa w 1959 r. Cyfry produkcji okrętowej wymagają ponadto pewnego uzupełnienia o jednostki, które mają być wyprodukowane w stoczni w Szczecinie, której odbudowę uwzględniono dodatkowo w planie inwestycyjnym. Sprawa ta jest obecnie wyjaśniana. Plan produkcji łożysk tocznych obniżono z 16.150 tys. na 13.970 tys. sztuk w związku z opóźnieniem inwestycji. Zmniejszono również ilość produkowanych pralek elektrycznych o 16 tys. sztuk, maszyn do szycia o 35 tys. sztuk, urealniając produkcję odpowiednio do możliwości produkcyjnych i zaopatrzenia.

W przemyśle chemicznym zmniejszono produkcję kwasu siarkowego w 1960 r. z 768 tys. ton na 749 tys. ton z powodu rezygnacji ze zbudowania trzeciej nitki fabryki kwasu siarkowego w Wizowie ze względu na redukcję inwestycji.

W przemyśle sodowym zmniejszono produkcję sody kaustycznej z 224 tys. ton na 184 tys. ton jednocześnie zwiększając produkcję sody kalcynowanej z 435 tys. na 490 tys. ton. Wiąże się to ze zrezygnowaniem z uruchomienia produkcji sody kaustycznej metodą kaustyfikacyjną w Jani-

kowskich Zakładach Sodowych ze względu na nieekonomiczność tej metody, przy której na tonę sody kaustycznej zużywa się 1.400 kg sody kalcynowanej i około 1.200 kg węgla. W tym kierunku też szły zalecenia ekspertyzy radzieckiej.

Produkcję nawozów sztucznych w czystym składniku ustalono na 590 tys. ton. Uchwała VII Plenum wymieniała od 570 do 600 tys. ton. Ministerstwo Przemysłu Chemicznego zasygnalizowało na Komisji Sejmowej konieczność dodatkowego obniżenia produkcji nawozów azotowych w 1960 o około 20 tys. ton w czystym składniku, ponieważ w związku z ograniczeniem nakładów inwestycyjnych w latach 1957 i 1958 r. Ministerstwo Przemysłu Chemicznego proponuje ograniczyć rozbudowę produkcji w Tarłowie z 360 ton na dobę do 280 ton.

Ponadto obniżono produkcję cegły wapienno-piaskowej z 388 mln sztuk na 306 mln sztuk w związku z realnymi terminami dostaw inwestycyjnych z importu. Obniżono produkcję papieru z 530 tys. ton na 520 tys. ton z powodu przesunięcia o jeden rok uruchomienia czwartej maszyny papierniczej w Skolwinie.

Produkcję mięsa z uboju zmniejszono z 930 tys. ton na 910 tys. ton w związku ze zmniejszeniem skupu żywca. Powiększono natomiast nieco produkcję masła. Różnice w cyfrach w produkcji mebli i tkanin lnianych pomiędzy uchwałą VII Plenum a projektem ustawy wynikają stąd, że projekt ustawy nie obejmuje produkcji przemysłu drobnego i spółdzielczości.

W zakresie produkcji rolnej zmniejszono powierzchnię uprawy kukurydzy z 850 tys. ha na 570 tys. ha. Obniżenie nastąpiło w rezultacie jednomyślnej oceny przez komisję partyjno-rządową, że założony wzrost uprawy kukurydzy jest nierealny. W związku z tym zbiory kukurydzy w przeliczeniu na ziarno spadną o 570 tys. ton, a zbiory czterech pozostałych zbóż wzrosną o 455 tys. ton.

Zmniejszono też o 310 tys. ton zbiory ziemniaków wskutek zmniejszenia powierzchni uprawy w PGR i zmniejszenia plonów w PGR. Plony buraków w gospodarce chłopskiej obniżono z 224 na 220 q, co wpłynęło na zmniejszenie zbiorów buraków cukrowych z 9.200 tys ton na 9.050 tys. ton. Zmniejszono również pogłowie trzody w PGR z 1.100 tys. sztuk na 1 mln sztuk i pogłowie owiec w PGR z 600 tys. sztuk na 540 tys. sztuk.

W zakresie transportu ustalono wzrost przewozów kolejowych na 21%. Uchwała VII Plenum podawała cyfry 20—25%. Wzrost przewozu ładunków w całym transporcie samochodowym, łącznie z tak zwanym transportem własnym, wyniesie 42,3%. Cyfra umieszczona w uchwale VII Plenum — wzrost o 154% — obejmowała tylko transport wyodrębniony (PKS i branżowe przedsiębiorstwa transportowe). Obecnie wzrost ten wyniesie tylko 122% z powodu zmniejszenia dostaw taboru samochodowego.

Zatrudnienie w układzie socjalistycznym bez spółdzielni produkcyjnych w r. 1960 wyniesie 7.700 tys. osób; jest to o 200 tys. osób więcej niż w wytycznych uchwalonych przez VII Plenum. Wynika to ze zwiększenia zatrudnienia w następujących działach: w przemyśle o 41 tys., w budownictwie o 29 tys., w transporcie i łączności o 48 tys osób, w obrocie towarowym o 23 tys. osób i w rolnictwie o 16 tys osób. Spośród innych wskaźników planu uległ zmniejszeniu wzrost spożycia artykułów prze-

mysłowych długotrwałego użytku z 161,4% na 140% w związku ze zmianami produkcyjnymi oraz w pewnym stopniu wzrost spożycia cukru.

Uległ powiększeniu planowany wzrost sprzedaży tkanin bawełnianych i jedwabnych. Nakłady na remonty kapitalne budynków mieszkalnych w porównaniu z okresem od 1951 do 1955 r. powiększono z 75% na 100%.

W ramach 6-miliardowej redukcji inwestycji przesunięto na okres po planie pięcioletnim między innymi budowę drugiego etapu huty aluminium w Skawinie. Jak już o tym mówiłem, skreślono z planu budowę szerokotaśmowej walcowni aluminium w Kętach, ograniczając się do walcowni wąskotaśmowej. Ograniczono pewne obiekty w przemyśle nawozów sztucznych, kwasu siarkowego i fosforytów, zrezygnowano z redukcji w przemyśle maszynowym, ponieważ przedstawione propozycje prowadziły do bardzo dotkliwych strat w produkcji; w przemyśle maszynowym ponadto dodatkowo uwzględniono sumę 75 mln złotych na odbudowę stoczni „Wulkan" w Szczecinie.

W przemyśle włókienniczym powiększono inwestycje o 148 mln. złotych, wiączając dodatkowo odbudowę osiedla mieszkalnego w Kietrzu umożliwiającą uruchomienie nieczynnej fabryki Bodzanów, tkalnię wełnianą w Kętach i zainstalowanie 20 tys. wrzecion bawełnianych dodatkowo.

Powiększono w dalszym ciągu nakłady inwestycyjne w przemyśle materiałów budowlanych, zabezpieczając w ten sposób od strony finansowej terminowe oddanie do użytku zaplanowanych inwestycji.

W Ministerstwie Skupu skreślono z planu inwestycyjnego 5 elewatorów zbożowych o pojemności 81 tys. 500 ton pozostawiając w planie tylko dwa nowe elewatory.

W górnictwie węglowym ograniczono rozpoczęcie budowy nowych kopalni węglowych do 7 zamiast 12 do 15, jak to figurowało w uchwale VII Plenum, i budowę kopalń płytkich do 55 zamiast 60.

W przemyśle naftowym przesunięto poza plan pięcioletni budowę nowej rafinerii nafty, ograniczono budowę zbiorników naftowych o około 40 m sześć. pojemności, pozostawiając w planie budowę 362 tys. m sześć. pojemności, zredukowano w pewnym stopniu wiercenia geologiczno-poszukiwawcze.

W dziedzinie energetyki zwolniono tempo budowy elektrowni wodnych w Koronowie i Myszkowcach oraz przesunięto o jeden rok budowę elektrociepłowni w Siekierkach. To ostatnie spowoduje konieczność wyeksportowania 2 turbin po 25 megawatów produkcji elbląskiej w 1958 r. i 1959.

W ramach budownictwa wodnego realizowanego przez Ministerstwo Żeglugi przesunięto na okres następnego planu pięcioletniego budowę zapór wodnych w Dębem na Bugu i pod Warszawą, pozostawiając w planie jedynie rozpoczęcie budowy zapory pod Włocławkiem. Budowę zbiornika w Tresnie na Sole przesunięto o jeden rok. Natomiast powiększono inwestycje Ministerstwa Żeglugi o 614 mln złotych na zakup dodatkowych 6 statków po 10 tys. ton produkcji krajowej, przy skreśleniu zakupu jednego tankowca.

W Ministerstwie Kolei dodano 136 mln. złotych na dodatkowy zakup 2 500 wagonów towarowych w 1957 roku. Ograniczono program budowy dróg terenowych. W dziedzinie rolnictwa skreślono z planu budowę 40 nowych POM w 1957 i 1958 na ogólną ilość 120 nowych POM w okresie planu pięcioletniego. Skreślono także inwestycje budynkowe GOM. Przesunięto z planu kredytowego dla spółdzielni produkcyjnych 500

mln złotych na budownictwo gospodarcze w PGR w latach 1959 i 1960. Ponadto przewidziano przesunięcie 200—300 mln złotych z planu kredytowego spółdzielni produkcyjnych na rzecz kredytowania indywidualnego budownictwa mieszkaniowego robotników PGR.

Spośród inwestycji terenowych nie dotknięto redukcją inwestycji służby zdrowia i inwestycji w zakresie szkół podstawowych, natomiast ograniczono inwestycje w zakresie gospodarki komunalnej o 109 mln zł. W budownictwie mieszkaniowym przesunięto 20 tys. izb mieszkalnych z lat 1957—1958 na lata 1959—1960 i z budownictwa ZOR-owskiego na budownictwo indywidualne, przesunięto o rok budowę wytwórni filmowej oraz o dwa lata budowę nowej rozgłośni radiowej.

Przeprowadzone ograniczenia produkcji wobec konieczności zachowania masy towarowej do sprzedaży dla ludności jako pokrycia dla przewidzianego planem wzrostu płac realnych i dochodów chłopów pracujących odbija się ujemnie na handlu zagranicznym, powodując zmniejszenie eksportu i powiększenie importu. Poważnie oddziaływały także przeprowadzone urealnienia bilansów materiałowych. Tak na przykład sprawdzenie bilansów surowców hutniczych wykazało, że przez wszystkie lata należy przewidzieć poważny import surówki. Sprawdzenie bilansu wyrobów walcowanych ujawniło konieczność zmniejszenia eksportu i powiększenia importu poszczególnych asortymentów. Zaszła konieczność uwzględnienia importu niektórych materiałów instalacyjnych dla budownictwa.

Największy jednak wpływ na kształtowanie się bilansu płatniczego miało zmniejszenie eksportu węgla w ciągu 4 lat o 21 mln ton, zmniejszenie to nastąpiło w rezultacie:

1) obniżenia planu produkcji węgla w latach 1957, 1958 i 1959 w związku ze zredukowaniem do połowy w 1957 r. i ze zniesieniem począwszy od 1958 roku tak zwanych planowych niedziel, co nie było uwzględnione w materiałach przedstawionych na VII Plenum,

2) w rezultacie urealnienia bilansu w kierunku poprawy zaopatrzenia ludności w opał we wszystkich latach planu.

W rezultacie powstało poważne ujemne saldo w bilansie płatniczym w latach 1957, 1958 i 1959.

Kierownictwo partyjne i państwowe uważa za konieczne pokrycie tego salda w drodze uzyskania dalszej pomocy kredytowej lub częściowo w postaci umorzenia zobowiązań. Powzięte zostały kroki dla uzyskania tej pomocy. W razie nieuzyskania tej pomocy zajdzie konieczność przeprowadzenia rewizji planu.

Słabym punktem jest także niedobór masy towarowej na zamierzone podwyżki płac i obniżki cen na 1957 r. Aby uzyskać konieczne minimum około 6 mld złotych, trzeba.

1) przedsięwziąć szereg środków, między innymi dalszych redukcji planu inwestycyjnego na 1957 r., podwyżek cen niektórych artykułów, których ceny są zaniżone i deficytowe itp. Realizacja tych przedsięwzięć winna dać około 3 mld złotych,

2) podwyższyć zadania produkcyjne przemysłu na 1957 r. tak aby w rezultacie uzyskać wzrost masy towarowej o 3—4 mld złotych.

Według ostatnich informacji z przebiegu prac nad projektami planu na rok 1957 jest to realne. Natomiast dalszy wzrost środków na podwyżki płac, obniżenie cen i podwyższenie cen skupu produktów rolnych w 1957 r. w drodze mobilizacji wewnętrznych rezerw jest niemożliwy.

Tow. PIOTR JAROSZEWICZ

W związku z doręczonymi nam projektami uchwał VIII Plenum oraz z wystąpieniem tow. Wiesława pragnąłbym ustosunkować się do trzech spraw: 1) do sprawy rozwijania inicjatywy robotniczej w zarządzaniu zakładami pracy i stosunku partii do tego problemu; 2) sprawy sytuacji politycznej; 3) sprawy prasy.

Jednym z zasadniczych warunków przezwyciężenia naszych trudności gospodarczych jest wyciągnięcie wszystkich wniosków gospodarczych i politycznych ze wspaniałego ruchu inicjatywy robotniczej, który rozwija się i potężnieje z każdym dniem. Inicjatywy załóg w ostatnim czasie wyrastają w naszym kraju do poważnego politycznego i ekonomicznego problemu. Wszelkie hamowanie tego masowego procesu odbiłoby się najbardziej niekorzystnie na rozwijaniu produkcji, na wzroście aktywności politycznej, gospodarczej załóg, na rozwijaniu naszego socjalistycznego budownictwa.

Ruch ten świadczy, że klasa robotnicza i inteligencja wskazują palcem na błędy w dotychczasowym systemie kierowania gospodarką jako na jedną z głównych przyczyn trudności i żądają zmian systemu zarządzania.

Ruch ten też świadczy zarazem, że robotnicy i ludzie pracy w Polsce zrozumieli i na własnym doświadczeniu sprawdzili marksistowską tezę, że po to, aby zapewnić ludowi pracującemu pełną władzę polityczną, trzeba stworzyć warunki rzeczywistego współgospodarowania środkami produkcji.

Klasa robotnicza mówi nam: chcemy rządzić, chcemy naprawdę czuć się gospodarzami uspołecznionych zakładów pracy. I to są słuszne żądania. Słuszne z punktu widzenia gospodarczego i politycznego. A jeśli ktoś obawia się, że demokratyzacja życia społeczno-politycznego w zakładach pracy mogłaby u nas pójść w kierunku demokracji burżuazyjnej, niech głęboko wniknie w sens inicjatywy robotniczej. Jest ona najlepszym dowodem, że masy ludowe chcą rozwoju w kierunku demokracji socjalistycznej, widzą właściwą drogę i czują, że potrafią ją realizować.

W interesie rozwoju sił produkcyjnych kraju, w interesie socjalistycznego budownictwa należy dopomóc tej wielkiej, poważnej, nowej sprawie.

Szeroki i niepohamowany jest rozwój inicjatywy robotniczej, która szturmuje dotychczasowy, skostniały i biurokratyczny system zarządzania. Stawia ona przed sobą dwa główne cele:

pierwszy — powiększenie roli robotników w zarządzaniu zakładami, a więc dążenie do rzeczywistego ludowładztwa w naszym państwie;

drugi — rozwijanie produkcji, walka o zdrową ekonomikę produkcji, o poprawę warunków bytu na bazie lepszej pracy zakładu.

Wytworzyła się jednak sytuacja, w której kierownictwo gospodarcze wlecze się z tyłu i działa pod naciskiem zakładów, co stwarza często niebezpieczeństwo żywiołowego rozwoju słusznej inicjatywy w kierunku niepożądanym dla gospodarki i naszego modelu gospodarczego.

Wstępne rozeznanie wskazało na cały szereg trudności, jakie istnieją na drodze realizacji wniosków załóg. Wszystkie te trudności są jednak do pokonania.

Istnieją dwa główne nurty w ruchu poszukiwania nowych, lepszych form w zarządzaniu gospodarką.

— pierwszy — to ruch w kierunku uzyskania jak największej samodzielności przedsiębiorstw, dyrekcji przedsiębiorstw i załóg. W zasadzie ten

cały ogromny problem mieści się w pojęciu powiększenia samodzielności i przekazania całego szeregu uprawnień w ręce załóg;

— drugi — to ruch eksperymentalny, to próby dokonania głębszych, istotniejszych zmian w obecnym układzie stosunków, w planowaniu i zarządzaniu produkcją w zakładach przemysłowych, nurt, który wymaga poważnych zmian obecnego układu zarządzania i planowania.

Na czym ma polegać wyciągnięcie wszystkich wniosków z tej wielkiej fali?

Sądzę, że ma polegać na tym, by partia podjęła inicjatywę mas i włączyła do swego programu politycznego działania, by słuszne hasło samorządu robotniczego wypisała na swoich sztandarach, a tym samym przyczyniła się do rozpowszechnienia ruchu, by nadała mu właściwy kierunek.

Musimy przy tym wystrzegać się szermowania pustymi słowami i dbać, aby samorząd robotniczy stał się realnym faktem, a nie jakąś nic nie znaczącą fikcją. Do tego — moim zdaniem — potrzeba dwóch rzeczy:

— po pierwsze — takiego rozszerzania uprawnień przedsiębiorstw w ramach rozsądnego minimum wskaźników planowanych centralnie, aby samorząd robotniczy miał właściwe pole działania ekonomicznego;

— po drugie — takich form organizacyjnych samorządu i takiego ułożenia stosunku z dyrekcją, centralnym zarządem czy ministerstwem, aby zabezpieczyć interesy całej gospodarki narodowej.

Samorząd robotniczy byłby nie jakimś ciałem doradczym, ale ciałem, które decydowałoby o zasadniczych kierunkach działalności przedsiębiorstw, zgodnie z poglądem załóg.

Czy możemy dzisiaj dokonać niezbędnego kroku naprzód dla spełniania tych obu warunków, w takim przynajmniej stopniu, w jakim to jest niezbędne dla realnego zapoczątkowania budowy nowego systemu kierowania gospodarką i rozwoju demokracji robotniczej? Uważam stanowczo, że tak. Możemy, biorąc za punkt wyjścia projekty wysuwane przez wiele załóg, poważnie zmniejszyć ilość centralnie planowanych wskaźników, dać wszystkim naszym przedsiębiorstwom znacznie szerszy zakres samodzielności i wydatnie wzmóc działanie bodźców ekonomicznych.

Jeśli potraktujemy przy tym rozszerzenie uprawnień przedsiębiorstw nie jako nowy system, nowy szablon, ale jako ramy, w obrębie których poszczególne przedsiębiorstwa i gałęzie przemysłu będą mogły rozwiązywać zagadnienie stosownie do konkretnych sytuacji, to stworzymy takie warunki, które pozwolą lepiej gospodarzyć naszym zakładom pracy i lepiej realizować wnioski wysunięte przez załogi.

Możemy również już dzisiaj powołać do życia pełnokrwiste organy samorządu robotniczego i wyposażyć je w uprawnienia, które sprawią, że samorząd będzie nie manekinem, lecz istotną formą rządzenia.

Nie chcę tu wchodzić w szczegóły, których opracowanie zespoły komisji partyjno-rządowej posunęły już dość daleko naprzód, ale w pewnych sprawach pragnę się wypowiedzieć.

Pierwsza sprawa — to forma samorządu.

Doświadczenie wykazuje, że istniejące obecnie formy organizacyjne nie stwarzają warunków do rozszerzenia demokracji robotniczej. Dlatego powinniśmy odstąpić od tych sformułowań, zawartych w uchwałach VII Plenum, które sugerują pójście po linii rozszerzenia uprawnień rad zakładowych w dziedzinie zarządzania.

Uważam, że należy wypowiedzieć się w zasadzie za powołaniem specjalnych organów samorządu robotniczego w postaci rad robotniczych, przy równoczesnym podkreśleniu roli rad zakładowych jako instancji związkowych, które powinny skoncentrować się na dbałości o bezpośrednio socjalno-bytowe i kulturalne potrzeby pracowników.

Rady robotnicze powinny mieć szerokie uprawnienia w decydowaniu o podstawowych problemach funkcjonowania i rozwoju ekonomiczno-technicznego przedsiębiorstwa, a także w sprawie powoływania i odwoływania dyrektorów.

Uważam bowiem, że prawdziwa samorządność robotnicza musi włączać element decydowania, komu powierzyć kierowanie przedsiębiorstwem. Nie chodzi tu o wyłączną decyzję samorządu i całkowite pozbawienie nadrzędnych jednostek wpływu na sprawę nominacji dyrektora. Przedsiębiorstwo państwowe nie jest własnością danego kolektywu, lecz jest własnością ogólnonarodową, i to musi mieć swoje odzwierciedlenie, ale nie można tego robić bez zgody, a tym bardziej wbrew załodze. Dlatego sądzę, że powołanie dyrektora może nastąpić tylko na mocy obopólnej uzasadnionej decyzji samorządu i jednostki nadrzędnej. Oznaczałoby to, że dyrektor mógłby pełnić swoje funkcje tak długo, jak długo ta zgodna, obopólna decyzja byłaby w mocy.

Niektórzy towarzysze sądzą, że tego rodzaju uprawnienia samorządu kładą kres zasadzie jednoosobowego kierownictwa. Nie podzielam tych obaw. Przede wszystkim, jak dotąd, zasada jednoosobowego kierownictwa w pracy oznaczała dużo więcej jednoosobowości niż kierownictwa. W praktyce dyrektor miał bardzo skrępowane ręce. Co najważniejsze, przy nowym systemie powoływania dyrektorów, oparcie autorytetu dyrektora nie tylko na mandacie centralnego zarządu czy ministerstwa, lecz również na mandacie samorządu, powinno znacznie zwiększyć jego rolę jako samodzielnego i odpowiedzialnego kierownika przedsiębiorstwa we wszystkich sprawach związanych z bieżącą działalnością w ramach odpowiednich przepisów i wskaźników ogólnopaństwowych oraz w ramach uchwał samorządu, które dotyczyć mogą tylko spraw zasadniczych i kierunkowych, a w żadnym wypadku nie operatywnego zarządzania.

W nowym układzie dyrektor może i powinien całkowicie decydować o wielu sprawach, które dzisiaj są poza jego kompetencjami, jako czynnika czysto administracyjnego. Dotyczy to na przykład spraw kadrowych, które w pełni mogłyby być, moim zdaniem, przekazane do kompetencji dyrektora działającego z upoważnienia zarówno ministerstwa, jak i samorządu.

Powtarzam raz jeszcze, że nie wypowiadam się co do szczegółów m. in. dlatego, że sądzę, iż uchwała Komitetu Centralnego powinna zawierać tylko ogólne wytyczne kierunkowe wraz z zaleceniem, by zostały one w jak najkrótszym czasie rozwinięte w projektach odpowiednich aktów prawnych.

Uchwała nasza powinna również zawierać zalecenie przygotowania odpowiednich wniosków w sprawie stosunku organów związkowych do organów samorządu i dyrekcji w nowych warunkach, a także — co szczególnie ważne — w sprawie zakresu uprawnień i form działania organizacji i instancji partyjnych.

Na marginesie chciałbym zaznaczyć, że podzielam całkowicie wniosek zawarty w uchwale Komitetu Łódzkiego w sprawie konieczności rewizji

odpowiednich paragrafów Statutu partii. Uważam bowiem, że powołanie organów samorządu robotniczego nie może być traktowane jako dodatek do istniejącego układu, jako zmiana trójkąta na czworokąt czy coś w tym rodzaju, gdyż musi to głęboko i rewolucjonizująco rzutować na całokształt stosunków gospodarczych i formy działania partii, administracji państwowej, związków zawodowych itp.

Wydaje mi się również, że w uchwale Komitetu Centralnego trzeba mocno i wyraźnie podkreślić, że to, co robimy, stanowi nie zakończenie, lecz dopiero zapoczątkowanie przebudowy systemu zarządzania i rozwoju demokracji robotniczej w zakładach.

Należy jednak zdawać sobie sprawę, że jeśli eksperymenty zakładu nie będą należycie przemyślane i przygotowane, mogą powstać poważne niebezpieczeństwa:

po pierwsze — nadmiernego oderwania się od centralnego planowania i niezbędnego minimum zadanych wskaźników;

po drugie — gwałtownego wyzbywania się siły roboczej, co może grozić bezrobociem w niektórych ośrodkach;

po trzecie — ustalenia nieuzasadnionego ekonomicznie ani produkcyjnie zysku i dzielenia się zyskiem, którego faktycznie załoga nie wyprodukowała.

Jest przecież rzeczą jasną, że dokonując zmian nie w laboratorium, lecz w żywej gospodarce, i to funkcjonującej w warunkach wielkiego napięcia, nie możemy iść na ryzyko zatrzymania i jakiegokolwiek zahamowania produkcji, co mogłoby mieć fatalne skutki dla stopy życiowej ludności.

Szereg zasadniczych zmian w kierowaniu gospodarką możemy wprowadzić już dziś w skali całej gospodarki narodowej, szereg innych możemy tylko zapoczątkować, wypróbowywać w niewielkiej stosunkowo liczbie przedsiębiorstw, które występują z projektami dalej idących eksperymentów. W miarę tego, jak życie będzie potwierdzało słuszność tego typu założeń eksperymentalnych, powinniśmy rozciągać je na całą gospodarkę, zwiększając samodzielność przedsiębiorstw i bogactwo bodźców ekonomicznych, a tym samym stwarzając warunki rozszerzenia zakresu działalności samorządu robotniczego.

Próg ruchu przeskoczyć trzeba teraz i nie należy zwlekać z podjęciem konkretnych decyzji, o których wspomniałem, a potem trzeba będzie posuwać się nie lekkomyślnie, ale konsekwentnie naprzód, po drodze kształtowania gospodarki planowej, w której centralne planowanie powiązane będzie najlepiej z samodzielnością i inicjatywą przedsiębiorstw, poprzez samorząd robotniczy i odpowiedni system bodźców ekonomicznych.

Musimy to jasno i wyraźnie powiedzieć w naszej uchwale i nie sprawiać wrażenia, że znamy już dzisiaj dokładnie kształt tego, co chcemy osiągnąć.

Trzeba wiele jeszcze zrobić w tej dziedzinie i w zakresie metod planowania, i systemu cen, które przypominają czasami nieprzebytą dżunglę, i w systemie zaopatrzenia, i zbytu, i w zakresie zatrudnienia, i systemu płac, premiowania itp.

Po to, abyśmy to dobrze zrobili, trzeba będzie pilnie śledzić wyniki eksperymentów, wsłuchiwać się w głosy robotników, inżynierów, ekonomistów, a głosy te zapewne będą potężniały, w miarę jak będzie krzepł i rozwijał się system samorządu robotniczego w zakładach pracy.

Trzeba, byśmy śmiało wkroczyli na drogę odnowy, drogę niełatwą, na której nie natychmiast chyba uzyskamy powszechne efekty materialne, ale

drogę słuszną, jedyną, która prowadzi do gospodarczego, społecznego i politycznego postępu.

Dlatego sprawie samorządu robotniczego oraz eksperymentów gospodarczych proponowanych przez załogi należy poświęcić wiele uwagi ze strony Komitetu Centralnego i rządu, należy — moim zdaniem — już na obecnym Plenum zaakceptować zasadę samorządu robotniczego i zobowiązać rząd do jej organizacyjnego rozwiązania. Trzeba jednocześnie upoważnić rząd do popierania głębszych eksperymentów wypływających z propozycji załóg robotniczych i prowadzić planową, systematyczną, rozważną pracę przygotowawczą celem stworzenia właściwych warunków dla dalszego rozwijania inicjatywy robotników i pracowników gospodarki.

W związku z tym, że tekst proponowany w uchwale nie jest moim zdaniem ani dostatecznie jasny, ani precyzyjny, opracowałem projekt tekstu i proponuję przekazać go komisji, która będzie rozpatrywała całość projektu uchwały politycznej i gospodarczej.

Kilka słów w sprawie sytuacji politycznej w kraju.

Po VII Plenum Komitetu Centralnego sytuacja w kraju rozwijała się w kierunku zdecydowanej walki o demokratyzację życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Znalazło to swój wyraz w nie spotykanej dotychczas aktywizacji robotników, chłopów, inteligencji. Podstawowym wyrazem aktywności jest szeroka fala krytyki, jaka popłynęła z dołu, w kierunku starych form życia partyjnego, społecznego i gospodarczego. Krytyka ta objęła szeroki front zagadnień, stała się konkretna, zarówno jeśli chodzi o problemy, jak i ludzi.

Wzrosła, wyostrzyła się w partii i w klasie robotniczej czujność na wszelkie przejawy walki nowego ze starym.

Obrady VII Plenum, choć nie został ogłoszony ich przebieg, stały się publiczną tajemnicą. List KC do organizacji partyjnych w tej atmosferze nie wzbudził zaufania członków partii, powszechnie zaczęto mówić o poważnych różnicach, jakie zarysowały się w KC, w Biurze Politycznym, a następnie linii podziału zaczęto szukać wszędzie, zarówno w instancjach partyjnych, jak i państwowych.

Trzeba stwierdzić, że przytłaczająca większość członków partii i społeczeństwa ustosunkowała się negatywnie do wszelkich prób powrotu do starych metod pracy partyjnej i państwowej, wszelkich tych zjawisk, które mogły i zakłócały w przeszłości jedność partii, jedność narodu.

Na tle tak kształtujących się nastrojów politycznych powstało szczególne uczulenie na to wszystko, co w jakimkolwiek stopniu wiąże się z możliwością powrotu starego stylu pracy, starego stylu rządzenia, starych zbankrutowanych form, starych zbankrutowanych ludzi.

Wyczekiwanie na zmiany i poczucie braku jedności tolerowane przez parę miesięcy doprowadziło do takiego stanu, w którym kierownictwo partii traci z tygodnia na tydzień na autorytecie, a w ślad za tym rozprzęga się dyscyplina partyjna i państwowa, zaczyna się chwiać również dyscyplina produkcyjna. Ogromna ilość ludzi w Polsce, partyjnych i bezpartyjnych, zapytuje, kiedy skończą się plotki i przyjdzie okres ustabilizowania pracy w partii i w państwie, w produkcji.

Członkowie partii są przeciwni jakiemukolwiek dalszemu klajstrowaniu i zamazywaniu sytuacji. Zaklajstrowanie przyniosłoby niepowetowane szkody partii i władzy ludowej. Dalsze klajstrowanie jest niemożliwe i nie będzie przyjęte przez członków partii i społeczeństwo.

Trzeba, aby towarzysze z Biura Politycznego zajęli wyraźne stanowisko w tej sprawie.

Jeśli pójdziemy do organizacji partyjnych po VIII Plenum bez wyraźnej odpowiedzi w tej sprawie, która nurtuje masy i niepokoi sumienie członków partii, nie możemy liczyć na poparcie, ale przeciwnie — organizacje partyjne będą szukały rozwiązania tej sprawy i nie ustąpią.

Nie możemy więc wyjść z tego plenum tak, jak wyszliśmy z VII Plenum, trzeba utworzyć zwarte, jednomyślne kierownictwo partii, Biuro Polityczne i Sekretariat. Innej rady nie ma. Inaczej poczucie bezwładu, tymczasowości może nas doprowadzić do politycznego bankructwa i katastrofy gospodarczej.

Bez przesady można powiedzieć, że okres czasu od XX Zjazdu KPZR do obecnego plenum KC można by nazwać epoką w sensie tempa, zasięgu i głębi dojrzewania politycznego ludzi, organizacji partyjnych, całych grup społecznych.

Ludzie uważnie i wnikliwie czytają i słuchają. Czynią to chętnie, ale i czujnie. Członkowie partii i całe społeczeństwo biorą bardzo aktywny udział nie tylko w dyskusji, ale i w tym ogromnym, głębokim, nieodwracalnym przeżyciu i procesie, jakim jest demokratyzacja naszego życia, powrót do leninowskich norm w życiu partii i państwa.

Nigdy jeszcze ogłoszony przez partię program nie wywołał takiego pozytywnego, twórczego, powszechnego oddźwięku w społeczeństwie, jak program XX Zjazdu KPZR i VII Plenum KC PZPR.

Przed partią i rządem stoi ogromna historyczna szansa zespolenia dokoła siebie wszystkich zdrowych, twórczych sił narodu. Naród jednak oczekuje, oczekuje wyraźnie, zdecydowanie na rozstrzygnięcie, na rozstrzygnięcie problemów, z którymi pójdziemy: z nowym czy ze starym, o jakie zasady polityczne i moralne będziemy walczyć; czy będziemy bronić leninowskich zasad i moralności leninowskiej w stosunkach z ludźmi i społeczeństwem, czy znowu od nich odejdziemy.

Trzeba, by w tej sprawie nastąpiła pełna jasność. Tę jasność ma wnieść VIII Plenum KC. Jest to podstawowy warunek, bez którego nie skupimy dokoła programu członków partii i szerokich mas naszego narodu. Przytłaczająca większość członków partii, klasy robotniczej i ludzi pracy ma zaufanie i popiera linię partii. Ma zaufanie do tych wszystkich, którzy na obecnym zakręcie historycznym bronią nowego.

Uzewnętrznia się ten nastrój w każdej organizacji partyjnej, na każdym zebraniu, akceptują ten proces nasze terenowe instancje partyjne.

W tej trudnej sytuacji ludzie, a szczególnie prości ludzie, nabrali zaufania do naszej prasy, która w trudnych warunkach — popełniając po drodze błędy i potknięcia — w rozterce stara się torować drogę nowemu, stara się bronić, jak potrafi, nowego, stara się, moim zdaniem, w zasadzie uczciwie oddawać nastroje społeczeństwa. Jednocześnie walcząc o jawność naszego życia partyjnego, społecznego i gospodarczego prasa spełnia ogromną, pozytywną rolę w społeczeństwie i w partii, urabia ona i rozładowuje nastroje. Wydaje mi się, że nie można i byłoby niesłuszne ocenić rolę i znaczenie naszej prasy i całego frontu kulturalnego widząc tylko błędy i potknięcia, a nie doceniając ogromnej pozytywnej roli, jaką odegrała prasa i nasi działacze na froncie kulturalnym, w walce o torowanie dróg nowemu, o rozwijanie procesu demokratyzacji.

Wielu ludzi w Polsce, wielu członków partii myśli tak: skoro prasa pi-

sze, obnaża braki, krytykuje wielmożów i różne zatęchłe odcinki, znaczy to, że toczy się w Polsce zdrowy proces, napływa świeże powietrze. Partia walczy ze złem, znaczy to, że ludzie w partii zdecydowani są walczyć o nowe, że są ludzie w partii, którzy pragną naprawić błędy i usuwają zło. Ludzie wierzą i czekają, czekają z napięciem na decyzje VIII Plenum. W związku z tym trzeba by się zapytać tych, którzy w „rozhuśtanej prasie" widzą główne zło: co działoby się w kraju i w partii, gdyby prasa milczała i dalej pochwalała mdłym, słodkawym gadaniem, że wszystko dobrze, że zgoda, że kochamy się?

Wydaje mi się, że taka sytuacja byłaby o wiele groźniejsza dla partii, dla władzy ludowej.

Błędy polityczne i taktyczne prasy trzeba oczywiście poprawić. Poprawić i uniknąć ich w przyszłości oznacza usunąć źródła powodujące niecierpliwość, zdenerwowanie i pochopność. Źródłem tych negatywnych zjawisk jest poczucie braku stabilizacji politycznej, poczucie słabości, niepewność i obawa co do losu demokratyzacji, fałszywe, często paniczne przecenianie sił nieżyczliwych realizacji w praktyce uchwał VII Plenum.

W obawie przed nawrotem starego stylu pracy partii i państwa niektórzy słabsi członkowie partii i bezpartyjni starają się jak najczarniej przedstawić przeszłość, aby od niej jak najsilniej, najkategoryczniej się odgrodzić. Tracą oni obiektywny sąd o rzeczach, wprowadzają mętlik w ocenie przeszłości i teraźniejszości. Lekarstwem na to jest przyspieszenie stabilizacji politycznej, podniesienie jedności i autorytetu kierownictwa partyjnego, usprawnienie pracy rządu, podniesienie zaufania społeczeństwa do polityki partii i rządu.

Dziś jednak mamy do czynienia z jasną i jednoznaczną sytuacją w nastrojach partii i społeczeństwa. Stała się rzecz nieodwracalna. Dziś ani partia, ani społeczeństwo nie dadzą sobie zamknąć ust, nie dadzą zamknąć ust prasie, którą chętnie czytają, którą krytykują za błędy, ale którą szanują i do której mają zaufanie. Nie mają dziś żadnej szansy powodzenia „ofensywy" i pogróżki, sprowadzanie problemu błędów prasy do głównego problemu politycznego i ekonomicznego kraju.

Prasę czyta społeczeństwo, prasa cieszy się zaufaniem szerokich mas, prasa ma sojuszników w partii i w społeczeństwie. Trzeba zbliżyć się do prasy, trzeba nią pokierować, trzeba wykorzystać prasę do umacniania więzi partii z masami.

Wiele błędów i potknięć prasy wynika z naszej niedostatecznej pracy politycznej z prasą, jest produktem osłabienia autorytetu kierownictwa.

Żadna próba restauracji starego kursu nie potrafi dziś stłumić i stłamsić inicjatywy organizacji partyjnych, społeczeństwa, Sejmu, komitetów Frontu Narodowego, załóg robotniczych, inteligencji i prasy. Zamykać usta, zawracać — to dziś znaczy uderzyć w siły najbardziej sprzyjające, najbardziej oddane władzy ludowej i socjalistycznemu budownictwu, uderzyć w najszlachetniejsze siły partii i narodu. Można to zrobić tylko bez narodu, wbrew partii i narodowi, przemocą.

Do obrad VIII Plenum KC przywiązuje ogromną wagę partia i społeczeństwo. Skupiają na nim uwagę wszyscy nasi przyjaciele i wrogowie. Członkowie partii i nasi przyjaciele oczekują od nas decyzji, która umocni partię i władzę ludową, podniesie autorytet partii i rządu w oczach całego narodu i w oczach świata. Nasi wrogowie nie życzyliby sobie nic lepszego nad to, aby stan niepewności, oczekiwania, chwiejności, który dewastuje

politycznie i moralnie partię i kraj, trwał nadal. Dlatego z całym poczuciem odpowiedzialności sprawę wyłonienia nowego kierownictwa partii zgodnie z propozycją Biura Politycznego, zapewnienia mu spoistości i jednolitości uważać należy za główną sprawę obecnego VIII Plenum. Nie potrafimy inaczej rozwiązać żadnej z piętrzących się przed nami trudności na froncie politycznym, gospodarczym i społecznym, jeśli nie podejmiemy decyzji w tej zasadniczej sprawie, jeśli nie uchwalimy propozycji Biura Politycznego w sprawie składu nowego kierownictwa partii.

Tow. Ochab — Biuro Polityczne proponuje, aby nakreślić ramy dyskusji nad omawianym punktem porządku dziennego. Konkretnie, aby zakończyć tę dyskusję nie później, jak jutro o godzinie 14. Proponujemy, by dzisiaj dyskusja trwała do godziny 9 wieczór, tak aby mogły zebrać się dwie komisje, które przed przerwą zostaną powołane w sprawie projektu uchwały. Proponujemy, aby czas przemówień ograniczyć do 20 minut, apelując do towarzyszy o niewykorzystanie w pełni tego czasu. Czy będą inne propozycje? Nie słyszę, więc można uważać, że propozycje zostały przyjęte. Trzeba będzie teraz powołać dwie komisje dla omówienia dwóch części uchwały w sprawach gospodarczych i politycznych. W skład komisji, która omówi projekt uchwały politycznej i ustosunkuje się do poprawek, które niewątpliwie będą zgłaszane, proponujemy następujących towarzyszy: Zambrowski, Rapacki, Morawski, Jarosiński, Naszkowski, Olszewski, Starewicz, Jaworska, Werblan, Granas, Kliszko — razem 11 osób. Do komisji gospodarczej towarzyszy: Jędrychowski, Gierek, Loga-Sowiński, Kole, Lange, Jagielski, Rumiński, Popiel, Kasman, Jaroszewicz — razem 10 osób. Czy będą inne propozycje w sprawie składu komisji? Nie słyszę, uważam zatem, że plenum przyjęło proponowany skład obu komisji. Dotychczas poprawkę na piśmie do projektu uchwały złożył tow. Jaroszewicz. Prawdopodobnie będą jeszcze inne poprawki do projektu uchwały, apeluję więc, ażeby towarzysze możliwie dzisiaj tego rodzaju poprawki zgłaszali.

Tow. LEON WUDZKI

Proszę towarzyszy, klasa robotnicza z głęboką radością wita powrót tow. Wiesława do życia politycznego i wiąże z tym powrotem duże nadzieje. Rzecz teraz w tym, aby nadziei tych nie zawieść. A nie jest to takie łatwe zadanie. Weszliśmy na drogę, na której nagromadziliśmy ogromne przeszkody. Wielu towarzyszy teraz zrzuca to na system. System tworzą ludzie i system mogliby zmienić, rozsadzić ludzie. Systemu można było nie przyjąć, ale jeśli zmuszeni zostaliśmy do jego przyjęcia, to można było chociaż coś niecoś w nim zmienić, przystosować go do naszych warunków. Przecież chyba byli komuniści o silnych charakterach, u których działały jeszcze hamulce moralne i którzy jeśli nawet nie mieli odwagi przeciwstawić się, to przynajmniej mogli w tym systemie zachowywać się jak komuniści, jak ludzie. Niestety, jedni widocznie nie mogli, drudzy nie chcieli. W każdym razie ci, którzy przeciwstawili się, zostali złamani

i wtrąceni do więzień jako wrogowie i zdrajcy, ci zaś, którzy próbowali zachowywać się jak ludzie, albo zostali odsunięci na bok, albo sami odeszli. W każdym razie i tych, i tych było za mało. Większość pogodziła się z systemem, uwiła sobie ciepłe gniazdka przy ciepłej, pełnej piersi bermowszczyzny i ssała całą gębą, upajała się władzą, wszystkimi akcesoriami i przywilejami, jakie daje władza. Wszelkie hamulce moralne przestały działać. Ta większość przez usta tow. Minca wypowiedziała się na III Plenum w 1949 r. Cytuję: „My jesteśmy tą partią, która zostaje, choćby ludzie odchodzili, bo ludzie odchodzą, a partia zostaje, bo ludzie się mylą i załamują, a partia zwycięża".

Drugi członek Biura Politycznego tow. Jóźwiak tak rozwinął tę myśl. Cytuję:

„Powstaje pytanie, czy my jesteśmy dla partii, czy partia dla nas? Odpowiedź może być tylko jedna. My jesteśmy dla partii".

Tow. Minc powiedział już, że ludzie odejdą, ale partia pozostanie i będzie maszerować naprzód, wbrew wszystkim oportunistom i odchyleńcom. Taka jest żelazna logika odbywających się procesów, i tych procesów nie próbuj tow. Wiesławie zmienić, bo nie zmienisz. I tak dalej.

Gdyby to tow. Jóźwiak wypowiedział i na tym się skończyło, ale to zostało wydrukowane w „Nowych Drogach" w dziesiątkach tysięcy nakładu. Wyobrażacie sobie pewnie, towarzysze, tę partię maszerującą bez ludzi.

Smutne to, że członkom Biura Politycznego trzeba tłumaczyć, że partia nie może istnieć bez ludzi i że nie my jesteśmy dla partii, ale właśnie, towarzyszu Jóźwiak, partia dla nas, dla ludzi, że ma służyć ludziom, którzy ją stworzyli, i że po spełnieniu zadań, które ma do wykonania, jak uporządkowanie stosunków społecznych, międzyludzkich, po zniesieniu klas itd., itd., straci sens swojego istnienia. To jest istotny sens marksizmu i to jeszcze od biedy można tłumaczyć sekretarzowi gminnej organizacji. Systemem, w którym stworzyliśmy tego rodzaju schemat: partia, potem legitymacja partyjna i na ostatku członek partii — taki system zaprowadził nas do potwornych rezultatów, z człowiekiem przestano się zupełnie liczyć. Każdy członek partii musiał przyjąć ten schemat, inaczej się nie liczył, musiał się wyzbyć wszelkich uczuć ludzkich albo przynajmniej nie wolno mu było ich wcale okazywać na zewnątrz. Nie wolno mu było protestować wówczas, kiedy w imię tego schematu popełniano najpotworniejsze zbrodnie.

W na wpół faszystowskim ustroju sanacyjnym mogliśmy znaleźć drogę do ministra, na przykład Świętosławskiego, który ze swej strony mógł wpłynąć na to, aby zwolnić z więzienia ludzi obcych, wrogich ustrojowi sanacyjnemu, komunistów jak na przykład redaktora „Lewego Toru", tow. Bobowskiego. Nie będę przytaczał wszystkich. Jest tu towarzysz, siedzi na sali, któremu też pomógł Świętosławski, i jest wielu innych towarzyszy, w sprawie których udawaliśmy się o pomoc i znajdowaliśmy ją.

W latach 1950—1951 ja, członek prezydium Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, nie mogłem zrobić nic, aby pomóc nawet towarzyszom, co do których święcie byłem przekonany, że cierpią niewinnie. Kiedy teczka moja nabrzmiała od łez i krzywdy ludzkiej, postanowiłem dostać się do ówczesnych sekretarzy. Najpierw zapukałem do tow. Zambrowskiego, aby przedstawić mu kilka spraw tego rodzaju, że na przykład: ludzi łapano na ulicy i wypuszczano po 7 dniach badania niezdolnych do życia. Ludzi tych trzeba było odwozić do Tworek. Ludzie chronili się do Tworek, ażeby nie

dostać się do UB. Udawali wariatów. Ludzie w popłochu, w panice, nawet porządni ludzie, uciekali za granicę, żeby tylko uniknąć naszego systemu.

Najpierw spróbowałem dojść do tow. Zambrowskiego, aby przedstawić mu kilka spraw. Po miesięcznym dobijaniu się sekretarka oświadczyła mi, że tow. Zambrowski kazał mi napisać, o co mi chodzi, bo nie ma czasu na przyjęcie. Odparłem, że w takim razie wolę już napisać powieść. Potem zgłosiłem się po jakimś czasie do tow. Bieruta. Znów powtórzyła się ta sama historia — napisać. Co było robić? Wybrałem jedną ze spraw (o wszystkim nie mogłem pisać), opisałem szczegółowo. Po napisaniu sądziłem, że dostanę się przed oblicze tow. Bieruta. Chodziło o tow. inżyniera Dąbrowskiego, o towarzysza dyrektora fabryki zegarów w Pieszycach. Wszystko wskazywało na to, że skazany został niewinnie na 7 lat więzienia. Ponieważ nie ma czasu, więc szczegółów nie będę wymieniał. Sprawę tow. Dąbrowskiego rozpracowywał tu obecny tow. Rutkowski, przewodniczący WKKP we Wrocławiu, który zna dobrze szczegóły. Wszystko wskazywało, że człowiek jest niewinny. Zaczęła się korespondencja między mną a tow. Bierutem. Wymiana ta trwała już nie pamiętam ile miesięcy. Otrzymałem nareszcie telefon z kancelarii, żebym tam zaszedł. Ucieszyłem się, zabrałem pełną teczkę spraw, zaszedłem. Przyjęła mnie jedna z sekretarek.

Mogłem jeszcze pójść do tow. Bermana, ale nie poszedłem. Raz spróbowałem, ale sekretarka spojrzała na mnie tak, jak bym poprosił ją o bilet na księżyc. Później już w innej sprawie też kołatałem do niego przez miesiąc, ale bezskutecznie. To była metoda i z takich metod tworzył się system. Metody te stosowane były od góry do dołu dlatego, że doły brały przykład z gór.

Tow. Berman złożył tutaj nam swoją samokrytykę. Tow. Berman tłumaczy się brakiem kolegialności, niewiedzą i niedostatecznym nadzorem. Tow. Berman należał do komisji Biura Politycznego do spraw bezpieczeństwa i tow. Berman nie wiedział nic, co się tam działo. Całe miasto wiedziało, że ludzi mordują, całe miasto wiedziało, że są karce, w których ludzie po trzy tygodnie stoją w ekskrementach po kostki, całe miasto wiedziało, że Różański zdziera ludziom paznokcie osobiście z rąk, całe miasto wiedziało, że oblewa się ludzi zimną wodą i stawia na mrozie, tow. Berman, członek komisji do spraw bezpieczeństwa — nie wiedział.

Daleki jestem od metod, jakie tu niegdyś stosowano wobec towarzyszy Gomułki, Spychalskiego, Kliszki, a przedtem wobec tow. Bieńkowskiego, którego nie wiem, dlaczego tu nie zaproszono. Ale — pytam was, towarzyszu Berman — kto miał wobec tego o tym wszystkim wiedzieć i czy też nic nie wiedzieliście o tym, jak traktowano tow. Annę Duraczową, waszą sekretarkę, wy, którzy wiedzieliście o każdym jej kroku?

Przez dwa lata kołatała do tow. Bermana cała rodzina Teodora Duracza, ażeby ją wydostać, ale tow. Berman nie mógł nic zrobić. Tow. Berman mógł odsunąć Różańskiego — jak słyszeliśmy w samokrytyce — dygnitarza UB, który badał więźniów swoimi piekielnymi metodami, ale nie mógł pomóc Duraczowej.

Nie chcę już innych spraw poruszać. Jak na przykład, towarzyszu, zachowaliście się w stosunku do Stawara, jak kazaliście mu odszczekiwać, co w przeszłości pisał. Kiedy człowiek nie miał z czego żyć, prawda, nie pozwalaliście mu pisać. Dalej — Ranickiego wyrzuciliście z partii, bo był w tym Judenracie, poza tym miał tam trochę zamazaną przeszłość, był

obcy klasowo i obcy ideologicznie. Za to został skreślony, usunięty z partii, ale po co było mu zabraniać pisać? Może to nie wy, może tow. Hoffman to zrobił, nie wiem, w każdym razie skazywano człowieka na śmierć moralną i fizyczną.

Poza tym, towarzyszu Berman, pamiętam jeszcze wasze wystąpienie po procesie Rajka, jak wy mówiliście, jak to wy będziecie szukać tu naszych Rajków. To było w KC, zebranie manifestacyjne, solidaryzujące się właśnie z katami Rajka.

(*Tow. Ochab:* czas wasz się kończy, towarzyszu). No, ale to wszystko było przypuszczeniem, nie chciałbym budować nic na przypuszczeniach. Ale znając waszą pozycję w partii, wniosek nasuwa się tylko jeden: albo rzeczywiście nic nie wiedzieliście, co się dzieje tam, w UB, w takim razie w ogóle nie nadajecie się do tego, aby zasiadać w jakichkolwiek władzach, albo wiedzieliście, a wtedy już partia powinna wyciągnąć — myślę — dalej idące wnioski. To samo dotyczy innych członków tej komisji. To samo dotyczy tow. Radkiewicza, którego jakoś nie widzę już na drugim z kolei plenum i którego sprawy nie uważam za zakończoną. Nie wiem, dlaczego pracuje jeszcze we władzach bezpieczeństwa i na bardzo eksponowanym stanowisku tow. Brystigerowa, której — już abstrahując od wszystkich jej spraw, których nie znam — zachowanie się na egzekutywie podstawowej organizacji partyjnej w Związku Literatów dyskwalifikuje ją jako członka partii. Wygrażała się wtedy i wymyślała na towarzyszy: Dobrowolskiego i Brzechwę za to tylko, że nie złożyli obciążających fałszywych zeznań na dyrektora ZAIKS. To była cała awantura w Związku Literatów. Sprawa ta szeroko była komentowana w swoim czasie w Związku Literatów. (*Tow. Ochab:* towarzyszu...) Może jeszcze króciutko. Jeszcze krótkie skwitowanie. Po VII Plenum rozesłany nam został „List do wszystkich podstawowych organizacji partyjnych", w którym czytamy na 12 stronie: „Niektóre przemówienia tchnęły przebrzmiałymi liniami podziału na PPR i PPS" itd. No, ostatecznie, jak się nie ma czym, można tchnąć i liniami, i kropkami, przecinkami, prawda, do tego jeszcze przebrzmiałymi. Ale nie licząc i pomijając ten lapsus językowy, z samą treścią nie zgadzam się zupełnie.

Przemówienie moje nie tchnęło liniami podziału, ale troską o jedność partii. Tej jedności dzisiaj nie ma i trzeba ją stworzyć. Nie tworzy się monolitu, jeśli „tradycje wniesione do zjednoczonej partii przez PPR i KPP uwydatnia się i podnosi pod niebiosy, a zupełnie zapomina o wartościach i tradycjach PPS".

Tow. Wiesław na pierwszym po wojnie Kongresie PPS powiedział bardzo ładnie, że nowa połączona partia musi być syntezą wszystkiego, co najlepsze i najwartościowsze było w tradycjach obydwu partii. Dobrze już nie pamiętam, ale zasadnicza treść była taka, że słuszna postawa PPR w walce o wyzwolenie społeczne i ekonomiczne i słuszna koncepcja niepodległościowa PPS miały tworzyć tę syntezę.

Czy w zjednoczonej partii podkreśliło się kiedykolwiek wartość tej ostatniej? To był też system.

A poza tym dyskryminacja i wypieranie z kierowniczych stanowisk byłych PPS-owców. Czy to pomagało do tej wewnętrznej zwartości? Podałem wam, towarzysze, cyfry i powiedziałem, podstawcie sobie pod każdą z tych cyfr ludzi. Pozostawiano też poza partią ludzi, którzy w ruchu

robotniczym odegrali dużą rolę. Podałem jako przykład Grzecznarowskiego. Tow. Werblan zaprotestował, że on go zna i wie.

Ja, towarzyszu Werblan, znam Grzecznarowskiego od 36 lat. Ma Grzecznarowski za sobą szesnaście przeszło lat katorgi i więzień, w tym przeszło pięć w obozach hitlerowskich, coś koło tego też przesiedział w carskich celach śmierci (miał dwa wyroki śmierci) i 6 lat na katordze. Grzecznarowski niewątpliwie należał kiedyś do prawicy pepesowskiej. Ale dam wam przykład, jaki był stosunek jego do komunistów. Jako prezydent m. Radomia przyjął do pracy Zemsa, Jankowskiego, Bilskiego, przysłał mi do Skarżyska komunistów: Corna, Matrackiego, Gruszczyńskiego „Izydorka", których umieściłem w Kasie Chorych.

A my jak postąpiliśmy z Grzecznarowskim? Był dyrektorem-przodownikiem, zdegradowaliśmy go i zrobiliśmy go kierownikiem małej budowy. Ludzie się zmieniają.

Towarzyszce, która twierdzi, że robotnicy z Radomia mówili jej źle o Grzecznarowskim, radzę: jedźcie do Radomia i przejdźcie się z Grzecznarowskim po ulicach. Zobaczycie, z jakim szacunkiem wszyscy go witają. Przecież pamiętajcie, że robotnicy przez dwadzieścia lat wybierali go do socjalistycznego magistratu i wciąż tam był prezydentem miasta. I zróbmy tam wybory, towarzyszu Werblan, i kandydujcie razem z Grzecznarowskim. Zobaczymy, kto przejdzie... W każdym razie pozostawienie na uboczu takich ludzi, którzy swoją praktyczną działalnością zdobyli sobie ogromne zaufanie, stali się poniekąd sztandarem walki o socjalizm, nie ułatwiło nam zadania. I dlatego uważam, że tacy działacze jak Grzecznarowski, Drobner i wielu jeszcze innych powinni dziś radzić z nami wspólnie tu, na tej sali.

Towarzysze, przedłożone nam projekty rezolucji są częściowo słuszne. Ale nie zapominajmy, że słusznych rezolucji uchwaliliśmy już bardzo dużo. Nie potrafiliśmy ich tylko realizować i wcielać w życie. I tak jakoś szło: teoria sobie, a praktyka sobie. Teoria bardzo piękna, a w praktyce narastały takie zjawiska, jak: brakoróbstwo, nieróbstwo, biurokracja, dewocja, oportunizm, szowinizm, antysemityzm, obłuda. To była też pewnego rodzaju krytyka pośrednia naszego systemu przez szerokie masy, które nie mogły nas krytykować bezpośrednio, ponieważ zamknęliśmy ludziom gęby. Masy odwróciły się po prostu od nas, od kierownictwa. Dlaczego? Dlatego, że my w swoim postępowaniu też byliśmy obłudnikami. Mówiliśmy co innego, a robiliśmy co innego. Imponowała nam władza, celebrowaliśmy i obnosiliśmy się z tą władzą zupełnie jak filistrzy, dekretowaliśmy wielkości, zebrania nasze zamienialiśmy w uroczyste parady, nabożeństwa, na których podawaliśmy ludziom różne prawdy do wierzenia. Ludzi zamiast myśleć uczyliśmy skandować. Aby taki stan utrzymać w narodzie, który ma za sobą przecież chlubne tradycje walki o wolność, musieliśmy stworzyć aparat ucisku, sięgnąć do bezprawia. To oczywiście doprowadziło do opłakanych skutków.

Klasa robotnicza, aczkolwiek sama zdeprawowana nędzą, ma ogromne poczucie prawa, jest ogromnie wrażliwa na niesprawiedliwość i prawdę. Imponują jej nie nasze przywileje, nasz blichtr zewnętrzny, lecz nasza wiedza i skromność. I o tym nie wolno zapominać. Jeśli mówię więc, że jestem komunistą, to mnie zobowiązuje do czegoś. Zobowiązuje mnie właśnie do wyrabiania w sobie tych cech, które cieszyły się zawsze, we wszyst-

kich epokach uznaniem ludzi pracy, do wiedzy, skromności i sprawiedliwości, cech, które zapalają ludzi.

Największą radość człowiekowi sprawia tworzenie. Największy przywilej nasz to przywilej tworzenia. Tworzenia lepszego i piękniejszego życia.

Towarzysze, jeszcze króciutko co do samych uchwał. Miałem ustosunkować się jeszcze do niektórych zagadnień w projekcie uchwał, ale ponieważ referat tow. Wiesława całkowicie niemal wyczerpuje wszystkie problemy poruszone w tych uchwałach, uważam to za zbędne. Myślę też, że zamiast zajmować się w ogóle tymi uchwałami szczegółowo na naszym plenum, moglibyśmy śmiało przyjąć za wytyczne naszej działalności tezy referatu tow. Wiesława, który bardziej dokładnie wyczerpuje wszystkie te zagadnienia.

Tow. TADEUSZ KRUPIŃSKI

Towarzysze, jestem członkiem partii młodszej generacji, z partią przeżywałem bujny okres naszego społeczno-politycznego życia przez 12 lat Polski Ludowej. Pierwszym bardzo głębokim wstrząsem dla mnie, tak jak dla całej partii sądzę, były lata 1948/49. Następnie zapanował niepodzielnie w naszej partii, tak jak w całym międzynarodowym ruchu robotniczym, kult jednostki, który wywarł tak demoralizujący wpływ na wychowanie tysięcy zwłaszcza młodych komunistów. Uchwały XX Zjazdu KPZR, które przeżyliśmy zarówno boleśnie, jak i z wielką ulgą, stały się punktem zwrotnym w walce o odrodzenie życia komunistycznego. Dzięki temu ożywczemu prądowi, który przywraca socjalizmowi komunistyczny charakter możemy na naszym Plenum obradować razem z tow. tow. Gomułką, Spychalskim, Logą-Sowińskim i Zenonem Kliszką.

Deklaruję swoje poparcie dla tez zawartych w wystąpieniu tow. Władysława Gomułki. W moim przekonaniu referat znajdzie szerokie poparcie całej partii, klasy robotniczej, chłopstwa pracującego, tego wszystkiego, co w naszym narodzie najlepsze, najwartościowsze, tego wszystkiego, co chce pod przewodem naszej partii budować w Polsce socjalizm nie według sztywnych, często narzuconych schematów, ale według tych warunków, które występują w naszym kraju, uwzględniając również doświadczenia międzynarodowego ruchu robotniczego.

Wypracowanie i przyjęcie słusznego programu to bardzo dużo, zwłaszcza, jak wiemy, że było to niełatwe, rodziło się w bólach. Ale wypracowanie słusznego programu jest tylko pierwszym krokiem — dalsze powodzenie programu zależy od jego realizacji, a wykonanie programu wymaga jedności działania wszystkich komunistów pod kierownictwem zwartego i mającego autorytet kierownictwa partii.

Okres między VII a VIII Plenum przyniósł smutne doświadczenia i my wszyscy stwierdziliśmy, że VII Plenum wypracowało w zasadzie słuszne uchwały, które przyjęte zostały jednomyślnie — uchwały zostały wzbogacone referatem tow. Gomułki i projektem uchwał obecnego Plenum.

Jednakże wiadomo nam jest, że po VII Plenum cała nasza partia, a zwłaszcza kierownictwo nie pokierowały realizacją tego w zasadzie słusznego programu Niestety stało się inaczej — zamiast mobilizować całą partię i masy pracujące wokół realizacji programu, niektóre środo-

wiska rozwinęły dyskusję odnośnie wystąpień niektórych członków KC, nie ustrzegając się jednostronności.

W rezultacie dyskusja w partii została zepchnięta — ja bym powiedział — na boczne tory i w niemałym stopniu przyczyniła się do tej napiętej atmosfery, jaką mieliśmy w czasie obrad obecnego Plenum.

Prawdą jest, o czym mówił tow. Jaroszewicz, że w zasadzie uchwały VII Plenum przyjęte zostały przez społeczeństwo, przez naród, przez klasę robotniczą jako swoje, jako słuszne. Złożyło się jednak tak, że naszemu kierownictwu i partii zabrakło odwagi, żeby stanąć na czele tego programu, walczyć o jego realizację.

Parę słów o demokratyzacji — jestem za pełną demokratyzacją naszego życia politycznego i gospodarczego, ale niepokoi mnie to, że niektórzy towarzysze, którzy dali się poznać jako gorliwi nosicieie dawnego systemu określanego mianem kultu jednostki, przekształcili się nagle w największych demokratów. Czy nie wygląda to na to — ubrał się diabeł w ornat i ogonem na mszę dzwoni. Oczywiście należy z uznaniem powitać bardzo poważną ewolucję, ale chodzi o to, żeby była ona szczera, uczciwa i partyjna.

Mnie się jednak wydaje, że ludzie, którzy odpowiadali za określone dziedziny naszego życia gospodarczego i politycznego i doprowadzili niektóre gałęzie gospodarki do ruiny — powinni odejść od kierownictwa, bo inaczej kredytu zaufania, jaki nam jest potrzebny w masach, partia nie odzyska. Moim zdaniem, niektórzy towarzysze niewłaściwie interpretują swobodę wyrażania myśli i poglądów. Uważają tak, że owszem, swoboda myśli, swoboda dyskusji dla nas, dla poszczególnych ludzi. Jeśli się zgadzasz ze mną, to jesteś za demokracją, a jeśli masz inne poglądy na określoną sprawę, to nie jesteś za demokracją. Według mnie również niesłuszne jest dzielenie partii na grupy, wyglądałoby tak, że partia znikła, że partia została podzielona na grupy. Jeśli masz nieco inny pogląd na określoną sprawę, to koniecznie musisz należeć do jakiejś określonej grupy. Towarzysze ci widocznie nie wyobrażają sobie partii bez grup.

A jak jest w rzeczywistości — w rzeczywistości jest partia myśląca, dyskutująca, która nie musi i nie dzieli się na takie czy inne grupy. A ludzie w partii mający określony stosunek do takiego czy innego problemu, mogą ten określony stosunek wyrazić i mogą się nie zawsze z innym towarzyszem w poszczególnej sprawie zgodzić.

Stoję twardo na stanowisku swobodnego wyrażania poglądów i jedności działania, skoro została podjęta decyzja. Uchwała obowiązuje wszystkich — i tych co byli za, i tych co byli przeciw.

Mnie osobiście niepokoi sytuacja, jaka się wytworzyła w Warszawie podczas obrad obecnego Plenum. Na tym Plenum wczoraj ustaliliśmy, z jakimi sprawami wychodzimy, ale nim dotarliśmy do siedziby WKW, to cała Warszawa aż trzęsła się od prawdziwych i nieprawdziwych informacji. Mimo że w projekcie uchwały jest wyrażona myśl, że komuniści wychodzą do mas dopiero po wyczerpaniu dyskusji w partii. Oczywiście mogła to być żywiołowa manifestacja mas, którą należało pokierować, a kierownictwo warszawskiej organizacji miało może trudności. Czy nie należało zwrócić się do członków KC i nas tu wszystkich obecnych: towarzysze, pomóżcie organizacji? Poszlibyśmy do fabryk warszawskich i jestem przekonany, że domówilibyśmy się z robotnikami.

Powstaje pytanie — dlaczego towarzysze nie zwrócili się do członków KC? Z Warszawy wyjeżdżały delegacje na teren województwa. Czy nie

słuszniej byłoby przeprowadzić to wspólnie z Komitetem Wojewódzkim — przecież niejedną akcję przeprowadziliśmy wspólnie z warszawską organizacją.

Kilka słów o naszych stosunkach międzypartyjnych i międzypaństwowych. Jestem całkowicie za leninowskimi normami w stosunkach międzypaństwowych i w stosunkach międzypartyjnych, łączących naszą partię z KPZR i z innymi partiami demokracji ludowej oraz z wszystkimi partiami komunistycznymi i robotniczymi w świecie. Jestem za samodzielnością, za równością w naszych stosunkach.

Wiadomo nam wszystkim, że w przeszłości nienajlepiej układały się nasze wzajemne stosunki. Obecnie po XX Zjeździe towarzysze w Związku Radzieckim próbują rewidować ten stosunek, prawdą jest, że następuje to z dużymi oporami, że i dzisiaj jest jeszcze wiele do naprawienia.

Mnie się wydaje, że wtedy, kiedy jesteśmy w toku naprawy, która — nie ulega kwestii — toruje sobie drogę poprzez wiele trudności, to wypady, które podrywają samą zasadę przyjaźni i współdziałania ze Związkiem Radzieckim, są szkodliwe i powinny i na pewno znajdą odpór ze strony organizacji partyjnych i świadomej części naszego narodu. Zgadzam się ze sformułowaniem tow. Gomułki odnośnie stosunków między państwami obozu pokoju.

Żeby rzeczywiście sprawa VII Plenum nie powtórzyła się, potrzebne jest — po pierwsze — linia postępowania, po drugie — sprężyste i odpowiedzialne kierownictwo naszej partii, które by procesem demokratyzacji kierowało. Jestem za dokonaniem zmian w kierownictwie partii i wybraniem tow. Gomułki I sekretarzem KC naszej partii.

Jestem przekonany, że nowe kierownictwo poprowadzi naszą partię i naród po trudnej drodze do socjalizmu.

Tow. BOLESŁAW RUMIŃSKI

Poprzednie plenum było poważnym wydarzeniem politycznym w naszej partii. Zapoczątkowało nowy program demokratyzacji. Przez anulowanie uchwały III Plenum wskazało drogę wyjścia z impasu. Dzisiaj są tego dalsze konsekwencje. Stoimy właściwie przed zmianą Biura Politycznego. Dokonujemy poważnego przełomu, przechodzimy właściwie do nowej sytuacji politycznej. Oczywiście, nowej sytuacji politycznej, która będzie się dalej rozwijać i która będzie się dalej kształtować.

Jasna rzecz, i widać to już nie tylko z przemówień, nie tylko z głosów w kuluarach, z jaką ulgą wszyscy towarzysze przyjęli zapowiedź Biura Politycznego o wprowadzeniu do KC towarzyszy: Wiesława, Spychalskiego, Kliszki i Logi-Sowińskiego. Już widać, jakie to wywołało wrażenie i oddźwiek, wywołało nie tylko w KC, ale właściwie w masach partyjnych i całym kraju. I to jest niewątpliwe.

Ale, towarzysze, jesteśmy politykami. My jesteśmy politykami, to znaczy, że patrzymy zawsze z twórczym niepokojem. To znaczy widzimy i rozpogodzenia, i widzimy chmury na niebie.

Z czego wynika ten niepokój?

Ten niepokój wynika, towarzysze, przede wszystkim ze stanu dezorganizacji, w jakim znalazła się partia po VII Plenum. Bo spójrzmy prawdzie

w oczy. Czy kierownictwo nasze przygotowało aktyw, masy partyjne, Komitet Centralny do tych zmian, jakie zachodzą dziś na VIII Plenum? Czy wykorzystało ten czas na właściwą realizację uchwał wynikających z VII Plenum?

Fakty temu przeczą.

Weźmy list KC po VII Plenum do POP. Czy taki list był potrzebny? List był potrzebny, ale nie taki. Wiemy, jakie było tło i atmosfera VII Plenum. Akcentowaliśmy sprawę Poznania, tzn. podniesienia poziomu życia mas i więzi z masami. Akcentowaliśmy jedność i konsolidację partii.

A co było w liście? Połowę listu przeznaczono na tak zwane sporne problemy. To nie jest nieszczęście, że omówiono te sporne problemy. Ale najgorsze jest, że to omówienie w świetle 2—3 miesięcy nie wytrzymało próby życia. Można przejrzeć, powiedzmy, co mówiono o powrocie tow. Gomułki. Można zobaczyć, co mówiono o sprawie planu pięcioletniego.

Drugi przykład, towarzysze, sprawa samorządu robotniczego w fabryce, o której mówił tow. Jaroszewicz. Trzeba powiedzieć, że słuszna sprawa samorządu, która może dawać tak wielkie perspektywy rozwoju władzy robotniczej w zakładach, jest w tej chwili jeszcze ciągle w fazie propagandowej.

Musimy możliwie szybko wprowadzać ją w życie w ramach konkretnych form organizacyjnych.

Jeżeli my szybko tego nie zrobimy, to możemy doprowadzić do poważnych trudności i zahamowań.

Trzecia sprawa — to sprawa organizowanych wieców, manifestacji. Znajdujemy się właściwie w niesłychanie ciężkiej sytuacji. Obradujemy w chwili, kiedy na ulicach odbywają się próby zorganizowanych i nie zorganizowanych manifestacji, wprowadzające chaos i zamęt. Dopuszczamy do zorganizowanych wystąpień jednych członków partii przeciwko drugim, wystąpień nie przebierających w środkach. Prowadzi się akcję nielegalnych wydawnictw (ja tu wczoraj pokazywałem towarzyszom), napastliwych wystąpień, kłamstw, insynuacji itd. Niepokoi się nawet „Słowo Powszechne". Nawet Bolesław Piasecki poucza nas i sugeruje możliwości zastosowania stanu wyjątkowego. Doprowadzamy do sytuacji, w której właściwie cała władza ludowa, cały ustrój znalazły się nie tylko pod obstrzałem, bo to jeszcze nic strasznego, ale znalazły się właściwie w anarchii.

Kto jest za to odpowiedzialny?

Czy za to odpowiedzialny jest tylko Komitet Warszawski i tow. Staszewski? Jasna rzecz, że on jest za to najbardziej odpowiedzialny.

Ale uważam, że za to odpowiedzialne jest całe kierownictwo, odpowiedzialne jest kierownictwo Biura Politycznego. Kierownictwo nie stanęło na wysokości. Nie skoncentrowało uwagi aktywu na przenoszeniu najważniejszych zadań VII Plenum, nie przygotowało — co najważniejsze — nas, KC, do decyzji i zmian na VIII Plenum. Dopuściło się do niesłychanych, ambicjonalnych akcji i rozgrywek, które nie mają nic wspólnego z interesami partii. Nie mają nic wspólnego z demokratyzacją, z jednością partii. Dlatego wszyscy z uczuciem ulgi przyjęli propozycję Biura Politycznego o ustąpieniu tow. Ochaba i o nowych wyborach. Wszyscy szczerze, bez wahania przyjęli propozycję wyboru tow. Wiesława na I sekretarza. To jest wielka decyzja w historii i życiu naszej partii. I to jest wielkie zwycięstwo naszej partii.

Przechodzę do następnej sprawy — do sprawy wynikającej, powiedzmy, z tego chaosu i dezorganizacji, w jakiej znalazła się cała partia. Trzeba wyciągnąć z tego wnioski na przyszłość. Nie łudźmy się i nie sądźmy, że — powiedzmy — jak różdżka czarodziejska przyjście tow. Wiesława od razu wprowadzi dobrą sytuację organizacyjną. Na pewno Biuro Polityczne, na pewno kierownictwo będzie miało poważne jeszcze trudności z przezwyciężaniem tego chaosu. Tak stoi sprawa. Stoi sprawa wzmocnienia, słusznie zaakcentowana w uchwałach — wzmocnienia roli partii, ale ja bym powiedział — nie tylko roli partii, ale i władzy ludowej w ogóle.

Przecież Poznań pokazał, że nie było ani władzy partyjnej, ani władzy państwowej. Powstała — jak to mówią — próżnia. Widzę dwie przyczyny tej anomalii, tej próżni. Pierwsza rzecz — to jest zaniedbanie roboty i rozbrojenie ideowo-polityczne całej partii. Druga — to zaniedbanie w prawidłowym ukształtowaniu się władzy partyjnej i państwowej, stosunek ich wzajemny.

Chciałem zatrzymać się nad tą drugą sprawą, o której zresztą w swoim referacie wspomniał tow. Wiesław. Zbyt wiele jest wybujałych kompetencji władzy partyjnej w zakresie zarządzania i zanik poczucia tych funkcji władzy u władzy ogólnej. Nie wiadomo właściwie w praktyce, gdzie działa i za co odpowiada władza partyjna, a za co państwowa. Oczywiście, to jest wynik stosunków, które my sami kształtowaliśmy, kształtowaliśmy na obraz i podobieństwo kultu jednostki.

Towarzysze, pamiętam, jak na odprawie pierwszych sekretarzy w grudniu 1949 roku tow. Minc tak mówił: Trzeba ustalić zasadę, że zawsze za gospodarkę terenu odpowiedzialny jest pierwszy sekretarz. Pierwszy sekretarz odpowiedzialny jest za wykonanie zadań gospodarczych swego terenu. Plan nie wykonany — mówił tow. Minc — on odpowiada, żyta nie kupił — on odpowiada, podatków nie zebrał — on jest odpowiedzialny. Na tym — tak jest — powiedział tow. Minc — polega między innymi w praktyce kierownicza rola partii.

Towarzysze, mam duże wątpliwości, czy taka jest kierownicza rola partii.

Mnie się wydaje, że trzeba zmniejszyć i w sposób wyraźny (nie tylko deklarować o tym w uchwałach VII Plenum) zbyt wybujałe formy i funkcje zarządzania przez aparat partyjny. Musi nastąpić ścisłe rozgraniczenie kompetencji między władzą partyjną a państwową. I w ogóle skoncentrować działalność partii na jej zasadniczych obowiązkach.

A jakie są te obowiązki?

Głównym zadaniem partii jest przeprowadzanie linii politycznej zgodnej z interesami mas, jest rozwijanie aktywności mas i wychowanie w duchu socjalizmu. Na tym partia powinna skoncentrować swoją uwagę.

Oczywiście, towarzysze, że trzeba również zająć się szczegółowo uporządkowaniem kompetencji władzy w ogóle. Jest straszny chaos w podziale kompetencji i atrybutach władzy, nie wyłączając Urzędu Rady Ministrów.

Nawet Rada Ministrów nie spełnia swej konstytucyjnej roli — to jest podstawowy błąd. Mamy właściwie jak gdyby dwa rządy: Prezydium Rządu — właściwy rząd i Radę Ministrów, która ostatnio próbuje obradować *(wesołość na sali)*. Co prawda, te posiedzenia Rady Ministrów mają charakter trochę pokazowo-szkoleniowy, ale to jest kroczek naprzód. Ale nie taka jest rola Rady Ministrów. Rada Ministrów — to najwyższy

organ wykonawczy władzy państwowej, gdzie pełnoprawnymi członkami rządu są ministrowie, którzy kierują określonymi działami administracji.

Ale czy tak jest?

Minister nie był dotąd wprowadzony w całokształt spraw państwowych. Nie bierze udziału w decydowaniu i przyjmowaniu uchwał, dekretów i zarządzeń państwowych. Minister jest właściwie egzekutorem tych zarządzeń — powiedzmy — poleceń wicepremierów czy premiera, czy innych władz. To zawężenie charakteru i znaczenia ministrów jest podstawową słabością naszej władzy wykonawczej. Uważam, że ono nie jest zgodne z duchem Konstytucji o podziale władzy. Wnosiłem w tej sprawie już wielokrotne interpelacje. Wnosiłem gotowe wnioski do laski prezesa Rady Ministrów. Ale trzeba powiedzieć — bez wyników. W tej sprawie — poza drobnymi posunięciami — właściwie stoimy ciągle w miejscu.

(Tow. Ochab — wasz czas się kończy, towarzyszu).

Niemożliwe.

(Tow. Ochab — towarzysze chcą iść na przyjęcie, ja nie chciałbym przerywać tow. Rumińskiemu, ale możemy wam dać najwyżej 5 minut).

Wydaje się również, że uporządkowanie kompetencji i decentralizacja władzy będzie wymagała poważnego przegrupowania kadr i wzmocnienia kierowniczych ogniw władzy zarówno centralnej, jak i terenowej. Mieliśmy kiedyś okres centralizacji. Mnie się wydaje, że idzie teraz okres decentralizacji. To jest jedna z tych spraw, za które musimy się zabrać po plenum.

W sprawach gospodarczych chciałem podkreślić jedną sprawę, mianowicie stosunku do planu pięcioletniego. To, co referował tow. Jędrychowski o ostatnich kompresjach inwestycyjnych, dokonywanych w ostatniej chwili przed wniesieniem projektu uchwały na Sejm, świadczy, że PKPG, mimo zmian w kierownictwie, niewiele się zmieniła.

To jest trzecie czy czwarte w tym roku cięcie inwestycyjne i zawsze w tym samym dawnym stylu. Bez uzgadniania i przedyskutowania z fabrykami, z przemysłem, z kierownictwem resortu. Stawia się fabryki i przemysł właściwie w przymusowej sytuacji. A potem smutne rezultaty.

Wyniki pierwszego roku planu wskazują, że plan pęka i te pęknięcia mogą zaważyć na dalszych wynikach całego planu pięcioletniego. Pęka w inwestycjach, pęka w bilansach materiałowych, pęka w proporcjach. Proponowałem na VII Plenum zrobić zasadnicze zmiany, niestety, nie poszliśmy tą drogą. Wzięliśmy znowu nożyce w rękę i ścinamy według starej recepty.

Wydaje się, że bez głębszych zmian w samej strukturze planu, w proporcjach, bez ograniczania inwestycji, nie potrafimy zabezpieczyć wykonania planu.

Zaczynamy nowy plan pięcioletni ze starymi błędami. O tym świadczy wykonanie planu tego roku. O tym świadczy projekt planu na rok przyszły, który odbija bardzo od pierwotnych założeń planu pięcioletniego.

Dlatego też uważałbym, że planu pięcioletniego nie należałoby zatwierdzać w Sejmie. Należy go jeszcze raz przepracować i urealnić.

VII Plenum zajęło, mimo wahań, określone stanowisko, które pomogło nam iść naprzód. Wahania te dotyczyły sprawy odpowiedzialności i ukarania winnych. Dotyczyły również niektórych zagadnień ogólnych.

Jest jasne, towarzysze, że te wahania i przełamywania nie dokonywały się łatwo.

Jeżeli przyjrzymy się temu, co było na VII Plenum i na VIII Plenum — zmianom, jakie dokonały się i przełamały wśród towarzyszy, to musimy powiedzieć, że zrobiliśmy wielki krok naprzód. Na VII Plenum chciano widzieć tylko krzywdę Wiesława, ale nie chciano jeszcze widzieć krzywdy, jaką wyrządziliśmy ongiś całej partii. Odrzucić raz na zawsze sprawę wrogiej agentury w kierownictwie naszej partii. Dziś sytuacja się wyklarowała.

Towarzysze, trzeba zawsze trzeźwo i spokojnie patrzeć, co dalej, jak będziemy szli naprzód. Towarzysz Wiesław odpowiedział na te pytania. Postawił sprawę bardzo mocno i jasno, że muszą być usunięci z kierownictwa partii i ukarani ludzie, którzy są odpowiedzialni za wypaczenia i łajdactwa (ja bym powiedział — za prowokację). Muszą być usunięci z kierownictwa ludzie, którzy byli z tym powiązani i utracili zaufanie mas.

Towarzysze, to trzeba niesłychanie konsekwentnie przeprowadzać. Czytałem trzykrotnie samokrytykę tow. Bermana. Tow. Berman przeprowadza, powiedzmy, chwilami w misternie skonstruowanych zdaniach sugestywną samokrytykę. Tow. Berman przyznaje, co robił źle, ale zaraz potem, co robił dobrze. Z tym się jeszcze można zgodzić. W żadnym razie nie mogę się jednak zgodzić z tym, co mówi na końcu, a mianowicie, że był on właściwie ofiarą systemu (to co tow. Berman mówi o specyficznej sytuacji, aresztowaniu sekretarki itp.). Wszystkiemu właściwie winni są nasi przyjaciele — taki jest akcent, taki jest wydźwięk, taki jest sens tego, co mówi tow. Berman.

To nie jest przypadek. Kampania prowadzona przez grupę towarzyszy usiłuje takie same argumenty podsuwać i w samokrytyce tow. Minca.

Mam na myśli przemówienie tow. Kuzińskiego, mocno kolportowane w fabrykach w Warszawie. Mówi się i pisze, że tow. Minc był autorem pierwszej wersji planu, dobrego planu. Tylko potem narzucono drugi plan, którego Minc nie był autorem. Kto narzucił? Narzucili przyjaciele.

Rozumiem, że tow. Minc pracował w specjalnych warunkach. Był przemysł specjalny, dużo narzucono. Ale tow. Minc jest również autorem drugiej wersji planu. Poza tym wiadomo, jaką politykę prowadził tow. Minc. Czy tu winni byli przyjaciele?

Pamiętamy wszyscy tę rozrzutność, gigantomanię i romantyzm, które cechowały okres rządów tow. Minca.

Jest jasne, towarzysze, na tle tego wszystkiego trzeba oczywiście widzieć, dokąd idziemy, z kim idziemy i jak to będziemy robić.

Trzeba będzie również dużą uwagę zwrócić na sprawę zdecydowanego wprowadzania starych, zasłużonych i rehabilitowanych towarzyszy do czynnego życia partyjnego. Trzeba wprowadzać do pracy w kierownictwie partii robotników i młodzież. Powinno to znaleźć wyraz również w uchwale Biura Politycznego. My mówimy o wyprowadzeniu, ale musimy mówić o wprowadzaniu. Kwitować tę krzywdę, która była widoczna dla całego narodu. Musi być teraz widoczne dla wszystkich, kogo rehabilitujemy i kogo wprowadzamy do czynnego życia partyjnego. Nie tylko, powiedzmy, w KC, ale wszędzie w dół — w całym kraju.

Wnioski organizacyjne przedstawione przez Biuro Polityczne idą na ogół po linii słusznej. Przesądzają przede wszystkim sprawę zmiany Biura

Politycznego. Ja się całkowicie z tym zgadzam. Mam pewne zastrzeżenia odnośnie niektórych propozycji w składzie. Nie rozumiem, dlaczego np. nie wprowadza się do Biura tow. tow. Rokossowskiego, Nowaka, natomiast wprowadza się z powrotem tow. Zambrowskiego. Tow. Zambrowski przecież reprezentuje dawną linię polityczną, dawne tradycje, dawne błędy. Tow. Zambrowski w ostatnim czasie nie był może za starą linią, nie zawsze przynajmniej, i zmienił się.

Sprawa ta ma trochę zły wydźwięk. Szczególnie w atmosferze prowadzonej obecnie kampanii o posmaku antyradzieckim. Powinniśmy tutaj zająć jakieś twarde stanowisko. Musi wyklarować się w praktyce nasze prawidłowe stanowisko i stosunek do KPZR i Związku Radzieckiego.

Tow. Wiesław mówił o tym bardzo wyraźnie. Jest jasne, towarzysze, że przecież my widzimy, każdy widzi, że towarzysze radzieccy popełniali w przeszłości, do XX Zjazdu, wiele błędów w stosunkach współpracy z krajami demokracji ludowej. Być może i na pewno, że i dziś są pozostałości starych nawyków. Ale to nie upoważnia nas do takich wystąpień, których świadkami byliśmy wczoraj (przy rozpoczynaniu plenum), których świadkami byliśmy i dzisiaj.

Kampania prowadzona po VII Plenum przez niektórych towarzyszy jest również niewybredna. Ja sam byłem zaskoczony po VII Plenum przebiegiem rozmowy z niektórymi towarzyszami. Jak oni mówili o Związku Radzieckim, że nie może być samodzielności w Polsce, bo tego nie chce Związek Radziecki. Że tow. Nowak stawia sprawę żydowską nie sam, ale kieruje nim inna ręka.

Tak się zaczyna, a my nie wiemy, na czym się to skończy. I czy to pomaga partii, czy nie pomaga? I czy to pomoże nowemu Biuru Politycznemu, czy nie pomoże.

Jest jasne, że sytuacja jest niesłychanie trudna i zawiła. Są błędy, o których tu mówimy, i są pozostałości tych błędów, które również widzimy, które trzeba likwidować i którym się trzeba przeciwstawiać. Takie jest nasze — wszystkich stanowisko. Ale, towarzysze, musi być szczerość i trzeźwość.

Nie może być takich argumentów, np. że, powiedzmy, nasi przyjaciele nie w porę przyjechali (o to mamy największą pretensję). Mnie się wydaje, że dla prawdziwych przyjaciół zawsze drzwi są otwarte.

Nie może być takich wniosków, żeby towarzysze, którzy przyjechali, poczekali, aż my skończymy obrady.

Trzeba więc trzeźwo i spokojnie patrzeć i oceniać, co się dzieje i dokąd idziemy.

Towarzysze, sytuacja jest ciężka.

Jakie zadania stoją przed nowym Biurem Politycznym? Myślę, że w szczególności nowe Biuro Polityczne winno skoncentrować się:

— po pierwsze — na zlikwidowaniu do końca zaistniałych różnic i rozbieżności w kierunku konsolidacji i jedności partii;

— po drugie — na dalszej demokratyzacji i jawności życia politycznego, konsekwentnym wyrównywaniu dawnych błędów i wypaczeń, nagromadzonych krzywd i niesprawiedliwości, konsekwentnym karaniu i odcinaniu się od skompromitowanych działaczy i winowajców;

— po trzecie — na sprecyzowaniu jasnego i konsekwentnego programu

gospodarczego. To jest przyjęciu tej platformy. o której mówił tow. Wiesław. Przyjąć ją za podstawę do rezolucji VIII Plenum i dalszego działania. Walczyć o pełne zabezpieczenie wzrostu stopy życiowej;

— po czwarte — na kontynuowaniu prawidłowej i konsekwentnej polityki przyjaźni, współpracy ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej.

Naszemu nowemu Biuru, wszystkim towarzyszom i towarzyszowi Wiesławowi będzie tym lżej i tym lepiej pracować, im bardziej my mu pomożemy, my, wszyscy członkowie Komitetu Centralnego, nad realizacją trudnych zadań VII i VIII Plenum, przyszłej ciężkiej pracy Biura Politycznego i KC nad wykuwaniem nowej jedności i pełnej konsolidacji partii.

3 dzień obrad (21 października)

Tow. Ochab — Postanowiliśmy wczoraj, ażeby prowadzić dyskusję do godziny 2, trzeba będzie w czasie przerwy jeszcze się naradzić i zastanowić, jak wobec tego wybrnąć z sytuacji, ponieważ do głosu zapisanych jest około 40 towarzyszy. Tow. Gomułka zgłasza wniosek w sprawie dyskusji.

Tow. Gomułka — Pragnę zgłosić wniosek w sprawie dyskusji. Zdecydowaliśmy — zdaje się słusznie — ażeby zamknąć dyskusję w dniu dzisiejszym. Równocześnie byłoby niesłuszne, gdyby towarzysze, którzy chcą się wypowiedzieć w sprawach bardzo ważnych, nie mieli tej możności. Zatem proponuję rozwiązanie takie: każdy z towarzyszy, który chce się wypowiedzieć, a nie zdąży się wypowiedzieć w czasie tutaj przez nas ustalonym, powinien napisać swoje przemówienie w objętości odpowiadającej 15 minutom przemówienia i to powinno być ogłoszone w prasie partyjnej, tak aby stanowisko każdego członka KC znalazło publiczne uzewnętrznienie, ażeby nie było tak, że zamknęliśmy komuś usta. Sprawa zamknięcia plenum w możliwie jak najkrótszym czasie wiąże się po prostu z konkretną robotą, jest wiele zadań, które trzeba dosyć szybko rozwiązać. Przecież nie możemy powrócić do tej praktyki, jaka miała miejsce na ostatnim plenum, by zabierać czas, który nam jest potrzebniejszy na o wiele ważniejsze sprawy. I dlatego wysunąłbym taki wniosek, by ustalić, kto ma przemawiać, bo tu są zapisani towarzysze, a kto ewentualnie zgłosi swoje wystąpienie tylko na piśmie.

Tow. Ochab — Proponowałbym, żeby w tej chwili utrzymać tę maksymalną granicę 20 minut, ale będę bezwzględnie przerywał, jeżeli ktoś dojdzie do tej granicy, a apeluję, żeby towarzysze nie wyczerpywali 20 minut. Będę udzielał głosu w pierwszej kolejności członkom KC i członkom Biura, którzy powinni się wypowiedzieć.

Tow. Werfel chce zgłosić wniosek.

Tow. Werfel — Ja proponuję taki wniosek: Plenum KC wyraża ludziom pracy Warszawy, w szczególności załogom wielkich zakładów przemysłowych i młodzieży stolicy, podziękowanie za jednomyślne poparcie polityki partii i głębokie uznanie za dojrzałość polityczną, rozwagę i spokój, jakie wykazały w ostatnich dniach. Plenum wyraża organizacji warszawskiej PZPR uznanie za prawidłowe kierowanie ludem pracującym Warszawy w ciągu ostatnich dni, które zapewniło, że podjętego przez partię wysiłku odnowy nie mogły zakłócić żadne elementy obce, antysocjalistyczne i antyradzieckie.

Tow. Ochab — Proponuję nie traktować tego jako wniosku, który poddaje się pod głosowanie, tylko jako oświadczenie tow. Werfla.

Głos ma tow. Łapot.

Tow. STANISŁAW ŁAPOT

Na wstępie chciałbym z zadowoleniem i z uczuciem prawdziwej ulgi podkreślić ogromną doniosłość faktu, że wśród nas jest obecny i wraca do twórczej i aktywnej pracy tow. Gomułka Władysław oraz towarzysze: Spychalski, Kliszko i Loga-Sowiński.

Fakt ten oznacza, że partia nasza naprawia poważne błędy i wynaturzenia, jakie miały miejsce w jej szeregach i życiu w minionym okresie kultu jednostki, które przyniosły w swych skutkach ogromne straty dla partii, wyrządziły krzywdę wielu dobrym i oddanym komunistom.

Wszyscy ubolewamy nad tym, że w minionym okresie kultu jednostki i beriowszczyzny nie udało się nam, to jest KC partii. ustrzec od tak poważnych następstw, czego dobitnym i zarówno bolesnym wyrazem było prowokacyjne oskarżenie i więzienie przez wiele lat tow Gomułki i innych na podstawie sfabrykowanych zarzutów. I cokolwiek powiedzielibyśmy na ten temat — nie da się opisać tragedii, jaka miała miejsce — niestety — w naszej partii.

Dziś, gdy mówimy o rehabilitacji, do jakiej w granicach ludzkich możliwości jest ona osiągalna, powinniśmy jeszcze raz spojrzeć na te warunki i klimat, przypomnieć te metody, praktykę, na tle których wyrastała możliwość tego rodzaju schorzeń i wynaturzeń partii. Była już mowa nieraz, że kult jednostki, że beriowszczyzna polskiej odmiany. Ale ja chciałbym przypomnieć, jak zatruci byliśmy tym bakcylem. Czy ktoś spośród nas biorących udział w obradach Plenum KC w owym okresie zapytał i zażądał wyjaśnień, na jakiej podstawie i dlaczego został aresztowany tow Gomułka — tego nie było. Dlaczego? — dlatego że wówczas byliśmy poddani takiej psychozie, iż zapytać lub żądać wyjaśnienia oznaczało to rozbijać jedność partii, wyrażać brak zaufania do Biura Politycznego, to oznaczało występować przeciwko budownictwu socjalistycznemu, to oznaczało głosić herezje, odchylenia itp. Warto dziś przypomnieć, ponieważ KC winien przede

wszystkim wyciągnąć wnioski z ohydnej, tragicznej przeszłości, bowiem na nas ciąży poważna odpowiedzialność za niekomunistyczną postawę wobec poważnych odstępstw od zasad demokracji wewnątrz partii i państwa. Należy to wreszcie jeszcze raz powiedzieć i zrobić wszystko, by metody okresu kultu jednostki zostały wyrwane z korzeniami, a demokracja i kolegialność nie były już nigdy naruszane. Są to niezbędne warunki, od których zależy proces demokratyzacji całej partii i państwa. Nie są to sprawy łatwe. I jeszcze dziś nie są one łatwe w pracach naszego plenum, ale mam nadzieję i głębokie przekonanie, że pod żadnym pozorem nie dopuścimy do wytworzenia się tego, to jest do nawrotu tych metod i praktyki, jakie cechowały pracę w naszej partii, i także pracę KC, w okresie kultu jednostki, beriowszczyzny, dogmatu i wulgaryzowania marksizmu-leninizmu w naszej polityce i praktyce. Sądzę — jak to ktoś powiedział — że ten, kto odzyskał wzrok, nie zechce go już nigdy stracić.

Po tym wstępie chciałem, po pierwsze, ustosunkować się do tez i myśli oraz uwag o uchwałach VII Plenum, zawartych w wystąpieniu tow. Gomułki. Podzielam pogląd, iż ocena ujemnych stron planu 6-letniego była za łagodna, a także nie byliśmy konsekwentni, jeśli idzie o wyciągnięcie wniosków w stosunku do głównych nosicieli koncepcji polityki gospodarczej. Również odpowiada mi ten pogląd na demokratyzację i samorząd robotniczy. W zasadzie zgadzam się także z poglądem na tematy naszej polityki rolnej i w końcu zgadzam się, iż po XX Zjeździe KPZR winniśmy zrywając z tym, co było nienormalne, nie odpowiadało duchowi leninizmu we wzajemnych stosunkach między KPZR, Związkiem Radzieckim a naszym krajem i partią — ułożyć te stosunki prawidłowo na zasadach proletariackiego internacjonalizmu, samodzielności, równości, dyskusji i wymiany poglądów. Nie należy przenosić doświadczeń i wniosków czy formuł stosowanych w ZSRR w drodze mechanicznego naśladownictwa, gdyż nawet praktyka czy formuła słuszna dla Związku Radzieckiego wcale nie oznacza, że będzie ona pasowała do naszych warunków, do naszej specyfiki zarówno politycznej, jak i warunków ekonomicznych kraju. Tego rodzaju praktyka nie ma nic wspólnego z marksizmem-leninizmem, jest jego zaprzeczeniem. Tylko zakrzepli dogmatycy mogliby upierać się przy tym, że należałoby taką praktykę pojmować jako marksistowską. Partia nasza, jak zresztą partie robotnicze każdego kraju, powinna znać i zna specyfikę i warunki, w których walczy i pracuje, i dlatego jest ona najbardziej predystynowana do prawidłowych ocen zjawisk, jakie występują w życiu danego kraju.

Nie oznacza to, iż należy odrzucać doświadczenia budownictwa socjalistycznego w ZSRR czy w innych krajach budujących socjalizm w ogóle — lecz korzystać z nich w sposób twórczy, w oparciu o konkretną analizę konkretnych warunków kraju.

Należy więc przestać mówić o nienormalnościach, a postawić tę sprawę jak należy i rozstrzygać nie w sposób nerwowy, ale stanowczy i prawidłowy, tak aby w istocie stosunki sprzyjały należytemu rozwojowi przyjaznych stosunków, solidarności i współpracy między krajami obozu socjalizmu. Takie postawienie sprawy wzmocni zarówno naszą partię, oczyści atmosferę, rozproszy wahania w szeregach naszej partii, ukróci plotki i z większą siłą partia będzie mogła dać należyty i zdecydowany odpór wszelkim siłom wrogim, które chciałyby rozniecić w naszym kraju anty-

radzieckie nastroje, osłabić przyjazne stosunki między Związkiem Radzieckim i Polską, a tym samym osłabić zwartość i siłę całego obozu socjalizmu.

Czy stosunki tak pomyślane będą sprzyjały jedności i przyjaźni? Na pewno tak. A przecież o to idzie.

Nie można natomiast zrozumieć tych ludzi, którzy jeszcze do niedawna byli gorliwcami, którzy byli największymi serwilistami, dziś — tak nagle również — z niemniejszą pasją są kontra. Jakiegoś tu ogniwa brak.

Powstaje pytanie, czy to jest szczere?

Wiele spośród innych wniosków wyłożonych przez tow. Gomułkę powinno było być rozstrzygniętych na VII Plenum. Tego nie zrobiliśmy, a szkoda. Gdyż brak konsekwencji na VII Plenum mści się w sposób bardzo dotkliwy. Sprawił, że po VII Plenum sytuacja w partii i kraju uległa pogorszeniu. Autorytet kierownictwa spadał z każdym dniem. Dezorganizacja i chaos w partii wybitnie się powiększyły.

Otóż już na VII Plenum widzieliśmy, że coś jest nie w porządku. Kierownictwo opóźnia się w decyzjach, w sprawach ważnych. Dawał się zauważyć pewien dualizm w kierownictwie, pewne tendencje były sprzeczne ze sobą. Z tych powodów m. in. prosiłem wówczas, żeby towarzysze z kierownictwa zechcieli wyjaśnić, czy są różnice w kierownictwie, jeśli tak — to jakiego charakteru i na czym one polegają. Niestety, w myśl fałszywie — jak widać — pojmowanej jedności partii, tych sprzeczności i różnic w kierownictwie naszej partii na VII Plenum otwarcie nie ujawniono.

Życie i praktyka okresu między VII a VIII Plenum potwierdziły słuszność takiej myśli, że właśnie należało te sprzeczności ujawnić i na bazie dyskusji osiągnąć wspólny pogląd. Tak się nie stało. Jeśli wówczas różnice były ledwie widoczne, obecnie wystąpiły one ostro i dziś rzeczywiście mamy impas i poważne cechy kryzysu w partii. A „więc nie sprawa docierania się nowego kierownictwa", jak to objaśniał tow. Zambrowski, ale, jak to już wiemy na pewno, kryzys w Biurze Politycznym na tle różnic dość istotnych. Tego stanu nadal utrzymywać nie wolno, bowiem już i tak jedność partii poważnie ucierpiała.

Idźmy dalej — czy były na VII Plenum różnice zdań w niektórych sprawach? Tak, były i nic w tym nie ma nienormalnego. Na czym one polegały? Po pierwsze — wielu spośród nas występujących żądało wyciągnięcia wniosków w stosunku do tych towarzyszy, którzy faktycznie odpowiadają za politykę gospodarczą, za jej poważne błędy oraz za nadzór nad bezpieczeństwem i front ideologiczny, za poważne wypaczenia, jakie miały miejsce w szczególności w bezpieczeństwie i na froncie ideologicznym.

Po wtóre — domagaliśmy się wyjaśnienia zwłoki w załatwieniu słusznej i ważnej sprawy dla partii — sprawy tow. Gomułki, domagając się rozstrzygnięcia jej na VII Plenum i przez Plenum.

I po trzecie — domagaliśmy się oceny sytuacji w kierownictwie partyjnym oraz wyborów nowych członków Biura Politycznego.

Jeśli idzie o odpowiedzialność, to gdy czytam oświadczenie, nota bene co najmniej opóźnione o dwa lata, to odnoszę wrażenie, że i dziś tow. Berman nie mówi całej prawdy, bo pamiętam, że tow. Berman w stosunku do innych często mawiał: „nie wygotował się jeszcze w tyglu proletariackiej ideologii", i bardzo lubił gromić innych, i to bez skrupułów i umiaru, jaki powinien cechować komunistę. Miał wyjątkową zdolność i bystrość umysłu, jeżeli chodzi „o ideologiczne uogólnienie" stanowisk czy poglądów, choćby

odrobinkę różniących się od tych, które głosił tow. Berman. Nawoływał do samokrytyki, gromił tych, co jej nie składali, ale sam jak się zachowuje? Wspomnianego oświadczenia, w którym tow. Berman niejako chce skwitować rachunki wobec partii, nie można przyjąć za samokrytykę, i to długoletniego członka Biura Politycznego. Tajemnicą poliszynela jest, iż on w owym okresie był szarą eminencją w kierownictwie partii. Bezpieczeństwo — on, kultura — on, ideologia — on, sprawy zagraniczne — on, więc chyba mamy prawo wymagać, żeby zechciał powiedzieć partii całą prawdę, a nie jak to próbuje w swym oświadczeniu dowieść, że nie ponosi tyle winy — ile przypisują mu rzekomo niektórzy towarzysze krytykujący jego działalność. Natomiast dowiadujemy się, iż on sam był poddany terrorowi beriowskiego reżimu. Nie wiem, ale jeśli tak, to powstaje pytanie — dlaczego tow. Berman mając splątane ręce nie postawił w partii stanowczo, żeby zastąpił go inny towarzysz w kierowaniu sprawami bezpieczeństwa, mianowicie taki towarzysz, który nie miałby tych trudności i mógłby śmielej ingerować w pracę aparatu bezpieczeństwa. Tego tow. Berman nie zrobił. Więc trudno jest zrozumieć, jak można było być pod zarzutem i nadzorować te organy. Ale wiemy, że tow. Berman nie jest tak mało winien, jak to przedstawia w swoim oświadczeniu — a odwrotnie. Był on bezwzględny i najwięcej przejawiał pasji tam, gdzie należało, jak to się wówczas mówiło, „rozgromić i bić ideologicznie". Tow. Berman odpowiada w pierwszym rzędzie za bezeceństwa w bezpieczeństwie, gdyż nadzorował te organy z ramienia partii, za trzymanie w ryzach kultury i sztuki, za całokształt polityki owego okresu.

Druga sprawa — to sprawa wykonania planu 6-letniego i jego oceny. Podkreśliwszy jego ogromny dorobek, jako bezsporny dorobek naszego narodu — nie przeczę, owszem mówiłem i ostro o jego ujemnych stronach i jakie te ujemne strony przyniosły skutki, mianowicie sytuację ludzi pracy. Dziś wiemy na pewno, jaka jest ona naprawdę, gdyż do niedawna ulegaliśmy czarowi liczb i cyfr, którymi sugestywnie i obficie u nas szermowano. Ale i tak ostatnio w podniesienie się realnych płac o 27% nikt nie uwierzył. To tylko ludzi wyprowadziło z cierpliwości, poderwało poważnie zaufanie do partii. Mam nadzieję, iż tow. Minc, jako bezsporny władca polityki gospodarczej owego okresu, ustosunkuje się na obecnym plenum do ostrej krytyki, jaka była przeprowadzona na VII Plenum. Chciałem zauważyć, iż te odmienne poglądy wyrażane na VII Plenum przez wielu towarzyszy wystarczyły, ażeby ukuć wersję (kto tym razem jest jej ideologiem — nie wiem), że jest jakaś grupa. Widocznie stare metody w takich przypadkach grają jeszcze i dziś. Po co to oskarżenie i komu ono jest potrzebne, żeby partię wprowadzać w błąd i interpretować — jak to miało miejsce po VII Plenum — tendencyjnie, stronniczo wystąpienia tych towarzyszy, którzy mieli odmienne nieco poglądy na pewne sprawy. Myślę, że tego rodzaju praktyka nie może mieć nic wspólnego z leninowskimi normami, z demokracją partyjną, a jest jej zaprzeczeniem i w istocie łamaniem, bo partii trzeba mówić prawdę, a skoro prawdę się zniekształca, a przecież tak w wielu wypadkach było — to musimy się zgodzić, iż tego rodzaju metody i praktyka nie mogły sprzyjać jedności partii i konsolidacji.

Czy można krytykę towarzyszy, przeprowadzoną na VII Plenum, nazwać rozbijaniem jedności? Myśmy już w imię rzekomej jedności robili wiele głupstw w niedawnej przeszłości. Należy skończyć z tego rodzaju

metodami raz na zawsze, można się nie zgadzać, można surowo ocenić poglądy czy stanowiska, ale to nie daje nikomu prawa szkalować, odsądzać od czci i wiary, gdyż to nie są metody partyjnej walki, a raczej przypominają, ba, nawet cuchną okresem stalinizmu, a niekiedy beriowszczyzny.

Idźmy dalej — czy można zgodzić się z takimi dzikimi obyczajami i przyjąć je za leninowskie normy, jeśli tego, który ma odmienne zdanie, przedstawiać się będzie jako heretyka? W naszych warunkach nie trudno jest jeszcze wprowadzić w błąd opinię odnośnie wartości tego czy innego towarzysza, jeśli on nie ma możności bronić się, a opinia nie zna materiałów VII Plenum. Można jej wmówić, można i wprowadzić w błąd na chwilę opinię publiczną, ale czy są to metody partyjne, czy też obce nam, które powinny być napiętnowane, powinny one wzbudzać obrzydzenie. Grajmy w otwarte karty; nie podjazdowa walka, nie intrygi i plotki, nie takie sposoby walki winny cechować komunistów. Muszę z satysfakcją stwierdzić, że tego rodzaju metody zawsze były mi obce. Dlatego też gdy inni je stosowali po VII Plenum i wypaczali sens, istotę wystąpień towarzyszy na VII Plenum, w tej liczbie i mego, łamiąc uchwałę KC o nieprzenoszeniu tych spraw, tym bardziej w sposób nieuczciwy, nierzetelny — dochowałem dyscypliny partyjnej.

Stan, jaki się wytworzył po VII Plenum w tej materii, jest nie do zniesienia i KC nie powinien tolerować tego stanu rzeczy. Rozumie się, że trudności te wynikają niestety z rozbicia, jakie jest w KC i partii, ale przypominam, że w imię zachowania demokracji, leninowskich norm życia stanu tego nie tolerujmy, bo ludzie się na tym poznają i znów poderwiemy zaufanie do partii, do słusznego kierunku na demokratyzację, gdyż jego rozwój wymaga zerwania raz na zawsze z metodami, które potępiamy jako antyleninowskie. Nie możemy więc uznać, że nagonka, fałsz, plotka, kalumnie, intryga czy walka podjazdowa w partii miałyby uchodzić za cnoty partyjne. Chciałem podkreślić, że nie mogę się zgodzić z tym, że w imię partyjnych norm kierownictwo nie bierze w obronę tych towarzyszy, którzy są poddani zorganizowanej nagonce, intrygom i oczernianiom.

Ażeby położyć kres wszelkim nieporozumieniom, proszę Komitet Centralny o anulowanie uchwały z poprzedniego plenum i opublikowanie materiałów VII Plenum, łącznie z dyskusją. Niech członkowie partii i opinia mają możność zapoznania się, jak faktycznie było na VII Plenum, co jest prawdą, a co nie, i niech na podstawie faktycznego materiału wyrobią sobie poglądy o stanowiskach.

Już wspominałem, iż odpowiada mi pogląd tow. Gomułki, i uważam, że jest to prawidłowy kierunek partii na demokratyzację, i źle się stało, jak to już mówiłem na VII Plenum, że proces ten często przebiegał w sposób żywiołowy i ponad głowami kierownictwa partii. Taki stan rzeczy nie mógł nie dezorientować, wprowadzać chaosu w szeregi partyjne. Kierunek na demokratyzację słuszny, ale byłoby uproszczeniem, gdybyśmy nie widzieli całej złożoności.

Zgodzimy się chyba, że ażeby ten proces mógł się prawidłowo i z należytym rozmachem rozwijać, musiałby być spełniony warunek, to jest pełna rehabilitacja tow. Gomułki i innych. Bez załatwienia tych spraw nie podobna było mówić o powodzeniu tego procesu, bowiem ten fakt najbardziej przekonuje, że partia rzeczywiście otrząsa się konsekwentnie z ciemnych kart przeszłości i wkracza na prawdziwie demokratyczną drogę

u siebie wewnątrz. w partii. A nie muszę dowodzić, że jasność w partii może wpłynąć na całokształt rozwoju tego procesu w kraju. No, a przecież nie jest tajemnicą, że zwlekaliśmy z tą sprawą, opóźnialiśmy załatwienie i nawet na VII Plenum nie wszyscy, jak widać, byliśmy w stanie zrozumieć doniosłość tego faktu jako jednego z podstawowych warunków powodzenia procesu demokratyzacji. Dopiero na VIII Plenum tę sprawę rozstrzygamy jak należy, i to bardzo dobrze.

Dwa słowa o samorządach robotniczych. Oczywiście, że te kroki, które zostały zrobione w decentralizacji planowania, zarządzania czy ostatnio nadanie uprawnień radom narodowym, czy większej samodzielności dyrektorom, są zaledwie pierwszymi i nie mogą zadowolić nikogo. Dlatego też nie ma powodów, ażeby się bać poszukiwań dróg racjonalniejszego zarządzania, bać się nowych form w postaci samorządów gwarantujących jak najszerszy udział w bezpośrednim zarządzaniu przez klasę robotniczą przedsiębiorstwami. Podniesie to tylko rolę robotników, w pełni się rozwinie i wykształci poczucie rzeczywistego gospodarza, może dać szanse poważnego usprawnienia i bardziej efektywnego gospodarowania naszym przemysłem. Tylko udział jak najszerszych mas — nie formalny, lecz faktyczny — może zlikwidować, a w każdym razie poważnie zredukować ogromne marnotrawstwo, jakie przynieść musiały nadmiernie scentralizowane i zbiurokratyzowane metody zarządzania. Dlatego też bardzo dobrze, że projekt rezolucji zajmuje się tą sprawą i bliżej już precyzuje pozycję partii w tej konkretnej sprawie. Da to możność prawidłowego zorientowania się towarzyszy w terenie co do pozycji partii w tej sprawie, która kierownictwo tym słusznym ruchem bierze w swoje ręce i w sposób śmiały, ale rozsądny, jak to mówił tow. Gomułka, będzie konsekwentnie zmierzać w tym kierunku.

Dwa słowa chciałem powiedzieć na temat prasy i inteligencji. Otóż między innymi mówiłem na VII Plenum, że na ujemnych stronach planu 6-letniego zarówno co do założeń, jak i realizacji odbić się musiał ten fakt, że specjaliści, naukowcy, inżynierowie, ekonomiści i organizatorzy byli wskutek zarozumialstwa ze strony pewnych ludzi ignorowani i że z ich znajomością rzeczy zbytnio się nie liczono. Twierdziłem, że tacy ludzie byli i że tylko z naszej winy ich wiedza i znajomość rzeczy, a także i dobre intencje nie były brane dostatecznie pod uwagę. Nie wyobrażam sobie, jak byśmy chcieli naprawić błędy, to jest te, które były w planie 6-letnim, i nie uwzględnić tego oczywistego faktu obecnie i na przyszłość zarówno w planowaniu, jak i w zarządzaniu bez oparcia się o jak najszersze grona ludzi nauki, specjalistów w przemyśle, jak i w rolnictwie. Dyletantyzm, ignorowanie wiedzy i tego potencjału, jaki stanowią inteligenci dla naprawy sytuacji, byłoby błędem niewybaczalnym.

Zgadzam się, iż nie mają racji ci, co w śmiałej krytyce wielu schorzeń ze strony prasy chcieliby widzieć niebezpieczeństwo dla budownictwa socjalistycznego. Na odwrót, wiemy, jak właśnie bardzo zaszkodziło budownictwu socjalistycznemu to, że prasa przemilczała, lakierowała rzeczywistość lub była tylko trybuną, z której można było czytać instrukcje i zarządzenia lub oficjalne przemówienia. Wiemy, jak bardzo to wyszło nie na zdrowie socjalizmowi, partii i ludziom pracy w Polsce. Dlatego krytyka, jawność życia powinna być tą zasadą, od której odejść nie można, nawet wtedy, gdy jest ona bolesna czy przykra dla poszczególnych

jednostek, pod warunkiem, że odpowiada prawdzie, jest rzetelna, zgodna z faktami.

I należy powiedzieć, że tę rolę wysoce pozytywną spełnia ostatnio nasza prasa, i nie obawiajmy się tego zdrowego nurtu, jaki zachodzi w naszej prasie, gdyż jest on twórczy i wysoce korzystny dla całokształtu zmian, jakie zachodzą w naszym kraju. Dlatego też nie mają racji ci, co na podstawie uchybień, potknięć czy poszczególnych niesłusznych przypadków, które mają miejsce, oceniają negatywnie całą prasę i całą inteligencję. Dlatego też wystrzegajmy się uogólnień tam, gdzie nie ma podstaw po temu, nie ma faktów potwierdzających słuszność, że to jest zjawisko powszechne, a poszczególny fakt negatywny nie upoważnia nikogo, a więc także publicysty i dziennikarza, do uogólnień, wrzucania do jednego worka wszystkich. Nie oznacza to, by zamykać oczy lub godzić się z pojedynczymi i nielicznymi wypadkami zarówno wystąpień przeciwko inteligencji, prasie — o nie, na odwrót, trzeba je zwalczać, konkretnie, ale zwalczać.

Mylą się także ci towarzysze, którzy na przykład mówią lub piszą, że wszystkie rady narodowe lub wszystkie rady zakładowe — to biurokraci, nieuki i lizusy. To nie odpowiada prawdzie. Owszem — nie przeczę, że wśród grona ludzi w radach narodowych czy zakładowych są biurokraci i nieuki, i lizusy, ale wszyscy — nigdy. To jest niemożliwe. A takie uogólnienie może tylko krzywdzić dobrych działaczy, zarówno w radach narodowych, jak i w radach zakładowych, oraz wywoływać oburzenie wśród nich. Nie oznacza to, że widząc całą doniosłość prasy miałbym się godzić z każdym artykułem, a takie są, zdarzają się — co prawda nieliczne, ale szczególnie ostatnio po VII Plenum pojawiały się. Należy tylko ubolewać, że wśród samych towarzyszy dziennikarzy i publicystów artykuł fałszywy, niesłuszny nie spotyka się z odpowiedzią. Nie wydaje się, by odpowiedź polemiczna i ostra na konkretny artykuł mogła być traktowana tak, iż polemista ma nieżyczliwy stosunek do całej prasy. Nie ma nieomylnych także i publicystów, i dziennikarzy. Podobno nieomylnym został jeszcze tylko papież i on nadal objawia prawdy absolutne.

Rozumiem, praca publicysty czy dziennikarza jest nie tylko wysoce pożyteczna, ale i odpowiedzialna. Dlatego jego pióro, talent i żarliwość tym większy przynoszą społeczeństwu pożytek, jeśli piszący opiera się na faktach, na znajomości rzeczy, na zgłębieniu tych faktów, a nie na odwrót. Angażowanie się zaś stronnicze, zwłaszcza na tle trudności przejściowych, jakie mają miejsce w partii po VII Plenum, w rozgrywki w partii nie znane bliżej opinii publicznej, a tylko „wtajemniczonym", także publicystom, może narazić na szwank dobre imię prasy, ponieważ wcześniej czy później opinia publiczna przekona się o tendencyjności lub stronniczości, bowiem jeśli piszący odchodzi od rzetelnego i zgodnego z prawdą materiału, i to w ocenie ludzi — ich poglądów czy stanowisk, co musi zniekształcać i wypaczać faktyczne stanowisko, jakie zajmują, i krzywdzić tych ostatnich — opinia publiczna zostaje wprowadzona w błąd, a autor takim postępowaniem wydaje sam sobie nienajlepsze świadectwo etyki moralnej czy partyjnej.

Dlatego podkreślam jeszcze raz, iż prasa spełnia ogromną i doniosłą rolę, zwłaszcza jej doniosłość ujawnia się z większą siłą w sposób oczywisty, gdy zrywa ona ze schematyzmem, doktrynerstwem, nudą i upiększaniem właściwym dla okresu, który określamy kultem jednostki. Ale

tym bardziej nie powinniśmy godzić się i tolerować tych artykułów, których autorzy postradali pryncypialność w podejściu i ocenie zjawisk czy ludzi. Nie można uznać za słuszne tendencji, jakie przebijają wśród niektórych dziennikarzy i publicystów, do uzurpowania monopolu na głoszenie prawdy obiektywnej, i to wówczas gdy ich artykuły są jednostronne, tendencyjne, a niekiedy wprost fałszywe w treści — są czystej wody subiektywizmem.

I na zakończenie pragnę podkreślić, iż opowiadam się za nowym kursem, ale bez starych sterników. Niektórzy już odeszli — ale to nie dość. To jeszcze nie daje gwarancji, iż okręt popłynie nowym kursem i w odpowiednim czasie, bez większych strat. Dlatego też trudno zrozumieć, dlaczego nowy kurs miałby być kierowany także przez tow. Zambrowskiego — tego nie rozumiem. Mam wątpliwości, ponieważ tow. Zambrowski w swoim czasie był kierownikiem polityki rolnej, którą chcemy przecież zmienić. Należy do najstarszych członków Biura Politycznego, był nim bez przerwy w okresie, z którym zrywamy, to jest w okresie kultu jednostki i beriowszczyzny. Dlatego po prostu obawiam się, czy pozostawienie tow. Zambrowskiego w składzie nowego kierownictwa będzie cementowało jedność partii, konsolidację, a jeśli już idziemy na zmianę kierownictwa, to chyba po to, by maksymalnie zmienić postawę kierownictwa, żeby nie było wahań, chwiejności, opóźniania się decyzji, pozostawania w tyle za życiem i poddawania się falom wtedy, gdy trzeba stawiać fali czoło. Bywają takie sytuacje, mówi o tym między innymi rezolucja o sprawach gospodarczych, a obecna sytuacja jest wyjątkowo ciężka. Nie zdolaliśmy dotąd zamknąć prac nad nowym planem 5-letnim, ponieważ występują poważne trudności z bilansowaniem w handlu zagranicznym masy towarowej na rynek, bardzo poważne luki występują w bilansach materiałowych, zaopatrzeniowych, a także materiałach budowlanych.

Stoimy przed wyborami, przed zjazdem. Aby sprostać tym ogromnym trudnościom i zadaniom, potrzebna jest naprawdę jedność partii i kierownictwa.

Tow. WIKTOR KŁOSIEWICZ

Towarzysze, trudno byłoby mi zabrać głos na obecnym plenum nie zadając sobie pytania, jak to się stało, że uchwały podjęte przez nas na VII Plenum i uznane za słuszne nie przyniosły polepszenia sytuacji w kraju i w partii, lecz przeciwnie, okres ten przyniósł nam nowe trudności, osłabił siłę partii i jej autorytet moralny w narodzie. Uważam, że stało się tak dlatego, że kierownictwo partii w tym trudnym okresie, będąc skłócone i skompromitowane, nie stanęło na wysokości zadania.

Uznaliśmy wszyscy polityczne i moralne racje przemawiające za wprowadzeniem jawności do naszego życia partyjnego. Jednakże równocześnie wbrew temu podjęta została przez nas uchwała o nieujawnianiu dyskusji na VII Plenum. Głosowałem ja również za tą uchwałą, ponieważ Biuro Polityczne zobowiązało się przemyśleć sposób poinformowania partii o przebiegu dyskusji.

Uchwała ta, widać to dzisiaj, narobiła wiele szkód, podobnie jak ogło-

szony po plenum kompromitujący list, który w sposób wieloznaczny, operujący niedomówieniami, przedstawił przebieg VII Plenum. Dokument ten stał się odskocznią dla wszczęcia oszczerczej kampanii wypaczającej wypowiedzi niektórych członków KC i wnoszącej wiele zamętu w szeregi partii.

Uważam, że dla dobra partii, dla położenia kresu oszczerstwom i obelgom, należy bezwzględnie opublikować tę dyskusję zgodnie z wymogami jawności życia partyjnego.

Uważam, że mam prawo tego żądać, tym bardziej że w sposób oszczerczy zostało przedstawione również stanowisko zajęte przeze mnie na VII Plenum. Nie mam tu niczego do ukrywania. Od III Plenum stoję konsekwentnie na stanowisku ponoszenia odpowiedzialności przez ludzi wchodzących w skład kierownictwa partii za szczególnie ciężkie błędy, jakich dopuścili się w kierowaniu życiem politycznym i gospodarczym kraju.

Uważam, że to moje stanowisko stało się powodem wielu ciężkich przykrości, które mnie spotkały od III Plenum aż do chwili obecnej.

Odpowiadam za każde swoje słowo i nie mogę się zgodzić, aby przypisywano mi tendencje antydemokratyczne, antyinteligenckie itp., jak to czynili niektórzy towarzysze z Komitetu Warszawskiego. Dlatego domagam się opublikowania dyskusji VII Plenum zgodnie z zasadą jawności życia partyjnego.

Jeśli zaś Komitet Centralny uzna, że istnieją ważne powody dla nieogłaszania dyskusji, wówczas proszę, by wolno mi było ujawnić publicznie tekst mego wystąpienia, gdyż ciężko jest dźwigać na sobie brzemię nie zawinionych, oszczerczych zarzutów.

Nie to jest jednak sprawa najistotniejsza, o której chciałem mówić,

Stają dziś przed nami ważniejsze sprawy, wymagające odważnego spojrzenia prawdzie w oczy.

Obecne plenum jest jak gdyby rozwinięciem programowym VII Plenum, co znajduje swój wyraz w projektach uchwał i referacie tow. Gomułki.

Staramy się dziś bardziej trzeźwo ocenić wyniki 6-latki i sytuacji, w jakiej znalazła się klasa robotnicza. Podzielam tę ocenę, zarówno polityczną, jak i gospodarczą.

Chciałbym jedynie wskazać, że obok generalnego problemu stopy życiowej trzeba widzieć ogromne zaniedbania wynikające z lekceważenia człowieka, nieliczenia się z nim w minionym okresie.

Stoi przed nami poważny problem do rozwiązania — nagminne stosowanie godzin nadliczbowych, co obala w praktyce wywalczoną przez klasę robotniczą zasadę 8-godzinnego dnia pracy. Tego nie wolno nam tolerować.

Mamy przerażające zaniedbania stanu bezpieczeństwa pracy w starych i nowych obiektach, w chemii, hutnictwie, w przemyśle lekkim i spożywczym, a zwłaszcza w górnictwie

Dla tych spraw nie znajdowaliśmy dotychczas należytego zrozumienia w administracji gospodarczej, a nierzadko i w partii, mimo że działy się rzeczy wprost zatrważające.

Zamiast rzeczowego stosunku do tych spraw widzimy w administracji niezdrową tendencję do wybielania się, upiększania faktycznego sta-

nu lub do nazywania naszych postulatów demagogią. To się musi zmienić i te sprawy powinny znaleźć jakiś wyraz w uchwałach obecnego plenum.

Jest inny problem, od którego nie uciekniemy, problem zatrudnienia. Ta sprawa staje się hamulcem w walce o wzrost wydajności pracy, o likwidację przerostów w administracji, pomniejsza możliwości szybszej podwyżki zarobków.

To jest ogromny problem stojący przed rządem. Obecne półśrodki już nie wystarczają, a będzie jeszcze gorzej, gdyż idziemy na zmniejszenie inwestycji.

Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Sprawa jest trudna, wiąże się ona z uzdrowieniem całej naszej gospodarki, ze stworzeniem szerszego frontu pracy, to jest sprawa i wsi, i rzemiosła. Nie można jednak dziś zbywać tej sprawy głoszeniem tezy, że jest praca w kopalniach i w PGR. Tu trzeba widzieć cały splot skomplikowanych warunków ludzkich, spraw rodzinnych, mieszkaniowych i innych, a nie tylko sumy statystyczne w bilansach siły roboczej.

Trzeba postawić resortom zadania stworzenia przy dużych zakładach dodatkowego frontu pracy dla produkcji ubocznej, odpadowej, na zasadach samowystarczalności, trzeba generalnie rozpatrzyć perspektywy stopniowego skracania czasu pracy oraz dążyć do umożliwienia kobietom o licznej rodzinie wyjścia z produkcji przez podniesienie zasiłków na dzieci i nie pracujące żony.

Trzeba też po wyczerpaniu tych wszystkich środków, jeżeli nie rozwiążą one problemu, jasno postawić sprawę zasiłków dla pozostających bez pracy nie z własnej winy.

Niepokoi nas też poważnie sprawa płac. Usłyszeliśmy w referacie trzeźwe słowa o ciężkiej sytuacji na tym odcinku. Te słowa były potrzebne, ale trzeba powiedzieć jeszcze więcej.

Mamy w roku bieżącym taką sytuację, że sprawa ruchu płac zaczyna się nam wymykać z rąk. Rząd nie wyszedł naprzeciw z realnym programem, twardym programem, lecz poczyniono pochopnie wiele obietnic, nie przemyślanych w skutkach finansowych. Te obietnice niemożliwe do zrealizowania wprowadziły w błąd klasę robotniczą. A skutki? Mamy i skutki. My jako związki odczuwamy je bardzo dotkliwie, gdyż każe się nam tłumaczyć załogom, że wszelkie możliwości zostały już wyczerpane, a potem ustępuje się pod naciskiem różnych delegacji.

Trudno to nazwać polityką płac i trudno tak jechać na dłuższą metę. Uważamy, że na sprawę regulacji płac trzeba spojrzeć z punktu widzenia generalnego rozwoju naszej gospodarki. To wymaga gruntownych studiów, a nie improwizacji. Trzeba pójść na daleko idącą decentralizację płac w uzależnieniu od wyników gospodarczych zakładów, pamiętając stale, że sprawą najważniejszą jest dźwignięcie poziomu płac najniższych.

Sprawy płacowe trzeba rozpatrywać na tle ogólnego dążenia załóg do podniesienia rentowności zakładów pracy, co znajduje swój wyraz w dążeniu do zmiany systemu zarządzania i do tworzenia samorządów robotniczych.

Czyniono nam w tej sprawie zarzuty, że nie zajmowaliśmy od pierwszego dnia określonego stanowiska, że widząc całą złożoność tej sprawy

chcieliśmy najpierw gruntowniej poznać doświadczenia własne i doświadczenia jugosłowiańskie.

Obecnie jest już w sprawie samorządów uchwała Prezydium Centralnej Rady Związków Zawodowych popierająca generalnie tę słuszną drogę, ale widzimy, że ta nowa droga wymaga głębokich zmian strukturalnych w całym systemie zarządzania i planowania. Wymaga gruntownego zrozumienia przez załogi nie tylko korzyści, lecz również poważnych obowiązków, jakie się z tym wiążą, wymaga przezwyciężenia sił starego, konserwatywnego oporu w administracji gospodarczej, sił broniących swoich ośrodków dyspozycji — i tu widzimy poważne zadania dla naszego aktywu.

Obok tego wyrasta dla nas poważny obowiązek zapoczątkowania masowego szkolenia ekonomicznego załóg, gdyż bez zasobów wiedzy fachowej najlepiej pomyślany samorząd nie zda egzaminu.

Skoro już zaczepiłem o zagadnienie związków zawodowych, pozwólcie, towarzysze, że zatrzymam się nieco na tej sprawie.

Właściwe ustawienie roli związków zawodowych uważam za jeden z wielkich problemów procesu demokratyzacji naszego życia. Wiele słów krytyki padło w ostatnim czasie pod adresem związków, nazwano je nawet — a uczynił to opiekun żerańskiej organizacji partyjnej — ropiejącym wrzodem na zdrowym organizmie klasy robotniczej. Trudno nazwać inaczej taką metodę dyskusji, jak ordynarną nagonką. Trudno nie zauważyć, że od VII Plenum Centralnej Rady zapoczątkowany został proces odnowy ruchu zawodowego w naszym kraju. Widzimy błędy przeszłości i dlatego próbujemy określić bardziej prawidłowo rolę i zadania, jakie przypadają ruchowi zawodowemu w warunkach naszego ustroju.

Obecnie nowa sytuacja ekonomiczna związana z tworzeniem samorządów robotniczych wymaga i od nas nowych przemyśleń. Widzimy wyraźnie kierunek tych rozwiązań i staramy się jako pierwsi w krajach naszego obozu dostosować założenia naszego ruchu zawodowego do obecnych wymogów. Konieczne jest jednak, by w tej nowej sytuacji. obok naszego wysiłku:

po pierwsze — wykrystalizował się właściwy stosunek partii do związków zawodowych, by w praktyce skończono z metodą dyrygowania, zastępowania związków w ich pracy w zakładach,

po drugie — by ugruntowały się w związkach prawidłowe demokratyczne stosunki, zgodne z najgłębszą istotą ruchu zawodowego, a to oznacza pełną demokrację przy wyborach władz związkowych, liczenie się z wolą wyborców podczas trwania całej kadencji pełną odpowiedzialność działaczy związkowych nie przed „górą", ale przed wyborcami.

Poszanowanie tych podstawowych zasad jest niezbędnym fundamentem, na którym musi się oprzeć pracę związków zawodowych w nowych warunkach.

Uważamy jako związki zawodowe, że kierownictwo partii i rządu powinno w jak najkrótszym czasie postawić na porządku dziennym sprawę przywilejów specjalnych dla osób na wysokich stanowiskach państwowych i partyjnych.

Dlatego słuszne jest podkreślenie tej sprawy w uchwałach. W okresie, kiedy mówi się o trudnej sytuacji ekonomicznej kraju, o niskiej stopie

życiowej klasy robotniczej, nie może mieć miejsca specjalne uprzywilejowanie pewnych kategorii osób, m. in. w formie specjalnych domów wczasowych, sanatoriów, bezpłatnych wyjazdów za granicę z rodzinami itp.

Przywileje te stwarzają przegrodę między kierownictwem a klasą robotniczą, dzielą równoprawnych obywateli na ludzi różnych kategorii i dlatego powinny one być jak najszybciej zlikwidowane.

Nasze stanowisko w sprawie przywilejów specjalnych zostało określone w oficjalnym piśmie do premiera rządu i kierownictwa partii na długo przedtem, zanim prasa zajęła się „żółtymi firankami" — i czas najwyższy, żeby z tymi sprawami skończyć.

Przechodząc do spraw ogólnych pragnę oświadczyć, że zgadzam się z kierunkiem uchwał, rozwiniętym i uzupełnionym w referacie towarzysza Gomułki. Mam jedynie zastrzeżenie w sprawie projektu zasiłków rodzinnych dla rodzin wielodzietnych, zgodnie ze stanowiskiem plenum i Prezydium Centralnej Rady w tej sprawie, które uważa za bardziej uzasadnioną podwyżkę zasiłków dla rodzin, w których pracuje jeden żywiciel rodziny. Ta sprawa wymaga naszym zdaniem ponownego rozpatrzenia.

Co do zagadnień natury ideologicznej w pełni popieram stanowisko w sprawie właściwych wzajemnych stosunków między krajami i partiami robotniczymi obozu socjalistycznego, stosunków opartych na wzajemnym poszanowaniu i równości, zgodnie z duchem szczerego internacjonalizmu. Ta sprawa wiąże się również ściśle z działalnością związków zawodowych na arenie międzynarodowej. Taką właśnie linię obrała nasza delegacja związkowa na ostatniej sesji rady generalnej Światowej Federacji Związków Zawodowych i daliśmy temu wyraz określając wyraźnie, na jakich zasadach powinny się układać wzajemne stosunki między centralami związkowymi krajów naszego obozu, oraz nasze stosunki z centralami autonomicznymi. To nasze stanowisko znalazło pełną aprobatę w kierownictwie Światowej Federacji i uważamy, że podobnie jak w stosunkach między poszczególnymi krajami, tak w naszych stosunkach związkowych jest to jedynie słuszna droga.

Towarzysze, pragnąłbym gorąco i myślę, że jest to nasze wspólne pragnienie, abyśmy mogli uznać obecne nasze plenum za plenum rzeczywiście konsolidujące i jednoczące naszą partię nie w gromkich hasłach o jedności, ale we wspólnym najgłębszym dążeniu do realizacji programu zawartego w naszych uchwałach, we wspólnym najgłębszym przeświadczeniu, że jedność nasza jest trwała i niezachwiana.

Jeśli tak ma być istotnie, to uważam, że nie może pozostać we władzach kierowniczych partii człowiek, który ponosi odpowiedzialność osobistą — z uwagi na pozycję, jaką przez długie lata zajmował w kierownictwie — za wszystkie biurokratyczne wykrzywienia aparatu partyjnego, za brak demokracji w partii oraz za ciężkie błędy w polityce wobec wsi. Dlatego dziwi mnie kandydatura tow. Zambrowskiego do nowego składu Biura Politycznego i ponadto na sekretarza Komitetu Centralnego.

Trudno mi to zrozumieć, tym bardziej, że — jak towarzysze widzą — kolejno Komitet Centralny, nie z własnej inicjatywy, ale pod naporem dołów, rewidował swoje decyzje w sprawach tow. tow. Radkiewicza, Bermana

i innych. Po długim zwlekaniu podjął decyzję w sprawie rezygnacji tow. Minca, a takie decyzje nie budują autorytetu partii. Dlatego wypowiadam się przeciwko kandydaturze tow. Zambrowskiego.

Słyszeliśmy w referacie na tym Plenum, że partia, by mogła przewodzić, musi być czysta, musi dbać o swoje dobre imię, tylko wtedy możemy przewodzić klasie robotniczej i narodowi w procesie tej wielkiej odnowy.

Ja w pełni popieram to stanowisko.

Tow. *JAKUB BERMAN*

Towarzysze, chcę rozwinąć i uzupełnić moje oświadczenie w sprawie popełnionych przeze mnie błędów, ich charakteru i warunków, w jakich powstały, chcę przytoczyć szereg faktów, zatrzymać się na ówczesnej ogólnej sytuacji.

Błędy i wypaczenia okresu 1949 — 1953 można zrozumieć tylko na tle całego splotu wydarzeń zarówno tego burzliwego okresu, jak i pewnych ciężkich deformacji dwudziestolecia 1934—1953, tego okresu ostrych i pełnych sprzeczności przeobrażeń rewolucyjnych, a częściowo uwsteczniających. Widocznie wielu towarzyszy nie rozumie jeszcze do końca całej złożoności i grozy ówczesnej sytuacji, którą przedstawił tow. Chruszczow w swoim referacie na XX Zjeździe. Sens wypadków tego okresu, jego wzlotów, bohaterstwa i poświęcenia i jego otchłani upodlenia jest znacznie bardziej tragiczny, złożony i bolesny niż łatwe uproszczenia i pospieszne sądy, które się często o nim lansuje. A więc na przykład próby tłumaczenia wszystkiego klikowością i mafijnością ani nie mają oparcia u nas w faktach, ani nie pomagają zrozumieć istoty sprawy. A chodzi przecież nam wszystkim o to, ażeby dotrzeć do źródła zła, ażeby zabezpieczyć się przed tym, aby takie ponure fakty nie powtórzyły się już nigdy. Gorąco popieram wniosek, aby specjalnie powołana komisja zbadała skrupulatnie i wszechstronnie bieg wypadków, szczególnie w 1948 r.

Kiedy się rodzi konflikt polityczny w naszym kierownictwie? W 1947 r. na tle utworzenia Biura Informacyjnego. Spór polityczny potęguje się dramatycznie w 1948 r. Można różnie dzisiaj oceniać poszczególne jego elementy, ale tak się na ówczesnym etapie ukształtowały historycznie nurty w naszej partii.

Kiedy następuje tragiczne spełzanie z toru różnic i sporów politycznych w chorobliwą, niszczącą psychozę spiskomanii? Następuje to w związku z konfliktem z Jugosławią, z procesem Rajka i na tle ogólnego zaognienia sytuacji międzynarodowej w latach 1949—1950. Wtedy na skutek trujących, niszczycielskich wpływów beriowszczyzny następuje wynaturzenie linii rozwojowej wypadków.

Dlaczego u nas bieg tych spraw był tak trudny do rozwikłania? Dlaczego został on tak zaplątany?

Złożyły się na to różne przyczyny. Zaciążyła na biegu wypadków potworna, dławiąca łapa beriowszczyzny. To ona prowadziła do cynicznego fałszowania faktów, wymuszania zeznań, ohydnych metod śledztwa, do udręki moralnej i fizycznej. Bardzo komplikowało zrozumienie spraw perfidne pomieszanie kłamstw i chorobliwej fantazji z ziarenkami prawdy, zawiłych sytuacji, poszlak i faktów, które stanowiły odbicie istotnie toczącej

się szczególnie w poprzednim okresie walki klasowej i wrogiej działalności (dotyczy to przede wszystkim sprawy Lechowicza-Jaroszewicza). Bardzo zaciążył brak kontroli, wadliwe funkcjonowanie komisji do spraw bezpieczeństwa, wynikające z braku kolegialności w pracy Biura Politycznego i KC, ze stylu pracy całego tego okresu, o czym pisałem w oświadczeniu.

Chcę przytoczyć bardzo krótko kościec najważniejszych faktów. Sprawa Lechowicza - Jaroszewicza należała do najbardziej zawikłanych spraw, ponieważ z jednej strony opierała się na niezbitych archiwalnych dokumentach, dotyczących „dwójkarskiej" działalności przedwojennej szeregu oskarżonych oraz powiązań z wrogimi ośrodkami podczas okupacji, a z drugiej zahaczała tragicznie o szereg towarzyszy związanych z wywiadem Gwardii Ludowej i Armii Ludowej.

Protokoły, które napływały ze śledztwa w tej sprawie w 1949 r., budziły wątpliwości, wobec czego domagałem się na komisji Biura Politycznego głębszej kontroli. Ponieważ i to nie dawało wyników, zaproponowałem zdobycie lepszego rozeznania poprzez nagranie na taśmie bezpośredniego przebiegu śledztwa. Po przesłuchaniu na taśmie doszliśmy wszyscy do wniosku, że śledztwo prowadzone jest wadliwie. Zaproponowałem wtedy zdjęcie z tej sprawy Różańskiego i wyłonienie specjalnej komisji, która dokona wnikliwej analizy śledztwa. Taka komisja pod przewodnictwem tow. Mazura zajmowała się tą sprawą przez dłuższy czas w 1950 r. Komisja ta jednak nie zdołała odsłonić najbardziej jaskrawych faktów nadużyć oraz stosowania niedopuszczalnych metod, które wyszły w pełni na jaw dopiero po paru latach.

Protokoły, które wpływały w latach 1951—1952 w tej sprawie, były w stosunku do szeregu osób mętne i niejasne, a fakty stosowania niedozwolonych metod były ukrywane przed kierownictwem.

Sprawa Fieldowska toczyła się w atmosferze, która towarzyszyła całemu okresowi między procesem Rajka we wrześniu 1949 r. a procesem Slanskiego w listopadzie 1952 r. i wypadków późniejszych. Metody stosowane przez Różańskiego w tej sprawie wyszły na jaw dopiero później, kiedy zostali zwolnieni niektórzy niesłusznie podejrzani.

Sprawa Tatara i innych została podjęta przez Ministerstwo Bezpieczeństwa na podstawie poszlak, podejrzeń i materiałów, które w atmosferze 1949 r. wymagały sprawdzenia. Po pewnym jednak czasie została ona przejęta przez Informację Wojskową, która za pomocą najbardziej perfidnych i brutalnych metod zmontowała sprawę o spisek. Na gruncie tych oszukańczych materiałów i insynuacji został aresztowany w maju 1950 r. tow. Spychalski, a w 1951 r. już na fali zeznań składanych w toku toczącej się sprawy — tow. Gomułka.

Ostro sprzeciwiałem się w rozmowach z tow. Bierutem wnioskom prokuratury co do kilku wyroków śmierci w sprawie Tatara, nie mając, mimo ówczesnej psychozy, zaufania do wielu zarzutów.

Sprzeciwiałem się długo aresztowaniu tow. Spychalskiego. W tym wypadku nacisk beriowszczyzny był szczególnie brutalny. W toku śledztwa w sprawie tow. Spychalskiego występowałem ostro przeciwko wszelkim próbom i naciskom w kierunku włączenia tow. Spychalskiego do tzw. spisku Tatara. Domagałem się ustalenia konkretnych faktów. Opierałem się również wielokrotnym żądaniom i naciskom Skulbaszewskiego i Woźniesienskiego, którzy później zostali surowo ukarani w Związku Radzieckim,

aby sprawę Spychalskiego przekazać Informacji. Naraziłem się przy tym na niedwuznaczne podejrzenia i groźby, ponieważ w przeszłości współpracowałem blisko z tow. Spychalskim. Podtrzymywałem twardo to stanowisko w rozmowach z tow. Bierutem. Na jakie metody byłby narażony tow. Spychalski w razie objęcia śledztwa przez Informację, nie trudno się domyśleć na przykładzie tow. Kuropieski, który, jak wiadomo, skazany został na śmierć.

Kilkakrotnie odrzucaliśmy projekty aktu oskarżenia przeciwko tow. Spychalskiemu, między innymi w 1952 r., ponieważ były sztuczne i naciągnięte. Przez cały czas nie szczędziłem wysiłków, żeby dotrzeć do prawdy i nie dopuścić do popełnienia ciężkiego błędu.

Aresztowaniu tow. Gomułki byłem przeciwny przez cały czas. Nastąpiło ono na tle prowokacyjnych zeznań w procesie Tatara. Byłem wtedy w szpitalu po ciężkiej operacji. Również w toku śledztwa nie wierzyłem w udział tow. Gomułki w jakimkolwiek spisku i domagałem się ustalenia konkretnych faktów.

Jak wiadomo, beriowskie naciski w kierunku zmontowania procesu w tej sprawie trwały od dawna i nie ustawały. Pierwsze próby czynione były już w procesie Rajka w 1949 r., zaś w sposób brutalny i prowokacyjny uczyniono to na procesie Slanskiego, na który w niedwuznacznym przecież celu zaproszono przedstawicieli naszej partii. Zmierzały do tego bzdurne zeznania, wiążące tow. Gomułkę z urojoną dywersją Zilliacusa i innych. Był to koniec roku 1952.

W sprawie tow. Komara, Ledera i innych towarzyszy nie wierzyłem od początku w wysuwane przeciwko nim zarzuty. Pamiętam „rewelacje" dostarczone przez Informację w noc sylwestrową na 1953 r., które przy pomocy najbardziej podłych metod miały obciążyć kilku członków Biura i KC.

Mając głębokie przekonanie o prowokacji i niedopuszczalnych metodach śledztwa w tej sprawie, przyczyniłem się do powołania specjalnej komisji pod przewodnictwem tow. Ochaba, aby przyspieszyć odsłonięcie pełnej prawdy. Działo się to w bardzo trudnych ówczesnych warunkach. Pamiętajmy, że 10 stycznia 1953 r. ukazał się komunikat o lekarzach.

Muszę kilka słów powiedzieć o mojej sytuacji w latach 1949—1953, kiedy Beria wysunął przeciwko mnie zarzut szpiegostwa i powiązania z Noelem Fieldem.

Noel Field był w Polsce w 1948 r., ubiegał się o rozmowę ze mną. Odmówiłem wtedy, nie znając go. Wtedy za pośrednictwem tow. Anny Duracz, która pracowała w moim sekretariacie, doręczył mi list. Field znał tow. Annę Duracz jeszcze z Paryża w 1945 r., ponieważ po wyjściu z obozu tow. Duracz znalazła się w Paryżu i tam korzystała z pomocy rozmaitych towarzystw opiekuńczych, do których należał również Noel Field. Tow. Duracz uważała Noela Fielda za ideowego i uczciwego człowieka, tak też mi przedstawiała sprawę, toteż list od niego przyjąłem. W liście chodziło mu o wyjaśnienie i ewentualne sprostowanie zarzutów pod jego adresem i o uznanie jego zasług dla ruchu antyfaszystowskiego w poprzednich latach. Nic w tej sprawie, rzecz jasna, zrobić nie mogłem.

W 1949 r. Field, który w procesie Rajka był traktowany jako oberszpieg amerykański, zeznał w Budapeszcie o liście do mnie i o swej znajomości z tow. Anną Duracz jeszcze z 1945 r. Te sprawy dotarły do Berii, dotarły

do Stalina i od tej chwili zaczęła się straszliwa nagonka i zarzuty o szpiegostwo i o zdradę pod moim adresem.

W sprawie Anny Duracz była bezpośrednio ingerencja Stalina. Sprzeciwiałem się do końca aresztowaniu. Byłem głęboko przekonany o jej niewinności, nie wiedząc wówczas, ile prawdy jest w zarzutach odnośnie Fielda. Bronił mnie przed oszczerczymi zarzutami szpiegostwa z całym poświęceniem tow. Bierut, bronił na przestrzeni szeregu lat, bo naciski były wciąż ponawiane. Może mieć wątpliwości takie czy inne tow. Rumiński czy tow. Łapot, ale dobrze wiemy, jaki był los tych wszystkich, którzy w 1949 r. i w latach następnych byli pod zarzutem kontaktu z Fieldem. Nie ma wątpliwości, że gdyby tow. Bierut nie bronił sprawy tak twardo, mógłbym być dzisiaj najwyżej ekshumowanym.

Jak to musiało zaciążyć na mojej pracy, to oczywiste. Prosiłem niejednokrotnie o możliwość odsunięcia mnie od spraw bezpieczeństwa, od spraw MSZ, unikałem w tym okresie kontaktu z ludźmi oraz wystąpień publicznych, o czym wiadomo wielu towarzyszom.

Jak już stwierdziłem, omawiane wyżej bolesne sprawy toczyły się w warunkach ostrej presji ze strony beriowszczyzny, począwszy od centralnych najwyższych ogniw, poprzez doradców, Informację Wojskową, poprzez organizowaną na dużą skalę presję publiczną i procesy w Budapeszcie, Sofii i Pradze.

Dla oddania atmosfery tego okresu chcę przytoczyć tylko parę faktów świadczących o gwałtownej presji, której wypadło się przeciwstawiać w tych latach. Przysłano na przykład od Berii tow. Bierutowi dłuższy elaborat na temat tow. Daniszewskiego, którego wiązano ze sprawą Kostowa w oparciu o prowokacyjne zeznania w tej sprawie, z zarzutami szpiegostwa i zdrady — bzdurne, nikczemne zarzuty. Przesłano materiały dotyczące tow. Feder, zarzucając jej, że była jedną z naczelnych działaczy POW w Lublinie w 1919 r., z żądaniem aresztu. Odrzucaliśmy te bzdurne zarzuty.

Było szereg innych tego rodzaju spraw, których już nie będę wymieniał. Z rozpaczą w sercu przeciwstawialiśmy się w granicach naszych możliwości temu koszmarowi.

Dla wszystkich komunistów było pomimo wstrząsu najbardziej uzdrawiającym przeżyciem, że KPZR tak zdecydowanie oczyszcza się z bagna i trucizny beriowszczyzny, że przezwycięża wytrwale wszystkie konsekwencje kultu jednostki i że u nas ten uzdrawiający proces jest w pełnym toku.

Nie chcę bynajmniej zamazywać wpływu drugiego czynnika. Sam częściowo ulegałem psychozie podejrzeń i różnych kompleksów w powyżej wspomnianych sprawach, jak Tatara i innych, będąc pod sugestią prowokacyjnych materiałów.

Nie wolno też zamykać oczu na objawy ciężkich wypaczeń i deprawacji moralnej w niektórych ogniwach bezpieczeństwa.

Jakiej trzymałem się linii postępowania? Robić największy wysiłek dla skrupulatnego sprawdzania zarzutów i docierania do prawdy.

Po drugie — ostro odrzucać wnioski i kroki nieodwracalne, zbrodnicze, nie do naprawienia, bodaj za cenę przewlekania sprawy. Na tej płaszczyźnie toczyła się walka o tow. Spychalskiego, o tow. Komara, na tej płaszczyźnie odbywało się stanowcze odrzucanie wszelkiej możliwości sztucznego, prowokacyjnego, naciągniętego procesu tow. Gomułki.

Powie ktoś, że w tym postępowaniu tkwiła połowiczność. Tak jest, ale

czy w okresie szalejącej beriowszczyzny i dominującego kultu Stalina było inne wyjście dla ratowania życia ludzkiego?

Chciałbym teraz podkreślić, gdzie tkwią moje błędy najistotniejsze.

Po pierwsze, w braku dostatecznej kontroli, w nadmiernym zaufaniu do całego systemu bezpieczeństwa, w tym — do zespołu doradców i do poszczególnych starych towarzyszy z bezpieczeństwa, których znałem od dziesiątków lat. Dlatego pod nosem mogły się dziać takie ohydne rzeczy, a ja o nich nie wiedziałem. Stąd akceptowanie wniosków na podstawie niedostatecznie ugruntowanych danych. To gorzka i bolesna świadomość, stąd głęboka, najgłębsza wewnętrzna potrzeba, żeby już nigdy to się nie powtórzyło.

Drugi istotny błąd widzę w braku stanowczości, dostatecznego naporu, siły i konsekwencji w likwidowaniu spraw już do tego dojrzałych w latach 1954—1955.

Co się na to złożyło? Ciśnienie kompleksów, opory, fałszywy lęk przed nadwerężeniem autorytetu władzy w warunkach ówczesnej, ostrej walki. Prowadziło to do bardzo tragicznych dla mnie osobiście przeżyć.

Żyłem pod ciężarem podwójnej udręki, nie licząc zmory podejrzeń o szpiegostwo, która ciągnęła się przez długich pięć lat. Czy słusznie postępuję w każdym poszczególnym wypadku, który w jakiejś mierze może zaważyć na losie człowieka? Czy znajduję najszczęśliwsze rozwiązanie w tych zawiłych, splątanych okolicznościach dla partii?

Chcę dotknąć sprawy delikatnej, ale istotnej, której nie podobna pominąć — sprawy naszego stosunku do ZSRR, korzystania z doświadczeń ZSRR.

Po pierwsze, dużo u nas było, bardzo dużo mechanicznego kopiowania, przenoszenia na nasz grunt wzorów i kanonów wyrosłych na gruncie radzieckim. Dużo i u mnie było bezkrytycznego przenoszenia doświadczeń w różnych dziedzinach, bez konkretnej analizy. To było szkodliwe i to zaciążyło też na naszym rozwoju. Ale czy nie było też elementu twórczego, próby twórczego rozwinięcia swoistych form demokracji ludowej w Polsce Ludowej, wynikających z naszych specyficznych warunków, z naszych tradycji, z naszego procesu historycznego? Przecież i taki wysiłek u nas był, że wymienię tylko parę przykładów. Istniały u nas partie polityczne, które brały czynny udział w życiu politycznym. Potrafiliśmy ożywić i pielęgnować postępowe tradycje narodowe. Czy nie zasługuje na uwagę, że ruch spółdzielczości produkcyjnej na wsi, pomimo błędów i ciężkich wypaczeń, przebiegał u nas w swoistych i różnorodnych formach w powściągliwym na ogół tempie. Potrafiliśmy stworzyć klimat, który umożliwił rozwój ruchu postępowo-katolickiego. Czy nie przejawialiśmy dużej aktywności na forum międzynarodowym, co umocniło pozycję Polski również poza Europą, szczególnie w Azji, a także w ramach ogólnego ruchu pokoju?

Po drugie — sprawa stosunków między naszą partią a KPZR, sprawa suwerenności i solidarności międzynarodowej — sprawa bardzo skomplikowana, dwustronna, konkretna, nie dająca się przecież załatwić ogólnymi sformułowaniami, tylko codzienną żywą praktyką.

Wiemy, że stosunki te w okresie stalinowskim kształtowały się często nienormalnie, w sposób wypaczony, ale siła socjalizmu jest tak wielka, że mimo szkodliwych skutków złych praktyk i ciężkich błędów — ogólne

wyniki dwunastolecia stosunków z ZSRR są dla naszej partii, dla naszego kraju olbrzymią, nieocenioną wartością. Na nich opiera się nowy kształt Polski i jej wielki skok historyczny.

W przeszłości mieliśmy nieraz niełatwe decyzje do podjęcia. Czy zawsze umieliśmy znaleźć najszczęśliwsze rozwiązanie? Można to osądzić w perspektywie historycznej, ale zawsze kierowaliśmy się największą troską o wspólną sprawę i o dobro kraju.

Przypomnę tylko dwie sprawy, sprawę powołania Biura Informacyjnego we wrześniu 1947 r. i uchwałę Biura Informacyjnego w sprawie kolektywizacji w czerwcu 1948 r. Mieliśmy inny pogląd na Biuro Informacyjne niż towarzysze radzieccy, broniliśmy swojego stanowiska. Pamiętam, że zostałem ostro skrytykowany przez Żdanowa. Ale gdy stanęła sprawa przystąpienia czy nieprzystąpienia, zdecydowała solidarność międzynarodowa i jestem dzisiaj głęboko przekonany, że inna decyzja nie była wówczas możliwa.

Sprawa uchwały Biura Informacyjnego o kolektywizacji. W imieniu delegacji polskiej wniosłem wtedy poprawkę, aby zastąpić słowo „kolektywizacja" przez słowo „uspółdzielczenie". Chodziło, rzecz jasna, nie tylko o słowo. Za tym się kryła inna treść, inne formy rozwoju uspółdzielczenia wsi w naszym kraju. Poprawka została odrzucona.

Czy mieliśmy głosować przeciw rezolucji? Sądzę, że słusznie głosowaliśmy za rezolucją. Był wtedy w składzie delegacji tow. Zawadzki i tow. Spychalski.

Chodzi, rzecz jasna, wciąż i wciąż o wnikliwe, dwustronne, wzajemne zrozumienie, chodzi o pogłębienie wzajemnego zaufania, o rozpraszanie nieufności. Chodzi o to, aby zdać sobie sprawę, że czasem — jak mówił Lenin — „przeciągnięcie o milimetr" z każdej strony godzi we wspólną sprawę, może dać obustronnie nieobliczalną szkodę.

Nie ulega wątpliwości, że na gruncie uchwał XX Zjazdu mamy wszelkie dane, aby stosunki te oprzeć na zasadach pełnej solidarności i równości, wzajemnego zrozumienia i przyjaźni, która wypływa z naszej nierozerwalnej więzi ideowej, z wielu dziesięcioleci naszej wspólnej walki.

Dziś musimy się zdobyć na olbrzymi wysiłek ideologiczny i polityczny, aby przezwyciężyć osad goryczy i bólu po doświadczeniach ubiegłego okresu, aby przezwyciężyć rozterkę ideową, szczególnie wśród młodzieży, bez czego nie potrafimy przejść skutecznie do ofensywy.

Trzeba rozgryźć gorzką, tragiczną zagadkę dwoistości dwudziestolecia 1934—1953. Przecież nie wolno nam ani ominąć tego zagadnienia, ani zadowolić się łatwizną. Chodzi o to, żeby samemu zrozumieć, jak się to mogło dziać, że w ciągu tego dwudziestolecia zrobiono tak olbrzymi krok naprzód w zakresie zwężenia wpływów kapitalizmu, wyzwolenia krajów kolonialnych, skurczenia i osłabienia imperializmu, w zakresie ogromnego wzrostu sił socjalizmu, a wbrew temu jednocześnie działo się tyle rzeczy złych, z którymi nie podobna się pogodzić, tyle zbrodni, tyle goryczy i niewinnych ofiar. Musimy rozgryźć tę zagadkę, musimy dotrzeć do źródeł tych procesów, które przecież nie musiały się tak potoczyć, bo w żadnym razie nie wynikają z założeń ustroju socjalistycznego, przeciwnie, były ich chorobliwym wypaczeniem. Mamy wszelkie dane, aby na gruncie ożywczego prądu u nas i w całym naszym obozie szybko pójść naprzód.

Musimy głębiej przedyskutować sprawy konstytucyjne, o których słusznie mówił tow. Gomułka, w swoim referacie. Trzeba, wydaje mi się, pójść dalej i zapewnić, aby nasza konstytucja skuteczniej i lepiej zapewniała przodującą, kierowniczą rolę klasy robotniczej, jej słuszny udział w dochodzie narodowym. Trzeba, ażebyśmy proces demokratyzacji rozwijali śmielej i z całym rozmachem, abyśmy się przeciwstawiali oporom i próbom skrzywienia, wypaczenia tego ruchu i zapełnienia go obcą treścią. Trzeba w całej pełni rozwijać potężny, piękny ruch samorządu robotniczego.

Ożywienie ideologiczne jest przesłanką naszej ofensywy, całego procesu socjalistycznej demokratyzacji, i to jest osią sprawy.

Wiem, że popełniłem dużo błędów, że wbrew mej woli wyrządziłem krzywdę niektórym towarzyszom i sprawie, i to mnie dręczy. Nie zawsze w tych bardzo zawiłych sytuacjach umiałem znaleźć konsekwentne rozwiązanie, słuszną postawę, szczególnie w latach 1954—1955. Ale zawsze działałem w dobrej wierze i chciałem najlepiej spełnić swój obowiązek.

Chcę dalszą najbardziej wytężoną pracą, na jaką mnie będzie stać, przyczynić się do tego, aby nigdy już nie było powrotu do tego, co było złe, aby pomóc partii iść naprzód, aby pomóc w umacnianiu jedności partii. Chcę na tym odcinku, na którym będę mógł pracować, resztę moich sił oddać dla naszej sprawy. Tylko w tym, jak dla każdego z nas, jest sens życia.

Poniżej zamieszczamy oświadczenie przesłane przez tow. Bermana w dniu 30 września br. do Komitetu Centralnego PZPR na ręce tow. Ochaba,

Red.

Ponieważ nie mogłem uczestniczyć w obradach VII Plenum KC, składam tą drogą następujące wyjaśnienie w związku z moją rezygnacją ze stanowiska członka Biura Politycznego KC PZPR.

Zdaję sobie sprawę, że mimo najlepszej woli w realizowaniu linii partii popełniałem poważne błędy w mojej pracy. Ubiegły okres, w którym realizowaliśmy słuszną w zasadzie linię polityczną, poszukując najwłaściwszych dla nas form budownictwa socjalistycznego, obarczony był równocześnie systemem kierowania nacechowanym wzrostem tendencji centralistycznych i biurokratycznych, co rodziło wypaczenia, które wyrządziły duże szkody w dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej. Ten system kierowania, dziś sprawiedliwie z dużą ostrością krytykowany, uważaliśmy wówczas za wynikający z konieczności rozwoju historycznego i zgodnie z powszechnym przeświadczeniem w naszym obozie za jedynie u nas zastosowalny z pewnymi modyfikacjami. Czuję się też odpowiedzialny za ułomności tego okresu w tej mierze, w jakiej mogłem na rozwój wypadków oddziaływać.

Należy w szczególności zaznaczyć, że w latach 1949—1953 na partiach krajów naszego obozu fatalnie zaciążyła zaszczepiona przez beriowszczyznę na tle sprawy jugosłowiańskiej psychoza spiskowa sięgająca stosunków wewnątrzpartyjnych. U nas ścieranie się różnych poglądów wewnątrz partii odbywało się w walce politycznej, lecz następnie pod presją tego kompleksu nie ustrzegliśmy się bardzo szkodliwych i destrukcyjnych politycznie i moralnie jego skutków.

Na skutek całego zespołu ujemnych zjawisk, powstałych w krajach na-

szego obozu na gruncie kultu jednostki, nasiliły się u nas właśnie w latach 1949—1953 ciężkie wypaczenia. Ulegałem sam tej chorobliwej atmosferze i deformacjom tego okresu, chociaż opierałem się — aczkolwiek, jak dziś widzę, niedostatecznie — ich szczególnie jaskrawym przejawom.

Szkodliwie zaciążył na pracy Biura Politycznego brak kolegialności, za co i ja ponoszę odpowiedzialność, powołanie Komisji Biura Politycznego dla poszczególnych dziedzin, jak sprawy bezpieczeństwa.

W świetle walki podjętej przez KPZR z całym zespołem ciężkich wypaczeń wyrosłych na gruncie kultu jednostki i jego konsekwencji i prowadzonej u nas po III Plenum, a szczególnie po XX Zjeździe — zrozumiałem głębsze korzenie tych wypaczeń, które spowodowały tak bolesne skutki i opóźnienia w naszym rozwoju społecznym.

W latach 1949—1953 należałem do Komisji Biura Politycznego do Spraw Bezpieczeństwa, której przewodniczył tow. Tomasz. W wywołanej wówczas przez beriowszczyznę chorobliwej atmosferze, której przeciwdziałanie utrudniał brak kolegialności w pracy Biura Politycznego i Komitetu Centralnego, komisja ta nie zdołała też stworzyć systemu wnikliwej kontroli, który by pozwolił zawczasu wykryć naruszenia praworządności i zapobiec nieuzasadnionym aresztowaniom, haniebnym faktom pastwienia się nad aresztowanymi w śledztwie i wymuszania fałszywych zeznań, aczkolwiek fakty naruszania praworządności w śledztwie były ostro potępiane przez kierownictwo. Fakty te mogły powstać m. in. na gruncie powstałego w ostrej walce z reakcją i podziemiem przerostu funkcji aparatu bezpieczeństwa i nienormalnych stosunków między różnymi ogniwami aparatu bezpieczeństwa a instancjami partyjnymi. Sprzyjała temu fałszywa teoria o nieustannym zaostrzaniu się walki klasowej w toku budownictwa socjalistycznego.

Bolesna jest dla mnie świadomość, że uczestnicząc w nadzorowaniu niektórych spraw, jako jeden z członków Komisji Biura Politycznego do Spraw Bezpieczeństwa, nie ustrzegłem się szeregu błędów, ufając przedstawionym dokumentom śledztwa, które — jak się okazało — było prowadzone często z naruszeniem elementarnych zasad praworządności.

Chciałbym jednak stwierdzić, że mimo nacisków beriowszczyzny czyniłem duże wysiłki dla ustalenia prawdy i niedopuszczenia do procesów opartych na fałszu.

W r. 1950 na skutek obaw co do przebiegu śledztwa w sprawie Jaroszewicza-Lechowicza zaproponowałem powołanie specjalnej komisji Biura Politycznego pod przewodnictwem tow. Mazura dla zbadania tej sprawy. Aczkolwiek komisja ta nie zdołała odsłonić w pełni metod śledczych, Różański został wówczas odsunięty od spraw szczególnie ważnych. Oczywiście był to krok niekonsekwentny i niedostateczny. Wynikało to z niezdawania sobie sprawy z całej głębi wypaczeń w aparacie bezpieczeństwa.

W r. 1953 zainicjowałem powołanie komisji Biura Politycznego pod przewodnictwem tow. Ochaba dla zbadania biegu śledztwa w sprawie tow. Komara i innych towarzyszy. Żmudna praca tej komisji doprowadziła do zdemaskowania sfabrykowanych oskarżeń i prowokacji wymierzonych nie tylko przeciw tow. Komarowi i towarzyszom, lecz również przeciwko części kierownictwa partii.

Wysiłki te i powoływane do pomocy doraźne komisje nie były jednak w stanie wyrównać szkód wynikających z braku kolegialności i dostatecz-

nej kontroli i dawały tylko cząstkowe, a nie zasadnicze zmiany w tej dziedzinie.

Ostro sprzeciwiałem się mimo nacisków i skomplikowanego splotu wydarzeń forsowaniu sprawy tow. Spychalskiego, próbom włączenia go do tzw. spisku Tatara czy montowania procesu opartego na nie udowodnionych i fałszywych zarzutach.

O aresztowaniu tow. Gomułki, które nastąpiło na tle sprawy Tatara, dowiedziałem się po fakcie. Przebywałem wówczas w szpitalu po ciężkiej operacji i w decyzji tej nie uczestniczyłem.

Powszechnie wiadomo z procesów zagranicznych, jak była dopingowana sprawa tow. Gomułki. Wystarczy wspomnieć o zaproszeniu naszych obserwatorów na proces Slanskiego. Mimo nacisków nie dopuściliśmy do procesu opartego na fałszywych oskarżeniach. Przebywanie tow. Gomułki i tow. Spychalskiego w więzieniu było bolesną i ciężką krzywdą. W wyjątkowo jednak trudnym okresie udało się uchronić partię i władzę ludową przed popełnieniem najcięższych i nieodwracalnych błędów, co jest w pierwszym rzędzie wynikiem postawy tow. Tomasza.

Na sprawy prowadzone przez Informację wojskową, która wówczas stanowiła zupełnie samoistny pion, nie miałem wpływu; dotyczy to także sprawy Tatara, która później stała się punktem wyjścia dla szeregu prowokacyjnych spraw. Zespolenie Informacji Wojska Polskiego z Komitetem do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego nastąpiło w roku 1955 na podstawie uchwały Biura Politycznego z dnia 15.IV. 1955 r.

Utworzenie X Departamentu MBP uważam za szkodliwe i błędne i poczuwam się do odpowiedzialności za to, że nie sprzeciwiłem się jego powstaniu. Z całą jednak siłą odrzucam insynuacje, które wiążą moją osobę z aktami jaskrawego bezprawia, jakich dopuszczono się w Departamencie Śledczym i w Departamencie X Ministerstwa Bezpieczeństwa. Chcę również stwierdzić, że nic mi nie było wiadomo o haniebnych praktykach zakładania teczek na członków kierownictwa.

Brak należytego nadzoru nad działalnością organów bezpieczeństwa wynika też ze specyficznej mojej sytuacji w tym okresie. Już od 1949 r. żyłem pod ciężarem rzucanych uporczywie na mnie przez beriowszczyznę oskarżeń o szpiegostwo i zdradę. Były m. in. próby wplątania mnie do sprawy Fielda, do czego bezpośrednio zmierzały materiały nadesłane z Węgier i aresztowanie tow. Anny Duracz, która pracowała w moim sekretariacie. Próby te były kontynuowane również w latach 1952/53. Znalazłem się w takiej sytuacji, że próby głębszej kontroli z mojej strony musiały być bezskuteczne, toteż siłą rzeczy mój wpływ w nadzorze nad organami bezpieczeństwa był ograniczony i jedynie w szczególnie jaskrawych wypadkach zdołałem przeciwstawić się czynom, które byłyby nie do naprawienia.

Przytaczając te okoliczności nie chcę zmniejszyć mojej odpowiedzialności, lecz chcę wskazać, w jak wyjątkowo ciężkich i trudnych warunkach wypadło mi pracować.

Uważam za błąd, że nie przystąpiliśmy energicznie już począwszy od drugiej połowy 1953 r. do realizowania pełnej kolegialności w oparciu o szeroki aktyw partyjny i do usuwania błędów poprzedniego okresu, mimo niełatwej wówczas jeszcze sytuacji.

W latach 1954/55 starałem się w miarę sił wraz z innymi towarzyszami

z Biura Politycznego wpłynąć na naprawienie szkód powstałych w poprzednim okresie, na szybsze zwolnienie i rehabilitację szeregu boleśnie skrzywdzonych towarzyszy.

Nie chcę również pominąć tego, że w tych latach w moim stylu pracy występowały duże wadliwości. Za mało miałem kontaktu z aktywem, z masą partyjną, zbyt wielką okazywałem nerwowość w stosunkach z ludźmi, zbyt mało wsłuchiwałem się w ich opinie, luźna i dorywcza tylko była moja więź z terenem. Musiało to ujemnie odbić się na wynikach mojej pracy.

Na froncie ideologicznym i w polityce kulturalnej obracaliśmy się w kręgu poglądów dominujących wówczas w naszym obozie. Dużo było mechanicznego stosowania tych poglądów na naszym gruncie. Nie ustrzegliśmy się rozpowszechnionej w tym okresie bardzo uproszczonej interpretacji realizmu socjalistycznego. Występując niejednokrotnie przeciwko zwulgaryzowaniu i fałszywym teoriom, przeciwko dogmatycznemu i mechanicznemu interpretowaniu marksizmu w dziedzinie nauki i sztuki, nie umiałem jednak praktycznie znaleźć wyjścia z zaczarowanego kręgu kanonów wyrosłych na gruncie kultu jednostki i zjawisk pochodnych, które wpływały ujemnie na twórczość artystyczną i naukową.

Poczuwam się do odpowiedzialności za to, że nie zdołałem przeszkodzić drobiazgowej ingerencji w stosowaniu mechanicznie pojętych form partyjnego kierownictwa w dziedzinie sztuki i nauki. Występowałem przeciwko schematyzmowi i lakiernictwu, lecz nie docierając do źródeł tych zjawisk nie potrafiłem skutecznie zwalczać tych objawów w naszej propagandzie, prasie i praktyce wydawniczej. Nie ustrzegłem się też błędów w ocenie niektórych utworów, co wyrządziło niewątpliwą szkodę. Ponoszę współodpowiedzialność za błędy popełnione w przyznawaniu nagród państwowych.

Wraz z innymi towarzyszami po III Plenum szukałem najtrafniejszych rozwiązań, które by w pełni sprzyjały burzeniu skostnień ubiegłego okresu i pogłębianiu socjalistycznej demokracji, a zarazem z całą mocą dawały odpór każdej próbie podważania zasad leninowskich. W tej skomplikowanej sytuacji nie potrafiłem często znaleźć szczęśliwego rozwiązania i mam swoją część odpowiedzialności za opóźnienia w realizacji III Plenum. Zdaję sobie sprawę, że powinienem był ze znacznie większą konsekwencją realizować wytyczne III Plenum. Co było główną przyczyną ówczesnych moich zahamowań? Wynikały one z tego, że na fali słusznej krytyki nie tylko szkodliwych praktyk, ale i błędnych teorii i teoryjek pojawiały się też głosy podważające same założenia naszego ustroju. Te fałszywe poglądy mogły budzić uzasadnione obawy ze względu na ich konsekwencje w naszej złożonej sytuacji i istniejący wciąż duży nacisk obcej ideologii. Trzeba było rzeczowo i merytorycznie skrytykować te błędne poglądy i fałszywe uogólnienia negujące cały nasz dotychczasowy dorobek, aby jednocześnie troskliwie zapewnić jak najbardziej sprzyjające warunki dla szerokiego rozwoju krytyki i twórczej inicjatywy w kierunku demokratyzacji naszego życia. Teraz zdaję sobie w pełni sprawę z tego, że właśnie największa prężność ideologiczna i organizacyjna w tej dziedzinie, konsekwentne wypełnianie procesu demokratyzacji twórczą treścią socjalistyczną najlepiej może go uodpornić na obce wpływy i naleciałości. Wówczas jednak nie zdołałem uczynić tego, co należało w tym zakresie zrobić.

W obecnej niełatwej chwili największą moją troską, podobnie jak nas wszystkich, jest umocnienie zwartości i siły naszej partii na gruncie pełnej realizacji uchwał VII Plenum.

Temu chcę na każdym posterunku oddać swoje siły.

Jakub Berman

Warszawa, dn. 30 września 1956 r.

Tow. ZENON NOWAK

W związku z ograniczonym czasem chciałem się, towarzysze, zatrzymać nad niektórymi tylko zagadnieniami.

Nie przypuszczam, ażeby była konieczność specjalnego podkreślenia ogromnego znaczenia, jakie będzie miało obecne Plenum dla naszej partii i kraju. Są to rzeczy jasne i nie ulegające wątpliwości. Uważam jednak za swój obowiązek zatrzymać się nad niektórymi zagadnieniami dlatego, ażeby było jasne moje stanowisko, zwłaszcza w związku z tym, że pomiędzy VII a VIII Plenum KC była robiona wytężona robota, azeby to moje stanowisko zniekształcić, o czym zresztą tu już niektórzy towarzysze mówili.

Nie ulega wątpliwości, że główna wina kierownictwa naszej partii, Biura Politycznego, do którego i ja należę, zwłaszcza w okresie po VII Plenum, polega na tym, żeśmy nie potrafili słusznych niewątpliwie uchwał VII Plenum wykorzystać dla konsekwentnego wykarczowywania hamujących nasz marsz naprzód, złych pozostałości okresu kultu jednostki, uczynić sztandarem i zmobilizować wokół tych uchwał całej naszej partii, klasy robotniczej i narodu. Uważam, że uchwały te dawały dostateczną i słuszną podstawę do konsolidacji naszej partii i niewątpliwie mogły były się przyczynić do wyjaśnienia sytuacji w kraju. Tak się nie stało, dlatego że myśmy nie potrafili ustawić partii tak, ażeby te uchwały były należycie realizowane i abyśmy wokół tych uchwał skupili całą naszą organizację partyjną. Uważam, że jest to niewątpliwie nasza wina. Niemniej jednak uważam za konieczne podkreślić również, że część towarzyszy po VII Plenum zamiast wziąć to, co było najistotniejsze w jego uchwałach, i z całym oddaniem i energią to realizować, poszła po innej linii, po linii wysuwania na czoło rzeczy drugorzędnych, co nie pomagało w zjednoczeniu, w zespoleniu partii wokół Komitetu Centralnego, ale na odwrót, hamowało ten proces.

I o tym, wydaje mi się, trzeba sobie powiedzieć dlatego, że inaczej nie potrafimy wyciągnąć należytych wniosków i z tej sytuacji, i nie potrafimy należycie realizować uchwał zarówno VII, jak i VIII Plenum KC naszej partii.

Jeśli idzie, towarzysze, o mój stosunek do zagadnienia demokratyzacji kraju:

Chcę o tym powiedzieć dlatego, że w terenie zrobiono wiele, ażeby przedstawić ten mój stosunek zupełnie inaczej. Sądzę, towarzysze, że nie ma co mówić o tym, że znajdują się na tej sali ludzie, którzy są przeciwko demokratyzacji. To byłoby niesłuszne i ja nikogo o to nie posądzam, i nie przypuszczam, ażeby ktoś z towarzyszy mógł poważnie mnie o to posądzać. Nie o to więc chodzi. Chodzi o to, i to uważam za potrzebne

podkreślić, że nie wszystko to, co się dzieje u nas pod hasłem demokratyzacji, jest dobre. Uważam, że pod szyldem demokratyzacji dzieją się również rzeczy niesłuszne, a nawet szkodliwe, rzeczy nie wzmacniające, ale na odwrót, osłabiające nasz ustrój demokracji ludowej. I na to musimy mieć oczy otwarte, aby móc skutecznie paraliżować próby elementów wrogich nam, idące w kierunku wykorzystania tego wielkiego i szlachetnego dążenia naszego narodu dla swoich niecnych celów.

W procesie walki o demokratyzację tolerowaliśmy, niesłusznie według mnie, często ogólny, frontalny atak na wszystkie nasze instytucje i państwowe, i partyjne, tolerowaliśmy atak na partię naszą i ustrój. Nie dawaliśmy temu należytego odporu. Niewątpliwie, że tu jest duża wina kierownictwa, które nie potrafiło należycie politycznie i ideologicznie tych rzeczy ustawić, ale to jest fakt. I tolerowaliśmy te rzeczy tak dalece, że dość często mówiło się o rządach biurokracji, które trzeba obalić, zrobić drugą rewolucję, ażeby klasa robotnicza wzięła władzę. Mówi się o tych rzeczach. Czy to są rzeczy słuszne? Niesłuszne. Czy te rzeczy pomagają nam? Nie pomagają. I mnie się wydaje, że na to myśmy powinni mieć zwróconą uwagę. Tu nie idzie o zamordyzm, tu nie idzie o to, żeby ludzi wsadzać, ale idzie o to, żebyśmy sobie zdawali sprawę — tak ja przynajmniej patrzę na te rzeczy — z tego, że tutaj pod płaszczykiem walki o demokratyzację działają często różne siły, które nie mają nic wspólnego z demokratyzacją i dla których demokratyzacja polega na tym, ażeby nas wszystkich, tak jak tutaj siedzimy, przepędzić, jeśli by im się to tylko udało. I z tego myśmy sobie powinni, według mnie, sprawę zdawać. Musimy jasno i wyraźnie mówić, że idzie o demokratyzację naszego ustroju, o demokrację socjalistyczną, zwłaszcza o udział robotników w zarządzaniu zakładami, a nie śniący się niektórym nawrót do demokracji kapitalistycznej.

Sprawa następna, sprawa stosunku do Związku Radzieckiego. Ona była zresztą też odpowiednio wykorzystywana przez wrogie elementy. Ja uważam, towarzysze, że tutaj nikt z nas nie zajmuje innego stanowiska w tej sprawie. Tu nie idzie o to, że ja mam jakiś inny stosunek do zagadnienia naszych wzajemnych stosunków ze Związkiem Radzieckim czy z innymi krajami demokracji ludowej i że nie uważam, że te stosunki powinny być oparte na zasadach leninowskich, na zasadach internacjonalizmu, na zasadach równości. Nie o to chodzi.

Ale przecież trzeba sobie powiedzieć, że została też zrobiona — według mnie — niedobra robota. Było szereg wyskoków antyradzieckich, które nie znalazły odporu. A trzeba było się tą sprawą zająć.

Niewątpliwie są to sprawy bardzo delikatne, bardzo złożone, ale uważam, ześmy robili źle tolerując dość dużo różnych wystąpień rozkręcających niesłusznie pewne sprawy. Czy mogą być jakieś sprawy pomiędzy nami w naszych stosunkach ze Związkiem Radzieckim wymagające uregulowania? Niewątpliwie mogą być, niewątpliwie są, ale ja uważam, że jak się wokół tych spraw, że tak powiem, kręci wielką robotę i robi wielki szum, to to absolutnie nie służy uregulowaniu i poprawieniu naszych stosunków ze Związkiem Radzieckim. Uważam, że nie ma takich spraw, których byśmy nie potrafili uregulować i załatwić ze Związkiem Radzieckim, i te sprawy trzeba uregulować i załatwić, i one są do załatwienia i uregulowania. A natomiast trzeba bardzo ostro występować

przeciwko wszystkim objawom antyradzieckim, gdyż mogą one tylko przeszkadzać w należytym uregulowaniu tych stosunków.

Czy są u nas elementy nastrojone antyradziecko? Niewątpliwie są i trzeba uważać na to, aby te elementy nie aktywizowały się i abyśmy naszą niesłuszną robotą sami nie pomagali tym elementom w ich aktywizacji.

Mnie się wydaje, że to jest sprawa bardzo ważna, sprawa decydująca, i sądzę, że każdy z nas powinien się nad tym bardzo poważnie zastanowić, ażebyśmy z tego Plenum wyszli bardziej zwarci w kierunku zrobienia wszystkiego, ażeby nie dopuścić do powstania takich czy innych szczelin w naszych stosunkach i ze Związkiem Radzieckim, i z krajami demokracji ludowej.

Teraz może, towarzysze, sprawa antysemityzmu.

Ja wystąpiłem na ubiegłym Plenum. Niewątpliwie część towarzyszy merytorycznie nie zgodziła się ze mną, część towarzyszy uważała, że można ostatecznie o tym mówić, ale po co na Plenum.

Ja nie chcę, towarzysze, nad tym się zatrzymywać, ja uważam, że to był fragment w moim wystąpieniu i nie o to chodzi.

Plenum Komitetu Centralnego jest naszą najwyższą instancją pomiędzy zjazdami i jeśli przed tą instancją nie stawiać bolących czy drażniących spraw, to darujcie towarzysze, ja już nie bardzo wiem, gdzie je można stawiać. Uważam, że na Plenum każdy ma prawo postawić to zagadnienie, które uważa za potrzebne, a prawem Plenum i każdego innego członka Plenum jest ewentualne skrytykowanie go, zgodzenie się z nim czy niezgodzenie się z nim, odrzucenie czy nieodrzucenie jego stanowiska.

Ja nie jestem zwolennikiem żadnych teorii regulacji i nie dlatego te sprawy stawiałem. Towarzysze doskonale wiedzą o tym, ale ja uważam, że nasza polityka kadrowa często pomagała antysemityzmowi. Mogą się towarzysze ze mną nie zgadzać, trudno. Ale ja tak uważam, że trzeba unikać w naszej polityce wszystkiego tego, co może podsycać antysemityzm.

Ja nie przypuszczam, żeby tu ktoś z obecnych towarzyszy mnie uważał za antysemitę, a nawet wiem, że cały szereg towarzyszy, którzy się ze mną nie zgadzali, prostowało, jeśli w terenie takie zarzuty pod moim adresem padały. Ale przecież tutaj nie o to chodzi. Mnie chodzi o to, że wokół tej sprawy zrobiono wielki szum i że ta sprawa przyczyniła się do odciągnięcia uwagi dużej części naszych organizacji partyjnych od spraw zasadniczych. To się przecież stało, to było niesłusznie zrobione i oczywiście, jeśli moje wystąpienie się do tego przyczyniło, to trzeba powiedzieć, że ono złą rolę odegrało, ale nie taki był cel tego wystąpienia i nie po to one było zrobione, a uważam, że powinniśmy o tym sami pamiętać w naszej codziennej robocie.

Sprawy poruszone w referacie tow. Wiesława:

Ja chciałbym się tylko zatrzymać w tej chwili króciutko — czas się mój kończy — na niektórych sprawach rolnych.

Są to sprawy niewątpliwie trudne. Cyfry, które przytoczył tow. Wiesław, są — na ile ja się orientuję — w zasadzie słuszne, tutaj mogą być

różnice, ale nie o to chodzi. Trzeba sobie jednak zdać sprawę, że to, co mówił tow. Gomułka, jest w zasadzie zmianą linii w naszej polityce na wsi.

Nie ulega wątpliwości, że w sprawach spółdzielczości będziemy mieli na dłuższy okres czasu nie tylko zastój, lecz będziemy mieli poważny spadek spółdzielczości produkcyjnej.

Argument tow. Wiesława, że spółdzielnie nas dużo kosztują, nie ulega wątpliwości. Myśmy nad tym myśleli i trzeba niewątpliwie nad tym zagadnieniem pracować i wyciągać odpowiednie wnioski. Trzeba jednak zdać sobie sprawę z tego, że jeśli my naszą pomoc dla spółdzielni produkcyjnych ograniczymy do tych ram, które wysunął w swoim wystąpieniu tow. Wiesław, to przez dłuższy okres czasu u nas spółdzielnie nie będą powstawały i będziemy mieli zahamowanie procesu uspółdzielczania wsi.

Mnie się wydaje, że trudno jest mówić o przebudowie ustroju rolnego bez wydatnej pomocy państwa. Można się, towarzysze, zastanowić nad wysokością i formami tej pomocy, ale że sprawa przebudowy socjalistycznej wsi wymaga wydatnej pomocy państwa, to dla mnie nie ulega wątpliwości.

Druga zasadnicza sprawa, którą trzeba wziąć pod uwagę z tego, co mówił tow. Wiesław, to jest zagadnienie ograniczenia kułactwa.

To jest zagadnienie niewątpliwie nowe, u mnie ono budzi szereg zastrzeżeń, myśmy nie przedyskutowali tej sprawy, a to jest sprawa bardzo poważna. Formy ograniczania mogą oczywiście być różne, ale mnie się wydaje, że zrezygnowanie z polityki ograniczania byłoby raczej niesłuszne.

Ja mam to do siebie, że nie lubię mówić coś innego, a myśleć coś innego. To mnie może czasem kosztować, ale ja uważam, że to jest słuszne i że tak powinno być, od tego jesteśmy komunistami.

Na zakończenie chcę podkreślić jeszcze jedno, że jeśli my, towarzysze, nie wyciągniemy wniosków z tego, co się działo w partii, zwłaszcza po VII Plenum, i jeśli my wszyscy razem nie skupimy się nad realizacją najważniejszych zadań stojących przed nami, to trzeba powiedzieć, że nic z tego nie wyjdzie. Mnie się wydaje, że to co się działo, ta rozróbka w stosunku do całego szeregu ludzi, to absolutnie nic nie ma i nic nie miało wspólnego z leninowskimi normami życia partyjnego i demokratyzacją, ale odwrotnie, było ich zaprzeczeniem. Warto, żebyście sobie o tym przypomnieli, warto, żebyście o tym pamiętali, bo takie metody niewątpliwie nie pomagają w scementowaniu partii, w zjednoczeniu partii wokół kierownictwa, ale na odwrót, rozbijają ją. I o tym mnie się wydaje trzeba pamiętać, zwłaszcza w tej trudnej sytuacji, jaka jest obecnie.

Tow. Granas. — Tow. Nowak mówił, że jest bezwzględnie za demokratyzacją i leninowskimi zasadami w stosunkach między partiami. Dlaczego tow. Nowak w przemówieniu na VII Plenum atakował tow. Morawskiego, miał zastrzeżenia do opublikowania artykułu o Poznaniu w „Trybunie Ludu".

Tow. Ochab. — Zastrzeżenie miało Biuro Polityczne, to nie jest pytanie pod adresem tow. Nowaka. Artykuł tego rodzaju nie może się ukazywać bez wiedzy kierownictwa KC.

Tow. TADEUSZ DANISZEWSKI

Chciałbym na wstępie powiedzieć kilka słów na temat sytuacji, jaka ukształtowała się w ostatnim okresie w naszej partii. Można by zadać pytanie, czy warto *dzisiaj* mówić o tym, co było *wczoraj*, czy warto wspominać sprawy jak gdyby przebrzmiałe? Sądzę, że nie tylko warto, ale jest rzeczą konieczną o tym mówić, po to, by wyciągnąć pewne wnioski na przyszłość i uniemożliwić powtórzenie się pewnych, zdecydowanie negatywnych zjawisk, które miały niedawno miejsce i które partię naszą wiele kosztowały.

Najlepszym dowodem, że sprawy te nie przestały być aktualne, są dzisiejsze przemówienia towarzyszy Łapota, Kłosiewicza i Zenona Nowaka, z których wynika, że bronią swych starych pozycji.

Niecałe trzy miesiące minęło od VII Plenum, od tego plenum, którego uchwały przyjęte były z rzadką jednomyślnością przez całą partię, od tego plenum, które, zdawało się, otwiera nowy, pomyślny rozdział w historii PZPR.

Stało się jednak inaczej — rozprzężenie i zamęt, jakie mieliśmy wówczas w partii, nie tylko nie uległy zahamowaniu, ale przeciwnie, gwałtownie pogłębiły się i zaostrzyły.

Jaka jest tego przyczyna? Jest ich wiele. Chcę wskazać na najważniejszą. Otóż pewne fałszywe tendencje, które znalazły wyraz w niektórych wystąpieniach na VII Plenum, tendencje brzemienne w najbardziej fatalne skutki dla partii, nie zostały zdecydowanie i wyraźnie potępione przez kierownictwo partii, mimo ogromnego zaniepokojenia w szeregach partyjnych. Stąd kryzys zaufania mas partyjnych do kierownictwa nie zmniejszył się, ale zwiększył.

Mówiąc o niektórych błędnych tendencjach w dyskusji na VII Plenum, mam na myśli głosy, w których przebijało dążenie do powstrzymania procesu demokratyzacji naszego kraju, do zamrożenia obecnego układu stosunków, do uratowania tego z dotychczasowej praktyki, co da się jeszcze uratować.

Mam na myśli wystąpienia usiłujące wbić klin między klasę robotniczą a inteligencję, w sposób *demagogiczny* stawiające zagadnienie proletariackiego charakteru naszej partii (czego nikt, rzecz jasna, nie kwestionował i nie kwestionuje), wystąpienia potępiające w czambuł naszą inteligencję, której wkład w budownictwo socjalizmu jest niewątpliwy.

Mam także na myśli pojedyncze przemówienia na Plenum KC, z których przebijała nuta nacjonalizmu. Ich skutek mógł być tylko jeden — rozpalanie antagonizmów narodowościowych. Na próżno sięgam myślą do bliższej lub dalszej przeszłości naszego ruchu, by znaleźć jakąś analogię — na próżno. Są to fakty bez precedensu.

Ludzie się nastroszyli, zaczęli się burzyć i protestować, zrozumieli bowiem, że partii grozi nowe, realne niebezpieczeństwo ześliznięcia się na fałszywe, obce naszej ideologii tory.

Członkowie naszej partii, pomni wielkiej tragedii, jaką przeżyliśmy, pomni straszliwych zbrodni i wypaczeń ubiegłego okresu, wołają gromkim głosem: Nigdy więcej! Domagają się, by stworzyć w całym kraju i w partii taki stan rzeczy, który by radykalnie skończył z wszelkimi przejawami fatalnej spuścizny epoki „kultu jednostki", który by uniemożliwił recydywę

przeszłości nawet w najlżejszej, najbardziej zamaskowanej postaci. Jest nim głęboka, konsekwentna, pozbawiona wszelkich hamulców i konserwatywnych oporów demokratyzacja wszystkich dziedzin naszego życia społeczno-politycznego — od góry do dołu.

Kto wsłuchuje się w głosy naszych towarzyszy z Warszawy czy z terenu, kto obserwuje burzliwe dyskusje, jakie toczą się w całym kraju, kto wczytuje się w istotną treść uchwał podejmowanych przez kolejne plena KW, ten musi odczuć potężny powiew demokratyzmu, ozdrowieńczy nurt, który nie chce zatrzymać się w pół drogi. Masy partyjne pragną, aby ruch komunistyczny odrodził się na nowych podstawach, aby etyka komunizmu, na którą złowrogi cień rzuciły haniebne praktyki beriowszczyzny, zajaśniała znów pełnym blaskiem i stała się ponownie drogowskazem dla wszystkich ludzi postępu i dobrej woli.

Kierownictwo partii — trzeba tu powiedzieć — nie stanęło na czele tego ruchu. Nie potrafiło tego uczynić w pierwszym rzędzie dlatego, że swoim niezdecydowanym, pojednawczym stosunkiem do fałszywych tendencji, które znalazły wyraz na VII Plenum i po nim, pogłębiło nieufność mas partyjnych do siebie. Tak więc szczelina między górami a dołami partii, która powinna się była zewrzeć na bazie uchwał VII Plenum, w tej sytuacji uległa dalszemu rozwarciu.

Nienadążanie kierownictwa partii za aktywnością mas partyjnych i bezpartyjnych wystąpiło również w tak kardynalnym zagadnieniu, jak demokracja robotnicza w zakładach pracy.

Byłem jednym z uczestników delegacji partyjnej w Jugosławii. Nie tu jest miejsce na dzielenie się wrażeniami. Pragnę jedynie zaznaczyć, że przyjrzawszy się z bliska organizacji i funkcjonowaniu samorządu robotniczego w wielkich zakładach przemysłowych „Rade Koncar" i w niektórych innych fabrykach, upewniliśmy się jeszcze bardziej o słuszności tej drogi.

Towarzysze jugosłowiańscy rozgraniczają, choć w sposób nie mechaniczny, funkcje rady robotniczej i komitetu zarządzającego jako organów samorządu i funkcję rady zakładowej jako organu władz związkowych. O ile pierwsze zajmują się głównie sprawami produkcji, sprawami przedsiębiorstwa, to drugie — głównie sprawami bytowymi, szkolenia zawodowego itd.

Nie chodzi tu bynajmniej o kopiowanie *wszystkich* szczegółów, które dla Jugosławii mogą być dobre, dla nas zaś niekoniecznie. Chodzi o zasadę, o to, by robotnik stał się rzeczywistym gospodarzem swego zakładu pracy, by był bezpośrednio zainteresowany materialnie w jego rozwoju i prosperowaniu, by miał poczucie pełnej odpowiedzialności za losy swej fabryki, kopalni czy huty.

Przypatrując się doświadczeniom jugosłowiańskim w tej dziedzinie, nie mogłem odpędzić od siebie myśli, że gdybyśmy mieli u nas w kraju taki lub podobny samorząd, to w najcięższej nawet sytuacji ekonomicznej nie doszłoby do wypadków poznańskich.

Fakt, że pozostajemy w tyle za rozwojem wypadków, stwarza w opinii publicznej wrażenie, że to, co się robi na odcinku demokratyzacji, robi się wbrew nam i na przekór nam. Nie my dyskontujemy często ożywczy proces demokratyzacji dla wzmocnienia partii i jej autorytetu, lecz żywioły nam w większym lub mniejszym stopniu niechętne.

Są u nas w kraju elementy, które w walce — trzeba powiedzieć w *słusznej* walce — z wypaczeniami przeszłości posuwają się tak daleko, że kwestionują podstawowe założenia naszego światopoglądu. Są elementy, które w walce z panującym do niedawna lakiernictwem posuwają się do tego, że przedstawiają w krzywym zwierciadle naszą przeszłość i rzeczywistość, generalnie negują lub pomijają milczeniem historyczne zdobycze Polski Ludowej i przeważnie nieświadomie działają na szkodę władzy robotniczo-chłopskiej i na szkodę naszej partii.

Mamy tu do czynienia z przysłowiowym wylewaniem dziecka wraz z brudną wodą albo — jak się wyraził jeden z postępowych dziennikarzy francuskich — wylewaniem noworodka socjalizmu wraz z brudną wodą stalinizmu.

Czy można zamykać oczy na te, dziś dość rozpowszechnione, zjawiska? Nie można i nie wolno. Chodzi jednak o to, w *jaki sposób* zwalczać te przejawy: w drodze posunięć administratorsko-cenzuralnych czy też metodą przekonywania i dyskusji? (Nie mówię tu o jawnie wrogich wypowiedziach, które muszą być jako takie potraktowane).

Pojawiły się u nas, w ostatnich zwłaszcza miesiącach, artykuły, w których obok wielu trafnych i świeżych myśli i spostrzeżeń spotykamy wypowiedzi, które budzić muszą wątpliwości i zastrzeżenia. Tragedia polega bynajmniej nie na tym, że artykuły te zostały zamieszczone, ale na tym, że nie spotkały się one z polemiką, z poważną, naukową polemiką z pozycji marksizmu-leninizmu.

Mamy sporo towarzyszy, którzy potrafiliby to zrobić, ale w warunkach obecnego zamętu ideowego potrzebna była inicjatywa i koordynująca rola kierowniczych instancji partyjnych.

Nie trzeba przy tym zapominać, że antydemokratyczne wyskoki, jakie miały miejsce na VII Plenum i nie spotkały się z dostatecznym odporem ze strony kierownictwa partii, stanowiły pożywkę dla wszelkiego rodzaju burżuazyjno-liberalnych w istocie poglądów.

Jeśli hasło jawności życia partyjnego jest dziś tak popularne, to dlatego że podstawowa masa partyjna czuje swą odpowiedzialność za losy partii, chce współuczestniczyć w wykuwaniu słusznej linii partii, chce wspólnie z kierownictwem partii zwalczać wszelkie przegięcia utrudniające nam dalszy marsz naprzód.

Stoimy w obliczu trudnego i odpowiedzialnego zadania — kampanii wyborczej do Sejmu. Z całą ostrością staje w tych warunkach zagadnienie wciągnięcia do współpracy wszystkich, którzy stoją na gruncie władzy ludowej, a zwłaszcza tych, którzy w przeszłości w najtrudniejszych i najcięższych warunkach dawali dowody swej postępowości.

Mieliśmy niedawno w Wydziale Historii Partii, w związku z 20-leciem walk chłopskich na terenie Lubelszczyzny i Rzeszowszczyzny, masowe spotkanie organizatorów i uczestników manifestacji w Nowosielcach, strajków w Krzeczowicach oraz zajść na terenie Żukowa i okolic. Byli to przeważnie komuniści i radykalni ludowcy, którzy współpracowali z KPP na gruncie frontu ludowego. Odtwarzając przebieg wspaniałych wystąpień chłopskich, w których odegrali oni wybitną rolę, wszyscy oni niemal jednogłośnie stwierdzali, iż w Polsce Ludowej odsunięci są od wszelkiego wpły-

wu na życie społeczno-polityczne, że zajmują się wyłącznie swoją gospodarką lub pracują na podrzędnych stanowiskach.

Nie chodzi tu tylko o naprawienie im krzywdy osobistej, choć i to jest zagadnienie bardzo istotne, ale o *aspekt polityczny* tej sprawy. Jest wśród nich wielu — i to znajduje potwierdzenie w materiałach naszego archiwum — którzy w owym czasie byli prawdziwymi trybunami ludu, a dziś nie mają nic do gadania, co więcej — uważani są przez władze terenowe za element opozycyjny, obcy nam.

Najjaskrawiej problem ten występuje w odniesieniu do przedwojennych lewicowych SL-owców i wiciowców, którzy byli niegdyś wyklinani przez prawicowe kierownictwo SL jako „czerwoni", szykanowani, a niejednokrotnie prześladowani i więzieni przez władze sanacyjne, a dziś pozostają na marginesie życia politycznego, rozżaleni i zgorzkniali. Niektórzy z nich padli również ofiarą beriowszczyzny.

Na przykład: Józef Soroka, były sekretarz Zarządu Powiatowego SL w Zamościu, jeden z najbardziej radykalnych, jak wskazują na to między innymi dokumenty KPP, chłopskich działaczy frontu ludowego. W okresie swej działalności na terenie Zamojszczyzny współpracował ściśle z komunistami, był współorganizatorem wielkich manifestacji i wystąpień rewolucyjnych, w tym również chłopskich wystąpień zbrojnych na Zamojszczyźnie. W czerwcu 1936 r. został wykluczony z szeregów Wici przez ówczesne prawicowe kierownictwo organizacji lubelskiej, z Karolem Majem na czele, miał wspólne z komunistami sprawy sądowe i wyroki, był więźniem Berezy. W czasie wojny stał się ofiarą beriowszczyzny i przebywał w więzieniu na terenie Związku Radzieckiego. Po wyzwoleniu, jako członek PSL, został na podstawie fałszywych oskarżeń zasądzony na 8 lat więzienia, z którego w wyniku interwencji towarzyszy był zwolniony po 2 latach. Dziś przebywa w Białej Podlaskiej na gospodarstwie, które jest własnością rodziny. W życiu politycznym udziału nie bierze.

Do rzędu „zapomnianych" działaczy ruchu ludowego należy również Józef Wójcik, były wiceprezes zarządu wojewódzkiego w Lublinie, były prezes zarządu SL w Tomaszowie Lubelskim, po wojnie poseł do KRN i poseł do Sejmu Ustawodawczego; obecnie pracuje on w Warszawie w spółdzielni poligraficznej na stanowisku instruktora do spraw bhp.

Zbadania wymaga również sprawa Leona Lutyka. Był on w latach przedwojennych jednym z czołowych działaczy „Wici", realizujących linię frontu ludowego, redaktorem centralnego organu Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", następnie kierownikiem małopolskiej organizacji „Wici". W ruchu studenckim we Lwowie odegrał poważną rolę w walce z ONR. Był jednym ze współorganizatorów manifestacji nowosieleckiej z ramienia „Wici". Będąc po wojnie w PSL odsunięty został przez Mikołajczyka od pracy politycznej jako dawny lewicowiec. Obecnie jest pracownikiem (inspektorem terenowym) w Centrali Budownictwa Przemysłowego w Warszawie.

Podobnych faktów można by przytoczyć znacznie więcej, ale i te, które podałem, wystarczą dla pewnych alarmujących wniosków. Zjawisko, o których mówiłem, nie są czymś charakterystycznym jedynie dla Rzeszowszczyzny i Lubelszczyzny, ale stanowią objaw ogólny, który wymaga przemyślenia, zanalizowania i wyciągnięcia daleko idących wniosków.

Rzeczą absolutnie nienormalną jest, że ludzie związani z terenem, znani tam od dziesiątków lat jako bojownicy o Polskę Ludową, sojusznicy KPP,

prześladowani przez prawicowych przywódców przedwojennego SL, represjonowani przez faszyzm sanacyjny dziś są poza wszelkim życiem politycznym. Są to ludzie na ogół o dużym wyrobieniu politycznym, którzy — moim zdaniem — mogliby zajmować w terenie odpowiedzialne stanowiska aż do przewodniczących wojewódzkich rad narodowych. A tymczasem wciąż jeszcze nie zlikwidowaliśmy szkodliwej praktyki narzucania terenowi różnych dygnitarzy z zewnątrz, obcych masom, nie znających specyfiki danego terenu, ludzi bez wszelkiej przeszłości politycznej, a nieraz o wyraźnie negatywnej przeszłości.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie należy odpychać nikogo, a więc i tych, którzy przeszli pewną ewolucję i stanęli dopiero ostatnio na gruncie naszej rzeczywistości, ale przede wszystkim i głównie winniśmy opierać się na starych kadrach komunistów, peperowców i lewicowców wszelkich odcieni, którzy całym swoim życiem dali dowód wierności sprawie ludu pracującego.

Przedstawione nam na VIII Plenum projekty uchwał wydają mi się kierunkowo bezwzględnie słuszne. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na konieczność przejrzenia tekstu od strony dokładniejszego sprecyzowania pewnych tez. Chodzi o to, aby nie było niejasności i dwuznaczności umożliwiających opaczne komentowanie ich sensu i ich ducha, jak to miało miejsce po VII Plenum.

Sytuacja pewnego mętliku ideologicznego, która występuje nawet u niektórych towarzyszy partyjnych, wymaga możliwie dokładnego ustalenia, co uważamy za szkodliwe wypaczenie, a co jest trwałym dorobkiem naszego i międzynarodowego ruchu komunistycznego, co trzeba zachować, utrwalić i twórczo rozwijać.

Rzecz jasna, plenum KC nie jest w stanie definitywnie rozwiązać wszystkich tych skomplikowanych zagadnień ideologicznych, ale może i powinno dać najbardziej ogólne wytyczne w tym względzie.

Nie wydaje mi się rzeczą słuszną, że w projekcie uchwały politycznej zagadnienie spółdzielczości produkcyjnej zostało całkowicie pominięte. Może to być i na pewno będzie fałszywie komentowane w terenie. Nie mam potrzeby wyjaśniać, jakimi grozi to konsekwencjami (to że wspomina o tym zagadnieniu projekt uchwały ekonomicznej, nie rozwiązuje jeszcze sprawy). Na marginesie muszę podkreślić, że z pewnością w naszej polityce spółdzielczej popełnialiśmy sporo błędów, że było dużo wydatków w tej dziedzinie nieracjonalnie zużytkowanych, ale powinniśmy powiedzieć partii — czego nas uczył Lenin — że nowy ustrój, w tej liczbie ustrój spółdzielczy na wsi, wymaga pewnego finansowania ze strony państwa, pewnych ofiar ze strony społeczeństwa, z zachowaniem oczywiście umiaru i rozsądku, co nie zawsze cechowało naszą politykę na wsi w przeszłości.

Sądzę, że w uchwale politycznej należy mówić o spółdzielczości produkcyjnej głównie z punktu widzenia konieczności dalszej konsekwentnej demokratyzacji naszych spółdzielni. Obok zagadnienia demokracji robotniczej istnieje zagadnienie demokracji chłopskiej, które przy uwzględnieniu całej specyfiki na wsi czeka również na swoje rozwiązanie.

W sprawie odpowiedzialności osobistej członków partii chciałbym, abyśmy korzystali tu z doświadczeń bratniej Komunistycznej Partii Chin, która do tej sprawy podchodzi bardzo rzeczowo i z dużą rozwagą. Nie zdej-

mując z nikogo surowej odpowiedzialności, zwłaszcza z towarzyszy na odpowiedzialnych stanowiskach, komuniści chińscy biorą pod uwagę wszystkie okoliczności przewinień danego towarzysza, uwzględniając zarówno momenty subiektywne, jak i obiektywne. Nie rezygnują oni łatwo z wyrobienia, doświadczenia, hartu ideowego starej kadry partyjnej. Wnioski organizacyjne stosują w skrajnych wypadkach. Towarzysze chińscy w swoich uchwałach i wypowiedziach podkreślają, że mechaniczne traktowanie odpowiedzialności i mechaniczne wyciąganie wniosków organizacyjnych może doprowadzić w konsekwencji do wykruszenia się znacznej części aktywu zarówno na szczeblu centralnym, jak i w terenie. Znana nam wszystkim praktyka stalinowska jest tego najlepszym dowodem.

Nawiązując do przemówienia tow. Wudzkiego pragnę zaznaczyć, że zgadzam się, iż jakiekolwiek fakty dyskryminacji wobec towarzyszy z byłej PPS są niedopuszczalne i winny być potępione. Zgadzam się również, że w naszej zjednoczonej partii mało popularyzujemy tradycje lewicowego odłamu PPS, dołów pepesowskich, które wykazały wiele ofiarności w walce z zaborcą i rodzimą reakcją. Nie zgadzam się natomiast z twierdzeniem, że nasza ideologia winna być syntezą klasowego dorobku SDKPiL i KPP i niepodległościowego wkładu PPS. Ta sprawa była już dyskutowana i nie sądzę, by należało poddać jakiejś *zasadniczej* rewizji oceny partii w tym względzie.

Wkraczamy w nową erę w dziejach narodu polskiego, w erę pogłębionej demokratyzacji całego życia społeczno-politycznego, w erę prawdziwie przyjaznych stosunków ze Związkiem Radzieckim, opartych na jedynie zdrowych podstawach — suwerenności, całkowitej równości praw i wzajemnej szczerości — zgodnie z poczuciem godności narodowej i zasadami internacjonalizmu.

Czekają nas wielkie i skomplikowane zadania. Pierwszym podstawowym warunkiem, abyśmy mogli je pomyślnie wykonać, jest jedność naszej partii na gruncie słusznej platformy politycznej. Należy szczerze i serdecznie powitać przewidziane rozszerzenie składu naszego kierownictwa o tych towarzyszy, którzy odeszli w określonej atmosferze politycznej 1948 roku i przeżyli gehennę beriowszczyzny. Włączenie się świeżych sił do kierownictwa partii z tow. Wiesławem na czele jest nieodzownym warunkiem konsolidacji.

Chodzi o to, aby konsolidacja ta objęła wszystkich tych, którzy prawem kaduka usunięci zostali od czynnego życia politycznego, od aktywnej pracy partyjnej. Jest wśród nich wielu starych KPP-owców, PPR-owców, działaczy lewicowego odłamu PPS, którzy wszystkie swe siły oddali sprawie wyzwolenia klasy robotniczej, a dzisiaj są częstokroć za burtą życia politycznego i partyjnego, niekiedy pozbawieni pracy i środków do życia.

Spodziewać się należy, że nowe kierownictwo PZPR opierając się w swojej codziennej pracy na niewzruszonych zasadach kolegialności da przykład upragnionej jedności partii, realizując konsekwentnie politykę *socjalistycznej* demokratyzacji naszego kraju, zwalczając wszelkie wypaczenia w tym względzie, stając na czele zdrowych ruchów i prądów w naszym społeczeństwie.

Tylko w ten sposób potrafimy wyjść ze stanu kryzysowego, jaki obecnie w partii przeżywamy.

Tow. MARIAN SPYCHALSKI

Proszę towarzyszy. Ramy czasu przemówienia, nieudostępnienie mi materiałów, o które się zwracałem do KC, długotrwałe opory przy włączeniu mnie do szeregów i pracy partii nie dają możliwości pełnego wyrażenia i rozwinięcia poglądów na sprawy rozwoju socjalizmu u nas i w świecie w chwili obecnej.

Ewentualne uzupełnienia pozwolę sobie złożyć do protokołu po plenum.

Znam oczywiście uchwałę VII Plenum bez dyskusji na nim, bardzo istotnej w odsłonięciu sił rozbieżnych w KC. Znam projekt uchwał VIII Plenum. W wystąpieniu swym tow. Wiesław dokonał jednak tak zasadniczego pogłębienia istoty wielkiego zwrotu, jakiego dokonujemy, o który walczą i w imię którego łączą się wszystkie uczciwe siły naszej partii, klasy robotniczej i jej sojuszników, że można ograniczyć się do ustosunkowania ogólnego w sprawie istniejących przed nami kwestii i zadań. Zgadzam się z zasadniczym wytyczonym w uchwałach i w wystąpieniu tow. Wiesława kierunkiem na pełną demokratyzację naszego socjalistycznego rozwoju tak w stosunkach wewnętrznych, jak i w stosunkach międzypartyjnych i międzypaństwowych.

Od chwili zwolnienia z aresztu zwracałem się do KC i do jego plenum ustnie i listownie — listy takie przesłałem 20 marca, 18 kwietnia, 3 maja, 28 czerwca. Uważałem, że moim obowiązkiem jest pomóc partii w dokonaniu zwrotu. Występowałem i występuję o pełne demokratyczne metody postępowania w naszym życiu partyjnym. Oczyszczanie partii z tego, co było złe, co narosło w minionym okresie biurokratycznego socjalizmu, następuje zbyt późno, ale dobrze, że następuje.

Sądzę, że swymi listami w miarę swych sił pomogłem partii.

Pozwolę sobie, towarzysze, pewne momenty z ostatniego mego listu z 28 czerwca przytoczyć. List ten, jak i poprzednie, nie był rozesłany członkom KC, co by uwidoczniło towarzyszom ten niepokój, który mnie nurtował z powodu sytuacji, jaką zastałem w partii, w klasie robotniczej, w masach i która to sytuacja bardzo mnie niepokoiła, przy czym w ocenie mogłem opierać się tylko na informacjach uzyskanych w drodze przypadkowych kontaktów po wyjściu z sześcioletniego aresztu.

Pisałem więc, że jeśli chodziłoby o osobistą sprawę Spychalskiego, można by było nieco przeczekać z jej załatwieniem, ale sprawa tak zwanej „spychalszczyzny" jest sprawą nie Spychalskiego, mimo ogłoszenia go w swoim czasie, na VIII Plenum w 1953 r., już po śmierci Stalina, oberhersztem dywersji i zdrady. Nie jest to sprawą szerokiego kręgu oddanych partii i ustrojowi osób z tow. Gomułką na czele, nie jest to nawet sprawą rozbudowanego w obłudny, panikarsko zacietrzewiony sposób nacjonalistycznego i prawicowego odchylenia do dziś traktowanego przez część towarzyszy zaślepionych i zasklepionych w subiektywnym pojmowaniu faktów i zdarzeń jako narzędzie do rozgrywek politycznych, w oderwaniu od obiektywnej sytuacji partii i mas oraz ich potrzeb.

Pisałem wówczas, że natomiast szeregi partyjne, klasa robotnicza i masy ludowe naszego narodu oczekują od Komitetu Centralnego: po pierwsze — zasadniczego programowego stanowiska naszej polskiej drogi do socjalizmu, zgodnej z robotniczym internacjonalizmem, a nie z bezmyśl-

nym, nie liczącym się z naszymi warunkami naśladownictwem, oraz zgodnej ze specyfiką narodową naszej klasy robotniczej (o niej mówili klasycy) i mas ludowych, a nie z nacjonalizmem;

Po drugie — stałego zwiększania udziału klasy robotniczej i mas ludowych w gospodarowaniu i rządzeniu krajem stałego konkretnego polepszania warunków bytowych i kulturalnych;

Po trzecie — szczerego, otwartego, odsłonięcia w centralnych ogniwach partii i rządu źródeł i winnych szkód, wypaczeń i wynaturzeń w naszej gospodarce, polityce i kulturze, wskazania środków budzących pełne zaufanie mas, że skutecznie zapobiegną na przyszłość powtórzeniu się szkodliwych zjawisk, jakie przeżyliśmy;

Po czwarte — śmiałego dokonania zwrotu przez KC naszej partii w dredze gruntownej zmiany metod pracy i kierownictwa w budownictwie socjalizmu, gwarantującej pełne rozwinięcie socjalistycznej inicjatywy klasy robotniczej i mas ludowych.

Przecież jasne jest, że trudności gospodarcze, jakie przeżywamy, w niemałej mierze pogłębiły się, a nawet zaistniały, przez brak samodzielnego zrozumienia istoty leninizmu w naszej praktyce gospodarczej i w budownictwie socjalistycznym, w naszym życiu politycznym i partyjnym.

Pisałem dalej, że istotą „spychalszczyzny" nie jest ona sama jako produkt, ale siły i stosunki polityczne, które do tego mało chwalebnego produktu doprowadziły i które, niestety, mimo szeregu słusznych kroków dla ich usunięcia z życia partyjno-politycznego, jeszcze w dalszym ciągu w nim głęboko tkwią.

W zasadzie odsłonił, skrytykował i operatywnie praktycznie zmienił ten sposób życia politycznego i jego oddziaływanie ujemne na bazę i nadbudowę socjalizmu — demokratyczny zwrot KPZR, szczególnie po XX Zjeździe. Dotyczył on tego obcego socjalizmowi postępowania w jego przejawach w Związku Radzieckim oraz w Polsce w tym zakresie, w jakim bezpośrednio wpłynęło to na naszą partię. Ale byłoby ubóstwem umysłowym, małodusznym chowaniem się za szerokie plecy KPZR, ograniczyć się jeszcze raz do dorobku i śmiałości działania KPZR. Masy oczekują samodzielnej odpowiedzi i działania kierownictwa partii w sprawach wypaczeń i poważnych błędów w naszej gospodarce i polityce, w naszym życiu kulturalnym i moralnym. Jak wiecie, towarzysze, jest to sprawa bardzo pilna.

Trzeba więc stwierdzić, towarzysze, że w naszej partii konkretnie zaistniał i urządził sobie wygodne życie nurt ideologiczno-polityczny i administracyjno-gospodarczy, którego wyrazem jest administrowanie zamiast gospodarowania w ekonomice, dogmatyzm w teorii, niewykonalność w praktyce, brak zasad w ideologii, służalstwo w polityce, sprzeczność między słowami a czynami w moralności, naśladownictwo i komenderowanie w kulturze. Zmaterializowanym wyrazem tego nurtu jest narośl kastowo-mafijnego charakteru w aparacie władzy, wykrystalizowana wokół niektórych członków kierownictwa, którzy faktycznie traktowali partię jako własny folwark, uważając, że nie obowiązują ich ani normy statutowe i obyczajowe życia partyjnego, ani ustawodawstwo ludowe, ani wymagania mas. Tylko pełna analiza tego zjawiska i praktyczna zmiana znanego wam, towarzysze, wyrazu tej mimikrowej ideologii w postaci niektórych członków kierownictwa może dać istotny zwrot, zlikwidować

sprzeczności między słowami i czynami, przywrócić pełne zaufanie szeregów partyjnych, klasy robotniczej i mas ludowych. Oto zadanie, jakie stoi przed kierownictwem partii.

Jak doszło więc do przeżywanych przez ustrój i partię trudności?

W toku walki o umocnienie władzy klasy robotniczej na czele mas ludowych i u nas zaistniał w specyficznej odmianie kult urzędu i jednostki oraz nieodłączny od niego biurokratyzm. Jest to uboczny, ujemny produkt okresu budowy nowego, ludowego państwa i koniecznego procesu ogólnospołecznego, centralnego ujęcia stosunków socjalizmu przy niedostatecznym jeszcze rozwoju socjalizacji życia ekonomicznego, społecznego i kulturalnego „od dołu", „w terenie", w konkretnych, elementarnych, podstawowych jednostkach produkcyjno-ekonomicznych, przemysłowych i rolnych, w jednostkach władzy ludowej — radach narodowych, i innych. Stąd sprzeczność pogłębiająca się w miarę wzrostu, przerostu i sztywnienia aparatu partyjnego i państwowego z jednej strony i niedoceniania w praktyce partyjnej społecznego, oddolnego procesu rozwoju socjalizmu w masach ludowych z drugiej strony.

Zjawisko przeceniania biurokratycznej, schematycznej i odgórnej strony rozwoju socjalizmu, zjawisko kultu urzędu i jednostki i niedoceniania jego (socjalizmu) społecznej, masowej i twórczej strony rozwoju, zjawisko przeceniania dyrektywy i niedoceniania samodzielności i inicjatywy — wystąpiło we wszystkich przejawach życia.

To, że zasięg zastosowania metody dyskryminacji politycznej był u nas tak szeroki, że niemniejszy był bez względu na praworządność zasięg represji typu policyjnego, to nie wyraz jakichś niechęci osobistych do tych czy innych osób zaliczonych według „tajnego" klucza do „podejrzanych" ze strony tych, którzy to czynili, to nawet nie wyraz odgrywającego pewną rolę u niektórych „działaczy" czynnika walki o pozycję, o stanowisko w partii. Przecież nie takie czy inne cechy fizyczne czy psychiczne „podejrzanych" w tej sprawie decydowały.

Rozstrzygała głęboka nieufność i obawa przed możliwością zaistnienia tej wyróżniającej się pozycji Polski Ludowej w jej specyfice drogi rozwojowej do socjalizmu, tego co byłoby świadectwem bogactwa dróg socjalistycznego rozwoju, nowego wkładu do jego praktyki i teorii. Obawa tego, co dogmatycy, ślepi naśladowcy, odrzucali, nie wierząc w zdrowy rozwój historyczny naszych mas robotniczych i ludowych, w ich wielki samodzielny wkład w międzynarodową walkę o socjalizm, w ich przyjaźń i szacunek do Związku Radzieckiego, jego partii komunistycznej, nie tylko za decydującą pomoc w wyzwoleniu, w zdobyciu niepodległości, ale za zagwarantowanie pełnej niezależności w szukaniu najlepszych w naszych warunkach rozwiązań w budownictwie socjalizmu. Stało zagadnienie: czy kierować się formułami i gotowymi wzorami, „wskazaniami" powstałymi w innym miejscu i czasie, czy twórczą praktyką i nauką materializmu historycznego w oparciu o najlepsze osiągnięcia marksizmu i leninizmu.

Aby otworzyć drogę dla „wskazań" i „ujęć" socjalizmu w „tryby planu" scentralizowanego aparatu biurokracji, trzeba było użyć całego arsenału zatęchłej broni szantażu, nacisku, prowokacji i zakłamania, aby wtłoczyć bujnie kiełkujące i rosnące szybko siły socjalistyczne u nas w ramy nie odpowiadających im już stosunków socjalistycznych z okre-

su walki o władzę klasy robotniczej i jej utrzymanie. Nosiciele takich „poglądów" wykorzystali „sprawę jugosłowiańską", „sprawę odchylenia nacjonalistycznego i prawicowego" dla udowodnienia wbrew faktom „prawdziwości" swego schematu,

Stąd niegodne naszego ustroju metody partyjno-polityczne i metody aparatu bezpieczeństwa, które zahamowały na lata rozwój pogłębiania demokratyzacji naszego ustroju i rozkwitu inicjatywy socjalistycznej mas. Czyż mogłyby inaczej zaistnieć takie na przykład metody partyjno-polityczne, jak:

1) wykorzystanie rzetelności partyjnej całego plenum KC, jak to miało miejsce w listopadzie 1949 r., w jego trosce o czujność, dla przekształcenia go przy pomocy prowokacji, fałszywych informacji, w chorobliwe forum podejrzliwości, nieufności, fabrykowania urojonych niebezpieczeństw,

2) podporządkowanie metody politycznego rozsądku, metody wnikliwego łączenia wszystkich sił kierunkowo zbieżnych z walką klasy robotniczej — metodzie awanturniczego zastraszania, „zaostrzania walki", panikarstwa, podporządkowanie metody przekonywania — metodzie fizycznej siły i przymusu,

3) czyż inaczej byłoby możliwe, aby pod względem organizacyjnym powstała dwutorowość kierownictwa, istnienie w ramach partii „nadpartii".

Ta metoda pracy prowadziła do zakłamania i wynaturzenia życia partyjnego i państwowego.

Tylko taka metoda pracy mogła doprowadzić do aresztów na podstawie fingowanych materiałów, bez wyczerpania partyjnych środków wyjaśnienia sprawy, bez wyczerpania normalnych obywatelskich środków wyjaśnienia sprawy.

Dogmatyzm i związany z nim schematyzm, panikarsko-awanturnicze oderwanie się od mas podsuwały gotowe „kryminalne romanse". Do „pokazania" ich parto wszelkimi środkami, nie oglądając się na nic.

Stąd zasięg aresztowań, stąd znane już metody śledcze jako wynik określonej metody „ideowo-twórczej" i „politycznej". Wyjaśnienie tych wszystkich zjawisk — to sprawa bardzo pilna.

Zastanawiając się, towarzysze, nad sytuacją, nad wyjściem z niej, pisałem: „Towarzysze, swoistość chwili bieżącej socjalizmu w Polsce cechuje się przejściem od okresu niedostatecznego uświadomienia mas, wąskości kadry, który wytworzył tendencję do pełnej władzy klikowej biurokracji, do okresu rozwiniętej świadomości klasy robotniczej i mas ludowych, jako rzeczywistych gospodarzy kraju. Cechuje się ona (chwila) koniecznością konkretnego praktycznego rozszerzania władzy klasy robotniczej i mas ludowych do rozwinięcia stosunków produkcyjnych socjalizmu w formie konkretnej własności socjalistycznej w zakładach pracy, przemysłu i rolnictwa, w radach i innych elementarnych podstawowych jednostkach życia socjalistycznego, a tym samym wyzwolenia inicjatywy socjalistycznej mas i pełnego praktycznego ich udziału w gospodarce, polityce i kulturze. Przeżyte już, scentralizowane, biurokratyczne formy własności i władzy socjalistycznej prowadzą do sprzeczności z dążeniami klasy robotniczej i mas ludowych w stosunku do wąskiej kadry wtajemniczonych w socjalizm, w stosunku

do zbyt zdygnitarzowanego i zbiurokratyzowanego aparatu państwa ludowego, te przeżyte formy dają w wyniku ogromne marnotrawstwo, niską stopę życiową mas — z jednej strony i swoiste pasożytnictwo przy pozorach pracy — z drugiej strony.

Poruszam — pisałem — te znane już problemy dlatego, że dotychczas ciągle nie został dokonany istotny zwrot w naszym życiu partyjno-politycznym. Zadaniem kierownictwa partii i mas partyjnych jest, towarzysze, jak najszybsze dokonanie zasadniczego zwrotu w ekonomicznym, politycznym i kulturalnym życiu — nie w wypowiedziach czy w poszczególnych posunięciach personalnych, organizacyjnych i gospodarczych, ale w całości praktyki naszego życia.

Nie chodzi w tej obecnej chwili o bezsporne — mimo błędów — osiągnięcia, nic nie wnosi nowego do rozwiązania potrzeb mas powoływanie się na osiągnięcia. Nie to w tej chwili jest najbardziej szkodliwe dla partii i ustroju, że zaistniały błędy, schorzenia i wynaturzenia w rozwoju socjalizmu również w Polsce, ale szkodliwe jest niedocenianie głębokości zaistniałych problemów i niezdecydowanie w ich zasadniczym rozwiązywaniu.

Proces rozwoju socjalizmu ma dwie strony — stronę obiektywną — rosnące masy to są siły socjalizmu, i stronę subiektywną — wydzielony z mas aparat władzy ludowej, który tym siłom musi odpowiadać — to są stosunki socjalizmu. Sprzeczność między nimi jest przyczyną trudności, może nawet doprowadzić do swoistego kryzysu rozwojowego, o ile czynnik subiektywny, stosunki socjalizmu, to jest formy władzy, zostaną obalone i zmienione albo żywiołowo przez same masy, co grozi poważnym niebezpieczeństwem, albo przez świadomą konieczność zmian zasadniczych części aparatu władzy, stwarzając nowe szerokie możliwości rozwoju mas. Przykład: obalenie kultu jednostki i beriowszczyzny.

Pisałem to, towarzysze, na krótko przed wielkim alarmem Poznania. Jego cena była tak wielka, że nie wolno już nigdy dopuścić do takiego przejawiania się sprzeczności między socjalistycznymi w swej istocie masami a ludowym aparatem władzy.

Ten proces narastania sprzeczności między potrzebą rozwijających się socjalistycznie mas a rozwijającym się biurokratycznie aparatem władzy tłumaczy potępione metody polityczne i policyjne okresu kultu jednostki.

W naszych warunkach, gdzie istnieje centralizm biurokratyczny (antydemokratyzm w kapitalizmie miał szczególnie złą markę caratu, potem sanacyjną, a następnie hitlerowską), gdzie dojrzewanie sił socjalizmu miało warunki mniej administracyjno-biurokratyczne, bardziej społeczne, mimo band i mikołajczyków — to narzucanie mechaniczne wzorów w bezmyślny, biurokratyczny sposób było szczególnie szkodliwe dla rozwoju socjalizmu w Polsce i dla autorytetu osiągnięć radzieckich.

Ta swoistość dla chwili bieżącej socjalizmu w Polsce przejścia od niedostatecznego uspołecznienia gospodarki i uświadomienia mas, wąskości kadry socjalizmu do okresu przewagi gospodarki uspołecznionej i rozwiniętej świadomości klasy robotniczej — z jednej strony i przerośnięcia związanej z masami wąskiej kadry socjalizmu w oderwany od nich biurokratyczny aparat — z drugiej strony — tłumaczy opory w dokonaniu

śmiałego zwrotu w pozbyciu się balastu i hamulców inicjatywy socjalistycznej mas w sposób konkretny i pełny.

Towarzysze, trzeba jednak wiedzieć, że działa nieugięty proces społeczny. Dojrzałość naszej partii u nas jest faktem. Masy oceniają prawidłowo sprawy i ludzi, stąd wystąpiło podważenie zaufania do kierownictwa i do jego autorytetu. Nie przywraca go wskazywanie na kult jednostki i beriowszczyzny w ZSRR i na oddziaływanie tych zjawisk u nas, przy braku odsłonięcia naszych przejawów i twórców kultu jednostki.

Nie dają wyniku połowiczne rozwiązania i wysuwane hasła, oceniane jako jeszcze jeden dowód nieudolności i niechęci do dokonania zasadniczego zwrotu i zdecydowanego zerwania ze szkodliwą przeszłością.

Towarzysze, trzeba wystąpić do aktywu partyjnego, klasy robotniczej i mas ze specjalną platformą programową, trzeba do opracowania tej platformy wciągnąć tych, na których masy liczą, że mogliby bardzo pomóc w obecnych trudnościach. Trzeba odżegnać się od przeszłości, dać pełną rehabilitację pokrzywdzonym, bez targów, niegodnych działaczy robotniczych. Trzeba dać im możność wypowiedzenia się wobec partii i mas, trzeba znaleźć powszechne, operatywne formy wypowiedzenia się mas partyjnych, robotniczych i ludowych co do zasadniczego stanowiska ideologiczno-programowego w sprawie dalszego rozwoju metod demokratycznych w pracy naszej partii i aparatu władzy ludowej oraz odpowiadających im form organizacyjnych. Trzeba natchnąć szeregi partii, klasę robotniczą i masy nowym entuzjazmem i wiarą, że zwrot ideologiczno-programowy, że zwrot organizacyjny i osobowy gwarantują im godny Polski Ludowej wielki rozwój i należny jej autorytet wśród równych narodów socjalistycznych, wśród wszystkich narodów świata.

Trzeba przedłożyć to już na najbliższym plenum, a lepiej na rozszerzonej konferencji do czasu zjazdu. Jest to najlepsza droga w pokonaniu naszych trudności, na którą trzeba najszybciej wkroczyć.

VII Plenum przyniosło dorobek swych uchwał, na gruncie których w zasadzie i ja stoję. Ale jednogłośne podjęcie uchwał nie oznaczało jednolitego pojmowania ich istoty — zasadniczej demokratyzacji. Konieczność dokonania zwrotu w życiu partii, aby nie odstawać od mas, wywołała różne wahania wśród członków KC, wywołała jego rozwarstwienie. Brakło w kierownictwie sił realizacyjnych dla przeprowadzenia uchwał, brakło wprowadzenia nowych metod kierowania życiem partii i narodu, brakło na nim wyrazu organizacyjno-osobowego. Następuje to dopiero na obecnym plenum.

Towarzysze, we wrześniu w rozmowie ze mną tow. Ochab powiedział, że dla towarzyszy z Biura Politycznego nie było to takie łatwe jeszcze nawet po XX Zjeździe wyzbyć się tych obciążeń, które na nich ciążyły z poprzedniego okresu. To można zrozumieć i uznać. Dlatego doceniamy to, że tu na VIII Plenum można przeprowadzić trudne zadanie zwrotu do nowych metod i nowych ludzi w kierownictwie partii. Dobrze się stało, że większość towarzyszy z Biura Politycznego przyjęła zasadnicze dla partii stanowisko zwrotu tak ideowo-politycznego, jak i organizacyjnego w sytuacji, kiedy mimo rewolucyjnego, demokratycznego zwrotu w KPZR, szczególnie po XX Zjeździe, istnieje jeszcze niedostateczne zrozumienie towarzyszy z kierownictwa KPZR istoty specyfiki naszych warunków, kiedy znajduje to odbicie w niepokoju u niektórych towarzyszy w na-

szym kierownictwie. Sądzę, że i to jest zrozumiałe, że są to sprzeczności w ramach rosnącego ustroju socjalistycznego. A że tak jest — świadectwo temu daje wielki proces demokratyzacji, wielki proces zmian stosunków między partiami i państwami socjalizmu. Świadectwem tego jest to, że jak brud przy myciu, spływa do kloaki historii wszystko to, co zasmoliło i zamuliło nasze życie. Świadectwem jest to, że największe i najgorliwsze wysiłki wszelkich odmian stalinizmu i beriowszczyzny w fabrykowaniu strychulcowych „komunistów" i eksportowanego socjalizmu okazały się tylko nędzną zaporą w rozwoju socjalistycznym mas, które zmiatają z powierzchni naszego życia wszystko to, co nie mieści się w wielkiej sprawie walki o socjalizm.

W tej sprawie jest specyfiką i siłą naszej klasy robotniczej, naszych mas ludowych, naszego narodu, to szczególne umiłowanie demokracji. Naszej klasie robotniczej, naszym masom zawdzięczamy ograniczenie w pewnym zakresie zasięgu mordów i fingowanych procesów przeprowadzanych — zapewniam was towarzysze — przez zupełnie gorliwych i w pełni dyspozycyjnych naszych beriowszczyków. Nie zawsze stało odwagi stanąć oko w oko z klasą robotniczą, z masami ludowymi, z zakłamanymi procesami. Nie przypadkowo więc nasze masy wiążą sprawę zwrotu w partii nie tylko z programowymi deklaracjami, ale i osobami. Nie przypadkowo obserwowaliśmy ciekawie historyczny proces akumulacji zaufania naszej wspaniałej rewolucyjnej klasy robotniczej, naszych mas ludowych, naszego aktywu partii — zaufania, że zbrukane sprawy socjalizmu mogą być oczyszczone rzetelnie, do końca, przez danie pełnej możliwości działania politycznego tej osobie, która pierwsza u nas postawiła sprawę polskiej drogi do socjalizmu i internacjonalizmu na zasadzie pełnej równości w budowaniu, w walce o socjalizm. Masy chcą rzetelności w stosunku do socjalistycznej moralności, to jest zgodności czynów ze słowami. Przodujące masy chcą nie , narzucania gotowych schematów socjalizmu, ale rozwinięcia ich socjalistycznej inicjatywy. Te nadzieje mas, ta lokalizacja i akumulacja zaufania do socjalizmu, do partii, jaka materializuje się w stosunku do osoby tow. Wiesława, do jego przyjścia do pełnego życia politycznego, ten osobliwy wyraz zasadniczego zwrotu w życiu partii wymaga od nas zmobilizowania wszystkich wysiłków, uczciwych, rzetelnych sił partii, całego jej aktywu, do pomożenia tow. Wiesławowi w dokonaniu zwrotu. W cuda, towarzysze, nie wierzymy. W cudownych ludzi też nie wierzymy. W nadzwyczajne możliwości nawet ludzi bardzo zdolnych, z bardzo mocnym charakterem, z bardzo prostolinijnym też nie wierzymy. Ale wierzymy w masy robotnicze, w niezawodny ich instynkt klasowy. Szanujemy ich żądania. Masy nam mówią, gdzie jest autorytet partii, a nie fabrykowany kult. Naszym obowiązkiem jest nie tylko walczyć i nie dopuścić nigdy do fabrykowania jakichkolwiek kultów, ale naszym obowiązkiem również jest tak ustawić kierownictwo, ażeby miało pełny autorytet.

Tylko wartość kierownictwa, jego głęboka ideowość, pryncypialność, śmiałość i otwartość wobec partii i klasy robotniczej, mas ludowych, całego narodu w obronie naszych rozwiązań na drodze do socjalizmu dadzą siłę, pozwolą nam wyjść z ciężkiej sytuacji, znajdując najlepsze rozwiązania.

W wielkiej dyskusji naszej wyłaniają się zarysy polskiej drogi do socjalizmu, której istotą polityczną jest rozmach i zakres demokratyzacji. Ma

ona swą stronę wewnętrzną i ma swoją stronę zewnętrzną. Toteż w obecnej sytuacji po XX Zjeździe z rozsądkiem, w spokoju rozwiązujemy i będziemy rozwiązywali, jak równi z równymi, z naszymi przyjaciółmi z ZSRR i z innych krajów.

W sprawie konkretnej propozycji tow. Wiesława powołania komisji dla zbadania odpowiedzialności towarzyszy kierujących organami bezpieczeństwa z ramienia Biura Politycznego w okresie łamania praworządności wypowiadam się za powołaniem takiej komisji. W związku z tym nie wypowiadam się w sprawie wyjaśnień samokrytycznych złożonych przez tow. Bermana. W związku z powołaniem tej komisji nie stawiam również kwestii odrębnego, pełnego wyjaśnienia tak zwanej sprawy Lechowicza i Jaroszewicza, którzy byli pracownikami podległego mi aparatu w okresie okupacji.

Chcę się tu jeszcze zatrzymać nad jednym ogniwem aparatu państwowego — wojskiem.

Tow. Ochab jeszcze we wrześniu br. w czasie rozmowy ze mną wyraził uwagę, że moja polityka personalna w wojsku była zła. Sprostowałem, że nie prowadziłem swojej polityki — i zwróciłem się o wyjaśnienie tej sprawy do końca w drodze partyjnej. Występuję w obronie linii politycznej partii w wojsku do 1949 r. I występuję również o ocenienie tej polityki po 1949 r., o ocenienie tej polityki w obecnej chwili. Potrzebne jest stanowisko partii w tej sprawie — i teoretyczne, i praktyczne, jaki winien być stosunek między partią a organami władzy wojskowej. Stwierdzamy, że nie nadąża proces wychowania wojska za procesem rozwoju naszego ludu, że nie nadąża on za ogólnym rozwojem czołowej siły klasy robotniczej i narodu — za naszą partią Stwierdzamy, że zrobiono wielką krzywdę wojsku. Skrzywdzono bardzo wielu ludzi bardzo oddanych sprawie socjalizmu, sprawie narodu, klasie robotniczej, sprawie naszej partii, ludzi, którzy własną krwią pisali sprawę sojuszu polsko-radzieckiego, sprawę wyzwolenia naszego kraju i sprawę socjalizmu. I do dziś nie naprawiono tego.

Trzeba więc, aby nie zwlekając Biuro Polityczne podjęło uchwałę w sprawie wojska, zgodną z potrzebami nowego okresu, sytuacji — to jest jeden wniosek.

Drugi wniosek — wydaje mi się, że stoi sprawa ogólnokrajowej narady partyjnej w najbliższych dniach, w której mogliby wziąć udział najlepsi nasi aktywiści z terenu całej Polski — zakładów pracy, ze wsi, z innych ogniw naszego życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego, na której tow. Wiesław przeniósłby bezpośrednio do nich dorobek Plenum.

Tow. EDWARD OCHAB

Proszę towarzyszy, skorzystam z prawa zgłoszenia do protokołu mojego stanowiska w szeregu zagadnień, których poruszenie na tym plenum wydaje mi się niezbędne. Zaznaczę także, że nasuwa mi się szereg zastrzeżeń co do niektórych stron oceny wyników planu 6-letniego oraz zadań w sprawach rolnych sformułowanych w referacie tow. Wiesława. Uważam te sprawy za zasadnicze. Wymagają one głębokiej analizy i przedyskutowania

ich bądź w Biurze Politycznym, bądź jeżeli nie dojdziemy w zasadniczych sprawach do jednolitego stanowiska, jeżeli pozostaną różnice, wówczas powinny one być przedyskutowane na Plenum Komitetu Centralnego

Podobnie chciałbym w Biurze Politycznym ustosunkować się do sprawy polityki kadrowej w wojsku do roku 1949.

W tej chwili wydaje mi się, że przede wszystkim trzeba by skupić uwagę na najważniejszych, węzłowych zagadnieniach, które stwarzają bezpośrednią groźbę dla rozwoju prawidłowych stosunków polsko-radzieckich, oraz powiedzieć parę słów o ocenie stylu pracy kierownictwa, błędów kierownictwa i moich błędów.

W ciągu kilku ostatnich miesięcy przeżyliśmy, a ja chyba w szczególnym stopniu, tyle goryczy, że zdawało się, trudno jest rozgryzać jakąkolwiek gorzką pigułkę i stwierdzić, że jeszcze takiej nie było. A jednak w ciągu ostatnich dwóch dni miały miejsce nowe gorzkie fakty, o których można by powiedzieć, że podobnej goryczy się nie przeżywało. Spotykałem się np. z zupełnie nie uzasadnionymi i niesłychanymi zarzutami w rozmowie z naszymi przyjaciółmi radzieckimi oraz ze zjawiskiem, które w pewnym stopniu jest związane z podkładem tej rozmowy, ale stanowi problem sam dla siebie, a mianowicie z oświadczeniami studentów i robotników, z rezolucjami i z wypowiedziami wielu ludzi, na wielu zebraniach w Polsce, którzy chcą bronić Komitetu Centralnego przeciwko wojsku, rzekomo zagrażającemu Komitetowi Centralnemu, czy przeciwko Armii Radzieckiej. Kto z nas mógłby sobie kiedyś wyobrazić, że znajdzie się w takiej sytuacji, że członkowie partii, ludzie myślący z żarliwością o zwycięstwie sprawy komunizmu, staną przed takim problemem, dojdą do rozpaczliwych wniosków o rzekomej groźbie ze strony wojska czy ze strony przyjaciół?

Oczywiście, jeśli by oceniać zjawisko abstrakcyjnie i formalistycznie, to trzeba stwierdzić, że tego rodzaju nastroje wśród ludzi są nastrojami nacjonalistycznymi i zaściankowymi. Ale to bardzo dziwnego rodzaju nacjonalizm i zaściankowość. Nie reprezentują go przedstawiciele burżuazji czy jacyś ideologowie rozbitych klas, lecz dochodzą do takich rozpaczliwych sformułowań o obronie KC przed Armią Radziecką ludzie niewątpliwie chcący zwycięstwa komunizmu, ludzie chcący umocnienia i utrwalenia przyjaźni polsko-radzieckiej. Ludzie głęboko zaniepokojeni w swoim sumieniu tym, co się dzieje, dochodzący do tak rozpaczliwych wniosków, do takich sformułowań, jak wspomniałem, że chcą bronić Komitetu Centralnego w związku z faktycznymi czy rzekomymi ruchami wojsk naszych czy radzieckich.

Do kogóż tu mieć pretensje? Oczywiście nie do tych studentów, nie do tych młodych robotników, którzy się tak wypowiadali; nie chcę sugerować, że to jest stanowisko klasy robotniczej, ale niestety są i robotnicy, którzy się tak wypowiadali.

Pretensje trzeba mieć do nas, do kierownictwa partyjnego, że dopuściliśmy do wytworzenia się takiej sytuacji.

Oczywiście są trudności, nieraz poważne trudności, które powstawały na przestrzeni lat i które chociaż w łagodniejszych formach — wyłaniają się i obecnie w stosunkach między PZPR i KPZR czy szerzej w stosunkach KPZR z bratnimi partiami robotniczymi i komunistycznymi.

Sądzę, że szczere, trudne i gorzkie rozmowy, które prowadziliśmy przed dwoma dniami, i rozmowy, do których dojdzie w niedalekiej przyszłości, doprowadzą do pełnego wyjaśnienia i tych trudności, ponieważ są to roz-

mowy między komunistami, którzy jednakowo gorąco pragną umocnienia przyjaźni polsko-radzieckiej, umocnienia całego naszego obozu w jego wspólnej walce przeciwko imperializmowi.

Gorzki był zarzut postawiony nam przez towarzyszy radzieckich, że nawet w burżuazyjnym kraju, na przykład w Finlandii, nie do pomyślenia byłyby tego rodzaju artykuły w prasie, oskarżenia i potwarze pod adresem Związku Radzieckiego, jakie przenikają tu i ówdzie, wcale zresztą nierzadko, na łamy naszej prasy, a więc prasy kraju zaprzyjaźnionego.

Oczywiście nie do pomyślenia jest również, ażeby w Związku Radzieckim ukazywały się w prasie tego rodzaju artykuły ośmieszające i szkalujące dorobek naszego kraju. Wyjątkiem jest niemądry i szkodliwy artykuł w „Prawdzie" oceniający z zupełnie fałszywych pozycji, pod złym kątem i z opacznymi wnioskami końcowymi rzeczywiste błędy naszej prasy i ten niedobry nastrój, jaki wytwarza się w kraju.

Tutaj też można by postawić pytanie. Któż za to odpowiada? Odpowiedź będzie jasna. Za wytworzenie się niezdrowego, niepokojącego stanu w niektórych organach naszej prasy i, można powiedzieć szerzej, na froncie ideologicznym odpowiadają w pierwszym rzędzie nie redaktorzy, nie ci zabłąkani publicyści, którzy nieraz wypisują głupstwa, odpowiadamy my jako kierownictwo partyjne, a oczywiście specjalna odpowiedzialność spada na I sekretarza KC. Widocznie w naszych metodach pracy, w pozycjach, które zajmowaliśmy, ażeby przeciwstawić się różnego rodzaju wypaczeniom, były jakieś poważne błędy, skoro na przestrzeni kilku miesięcy nie potrafiliśmy naszej prasy i całego frontu ideologicznego inspirować i ustawić w sposób właściwy.

Przejdę potem do krótkiej analizy przyczyn naszych błędów wieloletnich i błędów ostatniego okresu.

W tej chwili chciałbym tylko podkreślić wagę zagadnienia przełamania nastrojów antyradzieckich, pleniących się dość szeroko nie tylko w prasie, na skutek nieumiejętnego rozwiązywania lub nierozwiązywania w porę przez kierownictwo partyjne nabolałych i trudnych spraw w stosunkach międzynarodowych, spraw, które da się uregulować przy właściwej taktyce ze strony kierownictwa. Na gruncie błędów i opóźnień powstaje ta dziwna sytuacja, że komuniści przemawiają jak gdyby tym samym językiem, myślą o tym samym celu i jeden drugiego nie rozumie.

Oczywiście dziś trzeba szczególnie pracować nad tym, ażeby przypomnieć najszerszym masom proste prawdy, iż w złą czy w dobrą godzinę zawsze będziemy razem ze Związkiem Radzieckim, czołgi radzieckie zawsze będą również dla polskich mas oporą i obroną, a choć dożyliśmy tego wstydu, że tu i ówdzie rozlegają się niemądre głosy, opaczne komentarze i jakieś rozpaczliwe wnioski, że trzeba bronić nas przed radzieckimi czołgami, to nie ulega wątpliwości, że nie tak patrzy na te czołgi i na Armię Radziecką nasza klasa robotnicza. Klasa robotnicza i niemal cały nasz naród patrzy na Armię Radziecką jako na armię sojuszniczą, jako na armię broniącą również naszych granic, naszej niepodległości. Sądzę, że gdybyśmy więcej uwagi zwrócili na machinacje wroga i lepiej się organizacyjnie przygotowali, to można by w zarodku dać odpór zarówno reakcyjnym wypadom antyradzieckim, jak i tym niewczesnym, rozpaczliwym głosom ludzi zaplątanych, którzy w trudnej sytuacji, stworzonej m. in. przez błędy naszego

kierownictwa, nie znaleźli lepszego rozwiązania, jak wspomniane już rozpaczliwe wnioski i bezsensowne deklaracje.

Wydaje mi się, że tu trzeba wziąć pod uwagę również wieloletni rozwój sytuacji w naszym kraju, nienormalności w stosunkach polsko-radzieckich, nienormalności w stosunkach międzypartyjnych, błędy i wypaczenia w naszej polityce, błędy i wypaczenia, które prowadziły wewnątrz kraju do pogłębiającego się stanu napięcia i wzajemnych pretensji, a potem swego rodzaju izolacji między kierownictwem — które nieraz jak gdyby miało w ręku wszystkie atuty, ale nie zawsze potrafiło wyciągać właściwe wnioski ze znajomości stanu faktycznego i z tych atutów — a szerokim aktywem partyjnym, który na ogół, widać to dziś z perspektywy, słusznie krytykował kierownictwo partyjne.

Przypomnę aktyw listopadowy 1954 roku, kiedy kierownictwo znalazło się faktycznie w izolacji. Wnioski, z którymi występowało kierownictwo, chociaż szły we właściwym kierunku, były niewspółmiernie wstrzemięźliwe w stosunku do potrzeb ówczesnej sytuacji. Przypomnę niekonsekwentne stawianie sprawy odpowiedzialności za wypaczenia w MBP na III Plenum, co doprowadziło do faktycznej izolacji Biura Politycznego na tym Plenum. Przypomnę kryzysową sytuację w Biurze Politycznym, kiedy omawiano sprawę tzw. procesu tow. Spychalskiego. Wówczas nie mogliśmy rozwiązać do końca tej sytuacji m. in. na skutek śmierci tow. Bieruta, ale nie rozwiązaliśmy jej do końca również na skutek tego, że i u towarzyszy, którzy przeciwstawiali się największym głupstwom i dalszemu brnięciu w błędach, był jeszcze stary, wieloletni zez, patrzyliśmy przez stare, wieloletnie okulary, powoli z oporami, z wahaniami zrywaliśmy ze starymi złudzeniami, rewidowaliśmy powoli, zbyt powoli, dawne stanowiska, oparte na materiałach często spreparowanych przez prowokatorów, które zbyt długo służyły za materiał faktyczny, oraz oparte na poważnych błędach w ocenie całokształtu sytuacji w kraju i w ruchu międzynarodowym.

Nie łatwo jest wyzwalać się ze starych, wieloletnich nawyków. Nie łatwo jest zrzucić stare okulary, przez które człowiek patrzył, wierzył, bił się o jakąś prawdę, konfrontował potem swój pogląd z faktami i szukał rozwiązania wyłaniających się sprzeczności, pytał sam siebie, jakie jest wyjście, co jest słuszne, a co jest błędne.

Wydaje mi się, że jedną z przyczyn tych poważnych trudności, poważnych opóźnień w decyzjach politycznych i w prawidłowym oświetlaniu problemów ideologicznych była ogromna słabość naszego frontu ideologicznego, słabość wynikająca przede wszystkim ze słabości kierownictwa w tym zakresie, słabość zrodzona przez wieloletnie faktyczne rezygnowanie z samodzielnej pracy ideologicznej, a nastawienie się na to, że będziemy — mówiło się — twórczo przenosić doświadczenia radzieckie, a tej twórczości naszej było niewiele, a często też twórczość ta była w nienajlepszym gatunku nawet w tym skromnym zakresie, w jakim próbowaliśmy realizować własne koncepcje.

Wydaje mi się, że na kryzysową sytuację, jaka się u nas wytworzyła, wpłynął również ten fakt, że próbowaliśmy stosować radzieckie metody wychodzenia z kryzysu, że tak powiem, postalinowskiego.

Nie czuję się ani uprawniony, ani też nie mam dostatecznej znajomości faktów, ażeby oceniać, na ile metody stosowane przez kierownictwo KPZR są słuszne w sytuacji radzieckiej; prawdopodobnie są słuszne. Oni

bardzo twardymi metodami, uwzględniając swoją sytuację, bronią się przed żywiołowym odrzuceniem tego, co stare, a odrzucają to w sposób zorganizowany, w sposób, który może być oceniany różnie, w każdym razie na pewno w taki sposób, który nie pasuje do naszej sytuacji.

W naszej sytuacji na pewno należałoby znacznie śmielej, znacznie konsekwentniej i szybciej dokonywać zwrotu, aniżeli myśmy to robili w praktyce.

Jak wiecie, towarzysze, powołaliście mnie na stanowisko I sekretarza w wyjątkowo ciężkim, trudnym okresie dla naszej partii. Mówiłem wówczas, że zadania, które wyrastają przed nami, są bez porównania większe od moich skromnych sił i że tylko wówczas, jeżeli potrafię skupić cały kolektyw kierowniczy — wówczas istnieje jakaś szansa rozwiązania tych zadań.

Myśmy tego kolektywu nie skupili, przypuszczam, że to jest sprawa nie tylko mojej niedostatecznej wiedzy, doświadczenia czy talentu, ale że tu są i głębsze przyczyny nie zawsze prawidłowego, a często nieprawidłowego rozumienia zjawisk, które zachodzą, i tym samym nie zawsze prawidłowego kształtowania tych zjawisk.

Faktem jest, że kierownictwo nasze nie potrafiło uchronić kraju przed tragedią Poznania, że zaskoczyła nas ta tragedia, to znaczy, że rozeznanie nasze w faktycznej sytuacji i faktycznych nastrojach w kraju było niedostateczne, powierzchowne.

W pierwszym okresie, idąc tradycyjnym torem, próbowaliśmy dość powierzchownie wyjaśniać wypadki poznańskie wpływem czynników zewnętrznych. Solidaryzowaliśmy się w tej sprawie ze stanowiskiem zajętym przez część bratnich partii, które zrazu też doszukiwały się przede wszystkim agentury imperialistycznej. Innym partiom można oczywiście wybaczyć, bo one nie są w stanie tak znać faktów, jak myśmy powinni znać. Staraliśmy się uczciwie zanalizować faktyczne podłoże wypadków poznańskich. Zgodnie ze stanowiskiem Komitetu Centralnego mówiłem na zebraniu w ZISPO, że za wytworzenie się sytuacji, która była socjalnym podłożem wystąpień robotniczych w Poznaniu, czuje się w pierwszym rzędzie odpowiedzialne kierownictwo naszej partii. Nie chcę wracać do oceny, która była prawidłowo dana na VII Plenum, chcę tylko powiedzieć, że błędnie ocenialiśmy sytuację w okresie wypadków poznańskich i że ciąży na nas poważna odpowiedzialność za ten błąd. Należy ustalić przyczyny tego błędu. Niewątpliwie należy ich szukać w zbiurokratyzowaniu się naszego aparatu partyjnego i samego kierownictwa, w rozpatrywaniu nieraz bardzo ważnych zagadnień na podstawie meldunków organizacyjnych czy dość przypadkowych rozmów zamiast na podstawie głębokiej analizy, opartej na pracy setek aktywistów partyjnych, na rozmowach z setkami robotników, przede wszystkim z wielkich zakładów. Tylko należyta znajomość stanu faktycznego pozwoliłaby na wyciągnięcie takich poważnych wniosków, jakich wymagała poważna sytuacja.

Z oporami rozwiązywaliśmy również sprawy związane z błędami przeszłości. Mówiłem już o tym, że niełatwo było odrzucić stare okulary. Odrzucaliśmy jedną część materiałów z bezpieczeństwa, a wierzyliśmy jeszcze w jakieś inne materiały, które wydawały nam się bezsporne, powiedzmy np. sprawa Lechowicza czy tzw. sprawa Korczyńskiego. Jasne jest, że jeśli się część tego fałszu przyjmowało jeszcze za coś prawdziwego, to nie mogło

być konsekwencji w przekreślaniu całego tego fałszu i nie mogło być konsekwencji w rozprawianiu się z błędami przeszłości.

Nie było też u nas konsekwencji w stosunku do tzw. nurtu demokratyzacji w kraju.

W pełni zgadzam się z towarzyszami, że ten nurt jest przejawem nowego, jest przejawem troski milionów ludzi o Polskę Ludową, jest glebą dla naszej twórczej pracy; obyśmy potrafili tę rzeczywiście twórczą pracę przeprowadzić. Ten nurt w znacznym stopniu rozwijał się żywiołowo, nie dlatego, ażeby w kierownictwie partyjnym były opory przeciwko nowemu czy brak zrozumienia konieczności odrzucenia starych metod, lecz dlatego, że często próbowaliśmy potężny, ogromny, żywiołowy ruch mierzyć starą miarką i łudziliśmy się, że przy pomocy tradycyjnych środków organizacyjnych potrafimy tym nowym, potężnym nurtem pokierować.

Ja bym nie był w tej chwili przygotowany do dania pełnej analizy naszych błędów w sprawie kierowania, a ściślej mówiąc niekierowania procesem demokratyzacji, który w sumie odbywał się żywiołowo, nie był przez nas kształtowany, dlatego też martwe koszty, błędy, wypaczenia, piana na tym nurcie były większe, niż mogłyby być wówczas, kiedy my byśmy świadomie, z pełnym rozeznaniem, z pełną konsekwencją kierowali tym nurtem i kształtowali go.

Wydaje mi się, że w zasadzie słusznie większość kierownictwa partyjnego zwracała uwagę na liczne wypaczenia i błędy popełniane w prasie, ale z pozycji, którą myśmy zajęli uznając za słuszny kierunek ogólny na demokratyzację, a mówiąc przede wszystkim o błędach i wypaczeniach, z tej pozycji trudno było dojść do ładu z dziennikarzami, trudno było przekonać towarzyszy. Stworzyła się taka sytuacja, że komunista nie rozumiał komunisty.

Mieliśmy na przykład i uważam, że mamy słuszną pretensję do redakcji „Trybuny Ludu" z powodu jej pasywności. Miałem kilka rozmów z czołówką towarzyszy pracujących w „Trybunie", mówiłem o naszych troskach, mówiłem o niebezpieczeństwach, jakie nam grożą, apelowałem, żeby towarzysze zwrócili większą uwagę na walkę przeciwko cisnącej na nas wrogiej ideologii, przeciwko obcym, nieraz wrogim wypowiedziom, ale apele takie nie mogły być skuteczne bez głębokiego rozprawienia się z naszymi własnymi błędami, bez odrzucenia w pełni starych okularów. W wielu zagadnieniach stanowisko kierownictwa było połowiczne i w rezultacie nasza praca na froncie ideologicznym musiała być niewystarczająca.

Weźmy taką sprawę jak ocena przeszłości, ocena roku 1948.

Nie chcę się w tej chwili wdawać w szczegóły. Faktem jest jednak, że z opóźnieniem, już po VII Plenum, przeprowadziłem rozmowę z tow. Gomułką, która bądź co bądź rzucała nowe światło na pewne problemy, mnie już znane z własnego gorzkiego doświadczenia, na problemy, które przed laty musiały oczywiście występować w jeszcze ostrzejszej formie. Może wcześniejsze przeprowadzenie tej rozmowy uchroniłoby nas przed pewnymi gestami czy oświadczeniami, które nie ułatwiały przezwyciężenia starych błędów.

Kierownictwo, chociaż stawiało deklaratywnie problem usprawnienia pracy rządu, większej operatywności w tej pracy, nie dopilnowało wykonania tych postulatów w praktyce i po dziś dzień ta praca jest wysoce niezadowalająca, biurokratyczna, wyraźnie nie nadążająca za zmianami zachodzą-

cymi w kraju, za postulatami wysuwanymi przez naród. Odpowiedzialność za te opóźnienia obciąża również kierownictwo partyjne.

Jeżeli my nie nadążamy, to nawet wówczas, kiedy trzeba kierownictwu wystąpić ze słusznym ostrzeżeniem, kiedy słusznie mówimy np. o konieczności wszechstronnego zbadania zagadnienia przed powzięciem ważnej decyzji — nie znajdują nasze słowa należytego oddźwięku. Mam na myśli również sprawę samorządu robotniczego.

Podzielam pogląd tow. Gomułki, że chociaż samorząd robotniczy jest niewątpliwie słusznym postulatem, jest formą, którą szeroko zastosujemy, która daje możliwość głębszego związania klasy robotniczej z jej państwem, która będzie ważnym orężem w walce z różnego rodzaju garbami biurokratycznymi, to przejście na szerokie stosowanie tej nowej formy wymaga dokładnego przestudiowania zagadnienia, następstw organizacyjnych naszej decyzji, jej skutków gospodarczych i finansowych. Szczególnie musimy o tym myśleć z wielką troską wówczas, kiedy wiemy, że rezerwy, którymi rozporządzamy, są minimalne, że sytuacja państwa jest niezwykle ciężka. Oby ona nas nie zmusiła do dramatycznych decyzji w niedalekiej przyszłości.

W takiej sytuacji trzeba szczególnie ostrożnie, po dokładnym przemyśleniu, z poczuciem odpowiedzialności sprecyzować stanowisko kierownictwa nie ogólnikowo, lecz konkretnie, wyjaśniając masom, jak będziemy realizowali samorząd robotniczy.

Poprzednie nasze apele do pracy o konieczności rozwagi przy decydowaniu o tak fundamentalnej sprawie nie mogły znaleźć należytego oddźwięku dlatego, że cały styl naszej pracy nie mógł wzbudzić dostatecznego zaufania w masach. Nie dokonaliśmy poważnego zwrotu albo tylko połowicznie dokonaliśmy zwrotu w pracy rządu i w metodach zarządzania gospodarką. Trzeba też stwierdzić, że czasem nawet niedostatecznie znaliśmy stan faktyczny. Ze wstydem myślę o tym, że po VII Plenum mówiłem, wierząc że mam prawo tak mówić, o realności uchwalonych na plenum wytycznych planu 5-letniego. Obecnie wiemy, że cyfry podane przez resorty i PKPG były niedostatecznie sprawdzone, że stan faktyczny jest znacznie gorszy, niż myśmy przypuszczali w czasie dyskusji na VII Plenum. Plan inwestycyjny będzie musiał ulec dalszej redukcji, gdyż niedobór w naszym bilansie handlowym i bilansie płatniczym jest znacznie większy, niż przypuszczaliśmy. To, cośmy powiedzieli na VII Plenum w sprawie planu 5-letniego, wymaga poważnej korekty, zwłaszcza jeśli chodzi o plan inwestycyjny i sytuację finansową państwa.

Uważam za poważną winę kierownictwa, że nie potrafiliśmy opanować zjawiska grupowości w partii, że było u nas dużo złudzeń i w gruncie rzeczy uchylania się od ostrego postawienia sprawy.

VII Plenum podjęło w zasadzie słuszne uchwały. Myśmy nacisk położyli jako kierownictwo na jednomyślność, z jaką uchwały zostały podjęte. Jak gdybyśmy wierzyli, że po takiej niezwykle ostrej, zaognionej dyskusji, gdzie się nie słucha cudzych argumentów, a mówi tylko swoje, wystarczy ten fakt, że jest jednomyślna uchwała i jest apel o jedność partii i że niewątpliwie wszyscy chcą tej jedności. Dlatego też myśmy nie przygotowali się należycie, aby dać odpór konkretnym przejawom grupowości. Nie byliśmy przygotowani nie tylko pod względem organizacyjnym, ale

i pod względem ideologicznym na zdecydowane postawienie pewnych spraw, które wymagały postawienia przed partią.

Było w tym jakieś kunktatorstwo, też związane z pozostałościami starego, że jak jest słuszna jednomyślna decyzja i jest aparat, to sprawę jakoś uregulujemy bez awantury, zwłaszcza bez konieczności równoczesnego rozwiązywania trudnych i zawikłanych zagadnień związanych ze stosunkami naszymi z innymi partiami.

Opóźnialiśmy się jako kierownictwo w stawianiu szeregu zagadnień. Widzieliśmy trudną sytuację, robiliśmy wysiłki, aby ją opanować, nie potrafiliśmy sprostać tym zadaniom, które postawiło przed nami życie. Niewątpliwie jest to wina całego kierownictwa, ale rzecz jasna, szczególna odpowiedzialność spada na mnie jako I sekretarza KC. Uważam, że plenum powinno wyciągnąć wnioski. Po głębokim namyśle zgłaszałem swą rezygnację, którą słusznie przyjęło Biuro Polityczne. Jestem przekonany, że powołanie tow. Wiesława na stanowisko I sekretarza daje nam możność przezwyciężenia tego ciężkiego stanu, w jakim znalazła się partia.

Tow. HILARY MINC

Towarzysze, stosownie do zapowiedzi, chciałbym przede wszystkim dokonać samokrytycznej oceny okresu ubiegłego, a w szczególności planu sześcioletniego. Zanim przejdę do tych spraw, chcę wyraźnie podkreślić, że niezależnie od wszystkich głębszych przyczyn, zjawisk, o których będę jeszcze mówił, uznaję w sposób jasny i określony swoją osobistą odpowiedzialność; po pierwsze — jako członka kierownictwa, po drugie — jako człowieka odpowiedzialnego za określone zadania w dziedzinie gospodarki narodowej.

Wydaje mi się, że podstawowym błędem planu sześcioletniego, zarówno w jego projekcie, jak i w wykonaniu, było niezharmonizowanie zadań bieżącego podnoszenia warunków materialnych i kulturalnych ludności z zadaniami długofalowej rozbudowy sił wytwórczych i zmniejszenia rozpiętości w stosunku do przodujących krajów. W rezultacie tego braku zharmonizowania przy znacznym, aczkolwiek bardzo nierównomiernym i obarczonym licznymi słabościami i wielkimi dysproporcjami, wzroście sił wytwórczych, nie nastąpiło odpowiednie podniesienie warunków materialnych i kulturalnych ludności.

Czyli za podstawowy błąd planu sześcioletniego uważam niezharmonizowanie zadań bieżącego podnoszenia tego, co się potocznie nazywa stopą życiową, z zadaniami długofalowej rozbudowy. Jakie były przyczyny tego podstawowego błędu? To niezharmonizowanie nie leżało u podstaw planu, nie było ono zamierzone. Na odwrót: zamierzone było zharmonizowanie. Jeżeli to niezharmonizowanie nastąpiło, to nastąpiło na skutek trzech grup zjawisk.

Po pierwsze — na skutek koncepcyjnych pomyłek w planie;

po drugie — na skutek obiektywnych a nie przewidzianych, i nie mogących być przewidzianymi, trudności wynikłych w toku wykonania planu;

i po trzecie — na skutek błędów w wykonaniu planu, w szczególności zaś niewyciągnięcia na czas i w sposób konsekwentny wniosków z wychodzących na jaw w toku wykonania planu skutków koncepcyjnych pomyłek

i ze zmienionej, a nie przewidzianej przez plan sytuacji i związanych z nią obiektywnych trudności.

Jeśli chodzi o koncepcyjne pomyłki w samym planie, to w pierwszym rzędzie mamy tu do czynienia z planowanym zawyżonym, nierealnym tempem wzrostu rolnictwa i wynikającymi z tego faktu dysproporcjami w planie.

W świetle doświadczeń naszego kraju i doświadczeń innych krajów należy stwierdzić, że zamierzony wzrost rolnictwa w wysokości 50% był nierealny. Jeżeli w planie pięcioletnim przy znacznie lepszej bazie materialno-technicznej, po wielu doświadczeniach przyjmuje się tempo wzrostu — 25%, a baza wyjściowa nie jest znacznie wyższa w stosunku do 1949 r., to jasne jest, że planowanie wzrostu w wysokości 50% było nierealne. Założenie to nie uwzględniało dostatecznie trudności i czasu potrzebnego na przezwyciężenie odziedziczonego zacofania rolnictwa, na przezwyciężenie dewastacji wojennych, które odgrywały wielką rolę na początku planu i odgrywają jeszcze pewną rolę obecnie. Założenie to nie uwzględniało też dostatecznie faktu niepełnego zagospodarowania ziem odzyskanych. Założenie nie przewidywało dostatecznie trudności okresu przejściowego, złożoności sytuacji, w której istnieje przewaga drobnotowarowej gospodarki, istnieje układ kapitalistyczny, a zadanie mobilizacji wszystkich rezerw gospodarstw indywidualnych, w tej liczbie i kapitalistycznych, jest bardzo złożone. Założenie niepisane, ale będące podtekstem planu, przeceniało tempo rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Ale jeszcze bardziej przeceniało możliwość szybkiego wzrostu produkcji w młodych spółdzielniach produkcyjnych. Założenie nie uwzględniało — przynajmniej w dostatecznej mierze — zbyt słabego na początku planu stanu bazy materialno-technicznej, w tej liczbie przemysłu maszynowego i chemicznego.

W związku z tym chcę stwierdzić obecnie niepełność, niedostateczność formuły używanej w dokumentach partyjnych i używanej również przeze mnie osobiście — formuły o nadmiernej dysproporcji między przemysłem a rolnictwem. Ta formuła winna byłaby składać się z dwóch części: z pierwszej części słusznej — o nadmiernej dysproporcji między przemysłem a rolnictwem, i z drugiej części — o dysproporcji między gałęziami przemysłu obsługującego rolnictwo a potrzebami rolnictwa, w szczególności dotyczy to chemii, przemysłu maszyn rolniczych, dotyczy to przemysłu materiałów budowlanych, dotyczy również rzemiosła obsługującego potrzeby gospodarstw rolnych.

Muszę stwierdzić, że założenia planu sześcioletniego w rolnictwie w trakcie ich uchwalania na ogół nie spotykały się ze sprzeciwem. Założenia centralne odpowiadały mniej więcej terenowym założeniom wzrostu rolnictwa. Oczywiście działo się to w warunkach ograniczonej, a nie powszechnej dyskusji. Rok 1950, w czasie którego zatwierdzono plan, dał wysoki wzrost produkcji rolnej i był pod tym względem szczególnie mylący. Rok ten jednak z perspektywy należy oceniać jako rok należący jeszcze do okresu odbudowy. Muszę stwierdzić, że inne kraje demokracji ludowej albo przynajmniej większość tych krajów popełniła w swoich planach wieloletnich ten sam błąd — zbyt wielkie założono tempo wzrostu rolnictwa

Wskazuje to na powszechne w owym czasie niedocenianie w naszym obozie trudności wzrostu rolnictwa w okresie przejściowym i konieczności

stosowania specjalnie złożonej polityki bodźców materialnych i koncentracji sił i środków. Ale faktem jest, że takie założenia wzrostu rolnictwa zostały przyjęte i bezpośrednim odbiciem nierealności tych założeń stała się nierealność założeń w sprawie wzrostu stopy życiowej w kraju, gdzie udział żywności w wydatkach ludności jest specjalnie wysoki.

Zbyt wysokie tempo wzrostu rolnictwa założone w planie miało oczywiście swoje poważne konsekwencje. Mówię tu o stadium koncypowania planu, zmiany w toku wykonywania planu były bardzo trudne, aczkolwiek możliwe. Niewątpliwie przy bardziej realnym tempie wzrostu rolnictwa byłby założony mniejszy wzrost przemysłu, byłby wyliczony mniejszy dochód narodowy, szczególnie mniejszy dochód narodowy w części realizowanej przez rolnictwo. Mniejsze byłyby zaplanowane inwestycje, gdyż konfrontacja ich wysokości z przewidywaniem wysokości dochodu narodowego wykazałaby zbyt wielki ich udział.

Tak więc na skutek przede wszystkim nierealnego zaplanowania rolnictwa nastąpiło naruszenie prawidłowego układu podstawowych proporcji w samym planie.

Następnym koncepcyjnym błędem planu było niedostateczne uwzględnienie możności wykorzystania mocy produkcyjnych i niedostateczny kurs na postęp techniczny. Plan był przygotowany przede wszystkim w 1948 — 1949 r. Jasne jest, że plan szczególnie w zakresie wykorzystania mocy produkcyjnych i postępu technicznego jest rezultatem stanu wiedzy i poglądów technicznych dziesiątków tysięcy ludzi pracujących w gospodarce na stanowiskach kierowników technicznych. W latach 1948 i 1949 stan wiedzy technicznej charakteryzował pewien prowincjonalizm. Po latach wojny i pierwszych latach odbudowy nie nastąpiło jeszcze nawiązanie kontaktów z techniką zachodnią. W owym czasie również możliwości korzystania z techniki radzieckiej były ograniczone. Mówię tu o okresie koncypowania planu, bowiem później, w okresie wykonywania planu sytuacja zmieniła się, rozwinęły się możliwości wykorzystania techniki radzieckiej.

W ten sposób pewien prowincjonalizm i konserwatyzm, który nie został przełamany przez organy planowania, doprowadził do nadmiernego pędu do budowy nowych obiektów przy nieuwzględnieniu istniejących mocy i doprowadził w wielu wypadkach do planowania w oparciu o technikę niezupełnie nowoczesną, a w niektórych wypadkach w oparciu o technikę przestarzałą.

W toku wykonania planu sytuacja się zmieniała, moce produkcyjne zostały wykorzystane w znacznie wyższym stopniu niż planowano, aczkolwiek w stopniu niedostatecznym. Ale rzecz jasna, że sam fakt takiego a nie innego planu w zakresie wykorzystania mocy produkcyjnych i postępu technicznego zaciążył na całym planie i wykoślawił go w kierunku nadmiernych inwestycji. Niezależnie od tego inwestycje były nierealnie szacowane, co również pociągnęło za sobą poważne konsekwencje. Jak wiadomo, przy tworzeniu planu inwestycyjnego istniały bardzo poważne trudności, istniały bardzo poważne trudności dla realnego, ścisłego oszacowania inwestycji. Brak było biur projektowych, brak było dokumentacji, brak było dokładnych wiadomości o projektowaniu i stanie techniki na wschodzie i na zachodzie.

W związku z tym przy pędzie do uzyskiwania nowej produkcji na podstawie głównie nowych mocy, a nie modernizacji starych mocy, następo-

wała tendencja niedoszacowania inwestycji, a organy planowania nie potrafiły zebrać dostatecznej dokumentacji, ażeby przeciwstawić się temu pędowi. Stąd nierealny, zbyt nisko wyszacowany plan inwestycyjny, którego koszty w bardzo wielu wypadkach — w trakcie wykonywania — okazywały się wyższe.

Konsekwencją tego stanu rzeczy było to, że z jednej strony — dochód narodowy został faktycznie zbyt wysoko obciążony inwestycjami, gdyż zmieniły się na niekorzyść w stosunku do planu proporcje między planowanym przyrostem produkcji z inwestycji a kosztem tych inwestycji, co siłą rzeczy wytworzyło niewłaściwe proporcje podziału dochodu narodowego. Z drugiej strony — na skutek konieczności dofinansowania i na skutek konieczności przesunięć w planach powstały częste wypadki przedłużania, rozciągania w czasie, a nawet w poszczególnych wypadkach zatrzymania inwestycji, co powodowało zamrożenie poważnych sił i środków zarówno w budynkach, jak i maszynach.

Wreszcie — co stanowi wielce ujemny element planu — niemożność wykonania inwestycji, zwłaszcza w przemyśle węglowym, co zostało jeszcze bardziej skomplikowane koniecznością wzmożenia wydatków obronnych, powodowała przy napiętym bilansie i planie i przy palących potrzebach kraju nienormalne zjawisko przedłużania czasu pracy i stosowania pracy niedzielnej. Takie są podstawowe błędy koncepcyjne planu, do czego jeszcze należy dodać, że podniesienie poziomu materialnego traktowano jako wypadkową szeregu składników, a nie jako jedno z naczelnych zadań, któremu w trakcie planu należy podporządkować inne składniki.

Jeżeli chodzi o drugą grupę zagadnień, która zaciążyła na niewykonaniu zadań planu w zakresie podniesienia stanu materialnego ludności, to są to obiektywne a nieprzewidziane trudności wynikłe w toku wykonywania planu. I tutaj są właściwie dwa zagadnienia ściśle ze sobą powiązane i uwarunkowane ówczesną sytuacją międzynarodową.

Po pierwsze — nieprzewidziany, znaczny, ostry, raptowny wzrost wydatków obronnych.

Po drugie — zaostrzenie się zimnej wojny, szczególnie w latach 1950 — 1953 i związane z tym trudności wynikłe z embargo na import szeregu ważnych artykułów z krajów kapitalistycznych do krajów naszego obozu, w tej liczbie i do Polski.

Jak wiadomo, już w 1950 r. sytuacja międzynarodowa się zaostrzała. Na tym tle poczynając od 1950 r., przede wszystkim w początkach 1951 r. nastąpiły decyzje o znacznym zwiększeniu wydatków obronnych. Mówię tu o decyzjach nieprzewidzianych przez plan. Projekt planu przewidywał dość poważne zwiększenie sił obronnych kraju i moje przemówienie, które cytował tow. Rumiński na poprzednim plenum, odnosi się do tego pierwotnie założonego w planie wzrostu sił obronnych. Wzrost wydatków obronnych był tym raptowniejszy, że w planie trzyletnim zupełnie świadomie dla uzyskania szybszej odbudowy kraju przeznaczaliśmy bardzo nieznaczne środki na wzrost sił obronnych i dlatego mieliśmy tak raptowny przeskok. Było to w okresie 1950—1953 r., kiedy żyliśmy pod presją niebezpieczeństwa wojny i kiedy takie niebezpieczeństwo wojny istotnie było aktualne. Byliśmy w znacznie gorszej sytuacji niż na przykład Czechosłowacja, gdzie istniała baza dla przemysłu obronnego, którą należało tylko

wykorzystać, rozwinąć i uruchomić. W przeciwieństwie do tego u nas musieliśmy budować niemal od podstaw.

Muszę stwierdzić, że realizacja planu zbrojeniowego i planu rozbudowy sił zbrojnych szła w wielkich sporach z Ministerstwem Obrony Narodowej i Sztabem Generalnym. Ministerstwo Obrony Narodowej i Sztab Generalny pilone potrzebami żądały bez porównania więcej i o każdą niemal pozycję była „wojna", wojna w cudzysłowie, ale była. Rozbudowa przemysłu zbrojeniowego i sił zbrojnych zwichnęła proporcje planu, które można było nawet przy koncepcyjnych błędach planu znacznie poprawić. Rozbudowa przemysłu zbrojeniowego, produkcji zbrojnej i sił zbrojnych zabrała „śmietankę" produkcji — szlachetne blachy, łożyska kulkowe, rury, najbardziej precyzyjne maszyny itp., zabrała najwybitniejszych techników i inżynierów i to wpłynęło również na niemożność wykonania planów inwestycyjnych w szeregu gałęzi przemysłu.

Ta sytuacja doprowadziła — to trzeba wyraźnie powiedzieć — do gospodarki pół wojennej w latach 1951 — 1953. Połączone z niepowodzeniami w rolnictwie, w owym czasie położenie to doprowadziło do wzrostu cen artykułów żywnościowych i przemysłowych i spadku stopy życiowej w tym okresie. Nastąpiło bardzo głębokie zachwianie równowagi rynkowej, która mogła być opanowywana tylko sztucznymi sposobami — częściowej reglamentacji.

Po ustąpieniu tej sytuacji, po odprężeniu sytuacji międzynarodowej, na podstawie uchwał II Zjazdu, który wyciągnął również wnioski z przebiegu realizacji planu sześcioletniego, dokonano zmiany struktury inwestycji na korzyść rolnictwa i budownictwa mieszkaniowego, dokonano obcięcia wydatków obronnych i obcięcia inwestycji w ogóle, zatrzymano obowiązkowe dostawy artykułów rolnych na istniejącym poziomie i przedsięwzięto szereg środków dla wzmożenia produkcji rolnej. Zaczął się ruch pewnego łagodzenia dysproporcji w gospodarce narodowej i powolnego wzrostu, aczkolwiek nierównomiernego, realnych dochodów szeregu kategorii robotniczych i pracowniczych. Można stwierdzić, że olbrzymi, nieznany wprost w dziejach gospodarki, wysiłek obronny, zwłaszcza w latach 1951 — 1953, zaciążył poważnie na proporcjach gospodarki narodowej, stanowił dla niej wielkie obciążenie, był odczuwany szczególnie silnie w latach 1951 — 1953, był odczuwalny również w latach 1954 — 1955 i jest odczuwalny obecnie i stanowi nie jedyny, ale jeden z głównych czynników niewykonania planu podniesienia stopy życiowej.

Bardzo ujemnie odbiło się również na gospodarce narodowej zaostrzenie zimnej wojny i embargo szeregu krajów kapitalistycznych na wywóz pewnych towarów do krajów naszego obozu. Z jednej strony zmusiło to nas do rozbudowy w szeregu gałęzi własnej bazy w sposób bardzo pospieszny i kosztowny, z drugiej strony — stanowiło, a w mniejszym stopniu stanowi po dziś dzień, jeden z czynników utrudniających kontakty z techniką zachodnią. Powszechnie są znane, dlatego nie będę ich przytaczał, fakty zatrzymania naszych zamówień w krajach kapitalistycznych, zerwania kontraktów, przerywania stosunków na poszczególnych odcinkach.

Wreszcie trzecia grupa zagadnień, które zaciążyły na wykonaniu planu sześcioletniego, to jest niewyciąganie na czas wniosków z ujawnionych

pomyłek i ze zmienionej sytuacji obiektywnej. Wprawdzie roczne plany były zmieniane stosownie do sytuacji, ale niedostatecznie konsekwentnie. Szczególnie przełomowy pod tym względem był rok 1952, który przyszedł na tle złej sytuacji w rolnictwie, na tle wzmożonych wydatków obronnych, kiedy ujawniła się ostra dysproporcja między przemysłem a rolnictwem, kiedy ujawniło się ostre wysokie napięcie inwestycyjne. Należało wtedy plan zasadniczo zmienić, ale to zostało zrobione tylko częściowo. Należało zmienić również szereg proporcji w planie, co miałoby wpływ na częściowe przynajmniej uniknięcie dysproporcji istniejących obecnie. Nie byłem wtedy obecny ze względu na chorobę, ale muszę z całą szczerością powiedzieć, że absolutnie nie jestem przekonany, że gdybym był obecny, to bym te rzeczy zobaczył w całej rozciągłości. Rok 1953 przyniósł pewne zmiany, ale zmiany te były jeszcze niedostateczne, a sprawę pogorszył fakt, który istnieje po dziś dzień, fakt nieopanowania procesu inwestycyjnego, co prowadziło do tego, że faktyczne wydatki na plan inwestycyjny okazały się wyższe, niż założone w planie 1953 r.

Co przyniósł II Zjazd — wiadomo. W świetle dzisiejszej sytuacji nie uważam jednak, żeby II Zjazd doprowadził wszystkie sprawy do jasnego i konsekwentnego końca, uważam również, że błędem było to, że zmieniając faktycznie na II Zjeździe plan sześcioletni, nie postawiono otwarcie sprawy rewizji tego planu, nie postawiono otwarcie sprawy wszystkich zaszłych zmian między rokiem 1949 a 1954.

Niezależnie od tych wszystkich błędów jest rzeczą niewątpliwą — jak to stwierdzają uchwały o planie sześcioletnim powzięte na VII Plenum — że plan przyniósł poważną rozbudowę gospodarki narodowej, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu ciężkiego, że doprowadził do wzrostu liczebnego klasy robotniczej i inteligencji pracującej, do wzrostu jej znaczenia i ciężaru gatunkowego w kraju, a tym samym zmiany układu sił klasowych na korzyść klasy robotniczej, że doprowadził do zasadniczych zmian na lepsze w życiu wsi, przede wszystkim przez zatrudnienie znacznej liczby tak zwanych zbędnych (chociaż bezspornym faktem jest, że odpływ ze wsi był za duży). W ten sposób wielkie zadania przekształcenia Polski w kraj o znacznym przemyśle oraz zadania umocnienia i rozszerzenia socjalistycznych stosunków produkcji zostały w zasadzie zrealizowane. To wszystko tworzy, pod warunkiem przeprowadzenia zasadniczych zmian w zarządzaniu gospodarki narodowej, pod warunkiem przezwyciężenia szeregu bieżących trudności — podstawę do dalszego marszu naprzód, do dalszej budowy socjalizmu w mieście i na wsi i do podniesienia stopy życiowej.

Realizując plan sześcioletni naród, klasa robotnicza i partia realizowały — z bardzo licznymi błędami, z bardzo licznymi potknięciami i niepowodzeniami, ale na głównych i zasadniczych kierunkach skutecznie — wielkie zadanie budowy socjalizmu. Oczywiście wiele zadań zostało rozwiązanych tylko częściowo, wiele zadań zostało rozwiązanych źle, wiele zadań źle rozwiązanych trzeba rozwiązywać na nowo.

Lenin w latach budowy państwa radzieckiego zapytywał kiedyś mówiąc o walce o socjalizm: *„...czy mamy rozumną podstawę do przypuszczenia, że lud, który po raz pierwszy rozwiązuje te zadania, może znaleźć od razu jedyny, prawidłowy, bezbłędny sposób? Jakie mamy podstawy do przypuszczenia, że właśnie tak jest? Doświadczenie* — pisał Lenin — *wy-*

kazuje wręcz coś przeciwnego. Nie było ani jednego zadania spośród tych, które rozwiązywaliśmy, które by nie wymagało od nas decyzji, by wziąć się za te zadania jeszcze raz". Sądzę, że ta wypowiedź Lenina może być również zastosowana do tak wielkiego wydarzenia, jak sześcioletni plan, który był wielką stronicą walki o socjalizm.

Trzeba pomówić teraz o źródłach błędów w planie sześcioletnim. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że plan sześcioletni można było wykonać lepiej. Być może inna ekipa ludzi, a ekipa, która pracowała nad planem była bardzo wielka liczebnie, wykonałaby ten plan w tak trudnej, skomplikowanej sytuacji lepiej, to jest prawdopodobne. Pewne jest natomiast, że gdyby było dobrze postawione kolektywne kierownictwo w naszej partii, a kolektywne kierownictwo gospodarką narodową w szczególności, że gdyby była właściwsza i większa więź z aktywem — byłoby na pewno lepiej. Oczywiście mają tu znaczenie i osobiste cechy ludzi, a w tej liczbie i moje cechy osobiste, które na poprzednim plenum były w wielu wypadkach krytykowane i którą to krytykę, przynajmniej w znacznej jej części, przyjmuję za słuszną.

Ale podstawowe źródło błędów w planie leżało w systemie sprawowania rządów. System, który tylko skrótem można nazwać systemem kultu jednostki, który istniał u nas i za który — niezależnie od wszystkich głębszych okoliczności — jest odpowiedzialny każdy, kto brał w nim udział, ten system, który polegał na skuciu partii i wolnej wymiany zdań w partii, czego objawy występowały w naszej partii bardzo dawno, ten system, który prowadził do dużego oderwania aparatu partyjnego i rządowego od mas i do skostnienia tego aparatu, ten system, który prowadził do braku demokratycznej kontroli mas nad działalnością administracji państwowej i gospodarczej, do skrępowania inicjatywy mas, do braku form dla tej inicjatywy w terenie, przedsiębiorstwie i w centrum, ten system nie mógł nie wpłynąć na powstawanie poważnych błędów w planie i w jego wykonaniu, nie mógł nie wpłynąć na powstawanie znieczulenia na potrzeby mas pracujących, co prowadziło do bardzo złych skutków. Oczywiście, fakt wskazania na te źródła w niczym nie zmniejsza odpowiedzialności ludzi odpowiedzialnych za określone działy pracy, a w tej liczbie mojej.

Chciałbym teraz, przechodząc do spraw bieżących, wyrazić parę zastrzeżeń do niektórych tez przemówienia tow. Gomułki. Pierwsze zastrzeżenie dotyczy planu sześcioletniego i jego oceny. Stoję na gruncie uchwał VII Plenum. Oczywiście, w tych uchwałach mogą być rozmaite rzeczy do poprawienia, ale uważam, że rozkład akcentów w tych uchwałach jest słuszny i kolorystyki tam nie ma. Tow. Gomułka przytoczył na poparcie swojej tezy niektóre przykłady. Jeżeli chodzi o przemysł węglowy, to jest bezsporne, i to jest zresztą stwierdzone w uchwałach VII Plenum, że była wielkim złem znaczna ilość godzin nadliczbowych i godzin niedzielnych. Obliczenie jednak tow. Gomułki na temat słabego wzrostu mocy produkcyjnych w przemyśle węglowym jest niezupełnie ścisłe. Tow. Gomułka przyjmuje godziny nadliczbowe niedzielne, świąteczne itd. przepracowane w 1955 r. i wyprowadza z tego produkcję węgla otrzymaną w sposób nienormalny. Faktycznie zaś należałoby uwzględnić liczbę godzin nadliczbowych, niedzielnych i świątecznych przepracowanych w 1949 r. (a liczba ta była bardzo znaczna) i wyprowadzić różnicę między 1955 a 1949 r.,

a wtedy otrzymalibyśmy znacznie większy przyrost mocy produkcyjnych w węglu, niż to wypada z wywodów tow. Gomułki.

Druga sprawa — to sprawa Żerania. Jest niewątpliwe, że to jest inwestycja, która się bardzo skomplikowała ze względu na powolną budowę zaplecza dla całego przemysłu motoryzacyjnego, a Żerania w szczególności. Z drugiej strony jest niewątpliwym faktem, że samochód jest nienowoczesny. Ale trzeba stwierdzić, że wtedy kiedy podejmowano decyzję, był to najlepszy, dostępny w naszym obozie samochód. Inne projekty budowy samochodów osobowych na licencji zachodniej odpadły z różnych względów, ale jednym ze względów było embargo nałożone przez kraje kapitalistyczne. Specjalne obrabiarki samochodowe, takie jak tokarki, szlifierki dla wałów korbowych, tokarki i szlifierki dla wałów rozrzędowych, były objęte listą prohibicyjną — nie wiem, jak jest teraz, ale mam wrażenie, że i teraz są tą listą objęte.

Żerań pochłonął wielkie sumy, te sumy nie rentują dostatecznie. Ale mimo to faktem jest, że Żerań już teraz bardzo pomaga naszemu eksportowi; już w bieżącym roku ma pójść na eksport 3 tysiące samochodów, cena eksportowa jest 1.400 dolarów i gdyby była większa produkcja, mogłoby pójść na eksport więcej. Również nie trzeba zapominać, że samochód „Warszawa" jest przyszłą bazą dla produkcji samochodów furgonów 0.5 ton i dla sanitarek, co da możność uniknięcia wykorzystania samochodów o wyższym tonażu.

Rzecz jasna, ten samochód musi być zmodernizowany. My nie możemy tak jak Amerykanie przestawiać wszystkich maszyn co rok i co rok wypuszczać nowy model samochodu.

Tym niemniej prace modernizacyjne powinny być jak najszybciej zakończone. I — moim zdaniem — nie ulega wątpliwości, że z opóźnieniem, ale Żerań da swoje wyniki. Teraz mówię już to nie w formie dowodu, bo to już jest inna sprawa, ale na marginesie trzeba powiedzieć, że dobrze jest mieć też w Warszawie taką załogę jak załoga Żerania.

Jeżeli chodzi o zagadnienie kredytów inwestycyjnych, chciałbym zwrócić uwagę tylko na dwie okoliczności. Wykorzystanie kredytów zostało powiększone ponad przewidziane w planie, przez większe niż przewidziano w planie wyczerpanie kredytów obronnych. Poza tym można było liczyć na przedłużenie kredytów czy względnie innych form pomocy.

Jeżeli chodzi o obecną sytuację gospodarczą w kraju, jest ona niewątpliwie trudna, nawet bardzo trudna. Wynika ona — rzecz jasna — z poprzednich lat i z wyników planu sześcioletniego, ale nie tylko.

Trzeba zwrócić uwagę, że na sytuację ekonomiczną w kraju ma decydujący wpływ stabilizacja polityczna. A ostatnio mieliśmy w kraju brak stabilizacji politycznej. Weźmy taki przykład jak wieś. Jest rzeczą niewątpliwą, że znaczna część pieniędzy nadwyżkowych odłożyła się w tej chwili na wsi. Odłożyła się z dwóch powodów: z powodu zwiększonego skupu artykułów rolnych, w szczególności żywca — i to jest bardzo dobrze, ale odłożyła się również z powodu zmiany struktury dostaw obowiązkowych i wolnego skupu przez niepełne wykonywanie dostaw obowiązkowych. Poprawa tej sytuacji w dużym stopniu zależy od stabilizacji politycznej w kraju.

Jeżeli chodzi o sprawę polityki rolnej i o sprawy spółdzielczości produkcyjnej w szczególności, to wszyscy zgadzamy się na to, że spółdzielczość

winna stanowić zasadniczą drogę rozwoju, chociaż na szereg najbliższych lat przeważająca rola w produkcji przypada na indywidualną gospodarkę.

Powstaje zagadnienie, czy rozwój spółdzielczości produkcyjnej powinien być uprzywilejowany.

Towarzysze pozwolą, że zacytuję tutaj wypowiedź Lenina w tej sprawie. Sam cytat nie jest argumentem, ale argumenty w cytacie zawarte są bezpośrednio aktualne w obecnym okresie. Lenin, kiedy zastanawiał się nad planem rozwoju spółdzielczości, pisał tak:

„Jakimi środkami można i trzeba już teraz rozwijać spółdzielczą zasadę, tak żeby dla każdego było jasne jej socjalistyczne znaczenie. Trzeba politycznie postawić spółdzielczość tak, żeby nie tylko spółdzielczość w ogóle i wszędzie miała zawsze pewną premię, ale żeby ta premia miała wyraźnie majątkową formę (wysokość procentu bankowego itd)".

I dalej pisał Lenin:

„Każdy ustrój społeczny powstaje tylko przy finansowej pomocy określonej klasy. Nie trzeba przypominać o tych setkach, setkach milionów rubli, które kosztowało powstanie swobodnego kapitalizmu, a teraz powinniśmy sobie uświadomić i przetworzyć w czyn, że w obecnym czasie ten ustrój społeczny, który powinniśmy podtrzymywać ponad normę, to jest ustrój spółdzielczy".

Ale to jest — można powiedzieć teoria, a jak wygląda praktyka? Czy można wyobrazić sobie powstanie najzdrowiej zorganizowanej spółdzielni bez pomocy państwowej, na przykład w zakresie budowy pomieszczeń dla zespołowej gospodarki hodowlanej. Przecież gdyby obciążeniami tymi bezpośrednio, czy nawet w kredytach krótkoterminowych obłożyć spółdzielców, to musieliby być to jacyś szczególni idealiści, jakimi byli dawniej zwolennicy utopijnych falansterów. A przecież tu chodzi nie o garstkę idealistów, lecz o masowy ruch.

Wiadome jest — to jest niestety konieczność w obecnym okresie, dopóki nie zostaną znalezione inne metody — że przy braku zespołowych pomieszczeń, przy braku nawyków w spółdzielniach gospodarka zespołowa, hodowlana rozwija się powoli.

Dynamika rozwoju zdrowych spółdzielni świadczy jednak, że niedługo już te zdrowe spółdzielnie dościgną i prześcigną poziom indywidualnej gospodarki hodowlanej. Tymczasem jednak potrzebna jest pomoc.

Wyobraźmy sobie teraz, że obkładamy spółdzielnie obowiązkowymi dostawami żywca w takich rozmiarach jak gospodarstwa indywidualne, to jasne jest, że te spółdzielnie nie tylko nie będą się rozwijać, lecz zaczną się rozpadać, bo zespołowa gospodarka hodowlana nie jest jeszcze dostatecznie mocna.

Zupełnie zgadzam się z tym, że spółdzielnie tak zwane niezdrowe winny być, jeśli taka jest wola ich członków, rozwiązywane i że temu procesowi nie należy przeszkadzać. Zupełnie zgadzam się z tym, że można i trzeba przejrzeć system uprzywilejowań i wybrać najbardziej skuteczne, najbardziej ekonomiczne uprzywilejowania. Ale wydaje mi się, że system uprzywilejowań jest konieczny.

Trzecia sprawa to jest pewna niejasność w sprawie partii i aparatu państwowego. Że partia nie rządzi, lecz kieruje, jest rzeczą słuszną. Ale wydaje się, że musi być sprecyzowana kierownicza rola partii. Chodzi tu nie tylko o ścisłe polityczne kierownictwo, bo ono zawiśnie w powietrzu, ale

chodzi o kierownictwo i koordynację wszystkich organów władzy i organizacji społecznych w danym terenie. Bez tej roli partii — wydaje mi się — że kontynuowanie naszego rozwoju na danym etapie byłoby utrudnione.

Chciałbym się wypowiedzieć krótko w sprawie stosunków polsko-radzieckich. Trzeba bezspornie stwierdzić, że okres stalinowski wpłynął poważnie na wypaczenia w tej dziedzinie, w tej liczbie na wypaczenia w zakresie stosunków gospodarczych. Chociaż ogólny bilans stosunków polsko-radzieckich — i inaczej być nie mogło — jest niewątpliwie dodatni. Źródła wypaczeń leżą daleko. Przypomnę tylko opublikowane niedawno dziedzictwo Lenina, jego znany list potępiający stanowiska Stalina w sprawie gruzińskiej. Jest dla mnie niewątpliwe, że te wypaczenia trzeba bardzo konsekwentnie wspólnie usunąć i każdy krok naprzód w tej dziedzinie ma doniosłe znaczenie, przyczynia się do pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej. Możliwości współpracy są olbrzymie ze Związkiem Radzieckim i z krajami obozu socjalistycznego. Można wyciągnąć wielkie wzajemne korzyści ze współdziałania państw socjalistycznych również i w dziedzinie gospodarczej.

Parę słów o zagadnieniu demokratyzacji. System kultu jednostki jeszcze nie jest przezwyciężony. Trzeba go przezwyciężyć do końca. Przezwyciężenie musi doprowadzić do szerokiego rozwinięcia demokracji socjalistycznej. Mieliśmy w tym zakresie bardzo poważne opóźnienie. Już na aktywie listopadowym 1954 r. widzieliśmy z grubsza kierunek, ale pokutowały, jeżeli nie teorie, to poglądy, że tę sprawę trzeba robić na raty, co nie odpowiadało sytuacji politycznej w naszym kraju. Dlatego powstały poważne wstrząsy i partia z dostateczną siłą nie stanęła na czele ruchu o demokratyzację.

Mówię o demokratyzacji socjalistycznej dlatego, że istnieją tendencje, i muszą one istnieć, do nawrotu do form demokracji burżuazyjnych. Takie tendencje reprezentują wrogie siły klasowe, wrogie siły polityczne, takie tendencje mogą znaleźć pewną podstawę w dezorientacji w części naszych szeregów. Błędna była teoria o zaostrzaniu się walki klasowej w miarę postępu budownictwa socjalistycznego, ale wydaje mi się, że nie można formułować tezy, zresztą nikt tak u nas nie formułuje, że istnieje automatyczne łagodzenie walki klasowej w miarę budownictwa socjalistycznego. To jest sprawa dwóch stron — nas i wroga. Wróg usiłuje zaostrzać walkę klasową, i to jest zupełnie widoczne w obecnym okresie. Przy słusznej polityce, która niewątpliwie będzie w tej sprawie, jednakże szansa tendencji do form demokracji burżuazyjnej, przy danym układzie sił klasowych w kraju, jest minimalna, jest żadna. Powstaje wtedy zagadnienie rozwoju demokracji socjalistycznej.

Lenin pisał o państwie radzieckim pierwszego okresu jako o państwie robotniczo-chłopskim, ale z wypaczeniem biurokratycznym. Lenin, jak mi się wydaje, rozumiał przez to nie tylko to, co się potocznie nazywa biurokracją, to znaczy przeciąganie spraw, za duże etaty, nadmierny ciężar aparatu itd. Ale rozumiał także przez to fakt istnienia odrębnej warstwy rządzącej. A ponieważ w pierwszym okresie socjalizmu musi istnieć nierówny podział dóbr jeszcze nie według potrzeb, ponieważ masy ludowe nie mają jeszcze dostatecznego doświadczenia, a funkcje rządzenia państwem są jeszcze bardzo skomplikowane, Lenin dopuszczał istnie-

nie tego, co nazywał wypaczeniem biurokratycznym, ale pod warunkiem nie tylko walki z przerostami, ale perspektywy na stałe i systematyczne wypieranie biurokracji. Dążył on do wypierania biurokracji przez wszystkie formy rozszerzania władzy mas, przez wszystkie formy przygotowania mas do władzy, przez wszystkie formy kontroli nad aparatem, przez wszystkie możliwe formy przeciwdziałania skostnieniu tego aparatu.

Jeżeli wziąć prace Lenina z ostatniego okresu jego życia, to przewija się tam jedna wielka troska i jeden wielki głos, jak zabezpieczyć państwo radzieckie przed tym skostnieniem aparatu.

W okresie stalinowskim te rzeczy uległy w dużym stopniu zapomnieniu, a niekiedy i przekreśleniu, nastąpiło w wielu wypadkach skostnienie i znaczne oderwanie się aparatu od mas i to właśnie stanowiło bazę dla kultu jednostki, który z kolei stanowił bazę dla wszystkich znanych wypaczeń.

U nas sprawa była bardzo trudna. W Rosji w 1917 r. podniosła się wielka fala rewolucji, która stworzyła ludowładztwo. U nas ta fala rewolucyjna była znacznie mniejsza. Na naszej władzy ciąży zaniedbanie sprawy władzy rad terenowych. Faktem jest, że tak bardzo późno odbyły się wybory do rad terenowych i że one dotąd nie mają właściwych uprawnień i nie są w pełni organami władzy ludowej w terenie.

Jeżeli mówimy o demokracji socjalistycznej, to przede wszystkim powinniśmy przemyśleć i rozwinąć wszystkie możliwe formy władzy mas, kontroli mas i przeciwdziałania skostnieniu aparatu.

Takie formy — to jest właściwe funkcjonowanie Sejmu, to jest samorząd robotniczy w przedsiębiorstwach, to są silne rady terenowe, obarczone odpowiedzialnością i władzą. Wydaje się, że przy rozwijaniu form demokracji socjalistycznej celowym byłoby przedyskutować sprawę podkreślenia roli klasy robotniczej.

Faktem jest, że mamy wybory terytorialne. Czy oprócz wyborów terytorialnych nie powinniśmy mieć w formie dwóch izb albo w formie wyborów kurialnych odrębnej reprezentacji klasy robotniczej, zwłaszcza wielkich zakładów, odrębnej, pośredniej reprezentacji chłopów, inteligencji pracującej? Przecież faktem jest, że poseł Żerania to byłoby coś odmiennego niż poseł Pragi Wschodniej. Ta sprawa jest dyskusyjna, ale warto się nad nią zastanowić. Wymagałoby to zmian konstytucyjnych, tak samo jak zmian konstytucyjnych wymagałoby szereg aktów prawnych mających na celu przeciwdziałanie biurokratycznemu skostnieniu i zapewnienie rządów i kontroli mas. Oczywiście te sprawy mogłyby stanąć na zjeździe, ale te sprawy wymagają już pewnego zastanowienia.

Krótko o modelu gospodarczym. Ten model gospodarczy już się kształtuje. Znaczna część ludzi wypowiadających się w dyskusji stoi na stanowisku centralnego planowania, bez obciążeń biurokratycznych i z małą liczbą wskaźników. To znaczy planowania na podstawie planu — nakazu, a nie automatycznego działania prawa wartości, a ściślej mówiąc — prawa podaży i popytu. I to jest zrozumiałe, bowiem prawo podaży i popytu odnosi się do towarów. Towarem w naszych warunkach jest to, co styka się z rynkiem i z jego żywiołem. Środki produkcji w zasadzie wymieniane między zakładami przemysłowymi i poszczególnymi częściami gospodarki narodowej nie są towarem. Można je uczynić towarem, stwarzając sztuczne ku temu warunki, ale po co? To absolutnie nie znaczy, że trzeba się

oderwać od kosztów, od kosztów się nie należy odrywać i to, co jest złego w tej dziedzinie, należy poprawić. Chociaż sprawa jest bardzo trudna, ponieważ koszty na wielu zakładach są bardzo różne, a nie można wyobrazić sobie ceny różnej dla każdego zakładu. W związku z tym średnie ceny będą musiały istnieć. Natomiast teoretycznie prawo wartości prowadzące do elastycznego dostosowania się do rynku mogłoby być stosowane dla towarów konsumpcyjnych. Istnieje tu jednak w naszych warunkach niebezpieczeństwo monopolizacji i sztucznego wywindowania cen przez poszczególne przedsiębiorstwa socjalistyczne nawet przy samorządzie robotniczym.

Dlatego wydaje mi się, że byłoby celowe przemyśleć, przedyskutować sprawy ukształtowania dwóch sektorów w zakresie artykułów konsumpcyjnych. Sektora obejmującego rzemiosło, przemysł prywatny, drobny przemysł państwowy i część średniego przemysłu państwowego. Ten sektor rządziłby się prawem wartości i dostosowałby się elastycznie do rynku. I drugi sektor przemysłu wielkiego i części średniego, który by działał na podstawie planu i mógł przeciwdziałać tendencjom do zwyżki cen.

Kończąc, towarzysze, chcę powiedzieć, że mamy w kraju wielki ruch klasy robotniczej, ruch inteligencji pracującej, że mamy w kraju wielki ruch młodzieży — i to jest bardzo dobre, bo części naszej młodzieży groził cynizm i zobojętnienie. Nie ulega wątpliwości, że partia stanie na czele tego ruchu, że nowe wyłonione kierownictwo partii w składzie proponowanym przez ustępujące Biuro Polityczne zapewni jedność działania i woli partii i osiągnie przy kursie na socjalizm w mieście i na wsi, przy kursie na demokrację socjalistyczną, przy kursie na umocnienie przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i z całym obozem socjalistycznym na zasadach równi z równymi — pełne powodzenie.

Tow. FRANCISZEK JÓŹWIAK-WITOLD

Chcę mówić, towarzysze, o niektórych tylko zagadnieniach, a mianowicie: o realizacji uchwał VII Plenum, o demokratyzacji w naszym życiu partyjnym, państwowym i gospodarczym, o stosunkach polsko-radzieckich, niektórych zagadnieniach z przemówienia tow. Wiesława, o ocenie naszej 6-latki oraz w sprawie wyborów.

Pierwsze zagadnienie — to sprawa VII Plenum. VII Plenum odbyło się w okresie specjalnej sytuacji naszego kraju, odbyło się ono na fali dyskusji poprzedzającej VII Plenum, ostrej dyskusji nie tylko w organizacjach partyjnych, ale i poza partią. Dyskusja kilkudniowa na VII Plenum była również ostra i krytyczna. W dyskusji ścierały się różne poglądy, dzięki którym została wzbogacona treść polityki naszej partii. Istotą tej treści o znaczeniu podstawowym i przełomowym było wydobycie i przeanalizowanie jakościowych przemian, jakie zaszły w narodzie naszego kraju. VII Plenum, przeprowadzając marksistowsko-leninowską analizę chwili historycznej przeżywanej przez partię i naród, wysunęło szereg podstawowych, bojowych zadań.

Najbardziej charakterystyczną cechą VII Plenum był wzrost aktywności w naszej partii, klasie robotniczej i narodzie, szczególnie w dziedzinie poglę-

bienia demokratyzacji w życiu partyjnym, państwowym i gospodarczym.

Ostra dyskusja i krytyka na VII Plenum ukształtowała kierunki i umożliwiła uporządkowanie myśli, dając jednomyślne podjęcie uchwał. Uchwały VII Plenum dały platformę do konsolidacji naszej partii, stając się jednocześnie dużym krokiem naprzód w życiu partii i narodu. W wyniku projekty uchwał, które będziemy przyjmowali na VIII Plenum, pogłębiają i poszerzają niektóre z istotnych zagadnień zawartych w uchwałach VII Plenum.

Co się jednak stało, że podjęte jednomyślnie słuszne uchwały VII Plenum nie były w dostateczny sposób realizowane w codziennej praktyce? Stało się to dlatego, że kierownictwo partyjne nie potrafiło zmobilizować w odpowiedni sposób wszystkich sił aktywu partyjnego i całej partii do realizacji słusznych uchwał VII Plenum. Kierownictwo partyjne nie potrafiło również odpowiednio pokierować, by zawarte słuszne ogólne kierunki w uchwałach VII Plenum zostały punkt po punkcie dokładnie rozpracowane i w konkretnych warunkach realizowane w terenie.

Na gruncie braku zdecydowanego realizowania słusznych uchwał mogły wyrosnąć takie wynaturzenia, nie mające nic wspólnego z realizacją uchwał, jak zamiast realizowania uchwał VII Plenum rozpracowywanie personalne poszczególnych członków BP i członków KC, czemu poświęcono więcej czasu i wysiłku niż realizacji słusznych uchwał VII Plenum. Charakter dyskusji był więc spłycany i wykrzywiany, dlatego nie mogło być oczekiwanych politycznych i konsolidacyjnych rezultatów. Kierownictwo partyjne nie potrafiło w porę nie tylko przeciwstawić się tym i im podobnym wynaturzeniom, ale i zdecydowanie przeciwstawić się im w swej pracy kierowniczej, dopuszczając w ten sposób na przechodzenie mimo uchwał VII Plenum. Nie można przejść mimo faktu, że w dziedzinie rozpracowywania, a często nawet oczerniania poszczególnych towarzyszy, prym wodzili niektórzy towarzysze z Warszawy, wysuwając się w ten sposób na pierwsze miejsce w „realizacji" słusznych uchwał VII Plenum. Te „szlachetne" myśli w dziwny sposób były przenoszone do innych województw, by tam wytwarzać nikomu nie potrzebną atmosferę. Praktyka pokazała, że to nie był wysiłek ułatwiający realizowanie uchwał VII Plenum, ale odwrotnie. Partia nasza nie może czegoś podobnego powtórzyć po VIII Plenum, które jest przedłużeniem, pogłębieniem i poszerzeniem VII Plenum. Łączność więc realizacji VII i VIII Plenum, żywość ich realizowania, daje podstawę do głębokiej konsolidacji i jedności partii.

Drugim zagadnieniem jest sprawa pogłębiania demokracji socjalistycznej. Na VII Plenum problemowi temu poświęcono wiele czasu na dyskusję.

Już na VII Plenum niektórzy towarzysze usiłowali dokonać podziału na tych, którzy są za demokratyzacją, i na tych, którzy ciągną ją wstecz. Próby takiego podziału zostały przekreślone jednomyślnym podjęciem uchwał VII Plenum. Czy znaczy to, że nie ma takich elementów w kraju, które nie chcą realizacji pogłębienia demokratyzacji socjalistycznej? Były i są, lecz nie w kierownictwie partyjnym, ale w środowiskach obcych ideologii marksistowsko-leninowskiej, obcych naszemu ustrojowi społecznemu, które czyniły wszystko, by hamować zdrowy nurt pogłębiania demokracji socjalistycznej. Elementy te nie przebierały, jak zresztą z codziennej praktyki wynika, w środkach i metodach w walce ze słusznymi dążeniami do realizacji pogłębiania demokracji w partii, w aparacie państwowym i gospodarczym. Nie można zapominać przy tym, że demokracja ludowa jako jedna z form

dyktatury proletariatu już ze swej natury jest niczym innym jak demokracją socjalistyczną. Jasną jest rzeczą, że dyktatura proletariatu w praktyce codziennej może być zniekształcana i wypaczana.

Wypaczenia demokracji ludowej jako jednej z form dyktatury proletariatu miały również miejsce i u nas. Ujawniły się one w dziedzinie praworządności, stylu i metodach pracy, biurokratyzmie itp.

Czy to ograniczało naturalny rozwój demokracji proletariackiej? Pewnie, że ograniczało. Toteż podniesiono ten problem, by usunąć zło, które zostało spowodowane ograniczaniem demokracji wewnątrzpartyjnej, państwowej i gospodarczej.

Samo istnienie dyktatury proletariatu, jak już powiedziałem, jest demokracją proletariacką. Im więc szerzej i głębiej rozwija się budownictwo socjalizmu, tym bardziej rozszerza się i pogłębia proces demokratyzacji życia społecznego, jako naturalne zjawisko istnienia dyktatury proletariatu.

Proces, jaki w naszym kraju zachodzi w pogłębianiu demokratyzacji, jest procesem dorastających warunków w konkretnym okresie naszego rozwoju. A więc rozwój i kształtowanie się warunków społeczno-ekonomicznych, a nie mechaniczne przeskakiwanie z jednej formacji społecznej w inną formację społeczną z gotowymi formami. Formy rodzą i kształtują się w procesie rozwoju danego społeczeństwa i państwa. Polska w pierwszym okresie swojego istnienia nie miała gotowych form.

Brała wzory i doświadczenia z kraju, który pierwszy obalił starą formację społeczną i zbudował na jej gruzach socjalizm — Związku Radzieckiego. W procesie kształtowania się naszego państwa ludowego braliśmy zą podstawę doświadczenia i wzory pierwszego kraju rad, uzupełniając je wieloma formami zdobytymi z własnego doświadczenia. Ale było u nas niemało wypadków, kiedy niektórzy towarzysze mechanicznie zastosowywali je tam, gdzie trzeba było, i tam, gdzie nie trzeba było. Dzisiaj, kiedy XX Zjazd usunął z drogi przeszkody do pogłębiania demokracji socjalistycznej, znalazło to u nas żywy i pełen entuzjazmu wydźwięk i pęd do usuwania wypaczeń i istniejących skrzywień.

Pragnienie pogłębiania demokracji było i jest u wszystkich uczciwych, partyjnych i bezpartyjnych robotników, chłopów i inteligencji. Wszyscy pragnęliśmy i pragniemy uzdrowić schorzałe miejsca w naszym życiu społecznym i gospodarczym. Nie można więc w partii próbować dzielić na tych, którzy chcieli, i na tych, którzy nie chcieli pogłębiania demokracji socjalistycznej.

Nie w tym tkwi istota sprawy. Wiemy wszyscy, że to, co jest nowe, rodzi się często w bólach, a przejście ze starego w nowe nie jest proste ani łatwe. W kierownictwie partyjnym toczyły się dyskusje nie nad tym, czy ktoś jest za, czy przeciw pogłębianiu demokracji, ale nad tym, jak uchwycić za główne ogniwo, stanąć na czele zdrowego nurtu i wyeliminować to, co hamowało, co stawało mu w poprzek. Szukano metod i form, może szukano zbyt powoli i niekonsekwentnie. To można zarzucić kierownictwu. Nie można jednak sztucznie wytwarzać takiej sytuacji, że byli za i przeciw.

Były natomiast pewne rozbieżności co do tego, czy elementy obce i wrogie podniosły głowę, uaktywniły się i próbują wykorzystać tę dość złożoną sytuację w kraju. Nie wszyscy jednakowo oceniali pod tym względem sytuację w kraju. Biorąc za podstawę, jako główne, zdrowy nurt w pogłębianiu demokracji socjalistycznej, nie doceniano jednak sił i elementów wrogich, propagandy szkodliwej i wrogiej, prowadzonej przez te

elementy. Mówiąc o demokratyzacji nie konkretyzowano form i w czym ona ma się konkretnie wyrażać. Ogólne formuły o demokratyzacji, często bardzo piękne, nie rozwiązywały tego tak ważnego problemu. Niekonsekwentnie uogólniano inicjatywy wysuwane z dołu, z zakładów pracy. Do tej pory np. nie mieliśmy żadnej sprecyzowanej formy.

Dopiero na tym plenum w projektach uchwał znalazła się jedna z form — samorząd robotniczy w zakładach pracy. Nie było więc zdecydowanego wysiłku w tym kierunku. Ale stwierdzić należy, że inicjatyw różnych było wiele, lecz inicjatywy te nie były przepracowywane i nie wyciągnięto wniosków. To są niedomagania, braki i błędy, ale nie można z nich wyciągać wniosków takich, że jedni byli za pogłębieniem demokratyzacji, a inni znów nie. Rozdzielanie ludzi w partii nie pomoże w jej konsolidacji. Mogą prawdopodobnie być tu i ówdzie pewne opory, ale znowu nie dlatego, że ktoś z towarzyszy nie pragnie usunięcia braków i wykrzywień od zasad leninowskich, ale chyba dlatego, że niektórzy towarzysze patrząc jeszcze starymi okularami na nowe zjawiska nie potrafili do końca przemyśleć zachodzących przemian i ustalić głównego zadania w tym okresie. Należy, myślę, jeszcze wiele sobie wyjaśnić i ludziom, znaleźć formy, a wtedy zostaną usunięte opory istniejące tu i ówdzie.

Niektórzy towarzysze mówili tu o tym żywym nurcie, który przebiega przez klasę robotniczą, masy pracującego chłopstwa, inteligencję i naszą młodzież — i słusznie. Nikt tego, co jest zdrowe i słuszne, nie negował ani na VII Plenum, ani na obecnym plenum, wyrazem czego było jednomyślne podjęcie uchwał. Towarzysze jednak widząc to, co jest główne, wskazywali jednocześnie na te elementy, które hamowały zdrowy nurt. Osobiście uważam, że taka ocena zachodzących zjawisk jest prawidłowa. Dla nikogo nie ulega wątpliwości, że trzeba widzieć to, co jest główne, ale nie można wypuszczać z pola widzenia tego, co jest niezdrowe, szkodliwe i wrogie. Jest niezaprzeczalnym faktem, iż na przestrzeni kilku miesięcy była prowadzona wściekła kampania przeciwko partii i jej kierownictwu, przeciwko rządowi, na cały nasz dorobek dwunastolecia, przeciwko Związkowi Radzieckiemu i naszemu ustrojowi społecznemu. Doprowadzono do tego, że wszystko to, co do tej pory zostało stworzone przez klasę robotniczą, masy pracujące wsi i inteligencję, jest niczym. Czy można było przyglądać się biernie tej niecnej i rozrabiackiej robocie?

Sądzę, że każdy zdrowo myślący nie tylko członek partii, ale i bezpartyjny nie mógł spokojnie przechodzić mimo tych codziennie mnożących się wyczynów elementów wrogich. Próby przeciwstawiania się wymienionym uprzednio wystąpieniom były prawie żadne. Elementy obce próbowały wlać się w nowy i zdrowy nurt, by w ten sposób wykorzystać go dla swoich celów. Było to przecież jasne i widoczne, a jednak nie wszyscy doceniali ten drugi nurt, ba, lekceważyli go. Nurt reprezentowany przez wrogów ojczyzny ludowej wyrządzał wiele szkód w naszym społeczeństwie i trzeba było to widzieć, a czego niektórzy nie chcieli widzieć.

Trzecie zagadnienie to sprawa stosunków polsko-radzieckich. Stosunki polsko-radzieckie wyrosły na gruncie naszych wspólnych interesów i dążeń ku jednemu celowi: budowy socjalizmu i komunizmu. Przyjaźń nasza z narodami Związku Radzieckiego sięga głęboko w historię. W przeszłości byli ludzie, którzy usiłowali kłócić polską klasę robotniczą z klasą robotniczą Rosji,

Po Wielkiej Rewolucji Październikowej burżuazja polska szczuła na Związek Radziecki, podniecała umysły nie tylko dorosłych, ale i dzieci, młodzież w szkołach średnich i wyższych, czyniąc wszystko, by zohydzić w ich oczach Związek Radziecki. Podobnie czyniono w okresie okupacji hitlerowskiej. Nie udało się jednak w przeszłości, nie uda się również obecnie pokłócić naszego narodu z narodami Związku Radzieckiego. Przyjaźń naszych narodów nie jest przyjaźnią tymczasową, ale trwałą i wieczną i nikt, i nic nie zdoła jej naruszyć. Kształtowała się ona w ogniu walki o naszą wspólną sprawę synów i córek naszego narodu z synami i córkami narodów Związku Radzieckiego. To przecież narody Związku Radzieckiego okazały pomoc w formowaniu armii polskiej, która wspólnie z armią radziecką walczyła przeciwko okupantowi o wyzwolenie narodowe i społeczne Polski. To narody Związku Radzieckiego pomagają narodowi polskiemu w odbudowie i budowie naszego życia gospodarczego i państwowego. Głęboką ofiarność i przyjaźń naszych narodów próbowały antyradzieckie elementy podważać w obecnym okresie, rozpętując zaciekłą propagandę antyradziecką. Niektórzy towarzysze próbowali wyjaśnić, że źródła tego tkwią jakoby w tym, że między Związkiem Radzieckim a Polską nie zostało uregulowanych szereg spraw, które wywołują niezadowolenie, a które wróg wykorzystuje dla nagonki przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Trudno się zgodzić z takim twierdzeniem, ponieważ sprawy, które zaistniały, nie są najważniejsze i można było regulować je w drodze normalnych, bieżących umów. Nie w tym tkwi sedno sprawy, ale w tym, że nie dawano odporu rozwijającej się kampanii antyradzieckiej, która była świadomie i z całą premedytacją przygotowywana i prowadzona przez wrogów naszej ludowej ojczyzny.

Nie można, oczywiście, negować i tych drobnych spraw nie uregulowanych w porę, ale te były tylko pretekstem do ogólnej nagonki na Związek Radziecki. Nie było przypadkowe twierdzenie, że okres stalinowski to okres kontrrewolucji, a było to potrzebne dla nagonki na Związek Radziecki. Ostatnie dni, szczególnie właśnie w toku odbywającego się plenum, na które napływało szereg różnych listów, wśród których były i takie, które swym ostrzem mierzyły w Związek Radziecki, świadczą o tym, że nie można było sprawy wrogiej, antyradzieckiej kampanii lekceważyć. Atmosfera antyradziecka została zagęszczona, a na to nie można było ze spokojem patrzeć. Uważam, że kierownictwo i cała partia wystąpią z całą stanowczością przeciwko wszystkim tym, którzy oczerniają Związek Radziecki i usiłują pokłócić ze sobą nasze narody.

Apeluję jednocześnie do Plenum Komitetu Centralnego, aby do spisu rozesłanego członkom KC, w którym podaje się przyszły skład Biura Politycznego, został wprowadzony tow. Rokossowski. Wyprowadzenie z Biura Politycznego tow. Rokossowskiego w tym tak burzliwym okresie jest politycznie nie uzasadnione i nie pomoże przyszłemu Biuru Politycznemu w pracy, ale odwrotnie. Trzeba się tu kierować rozumem partyjnym i politycznym. Sprawy są dość ważkie i nie sądzę, byśmy mogli traktować je lekkomyślnie. Nie można przez takie posunięcie dawać atutów do ręki naszym wrogom do dalszego rozpętywania kampanii antyradzieckiej.

Czwarta sprawa — to sprawa niektórych zagadnień poruszonych przez tow. Gomułkę.

Tow. Gomułka w swoim przemówieniu poruszył szereg istotnych problemów. Byłoby jednak zbyt trudno ustosunkować się do wszystkich posta-

wionych zagadnień w przemówieniu tow. Wiesława. Niemniej jednak chcę wyrazić swoje zdanie w takich sprawach jak ocena planu 6-letniego zawarta w uchwałach VII Plenum. Uważam nadal, że ocena przez VII Plenum planu 6-letniego jest słuszna. Oczywista, uwagi tow. Gomułki oraz ocena planu 6-letniego mogą wypływać z takiego lub innego rozpracowania i rozeznania, ale to już inne zagadnienie. Druga sprawa to zagadnienie wsi i spółdzielni produkcyjnych.

Szereg propozycji wysuniętych w przemówieniu tow. Gomułki w sensie braków i niedomagań w naszych spółdzielniach produkcyjnych, POM i GOM wydaje się uzasadnionych. Jeśli chodzi o POM i GOM, to stoi sprawa, jak je przeorganizować. Problem ten znalazł również wyraz w projektach uchwał, ale nie został dokładnie rozpracowany. Nie może być tak, by sprzęt rolniczy z POM i GOM przeszedł w ręce bogatego chłopa, gdyż to wytworzyłoby nieprzychylny stosunek mało- i średniorolnych chłopów do partii i rządu.

Następnym zagadnieniem są spółdzielnie produkcyjne. Myślę, że zaprzestanie udzielania pomocy spółdzielniom produkcyjnym, szczególnie na tym etapie ich rozwoju, może istotnie zahamować rozwój spółdzielni produkcyjnych. Słuszne natomiast jest, by utrwalać stare i zdrowe spółdzielnie produkcyjne, słuszne jest również, by rozwijac nadal nowe spółdzielnie produkcyjne.

Zahamowanie procesu rozwojowego spółdzielni produkcyjnych byłoby niezdrowym zjawiskiem w naszej gospodarce socjalistycznej.

Należy raczej wszystko uczynić, by uspółdzielczanie wsi prowadzić nadal. Sprawę kredytów długo- czy krótkoterminowych trzeba by przeanalizować i odpowiednio uregulować.

Podobnie ma się sprawa z obowiązkowymi dostawami. Jeśli chcielibyśmy iść na zmianę obecnego systemu, to należy poważnie zastanowić się nad tym, gdyż każde nierozważne posunięcie może wywołać wiele kłopotów gospodarczych.

Trzecim z kolei zagadnieniem jest wysunięta przez tow. Gomułkę sprawa ograniczania czy nieograniczania kułaka. Problem dużej wagi i wymaga przedyskutowania. Czy już dzisiaj można postawić linię nieograniczania kułaka — mam daleko idące wątpliwości. Oczywista, że należy szukać odpowiednich form, które umożliwiłyby rozwiązanie sprawy z kułakiem, ale to wymaga dokładnego jeszcze przepracowania.

Czwartym zagadnieniem, które znalazło wyraz w przemówieniu tow. Gomułki, to sprawa powołania komisji do zbadania sprawy, czy nie było świadomej prowokacji w tragicznych wypadkach, jakie zaszły u nas w kraju.

Podzielam to stanowisko, ponieważ uważam, że należy oczyścić atmosferę, która pomoże w konsolidacji partii.

Sprawa wyborów. Myślę, towarzysze, że problem wyborów jest dużym zagadnieniem dla partii, szczególnie w obecnym układzie sił społecznych w kraju. Obawiam się, że nie doceniamy w pełni obecnej sytuacji, że obok zdrowego i żywego nurtu, jeśli chodzi o pogłębienie demokracji, mamy jednocześnie podniesienie się fali elementów reakcyjnych, dążących do wykorzystania okresu wyborczego i samych wyborów w kierunku umocnienia swoich pozycji. Chyba czujność nie zawadzi. Partia konsolidując swoje szeregi winna mieć pełne rozeznanie i orientację tego, jak wygląda teren, gdyż to ułatwi mobilizację wszystkich postępowych i patriotycznych sił

bratnich nam organizacji — Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Demokratycznego. Wydaje się, że VIII Plenum daje wszystkie elementy i atuty partii, ażeby naprawdę przezwyciężyć trudności i realizować VII i VIII Plenum, konsolidując siły naszej partii, gdyż to daje gwarancję mobilizowania wszystkich sił narodu w walce o wypełnienie zadań i zwycięstwo w wyborach.

Tow. Ochab — Proszę towarzyszy, przyjmujemy poprzednią uchwałę, aby dyskusję prowadzić do godz. 14. Jest w tej chwili, zdaje się, 15 min. po godzinie 14. Do głosu jest zapisanych jeszcze 50 towarzyszy. Proponuję, aby udzielić głosu jeszcze dwum towarzyszom: tow. Cyrankiewiczowi i tow. Zawadzkiemu, następnie dyskusję zamknąć i przystąpić do głosowania projektu rezolucji, przynajmniej w zasadzie, jeżeli nie zostały rozęsłane poprawki. *(Głos: Można i po części organizacyjnej).* Można i tak zrobić, chociaż chcielibyśmy wysłuchać krótkiej informacji przewodniczących komisji, co się dzieje z rezolucjami. Czy będą inne wnioski? Nie ma sprzeciwu. *(Tow. Stefan Kalinowski z sali: Ja proszę o głos na plenum).* Jeżeli mają to być jakieś krótkie oświadczenia — to proszę, ale jeżeli ma to być przemówienie zasadnicze, to wydaje mi się, będzie bardzo trudno, jeśli chcemy jakoś zmieścić się w ramach dnia dzisiejszego, a chyba wszyscy czujemy, że jest to potrzebne, aby nie przeciągać obecnego plenum. *(Głos z sali: Była propozycja, żeby nie wygłaszać przemówień a ogłaszać w prasie).* Tak.
Głos ma tow. Cyrankiewicz.

Tow. JÓZEF CYRANKIEWICZ

Towarzysze, dyskusja jest ograniczona ze względu na konieczność możliwie szybkiego podjęcia uchwał przez plenum i ja ograniczę się tylko do kilku spraw. Ale trudno jednak nie ustosunkować się do tych kilku spraw.

Sytuacja w kraju jest bardzo poważna. Mówił o tym tow. Gomułka, mówili inni towarzysze. Mówił tow. Gomułka o niektórych źródłach tej sytuacji, która się wytworzyła, ja się z tym zgadzam, nie będę powtarzał. W wielu dziedzinach w ostatnich miesiącach pijemy piwo, któreśmy przedtem nawarzyli niezależnie od bezspornego dorobku w zakresie budownictwa podstaw socjalizmu. Poznań był przykładem tego picia piwa, także pijemy piwo nawarzone nie tylko przez nas, płacimy rachunki za błędy i wypaczenia stalinowskiego okresu. To wszystko dzieje się szczególnie mocno w ostatnich miesiącach. Trudne miesiące, ale każdy kto mówi, że to jest okres klęski, każdy kto wyciąga z tego paniczne wnioski, próbuje nawoływać do powrotu do dawnych metod — ten się głęboko myli. Każdy kto widzi tylko złe, ujemne, antysocjalistyczne fale w tych miesiącach, ten tak głęboko wrósł w poprzedni okres, że uważa, że metody budowania socjalizmu w tamtym okresie to były i są jedyne metody, widzi tylko jedną formę dyktatury proletariatu, chciałby się wrócić do poprzedniego okresu, a właściwie nie wrócić, ale on w nim tkwi. Można by z takim stanowiskiem dyskutować, gdyby w ogóle istniał wybór, gdyby się można było wracać. Ale kto myśli, że można się wracać, to niech się zapyta klasy robotniczej, niech posłucha, co mówi naród, jego najlepsze części. Tow.

Nowak dzisiaj mówił o tym, co widzi pod szyldem demokratyzacji, mówił: „tolerowaliśmy", „nie dawaliśmy odporu" itd. Oczywiście, że my jesteśmy za demokratyzacją w pojęciu socjalistycznym, ale odpór wszelkim tendencjom burżuazyjnym możemy dawać tylko wtedy, jeżeli jasno i ofensywnie postawimy sprawę demokratyzacji socjalistycznej. Nie można nawracać kijem potężnego nurtu demokratyzacji, bo to jest i nierealne, i byłoby wymierzone przeciw socjalizmowi. Ale przecież, jeżeli jesteśmy kierownictwem, a twierdzę, że my jako Biuro Polityczne w ostatnim okresie nie byliśmy kierownictwem we właściwym tego słowa znaczeniu, nie można stać na brzegu tego potężnego nurtu demokratyzacji, który jest naszym nurtem, i próbować widłami czy kijem łowić płynące w tym nurcie jakieś zdechłe ryby. Można prywatnie być wędkarzem czy widlarzem, ale my jako kierownictwo nie jesteśmy stowarzyszeniem wędkarzy, a tak wyglądały nieraz praktyczne posunięcia w ostatnich tygodniach.

Ale nie tylko o to chodzi. Decydujące było to, że dyskutując na temat poszczególnych, nieraz idiotycznych wypadków i gdy niektórzy spośród nas uważali je za główne zjawisko i za, jak to się mówi, „główne ogniwo", za które należy się chwycić, myśmy nie byli zdolni jako kierownictwo stanąć na czele potężnego nurtu demokratyzacji, uczynić z niego czystego nurtu demokratyzacji socjalistycznej i nim kierować. A przecież tylko wtedy kierując i tworząc mu poprzez partię socjalistyczną partyjne łożysko, tylko wtedy można eliminować szkodliwe przypływy. Nie byliśmy zdolni stanąć na czele, bawiliśmy się w wędkarzy i wtedy rzeczywiście mogło grozić, że nasz nurt bez kierownictwa partyjnego może wzbierać anarchią i może wieść na pokuszenie takich, którym snują się w głowach jakieś inne alternatywy rozwiązań w naszym kraju. Ten stan w kierownictwie powodował — rzecz jasna — upadek autorytetu władzy ludowej, dezorientację i dezorganizację aparatu państwowego i opóźnienia w rozwiązywaniu szeregu problemów.

Taka była sytuacja przed plenum. Taka była sytuacja w Biurze po VII Plenum. W Biurze, KC, w partii. Trzeba wyjść z tej sytuacji w sposób zdecydowany, w sposób przełomowy. I takie są podjęte większością głosów wnioski Biura Politycznego. Partia ma wielką szansę. Kraj ma wielką szansę. Musimy uporządkować szeregi partyjne, zjednoczyć partię wokół kierownictwa, zjednoczyć klasę robotniczą i masy pracujące wokół partii, zyskać znacznie szersze, nie papierowe, lecz prawdziwe poparcie i współpracę Stronnictwa Ludowego, Demokratów, najlepszych i szerokich kół społeczeństwa. Mamy szanse wzmocnić siły socjalizmu w Polsce, w części je odrodzić poprzez demokratyzację, tchnąć w nie nowego ducha. Od naszego plenum zależy, czy to zrobimy.

Niektórzy widzą w obecnych nastrojach klasy robotniczej, w szczególności warszawskiej, tylko histerię czy rozróbki. Bardzo dziwne, że niektórzy towarzysze, zwykle mniej niż potrzeba nawet doceniający psychologię indywidualną czy społeczną i wulgaryzujący przez to marksizm, to teraz w obecnej sytuacji stosują tylko diagnozę lekarzy z Tworek zamiast analizować społeczne podłoże zjawisk. A jeżeli jest i histeria, i bardzo dużo zniecierpliwienia, to czyja to wina? Czy wszystko, co działo się w ostatnich dniach, sprzyjało uspokojeniu nastrojów? Będziemy o tym mówić i wyciągać z tego wnioski po plenum. Są i tacy, którzy w tych nastrojach widzą

tylko działalność wroga, a nawet konstruują wstępne tezy o agenturach. Znana katarynka. Ale ona tyle już przegrała tych melodii w latach poprzednich w naszych krajach, że dziś zgrzyta, chrypi, wydaje fałszywe dźwięki. Prywatnie tylko, jak ktoś chce, niech odbywa seanse spirytystyczne szukając natchnienia u Berii. Ja oczywiście nie neguję nie tylko istnienia, ale i działalności wroga, ja tylko uważam, że zacząć trzeba od pozbawienia tego wszystkiego co nam obce i wrogie, pozbawienia wroga podłoża naszych błędów, podłoża rozbicia, braku należytego kierownictwa. Jak ktoś się boi malarii, to niech nie łapie pojedynczych komarów, tylko osusza to, co jest grząskie i staje się pożywką dla wroga. Musimy wyjść na szeroką i nie grząską, ale pewną drogę pełnego poparcia klasy robotniczej, która teraz czeka na nasze decyzje, na zwrot w działalności naszej partii, i obdarza nas zaufaniem, że takie decyzje podejmiemy. Takie jest najistotniejsze tło nastrojów naszej rewolucyjnej klasy robotniczej.

Oczywiście, że jeżeli dalej będziemy pracować jak dotąd, niezdecydowani, z malejącym autorytetem kierownictwa, z malejącym autorytetem władzy ludowej, to wtedy — rzecz jasna — rosnąć będzie gorycz i zniecierpliwienie. Jestem przekonany, że tak dalej być nie może.

Rzecz jasna, że decyzje naszego plenum nie będą różdżką czarodziejską na wszystkie nasze ogromne trudności polityczne, a w szczególności gospodarcze, ogromne trudności, o których sposobach rozwiązywania w tej krótkiej dyskusji nie mówiliśmy dużo. To zresztą klasa robotnicza rozumie, że plenum nie jest różdżką czarodziejską. Ona czeka na kierunek marszu, czeka na kierownictwo, a nie na załatwienie wszystkiego z dnia na dzień. Czeka na to, że rozwijana przez partię demokratyzacja przeistoczy zapewne w długim, trudnym procesie poprzedni model dyktatury proletariatu w taki model, w którym jakże istotna, chyba najistotniejsza, decydująca o rozwoju składowa dyktatury proletariatu, a mianowicie pełny udział klasy robotniczej w rządzeniu będzie się coraz lepiej, pełniej, mocniej, prawdziwiej kształtował. W miarę postępu tak pojętej demokratyzacji, pełnego oparcia się o klasę robotniczą, dobrej współpracy w naszych warunkach w Polsce z innymi stronnictwami, czego wyrazem będzie kampania wyborów do Sejmu, która nas czeka, coraz szerzej będziemy umacniać podstawy naszej władzy, zaufanie do naszej władzy, coraz mniej pożywek znajdować będą wrogie siły, które istnieją. Jeżeli ktoś walkę o socjalizm — czyli także, ale między innymi walkę z wrogami socjalizmu — pojmuje szczerze i prawdziwie, a nie jako ograną wygodną śpiewkę, ten pójdzie drogą demokratyzacji jako najpewniejszą i jedyną drogą wzmocnienia socjalizmu, czyli tym samym osłabienia sił wrogich.

Druga sprawa, która głęboko nurtuje i klasę robotniczą, i społeczeństwo — to podstawowa dla socjalizmu sprawa stosunków ze Związkiem Radzieckim. Nie chcę tu niczego deklarować, to byłoby upokarzające, że tak trzeba deklarować, ale jeszcze jako jeden z członków kierownictwa PPS uważałem, że socjalizmu w Polsce nie można budować, można o nim mówić, ale nie można budować i walczyć o niego bez a tym bardziej przeciw Związkowi Radzieckiemu. — To była nasza różnica poglądów z prawicowymi przywódcami PPS. Nie chcę tego rozwijać, to jest elementarna sprawa, tak samo jak nie będę mówił o swoim uczuciowym stosunku do pierwszego kraju socjalizmu, do kraju, którego siła miała tak decydujące znaczenie i w rozgromieniu Hitlera, i w dalszych zwycięstwach

o sprawy socjalizmu i w części Europy, i w Azji. To, że socjalizmu nie można w Polsce budować bez współpracy, przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, pozostało kanonem naszej postawy także i w najtrudniejszych latach, które były przecież latami budowy socjalizmu i równocześnie latami strasznych wypaczeń. Ta postawa chyba tym mocniej cechuje nas wszystkich w okresie, który otworzyła KPZR, zabierając się z ogromną, komunistyczną śmiałością do likwidacji beriowszczyzny, do odważnego wyciągnięcia dłoni do jugosłowiańskiego kierownictwa, poniewieranego przedtem przez Stalina, przeprowadzając na plenum KPZR w lipcu ubiegłego roku piękną i odważną krytykę wypaczeń w stosunkach między komunistycznymi partiami i bratnimi krajami i wreszcie otwierając XX Zjazdem i potępieniem tak zwanego kultu jednostki nową kartę w międzynarodowym ruchu robotniczym, kartę, która — wierzę w to głęboko — niezależnie od trudności obecnego okresu będzie okresem dalszych zwycięstw w ruchu robotniczym i umocnienia partii. To jest jasne i uważam za bezsporne. W tym okresie jak najmocniej trzeba podkreślić, że podstawową sprawą budownictwa socjalizmu w Polsce jest sprawa jak najlepiej pojętej, najlepszej współpracy i pełnej solidarności ze Związkiem Radzieckim i przyjaźni narodu polskiego z narodami Związku Radzieckiego. Twierdzę z całym przekonaniem, że tak tę rzecz pojmuję i na straży tego stoję i stać będzie nasza partia, cała klasa robotnicza, wszystkie postępowe siły narodu, ogromna większość narodu. To jest przecież zarówno głębokie poczucie internacjonalizmu, które nie jest sloganem, ale konkretnym narzędziem siły ruchu rewolucyjnego, jak i poczucie racji stanu narodu polskiego. Ktokolwiek będzie próbował wbijać klin między Polskę a Związek Radziecki, jest wrogiem narodu polskiego i jego najżywotniejszych interesów. A oczywiście, że usiłowania takie mogą być czynione przez najrozmaitsze koła imperialistyczne i ma pełną rację tow. Ochab, kiedy mówi o tym, że byłoby obelgą dla naszej partii i dla polskiej klasy robotniczej, gdyby ktoś jej postawę, chociażby obecną postawę, mógł chociaż na chwilę utożsamiać z intencjami wroga zewnętrznego czy wewnętrznego.

Wczorajszy komunikat o naszych wspólnych rozmowach jest wyrazem dążenia do rozwijania stosunków między naszymi partiami na zasadach szczerej, przyjacielskiej, opartej na zasadach równości współpracy. To jest jedyna droga i uczynimy wszystko, aby tą drogą pójść.

Im konsekwentniej pójdziemy tą drogą, zarówno my, jak i towarzysze radzieccy, tym więcej pożytku będzie dla naszych partii, dla umocnienia obozu socjalizmu, którego jesteśmy ważnym i niezawodnym składnikiem, umocnienia międzynarodowego ruchu robotniczego.

Skąd te nastroje w najlepszych częściach klasy robotniczej? Autorytet naszego kierownictwa i na tym odcinku sporo ucierpiał w poprzednim trudnym okresie z powodu wypaczeń tego okresu, z powodu odchodzenia od leninowskiego rozumienia stosunków między partiami i krajami w naszym obozie, przez co stosunki te nie zawsze układały się na zasadach równości i wzajemnego poszanowania. Czy na tym żeruje wróg? Żeruje. Można wyliczać inne sprawy, na których też wróg żeruje. Trzeba załatwiać je z większą energią aniżeli dotychczas. Chodzi mi w tej chwili o coś innego: czy można skutecznie zwalczać działalność wroga na odcinku stosunków polsko-radzieckich nie usuwając i na tym odcinku tego wszystkiego, co było wypaczeniem tych stosunków. Musimy je wspólnie z towa-

rzyszami radzieckimi usuwać. Podstawę do tego może stworzyć tylko wzajemne zaufanie. Inaczej być nie może. I to jest droga wyjścia.

Czy to, co było w ostatnich dniach, idzie w tym kierunku? Nie. Wiemy o tym i przeżywaliśmy to boleśnie. Ale mimo wszystkich trudności taki jest jedyny kierunek działania, w którym pójdziemy, i taki jest w końcu wynik dotychczasowych rozmów, mimo że prowadzonych w nienajszczęśliwszej chwili. I wynik tych rozmów otwiera drogę w tym kierunku. Reszta zależy — rzecz jasna — od obu partii. Stoję w pełni na gruncie sformułowania tow. Gomułki, że „*stosunki (między krajami obozu socjalizmu) winny się kształtować na zasadach międzynarodowej solidarności robotniczej, winny być oparte na wzajemnym zaufaniu i równości praw, na udzielaniu sobie nawzajem pomocy, na wzajemnej przyjacielskiej krytyce, jeśli taka okaże się koniecznością, na rozumnym i wynikającym z ducha przyjaźni i z ducha socjalizmu rozwiązywaniu wszystkich spraw spornych. W ramach takich stosunków każdy kraj winien posiadać pełną niezależność i samodzielność, a prawo każdego narodu do suwerennego rządzenia się w niepodległym kraju winno być w pełni i nawzajem szanowane. Tak być powinno, powiedziałbym — tak zaczyna być.*

W przeszłości, niestety, nie zawsze tak było..."

A może ktoś wskaże, towarzysze, inną drogę, aby w Polsce kierownictwo miało pełny autorytet w partii, partia — pełny autorytet w społeczeństwie i żeby ogromna większość narodu, która przecież chce — naprawdę chce — jest w tym najżywotniej zainteresowana z punktu widzenia swoich narodowych interesów — chce jak najlepszych stosunków z naszym sojusznikiem na zasadach równości, ażeby te wszystkie siły narodu nas popierały, dając wówczas i właśnie wówczas, i tylko wówczas skuteczny odpór wszelkim podmuchom antyradzieckim. To jest ta sytuacja, w której musimy znaleźć w interesie budowy socjalizmu w Polsce, w interesie zwartości obozu socjalistycznego, ruchu robotniczego jak najlepsze wyjście. Dlatego i w tej sprawie klasa robotnicza patrzy na nasze plenum i na tle trudnych doświadczeń wielu lat po prostu nie można się temu dziwić, a właściwie jest to dowód zaufania do KC i powiedziałbym nawet przypływu tego zaufania.

Chcę stwierdzić, towarzysze, wracając do sytuacji, w jakiej obraduje nasze plenum, że mamy w tej chwili ogromne wzniesienie fali aktywności mas pracujących. Musimy być w pełni zdolni pokierować tym wzniesieniem aktywności, tą aktywnością mas pracujących, poszukujących właściwych form większego udziału klasy robotniczej w rządzeniu krajem. Poważną szansę osiągnięcia jedności partii i wzrostu jej autorytetu stanowi fala solidarności i nadziei, które masy robotnicze wiążą z powrotem do kierowniczego kolektywu tow. Gomułki.

Jedność partii musi być wywalczona na tym plenum i musi być wywalczona w całej partii. Sytuacja w partii po VII Plenum nie może się powtorzyć i jest wielka szansa, żeby się nie powtórzyła. Wielka i taka, jaka się nie trafia, kiedy się chce, tylko po prostu albo jest, albo jej nie ma, ona w tej chwili jest. I będziemy — towarzysze — walczyć, aby tę szansę w pełni wykorzystać, i tu nie chcemy żadnej alternatywy i nie ma takiej

alternatywy. Mogłoby być tylko klajstrowanie, którego ludzie w Polsce mają już dość. Będziemy walczyć, aby wykorzystać tę szansę, aby wyjść ze stanu obecnego kryzysu kierownictwa.

Ja w pełni oczywiście popieram nasze wnioski, wnioski Biura Politycznego. Musimy wykorzystać tę szansę w interesie budowy socjalizmu w Polsce, w interesie najlepszych, opartych na wzajemnym zaufaniu i równości stosunków ze Związkiem Radzieckim, popieranych przez olbrzymią część społeczeństwa. Musimy wykorzystać tę szansę i w interesie międzynarodowego ruchu robotniczego.

Tow. ALEKSANDER ZAWADZKI

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z faktu, iż sytuacja, w jakiej znaleźliśmy się obecnie, jest sytuacją, która w naszym kraju narastała i komplikowała się w ciągu długiego czasu, a zwłaszcza w ciągu szeregu ostatnich miesięcy.

Złożyło się na to szereg podstawowych przyczyn. Na niektórych z nich chciałem się pokrótce zatrzymać, mając na względzie, że trzeba plenum kończyć, no i że główne dziś zadanie — to działanie.

Wszyscy stwierdzaliśmy na VII Plenum, że po XX Zjeździe KPZR, które rzuciło ogromny snop światła na zasadnicze ideologiczne i polityczne problemy naszego życia, kierunki naszego działania, na sytuację międzynarodową, sytuację naszego obozu, naszych partii, nie przedsięwzięliśmy poważnych prób, aby dać odpowiedź na wiele trapiących partię i całe społeczeństwo pytań, myśli i przeżyć związanych z minionym okresem kultu jednostki, z okresem ciężkich wypaczeń w życiu partii i w życiu państwa.

To nam się już wytykało w czasie wielkiej ogólnonarodowej dyskusji po XX Zjeździe. Trzeba powiedzieć, a to nam się wytyka dziś, że uchwał VII Plenum KC, jego dorobku politycznego nie potrafiliśmy przekuć w czyn, zmobilizować wokół tego partii i pójść w naszej pracy naprzód.

Jest więc wiele do nadrobienia, a zasadniczym warunkiem tego będzie zdolność każdego działacza partyjnego i państwowego, każdej instancji do koncentrowania się na sprawach podstawowych, których rozwiązanie winno przynieść gruntowny zwrot sytuacji w partii i państwie.

Druga istotna sprawa to brak poważnego, przeniknętego najgłębszą troską zajęcia się przez organa partyjne i państwowe na codzień całokształtem spraw stanowiących sytuację materialną i w ogóle warunki bytu klasy robotniczej, inteligencji i młodzieży.

W tej trudnej sytuacji zorientowaliśmy się jak nigdy przedtem właśnie na przełomie po wykonaniu planu 6-letniego i na progu opracowywania, uchwalania i początków realizacji planu 5-letniego.

Byliśmy związani umowami, nawykami, planowaniem, w którym brak było odwagi spojrzenia całej prawdzie w oczy, odwagi dokonania głębszych, śmiałych przestawień, mogących stworzyć warunki poprawy sytuacji ekonomicznej kraju.

Doszło do tragicznych ponad wszelki wyraz wypadków poznańskich. Przyczyny Poznania omówiliśmy obszernie na VII Plenum. Omówiliśmy je na ogół słusznie, ale pełnych wniosków w dalszej naszej pracy, w tej liczbie wniosków w tym duchu, by konsekwentnie z całym wysiłkiem reali-

zować słuszne uchwały VII Plenum, jako partia i jej kierownictwo nie uczyniliśmy.

Uchwaliliśmy na VII Plenum podniesienie stopy życiowej mas pracujących o 30% w ciągu planu 5-letniego, a w ślad za tym słuchaliśmy bez należytej reakcji narzekań w koło, jakie to trudne, a nawet niemożliwe do wykonania zadanie te 30%. Nie mogło to więc jak należy mobilizować partii, resortów, dyrekcji, związków zawodowych do czynu, do nowego stylu pracy, nie mogło wzbudzić w masach wiary, przekonania, że będzie lepiej, że znowu nie okłamują.

Tym bardziej tak się właśnie działo, że słuszne i z ducha swego nowe na tle minionej przeszłości uchwały VII Plenum mieli wcielać w życie ludzie na kierowniczych gospodarczych i politycznych stanowiskach, na których ciążyło złe wychowanie, nawyk oglądania się na „górę", oczekiwania stamtąd szczegółowych wskazówek, wynoszenie się ponad masy swą rzekomą wiedzą czy fachowością. Z tymi ludźmi, w większości niewątpliwie uczciwymi, nie była podjęta wielka, przeobrażająca praca wychowawcza.

Parę słów w sprawie wielkiego, twórczego ruchu, który nazwaliśmy demokratyzacją.

Wiemy, że ten ruch po zahamowaniach, jakie miały miejsce po III Plenum KC, na wielką skalę zaczął się w naszym kraju po XX Zjeździe. Poparliśmy go i inicjowali w wielkiej, ogólnonarodowej dyskusji, uogólniliśmy go w politycznej ocenie w uchwałach VII Plenum.

Mówimy oczywiście o demokratyzacji socjalistycznej, albowiem taka tylko stanowi właśnie ów zbawczy, niezbędny i nieodwracalny ruch, ogarniający coraz szersze miliony obywateli naszego kraju, a w pierwszym rzędzie naszą klasę robotniczą, naszą inteligencję i młodzież.

Czy myśmy potrafili — nawet po zajęciu słusznego stanowiska na VII Plenum w stosunku do tego ruchu — uczynić wszystko dla jego dalszego rozwoju, mieć na codzień czynną kierowniczą postawę wobec tego ruchu, mobilizować całą partię, by stała w jego pierwszych szeregach, analizować jego rozwój? Oczywiście nie. Złożyło się na to wiele przyczyn, o podstawowych z nich mówi projekt uchwały plenum. W ten sposób jesteśmy dziś w takiej sytuacji, że chociaż doszliśmy na VII Plenum do słusznych jednomyślnych uchwał, do słusznej postawy, to stoimy na VIII Plenum wobec konieczności potwierdzenia tego od nowa, z nową siłą. Jestem przekonany, że tym razem nasze słowa staną się czynem.

Jest prawdą, że kraj nasz wysunął się naprzód na drodze krytycznej oceny przeszłości z jej ciężkimi skutkami, na drodze głębokich przeobrażeń demokratycznych, których zadaniem jest włączenie milionów ludzi do rzeczywistego rządzenia krajem, jego gospodarką, jego polityką wewnętrzną i zagraniczną. I jest prawdą, że istota, treść, kierunek rozwoju procesu demokratyzacji socjalistycznej — zarówno w zagadnieniach wewnętrznych, jak i dotyczących naszych stosunków międzynarodowych, naszego miejsca w obozie socjalizmu z punktu widzenia bezwarunkowego przestrzegania przez wszystkie państwa tego obozu leninowskich zasad — krystalizował się u nas stopniowo. Projekt uchwał VIII Plenum oraz przemówienie tow. Wiesława naświetlają te sprawy w sposób pryncypialny, bez niedomówień

Zasadnicze znaczenie dla rozwoju socjalistycznej demokratyzacji na zdrowych podstawach posiada sprawa samorządu robotniczego. Można powiedzieć, żeśmy dość wcześnie dojrzeli wagę tej sprawy dla rozwoju gospodarki na-

szego państwa ludowego, jego siły, aleśmy nie potrafili zająć się tą sprawą tak, jak ona na to zasługuje, a to sprawiło, że kierownictwo naszej partii i rządu nie stanęło w porę na czele rozwoju tego ruchu jako jego polityczny kierownik i organizator. Nie wątpię, że uchwały VIII Plenum wniosą do tej sprawy przełom.

Wielki, przeobrażający całe nasze życie i nas samych proces socjalistycznej demokratyzacji, by nie ulegał zahamowaniom, przymrozkom, by sięgał do głębi zjawisk, wymaga ciągłego trzymania ręki na pulsie ogromnie wzmożonego tempa życia, wymaga ciągłego styku z rozwojem sytuacji w zakładach pracy, na wsi, wśród młodzieży, wśród inteligencji.

Myśmy wczoraj w czwórkę z towarzyszami Wiesławem, Cyrankiewiczem i Ochabem przyjęli kilkudziesięcioosobową delegację, reprezentującą poszczególne zakłady pracy w Warszawie, a także wspólną delegację Huty im. Lenina i Uniwersytetu Krakowskiego.

Delegacje złożyły nam uchwały swych zakładów pracy, uczelni i instytucji, postawiły wiele pytań.

Z nastroju ludzi, niewątpliwie przenikniętych głęboką troską, można się było zorientować, że sprawa nie tylko nabrzmiała od strony nurtujących masy pracujące i młodzież problemów, ale i od strony ogromnego zniecierpliwienia, nerwowej nieufności.

Postawiono nam wprost pytanie, czy partia chce stanąć i stanie na czele — powtarzam dosłownie — procesu demokratyzacji i pokieruje nim. Myśmy odpowiedzieli, że temu właśnie niezmiernie ważnemu dla kraju i narodu problemowi głównie poświęcone jest obecne VIII Plenum KC naszej partii.

Spotkanie, o którym mowa, pokazało nam rzecz dla chwili obecnej i przyszłości bardzo istotną, a mianowicie, że aczkolwiek jest ogromny niepokój, który świadczy o poważnym naruszeniu wzajemnych stosunków partii z klasą robotniczą, świadczy o poderwaniu w znacznym stopniu zaufania w masach do partii i władzy ludowej, to jednak to zaufanie jest, jest u samych podstaw przeżyć i postępowych dążeń ludzi pracy naszego kraju, jest w głębi ich serc. Ludzie chcą, żeby nasza partia, żeby jej kierownictwo stanęło całkowicie, bez wahań i niedomówień na ich czele, dało im sprecyzowane polityczne nastawienie, upowszechniło inicjatywę i doświadczenie przodujących oddziałów klasy robotniczej. W tym, w kierownictwie partyjnym widzą gwarancję dalszego prawidłowego rozwoju sytuacji, a w szczególności demokratyzacji socjalistycznej, zgodnie z ideologią klasy robotniczej, z zadaniami narodu polskiego i naszego kraju, naszego budownictwa socjalistycznego.

Projekt uchwały VIII Plenum i przemówienie tow. Wiesława idą w tym właśnie kierunku i dlatego spotykają się z tak jednomyślnym przyjęciem.

Uchwała VIII Plenum, uzupełniająca i pogłębiająca podstawowe tezy uchwał VII Plenum. winna skupić, skonsolidować całą partię do niezłomnej realizacji obu uchwał. Należy nam uczynić wszystko, by to osiągnąć, by uniknąć powtórzenia się sytuacji w czymkolwiek przypominającej sytuację po VII Plenum, chociaż uchwały tego plenum zostały przyjęte jednogłośnie.

Musimy zwrócić uwagę na możliwość nowych przejawów propagandy antyradzieckiej, przeciwdziałać im z całą konsekwencją. Taki jest interes naszego kraju, naszego budownictwa socjalistycznego, a także całego naszego obozu socjalistycznego.

Sprawę wzajemnych najbardziej przyjaznych stosunków Polski Ludowej i Związku Radzieckiego oraz współpracy między PZPR i KPZR opartych na gruncie zasad leninowskich formułuje projekt uchwały plenum. Wypowiedział się w tej sprawie tow. Gomułka, uważam, że sprawa została postawiona słusznie.

Sprawa ta była przedmiotem szerokiego omówienia z delegacją towarzyszy radzieckich i będzie dalej omawiana, tak jak zapowiedzieliśmy we wspólnym komunikacie, gdy nasza delegacja uda się do Moskwy.

Parę słów w sprawie wojska.

Wydaje się, że do wojska można i trzeba iść ze sprawą socjalistycznej demokratyzacji w sposób, jaki ustali nasza partia, kierownictwo naszej partii. Niewątpliwie i w wojsku zebrało się niemało braków i niedociągnięć w pracy dowódczej i polityczno-wychowawczej, niemało nieporozumień i zadrażnień, niemało pozostałości krzywd. Chodzi więc o takie podniesienie poziomu pracy w wojsku, aby praca ta jak najbardziej — przy uwzględnieniu specyfiki wojska — odpowiadała ogólnemu nurtowi, ogólnemu kierunkowi naszej pracy politycznej w całym narodzie, a tym samym bardziej jeszcze wiązała nasze wojsko z narodem, z jego dążeniami i pragnieniami. Winniśmy jednak wspólnie z naszymi oficerami i żołnierzami zadbać, ażeby do wojska żywiołowo nie przenikały tendencje, które by tylko z nazwy były demokratyzacją, a nad którymi partia nia miałaby politycznej kontroli i którymi nie kierowałaby. Uważam tę sprawę za bardzo poważną, dotyczącą najlepszych tradycji wojska polskiego oraz obronności naszego kraju.

Jeżeli chodzi o ocenę przeszłości, to w tej sprawie wypowiadałem się już wielokrotnie. Uważam, że wypaczenia, które miały u nas miejsce w przeszłości, zwłaszcza wypaczenia, które stanowiły o ciężkich naruszeniach praworządności, były w moim widzeniu przejawami beriowszczyzny pojmowanej nie tylko jako wpływ z zewnątrz na nasze wewnętrzne życie, na nasze stosunki, ale również jako rodzimy wytwór nienormalnych stosunków, które w okresie ubiegłym, w okresie kultu jednostki, braku kolektywności w pracy musiały się narodzić i nawarstwić.

Wiele z tych spraw zostało wyświetlonych, wiele krzywd naprawionych. Czy jednak wszystko uczyniliśmy i naprawiliśmy? Niestety, nie można by tego powiedzieć. Dlatego wypowiadam się również za tym, ażeby, jak to proponował tow. Gomułka, powołać partyjną komisję, która by zbadała to, co nie jest jasne, i żeby z tym skończyć, żeby te sprawy przestały ciążyć na naszym życiu partyjnym i państwowym.

Była tu mowa, towarzysze, o naszych opóźnieniach, o złym stylu pracy Biura Politycznego. Dużo słusznego. Jestem przekonany, że po VIII Plenum sprawy te ulegną zasadniczej poprawie.

Przypuszczam, że przyczyni się do tego również odpowiednie rozgraniczenie funkcji partyjnych i państwowych, przy kierowniczej roli partii, o których mówił tow. Wiesław. Podniesie to odpowiedzialność ludzi za powierzone odcinki pracy, usprawni kierownictwo zarówno pracą partyjną, jak pracą państwową.

Na zakończenie parę słów o nadchodzących wyborach do Sejmu.

Chodzi o to, aby tej sprawie poświęcić najwięcej uwagi w naszej pracy po tym plenum, aby poświęcić jak najwięcej uwagi sprawie braterskiej współpracy w terenowych komitetach Frontu Narodowego naszych orga-

nizacji partyjnych z organizacjami ZSL i Stronnictwa Demokratycznego, z organizacjami masowymi, z organizacjami młodzieżowymi, z bezpartyjnym aktywem i działaczami katolickimi. Żeby Front Narodowy wyszedł z wyborów zwycięsko, żeby stał się jednym z podstawowych czynników uspokojenia, stabilizacji, mobilizacji wszystkich sił narodu do dalszej pracy w budownictwie socjalistycznym.

Niewątpliwie warunkiem tego wszystkiego, wykonania tych zadań, będzie konsolidacja, siła naszej partii.

Myślę, że w sytuacji, którą przeżywamy, jest to sprawa tak ważna, że jest ona sprawą, jak nigdy dotąd, naszej świadomości politycznej, naszej postawy i naszych sumień partyjnych. Jeżeli tak do tej sprawy podejdziemy, to nazajutrz po plenum możemy mieć w partii głęboki i niezbędny proces konsolidacji, wzmacniania się szeregów partii i jej kierowniczej roli.

Tow. Ochab — Jest propozycja, aby zrobić teraz przerwę do godz. 17,30. Czy są inne propozycje? Nie ma.

Jeszcze jedna informacja: Komisje redagujące projekt uchwały obecnego plenum kontynuować będą swą pracę w czasie przerwy. Nie jest wykluczone, że dostaniemy projekt uchwały jeszcze przed rozpoczęciem popołudniowego posiedzenia. Towarzysze zechcą ustosunkować się do poprawionego tekstu uchwały. Prawdopodobnie przewodniczący komisji zreferują wprowadzone zmiany, poprawki.

Po przerwie obiadowej

Tow. Ochab — Powracamy do naszych obrad. Komisja wnioskowa oddała na powielacz poprawiony projekt uchwały plenum w sprawach politycznych i gospodarczych. Towarzysze próbują zrobić z tego jeden dokument, projekt ten znajdzie się w rękach członków plenum w ciągu godziny, wobec tego jest propozycja, żeby ustosunkować się do niego po załatwieniu spraw organizacyjnych.

Mają towarzysze tekst dokumentu w ręku, czy nie ma sprzeciwów? Nie słyszę, uważam, żeśmy przyjęli formalnie wniosek o rozpatrzenie projektu uchwały po załatwieniu spraw organizacyjnych. Przed przejściem do spraw organizacyjnych pragnę poinformować, że został zgłoszony z sali wniosek, z którym Biuro Polityczne się zgadza. Jest to wniosek następującej treści:

VIII Plenum KC zobowiązuje Biuro Polityczne do rozpatrzenia sprawy tak zwanego odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego i przedstawienia wniosku w tej sprawie na jednym z najbliższych posiedzeń Plenum KC.

Czy jest ktoś przeciw temu wnioskowi? Nie widzę, uważam, że wniosek został przyjęty.

Wobec tego możemy przejść do spraw organizacyjnych. Proponuję, ażebyśmy najpierw rozpatrzyli sprawę Biura Politycznego. Przypominam, że w tej sprawie były już wnioski komunikowane towarzyszom,

wnioski większości Biura Politycznego. Większość Biura zgłosiła propozycję wybrania nowego Biura w składzie 9 towarzyszy według listy, która była rozdana towarzyszom. Był również wniosek, nie pamiętam czy jednej czy dwóch osób — może tow. Witold mnie poprawi — ażeby nie zmniejszac składu Biura, ale dotychczasowy skład powiększyć o trzy osoby. Sądzę, że będziemy najpierw głosowali, ilu powinno być członków Biura. Proponuję, ażeby przegłosować wniosek Biura Politycznego, tj. większości Biura Politycznego, o ustalenie liczby członków Biura Politycznego na 9 osób. Nad składem personalnym będziemy głosować oddzielnie. Jeżeli będzie przyjęty pierwszy wniosek, to oczywiście nie zachodzi potrzeba głosowania nad drugim. Głosujemy — głosują członkowie Komitetu Centralnego. Poddaję pod głosowanie wniosek Biura Politycznego, a ściślej mówiąc większości Biura Politycznego, aby liczbę członków nowego Biura ograniczyć do 9. Kto jest za tym wnioskiem, proszę o podniesienie ręki do góry. Dziękuję. Kto jest przeciw wnioskowi? Cztery głosy przeciw i tow. Witold. Razem pięć głosów. Wniosek został przyjęty większością głosów.

Co do składu Sekretariatu głosujemy w tej chwili nad samą zasadą, liczbą członków Sekretariatu. Biuro Polityczne proponuje, aby ustalić liczbę członków Sekretariatu na 7 osób. Czy są inne wnioski w tej sprawie? Nie ma. Uważam zatem, żeśmy przyjęli propozycję Biura, aby liczbę członków Sekretariatu ustalić na 7 osób.

Wobec tego trzeba będzie przystąpić do głosowania na konkretne kandydatury, przedtem jednak pragnę przedstawić wniosek Biura, aby głosowanie było tajne. Jest taki projekt uchwały i w tym punkcie nie był on kwestionowany, aby wybory do instancji na wszystkich szczeblach odbywały się w trybie głosowania tajnego. Na plenum KC to jest nowość, proponujemy, ażeby na tym plenum zastosować tryb głosowania tajnego. Czy w tej sprawie ktoś z towarzyszy pragnie zabrać głos? Tow. Rumiński. Proszę.

Tow. Rumiński — Mam wniosek taki, ażeby głosować tajnie z wyjątkiem wyboru pierwszego sekretarza. Z tego względu, że chcieliśmy specjalnie zamanifestować nasz stosunek do zmian, jakie dokonują się w KC i w Biurze Politycznym. Dlatego uważam, że dobrze byłoby, gdybyśmy głosowali jawnie za kandydaturą tow. Wiesława. Natomiast co do reszty członków rozumiem, że będziemy głosować tajnie. To jest duży akcent naszej solidarności, naszej konsolidacji, zwłaszcza w tej ciężkiej sytuacji, w jakiej się znajdujemy.

Tow. Ochab — W tej sprawie zabierze głos tow. Wiesław.

Tow. Gomułka — Towarzysze, ja jestem przeciwny wnioskowi tow. Rumińskiego z takich przyczyn: nie może być pomiędzy członkami Biura i pomiędzy członkami Komitetu Centralnego zasadniczo żadnych wyróżnień, nie może być żadnego jakiegoś odrębnego traktowania w stosunku do tego, jak traktuje się wszystkich pozostałych członków KC.

Jeśli intencją tow. Rumińskiego było to, ażeby ewentualny wybór mnie na sekretarza był przez wszystkich w jawnym głosowaniu wyrażony i zdecydowany, to mnie się zdaje, że nie w tym będzie się wyrażać poparcie dla Biura Politycznego i między innymi dla sekretarza KC. To poparcie winno się wyrażać nie w głosowaniu, ale przede wszystkim w realizacji tego, co plenum postanowi. Dlatego też zostało przez towarzyszy z Biura Politycznego zdecydowane, żeby wszyscy członkowie Biura Politycznego zostali

wybrani w sposób tajny, natomiast jeśli chodzi o wybór samego sekretarza już spośród wybranych w sposób tajny członków Biura Politycznego, to ten wybór można przeprowadzić w sposób jawny. Załóżmy, że ktokolwiek będzie przeciwny temu, ażebym ja był I sekretarzem KC partii, to też będzie moim zdaniem przeciwny, ażebym wszedł do Biura Politycznego, i dlatego nie chciałbym, ażeby ktokolwiek był krępowany jawnym głosowaniem.

Tow. Ochab — Będziemy głosować nad samą zasadą tajnego głosowania. Czy jest ktoś z towarzyszy przeciw tej zasadzie? Nie ma nikogo, to znaczy wniosek Biura Politycznego został przyjęty. Trzeba wobec tego przystąpić do samej techniki. Czy są inne kandydatury obok zgłoszonych przez Biuro Polityczne? Tow. Rumiński i tow. Skrzeszewski pragną zabrać głos.

Tow. Skrzeszewski — Ja proponuję, ażeby do spisu kandydatów na członków Biura Politycznego włączyć tow. Rokossowskiego.

Tow. Rumiński — Wniosek popieram i w tej sprawie chciałem zabrać głos. Sytuacja jest taka, jakiej dotąd nie było. Trzeba powiedzieć, że obrady toczą się w atmosferze wysokiej temperatury i szczególnie wysokiego ciśnienia. Jest tendencja dalszego podwyższenia tej temperatury.

Trzeba, żebyśmy uniknęli tej atmosfery, żebyśmy tak jak komuniści to robią, mówili szczerze i serdecznie, jaki jest nasz stosunek do listy przedstawionej przez Biuro Polityczne, żeby była rzeczywiście atmosfera demokratyzacji, o której tak wiele mówimy, i odpowiedzialności.

Towarzysze, mam wahania i mam niepokój co do samej listy, biorąc pod uwagę niewprowadzenie tow. Rokossowskiego. Ten niepokój wynika nie z emocjonalnych pobudek, ale z zasadniczych — to znaczy z tego, co mówi rozum i serce komunisty. Nie z deklaracji, ale z naszego obecnego stosunku w praktyce do KPZR i do Związku Radzieckiego. Poprawienia nadwerężonych już stosunków — ja to podkreślam — już nadwerężonych stosunków na skutek wypadków, jakie miały miejsce w ostatnich dniach. Mam obawy, że my nie poprawimy tego przez przyjęcie listy bez tow. Rokossowskiego.

To jest sprawa zasadnicza.

Jakie są argumenty przeciwko tow. Rokossowskiemu? Nie mówimy o tym otwarcie z trybuny, a warto, żeby towarzysze po komunistycznemu, tak jak czują i myślą, o tym powiedzieli. Ja słyszałem o tow. Rokossowskim wiele rzeczy dobrych, a w ostatnich dniach i złych. O tym, że nie wszystko jest w porządku i styl pracy tow. Rokossowskiego nienajlepszy. O tym, że w wojsku mogłoby być inaczej.

Trzeba powiedzieć, że to jest jedna strona oceny. Ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, jak masy zrozumieją wydźwięk niewybrania tow. Rokossowskiego. Masy w tej atmosferze, jaka jest ostatnio, zrozumieją, że to jest akcent przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Nie mówiono o tym również otwarcie, a dobrze, żeby o tym z trybuny powiedziano, ale towarzysze mówią w kuluarach, że to jest próba nacisku na Związek Radziecki, metoda nacisku na Związek Radziecki *(Tow. Albrecht i Starewicz: Kto? Kto?).*

Jestem tym nie tylko zaniepokojony, ale powiem, zdziwiony. Towarzyszu Starewicz, jeżeli już mnie tak napastujecie, to powiem, że wyście mi mówili o tym. Rozmawiałem z wami, zdaje mi się, w następny dzień po odbyciu się

VII Plenum. Mówiliście mi, że Polska nie może być samodzielna, bo towarzysze radzieccy do tego nie dopuszczają i wtrącają się wszędzie. Mówiliście mi również o tym, że tow. Chruszczow postawił sprawę tow. Zambrowskiego na VI Plenum i postawił sprawę żydowską.

Tak samo mówili i inni towarzysze, np. tow. Borowski, tow. Gordon.

Tow. Starewicz, nie prowokujcie mnie, kto tak mówił, bo to są wasze przekonania. Trzeba być szczerym i mówić o tym. Tow. Wiesław musi też mieć jasny pogląd, kim kto jest, co myśli i gdzie idzie.

Metoda nacisku, towarzysze, wobec przyjaciół nie jest nigdzie stosowana. Nie było takiego precedensu nacisku na przyjaciół *(poruszenie na sali)*. Towarzysze, taka metoda oczywiście daje czasem wyniki, ale nie zawsze. Jest wielkim ryzykiem i ja powiem jedno: nie tędy droga, nie tędy polska droga do socjalizmu.

Rozumiem, że wiele rzeczy się zmieniło po XX Zjeździe. Rozumiem, towarzysze, i zdaję sobie sprawę z tego, że dalsza dyskusja nad nowymi formami współpracy socjalistycznej wiele jeszcze wyjaśni. Nie tylko wyjaśni, ale wprowadzi do praktyki. My wszyscy będziemy się o to bili. To jest sprawa międzynarodowa. Metoda nacisku to jest zły przykład dla sprawy internacjonalizmu, dla sprawy przyjaźni między krajami socjalistycznymi.

Jestem, towarzysze, nie za taką metodą, jestem za metodą szczerego i bezpośredniego postawienia przed KPZR, przed Związkiem Radzieckim tych wszystkich pretensji, które my mamy do towarzyszy radzieckich. Towarzysze pojadą, pojedzie tow. Wiesław, pojadą inni członkowie Biura Politycznego i oczywiście będą je stawiali.

Mnie się wydaje, że jest jeszcze jeden wielki argument, który musimy wziąć pod uwagę wtedy, kiedy decydujemy w tej niesłychanie ważnej sprawie. To jest sprawa demokratyzacji i sprawa demokracji. Jest prawdą i faktem, że przecież w sprawie tow. Rokossowskiego nie ma jednolitego poglądu. Nie ma jednolitego poglądu w KC i nie ma jednolitego poglądu w masach.

My, towarzysze, nie przygotowaliśmy kraju do tych zmian, które zachodzą, już o tym mówiłem. Aby wyprowadzić tow. Rokossowskiego, trzeba było do tego przygotować kraj. Takie posunięcie jest jawną manifestacją i tak zostanie przez naród i kraj zrozumiane. Ono wprowadzi również podział wśród nas samych: pewna część za Rokossowskim, pewna część ludzi — przeciwko. Myślę, że to nie jest próba zapoczątkowania tej jedności i konsolidacji, o którą my wszyscy walczymy. To nie jest forma i to nie jest metoda.

Ja wahałem się w tej sprawie i ulegałem argumentom towarzyszy. Było tak, że w dniu wczorajszym zdecydowałem się w rozmowie z towarzyszami ustąpić. Skoro nowe Biuro Polityczne życzy sobie i uważa za najlepsze azeby iść bez tow. Rokossowskiego, to sprawa Biura Politycznego jest ważniejsza niż sprawa tow. Rokossowskiego, i jasna rzecz, trzeba ustąpić.

Wczoraj w pewnym momencie uległem tej argumentacji. Nie robić trudności, ustąpić. Dziś uważam, że to byłoby słuszne, bardzo słuszne, ale nie w tej sytuacji.

Są pewne zasady święte i trwałe i tych nie wolno łamać. To jest, towarzysze, nasza wielka idea patriotyzmu i internacjonalizmu. Nie wolno się tej idei sprzeniewierzać. Nie wolno się jej sprzeniewierzać żadnemu komuniście.

Tow. Ochab — Tow. Starewicz prosi o głos w celu złożenia oświadczenia. Proszę, tow. Starewicz.

Tow. Starewicz — W związku z tym, co mówił tow. Rumiński o rozmowach naszych po VII Plenum, czuję się w obowiązku złożyć krótkie wyjaśnienie, rzucające pewne światło na metody tow. Rumińskiego. Mówiliśmy zaraz po VII Plenum o przebiegu VII Plenum. Prawdą jest, że mówiąc o różnych sprawach mówiliśmy między innymi również o niezupełnie normalnych stosunkach między nami a towarzyszami radzieckimi. Chcę powiedzieć, że w tej rozmowie tow. Rumiński absolutnie się ze mną zgadzał i powiedział pod koniec tej rozmowy: z tobą można się dogadać i z tobą można się zgodzić.

Tow. Ochab — Czy jeszcze ktoś pragnie zabrać głos w tej sprawie? Proszę, tow. Jaworska.

Tow. Jaworska — Towarzysze. Ja tylko parę słów. Myśmy w dyskusji na dzisiejszym plenum stwierdzili, że jedną z najważniejszych przyczyn tego chaosu w partii, jaki obserwowaliśmy w ostatnim okresie, był brak jednomyślności w kierownictwie partii, w Biurze Politycznym, dlatego też sprawa składu Biura Politycznego, zapewnienia takiego składu, ażeby panowała rzeczywiście jednomyślność we wszystkich podstawowych zagadnieniach, jest sprawą — moim zdaniem — wielkiej wagi. Jeśli Biuro Polityczne proponuje KC taki skład, jaki został przedstawiony, to widocznie wychodzi z założenia, że w tym składzie będzie mógł w sposób rzeczywiście jednomyślny i zwarty stanąć na czele partii i pokierować jej działaniem. Dlatego ja uważam, że KC powinien się solidaryzować z wnioskami Biura.

Tow. Ochab — Towarzysze wypowiedzieli swoje zdanie, chcę tylko krótko zaznaczyć, że niewysunięcie czyjejś kandydatury w żadnym wypadku nie oznacza, że się do danego towarzysza nie ma zaufania. Jak nie wysuwamy kandydatury tow. Gierka, względnie tow. Romana Nowaka czy innych — to nie oznacza to, że ich mniej szanujemy dziś niż szanowaliśmy ich wczoraj. Ja nie chcę przez to powiedzieć, że sprawa tow. Rokossowskiego jest po prostu jedną z wielu spraw personalnych. Jasne, że każdy, jak mu każe sumienie komunisty, powinien podjąć decyzję. Jeśli nie ma zgłoszeń innych kandydatów, a wysłuchaliśmy już argumentów za i przeciw, to trzeba by przystąpić do samego głosowania w tej sprawie. Kandydatura tow. Rokossowskiego została zgłoszona, a więc będzie do listy dopisana. Czy jeszcze są inne kandydatury? Nie słyszę. Wobec tego będzie przygotowana lista zawierająca 10 nazwisk, głosować będziemy na 9 nazwisk. W sprawie komisji skrutacyjnej jest wniosek, ażeby w jej skład powołać towarzyszy Dłuskiego, Romana Nowaka i Kliszkę. Czy są inne wnioski lub uzupełnienia? Nie ma innych wniosków. Jeżeli nie ma innych wniosków, to uważam, że wniosek Biura Politycznego w sprawie komisji skrutacyjnej został zatwierdzony.

Wobec tego załatwiliśmy zapisanie na liście wyborczej 10 nazwisk w takiej kolejności: wpierw podane będą kandydatury Biura, a następnie kandydatura zgłoszona na plenum.

Przystąpimy do omówienia kandydatur członków Sekretariatu. Kandydatury zgłoszone przez Biuro były podane towarzyszom do wiadomości. Czy są inne kandydatury? Nie widzę. Nikt się nie zgłasza w sprawie zgłoszonych kandydatur i nie ma dodatkowych kandydatur, czyli wpisujemy na

listę 7 nazwisk proponowanych przez Biuro Polityczne. Zanim przygotują kartki wyborcze, proponuję, ażebyśmy, zgodnie z wnioskami zgłoszonymi w czasie dyskusji, powołali komisję, która rozpatrzy problem nieuzasadnionych aresztów w tych wypadkach, kiedy zachodzi podejrzenie prowokacji. Proponowany jest tow. Nowak Roman jako przewodniczący komisji i tow. tow. Rybicki, Dłuski, Kliszko, Pszczółkowski jako członkowie komisji. Czy są inne kandydatury? Nie słyszę. Czy jest ktoś przeciw samej zasadzie powołania komisji? Nie widzę. Uważam, że przyjęliśmy wniosek o powołanie komisji. Przegłosujemy skład komisji. Nikt nie zgłaszał innego wniosku, proponuję, żeby skład przegłosować en bloc. Sprzeciwu nie słyszę, wobec tego przegłosujemy skład komisji. Kto z członków KC jest za powołaniem komisji w proponowanym składzie? Dziękuję. Kto jest przeciw? Nikt nie jest przeciw.

Jeszcze jedna sprawa. Był zgłoszony wniosek w sprawie tow. Komara. Na posiedzeniu Biura nie było merytorycznych zastrzeżeń, ale przypomniano, że również niektórzy inni członkowie CKKP i KC w określonej atmosferze zostali bądź to usunięci, bądź też pominięci przy najbliższych wyborach i zachodzą wątpliwości, czy należałoby wyodrębnić sprawę tow. Komara, a nie mamy dokładnego rozeznania, o jakich jeszcze towarzyszy chodzi. Wydaje się zatem, że na obecnym plenum nie będzie rzeczą celową załatwiać kooptacji do składu CKKP. Biuro proponuje na obecnym plenum nie uzupełniać składu CKKP.

Tow. Kowalczyk — Proszę towarzyszy, wydaje się, że sprawa tow. Komara jest odrębną sprawą. Myśmy oczywiście w tych latach wyrządzili krzywdę wielu ludziom, których nie wybieraliśmy ponownie do instancji partyjnych. Jeśli chodzi o tow. Komara, to myśmy go usunęli w związku z zarzutem o szpiegostwo i aresztowaniem. Myśmy usunęli go na plenarnym posiedzeniu — nie przypominam sobie już na którym — ze składu CKKP. Dlatego sprawa tow. Komara jest zupełnie odrębną sprawą od sprawy tych osób, których nie wybieraliśmy ponownie do instancji partyjnych po tym okresie. Dlatego wydaje mi się, że należałoby przemyśleć tę sprawę i przegłosować.

Tow. Ochab — Podawałem motywy, tu towarzysze mi jeszcze przypominają sprawę tow. Korczyńskiego, który również bez uzasadnienia był represjonowany i skazany. Może te sprawy należałoby rozpatrzyć i przygotować wszechstronnie, żeby nie wyszło, że mamy dobre serce dla jednego, a nie mamy serca dla drugiego towarzysza. Zaskoczył nas po prostu wniosek, nie był on wcześniej przygotowany i to powoduje pewne komplikacje, chociaż merytorycznie nikt z członków Biura nie miał zastrzeżeń co do niesłuszności usunięcia tow. Komara i poważnych motywów, które przemawiały za powołaniem go z powrotem do CKKP. Myślę, że byłoby rzeczą niecelową rozwijanie dyskusji nad tym zagadnieniem, ale jeżeli ktoś z towarzyszy będzie żądał głosu, proszę.

Tow. Jaroszewicz — Uważam, że ci towarzysze, którzy zostali aresztowani, a zajmowali przedtem stanowiska partyjne z wyboru, powinni wrócić do tych instancji, w których byli wtedy w momencie aresztowania. Dlatego nie należy rozpatrywać na niniejszym plenum tych wszystkich spraw, które nie mają takiego charakteru.

Tow. Ochab. — Już powiedziałem, towarzysze, że nie mamy dokładnie sprawdzonych danych, o jakich towarzyszy chodzi. Ponieważ nie chcielibyśmy załatwiać sprawy jednostronnie, to uznając, że zasada, którą przed-

stawił tow. Jaroszewicz, jest słuszna, widzimy trudności przy poddaniu jej pod głosowanie przed sprawdzeniem stanu faktycznego.

Tow. Chełchowski — Zgłaszam wniosek: Plenum KC zobowiązuje Biuro Polityczne, ażeby w tej sprawie przedstawiło wniosek na najbliższym Plenum KC.

Tow. Ochab — Biuro Polityczne zgadza się z takim wnioskiem, ażeby przygotować na najbliższe plenum wnioski personalne, uwzględniając zasadę sformułowaną przez tow. Jaroszewicza.

Czy jest ktoś przeciw temu wnioskowi? Nie ma, wobec tego uznaję, że wniosek został przyjęty.

Czy wszyscy towarzysze otrzymali poprawione projekty uchwał? Tak. Należy rozumieć, że wszyscy, bo nikt się nie zgłasza. Dla ustosunkowania się do projektu uchwały udzielam głosu tow. Zambrowskiemu.

Tow. ROMAN ZAMBROWSKI

Proszę towarzyszy, komisja gospodarcza i komisja do opracowania uchwały politycznej przygotowały poprawki, które znajdują się w tekstach rozdanych towarzyszom, dlatego tych poprawek nie mam zamiaru teraz referować ani ich wskazywać.

Chciałbym tylko wskazać na to, że po pierwsze — obie komisje na posiedzeniu wspólnym doszły do wniosku, że należy obie uchwały połączyć, zrobić z nich jedną uchwałę w sprawach politycznych i gospodarczych.

Po drugie — poważnym zmianom uległ punkt mówiący o samorządzie. Punkt ten zostałby wprowadzony do części politycznej uchwały jako punkt czwarty.

Następnie — część gospodarcza, którą towarzysze otrzymali, zostałaby wprowadzona do tej uchwały wspólnej, tj. polityczno-gospodarczej, jako punkt przedostatni, przed międzynarodowymi sprawami, a więc jako punkt piąty.

I wreszcie na zakończenie już, jeśli chodzi o istotniejsze poprawki do uchwały politycznej, to chciałbym zwrócić uwagę na poprawkę, która jest umieszczona na stronicy pierwszej nowego tekstu, akapit drugi.

Chciałbym zwrócić uwagę, że jeżeli chodzi o tę poprawkę, zawartą w akapicie drugim, to istnieją w samej komisji pewne różnice zdań co do sformułowania.

Wreszcie nie została uwzględniona w tych tekstach, które zostały rozdane, poprawka w sprawie likwidacji Ministerstwa Kontroli Państwowej i powołania jako organu Sejmu — Najwyższej Izby Kontroli. Jest ona przyjęta przez komisję, tylko nie została uwzględniona w rozdanych tekstach, ale powtarzam, że komisja taką poprawkę przyjęła.

W związku z tym, że — jak towarzysze widzicie — posiadane teksty wymagają jeszcze pewnej pracy redakcyjnej, zgłaszam propozycję komisji jednej i drugiej, aby przyjąć za podstawę projekt uchwały z poprawkami komisji i upoważnić Biuro Polityczne razem z komisją, aby w ciągu dwóch dni zredagowały jednolity tekst uchwały.

Mówiłem tutaj o tym, że w komisji zdania były podzielone co do niektó-

rych sformułowań. Chciałbym zgłosić tutaj poprawkę Biura Politycznego do wspomnianego akapitu drugiego na stronie pierwszej. Biuro Polityczne proponuje, aby akapit ten otrzymał mniej więcej takie brzmienie:

„Główną przeszkodą w konsekwentnym wcielaniu w życie słusznych uchwał VII Plenum był brak jednomyślności w Biurze Politycznym Komitetu Centralnego, co doprowadziło do poważnego sparaliżowania działalności Biura i z kolei utrudniło działalność Komitetu Centralnego i całej partii w pokierowaniu czy kierowaniu burzliwym, żywiołowo rozwijającym się procesem przemian demokratycznych".

Wymaga to może jeszcze pewnych stylistycznych poprawek, ale zdaje mi się, że towarzysze treść uchwycili.

Tow. Ochab —Jeślibyśmy przyjęli wniosek, ażeby zatwierdzić w zasadzie projekt, a odredagowanie zlecić w ciągu dwóch dni Biuru Politycznemu i członkom komisji, to wówczas poprawki należałoby przekazać do Biura Politycznego, jeśli zaś ten wniosek zostanie odrzucony, to ewentualnie będziemy dyskutować w tej sprawie. Dlatego proponuję, ażeby ewentualnie wypowiedzieć się w sprawie wniosku lub poddać go pod głosowanie. Czy ktoś z towarzyszy pragnie wypowiedzieć się w sprawie wniosku?

Tow. Rumiński pragnie zabrać głos. Proszę.

Tow. Rumiński — Dwa dni to jest długi termin, ale nie wiem, czy w ciągu dwóch dni potrafimy przygotować rezolucję. Jest wielka rozpiętość pomiędzy referatem a rezolucją. To znaczy referat jest dalej idący, referat jest bardziej konkretny. Jest bardziej podstawowy i faktycznie przez kraj został przyjęty już za rezolucję VIII Plenum. Takie jest faktycznie stanowisko. Mnie się wydaje, że i słusznie, nie może być inaczej.

To znaczy, że powinniśmy dać kilka dni, może nie dwa, przynajmniej pięć dni na to, żeby rezolucję dopracować w oparciu o istniejący projekt oraz w oparciu o referat tow. Wiesława. To jest pierwsza moja uwaga.

Daję taki termin dlatego, że trzeba będzie również poważnie i spokojnie popracować nad niektórymi sprawami, które nasuwały w dyskusji pewne wątpliwości.

Czy były różnice w stanowiskach? Trzeba powiedzieć, że tak. Cały szereg kapitalnych spraw poruszonych przez tow. Wiesława co do wsi, przede wszystkim spółdzielni, druga rzecz — co do samych kierunków gospodarki.

Z drugiej strony zarysowały się w dyskusji pewne różnice, np. co do spółdzielczości. Np. stanowisko tow. Minca, również stanowisko tow. Nowaka. Musimy z tego zdawać sobie sprawę i dać te pięć dni po to, żeby rezolucja została wspólnie z tow. Wiesławem dopracowana. Żeby przez masy i kraj ta rezolucja była przyjęta jako rezolucja, która się opiera i o referat tow. Wiesława, i o nasze przygotowanie i uzgodnienie. Tak ja rozumiem. Rozumiem to tym bardziej, że my, towarzysze, idziemy teraz do wyborów i nasza rezolucja jest właściwie już pierwszym wariantem platformy wyborczej.

Tow. Ochab — Proszę towarzyszy, są oczywiście poważne argumenty przemawiające za tym, ażeby dać komisji i Biuru Politycznemu więcej czasu, ale kraj czeka na tę uchwałę. Jesteśmy w trudnej sytuacji, dlatego sądzę, że trzeba będzie te najbliższe trzy dni wykorzystać dla intensywnej pracy i uchwałę ogłosić.

Proszę towarzyszy, ustalamy termin 3-dniowy na przygotowanie uchwały do opublikowania *(tow. Rumiński z sali: Dobrze — trzy dni)*.

Tow. Tepicht — Nie chciałbym komplikować sprawy i jeżeli jest możność szybkiego dania krajowi po referacie tow. Wiesława uchwały, to byłoby najlepiej. Ale towarzysz

Rumiński tutaj wydobył rzecz, która rzeczywiście — przynajmniej ja tak czuję — mnie i prawdopodobnie szereg obecnych nurtuje. Mianowicie jest pewna rozbieżność, trzeba sobie z tego zdać sprawę, między niektórymi ustępami referatu tow. Wiesława a projektem uchwały co do spółdzielczości produkcyjnej. Fakt, że rozdano tutaj taki tekst rezolucji, która prawdopodobnie była przejrzana i zaakceptowana przez Biuro, a więc w pierwszym rzędzie przez tow. Wiesława, wydaje się, można sobie komentować, że w zasadzie to jest linia partii i jeżeli tak, to byłoby dobrze, by to rzeczywiście szybko otrzymał kraj, to wtedy łącznie z referatem daje cały obraz zwrotu, o który idzie nam i krajowi.

Gdyby to było inaczej, to wtedy już nie byłoby kwestii dwóch czy pięciu dni, wtedy to by było przecież kwestią przedyskutowania gruntownie sprawy, bo w sprawach zasadniczych jednak Komitet Centralny sam musiałby zająć stanowisko a nie nawet przez swoją emanację, jaką jest Biuro Polityczne.

Tow. Ochab — Towarzysze, myślę, że przegłosujemy przyjęcie tej rezolucji w zasadzie. Kto jest za tym, aby przyjąć projekt rezolucji? *[Z sali tow. Tokarski: Nie rozumiem ustępu na stronie trzeciej: „Partia nie będzie godzić się..." Uważam, że ta teza jest bardzo niebezpieczna. (Głos z sali: Dlaczego?) To jest wyraźna pogróżka. (Głos z sali: To jest porządek)].* Zdaje się, że ten ustęp nie ma takiego charakteru, który by podważał zasadniczy wyraz uchwały, i można będzie zgłosić ewentualną poprawkę, inaczej po przyjęciu uchwały w zasadzie przyszłoby nam punkt za punktem omawiać i utoniemy. Taki tryb byłby w ogóle niemożliwy. Proponuję, ażeby przerwać dyskusję i przystąpić do głosowania. Jeżeli towarzysze odrzucą przyjęcie rezolucji w zasadzie, to będziemy dyskutować. Więc będziemy głosować za przyjęciem projektu w zasadzie. Kto jest za przyjęciem w zasadzie, proszę o podniesienie ręki do góry. Dziękuję. Kto jest przeciw? Kto się wstrzymał? Rezolucja została przyjęta w zasadzie. Teraz co do trybu omawiania poprawek na komisji. Będziemy więc, towarzysze, głosowali nad wnioskiem o przekazanie projektu uchwały Biuru Politycznemu zlecając, aby Biuro wspólnie z członkami komisji nie później niż w ciągu trzech dni odredagowało projekt uchwały, uwzględniając również wyrażone tutaj sugestie, np. ażeby tekst uchwały bardziej powiązać z kierunkiem przemówienia tow. Gomułki tam, gdzie występują jakieś rozdźwięki czy brak tego powiązania. Kto jest za przekazaniem projektu uchwały zatwierdzonej w zasadzie do Biura Politycznego i zleceniem, aby Biuro Polityczne wspólnie z komisją w ciągu dni trzech przygotowało opublikowanie uchwały? Kto jest przeciw? Nie ma sprzeciwu. Teraz co do terminu przekazania na piśmie poprawek. Propozycja, ażeby poprawki od członków KC były przekazane nie później niż w dniu jutrzejszym. Czy jest ktoś przeciw tej propozycji? Nie ma. W takim razie uznaję, żeśmy propozycję przyjęli. Należałoby też ustalić termin przekazania do kancelarii Sekretariatu tekstu przemówień, które towarzysze mieli zamiar wygłosić, i zapisani byli do głosu, a nie mogli głosu otrzymać. Proponuję, ażeby teksty złożyć nie później niż w ciągu dwóch dni, to znaczy, że poczynając od środy biuro Sekretariatu nie będzie już przemówień przyjmować. Jutro, a najpóźniej pojutrze, te teksty powinny być złożone w biurze Sekretariatu. Kto chce, to może i dzisiaj złożyć tekst swego przemówienia do biura Sekretariatu.

Tow. Skrzeszewski w tej sprawie pragnie się wypowiedzieć.

Tow. S k r z e s z e w s k i — *Nie zapisałem się do głosu, a jednak chciałbym się wypowiedzieć na piśmie, choć nie jestem zapisany. Proszę wobec tego mnie włączyć.*

Tow. Ochab — Tak, to jest pewna trudność, przyjęliśmy bowiem zasadę, aby przyjmować teksty przemówień od towarzyszy, którzy byli zapisani do głosu. Może by trudność tę rozwiązać w ten sposób, że towarzysz Skrzeszewski wypowie się w formie artykułu do prasy (*Głos z sali: Nie wiadomo, czy przyjmą*). To jest też prawda (*śmiech na sali*). Z naszymi redakcjami jak wiadomo Sekretariat nie mógł sobie poradzić, to nie wiem, czy pojedynczo dacie sobie radę. Może wyjaśnimy, czy poza tow. Skrzeszewskim jeszcze jest ktoś w takiej sytuacji? Nie ma. No to może ogłosić amnestię dla tow. Skrzeszewskiego? No dobrze, zapiszmy tow. Skrzeszewskiego. Nie ma sprzeciwu, żeby zrobić wyjątek dla jednego towarzysza, bo się inni nie zgłaszają. Więc tak postanowiliśmy. Było ustalone, że przemówienia nie powinny być dłuższe niż 20 minut, i trzeba by w zasadzie w tych ramach utrzymać rozmiary tekstów złożonych na piśmie, tzn. od 6 do 8 stronic maszynopisu. Teksty należy składać do wtorku włącznie, od środy nie będzie się przyjmować. Tow. Kłosiewicz zgłasza wniosek, ażeby w związku z zarzutami pod jego adresem nie opartymi na stanie faktycznym umożliwić mu opublikowanie jego przemówienia na VII Plenum. Ponieważ jednak na plenum przemawiało bardzo wielu towarzyszy, wydaje się, że powstałaby dość dziwaczna sytuacja, dlaczego akurat to przemówienie publikujemy, a nie publikujemy przemówień polemizujących z tow. Kłosiewiczem. Wydaje się też rzeczą co najmniej wątpliwą, aby obecnie opublikować przebieg dyskusji na VII Plenum, po nowych kierunkowych decyzjach, jakie zapadły na VIII Plenum. Równocześnie nie można odmówić towarzyszowi prawa do obrony swego stanowiska i stwierdzenia stanu faktycznego. Dlatego jest propozycja, aby upoważnić tow. Kłosiewicza i każdego innego w podobnej sytuacji do wykorzystania tekstu swego przemówienia na zebraniu robotniczym czy instancji związkowej, gdzie przeczyta tekst przemówienia i spowoduje, aby prasa odpowiednio skomentowała, a nawet zacytowała jakiś najważniejszy w danym wypadku ustęp przemówienia, by dać świadectwo prawdzie. Inne rozwiązanie byłoby trudne, zwłaszcza trudno byłoby uchwałą plenum zdecydować, że opublikuje się przemówienie tow. Kłosiewicza. Czy w tej sprawie ktoś z towarzyszy pragnie się wypowiedzieć?

Tow. K ł o s i e w i c z — *Aktyw związkowy dziwi się, że na wszystkie ataki milczę. Dlatego wydaje mi się, że w takich wypadkach mam prawo to przemówienie odczytać publicznie i dać sprawozdanie do prasy.*

Tow. Ochab — Przeczytać na konkretnym zebraniu na pewno macie prawo. W sprawozdaniu z tego zebrania można zacytować odpowiedni ustęp, do którego przywiązujecie specjalną wagę. No dobrze, na to myśmy się właśnie zgodzili.

Proszę towarzyszy, był zgłoszony poprzednio wniosek w sprawie tow. Bermana. Nie miałem możliwości porozumienia się w tej sprawie ze wszystkimi członkami Biura, ale prawdopodobnie co najmniej nie będę odosobniony w swoim poglądzie. Budzi wątpliwości, czy wówczas, kiedyśmy

wysłuchali samokrytyki tow. Bermana i powołali komisję, która będzie ustalać odpowiedzialność za brak nadzoru nad organami bezpieczeństwa, byłoby rzeczą słuszną podejmować decyzję, która w pewnym sensie będzie już wiązać działalność tej komisji. Głosowanie wniosku w sprawie tow. Bermana, wydaje mi się, stwarza pewne dodatkowe trudności w pracy komisji. Proponowałbym, żeby rozpatrywać wspomniany wniosek po wysłuchaniu sprawozdania komisji. Apeluję o wycofanie tego wniosku.

Tow. Rumiński — Nie wiem, ale uważam, że to rozkładanie na raty przyniosło wiele szkody partii w ciągu ostatnich, powiedzmy, miesięcy, to rozkładanie na raty pewnych rzeczy, które są bezsporne.

Tow. Ochab — Trudno, tow. Rumiński ma prawo podtrzymać swój wniosek. Wobec tego proponuję, żebyśmy przystąpili do głosowania. Czy pragnie się ktoś wypowiedzieć przeciw wnioskowi? Kto więc jest za wnioskiem tow. Rumińskiego? Proszę o podniesienie ręki. 2 głosy za wnioskiem. Wniosek tow. Rumińskiego upadł. Tow. Moczar pragnie zgłosić wniosek.

Tow. Moczar — Na VII Plenum zgłosiłem wniosek, żeby tow Bermana wyprowadzić z KC, ale ponieważ jest wniosek o powołanie komisji, uważam, że należy poczekać na sprawozdanie komisji.

Tow. Werblan — Ja jednak jeszcze w sprawie stenogramu z dyskusji na poprzednim plenum. Oczywiście zgadzam się z tym, że nie byłoby celowe jakoś teraz VII Plenum publikować. My jesteśmy już po kolejnym plenum, ale ze względu na to, że były powszechne żądania w tej sprawie i poza tym rzeczywiście plotek wiele krążyło, być może, może nie tak pośpiesznie, nie natychmiast, ale rozważyć należy taką sprawę, żeby wydrukować ten stenogram i wewnątrzpartyjnie udostępnić go, powiedzmy, po jednym czy dwóch egzemplarzach dla każdego komitetu powiatowego, ażeby towarzysze, którzy słyszeli różne rzeczy, powiedzmy, mogli przeczytać. To wszystko.

Tow. Ochab — Proponuję zlecić Biuru Politycznemu rozpatrzenie tej sprawy. Sytuacja w kraju w ostatnich tygodniach i dniach zmieniała się bardzo szybko i w tej chwili jest ona na pewno inna aniżeli w okresie, kiedy liczne głosy domagały się opublikowania materiałów VII Plenum. Niechaj Biuro Polityczne rozpatrzy pozytywne i negatywne strony takiej decyzji. Należy upoważnić Biuro do podjęcia decyzji w tej sprawie. A więc zgoda na to. Towarzyszka Budzyńska zdaje się pragnęła złożyć wniosek?

Tow. Budzyńska — Chciałam złożyć wniosek, żeby do następnego Plenum Biuro Polityczne przemyślało i przygotowało projekt ewentualnych zmian w składzie Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej. Przypominam, że Centralna Komisja Kontroli Partyjnej nie była wybrana na zjeździe, ale powołana przez Plenum KC. Plenum więc jest uprawnione do dokonania zmian. Chciałam w swoim wystąpieniu szerzej umotywować ten wniosek, ale ponieważ nie miałam możności wystąpić, to w skrócie tylko postaram się umotywować.

Wydaje się, że we wszystkich dziedzinach naszego życia ten miniony okres, okres oddziaływania, a raczej panowania tego, co nazywamy w skrócie kultem jednostki, niewątpliwie zaważył i skrzywił metody pracy, styl, sposób widzenia centralnych problemów naszego życia, ale wydaje się, że szczególnie ostro to musiało odbić się na takim delikatnym organie, jakim jest Centralna Komisja Kontroli Par-

tyjnej, i wydaje się, że trudno po prostu oczekiwać, żeby towarzysze, którzy przez długi czas pracowali, działali przy pomocy określonych metod, w określony sposób podchodzili do węzłowych zagadnień, mogli się tak szybko zmienić, żeby mogli w tym składzie jakoś przestawić się na nowe metody, na takie formy, na takie metody pracy, jakie powinny cechować Centralną Komisję Kontroli Partyjnej. I dlatego sądzę, że nie należałoby zwlekać do następnego zjazdu, ale rozstrzygnąć tę sprawę wcześniej. W związku z tym zgłaszam wniosek o przygotowanie projektu zmian w składzie CKKP.

Tow. Ochab — Proponuję, ażeby przekazać wniosek do rozpatrzenia Biuru Politycznemu, trzeba będzie zastanowić się spokojnie, zanim podejmiemy uchwałę.

Przy poprzednim punkcie mówiliśmy, że trzeba będzie rozpatrzyć, kto poza tow. Komarem był wyprowadzony w tym okresie z Centralnej Komisji. Prawdopodobnie samo Biuro Polityczne przyjdzie z pewnymi wnioskami w tej sprawie. Przy rozpatrywaniu sprawy będzie wzięty pod uwagę wniosek tow. Budzyńskiej.

Proponowałbym, aby formalnego wniosku zobowiązującego Biuro do postawienia na następnym plenum zagadnienia wyprowadzenia niektórych towarzyszy z Komisji Kontroli Partyjnej nie podejmować, ale przekazać sprawę Biuru Politycznemu do rozpatrzenia.

Jest jeszcze sprawa wniosków dotyczących zjazdu partyjnego. VII Plenum zobowiązało Biuro do przedstawienia odpowiednich wniosków w związku z przygotowaniami do III Zjazdu. Nie ma potrzeby rozwodzić się, jak rozwijała się sytuacja, która uniemożliwiała należyte przygotowanie tych wniosków na VIII Plenum. Wnioski te będą złożone na następnym plenum.

Proszę towarzyszy, przed przystąpieniem do pracy komisji skrutacyjnej chciałbym stwierdzić w związku z uwagą, którą nam przekazał jeden z członków Komitetu Centralnego, żeśmy nie zamknęli formalną uchwałą plenum przyjęcia rezygnacji tow. Minca, zgodnie z propozycjami Biura, i że wobec tego ta sprawa wchodzi w ogólną rekonstrukcję Biura, co niewątpliwie jest zaniedbaniem ze strony Biura, powinniśmy byli to postawić wcześniej. No, nie wiem, czy by należało w tej chwili przerywać głosowanie, myślę jednak, że należałoby podjąć uchwałę zatwierdzającą wniosek plenum, traktując, że to jest uchwała przed głosowaniem; faktycznie, samo głosowanie się jeszcze nie odbyło, takie jest zdanie członków Biura. Ja się nie ze wszystkimi porozumiałem. Czy jest propozycja, ażeby plenum podjęło uchwałę zatwierdzającą wniosek Biura Politycznego w sprawie przyjęcia rezygnacji tow. Minca? W tej sprawie tow. Rumiński chciał zabrać głos.

Tow. Rumiński — To są wszystko sprawy organizacyjne, dlatego że zgłosiłem na poprzednim plenum wniosek o wyprowadzenie tow. Bermana z Komitetu Centralnego, ażeby Biuro wyjaśniło tę sprawę i złożyło na plenum wniosek. No, tych wniosków nie było, ja nie wiem, powiedzmy, czy ta sprawa i jak została załatwiona.

Tow. Ochab — Myśmy wówczas mówili, że będzie rozmowa z tow. Bermanem i oświadczenie jego. Oświadczenie było na piśmie i wystąpienie na

dzisiejszym plenum. Jeśli tow. Rumiński będzie podtrzymywał taki wniosek, to my go po przegłosowaniu tej sprawy będziemy obowiązani postawić i ustosunkować się do niego. Wydaje się jednak, że w związku z powołaniem komisji to byłoby co najmniej jakos tak nerwowo. Nie chcę jednak w tej chwili nad tą sprawą wszczynać dyskusji, ponieważ trzeba załatwić przed przegłosowaniem składu Biura Politycznego wniosek - zatwierdzenie wniosków Biura Politycznego o przyjęcie rezygnacji tow. Minca. Tow. Minc dzisiaj występował, tak że nie ma po co podjąć merytorycznej dyskusji. Nie ma wniosku, ażeby podejmować dyskusję merytoryczną. Jest sprawa przegłosowania wniosku zatwierdzającego propozycję Biura w sprawie rezygnacji tow. Minca. Można przystąpić wobec tego do głosowania. Będziemy więc głosowali: czy jest ktoś przeciw przyjęciu tej rezygnacji? Nie ma takiego. W takim razie trzeba uznać, że wniosek został przyjęty.

Krótka przerwa

Tow. Ochab — Otwieram posiedzenie, głos ma tow. Roman Nowak.

Tow. R. Nowak — Protokoł z posiedzenia komisji skrutacyjnej wybranej na VIII Plenum KC PZPR w dniu 21 października 1956 r.

Komisja skrutacyjna w osobach towarzyszy: Ostapa Dłuskiego, Zenona Kliszki, Romana Nowaka po obliczeniu oddanych kart wyborczych stwierdza, że głosowało 75 towarzyszy członków KC, nie głosowało 6 towarzyszy nieobecnych na plenum. Wszystkie oddane głosy zostały uznane za ważne. Poszczególni kandydaci na członków Biura Politycznego KC otrzymali następującą ilość głosów:

tow. Cyrankiewicz	73 głosy
tow. Gomułka	74 głosy
tow. Jędrychowski	72 głosy
tow. Loga-Sowiński	74 głosy
tow. Morawski	56 głosów
tow. Ochab	75 głosów
tow. Rapacki	72 głosy
tow. Zambrowski	56 głosów
tow. Zawadzki	68 głosów
tow. Rokossowski	23 głosy

oraz tow. Nowak bez podania imienia 1 głos.

Do Biura Politycznego wybrani zostali następujący towarzysze:

tow. Cyrankiewicz
tow. Gomułka
tow. Jędrychowski
tow. Loga-Sowiński
tow. Morawski
tow. Ochab
tow. Rapacki
tow. Zambrowski
tow. Zawadzki

W wyborach na członków Sekretariatu KC poszczególni kandydaci otrzymali następującą ilość głosów:

tow. Albrecht	73 głosy
tow. Gomułka	74 głosy
tow. Gierek	75 głosów
tow. Jarosiński	74 głosy
tow. Ochab	75 głosów
tow. Matwin	68 głosów
tow. Zambrowski	57 głosów

Wszyscy wymienieni wyżej towarzysze wybrani zostali do Sekretariatu KC PZPR. Lista wyborcza wraz z listą głosujących członków KC załączona zostaje do niniejszego protokołu. Następują podpisy członków komisji skrutacyjnej: tow. Ostap Dluski, Zenon Kliszko i Roman Nowak.

Tow. Ochab — Pozostaje nam do przegłosowania wniosek zgłoszony przez poprzednie Biuro Polityczne i przez Biuro Polityczne w nowym składzie, mianowicie co do wyboru I sekretarza. Proponuję, aby wybory odbyły się jawnie, tak jak zawsze dotychczas. Myśmy w projekcie uchwały mówili o tajnych wyborach instancji, organów instancji. Powołanie I sekretarza moim zdaniem i zgodnie z dotychczasową praktyką powinno się odbyć w wyborach jawnych. Czy w sprawie trybu głosowania są inne wnioski? Nie słyszę, wobec tego towarzysze pozwolą, że przegłosujemy. Biuro Polityczne proponuje wybrać na I sekretarza KC naszej partii tow. Władysława Gomułkę-Wiesława. Kto jest za tym wnioskiem, proszę o podniesienie ręki do góry. Kto jest przeciw? Nie ma sprzeciwów.

Towarzysze, przekazując przewodnictwo tow. Wiesławowi pragnę, pamiętając o swoim doświadczeniu, życzyć mu z całego serca dużo sił fizycznych i duchowych dla właściwego pokierowania naszym kolektywem.

Tow. WŁADYSŁAW GOMUŁKA

Proszę towarzyszy, chciałem wszystkim wam podziękować za zaufanie, którym ponownie mnie obdarzyliście. Pracować będę tak, jak potrafię najlepiej, dla realizacji uchwał, które nakreślać będzie Komitet Centralny naszej partii.

Ponieważ przy zgłaszaniu kandydatów wysunięto dodatkowo jeszcze jedną kandydaturę, kandydaturę tow. Rokossowskiego, który otrzymał 23 głosy, chciałem podkreślić, że w tym głosowaniu nie należy absolutnie widzieć dowodu nieufności wobec tow. Rokossowskiego. Uważam, że towarzysze, którzy postawili tę kandydaturę, wychodzili z określonych założeń, z założeń — moim zdaniem — niesłusznych. Nie taka była intencja Biura Politycznego, które ustalało projekt składu kandydatów nowego Biura Politycznego. Nie było też intencji, ażeby przez taki skład wywierać nacisk na Związek Radziecki. Postawienie sprawy przez tow. Rumińskiego pod tym kątem uważam za całkowicie niesłuszne, za całkowicie błędne.

Dlatego też wynik głosowania należy traktować nie jako wyraz nieuf-

ności dla tow. Rokossowskiego, ale należy traktować jako wyraz stanowiska plenum, które dąży do skonsolidowania i zjednoczenia kierownictwa, a wraz z tym całej partii.

W związku z tym chciałbym też powiedzieć, że trochę zaniepokoiła mnie nuta, która brzmiała w przemówieniu tow. Rumińskiego, takie na przykład sformułowania, że wynik głosowania może stanowić linię podziału w partii, że niewysunięcie kandydatury tow. Rokossowskiego może spowodować podział w partii. Tak stawiać sprawy nie wolno, i z rezultatów głosowania widać, że tak członkowie KC nie myśleli. Jeślibyśmy jeszcze w tej chwili stanęli dalej na gruncie podziału w partii i dalej kontynuowali ten system pracy, jaki miał dotychczas miejsce w Biurze Politycznym i w innych organach partyjnych, to — rzecz jasna — nie moglibyśmy zrealizować wielkich zadań, które przed partią stoją.

Było wiele głosów w dyskusji, które ustosunkowały się do mojego wystąpienia. Chciałbym, towarzysze, podkreślić, że wystąpienie moje nie było referatem, było tylko głosem w dyskusji. I tak je należy traktować. Dlatego też sprawy, które budzą takie czy inne wątpliwości, winny być tak ujęte i tak sformułowane w rezolucji i później w praktycznej pracy partii, aby odpowiadały stanowisku KC, stanowisku Biura, a nie stanowisku pojedynczego człowieka.

Nie należy, towarzysze, nie doceniać, nie wolno nie doceniać tej sytuacji, w jakiej się w tej chwili znajdujemy. Dzisiejsze plenum posiada wielkie znaczenie dla naszej partii. Jest ono zwrotem w polityce partyjnej, zwrotem, który dojrzewał od dłuższego czasu. Proces ten został zapoczątkowany na III Plenum i poprzez etapy doszedł do dnia dzisiejszego — do VIII Plenum. Określa ono nowy kierunek i nową linię polityczną, którą winna realizować cała partia.

Przed nami powstaną na pewno wielkie trudności, trudności nie natury organizacyjnej, wewnętrznej, gdyż nie przypuszczam, ażeby nie można było zlikwidować złego stanu, który dotychczas miał miejsce w partii, ale trudności, które mogą się wiązać z właściwym, należytym ułożeniem naszych bratnich stosunków z KPZR. Dlatego też chciałbym, towarzysze, ażeby tak, jak dziś poparliście olbrzymią większością — nawet powiedziałbym — jednolicie linię polityczną ujętą w rezolucji, a tam również mówimy o naszych stosunkach ze Związkiem Radzieckim i z KPZR, ażebyście tę linię konsekwentnie realizowali i na przyszłość.

Mój apel, towarzysze, jest krótki: bez waszej pomocy ani ja, ani Biuro Polityczne niczego nie będzie mogło zrobić, nie będzie mogło realizować tej linii i tych uchwał, które zostały przyjęte, bez waszej pomocy i bez pomocy całej partii. Dlatego też główne zadanie, które przed nami stoi, które winniśmy jak najszybciej urzeczywistnić, to zmobilizowanie całej partii od góry do dołu, od centralnych kierownictw do dołowych kierownictw, zmobilizowanie ich wysiłku dla realizacji tego, co myśmy na tym plenum przyjęli i postanowili. Szczególnie obecnie, kiedy stoimy w obliczu wyborów, należy zlikwidować wszelkie rozbieżności, jakie miały miejsce, ażeby móc całą partię zmobilizować do przeprowadzenia tej akcji wyborczej zgodnie z wytycznymi kierownictwa partii.

Dziękując wam za zaufanie, przyjmuję obowiązki, które mi powierzacie. Będę się starał wypełniać je w miarę moich sił i możliwości.

Towarzysze, czy są jeszcze jakieś sprawy, które chcielibyście poruszyć na dzisiejszym posiedzeniu?

Tow. Izydorczyk — Tow. Spychalski poruszył sprawę, którą ja chciałem w przemówieniu uzasadnić, poruszył, ale nie postawił formalnego wniosku. Mnie się wydaje, że celowe będzie zwrócić się do Biura Politycznego o zwołanie krajowej narady aktywu, sięgnąć do sekretarzy komitetów powiatowych i zakładowych, do części aktywu wojewódzkiego, części aktywu powiatowego po to, żeby ten szeroki aktyw partyjny — skoro nas nie stać w tej chwili na partyjną konferencję — mógł z pierwszych ust, z ust tow. Gomulki, z ust Biura Politycznego otrzymać wytyczne do dalszej pracy. Stawiam to jako wniosek formalny.

Tow. Gomulka — Przypuszczam, towarzysze, że można przyjąć wniosek tow. Izydorczyka jako wskazówkę dla Biura na najbliższą przyszłość.

Sprawa ta wysuwa się nie tylko w związku ze zmianą Biura Politycznego. Narada taka potrzebna jest przede wszystkim w związku z wyborami. Była propozycja członków Biura i członków Sekretariatu, ażeby w niedługim czasie zwołać naradę sekretarzy powiatowych, i prawdopodobnie w niedługim czasie trzeba to będzie przeprowadzić. Taka narada krajowa będzie mieć wielkie znaczenie przede wszystkim dla przygotowania akcji wyborów, gdyż w tej sprawie — jak dotychczas — niezbyt daleko się posunęliśmy. Dlatego też uważam, że można przyjąć wniosek tow. Izydorczyka jako wskazówkę działania.

Ogłaszam VIII Plenum za zamknięte.

(Obrady VIII Plenum kończą się odśpiewaniem Międzynarodówki).

Teksty przemówień nadesłanych do protokołu–zgodnie z uchwałą plenum–przez niektórych towarzyszy zapisanych do głosu, którzy na skutek zamknięcia dyskusji głosu nie otrzymali

Tow. FELIKS BARANOWSKI

VIII Plenum obraduje w sytuacji, kiedy nastąpiło dalsze pogłębienie rozdźwięków pomiędzy kierownictwem partii a klasą robotniczą i narodem. Władza nasza straciła autorytet, a naród stracił wiarę w to, by partia nasza zdolna była realizować program naprawy stosunków politycznych, społecznych i gospodarczych w naszym kraju.

Poprzednie Plenum uchwaliło słuszną rezolucję, ale naród czekał na czyny i nam nie wierzył. Były podstawy ku temu, żeby nie wierzyć, bo przecież VII Plenum poza rezolucją nie zrobiło zasadniczego kroku, aby odbudować zaufanie w klasie robotniczej i w narodzie, zaufanie do naszej partii i do naszej władzy.

Byli tacy wśród członków KC i wśród członków Biura Politycznego, którzy uważali, że wystarczy tylko podjąć dobrą uchwałę, a otworzy się nowa era, że naród natychmiast za nami pójdzie z nową wiarą i nowym entuzjazmem.

Byli tacy wśród nas, którzy uważali, że za tamten ponury okres nie powinniśmy mieć poczucia winy, że niesłuszne jest stawiać sprawę odpowiedzialności ludzi. Większość członków KC uważała, że nowy program, który uchwaliło VII Plenum, mogą realizować starzy ludzie, obciążeni odpowiedzialnością za ubiegły okres. Dlatego dokonano tylko pewnych uzupełnień w Biurze Politycznym, nie dokonując zmian zasadniczych.

Z takim stanowiskiem nie godziła się pewna część Komitetu Centralnego, ale niestety, znalazła się ona w mniejszości.

Z takim stanowiskiem nie godziła się partia i nie godził się naród.

W takiej sytuacji władza nasza atakowana była w każdym prawie jej ogniwie. I gdyby ktoś podjął się nawet obrony, byłoby to niesłuszne i niezrozumiałe, byłoby to bezskuteczne, nie znalazłoby poparcia w narodzie.

Znaleźliśmy się w impasie, i to wówczas, kiedy w całym kraju począwszy od XX Zjazdu podnosiła się coraz wyżej fala ogromnej aktywności mas pracujących. Ten nurt płynął obok nas.

Nazbierało się w ludziach wiele słusznych pretensji i słusznego gniewu, a nasze Biuro Polityczne i my, jako członkowie KC, nie umieliśmy zgodnie, ze słusznością i sprawiedliwością tych nabolałych spraw rozwiązywać.

Wytworzyła się atmosfera ciężka, nieznośna, której już ani dnia dłużej nie można było wytrzymać. Powstała groźna sytuacja.

Poznań wstrząsnął sumieniem każdego uczciwego człowieka, wszyscy pytali: kto odpowiada? Ale odpowiedzialnych nie było, a wręcz przeciwnie — na VII Plenum była część członków KC broniąca ludzi, których autorytet został poderwany, w których prawdomówność masy nie wierzyły, bo nadużywali zaufania mas i zaufania partii.

VII Plenum nie wykazało dostatecznej dojrzałości, nie rozumiało, że aby się oczyścić, aby się odciąć od złej przeszłości, trzeba wyciągnąć konsekwencje organizacyjne w stosunku do ludzi, którzy głównie odpowiadają za tę przeszłość.

Od VII do VIII Plenum dzielą nas zaledwie trzy miesiące. Był to okres bardzo brzemienny dla naszej partii. W naszym Biurze Politycznym, wśród członków KC, następowało zrozumienie, że z każdym dniem jest gorzej, że program uchwalony na VII Plenum, chociaż jest w zasadzie słuszny, nie skupi wokół siebie mas, gdyż za tym programem nie stoją ludzie, którzy mają zaufanie w narodzie.

Dzisiaj na VIII Plenum, wydaje się, że jest u większości członków KC zrozumienie konieczności zasadniczych zmian personalnych w Komitecie Centralnym i w Biurze Politycznym.

Żal tylko, że nie nastąpiło to wcześniej. Myślę, że nie doszłoby do wielu smutnych następstw, sądzę, że nie byłoby również tragedii poznańskiej, gdybyśmy te zmiany przeprowadzili już na III Plenum.

Cechował nas brak odwagi w odkrywaniu całej prawdy przed masami i brak odwagi w przeprowadzaniu tych zmian, które dałyby gwarancję, że do starego nie będzie już nigdy powrotu.

Dziś sytuacja dojrzała do zasadniczych zmian. Ci towarzysze, którzy na VII Plenum bronili się przed zmianami, dzisiaj, sądzę, opowiedzą się za zmianą kierownictwa i za wprowadzeniem ludzi mających zaufanie i poparcie szerokich mas.

Za zmianami personalnymi, których na obecnym posiedzeniu dokonamy, widzę trzy podstawowe sprawy:

Po pierwsze — zmiany te gwarantują nam i całemu narodowi dalszy rozwój demokratyzacji życia politycznego, gwarantują, że oczyszczamy się z pozostałości poprzedniego ponurego okresu beriowszczyzny, że be-

riowszczyzna będzie wykarczowana do końca, że ten ponury okres nie powtórzy się nigdy i że w stosunku do odpowiedzialnych będą wyciągnięte konsekwencje odpowiednio do zakresu ich winy.

Jest to ogromnej wagi sprawa moralna. Jeśli nie wyciągniemy tych wniosków — to nasza partia nigdy się nie oczyści i nie potrafi prowadzić mas za sobą. Jeśli tego nie zrobimy, to nie będziemy komunistami, nie będziemy mogli spojrzeć w twarz narodowi.

Po drugie — ocena wykonania planu sześcioletniego zawarta w uchwałach VII Plenum oraz w przemówieniu tow. Gomułki wykazuje, że w układzie i w realizacji sześciolatki popełniono szereg poważnych błędów, że było wiele efekciarstwa, że było awanturnictwo w polityce gospodarczej — to ostatnie dotyczy zwłaszcza wsi.

Przyjście tow. Gomułki i jego udział w kierownictwie partii gwarantuje nam i narodowi, że politykę gospodarczą cechować będzie rozwaga, że awanturnictwo i efekciarstwo oraz różnego rodzaju sztuki magiczne, stosowane dotychczas w gospodarce, nie będą miały miejsca, że będzie następował konsekwentniej rozwój demokracji robotniczej w zakładach pracy.

Po trzecie — w stosunkach pomiędzy bratnimi partiami było dotychczas szereg nienormalności. Dotyczy to głównie stosunków z KPZR. Po XX Zjeździe KPZR nastąpiło wiele pozytywnych zmian, jednak nie wszystkie błędy przeszłości zostały przezwyciężone do końca. Jest w tym bardzo dużo i naszej winy, bo nie umieliśmy stawiać przed towarzyszami z KPZR naszej problematyki, nie oświetlaliśmy im spokojnie i uporczywie naszej sytuacji, nie przedstawialiśmy dostatecznie jasno naszych trudności politycznych i gospodarczych.

W wielu wypadkach niektórym z członków kierownictwa partii brak było charakteru, czego dobitnym przykładem jest postawa i treść przemówienia tow. Bermana.

Sądzę, że zmiany, których dokonamy w naszym kierownictwie, będą miały bardzo pozytywne znaczenie dla rozwoju naszych stosunków z bratnimi partiami naszego obozu, a szczególnie dla rozwoju naszych stosunków z KPZR.

Zasada internacjonalizmu, wzajemnego zaufania i równości w stosunkach pomiędzy partiami proletariackimi, sformułowana w projekcie uchwały i w przemówieniu tow. Wiesława, daje gwarancję dalszego zacieśnienia naszego sojuszu ze Związkiem Radzieckim i z bratnimi krajami budującymi socjalizm.

Na VII Plenum, tak jak szereg towarzyszy, obok innych spraw stawiałem sprawę odpowiedzialności za przeszłość oraz sprawę tow. Gomułki. Uważam, że to są sprawy zasadnicze, od których zależy faktyczny zwrot partii, że inaczej wszystko skończy się na pustym gadaniu.

Ażeby dokonać zwrotu, nie wystarczą zmiany w kierownictwie. Od tego trzeba zacząć, ale również trzeba ze zmianami pójść w dół. Trzeba przywrócić normalne stosunki w partii Biurokratyzacja w partii, jej aparatu, posunięta jest bardzo głęboko. Mówiłem o tym na VII Plenum i powta-

rzam tylko, jako przypomnienie, że to, co robimy dzisiaj, to jest tylko początek i że trzeba działać szybko, gdyż naglą nas problemy, które musimy rozwiązywać, a w obecnym stanie partii nie będziemy do tego zdolni. Trzeba umocnić partię, podnieść jej dyscyplinę i wzmocnić jej jedność. Myślę że obecne Plenum stwarza ku temu dostateczne warunki, gdyż załatwiamy na nim sprawę zasadniczą, dokonujemy zasadniczego zwrotu, który w sposób istotny zadecyduje o dalszym postępie w budownictwie socjalizmu.

Dzisiejsze Plenum będzie stanowiło przełom w życiu partii i w życiu narodu.

Widzimy wzniesienie nastrojów mas popierających nasze poczynania. To co się dzieje w kraju, świadczy o tym, że wkraczamy na słuszną drogę.

Są jednak pewne przejawy wrogiej działalności, obok których nie wolno przejść obojętnie, są próby podważania i osłabiania sojuszu polsko-radzieckiego.

Wrogie elementy z pewnością chciałyby wykorzystać ten fakt, że KPZR na XX Zjeździe szczerze odsłoniła tragiczny obraz zbrodni i spustoszeń moralnych okresu stalinowskiego, by szerzyć antyradzieckie nastroje.

Nie zostały do końca usunięte nienormalności w stosunkach pomiędzy partiami i państwami obozu socjalistycznego — i to również daje możliwości do wrogiego podjudzania.

Winniśmy konsekwentnie dążyć do wprowadzenia w pełni leninowskich norm w stosunkach pomiędzy partiami, a jednocześnie bezwzględnie zwalczać wszelkiego rodzaju wystąpienia antyradzieckie.

Gdybyśmy tej walki nie prowadzili, gdybyśmy ulegali tym nastrojom w jakimkolwiek ogniwie partii, może to stanowić groźbę realną dla budownictwa socjalizmu i dla naszej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim.

Na dzisiejszym Plenum dokonaliśmy ogromnej pracy. Dokonaliśmy tego, że izolowany od mas gmach Komitetu Centralnego ożyje na nowo, stanie się bliski klasie robotniczej i masom pracującym.

Jestem przekonany, że będziemy zdolni naprawić szkody spowodowane błędami i wypaczeniami poprzedniego okresu.

Potrafimy odbudować w pełni i pogłębić zaufanie mas do naszego kierownictwa, do Komitetu Centralnego i do partii.

Nawiążemy naruszoną więź z masami i poprowadzimy naród w braterskiej współpracy ze wszystkimi narodami naszego obozu do dalszej walki o socjalizm.

Tow. MIECZYSŁAW BODALSKI

Wytyczne w sprawie rolnictwa, zawarte w referacie tow. Wiesława, niosą w swej treści atmosferę gospodarskiej troski i perspektywy rozwoju, opartej na zasadzie zrozumiałej przez chłopów i robotników rolnych opłacalności produkcji przez rozszerzenie stosunków wsi z rynkiem, prawidłową

politykę cen produktów rolnych, rozszerzenie zainteresowania materialnego, a nie eksploatacyjnej polityki dzierżawcy, jaką myśmy w pewnym sensie, niestety, stosowali w rolnictwie, a szczególnie w PGR.

Są dwie formy kierowania rolnictwem i nie tylko rolnictwem.

1. Albo to będzie droga pracy z ludźmi oparta o ich troskę, samodzielność, materialne zainteresowanie, rozwijanie intensywności gospodarstwa — a więc droga rozwoju;

2. Albo to będzie droga nieliczenia się z warunkami, doświadczeniami ludzi, opłacalnością, czyli droga biurokratycznego centralizmu, odgórnego planowania, a przez to komenderowania ludźmi, a w skutkach droga zastoju, dreptania w miejscu, jeżeli nie cofania się.

Ta druga droga ujemnie odbiła się na PGR i wynikach ich gospodarki. A jakie tego były polityczne skutki?

Jeżeli się odgórnie planuje i kieruje, a ludzie nie zawsze wiedzą, o co chodzi, to na kontrolę wykonania rzuca się z góry aparat państwowy „pełnomocników", a myśmy w PGR taką metodę stosowali. Jak to nie dawało spodziewanych wyników, to mobilizowało się partyjny aparat i partyjnych „pełnomocników", mobilizowało się znowu „aktyw odgórny".

Partia to kierownik polityczny, a nie administrator i sekwestrator, jak to nieraz miało miejsce np. przy skupie zboża. Kult jednostki „troską o socjalizm" obdarzał kierownictwo, a ludzie-wytwórcy oddani i ofiarni — czyż u nich było mniej troski o zbudowanie socjalizmu?

Wyrobiono sobie o 300 tysiącach pracowników PGR jak najgorszą opinię. Im kto bardziej z pracowników odpowiedzialnych ogniw kierowniczych pragnął wykonania zadań — ten w tym administracyjnym, centralistyczno-biurokratycznym systemie wpadał w większe błędy i w konflikt z ludźmi. Tracił zaufanie ludzi, którzy mówili mu: „przecież to w naszych warunkach jest niesłuszne, a dlaczego ty forsujesz?"

Trzeba i należy nas krytykować za złe wyniki pracy, ale jak można było zainteresować robotnika czy agronoma, lub zootechnika w PGR troską o produkcję, gdy plan był oparty o „planowane deficyty" oparte na niskich nieopłacalnych cenach. Wychodziły stąd takie nonsensy, że gdy krowa dała więcej mleka niż planowano, równocześnie wzrastał ponadplanowy deficyt. Chłopi znając te deficyty, mówili: „Oto socjalistyczne gospodarstwo, do którego tyle państwo dopłaca, a nam kto dopłacać będzie, jak zrobimy spółdzielnię produkcyjną?".

Są cztery nieodłączne elementy niezbędne dla poprawy PGR-owskiej gospodarki:

1. Sprawa rentowności;
2. Sprawa oddolnego planowania w PGR;
3. Nierozerwalnie wiąże się z tym rozwój samorządu w gospodarstwach;
4. Wprowadzenie rozrachunku w gospodarstwie.

Te cztery warunki są niezbędne, aby robotnik wiedział, że takie na-

kłady na 1 ha dały takie wyniki, takie są efekty produkcyjne naszej pracy i taki jest ich stosunek wzajemny do kosztów produkcji.

Tylko przy zespoleniu tych czterech elementów można w PGR gospodarkę poprawić, można w praktyce mówić i realizować to, co od rozpoczęcia budowy władzy ludowej było i jest naszym naczelnym hasłem: „Robotnik jest współgospodarzem kraju".

Przykro jest towarzysze, że po 12 latach władzy mówimy, iż plagą w wielu gospodarstwach PGR jest marnotrawstwo, kradzieże, nadużycia itp. Czy to robotników wina? Nie. W tym jest dużo naszej winy.

Dopóki nie oprzemy PGR-owskiej gospodarki na rozrachunku gospodarczym i na zasadzie rentowności i od wyników finansowych nie uzależnimy wynagrodzenia i premii, w wysokości oczywiście opłacalnej dla pracownika, to dopóty nie będzie wzrostu intensywności, wzrostu plonów, rozwoju hodowli, nasiennictwa, hodowli zarodowej i prawidłowej struktury zasiewów czy struktury produkcji zwierzęcej.

Czyż będzie potrzeba wtedy administracyjnie narzucać gospodarstwu PGR strukturę zasiewów, jeżeli załoga z kierownikiem gospodarstwa obliczy sobie, że na przykład za 1 q zboża według cen nawet obecnie obowiązujących w PGR otrzymuje od państwa 120 zł, a średnie plony żyta, jakie uzyskaliśmy z tegorocznych omłotów, wynoszą około 12 q z ha — czyli dochód brutto z ha przy uprawie żyta wyniesie 1440 zł, oczywiście nie licząc słomy?

Dochód brutto z ha pszenicy przy plonie 14 q z ha uzyskanym w br. średnio w PGR po 190 zł wyniesie 2660 zł, a w uprawie rzepaku przy plonie 8 q z ha po 600 zł daje 4800 zł.

Burak cukrowy przy plonie 180 q po 48 zł za 1 q daje dochód brutto 8640 zł, czyli dokładnie 6 razy więcej niż żyto.

Jest samo przez się zrozumiałe, że koszt produkcji 1 ha buraków cukrowych jest wyższy od 1 ha żyta, ale również wyższa jest wartość wytłoków i liści buraczanych na paszę aniżeli żytniej słomy.

Ponieważ system premiowania nie jest u nas ustawiony jeszcze w zależności od dochodu uzyskiwanego z 1 ha, przeto w br. w wyniku oddolnego planowania o 7 tys. ha zmniejszono zasiewy buraków w stosunku do założeń przemysłu cukrowniczego.

Zmieniamy co prawda w tym kierunku system wynagrodzenia i premiowania, ale razem z tym musi być wytworzona atmosfera polityczna, że bez rachunku gospodarować w PGR nie podobna.

Dopiero gdy robotnicy PGR sami przekonają się w oparciu o rozrachunek gospodarczy, że ich gospodarstwo daje taką to produkcję i tyle ona kosztuje, a tyle jest warta, będą strzec i będą o nią się troszczyć, jak o swoją własną.

A likwidacja odłogów? Około 1 mln. ha ziemi przyjęto w sześciolatce bez inwentarza. Nastawiono się na zboże, bo zboże potrzebne, zasiano je nawet tam, gdzie nie należało, jak np. w Sanoku, gdzie zebrano po 5 q z 1 ha, bo w zimie połowa w górach wymarzła. Nakłady były duże, a efekty znikome. Co zrobiono, aby to naprawić?

W ubiegłym roku na północy w województwie białostockim i olsztyńskim np., gdzie w 1954 r. i 1955 zlikwidowano około 70 tysięcy ha odłogów, poszliśmy na uprawę koniczyny nasiennej. W 1955 r. zebrano nasion tej kultury ponad 700 ton, dzięki czemu zasiano 30 tys. ha wsiewek koniczyny w województwie olsztyńskim, a ponad 5 tys. ha w województwie białostockim.

Przy uprawie koniczyny chodzi nam o to, aby 1 raz orać, a 4 razy zbierać, licząc po 2 pokosy przez 2-letnie użytkowanie unikniemy niepotrzebnych kosztów paliwa, siły pociągowej itp., zwiększymy ilość paszy, której koniczyna daje około 40 q z ha w postaci dobrego siana, wystarczającego na utrzymanie rocznie około 2 krów. Przyjmując wydajność tych krów tylko po 2 200 litrów mleka rocznie otrzymujemy z 1 ha rocznie 4 400 litrów, co licząc po 2 zł za litr daje dochód brutto 8 800 zł, czyli przeszło 6 razy tyle, ile wynosi wspomniany już dochód brutto z żyta nie licząc (a należy liczyć) wartości obornika, 1 cielęcia rocznie itp. dodatkowej produkcji ubocznej rocznie.

W trudno dostępnych terenach Rzeszowszczyzny poszliśmy na wypas letni bydła, ponieważ brak budynków, dróg, np. na Podgórzu, gdzie o 2 miesiące dłużej trwa zima i trzeba było tam gromadzić więcej paszy na zimę. Natomiast jedna sztuka bydła na 1 ha pastwiska może dać około 65—80 kg przyrostu mięsa w ciągu lata, a więc 80 kg wołowiny (równa się to wartości kalorycznej około 300 kg żyta netto bez żadnych prawie nakładów).

Od wielu lat zarzuca się PGR: „macie potężną mechanizację i dlaczego u was są niskie plony?" Trzeba powiedzieć, że od ilości żelaza na 1 ha plony jeszcze nie wzrosną. Owszem, jest w PGR liczna traktoryzacja oparta na „Ursusie", ale młocarń, siewników dobrych nie ma, jak również brak maszyn czyszczących, szczególnie brak bukowników do koniczyny nasiennej, narzędzi do upraw międzyrzędowych itp.

Tow. Jędrychowski motywował przyczynę ograniczenia produkcji kombajnów tym, że „rolnictwo zmniejszyło zapotrzebowanie". Tak, to prawda, ale chciałoby się usłyszeć o modernizacji naszego kombajnu, tak jak np. tego dokonano w CSR, gdzie kombajn o szer. 3,30 cm posiada podwójne czyszczenia i daje zboże o 96% czystości, na 1 ha zużywa 8 litrów nafty — a nasz 20 litrów benzyny — posiada urządzenia do suszenia zboża za pomocą gazów spalinowych obniżające o 1,5—2% wilgotność, posiada oddzielny zbiornik na plewy i zbieracz-prasę do słomy. Jest dostosowany do sprzętu zboża o długiej słomie i wysokich plonach.

A my mamy przecież dobrych konstruktorów. Należy ich zainteresować materialnie i zrobić maszyny dla rolnictwa jak trzeba. Jest wiele miejscowości, w których są warsztaty PGR, POM, a nawet GOM. Proponuję w tych wypadkach łączyć je w 1 warsztat państwowy prowadzony na rozrachunku gospodarczym; zmniejszy to administrację, podniesie jakość, a mogą one z powodzeniem obsługiwać remontami zarówno PGR, jak i spółdzielnie produkcyjne. Nam dziś trzeba w rolnictwie nie dużej ilości maszyn, ale dobrych, a pieniądze wydatkowane na ich produkcję dziś lepiej dać na budownictwo mieszkań dla robotników w PGR.

Co to jest budownictwo mieszkaniowe w PGR?

Przez te 6 ubiegłych lat plony w PGR pozostawały na tym samym poziomie 13,4 q (w 1950 r. i w 1955 r.). Dlaczego? Bo w tym czasie PGR przyjęły około 1 mln. ha odłogów w większości bez budynków i bez ludzi — z tego ponad 600 tys. ha w 7 województwach północno-zachodnich ziem odzyskanych.

Jak na poszczególnych województwach wzrastały średnie plony 4 zbóż w PGR i od czego to było zależne?

województwo	1950 r.	1955 r.	chłopi 1955 r.	stan robotników na 100 ha użyt. rol.
warszawskie	z 15,5 q	do 19,9 q	14,8 q	25
łódzkie	z 17,9 q	do 24,8 q	14,6 q	27
poznańskie	z 17,4 q	do 18,7 q	16,4 q	17
opolskie	z 14,4 q	do 18,1 q	15,8 q	20
podczas gdy w woj. zachodnich i północnych:				
koszalińskie	z 12,1 q	do 10,3 q	12 q	11
olsztyńskie	z 10,9 q	do 9,5 q	12,8 q	9
białostockie	z 11 q	do 9,4 q	12,8 q	7,8

Pragnę podkreślić, że w tych trzech ostatnich województwach w ciągu 6 lat przyjęto następujące ilości odłogów do zagospodarowania: w województwie koszalińskim 97 tys. ha, co stanowi wzrost areału o 49%, w województwie olsztyńskim 80 tys. ha, czyli o 34%, a w województwie białostockim 35 tys. ha, co daje 72% wzrostu posiadanego w 1950 r. areału użytków rolnych.

Z powyższych zestawień wynika więc, że w PGR stosunek plonów do zatrudnienia jest wprost proporcjonalny, z tym że w pierwszej grupie województw, przeważają pracownicy stali z rodzinami, a więc ilość ludzi do pracy jest jeszcze większa, natomiast w grupie województw północnych większość to pracownicy sezonowi. Różnice w plonach wskazują nie tylko na rezerwy wzrostu produkcji z 1 ha, ale na rozmiar potrzebnych środków.

Wniosek jest więc następujący:

Aby uzyskać poziom zatrudnienia i zagospodarowania PGR w województwach północnych, taki jak np. w Opolu, czyli zapewnić 20 pracowników stałych na 100 ha użytków rolnych, trzeba wybudować ponad 200 tys. izb. *To dziś nam w PGR potrzebne bardziej niż maszyny itp. środki materialnej pomocy.*

Budownictwo mieszkaniowe w PGR to ożywienie nie tylko gospodarcze, ale kulturalne tych terenów, to inwestycje o podwójnych korzyściach:

a) zatrudnienie i osiedlenie dodatkowo 150 tys. ludzi z rodzinami na tym terenie,

b) zwiększenie ilości chleba, mleka i mięsa dla mas pracujących o kilka q z 1 ha.

To główny kierunek uderzenia, aby zmniejszyć import zboża.

Ponieważ przy osadnictwie i regulacji na ziemiach odzyskanych chłopi otrzymali ponad potrzeby duże budynki mieszkalne i budynki dla inwentarza, które dziś się walą, a remont ich kosztuje kilkaset tysięcy złotych, dlatego proponuję, aby za zgodą chłopa, w porozumieniu z prezydium PRN, dyrekcje zespołów PGR mogły wybudować chłopu niezbędne budynki do jego potrzeb, a duże budynki przejąć i wyremontować dla PGR.

Jakie są tego korzyści:

1) chłop otrzymuje dobre, nowe budynki,

2) państwo oszczędzi sporo materiału i nakładów, a PGR mieć będą po remoncie gotową bazę budynkową.

Oczywiście uprzednio należy wartość budynków chłopskich oszacować bezstronnie i na tej podstawie za pośrednictwem prezydium PRN dokonywać rozliczeń.

Chłopi w okolicy ocenią to jako słuszne gospodarskie rozwiązanie.

Rok temu już mówiłem, napisałem w tej sprawie wniosek do Wydziału Rolnego KC i do Urzędu Rady Ministrów i dotąd nie ma stanowiska.

Poruszona przez tow. Wiesława sprawa zapewnienia wykwalifikowanych kadr dla PGR na gospodarstwach jest sprawą zasadniczą.

Dotąd rozwiązywano to w sposób niedostateczny, ponieważ około 55% kierownictw gospodarstw PGR nie posiada fachowego wykształcenia, chociaż wielu z nich to dobrzy organizatorzy, z dużym doświadczeniem. Absolwentów średnich i wyższych szkół rolniczych ze względu na wiek, a także nienajlepszą opiekę z naszej strony, na stanowiskach kierowników gospodarstw PGR jest niewielu.

Obecnie przesuwamy ich z zespołu i stawiamy na stanowiska zastępców kierowników w dobrych gospodarstwach, aby po 2—3 latach praktyki zająć mogli samodzielne stanowiska kierowników.

Niedostatecznie pracujemy nad podniesieniem kwalifikacji kierowników gospodarstw z awansu, b. robotników. Ludzie to dobrzy, oddani, doświadczeni, a przygotowania teoretycznego nie mają. Dla nich kurs kilkutygodniowy nie wystarcza, a poza tym ludzie chcą mieć dyplom z pewnego poziomu wykształcenia.

Dla tych ludzi należy organizować przejściowo 2-letnie technika rolnicze dla dorosłych i wprowadzić wyższe wynagrodzenie dla tego kierownika gospodarstwa, gdy uzyska poziom technika rolnego.

Ze sprawą rozwoju samorządu robotniczego w PGR, wprowadzenia oddolnego planowania i zapewnienia nad tym wszystkim kontroli społecznej przez samych robotników wiąże się nie tylko sprawa poziomu kierownictwa gospodarstw, ale wyrasta problem poziomu fachowego całej załogi. Dlatego proponuję, aby wzorem doświadczeń NRD wprowadzić do programu szkół podstawowych na wsi nauczanie elementarnych zasad rolnictwa, a może nawet o 1 rok przedłużyć obowiązek nauczania. Proponuję to niezależnie od istniejącej formy zimowego szkolenia masowego już pracującej załogi gospodarstwa PGR. Ma to duże znaczenie dla lepszego i szybszego wyrastania nowych kadr kierowniczych spośród zało-

gi, podnosi w świadomości pracowników znaczenie i perspektywę rozwoju rolnictwa wśród młodzieży, co jest bardzo ważne np. w spółdzielniach produkcyjnych, gdzie średni wiek członka spółdzielni produkcyjnej waha się w granicach około 50 lat.

Problem pracy z młodzieżą w PGR jest niesłychanie ważnym zadaniem naszej partii. Około 60% załóg to młodzież. Pracuje ona przeważnie w mechanizacji i cała nowa kadra absolwentów pracująca w PGR to również młodzież.

Dlatego podniesienie poziomu fachowego i społecznego tej młodzieży, odwołanie się do jej ofiarności i żarliwości w walce o lepszą gospodarkę PGR stanowi główny warunek wykonania naszych zamierzeń.

Tow. CELINA BUDZYŃSKA

Chcę zacząć swoje wystąpienie od włączenia się do dyskusji dotyczącej centralnego problemu dnia — problemu demokracji robotniczej. To, co na ten temat powiedziano, było niewątpliwie słuszne, ale niepokoi mnie to, czego nie powiedziano. Tow. Jaroszewicz ma rację mówiąc, że proces demokratyzacji musi być dwustronny: od góry decentralizacja, stworzenie warunków umożliwiających samodzielne działanie i jednocześnie — rozwijanie samorządu robotniczego i terytorialnego od dołu. Wszyscy stwierdzamy, że dotychczas proces ten przebiegał nieprawidłowo, że o decentralizacji dużo się mówi, ale z trudem i wielkimi oporami odchodzimy od starego systemu zarządzania. Oczywiście — to nie jest sprawa łatwa. Chodzi o wypracowanie takiej koncepcji, która łączyłaby samorząd robotniczy, samodzielność władz terenowych z organizatorską rolą państwa. Koncepcja taka nie spadnie z nieba, trzeba ją kolektywnie wypracować. Dlatego właśnie konieczne są konkretne wnioski, z którymi w pierwszym rzędzie winni przyjść działacze gospodarczy, a tymczasem jeden wicepremier tow. Jaroszewicz mówi wprawdzie bardzo słusznie o tym, że „trzeba dać możliwości finansowe samorządom" — ale nie mówi — jakie to mają być możliwości, a drugi wicepremier, tow. Łapot tak jest pochłonięty obrachunkami z przeszłością, że te sprawy w ogóle pomija.

Nie jestem działaczem gospodarczym, ale stykając się z robotnikami, z organizacjami partyjnymi w fabrykach, z dyrektorami przedsiębiorstw — słyszę jeden wielki krzyk, ciągłe skargi na mur zarządzeń, przepisów hamujących wszelką inicjatywę, na to, że daje się uprawnienia, które są fikcyjne, bo korzystać z nich nie można. W ciągu wielu lat pletliśmy pajęczynę dekretów, okólników, instrukcji, w których plączemy się teraz jak mucha w pajęczej siatce i boimy się rozerwać choć jedną nitkę z tej kunsztownej plecionki. Tow. Jędrychowski chyba pamięta, jak nie tak dawno na moją interwencję w sprawie niesłusznie wstrzymanej premii dla robotników zakładów wapiennych w woj. opolskim odpowiedział, że wprawdzie premia się należy, ale... przepis nie pozwala. Trzeba skończyć z tymi przepisami, które wiążą nam ręce i nie pozwalają na załatwienie tysięcy spraw produkcyjnych czy ludzkich, które nie mogą czekać na zmianę modelu gospodarczego. Sądzę, że likwidowanie najróżniejszych biurokratycznych przepi-

sów nie może być uzależnione od wypracowania koncepcji zarządzania gospodarką, bo tu chodzi raczej o zeskrobanie najjaskrawszych narostów na dotychczasowym modelu. To są sprawy, które wymagają natychmiastowych rozwiązań. Trzeba stworzyć elementarne warunki, w których mogłaby rozwijać się inicjatywa załóg i można byłoby eksperymentować, nie natykając się co krok na kolczaste druty zbędnych biurokratycznych przepisów.

Właściwie chciałam zatrzymać się w swym wystąpieniu na innej — również niezmiernie ważnej sprawie. Przeżywamy okres, który wymaga nie tylko zmiany systemu zarządzania, ale przede wszystkim głębokich zmian w sposobie myślenia, w poglądach i działaniu ludzi. Mówimy o konieczności reedukacji — słowo to odmienia się teraz na wszystkie sposoby. Cóż, są słowa znamienne dla pewnych okresów, słowa-symbole, w których kryje się głęboka treść. Tylko że zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że te same słowa dla różnych ludzi oznaczają zupełnie coś innego. Dla jednych — jest to po prostu modne słówko, pozbawione wszelkiej treści, inni wprawdzie zaklinają się na demokratyzację — jak na biblię, mówią o konieczności zmian, ale w zetknięciu z nowym wpadają w panikę — gotowi są dopatrywać się w każdej śmielszej myśli ataków na ideę, na podstawy władzy ludowej.

Reedukacja nie odbywa się łatwo i prosto, jest to proces złożony i skomplikowany dla każdego z nas, a tym bardziej dla całych organizacji. Trudno uniknąć tu pewnych skrętów i potknięć, ale trzeba widzieć główny nurt i to, co dominuje. Myśli te nasunęły mi się w związku z niektórymi wypowiedziami z trybuny i w kuluarach na temat organizacji warszawskiej. Niektórzy towarzysze, np. tow. Krupiński, biją na alarm, wzywają o pomoc dla przeciwstawienia się histerii w organizacjach warszawskich. Sądzę, że to jest bardzo powierzchowna i fałszywa ocena. Ja oceniam zjawiska zachodzące w organizacji warszawskiej bardzo optymistycznie — sądzę, że trzeba widzieć w nich przejawy wielkiego procesu reedukacji. Może słowo to nie jest tu właściwe — bo jest to raczej proces stanowienia się, krystalizowania oblicza tej organizacji, a nie reedukacji we właściwym sensie tego słowa, ale nie o słowa przecież chodzi. Faktem jest, że organizacja, do niedawna anemiczna, cherlawa, oderwana od mas, ożyła, aktywizuje się, zdobywa sobie autorytet. Na pewno nie odbywa się to bez skrzywień, lewackich wyskoków, jest na pewno wiele błędów, ale ten tylko nie błądzi, kto nic nie robi, a organizacji warszawskiej nie można zarzucić bierności w ostatnim okresie. Oczywiście, zależy od jakiej strony się patrzy. Można widzieć tylko skrzywienia i błędy — ale ten, kto zechce spojrzeć obiektywnie, zobaczy to co najważniejsze, zobaczy, że organizacja warszawska — zwłaszcza organizacje w wielkich zakładach — stają się w tym burzliwym okresie politycznymi przywódcami mas i że autorytet swój wykorzystują dla dobra partii. To dotyczy zresztą nie tylko organizacji warszawskiej. Wyrazem tych zmian były plena KW Wrocław, Katowice, Łódź, zebranie POP KW Kraków itd. Sądzę, że czas już, abyśmy przestali się niepokoić, gdy dziecko zaczyna chodzić na własnych nogach. Partia powinna nadawać kierunek, prostować błędy, ale nie przeszkadzać w usamodzielnianiu się, nie hamować zachodzących procesów.

Chcę mówić o innych stronach tego samego zagadnienia. Reedukacja wymaga, między innymi, właściwego stosunku do dyskusji i właściwych form dyskusji — bez etykietek, bez szyldów,

Wydaje się, że jedno z najgroźniejszych odstępstw od leninowskich zasad — to pogwałcenie zasady dyskusyjności w partii. Zanik dyskusji był nie tylko skutkiem rozwijającego się kultu jednostki, ale i jedną z przyczyn degeneracji i wynaturzeń. Stawianie znaku równania między krytyką poszczególnych posunięć a odstępstwem od linii partii, między różnicą poglądów na poszczególne zagadnienia a odchyleniem uniemożliwiało wszelką dyskusję. Jak głęboko wżarły się w naszą świadomość te poglądy, świadczy chociażby to, że już po XX Zjeździe krytyczna ocena jakiegoś sformułowania w komentarzu do komunikatu w sprawie KPP czy jednego z paragrafów w takim czy innym dekrecie traktowana była jako przeciwstawienie się polityce partii. Taki stosunek może zrodzić się tylko z tezy o nieomylności kierownictwa — a to przecież prosta droga do odrodzenia się kultu jednostki. Trzeba z całą siłą przypomnieć jeszcze raz, że bezpowrotnie zerwaliśmy z ustanawianiem wszelkich bogów i bożków. Jest i drugi aspekt tego samego zagadnienia. Spotykamy się często, nawet tu na plenum, z tendencją do wystawiania patentów i nalepiania etykietek na podstawie wyrwanych z kontekstu zdań czy poglądu na jakąś konkretną sprawę. Okazuje się, że czasy, w których uwaga o złej pracy GS była równoznaczna z atakiem na władzę ludową, jeszcze bynajmniej nie stały się zamierzchłą przeszłością. Cień beriowszczyzny straszy zza węgła, mentalność, zrodzona w epoce kultu jednostki i beriowszczyzny, głęboko zakorzeniła się w mózgach nadgorliwców, którzy gotowi są wystawiać patent na wrogość do ZSRR każdemu, któremu np. nie podoba się hotel „Leningrad" w Moskwie. Trzeba skończyć z metodą etykietek, ale to wymaga głębokiej reedukacji tych ludzi, którym — jak powiedział tow. Cyrankiewicz — podobają się seanse spirytystyczne z duchem Berii.

Obawiam się pewnego poplątania pojęć. Szkodliwe i niebezpieczne jest przypisywanie komuś poglądów najzupełniej mu obcych na zasadzie jakiejś fragmentarycznej wypowiedzi, ale niemniej szkodliwe jest tuszowanie i klajstrowanie różnic w poglądach na sprawy zasadnicze. Udawanie, że różnic tych nie ma, chowanie głowy w piasek, to też spuścizna minionego okresu, ucieczka od dyskusji, lęk przed tym, że ujawnienie różnic osłabi partię. Żyjemy w trudnym, ale płodnym okresie walki nowego ze starym, stare tkwi głęboko i byłoby nawet dziwne, gdyby zrozumienie takich spraw, jak np. demokracja, leninowskie normy, internacjonalizm i wiele innych, było u wszystkich jednakowe, gdyby nie występowały tu zasadnicze różnice. Śmiałość w ujawnianiu tych różnic, w podejmowaniu dyskusji to też chyba jeden z aspektów reedukacji.

Można byłoby mówić o wielu stronach tego samego zagadnienia, np. o reedukacji w życiu osobistym, o walce z przejawami dygnitarstwa, które rodziły się często nawet niepostrzeżenie w specyficznym klimacie i stylu tej epoki kultów i kulcików. Wiele jeszcze można byłoby na ten temat powiedzieć.

Wydaje się, że trudności ostatniego okresu wynikały przede wszystkim stąd, że walki o przywrócenie leninowskich norm, o zmianę metod pracy partyjnej kierownictwa partyjnego nie zaczynaliśmy od przełamania starych nawyków, od zdzierania narosli, nawarstwień, które ciążą na każdym z nas. Wierzę w siłę nowego, wierzę, że proces reedukacji będzie postępował coraz szybciej, że coraz mniej będzie oporów, że instancje partyjne przestaną wlec się w ogonie, jak to często było dotychczas. Ale jest jedna

sprawa, która budzi we mnie pewne wątpliwości: chodzi mi o Centralną Komisję Kontroli Partyjnej. To jest instrument ostry i jednocześnie delikatny. Wydaje się, że okres miniony wypaczył w poważnym stopniu właściwy charakter i kierunek pracy tego organu. CKKP, która przede wszystkim winna być narzędziem wychowania, stała się jakimś organem śledczym, ręką karzącą, i to często karzącą na ślepo. To musiało zdeformować metody i ludzi tam pracujących. Sądzę, że należy zastanowić się nad tym, czy nie zachodzi konieczność dokonania pewnych zmian w składzie CKKP jeszcze przed Zjazdem, bo trudno mówić o reedukacji tam, gdzie u większości ludzi stanowiących określony kolektyw wyrosły jednakowe garby, utrudniające im wyprostowanie się. Przecież chyba jest rzeczą zrozumiałą, że nieufność do ludzi, podejrzliwość — wszystko to, co było nieodłączną cechą minionego okresu, szczególnie silnie musiało zaważyć na pracy Komisji Kontroli i że właśnie tam cechy te są szczególnie szkodliwe i niebezpieczne. Trzeba odbudowywać zachwiany autorytet wielu instancji partyjnych — między innymi i CKKP — a to nie może się odbywać bez zmian personalnych. W zmianach tych głównym kryterium winna być nie przeszłość, ale zdolność przyjmowania nowego, zdolność do reedukacji, do przewartościowania wielu starych pojęć i odrzucenia dogmatów. Ci, którym zez skrzywił spojrzenie, którym z nawarstwień starego wyrosły garby, muszą odejść, aby nie hamować rozwoju i reedukacji całej partii.

Tow. HILARY CHEŁCHOWSKI

Pragnę poruszyć kilka zagadnień, jakie stoją na porządku dziennym dzisiejszych obrad.

Pierwsze to demokratyzacja naszego życia. W związku z tym, że nie mamy jeszcze w naszym kraju społeczeństwa bezklasowego, każdy na swój sposób pojmuje demokratyzację. Każdy wkłada w nią swój pogląd na taką czy inną sprawę. Jedni, nie precyzując ściśle, za jaką są demokracją, cokolwiek im się nie podoba — a dużo im się nie podoba — pragną zmienić w imię demokratyzacji i to, co nie ma z nią nic wspólnego. Drudzy — pragną demokracji burżuazyjnej. A my członkowie partii, za jaką jesteśmy demokracją? Jaką treść w nią wkładamy? My jesteśmy za demokracją w formie i treści dyktatury proletariatu, chcemy usunąć błędy, ponieważ w praktyce mamy wiele luk i wypaczeń. Treścią naszej demokracji jest jak najszersze ludowładztwo. Jesteśmy za jak najszerszym przedstawicielstwem mas pracujących bezpośrednio z zakładów pracy we wszystkich władzach, to jest w Sejmie, w rządzie, w radach narodowych, w terenie, a przede wszystkim w naszych instancjach partyjnych, jak KC, KW, KP. A przyjrzyjmy się, jak ta sprawa wygląda dotychczas?

Mamy w składzie członków KC towarzyszy pochodzenia robotniczego chłopskiego, inteligenckiego i byłych robotników. Mamy byłych robotników, którzy są teraz pracownikami aparatu państwowego i aparatu gospodarczego. Mamy pracowników nauki i inteligencję twórczą — ci ostatni prawie wszyscy pracują w swym zawodzie, można tak nazwać — są bez-

pośrednio z produkcji. A mamy choć jednego robotnika czy chłopa bezpośrednio z produkcji w składzie członków KC? Nie wiem. Ja takiego nie znam. Czy tego rodzaju fakty, czy tego rodzaju praktyka świadczy o ludowładztwie? Czy to nam ułatwia kierowanie masami? Oczywiście, że nie. Tego rodzaju praktyka musiała wpływać na odrywanie się kierownictwa od mas pracujących. Ja uważam, że gdyby była większość w składzie członków KC naszej partii robotników i chłopów bezpośrednio od warsztatu pracy, mielibyśmy bezpośrednią, lepszą znajomość problemów występujących w naszym kraju. O sytuacji w ZISPO informowałby nas robotnik tych zakładów, członek KC, a nie sekretarz KC czy KW. Wypadliby pośrednicy między ludem a kierownictwem, którzy bardzo często zniekształcają sens zjawisk, jakie nurtują w społeczeństwie, a tym bardziej rzeczywistość zostaje zniekształcona, jeśli przechodzi przez szereg szczebli naszych instancji partyjnych. Nie byłoby takich teorii, jakie nam zaprezentował jeden z towarzyszy na VII Plenum, że my, to znaczy członkowie KC, powinniśmy coraz bardziej zapuszczać korzenie w masy pracujące, w klasę robotniczą. Po co ta jarowizacja, po co wrzucać nieodpowiednie ziarno w dobrą glebę. W tym wypadku musimy iść z całą stanowczością w przeciwnym kierunku. to jest że kierownictwo klasy robotniczej nie wrasta, a wyrasta z tej klasy. To co jest najszlachetniejsze i najrozumniejsze w tej klasie, ci, którzy są z nią całym sercem i duszą zrośnięci, powinni przewodzić. Jeszcze gorzej wygląda sprawa przedstawicielstwa mas pracujących w terenie. Skończmy raz na zawsze z tzw. powszechnie przywożeniem kandydatów w teczkach na różne stanowiska, ludzi z innego terenu, ludzi innego środowiska, ludzi, których nikt nie zna. Wybór do władz takiego kandydata tak w instancjach partyjnych, jak i w radach narodowych staje się formalny, bez poczucia odpowiedzialności z obydwu stron. Często słychać głosy przy tego rodzaju załatwianiu sprawy: my go nie znamy, to się zgadzamy. Coraz częściej spotykamy się z oburzeniem, z niezadowoleniem na tego rodzaju praktyki, coraz częściej spotykamy się z odrzucaniem tego rodzaju kandydatów, co nie buduje autorytetu władzom zwierzchnim, a ludzi nawet bardzo dobrych kompromitujemy.

Ten sam problem występuje w aparacie administracyjnym i w zakładach pracy w stosunku do ludzi mianowanych na takie czy inne stanowisko. Zamiast w drodze awansu wysuwać ludzi najlepszych z miejscowej załogi w porozumieniu z przedstawicielami tej załogi, jakimi są związki zawodowe, co wpłynęłoby w większym stopniu na wzmocnienie współpracy kierownictwa z załogą, na zwiększenie poczucia odpowiedzialności — bardzo często spotykamy się z odwrotną praktyką, to jest z przysyłaniem względnie polecaniem z różnych stron zatrudnienia na takim czy innym stanowisku. Spróbuj nie wykonać!

Ograniczę się tylko do tego zagadnienia z całego łańcucha zagadnień, jakim jest demokratyzacja naszego życia, ponieważ w dyskusji, jak i w projektach uchwał wiele się na ten temat mówi, ponieważ ludowładztwo uważam za sprawę węzłową w demokratyzacji.

Przechodzę do zagadnienia samorządu robotniczego, które się wiąże z poprzednim. Ze swej strony pragnę kilka słów dodać do tej dyskusji.

Po pierwsze, uważam, że przekazanie kierownictwa zakładów państwowych samorządowi robotniczemu nie oznacza pozbycia się kłopotów o jego rozwój. Nie należy tej sprawy upraszczać i mówić, że teraz rządzić będzie-

cie sami i za wszystkie niedociągnięcia i braki nie możecie mieć do nas pretensji. Tego rodzaju rozumowanie byłoby z gruntu fałszywe, byłoby dalszym oszukiwaniem samego siebie i robotników. A jeśli tak, to przy przekazywaniu samorządowi robotniczemu zakładu powinniśmy go w pełni zabezpieczyć. Dlatego obowiązkiem partii i rządu jest nieść pomoc wszędzie tam, gdzie występuje oddolna inicjatywa i gdzie dojrzewa świadomość załogi i poczucie odpowiedzialności, jako gospodarza zakładu, gdzie dojrzewa poczucie odpowiedzialności za mienie społeczne. Tam gdzie powstaje samorząd robotniczy, powinniśmy zabezpieczyć dany zakład w odpowiednie kierownictwo techniczne oraz w odpowiednie maszyny i materiał potrzebny do produkcji.

Wprowadzając nowe formy zarządzania gospodarką narodową nie robimy tego tylko dla wzniosłych celów duchowych, a robimy to przede wszystkim, obok bezpośredniej odpowiedzialności załogi, dlatego, by podnieść warunki materialne i kulturalne robotników i pracowników technicznych danego zakładu. Robimy to po to, by wzrosła produkcja, by poprawiła się jej jakość i obniżyły jej koszty, by wzrosła wydajność pracy, bo tylko tą drogą możemy uzyskać możliwości podniesienia zarobków robotniczych. Im prędzej i lepiej dany zakład będzie zadanie to realizował, tym szybciej i tym więcej będzie wzrastał dochód zakładu i tym samym wzrastać będą zarobki. Aby ten cel osiągnąć, konieczny jest wzrost postępu technicznego i lepsza organizacja pracy w zakładzie. Gwarancją lepszej organizacji pracy jest świadoma, socjalistyczna dyscyplina pracy i dlatego przy okazji przechodzenia na nowe formy zarządzania zakładami nie można w żadnym wypadku dopuścić do osłabienia dyscypliny, ale należy wzmocnić ją wśród całej załogi. Poruszam to dlatego, by w porę ustrzec się przed wszelkimi próbami osłabienia dyscypliny pracy ze strony elementów obcych i części załogi, która na opak pojmować może kierowanie zakładem przez samych robotników.

Przeprowadzając decentralizację i zmniejszając administrację nie możemy wyzbyć się na szczeblach centralnych poczucia odpowiedzialności za pełne zabezpieczenie i wszechstronną pomoc w realizowaniu tych wszystkich zagadnień, o których mówiłem.

Dlatego też przekazując robotnikom zarządzanie zakładem nie puszczajmy tego na żywioł, ale w miarę naszych możliwości i zdolności posuwajmy się naprzód. Usuwajmy w porę błędy w toku pracy organizacyjnej, przeprowadzajmy wymianę doświadczeń w kraju i z zagranicą. Ograniczyłem się znów do wąskiego zagadnienia w tej wielkiej sprawie. Poruszyłem tę sprawę wąsko nie dlatego, żebym się obawiał rozszerzania samorządu robotniczego, ale dlatego, że orientuję się w naszych możliwościach, oraz dlatego, że mieliśmy już wiele gorzkich doświadczeń w przeszłości. Wszelka kampanijność i żywiołowość przynosi nam zawsze wiele kłopotów, rozczarowań, kompromitacji i zaprzepaszczenie nawet najsłuszniejszej sprawy. Tak jak w każdej sprawie, tak i w tej należy unikać odgórnego i administracyjnego narzucania.

Trzecie — to sprawa planu 5-letniego.

Rozumiem, że sam plan 6-letni, a szczególnie jego wyniki zaciążyły poważnie na opracowaniu planu 5-letniego. Mimo poprawek w dalszym ciągu budzi on we mnie szereg zastrzeżeń, Uważam, że należy go przyjąć

w zasadzie, ponieważ i tak co roku będą doń wprowadzane poważne zmiany. Na przykład budzi we mnie poważną wątpliwość wzrost o 47% sprzedaży zbóż w województwie wrocławskim w roku 1960 w stosunku do 1956, jak również blisko 4-krotny wzrost budownictwa mieszkaniowego w 1960 r. w stosunku do 1955; jest postawiony zbyt raptowny wzrost w ostatnich dwóch latach.

Budzi także poważne obawy wykonanie zaplanowanej produkcji przemysłowej na skutek niezabezpieczenia w planie zakładów w odpowiednie rezerwy materiałowe, na skutek źle funkcjonującej kooperacji.

Jeśli chcemy uzyskać zaplanowany wzrost wydajności pracy, obniżenie kosztów produkcji, to musimy zwiększyć rezerwę materiałową (surowce, półfabrykaty). Jeśli tego nie dokonamy, będą przestoje, będzie niezadowolenie załóg i społeczeństwa, wzrosną koszty produkcji. Dlatego uważam, że jest sprawą konieczną i nie cierpiącą zwłoki przystąpić do dodatkowej produkcji najbardziej deficytowych asortymentów dla stworzenia rezerwy materiałowej.

Czwarte — to sprawy wsi.

Nie tylko się zgadzam prawie ze wszystkimi wnioskami tak w dyskusji, jak i w projekcie uchwał, ale już kilkakrotnie od wielu lat stawiałem szereg spraw według mnie słusznych i koniecznych do rozwiązania, które jednak dotychczas nie znalazły zrozumienia w naszym kierownictwie w Prezydium Rządu, w PKPG i w niektórych resortach.

Sprawa kułaka, a ściślej mówiąc sprawa większych gospodarstw. W 1949 r. wprowadzono system obciążeń wsi (podatek i obowiązkowe dostawy) ze zbyt rażącą progresją w stosunku do gospodarstw większych, traktując to jako ograniczenie kułaka. Wtedy stawiałem w PKPG, że to nie obejmie tylko kułaków, ale i poważną część średniaków, że tego rodzaju obciążenie większych gospodarstw spowoduje osłabienie zdolności produkcyjnej tych gospodarstw. W dalszym ciągu stoję na stanowisku złagodzenia progresji w grupach gospodarstw. Poza tym stoję na stanowisku, aby przy ustalaniu grup gospodarstw zaliczać przy ustalaniu obowiązkowych dostaw zbóż, łąki i pastwiska i obciążać je w pewnym stopniu w dostawach. Gospodarstwa rolne nie posiadające łąk i pastwisk są bardziej obciążone niż gospodarstwa, które je posiadają, ponieważ przechodzą one do niższych grup gospodarstw i dodatkowo nie są obciążone z areału łąk i pastwisk. Poza tym trzeba zmniejszyć progresję między klasami gruntów przy ustalaniu hektarów przeliczeniowych. Obecnie mamy średnio od 0,5 (klasy VI) do 2 (klasy I); należy progresję czterokrotną zmniejszyć do 3-krotnej, jak również należy w obowiązkowych dostawach zbóż przyjąć zasadę, że 80 kg pszenicy liczy się za 100 kg żyta czy owsa, ponieważ gospodarstwa o lepszych klasach gruntów, mimo że już przy ustalaniu grupy gospodarstw poprzez ha przeliczeniowe, wchodzą do wyższych grup, to jeszcze dodatkowo, poważną część obowiązkowych dostaw zbóż dają one w pszenicy, czego ceny za obowiązkowe dostawy nie rekompensują. W celu zahamowania porzucania gospodarstw na ziemiach odzyskanych oraz wzmocnienia poczucia własności otrzymanej na podstawie przepisów o reformie rolnej i osadnictwie na ziemiach odzyskanych, jak również w celu większego zainteresowania w należytej uprawie ziemi oraz konserwacji budynków należy znieść wszelkie przepisy ograniczające obrót

ziemią i budynkami ponieważ do pewnego stopnia osłabiają one poczucie odpowiedzialności i pełnoprawności tych, którzy te grunta posiadają.

Poza tym należy znieść przepisy o częściowym i przejściowym przekazywaniu gospodarstw do funduszu ziemi. Przepisy te stwarzają szerokie możliwości spekulacji i nadużyć oraz niezadowolenie wśród chłopów.

Tow. Gomułka postawił sprawę zniesienia obowiązkowych dostaw. Wprawdzie mówił, że w przyszłości, ponieważ traktuje je jako podatek w naturze. Mam właśnie co do tego pewne wątpliwości, ponieważ uważam że upłynie wiele lat, nim będziemy mogli tego dokonać, i czy teraz słuszne było stawianie tej sprawy. Według mego zdania, powinniśmy stopniowo zmniejszać różnice między cenami dostaw obowiązkowych a wolnym skupem.

W sprawie POM też miałem odmienny pogląd na tę sprawę. Szczególnie zwracałem uwagę, by zmienić system planowania na traktor, który przyczyniał się do demobilizacji sił i środków w spółdzielniach produkcyjnych, ponieważ POM wykonywał zbyt wiele prac, które mogliby wykonać sami spółdzielcy.

Spotyka się często tego rodzaju fakty, że na polach spółdzielczych pracują tylko POM-owcy, a członkowie spółdzielni nie mają co do roboty. Konie stoją w stajni dlatego tylko, że ta praca była zaplanowana dla POM i tylko POM ma prawo ją wykonać. Różne tego rodzaju głupstwa których by można wyliczyć całą litanię, ale ograniczę się jeszcze do dwóch

Wpadnięto na pomysł, by sekretarzy KP i instruktorów powołać przy POM oraz z powiatowych rad narodowych. Nim to jeszcze wprowadzono wskazywałem, że dyrektor POM sekretarza partii będzie miał za parawan, że sekretarza pochłoną sprawy gospodarcze w samym POM, że kłopoty ekonomiczne i organizacyjne POM nie pozwolą na pracę polityczną w terenie. Mówiłem wtedy, że agronom z chwilą, gdy przejdzie do POM, zmieni swój kierunek zainteresowania, nie będzie bronił interesu spółdzielni produkcyjnej, jakości orki, terminów siewu, podorywek itp. i dlatego takie przejście agronomów, a tym bardziej zootechników, sprawy nie poprawi, ale pogorszy.

Powiedzmy dla przykładu (takiego faktu nie spotkałem), że agronom POM wystąpił z inicjatywą, by przewodniczący spółdzielni produkcyjnej nie przyjął orki 20 ha z powodu złego wykonania, ponieważ zamiast orać na 28 — 30 cm pod buraki cukrowe zaorano na 15 — 17 cm głębokości — i odmawiał zapłaty. Możemy sobie wyobrazić minę dyrektora w stosunku do podległego mu pracownika, jakim jest agronom. Za miną posypią się argumenty: „a gdzie paliwo, a gdzie zapłata traktorzysty, przepadnie premia na skutek strat, a przy tym pan pierwszy ją straci" itp. itp.

Ot taki, a nie inny widziałem rezultat w tej reorganizacji. Lecz ta „demokratyzacja" POM była realizowana, a kto się nie zgadzał z taką demokratyzacją i jej podobną, stawiany był i jest w szereg antydemokratów.

Tow. ROMANA GRANAS

Na VII Plenum mówiliśmy dużo o konsolidacji, o jedności partii. To sprawa wielkiej doniosłości. Musimy tę jedność odzyskać w całej pełni. Po VII Plenum jednak konsolidacja nie nastąpiła. Okazało się, że jak to historia już nieraz wykazała, najlepsze uchwały, nawet jednogłośnie uchwalone, same przez się nie stanowią dostatecznej podstawy konsolidacji. Zamiast odgrodzić się w sposób jasny i zdecydowany od tych, którzy tylko formalnie solidaryzują się z uchwałami, a w rzeczywistości trwają na konserwatywnych pozycjach, zamiast ujawnić przed Komitetem Centralnym różnice poglądów we własnym gronie — Biuro Polityczne uciekło się do metody klajstrowania, co w wyniku nie mogło nie doprowadzić do dalszego zaostrzenia się kryzysowej sytuacji w partii.

O jakiej konsolidacji może i musi być mowa, na jakich podstawach możemy osiągnąć rzeczywistą jedność partii?

Trzeba na to dać odpowiedź jasną i niedwuznaczną. Jedność partii możemy osiągnąć tylko na gruncie konsekwentnie realizowanego programu demokratyzacji zarówno wewnątrz kraju, jak i w stosunkach wzajemnych pomiędzy krajami naszego obozu. Nie będziemy „konsolidować się" z tymi, którzy nadal kurczowo trzymać się będą starych pojęć i starych metod, z tymi, którzy formalnie głosują za uchwałami o demokratyzacji naszego życia, a w rzeczywistości nie potrafią się wyzbyć strachu przed rzeczywistą, niekłamaną socjalistyczną demokracją.

Czy są tacy towarzysze między nami? Są, są również na tej sali, na Plenum. Słownie wszyscy deklarują się za projektem uchwały, za stanowiskiem wypowiedzianym na Plenum przez tow. Gomułkę. Ale czy rzeczywiście jest tak, jak to mówi tow. Nowak, że nie ma między nami nikogo, kto by nie stał na gruncie demokratyzacji? Jeżeli jest taka jednomyślność, to skąd się biorą takie dramatyczne spięcia w dyskusji nad tymi sprawami?

Źle się stało, moim zdaniem, że na VII Plenum nie mieliśmy odwagi pełnym głosem powiedzieć tego, co wielu z nas głęboko nurtowało od dawna: że sprawa demokratyzacji wewnętrznego życia partii i kraju nie da się oddzielić od demokratyzacji stosunków pomiędzy partiami i krajami obozu socjalizmu, którym przewodzi Związek Radziecki, pomiędzy naszą partią a Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego. Pojęcie demokracji socjalistycznej jest niepodzielne. Nie można z niego wyłączyć zasady internacjonalizmu, zasady równości wielkich i małych narodów. To jest kardynalna zasada leninizmu. Nie wolno o niej zapominać, ani tym bardziej nie wolno jej naruszać. Naruszanie tej zasady niesie za sobą nieobliczalne szkody. Odczuwamy to boleśnie nie od dziś, odczuwamy również i na tym Plenum, kiedy wszystkie nasze myśli wciąż powracają do tego, jak nie dopuścić do nowej fali nastrojów antyradzieckich w społeczeństwie, jak je rozładować i rozproszyć.

Chciałabym, towarzysze, przytoczyć tu słowa Lenina z listu do Antonowa-Owsiejenki z 1918 roku. List ten nie został zamieszczony w ostatnim wydaniu dzieł Lenina, znajdziecie go w III wydaniu w tomie XXIX na stronie 478.

„Tow. Antonow — pisze Lenin — *otrzymałem skargę na Was od Centralnego Komitetu Wykonawczego (Charkowskiego). Wielka szkoda, że nie dotarła do Was moja prośba o porozumienie się ze mną. Bardzo proszę, skomunikujcie się ze mną (przez bezpośrednią linię — jedną lub dwie, z Charkowa), abyśmy mogli solidnie porozmawiać i dokładnie się porozumieć. Na boga, dołóżcie wszelkich wysiłków w celu zlikwidowania wszystkich i wszelkich tarć z CKW (Charkowskim). Jest to niezmiernie ważne ze względów państwowych. Na boga, pogódźcie się z nimi i przyznajcie im całkowitą suwerenność. Mianowanych przez Was komisarzy stanowczo proszę zdjąć.*

Bardzo, ale to bardzo wierzę, że tę prośbę spełnicie i osiągniecie najzupełniejszą zgodę z Charkowskim CKW. Tu potrzebny jest arcytakt narodowy" (podkreślenia Lenina).

Można było mieć i mieliśmy po lipcowym Plenum KC KPZR i po XX Zjeździe głęboką nadzieję, że ta tylekroć przez Lenina podkreślana, a za czasów Stalina gwałcona zasada poszanowania suwerenności bratniego narodu, ten takt w stosunkach wzajemnych będzie zasadą panującą.

Bolesne to dla nas, polskich komunistów, którzy uczucia miłości do Związku Radzieckiego mamy od KZM-owskiej kolebki zaszczepione tak głęboko, że wyrwać je można tylko razem z sercem, bolesne to dla nas, że życie dotąd układa się inaczej. Nie wątpię jednak ani na chwilę, że powrócimy i pod tym względem do Lenina. Jest to tak samo konieczne i nieuniknione dla obu naszych partii, dla naszych wspólnych dalszych zwycięstw na drodze do socjalizmu i komunizmu, jak nieunikniony i nieodwracalny jest proces demokratyzacji naszych stosunków wewnętrznych.

Dlaczego nie mówiliśmy o tych sprawach na VII Plenum? Dlatego że Biuro Polityczne w tej podstawowej sprawie nie miało zdecydowanego i jednolitego stanowiska. Dlatego że odezwanie się kogokolwiek z nas bodaj półgębkiem na ten temat na Plenum KC traktowane byłoby jako pchanie do awantury. Mam własne doświadczenie pod tym względem wystarczy przypomnieć VI Plenum. Niemniej odczuwam po dziś dzień wstyd, że zabrakło mi odwagi, aby wyrwać się z tej atmosfery zastraszenia, aby postawić sprawę w sposób pryncypialny, tak jak stawiali ją towarzysze w wielu podstawowych organizacjach partyjnych. Również i w tej sprawie Komitet Centralny się opóźnił, obecne Plenum jest już trzecim z kolei, odbywającym się w atmosferze dalekich od arcytaktu narodowego okoliczności.

Postawienie wreszcie tej bolesnej i trudnej sprawy na VIII Plenum leży w najgłębiej pojętym wspólnym interesie i Polski, i Związku Radzieckiego, w interesie naszej przyjaźni, naszego niezłomnego sojuszu.

Są jednak towarzysze, którzy dziś wprawdzie oświadczają, że popierają w tej sprawie poglądy sformułowane w projekcie uchwały i w przemówieniu tow. Wiesława, ale jeszcze wczoraj za takie poglądy odsądzali innych od czci i wiary, rzucając na nich oszczerstwa, że prowadzą antyradziecką nagonkę. Mieliśmy próbkę tego i tu na tej sali. Czynią to ci sami towarzysze, którym głęboko nie odpowiadają demokratyczne przemiany jakie następują w naszym życiu wewnątrz kraju, którzy domagają się zakneblowania ust prasie itp.

Udowodnić to można chociażby na przykładzie tej niepohamowanej pasji, z jaką od dłuższego już czasu niektórzy towarzysze atakują Warszawę, z jaką atakowali ją również na Plenum. Cóż ich w Warszawie tak przeraża? Jakież to groźne zjawiska tu dostrzegli?

W Warszawie, która przoduje całemu krajowi w burzliwie rozwijającej się inicjatywie załóg fabrycznych domagających się samorządu robotniczego —

w Warszawie, której młodzież ze świętym zapałem poszukuje nowych dróg dla siebie i dla Polski —

w Warszawie, w której kwiat naszej inteligencji odważną myślą przebija ciemność minionej epoki, której prasa już odegrała rolę taranu torującego drogę demokracji —

w Warszawie, której podstawowe organizacje partyjne na czele z Żeraniem od szeregu miesięcy wysuwają te same polityczne problemy i postulaty, które my dopiero na obecnym VIII Plenum rozwiązujemy —

w tej Warszawie, która zawsze była i jest dumą narodu — zawsze wierna swoim postępowym rewolucyjnym tradycjom —

w Warszawie widzą niektórzy towarzysze ową groźną zarazę szerzącą się po Polsce. Tak, ta „zaraza demokracji" rozszerzyła się. Nie tylko Warszawę, ale i Łódź, Katowice, Wrocław, a dziś już ogarnęła cały kraj na przekór tym, co chcieli swoje tereny ustrzec przed zarazą.

Pewnie, są w Warszawie rzeczy złe również, są nastroje antyradzieckie, są niesłuszne głosy w dyskusji i na łamach prasy, są nieodpowiedzialne wyskoki. Dlaczego tak jest, nie tylko zresztą w Warszawie, ale i w całym kraju, mówili i tow. Ochab, i tow. Cyrankiewicz. Słusznie mówili.

Tylko ci, którzy niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli po dziś dzień, kontynuują nagonkę przeciwko Warszawie.

Z całej mocy trzeba napiętnować prowokacyjne oszczerstwa rzucane w czasie trwania Plenum na Komitet Warszawski. Stwierdzam jako członek Komitetu Warszawskiego, że organizacja warszawska została z wyjątkową sprawnością zmobilizowana dla poparcia Komitetu Centralnego. Szczególnie mocno podkreślić trzeba zasługę organizacji partyjnej na Żeraniu, Kasprzaku i innych fabrykach, a także organizacji partyjnych wyższych uczelni. Jak wobec tego nazwać to, co robili towarzysze, którzy oskarżali Komitet Warszawski i jego poszczególnych członków o rzekome organizowanie wyjścia fabryk na ulice do demonstracji antyradzieckich? Czy można takie metody nazwać inaczej jak metodami z epoki beriowszczyzny?

Niektórzy towarzysze (np. tow. tow. Rumiński, Jóźwiak) z trybuny Plenum wyrażali swój „niepokój" o Warszawę. Nie czuli oni widać, co się działo w te dni i noce wśród ludu Warszawy, jaka mocna więź ideowa łączyła Warszawę z naszym Plenum, jak łączyła się ona z nami w tym wielkim dziele, jakie podjęliśmy i będziemy wraz z całym narodem kontynuowali. Przerażało ich tylko to, jaki wydźwięk na zewnątrz może mieć postawa Warszawy i wciąż sugerowali, że jest to postawa antyradziecka.

Ależ to jest obraza i oszczerstwo dla Warszawy! Nie ma potrzeby dowodzić ani gorliwie zapewniać, że Warszawa, jak i cały kraj, bronić będzie naszej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim przed wszelkimi wrogimi zakusami, i że pragnie umacniać ją na zasadzie równości, na zasadzie wzajemnego zaufania i poszanowania suwerenności. Warszawa ma dość siły, aby antyradzieckim wyskokom dać zdecydowany odpór.

Towarzysze, jedność partii będzie umacniała się nie przy pomocy klajstru, nie przy pomocy słów i deklaracji, nie przy pomocy zaklęć.

Jedność partii musi opierać się na jedności ideologicznej, a w tej dziedzinie partia swego zadania dotąd nie spełniła. Musimy dopracować się najważniejszego: naszej drogi do socjalizmu. Trudne to zadanie, ale bez jego rozwiązania nie usuniemy zamętu w umysłach i nie skonsolidujemy partii.

Sądzę, że tej pracy Komitet Centralny nie dokona sam, lecz przy czynnym współudziale wszystkich postępowych działaczy naszej partii, przy udziale naszej partyjnej inteligencji, wśród której istnieje ogromne ożywienie intelektualne. Praca ta dopomoże całej partii, nam wszystkim w ostatecznym odrzuceniu tego wszystkiego, co nas jeszcze ciągnie wstecz, w odrzuceniu starych nawyków myślowych, wyniesionych z minionej epoki. Niesposób umacniać jedności ideologicznej bez konsekwentnego rozwijania demokracji wewnątrzpartyjnej i odwrotnie — istnieje tu jedność dialektyczna.

Trzeba powiedzieć, że w okresie przed VIII Plenum — świadczą o tym uchwały komitetów wojewódzkich, uchwały setek organizacji partyjnych — demokracja wewnątrzpartyjna posunęła się w swym rozwoju o wielki krok naprzód. Faktycznie w obradach Plenum uczestniczyła wielka część partii, nawet te organizacje partyjne, które tak mocno były strzeżone przez swych kierowników. Stało się tak dlatego, że wraz z VIII Plenum rozpoczęła się jawność w naszym życiu partyjnym. To jest wielkie osiągnięcie. I tu znowu niektórzy towarzysze na Plenum przestraszyli się tej jawności, przestraszyli się tego, że partia dowiedziała się „przed czasem" o proponowanym składzie Biura Politycznego. Mówili, że „Plenum odbywa się pod naciskiem dołów".

A czy to jest źle, czy dobrze? — pytam. Czy lepiej byłoby, aby Plenum obradowało w izolacji od mas partyjnych i bezpartyjnych? Nie ten nacisk był dla Plenum groźny. Szczęście nasze, żeśmy się innym naciskom nie poddali. A lęk przed opinią partii i mas właściwy jest tylko tym, którzy kurczowo trzymają się starego i boją się prawdziwej demokracji.

Partia i kraj przeżywają wielkie dni. Odzyskujemy to, co straciliśmy: jedność partii i mas. Odzyskujemy swoje właściwe miejsce w narodzie. Wszystko co postępowe będzie się skupiało wokół partii. Trzeba tylko, abyśmy niczego nie uronili z tych nauk, jakie wyciągnęliśmy po XX Zjeździe, abyśmy zawsze pamiętali o niebezpieczeństwach, jakie grożą partii, ilekroć odchodzi ona od leninowskich zasad szeroko pojętej kolegialności i demokratycznego centralizmu, abyśmy konsekwentnie przeciwdziałali wszelkim tendencjom konserwatywnym, które mogą nas ciągnąć wstecz. Tylko wówczas jedność naszej partii będzie niezłomna.

Tow. MIECZYSŁAW HOFFMANN

Zabieram głos w dyskusji na obecnym Plenum z dwóch powodów:

po pierwsze — dlatego że niesposób nie zająć stanowiska w żywo i blisko obchodzącej każdego z nas sprawie dalszej głębokiej demokratyzacji życia partii i całego narodu, demokratyzacji, bez której nie byłoby możliwe przezwyciężenie hamujących nasze socjalistyczne budownictwo pozostałości błędów i wypaczeń poprzedniego okresu, ani też bez której nie byłoby możliwe osiągnięcie systematycznej poprawy warunków życia ludności pracującej naszego kraju i

po drugie — aby dać wyraz mego stosunku do oceny przeszłości, do tez i sposobów kształtowania przyszłości, zawartych w przemówieniu tow. Gomułki.

Słuszny kierunek i w zasadzie prawidłową drogę wskazały nam uchwały VII Plenum, a mimo to nie potrafiły one ani w dostatecznym stopniu zmobilizować wokół nich całej klasy robotniczej i narodu, ani zabezpieczyć przed dalszym chaosem na froncie ideologicznym i społeczno-gospodarczym.

Gdzie leżą tego przyczyny?

Myślę, że jedną z przyczyn takiego niepokojącego stanu była błędna ocena naszego kierownictwa rzeczywistości w partii i kraju, niedostateczna znajomość nastrojów wśród mas pracujących, jak również i obawa przyjrzenia się w pełni, otwartymi oczami, naszej rzeczywistości oraz brak dostatecznej odwagi mówienia partii i narodowi całej prawdy. A przecież prawdy nie da się ukryć.

Rezygnacja Biura Politycznego z pełnej i krytycznej oceny naszej przeszłości nie pozwoliła w konsekwencji na odsłonięcie prawdziwego stanu obecnego.

Brak konsekwencji zarówno w ocenie faktów, błędów i wypaczeń oraz odpowiedzialności poszczególnych członków Biura Politycznego, jak również opory i wahania w odrzucaniu starych, niesłusznych stanowisk, brak zaufania mas, a przez to i izolacja kierownictwa — spowodowały jego kryzys, pogłębiany rozbieżnością stanowisk poszczególnych członków.

W sprawie tej obszernie wypowiedziałem się na VII Plenum (jak również wielu członków KC), mimo to Komitet Centralny nie zdobył się do chwili obecnej na zdecydowane rozstrzygnięcie.

Myślę, że sprawy te załatwi wreszcie obecne Plenum.

Połowiczność i brak konsekwencji ujawniły się również w Biurze Politycznym w stosunku do ożywczego, z gruntu słusznego nurtu socjalistycznej demokratyzacji naszego życia partyjnego i gospodarczego.

Biuro Polityczne nie potrafiło pokierować tym procesem, stanąć na jego czele, toteż niezależnie od słusznych uchwał i pozytywnego stosunku, w praktyce proces ten posuwał się naprzód żywiołowo.

Dużo połowiczności i kunktatorstwa wykazało nasze kierownictwo w sprawie tow. Gomułki, mimo że wielu z nas na poprzednim Plenum rzeczowo i słusznie stawiało sprawę jego powrotu do pracy partyjnej,

Dlatego też z radością stwierdzam, że wysiłki nasze, poparte przez klasę robotniczą, przez postępową część naszego narodu, dały — choć z opóźnieniem — wyniki na obecnym Plenum.

Jestem przekonany, że poważną część tych zahamowań i oporów unieszkodliwimy na obecnym Plenum i że główną sprawą będzie konsekwentne realizowanie uchwał podjętych na VIII Plenum, których słuszność zaakceptuje całe postępowe, patriotycznie myślące nasze społeczeństwo.

Rozprawiając się do końca z widmami przeszłości z okresu tzw. kultu jednostki, co zostało rozpoczęte przez uchwały III Plenum naszej partii, rozbijając stare, dogmatyczne, skostniałe i szkodliwe teorie i praktyki tego okresu, wchodzimy obecnie w nowy burzliwy okres odrodzenia — okres demokracji socjalistycznej, w okres faktycznego ludowładztwa.

Partia nasza, stając na czele klasy robotniczej, narodu w walce o demokrację socjalistyczną, będzie ją odtąd budować i pogłębiać wespół z klasą robotniczą i narodem, a to przecież daje świadomość poczucia siły i zwycięstwa.

Wydaje mi się, że jeśli w praktyce realizować będziemy nasze uchwały, jeśli będziemy mówić masom pracującym całą prawdę — zdobędziemy zaufanie, szacunek i autorytet i pełne poparcie mas dla realizacji nowego programu — a bez tego nie można ani kierować, ani rządzić.

Towarzysze! Chciałbym choć krótko dorzucić kilka uwag do spraw i problemów dyskutowanych na VIII Plenum.

Pragnę oświadczyć, że całkowicie zgadzam się z treścią przemówienia tow. Gomułki, choć uważam, że jedno z najbliższych plenów winno być poświęcone sprawom nowej polityki rolnej, rolnictwu — temu działowi, który w poważnym, jeśli nie w decydującym na obecnym etapie stopniu, kształtuje rozwój naszej gospodarki narodowej.

Tezy w sprawie nowej polityki rolnej postawione w przemówieniu tow. Gomułki wymagają dopracowania — choć ja osobiście nie podważam ich słuszności.

W związku z nową polityką w rolnictwie, która znajduje również wyraz w projekcie uchwały, chciałbym zwrócić uwagę na konieczność zrewidowania kierunków produkcji rolnictwa.

Jestem zdania, że dotychczasowe nastawienie produkcji rolnej przede wszystkim na produkcję zbóż wymaga przeanalizowania, gdyż nie zawsze znajduje uzasadnienie gospodarcze.

W swoim przemówieniu na VII Plenum, jak i w wielu poprzednich wypowiedziach, wyraziłem głębokie przekonanie, że szybki, wszechstronny rozwój gospodarczy naszego kraju może być między innymi osiągnięty tylko pod warunkiem ustalenia gospodarczo i politycznie słusznych kierunków rozwoju produkcji rolnictwa i powiązanego z nim przemysłu spożywczego.

Rozwój przemysłu spożywczego wiąże się ściśle z rozwojem produkcji rolnej, stwarza dalsze możliwości eksportu artykułów spożywczych, podnosi ekonomikę rolnictwa, a przez to zwiększa zainteresowanie chłopa dla wzrostu produkcji rolnej.

Kierunek rozwoju produkcji rolnej powinien, moim zdaniem, szerzej uwzględniać rozwój hodowli, uprawy przemysłowe, jak burak cukrowy, rośliny oleiste, owoce i warzywa i inne płody rolne, stanowiące surowiec dla przemysłu spożywczego. W warunkach naszej ekonomiki jest rzeczą realną szybko zwiększyć dochód narodowy, a zatem stopę życiową ludności przez podniesienie wartości produkcji rolnej i opartego o rolniczą bazę surowcową przemysłu spożywczego, gdyż przerób przemysłowy płodów rolnych podnosi, a często uwielokrotnia wartości produkcji rolnictwa.

Nie negując potrzeby rozwoju górnictwa, przemysłu ciężkiego i innych ważnych gałęzi gospodarki narodowej, należy zatem położyć nacisk na rozwój tych kierunków produkcji rolnej, które dają możność szybkiego podniesienia dochodu narodowego.

Jeżeli uświadomimy sobie fakt, że wartość globalna produkcji przemysłu spożywczego już obecnie, przy niedocenianiu w ubiegłym okresie potrzeb rozbudowy tej gałęzi przemysłu, przewyższa wartość produkcji górnictwa węglowego i wielu gałęzi przemysłu maszynowego i lekkiego — to staje się oczywiste, co dać może gospodarce narodowej przyspieszenie rozwoju przemysłu spożywczego.

Nie ulega ponadto wątpliwości, że racjonalizacja gospodarki rolnej, rozwój hodowli wymagają również rozwoju upraw przemysłowych.

Jest tu zatem cykl powiązań materialnych, łańcuch współzależnych potrzeb i prawidłowości rozwojowych, które przemawiają za przeanalizowaniem dotychczas przyjętych u nas kierunków i tez rozwoju rolnictwa i przemysłu spożywczego.

Jestem zdania, że nowa sytuacja polityczna, trudności gospodarcze wynikłe z błędów poprzedniego okresu oraz trudności w zabezpieczeniu wystarczającej masy towarowej i dalej jeszcze występujące dysproporcje w przewidywanym rozwoju różnych działów gospodarki narodowej w projektach planu 5-letniego nasuwają konieczność ponownego zrewidowania planu.

Wydaje mi się jednak, że nie można tego uczynić starymi, szkodliwymi metodami PKPG obcinania poszczególnym resortom limitów inwestycyjnych lub „metodą" skreślania tytułów inwestycyjnych, ale należałoby dokonać kompleksowej, strukturalnej korekty projektu planu 5-letniego nawet wówczas, gdyby miało to opóźnić zatwierdzenie jego przez Sejm.

Nie wolno nam bowiem dopuścić do poważnych błędów już w okresie tworzenia planu 5-letniego, gdyż za jego realizację odpowiadamy przed klasą robotniczą i narodem, odpowiadamy za podniesienie poziomu życia, realnych płac, uchwalonych na VII Plenum.

Według mego zdania, wymaga podjęcia szybkich i konkretnych posunięć sprawa podjętych w poprzednim okresie decyzji co do rozładowania w pewnych gałęziach gospodarki, a szczególnie w administracji, nadmiaru siły roboczej.

Wydaje się, że dotychczasowe tempo rozwoju produkcji ubocznej w przemyśle i rzemiośle (limitowane zaopatrzeniem surowcowym), a także zwiększenie zatrudnienia w handlu, problemu w pełni nie załatwia. Tym bardziej że zatrudnienie większej ilości osób w rolnictwie wymaga również odpowiednich warunków i czasu.

Ze sprawą tą wiąże się problem walki z biurokracją i zmniejszenia administracji.

Widzę tu również problem perspektywicznego przeciwdziałania tworzeniu nadmiernego aparatu biurowego.

Według mnie należałoby stopniowo rozwinąć średnie szkolnictwo zawodowe określonych, stosownie do potrzeb poszczególnych gałęzi gospodarki, typów.

Jestem przekonany, że nowowybrane na obecnym Plenum Biuro Polityczne zabezpieczy w praktyce dalszą niezbędną dla poprawy pracy rządu jego reorganizację w kierunku decentralizacji i faktycznego zwiększenia kompetencji ministrów.

Równocześnie konieczne jest dalsze zwiększanie uprawnień rad narodowych, centralnych zarządów, a przede wszystkim należy przyśpieszyć usamodzielnienie przedsiębiorstw, zwiększając poprzez samorząd robotniczy udział załóg w zarządzaniu zakładem pracy.

Ze sprawą usprawnienia pracy rządu łączy się zagadnienie zmniejszenia składu ilościowego Prezydium Rady Ministrów, gdyż obecnie, zbyt rozbudowane, utrudnia normalne, zgodne z konstytucją funkcjonowanie Rady Ministrów.

Wprowadzenie w życie samorządu robotniczego i znaczne usamodzielnienie przedsiębiorstw da możność usprawnienia pracy całego aparatu zarządzania gospodarką, pozwoli również na łączenie szeregu ministerstw.

Chciałbym jeszcze zatrzymać się krótko na problemie współpracy między naszą partią i stronnictwami politycznymi w naszym kraju. Wydaje się, że rola ZSL i SD nie jest tymczasowa, lecz trwała. Wynika ona stąd, że mają one stosunkowo szeroką bazę społeczną i reprezentują postulaty znacznej liczby obywateli, i są w stanie pozyskać dla sprawy budownictwa socjalistycznego w Polsce Ludowej ludzi z różnych warstw społecznych.

Stronnictwa te mogą pomóc naszej partii i państwu w reedukacji różnych klas społecznych, kontynuując pracę nad wykorzenieniem przeżytków ideologii burżuazyjnej.

Szczególnie obecnie, w okresie realizacji naszej nowej drogi, drogi demokracji socjalistycznej, jest sprawą wielkiej wagi osiągnięcie pełnej jedności w walce o nowe, aby przekuć tę jedność w potężną siłę.

Problem ten może jednak być prawidłowo rozwiązany tylko wtedy, gdy zostanie wybrane na obecnym Plenum zwarte, jednolite kierownictwo naszej partii.

Towarzysze, konsekwentnie i bez kunktatorstwa likwidując stare. złe i szkodliwe metody i formy kierowania życiem politycznym, gospodarczym i kulturalnym, walcząc w praktyce z komunistycznym uporem o demokratyzację jako jedynie słuszną drogę w naszych warunkach, stale wzmacniając kierowniczą rolę naszej partii, nie damy się cofnąć z naszej nowej drogi, będziemy realizować uchwały VIII Plenum, które niewątpliwie zatwierdzimy w oparciu i razem z klasą robotniczą, razem ze wszystkimi siłami postępu i patriotyzmu w naszym kraju.

Myślę, że najważniejsze — to teraz najlepiej i najpełniej realizować przyjęte uchwały, pogłębiać je i poprawiać w życiu codziennym, dopracowywać najsłuszniejsze formy budownictwa socjalistycznego w naszej ojczyźnie w oparciu o twórczą naukę marksizmu-leninizmu.

Tow. HENRYK JABŁOŃSKI

Dyskusja nasza toczy się wokół projektów uchwał, jakie podjąć ma Komitet Centralny. Nim jednak na temat tekstu tych projektów będę mówił, pragnę przypomnieć to, co niedawno stwierdziliśmy wszyscy: najlepsze nawet uchwały nie mogą zastąpić działania, a od tekstu uchwał ważniejsza jest ich praktyczna realizacja.

Na VII Plenum podjęliśmy uchwałę, która mogła stać się punktem wyjściowym dla uzdrowienia naszego życia politycznego, dla podniesienia autorytetu Komitetu Centralnego wewnątrz partii, a autorytetu partii w narodzie. A tymczasem praktyczne skutki daleko od tego odbiegały. Dlaczego tak się stało? Bo w partii słusznie mówiło się o „hamletyzmie" kierownictwa, bo już ton i forma listu wysłanego do organizacji partyjnych wywoływały sprzeciw mas partyjnych, bo nieogłoszenie sprawozdania z przebiegu obrad powiększało zamieszanie i uniemożliwiało pogłębioną dyskusję na temat osiągnięć Plenum i jego wskazań na dalszą przyszłość.

Trzeba dziś mówić głośno o błędnej taktyce, jaką kierownictwo partyjne zastosowało po VII Plenum, gdyż może to wpłynąć na postępowanie Biura po obecnym Plenum.

Dlatego także jeszcze słów kilka o skutkach takiego stanu rzeczy w okresie między VII a VIII Plenum. To rzekomo ostrożne stanowisko Biura nie mogło zatrzymać procesu demokratyzacji i uaktywnienia się mas, ale spychało partię na margines, nie pozwalało jej stanąć na czele ruchu mas, nie pozwoliło jej pokierować procesem demokratyzacji. Szerokiemu aktywowi partyjnemu wydawało się, że kierownictwo partii w większym stopniu zwraca uwagę na trudności toczącej się w kraju dyskusji, na tu i ówdzie odzywające się głosy szkodliwe, reakcyjne, niż na sam słuszny, zdrowy, niosący nowe siły państwu i narodowi proces demokratyzacji. W tych warunkach brak aktywności ze strony kierownictwa partyjnego i osłabienie kierowniczej roli partii wpływać mogły tylko na zwiększenie się tych trudności i w rezultacie dawały skutki wręcz odwrotne od zamierzonych. Trzeba też powiedzieć sobie wyraźnie, że gdyby obawa przed trudnościami dyskusji opanowała całą naszą partię, musiałoby to postawić ją w sprzeczności z klasą robotniczą i całym narodem. Toteż dobrze się stało, że projekty przedłożonych nam uchwał zrywają z klajstrowaniem i wypowiadają się jasno za demokratyzacją. Publikacja tych uchwał odrobi część krzywd, jakie partii i narodowi uczyniła mglistość i ogólnikowość listu wysłanego po VII Plenum.

Tylko jasne i pozbawione klajstru uchwały polityczne, gospodarcze i organizacyjne mogą zapewnić jedność partii, natomiast zamazywanie wewnętrznych sprzeczności prowadzić musi z konieczności — wbrew in-

tencjom „klajstrujących" — nie do jedności, lecz do ugruntowania grupowości, do panoszenia się szkodliwej plotki, do spychania dyskusji wewnątrzpartyjnej na wszystkich szczeblach na boczne tory, do osłabienia bojowości partii.

Aczkolwiek można mieć pewne zastrzeżenia do przedłożonych projektów uchwał, ich zasadniczy ton jest słuszny. Ale — jak już mówiłem — uchwały to tylko wstęp do działania. Dobrze jest więc, że równocześnie dostajemy projekt zmian organizacyjnych, idących w kierunku zapewnienia kierownictwu partyjnemu zdolności do pracy zespołowej. Wszyscy oczekujemy od nowego Biura sprężystej działalności, bo tylko ona może podnieść autorytet naszej partii w kraju i poza jego granicami. O sprawach wewnętrznych mówiło tu już wielu towarzyszy, ale i kwestia autorytetu partii „na zewnątrz" jest niezmiernie ważna. Nagły przyjazd towarzyszy radzieckich świadczył m. in. o tym, że nasze dotychczasowe kierownictwo nie zapewniło sobie należytego autorytetu poza krajem, a w szczególności u towarzyszy radzieckich.

Tow. Zawadzki mówił, że „towarzysze radzieccy byli zaniepokojeni". W tych warunkach nie było w tym nic dziwnego, ale trzeba dodać, że z drugiej strony atmosfera pierwszego dnia obrad VIII Plenum zaniepokoiła również naszą klasę robotniczą i musiała wywołać echa bynajmniej nie pożądane.

Należy mieć nadzieję, że nowe Biuro, które wybierzemy na tym Plenum, potrafi odzyskać potrzebny całemu narodowi autorytet kierownictwa naszej partii, a obejmując ster przemian demokratycznych w kraju, przewodząc narodowi w jego dążeniu do poprawienia i wewnętrznego umocnienia naszego państwa, zdobędzie również autorytet u wszystkich naszych przyjaciół.

Wydaje mi się jednak, że kierownictwu naszemu łatwiej przyszłoby osiągnąć te cele, gdyby już w uchwałach Komitetu Centralnego niektóre sprawy zostały postawione jaśniej i szczerzej. Dotyczy to w pierwszym rzędzie uchwały w sprawie aktualnych zadań politycznych partii, w której nie można poprzestać na wskazaniach na przyszłość, ale należy mocniej uwypuklić ocenę niedawnej przeszłości. Trzeba bowiem wyjaśnić, co nie pozwoliło uchwałom VII Plenum odegrać tej roli, jaką odegrać mogły i powinny.

W uchwale gospodarczej pozostawiamy dwie sprawy nie rozwinięte. Przede wszystkim tu chyba powinny znaleźć się dyrektywy dla rozwoju samorządu robotniczego. W uchwale politycznej ustosunkowano się do naszej poprzedniej uchwały krytycznie, ale nie widzimy jasno, jak ma być na przyszłość. Mnie osobiście odpowiadają sformułowania tow. Gomułki na ten temat, ale specjaliści w zakresie przemysłu powinni nam podpowiedzieć odpowiedni tekst uchwały.

Druga sprawa, która w uchwale gospodarczej została tylko zaznaczona, to sprawa planowania. Mówi się, że trzeba zmienić system planowania, ale jak?

Nie mam kompetencji, by mówić o całości problemu, ale pragnąłbym zwrócić uwagę na wciąż u nas nie docenianą sprawę najważniejszego planowania w skali krajowej, planowania długofalowego, perspektywicznego. Tego nie zrobią specjaliści od planowania. Trzeba tu wciągnąć do pracy

wielki krąg specjalistów. Z planami zaś perspektywicznymi trzeba zharmonizować plany średnio- i krótkoterminowe, takie choćby jak nasz obecny plan 5-letni.

Praktyka nasza w tym zakresie daleka jest od słuszności. Rolnicy-naukowcy pokazywali mi np. swoje wnioski w sprawie regionalnych planów perspektywicznych w rolnictwie. Plany te opierają się o naukową analizę warunków glebowych, klimatycznych itp. danego rejonu, mają więc wielkie szanse dania nam perspektywy najlepszego wykorzystania naszych możliwości rolniczych. Tymczasem plan 5-letni idzie obok tych opracowań naukowców-rolników, jest od nich całkowicie niezależny. Na przyszłość ten stan rzeczy winien się zmienić.

W dziedzinie przemysłu można również przytoczyć niemało podobnych przykładów, np. co do lokalizacji nowych obiektów itd. Nie chcę jednak, ze względu na charakter obecnej dyskusji, zatrzymywać się dłużej nad tymi sprawami.

Podobnie jak w planowaniu, i w innych dziedzinach naszego życia wciąż aktualny i wciąż nie rozwiązany jest problem racjonalnego wykorzystania fachowców, zwłaszcza fachowców o najwyższych kwalifikacjach.

Proszę też mi wybaczyć, że raz jeszcze wspomnę tu, choć czyniłem to już tyle razy przy innych okazjach, o konieczności pełniejszego niż dotychczas wykorzystywania nauki i naukowców dla rozwoju naszego życia gospodarczego. W środowisku tym uchwały VII Plenum odbiły się szerokim i pozytywnym echem, a choć i tu nie brak głosów budzących zastrzeżenia, nie ulega wątpliwości, że cały polski świat naukowy gorąco pragnie jak najpełniejszego wykorzystania go dla pożytku narodu i państwa. Mam nadzieję, że nowe kierownictwo naszej partii i na tym odcinku potrafi należycie wykorzystać swoje możliwości.

Tow. MIECZYSŁAW JAGIELSKI

Chciałem podzielić się paru uwagami w dwóch sprawach: w sprawie sytuacji politycznej w kraju oraz w sprawie polityki partii na wsi, głównie w tej części, w której mowa jest o spółdzielczości produkcyjnej.

Członkowie partii, bezpartyjni, szeroka opinia publiczna pozytywnie przyjęły program nakreślony przez VII Plenum. Dlaczego? — Dlatego, że partia nasza poddała słusznej krytyce ideologiczne i polityczne wypaczenia przeszłości, wynikające z odstępstw od leninowskich zasad życia partii i państwa. Dlatego, że partia nasza wkroczyła na drogę walki o pogłębienie demokratyzacji kraju, ugruntowania socjalistycznej praworządności, wkroczyła na drogę szybszej aniżeli dotychczas poprawy warunków życia ludzi pracy.

Taki program nie może nie odpowiadać najżywotniejszym interesom narodu.

Ale gdy dzisiaj — w 4 miesiące po VII Plenum — spoglądamy na sytuację polityczną kraju, na sytuację w partii, to jest ona równie niepokojąca jak w czasie VII Plenum.

Wydaje mi się, że można wskazać na trzy co najmniej pozytywy tego okresu, jaki nas dzieli od VII Plenum.

Pierwszy — to podjęcie pewnych kroków w dziedzinie poprawy położenia materialnego podstawowych grup robotników i pracowników. To że ogólny dochód robotników i pracowników zwiększa się o przeszło 10 miliardów zł w skali rocznej, to że wyrównujemy krzywdy i niesprawiedliwości, jakich dopuszczaliśmy się w ubiegłym okresie w rezultacie naruszania postanowień umów zbiorowych, to że lepiej zaopatrzymy ludność miast w opał. To są posunięcia, które w pewnym stopniu usuną cień, jaki padł na stosunki pomiędzy partią a niektórymi oddziałami klasy robotniczej.

Również zwiększenie dochodów wsi w rezultacie wzrostu produkcji rolniczej, głównie hodowlanej, oraz podniesienia cen na żywiec oraz mleko sprzyjać będzie wzrostowi zaufania chłopów do władzy ludowej.

Drugi — to pogłębianie się, powiedziałbym dojrzewanie procesu demokratyzacji, którego głównym wyrazem jest ruch o wielkiej (może jeszcze potencjalnej) sile politycznej na rzecz samorządu robotniczego. Rodzą się nowe formy zarządzania zakładami i fabrykami przez klasę robotniczą, nowe formy udziału klasy robotniczej w rządzeniu krajem.

Ten ruch ożywczo oddziałuje na wieś. Tu również proces demokratyzacji, chociaż nie tak śmiało, chociaż bardzo powoli i z dużymi regresami, toruje sobie drogę. Chłop chce czuć się w pełni współgospodarzem kraju, domaga się zwiększenia pomocy produkcyjnej, zapewniającej wzrost produkcji gospodarstw (nawozy, materiały budowlane, maszyny), domaga się naprawienia krzywd, które zostały mu wyrządzone.

Trzeci — to ostra walka z biurokratyzmem, z tępotą, z kultem nieuctwa, z marnotrawstwem, z naruszaniem praworządności, to wyzwalanie się — chociaż jeszcze z dużymi oporami — z dogmatyzmu i doktrynerstwa.

Ale obok tego występują bardzo ujemne zjawiska, które nie mogą nie wzbudzić głębokiego niepokoju u każdego z nas. Obserwuje się z każdym dniem upadek autorytetu kierownictwa partii i rządu, zatracanie ofensywności i bojowości szeregów partyjnych, zaczynają się one gubić i błądzić. Partia przestaje być ośrodkiem politycznej i ideologicznej inspiracji i zatraca swą kierowniczą rolę.

Każdy z nas stawia przed sobą pytanie — jaka jest przyczyna tej sytuacji, jakie są jej źródła, co powoduje, że słuszny program nakreślony przez VII Plenum KC nie jest realizowany? Wydaje mi się, że u podstaw tego wszystkiego leży brak jedności w Biurze Politycznym i w Komitecie Centralnym, leży zasadnicza różnica zdań i poglądów, która wyraźnie wystąpiła na VII Plenum, która utrwalała się i zaostrzała po VII Plenum.

Towarzysze, my winniśmy jasno i wyraźnie odpowiedzieć, czego dotyczą te różnice. Musimy — bo sprawy te dawno już przestały być tylko wewnątrzpartyjnymi, dawno wyszły poza ramy naszej partii, stały się zagadnieniem, które wpływa na losy naszego rozwoju. Sądzę, że różnice te dotyczą co najmniej 2 podstawowych spraw — dalszego rozwijania procesu demokratyzacji w naszym życiu partyjnym i państwowym oraz sposobu kształtowania naszych stosunków z KPZR, z ZSRR. W tych sprawach (chociaż nie tylko w tych — wydaje mi się, że można dodać zagadnienie oceny

6-latki) ścierały się w Biurze Politycznym i w Komitecie Centralnym dwa kierunki — kierunek postępowy, twórczo uwzględniający nową sytuację i nowe warunki, oraz kierunek zachowawczy, kurczowo trzymający się starej przeszłości, nie dostrzegający tych wielkich przemian, jakie dokonują się w życiu partii, kraju. W pełni solidaryzuję się ze stanowiskiem, jakie w tych sprawach wyraził w swoim referacie tow. Gomułka oraz jakie zostało określone w projekcie rezolucji.

Druga sprawa, której chciałem poświęcić parę uwag — to sprawa polityki partii na wsi, głównie w tej części, w jakiej dotyczy spółdzielczości produkcyjnej.

Ogólnonarodowa dyskusja nad politycznymi i gospodarczymi perspektywami kraju nie mogła ominąć spraw rolnictwa. W tej dziedzinie również nagromadziło się wiele palących i trudnych problemów w rezultacie poważnych błędów, które popełniliśmy w ubiegłym 6-leciu. Naprawę ich zapoczątkował II Zjazd partii, a IV i V Plenum stanowiły próbę dalszej konkretyzacji zadań w dziedzinie rozwoju rolnictwa na gruncie umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego. Dopiero jednak materiały XX Zjazdu pobudziły do bardziej krytycznego i bardziej konsekwentnego spojrzenia na sprawy wsi, do wyzwalania się z utartych schematów myślowych i dogmatyzmu. Grube nawarstwienia niesłusznych przekonań i szkodliwych nawyków stawiają opór nowemu, które z trudem jeszcze, lecz stanowczo toruje sobie drogę.

Można mówić już dziś o pewnym, choć wyraźnie niedostatecznym, a pozytywnym bilansie tego roku, jeśli chodzi o wzrost produkcji rolniczej i wzrost dochodów wsi. To jest rezultat tych kroków, jakie przedsięwzięła partia w ostatnim okresie w stosunku do indywidualnych gospodarstw chłopskich.

Stabilizacja wymiaru obciążeń (przede wszystkim dostaw obowiązkowych), obniżenie dostaw na niektórych terenach nadmiernie obciążonych, rozpoczęcie klasyfikacji gleboznawczej, gwarantującej sprawiedliwe rozłożenie obciążeń na poszczególne gospodarstwa, podniesienie cen na żywiec, zniesienie dostaw obowiązkowych mleka, jak i walka o poszanowanie własności chłopskiej oraz wzrost zaopatrzenia wsi w materiały produkcyjne (chociaż w stopniu wyraźnie niedostatecznym) — wywierają dodatni wpływ na produkcyjną i polityczną aktywizację chłopów gospodarujących indywidualnie.

Z wielkim zadowoleniem zostanie przyjęta przez wieś zapowiedź o dostarczeniu większej ilości nawozów mineralnych (chociaż z niepokojem słuchałem tego, co mówił tow. Jędrychowski — mianowicie że produkcja krajowa nawozów azotowych zostanie zmniejszona), o zwiększeniu przydziałów materiałów budowlanych oraz wprowadzeniu wolnego obrotu ziemią, łącznie z ziemią otrzymaną przez chłopów w ramach reformy rolnej i osadnictwa.

Również pozytywnie zostanie przyjęta przez wieś zapowiedź bardziej konsekwentnego uregulowania stosunku władzy ludowej do gospodarstw kułackich. Dziś, kiedy patrzymy na tę sprawę z perspektywy kilku lat i kiedy konfrontujemy zasady prowadzonej polityki ograniczania z konkretną rzeczywistością, widzimy, jak wiele błędów zostało popełnionych

w tej dziedzinie. Pewne próby podejmowane na V oraz na VII Plenum nie doprowadziły sprawy do końca.

Jeśli chodzi o spółdzielczość produkcyjną, to w ostatnim okresie występują silne tendencje odśrodkowe, przejawiające się we wzrastającej ilości składanych przez członków spółdzielni podań o wystąpienie ze spółdzielni, próbach podejmowania uchwał o rozwiązaniu spółdzielni oraz w niektórych spółdzielniach w rozbieraniu majątku zespołowego.

Te zjawiska mają swoje przyczyny zarówno polityczne, jak i ekonomiczne.

Ostrej i słusznej w zasadzie krytyce zostały poddane w referacie tow. Gomułki i nasza dotychczasowa działalność partyjno-polityczna w dziedzinie budowy spółdzielczości produkcyjnej, jak i charakter, zakres i formy pomocy, jaką jej udzielamy. Wychodząc z założenia, że im bardziej podnosi się poziom gospodarowania i dochodu indywidualnie gospodarujących chłopów — tym bogatszy zespół środków należy uruchomić dla dalszego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej (V Plenum), uwagę swoją zwróciliśmy przede wszystkim na zwiększenie bodźców ekonomicznych i rozszerzenie pomocy finansowej państwa dla spółdzielni produkcyjnych.

W rezultacie tego ukształtował się system ulg w świadczeniach spółdzielni, w dostawach obowiązkowych i podatku, system niższych cen za usługi POM i wyższych cen w kontraktacji żywca, ustaliła się praktyka corocznego odraczania spłaty znacznej części zadłużeń w spółdzielni, uruchomiony został nowy specjalny kredyt ubezpieczeniowy przeznaczony na zapewnienie odpowiedniej wysokości dochodu podzielnego, wreszcie ustalona została zasada warunkowego umarzania części należności z tytułu zaciągniętych przez spółdzielnie kredytów inwestycyjnych.

Ten zespół środków w sytuacji słabego tempa wzrostu produkcji zespołowej nie zdawał egzaminu.

Odchodzac od niewłaściwej praktyki — udzielania ulg i podatków zwiększających w sztuczny i niesłuszny sposób dochody spółdzielców — wydaje mi się, że pewne preferencje w stosunku do spółdzielczości produkcyjnej powinny być zachowane.

Kiedy bowiem zastanowimy się nad tym, czym ma się różnić spółdzielnia produkcyjna od indywidualnych gospodarstw chłopskich, to zgadzamy się, że główną cechą ma być wyższa produkcja, której podstawą jest wyższa aniżeli w indywidualnej gospodarce wydajność pracy.

W miarę wzrostu wydajności pracy rosnąć mają dochody spółdzielców. Podstawą wzrostu wydajności pracy jest przede wszystkim wyższa technika produkcji, wynikająca z lepszego wyposażenia w środki produkcji i stosowania postępowych metod gospodarowania.

Mówiąc o wsi spółdzielczej mamy na myśli duże gospodarstwo rolne, wyposażone w obory, chlewnie, spichrze, silosy i inne budynki i urządzenia, w odpowiednie maszyny rolnicze, gospodarstwo należycie zaopatrzone i prawidłowo stosujące kwalifikowane nasiona, nawozy sztuczne i środki ochrony roślin itp.

A więc gospodarstwo to różnić się będzie od indywidualnego bardziej

obfitym wyposażeniem w środki produkcji, i ten czynnik decydować będzie o jego wyższości ekonomicznej w stosunku do gospodarstw indywidualnych. Tak tę sprawę rozumiał Lenin, kiedy ostrzegając przed stwarzaniem niesłusznych przywilejów dla chłopów podejmujących zespołową gospodarkę równocześnie marzył o 100 tysiącach traktorów, które skłonią wieś do opowiedzenia się za „komuną".

Ta techniczna rekonstrukcja rolnictwa, abstrahując na razie od społecznego aspektu tego zagadnienia, zakłada potrzebę dokonania poważnych nakładów inwestycyjnych, na które nie stać chłopów zrzeszających się w spółdzielniach produkcyjnych. Dlatego też pomoc ze strony sojusznika — klasy robotniczej — jest tutaj niezbędna.

I dlatego wydaje mi się, że istotną przyczyną słabości ekonomicznej naszych spółdzielni — powiedzmy szerzej — naszego ruchu spółdzielczości produkcyjnej, jest brak odpowiedniej bazy materialno-technicznej.

Przy poziomie naszego rolnictwa, z jego dość rozwiniętą hodowlą i uprawą roślin przemysłowych, nie można uznać za wystarczające dla dużych gospodarstw takiego wyposażenia w środki produkcji, jakie dotąd dostarczaliśmy spółdzielniom (maszyny, budynki gospodarcze itd.). Nie można oczekiwać, że sama tylko zespołowa praca może być źródłem istotnej wyższości dużych gospodarstw nie dysponujących lepszym niż indywidualna gospodarka wyposażeniem w środki produkcji. Nasze doświadczenia całkowicie to potwierdzają — szybciej rozwijają się te spółdzielnie, gdzie stopień wyposażenia zespołowej gospodarki w zabudowania, maszyny i urządzenia jest wyższy.

Nasze zapowiedzi o oparciu zespołowej gospodarki na mechanizacji nie zostały spełnione. Państwowe ośrodki maszynowe dysponują prócz traktorów i pługów niewielką i dalece nie wystarczającą ilością innego sprzętu, przy tym o słusznie kwestionowanej jakości. Warunki organizacyjne, na jakich technika ta dociera do spółdzielni, w większości wypadków nie odpowiadają potrzebom procesu produkcyjnego w rolnictwie (terminowość i jakość pracy). Same spółdzielnie w zdecydowanej większości pozbawione są maszyn i urządzeń, które powinny stanowić integralną część dużego gospodarstwa.

Powstała więc istotna rozbieżność między liczbą i rozmiarami zespołowych gospodarstw a tą ilością środków produkcji, jaką uzyskały spółdzielnie. Trudno więc w tych warunkach oczekiwać, by imponowało naszemu chłopu proste połączenie wysiłków drobnych wytwórców na dużym areale zespołowego gospodarstwa przy tradycyjnym wyposażeniu wspieranym skromnie traktorową orką.

Nie bez znaczenia jest fakt, że dotychczasowe dążenie do zwiększenia liczby spółdzielni, zamiast powiększenia przede wszystkim rozmiaru istniejących, doprowadziło do rozpraszania wysiłku, na jaki z trudem zdobyliśmy się, jeśli idzie o wyposażenie w środki produkcji.

Należy również podkreślić, że popełnionych zostało w ubiegłym okresie szereg istotnych błędów w podziale środków przeznaczonych na inwestycje i na wyposażenie POM. Brak było właściwej koncentracji tych środków stosownie do potrzeb i warunków związanych ze stopniem uspółdzielczenia poszczególnych rejonów.

Znaczna część niepomyślnych zjawisk na wsi spółdzielczej wiąże się z łamaniem demokracji wewnątrzpartyjnej i naruszaniem samorządności spółdzielni.

W tej dziedzinie narobiliśmy wiele złego. Nie zawsze liczyliśmy się z tym, że spółdzielnia jest wspólną własnością chłopów, nierzadko usiłowaliśmy kierować gospodarką zespołową, lekceważąc zdanie członków spółdzielni, komenderując nimi, narzucając im zadania produkcyjne, dysponując mieniem spółdzielczym i narzucając spółdzielniom na przewodniczących ludzi nie cieszących się ich zaufaniem.

Wśród chłopów-spółdzielców coraz bardziej wzmagają się — w wyniku postępującego procesu demokratyzacji życia publicznego — tendencje do większego usamodzielnienia się i wyzwolenia od nadmiernej, nieraz brutalnej ingerencji w sprawy spółdzielni. Znajduje to swój wyraz zarówno w postawie członków wielu spółdzielni produkcyjnych, jak i w postawie poważnej części chłopów przy zakładaniu nowych spółdzielni produkcyjnych. Temu nowemu wzrostowi walki o demokratyzację życia spółdzielczego, o samodzielne decydowanie w sprawach wewnętrznospółdzielczych i gospodarki zespołowej w stopniu wyraźnie niedostatecznym wychodziliśmy na spotkanie.

Na tle tych wszystkich trudności do szczególnego problemu urosło zagadnienie spółdzielni słabych gospodarczo i organizacyjnie, nie posiadających warunków do dalszego rozwoju, kompromitujących spółdzielczość produkcyjną. Trudno o dokładne określenie rozmiarów tego zjawiska, trzeba jednak przypuszczać, że liczba takich spółdzielni jest znaczna.

Można to wnosić na podstawie następujących faktów:

— do 5 434 spółdzielni nie przystąpił w ubiegłym roku ani jeden nowy członek,
— w 4 599 spółdzielniach wypadło mniej niż 5 zł na dniówkę obrachunkową (z tego w 1 019 — ani grosza),
— 3 658 spółdzielni uzyskało w ubiegłym pomyślnym roku poniżej 13 q zboża z ha (w tym 1 607 poniżej 10 q).

W sześciu województwach (Rzeszów, Katowice, Lublin, Białystok, Kraków, Koszalin), gdzie znajdują się 2 463 spółdzielnie, przeciętny czysty dochód podzielny wyniósł poniżej 3 500 zł na rodzinę przy średniej kraju 6 805 zł. W woj. warszawskim przeciętny czysty dochód podzielny (w gotówce i naturaliach) w przeliczeniu na jedną rodzinę wyniósł za ubiegły rok tylko 188 zł i jedynie dzięki odroczeniu spłaty różnych zadłużeń krótkoterminowych podniósł się do 3 897 zł.

Panujący przez szereg lat pogląd, że rozwiązywanie słabych spółdzielni oznaczać będzie cofnięcie się, zahamowanie walki o socjalistyczną przebudowę wsi, doprowadził do tego, że na podtrzymanie tych zespołów i zrzeszeń poszły bez żadnego pożytku olbrzymie sumy. Czym można tę niesłuszną praktykę — jeśli w ogóle to czynić należy — w pewnym stopniu usprawiedliwić? Mianowicie tym, że sporą część aktywu partyjnego na wszystkich szczeblach (dotyczy to i nas również) cechowała skłonność do lekceważenia faktów świadczących o złej gospodarce spółdzielczej. Skłonność wynikająca z przeświadczenia, że słabości ruchu spółdzielcze-

go są nieuchronne i mają przejściowy charakter. Przez szereg lat przytaczano przykłady poszczególnych spółdzielni, które kiedyś bardzo słabe, a nawet organizowane z naruszaniem obowiązujących zasad, po kilku latach, w miarę naprawiania błędów i wzrostu świadomości spółdzielców, stawały się dobrymi gospodarstwami przyciągającymi nowych członków. Oczywiście nie brak i takich spółdzielni. Z ich istnieniem wiązaliśmy jednak niesłuszną nadzieję, że prędzej czy później okrzepną wszystkie słabe spółdzielnie.

Wreszcie parę uwag dotyczących POM. Trudno byłoby mi już dzisiaj określić w sposób konkretny rolę, charakter i zakres działania POM. Kierunkowe wytyczne zawarte w referacie tow. Gomułki i projekcie rezolucji są słuszne, wymagają jednak ze strony aktywu rolnego, naukowców i praktyków konkretnego rozwinięcia.

Już w dyskusji nad 5-letnim planem rozwoju produkcji rolniczej wysuwane były różnorodne pytania na temat POM. Wszystkie one jednak dotyczyły jednej sprawy: mianowicie, czy te nakłady, jakie są czynione na POM, są słuszne — a myśmy w planie 6-letnim wydatkowali sumę 2 340 milionów (1 610 milionów — mechanizacja i 530 milionów — budownictwo) z punktu widzenia ich efektywności i czy słuszne jest traktowanie POM jako jedynej, głównej formy państwowego i partyjnego kierowania spółdzielczością produkcyjną. Praktyka potwierdziła, że takie ujęcie sprawy nie zdaje egzaminu.

Proponuje się, by przystąpić do sprzedaży maszyn i traktorów spółdzielniom, by funkcje POM w zakresie instruktażu z dziedziny agrotechniki i zootechniki, rachunkowości rolnej — przesunąć do zarządów rolnictwa (trzeba będzie szybko pomyśleć i o naszych grupach instruktorskich KP w rejonie działania POM).

Już te zmiany spowodują inne kształtowanie się wzajemnych stosunków pomiędzy POM a spółdzielniami. Ale niezależnie od tych zmian słuszna jest chyba myśl, by POM obsługujące duże areały spółdzielcze, dobrze wyposażone w sprzęt (o niskich kosztach produkcji), mogły obsługiwać spółdzielnie w zakresie robót polowych i transportowych, co nie wyklucza, że spółdzielnie położone w rejonie POM mogłyby nabywać za własne środki traktory i samochody. Istotą tego powiązania winna być większa opłacalność obsługi maszynowej, organizowanej przez blisko położony ośrodek z jego zapleczem remontowym, w porównaniu z kosztami eksploatacji własnego sprzętu spółdzielni.

Inne POM należałoby rozbudować przede wszystkim jako bazy remontowe parku maszynowego, ośrodki te mogłyby oprócz tego obsługiwać pobliskie spółdzielnie kombajnami i innymi ciężkimi maszynami.

Mówiąc o sprawach POM nasuwa mi się jeszcze inna sprawa, o której opracowanie zwrócimy się do naszych naukowców. Chodzi mi o kierunki mechanizacji rolnictwa i o wynikający z tego problem tworzenia bazy produkcyjnej dla przemysłu maszyn i narzędzi rolniczych. Dotychczasowy program mechanizacji będzie musiał być bardzo poważnie skorygowany.

Wszystko to, co na obecnym plenum zostało powiedziane w sprawach dotyczących rolnictwa, składa się na nowy program polityki partii na

wsi, program, który zapewne pełne rozwinięcie znajdzie na III Zjeździe partii. Szereg też zawartych w uchwałach V Plenum będzie musiało być poddanych rewizji, a więc to, co dotyczy tempa rozwoju spółdzielczości produkcyjnej i roli, treści, zakresu oraz kierunku działania POM, zadań w zakresie mechanizacji indywidualnych gospodarstw chłopskich (w uchwale V Plenum zadeklarowaliśmy objęcie mechanizacją 25% prac polowych) oraz stosunku do gospodarstw kułackich.

Czyniąc to równocześnie będziemy musieli poddać rewizji i szereg własnych poglądów. By to uczynić nie powierzchownie, nie deklaratywnie, trzeba poddać głębokiej, szczerej, partyjnej samokrytyce swą własną dotychczasową działalność.

Tow. HELENA JAWORSKA

Nigdy jeszcze chyba partia i masy pracujące nie oczekiwały wyników plenum z takim napięciem, jakie towarzyszy naszym obradom. Setki listów i rezolucji, delegacje robotników i młodzieży — wszystko to świadczy o tym, jak ogromną wagę przywiązuje partia i naród do tego, co się dzieje na tej sali, do tego, z czym z tej sali wyjdziemy.

Powiadają niektórzy, że taka atmosfera nie sprzyja obradom, że jest to — jak mówią — niesłuszna forma nacisku na Komitet Centralny. Nie można się zgodzić z takim poglądem. Jakże bowiem można negować prawo członków partii, a również bezpartyjnych, do wypowiadania swego zdania w najbardziej palących sprawach partii i narodu? Jakże można masom odmawiać prawa do wpływania na kształtowanie się programu działania, linii partii, która nimi kieruje. Cenić musimy sobie ten głos partii i mas pracujących, uważnie się weń wsłuchać, by decyzje, które podejmiemy, zgodne były z pragnieniami najlepszych sił naszego narodu, by nasze uchwały partia i masy uznały w pełni za swoje. Tylko wtedy przecież my, Komitet Centralny, zdolni będziemy rzeczywiście stać na czele mas i kierować ich walką o postęp, o socjalizm.

Minął już na szczęście bezpowrotnie okres, kiedy do rangi ideału urastał człowiek, któremu głowa służyła nie tyle do myślenia, ile do kiwania nią na wszelką mądrość płynącą „z góry".

Pewnie, że zerwanie z tamtym okresem skostnienia, dogmatyzmu, ślepego posłuszeństwa zamiast świadomej dyscypliny — zerwanie z tym wszystkim nie odbywa się, bo nie może się odbywać, bez wstrząsów. Pewnie, że rekonwalescent, który wstał z ciężkiej choroby i uczy się na nowo chodzić, nieraz się potyka. Ale najgorsze byłoby, gdybyśmy my, Komitet Centralny, nie potrafili w pełni docenić ogromnego pozytywnego znaczenia tej ożywczej fali dyskusji i krytyki, która ogarnęła kraj, nie widzieli, jak na tej fali rośnie komunistyczna świadomość klasy robotniczej, jak szybko dojrzewa nowy aktyw partyjny.

Warto choćby przyjrzeć się bliżej takiej organizacji partyjnej i załodze, jak FSO na Żeraniu, by zobaczyć, jak toruje sobie drogę w naszym życiu to co nowe, twórcze, komunistyczne, i jak słowo „demokratyzacja" nabiera żywej treści.

Jesteśmy świadkami również znacznego ożywienia politycznego, aktywności politycznej wśród przodującej części młodzieży, zwłaszcza robotniczej i studenckiej. W gorących dyskusjach wykuwa się droga do odrodzenia ruchu młodzieżowego, do nadania mu wyraźnego, komunistycznego oblicza, jako niezbędnego warunku skutecznego oddziaływania ideowego na szerokie masy młodzieży.

Nie należy oczywiście lakierować tego, co się wśród młodzieży dzieje. Nie wolno zamykać oczu na złe zjawiska polityczne i moralne w masach młodzieży. Trzeba w pełni widzieć, że ideowo-moralne odrodzenie młodego pokolenia w naszym kraju będzie procesem długotrwałym i trudnym. Ale tym bardziej cenić, podtrzymywać i rozwijać trzeba ten nowy, szlachetny, komunistyczny nurt, pomagać mu w krystalizowaniu się wewnętrznym, w znalezieniu najskuteczniejszych form promieniowania na całą młodzież. Ten nurt musi spotkać się z poparciem i ogromną pomocą partii, a zwłaszcza jej aktywu — inaczej nie utoruje sobie drogi. Tymczasem, trzeba z goryczą stwierdzić, w wielu ogniwach partyjnych — od góry do dołu — zamiast rzetelnej pomocy, mamy do czynienia z niezrozumieniem, oporami, a nawet próbami hamowania nowej myśli, nowych poszukiwań. Padają z ust niektórych działaczy partyjnych pod adresem młodzieżowego aktywu nawet zarzuty antypartyjności, posądzenia o chęć przeciwstawienia młodzieży partii. Sądzę, że aktyw partyjny i cała partia musi zdać sobie sprawę z tego, że przy pomocy takich metod nie tylko nie można prawidłowo pokierować ruchem młodzieżowym, ale że — więcej — tego rodzaju fakty mogą rzeczywiście odpychać od partii.

Nie chodzi oczywiście o pobłażanie błędom, przyklaskiwanie wszystkiemu, co się w aktywie młodzieżowym dzieje. Chodzi o sprawiedliwą ocenę i rzetelną pomoc w żarliwych poszukiwaniach, w nakreślaniu słusznych kierunków działania, zgodnych z programem walki o socjalistyczną demokrację, z programem partii. Tylko wtedy będziemy w stanie osłabić wpływ wrogiej, obcej ideologii na młodzież. Wyniki naszego plenum, przyjęcie przez partię jasnego programu walki o demokratyzację, o leninowskie zasady w życiu partyjnym, państwowym i społecznym, wybranie przez plenum takiego kierownictwa, które będzie w stanie poprowadzić całą partię do konsekwentnej realizacji tego programu — będzie miało, moim zdaniem, decydujące znaczenie dla mocnego związania aktywu młodzieżowego z partią.

Jestem najgłębiej przekonana, że zarówno uchwały plenum, których projekt został nam przedłożony, jak i proponowany skład nowego kierownictwa spotkają się z pełną aprobatą najlepszych sił w partii, wśród mas pracujących, wśród młodzieży.

Dużo się na tym plenum mówi o jedności partii. Dużo się mówi o tym, jak fatalnie zaciążył brak tej jedności na działalności partii w ostatnim okresie, jak sytuacja, w której — używając słów tow. Ochaba — „komunista nie rozumiał komunisty", paraliżowała partię w jej walce, stawiała ją obok nurtu przemian zamiast na jego czele. To prawda. Ale nie jest prawdą, jak próbują sugerować niektórzy towarzysze, że przyczyną tego rozgardiaszu była tzw. „rozróbka". Szukanie źródeł trudności w „roz-

róbce" jest naiwnością polityczną, jeśli nie chęcią odwrócenia uwagi od rzeczywistych źródeł. Nie wolno nam zamykać oczu na fakt, że w partii toczy się od dłuższego czasu walka. Walka między tym co stare, skostniałe, co ciągnie wstecz, trzyma się kurczowo remanentów stalinowskiego okresu — a tym co nowe, czemu początek dało III Plenum, a pogłębił XX Zjazd KPZR. Ta walka toczyła się ostro na VII Plenum. Błędem VII Plenum było to, że w imię powierzchownie pojętej jedności partii nie stoczyło tej walki do końca. Jak się odbijają w praktyce próby „klajstrowania", przekonaliśmy się przez te miesiące, które dzielą nas od VII Plenum. Tego błędu nie wolno nam po raz drugi popełnić. Nie można będzie w pełni iść naprzód, jeśli nie odrzucimy zdecydowanie pokutujących jeszcze nawet wśród nas samych, w Komitecie Centralnym, różnych teorii „demokratyzacji dawkowanej", pod którymi kryje się niewiara w klasę robotniczą i masy pracujące; jeśli nie wyzbędziemy się do końca wszelkich zamiarów kierowania walką ideologiczną przy pomocy osławionych „gazrurek", jeśli nie przestaniemy — jak słusznie mówi tow. Cyrankiewicz — widzieć w wielkim nurcie przemian tylko zdechłych ryb; jeśli nie zerwiemy z mętną tezą o „narodowościowej regulacji kadr", nic wspólnego nie mającą z leninowskimi zasadami polityki kadrowej; jeśli jasno i wyraźnie nie ustosunkujemy się do tak bardzo nurtującej partię i naród sprawy, jak problem stosunków między naszą partią i państwem a KPZR i ZSRR, które rozwijać i umacniać można tylko na leninowskich zasadach równości i wzajemnego poszanowania, a na których, podobnie jak na innych dziedzinach życia, okres stalinowski — o czym mowa była na lipcowym Plenum KPZR — poważnie zaciążył.

Przywrócenie pełnego blasku leninowskim ideom, konsekwentne, bezkompromisowe wcielanie ich w życie we wszystkich dziedzinach — to jedyna droga do wywalczenia prawdziwej — a nie formalnej — jedności partii i rzeczywistej, mocnej więzi partii z narodem. Innej drogi dla komunisty nie ma. Nasze plenum musi zdać sobie w pełni sprawę z tego, że mamy w tej chwili wielką szansę przywrócenia zaufania mas do partii i partii do jej nowego kierownictwa. Nie wolno nam jej stracić.

Tow. JÓZEF KOWALCZYK

VIII Plenum obraduje w szczególnie ważnej chwili. W partii wzbiera ożywcza fala aktywności. Coraz to nowe organizacje terenowe zwracają się frontem do mas, znajdują z nimi wspólny język. Plenarne posiedzenia komitetów wojewódzkich w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu, Katowicach, wiece i zebrania w fabrykach i uczelniach — to nowe jakościowo zjawiska w życiu partii i kraju, wyrosłe na gruncie słusznego rozumienia VII Plenum i uwzględnienia tego, co nurtuje członków partii i szerokie warstwy ludu pracującego. Uchwały plenarnych posiedzeń KW i zebrań robotniczych, wypowiadające się jasno i wyraźnie przeciwko wszelkim tendencjom konserwatywnym, wzięły zbawienny dla partii i całego kraju kurs na torowanie drogi temu, co łamie dawne nawyki, co zdolne jest rozniecić w masach nowy zapał i entuzjazm dla budownictwa socjalizmu.

Projekt uchwały traktuję jako śmiałą próbę KC wyciągnięcia nauki z dobrych doświadczeń terenu, jako próbę rozszerzenia tych doświadczeń na cały kraj i jak najszybszego zlikwidowania niebezpiecznej wyrwy między rosnącą aktywnością terenu a nienadążaniem za wypadkami centralnego kierownictwa.

W tym kontekście pragnę krótko poruszyć kilka spraw. Zacznę od zagadnienia inteligencji. Sprawa stosunku do inteligencji, sprawa roli i miejsca inteligencji w naszym ustroju powinna być w sposób wyczerpujący i jednoznaczny postawiona przez partię. Opaczne teoryjki o posmaku demagogicznym lansowane w ostatnich miesiącach przez niektórych działaczy, wzbudziły wśród inteligencji nieufność do partii oraz ułatwiały i ułatwiają elementom wrogim sianie zamętu w kołach inteligenckich. Analogiczne zjawiska, wyrosłe na podobnym co u nas podłożu, mają miejsce i w innych krajach naszego obozu. Ale niektóre z nich wyprzedziły już nas w walce z tymi szkodliwymi zjawiskami. Tak np. w Chinach nasza bratnia partia dała zdecydowany odpór antyinteligenckim nastrojom, i to nie przez gołe moralizatorstwo — czego i u nas nie brak — ale przez nowe, świeże ujęcie roli inteligencji w życiu krajów socjalistycznych.

Partia w Chinach zerwała z przestarzałym dzieleniem inteligencji na starą i nową, słusznie uważając, że po latach burzliwych przemian społecznych cała zasadniczo czynna inteligencja stała się częścią składową ludu pracującego i jest pełnoprawnym współgospodarzem kraju. Stopień jej użyteczności dla budowy socjalizmu będzie wzrastać wraz z szybkim postępem techniki i coraz bardziej złożonym procesem produkcji.

W tych warunkach nie ma więcej miejsca dla teoryjek o drobnomieszczańskim charakterze inteligencji, o ograniczonej, wyłącznie usługowej jakoby jej roli u nas. Teoryjki te są odbiciem raczej prymitywizmu różnych antymarksistowskich grup, aniżeli twórczej myśli marksistowskiej. Należy jak najszybciej skończyć z tym pokutującym jeszcze często u nas prymitywizmem w tej sprawie, który wyrządził już niemało szkód. Potrzebny jest, moim zdaniem, specjalny dokument partyjny, który by wyczerpująco omówił rolę i zadania inteligencji w obecnym okresie budownictwa socjalizmu.

Niemniejszym prymitywizmem w myśleniu, wypaczającym elementarne zasady nauki marksistowskiej, jest teoria o tzw. regulacji narodowościowej. Trzeba wrócić do tej sprawy, ponieważ niezbędna jest całkowita jasność po to, abyśmy mogli zahamować mętną falę nacjonalizmu, która wezbrała w kraju, m. in. w związku z przemówieniem tow. Nowaka na poprzednim plenum. Po tym przemówieniu chciałem powtórnie zabrać głos. Ale wobec przerwania dyskusji byłem zmuszony ograniczyć się tylko do pisemnego oświadczenia. Zwróciłem w nim uwagę na duże niebezpieczeństwa, jakie grożą w związku z ujęciem sprawy narodowościowej w sposób godzący w internacjonalistyczną postawę naszego ruchu, znieważający najlepsze tradycje sił postępowych w kraju.

Nie wolno zapominać, że sprawa walki przeciwko czarnosecinnej nagonce antysemickiej, o równouprawnienie oraz prawo obywateli pochodzenia żydowskiego do asymilacji zawsze była w Polsce miernikiem postępowości lub reakcyjności ludzi i kierunków politycznych. W polskim ruchu robotniczym — mimo że toczyła się ostra walka ideologiczna — w sprawach

tych nie było zasadniczych różnic między stanowiskiem SDKPiL i PPS, a następnie KPP i PPS. Przeciwnie, istniała wspólna ideologiczna postawa skierowana przeciwko wodzom chadecji, NPR czy też BBS.

Nie można się wobec tego dziwić, że przemówienie tow. Nowaka, które próbowało obalić te dobre tradycje, wywołało oburzenie i niepokój w klasie robotniczej, wśród szerokich kół inteligencji, w całej partii, a z drugiej strony ośmieliło i zaktywizowało ponure moce Ciemnogrodu. Ich stawka na antysemityzm szła w parze — jak to zawsze u nas bywało — ze skrajnym nacjonalizmem, szowinizmem i w ogóle z obskurantyzmem. W tej atmosferze wylęgały się nastroje klerykalne, antyrosyjskie, antyradzieckie. Niewinne na pozór hasło regulacji zaczęło przekształcać się w groźny problem polityczny. Dobrze się stało, że projekt rezolucji VIII Plenum odcina się w sposób jednoznaczny od tych wszystkich pomysłów. Chodzi jednak teraz o to, aby wzmóc naszą propagandę internacjonalistyczną i — co najważniejsze — nie tylko głosić zasadę równouprawnienia wobec wszystkich narodowości, ale również konsekwentnie stosować ją w praktyce. A pod tym względem istnieje u nas jeszcze wiele uchybień.

Następna sprawa, którą chcę poruszyć, to bezczynność kierownictwa w walce o konsolidację partii na gruncie jednomyślnych uchwał VII Plenum. Na tę sprawę nie wolno zarzucać zasłony zapomnienia, jeśli chcemy, aby uchwały VIII Plenum nie zawisły w próżni, aby były w pełni realizowane w praktyce, aby nikt nie ośmielił się pod przykrywką formalnej zgody z tymi uchwałami przeprowadzić swojej własnej linii, sprzecznej z linią przytłaczającej większości partii.

Jest faktem znanym, że grupa działaczy usiłowała po swojemu odczytywać uchwały VII Plenum. Mimo formalnej zgody na te uchwały grupa ta potraktowała wszystko, co tyczyło się sprawy demokratycznych norm życia, jedynie jako dekorację, jako przynętę dla mas, jako wymuszone słowne ustępstwo na rzecz nastrojów klasy robotniczej i najszerszych warstw ludności. Ta grupka towarzyszy już nazajutrz po VII Plenum sponiewierała najszczersze pragnienie konsolidacji plenum i całej partii, idąc na zebrania partyjne ze *swą własną* linią polityczną, broniącą koncepcji, które mocno zalatują nacjonalizmem i konserwatyzmem. Były to w istocie rzeczy wystąpienia frakcyjne, stojące w sprzeczności z podstawowymi założeniami organizacyjnymi partii marksistowsko-leninowskiej.

Bardzo żałuję, że przed kilkoma tygodniami, gdy przemawiałem na Plenum Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy, nie miałem w tej sprawie tak pełnego rozeznania jak obecnie. Gdybym o tym wszystkim był wiedział, to nie broniłbym wówczas tej grupy przed zarzutem uprawiania również po VII Plenum frakcyjnej roboty.

Źle się stało, że kierownictwo partyjne nie wystąpiło od razu zdecydowanie przeciwko tym szkodliwym wyskokom ze strony towarzyszy, których poglądy zostały potępione przez VII Plenum. Demobilizowało to organizacje partyjne i utrudniało walkę z wybujałościami skrajnie rewizjonistycznych elementów. Trzeba pamiętać, że bezczynność w walce z elementami konserwatywnymi stwarzała przeciwko nam wspólny front żywiołów społecznie różnorodnych i dawała możliwość wrogom strojenia się w piórka obrońców demokracji i równouprawnienia wszystkich obywateli. Nasza chwiejna polityka po VII Plenum nie zmniejszyła wyrwy między masami a partią

mimo wielu pozytywnych posunięć w dziedzinie poprawy warunków życiowych ludności i demokratyzacji życia. Stąd wniosek na przyszłość: nie staniemy na czele mas w walce o zabezpieczenie socjalistycznego demokratyzmu, jeśli nie będziemy zdecydowanie zwalczać wszystkich przeszkód na tej drodze zarówno w postaci tendencji konserwatywnych jak i oportunistyczno-rewizjonistycznych, liberalno-burżuazyjnych i antyradzieckich. W tym sensie nie ma dwu różnych frontów walki, ważniejszego i mniej ważnego, głównego i pobocznego, ale jest jeden *front*, front przełamywana *wszelkiego rodzaju* oporów i hamulców na drodze do socjalistycznej demokratyzacji.

Tych przeszkód nie uda się usunąć, jeśli będziemy je zwalczać tylko na „nie". Musimy śmiało realizować program pozytywnych przemian uwzględniający odczucia mas, nie odrywając się od nich, lecz stale krocząc na ich czele. Nie jest tajemnicą, że bezpośrednio po VII Plenum w wielu sprawach masy poszły dalej, wysuwając nowe postulaty, np. sprawę samorządu robotniczego w zakładach pracy. Nie dostrzegliśmy w porę, że należy podchwycić tę inicjatywę, rozwijać eksperymentowanie pod naszym kierownictwem, rozszerzać na dalsze zakłady pracy, nie pozostawiając pola do popisu jednostkom nieodpowiedzialnym, które mogą zdobywać posłuch wtedy, gdy my sami będziemy zwlekać pod flagą hyperostrożniactwa, a faktycznie pod wpływem niezdecydowania i braku wyczucia sytuacji. Toteż dobrze się stało, że projekt uchwały VIII Plenum nie pozostawia żadnych luzów co do tego, że partia popiera inicjatywę samorządu i będzie wprowadzała go w życie.

Istnieje jeszcze jedna sprawa, która nurtuje masy i w której trzeba również położyć kres połowiczności i niezdecydowaniu. Mam na myśli powszechne żądanie rozszerzenia ram jawności w życiu polityczno-gospodarczym. Członkowie partii nie zostali gruntownie poinformowani o przebiegu dyskusji na VII Plenum. Przyniosło nam to niewątpliwie szkodę. Ludzie mają często wypaczone poglądy o stanowiskach, jakie się zarysowały na tym Plenum — tym bardziej wypaczone, że przecież niektórzy towarzysze robili wszystko, aby na zebraniach przedstawić w korzystniejszym świetle, „upiększyć" swe niesłuszne poglądy. Nie powinniśmy dłużej tolerować tego, aby dyskusja polityczna w organizacjach partyjnych toczyła się nie na podstawie oficjalnych materiałów, lecz na gruncie plotek i pantoflowej poczty, jak to niestety obecnie się dzieje.

Sprawa jawności dotyczy nie tylko spraw wewnętrznopartyjnych. Chodzi również o to, aby poprzez prasę i radio udostępniać ludności więcej informacji o ważnych przejawach naszego życia gospodarczego i politycznego. Będzie to najskuteczniejsza odtrutka na propagandę wroga i ułatwi walkę z przesadną często i powierzchowną krytyką.

Wiele mówi się ostatnio o odpowiedzialności ludzi za popełnione błędy, o tym, że należy skończyć z tzw. karuzelą na odpowiedzialnych stanowiskach. Dużo w tym racji. Nie może być oczywiście bezkarności za konkretne przestępstwa i przewinienia. Nie może też być takiej sytuacji, aby nowymi ludźmi nie uzupełniano starych kadr na wszystkich szczeblach drabiny państwowej i partyjnej. Ale ta słuszna zasada nie ma nic wspólnego ze sposobem stawiania sprawy przez niektóre środowiska i wołaniem o „powszechną zmianę ludzi", ponieważ ci, którzy rządzą, nie są jakoby

w stanie realizować nowych zadań w obecnym okresie, usuwającym wypaczenia przeszłości. Takie stanowisko — to skrajny subiektywizm, nie mający nic wspólnego ze słusznym, marksistowskim poglądem, że ludzie działają nie w próżni, lecz w określonych warunkach obiektywnych, które wywierają swój wpływ na ludzi, wpływają na zmiany ich poglądów i stylu pracy. Bezkrytyczne podchwytywanie tego wołania o generalną zmianę ludzi, ośmieszanie zmian zachodzących na stanowiskach jako karuzeli jest obiektywnie szkodliwe dla partii.

Trzeba widzieć, że najbardziej zainteresowane w sianiu zamętu w dziedzinie polityki kadrowej są elementy wrogie, dla których hasło szerokiego pociągania do odpowiedzialności, zmiany wszystkich ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach ma określony klasowy sens. Polega on na dążeniu do usunięcia z aparatu państwowego i partyjnego jak największej ilości oddanych i wypróbowanych działaczy partyjnych, aby w ten sposób rozluźnić, osłabić kierowniczą rolę naszej partii. Toteż nie wolno poddawać się temu naciskowi, nie wolno rezygnować z wysiłku w dziedzinie szerokiej reedukacji dotychczasowej naszej kadry.

W trudnym okresie, który przeżywamy, winny nam tutaj przyświecać mądre słowa tow. Mao Tse-tunga, który ostrzega, że w polityce tej należy kłaść nacisk nie na osobistą odpowiedzialność poszczególnych towarzyszy, lecz na analizę sytuacji, na społeczne i ideologiczne źródła ich błędów. *„Do rozstrzygania kwestii personalnych* — mówi Mao Tse-tung — *należy podchodzić uważnie i ostrożnie: nie patrzeć przez palce na przewinienia, ale też nie gubić towarzyszy — takie podejście jest jedną z oznak rozkwitu sił i dojrzałości naszej partii"*.

Aby móc urzeczywistnić uchwały VII i VIII Plenum, potrzebna nam jest jedność nie na papierze, nie w uchwałach, lecz jedność prawdziwa w codziennej, praktycznej pracy. Potrzebna jest szeroka mobilizacja wszystkich naszych sił, koncentracja wszystkich kadr wokół trudnych zadań, które nas czekają w dziedzinie demokratyzacji, w kampanii wyborczej, w wielkiej batalii przedzjazdowej. Włączenie się znowu do aktywnej pracy partyjnej tow. Wiesława, Kliszki, Spychalskiego, Logi-Sowińskiego i innych wzmoże siły partii i jest naszym olbrzymim sukcesem w procesie konsolidacji, jest zwycięstwem prawdy nad ciemnymi siłami kłamstwa i potwarzy, które w minionym okresie przyniosły tyle niepowetowanych strat nam i całemu obozowi socjalistycznemu.

Przemówienie tow. Wiesława daje słuszną podstawę do dalszej budowy socjalizmu w Polsce, uwzględnia specyficzne warunki tego budownictwa u nas. Niektóre ze spraw poruszonych w tym przemówieniu — jak np. pewne aspekty sprawy rolnej i budownictwa partyjnego — wymagają jeszcze przedyskutowania i szczegółowego sprecyzowania, aby mogły być skuteczną dźwignią naszej drogi do socjalizmu.

Trzeba teraz konsolidację partii przeprowadzić na jak najszerszej płaszczyźnie, nie pomijając nikogo zdolnego do aktywnej działalności partyjnej, nikogo z tych spośród kadry kapepowskiej, pepesowskiej i peperowskiej, którzy w ubiegłych latach zostali odsuwani od żywej pracy partyjnej i państwowej ze szkodą dla partii, z niepomierną krzywdą dla nich samych. Podobne słowa skierowane przeze mnie do kierownictwa z trybuny VII Plenum pozostały niestety bez echa. Na trampolinie regulacyjnej znalazło się

wielu zdolnych i oddanych towarzyszy, wielu działaczy politycznych z kadry KPP, PPS i PPR nie jest odpowiednio wykorzystanych z powodu tych czy innych ankietowych mankamentów. Z terenu napływają niepokojące wiadomości o starych, zasłużonych uczestnikach ruchu postępowego, którzy znajdują się bez pracy i opieki. Jak długo jeszcze będziemy tolerować taki stan rzeczy? Jak długo jeszcze osłabiać będziemy podstawowy trzon kadrowy naszej partii? Każda partia typu marksistowsko-leninowskiego żyje nie tylko dniem dzisiejszym, lecz żyje i wpływa na masy swą tradycją, ciągłością swej ideologii i kadry partyjnej — kadry stale odnawianej i uzupełnianej młodymi działaczami. Cała ta kadra winna być otaczana pieczołowitą troską przez kierownictwo, któremu leży na sercu zachowanie ciągłości i tradycji ruchu.

Projekty uchwał VII Plenum stwarzają przesłankę do umocnienia kierowniczej roli partii w procesie demokratyzacji naszego życia i odzyskania przez nas pełnego zaufania w narodzie. Od tego, jak te uchwały będziemy realizować, zależy tempo poprawy warunków życia w naszym kraju. Musimy wszyscy dołożyć starań, aby było ono jak najszybsze.

Tow. OSKAR LANGE

Obecne plenum stanowi dalszy krok w procesie odrodzenia i pogłębienia leninowskich zasad w naszej partii. Proces ten rozpoczął się na listopadowej konferencji aktywu partyjnego w 1954 r. Dalszymi jego etapami było III Plenum, narady aktywu odbywające się po XX Zjeździe KPZR oraz VII Plenum Komitetu Centralnego. Pełnego podsumowania tego procesu dokona zapewne III Zjazd partii.

Wymieniony proces odradzania się i pogłębiania leninowskich zasad szedł w parze z wielkimi przemianami zachodzącymi w społecznym, gospodarczym i politycznym życiu naszego kraju. W gospodarce narodowej narastały trudności i dysproporcje, nadmierna centralizacja i biurokratyzacja w zarządzaniu gospodarką narodową popadała w coraz większą sprzeczność z wymogami życia. Równocześnie dokonywały się wielkie przemiany w świadomości mas, rosła ich aktywność polityczna, rosło żądanie naprawy wypaczeń i błędów ubiegłego okresu, rosła wola czynnego udziału w politycznym i gospodarczym życiu kraju.

Przemiany te nabrały szczególnego natężenia po XX Zjeździe KPZR. Coraz donośniej rozlegał się głos mas pracujących o demokratyzację życia politycznego i gospodarczego, coraz mocniej domagali się członkowie partii szerokiej, prawdziwej demokratyzacji życia wewnątrzpartyjnego, jego jawności, konsekwentnego zerwania z wszelkimi pozostałościami okresu tzw. kultu jednostki, pełnego, konsekwentnego wprowadzenia w życie leninowskich zasad.

Przemiany dokonujące się w partii nie nadążały jednak za szybkim rozwojem wymogów życia, nie nadążały za przemianami zachodzącymi w sytuacji gospodarczej kraju oraz w świadomości klasy robotniczej i całego narodu. Co więcej, nie nadążały za przemianami zachodzącymi wśród ogromnej większości członków partii. W rezultacie partia traciła

inicjatywę polityczną, zaczęła tracić kierownictwo dokonujących się w Polsce przemian, włączała się do tych przemian z opóźnieniem zamiast im przodować. Partia traciła więź z masami pracującymi, z poważną częścią klasy robotniczej, a w końcu kierownictwo partii i duża część aparatu partyjnego traciła więź z masą członków partii.

W kraju toczyła się wielka ogólnonarodowa dyskusja. Dyskusja ta była przejawem wielkich przemian zachodzących w świadomości mas pracujących, przejawem odrodzenia ich aktywności politycznej, przejawem odrodzenia twórczej myśli socjalistycznej. Rzecz jasna, że w warunkach, w których ta dyskusja powstała, główną jej treścią musiał być obrachunek z przeszłością oraz śmiałe ujawnienie prawdy o istniejącym położeniu, o rzeczywistych trudnościach tak długo ukrywanych za zasłoną urzędowego optymizmu biurokratycznych sprawozdań i braku jawności życia politycznego i gospodarczego. Jako marksiści wiemy dobrze, że skuteczność działania zależy od prawdziwego poznania rzeczywistości, że działanie oparte na sfałszowanym obrazie rzeczywistości skończyć się musi niepowodzeniem.

Ta podstawowa zasada marksizmu nie była jednak realizowana w praktyce, wśród wielu z nas istniały opory przed pełnym ujawnieniem prawdy, opory wobec toczącej się w społeczeństwie dyskusji. Opory te wynikały z obawy, że ujawnienie prawdy, że pełna, swobodna dyskusja o nurtujących nas zagadnieniach i trudnościach może „zdemobilizować" partię i klasę robotniczą, że może być wykorzystana przez elementy wrogie socjalizmowi. W rzeczywistości jednak partię i klasę robotniczą demobilizował, a elementy wrogie socjalizmowi wzmacniał brak uczciwej konfrontacji z rzeczywistością, zbyt powolne wyzbywanie się starego nawyku odziedziczonego po okresie „kultu jednostki", polegającego na posługiwaniu się fikcjami nie mającymi pokrycia w rzeczywistości. Dlatego właśnie partia nie odegrała w tej ogólnonarodowej dyskusji należnej jej kierowniczej roli.

VII Plenum Komitetu Centralnego przełamało tę sytuację. Dokonało analizy rzeczywistej sytuacji gospodarczej i politycznej kraju, wyciągnęło wnioski z toczącej się ogólnonarodowej dyskusji, sformułowało obszerny program działania, na który klasa robotnicza i cały naród tak długo czekały. VII Plenum nie przezwyciężyło jednak do końca istniejącego w klasie robotniczej i w narodzie kryzysu zaufania. Klasa robotnicza i naród oczekiwały bowiem od partii nie tylko programu działania, oczekiwały również takich zmian w kierownictwie partii i w rządzie, w aparacie partyjnym i państwowym, które stanowiłyby gwarancję, że uchwalony program działania zostanie wprowadzony w czyn z pełną energią, jakiej wymaga sytuacja. Szczególnie ujemnie odbiło się nieopublikowanie obrad VII Plenum przy równoczesnym ogłoszeniu w uchwale tego plenum postulatu jawności życia politycznego. Wzbudziło to obawy, czy tak charakterystyczna dla okresu „kultu jednostki" sprzeczność między słowem a czynem została rzeczywiście przezwyciężona, czy program VII Plenum będzie rzeczywiście wprowadzony w życie.

VII Plenum wyzwoliło jednak ogromną siłę społeczną, pobudziło klasę robotniczą do nieznanej od dawna aktywności. Uchwały VII Plenum o demokracji robotniczej w zakładach pracy utorowały drogę do realiza-

cji coraz silniej narastającego żądania robotników i pracowników, aby być prawdziwym współgospodarzem zakładu pracy. Powstał potężny ruch samorządu robotniczego w zakładach pracy, nastąpiło wielkie ożywienie aktywności klasy robotniczej. Ożywienie to znalazło wyraz również w uaktywnieniu organizacji partyjnych. Organizacje partyjne domagają się od nas coraz mocniej konsekwentnej demokratyzacji życia politycznego i gospodarczego, pełnej demokratyzacji i jawności życia wewnątrzpartyjnego, śmiałego rozwoju samorządu robotniczego w zakładach pracy. W ożywieniu aktywności politycznej wielką rolę odgrywa młodzież, wielką rolę odgrywa w nim także młoda inteligencja.

Obecne plenum Komitetu Centralnego musi oprzeć się na tym ruchu ożywienia politycznego i społecznego klasy robotniczej, młodzieży i inteligencji. W stosunku do uchwał VII Plenum musi pójść jeszcze dalej, musi przeprowadzić do końca urealnienie oceny rzeczywistości oraz urealnienie naszej polityki, a zwłaszcza gospodarczej, musi w pełni przezwyciężyć wszelkie zahamowania, jakie w tej dziedzinie istniały jeszcze na VII Plenum. Obecne plenum musi również dokonać takich zmian personalno-organizacyjnych, które w klasie robotniczej i w narodzie wzbudziłyby zaufanie, że proces demokratyzacji życia politycznego i gospodarczego, że ruch demokracji robotniczej w zakładach pracy, że dążenie mas pracujących do tego, aby stać się rzeczywistym, bezpośrednim gospodarzem kraju, są nieodwracalne, zaufanie, że partia rzeczywiście tym dążeniom będzie przewodzić, że z całą energią będzie je wprowadzać w życie.

W chwili, kiedy obraduje obecne plenum, w całym kraju odbywają się tysiące zebrań i wieców, na których uchwala się rezolucje do nas skierowane. Treść tych rezolucji jest jedna: klasa robotnicza i naród żądają, aby partia śmiało i bez ogródek stanęła na czele tego wielkiego ruchu mas pracujących, który ma miejsce, aby uniemożliwiła jakiekolwiek zahamowanie procesu demokratyzacji kraju, procesu wzrastającej aktywności społecznej, gospodarczej i politycznej mas pracujących. Na tej ogromnej aktywizacji mas pracujących partia musi się oprzeć, z niej musi czerpać siłę do wykonania wielkich zadań, które przed nią stoją.

W tym celu musimy przezwyciężyć do ostatka fałszywe, niemarksistowskie poglądy, które lękają się ożywienia aktywności politycznej mas pracujących, które w tej aktywności widzą nie wielki proces dojrzewania socjalistycznego społeczeństwa, ale rzekome próby wahających się elementów odwrotu od dyktatury proletariatu, odwrotu od socjalizmu. Poglądy takie polegają na zupełnym braku zrozumienia odbywających się w Polsce przemian społecznych, mogły się one narodzić tylko w warunkach oderwania od mas pracujących, w warunkach myślenia opartego na fikcjach, a nie na rzeczywistości.

W Polsce odbywa się rewolucja społeczna, socjalistyczna rewolucja. Rozpoczęła się ona z chwilą powstania władzy ludowej, posunęła się ogromnie naprzód w okresie realizacji planu 6-letniego, w okresie industrializacji kraju i oparcia gospodarki narodowej i jej dynamiki rozwojowej na socjalistycznych stosunkach produkcji, zakończy się ona wraz z pełnym urzeczywistnieniem socjalizmu w naszym kraju.

W toku tej rewolucji rosła klasa robotnicza, podwoiła się jej liczebność, dojrzewała jej świadomość i poczucie jej siły. Rosła świadomość

społeczna i polityczna, rosła świadomość chłopstwa związanego sojuszem z klasą robotniczą. Powstała nowa, ludowa inteligencja, inteligencja wyrosła z robotników i chłopów. To są siły społeczne, na których opiera się proces demokratyzacji w naszym kraju, to są siły społeczne, które przemówiły w ogólnonarodowej dyskusji i potężnym głosem przemawiają dzisiaj w czasie obrad naszego plenum. Wsłuchajmy się w ten głos, nawiążmy pełną łączność z tymi nowymi, twórczymi siłami naszej socjalistycznej rewolucji.

Należę do pokolenia, które dobrze pamięta Polskę przedwrześniową, Polskę obszarniczo-kapitalistyczną. Większość tutaj obecnych również ją pamięta. Czy pamiętacie ówczesnych burżuazyjnych, mieszczańskich i drobnomieszczańskich studentów wołających „precz z Żydami"? Czy pamiętacie tychże studentów, którzy z entuzjazmem włączali się w każdą akcję łamistrajkową, zwróconą przeciw walce klasy robotniczej w obronie jej warunków bytowych? Wczoraj na wiecu w Politechnice Warszawskiej studenci wołali „precz z antysemityzmem". Na tymże wiecu jako towarzysze przemawiali przedstawiciele czołowych oddziałów warszawskiej klasy robotniczej, a studenci jako towarzysze przemawiają do załóg w zakładach pracy. Dzisiaj w Krakowie odbywa się wspólny wiec studentów i młodych robotników huty im. Lenina. Czyż nie trzeba być ślepym, żeby nie spostrzec w tym nowych sił rodzącego się socjalistycznego społeczeństwa?

Okres ubiegły ma charakter dwoisty. Był to okres wielkich błędów i wypaczeń, które dzisiaj musimy naprawić. Ale był to także — i o tym nie wolno zapominać — okres zwycięskiej budowy podstaw socjalizmu. Jak już wspomniałem, w okresie tym oparliśmy gospodarkę narodową na socjalistycznych stosunkach produkcji, zbudowaliśmy wielki przemysł. Możemy i musimy krytycznie oceniać efektywność i sprawność naszej industrializacji, ale pamiętać trzeba, że obok zakładów przemysłowych, których istnienie dzisiaj stanowi podstawę naszych dalszych planów rozwoju gospodarki narodowej, stworzyliśmy coś jeszcze ważniejszego.

Na bazie Żerania, Nowej Huty i innych wielkich budów socjalizmu powstały załogi robotnicze tych zakładów, załogi, które stanowią dzisiaj przodującą część klasy robotniczej. Budowaliśmy spółdzielnie produkcyjne i ośrodki maszynowe, często źle i niesprawnie, i co gorsza przy użyciu złych metod, ale przeoraliśmy psychikę mas chłopskich, przełamaliśmy stare, zacofane stosunki na wsi i mimo błędów otworzyliśmy drogę do socjalistycznego rozwoju. W tym też okresie stworzyliśmy nową, robotniczo-chłopską inteligencję. To są nasze największe osiągnięcia.

Tym towarzyszom, których niepokoi proces demokratyzacji, powiadam towarzysze, nie lękajcie się tych sił społecznych, bo one są rezultatem naszej zwycięskiej budowy socjalizmu, są one prawowitym dzieckiem zrodzonym ze zwycięskiej walki i wysiłków naszej partii i naszej ludowej władzy.

W procesie budowy socjalizmu były okresy, kiedy wobec słabości klasy robotniczej i zacofania mas chłopskich partia i aparat władzy ludowej musiały działać zamiast klasy robotniczej i w jej imieniu. Na tym tle zrodziła się nieufność do klasy robotniczej i do mas, chęć trwałego zastąpienia ich działalności działalnością aparatu partyjnego i państwowego,

zrodziły się wypaczenia władzy nie kontrolowanej przez aktywność mas. Na tym polega sens okresu stalinizmu. Ale i w tym okresie tak pełnym błędów i wypaczeń budowaliśmy socjalizm. I dzisiaj zbieramy owoce tego wysiłku w postaci żywej i aktywnej klasy robotniczej, w postaci żywej i młodej inteligencji, pełnej twórczej myśli. Taki jest sens obecnego procesu demokratyzacji.

Klasa robotnicza, cały lud pracujący nie chcą dzisiaj więcej, aby rządzono za nich czy też w ich imieniu, chcą rządzić sami, chcą stać się rzeczywistymi gospodarzami zakładów pracy i kraju. W ten sposób władza ludu pracującego w Polsce nabiera pełnej treści, tej treści, o którą nasza partia zawsze walczyła.

Fryderyk Engels, kiedy z perspektywy historycznej oceniał Komunę Paryską, powiedział: *To była dyktatura proletariatu.* Towarzysze, patrząc na wielki proces ożywienia politycznego i społecznego dokonujący się dzisiaj w Polsce, patrząc na wiece i zebrania odbywające się w tej chwili w całym kraju, czytając śmiałe i mocne żądania uchwalane pod naszym adresem w tysiącznych rezolucjach, widząc aktywną postawę klasy robotniczej, widząc nową gotowość do wysiłków w budowie socjalizmu przy boku wszystkich bratnich krajów socjalistycznych, a w szczególności przy boku Związku Radzieckiego, kraju wielkiej Rewolucji Październikowej, możemy z dumą powiedzieć: tak, to jest dyktatura proletariatu.

Tow. STEFAN MATUSZEWSKI

Sytuacja, w jakiej znaleźliśmy się w ostatnim czasie — zarówno od strony politycznej, jak i gospodarczej — napawała nas najwyższym niepokojem. Stała się ona coraz bardziej równoznaczna ze stanem pełnego rozprzężenia.

Po raz pierwszy od chwili wyzwolenia kraju znaleźliśmy się w warunkach, kiedy partia nasza wykazała zupełną niezdolność do opanowania trudności, do stawiania czoła zalewającemu nas żywiołowi anarchii. Partia znalazła się w stanie pełnego rozproszenia ideologicznego i politycznego, w stanie nadwerężenia jedności i spoistości swych szeregów.

Jednym z centralnych zagadnień, które nurtują nas właśnie dziś, jest problem jedności i zwartości partii. Jedność i zwartość nie wyklucza — rzecz jasna — dyskusji i sporów w sprawach ideologii i polityki partii przed i przy podejmowaniu uchwał i decyzji. Można nawet stwierdzić, jak stwierdzili to towarzysze chińscy na ostatnim zjeździe swej partii, że osiągnięciu jedności i zwartości partii towarzyszyć winna dyskusja czy nawet — jak tam się podkreśla — walka wewnątrzpartyjna.

Towarzysze chińscy określają, podobnie jak to jest również i w projekcie naszej uchwały w sprawie aktualnych zadań partii, jaki winien być tryb postępowania w stosunku do towarzyszy, którzy wyrażają inne poglądy i działają w ramach partii.

W celu rozwiązania rozmaitych zagadnień praktycznych partia musi działać według zasady podporządkowania mniejszości — większości. Jed-

nakże komuniści mają prawo w tych wypadkach zachować swój pogląd i przedstawić go organizacji, która nie powinna ich zmuszać, aby wyrzekali się swych poglądów w trybie dyscypliny partyjnej. Zasady te, co znajduje wyraz również w projekcie naszej uchwały, wydają się tym bardziej słuszne u nas, gdzie dyskusje w ruchu robotniczym mają stare tradycje i gdzie żywe są tradycje walki o swobody demokratyczne. Nie będę tego tematu rozwijał.

Pragnę natomiast zwrócić uwagę, że w okresie przed i po VII Plenum rozwinęła się u nas poważna wszechstronna dyskusja. Dorobek tej dyskusji jest niezaprzeczalny. W toku dyskusji rozwinęły się pierwsze doświadczenia w zakresie decentralizacji, próby przekazywania większych kompetencji dla rad narodowych i załóg robotniczych w zakładach pracy.

Ostatnio ożywczy prąd dyskusji spowodował znaczne podniesienie poziomu naszej prasy. Publikowane artykuły, poruszające problemy nurtujące całe społeczeństwo, omawiają je żywo, ostro — i to niewątpliwie jest wielkim osiągnięciem ostatniego okresu.

Bogaty jest plon i ładunek ideowy naszej prasy. Nie będę nad tym dłużej się zatrzymywał.

Chcę natomiast wskazać na fakty wykrzywiania prawdy i wprowadzania przez to w błąd opinii partyjnej i społecznej. Nie dopisała zwłaszcza informacja dla środowisk dziennikarskich szczególnie po VII Plenum i wielka szkoda, że nie wydrukowano przemówień w dyskusji, a uczyniono z nich przedmiot fałszywych plotek i pogłosek

Pogłębiły się więc w konsekwencji wewnątrzpartyjne trudności i ucierpiała na tym sprawa jedności partii.

Trudności te wynikły głównie stąd, że w podstawowych politycznych zagadnieniach, które stały się przedmiotem szerokiej dyskusji w partii i na łamach prasy oraz punktem wyjścia do ataków, jakże często zresztą słusznych i uzasadnionych — kierownictwo partii i jego centralne organy prasowe niewiele miały partii do powiedzenia. Wpłynęło to na dalsze obniżenie autorytetu kierownictwa. Fala krytyki stawała się coraz bardziej miażdżąca, a odpowiedź na nią zatracała stopniowo charakter merytoryczny; coraz częściej przybierała formy reakcji typu administracyjnego czy represyjnego przy pomocy aparatu cenzury lub kar partyjnych. Ostatnio i te tamy zaczęły nie dopisywać.

I w tym zjawisku — o którym wspomina zresztą w swym przemówieniu tow. Wiesław — tkwią źródła pogłębiania się grupowości w partii po VII Plenum.

Proces przenoszenia uchwał VII Plenum, a zwłaszcza dyskusji i jej oceny, miał już wyraźny charakter grupowy. W centrum uwagi szeregu organizacji partyjnych i w prasie — w sposób jaskrawy — stanęły zagadnienia nie odzwierciedlające powagi spraw, które były przedmiotem dyskusji i różnicy zdań na plenum. Wystąpiło i występuje to dalej, zwłaszcza w Warszawie, o czym towarzysze już w sposób dosadny mówili.

List KC w sprawie przenoszenia uchwał plenum nie tylko nie rozładował niezdrowych nastrojów, lecz przez swą ogólnikowość jeszcze bardziej je zaognił.

Szereg ludzi z naszego pionu ideologicznego — występujących dotąd jedynie w duchu apologetyki i bezkrytycznego zachwalania każdego posunięcia i sformułowania, które proklamowano z góry jako jedynie słuszne — przerzuciło się w drugą skrajność — negowania nawet samej naszej idei. Zapanowało w partii rozproszenie poglądów na prawie wszystkie tematy. Powstała swoista kakofonia czy nawet „wieża Babel", bo ludzie przestali się wzajemnie rozumieć. W ten sposób okres dyskusji dowiódł, że wielu towarzyszom zabrakło nie tylko dojrzałości politycznej, lecz i moralnej.

Jak się okazało w świetle kampanii przenoszenia VII Plenum — celem jej było przede wszystkim wskazanie partii jakiejś sztucznej, zmistyfikowanej linii podziału dla odwrócenia uwagi partii od krytyki dotychczasowej naszej polityki.

Na czoło wysunął się problem walki o demokratyzację. Był to istotnie węzłowy problem w dyskusji na VII Plenum. U podstaw dyskusji nad tym problemem stanęło zagadnienie odpowiedzialności za sprawy okresu minionego.

Prawdą jest, że istotnie nie wszystkie przemówienia wyrażały tendencję rozwijania procesu demokratyzacji, ale z tych, które jej nie wyrażały, wysunęły się między innymi na czoło wystąpienia szeregu towarzyszy, które w zasadzie wzięły w obronę politykę naszą w okresie 6-latki. Nie mogły one więc wyrażać tego nurtu w naszej partii, który zmierza do odnowy. A w jaki sposób przedstawił ten problem aparat naszej propagandy, tej, która podobnie jak i w czasie bieżącego plenum dostarcza rozmaitymi kanałami nie tylko wiadomości, ale i ocenę dla organizacji partyjnych i dla całego kraju?

Jako podstawę dla stanowiska antydemokratycznego wzięto głośne w kraju wystąpienie wygłoszone jeszcze przed VII Plenum na jednym z aktywów — wystąpienie o wydźwięku antyinteligenckim oraz słowa krytyki pod adresem niektórych artykułów publikowanych na łamach prasy (m. in. i w „Trybunie Ludu") — wypowiedziane na plenum.

Nikt na plenum nie wyrażał solidarności dla generalnych ataków przeciwko naszej prasie ani przeciwko pisarzom. A jednak poszło uogólnienie o antydemokratycznym nurcie w partii. Znane nam wszystkim nazwiska poszły w obieg po kraju i po szerokim świecie. To wszystko dało rzekomo podstawę do generalnego uogólnienia o walce, którą prowadzi jakoby z postępowych pozycji jedna grupa ideologów partyjnych rzekomo postępowych przeciwko prądowi antydemokratycznemu w innej grupie działaczy partyjnych. Kto dał prawo do popularyzowania takich bezpodstawnych teorii? Kto dał prawo do prowadzenia kampanii, która jest w gruncie rzeczy główną przyczyną pogłębiania dezorientacji i zamętu, a w konsekwencji marazmu i zamieszania w partii.

Mistyfikacja ta znalazła swoje uzasadnienie i swoich piewców.

Stąd górę zaczął brać w tej całej dość sprytnie wyreżyserowanej, zwłaszcza w Warszawie, kampanii politycznej, której główną treścią była nie krytyka polityki w minionym okresie, która jest nam potrzebna, jak powietrze i woda, by dokonać przełomu w walce o demokratyzację — ale górę zaczął brać nowy, zmistyfikowany wróg demokratyzacji, zmisty-

fikowany w postaci określonych osób, o których tak głośno zaczęło być w prasie i na zebraniach po VII Plenum.

Powtarzanie „jak za panią matką" tak skonstruowanych bajeczek o odrodzeniu się tendencji stalinowskich, powtarzanie ich przez pseudoopozycyjnych czy „hurra-rewolucyjnych" niektórych publicystów miało dodać wiarogodności tej nowej linii podziału. Sądzę, że nie przypadkowo również „Wolna Europa" podchwyciła te informacje. Chodziło przecież o pogłębienie zamętu w naszych szeregach. A w mętnej wodzie — jak wiadomo — najłatwiej ryby łowić. Zbieżność ta jest aż nadto jaskrawa, aby jej nie dostrzec. Ma ona też swój określony wyraz polityczny.

Lansowano w prasie i na zebraniach różne nazwiska. Ja pragnę przypomnieć jedno nazwisko, jedną osobę wielce w Polsce i w świecie szanowaną. Chcę kilka słów poświęcić postaci tow. Rokossowskiego. Były bowiem haniebne próby tu i ówdzie szkalowania tow. Rokossowskiego wyrządzania krzywdy człowiekowi, który był ofiarą beriowszczyzny i parę lat przesiedział w obozach stalinowskich, który odegrał tak wybitną rolę w wojnie z faszyzmem, okryty jest chwałą bohatera w kraju i w świecie. Tow. Rokossowski jest jednym z tych Polaków, którego winniśmy stawiać obok znanych komunistów polskich ongi również fałszywie oskarżonych i prześladowanych, a których wysoko cenimy.

Naród nasz jest głęboko patriotyczny, gorąco przywiązany do swych postępowych tradycji i do ludzi, którzy te piękne tradycje wyrażają i kontynuują. Nie zawsze o tych uczuciach narodu pamiętamy i nie zawsze w naszej pracy politycznej te uczucia dostatecznie szanujemy.

W ostatnim czasie, bezpośrednio poprzedzającym VIII Plenum, a nawet teraz w czasie rozpoczęcia i trwania posiedzenia staliśmy się świadkami nowego zjawiska. Wzniecona została mianowicie w narastający sposób propaganda antyradziecka. Żerując na patriotycznych uczuciach ludu Warszawy dopuszczono do nieodpowiedzialnych wybryków.

O co chodzi w tej obecnej dyskusji w sprawie stosunków z ZSRR? Czy chodzi tu o skorygowanie naszej postawy w sprawie stosunków z obozem pokoju i w sprawie dróg realizacji budownictwa socjalizmu w Polsce? Czy chodzi o wyzbycie się szkodliwych metod popularyzacji naszej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, polegającej — jak wiemy — na nie przebierającej w słowach i środkach apoteozie, która nie przemawiała do ludzi? Czy chodzi o to, abyśmy w poczuciu odpowiedzialności za dzieło budowy socjalizmu w Polsce — realizowali je zgodnie z warunkami naszego kraju?

Nie o to chodzi tym, niedawno pełnym zachwytu, apologetom wszystkiego co było dawniej i nie tak jeszcze dawno w ZSRR — zwłaszcza w okresie stalinowskim — nie o to chodzi tym obecnym piewcom rzekomo „postępowego" nurtu w partii. Istniejące rozbieżności między nami a towarzyszami radzieckimi można w atmosferze spokoju, zaufania i przyjaźni omówić. Ale przecież chodzi nie o fakty, a o wywołanie nastrojów, które mogą nas bardzo daleko zaprowadzić. Przykłady już były.

Wiemy, że w poprzednim okresie ludzie ci — a skład naszego aparatu

propagandowego pozostał na ogół ten sam — ludzie ci w tamtym okresie i jeszcze nie tak dawno za każdą próbę wyrażenia trochę odmiennego poglądu na sprawy związane z takim czy innym szczegółem naszego budownictwa socjalistycznego gotowi byli gromy rzucać na gomułkowszczyznę, na niebezpiecznych odchyleńców i potencjalnych agentów imperializmu. A dziś, gdy uchwały XX Zjazdu KPZR stwarzają nowe podstawy stosunków w obozie socjalistycznym i nowe perspektywy ugruntowania niezależności krajów budujących socjalizm i nowe perspektywy rozwoju demokracji socjalistycznej — w tym duchu wypowiedział się również tow. Wiesław — dziś ci propagandziści zmierzają świadomie lub nieświadomie do wyobcowania nas w obozie socjalistycznym. Te wyskoki o charakterze awanturniczym zmierzają do tego, aby stworzyć dotychczasowym zwolennikom czołobitności opinię heroldów niezależności. Jest to im potrzebne, aby w ten sposób w warunkach zamętu i dezorientacji — jak im się wydaje — uzyskać pewne szanse. Ale klasa robotnicza i partia mają dobrą pamięć, orientują się, wbrew pewnym pozorom, komu można zaufać pod tym względem, a co jest grą polityczną czy zwykłym awanturnictwem.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że linia rozwoju wynikająca z ducha XX Zjazdu jest u nas wykrzywiana i hamowany jest prawidłowy proces demokratyzacji.

Taki jest — jak sądzę — istotny sens kampanii antyradzieckiej. Chodzi tu więc również o pewną mistyfikację, jeszcze jeden element dla lepszego podbudowania oświetlonej z grubsza linii podziału.

A zasadniczy sens tej linii jest taki — kto krytykuje konsekwentnie naszą dotychczasową politykę, kto stawia zagadnienia odpowiedzialności za błędy gospodarcze i naruszanie praworządności po to, by wprowadzić zmiany i zapoczątkować naprawę, kto krytykuje zasadniczo politykę naszą z tamtego okresu, jest wrogiem demokratyzacji. A wyniki tak prowadzonej polityki mogą być jakie? Takie mianowicie: niech się nikt nie waży krytykować, a zwłaszcza stawiać sprawy w płaszczyźnie określonej odpowiedzialności, bo zastosowana będzie atmosfera terroru, bo przylepiona zostanie taka etykietka, że nie będziesz się mógł pokazać w określonych środowiskach mających dostęp do prasy i propagandy. Metody te z okresu beriowszczyzny żywcem przeniesiono do procesu demokratyzacji. Tam przed sądami stawiano ludzi w obliczu fałszywych oskarżeń, tu wobec opinii publicznej. I tu, podobnie jak to było wówczas, trudno się towarzyszom bronić. Bo jak tu mieć wpływ na opinię publiczną, kiedy aparat propagandowo-informacyjny jest obsadzony przez starą, „wypróbowaną" w bojach z tzw. gomułkowszczyzną i z różnymi odchyleniami, wierną i niezastąpioną gwardię.

Tego rodzaju propaganda nie przyczynia się oczywiście do umocnienia jedności partii.

Weźmy dalej sprawę antysemityzmu. Stało się niedobrze, że wystąpienie tow. Nowaka wprowadziło tyle nieporozumień w sprawie, która

dla komunisty nie może być interpretowana w sposób nie licujący z zasadniczymi założeniami ideowymi. Nieporozumienia, jakie wynikły z tego rodzaju sformułowań, wywołały niepokojące objawy w opinii społecznej. Sprawa poruszona przez tow. Nowaka, będąca w jego ujęciu jednym z wielu problemów polityki kadrowej, nabrała znaczenia aktualnie bardzo niebezpiecznego w związku ze złą wolą jednych oraz z niedojrzałością polityczną i obskurantyzmem innych kół społeczeństwa.

Nie trzeba przypominać, że dyskryminacja w stosunku do kogokolwiek z racji jego pochodzenia jest i musi być odrzucona. Każdy, kto narusza tę zasadę, jest współsprawcą antysemityzmu i nie tylko antysemityzmu, ale i innych wypaczeń i przestępstw w polityce narodowościowej. To są sprawy dla każdego komunisty, dla każdego socjalisty jasne i rozwiązywanie ich nie może pozostawać w sprzeczności z naszymi założeniami podstawowymi.

Jeżeli jednak istotnie nieporozumienie w związku z wystąpieniem tow. Nowaka miało miejsce (co jest zresztą ubolewania godne), do czego mogły się przyczynić niektóre jego sformułowania — to można zapytać, kto dał prawo stworzyć teorię o antysemickiej i nacjonalistycznej grupie w KC. To jest przecież insynuacja i obelga, która hańbiącym cieniem kładzie się na nas wszystkich.

Społeczeństwo nie jest zorientowane we wszystkich szczegółach, które lansowane są coraz szerzej w prasie, na temat głębszych różnic w partii, a dowiaduje się, że antysemityzm jest jakimś prądem w naszej partii, popieranym przez szereg czołowych działaczy.

Trzeba jasno i wyraźnie z tej trybuny powiedzieć, aby wszędzie o tym słyszano, że to jest potwarz. Trzeba dać zdecydowany odpór tej nikczemnej próbie oczerniania działaczy naszej partii. Nie ma i nie może być w Komitecie Centralnym partii różnic w pojmowaniu tej sprawy, tak jak nie może być wśród nas w tym gronie różnic w pojmowaniu sprawy godności człowieka, sprawy kardynalnych praw obywatelskich. W Komitecie Centralnym są różnice nawet głębokie w pojmowaniu szeregu ważnych spraw naszej polityki, ale w sprawie antysemityzmu na tym szczeblu nie ma i nie może być w zasadzie różnic.

Nie znaczy to, rzecz prosta, że nastroje obce nam: nacjonalistyczne a więc i antysemickie, nie przenikają do partii, która przecież nie jest izolowana od wpływów rozmaitych, w tym również i reakcyjnych kół społeczeństwa. Stanowią one istotne, poważne niebezpieczeństwo jako wypróbowana broń wszelkiej reakcji zmierzającej do odwrócenia uwagi od spraw zasadniczych, od istotnych źródeł trudności, z jakimi się borykamy. Należy więc z tymi nastrojami konsekwentnie walczyć, ale są to sprawy zbyt elementarne, aby tu trzeba je było od strony zasadniczej rozważać.

A sprawy te wypłynęły i narobiły dużo zamieszania. Trzeba to wyraźnie stwierdzić.

Jeśli budzi się wśród wielu z nas sprzeciw wobec przenoszenia dyskusji z VII Plenum w sprawach antysemityzmu, to nie dlatego, że szereg wystąpień słusznie napiętnowało przejawy antysemityzmu występującego w kraju. Nie można mieć zastrzeżenia co do meritum szeregu wystąpień

czy artykułów w prasie na temat antysemityzmu. Należy jednak napiętnować fałszywe tendencje, na których podstawie przy dorobieniu szeregu innych argumentów zmistyfikowano linię podziału w KC, linię podziału, która rzuca cień na nas wszystkich, przynosi nam ujmę i wyrządza krzywdę partii.

A weźmy w końcu sprawę, która wiąże się również z centralnym zagadnieniem i demokratyzacji, i jedności partii. Weźmy sprawę tow. Wiesława. Tow. Wiesław po wielkim zwlekaniu jest nareszcie w partii i w KC. Decyzja o przyjęciu podjęta została pod naporem całej partii i wystąpień na VII Plenum. Nie można jednak będzie uciec od dyskusji w sprawach merytorycznych odnośnie przeszłości. Ile czasu straciliśmy na jałowe lub rozdymane sprawy — a tak podstawowymi problemami ideologicznymi, które narosły od 1949 roku, nie zajmujemy się. Dzisiejsze wystąpienie tow. Wiesława siłą rzeczy to zapoczątkowuje. Oczerniano np. tow. Gomułkę i jego sformułowania prawie do ostatnich miesięcy, a teraz — jak na razie — w sprawach zasadniczych nabrano wody w usta. Pisało się przecież niedawno o głębokich różnicach między partią a tzw. gomułkowszczyzną, ale partia nie widzi obecnie, na czym te różnice polegają. Nie bójmy się partii. Przecież to nie jest już okres, kiedy bezkrytycznie przyjmuje się głoszone prawdy. Partia nauczyła się na bolesnych doświadczeniach uważnie, głęboko oceniać to wszystko, z czym się do niej przychodzi i co się do niej mówi.

Sprawa tow. Gomułki i tryb postępowania z nim i innymi działaczami robotniczymi, m. in. i tu przybyłymi obecnie członkami KC — sprawa ta wymaga merytorycznego zgłębienia i wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do winnych przestępstw i prowokacji, nie wystarczy bowiem próba chowania się obecnie za płaszcz tow. Wiesława.

Partia ponosi skutki błędnej polityki w postaci utraty autorytetu. Łamanie praworządności, niepomyślna sytuacja gospodarcza kraju, brak stanowczości, szybkości i konsekwencji w naprawianiu błędów, zwłaszcza w sprawie odgrodzenia się od odpowiedzialności, wyrządziły wiele szkody całemu narodowi. W interesie pomyślnej realizacji uchwał VII i obecnego Plenum należy wysuwać odpowiednie wnioski w stosunku do osób, które w przeszłości — mimo zasług w pewnych okresach i na poszczególnych odcinkach pracy — wykazały wiele „nadgorliwości" w popełnianiu błędów politycznych i wskutek swej nietolerancji i braku ludzkich uczuć wyrządziły tysiącom ludzi ciężkie krzywdy. A klasa robotnicza stawia przecież wobec działaczy politycznych w pierwszym rzędzie wymogi moralne.

Nie ulega wątpliwości, że przeprowadzenie uzasadnionych zmian personalnych znacznie zwiększy autorytet partii i naszej władzy ludowej.

Wymaga również wyjaśnienia sprawa starych działaczy komunistycznych, ludowców, a zwłaszcza b. PPS-owców i RPPS-owców, o czym już na wcześniejszych naradach i na VII Plenum mówiłem ja i inni towarzysze.

Towarzysze, jedność partii jest konieczna, ale jedność partii nie wzmacnia się przez zamazywanie przeszłości, przez robienie sztucznych podziałów, przez zamazywanie faktycznych różnic i zacieranie błędów, ale przez wydobycie ich i wyjaśnienie.

Przyjście tow. Wiesława i innych towarzyszy do władz partyjnych jest zadatkiem umocnienia nowej jedności i skupienia wokół kierownictwa partyjnego wszystkich członków partii i całego społeczeństwa polskiego.

Tow. KAZIMIERZ MIJAL

Ze względu na ograniczony czas przemówienia nie jestem w stanie poruszyć szeregu zagadnień. Ograniczam się więc tylko do niektórych spraw, i to w sposób bardzo wąski. Nie poruszam zaś np. prawie zupełnie dotychczasowego poważnego naszego dorobku w procesie socjalistycznej demokratyzacji kraju oraz pozytywnej roli i osiągnięć prasy w tym procesie. Nie dlatego, żebym nie widział albo nie doceniał tych i innych dotychczasowych zdobyczy, a jedynie dlatego, że po prostu nie jestem w stanie omówić tych spraw w tak ograniczonym czasie przemówienia. Poruszę więc tylko niektóre negatywne strony obecnej sytuacji.

Na VII Plenum podkreślono z całą siłą dwa podstawowe problemy, które stoją dziś przed partią, klasą robotniczą i całym narodem: proces dalszej socjalistycznej demokratyzacji oraz konieczność koncentracji wszystkich sił i rezerw gospodarczych celem stworzenia realnych warunków dla maksymalnego podniesienia stopy życiowej mas pracujących. Te dwa zadania stały w centrum uwagi VII Plenum i są nadal centralnymi zadaniami partii, ich zaś pełna realizacja jest w obecnej złożonej sytuacji politycznej i gospodarczej niesłychanie trudna. Co do konieczności dalszej demokratyzacji kraju nie ma różnicy zdań. Wszyscy wypowiadają się za utrwaleniem dotychczasowych zdobyczy i dalszym demokratyzowaniem wszelkich objawów działalności społecznej, politycznej, państwowej i gospodarczej. O ile jednak partia ze sprawą demokratyzacji wiąże nierozerwalnie zagadnienie praworządności, wzmocnienia władzy ludowej, dźwignięcia naszej gospodarki i kultury oraz wzrost dobrobytu mas pracujących w mieście i na wsi, to elementy kołtuńskie i wrogie, włączając się do tego procesu, wiążą jednak z nim *swoje* nadzieje i *swoje* interesy — obce narodowi i państwu ludowemu, wrogie ustrojowi.

Pod słowo „demokratyzacja" podkłada się dziś w szerokiej dyskusji wszystko, czego tylko, jak to mówią, wróg zapragnie, nierzadko w sposób obłudny i oszukańczy. Nagle znalazło się ogromnie dużo obrońców klasy robotniczej, tzw. przyjaciół ludu. Owi obłudni „przyjaciele ludu" gardłują jednym tchem, są np. za stanowczym rozszerzeniem uprawnień samorządu robotniczego w zakładach pracy, bo robotnicy już zdobyli ogromne doświadczenie i wiedzą, jak rządzić, i jednocześnie piszą, że we władzach centralnych znajdują się ludzie „ograniczeni", po prostu „półinteligenci", a gdy chodzi o ludzi we władzach powiatowych i niżej, to są to ludzie według nich „ciemni", „głupi", „prostacy" i wobec tego, jak tacy ludzie mogą umieć dobrze rządzić?

Dalej głoszą, że są z całej duszy za demokratyzacją, za praworządnością, za odpowiedzialnością osobistą itd. itd., ale gdy się mówi konkretnie, kogo należy pociągnąć do odpowiedzialności osobistej za naruszenie praworząd-

ności w organach bezpieczeństwa, za dopuszczenie do powstania ciężkiej sytuacji w przemyśle i rolnictwie, za niewykonanie zadań z zakresu podniesienia stopy życiowej itd., itd. — to jest natychmiast odpowiedź, że takie stanowisko jest godne „dzierżymordów", „stalinowców", „półinteligentów", „antysemitów", którzy szukają „kozłów ofiarnych", „rozgrywek personalnych" mając na widoku uzyskanie osobistych korzyści itd., itd. i że z takim stanowiskiem nie mogą zgodzić się przecież heroldowie demokratyzmu, których widocznie głównym zadaniem jest „pogłębić" w Polsce proces demokratyzacji i praworządności — ale bez odpowiedzialności osobistej, szczególnie gdy ta odpowiedzialność ciąży na nich osobiście lub ich przyjaciołach. Nierzadko wyraz wrogości ma obłudne głoszenie przyjaźni ze Związkiem Radzieckim przy jednoczesnym, w praktyce, podważaniu tej przyjaźni w dyskusjach polemicznych i w plotkarstwie.

Stąd pytanie, czy słuszny proces dalszej socjalistycznej demokratyzacji ma się u nas rozwijać nadal prawie żywiołowo, obejmując w ten sposób swoimi ramami i na równych prawach także obłudników i wrogów, którzy dziś korzystając prawie z nieograniczonej swobody, stanęli — jak należało się spodziewać — nie na płaszczyźnie krytyki błędów i poprawy obecnego stanu, ale na płaszczyźnie walki z partią i władzą ludową — jako całością, walki z ustrojem jako systemem. Musimy widzieć i zdawać sobie sprawę z tego, że do procesu demokratyzacji włączył się u nas szerokim frontem kołtun i wróg. Wygląda na to, jak gdyby główne nerwy propagandy i agitacji radia i prasy partyjnej i państwowej opanowane zostały wbrew partii i wbrew najżywotniejszym interesom partii, klasy robotniczej i władzy ludowej przez jakąś zwyrodniałą klikę karierowiczów i graczy politycznych, nie mającą nic wspólnego z partią i klasą robotniczą.

Dla bezideowych kosmopolitów, jak dla kota, nie istnieje moment zaskoczenia. W każdej sytuacji, ze zręcznością linoskoczka padają zawsze na cztery łapy — są, jak to mówią, zawsze na linii, zawsze w pierwszych szeregach. Z godną podziwu bezczelnością, całkowicie bezpodstawnie i brutalnie znanych działaczy rewolucjonistów i starych komunistów obrzuca się dziś błotem obelg, jako „półinteligentów" i „antysemitów", „wsteczników" i „wrogów demokratyzacji", „dzierżymordów" i „stalinowców". Wróg i kołtun wykorzystując słuszny proces demokratyzacji naszego życia włącza się i w sposób obłudny i zamaskowany świadomie inspiruje propagandę antyradziecką.

Klasa robotnicza nie da się jednak oszukać różnym ciemnym siłom, gdyż wie, że najmniejsze wzniecanie nastrojów antyradzieckich godzi w najżywotniejsze interesy klasy robotniczej, całego narodu i władzy ludowej.

Proces demokratyzacji przebiega prawie żywiołowo. Trzeba stwierdzić, że procesem demokratyzacji w małym stopniu kieruje partia i rząd. Postawa kierownictwa partii i rządu w tym zakresie jest wysoce niepokojąca, jest ona wyrazem raczej niemocy, bezprogramowości i bezradności, po prostu paraliżu politycznego i wleczenia się w ogonie żywiołowego rozwoju sytuacji niż jakiegokolwiek działania w charakterze kierownictwa. Autorytet partii i władzy ludowej jest nieustannie naruszany i podważany. Jesteśmy świadkami brutalnej i bezczelnej wprost walki z ustrojem. Przysłowie głosi: powiedz mi, co mówią o tobie wrogowie, a powiem ci coś niecoś o tobie.

„Frankfurter Rundschau“ z 13 bm., dziennik Niemieckiej Republiki Federalnej, podaje: „To co odbywa się obecnie w Polsce, nie jest tylko «aktem demokratyzacji». Kraj usiłuje jednocześnie *rozluźnić* nieco więzy ze wschodnim sąsiadem“. Oto wyrazy „uznania“ dla akcentu antyradzieckiego procesu demokratyzacji w Polsce. Francuski burżuazyjny dziennik „Le Monde“ uzasadniając tezę adenauerowskiego pisma dodaje: „Polska w ciągu całej swej historii reprezentowała patriotyzm najbardziej bohaterski. Była tradycyjnie antyrosyjska“.

Jeszcze inny burżuazyjny dziennikarz francuski, jak podaje radio „Wolna Europa“, wypowiedział „wielkie słowa“: „Polska nadzieją świata“. Oczywiście świata kapitalistycznego.

Na giełdach w New Yorku i w Londynie akcje specyficznego przebiegu procesu demokratyzacji w Polsce są wysoko cenione i mają nadal tendencję wyraźnie zwyżkową. Międzynarodowy kapitał „życząc“ nam delikatnie, by kraj nasz „rozluźnił nieco więzy ze wschodnim sąsiadem“, w rzeczywistości marzy, aby kraj nasz faktycznie zerwał ze Związkiem Radzieckim, a następnie skończył z tzw. systemem — ustrojem. Radio „Wolna Europa“ omawiając politykę kadr i przesunięcia na stanowiskach kierowniczych w Polsce podpowiada swoje upragnione myśli: „żeby skończyć z karuzelą, jest tylko jedna rada — *skończyć z systemem*“.

Tendencje antyradzieckie, jakie w różnej formie wystąpiły w procesie demokratyzacji w Polsce, należy uznać za wybitnie szkodliwe. Sprawy dyskusyjne między Polską a ZSRR, jak zresztą i innymi krajami demokracji ludowej, mogące wynikać na wszelkich odcinkach naszej współpracy gospodarczej i politycznej, *mogą i powinny być* wyjaśniane do końca w takiej formie i w takiej atmosferze, aby służyły nie budzeniu nastrojów antyradzieckich, lecz wpływały na nieustanne pogłębianie naszej braterskiej przyjaźni i współpracy. Kto tego nie rozumie albo nie chce rozumieć, trzeba mu wytłumaczyć, że obiektywnie działa wbrew najżywotniejszym interesom naszego państwa ludowego. Wciąganie zaś w sposób obłudny i oszukańczy klasy robotniczej, szczególnie bohaterskiej klasy robotniczej Warszawy, jak to ma miejsce wczoraj i dziś, w czasie trwania naszego plenum, w obronie rzekomo zagrożonego plenum KC przed urojonym niebezpieczeństwem, jest wyrazem brudnej i wrogiej roboty antyradzieckiej, a więc i antypolskiej, godnej najsurowszego potępienia organizatorów tego szalbierskiego chwytu. Rzucać kłamstwa celem poróżnienia polskiej klasy robotniczej z rosyjską klasą robotniczą i na tej podstawie wywoływać nastroje antyradzieckie godzące w polską rację stanu mogą tylko wielcy zdrajcy klasy robotniczej i mali łotrzykowie i głupcy polityczni. Sądzę, że w tym wypadku mamy do czynienia nie z wielkimi zdrajcami, lecz z małymi łotrzykami i głupcami politycznymi, którzy muszą być ze względu na stopień wyrządzanych szkód politycznych z niemniejszą surowością traktowani. Przed nami bowiem jest jedynie perspektywa coraz większej przyjaźni i braterstwa z ludem radzieckim, a więc droga, którą polska klasa robotnicza kroczy już od kilkudziesięciu lat.

Stąd, gdy partia w słusznym procesie demokratyzacji poprawia obecny stan i przegrupowuje siły, by umocnić jedność partii i władzę mas pracujących, by podnieść stopę życiową ludu pracującego miast i wsi, by ugruntować praworządność w naszym kraju, by wyzwolić inicjatywę milionów

i zacieśnić jedność narodu w walce o socjalizm — wróg, a za nim kołtun jest niezadowolony, pluje na wszystko i na wszystkich. Partia, rząd, władza — woła pełnym demagogii głosem — to symbol „systemu", „bezduszności", „biurokracji", „nieudolności" i „biedy". W kraju rozprzestrzenia się stan anarchii i wrogości już nie do poszczególnych członków kierownictwa, ale w ogóle do partii, rządu, władzy ludowej — do ustroju. Członków partii, i nie tylko członków partii, którzy boleją nad tym stanem anarchii i chcą mu się przeciwstawić — miesza się z błotem, odsądza się ich po prostu, jak to mówią, od czci i wiary. Chyba nigdy dotąd w sposób tak całkowicie bezkarny nie obrzucano ludzi tak bezpodstawnie i ordynarnie zwykłymi, pospolitymi obelgami, jak czyni się to obecnie.

Taki obrót sprawy jest niebezpieczny, jest groźnym ostrzeżeniem. Wymaga niezwłocznie wnikliwej analizy i oceny obecnej sytuacji, wyciągnięcia wniosków i podjęcia odpowiedzialnej decyzji, a przede wszystkim zerwania z niemocą i paraliżem władzy i wejścia na drogę konkretnej działalności państwowo-politycznej, zrozumiałej dla klasy robotniczej i całego narodu. Dalsze bagatelizowanie obecnego żywiołowego rozwoju sytuacji w kraju grozi nam nieobliczalnymi wprost wstrząsami i konsekwencjami społeczno-politycznymi.

Socjalistyczną demokratyzację naszego życia rozumiem przez bezwzględne wcielanie w życie *praworządności*. Nie ma demokratyzacji bez wprowadzenia i ścisłego stosowania w praktyce praworządności. Pojęcie zaś praworządności jest nierozerwalnie związane z zasadą *odpowiedzialności*. Praworządność i odpowiedzialność to dwie strony tego samego medalu, któremu na imię socjalistyczna demokracja. Jeżeli odrzucimy zasadę praworządności lub ją okroimy, stosując ją np. w zależności od sytuacji i rzekomych doraźnych potrzeb, wejdziemy natychmiast na drogę bezprawia, nadużyć i wypaczeń organów władzy, zerwiemy z demokracją. To samo stanie się z praktycznym znaczeniem demokratyzacji naszego życia, jeżeli odrzucimy zasadę odpowiedzialności lub ją okroimy, stosując ją np. w zależności od sytuacji i rzekomych doraźnych potrzeb, wtedy także wejdziemy natychmiast na drogę tolerancji i bezprawia, zerwiemy z demokracją.

Dlaczego jest u nas obecnie tyle niejasności i dowolności w procesie demokratyzacji, chociaż wszyscy wymawiają niemal jednocześnie słowa demokratyzacja, praworządność i odpowiedzialność? Dlatego, że jeżeli nie ma u nas w partii wątpliwości co do słuszności dalszego pogłębiania procesu demokratyzacji i zasad praworządności, to w sprawie odpowiedzialności jest niejasność. Klasa robotnicza sądzi na podstawie dotychczasowej praktyki, że od sprawy odpowiedzialności wyłączamy członków kierownictwa partii i rządu, co traktują masy jako wyraz nieusprawiedliwionej tolerancji i braku odpowiedzialności osób odpowiedzialnych osobiście za konkretną działalność.

Chodzi tu o niewyciąganie w porę konsekwencji w stosunku do członków kierownictwa bezpośrednio odpowiedzialnych za działalność, np. organów bezpieczeństwa, planowania, rozwoju przemysłu, rolnictwa, kultury. Zasada odpowiedzialności musi obowiązywać wszystkich od góry do dołu. Odpowiedzialność kolegialna absolutnie nie wyklucza odpowiedzialności osobistej każdego z nas za powierzony nam bezpośrednio odcinek

pracy. Stąd też argumentacja, że domaganie się wyciągania właściwych konsekwencji organizacyjnych **w** stosunku do członków kierownictwa za dopuszczanie do wielkich błędów i wypaczeń w ich zakresie działania — jest wyrazem szukania tzw. kozłów ofiarnych itp., świadczy przede wszystkim o naruszaniu leninowskiej zasady odpowiedzialności i o nieliczeniu się z opinią mas.

Sprawa odpowiedzialności stanęła u nas z całą siłą z chwilą ujawnienia błędów i wypaczeń oraz nadużyć w organach bezpieczeństwa, a następnie w związku z poważnymi błędami w zakresie rozwoju rolnictwa i przemysłu, które uderzyły przede wszystkim w żywotne interesy klasy robotniczej, tj. stopę życiową, i naruszyły podstawy ogólnej polityki. Okazało się wtedy, że jest niesłychanie trudno ustalić odpowiedzialność personalnie, gdyż wchodzi tu w grę rzekomo odpowiedzialność *kolegialna*. W takim rozumowaniu brak jest jakiejkolwiek logiki, gdyż nieco dalej mówi się, zresztą słusznie, że dopuszczono do błędów z powodu właśnie *braku kolegialności* w pracy kierownictwa, co przecież oznacza, że podejmowano decyzje o zasadniczym znaczeniu nie kolegialnie, lecz poza Biurem Politycznym.

Sytuacja gospodarcza i polityczna kraju jest nad wyraz ciężka. Błędy w naszej gospodarce w okresie planu 6-letniego dają o sobie znać z całą siłą. Brak żywności, rezerw surowcowych i materiałowych, nie wykorzystana moc produkcyjna zakładów, niska wydajność pracy, wysokie koszty, pogłębiający się deficyt handlu zagranicznego, wyraźna groźba inflacji — oto trudności, których nie da się przeskoczyć czy przemilczeć, a które, by iść naprzód, trzeba jasno postawić, widzieć i odpowiedzialnie decydować, co konkretnie należy robić dalej.

Stąd także sprawa personalnej odpowiedzialności, której nie da się przykryć fetyszem kolegialności, uzasadnia w pełni wniosek tow. Gomułki o powołanie komisji, która zbada powierzone jej sprawy i przedstawi wnioski.

Sprawę wprowadzenia do władz partyjnych tow. tow. Gomułki, Spychalskiego, Logi-Sowińskiego i Kliszki uważam za słuszną.

Zmian personalnych o tak zasadniczym znaczeniu w proponowanym składzie Biura Politycznego i Sekretariatu KC — nie rozumiem.

Wprawdzie tow. Ochab otwierając posiedzenie plenarne KC zaznaczył, że uczyniono to celem zabezpieczenia „jedności i większej operatywności" w pracy Biura Politycznego. Wyjaśnienie to jednak nie wyjaśnia wątpliwości i jest co najmniej dyskusyjne, ponieważ nie zostały podane fakty, które by uzasadniały tego rodzaju ocenę. Natomiast absolutnie nie rozumiem, jestem zaskoczony i zdziwiony, że do nowego składu Biura Politycznego proponowany jest tow. Roman Zambrowski, a pominięto tow. Konstantego Rokossowskiego. Wypowiadam się przeciwko wprowadzeniu tow. Romana Zambrowskiego tak do składu Biura Politycznego, jak i do składu Sekretariatu KC.

Stoją przed nami trudne zadania, które wymagają wielkiej pracy politycznej i organizatorskiej całej partii, wymagają działania w jedności, by

przykładem poświęcenia i ofiarności w pracy i zwalczaniu objawów anarchii skupić wokół partii całą klasę robotniczą i cały naród.

Oto bojowe zadanie, które stoi przed każdym członkiem partii i przed całą partią, aby w pełni zrealizować uchwały VIII Plenum.

Tow. MIECZYSŁAW MOCZAR

Obecne plenum jest rzeczywiście historyczne, zamyka ono bowiem pewien okres, w którym poczyniliśmy ogromne spustoszenia w naszej gospodarce narodowej — i nie tylko w gospodarce — ale poczyniliśmy je również wśród wszystkich ludzi, a szczególnie wśród młodzieży, członków partii. Oczywiście my w KC święci nie jesteśmy, wśród nas również zaistniało spustoszenie ogromne.

Myśli biegną w perspektywę minionych lat, odgrzebują wiele dawno już zapomnianych, bolesnych chwil — wielu z nas czuje się jakoś nieswojo, każdy na swój sposób przeżywa je po raz wtóry.

Dlatego też powrót tow. Wiesława będzie dla partii i całego narodu wielkim wydarzeniem, jak najściślej wiążącym się z zamknięciem tego okresu, a jednocześnie stworzeniem nowego okresu, którego zarysy sformułowane zostały w referacie wygłoszonym przez tow. Wiesława na dzisiejszym plenum i z którym to całkowicie się zgadzam.

Otwierając nowy okres dla naszej partii i całego narodu, trzeba nam przede wszystkim nie bać się go, ponieważ otwiera on przed nami, komunistami, skarbnicę myśli Lenina, z której czerpać chcemy wszystkie jej bogactwa.

Jak nam wiadomo z informacji udzielonej przez tow. Ochaba, towarzysze radzieccy są trochę zaniepokojeni sytuacją, jaka zaistniała w naszym kraju i w partii. Uważam, że zaniepokojenie to jest absolutnie nieuzasadnione, powiedziałbym nawet, że trochę dla mnie dziwne, niezrozumiałe.

Jesteśmy komunistami, a zatem przepojeni jesteśmy nauką Lenina. Kochamy swój kraj, swój naród, pragniemy dla niego pokoju, szczęśliwego jutra, które zdobędziemy nie w innym, ale tylko w socjalistycznym ustroju.

Czy moglibyśmy tak powiedzieć wówczas, gdybyśmy nie widzieli w Związku Radzieckim swego serdecznego sprzymierzeńca, stojącego wspólnie z nami i wszystkimi postępowymi siłami na straży pokoju i rozkwitu naszych narodów? Na pewno tak powiedzieć byśmy nie mogli. A zatem kto może mieć wątpliwości, że tego nie pragniemy?

Jeżeli je towarzysze radzieccy posiadają, to moim zdaniem są one urobione na podstawie informacji zaczerpniętych z nieodpowiednich źródeł.

Mam tu na uwadze artykuł, który ukazał się w „Prawdzie", a którego forma i treść mówią rzeczywiście o poziomie piszącego, który zachowuje się jak słoń wśród porcelany. Tego rodzaju artykuły nie są potrzebne nam i naszym przyjaciołom, ale są one potrzebne naszym wspólnym wrogom.

Towarzysze radzieccy nie mogą się gniewać na nas, jeżeli w pewnych sprawach np. powiemy *nie*. Zbyt wiele cierpieliśmy wszyscy i sam tow. Chruszczow, który na VI Plenum naszej partii tłumaczył nam, jak to ciężko było żyć w dobie Stalina, kiedy widziało się, że nie jest tak, jak mówi Stalin, ale nie można było wówczas powiedzieć mu *nie*. A zatem musi być pewna konsekwencja.

XX Zjazd zbudził do życia myśli Lenina — jego pragnienia, które przez całe dziesięciolecie więzione były przez Stalina. I jeżeli dziś powiadamy — i słusznie — że wkraczamy w nowy okres historyczny, to w pierwszym rzędzie dotyczyć on winien towarzyszy radzieckich, którzy go po leninowsku otworzyli i którzy powinni w nim po leninowsku kroczyć naprzód.

Jestem pełen szacunku dla towarzyszy radzieckich za to, że odsłonili oni — mimo bólu — prawdę okresu stalinizmu, nazwanego dziś lapidarnie kultem jednostki i jego następstwami.

XX Zjazd pomógł nam wszystkim, i mnie również, w spojrzeniu na wczoraj, na dziś i na jutro innymi oczyma; jakościowo wzbogacił nas wszystkich — i w tym, moim zdaniem, tkwi główna zasadnicza siła referatu i uchwał XX Zjazdu, w których między innymi mówi się:

„Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego opiera się na leninowskiej tezie, że «wszystkie narody dojdą do socjalizmu, to jest nieuniknione, ale dojdą wszystkie niezupełnie jednakowo, każdy wniesie coś swoistego do tej czy innej formy demokracji, do tej czy innej odmiany dyktatury proletariatu, do tego czy innego tempa przeobrażeń socjalistycznych różnych dziedzin życia społecznego»".

Przytoczyłem jeden z fragmentów historycznej uchwały XX Zjazdu, którego syntezą jest to, mówiąc językiem dnia codziennego, że nie może być dokumentacji typowej, szczególnie na budowę tak złożoną, tak skomplikowaną, jaką jest budowa socjalizmu. Wiadomo nam, że każda dokumentacja w budownictwie, nawet przez najlepszych inżynierów i architektów opracowana, ulega w trakcie jej realizacji permanentnie uzupełnieniom, ponieważ wiele elementów w czasie budowy nie pasuje do siebie, po prostu — jak mówią architekci — nie łączy, a w związku z tym trzeba tu i ówdzie wnieść nowe twórcze myśli.

Tow. Wiesław bardzo dobrze powiedział, że muszą one być nie tylko radzieckie lub jugosłowiańskie, ale muszą one być polskie — i czyż w tym ukryta jest jakaś herezja? Nie, w tym tkwi siła socjalizmu.

Architekci, którzy w minionym okresie nie przestrzegali tych logicznych zasad — a nie przestrzegali ich z różnych przyczyn, między innymi

i z tych, że bali się powiedzieć *nie!* — spowodowali dziś taką sytuację w kraju, że społeczeństwo przy kolaudacji — *bo tak to nazwać można* — naszej 6-latki ma do nas uzasadniony, głęboki żal, ponieważ myśmy zapomnieli, ale naród o tym pamięta, że sześciolatkę kiedyś, przed sześciu laty, w pieśni i w wierszach opiewaliśmy nazywając ją wówczas bardzo śmiało *planem sytości.*

I dziś — miast *planu sytości* — rezultaty są takie, że nie płyniemy w lepsze jutro, ale po prostu dryfujemy.

Może mi ktoś z towarzyszy w dyskusji zwrócić uwagę, że nie widzę wielkich rzeczy wynikających z planu 6-letniego. Odpowiem — wyprowadzając tego towarzysza z błędu — że widzę, że nawet bardzo dobrze widzę. Tak samo widzę, jak widzę każdy źle zbudowany dom, do którego trudno jest się bez poprawek — nie wiadomo dziś jeszcze, za jaką cenę poczynionych — wprowadzić.

I dlatego uważam, że Biuro Polityczne w tej dryfującej sytuacji bardzo słusznie zrobiło składając na dzisiejszym plenum swoje mandaty, ponieważ dalsze kierowanie partią w takim składzie, jaki miał miejsce do dziś, groziło nam poważnymi konsekwencjami.

Na VII Plenum powiedzieliśmy kierownictwu wiele prawdy. Mówiliśmy między innymi i o tym, że jest ono ociężałe, że nie posiada refleksu politycznego, a przy tym, że jest niesamowicie skłócone. Niestety nieogłoszone materiały VII Plenum zostały przez wielu towarzyszy przeniesione tendencyjnie i dziś rzeczywiście aż nieprzyjemnie jest słuchać, jak ci towarzysze bez żadnych skrupułów czynią o 180° tak zwany zwrot i — co gorsze — że czynią go w swej karierze politycznej bardzo aktywnie i nie pierwszy raz.

Wiemy, że kryzys w kierownictwie po VII Plenum, mimo słusznych podjętych przez nas uchwał, jeszcze bardziej się pogłębił. Radykalne wnioski z zaistniałej sytuacji wyciągamy dziś, wyciągamy je wspólnie z tow. Wiesławem, który cieszy się ogromnym szacunkiem wśród całego narodu, który cieszy się ogromnym szacunkiem wśród nas.

Oczywiste jest i bezsporne, że będą chciały różne elementy utrudniać nam życie, które jest i będzie jeszcze niełatwe w naszym kraju, o czym zresztą tak dobitnie powiedział tow. Wiesław. Będą chciały w różny wrogi sposób interpretować i wypaczać wiele z ducha czasu wynikających zmian, w spojrzeniu na szereg zagadnień poruszonych na XX Zjeździe KPZR, a jednocześnie tak współczesnych — wynikających z ducha i myśli marksizmu-leninizmu.

Na te ewentualne zakusy wrogiej propagandy VIII Plenum uzbraja nas w broń, której przez wiele lat nie posiadaliśmy, która nam przed laty została zabrana przez system, który nami rządził, przez beriowszczyznę rodzimą. Bronią tą jest prawda, która — jedyna — torować będzie drogę do

lepszego jutra, jeżeli mamy na uwadze, że klasa robotnicza tego z całego serca pragnie.

Całkowicie zgadzam się z tow. Wiesławem i z jego poglądem na sprawę uregulowania na leninowskich zasadach stosunków między KPZR i naszą partią, między państwem Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i naszym krajem ludowym. Dlaczego się zgadzam — na wstępie już powiedziałem.

Mówiąc o prawdzie, broni, która wyrwana została członkom naszej partii przez rodzimą beriowszczyznę, chcę się ustosunkować do wniosku tow. Wiesława w sprawie powołania komisji do zbadania minionego okresu.

Otóż całkowicie popieram ten wniosek i jednocześnie pragnę ustosunkować się do dokumentu tow. Bermana nazwanego „samokrytyką", jak również i do jego wypowiedzi w dyskusji.

Tow. Berman w swej samokrytyce powiada, *„że czuje się też odpowiedzialny za ułomności tego okresu w tej mierze, w jakiej mógł na rozwój wypadków oddziaływać"*. Poparł tę tezę i w dyskusji. Dziwić należy się tow. Bermanowi, iż on uważa, że jest tajemnicą dla nas, w jakiej mierze mógł on oddziaływać w ubiegłym okresie.

Tow. Berman dalej powiada w swym dokumencie i w dyskusji powtarza o tym, że mimo nacisków beriowszczyzny czynił on jednak duże wysiłki dla ustalenia prawdy i niedopuszczenia do procesów opartych na fałszu, że już w roku 1950 na skutek obaw co do przebiegu śledztwa w sprawie Jaroszewicza i Lechowicza zaproponował powołanie specjalnej komisji Biura Politycznego pod przewodnictwem tow. Mazura dla zbadania tej sprawy.

Dalej mówi tow. Berman, że Różański został wówczas odsunięty od spraw szczególnie ważnych, że o aresztowaniu tow. Gomułki, które nastąpiło na tle sprawy Tatara, dowiedział się dopiero po fakcie. Otóż to ostatnie zdanie, cytowane z dokumentu tow. Bermana i jego wypowiedzi, że tow. Gomułka aresztowany został w związku ze sprawą Tatara i że on dowiedział się o tym dopiero po fakcie, jest co najmniej nieprzyzwoite.

I jeszcze jedna sprawa, do której winien tow. Berman po partyjnemu ustosunkować się, a czego ani w dokumencie, ani też w dyskusji nie uczynił, to jest sprawa powołania X Departamentu w Ministerstwie Bezpieczeństwa.

W tych poruszonych przeze mnie sprawach żądam od tow. Bermana nie zagmatwanej, ale jasnej wypowiedzi. Niech się cała partia i naród dowie o istotnej prawdzie, którą ukrywać dziś jest równoznaczne z popełnianiem nowych przestępstw.

Jeżeli chcemy dziś — co zresztą wynika z ducha projektu uchwał — powiedzieć partii i całemu narodowi, że wkraczamy rzeczywiście w nowy okres, że z okresem poprzednim bez żadnych tajemnic i skrupułów

pragniemy się rozliczyć, to sprawę odpowiedzialności indywidualnej uważam za ważną — i uczyńmy wszystko, by z nią nie zwlekać.

I ostatnia sprawa, nad którą pragnę się zatrzymać i swój pogląd wyrazić, to jest *prasa*.

W okresie po VII Plenum zwróciło się do mnie wielu robociarzy, jak również i inteligentów z zapytaniem: co jest przyczyną, że ostatnio w prasie pojawia się coraz więcej artykułów poświęconych obronie inteligencji i że nawet wszystkie uchwały z ostatnich plenów komitetów wojewódzkich w treści swej brzmią między innymi, że nie pozwolimy wbić klina między klasę robotniczą a inteligencję.

Ja chcę podkreślić, że z tego rodzaju sformułowaniem niecałkowicie się zgadzam, ponieważ jest ono po 12 latach budowania w Polsce ustroju socjalistycznego obrażające i klasę robotniczą, i naszą inteligencję.

Prostym językiem mówiąc, to ma się wrażenie, że ktoś z premedytacją stwarza klimat do walki z wiatrakami, do zakłócenia ułożonych już od dawna i dających obfite plony stosunków między klasą robotniczą i inteligencją.

Wiem, że ktoś w dyskusji może przytoczyć taką lub inną nielogiczną wypowiedź zaistniałą na zebraniu X, ale wiem również i o tym, że jak Polska długa i szeroka potrzebni są wszędzie inteligentni ludzie. Domaga się tego teren, domagają się tego rady narodowe, by przysłano do ich miast i miasteczek, do wsi lekarzy, inżynierów, proszą o geologów i urbanistów, o pisarzy i artystów. I wiem o tym również, że teren wita inteligencję bardzo serdecznie.

Witają ludzie wsi i miasteczek bardzo serdecznie artystów, pisarzy, o czym najwymowniej świadczy niejedna wypowiedź z ich strony.

A jeżeli taka jest prawda, to nasuwa się pytanie: kto chce wbić klin między inteligencję i klasę robotniczą? Kto się chce za tym sloganem skryć, którego najczęściej używa w dyskusji tow. Daniszewski.

Myślę, że odpowiedzieć na to pytanie jest nie trudno. Po prostu robią to mąciciele, którym Komitet Centralny powinien odpowiedzieć, że polska inteligencja: inżynierowie, matematycy, lekarze, humaniści, nauczyciele, geolodzy i specjaliści wszystkich innych dyscyplin naukowych są przez klasę robotniczą szanowani i tego się nie da nikomu zmienić lub zakłócić.

Przykładem tego jest naturalna, wynikająca z konieczności racjonalnego działania współpraca konstruktora, inżyniera, technika z robotnikiem — ślusarzem, tokarzem.

Współpraca agronoma, zoologa z robotnikiem rolnym, hodowcą indywidualnym lub spółdzielcą.

Współpraca i kontakt humanisty, pisarza, pedagoga z wszystkimi klasami społecznymi.

Tym się przecież szczycimy i zadaniem naszej partii jest rozwijać tę współpracę, mając na uwadze, że dopiero co rozpoczął swe działanie duch czasu, jakim jest demokratyzacja naszego życia we wszystkich jego dziedzinach i jaki będzie się rozwijał, czy się komuś podoba, czy nie.

Dlaczego więc nie od tej strony widzimy potrzebę umieszczania w tygodnikach i dziennikach tego, tak ważnego dla naszego dalszego rozwoju społecznego i ekonomicznego zagadnienia?

Klasa robotnicza doskonale rozumie pełnowartościcwość i niezbędność myślenia naukowego i stosowania metod naukowych, które to prezentuje prawdziwa inteligencja twórcza. Klasa robotnicza rozumie i docenia wartość nauki tym bardziej, że dotkliwie odbiły się na jej skórze najrozmaitsze koncepcje, teoryjki pseudonaukowe, nie sprawdzone doświadczeniem i analizą naukową.

A zatem uważam za słuszne jeszcze raz podkreślić, że nie tędy jest droga do wzmocnienia tak bardzo w naszej współczesności potrzebnego nam sojuszu klasy robotniczej z inteligencją.

Tow. MARIAN NASZKOWSKI

Myślę, że VIII Plenum, którego skoncentrowanym wyrazem są projekty uchwał i przemówienie tow. Władysława Gomułki, wnosi nowy, potężny ideowy ładunek do życia naszej partii. Wydaje się, że najcenniejszą prawdą, którą zdobyliśmy w ciężkich bólach ostatnich miesięcy i która krystalizuje się już w uchwałach VII Plenum, a jeszcze dobitniej Plenum obecnego, jest nasz nowy — nie w słowach, lecz w czynach — stosunek do głosu mas, do tego, co mówi klasa robotnicza, choć niekiedy jej głos jest gniewny i pełen goryczy. Ale przecież właśnie ten głos, właśnie masy podpowiedziały nam ostatnio bardzo wiele nowego przeciw skostniałym formom i schematom, masy uczyły nas, partię, nie ucząc się niestety równocześnie w tym okresie wiele od partii. Mam na myśli ostatni okres zamętu i osłabienia kierowniczej roli partii. Dziś wychodzimy z tego okresu, śmiem wierzyć, że wychodzimy definitywnie, z nadszarpniętym autorytetem i po wielu ciężkich dla partii przeżyciach, ale z tym niezaprzeczalnym doświadczeniem, że odrywając się od klasy robotniczej jesteśmy niczym, że jedynie z klasą robotniczą i słuchając jej głosu, podchwytując to nowe, czego ona od nas żąda, możemy być siłą. Mówił o tym przekonywająco tow. Gomułka.

Wiąże się z tym zagadnienie walki z poglądami obcymi czy wręcz wrogimi, które zjawiają się na fali zdrowego twórczego przypływu, na fali zdrowej nowatorskiej myśli, która dominowała i dominuje w naszym

obecnym życiu politycznym. Wydaje mi się, że wśród niektórych z nas walczą jeszcze niekiedy dwie postawy: kiedy czyta się niektóre publikacje, kiedy widzi się uaktywnienie elementów reakcyjnych, a częściej jeszcze mętniackich, powstaje odruch, stara czkawka okresu stalinowskiego — chętka ukrócenia tych zjawisk środkami administracyjnymi, wykorzystania atutu władzy *bez* lub nawet *zamiast* oddziaływania politycznego. Wydaje się, że jest to zły doradca, którego powinniśmy w sobie do końca wytępić. Jest druga postawa, postawa jedynie słuszna, leninowska: rozprawiać się z reakcyjnymi poglądami i mętniactwem poprzez odbudowę zaufania mas do partii, dawać odpór w oparciu o te masy, poprzez budowanie zerwanej więzi z masami, stając na czele demokratyzacji socjalistycznej. Tej postawie dają mocny wyraz projekty uchwał i to stanowi o ich wielkiej wartości.

Jest również zaletą projektu uchwał, że w przeciwieństwie do uchwał VII Plenum nie unikają drażliwych spraw, stawiają kropkę nad i, której tak gniewnie domagał się aktyw w okresie po VII Plenum — i w sprawie odpowiedzialności — za jej jasnym ustaleniem, przeciw jej zamazywaniu, ale równocześnie przeciw nagonce i próbom dyskredytowania wszystkich en bloc; przeciw oportunistycznej polityce „urządzania" ludzi skompromitowanych, którzy powinni odejść, ale i przeciw pozbywaniu się tych towarzyszy, którzy błądzili w określonych okolicznościach, a mogą być dla partii nadal pożyteczni w innym ustawieniu i pod warunkiem oczywiście stanowczego pozbywania się błędów; i w sprawie narodowościowej, o której uchwała mówi wreszcie wyraźnie bez niedomówień, przywraca honor głęboko internacjonalistycznym tradycjom naszego ruchu; i wreszcie w sprawach stosunków w naszym obozie, stosunków polsko-radzieckich w szczególności.

Uchwała potępia zdecydowanie wrogie zakusy zmierzające do wbicia klina w naszą braterską, ideową przyjaźń z pierwszym krajem socjalizmu, ale równocześnie mówi o tym, że wszelkie wypaczenia, takie jak np. mechaniczne naśladownictwo, są szkodliwe i dla nas, i dla ZSRR, i dla idei socjalizmu w ogóle, bo ją kompromitują w skutkach. Podnosimy na nowy, wyższy szczebel jakość naszych stosunków z krajami socjalizmu, z ruchami socjalistycznymi i postępowymi, szczebel właściwy duchowi nowej epoki po XX-zjazdowej, co nie tylko nie rewiduje i nie osłabia naszej spójni ideologicznej z ZSRR i innymi krajami socjalizmu, ale ją pogłębia i udoskonala. Jest to tym ważniejsze, że w ostatnim okresie niebezpieczeństwo antyradzieckiej, wrogiej propagandy poważnie wzrosło i że partia musi zrobić wszystko, aby te wrogie tendencje skutecznie zwalczyć. A skutecznie — to znaczy nie mechanicznie, nie „drętwą mową", lecz tak, by trafiało to rzeczywiście do serc i umysłów naszego społeczeństwa, w którym prze-

cież żyją głębokie tradycje wspólnych walk rewolucyjnych przeciw caratowi, wspólnych walk z hitleryzmem, poczucie ideologicznej wspólnoty, wspólna walka o pokój. I nie brak tych uczuć i więzi, a błędy i wypaczenia w realizacji przyjaźni dawały pożywkę wrogiej, antyradzieckiej propagandzie.

Chcę podkreślić jeszcze jedną myśl: wydaje mi się, że jest niesłychanie ważne, by społeczeństwo i partia przyjmując te doniosłe zmiany polityczne i personalne, które przynosi VIII Plenum, miały równocześnie poczucie ciągłości naszego ruchu, naszej partii jako całości. Ciągłość tę rozumiem dialektycznie. Nie chodzi rzecz prosta o kontynuację błędów, o ich sankcjonowanie czy zamazywanie. Wprost przeciwnie. Popełniliśmy wiele ciężkich błędów i musimy zrobić wszystko, by się od nich zdecydowanie odciąć, by nie mogły się one nigdy więcej powtórzyć. Szczególnie mam na myśli te bolesne i tragiczne błędy i wypaczenia, które spowodowały potworne czyny wobec naszych licznych towarzyszy, towarzyszy, którzy dziś znów są z nami, a którym wyrządzono trudne do zmazania krzywdy. Te posunięcia rzutowały również na naszą propagandę ówczesnego okresu, do której — działając pod czadem sfałszowanych oskarżeń — wielu z nas w większej lub mniejszej mierze przykładało ręki, na jej zacietrzewiony język, na rzucanie niesłusznych oszczerstw na osobę tow. Gomułki, Spychalskiego i innych. Te metody, ten styl i jego skutki są dla uczciwego komunisty dostateczną przestrogą, jak straszne niebezpieczeństwo kryje się w kulcie jednostki i kulcie niesamodzielnego myślenia.

Jeśli jednak myślę o ciągłości, to mam na myśli podstawowy nurt naszego ruchu. Wydaje mi się, że byłoby źle, gdyby w masach powstało odczucie, że przekreślamy wszystko przeszłe — i złe, i dobre, że zaczyna się wszystko od nowa, że cały wysiłek narodu w 6-letnim planie był daremny, że nie mamy osiągnięć tamtego okresu, politycznych i gospodarczych osiągnięć trwałych, które rzutują choćby na naszą nową, silniejszą niż przed wojną pozycję międzynarodową. Te zdobycze, mimo ciężkich błędów, żyły przecież w odczuciu mas jako ich osiągnięcia i przekreślanie ich w równej mierze, jak zamazywanie spowodowałoby niepotrzebne i szkodliwe zaciemnianie w świadomości narodu, utrudniałoby podjęcie nowych trudnych wysiłków, które nas czekają.

Myślę, że VIII Plenum może stać się rzeczywistym punktem zwrotnym w tej niezwykle trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się partia. Momentem, którym nie stało się VII Plenum, nie jako jego przeciwstawienie, gdyż wytyczne VII Plenum są fundamentalne i w zasadzie słuszne, lecz jako konkretyzacja uchwał VII Plenum, ich rozwinięcie i przede wszystkim *nadanie im mocy działania.*

Tow. JÓZEF OLSZEWSKI

Towarzysze, wielki proces wyzwalania się z ciasnych pęt dogmatyzmu skuwającego ruch robotniczy, proces, który rozpoczął się w naszej partii dwa lata temu, nabrał niebywałego rozmachu po XX Zjeździe KPZR.

Od kilku miesięcy proces ten rozwijał się u nas z wciąż narastającą siłą i wkrótce stało się jasne, że partia, która jest przodującą siłą, przodującym oddziałem klasy robotniczej — nie kieruje należycie procesem demokratycznych przemian, że proces ten często przebiega poza nią i bez niej

Na ten stan rzeczy złożyło się szereg przyczyn. Jednym z jego głównych źródeł było zakłócenie, naruszenie, wypaczenie normalnych stosunków między partią a klasą robotniczą. Fakt, że na tle biurokratycznych wypaczeń, na tle głębokich schorzeń, jakie wystąpiły i w naszym życiu partyjnym, i w całokształcie naszego życia, zaczęliśmy tracić wspólny język z wieloma oddziałami klasy robotniczej.

Na VII Plenum wypracowaliśmy słuszny program odnowy, demokratyzacji naszego życia, przezwyciężenia obciążeń poprzedniego okresu. Ten program nie jest jednak realizowany, względnie realizowany jest z ogromnymi oporami i opóźnieniami.

Tak jest nie tylko dlatego, że mamy do czynienia z dużymi oporami i wahaniami w części naszego aktywu i aparatu, nie tylko dlatego, że program VII Plenum nie był i chyba nie mógł być dość konkretny i szczegółowy, ale przede wszystkim dlatego, że w samym kierownictwie partii zaistniał stan głębokiego kryzysu — na tle poważnych różnic zdań i poglądów w zasadniczych sprawach naszej polityki. Stało się to wiadome partii.

Ja również podzielałem pogląd, że trzeba robić wszystko, aby utrzymać jedność kierownictwa, niezbędną w tak trudnej sytuacji, podtrzymywać malejący autorytet KC, który jest przecież w niemałym stopniu autorytetem partii.

Życie pokazało, że było to absolutnie niemożliwe. Rozdarcie wewnątrz kierownictwa, nieuniknione przy tak diametralnie różnych poglądach na zasadnicze problemy naszego czasu, było tak głębokie, że obezwładniało i KC, i partię, wywołało paraliż władzy, wniosło dezorientację i wahania do aktywu i organizacji partyjnych. Na skutek tego, na skutek błędów, opóźnień, wahań i niemocy — kierownictwo wypuściło ster z ręki, utraciło autorytet i nie było nadal zdolne kierować partią w tak skomplikowanej sytuacji.

Dlatego jest rzeczą absolutnie słuszną i konieczną to, co czynimy na obecnym plenum: powołanie kierownictwa w nowym składzie z tow. Gomułką jako I sekretarzem KC, kierownictwa które zdolne będzie dokonać śmiałego zwrotu w naszej polityce, zdolne będzie wyprowadzić partię z kryzysu, w jakim się znaleźliśmy.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ten zwrot spotyka się z najszerszym poparciem partii, klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy, którzy są za głęboką demokratyzacją naszego życia, za wypracowaniem nowych, odpowiadających naszym warunkom form demokracji socjalistycznej.

Nie może przecież być nic bardziej tragicznego niż rozmijanie się partii, będącej przodującym oddziałem klasy robotniczej, właśnie z najlepszymi, przodującymi elementami klasy robotniczej, szukającymi nowych dróg, środków i form sprawowania władzy przez proletariat — nowych form ujawniania się kierowniczej roli klasy robotniczej w procesie socjalistycznego przeobrażania naszego życia.

Przezwyciężenie tej groźnej anomalii jest głównym naszym zadaniem. Zmiany w kierownictwie partii, zwrot w naszej polityce odpowiada żądaniom mas, pozwoli nam do końca doprowadzić sprawę likwidacji stalinowskich wypaczeń w metodach kierowania, pozwoli doprowadzić do końca proces przeobrażeń w duchu demokracji socjalistycznej.

Czeka nas obecnie ogrom pracy. Trzeba uzmysłowić całej naszej partii istotę zwrotu, którego dokonujemy — a przecież jest tu wiele problemów, których sami jeszcze dostatecznie nie przemyśleliśmy, jak na przykład sprawa dalszych dróg rozwoju spółdzielczości produkcyjnej.

Trzeba natychmiast zabrać się do realizacji programu VII i VIII Plenum KC, dalszej zwłoki kraj po prostu nie wytrzyma. Wydaje mi się, że palącą sprawą jest natychmiastowe przystąpienie do reorganizacji prac rządu. Dotychczasowy bezwład powodował zahamowanie pracy w dziedzinie decentralizacji, w dziedzinie zmiany metod zarządzania. Nie może być nic groźniejszego aniżeli układ, w którym liczne ogniwa władzy ludowej i administracji gospodarczej biernie, a niekiedy niechętnie odnosza się do wielkiego ruchu najlepszych, żywych sił klasy robotniczej i inteligencji, zmierzającego do przebudowy naszego życia.

Jak wiadomo, pracuje u nas cały szereg komisji partyjno-rządowych, które ponoć odbywają nie kończące się posiedzenia, rozpatrując bez większych rezultatów najbardziej palące problemy dnia dzisiejszego.

Czas już najwyższy, by od ciągłego projektowania przejść do realizowania niezbędnych zmian. Uchwały naszego obecnego plenum precyzują kierunek działania.

Dla naszej śląskiej organizacji partyjnej główny front walki o demokratyzację przebiega przez zakłady pracy. Kluczem do tej sprawy jest przede wszystkim samorząd robotniczy, oznaczający urzeczywistnienie demokracji robotniczej w zakładach pracy, przejście od praktyki zarządzania w imieniu i w interesie robotników, z ograniczonym udziałem robotników — do praktyki zarządzania przez samych robotników. Jest to realizacja programowego żądania ruchu robotniczego, formułowanego niejednokrotnie przez Marksa, Engelsa i Lenina.

Ujęcie spraw zarządzania w ręce samych robotników, przekazanie załodze decydującego głosu w sprawach całokształtu życia gospodarczego zakładu wyzwoli takie olbrzymie rezerwy, jakich nie można nawet w pełni przewidzieć w obecnych warunkach, i zmieni gruntownie atmosferę polityczną w zakładach pracy.

Podzielam całkowicie pogląd wyrażony przez tow. Gomułkę, że szczególnie sprzyjające warunki do wprowadzenia samorządu robotniczego istnieją w przemyśle surowcowym, a zwłaszcza w kopalniach.

Tak jest nie tylko ze względu na jednorodność procesu produkcyjnego i niewielką ilość elementów kooperacji z innymi zakładami, ale również ze względu na konieczność zmiany stosunków istniejących w górnictwie.

Na VII Plenum KC mówiłem o tym, jak w toku planu sześcioletniego narastały i pogłębiały się nienormalne stosunki w górnictwie, wywołane przez niewykonanie założeń inwestycyjnych, przy pozostawieniu nadmiernie napiętych planów wydobycia ustawianych nie pod kątem możli-

wości wydobywczych kopalń, ale pod kątem potrzeb niezmiernie napiętego bilansu węglowego kraju.

Nierealne i nie wykonane plany mechanizacji, a co za tym idzie wydajności, stosowanie nienormalnych środków, takich jak zatrudnianie skoszarowanej siły roboczej, poważne zwiększenie masowo stosowanej już w 1948 r. pracy w godzinach nadliczbowych i w dniach świątecznych — wszystkie te nienormalne rzeczy wprowadziły w kopalniach ciężką atmosferę, spowodowały, że na miejsce inicjatywy załóg weszły środki nacisku administracyjnego na załogi, spowodowały one karykaturalne wypaczenia ruchu współzawodnictwa pracy, który przestał być samorzutnym oddolnym ruchem robotników, wypaczyły metody politycznego kierownictwa wielusettysięczną rzeszą górników. Nie mogło to nie odbić się na całokształcie sytuacji w województwie.

Samorząd robotniczy sam przez się nie potrafi oczywiście zlikwidować ciężkiej sytuacji, w której znajduje się górnictwo. Potrzebne tu jest i pełne wykonywanie planu inwestycji, i specjalna pomoc państwa w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego, i głębokie zmiany w organizacji pracy i systemie płac, i większe uprzywilejowanie górników pod względem płac, by uczynić zawód górnika atrakcyjny.

Chciałbym nawiasem wspomnieć, że proponowane przez tow. Gomułkę bodźce materialne są, choć nieco w innej formie, przy zachowaniu jednak tej samej zasady, dyskutowane z inicjatywy Związku Zawodowego Górników.

Samorząd robotniczy może i powinien stać się dźwignią tego uzdrawiającego procesu. Dotyczy to i innych zakładów pracy. Trzeba, aby instancje partyjne i związkowe oraz organa gospodarcze dopomogły w jak najszybszym wypracowaniu form i wprowadzeniu w życie samorządu robotniczego, który — jak uczy przykład Jugosławii — stanowi poważną dźwignię demokracji robotniczej w zakładach pracy.

Projekt uchwały VIII Plenum słusznie podkreśla, że walce o samorząd robotniczy towarzyszyć musi decentralizacja, że głównym zadaniem w tej dziedzinie jest prawidłowe powiązanie centralnego planowania z daleko posuniętą samodzielnością przedsiębiorstw, zarządzanych w sposób demokratyczny.

W związku z tym należy przystąpić do planowego przekazywania kadr z centrum w teren. Nasze ostatnie plenum KW wysunęło pod adresem KC ten postulat, podkreślając, że bez pewnej decentralizacji kadr nie można będzie dokonać decentralizacji zarządzania. Reorganizacja centralnych organów zarządzania pozwoli na pewno przesunąć pewną ilość doświadczonych i zdolnych ludzi w teren, aż do przedsiębiorstw włącznie. Trzeba to zrobić jak najszybciej.

Przed naszym ruchem stanął z całą siłą problem nowych dróg budownictwa socjalistycznego, nowych form sprawowania władzy przez klasę robotniczą, nowych form wyrazu jej kierowniczej roli.

Ten stan rzeczy wymaga przemyślenia sprawy kierowniczej roli partii w nowych warunkach. Jest rzeczą oczywistą, że dotychczasowe ustawienie organizacji partyjnych, zadania, jakie się przed nimi stawia, struktura

organizacji, ich metody działania wymagają przebudowy, zgodnie z wymaganiami okresu, w jaki weszliśmy po XX Zjeździe. Nie można myśleć o prawdziwej demokratyzacji życia partyjnego bez śmiałego wyciągnięcia wniosków z tego stanu rzeczy.

Na dotychczasowej strukturze, metodach pracy, całym ustawieniu instancji, aparatu i organizacji partyjnych ciążyły właściwości poprzedniego okresu.

Mówimy wciąż o tym, że nie należy wyręczać, dublować itd. organów władzy ludowej, organów gospodarczych. Ale te nasze apele nie mogą dać rezultatów, bo cały system pracy partyjnej przekształcał nieuchronnie organizacje, instancje, a przede wszystkim aparat partyjny, w jakiś jeszcze jeden superkontrolujący i superzarządzający organ zrośnięty z aparatem państwowym i gospodarczym.

Powodowało to coraz bardziej idące odpolitycznienie pracy, biurokratyzację partii. Stąd wzrost aparatu partyjnego, powstawanie coraz to nowych komórek tego aparatu, stanowiących odpowiedniki poszczególnych resortów państwowych i gospodarczych i pochłoniętych bez reszty problematyką tych resortów.

Ten układ określił w dużym stopniu charakter pracy instancji i aparatu partyjnego i dobór kadr, wykrzywiał i ograniczał rolę organizacji partyjnych.

Wydaje mi się, że ma całkowitą rację Komitet Łódzki, wysuwając konieczność dokonania zmiany tego punktu Statutu partyjnego, który mówi o prawie kontroli w przedsiębiorstwach. Konieczność takiej zmiany dyktuje nie tylko perspektywa samorządu robotniczego, ale i całe doświadczenie poprzedniego okresu.

Struktura naszej partii w zasadzie niewiele zmieniła się w ciągu lat dzielących nas od walki o władzę, lat walki o utrzymanie i umocnienie władzy ludowej. A przecież zmieniła się sytuacja. Jest rzeczą konieczną ustalenie różniących się od siebie płaszczyzn działania partii i aparatu państwowego, rozszyfrowanie terminu „kierownicza rola partii", tak aby dać partii rzeczywiście możliwość sprawowania kierowniczej roli w walce o socjalizm, wywierania decydującego wpływu na wszystkie węzłowe, zasadnicze problemy polityczne i gospodarcze, uwolnić ją od ciążącego wciąż balastu biurokratycznego.

Trzeba tę sprawę postawić i w płaszczyźnie teoretycznej, i w płaszczyźnie praktycznej, to znaczy dokonywania najpilniejszych zmian już teraz, jeszcze przed zjazdem, na którym te zagadnienia będą chyba szeroko postawione i znajdą swój wyraz w zmianach Statutu.

Jest to konieczne, jeśli partia ma sprostać trudnym zadaniom, jakie przed nami stoją, jeśli ma ona być w pełni zdolna do pokierowania procesem przemian demokratycznych.

Wchodzimy teraz w okres wytężonej kampanii wyborczej. W toku tej kampanii, na płaszczyźnie uchwał obecnego plenum, które staną się niewątpliwie osią platformy wyborczej Frontu Narodowego, będziemy konsolidować partię, skupiać masy pracujące miast i wsi. Jest rzeczą jasną

dla nas wszystkich, że program uchwał VIII Plenum nie będzie wprowadzony w życie żywiołowo, sam przez się.

Trudności płynąć będą nie tylko stąd, że na Plenum stanęły nowe, nie przemyślane dotąd problemy, ale i z zaciekłego oporu, jaki programowi głębokiej demokratyzacji stawiać będą elementy wsteczne, których, jak to widzimy, nie brak niestety w partii.

Postawa mas, ich niewątpliwe poparcie dla uchwał VIII Plenum, dają nam pewność, że wysiłki elementów konserwatywnych spalą na panewce, że proces pogłębiania demokracji socjalistycznej, na którego czele staje partia, będzie zwycięsko wprowadzony w życie.

Wielu towarzyszy wyraża obawy związane z ożywieniem działalności obcych elementów, wykorzystujących proces demokratyzacji dla swoich celów i usiłujących również obecny nasz krok naprzód uczynić odskocznią dla agitacji przeciwko władzy ludowej, przeciwko socjalizmowi.

Takie niebezpieczeństwo oczywiście jest i lekceważyć go nie wolno. Ale chociażby doświadczenie ostatnich dni uczy, że szerokie dotarcie do mas, rozwijanie inicjatywy klasy robotniczej, ofensywne, śmiałe stawianie przed masami wszystkich, choćby najtrudniejszych problemów, pogłębianie demokracji pod kierownictwem organizacji partyjnych stanowi najlepszy środek walki z tym niebezpieczeństwem.

Nie mają też racji towarzysze, którzy w bardziej prawidłowym, opartym o leninowskie zasady internacjonalizmu i całkowitej równorzędności ułożeniu stosunków międzypartyjnych i międzypaństwowych z naszymi radzieckimi towarzyszami i braćmi widzą zagrożenie przyjaźni polsko-radzieckiej.

Na odwrót: i doświadczenie lat ubiegłych, i znamienne doświadczenie ostatnich dni uczą, że przyjaźni polsko-radzieckiej, stanowiącej kamień węgielny naszej polityki, zagrażać może nie układanie naszych stosunków na normalnej, leninowskiej płaszczyźnie, którą uznaje za słuszną zarówno nasze obecne Plenum, jak i zeszłoroczne lipcowe Plenum KPZR, ale na odwrót — zagrażać jej może tylko ułożenie tych stosunków na płaszczyźnie innej niż taka, jaka jest jedynie do przyjęcia między dwoma socjalistycznymi państwami.

Za taką płaszczyzną opowie się niewątpliwie cała nasza partia, dając stanowczy odpór wszelkim próbom antyradzieckiej propagandy, wszelkim zagranicznym i rodzimym próbom podważania przyjaźni między naszymi krajami, między naszymi partiami, próbom godzącym w interesy Polski Ludowej, w interesy socjalizmu.

Nasze obecne Plenum stanowi wielkie wydarzenie w dziejach naszego ruchu. Zainteresowanie, jakie towarzyszy jego obradom w całym świecie, mówi o tym, że wyniki tego plenum mieć będą znaczenie również dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego.

Sądzę, że ma rację tow. Cyrankiewicz, mówiąc, że mamy teraz wielką szansę wyjścia z kryzysu, wyjścia na szeroką drogę rozwoju. Tej szansy nie zmarnujemy, ruszymy wreszcie z miejsca — jeśli potrafimy stanąć na czele mas, które chcą iść naprzód. Uchwały VIII Plenum i zmiany personalne w kierownictwie partii pozwolą nam wykonać to zadanie.

Tow. MIECZYSŁAW POPIEL

Dwuletni etap walki o demokratyzację stosunków w partii i życiu społecznym — otwarty listopadowym zebraniem aktywu w 1954 roku — kończymy na VIII Plenum z w y c i ę s t w e m.

Stojący pod względem koncepcyjnym i pod względem mobilizacji sił społecznych przez długi okres po III Plenum ze stycznia 1955 r. niemal w miejscu i dryfujący po XX Zjeździe — okręt naszej partii rusza ku socjalizmowi nowymi odkrywczymi szlakami.

Ster bierze w swe ręce nowe Biuro Polityczne, wskazując zadania organizacjom partyjnym w fabrykach i na wsi, w środowiskach inteligencji i młodzieży.

Otwieramy nowy etap walki o demokratyzację — etap konstruktywnego kształtowania form, któremu przeżyte i przebolałe doświadczenia nadadzą niewątpliwie konieczną głębię i prawdę.

Z uczuciem ulgi kończę z zastarzałą opozycyjną postawą, którą w okresie walki o demokratyzację przejawiałem na plenarnych posiedzeniach i aktywach KC.

Nowe Biuro Polityczne — to nie jest zwykła, kolejna zmiana warty.

Rewolucyjna aktywność klasy robotniczej i młodzieży, dramatyczne poruszenie całej opinii publicznej kraju podkreślają przełomowe znaczenie VIII Plenum.

Zmiany, które w naszych oczach zachodzą, to bardzo poważny zwrot w stosunkach naszej partii z klasą robotniczą i narodem, więcej — to odrodzenie ruchu robotniczego.

Uważam inicjatywę załóg robotniczych i młodzieży wyjawienia Komitetowi Centralnemu swych gorących życzeń przezwyciężenia na VIII Plenum dotychczasowych wahań i zahamowań na drodze demokratyzacji — za godny wielkich tradycji rewolucyjnych naszej partii wyraz dojrzałości klasy robotniczej. Będzie ona bardzo pomocna w przezwyciężeniu tych wahań.

Osobiście wzruszony jestem bojową postawą młodzieży, zwłaszcza studentów Politechniki Warszawskiej — która tak żywo przypominała pełną inicjatywy i samodzielności postawę przedwojennego OMS „Życie".

Nie mogę zgodzić się z tymi, którzy krzywo patrzą na ten ruch dlatego, że miejscami przejawia się demagogia albo że wróg usiłuje tu i ówdzie włączyć się, by zwichnąć rewolucyjny charakter ruchu.

Zdaje się, że ocena sytuacji w kraju, w obozie socjalistycznym i w świecie z góry wykluczać powinna panikarskie obawy.

Potwierdziło się, że w partii naszej są pokłady żywotnych sił, zdolnych w odpowiednich warunkach ożywiać oblicze polityczne nie tylko swych zakładów pracy, ale i miast, i kraju.

Wyłonili się nowi ludzie — potomkowie polityczni z krwi i kości działaczy KPP, odznaczających się, jak wiadomo, wybitnym charakterem.

Nie wiem, czy Komitet Warszawski uzgodnił ze wszystkimi, z kim po-

winien, swą akcję Nie pytałem o to. Najważniejsze, że wreszcie KW spełnia swą podstawową rolę — przywódcy mas robotniczych, kierownika szeregów partyjnych.

Mam wątpliwości czy wiele komitetów wojewódzkich w kraju to potrafi. Wydaje się, że wiele KW tak zabrnęło w oporze wobec ruchu demokratyzacji życia partyjnego i społecznego, że nastąpiło poważne oderwanie od mas, od organizacji partyjnych — co wymagać będzie szybkich zmian personalnych

Uważam, że po wypadkach, jakie towarzyszą obecnemu Plenum, nie należy w proponowanej przez ustępujące Biuro Polityczne liście kandydatów do nowego BP dokonywać zmian, które by mogły rzucać cień na nową pozycję KC w partii i narodzie.

Nie najważniejsze jest w tej sytuacji — w obliczu zaistniałych faktów — czy przy układaniu listy popełniono błędy czy nie.

Nie najważniejsze obecnie, czy ktoś ma zastrzeżenia do ponownego wybrania niektórych (ja mam także swoje zastrzeżenia).

Najważniejsze, że dokonano takich zmian, które symbolizują nie tylko zdecydowaną demokratyzację, ale i suwerenność naszej partii oraz jej internacjonalizm.

Dlatego najlepiej obecnie żadnych zmian w proponowanej liście nie dokonywać.

Myślę, że należy się tow. Ochabowi uznanie za zaoszczędzenie wreszcie partii i krajowi szkodliwych zahamowań, jeśli nie poważniejszych wstrząsów, które by wynikły z połowicznych rozwiązań między VIII a IX Plenum — podobnie jak wynikły po III aż do VII Plenum — za przezwyciężenie sugestii zwolenników dawnych metod, za przezwyciężenie nacisków.

Ta postawa okupiła w pewnym stopniu poprzednie winy.

Myślę, że dany został przez partię należyty odpór zarówno tendencjom antysemickim, jak i antyinteligenckim, które zamącały walkę o demokratyzację.

Myślę, że stosunki polsko-radzieckie, zarówno państwowe, jak i partyjne, po obecnym wzburzeniu — no i przezwyciężeniu wypaczeń z okresu kultu jednostki — ułożą się prawidłowo i bratersko.

Nie będę powtarzał znanych prawd o uratowaniu narodu przed wyniszczeniem przez Hitlera, o granicy na Odrze i Nysie, pomocy klasie robotniczej — o czym zdają się zapominać niektórzy w obliczu błędów towarzyszy radzieckich.

Chcę podkreślić, że VIII Plenum — oparłszy się mocno na leninowskiej zasadzie internacjonalizmu — stwarza nową platformę wzajemnych stosunków — pełnej równości i suwerenności i wynikającego z niej poszanowania pewnej odrębności dróg do socjalizmu.

Braterska wspólnota dążeń i interesów — oparta o tę platformę — wzmocni w rezultacie przyjaźń polsko-radziecką i rozszerzy ją na nowe kręgi społeczeństwa.

Wszystko przemawia za tym, że w rezultacie VIII Plenum przyśpieszona zostanie konsolidacja społeczeństwa wokół linii politycznej wykrystalizowanej na Plenum — wokół KC oraz jego nowego Biura Politycznego i tow. Władysława Gomułki — a partia odzyska inicjatywę.

Uważam inicjatywę załóg robotniczych wzbogacenia procesu decentralizacji zarządzania samorządem robotniczym za niezwykle doniosłą, o zasadniczym charakterze ustrojowym.

Jeśli zważyć, że ogólnokrajowy proces demokratyzacji życia politycznego w Polsce rozwinął się — zgodnie zresztą z narodowymi tradycjami — najdalej, to mamy perspektywy wypracowania modelu socjalistycznego zarządzania dostosowanego do naszej specyfiki w większym stopniu aniżeli gdybyśmy przenieśli wprost wzory jugosłowiańskie.

Może mamy nawet perspektywy wyprzedzenia obecnie innych w kształtowaniu demokratycznych form socjalistycznego społeczeństwa.

Zdaje się, że artykuł dziennika radzieckiego „Prawda" z 20 października — prócz wielu innych błędów i niewłaściwego tonu — nie dostrzega teoretycznego problemu zależności form socjalistycznego zarządzania od stopnia i warunków rozwoju kraju oraz od sytuacji międzynarodowej.

Może trochę ślimaczymy w rozpracowaniu zagadnienia samorządu odpowiednio do różnorodnych warunków w resortach, ale specyfika wielu naszych gałęzi jest niełatwa.

Najprędzej, zdaje się, należy zastosować u nas samorząd we flocie i rybołówstwie. „Śpieszyć się powoli" trzeba w stoczniach remontowych, które zmagają się z zaopatrzeniem, kooperacją i zgarniają nie zasłużone zyski.

Stoimy w obliczu wyborów.

Linia polityczna VIII Plenum i powrót do czynnego życia politycznego towarzyszy, którzy wnoszą doń nietolerancję dotychczasowych wypaczeń naszego życia, stwarza podstawowe warunki kampanii wyborczej.

Wydaje się jednak, że trzeba rozszerzyć współpracę z innymi stronnictwami politycznymi, wyrzekając się wszelkich prób komenderowania i pomniejszania ich tak ważnej roli w naszym życiu politycznym.

Trzeba umocnić współpracę z organizacjami ludności autochtonicznej i natchnąć tę współpracę braterskim ciepłem — unikając błędów popełnianych w okresie poprzednich wyborów, o czym mówiłem na III Plenum.

Aczkolwiek udział Kaszubów w życiu politycznym i społecznym, w organach władzy państwowej i w administracji gospodarczej wzrósł, pozostaje on jednak nadal wciąż jeszcze niedostateczny.

Wydaje się także, że trzeba w nowej sytuacji zrobić dalszy krok w kierunku większego zbliżenia z kołami katolickimi i mocniejszego powiązania się z nimi.

W ogóle myślę, że metody budowania Frontu Narodowego wymagają głębokiego przemyślenia.

Niestety, muszę powrócić do moich wystąpień na poprzednim Plenum, jeśli idzie o metody planowania gospodarczego.

Komisja Syntetyczna, w której brałem udział w ostatniej fazie opracowywania Planu 5-letniego, zmuszona była podejmować decyzje nie zawsze oparte na gruntownej analizie ekonomicznej efektywności inwestycji, eksportu i importu, która to analiza niemal nie poczyniła postępów w okresie od VII Plenum.

Pierwsze opracowania tej analizy raczej zaniepokoiły, jeśli idzie o ocenę słuszności niektórych poprzednio powziętych decyzji.

Np. zrodziły się we mnie wątpliwości co do celowości budowania elektrowni cieplnej pod Puławami, która nie ma jeszcze w planie na 1961 rok zabezpieczonej dostawy poważnych ilości węgla ani koleją, ani wodą.

Należy zrewidować także inwestycje wodne rozrzucone po różnych resortach w kierunku kompleksowego ich powiązania, co dać może skoncentrowanie niektórych na paru większych budowiach wodnych, skreślonych z planu 5-letniego z wielką dla gospodarki wodnej szkodą.

Trwają jeszcze głęboko niesłuszne opory w stosunku do pełnego zabezpieczenia realizacji uchwały VII Plenum o doprowadzeniu tonażu floty do końca pięciolatki do 25% udziału ładunków przewożonych drogą morską i odpowiednim wzmocnieniu potencjału przeładunkowego portów, a także zaplecza rybackiego.

Tak szybko opłacające się dewizowo inwestycje muszą w maju i wrześniu z niesłychanym trudem przebijać się przez komisje planu 5-letniego i przez Komisje Sejmowe.

Za przykład niech posłuży próba PKPG podważenia pełnomocnictw danych ministrowi przez Rządową Komisję Syntetyczną i Radę Ministrów do wysunięcia sprawy dodatkowych inwestycji żeglugi na Komisji Sejmowej.

Mam pewność, że eksport cementu jest błędem, jeśli nie jest koniecznością podyktowaną przez kontrahenta. Za węgiel zużyty do produkcji cementu można uzyskać dewiz więcej. Myślę, że jednym z najpilniejszych zadań kierownictwa gospodarczego kraju jest pogłębienie analizy gospodarczej.

Nie podtrzymuję zdania, że należy zaproponować odrzucenie planu 5-letniego, aczkolwiek podzielam pogląd, że nie ma gwarancji jego wykonania.

Są rezerwy, których uporczywa mobilizacja pozwoliłaby plan urealnić.

Ale planować trzeba z pewną rezerwą, która by zapobiegła praktykom z okresu 6-latki ciągłych „krawieckich" cięć planu inwestycyjnego.

Obcięliśmy na VII Plenum 13 miliardów złotych, a przed VIII Plenum dalsze 6 miliardów.

Nie proponuję dalszych cięć definitywnych. Proponuję wyodrębnić inwestycje, które nie dadzą przyrostu masy towarowej w bieżącej pięciolatce, względnie dadzą nikły przyrost dopiero w ostatnim roku pięciolatki które szacuję na dalsze 6 miliardów, i „zawinkulować" je (według żargonu PKPG) w planach poszczególnych resortów — to jest pozwolić na podejmowanie ich za każdorazową zgodą kierownictwa gospodarczego, które będzie się kierowało oceną stopnia mobilizacji rezerw produkcyjnych, względnie uzyskaniem kredytów zagranicznych.

Parę słów o roli organizacji partyjnych i aparatu partyjnego.

Przyłączam się do wniosków organizacji łódzkiej — dokonania, odpowiedniej do roli samorządu robotniczego, zmiany Statutu partii, jeśli idzie o zadania podstawowych organizacji partyjnych w zakładach pracy.

W ślad za tym powinna iść poważna redukcja aparatu partyjnego i przerzucenie pracy na instancje partyjne oraz ich komisje, składające się z członków instancji i aktywistów partyjnych.

Wydziały KC mogłyby także oprzeć swą pracę o komisje składające się z członków KC i aktywistów z resortów i terenu.

Trzeba powiedzieć, że Wydział Komunikacyjny KC mało był naszemu resortowi pomocy, zarówno w prawidłowym kształtowaniu polityki kadr, gdzie raczej kolegium resortu toczyło walkę o praworządność, jak i w kształtowaniu stosunków z terenem, gdzie wydział nie wpływał prawie na zacofaną często postawę KW.

W walce resortu o docenienie gospodarki morskiej w nowej pięciolatce wydział pomóc nie zdążył.

Nie wiem, co powiedzą w tej sprawie towarzysze z innych resortów komunikacyjnych.

Może inne ustawienie wydziałów KC do resortów — zarzucenie, jak dotąd, roli zwierzchniego urzędu — przyczyni się do jakiegoś przełomu.

Jeszcze o jednej z najważniejszych spraw z dziedziny leninowskich norm życia partyjnego. Myślę, że należy zlikwidować zwyczaj przedkładania przez Biuro Polityczne na Plenum KC stanowiska większości BP jako jednolitego stanowiska całości Biura. Taka praktyka prowadziła w przeszłości do ograniczania swobody krytyki — i to w najbardziej odpowiedzialnym organie, decydującym o podstawowych kierunkach polityki partii i kraju.

Mamy słuszną linię polityczną: na demokratyzację życia publicznego, na własną drogę do socjalizmu, mamy program działania i zręby planu 5-letniego. Wzrośnie ogromnie po VIII Plenum jedność naszego narodu i więź partii z narodem.

Decydujące jest teraz — zgodnie z obowiązującą w naszej partii zasadą centralizmu demokratycznego, przy zachowaniu prawa do obrony swych, zgodnych z programem partii, poglądów — *zdyscyplinowane, zdecydowane* działanie w kierunku realizacji uchwalonej linii partii.

Tow. MARIAN RYBICKI

Z ogromną uwagą i napiętym wzruszeniem słuchaliśmy tu na plenum KC, i wraz z nami słuchał cały naród, referatu tow. Gomułki.

Było w tym referacie wiele gorzkiej prawdy o minionym okresie.

Niełatwa to prawda i bolesna! Szczególnie dla nas — którzy siedzimy dziś na tej sali, którzy wszyscy braliśmy, w nierównym wprawdzie stopniu i w rozmaitych dziedzinach, udział w tworzeniu tego, co było dobre i złe w ubiegłych latach.

Na tę prawdę czekała klasa robotnicza i cały naród. Na tę prawdę czekaliśmy wszyscy. Narastało w całej partii zrozumienie, że bez jej odsłonięcia i bez wyciągnięcia z niej wszystkich wniosków, w tym również wniosków organizacyjno-personalnych w kierownictwie partii, nie można iść naprzód.

Rosło zrozumienie w klasie robotniczej, wśród młodzieży, inteligencji i chłopstwa, że trzeba zrąbać do końca to, co narastało jak grzyb, jak schorzenie na młodych pędach socjalizmu w naszym kraju, że trzeba

uwolnić socjalizm od sztywnego, żelaznego gorsetu dogmatycznych formułek i schematów, że w budowie naszego polskiego socjalistycznego domu trzeba się oprzeć na zdrowych fundamentach, odrzucając to, co wynaturzało idee marksizmu-leninizmu w okresie panowania stalinowskiego systemu kultu jednostki oraz jego najstraszniejszego zwyrodnienia — beriowszczyzny.

Wtedy dopiero socjalizm ukaże się taki, jaki on jest w swej najgłębszej istocie, jaki był zawsze w myślach, zamierzeniach i działaniu jego wielkich twórców — niezwykle ludzki, prosty i szlachetny.

Wydaje mi się, że w tym właśnie leży siła referatu tow. Wiesława, że ukazuje on milionom ludzi pracy w naszym kraju drogę do socjalizmu jako bliską, jasną i zrozumiałą ideę wspólnego, rozumnego budowania lepszego jutra narodu.

Uchwały VIII Plenum i towarzyszące im zmiany personalno-organizacyjne, powołanie nowego jednolitego kierownictwa naszej partii — nadają nowy sens i dodają rewolucyjnego ognia dorobkowi i uchwałom VII Plenum. Trzeba powiedzieć, że słuszne w zasadzie i w swoim kierunku uchwały VII Plenum zawisły jak gdyby w próżni i nie spełniły pokładanych w nich nadziei — przede wszystkim dlatego, że nie miał ich kto konsekwentnie realizować, że kierownictwo partii nie było wewnętrznie jednolite, że nie cieszyło się ono pełnym zaufaniem mas partyjnych i narodu.

W tych warunkach nie mogło ono stanąć na czele klasy robotniczej i wszystkich sił postępowych w walce o demokratyzację.

Partia i naród nie mogły uwierzyć w rzeczywistość odnowy, w rzeczywistość i pełną szczerość zwrotu, który dziś dokonujemy, tak długo, jak długo za uchwałami nawet najsłuszniejszymi nie szły zmiany w kierownictwie gwarantujące, że proces demokratyzacji kierowany będzie przez świadomych, przekonanych bojowników odnowy, a nie przez ludzi, którzy z oporami i ociąganiem, dopiero pod naciskiem opinii publicznej realizują słuszne postulaty.

Dziś na VIII Plenum dokonujemy wielkiego zwrotu politycznego. Podejmujemy tym razem realną próbę stanięcia na czele klasy robotniczej i wszystkich młodych, przodujących, socjalistycznych sił narodu, sił, które narastały w okresie po III Plenum KC i po XX Zjeździe KPZR, wprawdzie obudzone słowem naszej partii, ale bynajmniej nie kształtowane i nie prowadzone przez kierownictwo naszej partii.

Wydaje mi się, że w ostatnim okresie było u nas więcej rewolucjonizującego oddziaływania nowoobudzonych sił młodego komunizmu na nasze kierownictwo partyjne niż oddziaływania i świadomego kształtowania przez kierownictwo tych obudzonych i rwących śmiało naprzód młodych sił.

Wiele z podstawowych dziś dla nas myśli, postulatów i idei, którymi żyjemy i o których mówimy na VIII Plenum, zrodziło się niestety w walce z naszym kierownictwem, a co najmniej w przezwyciężaniu jego oporów i zahamowań.

Tak było na szczeblu centralnym w Warszawie, ale wydaje mi się, że jeszcze gorzej, jeszcze większa dysproporcja między stopniem świado-

mości politycznej przodujących sił w partii, które dążą do demokratyzacji, a trwającym na starych pozycjach aparatem partyjnym i wielu instancjami partyjnymi zarysowywała się w województwach i powiatach.

W moim głosie w dyskusji chcę zatrzymać się na jednej tylko sprawie, która niewątpliwie stanie z całą ostrością przed kierownictwem partii natychmiast po VIII Plenum — chcę mówić o sprawie kadr.

Sygnały, które dochodzą np. z Krakowa, Gdańska, Kielc, Bydgoszczy, nie mówiąc już o powiatowych ośrodkach, każą nam poważnie zastanowić się i zatroszczyć się o to, z jakimi kadrami działaczy terenowych i aparatu pójdziemy po VIII Plenum realizować nową linię partii. W okresie między VII a VIII Plenum sytuacja była pod tym względem bardzo trudna, a podejmowane próby rzeczywistej demokratyzacji stosunków w terenie, walki o prawdziwą praworządność, o wyciągnięcie wniosków wobec winnych łamania prawa w przeszłości natrafiały częstokroć na zdecydowany, jakiś solidarnościowy opór ze strony niektórych egzekutyw komitetów wojewódzkich.

Charakterystyczna pod tym względem była sprawa kielecka, wywołana przez artykuły w tygodniku „Po prostu", które odsłaniały peryferie naszej praworządności i metody dyktatorskiego kierowania zza biurka w wydziale administracyjnym KW wymiarem sprawiedliwości, metody brutalnej ingerencji w poszczególne sprawy na terenie sądów i prokuratury.

Mimo że fakty podane w artykułach zostały w ogromnej części potwierdzone, mimo że kierunek ich uderzenia był słuszny, mimo że został on poparty przez zjazd prawników kieleckich i centralne władze wymiaru sprawiedliwości — egzekutywa KW w Kielcach, zamiast uznać odpowiedzialność miejscowych kierowników wymiaru sprawiedliwości i wyciągnąć z tego właściwe wnioski organizacyjne, z uporem godnym lepszej sprawy przeciwstawiała się zarówno głosom opinii publicznej, jak i naciskom idącym w tym kierunku ze strony władz centralnych.

Zamiast stanąć na czele walki o demokratyzację kierownictwo kieleckiego KW w praktycznym swym działaniu, wbrew słownym deklaracjom, walkę tę hamowało, utrudniając aż do ostatnich dni przeprowadzenie takich zmian w kieleckim wymiarze sprawiedliwości, które by dawały gwarancję, że złe praktyki przeszłości więcej się nie powtórzą.

Sprawa Kielc nie jest niestety odosobnionym przykładem. Sygnalizuje ona tylko, że nasze partyjne kadry kierownicze w wielu wypadkach zastygły, skostniały na starych pozycjach, że trudno im stanąć na czele nurtu demokratycznych przemian, jakie dokonują się dziś w partii i w narodzie, że część naszego aparatu partyjnego zarówno w centrali, jak i w terenie stała się hamulcem, a nie kierownikiem tych przemian.

Odbiciem takiej sytuacji jest również moim zdaniem dotychczasowy przebieg dyskusji na naszym plenum.

Wiele głosów, które słyszeliśmy, nie oddaje ani tych podstawowych problemów ani tych myśli, które nurtują dziś partię i naród. Jest jakaś żenująca wciąż jeszcze dysproporcja między śmiałością i rozmachem, między ogromnym ładunkiem wiary w socjalizm zawartym w referacie towarzysza Gomułki a tym dreptaniem w miejscu, odgrzewaniem starych

podziałów i animozji, wahaniem na dwie strony, jakimś „jąkaniem się" widocznym w szeregu wystąpień w dyskusji.

Wydaje mi się, że przez te ciężkie dla naszego życia partyjnego lata 1949—1954 myśmy w Komitecie Centralnym i we wszystkich terenowych instancjach partyjnych zastygali w jakimś bezruchu i w stagnacji. Byliśmy jak cegły wmurowane w jakąś hierarchiczną piramidę stanowisk i funkcji partyjnych i państwowych. Ten stan bezruchu trwał dość długo. Zasadnicza „talia kart" — jak niektórzy nazywają zespół ludzi na kierowniczych stanowiskach — ukształtowała się w końcu 1948 r. po Kongresie Zjednoczeniowym i z niedużymi zmianami, w rozmaitych jedynie wariantach, dotrwała do dnia dzisiejszego.

A tymczasem w kraju, w partii i poza partią w klasie robotniczej, wśród ideowej, wrażliwej na każdy fałsz młodzieży wyrastały nowe siły, ujawniały się rewolucyjne, twórcze, utalentowane jednostki i zespoły ludzi bezkompromisowo walczących ze złem w imię czystości moralnej socjalizmu, ludzi sięgających po najtrudniejsze i najciemniejsze dotąd sprawy.

Takich zespołów i jednostek zdolnych i oddanych sprawie socjalizmu jest w naszym kraju wiele. Warto tu chociażby wspomnieć o szeroko rozwiniętym w kraju — i to nawet w zapadłych do niedawna ośrodkach — ruchu młodej inteligencji.

Powiedzmy sobie szczerze, jak ustosunkowały się dotąd do tych ludzi nasze komitety partyjne? Ilu było sekretarzy KW i KP, którzy chcieli z tymi ludźmi znaleźć wspólny język, zrozumieć ich, którzy im pomagali, a nie hamowali ich działalności, którzy umieli docenić bezcenny skarb żarliwości i nieprzejednania w walce ze złem — niezależnie od pomyłek i błędów, jakie się w tej walce zdarzały.

Byliśmy często wobec tej młodzieży i jej trudnych poszukiwań jak podejrzliwe stare ciotki siedzące na wysiedzianej kanapie i mające im wszystko za złe. I to, że za szybko idą naprzód, i to, że za głęboko (a czasem i za „wysoko") sięgają do przyczyn zła.

Nie chodzi tu zresztą tylko o młodzież. Chodzi o te nowe siły, które wyrosły w klasie robotniczej, wśród inteligencji zarówno tzw. starej, jak i nowej, ludowej.

Te siły istnieją u nas w partii i przy boku partii. To jest nasz wielki dorobek okresu trudnych, ale owocnych lat 1954—1956.

Trzeba do tych sił sięgnąć śmielej, inaczej niż dotychczas. To jest nasza nadzieja i przyszłość. I ta dalsza, i ta najbliższa przyszłość.

W tych nowych kadrach widzę gwarancję, że linia partii przyjęta na VIII Plenum nie zatrzyma się na rogatkach Warszawy. Że dotrze ona i będzie realizowana — a to jest przecież najważniejsze — we wszystkich zakątkach kraju.

Poniosą ją tam zarówno ci, którzy w trudnych ostatnich latach trzęsień ziemi i trzęsień serc zrozumieli do końca gorzką prawdę okresu dziś zamykanego, jak i ci, których dla socjalizmu zdobyła nasza walka z błędami i wypaczeniami niedawnej przeszłości i wielka idea odrodzenia socjalizmu, której wyrazem stanie się nasze VIII Plenum.

Tow. STANISŁAW SKRZESZEWSKI

Nie chcę wyjść poza ramy czasowe określone regulaminem obrad i dlatego pragnę poruszyć tylko jedno zagadnienie. Chodzi mi o stosunki polsko-radzieckie.

Nie mam zamiaru powtarzać znanych i nie kwestionowanych tez o decydującym znaczeniu przyjaźni między PRL i ZSRR, między PZPR i KPZR dla przyszłości, niepodległości i znaczenia Polski i naszego narodu, dla realnego układu sił w Europie, dla dalszego kształtowania się ruchu robotniczego w ogóle i ruchu komunistycznego w szczególności.

W projekcie rezolucji podkreślamy słuszną zasadę, że nasze stosunki z ZSRR zarówno państwowe, jak również partyjne, chcemy i będziemy kształtować jak równi z równymi, jak wolni z wolnymi. Towarzysze radzieccy w dokumentach, określających zasady radzieckiej polityki w stosunkach do innych państw oraz w stosunku KPZR do innych partii komunistycznych i robotniczych, mówią to samo. Zasada: równi z równymi, wolni z wolnymi, suwerenni z suwerennymi — jest absolutnie słuszna, jest leninowska, zasada ta jest powszechnie uznana.

Podstawowe znaczenie dla rozwoju stosunków między ZSRR i krajami demokracji ludowej, między KPZR i innymi partiami, ma nie tylko uznanie zasady, niemniejsze znaczenie ma również sposób praktycznego realizowania tej zasady, sposób praktycznego układania tych stosunków.

Nie ma chyba żadnych wątpliwości, że zastosowanie szablonu i jednego wzoru w stosunku do każdego kraju, każdej partii, niezależnie od czasu i sytuacji, musi doprowadzić do niepotrzebnych trudności. Metody zastosowane w jednym przypadku, potraktowane jako zrozumiałe i naturalne, zastosowane w innej sytuacji mogą u partnerów wywoływać opory i zadrażnienia.

Wydaje mi się, że układanie i normowanie stosunków między wielkimi i potężnymi państwami i partiami musi być chyba znacznie łatwiejsze i wymagać mniej ostrożności, aniżeli układanie i normowanie stosunków między wielkimi i małymi partnerami. Wyobrażam sobie, że poczucie siły i znaczenia wielkich partnerów ułatwia wzajemne stosunki (w każdym razie w zakresie form). W stosunkach między wielkimi i małymi partnerami zachodzi niebezpieczeństwo nadmiernego ciążenia ze strony wielkich i uległości ze strony małych. W stosunkach między jakąkolwiek partią komunistyczną lub robotniczą a KPZR niesposób nie uwzględnić faktu i z niego płynących konsekwencji, że KPZR jest partią mającą największe w historii doświadczenie budownictwa socjalistycznego.

Po tych rozważaniach chcę przejść do aktualnej sytuacji w rozwoju stosunków polsko-radzieckich. Czy naszej przyjaźni z ZSRR grozi niebezpieczeństwo? Chcę powiedzieć jasno i otwarcie, że sytuacja w tym zakresie od pewnego czasu budzi we mnie troskę.

Jest rzeczą jasną, że w stosunkach między dwiema stronami postawa jednej i postawa drugiej strony wpływa na konkretny proces faktycznego układania się tych stosunków. Błędy, niedociągnięcia, potknięcia odbijają się wśród milionowych mas narodu, są natychmiast wykorzystywane przez wroga i jego aparat propagandowy.

Z zakłopotaniem przeczytałem w dzisiejszej prasie korespondencję „Prawdy", zatytułowaną „Antysocjalistyczne wystąpienia na łamach prasy polskiej". W związku z tym nasuwa mi się parę uwag. Czy w naszej prasie pojawiają się materiały budzące niepokój, a czasem nawet oburzenie i słowa protestu? Niewątpliwie — tak.

Czy materiał przykładowy, przytoczony w artykule „Prawdy", jest przekonywający? Nie, materiał jest nie przekonywający, chybia celu, a przez to jest szkodliwy. W korespondencji przytacza się dla uzasadnienia tezy, zawartej w tytule, dwa przykłady: artykuł Florczaka i artykuł Putramenta.

Trzeba z góry zaznaczyć, że wypowiedź Florczaka wywołuje sprzeciw. Lekceważenie hasła: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!" — jest nie do zniesienia. To prawda. Ale błędem jest przecenianie autora i jego artykułu oraz pasowanie go do rangi wzorcowego przykładu.

Jeżeli przykład z wypowiedzi Florczaka zawiera elementy prawdy, to przykład z wypowiedzi Putramenta jest całkiem zły. Tow. Putrament nie jest mi ani bratem, ani swatem. Marginesowo chciałbym zaznaczyć, że Florczaka w ogóle nie znam. Obserwowałem tow. Putramenta w ZSRR w czasie wojny, z uwagą i zainteresowaniem śledzę jego działalność literacką i publicystyczną. Nie wszystko mi się podoba w jego twórczości i postawie, ale wbrew temu, co napisano w korespondencji, jestem przekonany, że szczere oddanie sprawie socjalizmu jest napędową siłą działalności politycznej i twórczości tow. Putramenta.

Jak się to mogło stać, że w trudnym momencie dla naszej partii mógł się ukazać taki artykuł w „Prawdzie"? Jestem przekonany, że redakcja „Prawdy" jest źle informowana; że wiadomości są niedokładne, płytkie, powierzchowne, bez znajomości tła, sytuacji, ludzi. A przecież trzeba, koniecznie trzeba zdawać sobie sprawę, że wypowiedź, umieszczona w „Prawdzie", ma niecodzienne znaczenie.

Nikt przecież nie ukrywa tego faktu, że w Polsce, że w naszym narodzie cała historia dawniejszych stosunków polsko-rosyjskich, polsko-radzieckich w okresie międzywojennym obciążona jest złymi tradycjami, że praca nad pogłębieniem przyjaźni między Polską Ludową i ZSRR wymagała przezwyciężenia uprzedzeń i uczuciowych nawarstwień, niechęci, nieufności, obawy itp. Dokonaliśmy w tej dziedzinie w okresie Polski Ludowej olbrzymiego wysiłku i mamy wielkie osiągnięcia. Ugruntowała się w narodzie polskim przyjaźń i przywiązanie do ZSRR. Czy z tego wynika, że u nas nie ma już możliwości rozdmuchania nacjonalizmu i antyradzieckich nastawień? Istnieje realne, poważne niebezpieczeństwo.

To niebezpieczeństwo wymaga zarówno od ZSRR, jak również od nas, od naszej partii, wielkiej czujności, mądrości, ostrożności, wytrwałości i nie ustającej pracy nad usuwaniem wszystkiego, co przeszkadza, oraz popieraniem wszystkiego, co sprzyja pogłębieniu przyjaźni między Polską Rzecząpospolitą Ludową i Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich oraz między Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą i Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego.

A jak układają się stosunki polsko-radzieckie w ostatnim okresie od naszej, polskiej strony? Jakie należy zanotować tu fakty?

Należy podkreślić, że w mówionej propagandzie, jak również w prasie zaczyna się niedwuznacznie wysuwać potworną i nieobliczalną w skutkach tezę, że Polska przez cały okres po wojnie była przez Związek Radziecki eksploatowana, że nasze trudności gospodarcze i niska stopa życiowa w tym mają swoją przyczynę.

Nie zamykajmy oczu na fakt, że w napiętej sytuacji trwania plenum po Warszawie i kraju krążą potworne i nieobliczalne w skutkach plotki.

Jak się to stało, że mogło dojść do takiego rozwoju sytuacji w Polsce? Nie można zamykać oczu na niewątpliwy fakt, że kryzys w naszej partii i jej kierownictwie umożliwił niebezpieczny rozwój wypadków.

Jestem przekonany, że decyzje obecnego plenum stworzą nam niezbędne i w całej pełni sprzyjające warunki do przezwyciężenia przejściowych trudności, do likwidacji nacisku wrogich nacjonalistycznych i antyradzieckich elementów.

Z uznaniem odnoszę się do przemówienia tow. Wiesława i w szczególności do tej części, która dotyczy partyjnych i państwowych stosunków polsko-radzieckich. (Dla pełnej jasności uważam za swój obowiązek dodać, że pewne wątpliwości budzą we mnie tezy w przemówieniu tow. Wiesława w sprawach rolnych, jak również w paru innych mniej ważnych sprawach).

Jestem przekonany, że nowe kierownictwo potrafi z nową siłą, energią i bojowością — godną naszej partii — zmobilizować całą partię, wszystkich jej członków, wszystkie zorganizowane siły polityczne i społeczne w Polsce oraz cały naród do wykonania programu zakreślonego w materiałach VII i VIII Plenum, w tej liczbie w sprawie pogłębienia przyjaźni z ZSRR, którą uważam za nierozerwalnie związaną z niepodległością, suwerennością i wielkością naszej ojczyzny.

Tow. ARTUR STAREWICZ

Obecne VIII Plenum KC musi przynieść przełom w życiu partii, w życiu kraju, w życiu narodu. Mówię „musi przynieść przełom", gdyż dłużej tak jak dotąd dziać się nie może, gdyż dłużej nie możemy tolerować obecnego położenia, gdy z całą jaskrawością występują na powierzchnię objawy kryzysu w partii, objawy głębokiego kryzysu politycznego w kraju. Nie obawiajmy się tego ostrego stwierdzenia i powiedzmy sobie całą prawdę, gdyż tylko cała prawda pozwoli partii uświadomić sobie istotne położenie i znaleźć prawidłowe, słuszne wyjście.

Na czym polegają te objawy kryzysu w polityce kraju? Polegają przede wszystkim na kryzysie zaufania do partii i jej kierownictwa. Niektórzy wiążą wszystko ze sprawą stopy życiowej. To niesłuszne. Gdyby klasa robotnicza i szerokie masy pracujące były przekonane o słuszności naszej polityki, o prawidłowym kursie budownictwa socjalistycznego, znosiłyby cierpliwie ograniczenia i trudności i nie obarczały za nie odpowiedzialnością naszej partii i jej kierownictwa. Jednakże w praktyce ludzie nie są przekonani o słuszności naszej polityki, a przeciwnie, obarczają nas odpo-

wiedzialnością za wszystkie błędy i wypaczenia, za wszystkie nie urzeczywistnione zapowiedzi i zawiedzione nadzieje, za wszystkie rozczarowania, których ludzie przeżyli w ciągu ostatnich lat niemało Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że w polityce naszej partii wciąż jeszcze mamy do czynienia z rozbieżnością pomiędzy słowem a czynem, tą najgorszą, najcięższą w skutkach cechą stalinowskich metod rządzenia. Nie chcę sięgać daleko wstecz, choć krytyczne zjawiska w życiu partii i kraju zaczęły jaskrawo występować od r. 1953, od chwili, kiedy rozpoczął się w całym naszym ruchu, w całym naszym obozie proces rewidowania praktyki i polityki okresu stalinowskiego. Zaczęliśmy wówczas zbierać ciężki plon minionych błędów i tragicznych pomyłek i zbrodni. Otwarły się nasze oczy, oczy partii i oczy narodu, na rzeczywistą rzeczywistość, zaczęliśmy za szybko poznawać prawdę, tak szybko, że się nieraz dostawało zawrotu głowy. Wypadki poznańskie były sygnałem aż nazbyt alarmującym o tym, że krajowi zagraża rozprzężenie polityczne i gospodarcze, że partii zagraża utrata więzi z masami, a zatem utrata kierowniczej roli w państwie.

III Plenum w r. 1955 i VII Plenum w roku bieżącym wytyczyły, choć z wielkim opóźnieniem, słuszną drogę ku zmianie metod rządzenia i kierowania, ku zmianie polityki gospodarczej, drogę socjalistycznej demokratyzacji, praworządności, więzi z masami, wzrostu stopy życiowej. Niestety, uchwały III Plenum i uchwały VII Plenum były wprowadzane w życie w sposób wybitnie niekonsekwentny. To, co uczyniono — dokonało się z oporami, z opóźnieniem, najczęściej pod naporem mas, pod naporem partyjnego aktywu, pod naporem prasy reprezentującej istotną opinię kraju.

VII Plenum w sposób bardziej dojrzały, choć i nie bez niedomówień, wytyczyło w swych uchwałach linię polityki partii. Jednakże—jak wiadomo—VII Plenum *nie stworzyło warunków do realizacji tej linii*. Przeciwnie, ujawniło z całą jasnością źródło niemocy w partii: istnienie w naszych szeregach i wśród części kierownictwa partii tendencji wstecznych, usiłujących zawrócić partię i Polskę do stalinowskich metod rządzenia i gospodarowania, do dławienia demokratyzmu do wykorzystania nacjonalistycznych przesądów do tłumienia twórczej inicjatywy mas, do pogwałcenia praworządności. Poszczególni towarzysze w dyskusji na obecnym Plenum próbowali negować istnienie grupy w KC. Czy rzeczywiście mają oni cały kolektyw KC za głupców? Czyż my nie pamiętamy tej zgranej ze sobą orkiestry przemówień, w których wszystkie ataki szły w jednym kierunku, a wnioski personalne wzajemnie się uzupełniały? Czy nie widzieliśmy tej grupy ludzi, jak się zachowywali w chwili kiedy doszło do szczytu napięcie związane z nieoczekiwaną wizytą delegacji Prezydium KPZR i kiedy próbowali jeden przez drugiego szerzyć tu oskarżenia, że warszawska organizacja partyjna przygotowuje antyradzieckie wystąpienia i diabli wiedzą co jeszcze? Koronnym świadkiem jest tow. Rumiński On to pierwszego dnia obrad, dufny w zwycięstwo rzekomo nie istniejącej grupy, zapowiadał w kuluarach tej sali, że historia zawsze zaczynała się od małych grup, a dziś grupa natolińska rośnie.

Główną przyczyną pogłębiającego się paraliżu i dezorientacji w partii, a przede wszystkim w jej kierownictwie i w KC, były właśnie te groźne objawy rozbicia, antydemokratycznych wypadów i rozgrywek personalnych wprowadzane przez określoną grupę w KC.

Oto dlaczego uchwały VII Plenum zawisły w dużej mierze w próżni, co jeszcze bardziej pogłębiło w masach uczucia rozczarowania i nieufności do dotychczasowego kierownictwa. Jako dowód aktywności kierownictwa przytacza się podwyżki płac na sumę około 9 mld. zł. Marny to dowód. Poważny wzrost zarobków w II półroczu 1956 r. to fakt niewątpliwy. Jednakże podwyżki i regulacja płac i uposażeń zostały przeprowadzone w sposób nie dość przemyślany, często pod naciskiem naglących konieczności i nieraz przy pomocy metod, które miast utrwalać zaufanie do polityki partii stawały się szkołą świadomości klasowej na opak, przeciwstawiając te czy inne grupy klasy robotniczej państwu, partii, związkom zawodowym. Zwłaszcza rozprawy sądowe w sprawie roszczeń z lat ubiegłych szerzyły przekonanie, że poprawa jest osiągalna jedynie przez nacisk mas. A dlaczego kierownictwo partii nie wyszło w porę na spotkanie żywej i tak pożytecznej inicjatywie załóg w sprawie ulepszania zarządzania gospodarką, decentralizacji, samorządu robotniczego, walki z marnotrawstwem? A dlaczego puszcza się na żywioł ruch wśród młodzieży znamionujący odrodzenie się tego ruchu i wielki ferment ideologiczny wśród najbliższej partii części młodzieży? A dlaczego wielka fala dyskusji nad podstawowymi problemami naszego rozwoju, która wypełnia łamy naszych czasopism, przechodzi mimo partii, a niekiedy zaczyna się zwracać nawet przeciwko polityce partii? W kraju rośnie zniecierpliwienie, rośnie rozczarowanie, rośnie dezorientacja, ożywia się, rozzuchwala wróg.

Nie chcemy i nie możemy przyglądać się dalej tej tragedii niemocy naszej partii i jej kierownictwa. Nie możemy i nie chcemy, gdyż grozi to nieobliczalnymi następstwami dla dzieła budowy socjalizmu w Polsce.

To czego nie potrafiło dokonać VII Plenum — to musi zrobić VIII Plenum. Partia musi złamać w swych szeregach te tendencje, które ciągną ją wstecz na ślepy tor zahamowania demokratyzacji, tępienia swobody myśli partyjnej, administracyjnego nacisku i biurokratycznego rządzenia, dławienia krytyki i demoralizacji szeregów partyjnych przy pomocy cuchnących nacjonalistycznych teoryjek. Partia musi mieć nowe kierownictwo, jednolite, zwarte, zdolne do działania, kierownictwo, które mówi klasie robotniczej i narodowi prawdę i tylko prawdę, kierownictwo, które będzie z całą konsekwencją i rozmachem wcielać w życie uchwały KC — które potrafi skupić wokół siebie całą naszą partię.

Uważam, że takie kierownictwo może powstać jedynie w składzie proponowanym przez Biuro Polityczne na czele z tow Wiesławem jako I sekretarzem KC. Uważam, że zgłaszane tu propozycje zmian w tym składzie, zmian bynajmniej nie przypadkowych, mogą jedynie podważyć jednolitość polityczną i zdolność działania nowego kierownictwa. Uważam, że nie czas na zgniłe kompromisy w tej dziedzinie, jeżeli kierownictwo partii ma odzyskać należny autorytet i zaufanie mas. Uważam, że powołanie kierownictwa w nowym składzie jest jedynym wyjściem z kryzysu. Wszelka inna próba, wszelka próba rozwiązania kryzysu starymi metodami, na które historia wydała już nieraz wyrok potępiający, prowadzi do złowrogich

następstw, do pogłębiania izolacji partii w masach, do pogłębiania kryzysu politycznego i ideologicznego, który przeżywa partia i kraj.

Proszę towarzyszy, to, co powinniśmy dokonać na tym plenum, wykracza poza zmiany personalne. Zmiany personalne w kierownictwie partii dokonują się w ścisłej łączności z tą linią polityczną, którą przedstawił tow. Wiesław w swoim przemówieniu i która jest zawarta w projekcie uchwał plenum. Mam wątpliwości, czy jednomyślność, jaką tu wykazują członkowie plenum w stosunku do tych dokumentów politycznych, zwłaszcza w sprawie stosunku do zagadnień demokratyzacji i prawidłowego ułożenia sojuszniczych stosunków z KPZR i Związkiem Radzieckim, odbija rzeczywisty stan umysłów. Widać ci, którzy się nie zgadzają ze stanowiskiem zawartym w dokumentach plenum, nie mają nawet odwagi bronić otwarcie swych poglądów. Wiemy wszyscy, jak postąpią. Schowają się tak, jak na VII Plenum za sprawy personalne, ale nie wątpię, że pokażą dość jasno, kim są i jakiej sprawie służą.

Linia polityczna wyrażona w stanowisku obecnego plenum jest rezultatem nadzwyczaj głębokich przemian w światowym ruchu robotniczym, jest wynikiem głębokich przemian w stosunkach między krajami socjalistycznymi oraz wewnątrz tych krajów. Przemiany te mają swoje źródła w rozszerzeniu się systemu socjalistycznego na setki milionów ludzi, w zmianie układu sił międzynarodowych, jak również we wzroście narodowych, wewnętrznych sił socjalizmu w każdym kraju, w którym klasa robotnicza dzierży ster władzy, z osobna. Przemiany te znalazły swój wyraz najjaskrawszy w załamaniu się systemu opartego na kulcie jednostki. Temu centralistycznemu systemowi, wypaczającemu od wielu lat stosunki w światowym ruchu robotniczym z olbrzymią szkodą dla sprawy socjalizmu, XX Zjazd KPZR zadał cios śmiertelny. Tow. Togliatti przeciwstawił temu systemowi nowe formy stosunków pomiędzy partiami komunistycznymi odpowiadające nowej strukturze świata, nowej sytuacji.

„*Rozwiązanie, które prawdopodobnie najbardziej odpowiada tej nowej sytuacji* — powiada Togliatti — *polega na całkowitej samodzielności poszczególnych ruchów i partii komunistycznych, na dwustronnych stosunkach między nimi, co umożliwi całkowite wzajemne zrozumienie oraz całkowite wzajemne zaufanie. Jest to niezbędny warunek współpracy i jedności ruchu komunistycznego oraz całego postępowego ruchu klasy robotniczej*".

Wyrazem tej nowej sytuacji, a zarazem przykładem nowych prawidłowych stosunków między partiami jest deklaracja KPZR i ZKJ.

Wyrazem tej nowej sytuacji jest podjęta przez XX Zjazd po wielu latach zapomnienia leninowska teza o swoistych dla każdego kraju formach i drogach rozwoju do socjalizmu.

W roku 1948 partia nasza wchodząc w skład centralistycznego systemu kultu jednostki dokonała zwrotu w swej linii politycznej. Pod naciskiem stalinowskiej polityki odrzuciła polską drogę do socjalizmu jako rzekomo sprzeczną i przeciwstawną radzieckiej drodze i poszła po drodze całkowitego podporządkowania, po drodze mechanicznego naśladownictwa wzorów radzieckich we wszystkich dziedzinach życia. Nie idzie mi o to, aby na tym plenum rozpoczynać dyskusję nad rokiem 1948 i oceną ówczesnych sporów w partii wokół tzw. prawicowo-nacjonalistycznego odchylenia. Od tego problemu nie uciekniemy i prawda historyczna o wielkim znaczeniu

ideologicznym dla rozwoju naszej partii musi być w drodze głębokiej rewizji oceny ówczesnej dyskusji wydobyta. Ale to jest sprawa, do której trzeba będzie wrócić na III Zjeździe partii. Idzie mi w tej chwili o ocenę lat, które nastąpiły po roku 1948, gdyż tylko właściwa ocena tych lat może dać odpowiedź na pytanie, dlaczego linia obecnego plenum łączy się nierozerwalnie ze stanowiskiem tow. Wiesława.

Nie wolno nam negować dorobku minionych lat, gdyż niezależnie od wszystkich błędów, jest on owocem ciężkiego, ofiarnego wysiłku klasy robotniczej i całego narodu i stanowi jego trwałą zdobycz.

Nie można się jednakże w żaden sposób zgodzić z oceną, jaką daje w swoim oświadczeniu tow. Berman.

Tow. Berman stwierdza, że „w ubiegłym okresie realizowaliśmy słuszną w zasadzie linię polityczną, poszukując najwłaściwszych dla nas form budownictwa socjalistycznego". Cóż to za słuszna linia polityczna, która doprowadza do takich smutnych rezultatów, do kryzysu politycznego w partii i w kraju, do spiętrzonych trudności gospodarczych? Cóż to za „najwłaściwsze dla nas formy budownictwa socjalistycznego", które trzeba teraz poddawać rewizji, gdyż pod wieloma względami nie zdały one życiowego egzaminu? Czy właśnie istotą tych form nie był „system kierowania nacechowany wzrostem tendencji centralistycznych i biurokratycznych, rodzący wypaczenia i przynoszący duże szkody", o którym mówi dalej tow Berman, jak gdyby nie miał on wiele wspólnego z linią polityczną partii.

Linia partii w ciągu ubiegłych lat, rozumiana konkretnie jako określona polityka wcielania w życie zasad socjalizmu, nie może być uznana za słuszną. I nie uważa jej za słuszną ani klasa robotnicza, ani naród.

Aczkolwiek słuszny był kurs partii na uprzemysłowienie kraju i w tej dziedzinie mamy niezaprzeczalne zdobycze, to metoda industrializacji zapożyczona od stalinowskich pięciolatek była pod wieloma względami niesłuszna. Jej największy mankament polega nie tylko na tych czy innych dysproporcjach i poważnych błędach nadzwyczaj scentralizowanego i zbiurokratyzowanego systemu planowania i zarządzania, ale przede wszystkim na sprzecznym z duchem socjalizmu stosunku do klasy robotniczej. Klasa robotnicza nie była gospodarzem swych zakładów, bo w jej imieniu rządzili przedstawiciele państwa — zbiurokratyzowany i często zobojętniały na potrzeby mas aparat. Potrzeby ludzi pracy, ich poziom życiowy, nie były punktem wyjścia naszych planów gospodarczych, lecz przeciwnie, były wynikową tych planów, często kosztem mas naginaną do napiętych, a nieraz błędnych założeń. Dlatego wielkiej rozbudowie sił wytwórczych Polski towarzyszyło równocześnie tyle rozgoryczenia i rozczarowania w klasie robotniczej.

Aczkolwiek słuszna była ogólna perspektywa socjalistycznej przebudowy wsi, to realizacja polityki partii na wsi oparta na wzorach radzieckich jest obciążona nadzwyczaj ciężkimi błędami. Nie idzie tylko o fakty forsowania spółdzielczości produkcyjnej przy pomocy różnych środków nacisku. Idzie o rzecz donioślejszą, która była wręcz powtórzeniem tych błędów, które po dziś dzień mszczą się w rolnictwie radzieckim: idzie o nieprawidłowe, wypaczone, niezgodne z zasadami sojuszu robotniczo-

chłopskiego stosunki pomiędzy państwem a wsią, nadmierne obciążenie dostawami obowiązkowymi i sama zasada dostaw obowiązkowych ograniczająca tak poważnie wymianę towarową i bijąca całą siłą w samo serce chłopskiej gospodarki, marne zaopatrzenie wsi w środki inwestycyjne, zniszczenie samorządności chłopskiej i jej wielorakich form. W rezultacie błędów naszej polityki rolnej mamy nie tylko nikłe wyniki produkcyjne, ale i wielkie szkody polityczne, mamy sytuację, w której główny front przebiega dziś na wsi nie pomiędzy biedotą a kułactwem, lecz pomiędzy ogółem chłopów a biurokratycznym aparatem skuwającym życie wsi.

Stąd nieuchronny wynik: rozpadnięcie się poważnej liczby spółdzielni produkcyjnych i strata niemałej części wielkich środków materialnych, które państwo w socjalistyczną przebudowę wsi włożyło.

Ciężkimi błędami obarczona była linia partii w rozwijaniu politycznego ustroju demokracji ludowej. Naśladując mechanicznie wzory radzieckie stworzony został system polityczny formalnie demokratyczny, faktycznie zaś grający rolę fasady i dekoracji pozbawionej treści rzeczywistego ludowładztwa. System ten, którego odbiciem jest nasza konstytucja, wzorowana na tzw. stalinowskiej konstytucji ZSRR, nie odpowiada układowi sił politycznych w kraju, nie odpowiada przewodniej roli klasy robotniczej i rzeczywistej demokracji robotniczej i chłopskiej. Centralizm biurokratyczny doprowadzony w wielu dziedzinach do absurdu i skrępowanie inicjatywy oraz udziału mas w rządzeniu krajem — oto cechy tego systemu, który pozbawił lud pracujący w niemałym stopniu poczucia, że jest on gospodarzem swego państwa.

Największe szkody polityczne i moralne przyniosły masowe pogwałcenia praworządności socjalistycznej oraz groźne wypaczenia i przestępstwa w aparacie bezpieczeństwa, w informacji wojskowej i aparacie sądownictwa. Były one wynikiem nie przypadkowych błędów, czy złych charakterów, lecz przede wszystkim wynikiem błędnej linii politycznej, przyjmującej za punkt wyjścia stalinowskie teorie o zaostrzającej się walce klasowej, o nieuchronnym zrastaniu się wszelkiej opozycji z dywersją imperialistyczną, o dywersyjnej roli Tito i KPJ; są to przez życie przekreślone, głęboko fałszywe i szkodliwe poglądy. Były one wynikiem wpływu beriowszczyzny, następstwem nacisku z zewnątrz i rezultatem postawienia aparatu bezpieczeństwa, zgodnie z ówczesnymi wzorami radzieckimi, nad państwem i nad partią. Prześladowania niewinnych ludzi, nieludzkie metody śledztwa, fingowane procesy i wyroki, wreszcie śmiertelne ofiary tych zbrodniczych praktyk — wszystkie te tragiczne fakty z takim trudem i oporami ujawniane i naprawiane poderwały kredyt moralny kierownictwa partii i zaufanie do szeregu jej przywódców.

Czy można wobec tych faktów, wobec ciężkich błędów w polityce gospodarczej kraju, wobec ciężkich błędów w polityce rolnej, wobec ciężkich błędów w tworzeniu ustroju demokracji ludowej, wobec ciężkich wypaczeń praworządności i zdławienia demokratyzmu naszego państwa mówić, że „linia partii w zasadzie była słuszna"?

Wszystkie poruszone wyżej zagadnienia błędów naszej polityki wiążą się ściśle ze sprawą stosunków między naszą partią a KPZR, między Polską a ZSRR. W nienormalności tych stosunków, w poważnych narusze-

niach zasady suwerenności, równości i wzajemnego poszanowania samodzielności partii tkwią źródła wielu błędów, wielu wypaczeń i strat, jakie ponieśliśmy w ciągu ubiegłych lat. W tym tkwi również główna przyczyna odejścia od poszukiwań własnych rozwiązań problemów budownictwa socjalistycznego zgodnie z potrzebami i interesami naszego narodu. Mówimy to dziś z całą otwartością, gdyż niesposób umacniać więzi solidarności i braterstwa z KPZR, niesposób umacniać tak koniecznej jedności obozu socjalistycznego bez usunięcia pozostałości kultu jednostki, bez przywrócenia zasad leninowskich w stosunkach pomiędzy partiami, bez przywrócenia każdej partii, a więc i naszej partii, pełnych możliwości samodzielnego rozwiązywania jej zadań we własny sposób, po własnej, polskiej drodze do socjalizmu.

Polska droga do socjalizmu nie może być, rzecz jasna, przeciwstawiona radzieckiej drodze do socjalizmu. Przeciwnie, swoisty, narodowy charakter i samodzielność drogi rozwoju do socjalizmu każdego kraju stwarza najmocniejszą podstawę współdziałania wszystkich partii i krajów socjalistycznych w marszu do wspólnego celu.

Towarzysze, dziś po III, po VII Plenum, a zwłaszcza dziś na tym plenum nie jest może trudno dojść do takich wniosków. Mówię to, gdyż nie czuję się wolny od odpowiedzialności za okres miniony, za tę linię partii, którą propagowałem jako słuszną i wiodącą partię do celu. Obrzydzeniem i pogardą przejmuje stanowisko niektórych na tej sali, którzy wyrażają solidarność z tow. Wiesławem i nawet nie zająkną się, że byli nieraz aż nadto gorliwymi rzecznikami i realizatorami polityki, którą on poddał dziś tak gruntownej krytyce i z którą dzisiejsze plenum ostatecznie zrywa.

Wierzę głęboko, że większość towarzyszy, że większość aktywu partyjnego złożona z ludzi ideowych i niesklonnych zmieniać poglądy jak rękawiczki czuje dziś to, co ja w chwili, gdy przed dwoma blisko laty uświadomiłem sobie, że padliśmy ofiarą potwornego oszustwa ideologicznego i moralnego, które mogło być dokonane tylko w atmosferze zaczadzonej kultem jednostki, dogmatyzmem, ślepą i bezkrytyczną wiarą, w atmosferze oderwania od mas, od narodu.

Obecne VIII Plenum KC jest punktem zwrotnym w dziejach partii nie tylko dlatego, że kładzie kres niemocy i kryzysowi w partii, nie tylko dlatego, że wyłoni nowe, zwarte, zdolne do pokierowania partią w walce o demokratyzację, suwerenność i socjalizm kierownictwo partii, ale także dlatego, że usuwa do końca pozostałości zakłamania i opiera politykę partii, ideologię partii, praktykę partii na mocniejszym fundamencie, na fundamencie *prawdy*.

Tow. EUGENIUSZ STAWIŃSKI

Chciałbym przede wszystkim ustosunkować się do wniosków przedłożonych przez Biuro Polityczne.

Całkowicie zgadzam się i popieram te wnioski. Uważałem bowiem, że członkowie Biura Politycznego powinni złożyć mandaty i że to plenum

powinno wybrać nowe kierownictwo, i takie stanowisko reprezentowałem na posiedzeniu Biura Politycznego.

Więcej, uważam, że jest to krok niezbędny zarówno ze względu na sytuację w kraju, jak i przede wszystkim ze względu na program, z którym wychodzimy do partii i do narodu.

Sytuacja, w której wychodzimy z naszym programem, nie jest łatwa, więcej, jest to stan niebezpieczny, stan, który nie zawahałbym się nazwać zapalnym, stan, który należy natychmiast zmienić. Ale chociaż zdajemy sobie z tego sprawę, w praktyce, w ciągu tych trzech miesięcy od VII do VIII Plenum — polityka kierownictwa była polityką dreptania w miejscu.

Może nie tak, jak mówił Lenin — krok naprzód, dwa kroki wstecz, ale na pewno — krok naprzód i krok wstecz.

Dlaczego tak było? Gdzie tkwią przyczyny takiej sytuacji?

Pierwszej przyczyny takiego stanu rzeczy, wydaje mi się, należałoby szukać w przebiegu VII Plenum i w różnicach poglądów, jakie się tam ujawniły. Uspokoiliśmy się wszyscy tym, że uchwały plenum przyjęte zostały jednogłośnie. Chociaż mówiło się na samym plenum o powrocie do leninowskich norm życia wewnątrzpartyjnego, chociaż mówiliśmy sami o konieczności pełnej jawności tego życia — zaprzeczyliśmy tym pięknym zasadom nazajutrz po plenum, bo materiały plenum nie zostały nawet w części opublikowane.

Nie można się w takiej sytuacji dziwić, że dyskusja po plenum toczyła się na temat powtarzanych o nim prawdziwych, a czasem nieprawdziwych wiadomości, a mniej miejsca zajmował program wytyczony przez VII Plenum.

Niektórzy towarzysze mówili o tym zjawisku jako o nieodpowiedzialnych i warcholskich wystąpieniach na różnych zebraniach w całym kraju. Wydaje mi się, że w większości wypadków nie było to warcholstwo i nieodpowiedzialność, ale uczciwy głos członków partii, pragnących *wiedzieć*, jakie są poglądy w kierownictwie po to, ażeby bronić słusznych poglądów, po to, ażeby skuteczniej realizować nową, trudną politykę. Była to słuszna walka mas partyjnych o współudział w kierowaniu partią. Zresztą czas pokazał, jak bardzo niesłuszna była decyzja o tajności plenum. Zamiast mobilizować — decyzja ta wpływała demobilizująco na masy partyjne, zamiast uzbrajać je politycznie — powodowała dezorientację w niektórych środowiskach, zamiast pogłębiać zaufanie do partii i jej kierownictwa — wzbudziła więcej jeszcze goryczy i nieufności.

Druga przyczyna zahamowań w realizacji uchwał VII Plenum tkwiła w nieudolności dotychczasowego Biura Politycznego do podejmowania konkretnych uchwał posuwających naprzód sprawy plenum. Mam tu na myśli różnice stanowisk w kierownictwie. Nie chodzi o różnice poglądów, jakie mogą być w partii, ale o rozbieżności w działaniu i ocenie zachodzących zjawisk. Nic też dziwnego, że w takiej sytuacji często aktywność naszego Biura Politycznego sprowadzała się do zajmowania się postawą takiego czy innego członka partii, a nie reagowało ono na konkretne przejawy hamowania realizacji uchwał VII Plenum w terenie. Nic też dziwnego, że chociaż na VII Plenum poddaliśmy krytyce znaną teorię walki na dwa równorzędne fronty, to zaraz po plenum w praktyce teoria ta znalazła

swój wyraz. I zamiast walczyć o główny, podstawowy nurt — o demokratyzację gospodarczą i polityczną — poszliśmy nurtem ubocznym. Główne, najważniejsze pozostało na boku.

Trzecią, najpoważniejszą, wydaje się, przyczyną zahamowań było to, że po latach oderwania się od mas nie nastąpił zwrot w praktycznym, codziennym działaniu naszej partii. Na VII Plenum i poprzednio po XX Zjeździe, a nawet już na III Plenum mówiło się o tym. Mieliśmy Poznań, tragiczny sygnał alarmowy, pokazujący, jak dalekie konsekwencje może mieć oderwanie się od klasy robotniczej, nierozeznanie w sytuacji. Na VII Plenum, w uchwałach, z całą siłą podkreślaliśmy konieczność zmian metod kierowania partią i rządzenia krajem. A tymczasem, po plenum w większości wypadków zwrot ten ograniczał się tylko do słów.

Czyż nie był sygnałem fakt, że podczas gdy w kraju toczyła się po VII Plenum, w gruncie rzeczy zdrowa i twórcza dyskusja polityczna, w której masy wychodziły z inicjatywą gospodarczą i polityczną — ich głosy albo przechodziły bez echa, albo — jak to miało w wielu wypadkach miejsce — kwalifikowano je jako antypartyjne wyskoki?

Czy przykładem takiego właśnie opacznego pojmowania roli partii nie był stosunek do inicjatywy załóg robotniczych w ostatnim okresie?

Czyż przykładem takiego nienadążania nie był nawet w ostatnim okresie nasz stosunek do nowych, twórczych poszukiwań ideologicznych naszej młodzieży ZMP-owskiej?

Czyż przykładem nieprzysłuchiwania się głosom mas nie był brak konsekwencji w zmianach personalnych, co nazywają powszechnie karuzelą?

Czy przykładem znieczulenia nie był fakt powolnego, hamowanego naprawiania ciężkich krzywd, niesprawiedliwości, jakie u nas miały miejsce w okresie ubiegłym?

Czy przykładem niedobrego rozeznania w sytuacji i w żądaniach mas nie był fakt, że tak długo zwlekaliśmy ze zmianami personalnymi w kierownictwie, które umożliwiłyby operatywne, skuteczne i szybkie działanie naszego Biura Politycznego?

Dzisiaj towarzysze niesłusznie usunięci z tego grona przed szeregiem lat powracają do KC. Jest to krok sprawiedliwy i słuszny. Bez względu na to, jakie były nasze stanowiska w owym czasie, muszę stwierdzić, że w sprawie towarzysza Gomułki i innych towarzyszy dopuściliśmy my, członkowie Komitetu Centralnego, nazwijmy to, do opóźnień — stojąc w sprzeczności z opinią członków partii, z wymogami sytuacji i z prostym poczuciem komunistycznej etyki.

Tak więc najpoważniejszym źródłem zahamowań było to, że w wielu, bardzo wielu poważnych sprawach kierownictwo nie stawało na czele dążeń mas partyjnych, że rozdarte było sprzecznościami między dążeniem do nowego a konserwatyzmem hamującym rozwój na wskazanej przez VII Plenum drodze. Nic dziwnego, że w ten sposób reagowało się od przypadku do przypadku i nie można było iść naprzód. śmiało, z rozmachem prowadząc masy.

Nie możemy sobie dzisiaj pozwolić na dalsze ociąganie się i zwlekanie. Zarówno w dziedzinie politycznej, gdzie musimy zwalczać hamulce i opory tkwiące głęboko w świadomości i — co gorsze — w praktycznej działalno-

ści w wielu dziedzinach naszego życia, jak i w dziedzinie gospodarczej. Chciałbym powiedzieć parę słów na temat demokratyzacji w naszej gospodarce.

Właściwie sprowadza się ona w pierwszym rzędzie do sprawy samorządu robotniczego, na temat którego wiele się dzisiaj dyskutuje.

Przypominam sobie, towarzysze, szereg faktów. Zaraz po wojnie w Białymstoku robotnicy sami, wbrew opiniom komisji, odbudowali spalone doszczętnie zakłady.

To był prawdziwy entuzjazm, który niejeden jeszcze raz widzieliśmy w działalności klasy robotniczej w następnych latach. Dzisiaj spotykamy się w wielu przypadkach z objawami apatii, zniechęcenia i rozgoryczenia wśród załóg robotniczych. Oczywiście, przyczyną chyba najważniejszą są nasze trudności gospodarcze, które sprawiły, że sytuacja klasy robotniczej w dwanaście lat po wojnie jest ciężka i niejednokrotnie bolesna. Ale nie tylko to sprawiło, że mamy objawy apatii nawet wśród najbardziej czołowych oddziałów klasy robotniczej. Takie zobojętnienie musi mieć nie tylko polityczne, ale i gospodarcze skutki. Przyczyną tego jest kryzys zaufania, który narastał w ciągu tych lat, gdy nie tylko ograniczało się coraz bardziej udział klasy robotniczej w rządzeniu krajem, w gospodarowaniu przemysłem, ale pozbawiało się ją nawet najbardziej prymitywnych praw. Pojęcie władzy ludowej zostało w poważnym stopniu pozbawione najistotniejszej swojej treści.

Zawiedzione nadzieje, systematyczne błędy naszej propagandy, która ukrywała prawdę o sytuacji przed klasą robotniczą, albo karmiła ją „połową prawdy", nadużywanie zaufania klasy robotniczej, a jednocześnie ciężkie błędy popełnione w gospodarce narodowej, marnowanie wielu inicjatyw i zrywów — wszystko to doprowadziło do stanu, jaki mamy dzisiaj.

Po VII Plenum klasa robotnicza w wielu zakładach podchwyciła nowe myśli zawarte w uchwałach. Mimo gorzkich doświadczeń z przeszłości, choćby z dyskusji nad projektem planu 5-letniego — klasa robotnicza raz jeszcze przystąpiła do zrywu.

I musimy sobie powiedzieć, że zmarnowanie tego wysiłku może oznaczać, iż będzie to wysiłek ostatni. Tym razem nie wolno już nam zawieść zaufania okazanego nam na kredyt.

Ale żeby nie zawieść tego zaufania, nie wystarczy naprawić krzywdy. Słowem — nie wystarczy respektowanie starych praw klasy robotniczej. Te stare prawa trzeba respektować tylko w sensie naprawienia krzywd. Ale dzisiaj potrzeba *nowych* praw, dostosowanych do nowego okresu, kiedy klasa robotnicza ma naprawdę brać udział w kierowaniu gospodarką. I w tym kierunku idą koncepcje samorządu robotniczego, które powinniśmy poprzeć całym autorytetem naszej partii wbrew tym wszystkim, którzy głoszą znane nam z przeszłości teoryjki o niedojrzałości załóg do rządzenia i którzy przestrogami przed ryzykiem pomagają w utrącaniu inicjatywy. Ryzyko jest zawsze i wszędzie tam, gdzie rodzi się coś nowego, gdzie szuka się nowych dróg. Bez ryzyka nie tylko nie mielibyśmy dzisiaj maszyny parowej, ale przede wszystkim nie mielibyśmy Rewolucji Październikowej.

Sytuacja gospodarcza naszego kraju jest trudna. I słusznie, że w projekcie uchwały VIII Plenum i w referacie tow. Gomułki powiedziano całą

prawdę klasie robotniczej, całemu narodowi. Tylko pełna świadomość istniejącego stanu gospodarczego może i będzie mobilizowała energię i inicjatywę milionów ludzi pracy, aby wyniki wykonywanej pracy były lepsze dziś niż wczoraj.

W roku bieżącym był dokonany duży wysiłek w kierunku podniesienia stopy życiowej.

Przeszło 9,5 miliarda złotych w skali rocznej otrzymali robotnicy i pracownicy umysłowi w różnych działach gospodarki narodowej na regulację i podwyżkę płac. Poważnie się zwiększy w bieżącym roku dochód chłopów, bo prawie o 7,5 miliarda złotych.

Tak duża suma przeznaczona w jednym roku na podwyżki płac mocno zaciążyła na sytuacji gospodarczej. Dlatego w roku przyszłym, w oparciu o własne możliwości gospodarcze, zgodnie z zapowiedzią tow. Gomułki — możliwe będzie przeprowadzenie regulacji płac jedynie w bardzo ograniczonym zakresie. Jedynie jakaś większa pożyczka zagraniczna mogłaby szybciej poprawić sytuację gospodarczą.

Chciałbym zająć się jeszcze jednym problemem: myślę, że wszyscy witamy z zadowoleniem ten fragment uchwały, w którym śmiało i bezkompromisowo stwierdza się, że partia potępia antysemityzm i wszelkie formy nacjonalizmu. O sprawie antysemityzmu mówiło się u nas wiele, na wielu dyskusjach i okazało się, że w klasie robotniczej, w masach jest zdrowy odruch oburzenia na takie poglądy, że masy potrafią dać odpór wszelkiej demagogii.

Ale mało się u nas mówi o nacjonalizmie antyradzieckim, o nastrojach antyradzieckich, które obserwujemy szczególnie ostatnio. Towarzysze radzieccy i my sami z troską myślimy o tym zjawisku, ale przecież dla marksisty nie wystarczy ubolewać nad czymś. Musi on zastanowić się nad źródłem zjawiska i nad usunięciem przyczyn, które z kolei pozwolą usunąć skutki.

Pierwsza przyczyna — to kompleks zagadnień nazywanych kultem jednostki. Mówił już o tym tow. Gomułka. Chcę tylko dodać, że ujawnienie prawdy na XX Zjeździe nie mogło nie wywołać w Polsce, nie mogło nie wywołać zwłaszcza w szeregach partyjnych, głębokiego oddźwięku, nie mogło nie wywołać bólu również i znane wszystkim potraktowanie KPP i jej działaczy przez Stalina.

Drugą sprawą jest nasza dotychczasowa propaganda przyjaźni polsko-radzieckiej. W warunkach kultu jednostki była to propaganda każąca patrzeć na Związek Radziecki niejako na ołtarz, każąca wszystko bezkrytycznie przyjmować, odzwyczajająca od myślenia, od analizy zjawisk, co oczywiście w konfrontacji z rzeczywistością, w szczególności po tym, co się stało wiadome po XX Zjeździe, musiało wywołać reakcję nieprzychylną.

Trzecia sprawa — o której również wspomniał już tow. Gomułka — to szczeble drabiny kultu jednostki i przenoszenie żywcem do nas doświadczeń radzieckich — dobrych i złych. Zbytnia centralizacja, hamowanie i krępowanie inicjatywy klasy robotniczej, pozbawienie jej praw gospodarza kraju — wszystko to łączyła opinia publiczna ze ślepym wzorowa-

niem się na doświadczeniach — z okresu tyranii Stalina — co oczywiście również odegrało rolę w szerzeniu się antyradzieckich nastrojów.

Wreszcie sprawa czwarta i najważniejsza — polscy komuniści mają piękne karty internacjonalizmu w swojej historii. Do najwspanialszych z nich należy nasze stanowisko wobec sprawy samookreślenia Ukraińców i Białorusinów, głoszone uparcie i konsekwentnie przed wojną, wbrew wszelkim oporom i niepopularności tego hasła wśród dużej części społeczeństwa. Trzeba jednak powiedzieć, że nie łatwo było nam często po wojnie głosić to hasło w warunkach, kiedy nierówność między państwami socjalistycznymi wypływająca z samej koncepcji stalinowskich metod dawała nam się szczególnie we znaki. Niejednokrotnie spotykaliśmy się z nieufnością wobec zjawisk u nas zachodzących, z próbami nacisku i wysiłkami zmierzającymi do narzucenia nam gotowych schematów.

XX Zjazd wstrząsnął podstawami tych niedobrych, niezgodnych z leninizmem metod.

W imię realizacji leninowskich zasad, dla ugruntowania i oparcia na niewzruszonych zasadach przyjaźni między narodem polskim a narodem radzieckim jest niezbędne ustanowienie we wzajemnych stosunkach pełnej równości między Polską a Związkiem Radzieckim, między KPZR a PZPR. Takie stanowisko zajmowałem przy omawianiu tych spraw w Biurze Politycznym i takie zajmuję dziś na plenum.

Chciałbym na zakończenie jeszcze powiedzieć parę słów w sprawie odpowiedzialności, o której słusznie, moim zdaniem, mówi projekt uchwały. Wydaje mi się, że zarówno z tego, co mówi uchwała jak i z ostatnich doświadczeń w międzynarodowym ruchu robotniczym powinny dla nas płynąć pewne wnioski. Jeśli chcemy szczerze i wszystkimi siłami prowadzić proces demokratyzacji życia, musimy to robić nowymi, demokratycznymi metodami. Procesy polityczne nie należą do tych metod, a odpowiedzialność sądową powinniśmy ograniczyć wyłącznie do takich wypadków, gdzie istotnie dokonywano przestępstw. Nie dobrze byłoby, gdyby odpowiedzialność za niesłuszną politykę, za błędy popełnione w najlepszej wierze, że polityka ta służy dobru mas pracujących, rozgrywała się nie na płaszczyźnie politycznej, ale na kryminalnej. Mogłoby to stanowić wielkie niebezpieczeństwo dla rozwoju demokracji socjalistycznej, a przez masy uznane byłoby za nawrot do starych metod Tego, proszę towarzyszy, powinniśmy się wystrzegać jak ognia, żeby żaden więcej cień czy nieufność nie wkradły się pomiędzy partię, pomiędzy kierownictwo a klasę robotniczą i naród.

Klasa robotnicza i naród oczekują od nas, oczekują od tego plenum jasnego postawienia spraw bez wahań i zygzaków I nie tylko tego oczekują od nas, ale śmiałego, zdecydowanego, konsekwentnego działania.

I dlatego, towarzysze, ja popieram propozycje powołania komisji partyjnej dla zbadania całego okresu od 1948 roku, dla ustalenia odpowiedzialności za błędy i wypaczenia oraz dla wyciągnięcia wniosków z analizy sytuacji. Ocena taka jest potrzebna, ażeby do partii wprowadzić jasność, także dlatego, aby karę ponieśli ci, którym na podstawie dowodów wykaże się ich winę.

Do tego potrzebna jest jedność działania, bez której nie wyłonią się kształty nowej sytuacji w naszym kraju.

Potrzebne jest postawienie ponad wszystkim interesu partii, klasy robotniczej, narodu.

Jeżeli ten cel będzie przyświecać naszym obradom, myślę, że spełnimy nadzieję, jaką wiąże cały naród z obradami naszego plenum.

\

Tow EUGENIUSZ SZYR

Na wstępie chciałbym w związku z pewnymi publicznymi wystąpieniami na temat oceny mojej działalności przypomnieć niektóre fakty.

Na VII Plenum samokrytycznie oceniłem swój poważny udział w tych formach działalności gospodarczej, które cechowały rozrost biurokratyzmu, oderwanie od mas, przewaga administrowania i komenderowania nad metodami przekonywania i konsultacji aktywu i mas pracujących.

Nie mogę natomiast zgodzić się z próbami pomijania w dyskusji, zwłaszcza publicznej, w sprawie odpowiedzialności poszczególnych osób zajmujących kierownicze stanowiska w resorcie planowania gospodarczego — faktu istnienia ogólnego kierownictwa partii i rządu, ogólnych założeń i decyzji podejmowanych przez te instancje w sprawach polityki gospodarczej. W latach 1954—1955 — a w tym właśnie okresie byłem przewodniczącym PKPG — wszystkie ważniejsze problemy polityki gospodarczej oraz projekty i wytyczne planów gospodarczych były ustalane i zatwierdzane przez instancje partyjne i rządowe. Na to są dokumenty i dane.

Czuję się także w obowiązku nadmienić, iż o mianowaniu mnie przewodniczącym PKPG dowiedziałem się na plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego w marcu 1954 r. — bezpośrednio w dniu zakończenia II Zjazdu PZPR, przy czym uprzednio w tej sprawie nie byłem ani konsultowany, ani informowany.

Nominacja na stanowisko ministra budownictwa nastąpiła wbrew mojej opinii wyrażonej kategorycznie w odpowiedzi na propozycję Biura Politycznego. Proponowałem wówczas tow. Ochabowi skierowanie mnie do pracy partyjnej, uważając, że doświadczenie zdobyte w ciągu ponad 26 lat aktywnej politycznej i gospodarczej działalności będę mógł — zwłaszcza w obecnych warunkach — lepiej wykorzystać, działając wśród mas partyjnych i pod ich kontrolą. Takie rozwiązanie sprzyjałoby także dokonaniu swoistego procesu odnowy wewnętrznej, jaka niezbędna jest każdemu działaczowi po tylu latach złej praktyki ubiegłego okresu biurokratycznego centralizmu.

Sobie mam do zarzucenia przede wszystkim, że nie potrafiłem dostatecznie wcześnie podjąć walki o realizację nowych zasad — nie czekając, aż staną się one dorobkiem Komitetu Centralnego i Biura Politycznego, że nie stać mnie było na śmiałe wyprzedzenie wydarzeń, że zatraciłem w ten sposób jasność poglądu politycznego i w nawale ciężkich, dławiących często problemów i trudności gospodarczych — zboczyłem z drogi swego życia, drogi działacza politycznego. Stałem się przede wszystkim działaczem „resortowym", oderwanym od podziemnych nurtów torujących sobie drogę w labiryncie wypaczonego systemu biurokratycznego centralizmu.

Wprawdzie zarówno na konferencji listopadowej centralnego aktywu,

jak i na plenarnych posiedzeniach KC zajmowałem aktywne stanowisko w walce o przyśpieszenie procesów odchodzenia od starego, od złej praktyki i złych metod. Były to jednak tylko, podobnie zresztą jak i same uchwały całego Komitetu Centralnego, powolne kroki w okresie, w którym życie domagało się burzliwego impetu rewolucyjnych przemian.

W sprawie toczącej się dyskusji:

Szereg występujących tu towarzyszy, jak Łapot, Rumiński, Krupiński i inni posługuje się dalej tzw. szyfrowaną mową, językiem pełnym niedomówień i aluzji. Nie na tym polega jawność życia politycznego, by w obawie przed publikacją mówić coś innego, niż się ma na myśli, lub ukrywać właściwe intencje za poduszkę frazesów.

Towarzysze ci nie chcą uznać burzliwego biegu ostatnich dni, jako jednego z najbardziej doniosłych procesów w walce o leninowskie zasady socjalistycznego demokratyzmu, internacjonalizmu i patriotyzmu, o prawidłowe stosunki między partiami robotniczymi i państwami socjalistycznymi. Towarzysze ci wietrzą, zgodnie ze starym, znanym aż nadto boleśnie stylem, coś w rodzaju „spisku" tam, gdzie mamy do czynienia z rzeką masowego ruchu, która wezbrała i znosi liche tamy, gdzie mamy do czynienia z niezłomną wolą walki o taki program i o takie kierownictwo partii, które zapewnią zaufanie mas, ich twórczą aktywność i bojowy udział w przebudowie naszego życia.

Istnieje także w niektórych wystąpieniach chęć zamazania faktycznych różnic zdań, jakie wynikły na VII Plenum i spowodowały, że w okresie między VII i VIII Plenum trwała walka o określenie linii partii w podstawowych zagadnieniach.

Ci sami towarzysze upatrują zarówno w akcentowaniu naszych poglądów na sprawy suwerenności i wzajemnych stosunków między Polską i ZSRR, między KPZR i PZPR, jak i w naszej walce o kształtowanie tych stosunków zgodnie z wnioskami wypływającymi z rewizji metod stalinizmu, przede wszystkim niebezpieczeństwo, a nawet świadomą inspirację antyradzieckich nastrojów i agitacji Nic bardziej fałszywego i szkodliwego dla prawidłowej przyjaźni polsko-radzieckiej, dla odrodzenia leninowskich stosunków między partiami i państwami socjalistycznymi.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że różnice poglądów na pewne sprawy między nami a KPZR mogą być wykorzystane przez wrogie elementy dla prób agitacji nacjonalistycznej, antyradzieckiej. Czyż jednak dlatego, że istnieje takie niebezpieczeństwo, należy wyrzec się swego samodzielnego zdania, a więc samej zasady równości w dyskusji i metod wzajemnego przekonywania? Wydaje się, że w praktyce nie ma innego sposobu zwalczania szkodliwej agitacji z pozycji wroga, jak tylko pełna realizacja zasad równorzędności i suwerenności we wzajemnych stosunkach. To jest najlepsza broń w walce o pogłębienie sojuszu polsko-radzieckiego, o nowe braterskie międzypartyjne stosunki.

Również w polityce międzynarodowej pełne ustalenie stosunków nowego typu między naszymi państwami może wpłynąć, mimo pozornych i przejściowych korzyści, jakie chcą czerpać z obecnej sytuacji koła imperialistyczne, na dalsze rozładowanie napięcia i dalszy triumf polityki pokojowego współistnienia

Należy wyrazić żal, że część członków Komitetu Centralnego, zwłaszcza w napiętym pierwszym dniu posiedzenia plenarnego, nie tylko nie zrozumiała wagi toczących się wydarzeń, lecz skłonna była wierzyć w możliwość zahamowania toczących się procesów, choćby siłą. O tym świadczy gwałtowność ich oskarżeń pod adresem warszawskich organizacji partyjnych, Komitetu Warszawskiego i prasy.

Kierownictwo partii nie może być w roli maszynisty, którego podstawową funkcją jest hamować bieg maszyny. Taka praktyka grozi złamaniem wszystkich hamulców i katastrofą

W praktyce nie jest możliwe uzyskanie masowego udziału członków partii, młodzieży i bezpartyjnych, w dyskusji nad trudnymi problemami politycznymi, bez towarzyszących tym zjawiskom tzw. przegięć lub nieodpowiedzialnych wystąpień.

Po cóż więc to oburzenie, przybierające, zwłaszcza dziś, wobec zwycięstwa haseł, o które walczyły masy partyjne i bezpartyjne przodujących fabryk i uczelni, formę „daremnych żalów i próżnych narzekań"?

W obecnych trudnych i przełomowych chwilach partia może stanąć na czele mas tylko przez podjęcie zdecydowanego stanowiska w kształtowaniu tego, co nazywamy własną drogą do socjalizmu.

To sformułowanie nie oznacza, że także w innych krajach nie zachodzą mniej lub bardziej burzliwe procesy walki o nowe, leninowskie formy polityczne i społeczno-gospodarcze władzy dyktatury proletariatu. Krystalizacja nowych form, etapy przemian zależą jednak od doświadczeń masowego ruchu, od ich uogólnienia przez kierownictwo partyjne, od odmiennych warunków zrodzenia się wypaczeń i ich likwidacji.

Partia potrzebuje programu działania. Program ten rodził się dotąd zbyt powoli i to jest jedna z głównych przyczyn słabości dotychczasowego kierownictwa partyjnego i rządowego. Świadczą o tym wymownie dzieje ostatnich lat. W r. 1953 po śmierci Stalina rozpoczął się proces powolnej, bardzo nieśmiałej rewizji metod związanych w życiu politycznym i gospodarczym z kultem jednostki, dogmatyzmem, wszechwładzą aparatu państwowego i partyjnego.

Faktycznie nurt walki o głębszą rewizję wypaczeń bliskiej przeszłości rozwijał się bardzo powoli i przy ogromnych oporach, świadczących o skostnieniu aparatu i o sile złych przyzwyczajeń.

Najbardziej istotnym brakiem okresu 1953—1955 było nienadążanie rozwoju polityczno-społecznych form demokracji ludowej za potrzebami rozwoju sił wytwórczych, była próba osiągnięcia poprawy sytuacji bez istotnych zmian w samym systemie i mechanizmie rządzenia i gospodarowania.

Problemy Sejmu, rad narodowych, roli komisji tych rad, aktywności mas pracujących w walce o właściwą gospodarkę w przedsiębiorstwach uspołecznionych nie znalazły dostatecznego wyrazu w toczących się wówczas dyskusjach. Mowa była przede wszystkim o wprowadzeniu form wewnętrznej demokracji do życia partyjnego, kolegialności w działaniu instancji. Nie zwrócono należytej uwagi na konieczność ustalenia programu dalszej ewolucji form polityczno-społecznych w kierunku konsekwentnego, leninowskiego demokratyzmu,

Socjalistyczny demokratyzm oznacza pełne wykorzystanie przez masy pracujące przy kierowniczej roli klasy robotniczej i jej politycznej organizacji wszystkich *możliwości bezpośredniego i pośredniego udziału w zarządzaniu państwem*. Wymaga to odpowiednich instytucji i odpowiednich konstytucyjnych gwarancji.

W działalności gospodarczej niezbędne jest pokonywanie sprzeczności interesów indywidualnych z interesami poszczególnych kolektywów, poszczególnych terenów i społeczeństwa jako całości. Wymaga to nieustannego wyszukiwania form, które skierują materialne zainteresowanie na *tory walki o społeczną i indywidualną wydajność pracy, o oszczędność pracy żywej i uprzedmiotowionej, o właściwe inwestycje produkcyjne i konsumpcyjne, o podnoszenie kwalifikacji.*

Brak jasnego programu na najbliższe lata opóźnił rozwój politycznej i ekonomicznej dyskusji, spowodował zesrodkowanie uwagi na opracowaniu szczegółowych i często formalnych zagadnień decentralizacji aparatu państwowego, bez skierowania dostatecznej uwagi na najbardziej istotne zagadnienia władzy terenowej i ogólnopaństwowej oraz na formy i instytucje demokracji robotniczej w przedsiębiorstwach.

Błędem było wyostrzenie uwagi na przegięcia krytyki prasowej i poszczególne wypadki wypaczeń ideologicznych, jeśli nie towarzyszyła temu aktywna postawa wobec nabrzmiałych problemów stawianych przez życie zarówno w kraju, jak i na terenie międzynarodowym.

Sprzyjało to powstawaniu zarzutów, że główną troską kierownictwa jest hamowanie rozwoju dyskusji ideologicznej i politycznej, a nie torowanie jej drogi przez śmiałą myśl partyjną i rosnącą samodzielność w ocenie sytuacji kraju i świata.

Dopiero obecnie dojrzało przekonanie, że partia zmierza do powołania takich form politycznych i społecznych władzy ludowej, które w istotny sposób zmienią funkcjonowanie instytucji państwa i działanie partii.

Co wpłynęło na opóźnienie w przygotowaniu programu, dlaczego nawet uchwały VII Plenum w świetle późniejszego rozwoju wydarzeń politycznych w kraju i w skali międzynarodowej okazały się niedostateczne, połowiczne? Między innymi wpłynęły na to również opóźnienia i wahania w analizie przeszłości. Tezy XX Zjazdu nie ugruntowały w nas przekonania o konieczności głębokich reform w życiu politycznym i funkcjonowaniu państwa ludowego, w metodach zarządzania gospodarką. Wynikało to częściowo z faktu, że z całą namiętnością ujawniono zło poprzedniego okresu, lecz nie wskazano społecznych i historycznych źródeł tego zła, nie dokonano analizy systemu, który umożliwił tolerowanie wyrodzonych form dyktatury państwowego aparatu bezpieczeństwa i wszechwładzy jednostki opartej o ślepo podporządkowane kadry.

Jednocześnie na naszej własnej dyskusji w Polsce zaciążył ogromny balast przyzwyczajeń i nawyków myślowych zrodzonych w okresie dominującego dogmatyzmu, zaważyły antydemokratyczne i antyhumanistyczne tendencje wypływające z oderwania kierownictwa od mas, z likwidacji skutecznych form masowej kontroli i krytyki, z zagubienia problemu człowieka w walce o rozwój bazy materialno-technicznej socjalizmu.

Należało znacznie wcześniej stwierdzić, że formy polityczne władzy dyk-

tatury proletariatu i system zarządzania gospodarką w Polsce Ludowej odbiegły zasadniczo od leninowskich założeń socjalistycznego demokratyzmu, że nastąpił nawet odwrót od pewnych rewolucyjnych form demokratyzmu ludowego, kształtujących się żywiołowo w latach 1945—1946.

Podobnie jak istnieją różne formy polityczne władzy dyktatury burżuazji — od faszystowskiej do liberalno-demokratycznej — istnieją także różne formy władzy dyktatury proletariatu.

Praktyka historyczna wykazała, potwierdzając teoretyczne obawy Lenina, że istnieje możliwość ukształtowania się biurokratycznego centralizmu, odejścia od centralizmu demokratycznego i utworzenia systemu, którego formy polityczne noszą cechy antydemokratyczne — sprzeczne z samymi założeniami i celami rewolucji socjalistycznej. Jest rzeczą pilną dokonanie wyczerpującej analizy tego zjawiska, lecz najważniejszą sprawą jest ustalenie kierunku ewolucji istniejących form polityczno-społecznych władzy ludowej i ustalenie programu, w którym zawrzeć można obraz socjalistycznego demokratyzmu w jego najwyższym rozwoju. Taki długofalowy program niezbędny jest, aby nadać właściwy, głęboki, rewolucyjny sens dokonującym się, stosunkowo jeszcze niezbyt wielkim, przemianom.

Z braku czasu poruszę tylko niektóre fragmenty tego zasadniczego problemu.

Nie zostały dotąd jasno sformułowane zasady funkcjonowania systemu rad niższych i wyższych szczebli w powiązaniu z nową rolą Sejmu oraz stosunek rad i Sejmu do swych organów wykonawczych, a także niezbędne zmiany w organizacji, strukturze i kompetencjach rządu i prezydiów rad narodowych.

Nie zostały opracowane tezy o formach bezpośredniego zarządzania gospodarką nie tylko przez ludność danego terenu i wybraną przez nią radę, lecz również przez załogę przedsiębiorstw i wyłonione w bezpośrednich wyborach rady robotnicze.

Nie zostały opracowane tezy o stopniowym zastępowaniu znacznej części funkcji administracyjnych funkcjami zarządzania społecznego i instrumentami oddziaływania ekonomicznego.

Nic dziwnego, że doraźność podejmowanych decyzji przy braku szerokiej perspektywy nie znalazła zrozumienia i uznania w masach robotniczych i inteligencji.

Istniało także u niektórych przynajmniej towarzyszy mylne i przez praktyczne doświadczenie obalone przekonanie, że wystarczy podwyższyć nawet wbrew faktycznym możliwościom finansowym uprzednio nakreślony program regulacji płac i częściowo naprawić naruszenia przepisów o pracy i płacy, by odzyskać utracone zaufanie i złagodzić rosnące niezadowolenie.

Błąd polegał na niedocenianiu politycznej strony zagadnienia, politycznych interesów klasy robotniczej — jej niezłomnej woli aktywnego udziału w rządzeniu państwem, jej bezkompromisowości w ocenie ujemnych zjawisk w formach i metodach rządzenia — z chwilą gdy zostały one w pełni i jaskrawo ujawnione.

Nie doceniono niecierpliwości wobec faktów świadczących o braku inicjatywy, śmiałości, dynamizmu w kierownictwe partyjnym.

Rozszerzające się wieści o wystąpieniach niektórych członków Komitetu Centralnego, którzy w tym trudnym okresie główne niebezpieczeństwo upatrywali tylko w rozwoju śmiałej dyskusji, a leku na uspokojenie umysłów i odwrócenie uwagi mas szukali nawet w arsenale rasistowskich teoryjek — wywołało dalszy wzrost niezadowolenia i nieufności.

Sytuację może rozładować tylko powołanie kierownictwa partyjnego, które by mogło przedłożyć narodowi daleko idący program zmian, zasady konsekwentnej demokratyzacji i konsekwentnej walki o prawidłowe stosunki międzypartyjne i międzypaństwowe w obozie socjalizmu. Takie jest podstawowe zadanie naszego plenum. Istotne znaczenie mają problemy dalszych zmian w naszej polityce zawarte w referacie tow. Wiesława i w projektach uchwał.

Pewnym brakiem proponowanej na VIII Plenum uchwały politycznej jest niepełne sformułowanie ogólnych tez programowych. Tak np. w jednym punkcie omawia się sprawy samorządu robotniczego, zaś w innym i w oderwaniu od tych zagadnień — nową rolę Sejmu. Socjalistyczny demokratyzm wymaga — moim zdaniem — istnienia całego systemu wzajemnie ze sobą powiązanych instytucji ludowładztwa. W tym systemie ogromną rolę spełniają rady najniższego szczebla, a więc gromadzkie i miejskie.

Obok tego powstaje nowa forma rad — rady robotnicze jako organ samorządu załogi socjalistycznego przedsiębiorstwa.

Nie można sprawy tych rad rozpatrywać tylko z punktu widzenia udziału załogi w rozpatrywaniu i decydowaniu spraw gospodarczych. Instytucja rad robotniczych stanowić może ważne ogniwo władzy dyktatury proletariatu oraz ważny czynnik zmian w strukturze społeczno-gospodarczej.

Według dotychczasowych poglądów przedsiębiorstwo stanowiło tylko ogniwo powszechnej własności państwowej. Obecnie zastanawiamy się nad tym, czy własność społeczna i państwowa są pojęciami identycznymi, czy nie należy widzieć w klasie robotniczej jednocześnie i bezpośrednio gospodarza uspołecznionych środków produkcji, który z racji swego przodującego światopoglądu, dojrzałości politycznej i doświadczenia może zawiadywać nim w interesach wszystkich pracujących, całego społeczeństwa.

Z takiej dyskusji, której temat tylko marginesowo i fragmentarycznie poruszam, może się zrodzić przekonanie o celowości powiązania wzajemnego rad robotniczych w skali miasta, powiatu, województwa i państwa, a więc także koncepcja reprezentacji rad robotniczych w Sejmie.

Nie jest jeszcze możliwe na obecnym plenum szeroko rozwinąć i uzasadnić całości koncepcji nowych, demokratycznych instytucji. Należy jednak ustalić termin i osoby odpowiedzialne za przygotowanie projektów w celu poddania ich ogólnonarodowej dyskusji.

Należałoby jeszcze podkreślić konsekwencje kadrowe, jakie wynikają z nowych założeń. Jeśli np. chcemy, by rady miejskie — a w pierwszym okresie przynajmniej niektóre z nich — stać się mogły najwyższą władzą państwową na swoim terenie, przy maksymalnym pełnieniu funkcji tej władzy przez pochodzących z wyboru delegatów ludności, niezbędne jest kierowanie wypróbowanych kadr z aparatu centralnego na stanowiska przewodniczących miejskich rad narodowych i poszczególnych powiatowych rad narodowych.

Podobnie należy przesunąć wypróbowane kadry z województw i powiatów do tych gromadzkich rad narodowych, którym przekaże się znacznie większe od obecnie posiadanych uprawnienia administracyjne i gospodarcze.

Istotne jest, by kierowani byli do doświadczalnych ośrodków przede wszystkim działacze pochodzący z danego terenu.

Znamy opory, z jakimi sprawy te dziś się spotykają. Rewolucyjne zmiany w sposobie myślenia winny jednak także wpłynąć na uczucia ludzi i zrodzić romantyzm nowego typu — romantyzm tworzenia, budowania nowych form życia politycznego i społecznego, romantyzm poświęcenia i ofiarności dla dobra mas pracujących, dla walki o wykorzenienie zła z naszego życia.

Najgłębsze znaczenie VIII Plenum polega na faktycznym udziale w jego obradach mas pracujących, zwłaszcza Warszawy. Niektórzy uczestnicy dyskusji, szczególnie w kuluarach, widzą w tym fakcie główną przeszkodę dla prawidłowego przebiegu obrad. Owszem — to jest główna przeszkoda dla wszelkich prób cofnięcia historycznego procesu, a zarazem siła napędowa dalszych przemian. Wchodzimy na wielki szlak leninowskiego socjalizmu.

Tow. JERZY TEPICHT

Będę miał zastrzeżenia do jednej części przemówienia tow. Gomułki i dlatego czuję się w obowiązku podkreślić na wstępie, z czym się szczególnie mocno solidaryzuję. Jest to przede wszystkim sprawa nowych, a ściśle mówiąc — przywrócenia starych, leninowskich stosunków między partiami komunistycznymi na świecie, tym bardziej że część naszych partii stoi dzisiaj na czele państw suwerennych, w których lud ujął władzę w swe ręce. Jest to — po drugie — sprawa stworzenia w klasie robotniczej poczucia, że jest rzeczywiście pierwszym gospodarzem w tych państwach. Jest to — po trzecie — sprawa właściwych każdemu z narodów modeli socjalizmu, w szczególności dopracowania się naszego, polskiego modelu.

Ponieważ zastrzeżenia dotyczyć będą jednej sprawy — spółdzielczości produkcyjnej — pragnę i tutaj powiedzieć od razu, w jakich ważniejszych momentach propozycje wydają się słuszne. Słuszne wydaje się nastawienie w najbliższym okresie na walkę o przyrost nowych członków do już istniejących, oczywiście, zdrowych spółdzielni. Propozycję tę wysunąłem przed dwoma laty w znanym członkom Biura i części tu obecnych towarzyszy liście do tow. Bieruta. Propozycję tę ponowiliśmy w okresie przed IV Plenum. Słuszne wydaje się również (że wspomnę tylko o sprawach najważniejszych) nowe ustawienie POM przy dopuszczeniu spółdzielni do nabywania traktorów i większych maszyn rolniczych.

A teraz zastrzeżenia. Najpierw co do wymowy liczb. Wolałbym zaprezentować liczby w rozbiciu na spółdzielnie stare i młode, mocniejsze i słabsze, lecz skoro tu była mowa o przeciętnych, to i ja będę się trzymał danych przeciętnych. Indywidualne gospodarstwa wykazywały rok temu 43,8 sztuk bydła na 100 ha użytków, spółdzielnie (łącznie z gospodarką

przyzagrodową) tylko 35,2. Pamiętajmy, że do spółdzielni poszedł głównie parcelant i słabszy osadnik, najczęściej z jedną krową. Hektarów mu przybyło, ale bydła nie przybywa tak szybko, więc proporcja musiała się obniżyć. Ale patrzmy na dynamikę, przecież liczby statyczne zawsze są tylko pół-prawdą. W 2 000 spółdzielni, które dzielą swój dochód od r. 1951, zespołowe pogłowie bydła wzrosło za cztery lata z 9½ do 16½ sztuk na 100 ha, czyli o 70%. W trzodzie chlewnej nasze spółdzielnie jako całość już doścignęły — mimo pokaźnej liczby spółdzielni słabych — przeciętną indywidualnych gospodarstw, w których jest przecież milion gospodarstw najdrobniejszych, gdzie zagęszczenie i ludzi, i inwentarza jest nieporównanie wyższe: w indywidualnych — 54,1 sztuk trzody, w spółdzielniach łącznie z gospodarką przyzagrodową — 53,3 na 100 ha. W owcach je prześcignęły: w indywidualnych — 21,1, w spółdzielniach — 28,7. To są dane GUS i Ministerstwa Rolnictwa za rok 1955. Według tychże danych produkcja na 100 ha ziemi obsianej wynosiła: w spółdzielniach — 907 q zboża, w indywidualnych — 891 q. Buraków cukrowych: w spółdzielniach — 831 q, w indywidualnych — 431 q. Z ziemniakami jest na odwrót: w spółdzielniach tylko 671 q, w indywidualnych — 1 948 q. Żeby już cyfr nie mnożyć, chcę stwierdzić, że z danych Ministerstwa Skupu wynika przeciętny wymiar dostaw zbóż na 100 ha gruntów ornych: w spółdzielniach — 274 q, w gospodarstwach indywidualnych — 185 q. Nie wszędzie tak się układało. W szeregu województw wymiar był cięższy dla indywidualnych, lecz zaważyły tu ziemie odzyskane, w których koncentruje się znaczna część naszych spółdzielni i tam po dziś dzień ich ciężar dostaw jest wyższy. A to nie może z kolei nie bić w ich bazę paszową i hodowlę.

Daleka ode mnie jest myśl o negowaniu ogromnych słabości ruchu spółdzielczego, do których źródła jeszcze powrócę. Lecz skoro mowa o przywilejach, spójrzmy na jeden, najbardziej dziś atakowany. Jeśli nawet otrzymują one 53 kg nawozów sztucznych w czystym składniku, a indywidualne gospodarstwa tylko 28, to czy można abstrahować od faktu, że w spółdzielniach jest 10,5 procent ziemi pod roślinami przemysłowymi, podczas gdy w indywidualnych gospodarstwach niewiele ponad 4 procent? Że ta jedna krowa parcelanta, który wszedł do spółdzielni, nie daje dla spółdzielni obornika, wskutek czego spółdzielnie mają obornik tylko z bydła zespołowego — to znaczy około 10 kg w czystym składniku, podczas gdy indywidualne gospodarstwa — 40 kg, nie licząc obornika od koni. Skoro mowa o dopłatach państwa do POM, pamiętajmy, że przepłacał na tym i chłop-spółdzielca, winmy więc nie spółdzielczość, lecz winmy fałszywy na naszym gruncie schemat, którego trzymaliśmy się przy mechanizacji socjalistycznego rolnictwa. I pamiętajmy, że w tych pierwszych spółdzielniach, które miały jeszcze możność nabycia traktorów i większych maszyn na własność, stan techniczny i opłacalność tych maszyn wygląda zupełnie inaczej.

Parę słów o inwestycjach. Gdyby w jakimkolwiek kraju ktoś tworzył w parę lat 10 000 kapitalistycznych gospodarstw po 200 ha, ile środków musiałby w to włożyć? I nie mógłby przecież żądać, aby te inwestycje przyniosły natychmiastowy efekt. A u nas przecież stawia się ściany obory bez dachu, zapisuje, że „plan wykonano w 80%", lecz dla spółdzielni wykonanie to równa się zeru.

Niesłuszne więc wydaje się uproszczone przeciwstawianie gospodar-

czych wyników spółdzielni i indywidualnych gospodarstw w oderwaniu od warunków ich istnienia i rozwoju. Słuszne byłoby uderzenie w całość systemu naszych stosunków gospodarczych ze wsią, które można by nazwać „tyłem do chłopa", a które się wyrażały w ogromnej dysproporcji między tym, czego żądało się od wsi — i w świadczeniach na akumulację państwową, i w planowanym, nierealnym wzroście produkcji towarowej — a tym, co rolnictwo, zarówno indywidualne, jak spółdzielcze, otrzymywało jako pomoc w zaopatrzeniu się w środki produkcji. Jest to więc sam układ proporcji w naszych planach, który był zaprzeczeniem idei sojuszu robotniczo-chłopskiego. A jeśli brak budulca był klęską dla wsi jako całości, to w spółdzielniach musiał być klęską jeszcze dotkliwszą, bo hamującą najważniejszy dla nich rozwój hodowli zespołowej. Jeśli brak maszyn utrudniał postęp techniczny indywidualnych gospodarstw, to w spółdzielniach brak albo zła jakość maszyn była klęską o zasadniczym znaczeniu.

Wyjście więc jest nie w przeciwstawianiu dwóch rodzajów chłopskiej gospodarki, lecz w konsekwentnym zmienianiu proporcji, od których zależy — nawiasem mówiąc — i system wymiany ze wsią wymagający radykalnej przebudowy. Muszę w tym miejscu wyrazić niepokój, że wszystkie dotychczasowe poprawki w planie 5-letnim idą w kierunku obcinania tego, co należałoby kosztem innych odcinków powiększać. Na V Plenum mówiło się o 352 000 ton nawozów azotowych, na VII — o 344 000, obecnie — już tylko o 327 000, z czego jeszcze 25 000 podaje się w wątpliwość. Import nawozów potasowych zjechał z 384 000 na 360 000. Przewidziane w pięciolatce inwestycje (bez PGR) na melioracje, elektryfikację wsi, mechanizację i kredyty inwestycyjne dla gospodarki chłopskiej ścięto z 32 miliardów w pięciolatce na 23 miliardów. Dajmy rolnictwu, czego mu potrzeba, aby plan wzrostu jego produkcji o 25% i wzrost płac realnych robotników o 30% nie okazały się fikcją. A dopiero wtedy dzielmy, co i komu, wewnątrz samego rolnictwa. Zmiana proporcji nie tylko w zaopatrzeniu, lecz i przez stopniowe łagodzenie obciążeń chłopstwa winna pozwolić na zniesienie w przyszłości dostaw obowiązkowych, przy których nieunikniony stał się taki dziwoląg, że hodowla zespołowa nie może się rozwijać dość szybko, bo na nią spada cały ciężar świadczeń (w zbożu i w żywcu), podczas gdy działka przyzagrodowa zbiera wszystkie korzyści z kontraktacji i wolnej sprzedaży nadwyżek.

Gdzie były główne błędy w rozwoju ruchu spółdzielczego?

Pierwszy błąd był *w atmosferze wyścigu* — między poszczególnymi krajami i między województwami w naszym kraju. Jeszcze na V Plenum zaatakowano nas, to znaczy grupę ekonomistów rolnictwa, za dokument mówiący o *obiektywnych* przyczynach warunkujących niższe tempo rozwoju spółdzielczości produkcyjnej w Polsce. Nazwano to „przeteoretyzowaniem". Powiedziano z tej trybuny: „Nam niepotrzebna jest taka teoria, która tłumaczy przyczyny obiektywne wolnego marszu". Z atmosfery wyścigu płynął fakt, że zagalopowaliśmy się na ziemiach odzyskanych — ze szkodą dla spółdzielczości, bo tam jest największy odsetek spółdzielni niezdrowych, i ze szkodą dla rozwoju osadnictwa. Z atmosfery wyścigu wynikł błąd towarzyszy lubelskich, którym się wytykało przez lata ich odstawanie i którzy w desperacji zaczęli łamać praworządność i rzucili hasło: „w każdej wsi spółdzielnia produkcyjna". Z atmosfery wyścigu płynie i ten fakt, że zamiast skoncentrować gros wysiłku — to znaczy pomo-

cy w maszynach, materiałach budowlanych i dobrej pracy politycznej, jak również kadr agronomicznych na terenach, gdzie wysoka jest kultura rolnicza i organizacyjna, a tradycje spółdzielczości handlowej pozwalały rokować szybki i zdrowy rozwój spółdzielczości produkcyjnej — rozproszyliśmy nasze siły na kraj, z bardzo miernym wynikiem. Jestem głęboko przekonany, że gdybyśmy na przykład te wysiłki skoncentrowali przede wszystkim w rejonie poznańsko-bydgoskim, mielibyśmy dziś już tam znacznie szerzej rozbudowaną spółdzielczość produkcyjną, również i na tzw. wsi starej, spółdzielczość o wysokim poziomie produkcji i dochodów, promieniującą przykładem na resztę kraju.

Drugi błąd, którego nie rozwijam, bo już była tu o nim mowa,.to sekciarskie odwrócenie się od wszelkich niższych form kooperacji w rolnictwie. Chcę podkreślić, że o obu tych błędach pisaliśmy i mówiliśmy wielokrotnie (zachęcanie do tworzenia chłopskich spółdzielni maszynowych proponowałem już na II Plenum w roku 1949, przeciwstawiając to projektowi tworzenia GOM). Ponosimy natomiast pełną współodpowiedzialność za mechaniczne przeniesienie na nasz grunt radzieckiego modelu spółdzielni produkcyjnej — kołchozu, a zwłaszcza modelu stosunków między państwem a spółdzielniami produkcyjnymi (jeśli idzie o POM i samowładztwo banku nad spółdzielniami), bez próby poważniejszego uwzględnienia innych stosunków gospodarczych panujących w naszym rolnictwie.

Lecz co innego zabrać się do naprawy błędów, a co innego przekreślać cały dorobek spółdzielców, osiągnięty mimo naszych błędów. Co innego rozwiązać spółdzielnie niezdolne do życia, a co innego stworzyć atmosferę dla rozwiązania większości spółdzielni. Jeszcze gorzej, jeżeli będziemy się wyrzekać racjonalnej, lecz energicznej pomocy i jeszcze ścigać spółdzielców z rozwiązanych spółdzielni za długi związane z inwestycjami, które im nieraz siłą z góry narzucono. Czy chcemy, aby chłop popamiętał na wieki, co znaczy posłuchać partii i iść na jej zew do spółdzielni? Przekreślenie wysiłków i dobrej wiary dziesiątków tysięcy ludzi nie uszłoby nam bezkarnie.

Jeśli na jakimś odcinku konieczny jest odwrót, niech to będzie odwrót w szyku bojowym — ze świadomością, że za rok czy dwa znów pójdzie się naprzód. Bez wyścigu, bez biurokratycznych wskaźników, ale naprzód, i nie tylko licząc na żywioł, bo partia w tym ruchu, jak w każdym innym, musi pozostać kierownikiem. Nie rozwiązujmy spółdzielni w ten sam sposób, w jaki wiele z nich planowano — zza biurka. Zejdźmy do każdej z nich, zbadajmy, pomóżmy chłopom-spółdzielcom uratować wszystko, co zdrowe. Jeśli nasz aparat jest w tej chwili niezdolny do tego, to ta młodzież, która tak burzliwie walczy o odnowę naszego życia, a w której są setki tysięcy studentów pochodzenia chłopskiego, zdolna byłaby to wykonać, gdyby partia do tego ją zawezwała.

Perspektywa — to sprawa ogromnej wagi w życiu partii i narodu. Nie zacierajmy perspektywy, która weszła już w świadomość mas przez te lata. Decydujące *dziś* u nas o produkcji towarowej rolnictwa gospodarstwo średniackie kryje w sobie jeszcze wiele rezerw, lecz samo nie sprosta na dłuższą metę naszym potrzebom rosnącego spożycia bez wysokiej techniki. Nie jest przypadkiem, że na zachodzie Europy nawet zamożni farme-

rzy zmuszeni są dziś uciekać się do usług spółdzielczych lub kapitalistycznych przedsiębiorstw maszynowych, że w Szwecji odbywa się koncentracja własności ziemskiej, a we Francji, która z kraju importera przerodziła się w kraj eksportujący, koncentracja ta jest jeszcze szybsza. A my mamy blisko półtora miliona gospodarstw poniżej 5 ha. Z takim rozdrobnieniem i perspektywą dalszego rozdrabniania nie ma mowy o wysokiej wydajności rolnictwa. Nie przekształcimy wszak półtora miliona gospodarstw w warzywnicze, sadownicze i kwiaciarskie. Będziemy musieli mieć od nich zboże, mięso i mleko — jeżeli walka o naprawdę wysoki poziom życiowy narodu nie ma być tylko frazesem. Będziemy musieli dojść do jakiejś proporcji 20 : 80 między ludnością rolniczą a nierolniczą, jeśli praca rolnika ma być naprawdę opłacalna (i to nie kosztem innych części ludności), jeśli Polska ma naprawdę osiągnąć „zachodni" poziom spożycia — i to nie tylko w mięsie, mleku i warzywach, lecz także w obuwiu, motocyklach i innych produktach przemysłowych.

Parę zdań o zarzucie dogmatyzmu w sprawie gospodarstw kułackich. Towarzysze obecni na tej sali pamiętają, co dostało mi się na VI Plenum poprzedniej kadencji (rok 1951) za tezę o możliwości polityki neutralizacji w stosunku do znacznej części kułaków. Artykuł Srogi w „Przeglądzie Kulturalnym" przypominał ostatnio nasze badania w latach 1953/54 oraz wnioski konkretne w sprawie złagodzenia progresji, zaniechania szykan i pomocy produkcyjnej dla tych gospodarstw wielkoobszarowych, które i nasze błędy bezpośrednie, i ogólne obciążenie wsi położyły gospodarczo, poderwały ich zdolność produkcyjną. Mógłbym przytoczyć list do tow. Bieruta w roku 1955, proponujący zerwanie ze schematem „ograniczania i wypierania", a następnie „likwidacji", proponując rozsądne ograniczanie połączyć z polityką *przeobrażania*. Schematyzm ciążył — to prawda: nie umieliśmy się wyzwolić z teorii o rzekomo nieuchronnym zaostrzaniu się walki klasowej. Na błędach w stosunku do gospodarki kułackiej zaciążyło obok tego dogmatu nasze ogólnie fałszywe nastawienie się w stosunkach gospodarczych i politycznych ze wsią, jako swojego rodzaju „wewnętrzną kolonią" (drenowanie i łamanie praworządności). To trzeba zmienić. Lecz gdybyśmy przekreślili ten dorobek moralny i polityczny, jakim było przezwyciężenie przesądów oraz kłamstw szerzonych przez kułaków między chłopami o spółdzielniach, mielibyśmy nie neutralizację kułaka, lecz wzrost jego bojowości i wpływów na wsi, a w konsekwencji rozzuchwalenie się reakcji również w miastach, i nie złagodzenie, lecz zaostrzenie się walki klasowej.

Tow. STANISŁAW TKACZOW

Zabierając głos w dyskusji chciałem ustosunkować się do niektórych spraw poruszonych w projektach przedstawionych nam uchwał, jak również do referatu wygłoszonego przez tow. Wiesława.

Pierwsze — to sprawa VII Plenum.

Wydaje mi się, towarzysze, że wypowiedzi w prasie czy na zebraniach na temat wystąpień niektórych towarzyszy na VII Plenum, określające, że towarzysze ci, nie chcą dalszej demokratyzacji, że wystąpienia ich były

demagogiczne itp., powstały w poważnej części dlatego, że teksty przemówień VII Plenum nie były ogłoszone w całości. Na tym odcinku jawność życia partyjnego została poważnie naruszona, co spowodowało, że partia cała i społeczeństwo nie mogły dowiedzieć się istotnej prawdy, kto za kim i za czym przemawiał na VII Plenum. Ja uważam, że trzeba ogłosić pełne materiały VII Plenum, a społeczeństwo oceni, czy poszczególni towarzysze mówili dobrze i po myśli mas pracujących czy przeciw nim.

Drugie — to sprawa referatu tow. Wiesława.

Tu chcę poruszyć trzy sprawy:

1. Zgadzam się z towarzyszem Wiesławem, że ocena 6-latki jest niepełna i trzeba ją poprawić uwypuklając podstawowe błędy, by nie powtarzać ich w nowej 5-latce, którą Sejm będzie uchwalał.

2. Sprawa polityki rolnej. Zgadzam się, że spółdzielczość w takim stanie, w jakim jest obecnie, nie gwarantuje wzrostu wydajności z hektara, co w dalszej konsekwencji nie daje gwarancji, że spółdzielcy będą lepiej żyć. Czy myśmy wiedzieli, jak gospodarzy wiele spółdzielni? Tak, wiedzieliśmy, ale nie chcieliśmy się zdecydować w partii na poważny krok w tej sprawie i jak to dzisiaj postawiono, określając jednocześnie, jaką pomoc winny otrzymywać te spółdzielnie, które będą chciały gospodarować wspólnie dalej. Słusznie postawiono sprawę, że odłogi trzeba dawać chłopom indywidualnym lub zrzeszającym się w kilku, na dłuższy okres czasu.

Przecież mówiliśmy, że dzierżawa winna być dłuższa, gdyż inaczej nie opłaca się inwestować, choćby w postaci prawidłowego nawożenia i uprawy. Niestety, byli towarzysze, którzy uważali się za mądrzejszych, dowodząc, że po roku lub dwóch powstaną tam spółdzielnie, a w ostateczności odda się tę ziemię PGR. Co z tego wyszło, widzimy w niektórych rejonach kraju. W polityce rolnej musi być stabilizacja, bo płynności rolnictwo nie lubi i trudno uzyskiwać w takich warunkach coraz lepszą wydajność z ha, wyższą wydajność mleka od krowy, wzrost hodowli i bardziej intensywną gospodarkę, tak spółdzielczą, jak i indywidualną. By więcej dawać zboża, mleka, mięsa, by szybciej i w pełni zagospodarować ziemie leżące jeszcze odłogiem (bo przy stosowanej dziś polityce finansowej i systemie dzierżaw chłopu nie opłaca się brać więcej ziemi) — trzeba szybko wprowadzić w czyn warunki wskazane w tej sprawie w referacie tow. Wiesława, by nie stracić przyszłego roku dla produkcji. Trzeba także szybko zlikwidować niektóre przepisy i wydać nowe, takie, które by nie hamowały inicjatywy wsi lub miasta w zakresie wypalania wapna, cegły, łupania kamienia lub organizowania produkcji materiałów budowlanych miejscowego pochodzenia. Na efekty takiej inicjatywy nie potrzeba będzie długo czekać.

3. Sprawa PGR.

Wydaje mi się, że stanowisko sprecyzowane na tym odcinku przez tow. Wiesława jest słuszne. Mówiłem już na Komisji Rolnictwa w Sejmie, że dotychczasowa bezplanowa likwidacja odłogów „na siłę" w niektórych rejonach kosztowała dużo pieniędzy, a efektów było mało lub bardzo mało.

Również centralne planowanie niemało wyrządziło szkód. Ministerstwo zmienia już kierunek zagospodarowania i rozdział nakładów inwestycyj-

nych, choć zbyt wolno to wszystko robimy. Szczególnie dotyczy to samorządu robotniczego w naszych gospodarstwach. Prace te trzeba przyśpieszyć, dać pełne uprawnienia załogom i kierownictwu.

Na pewno trzeba to robić szybko i na pewno też da to efekty produkcyjne, co zdołaliśmy już zauważyć, na małą wprawdzie jeszcze skalę w bieżącym roku przy żniwach i wykopkach, gdy dano pewną swobodę w decydowaniu przez teren przy stosowaniu akordu i znoszeniu miesięcznych norm pracy. Rezerwy niewątpliwie zostaną wykryte i uruchomione, będzie więcej produkcji i będzie miała z tego korzyść załoga i państwo. Jasne, że trzeba tu ustalić prawidłowe ceny, oparte na prawie wartości, oraz zastosować bodźce ekonomiczne, które będą tak załogę, jak i kierownictwo mobilizować do osiągnięcia coraz lepszych rezultatów, dając im poza tym odpowiednie fundusze na inwestycje, bez których trudno rozpocząć prawidłową gospodarkę, szczególnie w wielu jeszcze nie w pełni zagospodarowanych rejonach. Trzeba dać im możliwość kupna maszyn rolniczych i narzędzi przydatnych dla rolnictwa oraz takich, które są im niezbędnie potrzebne. Trzeba jednak również szybko naprawiać błędy i braki w przemyśle maszyn rolniczych, a błędów tych, jak wiemy, jest niemało. Trzeba także lepiej niż dotychczas ustawić system płac w PGR. Wyższe płace robotników i aparatu inżynieryjno-technicznego, właściwe wyposażenie w maszyny i narzędzia, a zwłaszcza sprawa budownictwa mieszkaniowego, to przecież podstawy i jednocześnie gwarancja zagospodarowania wielu jeszcze rejonów. Rolnictwo, jak wspomniałem, lubi terminowość, bo przecież w terminie trzeba zaorać, zasiać, zebrać, a może to zrobić tylko stały a nie dochodzący robotnik. Na te zagadnienia w PGR musimy zwrócić specjalną uwagę w naszej pracy.

Czwarta sprawa, którą chcę poruszyć, to sprawa samokrytyki tow. Bermana i tow. Minca. Uważam, towarzysze, że przyjąć tych samokrytyk nie możemy. Pamiętamy przecież piękne, a tak twarde słowa tow. Bermana, który mówił do nas prawie na każdym plenum czy przy okazji różnych odpraw, że „trzeba się przed partią rozbroić do końca i uczciwie". Nie mogę zatem teraz zrozumieć tej samokrytyki, według której tow. Berman nie wiedział, co się dzieje na badaniach w więzieniach czy bezpieczeństwie, nie wiedział, że ludzi maltretują i nad nimi się znęcają, jeśli o tych sprawach mówiono w Warszawie.

Towarzysz Berman nic nam nie mówił o X Departamencie, a przecież wiemy dziś, że był on stworzony specjalnie dla rozpracowywania komunistów i innych działaczy. Jak to może być, by sprawy te nie dociera!y do wiadomości towarzysza Bermana? Dlatego też uważam, że samokrytyki jego przyjąć nie można i dobrze, jak to mówił tow. Wiesław, że zostanie powołana komisja, która te wszystkie sprawy wyjaśni.

Również samokrytyka towarzysza Minca nie jest żadną samokrytyką. To właściwie bicie się od czasu do czasu w cudze piersi i przyznawanie się czasem, że to jego wina.

Tow. Minc oświadczył np., że co do cyfr 6-latki nie było sprzeciwu. Nie było, bo być nie mogło. Przecież w PKPG towarzysze rzekomo lepiej wiedzieli od nas, ile może się rodzić żyta czy pszenicy z hektara, kartofli czy buraków nawet na ziemi, którą się uprawia nie w terminie i źle, bo nie

ma często kim i czym. Mówiłem także tow. Mincowi, że traktor „Białoruś" do naszych warunków się nie nadaje. Mówili o tym także inni towarzysze, a mimo to traktor ten wprowadza się do produkcji. Wydaje mi się, że tow. Minc, nasz nauczyciel, winien lepiej i wyraźniej pokazywać swoje błędy i braki, bo tak pokazane nam jak dzisiaj ludzi niczego nie nauczą, a masy robotnicze w to nie uwierzą. Zdaje mi się, że towarzysza Minca stać na coś więcej. Niemało przecież wydaliśmy pieniędzy na różne obiekty wybudowane w 6-latce, a dziś nie dające produkcji wcale lub w niewielkim procencie. Dlatego też wydaje mi się, że samokrytykę towarzysza Minca trzeba odrzucić i zażądać ponownej, głębokiej, szczerej i otwartej, gdyż inaczej zostanie coś nie dokończone, a to zawsze jest złe, jak widzimy w praktyce.

Moje stanowisko w sprawie stosunków polsko-radzieckich jest takie: uważam, że winniśmy wszystkie sprawy partyjne i państwowe załatwiać i rozstrzygać jak komuniści.

Kończąc swoją wypowiedź pragnę podkreślić, że moim zdaniem towarzysz Wiesław wspólnie z KC odbuduje nadwerężone zaufanie klasy robotniczej i całego narodu do partii, że pod kierownictwem tow. Wiesława będzie krzepnąć dyscyplina partyjna, która zwłaszcza po VII Plenum została zachwiana, że będzie wzmacniał się i zyskiwał zaufanie całego społeczeństwa nasz rząd, tak by mógł prowadzić kraj cały do wykonania trudnych zadań naszej 5-latki.

Tow. ROMAN WERFEL

Chcę wypowiedzieć się tylko w kilku zasadniczych sprawach.

Sprawa pierwsza — dotyczy charakteru i kierunku obecnego ruchu umysłowego w klasie robotniczej, wśród młodzieży, wśród inteligencji. Niektórzy towarzysze spoglądają na ten ruch z niepokojem. Zdaje mi się, że jest to zasadniczo niesłuszne. Zdaje mi się, że podstawowy kierunek tego ruchu jest nasz, komunistyczny, ku socjalizmowi.

Czym żyła klasa robotnicza, zwłaszcza wielkie zakłady pracy, w ciągu ostatnich tygodni? Przede wszystkim sprawą samorządów. Nie sprawą samej tylko poprawy bytu, ale właśnie samorządu, udziału w rządzeniu swym zakładem pracy, całą gospodarką narodową. Jaki to jest kierunek? To jest kierunek rozwoju socjalistycznej demokracji, kierunek na socjalizm, a nie od socjalizmu wstecz, do kapitalizmu.

Czym żyje nasza młodzież? Najbardziej ideowe elementy naszej młodzieży chcą zmienić oblicze swej organizacji, chcą nazwać się Komunistycznym Związkiem Młodzieży. Osobiście sądzę, że mają rację, że w obecnej sytuacji jest to celowe. Ale nawet jeśli by to było niesłuszne — czy jest to odejście od socjalizmu, zachwianie wiary w komunizm, szukanie dróg powrotu do kapitalizmu? Nie, jest to kierunek na socjalizm, kierunek przeciwko kapitalizmowi, reakcji, fideizmowi wszelkiej maści.

Niewątpliwie — bardziej złożona jest sytuacja wśród inteligencji, gdzie ideologiczne koncepcje liberalizmu są dosyć silne. Ale i tutaj mamy przede

wszystkim jądro, trzon ideowy, przekonanych komunistów, wreszcie — wśród katolików i liberałów są ludzie, którzy głośno i z przekonaniem wypowiadają się za udziałem w budownictwie socjalizmu. Niektórzy wybitni działacze kultury, którzy przez dziesięciolecia byli dalecy, a nawet wręcz niechętni ruchowi robotniczemu i socjalizmowi, dzisiaj są za socjalizmem, bronią tego socjalizmu, mówią swym zagranicznym kolegom: chcecie upowszechnienia kultury, to zróbcie socjalistyczną rewolucję. Ci sami ludzie, obok tych i innych rzeczy słusznych, mówią również sporo rzeczy niesłusznych, fałszywych, które nas gorszą i słusznie gorszą. Ale co dominuje, jaki jest podstawowy kierunek rozwoju? Sądzę znowu — kierunek na socjalizm.

Trzeba powiedzieć, że miniony okres i to wszystko, co określamy skrótem „kult jednostki“, mogły przecież obrzydzić socjalizm wielu ludziom pracy. Widzieliśmy wszyscy symptomy zobojętnienia, nawet niechęci. Mieliśmy Poznań. I dlatego świadczy o zdrowym rozsądku, instynkcie klasowym naszych mas ludowych i o doprawdy niezwyciężonej sile naszej socjalistycznej idei fakt, że w chwili, kiedy potężnego rozmachu nabrała u nas inicjatywa mas, kiedy my jako partia bynajmniej nie potrafiliśmy stanąć na czele jej burzliwego rozwoju, ta inicjatywa skierowała się niedwuznacznie na lewo, w stronę socjalizmu, w stronę rozwoju naszej demokracji, demokracji ludzi pracy.

Trzeba tu powiedzieć o stanowczości a zarazem dojrzałości i rozwadze naszej warszawskiej klasy robotniczej i naszej warszawskiej młodzieży. Trzeba powiedzieć o wielkiej pracy naszych warszawskich towarzyszy. Trzeba powiedzieć — jeśli w Warszawie, w warunkach olbrzymiego, w pełni zrozumiałego zaniepokojenia klasy robotniczej, kierownictwo masami znajduje się całkowicie w naszym ręku, jeśli pojedyncze próby reakcyjnych czy antyradzieckich wyskoków spotykają się z miejsca z przeciwdziałaniem, są izolowane i okiełznane — to jest to zasługa warszawskich pezetperowców, warszawskiej organizacji partyjnej.

Fala, która przechodzi przez nasz kraj, to jest dobra fala. To jest nasza, socjalistyczna fala.

Problem drugi: czy nie odrywamy się od towarzyszy w innych krajach, od międzynarodowego ruchu robotniczego, od komunistów całego świata.

Sądzę, że wszyscy niedostatecznie jeszcze uświadamiamy sobie głęboką zmianę, jaka zaszła w ostatnim czasie w międzynarodowym ruchu komunistycznym.

Spotykamy się gdzieniegdzie wśród towarzyszy, zwłaszcza tych najbardziej rozgoryczonych, z uproszczonym podejściem do zagadnienia, jak stalinowskie błędy mogły tak głęboko wypaczyć cały nasz ruch. Mówi się o wpływach tak zwanej beriowszczyzny, nawet o jakimś bezpośrednim uzależnieniu. To było. Ale przecież, jeśli idzie o podstawową masę komunistów, która decydowała o kierunku naszego ruchu, to sprawa polegała nie na tym. Sprawa polegała na tym, żeśmy faktycznie wierzyli w to, że Stalin wie lepiej od nas, nawet jeśli nam coś się wydawało niezrozumiałe, żeśmy byli przekonani, że tak właśnie powinno być. Cóż mogła beriowszczyzna zrobić nam w Polsce w latach 1938 i 1939? A przecież wszyscy uznaliśmy likwidację KPP — i jeśli nawet mieliśmy głębokie wątpliwości co do winy ludzi, jeśli nie ustawaliśmy w staraniach o wyjaśnienie tej spra-

wy, jeśli nawet dopuszczaliśmy, że błędów w ZSRR w 1937 r. zrobiono wiele, to każdy z nas odrzucał myśl, że straszliwym błędem mógł być cały rok 1937 i całość polityki Stalina w tym okresie.

To miało, rzecz jasna, pewne podłoże faktyczne. Wiedzieliśmy, że Związek Radziecki jest pierwszym socjalistycznym państwem świata, pierwszym krajem proletariackiej rewolucji. Nie umieliśmy odróżnić — samowładztwo Stalina nie pozwalało nam odróżniać — co w tym, co działo się w ZSRR, było z rewolucji, z ducha Października, z marksizmu-leninizmu, a co było wypaczeniem, zrodzonym z potwornie trudnych warunków budownictwa socjalizmu w osaczonym przez imperialistów, zniszczonym i gospodarczo jeszcze słabo rozwiniętym kraju, co było zwyrodnieniem, którego ani bronić ani tłumaczyć nie było wolno.

Po drugiej wojnie światowej sytuacja się zmieniła. Związek Radziecki nie jest sam. U jego boku stanęły europejskie kraje demokracji ludowej, w kilka lat później zwyciężyły Chiny Ludowe. Był czas, aby skonfrontować doświadczenia radzieckie z doświadczeniami innych krajów, podjąć problem tego, co we wspólnym dążeniu do socjalizmu, we wspólnych podstawowych cechach rewolucji proletariackiej, dyktatury proletariatu jest odrębne, specyficzne, różne w zależności od warunków każdego kraju. Mieliśmy elementy takich poszukiwań tuż po wojnie we wszystkich naszych krajach. A potem przyszły we wszystkich krajach demokracji ludowej rezolucje antyjugosłowiańskie i wszystko, co szło za nimi. Dlaczego ulegliśmy wtedy? Myślę przede wszystkim dlatego, że dalej byliśmy przekonani o tym, iż każda próba polemiki ze Stalinem czy choćby zachowania własnego zdania — to przejście do obozu kontrrewolucji. Jeśli idzie o Polskę — tow. Gomułka wykazał wtedy dalekowzroczność, której wielu spośród nas — i mnie w ich liczbie — zabrakło.

Po śmierci Stalina, a zwłaszcza po XX Zjeździe, sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Tow. Togliatti, kiedy mówił o policentryzmie międzynarodowego rewolucyjnego ruchu robotniczego, dał pierwszy określenie nowego okresu. W tym okresie Związek Radziecki pozostaje wielkim socjalistycznym mocarstwem. W tym okresie nadal należy strzec jak źrenicy oka jedności międzynarodowego obozu socjalizmu, jedności komunistów wszystkich krajów. Ale w tym okresie komuniści *każdego* kraju, ucząc się od towarzyszy innych krajów, szukają zarazem, w oparciu o marksizm-leninizm, o jego zdobycze naukowe i metodę myślenia — najlepszej drogi zbudowania socjalizmu w warunkach swojego kraju. Etapem tego okresu jest nasze dzisiejsze plenum, jak jest nim zjazd chińskiej partii, jak jest nim dyskusja w partii włoskiej i angielskiej i ostatnie uchwały partii amerykańskiej.

Kiedy szukamy w Polsce dróg zbudowania socjalizmu, dróg, które będą w niejednym odmienne i od tego, co robią towarzysze radzieccy, i od tego, co robią towarzysze jugosłowiańscy, i od tego, co robią towarzysze chińscy, ale które łączy z nimi to, że wiodą do zniesienia wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka, że wiodą przez walkę klasową przeciwko wyzyskiwaczom, że wiodą przez władzę ludzi pracy, przez państwo dyktatury proletariatu — nie oddzielamy się od światowego ruchu rewolucyjnego. Przeciwnie — idziemy w kierunku, w którym już dziś idą przodujące siły międzynarodowego komunizmu i w którym jutro pójdą wszyscy komuniści.

Niewątpliwie — w fermencie ideowym, jaki ogarnia dziś Polskę, podnoszą głos i elementy obce, mamy recydywy starych, dawno odrzuconych

błędów. Nie może być inaczej. Ale trzeba powiedzieć jasno: jedna tylko jest droga, aby nie dopuścić do mas wpływów reakcji, wpływów obcej i wrogiej ideologii — droga rozwoju socjalistycznej demokracji. Trzeba powiedzieć jasno: kurczowa obrona pozycji konserwatyzmu, obrona fałszywych, stalinowskich metod, błędów i przestępstw — to nieuchronne oddawanie mas na łup reakcyjnych wpływów. Nie przypadkowo właśnie te organizacje partyjne, jak warszawska i łódzka, które najbardziej stanowczo wypowiedziały się po stronie postępu, są w stanie w chwili obecnej najskuteczniej przeciwstawiać się wszelkim zakusom elementów reakcyjnych.

Podstawy programu, którego nam trzeba, widzę w projekcie uchwały przedłożonym przez Biuro Polityczne i w przemówieniu tow. Gomułki. Takie operatywne, jednolite ideowo kierownictwo gwarantuje podług mego przekonania, skład nowego Biura Politycznego zaproponowany przez większość dotychczasowego Biura.

Oczywista — nie znaczy to, bym nie widział spraw dyskusyjnych i spornych. Muszę powiedzieć, że mam istotne wątpliwości, jeśli idzie o postawienie w przemówieniu tow. Gomułki niektórych spraw sześciolatki i spółdzielczości produkcyjnej. Myślę, że będzie czas o tym mówić w dyskusji przedzjazdowej.

Nie o te różnice jednak chodzi. Chodzi o to, co czuje każdy z nas: że stoimy na progu nowego okresu naszego ruchu, okresu, w którym przywrócimy w partii w pełni leninowskie stosunki między towarzyszami, w którym partia będzie znowu tym, czym powinna być — związkiem ludzi jednej idei, wspólnie ustalających swą politykę i wspólnie wcielających ją w życie pod kierownictwem swobodnie wybranych instancji, okresem, w którym będziemy nie tylko uczyć masy, ale i uczyć się u mas, okresem, w którym będziemy jak najbardziej wnikliwie szukali dróg zbudowania socjalizmu najmniejszym dla mas kosztem, w sposób najbardziej odpowiedni właśnie dla naszego kraju, dla naszych warunków, dla naszego narodu, z jego umiłowaniem wolności i poczuciem dumy narodowej. Jestem głęboko przekonany, że przebudowując w ten sposób całą naszą działalność, będziemy lepiej i skuteczniej służyć klasie robotniczej, ludziom pracy, sprawie socjalizmu. Myślę, że w tym nowym okresie partia nasza znowu nawiąże do tradycji czasów, w których głos polskiego ruchu robotniczego miał swoją wagę wśród rewolucyjnych proletariuszy świata.

Dlatego jestem za stanowczym poparciem polityki reprezentowanej przez większość Biura Politycznego.

Tow. ALEKSANDER ŻARUK-MICHALSKI

Mówiąc o procesie demokratyzacji należy rozumieć te siły napędowe klasy robotniczej, które będą prowadziły Polskę Ludową własną drogą do zbudowania naszego modelu socjalizmu, stosując twórczo naukowe zasady marksizmu-leninizmu.

Sądzę, że jednak nie można się zgodzić z tym, że pod tym ożywczym tchnieniem socjalistycznej demokratyzacji do naszej partii wdarły się trujące gazy liberalno-drobnomieszczańskiego rewizjonizmu.

Sądzę, że hasła „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się", „Budowa socjalizmu" to nie tylko hasła drogie pokoleniom rewolucjonistów, ale pojęcia o całkiem określonej treści politycznej, społecznej i gospodarczej, choć ulegające pewnej zmianie na rozmaitych etapach historycznych.

Myślę, że należałoby zwrócić uwagę na sprawę oczywiście nie najistotniejszą, ale ciekawą, na to, iż bardzo dużo z tych, którzy w minionym smutnym okresie stalinizmu byli największymi serwilistami w stosunku do osób stojących na szczytach drabiny kultu jednostki, którzy najgłośniej skandowali, to dzisiaj ci sami na całe gardło krzyczą „demokratyzacja!" Ta nagła „demokratyczna" zmiana tych ludzi jest co najmniej zastanawiająca. Nie jestem rybakiem, ani nie chcę łowić ryb w czystych, wartkich wodach demokratyzacji życia partii i kraju, ale trzeba widzieć, że nawet w śródmieściu Warszawy są zatęchłe stawy, zanieczyszczające liberalno-drobnomieszczańskimi oparami świeży powiew demokratyzacji z pozycji socjalizmu.

Sądzę, że stało się bardzo źle, że po VII Plenum nie udostępniono członkom partii materiałów z obrad tego Plenum. Sądzę, że jawność życia partyjnego jest kluczem do właściwie pojętej demokracji wewnątrzpartyjnej. Stawiając wprowadzenie rzeczywistej demokracji wewnątrzpartyjnej trzeba wyraźnie zaznaczyć, że w partii naszej musi w pełni obowiązywać demokratyczny centralizm jako leninowska norma życia partyjnego. W tym obecnym wspaniałym procesie demokratycznej aktywizacji życia partyjnego należy zasady te podkreślić szczególnie dlatego, że w obecnym okresie więź kierownictwa partyjnego z masami została naruszona. Sądzę, że pogłębieniem demokracji wewnątrzpartyjnej byłyby częstsze robocze posiedzenia plenarne (co najmniej 4 razy do roku) Komitetu Centralnego oraz wprowadzenie zasady corocznych konferencji aktywu całej Polski.

Nie ulega wątpliwości, że instancje partyjne powinny były po VII Plenum pokierować demokratyzacją naszego życia politycznego i gospodarczego. Na VII Plenum stwierdziłem: „Partia i całe społeczeństwo od dawna czekały na wskazania do pracy od najwyższej instancji partyjnej. Przyłączam się do tych wypowiedzi, które podkreślały, że źle się stało, że te dyrektywy tak późno przychodzą". Niestety spóźnione choć słuszne uchwały VII Plenum nie były realizowane, a to głównie dlatego, że nie była w partii wcielana w życie demokracja wewnątrzpartyjna, w kierownictwie było brak zgodności na sposób rozwiązania najpilniejszych zagadnień partyjnych, politycznych i gospodarczych.

Jednym z węzłowych zagadnień była i jest sprawa odpowiedzialności za miniony okres rodzimej i narzuconej beriowszczyzny, za łamanie socjalistycznej praworządności, za błędy i wypaczenia w naszej ekonomice, za trudną obecną sytuację gospodarczą. Na VII Plenum stwierdziłem: „...w sposób szczery i bezpośredni postawiono zagadnienie odpowiedzialności. Tow. Zawadzki wyraźnie powiedział, że zagadnienie odpowiedzialności stoi przed partią. Uważam za słuszne takie postawienie, trzeba teraz tylko konsekwentnie realizować, a będzie to dużym osiągnięciem tego plenum". I dalej „stracono wiele cennego czasu na zbyt przewlekłe załatwianie tzw. remanentów politycznych z okresu wypaczeń, spowodowanych beriowszczyzną..." i dalej „Uważam jednak, że brak załatwienia do końca szeregu spraw wprowadza niepotrzebny stan jakiegoś oczekiwania". Nie-

stety po VII Plenum prawie nic nie załatwiono i nie wyciągnięto konsekwencji partyjnych ani też innych w stosunku do winnych. Dopiero obecnie VIII Plenum ma powołać komisję dla ustalenia odpowiedzialności partyjnej osób, które w minionym okresie nadzorowały organy bezpieczeństwa publicznego.

Na VII Plenum występowałem i twierdziłem, że obok spraw gospodarczych „widzę jako najważniejsze problemy polityczne, wymagające szybkiego rozwiązania:

po pierwsze — przebudowę pracy partyjnej i tym samym uzyskanie w całym kraju pełnej, nierozerwalnej więzi między partią a masami robotniczymi,

po drugie — szybką likwidację wszystkich spraw politycznych jeszcze nie załatwionych z minionego okresu, szczególnie spraw związanych z łamaniem praworządności socjalistycznej,

po trzecie — szybkie usprawnienie pracy Sejmu, rządu i ministerstw".

Postulowałem, aby zapoczątkowano „przeprowadzenie obrachunku z przeszłością, że to pozwoli wyciągnąć wnioski na przyszłość". Niestety, do VIII Plenum prawie nic nie zrobiono. Dopiero referat tow. Gomułki-Wiesława daje całej partii, całemu narodowi głęboką ocenę przeszłości oraz konkretne wskazanie drogi wyjścia z trudnej sytuacji politycznej i gospodarczej.

UWAGA: W czasie swego przemówienia na plenum tow. Stanisław Łapot zapowiedział, że uzupełnienia do swojej wypowiedzi nadeśle do protokołu. Nie umieszczamy uzupełnień oddzielnie, ponieważ tow. Łapot autoryzując swą wypowiedź włączył je do poszczególnych fragmentów (str. 78, 79, 80).

Redakcja

TREŚĆ

Nowe drogi

11-12
(89-90)

LISTOPAD-GRUDZIEŃ
1956

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

11-12 (89-90)

ROK X
LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1956

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Zam. 2928, B-7-29645. Podpisano do druku 14.XII 1956 r.

Przed wyborami

W szczególnej sytuacji przebiega obecna kampania wyborcza. Przebiega ona po VIII Plenum KC PZPR w skomplikowanej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej.

W przeddzień wyborów do Sejmu, w wyniku ogromnej wagi przemian, jakie zapoczątkowały październikowe dni, możemy stwierdzić, że następuje konsolidacja olbrzymiej większości naszego społeczeństwa wokół programu pełnej suwerenności narodowej, wokół programu demokratyzacji naszego życia, wokół programu własnej drogi przebudowy społecznej, uwzględniającej i odpowiadającej potrzebom i tradycjom narodu. Odbywa się na zasadach proklamowanych przez VIII Plenum KC proces skupiania wokół partii i klasy robotniczej wszystkich postępowych i patriotycznych sił narodu pod hasłem: „Polska może istnieć i rozwijać się jako państwo niepodległe i suwerenne jedynie jako państwo socjalistyczne, państwo robotników, chłopów i inteligencji".

Kampania wyborów do Sejmu prowadzona jest przez wszystkie działające u nas stronnictwa polityczne i organizacje społeczne pod hasłami umocnienia jedności postępowych sił naszego narodu. Chodzi o wybranie Sejmu, który by istotnie był najwyższym organem władzy w państwie, który by istotnie spełniał swoje funkcje ustawodawcze i kontrolne. W opinii społecznej panuje głębokie przekonanie, że nie może być nawrotu do dotychczasowej postaci Sejmu, który w rzeczywistości był dekoracją. Stąd zainteresowanie zbliżającymi się wyborami, stąd szczególna waga, którą w kampanii wyborczej przywiązuje się do wysuwania, doboru i wyboru spośród wielu kandydatów tych, których obywatele uważają za najlepszych i najbardziej szanowanych działaczy, ludzi o szerokich horyzontach politycznych i państwowych, ludzi związanych ściśle z masami, ludzi umiejących widzieć jedność spraw lokalnych i państwowych, terenowych i ogólnokrajowych.

Wszystkie listy kandydatów są listami Frontu Jedności Narodu. Od góry do dołu działają i współdziałają komisje porozumiewawcze stronnictw politycznych i organizacji społecznych, z którymi współpracuje w ramach Frontu Jedności Narodu postępowy ruch katolicki. Kierownicza rola klasy robotniczej, kierownicza rola partii robotniczej jest zasadą uznaną przez wszystkich skupiających się wokół programu Frontu Jedności Narodu. Siły wsteczne, reakcyjne i antyludowe nie mając własnych legalnych możliwości organizacyjnych wiążą swe nadzieje bądź to z antysocjalistycznymi

tendencjami w poszczególnych stronnictwach politycznych i organizacjach społecznych, bądź to wprost z działalnością destrukcyjną, często o charakterze warcholskim i chuligańskim, z działalnością zmierzającą do uniemożliwienia stabilizacji gospodarczej i politycznej w kraju.

Podstawową cechą każdej kampanii wyborczej jest linia czy linie podziału z grubsza dzielące ludzi, grupy i warstwy społeczne, linie, wokół których koncentrują się stanowiska i programy polityczne. Jak sprawa ta wygląda obecnie u nas, pod koniec 1956 r.? Upraszczając nieco sprawę można by postawić tezę, że podczas obecnych wyborów zarysowują się:

a) Podstawowa linia podziału między zwolennikami programu Frontu Jedności Narodu, a więc zwolennikami ustroju demokracji ludowej w Polsce i budownictwa socjalistycznego na gruncie uchwał VIII Plenum KC, a tymi, którzy są przeciwnikami demokracji socjalistycznej, którzy wrogo odnoszą się do budownictwa socjalistycznego, którym nie będą odpowiadać kandydaci znajdujący się na listach wyborczych, niezależnie od tego, do jakiego stronnictwa politycznego dany kandydat należy, czy też jest bezpartyjny, gdyż kandydaci ci reprezentują Front Jedności Narodu i jego program. Ta podstawowa linia podziału określa w obecnych wyborach walkę wyborczą, walkę, której treścią polityczną jest uzyskanie aprobaty olbrzymiej większości wyborców dla kandydatów Frontu Jedności Narodu, a jednocześnie sprowadzenie do minimum wpływów przeciwników tego Frontu i doprowadzenie do ich politycznej izolacji.

b) Z ogromnej liczby wysuniętych przez różne środowiska i organizacje kandydatów na posłów na listach znajdzie się około 700 kandydatów, spośród których wybranych zostanie 459 posłów zgodnie z ordynacją wyborczą (1 poseł na 60 tys. mieszkańców). Będą to kandydaci centralni i terenowi, będą to kandydaci PZPR, ZSL, SD, bezpartyjni działacze społeczni — a wśród nich znani działacze katoliccy. Nie ulega wątpliwości, że u większości wyborców, którzy rozumieją, że wszyscy kandydaci w zasadzie aprobują program Frontu Jedności Narodu, decydować będzie o głosowaniu na jednego i odrzuceniu drugiego kandydata przekonanie o jego przydatności i kwalifikacjach, zaufanie do niego jako do człowieka. Ale dla wielu wyborców przynależność partyjna na pewno nie będzie rzeczą obojętną. Tu mogą powstać linie podziału. Jest to zresztą zjawisko naturalne, gdy istnieją różne stronnictwa polityczne. Byłoby wielkim nieporozumieniem, byłoby rzeczą niezmiernie szkodliwą dla wspólnej sprawy wszystkich patriotów Polski Ludowej, gdyby takie linie podziału zaczęły dominować. Nie o szkodliwą rozgrywkę międzypartyjną chodzi w obecnej kampanii wyborczej, lecz o zacieśnienie współdziałania naszej partii z sojuszniczymi stronnictwami politycznymi z jednoczesnym odrzuceniem fałszywych i szkodliwych metod, jakie w przeszłości cechowały tę współpracę. Dlatego rzeczą słuszną jest wystawianie wspólnych list, uzgodnionych przez komisje porozumiewawcze stronnictw politycznych. Dlatego niezbędna jest w Sejmie reprezentacja ZSL, SD i obecność cieszących się zaufaniem społeczeństwa bezpartyjnych posłów.

Szereg deklaracji i oświadczeń przedstawicieli poszczególnych stronnictw politycznych dowodzi, że ponad istniejące różnice i rozbieżności w wielu sprawach, dotyczących metod i dróg budownictwa socjalizmu w naszym kraju, góruje wśród rzesz członkowskich stronnictw sojuszniczych tendencja do zespolenia sił i skupienia się wokół podstawowych wytycznych zawartych w uchwałach VIII Plenum, przedstawionych przez

tow. Władysława Gomułkę na krajowej naradzie aktywu społeczno-politycznego Frontu Jedności Narodu w dniu 29 listopada br. W przemówieniu tym, które tow. Gomułka nazwał kandydackim przemówieniem wyborczym naszej partii, stwierdzono:

„My mówimy jasno i prosto — budujemy w Polsce ustrój socjalistyczny, wolny od wypaczeń i zniekształceń. Robotnikom stwarzamy szerokie możliwości współzarządzania zakładami pracy, które stanowią własność ogólnonarodową. Chłopom oddajemy swobodę wyboru gospodarowania. Formy zespołowej gospodarki uważamy za wyższe i lepsze od gospodarki indywidualnej. Dlatego popieramy wszelkie formy spółdzielczości na wsi i będziemy sprzyjać jej rozwojowi. Inteligencji technicznej i pracownikom nauki stworzyliśmy takie warunki rozwoju myśli twórczej, jakich nigdy nie było w dawnej Polsce. Likwidujemy wszelkie przeszkody na drodze swobodnego rozwoju rzemiosła. Stwarzamy nawet możliwości rozwoju inicjatywie prywatnej na odcinkach produkcji materiałów budowlanych i w niektórych innych dziedzinach. Model socjalizmu kształtujemy własnymi siłami i dostosowujemy go do naszych warunków. Na to nas stać i to potrafimy. W polityce zagranicznej współdziałamy przede wszystkim z krajami socjalistycznymi, bo sami budujemy w swym kraju socjalizm. Kładziemy szczególny nacisk na przyjaźń i sojusz ze Związkiem Radzieckim nie tylko dlatego, że łączy nas wspólna idea socjalizmu, lecz i dlatego, że widzimy w tym podstawową gwarancję bezpieczeństwa naszego kraju. Sami, własnymi siłami nie możemy zabezpieczyć granic. Nie stać nas na to. Walczymy o pokój, zgodne współżycie i współpracę między narodami świata. Taki jest nasz program ujęty w błyskawicznym skrócie. Kto ma inny, lepszy, realniejszy — niech go przedstawi narodowi". Te podstawowe wytyczne programowe stanowić będą w obecnej kampanii wyborczej zasadniczą linię podziału.

Partia postanowiła położyć kres rozbieżności między słowem a czynem, między deklaracjami a praktyką. To jest przecież jedna z zasadniczych cech przełomu, jaki stanowi VIII Plenum. Partia nie idzie do wyborów z obietnicami natychmiastowego rozwiązania wielu trudnych i skomplikowanych problemów naszego życia. Przedstawiamy prawdę taką, jaka ona jest w rzeczywistości. Niekiedy jest ona bardzo gorzka. Ujawniamy bolesne wypaczenia przeszłości, wskazujemy na ciężką sytuację gospodarczą kraju. Ale wskazujemy kierunek działania, drogę wyjścia, drogę rozwoju. Odzyskujemy to, co stanowi niezbędny warunek dalszego rozwoju — zaufanie mas, rozbicie muru dzielącego społeczeństwo od władzy ludowej.

Tworzymy wszelkie warunki, by człowiek pracy nabrał pełnego przekonania, że hasło „*ujmijcie losy kraju w swe własne ręce*", przestaje być frazesem. Taki jest przecież najgłębszy sens idei samorządu robotniczego w zakładach pracy, taki jest sens idei samorządności chłopskiej, taki jest sens idei twórczych, swobodnych poszukiwań w dziedzinie nauki. Taki jest sens idei suwerenności, niezależności narodowej, idei poszukiwań własnego, wyrosłego z naszych potrzeb i tradycji modelu socjalizmu.

Taki jest kierunek naszych dążeń i poszukiwań. Chcemy dowieść realności socjalizmu. Chcemy przywrócić mu właściwą treść. Chcemy i będziemy mieli w tym dziele poparcie milionowych mas narodu. Znajdzie to właśnie dobitny wyraz w akcie wyborczym.

Sprawą najbardziej palącą jest obecnie określenie kierunków działania na przyszłość. To stanowi główną troskę naszej partii i wszystkich sił de-

mokratycznych skupionych w szeregach Frontu Jedności Narodu. Już w ciągu krótkiego okresu dzielącego nas od VIII Plenum KC niemało zrobiono na drodze *odnowy* naszego życia· umocniliśmy poważnie suwerenność Polski i zwiększyli jej rolę na arenie międzynarodowej, postępują prace nad przebudową systemu zarządzania gospodarką, nad umocnieniem praworządności i zagwarantowaniem swobód obywatelskich, dokonano poważnych zmian personalnych i strukturalnych w organach władzy. Każdy z nas zdaje sobie jednak z tego sprawę, że jesteśmy dopiero na początku drogi, na którą wkroczyliśmy.

Ogłoszony ostatnio Manifest Frontu Jedności Narodu do wszystkich wyborców wyznacza dalszą drogę odnowy. Zapowiada, że proces demokratyzacji naszego kraju i utrwalenia socjalistycznej demokracji postępować będzie konsekwentnie i systematycznie.

Krótko wyłożony w Manifeście program działania wyrósł z ducha uchwał VIII Plenum. Odzwierciedla on to, co jednoczy wszystkie postępowe i twórcze siły naszego społeczeństwa. Mocno akcentuje zasadę *samorządności* mas we wszystkich dziedzinach życia i gwarantowanie swobód obywatelskich. Jednocześnie stanowczo ostrzega, że władza ludowa nie będzie tolerować żadnego warcholstwa, zakłócania porządku publicznego i łamania dyscypliny społecznej — niezależnie od tego, z jakiej strony te próby byłyby podejmowane.

W trosce o osiągnięcie możliwie szybkiej poprawy sytuacji materialnej ludzi pracy Manifest Frontu Jedności Narodu proklamuje konieczność podjęcia kroków ku dalszemu rozwojowi zdobyczy socjalnych i systematycznej poprawie położenia ludzi pracy: szerokie rozwinięcie budownictwa mieszkaniowego — uspołecznionego i indywidualnego, rozwój urządzeń komunalnych i podniesienie gospodarcze małych miast, zatrudnienie wolnych sił roboczych, pomoc dla rodzin wielodzietnych, poprawę stanu bezpieczeństwa i higieny pracy, rozwój opieki nad zdrowiem całego społeczeństwa, ochrona praw młodzieży, rozwój opieki nad matką i dzieckiem i inne.

„20 stycznia 1957 roku — głoszą pierwsze słowa Manifestu — *naród polski w powszechnych wyborach powoła do życia nowy Sejm — najwyższy organ władzy państwowej. Będą to pierwsze wybory w nowym okresie życia Polski Ludowej. Będą to pierwsze wybory po pamiętnych przełomowych dniach października 1956 roku, kiedy to wszystkie patriotyczne i socjalistyczne siły narodu skupiły się wokół Komitetu Centralnego PZPR i jej nowego kierownictwa i wyraziły swą niezłomną wolę samodzielnego decydowania o losach swego kraju, o nowej drodze rozwoju Polski Ludowej"*.

Program Frontu Jedności Narodu przepojony jest duchem VIII Plenum KC. Nasz partyjny wkład październikowych dni do ogólnonarodowego programu odnowy kraju jest dobitnym wyrazem kierowniczej roli naszej partii we Froncie Jedności Narodu, kierowniczej roli partii w narodzie.



Czy brak partii opozycyjnej, a więc i brak listy opozycyjnej jest sprzeczny z naszym kierunkiem demokratyzacji życia? Czy wspólna lista Frontu Jedności Narodu jest brakiem demokracji? Istotne jest, by była jasność

w tych sprawach w szeregach naszej partii, w szeregach wszystkich aktywistów sojuszniczych stronnictw politycznych. Są to bowiem wątpliwości, które mogą się zrodzić, szczególnie w obecnym okresie, gdy do przeszłości należą już metody komenderowania przez partię sojuszniczymi stronnictwami politycznymi i masowymi organizacjami społecznymi, gdy przywraca się właściwy sens zasadzie samodzielności działania i rozwijania aktywności tych stronnictw na gruncie wspólnego programu budownictwa socjalizmu w Polsce i utrwalenia władzy ludu pracującego.

Odpowiedź na pierwsze pytanie sprowadza się w największym skrócie do następującego stwierdzenia. budujemy, rozwijamy i umacniamy demokrację socjalistyczną, a nie burżuazyjną. A to oznacza, że pełną swobodą cieszą się i mogą się cieszyć wszelkie organizacje, których podstawowym założeniem programowym jest budowa Polski Socjalistycznej. To oznacza, że sprzeczne z interesami mas, z interesami państwa ludowego jest istnienie, działanie partii czy stronnictwa politycznego, którego podstawowym założeniem programowym jest unicestwienie rewolucyjnych zdobyczy polskich mas ludowych i nawrot do rządów burżuazyjnych, do gospodarki kapitalistycznej.

Kraj nasz odczuł na sobie rządy burżuazyjno-obszarnicze w ciągu 20-lecia międzywojennego. Lewica społeczna była prześladowana. Była tolerowana dopóty, dopoki burżuazja nie stawała przed groźbą utraty rządów na rzecz klasy robotniczej i chłopstwa pracującego, przed groźbą odebrania jej fabryk przez robotników, ziemi przez chłopów. Były to lata krwawych rozpraw z robotnikami i chłopami. Lata tępienia postępowej myśli inteligencji polskiej. Był to okres, gdy obcy kapitał ciągnął ogromne zyski z pracy polskiego ludu, okres, który cechował zastój i zacofanie gospodarcze kraju. Były to czasy rozpętywania nienawiści do mniejszości narodowych. Była to polityka izolowania Polski od Związku Radzieckiego i podporządkowywania kraju interesom imperialistycznych kół wojennych. To rządy partii burżuazyjnych doprowadziły Polskę do katastrofy wrześniowej, do strasznej okupacji hitlerowskiej.

W pierwszych latach Polski Ludowej heroldem sił pragnących wskrzeszenia rządów burżuazyjnych w Polsce był Mikołajczyk oraz jego legalni i nielegalni poplecznicy. Było to stronnictwo walczące przeciwko rządom ludowym, stronnictwo walczące przeciwko rewolucji społecznej dokonanej w Polsce. Była to opozycja wobec nowej Polski, dla której nareszcie po tylu wiekach powstały warunki, by stała się Polską mas ludowych. O to stronnictwo i skupionych wokół niego ludzi opierały się wszystkie siły antypolskie poza granicami naszego kraju, z nim wiązały nadzieje wszystkie koła reakcyjne w kraju, wszyscy ci, którzy w mieście i na wsi zostali wywłaszczeni: fabrykanci i obszarnicy

Jest fałszem i mydleniem oczu twierdzenie, jakoby demokracja burżuazyjna polegała na rządach wszystkich partii reprezentowanych w parlamencie. Demokracja burżuazyjna — niezależnie od tego, czy faktycznie rządy są w rękach jednej czy kilku partii — zakłada, że lud pracujący w mieście i na wsi jest wyzyskiwany, że rządzący wyrażają wolę i interesy finansjery, fabrykantów, wielkich posiadaczy ziemskich.

W naszym ustroju każda partia proklamująca swą zasadniczą opozycję wobec władzy ludowej siłą rzeczy stałaby się szermierzem likwidacji zdobyczy ludu polskiego, uzyskanych w Polsce Ludowej.

Działalność takiej partii w naszym ustroju byłaby wybitnie destruk-

tywna, hamująca i niwecząca trud milionów ludzi. Działalność jej niezależnie od pozorów byłaby dywersyjna, antyludowa i antypatriotyczna.

Dlaczego, wobec tego — mógłby ktoś zapytać — w wielu krajach kapitalistycznych pozwala się działać robotniczym partiom rewolucyjnym? Są to rzeczy nieporównywalne. Zważmy, że w tych krajach nie łatwo rządom burżuazyjnym zakazać działalności tych partii, gdyż olbrzymią większość narodu stanowią ludzie pracy, których podstawowe interesy wyrażają te właśnie partie. Wiemy też, że partie te są w najprzeróżniejszy sposób prześladowane, a ich członkowie dyskryminowani. Bywa przecież i tak, że partiom tym zabrania się legalnej działalności, są delegalizowane. Rządy burżuazyjne właśnie dlatego, że są rządami burżuazyjnymi, reprezentują interesy znikomej mniejszości każdego narodu. My otwarcie powiadamy, że nasza demokracja jest demokracją socjalistyczną, demokracją nie tolerującą politycznej działalności, godzącej w ustrój reprezentujący wolę i interesy przytłaczającej większości narodu.

Nikt ze zwolenników działalności partii opozycyjnej, nikt z reakcyjnych graczy politycznych nie ma odwagi jawnie wystąpić z programem restauracji kapitalizmu, z programem oddania fabryk fabrykantom i ziemi obszarnikom.

W naszych warunkach bazę społeczną partii opozycyjnej, w gruncie rzeczy burżuazyjnej, mogłyby stanowić grupy i warstwy ludzi żyjących z wyzysku — w mieście i na wsi. Przy tym byłoby uproszczeniem twierdzenie, że każdy należący do tych grup społecznych pragnie, by działała taka partia, i że zarazem każdy człowiek pracy w Polsce jest temu przeciwny. Są na pewno ludzie żyjący z wyzysku cudzej pracy, którzy nie widzą konieczności działania takiej partii, i znajdą się na pewno tacy robotnicy czy chłopi pracujący, którzy nie mają nic przeciwko istnieniu i działaniu takiej partii. Ale nie o poszczególne osoby i ich stanowisko tu chodzi.

Należy widzieć *klasową* treść takiej partii. Byłaby to partia burżuazji miejskiej i wiejskiej, partia, w której elementem najaktywniejszym byliby jawni i ukryci wrogowie Polski Ludowej.

Wiele błędów popełniono w przeszłości. Trudna i nieraz bolesna była droga rozwoju w naszym dwunastoleciu. Rewidujemy dziś wiele błędnych posunięć. Ale rozgromienie obozu mikołajczykowskiego w pierwszych latach uważamy za jedno z naszych wielkich osiągnięć politycznych. I tu nie ma i być nie może nawrotu mimo płonnych nadziei, jakie żywią wykazujący tu i ówdzie aktywność na terenie kraju dotychczasowi wielbiciele Mikołajczyka.

Można spotkać się z poglądem, że jeśli rzeczą słuszną jest niedopuszczenie do działalności politycznej partii burżuazyjnej, to jednak stronnictwa polityczne działające w ramach Frontu Jedności Narodu powinny iść do wyborów oddzielnie, rywalizując ze sobą, prowadząc międzypartyjną walkę wyborczą, co rzekomo miałoby wykazać zasięg wpływów każdego stronnictwa, a więc i określić jego pozycję w Sejmie.

W praktyce jednak głosicielami i zwolennikami odrębnych list partyjnych rywalizujących ze sobą są przeważnie w ZSL ci, którzy chętnie widzieliby przekształcenie tego stronnictwa w mikołajczykowskie PSL, w SD — ci, którzy chcieliby uczynić z tego stronnictwa partię w gruncie rzeczy burżuazyjną, wśród bezpartyjnych zaś — zwolennicy wykorzystywania szyldu ZSL czy SD do nadania tym stronnictwom wyraźnego charakteru opozycyjnego, stronnictw o platformie walki z obecnym ustrojem.

W praktyce w utworzeniu oddzielnych partyjnych list wyborczych zainteresowani są głównie ci, którzy widząc nierealność powstania partii opozycyjnej chcieliby całą swą energię skupić na działalności antyludowej w istniejących stronnictwach sojuszniczych. Zadajmy sobie pytanie: czy obecnie główny wysiłek całego aktywu PZPR, ZSL i SD oraz wszystkich członków tych organizacji powinien być skierowany na podkreślanie i propagowanie tego, co je dzieli, czy tego, co je łączy? Czy właśnie obecnie, kiedy — jak nigdy dotąd — powstały ogromne możliwości wcielania w życie idei suwerenności i demokracji socjalistycznej, zależeć nam powinno na rozproszeniu tych wszystkich sił, którym idee te są w zasadzie wspólne?

A międzypartyjna walka wyborcza musiałaby do takiego rozproszenia sił prowadzić. Walka wyborcza nie pomagałaby nam w ustabilizowaniu gospodarki narodowej i porządku politycznego, lecz wręcz przeciwnie. Walka wyborcza siłą rzeczy musiałaby rozpalać spory i różnice w ujmowaniu wielu spraw przez poszczególne stronnictwa.

Właśnie reakcyjnym siłom zależy na przeciwstawianiu mas chłopskich i drobnomieszczaństwa klasie robotniczej. Reakcyjnym siłom zależy na tworzeniu muru nieufności i wrogości między ZSL i SD a PZPR. Naród jest zainteresowany w tym, by wszystkie siły demokratyczne i postępowe w kraju jednoczyły się wokół szybszej realizacji uchwał VIII Plenum KC. Jest to więc zasadnicza linia podziału między zwolennikami Frontu Jedności Narodu a jego wrogami. Wszelkie inne linie podziału wyolbrzymiane w kampanii wyborczej byłyby szkodliwe i hamowałyby rozwój kraju.

Byłoby niewybaczalnym błędem, gdybyśmy z tego usiłowali wyciągnąć wniosek, iż sytuacja wymaga ograniczenia samodzielności politycznej stronnictw politycznych — ZSL i SD. Ta samodzielność jest potrzebna i konieczna, ona wzbogaca nasze wspólne poszukiwania jak najlepszego i najwłaściwszego sposobu rozwiązania spraw bieżących i długofalowych.

Partia nasza stoi na stanowisku, że jedną ze specyficznych cech polskiej drogi do socjalizmu jest współpraca innych, niemarksistowskich partii z partią robotniczą we wspólnym dziele budownictwa socjalizmu. W naszych warunkach w pracy tej możliwy jest również udział postępowego ruchu katolickiego. Chcemy stworzyć wszelkie warunki wyłączające konflikty między kościołem a państwem. Chcemy zapewnić pełną swobodę działalności religijnej, która w żadnym razie nie może być wykorzystywana do celów politycznych godzących w ustrój demokracji ludowej.

Kampania wyborcza powinna zbliżyć do siebie, zacieśnić braterską więź między stronnictwami politycznymi a naszą partią, powinna zarazem przyczynić się do większego, samodzielnego działania wszystkich zrzeszonych tam członków w imię wspólnego celu, w imię wcielania w życie programu Frontu Jedności Narodu.

VIII Plenum naszej partii zerwało ze wszystkim, co w przeszłości było błędne, wypaczone, a nieraz nawet haniebne. Jest wielką zasługą naszej partii, że zdobyła się na tak ostrą, bezwzględną krytykę swych błędów przed całym narodem. W trudnej sytuacji partia nasza zrywa z tą przeszłością. Z jednej strony czyha wróg, by wykorzystać do swoich celów nasze trudności związane z realizacją nowej linii partii, z drugiej strony bruzdzą ci wewnątrz partii, którzy nie chcą się pogodzić z programem odnowy, proklamowanym przez VIII Plenum.

W tej sytuacji tym szkodliwsza by była międzypartyjna walka wyborcza. Faktycznie otworzyłaby ona pole działania tym, którzy chcą podważyć kierowniczą rolę naszej partii, których głównym zadaniem jest szkalować partię i władzę ludową przez szkalowanie i oczernianie ludzi partii.

Głęboko uświadomiliśmy sobie prawdę, że siła partii nie tkwi w jej administrowaniu i komenderowaniu wszystkimi i wszystkim. Siła partii tkwi głównie w jej prawdziwej więzi z masami, w zaufaniu, jakim masy darzą swoją partię. W kampanii wyborczej ludzie partii znajdują się pod bezpośrednią kontrolą opinii społecznej, pod kontrolą najszerszych mas. Partia nie jest czymś bezosobowym. Jej kierownicza rola w społeczeństwie nie jest zasadą automatycznie działającą. To ludzie partii, ich działalność, ich aktywność, ich postawa w każdej sprawie, na każdym posterunku — są uosobieniem linii partii, słuszności tej linii, słuszności programu partii.

Kampania wyborcza jest dla naszej partii wielką próbą, wykaże ona, jak w praktyce partia na nowo wiąże się z najszerszymi masami narodu, jak w praktyce walczy o zaufanie narodu do siebie.



Naród nie chce takiego Sejmu, jaki był w ostatnich latach. Praworządność, której chcemy przywrócić właściwą treść, wymaga, by Sejm odgrywał swą konstytucyjną rolę. Demokratyzacja kraju, którą chcemy rozwijać zgodnie z wolą mas, wymaga, by Sejm istotnie był najwyższym organem władzy. Zdajemy sobie sprawę, że formy i treść pracy Sejmu ukształtują się w dyskusjach i w pracy praktycznej.

Dążymy do tego, by samorządy robotnicze w zakładach pracy tętniły pełnym życiem. By rady narodowe były prawdziwymi, samodzielnymi terenowymi organami władzy ludowej. By stronnictwa polityczne były nie fikcją, lecz samodzielnie działającymi organizmami politycznymi. By bezpartyjni obywatele mieli faktycznie możliwość oddziaływania na losy naszego kraju. By praca naszego rządu pozostawała pod stałą kontrolą Sejmu. Zgodnie z tymi założeniami, zgodnie z takim kierunkiem rozwoju kraju musimy znaleźć właściwe i godne miejsce dla Sejmu, by stał się faktycznie najwyższym organem ludowładztwa.

Szczególna rola przypada przyszłemu Sejmowi. Uporządkowanie naszego dotychczasowego ustawodawstwa, uwolnienie naszego życia od balastu biurokratycznych przepisów i zarządzeń, śmiałe współdziałanie w określeniu naszego własnego modelu socjalizmu, przemyślenie i podjęcie kroków koniecznych do poprawy i rozwoju gospodarczego kraju — te zadania wymagają ludzi o wysokich kwalifikacjach moralnych i dobrej znajomości rzeczy, wymagają wspólnego wysiłku ludzi reprezentujących różne środowiska, ludzi nauki i praktyków, ludzi ogarniających całość spraw kraju, ale dobrze rozumiejących i znających zarazem potrzeby terenu, potrzeby zakładów pracy i gromad wiejskich, potrzeby wszystkich ludzi pracy.

Zasiądą w Sejmie działacze naszej partii, działacze ZSL i SD, działacze katoliccy, będą i bezpartyjni posłowie. Będą się tam ścierać różne poglądy i stanowiska. Gdy stoją przed nami tak trudne i skomplikowane zadania, nieuniknione są i ostre nawet starcia poglądów. Zadowalaliśmy się dawniej błogim spokojem i sztuczną harmonią, jaka panowała w Sej-

mie. Godziliśmy się z tym karykaturalnym stanem, choć wszyscy czuliśmy, że to jest stan nie do utrzymania. Chcemy, by nowy Sejm był żywy, pracowity, bijący się o sprawy. Chcemy, by w starciach i polemikach sejmowych ludzie różnych poglądów — a przecież pragnący realizacji wspólnego celu — dopracowywali się jak najbardziej słusznego i prawidłowego sposobu rozwiązania naszych wielkich i małych kłopotów.

Obojętny był dotąd stosunek do Sejmu i do ludzi tam zasiadających. Taka obojętność godzi w siłę naszej władzy, tworzy próżnię między czynnikami rządzącymi a masami. Nie grozi nam dziś ta obojętność. Jesteśmy w okresie poważnego wzniesienia fali aktywnego zainteresowania sprawami polityki, sprawami rządzenia, sprawami dalszych dróg rozwojowych naszego kraju.

Okres kampanii wyborczej to dużej wagi kampania polityczna. W tym okresie sprawami ogólnopolitycznymi, sprawami kraju żyją milionowe masy. Są wszelkie dane, by właśnie w tej kampanii wyborczej wytyczne VIII Plenum KC naszej partii stały się własnością najszerszych mas ludowych, by głęboko utwierdziły je w przekonaniu, że kroczymy jedynie słuszną drogą.

Partia — na czele mas, partia — na czele narodu, oto co stanowi podstawowy warunek, by naród całkowicie przekonał się o słuszności naszej drogi. A warunkiem przodownictwa partii jest zespolenie szeregów partyjnych na gruncie uchwał VIII Plenum, w walce ze wszystkimi, którzy wewnątrz czy zewnątrz partii usiłują nas zepchnąć z drogi demokratyzacji naszego życia oraz utrwalenia suwerenności i niezależności kraju. Zadaniem członków partii jest umiejętnie kierować twórczą aktywnością mas, zmierzającą ku umocnieniu i rozwojowi naszej ojczyzny.

Przekuć tę ogromną aktywność mas w twórcze poszukiwanie najlepszych rozwiązań w pracy na własnym terenie — oto wielkie zadanie obecnej chwili. Znaleźć własne, konkretne rozwiązanie trudności gospodarczych na każdym terenie, by jak najszybciej podnieść poziom życiowy danej załogi, danej gromady i całego społeczeństwa — oto co powinno być obecnie naszą szczególną troską.

W całej kampanii wyborczej wszystkim członkom naszej partii, wszystkim pragnącym przyczynić się do zwycięstwa Frontu Jedności Narodu przyświecać będzie myśl o *odnowie*, która znajduje wyraz w uchwałach VIII Plenum. Zwycięstwo odnowy nie przychodzi automatycznie, nie jest aktem jednorazowym. Jest to trudny i wymagający hartu proces, który będzie się pogłębiał i rozwijał tylko wówczas, jeśli cała partia, wszyscy jej bojownicy staną na wysokości poważnego zadania jakie w obecnym szczególnym okresie przypadło Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Obowiązek członka partii

Niespełna dwa miesiące dzielą nas od VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Szeroki ruch ludowy, jaki rozwinął się wokół Plenum, poparcie, jakiego uchwałom Plenum udzieliła klasa robotnicza i większość społeczeństwa — swiadczą, że uchwały odpowiadały potrzebom kraju, że wskazały Polsce właściwą drogę rozwoju jako suwerennego, ludowodemokratycznego państwa budującego socjalizm, nakreśliły naszą, polską drogę do socjalizmu.

W ciągu tych dwóch miesięcy niemało zrobiono dla wcielenia w życie wytycznych VIII Plenum.

Wizyta moskiewska kierownictwa partii i rządu usunęła nienormalności, jakie istniały w stosunkach między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Związkiem Radzieckim. Stosunki te rozwijać się będą odtąd na gruncie równości obu stron, na gruncie poszanowania suwerenności naszego kraju oraz współdziałania naszych państw w służbie pokoju i postępu świata.

Sejm PRL uchwalił ustawę o radach robotniczych. Powstają warunki, by załogi naszych fabryk, kopalń i hut stały się nie tylko w zasadzie, ale na codzień współgospodarzami swych zakładów pracy, stanowiących własność ogólnonarodową. Pełna realizacja idei samorządu robotniczego w zakładach pracy będzie wymagała niewątpliwie jeszcze dłuższego czasu; przyjęte obecnie zasady będą musiały być skontrolowane w praktyce i udoskonalone w oparciu o doświadczenie i przystosowane do specyficznych warunków poszczególnych zakładów i gałęzi produkcji. Ale nie ulega wątpliwości, że jeżeli ustrzeżemy się zbiurokratyzowania samorządu robotniczego w fabrykach, jeżeli będziemy uważnie śledzić jego pracę i usuwać wszystkie przeszkody na jego drodze — utorujemy drogę inicjatywie samych robotników ku coraz pełniejszemu wykorzystaniu rezerw wewnętrznych w zakładach pracy, wzrostu produkcji — a więc i podniesienia stopy życiowej ludzi pracy.

Ożywiła się działalność sprzymierzonych z naszą partią stronnictw demokratycznych, powołaliśmy do życia nowe formy współpracy między stronnictwami demokratycznymi. Komisje porozumiewawcze stronnictw odgrywają kierowniczą rolę w przygotowaniu wyborów do Sejmu, w wysunięciu kandydatów zasługujących na zaufanie całego społeczeństwa. Zacieśniła się więź między naszą partią a bezpartyjnymi ludźmi pracy, którzy udzielili szerokiego poparcia uchwałom VIII Plenum.

Coraz szerzej realizujemy zasadę jawności życia politycznego i gospodarczego, coraz większe podejmujemy wysiłki, by szerokie masy współdecydowały o wytyczaniu naszych dróg rozwojowych.

Gruntownej reorganizacji uległy nasze organy bezpieczeństwa oraz na-

sza prokuratura i nasze sądownictwo; w ten sposób stworzono warunki zabezpieczające ludową praworządność w kraju.

Poważnie posunęła się naprzód sprawa naprawy krzywd wyrządzonych w latach ubiegłych. W stosunku do ludzi niesłusznie skazanych za niepopełnione przez nich przestępstwa prowadzi się postępowanie rehabilitacyjne; ludziom niesłusznie nie dopuszczonym do działalności politycznej lub usuniętym z naszej partii, ze sprzymierzonych z naszą partią stronnictw demokratycznych — przywraca się prawa członkowskie, a w wielu wypadkach — gdy pozwala na to ich obecna postawa — wybiera się do władz i instancji organizacyjnych. Wyznaczone przez Komitet Centralny oraz przez rząd Rzeczypospolitej komisje badają sprawy nadużyć w organach bezpieczeństwa, by pociągnąć do odpowiedzialności winnych tych nadużyć, a zarazem stworzyć warunki maksymalnie zabezpieczające nas przed ich nawrotem.

Wszystko to potwierdza słuszność polityki, jaką nakreśliła partia na VIII Plenum.

Trzeba sobie jednak zdawać sprawę, że obok poparcia społeczeństwa dla kierunku uchwał VIII Plenum, dla polityki naszego rządu, dla sojuszu polsko-radzieckiego opartego na zasadach zawartych w deklaracji moskiewskiej, dla idei samorządu robotniczego, dla akcji rehabilitacyjnej itd. występuje w chwili obecnej szereg zjawisk niepokojących, szkodliwych i niebezpiecznych.

Wydarzeniem, jakie określiło kierunek przemian, dokonujących się w naszym kraju, były obrady VIII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i uchwały, jakie zapadły w toku obrad Plenum. Uchwały te były poprzedzone uporczywą walką wielu setek i tysięcy działaczy naszej partii o zapewnienie takiego właśnie kierunku polityki polskiej. To nasza partia toruje polską drogę do socjalizmu. A jednak spotykamy się z faktami atakowania i dyskryminowania członków partii, przeciwstawiania PZPR-owcom — bezpartyjnych i członków innych stronnictw demokratycznych, z tendencjami wyraźnie zmierzającymi do podważenia kierowniczej roli naszej partii.

Klasa robotnicza była siłą, która przeprowadziła reformę rolną, spełniła odwieczne marzenia mas chłopskich — przekazała w ich ręce obszarniczą ziemię. Klasa robotnicza była i jest oparciem naszej partii w walce o słuszną politykę, która stwarza lepsze warunki do rozwoju indywidualnej gospodarki chłopskiej. A oto gdzieniegdzie odżywają teoryjki o tym, jakoby chłopom niepotrzebna była kierownicza rola klasy robotniczej w państwie, znane ze starych mikołajczykowskich czasów próby przeciwstawiania mas chłopskich klasie robotniczej.

VIII Plenum zapoczątkowało, a wizyta moskiewska doprowadziła do końca proces usunięcia wszelkich wypaczeń w stosunkach pomiędzy Polską a Związkiem Radzieckim. Usunięcia wypaczeń — w imię umocnienia sojuszu polsko-radzieckiego, sojuszu wynikającego z polskiej racji stanu i z interesów polskiej klasy robotniczej. Jest u nas miejsce na rzeczową analizę działalności towarzyszy radzieckich. Wzajemna, przyjacielska krytyka mieści się w ramach właściwie rozumianego sojuszu i przyjaźni polsko-radzieckiej — choć czasem spotykaliśmy się u nas z wystąpieniami krytycznymi, które nie odpowiadały wymogom właśnie przyjacielskiej krytyki. Na tym ostrzejsze potępienie zasługują zdarzające się gdzieniegdzie wypady, których sens może być tylko jeden: skłócenie narodów

Polski i ZSRR. Takie zaś prowokacje antyradzieckie, jak burdy szczecińskie muszą spotkać się ze stanowczym przeciwdziałaniem wszystkich członków partii i wszystkich Polaków, którym na sercu leży interes naszego narodu.

VIII Plenum nakreśliło jasno kierunek ideowego rozwoju partii, drogi jej dalszego posuwania się naprzód. A oto w wielu wypadkach miejsce rzeczowej, partyjnej, *ideowej* dyskusji nad tym kierunkiem, nad problemami związanymi z wcielaniem go w życie, miejsce oceny ludzi na podstawie ich stosunku do tych trudnych i wielkich zagadnień zajmują pozbawione zasad spory osobiste, wzajemne wygryzanie się, oszczercze zarzuty i zwyczajne „rozróbki".

VIII Plenum potępiło w sposób jak najbardziej stanowczy wszelką grupowość w partii, wezwało całą partię do skupienia się wokół obecnego kierownictwa, podkreśliło wagę jedności działania wszystkich członków partii, wagę organizacji partyjnej, przestrzegania statutu partii i zasad partyjności. A oto jesteśmy świadkami takich wyraźnie grupowych poczynań, jak powielanie i rozsyłanie własnych lub cudzych przemówień, jak organizowana nagonka osobista przeciwko tym czy innym towarzyszom, spotykamy się z próbami oddziaływania na konferencje i instancje partyjne poprzez specjalnie zorganizowane demonstracje z zewnątrz.

VIII Plenum potępiło w sposób stanowczy wszelkie tendencje szowinistyczne. A w chwili obecnej występują zjawiska wyraźnego antysemityzmu, szowinizmu antybiałoruskiego, antyukraińskiego, antyniemieckiego, niedostatecznego uwzględniania interesów ludności miejscowej na Śląsku i Mazurach, niedopuszczalne fakty dyskryminowania i prześladowania obywateli ze względu na ich pochodzenie.

Zgodnie z uchwałami VIII Plenum wprowadzamy samorząd robotniczy w fabrykach, rozszerzamy uprawnienia związków zawodowych. I właśnie teraz spotykamy się z takimi niedopuszczalnymi wypadkami, jak wywożenie na taczkach kierowników zakładów i działaczy społecznych, występuje takie niepokojące zjawisko, jak osłabienie dyscypliny pracy.

Trzeba powiedzieć jasno: wszystko to utrudnia realizację uchwał VIII Plenum. Trzeba powiedzieć jasno: *jeżeli chcemy zapewnić rozwój socjalistycznej demokracji w kraju, jeżeli na gruncie reorganizacji gospodarki narodowej i osiągniętego w ten sposób wzrostu produkcji chcemy zapewnić przewidziany w uchwałach Plenum wzrost stopy życiowej, musimy wypowiedzieć stanowczą walkę wszystkim tym zjawiskom.*

Walkę — ale jaką?

Mogą podnieść się głosy, że w obliczu tej sytuacji lepiej powrócić do metod przede wszystkim administracyjnego nacisku, lepiej zahamować demokratyzację kraju. Byłoby to głęboko niesłuszne i zgubne.

Oczywista — nie wyrzekamy się również administracyjnych środków oddziaływania — tam gdzie ich zastosowanie zgodne jest z prawem Rzeczypospolitej, gdzie to prawo wymaga ich zastosowania. Przestępca pozostaje przestępcą, gdy swoją przestępczą działalność oddaje na usługi ciemnych politycznych sił; sprawą powołanych przez prawo organów jest pociągnięcie go za przestępstwo do przewidzianej przez prawo odpowiedzialności. Ale wiemy dobrze, że środki administracyjne są celowe jedynie wtedy, gdy popiera je opinia przodujących warstw społeczeństwa, przede wszystkim — klasy robotniczej. Doświadczenia minionych lat ze szczególną siłą wykazały nam słuszność leninowskiej zasady, że państwo dyktatury pro-

letariatu musi być silne przede wszystkim świadomością mas, świadomością ludzi pracy. Węgry stanowią groźny obraz następstw, które wynikają z zastąpienia świadomości mas samą tylko siłą aparatu przymusu, oderwanego i izolowanego od klasy robotniczej.

Świadomość mas — to znaczy, że walkę ze zjawiskami, o których mówiliśmy, należy podjąć przede wszystkim przy pomocy metod politycznych, przy pomocy metod argumentacji i przekonywania. Świadomość mas — to znaczy, że przeciwko czynnikom destrukcyjnym, żerującym na zacofaniu pewnych warstw ludzi pracy musi wystąpić przodująca siła, świadoma awangarda klasy robotniczej: partia, jej organizacje, jej aktyw, jej członkowie.

Aby reagować na zjawiska szkodliwe w sposób właściwy, trzeba sobie zdać sprawę z ich źródeł.

W ciągu ostatnich 2—3 lat trwała, a od początku roku bieżącego zaostrzała się w naszej partii walka nurtu postępowego z nurtem konserwatywnym. Podstawowymi problemami spornymi były zagadnienia demokratyzacji wewnątrz kraju, suwerenności naszego państwa, przestrzegania zasad leninowskich w stosunkach między partiami robotniczymi i państwami socjalistycznymi. Te dwa zagadnienia nie były jednak najczęściej w pełni uświadomione, niejednokrotnie występowały w formie sporu o poszczególne zagadnienia cząstkowe polityki bieżącej, konkretne sprawy gospodarcze czy nawet personalne. Spory i różnice zdań w kierownictwie partii nie były przenoszone w dół do organizacji, a kierunki tych sporów, kompromis osiągnięty w instancjach centralnych był przedstawiany wobec aktywu członków partii jako solidarne stanowisko całego kierownictwa. Różnice zdań wśród aktywu, inteligencji, w prasie, w organizacjach terenowych nie znajdowały wskutek tego odpowiedniego wyrazu wśród kierowniczego aktywu, choć nacisk aktywu oddziaływał w pewnym stopniu na kształtowanie się różnic zdań w kierownictwie.

Linia podziału wystąpiła w pełni wyraźnie dopiero na samym VIII Plenum, w czasie dyskusji nad składem Biura Politycznego, kiedy szło o to, aby personalny dobór członków kierownictwa partyjnego zapewnił całkowite wcielenie w życie nakreślonej przez Plenum polityki partii. Ale było to już bardzo późno — i również nie zawsze mogło być zrozumiane przez tych, którzy nie znali poprzednich tarć i konfliktów.

Wszystko to sprawiło, że przeważająca część członków partii a duża część aktywu partyjnego nie zdawała sobie sprawy z istniejących różnic zdań, z treści tych różnic, ze stanowiska poszczególnych kierowniczych towarzyszy wobec zagadnień węzłowych, decydujących o losie partii. Brak jawności życia politycznego sprawił, że bardzo poważna część partii weszła w nowy okres naszego życia nie przygotowana politycznie i ideologicznie.

Zjawisko to miało tym bardziej szkodliwe następstwa, że przemiany, których wyrazem było VIII Plenum, dokonują się nie tylko w Polsce. Światowy ruch robotniczy — a zwłaszcza kraje, w których obalone zostało panowanie kapitalizmu — stawiają sobie zadanie dokonania każdy po swojemu, w odpowiadających swym potrzebom formach i tempie gruntownej rewizji okresu stalinowskiego, odrzucenia błędów i wypaczeń związanych z tym okresem, ujawnienia i usunięcia ich źródeł ideologicznych i społecznych, a zarazem zachowania całego dorobku tego okresu. I my w Polsce stoimy przed zagadnieniem przezwyciężenia — przy zachowaniu

podstawowych prawd nauki marksizmu-leninizmu — fałszywych stalinowskich koncepcji oraz schematyzmu, który przenosił wzór pierwszego kraju dyktatury proletariatu w mechaniczny sposób na inne kraje. Stoimy przed zadaniem krytycznego przemyślenia naszych własnych, polskich doświadczeń, skonfrontowania naszej dotychczasowej praktyki z obiektywnymi warunkami, z rozwojem sił produkcyjnych, ze strukturą społeczną naszego kraju, zadaniem wyciągnięcia stąd odpowiednich wniosków i dokonania naukowej analizy nowych faktów, jakie wystąpiły w ciągu ostatnich dziesięcioleci zarówno w naszych krajach, jak w krajach kapitalistycznych. Wszystko to znajdowało wyraz w dyskusjach wśród aktywu, w polemikach prasowych, ale na czele tej dyskusji do VIII Plenum nie stało kierownictwo partii, nie stała partia jako całość.

I obecnie zagadnienia te nie zajęły należnego im miejsca w pracy partyjnej. W okresie takim jak obecny niezbędna jest szczególnie szeroka dyskusja, wymiana zdań, starcia i spory między członkami partii na tematy ideologiczne. Chodzi jednak o to, aby ta wymiana zdań dokonywała się przede wszystkim w ramach partyjnych, w organizacjach partyjnych i na łamach prasy partyjnej, aby jej celem było wypracowanie w tych sprawach naszego wspólnego partyjnego stanowiska, stanowiska większości partii, stanowiska partii. Chodzi o to, aby poglądy w sposób oczywisty sprzeczne z rzeczywistością i obce marksizmowi spotykały się z właściwą odprawą. Dotąd jeszcze tak nie jest. Wynika stąd wiele sprzecznych poglądów w najbardziej zasadniczych sprawach, bez poważniejszego wysiłku zmierzającego ku wypracowaniu na podstawie tych różnych zdań wspólnego zdania partii. Wzmaga to dezorientację ideową w szeregach partyjnych i ułatwia staczanie się na drogę pozbawionych zasad sporów osobistych i „rozróbek".

Nie od dziś trwa w Polsce walka o duszę narodu — walka między siłami postępu, demokracji i socjalizmu a Ciemnogrodem, siłami ciemnoty, obskurantyzmu i wstecznictwa, nosicielami ideologii burżuazyjnej i feudalnej, usiłującymi znaleźć oparcie w zacofanych warstwach również ludzi pracy. Walną i zwycięską bitwę — bitwę ideową, bitwę o wpływ na ludzkie umysły i serca! — stoczyliśmy z tymi ponurymi siłami w pierwszych latach powojennych. Ale w miarę jak pod wpływem stalinowskich błędów wypaczał się kierunek naszej walki, w miarę jak dopuszczaliśmy do tego, by mechaniczny nacisk administracyjny wysuwał się na pierwsze miejsce w tej walce — siły ciemnoty zyskiwały nową szansę. Rozpiętość między rzeczywistością a tym, co mówiliśmy, wzrastała, podrywała zaufanie do słuszności naszych poglądów — to zaś z kolei sprzyjało utrzymywaniu się obcej klasowo ideologii wśród zacofanych warstw społeczeństwa. Z oddźwiękami tej ideologii spotykamy się dziś w wielu miejscach.

Uchwały zarówno VII, jak VIII Plenum ostrzegały, że przy socjalistycznej demokratyzacji w sposób nieuchronny będą próbowały aktywizować się również siły obce nam i wrogie, dążące nie do udoskonalenia socjalistycznego budownictwa, ale do nawrotu w stronę kapitalizmu. W warunkach naszego społeczeństwa, po wywłaszczeniu kapitalistów i obszarników, siły te nie posiadają trwałego oparcia społecznego. Mogą one jednak na czas pewien ożywiać swą aktywność korzystając z zacofania pewnych warstw ludzi pracy, ze słabości naszej własnej pracy ideowej wśród mas — zwłaszcza wtedy, gdy udaje im się żerować na słusznej krytyce dotychczasowych naszych błędów i wypaczeń.

Brak przygotowania ideologicznego i politycznego znacznej części partii, przejawy ciemnoty wśród bardziej zacofanych warstw ludzi pracy oraz szybka aktywizacja elementów obcych, niechętnych partii i socjalizmowi — dały w wyniku właśnie zjawiska, o których mówiliśmy poprzednio. Sprawiły one, że dezorientacja ideowa i związane z nią bezideowe spory mogły objąć nawet dobrych dotąd, oddanych towarzyszy, że w słusznej walce o demokratyzację towarzysze tacy nieraz tracą poczucie rzeczywistości. A z tego nieraz korzystają elementy zachowawcze, które poniosły klęskę na VIII Plenum a obecnie nie chcą i nie mogą ujawnić swego właściwego oblicza politycznego, wystąpić do uczciwej ideowej walki.

Jak walczyć z tymi zjawiskami?

Węzłowym zagadnieniem, od którego zależy wykonanie naszych zadań, jest uświadomienie sobie przez każdego towarzysza partyjnego znaczenia kierowniczej roli partii w budownictwie socjalistycznym.

Trzeba przypomnieć fakt, że nasza partia była najbardziej konsekwentną siłą walki o wyzwolenie kraju spod hitlerowskiego jarzma, decydującą siłą walki o reformę rolną, walki o nacjonalizację przemysłu, walki o socjalistyczne uprzemysłowienie kraju. W walce o realizację tych słusznych celów nasza partia dopuściła do błędów i wypaczeń. Ale inicjatywa walki przeciwko tym wypaczeniom wyszła właśnie z łona naszej partii, aktyw naszej partii pierwszy podjął dzieło ich usuwania, a VIII Plenum Komitetu Centralnego naszej partii opracowało rozwinięty program wyeliminowania tych wypaczeń i wybrało kierownictwo, które jest zdolne zrealizować ten program.

Nie ma w Polsce innej klasy poza klasą robotniczą, która mogłaby dziśaj kierować narodem. Nie ma w Polsce innego programu, który mógłby być rzeczywiście realizowany — poza programem klasy robotniczej przedstawionym przez naszą partię. Stąd wynika kierownicza rola naszej partii w społeczeństwie polskim.

Ten nasz program odpowiada interesom wszystkich ludzi pracy — dlatego uznają go za swój w jego podstawowych zarysach inne stronnictwa demokratyczne. Partia nasza współpracuje z tymi stronnictwami, pragnie, by rozwijały się one jako samodzielne organizacje określonych warstw społecznych — ale dąży ona do tego, aby przekonać te warstwy i opierające się na nich stronnictwa o konieczności kierowniczej roli klasy robotniczej w Polsce Ludowej.

Kierownicza rola partii — to nie monopol czy chociażby przywileje członków partii, jeśli idzie o takie czy inne stanowiska kierownicze. Tego rodzaju rozumienie kierowniczej roli partii — to karykatura i kpiny z prawdziwej kierowniczej roli partii. Kierownicza rola partii to przede wszystkim słuszny program, słuszna polityka, przynosząca pożytek ludziom pracy, całemu społeczeństwu. Kierownicza rola partii — to przodowanie członków partii, jeśli idzie o świadomość polityczną, o ofiarność w pracy, o śmiałość obrony słusznych praw. Życie wewnętrzne naszej organizacji musi sprzyjać wytwarzaniu tych cech u członków partii.

VIII Plenum każe nam rozwijać dyskusje ideologiczne, szeroką wymianę zdań dotyczących wszystkich spraw spornych, wnikliwą analizę naszej rzeczywistości. Ale głęboko sprzeczne z duchem VIII Plenum są rozgrywki osobiste, bezideowe spieranie się o stanowiska, klikowe intrygi, do jakich staczają się niektórzy towarzysze zbyt mało świadomi politycznie, by stanąć do ideowej dyskusji lub pragnący za tymi gierkami ukryć swe praw-

dziwe stanowisko, niechętne rzeczywistej demokratyzacji. Wszelkie tego rodzaju „rozróbki" są godne potępienia jako szkodliwe dla partii.

Musimy strzec honoru członka partii. To znaczy: w każdym wypadku, gdy stawia się zarzuty członkowi partii, musimy zbadać je szybko i gruntownie. Jeśli zarzuty okażą się słuszne, należy wyciągnąć odpowiednie do przewinienia wnioski. A jeśli okażą się nieprawdziwe, trzeba, żeby wszyscy ludzie, do których wiadomości te fałszywe zarzuty dotarły, dowiedzieli się o ich niesłuszności, i żeby ci, którzy te oszczercze zarzuty postawili, wytłumaczyli, dlaczego i na jakiej podstawie to uczynili.

Często stawia się towarzyszom po prostu zarzut, że „był stalinowcem" — zarzuca się im, że realizując politykę partii, propagowali, obok słusznych haseł i celów również poglądy, które wtedy podzielała cała partia, a z których błędności dzisiaj zdajemy sobie sprawę, że wcielali w życie politykę partii taką, jaka ona wtedy była, że wykonywali polecenia partii i rządu. Trzeba powiedzieć od razu: w okresie poprzednim tego rodzaju błędy popełniała cała partia, a wraz z nią olbrzymia większość jej członków. Ale obok tych błędów cała partia i olbrzymia większość jej członków — właśnie ci „stalinowcy" — wykonywała wielką pracę dla Polski: pracę nad umacnianiem władzy ludowej, nad uprzemysłowieniem kraju, nad rozwojem socjalistycznego budownictwa. Trzeba brać pod uwagę całokształt pracy człowieka. Trzeba widzieć jego ofiarność w pracy nad osiąganiem szlachetnego celu socjalistycznej przebudowy Polski. Trzeba zastanowić się nad tym, w jakim stopniu zrozumiał on dziś konieczność przezwyciężenia poprzednich błędów i jak faktycznie wciela w życie obecną linię partii.

Oczywista, tam gdzie mamy do czynienia z nadużyciami władzy, z naruszeniem praworządności, z przestępstwem, trzeba wyciągnąć odpowiednie wnioski. Ale we wszelkich innych wypadkach trzeba pamiętać o wskazaniach partii, że zmiany personalne należy przeprowadzać tylko wtedy, kiedy są to zmiany na lepsze, kiedy ludzi mniej wykwalifikowanych, mniej ideowych, mniej zdolnych do kierowania danym zakładem pracy czy instytucją zastępuje się ludźmi bardziej wykwalifikowanymi, bardziej ideowymi, bardziej zdolnymi do wypełnienia swych funkcji w nowym okresie rozwoju socjalistycznej demokracji. A już w żadnym wypadku nie wolno dopuszczać do szczucia i oczerniania ideowych, uczciwych, ofiarnych towarzyszy.

Trzeba bić się z całą stanowczością o partyjną atmosferę w organizacjach partyjnych — to znaczy przede wszystkim o przyzwoite stosunki między towarzyszami. To znaczy — o tępienie i piętnowanie wszelkich rozgrywek osobistych, pozbawionych zasad intryg, „podstawiania nogi" itd. To znaczy, że decyzje personalne muszą wynikać ze stanowiska politycznego, z ideowego jawnego wobec ogółu członków organizacji starcia poglądów, konfrontowania politycznych stanowisk. Partyjna atmosfera — to nieprzejednana walka z wszelką grupowością, klikowością, frakcyjnością, bez względu na to, kto by je reprezentował, to twarde i nieprzejednane przestrzeganie zasady doboru wszystkich pracowników partyjnych według ich kwalifikacji politycznych, zawodowych i moralnych, to walka z wszelkim kumoterstwem i klajstrowaniem. Partyjna atmosfera — to dążenie do tego, aby dyskusja w partii była prowadzona w sposób uczciwy i ideowy, tak aby jej wynikiem było podniesienie poziomu świadomości wszystkich członków partii i zespolenie całej organizacji na gruncie na-

szej wspólnej idei. Jest słabością, jest wysoce ujemną cechą obecnego okresu, że metody klikowe, frakcyjne, pozbawione zasad „rozrabiactwo", — nie spotykają się z przeciwdziałaniem organizacyjnym, że winni tego rodzaju postępków nie są pociągani do organizacyjnej odpowiedzialności.

Niesposób zgodzić się z takim jednostronnym przedstawieniem całego minionego okresu, w którym gubią się jego osiągnięcia i zwycięstwa, a pozostają tylko błędy i wypaczenia. Jest to bowiem niezgodne z rzeczywistością. Niezależnie od intencji towarzyszy, którzy zajmują tego rodzaju stanowisko — prowadzi ono do usprawiedliwienia działalności sił obcych i niechętnych zarówno naszej partii, jak i socjalizmowi. Trzeba walczyć o słuszną ocenę przeszłości, taką, która by w sposób dobitny pokazywała błędy i wypaczenia, aby je przezwyciężyć, ale która zarazem w sposób sprawiedliwy uświadamiałaby ludziom pracy nasze zdobycze i osiągnięcia.

W naszych wielkich zakładach pracy, wśrod naszego świadomego aktywu robotniczego potęguje się niechęć do wszelkiej demagogii, do wszelkiej nieprawości, do wszelkiego rozrabiactwa, rośnie świadomość, że dla realizacji wszystkich naszych celów niezbędne jest przestrzeganie porządku w fabrykach, walka o przyzwoite stosunki między ludźmi, a zwłaszcza między towarzyszami, w życiu społecznym.

Robotnicy i większość młodzieży akademickiej Szczecina w stanowczy sposob wystąpili przeciwko awanturom, poparli czynnie władze państwowe przy okiełznaniu chuligańskich wybryków. W odpowiedzi na wydarzenia szczecińskie robotnicy Nowej Huty, wielu fabryk warszawskich, ośrodków proletariackich całego kraju wystąpili z inicjatywą masowego pogotowia do walki z wszelkim awanturnictwem.

Wszystko to świadczy, że w klasie robotniczej, w masach ludowych przewagę mają siły zdrowe, postępowe, socjalistyczne, siły, które można zmobilizować dla poparcia polityki partii. Zadaniem naszych organizacji partyjnych, zadaniem wszystkich członków partii jest oprzeć się na tych siłach, rozwijać ich świadomość oraz poczucie odpowiedzialności za kraj, sprawić, by te siły określały oblicze naszego społeczeństwa.

* *
*

Olbrzymie zadania stoją dziś przed naszą partią, przed każdą jej organizacją terenową, przed każdym działaczem partyjnym, przed każdym członkiem partii. Chodzi o to, aby wskazania VIII Plenum przyoblec w żywy kształt rzeczywistości — w całym kraju, w każdym województwie, w każdym powiecie.

Tworzymy samorząd robotniczy w fabrykach — kto jeśli nie członkowie partii powinni dawać w radach robotniczych przykład gospodarności, inicjatywy, umiejętności łączenia interesu swojej załogi z interesami ogólnopaństwowymi, z interesem państwa?

Nowe kompetencje, nowe możliwości pożytecznej pracy otrzymały nasze rady narodowe; będą one uzyskiwać ich jeszcze więcej w najbliższym czasie. Któż jeśli nie członkowie naszej partii powinni wytężyć wszystkie siły, aby nowe możliwości zostały przez rady w pełni wykorzystane ku pożytkowi ludności, ku umocnieniu władzy ludowej, ku związaniu najszerszych mas z budownictwem socjalizmu w Polsce?

Zaczyna rozwijać się w Polsce samorządna inicjatywa chłopska — spółdzielczość mleczarska, spółki wodne, zespoły uprawowe i wszelkiego rodzaju organizacje wzajemnej pomocy chłopów pracujących. Któż jeśli nie

członkowie naszej partii na wsi powinni oddać wszystkie siły temu ruchowi, który stwarza warunki do wzrostu dobrobytu mas chłopskich i przyszłej socjalistycznej przebudowy wsi polskiej?

Spółdzielnie produkcyjne, które postanowiły nadal pracować zespołowo, szukają nowych form pracy w warunkach, jakie wytworzyły się dla nich po VIII Plenum. Kto jeśli nie członkowie partii powinni im przede wszystkim w tym pomagać?

Uchwały VIII Plenum i zarządzenia, które po nich nastąpiły, stwarzają szerokie ramy dla inicjatywy własnej załóg fabrycznych, terenowych rad narodowych, wszelkiego typu samorządnych organizacji ludzi pracy! Rozwój tej inicjatywy musi wynikać z myśli i czynów samych mas ludowych, musi być wynikiem działania tych mas. Czy organizacje partyjne, czy członkowie partii w terenie nie powinni stać w pierwszych szeregach organizatorów tej inicjatywy mas, której rozwój będzie miał decydujące znaczenie umocnienia dla demokratycznego i socjalistycznego charakteru naszego kraju?

Niewątpliwie nasze dotychczasowe uchwały i zarządzenia wymagają wielu jeszcze poprawek i korektur. Ale te poprawki i korektury — jeśli mają być zmianami na lepsze, jeśli mają pomóc przełamywać przeszkody i trudności, stające na drodze inicjatywy mas — muszą rodzić się jako rezultat konfrontacji z praktyką, w oparciu o realne doświadczenia prób rozwoju tej inicjatywy. Kto, jeśli nie organizacje partyjne i członkowie partii powinni być tymi, którzy sprawdzają słuszność naszych uchwał i decyzji na konkretnym materiale swej praktycznej działalności, w oparciu o ten materiał sygnalizują luki, niedociągnięcia, sprawy pominięte i zaniedbane, przez twórczą krytykę zapewniają przełamanie wszystkich przeszkód stających na drodze pełnego wcielenia w życie polityki partii, nakreślonej przez VIII Plenum?

Trzeba, żeby każdy członek partii zdał sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka ciąży na nas — odpowiedzialności przed polskim ludem pracy i przed międzynarodowym ruchem robotniczym. W pełni suwerenni i sasamorządni, podejmujemy wielkie zadanie — przezwyciężenia błędów i wypaczeń, zbudowania „socjalizmu, który się lubi", socjalizmu, który coraz pełniej odpowiadałby dążeniom ogółu ludzi pracy w Polsce i z którego doświadczeń mogliby korzystać towarzysze w innych krajach. Jest to rzecz trudna — sprawa nie jednorazowego bohaterstwa wysiłku, ale uporczywej pracy, wnikliwej myśli, bezustannego krytycyzmu wobec samych siebie, hartu ideowego i ofiarności. Nie deklaracje, nie najpiękniejsze choćby słowa zadecydują o naszym powodzeniu, ale fakty, które stworzymy wysiłkiem naszych mózgów i naszych mięśni. Temu wysiłkowi — wysiłkowi ogółu ludzi pracy — musi przewodzić nasza partia. Nie ma w Polsce poza nią takiej zorganizowanej siły, która mogłaby kierować tą pracą. Ale po to, aby podołać temu olbrzymiemu zadaniu, musimy nie tylko w słowach, ale w czynach, w codziennej naszej działalności być awangardą ludzi pracy, stanowić ich najbardziej świadomy, najbardziej ideowy, najbardziej ofiarny, najbardziej zahartowany i zdyscyplinowany oddział. VIII Plenum wskazało nam kierunek, którym musimy pójść. Przekuć politykę VIII Plenum w rzeczywistość może tylko codzienna praca wielu setek tysięcy członków naszej partii. Oto zadanie, jakie stoi przed nami.



27 listopada 1956 roku, po długiej i ciężkiej chorobie zmarł wybitny działacz polskiego ruchu robotniczego, członek KC PZPR, towarzysz FRANCISZEK FIEDLER.

Należał do najstarszego pokolenia rewolucjonistów polskich, był członkiem władz naczelnych SDKPiL, KPP i PPR.

Był z polecenia Komitetu Centralnego PPR założycielem i pierwszym redaktorem naczelnym „Nowych Dróg", organu teoretycznego i politycznego naszej partii.

Tow. FRANCISZEK FIEDLER
(12. IX. 1880 – 27. XI. 1956)

Franciszek Fiedler urodził się 12 września 1880 r. w Warszawie. Po uzyskaniu matury i odbyciu rocznej służby wojskowej wyjeżdża w 1900 r. na studia do Berlina. W 1901 r. wraz z całą grupą studiującej tam młodzieży polskiej bierze udział w demonstracji przeciwko wykładom szowinisty, polakożercy prof. Scheimana, za co zostaje aresztowany i wydalony z Niemiec. Po przybyciu do Warszawy, na skutek denuncjacji policji pruskiej zostaje aresztowany i osadzony przez carską żandarmerię w X pawilonie Cytadeli warszawskiej.

Po zwolnieniu z aresztu wyjeżdża w 1903 r. do Zurichu na dalsze studia. Tam zbliżył się do kół SDKPiL. W 1905 r. po wybuchu rewolucji wraca do Warszawy, wstępuje do SDKPiL i wkrótce zostaje członkiem Centralnej Komisji Zawodowej, która organizowała związki zawodowe i kierowała ich pracą. Związki te odegrały znaczną rolę w rewolucji. Po porażce rewolucji, w końcu 1906 r. wyjeżdża do Zurichu dla kontynuowania studiów. Tam przebywa do 1908 r. Wraca do Warszawy i z polecenia Zarządu Głównego SDKPiL przystępuje do organizowania legalnego pisma partyjnego. Pierwszy numer gazety nazwanej „Trybuną" ukazał się w 1910 r. Na skutek nieustannych prześladowań zmieniono później jej nazwę na „Młot". Pismo to odegrało doniosłą rolę w życiu umysłowym kraju, na jego łamach zabierali głos wybitni działacze międzynarodowego ruchu robotniczego. Za artykuł Adolfa Warskiego zawierający protest przeciwko planom oderwania Chełmszczyzny, gazeta zostaje zamknięta, a Fiedler, jako odpowiedzialny redaktor, aresztowany. Po kilku tygodniach zwolniono go z więzienia i wytoczono proces. Z tego powodu musi wyjechać za granicę. W 1912 r. wraca do kraju. Z powodu trudności czynionych przez władze carskie nie udaje mu się tym razem założyć nowego legalnego pisma. Otrzymuje więc polecenie Zarządu Głównego SDKPiL wyjazdu do Petersburga, aby z pomocą mieszkających tam esdekapelowców oraz bolszewików podjąć próbę wydawania pisma polskiego, które byłoby przesyłane do kraju. Pismo takie po dużych wysiłkach powstało.

W 1913 r. Fiedler ciężko zachorował i z polecenia lekarzy wyjechał z początkiem 1914 r. na kurację do Włoch. Tam zastaje go I wojna światowa.

Do kraju wraca w końcu 1915 r. i staje natychmiast do pracy partyjnej w szeregach warszawskiej organizacji SDKPiL („rozłamowców"). Z polecenia partii zajmuje się m. in. pracami redakcyjnymi, a od wiosny 1917 r. pracuje w redakcji „Czerwonego Sztandaru" — centralnego organu partii.

Fiedler jest od 1916 r. jednym z gorących zwolenników położenia kresu rozłamowi w szeregach partii; wkrótce też w obliczu poważnej sytuacji, w jakiej znalazł się ruch robotniczy, udaje się dzięki wysiłkom obu stron przywrócić jedność partii. W 1916 r. zostaje członkiem Zarządu Głównego SDKPiL. W kwietniu 1917 r. władze niemieckie aresztują go wraz z grupą członków SDKPiL i osadzają kolejno w obozach w Lubaniu i Havelbergu. Zwolniony w listopadzie tegoż roku wraca do kraju i pracuje nadal w redakcji nielegalnych pism SDKPiL — „Czerwony Sztandar", „Wojna i Rewolucja", a od połowy 1918 r. w redakcji nowozałożonego pisma dla wsi — „Gromada", a także w legalnie ukazującej się później „Naszej Trybunie".

Do gazet tych napisał Fiedler wiele artykułów. Znaczna ich część ukazała się bez podpisu lub pod nieznanym nam pseudonimem i nie została dotąd zidentyfikowana. W artykułach tych Fiedler broni i rozwija rewolucyjne stanowisko SDKPiL w sprawie walki z wojną i okupacją niemiecką, o rewolucyjne wyjście z wojny, smaga szowinizm polskich partii burżuazyjnych i PPS-Frakcji Rewolucyjnej, gorąco wita zwycięstwo Rewolucji Październikowej i broni jej przed atakami reakcji. Wraz z całą partią, pod wpływem doświadczeń Rewolucji Październikowej, staje w 1918 r. do walki o władzę rad delegatów robotniczych, chłopskich i żołnierskich w Polsce.

W przełomowych dniach listopada 1918 r. Fiedler przebywa w Warszawie, gdzie redaguje „Naszą Trybunę". I znów zostaje aresztowany. Jednak wskutek szerokiej akcji protestacyjnej nowe władze zmuszone są zwolnić go po kilku dniach. Te pierwsze aresztv i prześladowania postawiły od razu SDKPiL, a tym samym Fiedlera, na półlegalnej stopie.

Fiedler bierze aktywny udział w przygotowaniach do listopadowej konferencji SDKPiL, która postanowiła przyjąć w zasadzie nazwę polskiej partii komunistycznej, jednakże utworzenie tej partii uzależniła od połączenia z PPS-Lewicą. Wybrany do komisji przygotowującej zjednoczenie z PPS-Lewicą, czynnie uczestniczy w przygotowaniu I Zjazdu zjednoczeniowego i współdziała w opracowaniu uchwał Zjazdu. Na I Zjeździe zostaje wybrany do Komitetu Centralnego KPRP.

W 1919 r. bierze aktywny udział w pracach Komitetu Centralnego. W lutym 1920 r. na posiedzeniu KC (w mieszkaniu Edwarda Grabowskiego) zostaje ponownie aresztowany wraz z Warskim, Kostrzewą, Ciszewskim i osadzony kolejno w więzieniach na Mokotowie, w X Pawilonie, we Wronkach, w obozie w Dębiu i wreszcie na Pawiaku, skąd zostaje zwolniony, po zawarciu traktatu ryskiego, wiosną 1921 r.

W 1921 r. w obliczu bolesnych doświadczeń 1920 r. rozgorzała w partii dyskusja w sprawie chłopskiej i narodowościowej. Znalazło to swe częściowe odbicie w projektach rezolucji II konferencji partyjnej z lutego 1921 r. Po wyjściu z więzienia Fiedler zostaje powołany wraz z Kostrzewą i Warskim do składu powołanej przez KC komisji, która miała wypracować stanowisko partii w kwestii rolnej i przygotować tezy na kolejną konferencję. Odtąd zajmował się już stale kwestią rolną w Polsce. Komisja ta przedłożyła w 1922 r. III konferencji partyjnej „Tezy agrarne", które mimo niejasności w niektórych sprawach teoretycznych stanowiły przełom w stanowisku partii i otworzyły jej drogę na wieś. Komisja broniła swego stanowiska na konferencji, mimo że nie zdołała przekonać o jego słuszności znacznej części działaczy partyjnych. Ostatecznie tezy te zostały zaaprobowane na II Zjeździe KPRP w sierpniu 1923 r. Działalność tej komisji przyczyniła się też do zwycięstwa w partii nowego stanowiska w sprawie narodowościowej.

II Zjazd partii powołuje Fiedlera ponownie do Komitetu Centralnego. Działa on nadal w kraju. W lipcu 1924 r. zostaje na mocy uchwały Komisji Polskiej, powołanej przez V Kongres Międzynarodówki Komunistycznej, usunięty z KC wraz z tzw. grupą „3 W" (Warski, Wera Kostrzewa, Walecki) pod zarzutem, że rzekomo realizowali prawicową politykę w sprawie jednolitego frontu, w „sprawie rosyjskiej" (tj. stosunku do opozycji i walk frakcyjnych w RKF), w „sprawie niemieckiej" (tj. stosunku do polityki poprzedniego kierownictwa KPN z Brandlerem na czele) i in. Wiemy obecnie, że zarzuty te były przesadzone, a w dużej mierze niesłuszne.

Po tej decyzji w ciągu 1925 r. do kwietnia 1926 r. Fiedler przebywa w Moskwie. W marcu 1925 r. bierze udział w III Zjeździe KPP, po którym opracował i wydał stenogram obrad. W 1925 r. jest sekretarzem odpowiedzialnym redakcji „Nowego Przeglądu" (do kolegium redakcyjnego wchodzili Dzierżyński, Unszlicht, Manuilski).

W grudniu 1925 r. uczestniczy w obradach IV Konferencji KPP, która wyłoniła nowe kierownictwo partii z Warskim, Kostrzewą i in. na czele. W kwietniu 1926 r. przenosi się do Gdańska — ówczesnej siedziby kierowniczej grupy Komitetu Centralnego.

W maju 1926 r. Fiedler wraz z większością KC nie dostrzega faszystowskiego charakteru przewrotu majowego Piłsudskiego, uważając go za przywódcę radykalnego drobnomieszczaństwa. To stanowisko znalazło wyraz w jego broszurze pt. „Tło ekonomiczne przewrotu majowego". W toku dyskusji, która rozgorzała w partii, Fiedler sprostował później swe stanowisko w artykule „Podstawowy błąd mojej broszury".

W dyskusji partyjnej, która rozwinęła się wówczas w KPP, Fiedler zajął pozycję tzw. „mniejszości". Na jesieni 1927 r. uczestniczy w obradach IV Zjazdu KPP, który wybrał go na zastępcę członka KC. W 1928 r. przenosi się wraz z Komitetem Centralnym z Gdańska do Berlina.

W tym czasie bujnie rozwijała się w partii myśl teoretyczna. Fiedler zajął się szczególnie intensywnie kwestią chłopską w Polsce. Owocem tej pracy jest artykuł zamieszczony w „Nowym Przeglądzie" pt. „Marksizm a kwestia chłopska". W latach 1931/1932 napisał broszurę pt. „Luksemburgizm a kwestia chłopska", wreszcie napisał większą pracę pt. „ W sprawie chłopskiej". W tym okresie napisał również szereg artykułów w „Nowym Przeglądzie".

W 1933 r., po dojściu Hitlera do władzy, przeniósł się wraz z centralną redakcją KPP do Paryża. W latach 1933—1936 pisze szereg artykułów, zamieszczonych w teoretycznym organie partii „Nowy Przegląd".

Po rozwiązaniu KPP wskutek prowokacyjnego oskarżenia jej przywódców, Fiedler pozostaje w Paryżu. W roku 1939 utrzymuje łączność z paryską grupą inicjatywną, która miała przystąpić do odbudowy KPP. Dla tej grupy napisał w 1939 r. broszurę-referat. W 1940 r. zostaje przyciągnięty do grupy, która przystąpiła do prac nad odbudową partii. Po napaści Hitlera na Francję ze względu na prześladowania zmuszony jest przenieść się na południe i przez dłuższy okres czasu ukrywać się. Od 1942 r. bierze w Grenoble aktywny udział w ruchu oporu, pisząc szereg broszur i ulotek. W 1944 r. wyjeżdża do Paryża po wkroczeniu tam wojsk alianckich i przystępuje do pracy nad założeniem organizacji PPR wśród Polaków we Francji.

W 1945 r. wraca do kraju i obejmuje stanowisko naczelnego redaktora „Trybuny Wolności". Na I Zjeździe PPR zostaje wybrany do Komitetu Centralnego. W tym okresie pisze szereg broszur, m. in. „Historyczne znaczenie Konstytucji 3 Maja", „W sprawie granic wschodnich", „Za waszą i naszą wolność". W końcu 1946 r. otrzymuje polecenie KC założenia teoretycznego pisma KC „Nowe Drogi", którego redaktorem naczelnym pozostaje do końca 1951 r. W „Nowych Drogach" publikuje szereg cennych artykułów teoretycznych.

Na Kongresie Zjednoczeniowym w 1948 r. i na II Zjeździe PZPR zostaje wybrany do Komitetu Centralnego. W ostatnim okresie jest posłem na Sejm, członkiem Prezydium Polskiej Akademii Nauk. W miarę swych sił bierze czynny udział we wszystkich poważniejszych pracach ideologicznych podejmowanych przez partię. Franciszek Fiedler zostaje wyróżniony najwyższymi odznaczeniami państwowymi Polski Ludowej: Orderem „Budowniczych Polski Ludowej", „Sztandar Pracy" I klasy (dwukrotnie), Orderem Odrodzenia Polski I kl. Za czynny udział w polskim ruchu oporu we Francji otrzymuje Krzyż Grunwaldu.

Życie Franciszka Fiedlera — to bezgraniczna wierność socjalizmowi i wyzwoleńczej idei marksizmu. Zawsze wierzył w zwycięstwo polskiej klasy robotniczej, w jej narodowe i społeczne wyzwolenie. Cechował go zawsze głęboki patriotyzm — patriotyzm polskich mas ludowych. Był gorącym szermierzem idei międzynarodowej solidarności proletariackiej. W całej swej działalności stosował metodę przekonywania i uzasadniania swojej racji, racji partii, posługując się szerokim wachlarzem argumentów dzięki rozległej wiedzy, rozległemu horyzontowi myśli i głębokiej wierze w słuszność marksizmu-leninizmu.

Był lubianym, ukochanym nauczycielem, wychowawcą i przyjacielem wielu, wielu ludzi, którzy znaleźli się pod jego wpływem.

OSKAR LANGE

Budowa nowego modelu gospodarczego musi oprzeć się na dynamice klasy robotniczej i socjalistycznej inteligencji

Przemiany zachodzące w Polsce, których politycznym wyrazem są uchwały VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR, wymagają obecnie konkretyzacji w dziedzinie polityki gospodarczej. Proces socjalistycznej demokratyzacji, odwrót od biurokratyczno-centralistycznych metod rządzenia państwem i kierowania gospodarką narodową, wejście na drogę budowy socjalizmu w sposób odpowiadający historycznym warunkom oraz potrzebom narodu polskiego wymagają wypracowania jasnych koncepcji w dziedzinie polityki gospodarczej oraz konsekwentnego wprowadzania tych koncepcji w życie.

W dziedzinie polityki gospodarczej stoją przed nami zadania trojakiego rodzaju. Podstawowym zadaniem jest wypracowanie tzw. własnego modelu gospodarki socjalistycznej, to znaczy metod zarządzania gospodarką narodową i planowania kierunków jej rozwoju, zgodnych z naszymi warunkami i potrzebami oraz zasadami socjalistycznej demokracji. Wypracowanie tzw. modelu gospodarki narodowej to jednak tylko stworzenie, że tak powiem, ram, w których procesy gospodarcze przebiegają. Polityka gospodarcza musi zająć się także treścią, mającą wypełnić te ramy. Chodzi tu, z jednej strony, o zasadnicze kierunki rozwoju gospodarki narodowej, jak również o szybkie przezwyciężenie tych trudności, które dziś tak poważnie dają się we znaki, a które trzeba pokonać, aby zapewnić normalny rozwój życia gospodarczego.

Ramy tzw. modelu gospodarczego zaczynają się już dzisiaj powoli rysować. Podstawą jest tutaj masowy, dynamiczny ruch klasy robotniczej, tworzenie rad robotniczych i pracowniczych w zakładach pracy. Ruch ten stanowi najistotniejszą część dokonujących się w kraju przemian politycznych i społeczno-gospodarczych. Świadczy on o socjalistycznym charakterze postępującego w naszym kraju procesu demokratyzacji. Dynamika tego ruchu oraz dynamika młodej inteligencji socjalistycznej stanowi zarazem gwarancję, że proces demokratyzacji zachowa charakter socjalistyczny i nie ześliznie się na tory odżycia tendencji drobnomieszczańskich lub wręcz kapitalistycznych.

Dlatego budowa nowego modelu gospodarczego musi oprzeć się na dynamice klasy robotniczej i socjalistycznej inteligencji, dynamice, która

usuwając wypaczenia dnia wczorajszego polegające na sprawowaniu przez aparat biurokratyczny rządów w imieniu ludu pracującego zmierza do wprowadzenia do praktyki codziennego życia prawdziwych rządów ludu pracującego miast i wsi. Ta treść społeczna musi być podstawą wszystkich prac nad nowym modelem gospodarczym.

Ruch klasy robotniczej i socjalistycznej inteligencji zmierzający do wypełnienia gospodarki narodowej prawdziwie demokratyczną treścią wymaga oparcia metod zarządzania tą gospodarką na znacznie większej niż dotychczas samodzielności socjalistycznych przedsiębiorstw. Bez usamodzielnienia przedsiębiorstw rady robotnicze i pracownicze byłyby fikcją, nie miałyby bowiem o czym decydować. Dlatego przedsiębiorstwa muszą przestać być urzędami do wykonywania szczegółowych instrukcji odgórnych, a stać się prawdziwymi przedsiębiorstwami, tj. zespołami ludzi ze sobą powiązanych, wykonujących wspólne zadania społeczne i osobiście zainteresowanych w pomyślnym wykonaniu tych zadań. Wymaga to przejścia przedsiębiorstw, a zatem i całej gospodarki narodowej, od metod pracy opartych na administracyjnych nakazach do metod opartych na umiejętnym posługiwaniu się bodźcami ekonomicznymi oraz społecznej odpowiedzialności pracujących.

Usamodzielnienie socjalistycznych przedsiębiorstw, oparcie się w zarządzaniu nimi na radach robotniczych i pracowniczych, stanowi więc podstawowy postulat nowego modelu gospodarczego. Realizacja tego postulatu jest jednak uzależniona od szeregu warunków obiektywnych. Uwzględnienie tych warunków jest potrzebne, aby zapewnić praktyczny sukces sprawie usamodzielnienia przedsiębiorstw.

Przede wszystkim usamodzielnienie przedsiębiorstw, jak również określenie zadań rad robotniczych i pracowniczych nie może być schematyczne, jednakowe dla wszystkich gałęzi gospodarki narodowej. Przemysł stalowy musi być zarządzany w inny sposób niż przemysł wytwarzający galanterię skórzaną. Podciągnięcie obydwóch pod jeden strychulec byłoby niedopuszczalnym schematyzmem. Dlatego właśnie proces usamodzielniania przedsiębiorstw i powstawania samorządów robotniczych, proces decentralizacji zarządzania gospodarką narodową nie może być przeprowadzony w sposób odgórny i schematyczny — byłaby to po prostu nowa forma biurokratycznego centralizmu — ale musi wyrastać organicznie z potrzeb i warunków poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej i do tych potrzeb i warunków powinien być przystosowany. Stąd potrzeba stopniowości, częściowego i powolnego eksperymentowania, wymiany doświadczeń. Tylko taka, w sposób organiczny rozwijająca się decentralizacja zarządzania gospodarką narodową może przynieść lepsze rezultaty od dawnego, biurokratyczno-centralistycznego systemu.

Usamodzielnienie przedsiębiorstw wiąże się z przejściem do gospodarki opartej na wykorzystywaniu bodźców ekonomicznych. Wymaga to reformy systemu cen w sposób zgodny z zasadami prawa wartości, jak również oparcia bodźców materialnego zainteresowania pracowników (a więc płac i premii) na rentowności przedsiębiorstwa. Rentowność powinna stać się zasadniczym kryterium określającym, czy przedsiębiorstwo wypełnia swoje zadania społeczno-gospodarcze. Obecnie występuje często konflikt między rentownością produkcji poszczególnych asortymentów a zapotrzebowaniem społecznym na te asortymenty. Mówi się często o tym, że przed-

siębiorstwa wykazują tendencję do produkowania asortymentu bardziej rentownego, ale społecznie mniej potrzebnego. Sprzeczność taka jest wynikiem złego układu cen, niezgodnego z prawem wartości. Przy właściwym układzie cen właśnie asortymenty społecznie bardziej potrzebne powinny być także bardziej rentowne. Wówczas przedsiębiorstwo socjalistyczne, kierując się kryterium rentowności, będzie automatycznie wypełniało swoje zadania społeczno-gospodarcze.

Z powyższego wynika, że ustalanie cen stanowić musi istotną dźwignię kierowania gospodarką narodową. Dlatego nie może ono być przekazane poszczególnym przedsiębiorstwom, ale winno w zasadzie pozostawać w rękach państwa, tj. władz centralnych albo terenowych, zależnie od charakteru i ogólnogospodarczej wagi danego produktu. W wyjątkowych raczej wypadkach w przemyśle drobnym, społecznym czy prywatnym, w którym istnieje wielka liczba efektywnie ze sobą konkurujących przedsiębiorstw, ceny mogą się kształtować swobodnie na rynku. Jednak i tu potrzebna jest pewna kontrola władz państwowych, Śmieszna byłaby jednak chęć pozostawienia ustalania cen węgla lub stali kopalniom lub hutom. Prowadziłoby to do syndykalistycznego monopolizmu, a nie do socjalizmu, w którym gospodarka narodowa służy potrzebom całego społeczeństwa.

Socjalizm jest nieodłączny od centralnego kierowania i planowania gospodarki narodowej. Tylko bowiem tą drogą można zapewnić, aby gospodarka narodowa służyła potrzebom całego społeczeństwa, a nie poszczególnym jego częściom, oraz aby rozwijała się harmonijnie, bez zaburzeń i kryzysów. Realizacja tych celów wymaga również, aby centralne kierownictwo gospodarką narodową było oparte na zasadach demokratycznych. Dlatego planowanie winno w dużej mierze opierać się na planach przedsiębiorstw socjalistycznych, które należy koordynować i uzgadniać ze sobą. Planowanie gospodarki narodowej nie może jednak polegać tylko na uzgadnianiu planów przedsiębiorstw socjalistycznych. Musi ono także wyrażać inicjatywę państwa ludowego, wytyczającą kierunki rozwoju gospodarki narodowej, musi to więc być planowanie nie pasywne, ale aktywne, które nie tylko koordynuje inicjatywę przedsiębiorstw socjalistycznych, ale także wskazuje tej inicjatywie właściwe kierunki.

Planowanie gospodarki narodowej musi obejmować rozwój podstawowych działów i gałęzi gospodarki narodowej, a więc produkcji środków wytwórczości i środków spożycia, produkcji przemysłowej i rolniczej itp., oraz musi ustalać proporcje między tymi działami i gałęziami. Planowanie gospodarki narodowej musi objąć dochód narodowy, źródła jego wytwarzania, podział na akumulację i konsumpcję oraz podział między poszczególne klasy i warstwy społeczeństwa. Wreszcie planowanie gospodarki narodowej musi objąć zatrudnienie siły roboczej i jej podział między podstawowe gałęzie gospodarki narodowej.

Aby zrealizować te zadania, planowanie gospodarki narodowej musi także obejmować planowanie produkcji podstawowych dla gospodarki narodowej artykułów, takich jak stal, węgiel, tkaniny bawełniane, zboże, żywiec, a także wyrąb lasów itp. Natomiast nie musi obejmować szczegółów, takich jak ilość ogórków kiszonych lub ilość guzików do marynarek. Te sprawy mogą śmiało być pozostawione decyzji resortów, centralnych zarządów czy wręcz pojedynczych przedsiębiorstw, zależnie od charakteru produktu. Natomiast planowanie gospodarki narodowej musi obejmować glo-

balne wskaźniki finansowe, takie jak fundusz płac i wartość masy towarowej wyprodukowanej dla zaspokojenia potrzeb konsumentów.

Zagadnienie nowego modelu gospodarczego polega więc na umiejętnym połączeniu centralnego planowania i kierowania gospodarką narodową, podlegającego demokratycznej kontroli najwyższego organu władzy państwowej, jakim jest Sejm, z dużą samodzielnością socjalistycznych przedsiębiorstw, opartą na samorządach robotniczych i pracowniczych. Do tego, w naszych warunkach, dochodzi przez dłuższy jeszcze okres czasu indywidualna gospodarka chłopska, rozmaite formy prostej kooperacji oraz spółdzielczości. Muszą one stać się integralną częścią nowego modelu gospodarczego i być włączone do planowania i centralnego kierownictwa gospodarką narodową.

Jak widać, stworzenie modelu gospodarczego odpowiadającego specyficznym polskim warunkom i potrzebom nie jest rzeczą łatwą. Model ten musi wyrosnąć organicznie z potrzeb i doświadczeń naszej gospodarki narodowej, nie może więc być wymyślony ani narzucony odgórnie. Dlatego winien być wypracowany powoli i bez pośpiechu. W międzyczasie nie wolno lekkomyślnie rozbijać dawnych form zarządzania gospodarką narodową, aby nie stwarzać pustki, która mogłaby powstać wówczas, gdyby dawne metody już nie działały, a nowe nie weszły jeszcze w życie.

Celem zapewnienia demokratycznego charakteru procesu wypracowywania nowego modelu gospodarczego należałoby zwoływać konferencje przedstawicieli rad robotniczych i dyrekcji zakładów poszczególnych dziedzin gospodarki narodowej, organizować konferencje przedstawicieli samorządów spółdzielczych i inne. Celem takich konferencji byłaby wymiana doświadczeń oraz konkretyzacja metod zarządzania gospodarką narodową. W odpowiednim czasie należałoby zwołać ogólnopolski zjazd rad robotniczych, ktory by określił zasady działalności tych rad i ich roli w zarządzaniu gospodarką narodową. Zjazd taki miałby także ogromne znaczenie polityczne, stanowiąc wyraz socjalistycznego charakteru demokratyzacji naszej gospodarki narodowej.

Wielką pomocą w wypracowywaniu modelu gospodarczego są doświadczenia innych krajów socjalistycznych. Doświadczenia te musimy krytycznie wykorzystywać, nie można ich jednak mechanicznie naśladować. O ile można się już obecnie zorientować, rozwój nasz zmierza do form pośrednich między wysoce scentralizowanym modelem radzieckim, który zresztą ostatnio zaczyna ulegać poważnej decentralizacji, a całkowicie zdecentralizowanym modelem jugosłowiańskim, w którym element centralnego planowania i kierownictwa gospodarką narodową jest bardzo słaby (ostatnio ulega on wzmocnieniu). Na szczególną uwagę zasługuje, moim zdaniem, model gospodarczy kształtujący się w Chińskiej Republice Ludowej, który odznacza się dość szczęśliwym połączeniem centralnego planowania i kierownictwa z wielką samodzielnością zakładów, tzw. wolnym rynkiem socjalistycznym i rozmaitymi formami spółdzielczości i kooperacji. Rzecz jasna, że i tutaj należałoby się wystrzegać mechanicznego naśladownictwa.

Obok prac nad modelem gospodarczym potrzebna jest poważna, wnikliwa praca nad zapewnieniem właściwych kierunków rozwoju gospodarki narodowej. Jest to praca związana z ustaleniem ostatecznego brzmienia Planu Pięcioletniego oraz praca nad perspektywicznym planem rozwoju

gospodarki narodowej. Chodzi tutaj o zapewnienie dróg i środków dalszego postępu industrializacji kraju, jak również rozwoju produkcji rolnej i stopniowego socjalistycznego przeobrażenia rolnictwa. Kontynuacja industrializacji Polski jest potrzebą nie tylko ekonomiczną. Jest ona również socjologicznym wymogiem rozwoju socjalistycznej demokracji.

Stalinowski, biurokratyczno-centralistyczny system rządzenia państwem i zarządzania gospodarką narodową, system rządzenia w imieniu klasy robotniczej, był wynikiem słabości tej klasy. Największym osiągnięciem w naszej dotychczasowej industrializacji są nie tylko nowowzniesione zakłady przemysłowe, ale przede wszystkim ogromne zwiększenie liczebności klasy robotniczej, wzrost jej świadomości społecznej i politycznej, powstanie nowej inteligencji robotniczo-chłopskiej. To jest podstawa, która zrodziła nieodwracalny ruch socjalistycznej demokratyzacji, ruch, który znalazł tak potężny wyraz w dniach polskiego Października.

Kontynuacja industrializacji jest nieodzownym warunkiem dalszego wzrostu przodującej roli klasy robotniczej w społeczeństwie i pogłębienia socjalistycznej demokracji. Im silniejsza będzie klasa robotnicza, tym bardziej demokratyczna będzie władza państwowa i zarządzanie gospodarką narodową, tym mniejsze będzie niebezpieczeństwo wykorzystania demokratyzacji przez elementy drobnomieszczańskie i antysocjalistyczne, tym łatwiej przebiegać będzie proces dobrowolnego włączania się mas chłopskich w ramy socjalistycznego rozwoju gospodarki rolnej.

O ile kontynuacja industrializacji jest sprawą bezsporną, to ponownego rozpatrzenia wymaga zagadnienie kierunkow industrializacji. Należy się poważnie zastanowić, czy dotychczasowy jednostronny nacisk na rozwój hutnictwa stalowego i przemysłu maszynowego rzeczywiście odpowiada w pełni naszym warunkom ekonomiczno-geograficznym oraz wymaganiom współczesnego rozwoju techniki.

Wydaje mi się, że zachodzi potrzeba przesunięcia nakładów inwestycyjnych w kierunku przemysłu syntezy chemicznej, zwłaszcza nowych tworzyw syntetycznych, dla którego mamy w postaci węgla wyjątkowo korzystną bazę surowcową. Zachodzi również potrzeba większego niż dotąd nacisku na rozwój transportu morskiego oraz portów, dziedzinę, w której mamy wielkie możliwości i która się szybko rentuje, przynosząc poważne wpływy w dewizach zagranicznych.

Ośrodkiem współczesnego postępu technicznego jest przemysł motoryzacyjny i elektrotechniczny, jak również produkcja energii elektrycznej. Rozwój tych dziedzin w pewnej mierze decyduje o poziomie technicznym całej gospodarki narodowej. Dlatego należałoby silniej niż dotychczas podkreślić te kierunki rozwojowe w narodowych planach gospodarczych.

Przemysł chemiczny, motoryzacyjny i energetyka mają szczególne znaczenie dla rozwoju rolnictwa. Rozwijanie tych gałęzi produkcji przemysłowej umożliwi szybszy rozwój produkcji rolnej, a zarazem ułatwi powstawanie zespołowych, socjalistycznych form gospodarowania w rolnictwie.

Sprawy modelu gospodarczego oraz sprawy kierunków rozwoju gospodarki narodowej są uzależnione od pokonania doraźnych trudności występujących w gospodarce narodowej. Podstawą tych trudności są dysproporcje, powstałe w toku wykonywania Planu Sześcioletniego, które uniemożliwiają normalne funkcjonowanie gospodarki narodowej. Są to znane dysproporcje między rozwojem rolnictwa a rozwojem przemysłu

oraz dysproporcje między powstałymi mocami produkcyjnymi a zbyt wąską bazą surowcową uniemożliwiającą pełne wykorzystanie tych mocy. Usunięcie tych dysproporcji jest w znacznej mierze kwestią dłuższego czasu, a więc zagadnieniem planu pięcioletniego.

Liczne są jednak takie dysproporcje, które wymagają natychmiastowego rozwiązania, częściowo nawet w drodze importu, aby umożliwić normalny start do dalszego rozwoju gospodarki narodowej. Do tego dochodzi poważne rozluźnienie dyscypliny pracy, które nastąpiło w ciągu ostatniego półrocza, a które postępowało i nadal po VIII Plenum, częściowo jako przejściowa konsekwencja zmian w metodach zarządzania gospodarką narodową i procesu demokratyzacji tego zarządzania. W związku z tym zarysowały się nawet pewne objawy anarchii.

Zwycięska realizacja programu demokratyzacji życia społecznego i gospodarczego wymaga szybkiego i energicznego usunięcia wszelkich objawów rozprzężenia, energicznej walki z wszelkimi objawami anarchii, przywrócenia dyscypliny pracy na podłożu demokratycznej świadomości klasy robotniczej oraz odpowiedniego stosowania bodźców ekonomicznych. Wymaga także specjalnej, doraźnej akcji zmierzającej do uporządkowania gospodarki narodowej, do szybkiego usunięcia tych dysproporcji, które hamują normalny przebieg procesów gospodarczych.

Rok 1957 będzie rokiem szczególnie trudnym, ale zarazem decydującym. Aby pokonać trudności, partia musi wystąpić z wielką inicjatywą w postaci ofensywnego programu gospodarczego na okres najbliższych dwóch lat. Musi to być program, którego wykonanie usunie najpoważniejsze niedomagania gospodarki narodowej, stworzy warunki do pomyślnej budowy nowego modelu gospodarczego opartego na zasadach socjalistycznej demokracji oraz rozwoju gospodarki narodowej w kierunku maksymalnego zwiększenia jej produktywności, zaspokojenia potrzeb narodu i zapewnienia przodującej roli klasy robotniczej w życiu społecznym Polski Ludowej.

EDWARD LIPIŃSKI

„Model" gospodarki socjalistycznej

I

Gospodarka socjalistyczna zakłada społeczną własność środków produkcji i społeczną kontrolę nad procesem produkcji. Ale ze społecznej własności środków produkcji nie wynika postulat państwowego, scentralizowanego administrowania procesem produkcji. Jednostką podstawową tego procesu jest samodzielne przedsiębiorstwo, które podejmuje i rozwiązuje zadania w dziedzinie postępu techniki, asortymentu i technologii produktów, organizowania i dyrygowania procesem produkcji, przewidywania zmian techniki, kosztów i rynku zbytu, przystosowywania się do zmiennych warunków techniki i rynku.

Gospodarka socjalistyczna jest centralnie planowana, ale nie jest centralnie administrowana, albowiem wysoce ujemne strony centralnego administrowania dopuszczają możliwość jego stosowania jedynie w wypadkach wyjątkowych, np. podczas wojny, gdzie jest niezbędna koncentracja ograniczonego zasobu sił i środków na jedno główne zadanie, uniemożliwiające wykonywanie wielu zadań dotychczas realizowanych.

„Model" gospodarki socjalistycznej musi rozwiązać następujące zagadnienia: 1) najsprawniejsza metoda inicjatywy oraz decyzji inwestycyjnej i lokalizacyjnej, 2) najlepsze warunki i bodźce postępu w technice produkcji, 3) zapewnienie wprowadzenia innowacji w zakresie nowych lub lepszych produktów, 4) najsprawniejsza metoda zarządzania procesem produkcji, 5) system cen i płac, zapewniający najlepsze w granicach istniejących możliwości zaspokajanie potrzeb, najlepszy rozdział zasobów i środków między poszczególne gałęzie, mobilizację najbardziej racjonalnych bodźców zwiększania wydajności pracy, 6) najlepsza metoda przewidywania i przystosowywania się do zmiennych warunków rynku.

W grę wchodzą jeszcze takie zagadnienia, jak prawidłowa transmisja inicjatywy do wykonania, problem właściwej giętkości systemu, zmniejszenie do minimum biurokracji i momentów inercji. Pomijamy sprawę wychowania i kształcenia robotników, naukowców, techników i kierowników zdolnych do zarządzania, podejmowania inicjatywy, sprawnego spełniania wszelkiego rodzaju wyspecjalizowanych zadań w procesie produkcji.

Zagadnienie modelu — to zagadnienie sił, środków i bodźców niezbędnych do osiągnięcia tych maksimów i optimów, które są związane z realizacją podstawowego celu produkcji, nieustannego jej wzrostu, „najwyższej techniki", rosnących możliwości zaspokajania potrzeb. Można by cały sy-

stem sił, środków i bodźców ująć w formuły *quasi*-matematyczne i wtedy powstałby ścisły kształt „modelu". Jest to zadanie teorii ekonomii. Być może, nauka nasza zadanie to rozwiąże.

Obecnie najważniejsze staje się rozważenie elementów podstawowych praktycznego modelu gospodarki, modelu, który zapewnia możliwie mały stopień marnotrawstwa i możliwie dużą efektywność zastosowanych i zmobilizowanych sił i środków. Zagadnienie umiejscowienia decyzji co do: 1) kierunków i tempa ogólnego rozwoju gospodarczego, 2) rozwoju i kierunku rozwoju przedsiębiorstwa, 3) techniki produkcji, asortymentu i technologii produktów, 4) polityki cen i płac, 5) decyzji dotyczących zmiany powziętych postanowień — tworzą podstawowe elementy praktycznego modelu. Zachodzą tu na siebie i wiążą się nawzajem zasady władzy i podporządkowania, demokracji i autorytetu, centralizacji i decentralizacji, decyzji odgórnych i działania prawa rynku.

Jak się wydaje, nie może być mowy o oparciu modelu na zasadach całkowicie jednolitych, np. jak to było w utopijnym modelu „doskonałej" konkurencji, gdzie decyzje co do procesów produkcji i wymiany są skoncentrowane w wielkiej liczbie samodzielnych przedsiębiorstw i gdzie prawo rynku poprzez konkurencję prowadzi do tego, że osiąga się najniższe koszty i ceny, najlepszą lokalizację produkcji i najbardziej skuteczne wykorzystanie rozporządzalnych zasobów i środków oraz najlepsze, zgodne z preferencjami jednostek, zaspokojenie potrzeb.

Inicjatywa w zakresie budowy nowych zakładów i wprowadzania nowych gałęzi produkcji nie może być pozostawiona samym przedsiębiorstwom lub ciałom lokalnym; jeżeli zasięg rynkowy zakładu przekracza ramy lokalnego rynku, decyzja powinna być scentralizowana, ponieważ do jej powzięcia jest niezbędne uwzględnienie warunków ogólnych, zarówno co do ich stanu aktualnego, jak i przewidywanego.

Planowanie rozwoju w znaczeniu koordynacji oraz bilansu całej gospodarki jest z natury rzeczy scentralizowane; natomiast planowanie rozwoju zakładów już istniejących dopuszcza w wielu wypadkach możliwość decyzji lokalnych. Zdecentralizowane mogą być decyzje postępu techniki w zakładach. Co do asortymentu produktów niesposób wprowadzić jednolitej zasady: można tylko centralnie zdecydować, ile i jakich parowozów mają rocznie wyprodukować fabryki krajowe, natomiast w przemyśle lekkim, konsumpcyjnym możliwa jest daleko idąca decentralizacja.

To samo dotyczy cen. Ceny węgla, żelaza, cementu nie mogą nie być ustalane centralnie, ceny wyrobów włókienniczych powinny być wyznaczane na podstawie porozumień pomiędzy dostawcami i odbiorcami. Problemat płac, w granicach istniejącego funduszu, mógłby być również w dużym stopniu pozostawiony umowom zbiorowym.

Sprawa zarządzania przedsiębiorstwami stanowi splot elementów demokracji i fachowości, autorytetu i samorządu, wolności i podporządkowania, hierarchii i równości. Nie ulega jednak wątpliwości, że istnieją takie funkcje przedsiębiorstwa, które nie mogą być jednocześnie spełniane na podstawie dwóch zasad postępowania. Funkcje kierowania procesem produkcji, funkcje wyboru techniki produkcji, asortymentu produktów i przyszłego rozwoju przedsiębiorstwa są domeną zasady autorytetu i fachowości i nie mogą być wykonywane w oparciu o zasadę demokracji. Zresztą tak samo jak o funkcjach lekarskich w szpitalu nie mogą być podejmowane decyzje

większością głosów załogi szpitalnej. Nie jest jednak moją sprawą jako ekonomisty wyznaczanie właściwego miejsca zasadzie demokracji.

W gospodarce socjalistycznej właścicielem środków produkcji jest całe społeczeństwo, ale zarządza, administruje i rozwija te środki socjalistyczne przedsiębiorstwo. Użytkownikiem społecznego zakładu produkcji jest jego załoga, ów „zbiorowy robotnik“ Marksa. Czy to oznacza, ze to zaloga właśnie rządzi przedsiębiorstwem, jak rządził nim kapitalista w gospodarce kapitalistycznej? Zagadnienie jest skomplikowane i kryje wiele realnych niebezpieczeństw.

Nawet w krajach kapitalistycznych zarządzanie przedsiębiorstwem zostało odpersonalnione, zbiurokratyzowane, „skolektywizowane“. W ręce specjalistów i ekspertów przeszła nie tylko funkcja „dyrygowania“ pracą złożoną, ale również funkcja podejmowania decyzji. Kierownik czy kierownictwo zakładu podejmuje decyzje na podstawie wszechstronnego przygotowania materiałów przez specjalistów-analityków rynku i sprzedaży, kredytowców, fachowców od „stosunków z pracą“, technologów, specjalistów od transportu i komunikacji, rachunkowców, statystyków, inżynierów zajmujących się procesem produkcji oraz inżynierów, którzy specjalizują się w samym produkcie, psychologów, ekonomistów itp.*) Decyzje kierownictwa przechodzą przez całą armię ekspertów, z których każdy jest specjalistą w swojej dziedzinie.**)

Idea „asocjacji“ robotniczych, zarządzających przedsiębiorstwem, jest myślową transformacją istoty własności prywatnej. Prywatna własność środków produkcji ma strony dobre i strony złe. Zakłada się, że asocjacja usuwa złe strony własności prywatnej, natomiast kiedy właścicielem staje się kolektyw robotniczy, może on spełniać wszelkie pozytywne funkcje właściciela, przy czym wola właściciela przejawia się w głosowaniu większością głosów.

W wielkim przedsiębiorstwie współczesnym, obejmującym dziesiątki tysięcy pracowników, świadomość współwłasności przedsiębiorstwa ze strony każdego poszczególnego pracownika nie może się stać momentem aktywizującym w większym stopniu jego funkcje. Jeżeli własność reprezentuje wybrana reprezentacja pracowników, rada robotnicza, staje się ona zespołem administratorów niefachowych, ale reprezentujących interesy ogółu. Tego rodzaju reprezentacja posiada cechy i właściwości każdej reprezentacji typu parlamentarnego. Ale ponieważ przedsiębiorstwo nie może być zarządzane parlamentarnie, członkowie rady mogą spełniać swoją rolę — o ile nie chodzi o takie sprawy jak płace, podział zysku, sprawy bytowe — tylko jako rzeczywiści lub domniemani fachowcy, specjaliści i eksperci. Nie jest to sprzeczne z postulatem demokracji socjalistycznej i charakterem *społecznej* własności środków produkcji, że załoga przedsiębiorstwa względnie jej reprezentacja, powinna współdziałać w przygotowywaniu decyzji zarówno co do wyboru techniki produkcji jak i asortymentu produktów.

Z różnych funkcji przedsiębiorstwa dwie są podstawowe: organizacja procesu produkcji i organizacja postępu technicznego. Pierwsza funkcja nie

---

*) Forest D. Siefkin. Executive decisions at the Top Level. Paper and proceedings of the 63 Annual Meeting of the American Economic Ass. 1950 r. American Econ. Review. Maj 1951. Str. 91.

**) Ralph E, Flanders. How are top executive decisions made Am. Ec. Rev. l. c, str. 93.

wymaga analizy w dyskusjach obecnie prowadzonych na temat reorganizacji przedsiębiorstw. Druga stanowi punkt główny dyskusji i znajduje się w najściślejszym związku z postulatem decentralizacji.

W tej materii należy oczyścić pole dyskusji. Jak nie jest prawdą twierdzenie Stalina, że kapitalizm cofa technikę i wraca do konia, tak również nie są prawdziwe jego sformułowania, że w socjalizmie jest i może być powszechnie stosowana technika najnowsza i najlepsza, bez uwzględnienia momentu kosztów, a jedynie w celu ulżenia mozołowi robotnika. Rodzaj wybranej techniki w socjalizmie nie zależy od rachunku bezpośrednich zysków, zysków z kapitału, ale musi być również wynikiem rachunku kosztów, wynikiem porównania przyrostu kosztów społecznych i społecznych korzyści.

W gospodarce socjalistycznej powstają opory względem postępu technicznego i wprowadzania innowacji. Jeżeli nawet usunęlibyśmy te opory, które działają dziś na skutek wadliwego planowania i wadliwego ustawienia bodźców, co sprawia, że stworzyliśmy gospodarkę unikającą jak ognia wszelkiego postępu, ponieważ to zakłóca pobieranie premii za wykonanie planu, to jednak droga postępu nie może być bez przeszkód.

Podłożem wszelkiego postępu techniki — techniki procesu produkcji, organizacji produkcji, nowego produktu, ulepszenia produktu, nowej usługi — jest postęp nauki. W gruncie rzeczy jest to postęp *czystej nauki*, niezależnie od tego, czy rozwijamy tę naukę sami, czy przejmujemy ją od innych.

Drugi moment polega na gotowości i możliwości wprowadzania postępu. Zarówno gotowość, jak i możliwości zależą od całego splotu warunków obiektywnych i subiektywnych. Na całym świecie technika produkcji zrobiła i robi wielkie postępy. U nas z niezmąconym spokojem lansuje się wzory sprzed wielu dziesiątków lat. Każdy najdrobniejszy przedmiot codziennego użytku wyprodukowany na Zachodzie wzbudza sensację i celowością, i wyglądem. Niektóre przedmioty są, mimo swej prostoty, niesłychanie użyteczne i pożądane, ale o ich produkcji w kraju nie ma mowy. Droga krzyżowa np. Instytutu Wzornictwa Przemysłowego i jego bojkot przez naszych przedstawicieli handlu i produkcji są to sprawy aż nadto znane.

Przezwyciężenie rutyny i zastoju nie może zależeć tylko od „bodźców" ekonomicznych. Tkwi w tym coś więcej, co domaga się socjologicznej analizy.

II

Im bardziej postępuje proces mechanizacji i specjalizacji, tym silniej rośnie niezbędność decentralizacji decyzji.

Wielkie korzyści ogromnych koncernów pozostają nadal, ale nie ulega wątpliwości, że wielkość stwarza trudności i straty. Tendencje decentralizacyjne wynikają z dążności do połączenia korzyści płynących z wielkości z pozytywnymi elementami decentralizacji decyzji i odpowiedzialności.*) Toteż wielkie koncerny próbują kombinować elementy centralizacji z decentralizacją. Decyzje są decentralizowane w różnych płaszczyznach: za-

*) Raymond Villers: Control and Freedom in a Decentralized Company, Harward Business Review, marzec—kwiecień 1954, str. 89.

kładami, geograficznie, funkcyjnie (w General Motors centralnie są zorganizowane funkcje finansowe i sprawy prawnicze, w firmie „Koppers" — funkcje zakupu, oczywiście planowanie ogólne i kontrola są zawsze scentralizowane).

Konieczność połączenia techniki i nauki stwarza konieczność budowy wielkich zakładów. Zanim telewizja dojrzała do produkcji aparatów, wymagało to 20 lat studiów niesłychanie kosztownych. A istnieje wątpliwość, czy laboratoria i instytuty badawcze istniejące poza zakładami wytwórczymi mogą spełnić te same zadania co laboratoria fabryczne.

III

Przewaga socjalizmu nad kapitalizmem w małej tylko części wynika z socjalistycznego planowania. Zastąpienie motywu zysku motywem korzyści ogólnospołecznej stwarza pewne przewagi planowanego socjalizmu nad „nie planowanym" kapitalizmem. Odpada wówczas wiele hamulców postępu technicznego, wielkość przedsiębiorstw jest określana nie czynnikami przypadkowymi lub dążeniami do przewagi na rynku, ale momentami największej sprawności itp.

Ale głównie przewaga ta płynie z planowego wyznaczenia stosunku między akumulacją a spożyciem. Jasne bowiem, że tylko w tym stopniu, w jakim zmniejszamy udział konsumpcji na rzecz produkcji, możemy przyśpieszyć proces wzrostu. Granice tego przyśpieszenia nie są nieograniczone i twierdzenie to nie wymaga dowodów. Natomiast należy poddać analizie problemat przyśpieszenia rozwoju z punktu widzenia całości gospodarki, a nie tylko przyśpieszenia rozwoju poszczególnych jego części.

Przyśpieszenie rozwoju może być rzeczywiste i pozorne. Obok przyrostu sił wytwórczych istnieje proces dekapitalizacji, niszczenie nie remontowanych lub nie zastępowanych urządzeń wytwórczych, niedostateczna aktywizacja nowych urządzeń na skutek braku elementów dopełniających, ew. tzw. wąskie gardła, które na pewien okres czasu uniemożliwiają mobilizację całych zespołów produkcyjnych (brak wanien uniemożliwia wykończenie mieszkań itp.). Toteż rozróżniać należy przyrost netto urządzeń wytwórczych i przyrost brutto; przyrost netto otrzymujemy po odjęciu dekapitalizacji.

Pozorne przyśpieszenie powstaje wówczas, gdy np. koncentrujemy rozporządzalne siły i środki na określonej dziedzinie, np. rozwijamy jednostronnie przemysł ciężki lub przemysł zbrojeniowy negliżując wiele innych gałęzi produkcji. W tym wypadku wprawdzie wybudowano wielką liczbę hut, cementowni, fabryk broni itd., ale z drugiej strony upada rolnictwo, przemysł przetwórczy, budownictwo mieszkaniowe, nie buduje się dróg, nie naprawia torów kolejowych itp.

Jednostronny wzrost urządzeń wytwórczych nie zwiększa w sposób trwały sił wytwórczych kraju, nie zwiększa ich proporcjonalnie do wyłożonych kosztów społecznych. Wszystkie gałęzie wytwarzania i wszystkie elementy gospodarki są z sobą ściśle powiązane i wzajemnie się dopełniają. Niedorozwój środków komunikacji, niedostateczne budownictwo mieszkaniowe, zła pomoc lekarska dla ludności, zastój rolnictwa i gałęzi wytwarzających środki konsumpcji — wszystko to uniemożliwia pełną aktywizację tych fabryk i zakładów, które powstały w wyniku jednostronnego procesu uprzemysłowienia. Zazwyczaj nie bierze się pod uwagę, że w procesie

uprzemysłowienia decydującą rolę grają *ogólne* urządzenia gospodarcze — środki komunikacji, drogi, mieszkania itp.

Teza o prymacie ciężkiego przemysłu w uprzemysłowieniu, choć zawiera elementy prawdy, wypłynęła głównie z postulatu stworzenia własnego przemysłu zbrojeniowego. Zapewne, każdy kraj musi posiadać nie tylko gałęzie produkujące środki konsumpcji, ale również i środki produkcji. Ale powstaje zagadnienie granic i zakresu krajowego przemysłu ciężkiego, w szczególności w kraju stosunkowo niewielkim, niesamowystarczalnym, skazanym na wymianę międzynarodową jako jedną z podstaw rozwoju i wzrostu dobrobytu.

Czy zamiast niszczyć rolnictwo na rzecz budowy ciężkiego przemysłu nie należało raczej je rozwinąć, a za bekony, masło, jaja itp. kupować np. w Ameryce niektóre maszyny, ekwipunek przemysłowy, surowce, aparaty radiowe itp.? Jak się wydaje, koszty społeczne byłyby znacznie niższe.

Do tego trzeba dodać, że jednostronny rozwój ciężkiego przemysłu, jeżeli nie obniża stopy życiowej mas, to bynajmniej jej nie podnosi. Możemy wybudować jeszcze trzy wielkie huty i wielką masę cementowni; jeżeli jednak stal i cement idą na zbrojenia albo na budowę innych fabryk przemysłu ciężkiego, nie przyrasta ani o jotę zasób środków utrzymania dla mas ludności, choć rośnie fundusz płac zarobkowych, wywierając nacisk na rynek konsumpcyjny i stwarzając presję inflacyjną.

Jednostronne rozwijanie przemysłu ciężkiego, gdzie maszyny wypierają robotnika, prowadzi do wzrostu dochodu narodowego, ale obniża poziom dochodów mas ludności pracującej. A do tego dochodzi fakt, że skoncentrowanie wielkich mas środków gospodarczych w przemyśle ciężkim hamuje możliwości postępu w przemyśle przetwórczym i rolnictwie, co razem prowadzi do zahamowania postępu ekonomicznego w całości gospodarki. Kraj staje się bogatszy w stalownie, cementownie i fabryki maszyn, ale uboższy w środki zaspokojenia potrzeb ludności. Zapowiedź, że zbudowane środki produkcji kiedyś w przyszłości, umożliwią produkcję środków konsumpcyjnych, zawiera tylko częściową prawdę.

Przyrost naturalny ludności oraz exodus mas ludności wiejskiej do miast spowodował ogromne zapotrzebowania na mieszkania. Budowę mieszkań dla ludności uznano za nieskończenie mniej ważną nie tylko niż budowę fabryk, ale i kosztownych pałaców dla biurokracji. Był to wielki błąd. Zniszczono jedno z potężnych źródeł wzrostu wydajności i sprawności ludzkiej pracy.

Wydajność pracy obniżyła się, uniemożliwiono wciągnięcie w proces kultury mas ludności wyrwanej z ośrodków wiejskich i wtłoczonych w poniżające, degradujące i brutalizujące środowisko hoteli robotniczych. W USA 30% wydatków inwestycyjnych przeznacza się na budownictwo mieszkaniowe.*)

Inny błąd naszej polityki inwestycyjnej polegał na tym, że pierwszeństwo daliśmy budowie nowych fabryk, wznoszonych często na wyrost, jak Nowa Huta, negliżując urządzenia ogólnogospodarcze, jak drogi, koleje (kolejnictwo mamy dziś gorsze niż przed wojną), tramwaje i inne środki komunikacji miejskiej (przyrost korzyści społecznej z nowych środków komunikacji jest większy niż ze zbudowania Centralnego Domu Towarowego), przemysł budowlany (na skutek niedostatecznego rozwoju przemysłu budowla-

*) W. Arthur Lewiss, The Theory of Economic Growth, Londyn 1956, s. 211.

nego budowa nowych obiektów przemysłowych jest niezwykle kosztowna, trwa nieskończenie długo, części wykończone nie mogą być uruchomione, nie są bowiem wykończone części dopełniające itp.).

Przeznaczano zbyt mało środków na zapasy i rezerwy (normalnie przeszło 10% inwestycji w kraju idzie na zapasy), stąd brak ciągłości w procesie produkcji, przerwy i załamania, prowadzące do długich pauz, kiedy ani urządzenia techniczne, ani rezerwy ludzkie nie mogą być produkcyjnie zmobilizowane.

Nie wynika z powyższego, że w ciągu okresu minionego nie osiągnęliśmy dużego przyrostu netto sił wytwórczych. Wynika jedynie, że przyrost ten byłby nieporównanie większy, gdyby był bardziej równomierny.

Istniejące dziś braki gospodarcze pochodzą nie tylko z wad dotychczasowego modelu, opartego na zasadzie odgórnego administrowania przy skrępowaniu decyzji przedsiębiorstwa. Wynika również z błędnych proporcji w przydziale sił i środków na poszczególne cele, co zmniejszyło znacznie społeczną efektywność tych sił i środków.

W gospodarce socjalistycznej własność środków produkcji nie jest państwowa, lecz społeczna. Społeczeństwo spełnia kontrolę nad procesem produkcji przez takie ustawienie celów wytwarzania oraz cen, płac i bodźców, aby przedsiębiorstwo socjalistyczne, które stanowi podstawową formę zarządzania społecznymi środkami produkcji, harmonijnie współdziałało w osiąganiu celów produkcji. Przedsiębiorstwo pracuje zgodnie z celami socjalizmu, na podstawie planu, stanowi jednak samoistny ośrodek decyzji innowacyjnej i co do metod produkcji, i asortymentu produktów (o tyle, o ile sam asortyment nie wynika z planu).

Socjalistyczne przedsiębiorstwo nie może być oderwane od społecznej własności środków produkcji, tworzy bowiem organ tej własności. Ale organ usamodzielniony, zdecentralizowany, obdarzony możliwie pełnią decyzji, swobodą przystosowywania oraz prawem podejmowania ryzyka.

Łącznikiem między przedsiębiorstwem jako samodzielnym ośrodkiem produkcji, innowacji, zbytu, przewidywania i przystosowywania się a społeczeństwem są rady robotnicze. Społeczeństwo współdecyduje o przedsiębiorstwie poprzez plan i układ bodźców oraz poprzez załogi i wybrane przez nie rady. To załogi bowiem są użytkownikami środków produkcji umiejscowionych w przedsiębiorstwie. Celem gospodarczej działalności przedsiębiorstwa jest dobro społeczne, a nie interesy prywatne załogi.

Podział funkcji między radą robotniczą a fachowym kierownictwem przedsiębiorstwa wynika z samych funkcji przedsiębiorstwa. To co jest zadaniem nauki i fachowych ekspertyz, spełnia kierownictwo. Ale załogi, reprezentując społeczny punkt widzenia rady, są wysoce zainteresowane techniką produkcji i asortymentem produktów. Dlatego opinie rad robotniczych powinny być nie tylko brane pod uwagę, ale ich udział w przygotowywaniu odnośnych decyzji jest środkiem, przy którego pomocy podnosi się poziom wiedzy ogólnej robotników jako producentów, stanowiąc znakomitą szkołę dla talentów kierowniczych,

MICHAŁ KALECKI

Rady robotnicze a centralne planowanie

I

W ostatnich miesiącach nastąpiły poważne zmiany w sposobie zarządzania polską gospodarką narodową. Znalazły one swój wyraz w 3 aktach prawnych: uchwale Rady Ministrów o rozszerzeniu uprawnień państwowych przedsiębiorstw przemysłowych oraz w ustawach o radach robotniczych i o funduszu zakładowym. Nie będę analizował tu szczegółowo tych dokumentów, które są powszechnie znane. Ograniczę się jedynie do podania ich istotnej treści.

Uchwała o rozszerzeniu uprawnień państwowych przedsiębiorstw przemysłowych zmniejsza w sposób dość radykalny liczbę wskaźników obowiązujących przedsiębiorstwo w wykonywaniu planu rocznego, a poza tym pozostawia o wiele większą niż dawniej swobodę przedsiębiorstwu w zakresie innych jego czynności.

Ustawa o radach robotniczych powierza tym radom zarząd przedsiębiorstwa. Rada robotnicza, wybierana przez załogę, nadaje przedsiębiorstwu ogólny kierunek. Dyrektor podlega jej dyrektywom, zachowując jednak kierownictwo w ich wykonywaniu. Dyrektor jest przy tym mianowany przez właściwy nadrzędny organ państwowy za zgodą rady robotniczej i rada ta może również wystąpić z wnioskiem o jego odwołanie.

Wreszcie ustawa o funduszu zakładowym stwarza podstawę do materialnego zainteresowania załogi w racjonalnym prowadzeniu przedsiębiorstwa. Jest to zresztą na razie ustawa ramowa. Poszczegolne resorty ustalić mają jeszcze w bliskiej przyszłości sposób tworzenia funduszu zakładowego, który może być różny w poszczególnych działach produkcji. W każdym bowiem wypadku może wchodzić w rachubę inna metoda, zapewniająca, aby korzyściom uzyskiwanym przez załogę odpowiadało automatycznie pokrycie masą towarową.

Jasne jest, że te trzy akty prawne stanowią organiczną całość. Rozszerzenie uprawnień przedsiębiorstw daje możliwości radom robotniczym wykazywania inicjatywy w organizowaniu produkcji, a ustawa o funduszu zakładowym stwarza materialne bodźce do podejmowania wysiłków w tym kierunku. Należy również nadmienić, że mimo poważnego uproszczenia planowania centralnego obejmuje ono nadal najważniejsze wskaźniki charakteryzujące je w poprzednim okresie, a w szczególności: wartość produkcji towarowej, najważniejsze jej asortymenty oraz fundusz płac. Dalej, przy poważnej decentralizacji decyzji inwestycyjnych w zakresie re-

nowacji itp. centralne organy decydują nadal, jeśli chodzi o większe obiekty inwestycyjne. Wreszcie, ceny ustalane są nadal centralnie, a podstawowe materiały rozdzielane są na podstawie centralnie określonych kryteriów przez odpowiedni aparat, działający na kolejnych szczeblach gospodarki.

Wobec tego system gospodarczy, który wyłania się po ostatnich reformach, polega na zarządzaniu przedsiębiorstwami przez rady robotnicze, działające w ramach centralnego planowania w ścisłym tego słowa znaczeniu. System ten, jak się on teraz przedstawia, nie stanowi niewątpliwie konstrukcji zakończonej. Jeśli nawet abstrahować od ewentualnego dalszego rozluźnienia planu centralnego, nie ulega wątpliwości, że niektóre wskaźniki winny ulec ulepszeniu. Tak np. znane są ogólnie mankamenty używania jako wskaźnika planu wartości produkcji towarowej brutto w cenach zbytu. Nie ulega wątpliwości, że lepszym wskaźnikiem planowania byłaby realizowana produkcja czysta, liczona w cenach fabrycznych, tzn. wartość zbytu liczona w cenach fabrycznych po potrąceniu odpowiedniej wartości zużytych materiałów i kooperacji. Jeśli zaś chodzi o rozluźnienie planowania, to znów nie ulega wątpliwości, że spółdzielnie i przedsiębiorstwa przemysłu terenowego powinny być w dużej mierze wydzielone z planu centralnego i administrowane w sposób odpowiadający raczej modelowi jugosłowiańskiemu. Ale przy całej niezakończoności obecnego systemu i przy niepewności co do jego ostatecznej postaci warto już teraz postawić pytanie, czy model polegający na syntezie rad robotniczych i centralnego planowania — który wyłonił się w sposób raczej spontaniczny — jest modelem pożądanym pod względem gospodarczym i społecznym i czy posiada on cechy trwałości? I dalej, jakie korzyści może przynieść zastąpienie tym modelem dawnego systemu gospodarczego na bliższą i na dalszą metę?

II

Moim zdaniem, model, który tu analizujemy, jest gospodarczo i społecznie pożądany, dlatego że oba jego elementy składowe, tzn. centralne planowanie i rady robotnicze, wydają mi się niezbędne dla szybkiego rozwoju gospodarki narodowej, wolnego jednak od tych wypaczeń, jakie miały miejsce w poprzednim okresie. To ostatnie zagwarantowane byłoby przez istnienie rad robotniczych. Spełniałyby one bowiem następujące trzy funkcje: 1) Będąc odpowiedzialne wobec załogi uniemożliwiałyby one takie nadużycia w zakresie warunków pracy, zapłaty za godziny nadliczbowe itp., jakie zachodziły w przeszłości. 2) Istnienie rad robotniczych przeciwdziałałoby tendencjom do nadmiernej biurokratyzacji i centralizacji gospodarki narodowej, gdyż ich opór przeciwko takim tendencjom byłby bardziej skuteczny od oporu dyrektora zależnego od władz centralnych. Występować może nawet tendencja do nadmiernego uniezależniania się rad od władz centralnych; do tego tematu jeszcze powrócimy niżej. 3) Wreszcie rady robotnicze przez swój bliski kontakt z załogą wyzwolić mogą — przy istnieniu odpowiednich bodźców materialnych — inicjatywę, której nie mógłby wykrzesać nie oparty na nich system centralnego planowania.

Konieczność planowania centralnego będzie, być może, w chwili obecnej bardziej kwestionowana przez wielu niż doniosłość rad robotniczych. Nikt zapewne nie odrzuci planowania w ogóle, ale to nie będzie miało istotnego znaczenia, gdyż pojęcie planowania może być rozwodnione tak dalece, aby obejmować nawet interwencję antykryzysową w krajach kapitalisty-

cznych. My tu jednak mamy na myśli planowanie centralne w znaczeniu wyżej określonym, to znaczy obejmujące w każdym razie produkcję, fundusz płac, większe obiekty inwestycyjne, jak również kontrolę cen i rozdzielnictwo podstawowych materiałów. Jeśli chodzi o takie planowanie, to niejeden dziś wypowie się przeciwko niemu, uważając, że nakłada ono pęta na przedsiębiorstwo i paraliżuje działalność rad robotniczych.

Często słyszy się np. opinię o niecelowości centralnego planowania produkcji, które winno być zastąpione bodźcami tak ustawionymi, aby skłaniały przedsiębiorstwo do maksymalnego wykorzystania swoich możliwości produkcyjnych. Funkcję tę, według dość rozpowszechnionego mniemania, spełniałby system oparty na udziale załogi w zysku przedsiębiorstwa. Łatwo jednak wykazać, że praktyczna realizacja tej zasady natrafia w ustroju socjalistycznym na szereg poważnych komplikacji i trudności, których przykłady podajemy poniżej.

1) Ponieważ stosunek zysku do funduszu płac będzie różny w różnych przedsiębiorstwach, trzeba będzie ustalić procentowy udział w zyskach załogi na niejednolitym poziomie, tak aby uniknąć poważnych anomalii w wynagrodzeniu robotników w różnych gałęziach przemysłu, a nawet w różnych zakładach tego samego przemysłu. Ale i to będzie natrafiało na trudności. Jeżeli bowiem jakiś zakład jest prowadzony wadliwie i dlatego wykazuje mały zysk, wówczas zapewnienie robotnikom tego zakładu większego udziału w zysku, aby wyrównać ich wynagrodzenie w stosunku do innych robotników, będzie oczywiście nieuzasadnione. Jeżeli natomiast niski zysk jest wynikiem zacofania technicznego zakładu, to nie ma powodu, aby jego załoga miała być z tego powodu upośledzona. Ponieważ sytuacja ulega ustawicznej zmianie, to proces wyznaczania udziału załogi w zysku, przy którym zachowana byłaby pewna sprawiedliwość społeczna, staje się przedsięwzięciem bardzo skomplikowanym.

2) Znaczenie udziału w zyskach jako bodźca materialnego zainteresowania jest ograniczone faktem, że dochody z tego tytułu nie mogą być ustalone na poziomie zbyt wysokim w stosunku do płac podstawowych. Istotnie, w takim wypadku fluktuacje dochodów robotniczych mogłyby być znaczne, co byłoby wybitnie niepożądane. Ale z drugiej strony, jeżeli udział w zyskach nie stanowi bardzo istotnej części dochodu załogi, to trudno uważać, aby ten bodziec stał się panaceum na sprawne funkcjonowanie przedsiębiorstwa.

3) Wreszcie zysk zależy nie tylko od wielkości produkcji, lecz również i to często w większym stopniu od kosztów. Nie jest bynajmniej wyłączone, że wysiłki przedsiębiorstwa pójdą nie tyle w kierunku zwiększania wytwórczości, ile w kierunku zmniejszenia kosztów. W pewnych wypadkach może to być kierunek pożądany, ale w innych wynik może być całkowicie opaczny z punktu widzenia całości gospodarki. Jeżeli, na przykład, w obliczu istniejących nadwyżek siły roboczej w stosunku do zaopatrzenia surowcowego lub mocy wytwórczych główna uwaga poświęcona będzie redukcji kosztów robocizny, wywoła to zwiększenie bezrobocia raczej niż podniesienie dochodu na głowę ludności. Zysk jest wskaźnikiem syntetycznym działalności przedsiębiorstwa. Na tym polega jego siła, ale, jak widzimy, również i jego słabość.

Warto stwierdzić, że wszystkie te trudności zastosowania koncepcji udziału w zyskach wynikają z istoty ustroju socjalistycznego. W ustroju kapitalistycznym nikt się nie przejmuje faktem, że kapitaliści w różnych

gałęziach przemysłu czy też w różnych zakładach tego samego przemysłu są „niesprawiedliwie“ wynagradzani. Dalej, fluktuacje dochodów kapitalistów nie są dla nich bynajmniej tak dotkliwe jak fluktuacje opartych na zysku dochodów robotniczych. A to z tej prostej przyczyny, że poważna część dochodu kapitalistów jest akumulowana i wobec tego nawet znaczne zmiany tych dochodów mogą się nie odbijać na konsumpcji kapitalistów. Wreszcie w ustroju kapitalistycznym zysk nie jest jakimś wskaźnikiem syntetycznym przedsiębiorstwa, lecz celem samym w sobie. Należy zaznaczyć, że cała ta argumentacja nosi charakter zasadniczy. W konkretnych warunkach, jakie panują obecnie w Polsce, zysk może być zwiększony bez wzrostu produkcji i bez obniżania kosztów przez przestawianie się na asortymenty, w których marża zysku jest większa na skutek wadliwego układu cen. Ale w myśl powyższego, nawet gdyby brak ten został usunięty, oparcie systemu gospodarczego całkowicie na udziale przedsiębiorstwa w zysku niekoniecznie stanowiłoby gwarancję szybkiego postępu gospodarczego.

III

Przechodzimy teraz do rozważenia innych elementów centralnego planowania, a w szczególności kontroli cen i rozdzielnictwa materiałów podstawowych. Uważa się częstokroć, że ustalanie cen przez organy centralne jest tylko niepotrzebną biurokracją i że najlepszym regulatorem jest pozostawienie cen „grze wolnej konkurencji“. Ale, podobnie jak we współczesnym ustroju kapitalistycznym, ceny ustalane by były wówczas w istocie w drodze konkretnych lub milczących porozumień między przedsiębiorstwami. To byłoby zaiste najłatwiejszym sposobem osiągania wysokich zysków wytwarzając przy tym tendencję nie do rozszerzenia, lecz do hamowania wzrostu produkcji.

Doktryna głosząca wolność ustalania cen przez przedsiębiorstwa nie ma zresztą — zdaje się — zbyt wielu zwolenników. Natomiast o wiele bardziej rozpowszechnione są sprzeciwy w stosunku do „administracyjnego“ rozdzielnictwa materiałów zamiast dokonywania tego rozdzielnictwa za pomocą elastycznej polityki cen, wyznaczanych przez organy centralne. Według tej koncepcji niedostateczna podaż jakiegoś materiału powinna być zrównoważona z popytem za pomocą odpowiedniego podniesienia cen i w ten sposób biurokracja rozdzielnictwa na wszystkich szczeblach powinna być zastąpiona metodami „ekonomicznymi“.

Jak wiele koncepcji tego rodzaju brzmi ona o wiele ładniej w rozważaniu ogólnikowym niż w zastosowaniu do konkretnych sytuacji. Przypuśćmy np., że na skutek niewykonania planu produkcji w zakresie żelaza walcowanego wystąpił ostry deficyt tego materiału. Jak podziała w tym wypadku podniesienie cen żelaza? Na skutek podniesienia cen tego surowca trzeba będzie podwyższyć ceny zarówno dóbr inwestycyjnych, do których wyrobu się go używa (np. maszyn, kotłów, wagonów itp.), jak również dóbr trwałej konsumpcji, np. samochodów osobowych. Jeśli chodzi o dobra inwestycyjne, to — przy nie zmienionych funduszach na nie przeznaczanych — nastąpi redukcja ich volumenu dla poszczególnych resortów. Ale trudno przewidzieć, w jakim stopniu obcinanie inwestycji w ogóle wpłynie na zmniejszenie popytu na żelazo walcowane. Podobnie przedstawia się sytuacja w zakresie dóbr trwałego użycia. Podniesienie ich cen wywoła spadek popytu na nie, ale znowu trudno przewidzieć, w jakim stopniu i po

jakim czasie. Aby zrównoważyć popyt ze zmniejszoną podażą żelaza walcowanego, trzeba będzie podnieść ceny o tyle, aby redukcja popytu, wynikająca z tych dwóch źródeł, była dostateczna. Może to być osiągnięte tylko w drodze kolejnych prób. Przy tym, jeżeli nie nastąpi znaczne zmniejszenie popytu w kategoriach specjalnie żelazochłonnych, jak np. wagony lub samochody, to ogólna redukcja inwestycji i konsumpcji okazać się może stosunkowo znaczna. Osiągnięcie tej równowagi będzie wymagało również sporo czasu w którym zużycie stali będzie przekraczało podaż, a więc topnieć będą zapasy.

Wydaje się, że o wiele prostszą i sprawniejszą procedurą jest obcinanie inwestycji, przy czym bierze się pod uwagę zarówno priorytety ogólne, jak i ich żelazochłonność i analogiczne ograniczenie konsumpcji dobr trwałego użycia. Jeśli chodzi o te ostatnie, to podnosi się jednocześnie ich ceny przez zwiększenie podatku obrotowego do poziomu, przy którym popyt równoważy się mniej więcej ze zmniejszoną podażą. Oczywiście, jednocześnie następuje zmniejszenie przydziału żelaza dla poszczególnych resortów i modyfikacja planów produkcyjnych.

Należy zresztą zaznaczyć, że nawet przy tej metodzie podniesienie cen żelaza walcowanego jest wskazane, jeżeli jego deficyt nosi charakter chroniczny. Zakładamy bowiem, że będzie istniał taki czy inny system bodźców, skłaniający do oszczędności zarówno w bieżących materiałowych kosztach produkcji, jak i w zakresie inwestycji; w tych zaś warunkach podniesienie cen stali skłaniałoby do jej zastępowania innymi materiałami, tam gdzie to jest możliwe.

Powstaje tu pytanie, jak ten proces przebiega w krajach kapitalistycznych? Odpowiedzią na to jest, że na ogół w krajach kapitalistycznych istnieją poważne rezerwy wytwórcze i wobec tego w procesie równoważenia popytu i podaży odgrywa decydującą rolę wzrost tej ostatniej. Kiedy zaś mechanizm ten zawodzi na skutek ostrego deficytu materiałów podstawowych, jak to miało miejsce podczas ostatniej wojny lub nawet w okresie wielkiego wzrostu zbrojeń w latach 1950—1953, współczesny kapitalizm ucieka się również do administracyjnego rozdzielnictwa według zadecydowanych przez rząd priorytetów.

Na zakończenie tych rozważań o użyteczności centralnego planowania należy zaznaczyć, że wymagania w stosunku do niego będą tym bardziej rygorystyczne, im szybsze będzie tempo wzrostu dochodu narodowego i stopy życiowej. W takim bowiem wypadku występuje sprzeczność między poziomem stopy życiowej na dłuższą metę a stosunkowo niskim udziałem spożycia w dochodzie narodowym na bliższą metę. Chęć złagodzenia tej sprzeczności prowadzi do mobilizacji wszystkich rezerw i wobec tego gospodarka narodowa staje się napięta. Zresztą przy szybkim rozwoju gospodarki narodowej jest w ogóle bardziej prawdopodobny brak synchronizacji poszczególnych sektorów. A to prowadzi do występowania „wąskich gardeł". W szczególności wystąpić może łatwo dysproporcja między rozwojem potrzeb importu a osiągalnym eksportem. Jest jasne, że gospodarka obarczona tymi problemami wymaga ściślejszego planowania centralnego aniżeli gospodarka w stanie stagnacji lub powolnego rozwoju. Toteż odrzucenie centralnego planowania w tym sensie, w jakim używamy tu tego terminu, oznacza albo rezygnację z szybkiego tempa wzrostu dochodu narodowego, albo też uzależnienie się od stałej pomocy zagranicznej.

IV

Powyżej doszliśmy do wniosku, że system będący syntezą centralnego planowania i rad robotniczych może być uważany za pożądany. To nie przesądza, co prawda, czy system ten posiada cechy trwałości, lecz stwarza przesłanki do wysiłków podejmowanych w celu jego utrzymania.

Nie należy się łudzić, że system taki jest wolny od sprzeczności i że łatwo będzie nim kierować. Nie ulega wątpliwości, że zawsze będą w nim istniały tendencje do uszczuplenia prerogatyw rad robotniczych na rzecz większej centralizacji, jak również do rozsadzania planu centralnego przez rady robotnicze. Z jednej strony istnieć będzie niebezpieczeństwo osłabienia rad robotniczych i zbiurokratyzowania całego systemu zarządzania. Z drugiej zaś strony rady robotnicze doprowadzić mogą przez swój nacisk do takiego stanu, w którym zajdzie konieczność osłabienia tempa rozwoju bądź uzależnienia się od pomocy zagranicznej lub też w którym po okresie chaosu „wprowadzi się porządek" za pomocą nawrotu do systemu biurokratycznego centralizmu.

Chciałbym tu zaznaczyć, że już obecnie nastąpiło takie rozluźnienie planu centralnego na rzecz rad robotniczych, które kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo dla gospodarki narodowej. Mam tu na myśli poniechanie wszelkiej kontroli zatrudnienia, gdyż obecnie, w myśl uchwały o rozszerzeniu uprawnień przedsiębiorstw, obowiązuje przedsiębiorstwa jako wskaźnik planu rocznego fundusz płac, z pominięciem tak zwanej średniówki i planu zatrudnienia. Ponieważ w wielu zakładach przemysłu przetwórczego czynnikiem ograniczającym produkcję jest stan zaopatrzenia surowcowego, który hamuje teraz wzrost wydajności pracy, doprowadzić to może w praktyce do poważnej redukcji załogi. W ten sposób bowiem przy danym zaopatrzeniu surowcowym pozostali robotnicy będą mieli możność uzyskiwania wyższych zarobków, w szczególności w akordzie, a jednocześnie podnosić się będzie fundusz zakładowy, uzależniony od oszczędności na kosztach lub od wzrostu zysku. Jakkolwiek w przedsiębiorstwie rosnąć będzie wydajność pracy, nie będzie to równoznaczne ze wzrostem dochodu ludności. Wzrost bowiem wydajności pracy w zakładzie kompensowany będzie przez bezrobocie poza zakładem. Istotnie, zwolnionych robotników nie będzie można zatrudnić z tych samych względów trudności zaopatrzenia surowcowego w innych zakładach, a nie można przecież liczyć na to, że skierują się oni właśnie do tych gałęzi, gdzie brak jest siły roboczej, jak kopalnie węgla i państwowe gospodarstwa rolne. Należy również zaznaczyć, że ewentualne zatrudnienie ich przy robotach publicznych nie będzie miało pokrycia finansowego, gdyż znaczna część zaoszczędzonych przy ich zwolnieniu płac zostanie pochłonięta przez zwiększone zarobki robotników pozostałych w przedsiębiorstwach.

W tych warunkach wydaje mi się rzeczą niezbędną przeciwdziałanie przez władze centralne w ten czy inny sposób nadmiernym redukcjom załóg. Skłoni to jednocześnie załogi do tego, by zamiast iść drogą najmniejszego oporu kierowały raczej swą pomysłowość na oszczędność surowca, zmniejszenie brakoróbstwa, projektowanie wyrobów pochłaniających więcej surowców niedeficytowych i pracy lub wreszcie podejmowanie produkcji na eksport, który by pokrył z nadwyżką koszty materiałowe.

Te wszystkie środki pozwolą przedsiębiorstwom na zwiększenie użytecznej produkcji przy danym zaopatrzeniu w surowce deficytowe i przy niezmienionym zatrudnieniu. W tym wypadku zwiększenie wydajności zakładu będzie równoznaczne ze zwiększeniem dochodu narodowego na głowę ludności.

Dla uniknięcia nieporozumień warto nadmienić, że bezrobocie, o którym tu mowa, jest całkowicie różne od bezrobocia w krajach kapitalistycznych, gdyż nie jest ono konsekwencją niedostatecznego popytu, lecz nadwyżki podaży siły roboczej w stosunku do osiągalnego zaopatrzenia surowcowego.

V

Zajmijmy się teraz z kolei zagadnieniem, czy rozszerzenie uprawnień przedsiębiorstw i tworzenie rad robotniczych przyczyni się w najbliższych latach do podniesienia stopy życiowej.

Rozważając to zagadnienie podzielić trzeba gałęzie przemysłu na surowcowe i przetwórcze. Jeśli chodzi o te pierwsze, to nie ulega wątpliwości, że odpowiednie ustawienie bodźców przyczyniłoby się do zwiększenia produkcji, co z kolei wpłynęłoby na usunięcie wielu trudności gospodarczych i w rezultacie na poprawę stopy życiowej. Zwiększenie np. wydobycia węgla umożliwiłoby wyższy eksport, a tym samym podniosłoby wpływy dewizowe, za które można by zakupić surowce dla gałęzi przemysłu wytwarzających dobra spożycia lub ewentualnie żywność. Tak samo wzrost produkcji materiałów budowlanych pozwoliłby na zwiększoną ich sprzedaż na wsi, a to stanowiłoby bodziec do bezpośredniego wzrostu produkcji rolnej oraz przez poprawę stanu budynków gospodarczych stanowiłoby podstawę do wzrostu tej produkcji w przyszłości. Chodzi jednak o to, że wydajność w tych gałęziach przemysłu jest już dzięki stosowaniu obecnego systemu bodźców dość „napięta". Dalsze istotne zwiększanie wytwórczości w tych gałęziach wymaga zarówno poważnych inwestycji, jak i rekrutacji siły roboczej, która — jeśli chodzi o górnictwo węglowe — napotyka na poważne trudności.

W zakresie przetwórczych gałęzi przemysłu produkcja zależy w dużym stopniu od zaopatrzenia surowcowego, które z kolei ograniczone jest rozwojem rolnictwa i możliwościami importowymi. Jak już wspominaliśmy wyżej, w tych gałęziach przemysłu łatwo jest niejednokrotnie o zwiększanie wydajności pracy, co jednak w tym wypadku zmniejsza zatrudnienie, ale nie zwiększa produkcji. Przez właściwe ustawienie bodźców można tu jednak skłonić załogę do skoncentrowania wysiłku na oszczędnościach surowcowych, na wyeliminowaniu brakoróbstwa i na rozwijaniu eksportu odpowiednich wyrobów. Jakkolwiek takie wysiłki mogą dać istotne wyniki w zakresie zwiększenia produkcji przy danym zaopatrzeniu surowcowym, nie można tu oczekiwać cudów, zwłaszcza na krótszą metę. Należy tu jeszcze dodać, że w okresie najbliższym nowe metody zarządzania przechodzić będą przez bóle porodowe i dopiero po jakimś czasie wykazać mogą swoje walory.

Nie ulega wątpliwości, że na dłuższą metę rady robotnicze, które przeciwdziałają biurokratyzacji systemu centralnego planowania, ale go nie rozsadzają, mogą przynieść nieobliczalne korzyści, wyzwalając inicjatywę

twórczą, nie dochodzącą do głosu w systemie całkowicie scentralizowanym. Natomiast na bliższą metę decydujące dla stopy życiowej są raczej kierunki rozwojowe, wytyczane przez plany centralne, a w szczególności odpowiednia polityka w zakresie struktury inwestycji, handlu zagranicznego i rolnictwa. Nie należy od reform w zarządzaniu gospodarką narodową żądać więcej, niż mogą one dać nawet przy najbardziej korzystnym ich przebiegu.

Niezależnie jednak od kwestii korzyści gospodarczych powstawanie rad robotniczych należy traktować jako niezbędny i zasadniczy element kształtowania się ustroju demokracji socjalistycznej.

JERZY TEPICHT

Nim rozpocznie się praca nad programem agrarnym partii

Artykuł ten był pisany przed dwoma miesiącami. Oddając go teraz — z niewielkimi zmianami — do druku, czuję potrzebę uczynienia kilku wstępnych uwag, częściowo wykraczających poza temat.

Weszliśmy w nowy etap rewolucji, jaką przeżywa ruch komunistyczny na świecie. Etap ten — to tragedia węgierska i pokojowo zaczęta emancypacja Polski Ludowej. Emancypacja na gruncie budującego się socjalizmu. Emancypacja będąca warunkiem samej budowy socjalizmu. Po pierwsze — bo tylko wówczas naród może naprawdę chcieć taki ustrój zbudować. Po drugie — bo ona właśnie czyni możliwe rozeznanie, co w życiu i naszych braci i naszym, było bardziej lub mniej posuniętym rozwojem po drodze socjalizmu, a co bynajmniej socjalizmem nie było.

Mówiąc o obecnym etapie, kładzie się na ogół — i słusznie — akcent na *odmienność* form i dróg budownictwa nowego ustroju w różnych krajach. Niemniej ważne jest jednak i to, co jest *wspólne* — pod warunkiem wyrwania się z kłamstwa, z rozbieżności słów i czynów, teorii i faktów, która była jedną z głównych cech stalinizmu. Taki jest pierwszy warunek odrodzenia się naszej teorii, marksizmu-leninizmu, bez czego ruch robotniczy nie może być w walce swojej zwycięski.

Nie jest to bynajmniej łatwe. Niełatwe już i z tego powodu, że nie wszystko było antysocjalizmem, oszukiwaniem mas robotniczych, łamaniem sojuszu robotniczo-chłopskiego, deptaniem praw człowieka i hamowaniem rozwoju narodowego. Gdyby tak było, naród odwróciłby się z pogardą od naszej idei, a przecież dziś odkrywamy, jak mocno idea ta wryła się w serca milionów Polaków. Jak więc uchwycić istotę nieprawd i błędów — bez uproszczonych sądów o przeszłości i bez naiwnych wniosków co do przyszłości.

Biorę przykład pierwszy z brzegu. Wraca się ostatnio w prasie do szkód wyrządzonych przez tzw. „społeczną klasyfikację" gruntów. To prawda. Pisze się o potrzebie zapowiedzianej reklasyfikacji. Też prawda. Pisze się tak, jak gdyby ta lepsza klasyfikacja mogła *sama* zmienić coś radykalnie w sytuacji naszego rolnictwa. Nieprawda. Za krzykiem o klasyfikacji kryje się chłopski protest przeciwko *ogólnemu poziomowi obciążeń,* ten zaś związany jest z *określonym podziałem dochodu narodowego.*

O jaki podział dochodu narodowego tu idzie? Upraszczaliśmy sprawę

głosząc, że o podział między wieś i miasto. W tym ujęciu zacierał się nie tylko rozmiar udziału akumulacji socjalistycznej jako „trzeciego partnera", lecz i szczególnie ciężki dla kraju udział „czwartego partnera" w postaci wydatków zbrojeniowych. A był jeszcze wszak „piąty partner": deficytowy eksport, którego straty wyrównano nam w wyniku ostatnich rozmów polsko-radzieckich.

Czy można o wszystkim tym zapominać oceniając wewnętrzną politykę za te lata, w tym i naszą politykę agrarną? Rozwinięto u nas w tym okresie system dostaw i kontraktacji, względnie elastyczny i wielokrotnie ulepszany, mający wszelkie pozory NEP-u dostosowanego do polskich warunków. W rzeczywistości był to nie NEP, lecz „komunizm wojenny" — tzn. gospodarka wojenna, oparta na wielkich wydatkach nieprodukcyjnych, ściągająca z ludności pracującej (w mieście i na wsi) *znacznie* więcej, niż była jej w stanie dać. To już nie „szczęście jednego pokolenia" poświęcane dla przyszłych pokoleń, ale po prostu i byt codzienny mas ludowych, i ich przyszłość zawarta w budownictwie socjalizmu — poświęcane jednemu celowi, jakim był „obóz warowny", w który przekształcił się nasz obóz państw socjalistycznych. Wiemy dziś, że potrzeba tej warowni tylko częściowo łączyła się z agresywną postawą imperialistów. Dużą rolę odegrała tu psychoza oblężenia, odcinająca nas od wielu sił demokratycznych na świecie, siejąca wewnątrz obozu nieufność i potworne zwyrodnienia, utrudniająca zrozumienie tego, że w epoce „równowagi atomowej" — więcej chleba, odzieży i mieszkań dla mas pracujących może być znacznie pewniejszym obwarowaniem niż dodatkowe dywizje pancerne. Właśnie „komunizm wojenny", utrwalony i wyrażający się *w określonych proporcjach ekonomicznych*, był główną przyczyną tego, że nasza linia nie mogła być „linią mas" — ani robotniczych, ani chłopskich, że musiała w NRD, w Polsce, na Węgrzech prowadzić do kolejnych Kronsztadtów (u nas rozegrał się on, jak wiadomo, w Poznaniu). Zerwanie z fikcją, usunięcie rozbieżności między praktyką a leninowską teorią o NEP-ie jest wspólnym zadaniem ekonomicznym krajów demokracji ludowej; usunięcie rozbieżności między praktyką a teorią o celu produkcji socjalistycznej jest wspólnym zadaniem ekonomicznym wszystkich państw naszego obozu.

A to oznacza przede wszystkim *przebudowę naszych planów*. Bez tracenia z oczu kluczowej roli grupy „A", znaczenia wydatków obronnych itd. I bez zmian raptownych, mogących dać tylko wstrzymanie pracy w zakładach już zbudowanych, zanim się zdoła przestawić je na nowe tory. Lecz podstawowy kierunek jest niewątpliwy. Bez niego wszelka poprawa bytu i wszelkie bodźce sprowadzałyby się do dewizy „jednemu dodać, a drugiemu ująć".

Skoro tak, to ocena przeszłości — błędów polityki, nauki, ideologii — winna wychodzić od ich stosunku do tego zagadnienia jako podstawowego. Nie zacierając nic z błędów, z wypaczeń naszych stosunków z milionami chłopów pracujących, polityki uspółdzielczania wsi oraz ograniczania rozwoju kapitalizmu, trzeba widzieć, że o tych wypaczeniach decydował w ogromnej mierze problem: co i ile wieś (jako całość) musi dawać oraz co i ile (jako całość) otrzyma. Nie było „potrzeby" posługiwania się siłą, dopóki oficjalna cena skupu żyta (2.000 zł w starej walucie) odpowiadała wartości rynkowej. Nie było spadku produkcji rolniczej w pierwszym dwuleciu tworzenia się spółdzielni produkcyjnych (1949—50), a i spół-

dzielnie tworzone w tych latach okazały się w latach późniejszych najzdrowsze. I była nawet kułacka „prosperity" w owych latach — mimo szeregu posunięć w dziedzinie polityki ograniczania.

Kto może twierdzić dziś z wewnętrznym przekonaniem, że bez wysysania sił wsi w środkowych latach sześciolatki, bez tego okrawania już i tak skąpej pomocy produkcyjnej dla rolnictwa, jego produkcja wyglądałaby tak, jak wygląda? Że uspółdzielczanie się wsi — nie w ucieczce przed ciężarem świadczeń, lecz w oparciu o tę pomoc produkcyjną — nie dałoby już dziś poważnych efektów, wysuwających spółdzielcze gospodarstwa na czoło właśnie w rejonach, gdzie rolnik nasz jest najbardziej postępowy?

Nie jest tak, że w gąszczu różnych przyczyn, subiektywnych wypaczeń i obiektywnych warunków, nie można nic wiedzieć, dorobić się jakiejś krytycznej oceny. Ale rzetelna ocena nie może się odrywać od czynnika proporcji w naszych planach. Tylko tak można się zbliżyć do prawdy i tylko tak można uniknąć „wylewania wody z wanny razem z dzieckiem". Zarówno w Polsce, jak i w *każdym* innym z istniejących dziś państw socjalistycznych czynnik proporcji był główny. I tylko widząc go można odeprzeć szereg mętnych wypowiedzi, z których wynika jako jedyny logiczny wniosek: „socjalizm zawiódł, ratunek Polski w nawrocie do kapitalizmu".

Sprawiedliwa, niejednostronna ocena ma ogromne znaczenie dla zachowania materialnego i politycznego dorobku, który jest faktem — mimo popełnionych błędów i mimo warunków, jakie były nam narzucone z zewnątrz. Jak niebezpieczne może być przekreślanie tego dorobku, świadczy obecny rozkład ruchu spółdzielczości produkcyjnej. Fakt, że rozpadają się i mocne gospodarczo spółdzielnie (w wielu rejonach *przede wszystkim* spółdzielnie mocniejsze) jest wystarczającym dowodem, że nie jest to wyłącznie konsekwencja wypaczeń popełnionych w przeszłości. Fakt, że na niektórych terenach nasz aparat (partyjny i państwowy) „przyśpiesza" dziś rozwiązywanie spółdzielni, tak jak przedtem „przyśpieszał" ich zakładanie, wskazuje raz jeszcze na konieczność podnoszenia kultury politycznej, któremu nigdy nie sprzyja uproszczone ocenianie zjawisk. To co się stało ze spółdzielniami produkcyjnymi, a co może się stać na innych, bardziej szerokich odcinkach życia wiejskiego (czujemy już przedsmak tego na froncie dostaw obowiązkowych), wskazuje na konieczność *niejednostronnej* oceny, odróżnienia tego, co w błędach było główne, decydujące, a co — ważne, lecz mimo ważności pochodne.

„Pieredyszka" ekonomiczna, jaką uzyskaliśmy dzięki odwadze naszego kierownictwa i zrozumieniu naszych postulatów przez towarzyszy radzieckich, pozwala na bardziej spokojne przegrupowanie sił wewnątrz kraju: na zmniejszanie nadmiernych ciężarów hamujących wzrost dochodów robotnika i chłopa, przestawianie rozwoju przemysłu w kierunku znacznie lepszego zaopatrzenia rolnictwa, przestawianie systemu wymiany ze wsią na tory bardziej normalne, ustalanie rozmiarów i charakteru pomocy dla różnych form współdziałania produkcyjnego w rolnictwie, podnoszących jego wydajność i prowadzących do jego przebudowy.

To przegrupowanie sił i środków ekonomicznych winno być *pierwszym punktem agrarnego programu partii,* na którego gruncie dopiero może kształtować się całość programu — włącznie z zadaniem socjalistycznego przeobrażenia wsi polskiej.

Praca nad agrarnym programem partii nie będzie ani krótka, ani łatwa. Trzeba będzie wielu doświadczeń, zdobytych w *nowych, bardziej normalnych warunkach ekonomicznych* — doświadczeń w dziedzinie spójni, postępu technicznego w rolnictwie, jego organizacji, rozwoju PGR i spółdzielni produkcyjnych oraz wszelkich prostych form kooperacji. Trzeba będzie uważnej analizy doświadczeń bratnich krajów i analizy tych tendencji w kapitalizmie, które mogą być *dla marksisty* drogowskazem, jak budować wysokowydajne i dochodowe rolnictwo socjalistyczne.

W tej chwili ruch nasz skazany jest na pewien jeszcze okres empiryzmu. Niemała w tym wina ekonomistów i innych przedstawicieli nauk społecznych, którzy żyli w końskich okularach stalinizmu, utrwalających zaścianki, narodową ograniczoność (jak wiadomo — nie tylko w kwestii agrarnej). Lecz empiryzm nie musi być połączony z zamętem. To, że w obecnym momencie — po zdjęciu klapy dogmatów i duchowych monopoli — ujawniają się różne tendencje, nieraz obce, niekiedy i wrogie, a często bardzo pomieszane, nie jest samo w sobie zjawiskiem zbyt groźnym Jest raczej pożyteczne, bo i krytyka z tzw. „obcych pozycji", a nawet i pozycji wrogich może się przydać przez ujawnienie naszych słabości A przecież olbrzymia większość krytyk i propozycji wychodzi z *pozycji socjalizmu.* Trzeba te myśli „zestrzelić w jedno ognisko" — w Polsce i poza Polską, w kwestii rolnej i w innych, bardziej zasadniczych. Trzeba w tym wielkim ognisku wolnej wymiany zdań *wszystkich* zwolenników postępu ułatwić krystalizację myśli marksistowskiej na nowym, wyższym etapie jej rozwoju.

Piszę te słowa w momencie, gdy tysiące podobnych mi towarzyszy na świecie, po wszystkich moralnych wstrząsach — ze sprawą węgierską włącznie — odwołuje się do rozumu, do ponownego zsumowania doświadczeń, szukając drogi do wyrwania się ze „szkoły", która nam weszła w krew wraz z umiłowaniem idei, zastanawiając się, jak wyrąbać drogę do światła ruchowi, z którym się zrosło od pierwszych chwil świadomego i czynnego życia. Bez tej pracy ruchowi naszemu groziłoby bankructwo w postaci nawrotu do jakichś nowych form stalinizmu albo kapitulacja przed tą czy inną formą ideologii burżuazyjnej. Jedno i drugie jest nie do przyjęcia. Trzeba więc szukać, nie ulegając odruchom samoobrony przed krytyką ani naciskom, abyśmy złożyli broń — depcąc razem z błędami to wszystko, co jest naszym zasadniczym, bojowym dorobkiem.

•

Przed VIII Plenum wręczyłem redakcji „Nowych Dróg" poniższy artykuł stanowiący tezowy skrót cyklu tematów, nad którymi pracowałem próby rachunku sumienia naukowca oraz próby oceny polityki rolnej w trzech dziedzinach — planowania, uspółdzielczania oraz stosunków klasowych.

Z przyczyn niezależnych ode mnie artykuł ten ukazuje się dopiero teraz. Stanowi on wraz z powyższym wstępem obraz moich poglądów na obecnym etapie poszukiwań.

Do artykułów krytycznych, jakie się w tym czasie pojawiły, do ich głównych twierdzeń staram się ustosunkować. Popisy koniunkturalne w rodzaju: „wszystko, cośmy zrobili dobrego, popsuli nam ekonomiści" — zostawiam bez odpowiedzi.

PARĘ SŁÓW O NAS SAMYCH

Najpierw, jak zapowiedziałem, o sobie. Byliśmy stalinowcami. Nie w tym sensie, jakoby wszystko zło pochodziło w nas po prostu od Stalina, lecz w sensie typu działacza (i badacza), jaki uformował się i jaki ciąży jeszcze na każdym w jakiś sposób. Nasza walka toczyła się w określonej epoce. Nasiąkliśmy nią i byliśmy przekonani o słuszności stylu, jaki panował zarówno w działaniu, jak i w sposobie myślenia rewolucjonistów tej epoki.

Gdy zaczynaliśmy pracę, była tylko burżuazyjna nauka o naszym odcinku. Nic z konkretnych badań po naszej stronie. Garstka ludzi, najczęściej propagandzistów, z pewną znajomością klasyków marksizmu — z uprzedzeniami do wszystkiego co stare, z małą znajomością rzeczywistości. W miarę jak wgryzaliśmy się w rzeczywistość, rosła sprzeczność między przyjętymi z góry pojęciami a tym, co się odkrywało. Przestawaliśmy być stalinowcami stopniowo, lecz nie śmieliśmy sobie tego powiedzieć. I dlatego dziś pierwszą rzeczą jest powiedzieć sobie przede wszystkim, które elementy stalinizmu miały większy lub mniejszy wpływ na analizę zjawisk przez nas badanych. Powiem to w formie krótkiego wyliczenia.

Główne — to stalinowskie ujęcie „sojuszu" w duchu zasadniczo odmiennym od nauk Lenina o sojuszu robotniczo-chłopskim. Traktowanie chłopstwa jako przedmiot, a nie jako podmiot (Stalin krytykował trockistów za traktowanie wsi jako „wewnętrznej kolonii", lecz później sam zaczął stosować tę zasadę w ekonomice i polityce). W połączeniu z tym — krańcowy etatyzm, niewiara w twórczą aktywność mas, w tym wypadku — mas chłopskich. W związku z tym — widzenie spójni ze wsią w oderwaniu od rzeczywistych praw ekonomicznych. Teza o absolutnej niemożności rozszerzonej reprodukcji w gospodarstwie drobnochłopskim (oderwana od postępu technicznego). Uznawanie w teorii potrzeby stosunków opartych na prawie wartości — przy równoczesnym stosowaniu wymiany, graniczącej o miedzę z rekwizycją. Faktyczne przekreślenie tzw. planu spółdzielczego Lenina: zasady stopniowości (a w konsekwencji i dobrowolności), apologia „prostego łączenia" ziemi i prymitywnych środków produkcji (tzn. budowania socjalizmu w rolnictwie bez nowej bazy technicznej), jednolity i sztywny model kolektywu chłopskiego, przekreślenie spółdzielczego samorządu przez krańcowe „dyryżerstwo". Teoria o rzekomo nieuchronnym zaostrzaniu się walki klasowej i związany z tym sztywny schemat polityki ograniczania (i wypierania), a następnie likwidacji kułactwa. Narodowa ograniczoność stalinizmu wyrażająca się w kursie na podobny dla wszystkich krajów przebieg walki o władzę i przebieg przeobrażeń socjalistycznych.

Bez dalszego wyliczania tych elementów chcę spróbować określić stosunek nas, polskich „agrarników-marksistów", do tych schematów. Czy badaliśmy i szukaliśmy cech specyficznych? Tak. Dowodem na to jest nie tylko podjęcie trudnych badań nad społeczną strukturą wsi polskiej, lecz wszystko, cośmy publikowali latami o przekształcaniu się wczorajszej biedoty, o przemianach gospodarki średniackiej, o odmienności typu gospodarki kułackiej i jej losów w naszym kraju. Ale nie jest przypadkiem, że właśnie ja jestem dzisiaj — spośród wszystkich ekonomistów — przedmiotem najostrzejszej krytyki w naszym kraju. Szukając „spolszcze-

nia" obrazu gospodarstwa wiejskiego (czego nie robiło się prawie wcale w innych naukach ekonomicznych), czyniłem to nad wyraz połowicznie, starałem się, jak mogłem, o „nawiązanie" obrazu do przyjętych w gruncie rzeczy schematów. Najbardziej chyba znamienny pod tym względem jest artykuł „Podstawowe zasady i nowe momenty w rozwijaniu sojuszu robotniczo-chłopskiego", opublikowany w „Nowych Drogach" do dyskusji przed II Zjazdem partii (dyskusji żadnej zresztą nie było). Wydobywając szereg różnic istotnych, jak znacznie bardziej towarowy charakter naszego rolnictwa, jak niemożliwość jego uspółdzielczenia na starym poziomie technicznym itd., naginałem wnioski z tych różnic do obowiązujących dogmatów: towarowość — do apologii istniejącego u nas systemu wymiany ze wsią, konieczność wyższej techniki — do zachwalania superindustrializacji... Moje uogólnienia były więc tym bardziej sugestywne, że dzięki wykorzystaniu rzeczywistych faktów ekonomicznych stwarzały pozór większej prawidłowości, a we mnie samym — przekonanie o ich prawidłowości. Innym przykładem takiej połowiczności była praca naszego kolektywu nad zagadnieniem leninowskiego planu spółdzielczego na polskim gruncie. Włożyliśmy dużo wysiłku i serca w analizę i propagandę niższych typów spółdzielni produkcyjnych, w walkę o uznanie znaczenia prostych form kooperacji — i jeśli na tych ważnych odcinkach dopracowano się w końcu czegoś, jest w tym niewątpliwie i dorobek polskich ekonomistów rolnictwa. Lecz zarazem jeśli idzie o sam model spółdzielni (typu II i III), a zwłaszcza model stosunków między państwem a spółdzielnią produkcyjną (rola POM, banku), przyjmowaliśmy w swoich badaniach model stalinowski za ideał, szukając tylko środków („bodźców ekonomicznych") umożliwiających przybliżenie się do tego ideału. Wobec sztuczności metod rezultaty nie mogły być ani duże, ani trwałe.

Czy był to zwyczajny brak odwagi? Chyba nie. Czytelnicy rozstrzygną to zresztą lepiej — na podstawie przykładów, które znajdą w rozdziałach następnych. Lecz niewątpliwie był zamęt teoretyczny i w związku z nim opór wewnętrzny przeciwko wyjściu publicznemu z rozterką, jaką rodziła sprzeczność między starymi pojęciami a nowym obrazem, który się wraz z trudnościami ukazywał przed nami. Zilustruję to na dwóch sprawach. Pierwsza: w ogólnym zestawieniu liczb we „Wsi w liczbach" rolnictwo nie nadążało za przemysłem; dziś rozumiemy, że to przemysł przede wszystkim pozostał w tyle ze swymi obowiązkami w stosunku do rolnictwa. Druga: w opracowaniu, złożonym kierownictwu partii przed V Plenum KC, głosiliśmy co prawda *obiektywną* konieczność długotrwałej rozpiętości między rozwojem socjalizmu w przemyśle i rolnictwie, lecz — trzymając się jeszcze tezy o *absolutnej* niemożliwości rozszerzonej reprodukcji w drobnochłopskiej gospodarce — przyjmowaliśmy jej słaby rozwój za „dopust boży", na który nie ma w tej chwili rady. Stąd ograniczanie się we wnioskach do półśrodków.

Jak powoli przebiegało wyzbywanie się wpływu ogólnej atmosfery owych czasów, świadczy historia naszych badań nad opłacalnością. Badaliśmy opłacalność PGR. W sprawie spółdzielni produkcyjnych przyjęliśmy — wraz z kolegami z innych państw demokracji ludowej — przekazany nam dogmat, jakoby opłacalność była kategorią nie pasującą do chłopskiego typu gospodarki. Z tych samych przyczyn nie podjęliśmy tego rodzaju obliczeń dla indywidualnych gospodarstw — mimo rozbudowanej przez nas bazy 2000 chłopów-rachunkowiczów. Potem, zrazu nieśmiało, opłacalność

poszczególnych artykułów, a wreszcie i bilanse całkowite gospodarstw, które nam pokazały *możliwość* i *sens* tych obliczeń w nowej sytuacji ustrojowej. I dopiero na zeszłorocznej sesji PAN w sprawie spółdzielczości produkcyjnej podjęto pierwszą próbę analizy porównawczej „budżetów" indywidualnych gospodarstw oraz „budżetów" spółdzielni i „budżetów rodzinnych" członków spółdzielni produkcyjnych.

Na tym tle chciałbym się ustosunkować do zarzutu tow. Bieńkowskiego dotyczącego „filozofii kumulatywnej". Nazwał on tak przedstawianie zmian (w polityce lub poglądach naukowych) jako zwykłej kontynuacji i ulepszania tego, co było przedtem. Inaczej: zacieranie faktu *zwrotu* dla uniknięcia potrzeby samokrytyki.

Jest w tym zarzucie wiele *słuszności*. Lecz co u niego jest *jednostronne*, to że tow. Bieńkowski odrywa tę sprawę od samego procesu badania naukowego. Nie jest tak, że dziś jedno uznajemy za prawdę, jutro zaś — prawdę całkiem odmienną. Jest to ciężki i nieustanny trud drążenia rzeczywistości, wyzwalania się z różnych „prawd względnych", najczęściej w drodze częściowych poprawek, aż któregoś dnia te poprawki składają się na nową całość — nieraz bardzo odmienną od poprzedniej. Pod tym względem sytuacja badacza jest z istoty swej inna od autora uchwał partyjnych. W tych ostatnich rozgraniczenie „wczoraj" i „dziś" musi być ostre, ażeby cały aktyw i masy wiedziały, że trzeba działać *inaczej*, ażeby też — wiedząc co było błędem, a co po prostu innym okresem historycznym — podnosiły swą kulturę polityczną i swą zdolność oceny przywódców. W nauce takie zwroty są rzadsze.

Lecz i w nauce stają się pewnego dnia koniecznością. Biada wówczas, jeżeli myśl naukową *hamuje* polityka, trzymająca się sztywno pewnych założeń, lub — co gorsza — lękająca się trudniejszych problemów.

Fakty, o których tu wspomnę, będą istotnym przyczynkiem do dyskusji nad autonomią nauki, podjętej przez towarzyszy Kołakowskiego i Werfla w „Nowych Drogach".

Najpierw fakt bardzo niedawny. Na V Plenum skrytykowano „Materiały podkomisji struktury klasowej wsi" za tezę, że w Polsce istnieją obiektywne okoliczności, warunkujące stosunkowo wolne tempo kolektywizacji rolnictwa. „Nam nie potrzebna jest taka teoria, która mówi o obiektywnych przyczynach. Potrzeba nam nauki, która udzieli rady, jak iść prędzej"; „Czy to uparte szukanie różnic między Polską a Chinami, Polską a Bułgarią itd. nie jest przeteoretyzowaniem sprawy?" Takich głosów w partii było więcej. Lecz ważniejszy od głosów, które tu daję za przykład, był fakt, że od pierwszych artykułów programowych z roku 1947 aż po wspomniane „Materiały" z roku 1956 przez osiem lat *nikt z kierownictwa* ani razu nie zechciał się ustosunkować do przedstawianych badań i prób uogólnienia. Niezależnie od tego, co było w nich słuszne a co niesłuszne, znamienne było to *ostrożne milczenie* w sprawach zasadniczych dla programu. Znamienne, że przez te wszystkie lata — poza ogólną wytyczną przebudowy socjalistycznej rolnictwa — unikało się sprawy opracowania programu agrarnego partii.

Od nauki żądało się czegoś innego. Nie tylko zresztą od ekonomistów rolnictwa. Żądało się od przyrodników propagandy oficjalnych tez o siewie krzyżowym albo o kukurydzy (tzw. „roślinie partyjnej") — niezależnie od ich własnego punktu widzenia. A od nas — propagandy ekonomicznych

posunięć, o których materiały otrzymywało się czasem na dzień przed ich wejściem w życie.

W tym układzie, jaki był, wypadało nam najczęściej dopracowywać sformułowania lub dobierać ilustracje — same w sobie autentyczne, lecz zawczasu segregowane dla tez zawartych w szeregu postanowień. Pamiętam jedno z zadań, których nie przyjąłem: znaleźć dwa PGR osiągające zysk mimo istniejącego niskiego poziomu cen skupu. Lecz częściej przyjmowało się zadania — zachwalając to, co dał chłopu przemysł, bez mówienia o tym, czego nie dał, afiszując osiągnięcia naszych spółdzielni produkcyjnych bez mówienia o ich ogromnych słabościach itd.

Właściwe badania naukowe były *marginesem*, tolerowanym o tyle, o ile nie zabierały czasu, który w większości należał do wydziałów KC lub ministerialnych resortów. Mam na myśli czas (i mózg) naszych pracowników nauki, włącznie z sobą, który musiało się wywalczać na pracę badawczą.

Unikanie spraw programowych, pogarda dla teorii, mieszanie placówki naukowej z urzędem propagandy lub Urzędem Rady Ministrów — oto w formie niepełnej obraz moralnych i materialnych warunków otaczających nasz kolektyw. Jeśli występuje zadanie wyzwolenia się nas samych z kleszczy dogmatyzmu, to zewnętrznym warunkiem powodzenia tej sprawy jest zasadnicza zmiana klimatu wokół nauki.

I właśnie przede wszystkim wokół nauk społecznych. A szczególnie już wokół takich, jak nasza, związanych ze wszystkim, co jest ich przedmiotem, z najtrudniejszymi sprawami rewolucji. Właśnie dlatego, że dzieliliśmy z partią wszystko dobre i niedobre w tych latach, że ciąży na nas współodpowiedzialność za błędy, nie wolno nam przemilczać i tej sprawy, Ażeby móc być czymś w rodzaju sumienia czy pewnego zwierciadła rzeczywistości dla partii, aby jej służyć jak najlepiej, trzeba być wolnym od serwitutów propagandowych czy też wąskopraktycznych, przestać być przedłużeniem aparatu — partyjnego czy państwowego.

Na tym tle parę słów o dyskusji, jaką podjęli towarzysze Kołakowski i Werfel. Zgadzam się z tow. Werflem, że w kierownictwie niezbędni są teoretycy, ażeby nie było już „ostrożnego milczenia" o sprawach ideologii i ażeby też — między innymi — był ktoś dla obrony nauki przed wykrzywianiem jej roli. Lecz *zespoły badawcze* muszą być bardzo autonomiczne. Mieć prawo do „głośnego myślenia", wygłaszania swych wątpliwości publicznie, nie zamykając ich w ramy „biuletynów poufnych" czy materiałów przekazywanych jedynie w drodze służbowej do góry. To, że bilanse gospodarstw upadających szły od nas tylko tą drogą służbową, a we „Wsi w liczbach" był tryjer i „uśmiech na twarzy", stanowiło największą skazę na naszej przeszłości. I niezależnie od tego, co z naszej pracy pozostanie dorobkiem pozytywnym, ta skaza była winą niewątpliwie najcięższą.

Czy można łączyć funkcję badacza z funkcją kadrowego działacza politycznego? Moje doświadczenie osobiste jest jak najgorsze. Mój dualizm pogłębiał jeszcze serwitutowy charakter placówki badawczej, za którą odpowiadałem. A serwituty te były złą służbą dla partii. Nie wiem, jak sprawy te ułożą się w dalszej przyszłości. W każdym razie przy istniejących u nas w tej chwili nawykach funkcje te muszą przez długi czas być rozdzielone. Niezbędna jest kuracja, kwarantanna — dla wydobycia się z ciężkich schorzeń. Tu zgadzam się z tow. Kołakowskim. Partyjność nauk społecznych rozumiem jako walkę o prawdę w interesie celów zasadniczych,

wytkniętych przed narodem przez partię. A to wymaga dużej samodzielności, której nie było i o którą my sami nie umieliśmy walczyć konsekwentnie.

POLITYKA A PLANOWANIE

Podstawę ekonomiczną błędów i wypaczeń naszej polityki w dziedzinie rolnictwa stanowiło ujęcie tej sprawy w samym planie sześcioletnim, niezgodne z zasadami sojuszu robotniczo-chłopskiego. O ile zasadniczy kierunek na industrializację był absolutnie niezbędny, o tyle niesłuszne było odejście od dwoch zasad leninowskich w tej sprawie: a) ustalania rozmiarów (tempa) industrializacji w oparciu o realne możliwości udziału mas chłopskich w jej kosztach, b) nakierowania industrializacji w maksymalnie możliwym stopniu ku pomocy produkcyjnej dla rolnictwa i ku jego przebudowie socjalistycznej.

Był to więc błąd o charakterze ideologicznym. Jego najważniejsze przejawy w dziedzinie gospodarczej były następujące:

a) *W dziedzinie podziału dochodu narodowego* (na część akumulowaną przez państwo i część pozostawioną do dyspozycji gospodarstw chłopskich) — nadmierne obciążenie finansowe (podatkiem i niedopłacaną częścią wartości produktów odstawianych obowiązkowo), powodujące brak własnej akumulacji w gospodarstwach, a często i „akumulację ujemną" (spadek wartości środkow trwałych). Szczególnie nadmierne obciążenie gospodarstw osadniczych i parcelanckich, nie liczące się z sytuacją tych „gospodarstw na starcie" (najdotkliwsze na Ziemiach Odzyskanych). Unicestwianie przez nas samych bodźców wzrostu produkcji rolniczej przez surowe „drenowanie" podatkami każdorazowej nadwyżki dochodów pieniężnych wsi, bez szukania dróg wydatnego zwiększenia masy towarowej dla chłopów. Podrywanie bilansu naturalnego gospodarstw — przez pozbawianie ich rezerw siewnych, a zwłaszcza paszowych, co z kolei zmuszało nas do ponownej redystrybucji ziarna za pośrednictwem państwa, zwężając (a często i likwidując) ich marżę wolnorynkową i rozszerzając niepotrzebnie zadania aparatu państwowego. Szczególnie nadmierne obciążenie dostawami obowiązkowymi zbóż spółdzielni produkcyjnych, podrywające ich atrakcyjność ekonomiczną, utrudniające im rozwój bazy paszowej i w konsekwencji — rozwój hodowli zespołowej. Nadmierna ostrość progresji podatków i dostaw obowiązkowych, zwłaszcza na terenach wysokotowarowego rolnictwa, podrywająca możliwość reprodukcji znacznej części gospodarstw kułackich (z tym że na niektórych terenach, jak Mławskie, Ciechanowskie i powiaty b. Kongresówki graniczące z Wielkopolską, kułackie gospodarstwa miały szeroką możliwość spekulacji).

b) *W dziedzinie wewnętrznych proporcji samego przemysłu* — ostra dysproporcja między wymaganiami, jakie zostały postawione rolnictwu, a środkami produkcji, jakie w tym celu miały mu byc dostarczone. Nie licząc się ze *współczesnym* charakterem industrializacji na Zachodzie, w której przemysł chemiczny zajmuje miejsce coraz większe, jak również z charakterem bazy surowcowej w naszym kraju, daliśmy zbytnią przewagę rozbudowie pewnych dziedzin nad innymi, jak np. hutnictwa nad rozwojem wielkiej chemii, co w konsekwencji utrudniło m. in. zaopatrzenie rolnictwa w nawozy (i ciąży też nad perspektywami zaopatrzenia go w bieżącym pięcioleciu). Kierując nadmierny wysiłek ku budowie nowych za-

kładów, zamiast koncentrowania go na szybciej dającej efekty rozbudowie zakładów istniejących, pozbawiliśmy się możliwości zaopatrzenia rolnictwa w niezbędny mu budulec. Ten moment uważam za szczególnie fatalny w swoich skutkach: postępujący wzrost ilości niezdatnych do użytku budynków gospodarskich, trudność pełnego zasiedlenia wsi na Ziemiach Odzyskanych, niemożliwość zapewnienia PGR niezbędnej im siły roboczej, niemożliwość szybkiego rozwoju zespołowej hodowli w spółdzielniach produkcyjnych itd. Jeśli idzie o przemysł metalowy, przeznaczenie najlichszych środków i najsłabszych kadr do produkcji maszyn i narzędzi dla rolnictwa, brak maszyn do kompleksowej mechanizacji PGR i spółdzielni produkcyjnych, niedostateczna produkcja narzędzi i maszyn dla indywidualnych gospodarstw (to ostatnie związane też z przewidywaniem nierealnego tempa uspółdzielczenia — o czym dalej). Elektryfikacja wsi nastawiona wyłącznie niemal na ich oświetlenie, nie uwzględniająca potrzeb zaopatrzenia gospodarstw w siłę napędową do maszyn.

W okresie lat 1951—53, kiedy konieczny się stał rozwój przemysłu obronnego (niezależnie od przesadzenia tych potrzeb, o czym mówią uchwały VII Plenum), brak redukcji niektórych innych zamierzeń inwestycyjnych wyraził się w dużym stopniu wzrostem obciążeń finansowych chłopstwa. Równocześnie pierwsze redukcje w dziedzinie produkcji cywilnej szły w kierunku obcinania zaopatrzenia rolnictwa; wyraziło się to najostrzej w niewykonaniu i tak niskiego planu zaopatrzenia w nawozy oraz w zmniejszaniu zapowiedzianych przydziałów budulca. W ten sposób polityczna postawa „tyłem do chłopa", ciążąca już na początkowych proporcjach sześciolatki, zaakcentowała się jeszcze mocniej w tym okresie. Konsekwencją były objawy ponownego rozwarstwiania się wsi w postaci wykruszania się części średniaków, rozdrabniania gospodarstw, jak również wzmożona ucieczka ze wsi młodzieży oraz upadek dużej części gospodarstw kułackich. Nieprzypadkowo *w tych latach* zrodziła się wśród naszego aktywu desperacka formuła „im gorzej, tym lepiej". I nieprzypadkowe jest także zjawisko, że kiedy dziś wypada nam analizować sytuację spółdzielni produkcyjnych, to największy odsetek spółdzielni zdrowych odnajdujemy wśród tych, które zrodziły się w latach 1949—50, a największy odsetek niezdrowych — wśród utworzonych w latach 1951—53.

W tym okresie, na tle rosnących trudności w zaopatrzeniu miast i nasilenia się możliwości spekulacyjnych, występowało czasowo zjawisko przechwytywania części dochodów klasy robotniczej przez część gospodarstw, które miały po temu możliwość. Jednakże traktowanie tego zjawiska jako powszechne i rozciąganie go na całą wieś było niezgodne z prawdą i szkodliwe dla rozwijania przyjaźni między klasą robotniczą a chłopstwem. Był to jeszcze jeden przejaw ideologicznego wypaczenia, o którym była mowa wyżej.

W związku z faktami powyższymi trzeba podkreślić *winę ekonomistów, zwłaszcza ekonomistów rolnictwa.* Nie znając rzeczywistych proporcji w całości gospodarki narodowej akceptowaliśmy je jako konieczne i nienaruszalne, nie podejmując prób poważniejszej krytyki od strony ich części nietajnej. Konkretnie mówiąc: głębsza analiza i ujawnienie nierealności np. planu rolnictwa (w zestawieniu ze środkami przeznaczonymi na jego zaopatrzenie) mogło być bodźcem dla czynników odpowiedzialnych, by zrewidować niektóre nie znane nam proporcje. Nie uczyniliśmy tego. W związku z tym przyjęliśmy też za konieczny system świadczeń, *wynikły z za-*

ostrzających się dysproporcji, ograniczając się do roli jego apologetów, a w późniejszym okresie — do propozycji niektórych poprawek. Poparliśmy też, zwłaszcza ja osobiście, w tzw. „uchwale z 3 stycznia", niezgodną z duchem sojuszu robotniczo-chłopskiego tezę o „przechwytywaniu".

Nie dopisaliśmy zresztą tu nie tylko w sprawie proporcji. Krytyka ich winna była wyniknąć też pośrednio z badań nad ekonomiką gospodarstw. To co tak słusznie pisze prof. Lipiński na temat zagubienia przedsiębiorstwa przez ekonomistów, odnosi się również do nas — i to nie w ostatniej kolejności. Późno i w sposób bardzo nie przemyślany rozpoczynaliśmy pracę nad *ekonomiką* gospodarstw — państwowych, spółdzielczych i prywatnych, nad ich kosztami, bilansem strat i zysków, bilansem naturalnym, intensywnością produkcji itd. Przedsiębiorstwo rolnicze badaliśmy od początku od strony jego *organizacji*, lecz strona reprodukcji — zasadnicza dla naszej polityki cen, świadczeń itd. — późno weszła w orbitę naszych badań. Również nasze badania struktury klasowej wsi (o które dalej będę się spierał z towarzyszem Lipińskim) były ułomne ze względu na bardzo pobieżne związanie ich z problemem reprodukcji. W tych warunkach — wracając do dysproporcji — nie byliśmy uzbrojeni, ażeby w porę i z dostateczną argumentacją sygnalizować rodzące się niebezpieczeństwa.

Wracam do naszej polityki w stosunku do rolnictwa.

Krańcowy centralizm gospodarczy i rozkwit biurokratyzmu w kierowaniu sprawami wsi na dole był, moim zdaniem, przede wszystkim konsekwencją wymienionych na wstępie błędów, zawartych w proporcjach naszej gospodarki. Sam fakt ustalenia planów nie liczących się z możliwościami i potrzebami wsi narzucał konieczność „żelaznej ręki" — zarówno w egzekwowaniu świadczeń, jak i w rozdzielaniu pomocy produkcyjnej i towarów. Przez szereg lat biliśmy się o to, aby zaufać inicjatywie społecznej mas chłopskich w sprawach produkcji (zwłaszcza użytkowania maszyn i kontraktacji), lecz nie widzieliśmy jasno, że opór czynników decydujących wiąże się ze sztywną reglamentacją, wynikającą z tego, że dawało się mało, a żądało się od chłopów nazbyt wiele. Przez szereg lat pisaliśmy — wbrew temu, co przy pomocy *wyrywków* „udowadniają" niektórzy polemiści — że kułak, acz ograniczony, musi mieć prawo *i do zysku*, bo nie będzie wszak produkował dla naszych pięknych oczu, że „rozkułaczanie" go izoluje nie jego, lecz władzę ludową, że wreszcie ilość „hektarów przeliczeniowych" czy „grupa przychodowości" nie może w żadnym *konkretnym* wypadku uważana być mechanicznie za dowód kułackiego charakteru gospodarstwa. Dziwiliśmy się, czemu to nie trafia do umysłów. Lecz jak mogło trafiać, skoro urzędnik od podatków czy skupu w terenie miał twardy „limit ulg" i sumę, którą *musiał* wydostać — bez względu na okoliczności? Jak miał stosować „elastyczną politykę" nasz sekretarz powiatowy wiedząc, że odpowiada za wyegzekwowanie tych świadczeń? Nieprzypadkowo też odmawiało się legalizacji *rzeczywistego* podziału gospodarstw: ich spadek w progresji oznaczał wszak spadek planu podatku i dostaw do ściągnięcia. Musiał więc robić kułaka z niekułaka — cokolwiek byśmy wyjaśniali w broszurach. I wracając do spraw „niekułackich": nasz pracownik GS, choćby był złoty, musiał ulec korupcji w warunkach, gdy ilość tarcicy albo sztucznego nawozu była dziesięciokrotnie niższa od potrzeb wsi. Ta sama skąpość zaopatrzenia w budulec czyniła złodzieja i z niego, i z chłopa. Można przeprowadzić dziesięć ponownych wyborów i dziesięć razy zmienić na no-

wo aparat; bez zmiany ekonomicznych warunków jego pracy korupcja będzie musiała się odradzać.

W związku ze sprawą proporcji chcę krótko poruszyć jeszcze jeden problem, który wymaga specjalnych i bardzo pogłębionych omówień. *Nasz system wymiany ze wsią*, w którym obok podatku gruntowego jest (ukryty w dostawach obowiązkowych) drugi „podatek naturalny", zrodził się też z dysproporcji między naszymi wymaganiami a naszym świadczeniem dla rolnictwa. Nie wchodząc w opis jego genezy, zwróćmy uwagę, jak bardzo te półnaturalne stosunki utrudniały nie tylko chłopu, lecz i nam policzenie rzetelne jego dochodów i wydatków, jak również udziału wsi jako całości w dochodzie narodowym. System „kilku cen" musi te rzeczy zamazywać, a więc sam w sobie ułatwiać gospodarcze awanturnictwo. Rok temu publikując w tej sprawie uwagi w „Zagadnieniach Ekonomiki Rolnej", spowodowaliśmy zmianę niektórych obliczeń PKPG, pomniejszających udział rolnictwa w tworzeniu dochodu narodowego. Ale bilanse konkretnych gospodarstw, sporządzane w latach 1953 i 1954, znajdowały z początku słabe echo — podobnie, jak uwagi, że na Ziemiach Odzyskanych złagodzenie progresji samo w sobie nie pomoże, że konieczne jest radykalne zmniejszenie obciążenia tamtejszej wsi jako całości.

Stwierdzając wszystkie te fakty, trzeba zarazem widzieć zmiany, jakie zaszły po II Zjeździe — na tle szeregu posunięć, co prawda odbywających się stale z opóźnieniem i wśród wahań. Jest faktem, że w szeregu wsi na Ziemiach Odzyskanych już zaczęto „bić się" o ziemię, że rośnie cena gruntów w reszcie kraju, że nastąpił istotny wzrost pogłowia i jest szeroki pęd do budownictwa gospodarczego. Ale opory na drodze zwrócenia się frontem do tych możliwości rodzą nowe niebezpieczeństwa, którym trzeba poświęcić uwagę. Wieś ma dziś sporo pieniędzy, lecz towarów kupić za nie nie może. Zwłaszcza trudno jej kupić to, za co zapłaciłaby najchętniej: *nawozy i materiały budowlane*. Jeśli nie chcemy powrócić do praktyki ostrego „drenowania", towar musi być — inaczej grozi wzrost cen produktów rolniczych, spadek efektywności nowych bodźców i podważenie wartości naszego pieniądza.

To prowadzi nas wprost do konkluzji związanych z *planem na lata 1956—60*. Dotychczasowy przebieg prac nad jego ustaleniem polegał przeważnie na *urywaniu* przewidzianych początkowo środków produkcji dla rolnictwa. Również dotychczasowa realizacja (pierwszy rok mamy już właściwie za sobą) odbiega bardzo poważnie od zobowiązań przemysłu na br. w stosunku do rolnictwa.

Nasze zobowiązanie wobec klasy robotniczej i słowo, jakie daliśmy chłopom, wymagają odwrócenia tej sytuacji. Cały wysiłek w tym roku i w latach następnych winien iść nie na urywanie, lecz na poszukiwanie wszystkiego, co można jeszcze rozszerzyć w najlepszym ze wszystkich „bodźców" — *w sprzedaży chłopom nawozów, budulca i maszyn*. Pod tym kątem trzeba koniecznie rozważyć, jak poprawić w pięciolatce ciążące na nas dziedzictwo źle nakierowanej industrializacji. Trzeba też na korzyść rolnictwa zmieniać proporcje w imporcie artykułów przemysłowych.

Wchodząc w okres pięciolatki musimy też jasno określić *przyszły profil (strukturę produkcji) naszego rolnictwa*, którego właściwy rozmach przyjdzie już po jej wykonaniu. W tej dziedzinie myślało się dotąd znacznie

mniej dalekosiężnie niż w przemyśle, więc przemysł nie bardzo też uwzględniał przyszłą wizję rolnictwa. I za to płaci się dzisiaj, nie płaćmy już więc w przyszłości. Zdaje się, że jako kraj szybko się uprzemysławiający musimy nastawić się i na mocny rozwój hodowli (z przesunięciem proporcji bydło — świnie na korzyść bydła) i na dłuższy jeszcze okres czasu, w którym wypadnie nam dokupywać zboża za granicą (przy maksymalnym wysiłku zmierzającym do wzrostu własnych plonów). Niskie plony są naszym wstydem, lecz nie jest wstydem import zboża do kraju, który wywiózł w okresie sześciolatki cukru, jaj, bekonów i szynek za sumę trzykrotnie większą w dewizach zagranicznych, niż zapłacił za przywiezione zboże. Sprawa ta łączy się oczywiście z określeniem *miejsca Polski w międzynarodowym podziale pracy* (nie tylko w produkcji rolniczej), a w pierwszym rzędzie — *naszego miejsca w międzynarodowej wymianie państw obozu socjalizmu.*

Innych spraw o znaczeniu mniej politycznym (jak proporcje wewnętrzne naszej produkcji roślinnej itd.) nie poruszam. Pragnąłbym jednak pod koniec tej części artykułu powrócić do sprawy systemu wymiany wieś — miasto.

Cel — *przejście na całkowicie pieniężne stosunki* (w dziedzinie handlu i świadczeń) jest teoretycznie niewątpliwe. Odpowiada ono bardziej towarowemu charakterowi gospodarstw wiejskich w naszym kraju, aniżeli to było w Rosji okresu NEP-u, potrzebie uproszczenia naszego systemu bodźców i stworzenia warunków większej elastyczności dla producenta (w wyborze kierunków produkcji). Myślę, że w naszym kraju zdrowy rozwój spółdzielczości produkcyjnej może być także prędzej osiągnięty przy cenach jednolitych, opartych na całkowicie pieniężnych stosunkach (obecnie np. podział handlu żywcem jest taki, że dostawy — po niższych cenach — wykonuje gospodarstwo spółdzielcze, kontraktacja zaś — po cenach wyższych — skupia się w gospodarstwach przyzagrodowych). Trzeba wreszcie pamiętać, że w państwie socjalistycznym pieniądz jest najlepszym środkiem demokratycznej kontroli mas nad gospodarką państwową.

To powiedziawszy, czy można by z dziś na jutro zmienić nasz obecny system? Byłoby to nieopatrzne. Musi być odpowiedni strumień towarów przemysłowych. Musi być zapewnione źródło egzystencji miliona najmniejszych gospodarstw, których sytuacja obecna opiera się w dużym stopniu na taniej pomocy paszowej ze strony państwa. Musi być pewność, że trzoda, której ci chłopi dostarczają dziś na nasz rynek, będzie dalej produkowana w ilości przez nas zaplanowanej. Muszą być przestawiane — i to bardzo ostrożnie — proporcje (struktura produkcji i kalkulacja) wewnątrz pozostałych dwóch milionów gospodarstw, które się już ułożyły w obecnym systemie dostaw i kontraktacji.

A więc iść w tym kierunku konsekwentnie, lecz z zapewnieniem warunków. Pamiętać, że nasz system obecny jest *pochodną ogólnych proporcji* (przemysł-rolnictwo i w samym rolnictwie) i że tylko w miarę zmiany tych proporcji można go na szerszą skalę przekształcać. Pamiętać też, że zbyt pochopne obietnice osłabiają na razie dyscyplinę dostaw obowiązkowych i potęgują nastroje spekulacyjne. A że spekulacja chodzi z reguły w parze z nasilaniem się wrogiej propagandy, więc tym bardziej trzeba sobie zdać sprawę, ile czasu i jakich środków potrzeba, by przeprowadzić tę zasadniczą reformę do końca.

Wiadomo: wiele spółdzielni powstało u nas pod takim czy innym przymusem, w wielu z nich wykopano przepaść między nimi a skrzywdzonymi sąsiadami, sporo jest spółdzielni fikcyjnych, nieżywotnych itd. A przecież można by znaleźć w zbiorach uchwał od 1949 r. do dzisiaj wielokrotne ostrzeżenia przed takim postępowaniem. Dlaczego te ostrzeżenia, uchwały, a nawet i kary nie skutkowały? Podobnie jak w poprzednim rozdziale chcę spróbować odpowiedzieć na pytanie: jakie to były warunki, które sprawiały, że nasz terenowy aktywista *musiał* łamać „linię partii"?

W sprawach uspółdzielczania rolnictwa widzę dwie grupy błędów i dwie grupy wniosków na przyszłość, oczywiście związanych z sobą. Pierwsza — to problem *„tempa"*, druga — to zagadnienie *form* przebudowy socjalistycznej.

Sprawa „tempa". Zakładaliśmy w sześciolatce objęcie spółdzielczością 25% chłopskiej ziemi, wyszło 10%. Myślę, że mogło wyjść więcej i zdrowiej niż te 10%, gdyby nie szereg błędów. Lecz nie próbuję zgadnąć, ile tego mogło być, a nie było, chcę powiedzieć, że jedną z największych szkod wyrządziła socjalistycznej przebudowie wsi polskiej *atmosfera wyścigu* między nami a bratnimi krajami, jak również między naszym aparatem rozmaitych województw wewnątrz kraju.

Dlaczego mieliśmy ścigać się z Czechosłowacją — nie próbując uwzględniać takich różnic, jak inna baza przemysłowa, ani też nie próbując się zastanowić, czy nie ma tam również jakich błędów (zwyczaj dyskusji o „cudzych" rzekomo sprawach, tak żywy przez ³/₄ stulecia — od Marksa do Lenina, jeszcze nie odżył, a musi odżyć w naszym ruchu). Dlaczego Lublin musiał się ścigać z Poznaniem, mimo głębokich różnic między rolnictwem i chłopami tych terenów? A jednak wypominano towarzyszom z Lublina, Krakowa, Rzeszowa itd. ich „odstawanie", jakby to nie było *prawidłowością*. A potem bito lubliniaków za wypaczenia, do których pchało się ich „atmosferą wyścigu".

Z „wyścigu" (na wschodzie był to najczęściej wyścig w dreptaniu na miejscu) wynikało szereg konsekwencji. Dwie główne — to brak oparcia się na własnym doświadczeniu chłopów i brak jakiejś strategii, zakładającej niezbędną koncentrację pomocy z naszej strony.

Nie robiło się nic dla ułatwienia chłopom tych doświadczeń przez parcoletnie działanie przeróżnych form kooperacji. Tak masową formę spójni jak kontraktacja wyprano (aby było „operatywniej") ze wszelkich form samorządu i zespołowości. Odrzucało się aż do roku 1954 wszelkie sugestie zejścia bliżej do wsi z władzą ludową — przez zniesienie dawnej gminy. Przyjazd „ekipy" w celu założenia spółdzielni musiał — nawet i tam, gdzie nie było bezpośredniego przymusu — przypominać łapanie Murzynów w osaczonych wioskach afrykańskich. Prawa do życia dla „prostych form" domagaliśmy się latami bez skutku.

Brak strategii polegał też na niewybraniu terenu, gdzie skoncentrowany wysiłek (w dodatnim tego słowa znaczeniu) mógłby dać dobre wyniki produkcyjne. Takim terenem (pisaliśmy o tym wielokrotnie) winien być rejon poznańsko-bydgoski. Jestem głęboko przekonany, że gdyby — zamiast rozpraszać (tzn. marnotrawić) nasze środki — rzucono na ten właśnie teren połowę budulca i maszyn, otrzymanych przez spółdzielnie produkcyjne w sześciolatce, gdyby tam skierowano najlepsze kadry fachowe na okres

powiedzmy trzyletni, mielibyśmy dzisiaj mocną spółdzielczość produkcyjną w Wielkopolsce — i to nie tylko wśród byłych robotników rolnych, ale i w licznych tzw. wsiach starych. Jej prestiż musiałby już dzisiaj oddziaływać na chłopów Lubelszczyzny czy Białostocczyzny — gdyby zarazem przez te lata na ich terenie rozwinęły się niższe formy spółdzielczości. Myśl o takiej strategii zaczęliśmy rozwijać w swych wydawnictwach przed II Zjazdem partii. Ale cóż, skoro Zjazd nie zajmował się ani oceną przeszłości, ani jakimś *programem* politycznym na przyszłość. Nieprzypadkowo *sens* kojarzenią walki o wzrost produkcji z walką o wzrost elementów socjalizmu (zawarty w prostych formach kooperacji) udało się wysunąć dopiero na IV Plenum. Nieprzypadkowo pierwsza (i bardzo ostrożna) myśl o terenowym zróżnicowaniu tempa i form rozwoju spółdzielczości w rolnictwie znalazła się dopiero w uchwałach V Plenum, i to bez żadnej konsekwencji praktycznej.

Strategia, którą proponowaliśmy (we wspomnianych już „Materiałach podkomisji"), wychodziła też z założenia, że na Ziemiach Odzyskanych nie należy w okresie najbliższym starać się o dalsze powstawanie spółdzielni produkcyjnych, albowiem: a) nie one mogą przekonać chłopa na starej wsi wschodniej połowy Polski, b) zbyt wiele jest tam spółdzielni bardzo słabych (z „pokosu" lat 1951—53) i nasz główny wysiłek na tych terenach winien być skierowany na umocnienie oraz wzrost liczby członków w spółdzielniach już istniejących. Myślę, że o ile w rejonie poznańsko-bydgoskim można było być już dzisiaj znacznie dalej, to na Ziemiach Odzyskanych zapędziliśmy się niewątpliwie z uspółdzielczeniem. Straciła na tym sprawa autorytetu nowych form gospodarki, sprawa osadnictwa i produkcji. Tak jest, gdy się pracuje bez koncepcji.

Sprawa form przebudowy powiązana jest w dużym stopniu ze sprawą „tempa". Po pierwsze — przez omówiony już wyżej stosunek do prostych form kooperacji. Po drugie — nastawienie na koncentrację spółdzielczości produkcyjnej przede wszystkim na terenach wysokotowarowego rolnictwa ukazałoby nam jaśniej niesłuszność przejmowania modelu wyrosłego na znacznie mniej towarowym i znacznie bardziej jednostronnie roślinnym gospodarstwie chłopa rosyjskiego.

W sprawie „modelu" nasz naukowy kolektyw nie spełnił swego zadania wobec partii. Na dobitkę schematyzm nasz dotyczył nie tylko modelu (tu mieliśmy jeszcze trochę odwagi w adaptacji), lecz ważniejszej sprawy *stosunków między spółdzielnią produkcyjną a państwem.* Sprawa ta jest w gruncie rzeczy kluczowa, a w niej właśnie przenosiło się do nas w całej pełni nieleninowski, stalinowski etatyzm. Te stosunki między państwem a spółdzielnią — *niezależnie od typu statutowego* — warunkowały już to, co chłop miał zobaczyć jako model socjalizmu na naszej wsi.

A model ten bardzo odbiegał od oświadczenia złożonego na plenum czerwcowym 1948 roku, że stosunki gospodarcze między państwem a spółdzielniami produkcyjnymi będą oparte na normalnych zasadach handlowych, odbiegał on, powtarzam to z naciskiem, szczególnie ostro od nawyków chłopstwa tej części naszego kraju, gdzie wysoki poziom produkcji, jej towarowość i mocne tradycje spółdzielcze pozwalały rokować — przy koncentracji sił i przy modelu bardziej adekwatnym — najszybsze i najzdrowsze sukcesy w uspółdzielczaniu produkcji, równoznaczne ze wzrostem a nie spadkiem jej poziomu.

Powstał paradoks: im wyższy miał być stopień uspółdzielczenia, tym

mniejszy zakres praw chłopów jako gospodarzy spółdzielni. Socjalizm? Socjalizm oznacza wspólną, a na wsi *głównie spółdzielczą* własność środków produkcji, wspólną dyspozycję produktem wspólnej pracy, a na tym podłożu — koleżeńską współpracę wolnych wytwórców. A skoro główne środki produkcji skupiono w rękach państwa, tak samo i dyspozycję produktem (dostawy plus kontrola bankowa), skoro plan, podział dochodów, charakter inwestycji itd. decyduje się w KP, PPRN, POM — wszędzie, tylko nie w spółdzielni, gdzie tu chłop nasz miał widzieć nowy, socjalistyczny charakter stosunków wytwórczych? Biurokratyczne przegięcia w terenie jak narzucanie przewodniczących itd., były już tylko logicznym przedłużeniem *systemu*, który przekształcał w fikcję leninowską naukę o *dwóch* formach własności socjalistycznej. Pod wywieszką dwóch form tworzyła się właściwie tylko jedna: państwowa. Cóż dziwnego, że nasz spółdzielca — obok tej, narzuconej mu, państwowej — odbudowywał na boku gospodarkę prywatną? Że mając duże doświadczenie rynkowe i elastyczność zakładał „przemysłowy tucz" świń — w oparciu o pasze spółdzielcze i państwowe — na swej gospodarce przyzagrodowej? Że korzystając z rosnącej chłonności przemysłu, dzieci spółdzielców pierwsze opuszczały wieś? Jeśli trzeba przykładu, jak życie samo woła nieraz o zgodność naszej praktyki z (prawdziwie naukową) teorią, to ten jest szczególnie jaskrawy: *powrót do leninowskiej nauki o dwóch formach własności socjalistycznej,* konsekwentny i całkowity — oto warunek, aby to, co na wsi budujemy, można było naprawdę nazywać socjalizmem. Bo nie ma socjalizmu, dopóki lud pracujący — czy to w mieście, czy na wsi — jest tylko „klasą w sobie", a nie „klasą dla siebie". Nowe stosunki wytwórcze to także rola mas jako gospodarzy u siebie, oczywiście gospodarzy kolektywnych.

Dalszy ciąg myśli w tej sprawie, ze względu na ramy artykułu, przedstawiam tylko w formie wniosków bardzo ogólnych. Sprawa główna — *stosunki między państwem a spółdzielniami produkcyjnymi* — to przede wszystkim charakter wzajemnych stosunków handlowych. W tej dziedzinie wydaje się tak długo niemożliwe całkowite zniesienie systemu różnych cen, związanego z dostawami, jak długo to samo nie dojrzeje w stosunkach z całym chłopstwem. Natomiast możliwe jest szybkie zniesienie częściowej opłaty w naturze za pracę POM (kontraktacja zbóż może ten ubytek wyrównać z pewną nadwyżką). Możliwe jest też złagodzenie przeciwieństw, wyostrzonych przez nas niepotrzebnie, między gospodarką zespołową a przyzagrodową. Droga do tego mogłaby np. wieść przez zniesienie odrębnych świadczeń dla jednej i drugiej — z tym że całość świadczeń obowiązkowych (w pieniądzach i w naturze) wykonywana byłaby przez spółdzielnie i potrącana członkom przy rozrachunku. Zasady tego potrącania można by dostosować do statutowych zasad każdej spółdzielni.

Ale jest druga dziedzina stosunków między spółdzielnią a państwem: sprawa POM oraz maszyn spółdzielczych, roli banku i innych organów gospodarczych. W tej ogromnie doniosłej sprawie rozpoczyna się nareszcie przełom. Ażeby nie był połowiczny, trzeba zapewnić przyrzeczone zaopatrzenie w traktory oraz maszyny i spółdzielni, i POM (zależnie od roli POM na określonym terenie). Pięćdziesiąt samochodów, przyrzeczonych rok temu pięćdziesięciu przodującym spółdzielniom produkcyjnym po dziś dzień nie zostało dostarczonych.

Jest trzecia dziedzina stosunków między państwem a spółdzielniami produkcyjnymi: sprawa *związków spółdzielni produkcyjnych.* Na zjeździe

spółdzielców przedstawiciel rządu robił wszystko, ażeby ostudzić tu zapał spółdzielców, reszty dokonują sikawki KP i prezydiów PRN. Nie wszędzie jeszcze dogasili. Zastanówmy się nad tym głębiej, nie jak urzędnicy, lecz jak politycy. Czy słuszne jest, aby w krajach socjalizmu naprzeciwko „państwa-molocha" stało chłopstwo, rozbite na drobne molekuły spółdzielcze? Czy znowu *wyższa* forma spółdzielczości (produkcyjna) ma być gorsza pod względem uprawnień od *niższych* form istniejących na wsi? Czy naszemu aparatowi, zarówno terenowemu, jak centralnemu, któremu i po najlepszej rekonstrukcji grozić będzie zawsze biurokratyzm, nie wyjdzie na dobre przeciwstawienie organizacji chłopów-spółdzielców? Wiem, że wkraczam tu w problem ustrojowy, więc rozstrzygajmy go *zasadniczo*. Kto obawia się w tym nowej formy biurokratyzmu, niech pomyśli, dlaczego — mimo aktualnego ich stanu — nie rezygnujemy ze związków zawodowych.

Być może, że trzeba tę sprawę rozwiązać inaczej. Że przywracając życie Związkowi Samopomocy Chłopskiej (to chyba jest koniecznością) należy też włączyć doń lokalne związki spółdzielni produkcyjnych i Radę Krajową. Nie piszę tu recepty. Przedstawiam problem, który wydaje się bardzo istotny.

W tej samej sprawie Polska odegrać by mogła rolę pionierską. Choć, prawdę mówiąc, odegrał ją już ZSRR, zanim Stalin zlikwidował „kołchozcentry".

Jeśli idzie o *statuty spółdzielcze*, myślę, iż dojrzała pora, aby spółdzielcom powiedzieć, że trzeba omówić doświadczenia i przystosować każdy statut do konkretnych warunków danej spółdzielni. Właśnie teraz, gdy w spółdzielniach zdrowych i zdolnych do życia ludzie zastanawiają się, jak usunąć to co je osłabiało od wewnątrz, jak i to co ich odcinało od sąsiadów. Dyskusja nad ulepszeniem statutów, nad ich odsztywnieniem może być dla spółdzielców ważnym czynnikiem zespolenia, a dla nas — kuracją antyschematyczną. Czy „na żywioł", bez trzymania steru w rękach? Nie, lecz chwytajmy za ster *przez chłopów* — najlepszych, najbardziej doświadczonych spółdzielców. A to znowu się wiąże ze sprawą związków spółdzielni produkcyjnych, jeżeli chcemy dwóch rzeczy: nie dać przekształcać spółdzielni w zamaskowane formy gospodarki prywatnej i nie narzucać znów obmyślonych na górze schematów dla rzekomo „samodzielnych" i „żywiołowych" poprawek.

Idzie o to, aby znieść sztywne granice pomiędzy czterema typami spółdzielni, między spółdzielczością produkcyjną a innymi formami kooperacji, ażeby uwzględnić interes różnych grup chłopstwa pracującego w spółdzielniach produkcyjnych, ażeby mocniej uwzględnić specyfikę poszczególnych terenów i specyfikę Polski, ułatwiając spółdzielniom konkurencję o chłopa — i z przemysłem, i z prywatną gospodarką.

O POLITYCE KLASOWEJ NA WSI

Ta część artykułu będzie mieć inny porządek niż dwie poprzednie. Zaczynam od wniosków, aby stało się od razu jasne, co uważam za słuszne *na dzisiaj* — w odróżnieniu od tego, co wydaje mi się słuszne bądź niesłuszne w przeszłości.

1) Przez politykę klasową partii na wsi rozumiem przede wszystkim *sojusz dwóch klas podstawowych*, tzn. klasy robotniczej i chłopstwa pracującego. Sojusz ten ma swą płaszczyznę *ekonomiczną*, wyrażającą się

w określonych proporcjach podziału dochodu narodowego. Podział ten nie jest wcale rzeczą łatwą i nie wąskie względy techniczne, ani też zbyt mało liczące się z potrzebami mas pracujących koncepcje mogą o nim (jak to bywało dotąd) decydować. Podział ten musi wyrażać *porozumienie wzajemne* obu klas — zarówno co do części dochodu, którą przeznacza się na budownictwo socjalizmu (industrializacja, kultura, popieranie inwestycji w rolnictwie socjalistycznym), jak i co do podziału między obie klasy tej części dochodu, która pozostaje do osobistej dyspozycji ich członków. Słuszny podział dochodu narodowego wymaga od każdej z klas sojuszniczych wzniesienia się ponad swe „cechowe" interesy, zrozumienia potrzeb klasy bratniej oraz potrzeb ogólnonarodowych. Trzeba sobie zdać sprawę, że w miarę jak będziemy przechodzili od nadmiernego centralizmu do różnych form samorządu gospodarczego, mającego wpływ m. in. na ceny, zaostrzanie się pewnych przeciwieństw „cechowych" — nie tylko między klasą robotniczą a chłopstwem, lecz i w łonie każdej z tych klas — stanie się groźbą realną i stałą (nie mówiąc już o istnieniu żywiołów kapitalistycznych). Trzeba to będzie mieć na uwadze, zabezpieczając *centralnie* zasadnicze proporcje (kto wie, czy nie przy pomocy jakiejś „PKPG z wyboru", stanowiącej *wyraźnie* reprezentację obu klas, a może i poszczególnych ich części).

Z tym (i nie tylko tym) łączy się sprawa całkowitego przyjęcia zasady, że klasę chłopstwa pracującego traktuje się jako *podmiot*, a nigdy odtąd jako *przedmiot*. Wymaga to stworzenia możliwości dla aktywności mas na gruncie wszelkich komórek *dołowych* — rad gromadzkich, spółdzielni „Samopomoc Chłopska", spółdzielni produkcyjnych, wszelkich form kooperacji sąsiedzkiej, być może też odnowienia koncepcji tzw. „wsi samopomocowych". Lecz to jest tylko jedna strona zasady „podmiot, a nie przedmiot". Druga — to odejście od (nie pisanej, lecz istniejącej) stalinowskiej koncepcji chłopstwa jako klasy rozpylonej, niezdolnej wydobyć z siebie wszystkich sił twórczych przez pozbawianie jej ogólnej organizacji klasowo-zawodowej. Jasne, że *politycznie* chłopstwo pracujące ma swoje miejsce zarówno w PZPR jak w ZSL. I nie ma tu co szufladkować — „tu biedniak", „tam średniak", „tam znowu chłop-spółdzielca" itd. O wyborze politycznej organizacji przez chłopów decyduje tu cały szereg czynników nie dających się tak segregować, m. in. ważny czynnik tradycji. Lecz ogólnochłopska organizacja — bardziej „federacja" niż „centrala" rozmaitych kół, zrzeszeń, wsi samopomocowych itd. (z ewentualnym włączeniem do niej związków spółdzielni produkcyjnych) jest konieczna dla tak rozumianego sojuszu; oczywiście — nie w takiej roli żałosnej, do której spychano konsekwentnie przez lata i w końcu zepchnięto nasz Związek Samopomocy Chłopskiej.

2) Przez politykę klasową partii na wsi rozumiem dalej konsekwentne zmierzanie do socjalistycznej przebudowy rolnictwa. W nim przede wszystkim widzę hegemonię klasy robotniczej, której idee stają się coraz bardziej ideami klasy chłopskiej i wszystkich innych sił postępowych w narodzie. Oczywiście nie z nędzy i desperacji, lecz na gruncie walki o wzrost swej produkcji i dochodów, na gruncie własnych tradycji i doświadczeń, związanych z rozwojem wszystkich form spółdzielczości. W ten sposób polityka klasowa wiąże się ściśle z realizacją leninowskiego planu spółdzielczego, z jego zastosowaniem do konkretnych warunków kraju i poszczególnych rejonów oraz — co trzeba dziś dodać ze szczególnym naciskiem — z nawrotem do leninowskiej zasady *odrębnej i pełnoprawnej własności spółdzielczej* we wszystkich postaciach, które u nas występują.

3) Przez politykę klasową rozumiem z kolei odróżnianie sojusznika, tzn. klasy chłopstwa pracującego, od burżuazji, istniejącej jeszcze zarówno w mieście, jak na wsi. Większość klasy chłopstwa pracującego to w naszych *obecnych* warunkach średniak. Są tereny, gdzie średniak i chłop-spółdzielca to właściwie całość owej klasy i w tych terenach „trójjedyna formuła" przestała być aktualna. Lecz *chłopski półproletariat (biedota) istnieje,* a w części kraju (osobliwie na wschodzie) stanowi grupę dość liczną, ażeby zobowiązać nas do oparcia się w tych rejonach na nim jako najbliższej nam sile. Obrona biedniaka, jak również słabszego średniaka („słabszego producenta") przed kułackim wyzyskiem obowiązuje partię proletariacką tym bardziej, że w wyniku *niezbędnego* dziś „luzu" dla wolnej konkurencji w rolnictwie liczba półproletariatu może wzrosnąć, a pewne formy wyzysku mogą się ponownie rozszerzyć.

Oparcie o klasę chłopstwa pracującego oznacza też we *wszystkich* częściach kraju ośmielenie jej w walce przeciwko żywiołom spekulacyjno-kombinatorskim i związanym z nim biurokratom.

4) Przez politykę klasową na wsi rozumiem wreszcie ograniczanie, w perspektywie zaś likwidację możliwości kapitalistycznego rozwoju w rolnictwie. Tym samym przeciwstawiam się hasłu „podwójnej linii rozwoju wsi polskiej". Każdy nasz krok zasadniczy — *również w stosunku do klasy chłopskich kapitalistów,* również i taki, który oznacza jakiś sposób porozumienia się z nimi i ew. pomocy — winien prowadzić, pośrednio lub bezpośrednio, w *jednym* kierunku, tym, który jest treścią naszej rewolucji.

Ponieważ ostatniemu punktowi poświęciłem już dwa artykuły, których treść polemiści moi przemilczają bądź interpretują w sposób przeinaczony, zmuszony jestem raz jeszcze streścić swe stanowisko w podpunktach:

a) Odrzucenie stalinowskiego schematu „ograniczanie (z „wypieraniem"), a następnie skok w postaci ostrej likwidacji", który — być może (nie jestem tego pewien) — miał sens w Związku Radzieckim, lecz nie ma sensu u nas.

b) Ograniczanie — przede wszystkim *wyzysku* (przede wszystkim przez pomoc produkcyjną dla biedniaków), *ciężaru gatunkowego w produkcji* (przez wzrost produkcji gospodarstw biedniackich, średniackich i spółdzielczych, a nie przez spychanie w dół produkcji kułackiej), *akumulacji* (bez całkowitego uniemożliwienia zysku i akumulacji tym gospodarstwom). Na tej zasadzie *dopuszczalność* rozwoju prywatnego kapitalizmu w rolnictwie, który na tym etapie może być dla nas pożyteczny.

c) Perspektywę „likwidacji" zastąpić perspektywą dobrowolnego „przeobrażania", która może odbywać się stopniowo i w formach rozmaitych, jak: *kapitalizmu państwowego w rolnictwie* (forma chyba najodpowiedniejsza na terenach, gdzie odbudowa zdolności produkcyjnej gospodarstw o większym obszarze jest niemożliwa ich własnymi środkami), *zeŚredniaczenia* (głównie przez podział gospodarstw), *wstępowania do spółdzielni produkcyjnych* (w określonych warunkach i z zabezpieczeniem interesów zrzeszonych biedniaków i średniaków).

d) Na gruncie powyższych zasad — polityka neutralizacji kułaka wszędzie tam, gdzie to jest możliwe. W stosunku do postępowej części młodzieży z rodzin kułackich — miejsce we wspólnych szeregach budowniczych socjalizmu. W stosunku do wrogiej części kułactwa — izolacja polityczna przez demaskowanie jej w oparciu o chłopską biedotę.

Czy po raz pierwszy to wszystko jest powiedziane? Z wyjątkiem jednej

sprawy — przyjmowania do spółdzielni produkcyjnych — wszystkie te propozycje były tak czy inaczej sformułowane między rokiem 1951 a rokiem 1955 (w artykułach, broszurach, materiałach dla kierownictwa partii, wystąpieniach na plenum KC itd.). Nie od razu w całej pełni. W miarę jak dojrzewały warunki do określonej propozycji i w miarę jak uczyliśmy się widzieć przemiany, odchodząc zarazem coraz bardziej od stalinowskich schematów, wnioski stawały się bardziej jasne i konkretne. Towarzysz Sroga, który — w przeciwieństwie do innych — czytał i zapamiętał, pisze w „Przeglądzie Kulturalnym" (z 16.VIII br.): „Przypominam sobie, że w roku 1954 działały m.. in. w woj. poznańskim i bydgoskim ekipy KC, Instytutu Ekonomiki Rolnej i Min. Rolnictwa, które wnikliwie te sprawy badały, a wiele wniosków *wtedy* postawionych, jeszcze *dziś* (nawet po V i VII Plenum KC) zaskakuje swą dalekowzrocznością, rozwagą, spokojem" (podkreślenie autora).

Jak w świetle powyższych propozycji wygląda „stosunek" do walki klasowej? Jak stosunek do *faktu,* który trzeba oceniać wedle jego rozwoju rzeczywistego. Skończyliśmy z lewackim dogmatem o nieuchronnym jej zaostrzaniu się (ten dogmat chyba najbardziej przeszkadzał jasno widzieć fakty). Nie wpadajmy też w dogmat oportunizmu, jakoby walka klasowa — niezależnie od warunków — musiała automatycznie wygasać. U nas *powstały warunki* (należą do nich m. in. wzrost sił gospodarczych socjalizmu, skurczenie się pozycji ekonomicznych i politycznych burżuazji), aby walka ta traciła na sile oraz ostrości (stwierdzenie to nie oznacza pochwały *błędów* ani też przedstawiania każdego *faktu zaszłego* jako „sukcesu', co parokrotnie usiłowano mi wmówić). I dlatego aż dziwnie jest czytać, kiedy towarzysz Bieńkowski próbuje mierzyć rok 1949 wnioskami z roku 1954, wołając: „nie potrzeba iść stu kilometrów na północ, aby „dojrzała" świadomość, że się nie idzie na południe". Tam, gdzie naprawdę wystąpiły elementy „filozofii kumulatywnej", nie ma żadnego powodu do ich przemilczania. Ale tu krytyk mój wykazuje rozbrajający symplicyzm. Podobnie jak w swoim żądaniu: „Jeśli ktoś się nie zgadza z tym rozumowaniem (o niesłuszności polityki ograniczania — przyp. mój), powinien niezwłocznie ogłosić i zrealizować ustawę ograniczającą obszar indywidualnych gospodarstw..." Niestety z tym prościutkim rozumowaniem nie zgadza się, jak dotąd, żadna z partii kierujących krajami, które budują u siebie socjalizm, gdyż — od Chin aż po Jugosławię — każda z nich, w sposób bardziej lub mniej elastyczny, prowadzi „politykę ograniczania". Jugosłowianie uprzedzili nawet życzenie tow. Bieńkowskiego, obcięli przed kilku laty obszar gospodarstw kułackich i *mimo to* ograniczają je w możliwościach akumulacji. Chińczycy i obcięli, i ograniczyli, a teraz dają możliwość „honorowej kapitulacji". Myśmy nie obcinali (z wyjątkiem Ziem Odzyskanych). choć narobiliśmy sporo błędów, którymi nie ma się co chwalić. Lecz błąd nie może obalać słuszności zasady. jak również faktu, że najbardziej dziś twórcze z bratnich nam partii (właśnie chińska i jugosłowiańska) uważają, że złagodzenie się walki klasowej na wsi jest związane z ograniczeniem siły tej klasy.

Wyjaśniłem juz swe stanowisko co do *polityki klasowej* i jej bynajmniej nie najważniejszego rozdziału, jakim jest sprawa polityki wobec kułaka. Chciałbym chwilę zatrzymać się nad samym zjawiskiem klas i grup klasowych na wsi, ogłoszonym przez prof. Lipińskiego jako produkt „magiczno-maniakalnego myślenia".

Wątpię, czy „maniakalno-magiczna“ była podjęta przez Lenina w 1920 roku (tezy rolne na II Kongres Kominternu) próba nakreślenia najogólniejszych cech podziału klasowego wsi — *głównie na zachodzie Europy.* Wiem — każdy może to sprawdzić, zaglądając do pierwszych komunikatów z naszych badań (1948) aż po ostatnie (1955) — że w podchodzeniu do tej sprawy staraliśmy się unikać jakichkolwiek z góry założonych „granic“ między klasami, zawczasu ustalanych, że wreszcie głównym przedmiotem badań były: 1) *specyfika* naszych stosunków klasowych, 2) *przemiany,* zachodzące w tych stosunkach już w Polsce Ludowej.

Kto czytuje nasze publikacje, ten wie, że obraz, jaki wynika z tych badań, jest bardzo zróżnicowany. Różne są klasy i grupy społeczne wsi w poszczególnych rejonach i odmienna jest w wielu sprawach prawidłowość ich przemian w Polsce Ludowej od tej, jaką się zna z podręczników o Związku Radzieckim. Ogólny kierunek przeobrażeń, przedstawiony w naszych opracowaniach, wydaje mi się też zgodny z rzeczywistością: do roku 1950 włącznie dominujące zjawisko *zeŝredniaczenia,* z rozpoczynającym się — w tych latach zdrowym w zasadzie — procesem *socjalizacji,* po czym nowe zaostrzenie się objawów *zróżnicowania,* przy czym zróżnicowanie to zarysowało się głównie w postaci ogólnego posuwania się w dół — łącznie z większością gospodarstw kułackich.

Sprawy te wymagają bezwzględnie dalszego badania — mimo wszystkie trudności. Tym bardziej że nasza nowa polityka ekonomiczna będzie rodzić nowe zjawiska społeczno-ekonomiczne wśród chłopstwa, których partii nie wolno pod żadnym pozorem przegapić. Źle więc będzie, jeżeli nasi naukowcy dadzą się zastraszyć tak modną dziś etykietką „magiczno-maniakalnego myślenia“, rezygnując z szukania prawdy o klasach lub akceptując podział wsi na „drobnych rolników“ oraz „lumpenchłopów“. Jeśli — a był to najcięższy nasz błąd w tych badaniach — nie potrafiliśmy dać wyraźnego obrazu, jak te przemiany społeczne odbijają się na losach produkcji rolniczej w naszym kraju — poprawmy sposób badania. Lecz składać broni nie wolno. Marksista nie może wyrzekać się klasowego obrazu społeczeństwa — tak długo, jak długo klasy są materialną rzeczywistością.



Ponieważ zacząłem od *wniosków,* chcę skończyć próbą odpowiedzi na pytanie: co określało politykę klasową na wsi w naszym kraju?

Powiadają: nauka. Lecz jak mogła to określać nauka (dobra czy zła), skoro *nikt* nie próbował choć raz zapoznać się bliżej z jej wynikami? O tym, co się pisało na temat przemian średniaka czy biedniaka, nie było żadnego echa. W sprawie kułaków — główną rzeczą, której się od nas żądało, to „podliczanie“ ich wciąż od nowa, jak gdyby to było najważniejsze i jak gdyby można było co kwartał urządzać spis powszechny, a następnie w try miga przeprowadzać naukową analizę danych.

Czy o to idzie? Czy mieli rację towarzysze, którzy mówili, że niepotrzebnie dzielimy średniaka na „starego“ i „nowego“, na „słabego“ i „mocnego“ (teraz zrobili to już i Chińczycy), którzy za nasze stwierdzenie *faktu,* że do spółdzielni produkcyjnych poszedł przede wszystkim średniak słaby, przylepiali nam etykietkę obrońców zasady „im gorzej, tym lepiej“? W podo-

bny sposób przed laty obalało się tezę o możliwości neutralizowania kułaka, jako niezgodną z teorią zaostrzania się walki klasowej.

Była w kierownictwie partii niechęć do faktów sprawiających kłopot i był nacisk, *któremu się poddawałem*, ażeby nie „myśleć głośno", nie podawać spraw dyskusyjnych, wątpliwych plebsowi. „Bo wiecie, u nas ludzie są jeszcze sztywni, „toporni". Wprawicie ich w rozterkę i narobicie tylko bigosu". Żądało się stosow materiałów, coraz to nowych, ażeby je odłożyć na bok, „bo jeszcze wnioski nie są pewne". To, że i wnioski, i materały można by skonfrontować z żywym odczuwaniem tych spraw przez doły, nie należało do stylu epoki, która się bardzo przedłużyła. Bo przecież i przed V Plenum dyskusja (już w szerokiej komisji) na górze, a dyskusje w województwach i powiatach — to były dwie różne rzeczy nie mające ze sobą nic wspólnego.

Materiału o klasowych problemach wsi w ogóle nie poddano dyskusji. W tej sprawie — jak przedtem tak i potem — skończyło się na wstawieniu paru mniej lub bardziej zręcznych zdań do tekstu uchwały. „Potem wrócimy do tej sprawy".

Cóż dziwnego, że w tych warunkach aktyw nie nauczył się jakiegoś *wielostronnego* rozumienia naszej polityki. Że, stosownie do tematu ostatniego plenum czy odprawy, komentował sobie „teraz jest kurs na spółdzielnie", „teraz — na indywidualnych". I tak bez końca od płota do płota.

Czy można sądzić, że w tych warunkach nasza polityka w tych sprawach była zupełnie przypadkowa? Nie.

Określał ją *ogólny kierunek, zawarty w proporcjach naszej gospodarki planowej*, w tym, co realizacja naszych planów wnosiła korzystnego i niekorzystnego do stosunków wytwórczych na wsi. Rozszerzenie rynku na produkty chłopskich gospodarstw. Intensyfikacja ich na wielu terenach, głównie dzięki kontraktacji (co w pierwszych latach sześciolatki i pod jej koniec wpłynęło w pewnym stopniu na rozszerzenie się trzonu średniackiego naszej wsi). Dodatkowe zatrudnienie, które stworzyło liczną grupę chłopów-robotników (ze wszystkimi plusami i minusami tego zjawiska). Nasza polityka niezaopatrywania rolnictwa w niezbędne mu środki produkcji i drenażu wsi we wszystkich postaciach (sprawiająca, ze wszystkie wskazówki na temat „elastyczności" były pisane na wodzie). System „grup przychodowości" usztywniający naszą postawę w stosunku do kułaków i zamożniejszych średniaków. Szczególnie ostre napięcie wymagań od wsi w latach 1951—53, o którego skutkach socjalnych już wspominałem.

Określała ją *atmosfera wyścigu w uspółdzielczaniu wsi*, oderwanego od spraw podnoszenia produkcji, wprowadzająca niepewność do milionów gospodarstw chłopskich, odwracająca uwagę aktywu od spraw spójni ekonomicznej z masami chłopskimi ważnej i dla produkcji, i dla zdrowej przebudowy socjalistycznej, fałszująca społeczny kierunek uspółdzielczania (bo jeśli dziś, w określonych warunkach, można wprowadzić część kułaków do spółdzielni, to wtedy — wśród wszystkich innych fikcji — było i budowanie „spółdzielni" na podłożu jednego, przyduszonego gospodarstwa kułackiego). Wyścig odrywał też budowanie spółdzielni od wszelkiej troski o najważniejsze — o *produkcję spółdzielczą*, i musiał stwarzać w aktywie nastroje „im gorzej, tym lepiej".

Określał ją *brak kultury politycznej* w naszym aktywie i aparacie. Brak ten był skutkiem, a nie przyczyną sposobu ustalania linii bez dyskusji z szerokimi kręgami w partii. Zamiast ryzykować pewną ilość błędów na

tle budzenia samodzielności politycznej wśród ludzi stwarzało się grunt do masowych wypaczeń przez system monopolizowania w centrum wszelkich decyzji. Tej sytuacji nie mogła naprawić naiwna wiara w cudotwórcze działanie „szkolenia".

Określała ją stalinowska zasada *traktowania mas chłopskich jako przedmiotu, a nie jako podmiotu.* Jeśli przez tyle lat nie potrafiliśmy oprzeć naszej polityki klasowej na wyzyskiwanych częściach chłopstwa, jeśli ich samowiedza klasowa — dość przedtem rozwinięta w licznych rejonach kraju — cofnęła się i przekształciła, jak to już pisałem, w „klimat współczucia" dla kułaków, jeżeli na wsi istniały grupy „kułaków patentowanych", niszczonych bezlitośnie bez względu na swą sytuację, oraz kułaków faworyzowanych dzięki swym powiązaniom z aparatem, to łączyło się ściśle z faktem, że cała „trójjedyna formuła" przeniesiona została do urzędowych spisów podatników i dostawców, a stróżem jej stał się urzędnik państwowy — nie chłopi. Nasza polityka — trzeba to sobie powiedzieć — zaostrzyła nieantagonistyczne sprzeczności z klasą chłopską zamiast prowadzić do ich coraz większego łagodzenia.

O SPRAWACH BYNAJMNIEJ NIE Z KSIĘŻYCA

Program agrarny partii — to praca na dłuższy okres czasu, lecz pewne jego elementy wynikają bezpośrednio z krytycznej analizy przeszłości. Starałem się te elementy wyłowić przy omawianiu trzech podstawowych zagadnień w tym artykule. Żałuję, że moi polemiści z tow. Bieńkowskim na czele ograniczyli się do negacji nie wysuwając właściwie żadnych wniosków pozytywnych — z wyjątkiem... tych, które już przedtem można było znaleźć w uchwałach partyjnych, albo w naszych pracach. Jedno i drugie przemilcza się w sposób nie bardzo lojalny. Trudno zresztą nie przemilczać, lansując równocześnie tanią i łatwą formułkę: wszystkiemu winni ekonomiści.

Przepraszam: jest samodzielny wniosek „pozytywny", wysuwany raczej w formie aluzji przez tow. Bieńkowskiego, konkretyzuje się on u Żochowskiego w postaci *„podwójnej linii rozwoju wsi polskiej na długi okres historyczny: linii spółdzielczo-socjalistycznej i linii kapitalistycznej".*

Po co mu ta „linia podwójna"? Czy naprawdę nie widzi różnicy między *dopuszczaniem* a *popieraniem* pewnych tendencji w masach chłopskich? Czy nie sądzi, że przy aktywnej postawie ze strony władzy ludowej jest całkowicie możliwe, *ażeby każdy poważniejszy krok w rozwoju towarowego gospodarstwa chłopskiego wiązał je mocniej z perspektywą socjalizmu i oddalał od drogi kapitalizmu?* Sam pisze, że nasz chłop idzie chętnie na wspólny (bo opłacalny) zakup maszyn oraz na szereg innych form kooperacji. Czy wie, że na Zachodzie nie stać dziś już i dużego farmera na kupno kompletu nowoczesnych maszyn, w związku z czym rozpowszechnia się ich zespołowe użytkowanie — we Francji, Holandii, Szwecji i innych krajach?

Komu ma służyć zatem proponowana przez Żochowskiego zasada, „aby chłop decydował się dopiero wtedy na wstąpienie do spółdzielni, kiedy uzna, że wyczerpał już możliwości podnoszenia swej produkcji na gospodarce indywidualnej"?

„Centralną i najbardziej uprzywilejowaną figurą na wsi stać się powinien *dobry producent rolny*, bez względu na to, czy to będzie chłop małorolny, średniorolny czy wielkorolny". Żochowski podkreślił w swoim zdaniu „dobrego producenta", ja podkreśliłem w myśli „centralną i najbardziej uprzywilejowaną figurę".

Centralna — to znaczy ta, na której opiera się władza. To już sprawa nie tylko gospodarki, lecz *charakteru władzy* w naszym kraju. Ażeby zaś nikt nie sądził, że tu idzie o takie czy inne „słówko", zastanówmy się, jaką wymowę ma to wołanie o przywileje *w połączeniu* z twierdzeniem Żochowskiego, że z tego, co nazywamy „biedotą", pozostali jedynie kaleki, wdowy, pijacy, zacofańcy, trochę zrujnowanych średniaków i „lumpenchłopi", z których — jak pisze — „rekrutuje się znaczna część działaczy partyjnych na wsi".

„Lecz czyż ta garstka wdów, kalek i starców, zahukanych nędzarzy i skrzywdzonych średniaków może być dla partii oparciem dostatecznie szerokim i silnym do realizacji jakichkolwiek posunięć politycznych?" — zapytuje Żochowski. Najszerszym oparciem partii na obecnej wsi naszej jest średniak, co wcale nie oznacza, że biedniak w szeregu jeszcze rejonów nie powinien być dla nas bardzo istotnym oparciem. Lecz czy nie może ktokolwiek z nas nie zatrzymać się i nie zastanowić nad tym sposobem przeciwstawiania dwóch figur, do jakiego prowadzi, musi prowadzić hasło „zielonej drogi" dla *wszelkiego* rozwoju kapitalizmu?

Jest jeszcze jedno przeciwstawienie — nie sformułowane, jakkolwiek wynikające logicznie z treści wymienionych artykułów. Jesteśmy chyba wszyscy za rozwiązaniem zgniłych spółdzielni produkcyjnych. Lecz rozumowanie Żochowskiego opiera się na tym, że — jak twierdzi — prawie wszystkie spółdzielnie produkcyjne żyją kosztem społeczeństwa, konsekwencja może być tylko jedna: rozwiązać prawie wszystkie spółdzielnie i pozostawić nieliczne wysepki — najmocniejsze.

W tym świetle hasło „dwóch dróg" rozwoju społecznego wsi polskiej nabiera już niedwuznacznego wyrazu.

Trzeba więc rozmówić się jasno. Mamy budować socjalizm po nowemu, znacznie bardziej po swojemu, próbując dać własny wkład do wspólnych doświadczeń i teorii wielkiego ruchu światowego, którego nieodłączną część stanowi Polska Ludowa.

Ale budować socjalizm, a nie kapitalizm. Gdybyśmy po dwunastu latach władzy zabrali się do restaurowania kapitalizmu, burżuazja miałaby rację i pełne prawo powiedzieć: „do tego mam lepszych specjalistów, komuniści — oddawajcie władzę!"

Artykuł Żochowskiego sam w sobie nie jest dramatem. Cóż, młody, spieszący się człowiek napisał szereg rzeczy słusznych i szereg rzeczy niesłusznych. Wydaje się jednakże, że w tych ustępach, które wyżej przytoczyłem, jest popularny i konsekwentnie doprowadzony do końca wykład tez, które mogłyby być platformą polityczną — ale czyją?

To jeszcze nie jest odrębny nurt polityczny, jeszcze brak mu przywódców i ukształtowanej bazy społecznej. Ale baza ta może się szybko ukształtować. Wbrew temu, czego chce towarzysz Lipiński (i ja razem z nim), klasy nie są i jeszcze długo nie będą tematem dla ballady i romansu. Wywierają one swój wpływ, choćby i bardzo pośredni, na życie, korzystając z „heroldów mimowoli", którzy mogą się znaleźć w pozycji owego ucznia czarnoksięskiego, co nie umiał okiełznać żywiołów przez siebie rozpętanych.

Stalin stworzył fałszywą teorię o nieuchronnym zaostrzaniu się walki klasowej. W miarę krzepnięcia władzy proletariackiej walka ta ma wszelkie dane do słabnięcia. Ale walka ta musi przybierać na sile i może rozgorzeć, jeżeli władza ludu słabnie, a słabnięciem jest m. in. gubienie perspektywy.

Nie można iść naprzód drogą demokracji *ludowej* cofając się w dziedzinie ustroju społecznego. Nie można obronić prawa polskich mas pracujących do swojej, właściwej dla naszych warunków, drogi do socjalizmu, bez wysuwania spraw programowych w sposób jasny, przecinający wszelkie nadzieje rzeczników restauracji kapitalizmu.

WŁADYSŁAW MISIUNA

W sprawie programu agrarnego i bieżących zadań partii na wsi

(Co robić? Od czego zacząć w rolnictwie?)

Zaskakujący jest fakt, że w Polsce, w kraju do niedawna agrarnym, partia klasy robotniczej nie posiada programu agrarnego. Nie będę tu wdawał się w dociekanie przyczyn tego faktu, że w ciągu 12 lat blisko usiłowaliśmy dokonać socjalistycznej rewolucji na wsi bez programu agrarnego. Istotniejsze obecnie jest wyciągnięcie wniosków dla partii ze skutków braku programu agrarnego.

Nie jest wcale przypadkiem, że właśnie w sprawach rolnych polityka partii była najmniej zrozumiała. I nie tylko dla mas chłopskich, ale także dla aktywu i nawet działaczy partyjnych, zwłaszcza niższych szczebli instancji partyjnych. Kumulowanie założeń i zasad polityki, haseł i zadań formułowanych na podstawie doraźnych ocen, przy braku odwagi odrzucenia tych, które nie zdały egzaminu życiowego, wprowadzało dezorientację w sprawach polityki agrarnej partii. Nie mogło to nie podrywać zaufania do polityki partii, budzić wątpliwości nawet w szeregach partyjnych. Nie wdając się w szerszą ocenę następstw tej dezorientacji chciałbym zwrócić uwage na jakże brzemienny w skutkach dla partii fakt związany z brakiem programu agrarnego w okresie przed zjednoczeniem partii robotniczych, kiedy na kolejnym plenum KC [1]) od kategorycznego zaprzeczania wobec mas chłopskich, że będziemy jednoczyć gospodarstwa chłopskie w drodze kolektywizacji, przeszliśmy do... kolektywizacji. Stanowisko tych sił w partii, jakie reprezentował wówczas w kierownictwie tow. W. Gomułka, liczące się z ujemnymi skutkami gwałtownego zwrotu w polityce, niezrozumiałego dla mas chłopskich, zostało uznane za prawicowe odchylenie. Potrzebna będzie partii również jasność i w tej sprawie.

I inny fakt, związany z brakiem programu agrarnego, który wywołał niemało zamieszania na wsi i dezorientacji aktywu partyjnego: głoszenie dla uzasadnienia konieczności kolektywizacji też i haseł o wyczerpaniu rezerw gospodarki chłopskiej, o niemożliwości wyzyskania postępu rolniczego, techniki, nauki rolniczej itd. i przejście na IX Plenum poprzedza-

[1]) Mam na myśli uchwały lipcowego oraz sierpniowo-wrześniowego Plenum KC PPR w 1948 r.

jącym II Zjazd partii do głoszenia prawd przeciwstawnych o nie wykorzystanych rezerwach tkwiących w gospodarce chłopskiej, bez odwołania „prawd starych". Nikt w partii nie podjął się rewizji poprzedniego stanowiska, nie uczyniło tego wówczas plenum KC, wysuwając hasła nowe i słuszne. Nie uczyniono tego obawiając się, że odpadnie wówczas jeden z podstawowych argumentów za spółdzielczością produkcyjną. Tak narastały przeszkody w rozumieniu polityki rolnej partii i w związku z tym jej niekonsekwentna realizacja.

Jeżeli hasła reformy rolnej PKWN i cała działalność partii w tej żywotnej dla chłopskiej wsi sprawie były zrozumiałe i chłopi natychmiast okazali partii poparcie, to niewątpliwie należy to wiązać z długim dojrzewaniem tych spraw w świadomości chłopa w warunkach pańszczyźnianego i kapitalistycznego ucisku, głodu i braku perspektyw poprawy sytuacji większości chłopstwa, praktycznie odczuwanych i doświadczanych. Jeżeli można było, nie bez dużych oporów poważnej części chłopstwa, w latach powojennych stopniowo ograniczać dążenie chłopów do niczym nie skrępowanej wolności handlu, to sprawa nie wymagała dostatecznej dojrzałości politycznej dlatego, że nie dotyczyła zmiany sposobu produkcji chłopskiej, mieściła się w ramach chłopskiego sposobu produkcji. Inaczej natomiast wygląda sprawa przejścia do polityki kolektywizacji, która wprowadza zmianę w samym sposobie produkcji, oznaczając koniec drobnej indywidualnej własności chłopskiej. Nie zmierzam tu do wniosku, że trzeba było w ogóle odłożyć lub że teraz trzeba w ogóle odłożyć sprawy spółdzielczego gospodarowania. Wskazuję tylko na konsekwencje braku programu agrarnego. Gdyby w okresie reformy rolnej partia śmiało wystąpiła z programem agrarnym i oświadczyła z taką konsekwencją, jak to uczynił w listopadzie 1894 r., a więc w młodzieńczych latach rewolucyjnego ruchu robotniczego, Fr. Engels [2]), że nie można gwarantować chłopom uwiecznienia ich indywidualnej własności, proces dojrzewania w świadomości chłopskiej sprawy zmiany sposobu produkcji rozpocząłby się wcześniej i przebiegał normalnie, bez wstrząsów, nieporozumień i podrywania zaufania chłopów do polityki partii. Rozważania, które najczęściej snuło się wokół tej sprawy, rozmijały się z pryncypialnością niezbędną jak powietrze i woda dla życia partii i miały więcej wspólnego z dyplomacją niż z taktyką wobec mas chłopskich.

UWAGI POLEMICZNE NAD OCENĄ PRZESZŁOŚCI

Dyskusja nad oceną przeszłości trwa już od kilku miesięcy. Udzieliły jej swoich łam pisma społeczno-literackie, a ostatnio gospodarcze i partyjne. Niezadowolenie i gorycz w ocenie przeszłości — to główny akcent dyskusji.

Przedmiotem najzacietszych polemik i obrachunków z przeszłością są co najmniej trzy sprawy: 1) stosunek do kułactwa i w związku z tym ujemne skutki ekonomiczne naszej polityki klasowej na wsi, 2) stosunek do spółdzielczości produkcyjnej i w związku z tym ocena metod i dotychczasowych sposobów rozwijania socjalistycznych form gospodarki rolnej, 3) ocena źródeł złej sytuacji rolnictwa i w związku z tym sprawy naszej

---

[2]) Fr. Engels: Kwestia chłopska we Francji i Niemczech, Marks - Engels, Dzieła Wybrane t. II.

polityki ekonomicznej, zarządzania rolnictwem itd. W tych sprawach, które moim zdaniem są najbardziej zagmatwane i przynoszą szkodę partii i jej polityce agrarnej — chciałbym wypowiedzieć parę uwag.

Na wstępie uwaga, która ma w moim pojęciu znaczenie zupełnie nie błahe dla mas chłopskich, a przynajmniej dużej części chłopstwa. Chciałbym poprzeć stanowisko poważnej części aktywu i samych chłopów oraz wypowiedzieć się przeciwko urzędowo-partyjnemu określeniu „kułak", które posiada znaczenie obelżywe dla chłopa. Dzisiaj, kiedy rehabilitujemy za wszelkie krzywdy przeszłości, w tym moralne, proponuję wrócić do określeń: małorolny, średniorolny i wielkorolny.

W naszych obecnych warunkach ziemia stanowi nadal, pomimo szeregu zastrzeżeń, główną podstawę do oceny ekonomicznego położenia i z tym związanej sytuacji klasowej chłopstwa. Podział ten daje więc pewną podstawę do określenia stosunku klasy robotniczej i jej partii do poszczególnych warstw chłopstwa. Określenie kułak, poza jego obelżywym znaczeniem, gmatwa ocenę rzeczywistego układu klasowego wsi. gmatwa więc ocenę polityczną stosunków klasowych wsi. Od czasu wprowadzenia tego określenia do naszego słownika politycznego powszechnym pytaniem, jakie zadają działacze wszystkich szczebli oraz sami chłopi, jest: jak rozpoznać kułaka?

Jakiż ogromny wysiłek naszej propagandy, w tym licznego grona naukowców oraz instytucji naukowych, został włożony w syzyfową pracę wyjaśniającą.

Ileż krzywdy wyrządzono średniorolnym chłopom wskutek zaliczenia ich do kułactwa.

Powinniśmy raz na zawsze wyzbyć się tego określenia z jego zawiłą interpretacją.

Podział na małorolnych, średniorolnych i wielkorolnych chłopów faktycznie istnieje. Posługuje się nim wieś. Uznają go masy chłopskie. Z tym się należy liczyć. Rzeczą najistotniejszą jest określenie stanowiska partii wobec poszczególnych tych grup chłopstwa.

Są i mogą być wątpliwości, czy taki podział wsi odzwierciedla podział klasowy, rzeczywiste stosunki klasowe.

Najsłuszniejszy niewątpliwie jest podział na kapitalistów-wyzyskiwaczy oraz chłopów pracujących. Do kapitalistów-wyzyskiwaczy trzeba zaliczyć z całą pewnością takich właścicieli gospodarstw rolnych, którzy przywłaszczają sobie wyniki pracy cudzej, żyją zamożnie i powiększają swój majątek kosztem cudzej pracy, a sami spełniają w gospodarstwie funkcje kierujące: zarządzającego oraz organizatora zbytu tej produkcji. Nie można do takiej grupy zaliczyć chłopów, którzy sami są zatrudnieni w produkcji z dużym nakładem pracy, chcą i umieją prowadzić intensywną produkcję, są gospodarni, a mając nieliczne rodziny donajmują sobie do pracy robotników. Takie gospodarstwo można porównać z warsztatem rzemieślniczym a gospodarza z rzemieślnikiem, ale nie z kapitalistą.

Powstaje pytanie, czy wobec tego są na naszej wsi jakieś liczniejsze grupy kapitalistów, tzn. takich, którzy tylko zarządzając gospodarstwem bądź mając niewielki udział bezpośrednio w produkcji, bogacą się kosztem najmu siły roboczej?

Na to pytanie konkretną odpowiedź mogą dać rzetelne badania naukowe. Jestem przekonany, że wkład, jaki wniósł w przeszłości Instytut Ekonomiki Rolnej do badania tych zagadnień, może nam dać w niedługim czasie

faktyczny obraz, jeśli solidnie przewartościować stare pojęcia. Moim zdaniem, grupa ta jest bardzo nieliczna. Paraliżowaliśmy bowiem z nadmierną gorliwością wszelkie tendencje kapitalistycznego rozwoju wsi.

Nie ulega wątpliwości, że ani małorolne ani średniorolne gospodarstwo nie zmieniając stanu posiadania ziemi — nie jest w stanie przy obecnym postępie techniki i mechanizacji przekształcić się w gospodarstwo kapitalistyczne. Może ono najwyżej przekształcić się w gospodarstwo typu rzemieślniczego, tzn. donajmującego siłę roboczą, ale opierającego produkcję głównie o pracę właściciela oraz jego rodziny.

Inna natomiast jest sytuacja wielkorolnego chłopa, który w sprzyjających warunkach może przekształcić swoje gospodarstwo w kapitalistyczne. Zwłaszcza gdy będzie rozwijał intensywne działy produkcji, w których mechanizacja jest trudna bądź się aktualnie nie opłaca.

I to należy widzieć. W związku z tym podział na małorolne, średniorolne oraz wielkorolne chłopstwo może stanowić podstawę do określenia polityki partii na wsi, do jej zróżnicowania.

Przyjęcie tego podziału zniesie barierę, jaką postawiliśmy średniorolnym (a niekiedy małorolnym) chłopom w intensywnym rozwoju ich gospodarstw, w przekształceniu się części tych gospodarstw w gospodarstwa wysokoprodukcyjne, zbliżone swoim charakterem do rzemieślniczych warsztatów, a zatem zniesie barierę w nieskrępowanym rozwoju produkcji rolnej jeszcze w ramach gospodarki indywidualnej.

Sądzę, że odpadną wtedy argumenty na rzecz „teorii“ niezdolności do rozszerzonej reprodukcji gospodarstw chłopskich. Zyska na tym sprawa, której przewodzi partia, sprawa wyzwolenia ludzi pracy od wyzysku, sprawa stopniowej poprawy ich bytu codziennego.

Takie jest moje stanowisko, które zaledwie naszkicowałem, w toczącej się w tych sprawach dyskusji na łamach „Nowej Kultury“, „Przeglądu Kulturalnego“, „Po prostu“ oraz „Trybuny Ludu“.

Na marginesie tego chciałbym wyjaśnić swoje wątpliwości co do poglądów i propozycji, jakie wyłożono w dyskusji nad sprawami rolnymi na łamach „Po prostu“. Wynika z nich, że na naszej wsi istnieją i mogą się rozwijać równolegle dwie linie rozwoju: socjalistyczna i kapitalistyczna, które doprowadzą automatycznie do likwidacji gospodarstw małorolnych i średniorolnych. A w wyniku dalszego działania tego automatyzmu w drodze ekonomicznej rywalizacji socjalistyczne gospodarstwa będą wypierać gospodarstwa kapitalistyczne. Oczywiście te procesy zachodzą równolegle i to wypieranie jest połączone z wrastaniem kapitalizmu w socjalizm. Autor tych koncepcji nie kryje, że nawiązuje do znanych tez Bucharina, które chyba niesłusznie zostały całkowicie potępione i odrzucone przez Stalina. Ale nie o to tu chodzi. Chodzi o to mianowicie, że bierze od Bucharina nie to, co by mogło być racjonalne w odniesieniu do naszej konkretnej sytuacji, choćby jako wskazówka do oceny, ale to, co z całą pewnością jest błędne w stanowisku Bucharina, a mianowicie: automatyzm złożonych procesów rozwoju i hołdowanie żywiołowości w przebiegu tych procesów, na które może mieć wpływ partia, jeśli znajdzie ich prawidłową ocenę.

Mam również wątpliwości co do przedstawienia innej niezwykle ważnej sprawy tam wyłożonej. Wśród wielu propozycji na łamach „Po prostu“ pojawiła się propozycja, moim zdaniem, cenna i godna rozważenia, aby w naszej polityce postawić na dobrego producenta rolnego jako centralną

figurę wsi. Teza ta jest dla mnie bezspornie słuszna, chociaż nasuwa wiele przemyśleń i wątpliwości i wymaga sprecyzowania. Głównie mam na myśli zarysowującą się sprzeczność pomiędzy postawieniem na dobrego producenta rolnego jako centralną figurę wsi a postulatem klasowej polityki, obowiązującym partię klasy robotniczej. O tym chciałbym zresztą wypowiedzieć swój sąd później.

Nie mogę się zgodzić z przeciwstawianiem tezy o postawieniu na dobrego producenta rolnego jako centralną figurę wsi — tezie o średniorolnym chłopie jako centralnej figurze wsi. Średniorolne chłopstwo jest obiektywnie centralną figurą naszej wsi. Stanowi ono podstawową część pracującego chłopstwa. I dlatego partia powinna postawić na tę grupę chłopstwa jako na centralną figurę wsi. Jest błędem przeszłości, naszych niesłusznych praktyk, że stawiając na średniorolne chłopstwo jako na centralną figurę wsi zagubiliśmy interesy małorolnego chłopstwa, którego udział w produkcji zlekceważyliśmy, oraz że do grupy kapitalistów-wyzyskiwaczy zaliczyliśmy podstawową część wielkorolnego chłopstwa i część średniaków. Będzie naszym błędem, jeśli nadal widzieć będziemy wśród wielkorolnego chłopstwa jedynie wyzyskiwaczy. Stąd konieczność rewizji naszego stosunku do ogromnej części wielkorolnego chłopstwa, w tym do tej, która również korzysta z najmu, ale sama pracuje w produkcji.

Przeciwstawienie jednakże tezy o dobrym producencie rolnym jako centralnej figurze wsi — tezie o średniaku jako centralnej figurze wsi nie ułatwia usunięcia błędnych praktyk. Wprost przeciwnie, utrzymuje chaos w pojęciach, gmatwa sytuację. Jest wreszcie nie do przyjęcia, ponieważ zamazuje rzeczywisty układ stosunków klasowych na wsi, nie liczy się z tym układem i w konsekwencji prowadzi do odrzucenia kryterium polityki klasowej w działalności partii.

Sprzeczność pomiędzy tezą o postawieniu na dobrego producenta rolnego jako centralną figurę wsi a postulatem klasowego kryterium polityki naszej wsi tak czy inaczej istnieje. Rozwiązanie tej sprzeczności widzę w dziedzinie ekonomicznej na drodze przywilejów produkcyjnych dla małorolnych chłopów oraz chłopów prowadzących gospodarkę zespołową w różnych formach.

Określmy sobie także, kogo uważamy za dobrego producenta rolnego. Czy tego, kto daje państwu wysoką produkcję towarową? Jeśli tak, to wtedy rzecz jasna postawimy przede wszystkim na wielkorolnego chłopa. W moim pojęciu — za dobrego producenta powinniśmy uważać takiego gospodarza czy grupę gospodarzy prowadzących wspólnie przedsiębiorstwo rolne, którzy w warunkach danego gospodarstwa najlepiej, najefektywniej wykorzystują posiadane środki produkcji, tzn. z każdego hektara dają dużo i taniej produkcji. Jeśli tak postawimy sprawę, to dobrym producentem będzie mógł być i małorolny chłop.

Pomagając małorolnemu chłopu czy zespołowo gospodarującym chłopom, którzy zawsze w pierwszym okresie mają szczególne kłopoty, w uzyskaniu pozycji dobrego producenta — spełniamy wymogi klasowego kryterium naszej polityki. I do tego prowadzi droga przywilejów produkcyjnych, której nie należy utożsamiać z dotacjami oraz filantropijnymi datkami. Zapewnienie, aby udzielana przez państwo pomoc była ekonomicznie wykorzystana w interesie wzrostu produkcji, jest przedsięwzięciem organizacyjnym, które należy przemyśleć.

Chciałbym jeszcze w tej grupie zagadnień poruszonych w dyskusji wypowiedzieć się w sprawie rzeczywistych antagonizmów na naszej wsi.

Przyjęta przez naszą partię stalinowska teoria zaostrzającej się walki klasowej w toku budownictwa socjalistycznego przyniosła nam w konsekwencji ogromne straty. Chcę mówić przede wszystkim o stratach politycznych. Jakie to straty polityczne? Przede wszystkim osłabienie sojuszu robotniczo-chłopskiego. Postawiliśmy na sojusz z podstawową częścią chłopstwa — na sojusz ze średniakiem. I słusznie. Zgodnie z trójjedyną formułą Lenina o konieczności umacniania tego sojuszu w oparciu o biedotę i w walce z bogatym chłopstwem, która w interpretacji Stalina urosła do trójjedynej zasady pracy partii na wsi, absolutnie obowiązującej wszędzie po wsze czasy — usiłowaliśmy realizować ten sojusz. I tu swoje usługi oddała wspomniana teoria o zaostrzaniu się walki klasowej. Oderwaliśmy się od rzeczywistości. Wyolbrzymiliśmy siły polityczne i ekonomiczne elementów kapitalistycznych na wsi. Czym mierzyliśmy wreszcie tę siłę polityczną? Czy wpływami politycznymi wśród chłopów pracujących? Nie! Mierzyliśmy ją nastrojami wsi, oceną stosunków wsi do polityki partii i władzy ludowej na wsi, nie wnikając w tak oczywiste fakty, że te nastroje przypisywane sile politycznego oddziaływania elementów kapitalistycznych na chłopstwo były wynikiem ujemnych stron naszej własnej polityki. Czym mierzyliśmy siłę ekonomiczną elementów kapitalistycznych? Czy rzeczywistym zasięgiem ekonomicznego wyzysku biedniejszego małorolnego chłopstwa? Nie! Mierzyliśmy ją, tak jak się nie godziło marksistom czynić, wynikami produkcji, będącymi jakże często rezultatem gospodarności średniorolnych czy wielkorolnych chłopów. W ten sposób do wyzyskiwaczy zaliczaliśmy liczne grupy chłopstwa, w tym średniorolnego.

I zrozumiała rzecz, że apele do biedoty, do jej świadomości klasowej, nie mogły pomóc. Biedota nie mogła stanowić oparcia dla sztucznej walki ze sztucznym wyzyskiwaczem. Ubolewaliśmy z tego powodu przypisując tę sytuację jedynie słabości naszej pracy politycznej wśród biedoty. Tymczasem życie dostarczało przedziwnych faktów. Duża część biedoty zasiliła szeregi klasy robotniczej. Powstała liczna grupa tzw. robotników-chłopów (robotników związanych z ziemią). I na tej grupie nadal nie można się było opierać. Pojawiły się więc wątpliwości wśród aktywu, czy trójjedyna formuła Lenina nadaje się do polskich warunków? Zaprzeczaliśmy temu i słusznie. Nie Lenin tu się mylił, ale aktyw, któremu zaszczepiliśmy fałszywą ocenę stosunków klasowych. Posługiwanie się równocześnie taką oceną stosunków klasowych, w której siła kapitalistów została wyolbrzymiona, i trójjedyną zasadą Lenina okazało się niemożliwe. Trójjedyna formuła straciła znaczenie, przestała być przydatna. Głoszono ją nadal, chociaż bez przekonania. Faktycznie walka z tzw. elementami kapitalistycznymi oparła się na aparacie partyjnym i państwowym oraz wąskiej grupie urzędniczego aktywu. Zgodnie z dyrektywami płynącymi z góry, a wynikającymi z niesłusznych ocen — aparat ten zaostrzał walkę klasową z rzeczywistym i wymyślonym przeciwnikiem odrywając się w toku tej walki od spraw i interesów chłopów pracujących. Naruszenie sojuszu robotniczo-chłopskiego było na porządku dnia.

Zaostrzały sytuację ekonomiczne skutki tej polityki — hamowanie produkcji rolnej licznych gospodarstw i upadek ogromnej części wielkorolnych gospodarstw. Powstał na wsi front walki, który nie odpowiada rze-

czywistemu układowi stosunków klasowych. Tzw. polityka ograniczania i wypierania, która miała uwzględniać warunki zaostrzającej się walki klasowej, dała nieoczekiwane rezultaty. Jej główny produkt to kategoria podupadłych ekonomicznie gospodarstw i zahamowanie produkcji rolnej. A w dziedzinie politycznej — zjednoczenie wsi przeciwko aparatowi partyjnemu i państwowemu, przeciwko biurokracji i komenderowaniu chłopstwem, przeciwko rujnującej gospodarczo i hamującej inicjatywę gospodarczą chłopów — ingerencji aparatu państwa. W tej sprawie podzielam pogląd wypowiedziany na łamach „Przeglądu Kulturalnego" w toku obecnej dyskusji. Zgadzam się również z tym, że partia chcąc odzyskać poparcie mas chłopskich musi stanąć na czele tej walki. W toku tej walki nie wolno partii tracić z oczu innego, klasowego frontu walki między istotnie wyzyskiwanym małorolnym chłopstwem a kapitalistyczną częścią chłopstwa wielkorolnego, frontu, który chwilowo się zatarł. Nie ulega wątpliwości, że skuteczna walka z aparatem biurokratycznym i stworzenie organów władzy oddających usługi chłopstwu pracującemu, opierających się na zasadach sojuszu robotniczo-chłopskiego, obnaży te antagonizmy klasowe, które dzisiaj się zatarły bądź nie są dostrzegane przez chłopów.

Wysuwa się niekiedy w dyskusji fakty tłumaczące szkodliwą działalność zbiurokratyzowanego aparatu. Mówi się, że ten aparat musiał popaść w konflikt z chłopstwem, ponieważ wskutek złej sytuacji gospodarczej kraju, słabego zaopatrzenia wsi w artykuły produkcyjne nie było można zaspokoić potrzeb chłopskiej produkcji. Argumenty te i podobne mimo swojej słuszności, bo faktem pozostaje słabe zaopatrzenie wsi w zakresie potrzeb produkcyjnych, nie wytrzymują krytyki. Fakt pozostaje faktem, że masy chłopskie mają wręcz wrogi stosunek do tego aparatu i że aparat ten był wytworem takiej właśnie, a nie innej polityki w ogóle i polityki gospodarczej w szczególności.

W SPRAWIE DORAŹNEGO PROGRAMU DZIAŁANIA

Ocena przeszłości jest rzeczą zawsze łatwiejszą niż określenie dróg wyjścia z trudnej sytuacji, w jakiej znalazło się nasze rolnictwo. A tymczasem sytuacja na wsi jest niepokojąca. Potrzebny jest więc partii jasny i nieskomplikowany doraźny program działania.

Są, moim zdaniem, trzy niezwykle ważne sprawy, które w takim doraźnym programie trzeba wyraźnie określić, których nie można odkładać, jeśli chcemy ułatwić działanie całej partii na wsi. Jest to — po pierwsze — sprawa władzy na wsi, po drugie — sprawa spółdzielczości produkcyjnej oraz po trzecie — sprawa obowiązkowych dostaw. Od właściwego ujęcia tych spraw w naszej działalności na wsi zależy zarówno sytuacja polityczna jak i gospodarcza na wsi. Od tego zależy, czy potrafimy w krótkim czasie odbudować zaufanie mas chłopskich do naszej partii i zyskać sobie poparcie chłopów. Od tego zależy ułożenie stosunków współpracy z bratnim stronnictwem chłopskim — ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym — w działalności politycznej wśród chłopów.

Po VIII Plenum KC niezwykle szybko wytworzyła się sytuacja, w której stary aparat partyjny i państwowy, stary aktyw partyjny i bezpartyjny w poważnej mierze przestaje faktycznie działać.

Złożyły się na to następujące okoliczności: 1) brak zaufania ze strony chłopów do starego aparatu i bardzo ostre antagonizmy nagromadzone

w minionych latach, 2) dezorientacja aparatu, oczekującego nadal jeszcze na „nastawienie", 3) aktywna postawa części chłopstwa, niechętnego wobec tego aparatu, która w wielu wypadkach przejawiać się zaczęła w ostrej formie wystąpień i porachunków osobistych, 4) aktywizacja obcych nam i wrogich elementów politycznych.

Pozbawienie tego aparatu metod antydemokratycznych, jakimi się także często posługiwał, napiętnowanych i odrzuconych przez VIII Plenum KC, uczyniło ten aparat praktycznie niezdolnym do kierowania w nowych warunkach. Kompromitacja i bankructwo starych metod sprawowania władzy, potężna fala demokratyzacji odbijająca się echem na wsi, wprawdzie jeszcze dość słabym, ale natrafiająca na zdrowy grunt poczucia sprawiedliwości i krzywdy chłopskiej — doprowadziły do gwałtownych odruchów wśród chłopstwa. Rozgoryczenie wzięło górę nad rozsądkiem. Porachunki i wrogi stosunek do starych metod działania aparatu spowodowały, że chłopi przestali się liczyć z zarządzeniami władzy ludowej, z prawami i obowiązkami przez nią ustanowionymi. Wyraziło się to w naruszaniu dyscypliny dostaw i podatku gruntowego, w rozbijaniu licznych spółdzielni produkcyjnych, którym przypisywano, zresztą niesłusznie, między innymi to, że pochłaniały całą pomoc państwa dla wsi, a w wielu wypadkach nawet w rozpędzaniu rad narodowych. Fakty te ujawniły słabość naszych organizacji partyjnych na wsi, a w licznych wypadkach ich fikcyjne istnienie i działalność. Okazały się one niezdolne i nie przygotowane do tego, aby stanąć na czele walki o demokratyzację i samorządność wsi, z którą wyszło VIII Plenum KC PZPR. Zmiany w kierownictwie partii i stanowisko w sprawach wsi, jakie zajął na VIII Plenum KC tow. Wł. Gomułka, zaskoczyło szeregi partyjne na wsi, przyzwyczajone do systemu odgórnego komenderowania przez aparat wyższych instancji. Nawale plotek, jakie ogromną falą wtargnęły na wieś, organizacje partyjne nie potrafiły przeciwstawić prawidłowej orientacji co do rzeczywistego stanowiska partii w interesujących wieś zagadnieniach. Zaczął więc działać na wsi gniew skrzywdzonych chłopów, który tu i ówdzie wykorzystany został przez zbankrutowane elementy polityczne starego PSL itp. Władzy ludowej na wsi zagroziło poważne osłabienie.

W tej sytuacji na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa władzy na wsi — odzyskania zaufania chłopów do władzy ludowej.

Co możemy i powinniśmy uczynić, aby nie dopuścić do dalszego osłabienia naszej władzy na wsi, do umniejszenia naszych wpływów politycznych? Co musimy uczynić, aby nadać właściwy kierunek słusznemu ruchowi odnowy na wsi, pozbawić go elementów żywiołowości i uwolnić od elementów warcholskich i demagogicznych? Warunkiem wstępnym jest moim zdaniem rozwiązanie trzech spraw. *Po pierwsze* — rozumna i przemyślana wymiana kadr w naszym aparacie partyjnym. Zwolnienie z tego aparatu ludzi znanych chłopom z antydemokratycznych, prymitywnych politycznie metod pracy i konserwatywnych poglądów politycznych. Powołanie do aparatu partyjnego ludzi znanych chłopom i mogących wzbudzić u nich zaufanie. Jeżeli w dotychczasowym aparacie przeważała młoda kadra, bez doświadczenia politycznego i życiowego, słabo znająca sprawy chłopskie i niedostatecznie rozumiejąca dążenia chłopów, to obecnie trzeba się szeroko oprzeć na bardziej doświadczonej, starszej kadrze spośród samych chłopów. Nowy aparat, który zresztą będzie nielicznym kierującym szta-

bem politycznym, powinien się oprzeć na aktywie chłopskich działaczy spośród doświadczonych i popularnych na wsi członków partii.

Po drugie — równolegle z wymianą kadr w aparacie partyjnym konieczne jest ożywienie działalności organizacji partyjnych oraz wzmocnienie szeregów partyjnych przez pozyskanie ludzi, którym nowa linia partii, wypracowana na VIII Plenum, jest bliska, którzy gotowi są wziąć udział w jej wykuwaniu i realizacji. Stare praktyki partyjnej działalności na wsi zniechęcały do partii dużą część postępowego chłopstwa. Ostry kurs na reedukację partii, na wykorzenienie błędów stalinowskiego okresu zmienia sytuację. To, co zapoczątkowało VIII Plenum KC, stanowi poważny zwrot w stosunku do spraw wsi i rolnictwa. Są to warunki sprzyjające odrodzeniu się partii na wsi, wzmocnieniu szeregów partyjnych. Żeby to osiągnąć, trzeba skierować na wieś bądź do pracy ze wsią najlepsze siły partii, część kadr partyjnych z miasta.

Po trzecie — konieczne jest rozwinięcie gruntownej pracy politycznej z chłopami-członkami partii, którzy stanowią obecnie rozproszone i zdezorientowane w dużym stopniu siły partii. Duża część członków partii na wsi przeżywa poważną rozterkę. Są to ludzie, którzy jakże często w bezkrytyczny sposób i gorliwie, wierząc głęboko w nieomylność przywódców, wypełniali wskazania instancji partyjnych. Znajdują się oni obecnie w ogniu krytyki a nierzadko szyderstw i zniewag skierowanych przez rozżalonych chłopów, a także przez elementy bezmyślne czy wrogie nam.

O działaniu członków partii na wsi bez gruntownej pracy politycznej z nimi nie może być obecnie mowy. Sytuacja polityczna na wsi jest nadal jeszcze szczególnie trudna. Mogą ją wykorzystać do swoich osobistych celów nie tylko elementy klasowo i politycznie obce, ale także te grupy i kliki, które uwiły sobie za czasów starego systemu wygodne gniazdka i którym nowy kurs partii, kurs na demokratyzację i samorządność wsi jest nie na rękę.

Istnieje także realne niebezpieczeństwo powstania solidarności jednych i drugich, co by stworzyło poważne przeszkody w rozwoju nowego na wsi.

Zadaniem wyjątkowej wagi obecnie jest rozwinięcie szeroko zakrojonej ofensywy politycznej partii na wsi. Nie możemy zamykać oczu na fakt, że gdy w mieście przeszła potężna fala wieców, która pozwoliła robotnikom i inteligencji publicznie zabrać głos w sprawach nabrzmiałych latami, co wpłynęło na zmianę samopoczucia politycznego i dodało nowych bodźców w działalności politycznej — na wsi grasowały plotki i pogłoski, burzące wszystkie nawarstwienia przeszłości w wyjątkowo brutalny sposób, wytwarzając rozgoryczenie i nieufność do przyszłości. Gdy w mieście prowadzono publiczne rozmowy kierownictwa partyjnego różnych szczebli z masami partyjnymi i masy wypowiadały swój sąd, podejmowały decyzje w ważnych sprawach — wieś kwasiła się w sosie domysłów i pogłosek. Można bez przesady stwierdzić, że o ile udało nam się uruchomić w mieście poważne siły społeczne, które niekiedy nawet wyprzedzają swoje kierownictwo, to na wsi nie zostały one jeszcze uruchomione, ponieważ nie rozbudzono świadomości politycznej chłopów. Żeby poruszyć świadomość chłopów w takim stopniu, jak to uczyniliśmy w mieście, żeby nowe kierownictwo partii mogło wziąć „wiatr w żagle“ z istotnych postulatów i dążeń wsi tak silnie, jak to się stało w mieście — trzeba umożliwić chłopom otwartą polityczną rozmowę z czołowymi działaczami naszej partii i znanymi wsi działaczami z terenu.

Obecny okres sprzyja rozwinięciu ofensywy politycznej na wsi, tak ze względu na zimę, jak i kampanię przedwyborczą oraz ogromne zainteresowanie tą kampanią ze strony chłopów. I tej okazji nie powinniśmy zmarnować.

W związku z koniecznością rozwinięcia ofensywy politycznej partii na wsi chciałbym wypowiedzieć parę uwag o naszej współpracy ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym.

Jaka powinna być ta współpraca? Czy rywalizacja? Walka o wpływy polityczne? I czy to oznacza walkę międzypartyjną?

Jest w tej sprawie u nas wiele niejasności, wiele fałszywych pojęć i praktyk, brak wyraźnego stanowiska. Przejęta dość bezkrytycznie od KPZR, która pracuje w ramach systemu monopartyjnego i w innych w ogóle warunkach historycznych — teoria partii nie daje jasnej i właściwej odpowiedzi na te pytania. Na te pytania najlepszych wyjaśnień i odpowiedzi udzieli nam nowa praktyka działalności partyjnej, jaką zapoczątkowaliśmy w październiku 1956 roku. Wydaje mi się jednakże, że nie można już dzisiaj tych pytań pozostawić bez odpowiedzi.

Poglądów, jakie dotychczas występowały w naszej partii, wyznaczających ZSL rolę transmisji partii w dziedzinie ideologii i polityki na wsi, nie można uznać za słuszne i trzeba się zgodzić z krytyką tych poglądów ze strony kierowniczych działaczy ZSL. *Jesteśmy jednomyślni z ZSL w wielu podstawowych sprawach, a przede wszystkim co do celów politycznych budowy ustroju socjalistycznego na wsi. I to jest podstawowa płaszczyzna współpracy i współdziałania.* Ale możemy się różnić w kwestii sposobów osiągnięcia tych politycznych celów, w niektórych koncepcjach dotyczących np. naszej polityki gospodarczej, możemy różnić się w ocenie sytuacji w konkretnych warunkach i konkretnych sprawach oraz proponować różne rozwiązania. Nie należy wyłączyć również pewnych odrębności ideologicznych. I tego nie powinniśmy zacierać. To jest jeden z ważnych warunków ruchu ludowego, bliskiego partii i mimo swoich odrębności popierającego podstawy ideologiczne i zasadnicze punkty programu politycznego partii.

A dogmatykom, którzy zechcą mi przypisać tendencje powrotu do czasów systemu wielopartyjnego ze znanego nam okresu historycznego w przeszłości, chcę zwrócić uwagę, że jestem za faktycznym działaniem systemu, który u nas formalnie istnieje, a przeciwko fikcjom politycznym, które niczego dobrego naszej sprawie nie przyniosły.

Takie stanowisko, które — wydaje mi się — wymaga teoretycznego opracowania w programie agrarnym, a także w doraźnym programie działania, nie może oznaczać rezygnacji z kierowniczej roli partii w naszym ustroju, wynikającej z kierowniczej roli klasy robotniczej w naszym życiu politycznym i gospodarczym. Spraw tych niesposób ominąć zwłaszcza obecnie w związku z kampanią polityczną przed wyborami do Sejmu. Otwarte i szczere wysunięcie tych spraw może tylko wzmocnić autorytet partii i spowodować przypływ zaufania do niej.

Bardzo ważną sprawą, która wymaga konkretnego rozwiązania, jest problem naszego aparatu państwowego działającego na wsi. Myślę przede wszystkim o radach narodowych — powiatowych oraz gromadzkich. Słaby jest autorytet rad i dużo jest nie tylko nieufności, ale także — nie powin-

niśmy tego taić — uprzedzeń, niechęci, a nawet wrogości, wyrosłej na gruncie złych praktyk łamania praworządności, dyrygowania chłopem w minionych latach.

Walka o praworządność musi być walką na dwa fronty. Przeciwko złym praktykom naszego aparatu państwowego na wsi i przeciwko żywiołowemu upustowi goryczy ze strony chłopów, wyrażającemu się w łamaniu praworządności, w naruszaniu obowiązujących praw. Trzeba to doprowadzić do świadomości chłopskiej i naszego aparatu na wsi. Są sprawy z tym związane, których rzeczywiście nie możemy odkładać. Tam, gdzie były wypadki krzywdzenia chłopów ze strony ludzi z aparatu państwowego — krzywdy trzeba naprawiać, przywracając zaufanie do aparatu władzy ludowej natychmiast, m. in. przez usuwanie takich ludzi z aparatu zgodnie z obowiązującymi u nas prawami. Wiemy, że za kilka miesięcy nadejdzie pora wyborów do rad narodowych, o czym trzeba chłopów bardzo szybko powiadomić, apelując jednocześnie, aby czas pozostający do wyborów wykorzystali nie na porachunki osobiste, ale na rzetelną, sprawiedliwą ocenę działalności rad oraz na zastanowienie się, kogo wybrać do nowych rad.

Ze sprawą umocnienia naszej władzy na wsi oraz jej gruntownej demokratyzacji wiąże się problem samorządu rolniczego, którego pewne formy były znane wsi w przeszłości. W szczególności chodzi o te formy samorządu rolniczego, które by umożliwiały całej wsi decydowanie o sprawach gospodarczych oraz o sprawach produkcji rolnej. Dotychczasowe komisje rad nie zdały egzaminu pod tym względem. Myślę, że warto się więc zastanowić nad znanymi chłopom kółkami rolniczymi, kierowanymi przez ich rady na różnych szczeblach. Mogą one w naszych warunkach, w warunkach przewagi gospodarki indywidualnej na wsi, spełniać rolę samorządu rolniczego. Powinniśmy nawiązać do tradycji kółek rolniczych, które są bliskie wsi pracującej, do tradycji propagatorów i organizatorów postępu rolniczego i oświaty rolniczej wśród chłopów. Sprawa kółek rolniczych — to jedno z wdzięcznych zadań naszej służby agro- i zootechnicznej oraz weterynaryjnej, która w dotychczasowym systemie nie miała dostatecznego wpływu na podnoszenie poziomu kultury rolnej w gospodarce chłopskiej — zurzędniczała i przestała oddawać usługi chłopom indywidualnym we właściwy sposób. W kontekście działania tych czy tym podobnych form samorządu rolniczego powinniśmy wszczynając dyskusję rozważyć dotychczasową organizację służby rolnej rad narodowych, rozważyć pracę komisji rolnych przy radach oraz działalność, a przede wszystkim zakres działania Związku Samopomocy Chłopskiej, który bez powodzenia usiłował wypełniać luki w rozwijaniu oświaty rolniczej na wsi i postępu rolnego.

Rady kółek rolniczych mogą wiele pomóc w odbiurokratyzowaniu działalności rad narodowych, w szczególności w drodze kontroli społecznej ich działalności czy też współdziałania w ważniejszych przedsięwzięciach gospodarczych.

Na marginesie chciałbym ustosunkować się do poglądu, jaki krystalizuje się ostatnio wśród działaczy ZSL, o konieczności powrócenia do form przysposobienia rolniczego. Moim zdaniem, istnieje potrzeba wprowadzenia masowego rolniczego kształcenia na wzór postępowych w rolnictwie krajów zachodnich, gdzie wymagane jest od gospodarzy pewne minimum wiadomości rolniczych. Można to osiągnąć dwoma drogami. Kształceniem rol-

niczym chłopów-właścicieli gospodarstw mogą zająć się kółka rolnicze, którym państwo by dopomogło w organizowaniu masowej działalności. Stopniowo należałoby dojść do wprowadzenia obowiązku kształcenia rolniczego. To jedna droga. A druga droga — to powołanie młodzieżowego przysposobienia rolniczego, obowiązkowego dla młodzieży wiejskiej. Wprowadzenie tego przysposobienia dla młodzieży wiejskiej, być może na warunkach powszechnej organizacji tego typu co niegdyś „Służba Polsce", może w poważnym stopniu zahamować nieuzasadniony odpływ młodzieży wiejskiej do miasta. I w tej sprawie poważną rolę mogą odegrać rady kółek rolniczych.

Oczywiście poruszone przeze mnie sprawy samorządu rolniczego na wsi nie wyczerpują zagadnienia. Poruszyłem je przykładowo. Chodziło mi jedynie o postawienie tych spraw i zwrócenie uwagi na konieczność zajęcia się nimi przez partię.

Chciałbym jeszcze wypowiedzieć kilka uwag na temat spółdzielczości produkcyjnej w związku z sytuacją, jaka zarysowała się po VIII Plenum KC. Istnieje, moim zdaniem, bardzo bliski związek pomiędzy sprawami, o których mówiłem wyżej — sprawami władzy na wsi i sytuacją, w jakiej się ona znajduje — a sprawami spółdzielczości produkcyjnej. Widzę duże uproszczenie i jednostronność w takiej ocenie aktualnej sytuacji, która przypisuje fakt „masowego ruchu na rzecz gospodarki indywidualnej" — bo tak bym nazwał żywiołowe rozwiązywanie się spółdzielni produkcyjnych — złym praktykom przeszłości, tj. naruszaniu zasady dobrowolności w organizowaniu spółdzielni i ingerencji aparatu państwowego oraz partyjnego w sprawy gospodarcze o charakterze wewnętrznym dla każdej spółdzielni. Jednostronność ta polega na tym, że nie bierze się pod uwagę klimatu politycznego, jaki zapanował w kraju, a wyraził się na wsi w sposób nie sprzyjający spółdzielczości produkcyjnej. Myślę, że *gdyby kiedykolwiek w tak niewymuszony sposób i spontanicznie wytworzył się i rozwijał klimat polityczny w kraju oraz na wsi sprzyjający spółdzielni — to fakty byłyby odwrócone i nastąpiłby „masowy ruch na rzecz spółdzielczości produkcyjnej"*. Jestem zresztą głęboko przekonany, że to, cośmy obecnie zaczęli — sięgnięcie do najskrytszych dążeń narodu, jego ambicji i zespolenie się z nim w walce o te cele, do jakich dojrzała jego świadomość obecnie, tj. o demokratyzację i suwerenność — poprowadzi nas prostą drogą do rozwoju świadomości całego narodu, że wytworzy klimat polityczny o napięciu równym dniom października, w którym dokona się ostatni akt rewolucji socjalistycznej na wsi.

A tymczasem? Tymczasem musimy liczyć się z realnymi faktami. A faktem jest decyzja większości spółdzielców o rozwiązaniu gospodarstw zespołowych, w tym również takich, które powstały dobrowolnie i gospodarują dobrze. Chcę ten ostatni fakt szczególnie podkreślić, ponieważ jest bardzo charakterystyczny dla obecnej sytuacji politycznej wsi. Na potwierdzenie chcę tu przytoczyć bardzo dobrze oddający nastroje wsi *głos aktywisty, chłopa, korespondenta „Gromady" z powiatu namysłowskiego,* który pisze: „Prawdopodobnie dużo spółdzielni ma się rozwiązać. U nas już tylko o tym mówią i krzyczą strasznie. Gotowi ukrzyżować każdego, kto ma odmienne zdanie. Dorobek kilkuletniej pracy pójdzie na marne. Gotowi bydło sprzedawać na rzeź. Straszne byłyby to rzeczy. Ja trochę perswadowałem, aby jeszcze się wstrzymali, to nazywają mnie zacofanym.

Dawniej zacofanym był ten, kto nie chciał iść do spółdzielni, a teraz ten, co ją podtrzymuje. Sam nie wiem już dokładnie, jakie zająć stanowisko co do spółdzielczości produkcyjnej. Prosiłbym o wyjaśnienie sprawy, jakie stanowisko zajmuje rząd i partia wobec spółdzielczości produkcyjnej" (podkreślenie moje).

W tej sytuacji, moim zdaniem, główna uwaga partii powinna się koncentrować na trzech sprawach o kapitalnym znaczeniu dla wytworzenia klimatu politycznego niezbędnego dla rozwoju spółdzielczości produkcyjnej na wsi.

Po pierwsze — nie wolno dopuścić do bezprawia w rozwiązywaniu spółdzielni oraz do pozostawienia własnemu losowi wsi, w których istniały spółdzielnie. To powinien być teren szczególnych wysiłków pracy politycznej partii. Te nawyki zespołowego gospodarowania, jakie się zaczęły wyrabiać wśród chłopów, muszą być wykorzystane przy różnych nadarzających się okazjach (wspólne prace w okresie nasilenia itp.). Jeśli nam się uda w takiej wsi doprowadzić do powstania, powiedzmy, kółka rolniczego czy spółdzielni mleczarskiej, kółka producentów czy wreszcie do stałych form zespołowego działania (grupy pomocy sąsiedzkiej w okresie żniw, spółka maszynowa itp.) — będzie to w nowych warunkach zajęcie właściwej pozycji w walce o rozwój socjalizmu na wsi.

Po drugie — uwagę partii powinniśmy skupić następnie na tych spółdzielniach, w których świadomość socjalistyczna chłopów nie poddała się klasowym wahaniom, w których chłopi decydują się gospodarować zespołowo w całości czy częściowo. W tych wsiach zadanie partii polega na tym, aby dopomóc spółdzielcom w usunięciu wszelkich przeszkód do swobodnego gospodarowania i decydowania o wewnętrznych sprawach gospodarczych. *Trzeba stanąć po stronie spółdzielców w walce przeciw wypaczeniom aparatu państwowego i partyjnego, przeciw ich ingerencji w sprawy spółdzielni itd.*

Nie może być wątpliwości, że usunięcie dotychczasowych przeszkód w rozwoju spółdzielni produkcyjnych, tzn. zniesienie nieuzasadnionej ingerencji państwa, POM, aparatu urzędniczego, zniesienie demoralizujących dotacji państwowych, stwarza warunki, jakich dotąd nie miały spółdzielnie produkcyjne, a w których szybko będą mogły wykazać swoje zalety ekonomiczne i polityczne. Byłoby nierozsądne i sprzeczne z klasowym kryterium naszej polityki, gdybyśmy słusznie znosząc dotacje równocześnie znosili wszelkie uprzywilejowanie spółdzielni, zarówno jeśli idzie o pierwszeństwo w nabywaniu środków produkcji, jak i o kontraktację oraz inne formy korzystnego zbytu produktów rolnych. Za władzy burżuazyjno-obszarniczej z przywilejów o charakterze produkcyjnym korzystały gospodarstwa obszarnicze i kapitalistyczne. Za władzy ludowej muszą istnieć przywileje o charakterze produkcyjnym dla gospodarstw socjalistycznych.

Po trzecie — rozwijając polityczną działalność w spółdzielniach i wśród byłych spółdzielców partia powinna rozpocząć szeroką kampanię polityczną na rzecz różnorodnych form rozwoju socjalizmu na wsi, na rzecz różnych form spółdzielczości, w tym spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu.

W obecnej sytuacji realnych kształtów mogą nabrać hasła, wysunięte szczególnie silnie na IV Plenum KC w sprawie rozwijania wszelkich form zespołowego współdziałania chłopów. Zamierzona i już przeprowadzana

likwidacja GOM daje chłopom realne możliwości tworzenia na ich podłożu spółek maszynowych. Zniesienie obowiązkowych dostaw mleka stwarza możliwości i potrzebę organizowania spółdzielni mleczarskich o charakterze produkcyjno-handlowym. Jest wśród chłopów dużo uprzedzeń i obaw przed podejmowaniem inicjatywy w zakresie organizowania tych spółdzielni, mimo że potrzebę ich działania odczuwają. Obawiają się, że kiedyś znowu nastąpi ich odgórne upaństwowienie. Partia musi się w tych sprawach jasno wypowiedzieć i zagwarantować chłopom możliwość organizowania spółdzielni zbytu, w tym spółdzielczych mleczarni. Zupełnie realnie zarysowują się również możliwości działania spółek melioracyjnych, które również w przeszłości zraziły chłopów. Środki, jakie państwo na ten cel obecnie przeznacza, stwarzają dogodną sytuację dla chłopów. Wymieniam te sprawy tylko przykładowo. Są one żywotne dla wsi i partia powinna się opowiedzieć za nimi, gdyż leżą one w interesie chłopów pracujących.

Postulując rozwój wszelkich form spółdzielczości na wsi nie wolno nam zapominać, że służą one socjalistycznemu wychowaniu mas chłopskich, że mają one rozwinąć i utrwalić wśród chłopów ideę spółdzielczego gospodarowania. W związku z tym byłoby rzeczą niesłuszną zapewniać chłopów, że zorganizowanie się w różnych niższych formach spółdzielczości gwarantuje im po wieczne czasy indywidualne gospodarowanie. I równie niesłusznie i szkodliwie byłoby przekonywać czy budzić obawy wśród chłopów, że zorganizowanie się ich w niższych formach spółdzielczości oznacza nieuchronne przejście, bez zgody chłopa, podstępnie, do spółdzielczej produkcji. Takie obawy są żywe wśród chłopów. Trzeba się z nimi liczyć i cierpliwie tłumaczyć politykę bieżącą partii w tych sprawach z punktu widzenia celów, o jakie partia walczy w interesie chłopa.

Uważam za pozytywne osiągnięcia dotychczasowej dyskusji w sprawach spółdzielczości i podzielam zdanie tych towarzyszy, którzy się wypowiedzieli: 1) przeciwko faktycznemu przekształcaniu wbrew chłopom spółdzielni produkcyjnych w przedsiębiorstwa państwowo-spółdzielcze, 2) przeciwko nierentowności tych przedsiębiorstw wskutek niesłusznej polityki ekonomicznej, 3) przeciwko pozbawieniu spółdzielni samorządności wskutek ingerencji POM i instancji partyjnych oraz państwowych, 4) przeciwko szablonowi w organizowaniu spółdzielni, określonemu w statutach, naruszaniu dobrowolności, dopuszczeniu aparatu urzędniczego partyjnego i państwowego, odgórnie „pomagającego" oddolnej inicjatywie chłopów.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Wcale nie uważam, że w naszym rolnictwie nie możemy tworzyć przedsiębiorstw państwowo-spółdzielczych. Wprost przeciwnie. Uważam, że ta forma powinna być brana pod uwagę, zwłaszcza obecnie, w rejonach o przewadze małorolnych chłopów, którzy mogliby prowadzić intensywną gospodarkę, ale brak im do tego środków. Myślę, że gdybyśmy w przeszłości zamiast „pchać w spółdzielnie jak w worek bez dna", utworzyli fundusz do dyspozycji przedsiębiorstw państwowo-spółdzielczych na określonych warunkach rentowności, to pożytek byłby niewątpliwy i dla państwa, i dla chłopów.

Forma tych przedsiębiorstw niekoniecznie musiałaby prowadzić do rezygnacji przez chłopa z indywidualnego gospodarowania. Można by np. utworzyć na okres kilku lat przedsiębiorstwa hodowlane, wypasu albo tuczu trzody itp. bądź produkcji pasz. Mogłyby to być różnorodne przed-

siębiorstwa. Głównym wkładem chłopa byłaby jego praca, ziemia, budynki i inwentarz. Odpowiednio do tych wkładów zyski dzieliłoby się między chłopów i państwo. W ogóle myślę, że organizowanie spółdzielni na jakiś okres czasu, możność jej oddzierżawienia czy odstąpienia innym gospodarzom, a nawet państwu, to także nienajgorsza droga, chociaż odbiegająca od przyjętych dotychczas szablonów. Te sprawy trzeba by wyjaśnić chłopom, przedstawić im takie możliwości. Widzieliby oni wtedy lepiej i lepiej rozumieli, że grupowa forma własności — to nie fikcja, że się w jej warunkach nie przestaje być gospodarzem, który decyduje o swojej własności.

W wielu spółdzielniach spotykałem się z takimi pytaniami chłopów: co będzie z ich wspólnym gospodarstwem czy wkładami, gdy umrą, a nie będzie rodziny, gdyż młodzież opuściła wieś. Chłopom trzeba powiedzieć, że oni sami albo ich dzieci nie pracujący na wsi mogą ten wkład odsprzedać czy też mogą zespołowo odsprzedać swoje przedsiębiorstwo.

Trzeba wreszcie powiedzieć chłopom, że jesteśmy za tym, aby tworzyli rzeczywiste przedsiębiorstwa rolne, dobrze prosperujące i samodzielne, że mogą wykorzystywać wzory innych krajów, a także wzory przedsiębiorstw w krajach kapitalistycznych — pod warunkiem jednakże, że siłą najemną, którą się będą posługiwać, traktować będą na prawach, jakie sobie wywalczyli robotnicy w Polsce, i że w tej sprawie będą przestrzegać postulatów związków zawodowych. Powiedzmy chłopom, że nie obawiamy się, iż nie będą tworzyć od razu przedsiębiorstw zdecydowanie socjalistycznych, ale że mogą tworzyć zgodnie ze swym interesem przedsiębiorstwa półsocjalistyczne itp. Musimy przełamać dogmaty i opory w tych sprawach, tkwiące dość głęboko w naszym życiu.

Powinniśmy również naprawić jeden z poważnych błędów przeszłości, polegający na dziwnym lekceważeniu tendencji, jakie występowały w spółdzielniach produkcyjnych. Wiemy i potępialiśmy to, że w ogromnej liczbie spółdzielni chłopi dążyli do przekształcenia zespołowej gospodarki w zespołową produkcję pasz, która miała zaspokoić potrzeby intensywnej hodowli na działce przyzagrodowej. Hamowaliśmy tę tendencję, zresztą bez powodzenia. I jeśli mogliśmy coś z wyników tego hamowania zapisać na swoje konto, to na pewno jedynie zmniejszenie produkcji hodowlanej. A czy nie słuszniej było wykorzystać te tendencje, należycie nimi pokierować? Nie mielibyśmy wtedy konsekwentnie socjalistycznych w naszych dotychczasowych pojęciach i schematach spółdzielni, ale na pewno bez porównania więcej tych powiedzmy półsocjalistycznych, których tak się panicznie obawialiśmy.

Parę słów jeszcze w sprawie obowiązkowych dostaw.

W swoim wystąpieniu na VIII Plenum KC tow. Gomułka zapowiedział zniesienie obowiązkowych dostaw i określił swój stosunek do tej formy zbytu produktów rolnych. W obecnej sytuacji w kraju i na wsi nie można zwlekać z jasnym postawieniem tej sprawy. Faktem jest, że chłopi wstrzymują się ze świadczeniem dostaw, że większość zboża np., jakie zaczęło wpływać po pewnej przerwie, stanowi zboże skupowane po cenach wolnorynkowych także od tych chłopów, którzy nie wywiązali się z obowiązku dostaw. Istnieje realna obawa, że pieniądze jakie wpłyną dodatkowo na wieś, nie znajdą pokrycia w potrzebnych wsi materiałach.

Co więc robić? Moim zdaniem należy chłopu wyraźnie powiedzieć, że

zniesienie obowiązkowych dostaw wymaga opracowania nowego systemu stosunków ekonomicznych pomiędzy miastem a wsią, na co trzeba dłuższego okresu czasu. Obejmuje to zagadnienie cen, kredytu i podatków oraz wkracza także w sprawy zarządzania gospodarką narodową. Ale trzeba równocześnie określić czas, jaki jest potrzebny na opracowanie nowego systemu więzi ekonomicznej między miastem a wsią.

Z innych pilnych spraw, którymi — moim zdaniem — trzeba się zająć a które będą sprzyjały wytworzeniu się dobrego klimatu politycznego na wsi — to zniesienie już od przyszłego roku obowiązkowych dostaw dla gospodarstw niesamodzielnych gospodarczo, tzn. takich, które faktycznie nie posiadają nadwyżek rolnych i których właściciele muszą dorabiać poza gospodarstwem. Do tej grupy zaliczyłbym również spółdzielnie produkcyjne i wszelkie inne gospodarstwa, biorące w zagospodarowanie odłogi w rozmiarach przekraczających wielkością posiadany poprzednio areał ziemi oraz ziemię wziętą w zagospodarowanie. Takie uprzywilejowanie produkcyjne jest uzasadnione i konieczne.

Równocześnie powinniśmy informować chłopów o przebiegu prac nad opracowaniem nowego systemu, aby nie pozbawiać się krytyki mas chłopskich, która może nam tylko pomóc. Dobrze będzie, jeśli w tych sprawach pozwolimy na swobodne występowanie z różnymi koncepcjami, nawet gdyby budziły one zastrzeżenia grona specjalistów czy działaczy politycznych i gospodarczych. Co się tyczy okresu potrzebnego na takie prace, to osobiście jestem zdania, że do opracowania założeń nowego systemu ekonomicznych stosunków między miastem a wsią, do uporządkowania cen, rozważenia spraw związanych z posługiwaniem się systemem kredytowym i podatkowym powinien wystarczyć okres 1957 r.

Uwzględniając obecną koniunkturę światową w powiązaniu z naszą aktualną sytuacją oraz obecne nasze stosunki handlowe z zagranicą widzę jednak potrzebę rozważenia sprawy podatku zbożowego, który by zapewniał posiadanie przez państwo odpowiedniego funduszu zbożowego. Wyobrażam sobie, że fundusz ten powinien zamykać się gdzieś w granicach naszego obecnego importu zbożowego, co by oznaczało około 80—90 kg z każdego hektara zasiewów przewidzianych na 1957 r. Na takie niewielkie opodatkowanie przez okres przejściowy po zniesieniu dostaw obowiązkowych, dopóki nowy system ekonomiczny nie zacznie funkcjonować, chłopi się zgodzą, gdy się im otwarcie przedstawi naszą sytuację. Do rozważenia również jest sprawa monopolu zbożowego państwa, pozwalającego na regulowanie cen na zboże i ich kontrolę ze strony państwa. *Są to oczywiście środki, spowodowane faktem deficytu produkcji zbożowej, braku samowystarczalności w tej podstawowej gałęzi produkcji rolnej, dostarczającej głównego produktu żywnościowego i surowca dla innych działów gospodarki rolnej oraz przemysłu rolnego.* Rzecz jasna, o tych trudnościach trzeba chłopom powiedzieć i oświadczyć, że proponowane formy są przejściowe.

Problem rynku i stosunków wymiany posiada wyjątkowe znaczenie dla dalszego rozwoju rolnictwa. W moim przekonaniu jest to jeden z ważniejszych sposobów zdecydowanego pchnięcia naprzód rozwoju rolnictwa. Nie należy go jednak przeceniać. Sama poprawa systemu zbytu i zaopatrzenia rolnictwa nie może zastąpić dostatecznej ilości produktów niezbędnych dla rozwoju produkcji rolnej, zwiększenia jego tempa. System wymiany ma decydujące znaczenie właśnie w warunkach, gdy rolnictwo posiada

z jednej strony potrzebne do produkcji środki, z drugiej zaś możliwości korzystnego zbytu własnej produkcji.

Niezwykle ważną zasadą, na której powinniśmy oprzeć nasze rozważania w sprawach stopniowego zniesienia obowiązkowych dostaw oraz wypracowania ekonomicznego systemu bardziej odpowiadającego naszym warunkom, jest zasada rentowności. Jakiekolwiek rozważania o tzw. bodźcach produkcji rolnej pomijające tę zasadę, w oderwaniu od tej zasady, stanowią czczą gadaninę, a próby stosowania ich w praktyce są po prostu szkodliwe, efekty zaś krótkotrwałe.

Uwagi i ekonomicznej oceny wymaga też obecny system tzw. bodźców ekonomicznych, który tworzą skumulowane przedsięwzięcia nie dość skoordynowane ze sobą, dyktowane koniecznością gospodarczą.

Nie można powiedzieć, by nasza wiedza ekonomiczno-rolna dała nam jakieś gotowe rozwiązanie. Problematyka rentowności produkcji rolnej wypadła z warsztatów pracy naukowej, Nie było na nią zapotrzebowania w dotychczasowym systemie. Stąd konieczność dużej rozwagi w działaniu.

* * *

Uwagi, jakie wypowiedziałem w niniejszym artykule, są fragmentaryczne. Brak jest uzasadnienia szeregu propozycji. Chodziło mi bowiem nie tyle o przekonanie o słuszności tych czy innych postulatów, ile o podzielenie się myślami i uwagami w sprawach posiadających obecnie moim zdaniem wyjątkową wagę. Chodziło mi o wywołanie w tych sprawach dyskusji. W wypowiedzi kierowałem się istniejącym w naszych szeregach partyjnych niepokojem zrodzonym z troski o partię, o dzieło, któremu partia przewodzi.

W stulecie urodzin Jerzego Plechanowa

(szkic biograficzny)

11 grudnia br. minęło sto lat od dnia, w którym urodził się Jerzy Plechanow, pierwszy wybitny marksista rosyjski, myśliciel i filozof-materialista, jeden z czołowych działaczy rosyjskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego na przełomie XIX i XX wieku, płomienny obrońca i propagator idei marksizmu w Rosji.

Swą działalność polityczną rozpoczął Plechanow w połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. W latach tych w Rosji nie było jeszcze rozwiniętych w pełni stosunków kapitalistycznych, a klasa robotnicza, młoda i stosunkowo nieliczna, nie posiadała jeszcze ani własnego programu, ani własnej partii politycznej.

W pierwszych latach swej działalności Plechanow był narodnikiem. Jednakże okres „narodnickich" poglądów Plechanowa trwał krótko. Wkrótce po wyjeździe za granicę (1880), do czego zmusiły go prześladowania rządu carskiego, Plechanow zmienił swe poglądy i stał się marksistą. Wpłynęło na to zetknięcie się z bujnie rozwijającym się wówczas na Zachodzie ruchem socjaldemokratycznym, a także bezpośrednie kontakty z przywódcami tego ruchu (Guesde, Kautsky, Liebknecht, Bernstein i in.). Intensywne studia nad literaturą marksistowską i nad doświadczeniem europejskiego ruchu robotniczego, którym poświęcił się w latach 1880—1883, a następnie także bezpośredni kontakt z Engelsem, którego uznał za swego nauczyciela, sprawiły, że Plechanow stanął zdecydowanie na pozycjach naukowego socjalizmu.

W latach 1883—1903 wysunął się Plechanow do rzędu przodujących i najbardziej wykształconych marksistów w Europie. Lata te stanowią okres wytężonej działalności Plechanowa w dziedzinie rozwoju i popularyzacji teorii marksistowskiej, a zwłaszcza filozofii marksizmu, i ich propagowania w Rosji.

Już w roku 1882 Plechanow tłumaczy na język rosyjski „Manifest Komunistyczny" Marksa i Engelsa. W 1883 r. formuje w Genewie grupę „Wyzwolenia Pracy", która stała się zalążkiem przyszłej partii klasy robotniczej Rosji. Zadaniem tej grupy było wniesienie idei marksizmu do Rosji, stworzenie teoretycznych podstaw rozwoju rosyjskiego ruchu robotniczego i przygotowanie narodzin rosyjskiej partii socjaldemokratycznej.

Zadaniu temu poświęcił Plechanow w tym okresie szereg świetnych prac teoretycznych, wymierzonych przeciw poglądom wrogów marksizmu i jego wulgaryzatorów: narodników, „ekonomistów", „legalnych marksistów"

itd. Prace te miały za zadanie popularyzację marksizmu i jego twórcze rozwinięcie w warunkach rosyjskich.

Pierwsze prace Plechanowa: „Socjalizm i walka polityczna" (1883) oraz „Nasze rozbieżności" (1884), poświęcone walce z poglądami narodników, stanowią jednocześnie pierwszy „rosyjski" wykład marksizmu. Plechanow wykazuje w nich, że wbrew poglądom narodników nie można już w tym okresie być w Rosji rewolucjonistą, jeżeli nie stanie się na pozycjach naukowego socjalizmu Marksa i Engelsa. Rosja — wskazuje Plechanow — nie ominie kapitalizmu w swym rozwoju. Wkroczyła ona już na drogę rozwoju kapitalistycznego. W związku z tym na pierwszy plan wysuwa się problem historycznej misji proletariatu, który wbrew poglądom narodników także i w Rosji jest klasą najbardziej rewolucyjną. Misją historyczną klasy robotniczej jest obalenie absolutyzmu i utorowanie drogi dalszemu postępowemu rozwojowi kraju. Wyzwolenie klasy robotniczej — podkreśla Plechanow — jest możliwe tylko w drodze masowej walki politycznej, w drodze połączenia socjalizmu z ruchem robotniczym. Stąd konieczność walki rewolucjonistów rosyjskich o stworzenie robotniczej partii socjalistycznej w Rosji, partii, która by przystosowała teorię socjalizmu do warunków rosyjskich i pociągnęła za sobą klasę robotniczą do rewolucyjnej walki.

Zgodnie z tym stanowiskiem już w r. 1889, przemawiając na Kongresie II Międzynarodówki w Paryżu, Plechanow wyraził przekonanie, że rosyjska rewolucja zwycięży jako rewolucja proletariacka.

Służąc walce o zwycięstwo marksizmu w Rosji pisze Plechanow w roku 1895 swą najwybitniejszą pracę teoretyczną „Przyczynek do zagadnienia rozwoju monistycznego poglądu na historię". W pracy tej, napisanej w sposób niezwykle żywy i przystępny, zawarty jest wykład podstawowych idei materializmu historycznego. Plechanow wykazuje w niej, że filozofia Marksa wyrosła na gruncie nauki, jako kontynuacja całego dorobku myśli społecznej XVIII i początków XIX wieku. Jednocześnie Plechanow ujawnia głęboko rewolucyjny charakter marksizmu w zestawieniu z poprzedzającymi go teoriami. Poglądom narodników o decydującej roli wybitnych jednostek w historii przeciwstawia w tej pracy materialistyczną naukę o decydującej roli warunków materialnego życia, sposobu produkcji w rozwoju społeczeństwa. Rola jednostek w historii zależy od tego, w jaki sposób wyrażają one rzeczywiste potrzeby rozwoju historycznego, w jaki sposób powiązane są z masami, reprezentują ich interesy, dążenia i walkę. Podstawową siłą napędową procesu historycznego nie są dążenia jednostek ani ich idee, ale właśnie masy ludowe. Ich walka decyduje o biegu historii.

Dążąc do upowszechnienia idei marksizmu w Rosji i do połączenia ruchu robotniczego z socjalizmem Plechanow musiał przeciwstawić się nie tylko narodnikom i ich subiektywnej socjologii. Realizacja tego zadania wymagała również walki z wpływami modnego wówczas na Zachodzie rewizjonizmu filozoficznego, którego ojcami duchowymi byli Edward Bernstein, Konrad Schmidt i inni. Ci przedstawiciele prawicowego skrzydła socjaldemokracji niemieckiej występowali przeciw rewolucyjnej istocie nauki Marksa, przeciw dialektyce, przeciw nauce o rewolucji socjalistycznej i dyktaturze proletariatu, zastępując rewolucyjny marksizm swoimi reformistycznymi koncepcjami. Wyrazicielami tego nurtu w Rosji byli z jednej strony tzw. „legalni marksiści", którzy z teorii Marksa wyciągali jedynie wnioski o rozwoju

kapitalizmu w Rosji, a odrzucali naukę o walce klasowej proletariatu i o dyktaturze proletariatu, z drugiej zaś strony — „ekonomiści", przeciwnicy zorganizowanej walki politycznej klasy robotniczej, zwolennicy żywiołowości w rozwoju ruchu robotniczego.

Walce z rewizjonizmem filozoficznym, z neokantyzmem, z „legalnym marksizmem" i ekonomizmem poświęca Plechanow w latach 1898—1902 wiele prac, takich jak „Bernstein i materializm", „Materializm i kantyzm" i inne. Broni w nich niesfałszowanego marksizmu, zwalcza eklektyzm filozoficzny, próbujący godzić marksizm z kantyzmem, wskazuje, że Bernstein i inni rewizjoniści marksizmu nie mogą być tolerowani w szeregach ruchu robotniczego.

Od roku 1900 Plechanow, wraz z Leninem, był jednym z redaktorów „Iskry", ogólnorosyjskiej gazety politycznej wydawanej na emigracji, gazety, której zadaniem było polityczne i organizacyjne przygotowanie narodzin partii socjaldemokratycznej. Plechanow był autorem wielu artykułów w „Iskrze", opracował też dwa projekty programu partii. Projekty te posiadają pewne istotne braki, które już wówczas ujawnił i skrytykował Lenin. Pomimo tego odegrały one wielką rolę w przygotowaniu przyjętego na II Zjeździe programu partii. Z drugiej jednak strony faktem jest, że właśnie słabe strony tych projektów Plechanowa zawierały już zarodki przyszłych błędów, które doprowadziły do rozejścia się z Leninem i do późniejszego przejścia na pozycje mienszewizmu. Podstawową słabością poglądów Plechanowa, która już wtedy się zarysowała, było niezrozumienie problemu sojuszu robotniczo-chłopskiego, niewiara w rolę chłopstwa jako sojusznika proletariatu w jego walce rewolucyjnej i w rolę proletariatu jako hegemona sojuszu robotniczo-chłopskiego. Lenin krytykował też abstrakcyjny, szkolarski charakter projektu, brak jasnego sformułowania problemu dyktatury proletariatu itd.

Na II Zjeździe RSDPR (1903) Plechanow wraz z Leninem bronił ideowych i organizacyjnych pozycji „Iskry", które stały się programową platformą partii — w szczególności tezy o dyktaturze proletariatu i leninowskiego projektu statutu partii. Plechanow stał wówczas na pozycjach jedności partii, przeciwstawiał się stanowczo wszelkim próbom wykorzystania jego autorytetu do walki z Leninem.

Można powiedzieć, że całe to 20-lecie (1883—1903) jest najbardziej płodnym, twórczym okresem życia i działalności Plechanowa. Występuje on w tym okresie jako czołowy teoretyk marksistowski, walczący o wzrost świadomości klasy robotniczej, o rozwój ruchu rewolucyjnego w Rosji. Jest czołowym ideologiem tego ruchu. Jest w pewnym sensie, zwłaszcza na początku, niejako nauczycielem i starszym towarzyszem walki Lenina. Jego to zasługą pozostanie, że wiążąc półfeudalną Rosję z Europą, rosyjską myśl rewolucyjną z najbardziej postępową myślą społeczną na Zachodzie, wniósł marksizm do Rosji, do rosyjskiego ruchu rewolucyjnego.



Niezwykle wszechstronna była działalność naukowa i publicystyczna Plechanowa. Pisał on prace z dziedziny historii filozofii, historii i teorii socjalizmu, historii religii, teorii literatury i sztuki, estetyki i etyki. Prace te odznaczają się wielką erudycją, bogactwem materiału faktycznego, błysko-

tliwością i talentem publicystycznym, przenikającym je duchem pryncypialności i walki.

Podstawową dziedziną działalności teoretycznej, w której Plechanow pozostawił ślad najtrwalszy, jest filozofia marksistowska. Plechanow był wielkim bojownikiem o zwycięstwo materialistycznego światopoglądu oraz świetnym kontynuatorem tradycji materialistycznej i racjonalistycznej myśli europejskiej i rosyjskiej. Traktując powstanie marksizmu jako rewolucję w dziejach myśli ludzkiej widział Plechanow w walce o triumf idei marksizmu drogę do zwycięstwa materialistycznej i racjonalistycznej myśli nad idealizmem i mistyką, a jednocześnie — do uzbrojenia klasy robotniczej w niezawodny drogowskaz. Stąd jego bojowość i bezkompromisowość w wykładzie zagadnień teorii filozoficznej, światopoglądu, jego bezwzględność w walce z idealistycznymi wypaczeniami. Nie oznacza to, że nie popełnił zresztą dość istotnych błędów.

W swych pracach filozoficznych, takich jak „Na sześćdziesiątą rocznicę śmierci Hegla", „Przyczynek do zagadnienia rozwoju monistycznego poglądu na historię", „Szkice z historii materializmu" i innych, przedstawił Plechanow historię myśli materialistycznej przed Marksem i głęboką analizę źródeł ideowych marksistowskiej filozofii.

Materializm dialektyczny traktuje Plechanow jako filozofię twórczą, jako oręż rewolucyjnego działania. Walczy stanowczo z idealistycznym pojmowaniem historii i poświęca wiele wysiłku na wyjaśnienie i spopularyzowanie tezy Marksa, że „byt społeczny określa świadomość społeczną", że podstawą życia społecznego jest proces produkcji i reprodukcji warunków materialnego życia społeczeństwa. Plechanow prowadzi jednocześnie walkę z wszelką wulgaryzacją marksizmu, z wszelkimi próbami sprowadzenia go do materializmu ekonomicznego, metafizycznego, do fatalizmu. Plechanow wskazywał np., że błędem byłoby szukać sił napędowych rozwoju historycznego poza praktyczną działalnością ludzi, albowiem obiektywnej konieczności historycznej nie przysługuje żaden automatyzm działania. Stosunki społeczne — wskazywał — są to „stosunki między *ludźmi* i żaden wielki krok w historycznym rozwoju ludzkości nie może się dokonać nie tylko bez udziału ludzi, ale i bez udziału wielkiej ilości ludzi, to jest *mas*". Plechanow wskazywał też, że Marks bynajmniej nie przeczył znaczeniu polityki i ideologii w rozwoju społeczeństwa, ale jedynie wskazywał, że ich źródło znajduje się w ekonomice społeczeństwa. W związku z tym prace Plechanowa zawierają wiele bardzo cennych uwag i analiz dotyczących prawidłowości powstania ideologii i różnych jej form, oddziaływania polityki i ideologii na życie społeczeństwa, względnej samodzielności i dziedziczenia w rozwoju ideologii itd. Stojąc na stanowisku wielkiej roli postępowych idei w rozwoju społecznym widział Plechanow cel swych prac we wzmożeniu oddziaływania ideologii marksistowskiej na życie społeczne Rosji poprzez rozwój świadomości mas pracujących.

Poważne znaczenie teoretyczne i praktyczno-polityczne miało opracowanie przez Plechanowa zagadnienia roli mas i jednostki w historii, o czym była już mowa. Dowodząc, że masy ludowe są decydującą siłą procesu historycznego Plechanow nie był bynajmniej skłonny nie doceniać roli wybitnych jednostek. Przeciwnie, wskazuje on, że tak jak prawidłowość historyczna przejawia się w działaniach mas, tak też wypadki, przez które toruje sobie drogę ta prawidłowość, przejawiają się i oddziałują na życie

społeczne w postaci takich czy innych cech indywidualnych wybitnych jednostek, występujących na arenie dziejów. Wniosek, jaki stąd wyciągał dla historyków, nie ogranicza się do badania ogólnych przyczyn i prawidłowości. Należy bowiem badać także to, co specyficzne, indywidualne w procesie historycznym, w tym również osobiste cechy ludzi, od których zależeć mogą takie czy inne modyfikacje w rozwoju wydarzeń.

Plechanow napisał niezwykle cenne prace z zakresu historii filozofii, zwłaszcza historii materializmu. Jego głęboka erudycja pozwoliła mu na analizę różnych form materializmu przedmarksowskiego, od materializmu starożytnego poprzez Bacona, Spinozę, francuskich materialistów XVIII wieku, Feuerbacha aż do Marksa i rosyjskich filozofów-materialistów.

Plechanow był doskonałym polemistą i do dziś za wzór głębokiej, uargumentowanej polemiki mogą służyć jego uwagi krytyczne odnoszące się do neokantystów, machistów, bergsonistów i innych kierunków burżuazyjnej filozofii. Zwalczając błędne kierunki w dziedzinie socjologii Plechanow polemizował z poglądami głoszącymi niepowtarzalność faktów historycznych i wynikającą stąd rzekomo niemożliwość naukowego uogólniania w dziedzinie historii, doszukiwania się prawd historycznych itd.; zwalczał też eklektyczną „teorię czynników".

Wiele cennego wniósł Plechanow w dziedzinie historii religii, analizy jej źródeł społecznych itd. Opierał się przy tym na gruntownej wiedzy historycznej, na bogatym materiale etnograficznym i twórczo wykorzystywał dzieła francuskich materialistów. W pracach Plechanowa oświetlane są takie problemy, jak stosunek między państwem a kościołem, stosunek socjaldemokracji do religii i in.

Plechanow posiada szczególne zasługi w opracowaniu zagadnień teorii literatury i sztuki, krytyki artystycznej, estetyki marksistowskiej. Zagadnienia te stara się oświetlać z pozycji materialistycznego pojmowania historii. Podkreśla społeczną rolę sztuki, broni realizmu w sztuce, krytykuje metafizyczne koncepcje o „wiecznych" prawach literatury i sztuki itd. Głosi konieczność opracowania estetyki marksistowskiej na podłożu zasad klasowości i historyzmu.

Nie wszystko to, co zawiera bogaty dorobek filozoficzny Plechanowa, było słuszne. Na różne błędy w jego pracach zwracał uwagę Lenin.

Pomimo jednak tych błędów prace teoretyczne Plechanowa odegrały olbrzymią rolę w rozwoju i rozpowszechnieniu się marksizmu. Należą one dziś do programowych dzieł literatury marksistowskiej. Na pracach tych nie tylko w Rosji, ale i na całym świecie kształcą się i uczą marksizmu całe pokolenia rewolucjonistów.

* * *

O ile teoria była silną stroną Plechanowa i zapewniła mu nieprzemijającą wielkość, o tyle działalność praktyczna, stanowiska polityczne, poglądy na strategię i taktykę okazały się jego słabą stroną.

Okres życia Plechanowa od r. 1903, okres, który nastąpił po II Zjeździe RSDPR, kiedy na porządku dnia stanęły zadania praktycznej walki, zadania przygotowania rewolucji i kierowania walką rewolucyjną, jest okresem spadku autorytetu Plechanowa, jego wahań i przechodzenia z pozycji rewolucyjnego marksizmu na pozycje oportunizmu i szowinizmu.

Te rozbieżności, sprzeczność między rewolucyjną teorią a oportunistyczną praktyką nie mogą być uważane za rzecz przypadkową. Okres od r. 1903 — to okres szybkiego narastania sytuacji rewolucyjnej w Rosji, okres, w którym coraz wyraźniej wysuwają się na czoło potrzeby bezpośredniej, praktycznej i organizacyjnej pracy nad przygotowaniem i poprowadzeniem mas pracujących Rosji do rewolucyjnego szturmu na absolutyzm carski. Plechanow okazuje się niezdolny do realizacji tych zadań. Przyczyn tego faktu szukać należy chyba przede wszystkim w tym, że już od 1880 r. przebywał bez przerwy na emigracji. W tym okresie czasu w Rosji nastąpiły olbrzymie zmiany w świadomości mas, w ich nastrojach, powstały bojowe organizacje socjaldemokratyczne w ośrodkach przemysłowych kraju. Oderwany od rzeczywistości rosyjskiej, od nastrojów mas, od rozwijającej się walki klasowej Plechanow nie potrafił docenić tych zmian i wynikających stąd nowych zadań. Obiektywna sytuacja wymagała przejścia od propagandy do organizacji, postawiła zadanie opracowania rewolucyjnej strategii i poprowadzenia do bezpośredniej walki rewolucyjnej.

Niezrozumienie charakteru dokonujących się przemian okresu imperializmu i wynikających stąd rewolucyjnych zadań walki klasowej proletariatu spowodowało, że błędy Plechanowa z okresu przed II Zjazdem, niezrozumienie problemu sojuszu klasy robotniczej i chłopstwa oraz hegemonii proletariatu w rewolucji pogłębiły się po II Zjeździe, w okresie przygotowań do rewolucji 1905 r. Problemy te rozwinął i opracował po nowemu, jak wiadomo, nie Plechanow, ale Lenin, przywódca i ideolog partii nowego typu, partii rewolucji proletariackiej i dyktatury proletariatu.

W okresie rewolucji 1905 r. Plechanow zajął fałszywe, mieńszewickie pozycje strategiczne i taktyczne, głosząc, że ze względu na burżuazyjny charakter rewolucji jej siłą kierowniczą może być tylko liberalna burżuazja, którą powinien popierać proletariat.

Po upadku rewolucji 1905 r. nastąpił okres reakcji (1907—1912). W trudnych warunkach cofania się ruchu rewolucyjnego w partii pojawiły się tendencje do likwidacji nielegalnych form organizacji. Ich głosicielami byli tzw. „likwidatorzy", rekrutujący się spośród mieńszewików. W obliczu ataków „likwidatorów" na partię i objawów wahań ideologicznych w jej szeregach Plechanow zajął wraz z grupą mieńszewików pozycję obrony partyjności i zjednoczył się z bolszewikami do walki w obronie partii. Jest to również okres pewnego ożywienia jego działalności teoretycznej, prowadzonej z pozycji walki z machizmem, w obronie materializmu. Jednakże pomimo tego wzlotu, w latach następnych, w okresie pierwszej wojny światowej, Plechanow stacza się na pozycje szowinistyczne.

Nic też dziwnego, że Plechanow nie potrafił ocenić właściwie charakteru wyrosłej z walki z wojną imperialistyczną Rewolucji Październikowej, nie potrafił w niej dostrzec wielkiego, kulminacyjnego punktu walki z imperializmem rosyjskim, prowadzącej do likwidacji kapitalizmu i do zwycięstwa robotników i chłopów. Plechanow nie wierzył w sprawę Rewolucji Październikowej, w jej socjalistyczny charakter, był jej przeciwnikiem. Nigdy jednak nie podjął z nią walki.

Umarł 30 maja 1918 roku w Finlandii.



Oceniać właściwie Plechanowa można tylko wtedy, kiedy zdamy sobie

sprawę, jak wielkie pomimo wszystkich błędów były jego zasługi, zwłaszcza w pierwszym okresie działalności.

Cenił je niezwykle wysoko i podkreślał zawsze Lenin, który pomimo wszystkich dzielących go z Plechanowem przez wiele lat różnic, odnosił się do niego zawsze z wielkim szacunkiem jako do pierwszego marksisty rosyjskiego i nauczyciela marksizmu w Rosji.

„...wydaje się rzeczą na miejscu — pisał Lenin — zwrócić uwagę młodym członkom partii, że niesposób stać się świadomym, *prawdziwym* komunistą bez studiowania — właśnie *studiowania* — wszystkiego tego, co napisał Plechanow w dziedzinie filozofii, albowiem jest to najlepsze, co istnieje w całej międzynarodowej literaturze marksizmu".

Tak też oceniły Plechanowa następne pokolenia rewolucjonistów. Takim wspominamy go dziś w setną rocznicę jego urodzin.

K. M.

WIKTOR MENCEL

Za wolność waszą i naszą

(Dąbrowszczacy w Hiszpanii, 1936—1939)

Poprzez lata wojny i obozów, przez Westerplatte, Lenino, Berlin i Warszawę sięgamy dziś myślą do okresu sprzed 20 laty, gdy na ziemi hiszpańskiej powstały pierwsze oddziały ochotników polskich imienia Jarosława Dąbrowskiego.

W lutym 1936 r. hiszpański Front Ludowy zwyciężył w wyborach. Zwycięstwo to oraz pierwsze reformy demokracji hiszpańskiej przyniosły wielki powiew nadziei całej Europie, napełniły otuchą ludzi pracy we Francji, w Polsce, we wszystkich krajach, którym groził faszyzm i wojna.

W Polsce potężniała fala walki przeciw rządom sanacji, przeciwko nędzy, polityce terroru i sojuszu z Hitlerem. Rozszerzała się jednolitofrontowa akcja o amnestię, o zniesienie Berezy, w obronie demokracji i zagrożonej niepodległości kraju. Walce tej przewodziła Komunistyczna Partia Polski. Demaskowała ona zdradę rządów kapitalistyczno-obszarniczych, spiskujących z Hitlerem przeciw narodowi i przeciw ZSRR, wzywała do jedności PPS, Stronnictwo Ludowe, Bund, związki zawodowe, szerokie masy robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Akcja ta znajdowała coraz szerszy posłuch. Przez kraj przechodziły wielkie fale strajków — w Warszawie, w Łodzi, w Zagłębiu, całą Polską wstrząsnęły krwawe wydarzenia związane ze strajkiem w „Sempericie" w Krakowie, strajkami i manifestacjami lwowskimi. Masy chłopskie demonstrowały w Nowosielcach, w Hrubieszowskiem, na Zamojszczyźnie. W maju 1936 r. zebrał się we Lwowie inspirowany przez KPP Zjazd Pracowników Kultury, który wyraził solidarność z walką robotników i chłopów i wezwał do włączenia się do niej polskich pracowników kultury. Na potężniejącą falę ofensywy rewolucyjnej sanacja odpowiedziała wzmożonym terrorem i zacieśnieniem więzi z faszyzmem hitlerowskim.

W Hiszpanii faszyzm również nie dał za wygraną. Widząc rosnącą popularność Frontu Ludowego, zdając sobie sprawę z tego, jak poważne znaczenie miałyby dalsze zwycięstwa demokracji hiszpańskiej, grupa reakcyjnych generałów z Sanjurjo, Mola i Franco na czele przygotowywała rebelię wojskową przeciw republice. Faszyzm niemiecki i włoski odpowiednio ocenił strategiczne i gospodarcze znaczenie Hiszpanii dla swych celów wojennych i organizował pełną pomoc dla spisku. Już 15 lipca samoloty włoskie wylądowały w hiszpańskim Maroku, gotowe do przewozu

wojsk marokańskich na półwysep. Bunt wybucha 18 lipca. W większości miast zostaje on zdławiony przez robotników. Lud Madrytu, Malagi, Walencji, Bilbao i Barcelony gołymi rękami atakuje koszary i obezwładnia rebeliantów. Olbrzymia większość floty wojennej pozostaje po stronie Republiki. Jedynie okręgi Sewilla, Grenada, Burgos, Saragossa i Galicja zostają opanowane przez zbuntowanych generałów. Lecz interwencja działa. Samoloty włoskie przerzucają wojska buntowników z Tetuanu, faszym włoski i niemiecki dostarcza broni, czołgów, artylerii, specjalistów wojskowych. Wojna domowa przekształca się szybko w interwencję zbrojną, walka ludu z rodzimą reakcją przeradza się w wojnę narodowo-wyzwoleńczą przeciwko agresji faszystowskiej.

Stany Zjednoczone, Anglia i Francja od pierwszej chwili zajęły stanowisko wrogie wobec Republiki Hiszpańskiej. Stany Zjednoczone pod pretekstem neutralności, Anglia i Francja pod pozorem „nieinterwencji" odmawiają Republice prawa zakupu broni nowej i dostaw broni już zakupionej, nie pozwalają na przewóz broni i przejazd ochotników przez swoje terytoria.

Jednocześnie faszyzm rzuca wielkie masy lotnictwa, czołgów i artylerii na pomoc gen. Franco. W sierpniu 1936 r. rozpoczyna się natarcie frankistowskie na Madryt. Naród hiszpański podejmuje walkę. Bez broni, bez armii, silny jedynie bohaterstwem i wiarą w słuszność swej sprawy — lud hiszpański formuje oddziały milicji, uzbrojone częstokroć w zabrane z muzeów sztucery i pistolety, w granaty robione ręcznie z puszek od konserw, w auta pancerne, fabrykowane naprędce przez robotników w warsztatach samochodowych Madrytu i Barcelony.

Madryt stał się po wsze czasy symbolem bohaterstwa i godności ludu, a słowa Passionarii „Lepiej zginąć w walce niż żyć w niewoli" stały się dla całego świata płomiennym wezwaniem do walki przeciw wojnie i faszyzmowi. Komunistyczna Partia Hiszpanii jest sercem i mózgiem walki: wzywa do zjednoczenia i mobilizacji wszystkich sił dla zwycięstwa, zwalcza chwiejność i oportunizm w szeregach anarchistów i w samym rządzie Largo Caballero, wysuwa śmiało nowe, robotnicze i chłopskie kadry dowódców, które razem z nieliczną grupą oficerów wiernych Republice tworzą w ogniu walki i wśród największych trudności regularną Armię Ludową Republiki.

* *
*

Lud hiszpański stanął do boju, pomagały mu masy pracujące całego świata. Na wezwanie partii komunistycznych, związków zawodowych i organizacji lewicowych, w atmosferze sympatii i aktywnego poparcia milionów ludzi pracy różnych poglądów politycznych — tysiące ochotników antyfaszystowskich różnych narodowości pośpieszyło na pomoc napadniętemu przez faszyzm narodowi. Wśród pierwszych antyfaszystów znaleźli się w Hiszpanii i ochotnicy polscy.

W październiku 1936 r. przedostają się do Hiszpanii pierwsze większe grupy ochotników z różnych krajów. Tworzy się baza Brygad Międzynarodowych w Albacete. Z początku większość przyjeżdżających stanowią Francuzi, potem w coraz większych ilościach przedzierają się przez Pire-

neje i zamknięte blokadą porty śródziemnomorskie Hiszpanii Polacy, Belgowie, antyfaszyści włoscy i niemieccy, Jugosłowianie, Anglicy, Amerykanie z Północnej i Południowej Ameryki.

Był to niezwykły widok: obok górnika z północnej lub wschodniej Francji stał w szeregu Anglik — student z Oksfordu, obok chłopa z Rzeszowskiego — metalowiec włoski z Genui lub komunistyczny działacz i publicysta niemiecki z Hamburga. Trudności było niemało: różnice językowe, różnice wieku, wykształcenia, brak przygotowania wojskowego, nieznajomość języka hiszpańskiego. Ale zapał, braterstwo, wiara w sprawę Republiki Hiszpańskiej były tak wielkie, że pryskały wszystkie trudności i wszystkie bariery.

W pierwszych tygodniach w dużym stopniu nie znaliśmy konkretnej sytuacji politycznej w Hiszpanii. Pamiętam jedno z pierwszych wydarzeń w koszarach Brygad Międzynarodowych w Albacete — w pierwszych miesiącach wojny, w październiku 1936 r. — był to alarm, iż jakaś zbrojna kolumna zbliża się do miasta. Nikt nie wiedział, co to za kolumna, skąd się ona wzięła. Na wszelki wypadek zarządzono ostre pogotowie. Niejeden z nas po raz pierwszy w życiu miał wtedy karabin w ręku. Okazało się jednak, że była to kolumna anarchistów z grupy Duruttiego, przychylnego Frontowi Ludowemu i tworzeniu regularnej armii. Nie wszystkie oddziały anarchistyczne były takie. Dopiero w ogniu wojny i w toku przeobrażeń demokratycznych, które w czasie wojny dokonały się w Hiszpanii, znaczna większość anarcho-syndykalistów hiszpańskich naprawdę ściśle i lojalnie związała się z walką Frontu Ludowego.

Niezwykła była atmosfera tych pierwszych miesięcy wojny: coraz okrutniejsze bombardowania niszczące miasta i wsie, pierwsze masowe ofiary wśród kobiet i dzieci, świeże plakaty wzywające ochotników na front i inne, sprzed 18 lipca, sławiące jakąś markę samochodową, niedzielną „corridę" (walkę byków) na miejscowej arenie lub turystyczne piękno Alcazaru w Toledo, dopiero co właśnie opanowanego przez rebelianckie oddziały generała Moscardo...

W drugiej połowie października powstały w Albacete pierwsze bataliony międzynarodowe, które potem przekształcono w brygady. Powstało w ten sposób w ciągu roku sześć Brygad Międzynarodowych: XI Brygada im. Thälmanna, złożona w większości z antyfaszystów niemieckich i austriackich, XII włoska Brygada im. Garibaldiego, XIII polska Brygada im. Jarosława Dąbrowskiego, XIV Brygada „Marsylianka", złożona z Francuzów i Belgów, XV Brygada im. Lincolna złożona z Amerykanów, Anglików, Kanadyjczyków i obywateli krajów południowo-amerykańskich. Wreszcie jesienią 1937 r. utworzona została czesko-bałkańska Brygada Międzynarodowa.

Ogółem przeszło 50 narodowości walczyło w Brygadach Międzynarodowych pod sztandarami Republiki Hiszpańskiej. W ciągu 2 lat — od połowy 1936 od połowy 1938 r. — przybyło do Hiszpanii przeszło 30 — 35 tysięcy ochotników, połowa z nich poległa w walce. Taka była ofiara solidarności mas pracujących całego świata z walczącym ludem Hiszpanii. Odwaga i poświęcenie tych „ochotników wolności", przykład ich bojowości, internacjonalizmu i dyscypliny miały olbrzymie znaczenie dla wzmożenia ducha bojowego armii i ludu hiszpańskiego, dla tworzenia jego kadr wojskowych, dla formowania regularnej, zdyscyplinowanej, ludowej armii Republiki.

Pierwsi Polacy wyruszyli na front już 19 lipca, nazajutrz po wybuchu buntu. Byli to 4 sportowcy, którzy przybyli z Francji na robotniczą Olimpiadę i z Barcelony, z „Centurią im. Thälmanna", poszli przeciw faszystom, nadciągającym z Aragonii. 9 górników polskich z Francji brało udział w obronie Irunu na granicy francusko-hiszpańskiej. W początku września 36 Polaków utworzyło w Barcelonie oddział karabinów maszynowych im. Jarosława Dąbrowskiego. Oddział ten wszedł w skład kolumny „Libertad" i walczył na froncie madryckim pod Escurialem i pod Talawerą.

Pierwsze większe grupy Polaków przybyły do portów Alicante i Walencji w październiku 1937 r. Ze wszystkich tych grup, skoncentrowanych w Mahora koło Albacete, utworzony został w końcu października polski batalion im. Jarosława Dąbrowskiego. Dowódcą batalionu został Bolesław Ulanowski, a komisarzem politycznym — Stanisław Matuszczak, obaj górnicy i działacze emigracji polskiej z Francji.

Niezwykłe były te pierwsze dni. W starym zamku Mahora pierwszą troską polskiego górnika Matuszczaka było przypomnienie, że zamek posiada wartość historyczną, że należy do narodu hiszpańskiego — i stąd rozkaz, by natychmiast wystawić warty dla ochrony najbardziej cennych zabytków, biblioteki, starych zbroi, rzeźb i obrazów.

W jednej z sypialni zamku Dąbrowszczacy znaleźli elementarz hiszpański i kilka zeszytów — jakąś kobiecą ręką spisane pierwsze stronice elementarza. Śmieliśmy się, gdyż akurat tego dnia komisarze w kompaniach batalionu przygotowywać zaczęli kursy dla niepiśmiennych czy słabo piszących i czytających żołnierzy. Tak zaczęła się dla Polaków wielka szkoła wojny hiszpańskiej...

Formowanie i szkolenie batalionu nie miało trwać długo. Sytuacja na froncie madryckim stała się groźna. Wojska frankistowskie podeszły pod samą stolicę Hiszpanii i nagle, nocą na 4 listopada, batalion wyjechał do Madrytu.

W ciężkich bojach w Miasteczku Uniwersyteckim, na Casa del Campo, nad rzeką Manzanares, oddziały robotniczej milicji hiszpańskiej ze słynnym komunistycznym „5 Pulkiem" na czele oraz pierwsze oddziały „międzynarodowców" wstrzymywały napór faszystów na Madryt. Miasto zamieniło się w jedną wielką fortecę. Lud stolicy rył okopy, budował fortyfikacje, chronił dzieci, szkoły, pomniki i dzieła sztuki. „No passarán!" „Madrid será la tumba del fascismo!" „Nie przejdą!" „Madryt stanie się mogiłą faszyzmu!" — te hasła bohaterskiego miasta rozeszły się szeroko po Hiszpanii i po całym świecie, mobilizując wszędzie pomoc dla Republiki Hiszpańskiej.

W tych pierwszych bojach listopadowych Polacy walczą w szeregach XI Brygady, obok ochotników francuskich i niemieckich.

W końcu listopada 1936 r. batalion polski zostaje przeniesiony do XII Brygady Międzynarodowej i walczy u boku włoskiego batalionu im. Garibaldiego i dwóch batalionów hiszpańskich. Na miejsce rannego w boju Ulanowskiego dowództwo batalionu obejmuje Antek Kochanek. Niedługo jednak wypada walczyć w Hiszpanii temu bohaterskiemu działaczowi emigracji polskiej z Francji: 2 stycznia 1937 r. ginie, rażony pociskiem z działa przeciwczołgowego w ataku na Almadrones, w pobliżu drogi Madryt - Guadalajara - Saragossa.

W połowie lutego faszyści rozpoczynają wielką ofensywę na południowy wschód od Madrytu, starając się zdobyć w pobliżu wiosek Arganda i Morata de Tajuna most na rzece Jarama, przeciąć drogę Madryt-Walencja i odciąć w ten sposób stolicę od reszty kraju. W bojach tych obok oddziałów Maurów faszyści masowo wprowadzili do akcji samoloty, artylerię i czołgi oraz regularne oddziały piechoty hitlerowskiej. Dąbrowszczakom wypadło wtedy walczyć bezpośrednio z tymi, którzy kilka lat później samolotami „Legionu Condor" i pancernymi dywizjami SS i Wehrmachtu zniszczyli Warszawę i w gruzy zamienili polskie miasta i wsie. Boje nad Jaramą były zresztą jedynymi, w których hitlerowcy użyli jednostek piechoty. Później — po ciężkich stratach, jakich doznali w walce z oddziałami hiszpańskimi, z batalionem antyfaszystów niemieckich im. Thalmanna, z batalionem im. Dąbrowskiego, z batalionem francuskim, francusko-belgijskim oraz włoskim — dowództwo hitlerowskie wycofało piechotę. Stworzyło za to cały specjalny sztab interwencyjny zwany „Sztabem W", który dostarczył generałowi Franco tysięcy specjalistów wojskowych, tysięcy armat, bomb i ciężarówek, setek samolotów i czołgów oraz olbrzymich ilości wszelkiego rodzaju sprzętu wojennego. Podobnej pomocy udzieliły Włochy. Mussolini wysłał do Hiszpanii 50-tysięczny korpus ekspedycyjny pod dowództwem gen. Gambarra.

W czasie tych walk pod Argandą i Moratą de Tajuna dowództwo batalionu polskiego obejmuje działacz KPP, metalowiec z Łodzi, Józef Strzelczyk (Janek Barwiński). Batalion ma już wtedy ciężkie straty. Liczni ranni przebywają w szpitalach Denii i Murcji, ale licznie też przybywają nowi ochotnicy. Przedostają się przez Gdynię i Gdańsk, przedzierają przez Tatry i Beskidy, przez Alpy i Pireneje, przekraczają surowo strzeżone przez policję „nieinterwentów" granice. Pomimo więzień i największych szykan śpieszą polscy ochotnicy z Warszawy, z Łodzi, ze Śląska, z Zagłębia z pomocą narodowi hiszpańskiemu. Tym stałym dopływem ludzi tłumaczy się, iż pomimo ciężkich strat (Polacy mieli w Hiszpanii smutny, choć zaszczytny rekord najwyższego procentu globalnych strat: przeszło 75% poległych) — oddziały polskie zawsze zachowały nie tylko oficerski, lecz i podoficerski i żołnierski polski trzon bojowy. Również i ochotnicy hiszpańscy — a od wiosny 1937 r. poborowi hiszpańscy — w dużych ilościach zasilali oddziały polskie. Jednostki polskie stanowiły braterski, bojowy zespół wielonarodowy, w którym obok Polaków walczyli Hiszpanie, Węgrzy, Ukraińcy, Białorusini, Żydzi, a także Litwini, Łotysze i Estończycy.

* * *

W połowie marca 1937 r. Batalion im. Dąbrowskiego wziął udział w ofensywie republikańskiej pod Guadalajara, atakiem na miasteczko Brihuega przyczynił się do walnego zwycięstwa nad interwencyjnymi legionami Mussoliniego, zasłużył sobie przy tym — w słynnych „pijackich mowach" gen. Queipo de Llano w radio sewilskim — na miano „czerwonych diabłów Dąbrowskiego"...

W połowie kwietnia, po ponownych bojach pod Moratą de Tajuna, na południowy wschód od Madrytu, Batalion został włączony — obok batalionu hiszpańskiego i batalionu francusko-belgijskiego — w skład ugrupowania, które stanowiło zalążek przyszłej Brygady, zwanej początkowo 150 a potem XIII Brygadą im. Jarosława Dąbrowskiego.

W końcu kwietnia Dąbrowszczacy przeżywają wielkie święto. Do Batalionu przyjeżdża delegat Komitetu Centralnego KPP, tow. Gustaw Rwal i wręcza Dąbrowszczakom w dniu święta 1 Maja sztandar, który Komitet Centralny KPP przysłał ochotnikom polskim walczącym w Hiszpanii.

„Niechaj ten sztandar — oświadczył w przemówieniu tow. Rwal — przypomina wam kraj ojczysty, w którym jeszcze nie została zburzona przemoc faszyzmu. Niech was ten sztandar zagrzewa w boju i jeszcze silniej zjednoczy z ludem Polski i z wspaniałym ludem Hiszpanii".

Dąbrowszczacy ze wzruszeniem przyjęli słowa przedstawiciela KPP. Znali przecież działalność Komunistycznej Partii Polski w obronie niepodległości kraju, w walce z faszyzmem, w obronie praw robotników i chłopów, w tworzeniu szerokiego frontu ludowego przeciwko faszyzmowi i wojnie.

Wiedzieli dobrze, że to KPP organizowała masową pomoc dla Hiszpanii republikańskiej, że to na jej wezwanie robotnicy Gdyni sabotowali transporty broni dla gen. Franco, robotnicy Państwowych Zakładów Amunicyjnych utrudniali produkcję i wywóz granatów, które Dąbrowszczacy znajdowali czasem w okopach faszystowskich, że to prasa KPP w całym kraju wzywała naród do zmuszenia rządu, by zezwolił na werbunek ochotników, na pomoc sanitarną dla Dąbrowszczaków i dla walczącego z faszyzmem ludu hiszpańskiego.

Na wizytę przedstawicieli KPP (drugim wybitnym komunistą polskim w Hiszpanii był tow. Kazimierz Cichowski), na wizyty przedstawicieli związków zawodowych i Bundu, którzy w maju 1937 r. odwiedzili jednostki polskie, Dąbrowszczacy odpowiedzieli „Manifestem do Ludu Polskiego", w którym pisali:

„Jednocząc się podnieśliśmy na ziemiach Republiki Hiszpańskiej nasz sztandar „Za waszą i naszą wolność" — z wiarą, że stając u boku ludu hiszpańskiego w jego walce o wolność i niepodległość walczymy przeciwko hordom faszystowskich barbarzyńców, podpalających świat i zagrażających niepodległości narodu polskiego. My, polscy żołnierze ludowej armii hiszpańskiej, pieczętujemy krwią naszą umiłowanie ideałów demokratycznych".

W maju 1937 r. odwiedził batalion gen. Walter (Karol Świerczewski), słynny w Hiszpanii „General Polaco", dowódca 35 międzynarodowej dywizji, w której walczyli ochotnicy francuscy, angielscy, amerykańscy i kanadyjscy.

Wszystkie te wizyty — obok listów od rodzin, od towarzyszy, od ludowców, często od wierzących katolików, od nieznanych antyfaszystów z Polski i z ośrodków polskich na emigracji — były dla Dąbrowszczaków krzepiącym dowodem solidarności ludu polskiego z walką o wolność, prowadzoną na ziemi hiszpańskiej przeciwko najeźdźcom faszystowskim.

W pierwszych dniach czerwca faszyści rozpoczynają ofensywę na kraj Basków, z kierunkiem na Bilbao i Santander. Dowództwo republikańskie postanawia odpowiedzieć ofensywą na Segowię, na północny zachód od Madrytu, oraz na Hueskę, ważny punkt strategiczny na północ od Saragossy.

Gdyśmy przyjechali na front Hueski, był on od wielu tygodni zupełnie nieruchomy i spokojny. Tymczasem o 100 km na zachód wojska interwentów niemieckich i włoskich parły na Bilbao, „Legion Condor" zniszczył Guernikę, niszczył kraj Basków i Asturię, bombardował wielokrotnie co-

dzień Madryt, a wojenne okręty hitlerowskie zamieniły w gruzy słoneczną Almerię, mordując bezbronną ludność cywilną, starców, kobiety i dzieci. Dwukrotnie atakują Hueskę hiszpańskie bataliony szturmowe „Rojo de Choque", batalion włoski i batalion węgierski, dwukrotnie idą do ataku nasi Dąbrowszczacy; mocno ufortyfikowane w Chimillas przed Hueską oddziały Maurów i gwardii cywilnej, wsparte czołgami i artylerią, zadają naszym oddziałom ciężkie straty. Ginie wtedy dowódca drugiej kompanii Karol, ginie Wasiun, ginie adiutant batalionu Dawidowicz i wielu, wielu innych. Sztab batalionu, zbombardowany przez hitlerowskie Junkiersy, ocalał jedynie dzięki temu, że na 9 bomb wybuchły tylko trzy. „Frente Popular!" — wołali nasi chłopcy przy każdym niewypale bomby, a łącznik batalionu, Jugosłowianin Mio, śpiewał głośno pod Junkrami swe najpiękniejsze dalmackie piosenki... Po dwudniowych bojach, wspartych z naszej strony kilku tylko samolotami i czołgami, batalion ma przeszło 40% strat. Jeszcze więc jeden ciężki bój, a takich miało być jeszcze niemało do końca wojny w Hiszpanii.

Dąbrowszczacy odchodzą z frontu dla niezbędnego uzupełnienia. Tworzy się wtedy w lipcu drugi polski batalion imienia Palafoxa, bohaterskiego obrońcy Saragossy przed najazdem napoleońskim w r. 1808. Dowódcą batalionu zostaje Jan Tkaczow, działacz ludowy z Rzeszowskiego, komisarzem — Stanisław Tomaszewicz, działacz młodzieżowy z zachodniej Białorusi. W skład batalionu wchodzi ukraińsko-białoruska kompania im. Tarasa Szewczenki, kompania hiszpańska, kompania karabinów maszynowych im. Ludwika Waryńskiego.

Do brygady — zwanej w tym okresie Brygadą 150 — dołącza się wówczas polska kompania im. Adama Mickiewicza, która dotąd walczyła w szeregach batalionu im. Czapajewa na frontach Teruel i Kordoby, słynnego z tego, iż w skład jego wchodzili ochotnicy 21 narodowości: Hiszpanie, Polacy, Węgrzy, Francuzi, Niemcy, Austriacy, Jugosłowianie, Anglicy, Brazylijczycy i wiele innych.

W skład Brygady przechodzi również batalion węgierski, który odtąd walczy niezmiennie do końca wojny u boku batalionów polskich. Brygada nazwana zostaje w początku sierpnia oficjalnie XIII Międzynarodową Brygadą im. Jarosława Dąbrowskiego. Dowódcą jej zostaje Józef Strzelczyk (Janek Barwiński), komisarzem Stanisław Matuszczak. Dowódcą I Batalionu (im. Dąbrowskiego) zostaje tow. Wacek Komar, komisarzem tow. Jan Rutkowski (Simon).

Pierwszą wielką operację przeprowadziła Brygada w końcu sierpnia 1937 r. pod Saragossą. Dwa polskie bataliony (im. Dąbrowskiego i im. Palafoxa) przedarły się wtedy głęboko na tyły wroga i doszły do wioski Villamayor de Gallego, o kilka kilometrów od Saragossy. Ten śmiały wypad wzbudził popłoch wśród faszystów, panika wybuchła w stolicy Aragonii. Dzwony kościołów saragoskich biły na trwogę, śpiesznie wysyłano piechotę zmotoryzowaną i kawalerię Maurów, nasze oddziały przez kilka dni i nocy toczyć musiały boje z okrążającym je wrogiem. Ludzie cierpieli głód i pragnienie, okolica była szczególnie sucha i pozbawiona wody. W walkach zginęło wielu Dąbrowszczaków, wśród nich ulubieńcy Brygady — Stasiek Bielecki, Bobruś Nysenbaum i wielu, wielu innych.

Śmiały wypad Polaków pod Saragossą rozsławił szeroko w Hiszpanii imię Brygady Dąbrowskiego. Wymieniono go w rozkazie armii jako przykład odwagi i wiedzy taktycznej w najcięższych warunkach otoczenia

i walk na tyłach wroga. Sława bojów pod Villamayor de Gallego scementowała jeszcze bardziej nasze szeregi, choć powstały w nich ciężkie, bolesne wyrwy. Ale taka już była Brygada: ginęło Dąbrowszczaków wielu, szeregi zapełniali jednak nowi ochotnicy, przybyli z Polski, z Francji, z Belgii, często z dalekiej Kanady lub Argentyny. Dochodzili też Hiszpanie poborowi, często niepiśmienni i jeszcze nieuświadomieni politycznie chłopi z Aragonu, z Ekstremadury, z Katalonii. Po kilku tygodniach stawali się prawdziwymi „żołnierzami wolności", śmiesznie wymawiali słowo „Dombrowki", z dumą pisali do swych rodzin, że są w naszej Brygadzie. Brygada polska jakby wrastała w żywe ciało ludu hiszpańskiego. Rosło poczucie braterstwa z Hiszpanią i — mimo olbrzymiej materialnej przewagi wroga (w piechocie stosunek chyba 1 do 3 lub do 5, w broni ciężkiej i lotnictwie 1 do 10 lub do 15) — wola walki i ataku, wiara w zwycięstwo.

Niezapomniane pozostaną dni, gdy w rezerwie, na tyłach frontu, odpoczywaliśmy, ćwiczyli się, uczyli, gdy we współpracy i zabawie z ludnością poznawaliśmy niezwykłą godność wielkiego narodu hiszpańskiego. Nasi żołnierze często pomagali w winobraniu, w zbieraniu oliwek. W długich, często późno za północ przeciągających się rozmowach opowiadaliśmy chłopom hiszpańskim o Polsce, mówiliśmy, po cośmy przyjechali, jak odjeżdżać będziemy, gdy lud hiszpański odzyska swe prawa i wolność.

Jak w całej armii hiszpańskiej, tak i w naszych brygadach Komisariat Wojenny zorganizował dział oświaty (tzw. „milicianos de la cultura"), którego głównym zadaniem była walka z analfabetyzmem. Częsty był to obrazek, gdy świeżo przybyły do Batalionu Hiszpan poborowy siedział nad elementarzem i nad zeszytem (widzieliśmy takich, którzy w ciągu kilku tygodni nauczyli się czytać i pisać, gdy wspólnie śpiewano pieśni polskie, hiszpańskie, ukraińskie, gdy wieczorem po krótkim wiecu z ludnością wsi na placu rozbrzmiewała muzyka, tańce z dziewczętami i zabawa, a w godzinę potem, na dany znak, bataliony zbierały się i w ciągu kilkunastu minut znowu gotowe były do wymarszu na front.

Należy też powiedzieć, jak rosły nasze ludowe, polskie i hiszpańskie kadry. Czasem w jednym boju (np. pod Hueską lub pod Saragossą) ubywało z szeregów do 40% dowódców, po tygodniu bataliony miały już dowódców nowych, wyróżnionych w boju — nowych kapitanów, poruczników i sierżantów. Brygada stanowiła naprawdę żywy, szybko odradzający swe kadry organizm. Bo też nie było różnic, nie było innego kryterium awansu, jak świadomość polityczna, zdolność dowódcy, odwaga i stosunek do żołnierza, wykazane w bojach.

Solidarność wszystkich była niezwykła: wystarczyło rzec słowo, a wszyscy chcieli iść na ochotnika na wykonanie najbardziej niebezpiecznych zadań.

Wiele się przeżyło w minionych 20 latach, ale wspomnienia walk w Hiszpanii pozostaną najżywsze, przepojone młodością, duchem walki i braterstwa.

Przy brygadzie polskiej istniała bateria przeciwczołgowa. Tworzyli ją towarzysze łotewscy i estońscy, dali jej nazwę po poległym dowódcy batalionu, polskim górniku, Antku Kochanku. W grudniu 1937 r. powstała w batalionie im. Palafoxa — obok kompanii polskiej, hiszpańskiej i ukraińskiej — Żydowska Kompania im. Naftalego Botwina, bohaterskiego członka KZM, rozstrzelanego w 1925 r. za zabójstwo prowokatora.

Brygada konsekwentnie realizowała ideę równości i braterstwa narodów.

* *
*

Na jesieni 1937 r. powstaje w brygadzie batalion imienia Adama Mickiewicza, uzupełnia się jednostki, prowadzi intensywne ćwiczenia. W okopach pod Fuentes de Ebro i pod Tardiente wykuwają się nowe bojowe kadry.

Jest to okres, kiedy obie strony gromadziły siły, przygotowując się do decydującej walki. Stosunek sił zmienił się tymczasem jeszcze bardziej na korzyść faszystów. Niemcy i Włochy przeszły do jawnej masowej interwencji. Mimo ogólnego nastroju sympatii i presji ludowej na rzecz pomocy Republice, kapitalistyczne rządy zachodnie przeszły od obłudnej i pozornej neutralności do aktywnego popierania gen. Franco. Flota angielska, francuska, a także interwenci niemieccy i włoscy rozpoczęli „nieinterwencyjną" blokadę wybrzeży republikańskich. Rząd amerykański nie szczędził środków, szczególnie dostaw paliwa dla czołgów i samolotów faszystowskich. W samej Hiszpanii na miejsce chwiejnego rządu Largo Caballero powstał rząd socjalisty dra Negrina, który zobowiązał się zmobilizować wszystkie siły narodu dla frontu i dla zwycięstwa.

Była to jednak sprawa niezmiernie trudna. Otoczona kordonem „nieinterwencji", pozbawiona prawa zakupu broni, Republika ma przed sobą wroga otrzymującego masowo czołgi, samoloty, artylerię, wojska Maurów, „tercio" (legię cudzoziemską), regularne dywizje włoskie. Setki Junkersów, Heinklów, Savoia i Caproni bombarduje miasta i miasteczka, setki Messerschmidtów ostrzeliwuje drogi, wsie i najmniejsze skupiska ludzkie na terenie republiki. Armia republikańska przeciwstawić temu może jedynie słabe uzbrojenie z nielicznych fabryk własnych i broń z pomocy radzieckiej, z największym trudem przerzucaną do Hiszpanii mimo ostrej blokady „nieinterwentów".

W okresie tym Brygada im. Dąbrowskiego jest już jednostką mieszaną, połowę jej kadry oficerskiej i żołnierzy stanowią Hiszpanie. Brygada rozwija szkolenie, odbywają się ciągłe ćwiczenia dzienne i nocne, komisarze wojenni prowadzą aktywną działalność w kompaniach, wydawany jest nie tylko miesięcznik „Dąbrowszczak", lecz w każdym batalionie i kompanii gazetki ścienne i okopowe, prowadzi się wykłady i kursy.

Do Brygady często dojeżdżają delegacje związków zawodowych, młodzieży i Ligi Kobiet z Madrytu, Barcelony, Walencji. Niezapomniane pozostaną dla Dąbrowszczaków wizyty Ilji Erenburga, Michała Kolcowa, Anny Seghers oraz innych pisarzy i publicystów antyfaszystowskich. Odwiedza Brygady Międzynarodowe Ksawery Pruszyński, którego książka „W czerwonej Hiszpanii", chociaż wydana pod sanacyjną cenzurą, odzwierciedla to wielkie wrażenie, jakie na Pruszyńskim zrobiła walka ludu hiszpańskiego oraz bezsprzeczna słuszność i wielkość jego sprawy.

Mimo oddalenia i blokady nieprzerwana więź listów łączy żołnierzy z krajem i z ośrodkami emigracji polskiej we Francji i w Ameryce.

Julia Paradowicz, wdowa po poległym Dąbrowszczaku, pisze: „Najdrożsi bracia i bojownicy o wolność całego świata. Jaką nam radość sprawiła gazeta „Dąbrowszczak" — to jakby największy gość przybył... Pomimo że jesteśmy daleko od Was, lecz nasze myśli i nasza solidarność robotnicza jest z Wami... Bardzo mi jest żal mego Bazyla.., lepiej, żebym to ja była

zginęła na jego miejscu. Przysięgam, że pomszczę się faszyzmowi za jego śmierć. Choć on zginął, ale ja zastąpię jego miejsce".

Zza krat Fordonu Brygada otrzymuje list ze słowami solidarności i uznania. Dąbrowszczacy odpowiadają więźniarkom politycznym w kraju:

„Nasi żołnierze padają od kul niemieckich i włoskich. Nad naszymi głowami fruwają Junkry i Caproni. Na nasze okopy chcą wedrzeć się tanki Hitlera i Mussoliniego. Walcząc z najeźdźcami bronimy naszej własnej sprawy. Wszak ci, którzy dziś dławią Hiszpanię, jutro mogą rzucić się i na Polskę. Każdy z nas przepojony jest świadomością, że walczy przeciw faszyzmowi, największemu wrogowi naszego ludu, że walczy i w obronie niepodległości Polski".

* *
*

Jest luty 1938 r. Dowództwo republikańskie postanawia uprzedzić wroga i wziąć inicjatywę operacji w swoje ręce. Brygada Dąbrowskiego jako jednostka szturmowa posłana zostaje na front południowo-zachodni do Estremadury. Otrzymuje zadanie uderzenia wraz z dwiema brygadami hiszpańskimi w kierunku zachodnim i zagrożenia miastom Merida i Badajoz w pobliżu granicy portugalskiej. Jednak siły jednej dywizji okazują się zbyt słabe dla wykonania tego trudnego zadania. Po pierwszym udanym ataku na „Wzgórze Spalone" (Sierra Quemada) faszyści podciągnęli poważne rezerwy i uderzyli na wysunięte do przodu oddziały polskie. Batalion im. Dąbrowskiego musi się wycofać spod morderczego ognia moździerzy i artylerii, raniony zostaje jego dowódca, Franek Księżarczyk. Batalion im. Palafoxa zostaje otoczony przez przeważające siły kawalerii. Ginie wielu żołnierzy i oficerów, wśród nich dowódca batalionu, Jan Tkaczow, i komisarz, Stanisław Tomaszewicz.

I znów Brygada odejść musi na tyły dla reorganizacji i uzupełnienia ciężkich strat. Nie na długo jednak. Dowództwo republikańskie przygotowuje się do odparcia wielkiego uderzenia, które faszyści szykują na froncie Aragonii, gdzie skoncentrowali wielkie masy lotnictwa, czołgów, artylerii i piechoty oraz zmotoryzowane dywizje włoskie. Cel ich jest wyraźny: uderzyć i dojść do morza, rozciąć na dwie części terytorium republiki, odciąć front centralny, Madryt i Walencję, od przemysłowej Barcelony i Katalonii. Plan ten ma wyraźnie za podstawę maksymalne wykorzystanie wyższości sił nad osłabioną bojami, ciągłym bombardowaniem i blokadą „nieinterwencji" Republiką.

Nastrój wśród Dąbrowszczaków po doznanych ciężkich stratach w Estremadurze nie był lekki. Pewnej otuchy dodała nam wiadomość, że wzywa nas gen. Walter, że — o cośmy się od dawna starali — walczyć będziemy pod jego dowództwem w 35 Dywizji (do tego czasu Brygada walczyła w Dywizji 45). Pamiętali przecież wszyscy słowa, które 21 października 1937 r., w pierwszą rocznicę utworzenia Batalionu im. Dąbrowskiego, gen. Walter przesłał Dąbrowszczakom z Madrytu:

„Brygada im. Dąbrowskiego — pisał tow. Walter — to pierwsza w historii, tymczasem jedyna, brygada orężna zbrojnych sił polskiego robotnika i chłopa, która swą pracą ofiarną realizuje stare, piękne i dumne hasło wypisane na jej sztandarach: „Za wolność waszą i naszą". Wasza Brygada jest pierwszą, a więc kadrową jednostką przyszłej armii zbrojnej Polski Ludowej... Najszczersze pozdrowienia i podziękowania Polaka swym ziomkom — i życzenia, by sztandar polskiej Brygady im. Dąbrow-

skiego powiewał dumnie i jak najwyżej wśród sztandarów brygad Armii Republikańskiej, by widziany był przede wszystkim przez tych, którzy nas tu przysłali — przez polski lud pracujący".

Dni marca 1938 r. w Aragonii — to ciężkie dni Brygady w bojach obronnych, w odwrocie. Jako szturmowa rezerwa frontu Dąbrowszczacy walczą u boku hiszpańskich oddziałów, u boku Anglików i Amerykanów z XV Brygady im. Lincolna, z trudem usiłując powstrzymać napór lotnictwa, hitlerowskich czołgów i zmotoryzowanych dywizji. Wielokrotnie otaczane (pod Lecerą, pod Hijar, pod Caspe) bataliony polskiej Brygady wydostają się — często w ogniu — z otoczenia, potrafią jednak zawsze utrzymać swój trzon kadrowy i swą siłę bojową.

Nie udaje się Republice — na skutek olbrzymiej przewagi sił faszystowskich — zatrzymać ofensywy. Faszyści dochodzą do morza i przecinają na pół terytorium republikańskie. Front stabilizuje się nad dolnym biegiem rzeki Ebro i na rzece Segre. Brygada odchodzi do rezerwy dla ponownej reorganizacji i uzupełnienia, stoi już wtedy na ziemi katalońskiej. Na południu, na froncie centralnym, z Brygad Międzynarodowych pozostaje jedynie 129 Brygada czesko-bałkańska. Dowodzi nią Polak, Wacek Komar. W trudnych, nierównych walkach pod Madrytem, pod Teruelem, w osłonie dróg na Walencję Brygada wykazuje walor doświadczonej i silnej swym uświadomieniem politycznym jednostki bojowej.

* *
*

W dwu jeszcze wielkich bojach wypadło Dąbrowszczakom walczyć do końca wojny hiszpańskiej. Jeden z nich — to wielka ofensywa Republiki znad rzeki Ebro, drugi — już w początku roku 1939 — to odwrót z Katalonii i ostatnie walki osłaniające wycofanie się na teren Francji setek tysięcy Hiszpanów, uchodzących przed najazdem.

25 lipca 1938 r. Armia Republikańska rozpoczęła szerokie natarcie, przechodząc rzekę Ebro w dolnym jej biegu. Polska Brygada otrzymała zadanie ataku wzdłuż centralnej osi w kierunku na Gandesę. Rozpoczęły się dwa miesiące bojów w natarciu i w obronie, dwa miesiące ostatniego, największego natężenia sił Republiki w celu zaatakowania wroga i sparaliżowania jego przygotowań do decydującej ofensywy w Katalonii. Znów jednak ujawniła się olbrzymia różnica sił, znowu wojska republikańskie po kilku dniach bojów musiały stanąć przed zaporą morderczego, przeważającego ognia lotnictwa, artylerii i czołgów faszystowskich.

W bojach tych zginęło wielu towarzyszy. Zginął Adam Lewiński, członek PPS z Łodzi, zginął Salomon Jaszuński (Justyn), wybitny filolog i działacz KPP, zginął Józef Kolorz-Kostecki, jeden z przywódców emigracji polskiej we Francji. Brygada otrzymała „Za Waleczność" najwyższe bojowe odznaczenie Republiki „Medalla de Valor". 23 września, po dwóch miesiącach bezustannych walk, Brygada otrzymała rozkaz zejścia z pozycji. Nazajutrz nadszedł dekret Rządu Republikańskiego, wycofujący — zgodnie z propozycją republikańską i decyzją Ligi Narodów — ochotników cudzoziemskich z Hiszpanii.

Z ciężkim uczuciem opuszczali „międzynarodowcy" front i w nierównych bojach walczących hiszpańskich towarzyszy broni. Uczucie to pogłębiało jeszcze przekonanie, że po stronie frankistowskiej oddziały włoskie i niemieckie nie będą na pewno wycofane. Zwłaszcza Dąbrowszczacy rozumieli

jasno, że faszyzm uczyni wszystko, by doprowadzić do zdławienia Hiszpanii, przejść potem do agresji na Polskę — której rząd sanacyjny pozbawił obywatelstwa tych, którzy już od roku 1936 w Hiszpanii walczyli, by tę agresję faszyzmu zatrzymać...

28 października w Barcelonie odbyło się oficjalne pożegnanie ochotników międzynarodowych. I gdy ulicami przechodzili już bez broni żołnierze „Dąbrowskiego" — obok tych z „Marsylianki", z „Thälmanna", z „Garibaldiego", z „Lincolna", ze 129 — stutysięczne tłumy obrzuciły ich kwiatami. W oczach tysięcy kobiet, dzieci i mężczyzn widać było łzy, gdy minutą milczenia uczciliśmy tych z „międzynarodowców", którzy polegli na ziemi hiszpańskiej za wolność jej ludu. Nastrój był tak podniosły i bojowy, iż choć wszyscy zdawali sobie sprawę z ciężkiej sytuacji Republiki, nikt nie miał poczucia zbliżającej się klęski. Była ona jednak bliska.

W styczniu 1939 r. nowa ofensywa faszystowska ruszyła na Barcelonę. I wtedy znowu „międzynarodowcy" (ci, którzy nie mogli wrócić do swych krajów) poszli na front. Znów Polacy, tym razem wspólnie ze wszystkich jednostek: z „Dąbrowskiego", z „Mickiewicza", z „Palafoxa", z „Szewczenki", z „Botwina" i „Waryńskiego", z baterii im. Głowackiego i im. Wróblewskiego, ze sztabu 35, 45 Dywizji, ze sztabu 129 Brygady — obok Węgrów, Jugosłowian i antyfaszystów włoskich i niemieckich — poszli bronić stolicy Katalonii. Odziałami tymi dowodzili: tow. Toruńczyk, Szyr, Mrozek, towarzysze węgierscy Szalvai („Czapajew"), Molnar i inni.

Było jednak za późno: „międzynarodowcy" nie dojechali już do Barcelony, nie dane im było powtórzyć pamiętnych walk pod Madrytem. 26 stycznia Barcelona padła pod naporem falangistów, zmotoryzowanych dywizji włoskich i hitlerowskiego „Legionu Condor".

Dąbrowszczakom wypadło wtedy, obok Jugosłowian i Węgrów, obok XI Dywizji Listera, osłaniać odwrót cofającej się armii, setek tysięcy demokratów hiszpańskich, uchodzących przed faszystowską nawałą.

Nigdy nie zapomnimy drogi przez Geronę i Figueras, drogi ku Port-Bou na granicy hiszpańskiej. Setki wozów, ciężarówek, tysiące wózków chłopskich, zaprzężonych w muły, a na nich dzieci i ubogi dobytek — wszystko uchodziło na północ. Wiele wozów na boku drogi, wiele płonących łodzi przy brzegu, nad wszystkim snuły się czarne i szare dymy pożarów. Przez gaj oliwny lub lasek z drzew korkowych, tak częsty w tej części Katalonii, przeświecał nieskazitelny błękit morza i nieba, podkreślając jeszcze bardziej tę niezwykła tragedię całego narodu, która rozgrywała się tu na małym skrawku jeszcze wolnej, już zdławionej ziemi hiszpańskiej.

9 lutego w zwartym szyku podchodziliśmy do francuskiego już pociągu, stojącego przed tunelem granicznym, i składaliśmy broń. Za chwilę przechodziliśmy granicę Francji, gdzie czekali już oficerowie z Komisji Ligi Narodów, francuska straż graniczna, żandarmeria i czarni Senegalczycy z kolonialnych wojsk francuskich. Oczekiwały Dąbrowszczaków obozy, oczekiwała ich dalsza walka z najeźdźcą hitlerowskim, dalsza walka o Polskę niepodległą i sprawiedliwą, o Polskę Ludową.

Obozy były dla „ochotników wolności" wielka szkołą polityczną. Saint-Cyprien, Argeles, Gurs, Vernet we Francji, Djelfa przy Saharze afrykańskiej — oto etapy dalszej walki o utrzymanie ducha solidarności i uświadomienia, o podniesienie poziomu wiedzy politycznej i fachowej, o utrzymanie więzi bojowej z Polską.

W lipcu 1939 r. Dąbrowszczacy wystosowali list do prezydenta Mościckiego, domagając się przywrócenia odebranego im obywatelstwa, prawa powrotu do kraju, prawa do walki w obronie jej niepodległości przed grożącą i bliską już nawałą hitlerowską.

Dąbrowszczacy do końca pozostali wierni przysiędze, którą złożyli przed opuszczeniem ziemi hiszpańskiej. Wielu z nich walczyło i zginęło w walkach partyzanckich we Francji i w Belgii, wielu przedarło się do kraju i zasiliło szeregi Gwardii Ludowej, wielu — przez Afrykę — znalazło się na ziemi radzieckiej w szeregach I i II Armii. Nad Nysą, jak nad Ebro, dowodził i walczył tow. Walter-Świerczewski.

Z obozów kilku lekarzy Dąbrowszczaków (dr Flato, dr Kruegel i inni) wyjechało — w grupie sanitarnej lekarzy szeregu narodowości — do Chin Ludowych, by czynem wyrazić solidarność z wyzwoleńczą Chińską Armią Ludową.

A gdy padł wróg hitlerowski, Dąbrowszczacy zmienili — jak głoszą słowa ich hymnu — swój „karabin na młot roboczy i pług".



W pamięci na zawsze pozostaną lata wojny hiszpańskiej, pozostanie obraz dumnego narodu, bohatersko walczącego o swą godność, o prawo do życia, do niezależnego, demokratycznego rozwoju.

Republika hiszpańska była ważnym etapem walki o realizację suwerennych praw ludu hiszpańskiego, o demokrację, o pokój. W toku wojny zrealizowała ona podstawowe reformy demokratyczne: reformę rolną, unarodowienie przemysłu, prawa związków zawodowych, prawa samorządów, prawa autonomiczne dla Katalonii i dla kraju Basków, równouprawnienie kobiet, demokratyczne sądownictwo i praworządność, powszechną i bezpłatną oświatę, możność szkolenia i awans społeczny dla robotników i chłopów, wojsko demokratyczne i ludowe, rząd szerokiego frontu ludowego, reprezentujący olbrzymią większość narodu.

Naród hiszpański nie zapomni tych demokratycznych praw, które posiadał i do których wróci, nie zapomni swej wielkiej walki, w której ważyły się jego losy, ważyły się tez losy wojny i pokoju na świecie.

Obóz demokracji hiszpańskiej wysuwa dziś hasło zarzucenia nienawiści i pasji wojny, podnosi sztandar pojednania i zjednoczenia wszystkich Hiszpanów w dziele budowy suwerennej, demokratycznej i dostatniej ojczyzny. Dojrzewają w Hiszpanii, wśród ludu, wśród drobnomieszczaństwa, wśród części burżuazji, wśród armii frankistowskiej wreszcie, przesłanki zmiany rządu dyktatury w rządy demokracji, która zapewni narodowi hiszpańskiemu taką przyszłość, o jaką walczył i jakiej jest godzien.

Jesteśmy przekonani, że pamięć o naszych brygadach, o polskiej Brygadzie imienia Dąbrowskiego pozostanie żywa i jasna wśród ludu hiszpańskiego. Z przeszło czterech i pół tysiąca Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Żydów, tworzących nasze oddziały w Hiszpanii, poległo na ziemi hiszpańskiej przeszło trzy i pół tysiąca. Z pozostałych duża część zginęła w obozach i więzieniach hitlerowskich, w walkach partyzanckich we Francji, w Gwardii Ludowej, w bojach I i II Armii o wyzwolenie Polski. Rozstrzelani zostali przez hitlerowców we Francji Kubacki i Pakin, zginęli w Polsce śmiercią bohaterów Strzelczyk i Łaciński, Szternhel i Micał, zginęło wielu pod Lenino, w walkach na ziemiach polskich, w ofensywie

na Berlin. Pozostało przy życiu około 700, duża ich część to inwalidzi. Nie zapomną oni nigdy walk na ziemi hiszpańskiej, nie zapomną braterstwa broni z ludem hiszpańskim, z bohaterską Armią Republikańską, z towarzyszami 50 przeszło narodowości, którzy walczyli w Brygadach Międzynarodowych o wolność Hiszpanii, o równość i braterstwo narodów, o pokój.

Dąbrowszczacy stanowili zdyscyplinowaną, silną swym duchem demokratycznym, swym patriotyzmem i solidarnością międzynarodową — szturmową jednostkę bojową. To, co stanowiło podstawę ich siły, to poczucie słuszności sprawy, o którą walczyli, to wysoki poziom ich uświadomienia politycznego, to braterstwo łączące oficerów i żołnierzy, łączące Polaków, Hiszpanów i bojowników wszystkich innych narodowości, to śmiałe wysuwanie dowódców, wypróbowanych bojowo i politycznie, to więź bliska z narodem hiszpańskim, to więź z Polską.

W swej ojczyźnie ludowej Dąbrowszczacy stanęli natychmiast wraz z innymi do pokojowej pracy. Prowokacja jednak i tutaj działała. Podobnie jak na Węgrzech wobec tow. Rajka (który przez pewien czas walczył w Hiszpanii w batalionie węgierskim brygady Dąbrowskiego), jak w innych krajach, tak i w Polsce macki „beriowszczyzny" rzuciły cień na szczerych antyfaszystów, na tow. Komara, Korczyńskiego, Flato, Brona, Augustyniaka i innych Dąbrowszczaków. Przypomnieć należy przy tym, że jeszcze w Hiszpanii wiosną 1938 r. prowokacja ciężko dotknęła Polaków: w związku z rozwiązaniem KPP kierownictwo Brygady im. Dąbrowskiego zdjęte zostało ze stanowisk, towarzysze Rwal i Cichowski jeszcze przedtem wyjechali, by nigdy już nie wrócić...

Te koszmarne prowokacje dzisiaj minęły. Uczczenie 20 rocznicy walk Dąbrowszczaków w Hiszpanii stanowi oznakę ich rehabilitacji. Oby stanowiło też zapowiedź pełnego zadośćuczynienia za ciężką krzywdę, jaką wielu z nich wyrządzono. Wielu Dąbrowszczaków usuniętych zostało ze stanowisk, z wojska. Wielu jest bez pracy i żyje w niedostatku, wielu inwalidów i chorych dopiero ostatnio otrzymało możliwości odpowiedniego leczenia. Wstyd powiedzieć, ale mało komu z Dąbrowszczaków (a większość z nich to robotnicy i chłopi bez dostatecznego wykształcenia) Polska Ludowa dała zawód i szkołę, szkołę, którą Dąbrowszczacy umieli przecież prowadzić w obozach, w więzieniach, i nawet w okopach na froncie... Podobnie, jeśli chodzi o sieroty i wdowy po poległych — należy dopilnować, by zapowiedź udzielenia im godnej i po stokroć zasłużonej pomocy była w pełni zrealizowana.

Dąbrowszczacy są przekonani, że błędy i krzywdy przeszłości będą rychło naprawione i że dla pozostałych przy życiu żołnierzy spod Madrytu, spod Saragossy i znad Ebro znajdzie się godne miejsce w Ojczyźnie, o którą już przed 20 laty na ziemi hiszpańskiej walczyli.

W obliczu historycznych przemian zachodzących w kraju Dąbrowszczacy potrafią znaleźć swe miejsce w szeregach walki o konsekwentną, socjalistyczną demokratyzację, o suwerenną i sprawiedliwą Ojczyznę, o socjalizm i pokój.

JERZY WIATR

Kryzys internacjonalizmu?

W ciągu ostatnich miesięcy, w okresie po XX Zjeździe KPZR, a zwłaszcza w czasie wydarzeń z października i listopada br., zarysowała się w międzynarodowym ruchu robotniczym wyraźna różnica poglądów na szereg węzłowych zagadnień politycznych. Różnica ta przeradzać się zaczęła w gwałtowne polemiki przybierające bardziej charakter walki niż dyskusji.

Zjawisko to nowe, a przynajmniej od wielu lat nie spotykane. Nic przeto dziwnego, że wytworzyło ono znaczną konsternację, nasunęło — w niektórych przynajmniej krajach — pytanie o losy proletariackiego internacjonalizmu. Nie jest to pytanie bez znaczenia. Ruch robotniczy od swego zarania pielęgnuje internacjonalistyczne tradycje. Hasło „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!" jest bliskie i drogie komunistom wszystkich krajów. Przeto tym bardziej ważną jest rzeczą oczyszczenie idei internacjonalizmu ze stalinowskich wynaturzeń, przywrócenie jej właściwego sensu. Niezbędnym warunkiem tego jest uświadomienie sobie różnic istniejących w ruchu robotniczym w pojmowaniu międzynarodowej solidarności komunistów. Dopiero bowiem jawne wydobycie istniejących sprzeczności, ich przezwyciężenie w toku partyjnych dyskusji i w rozwoju życia partyjnego stanowić może przesłanki rzeczywistej jedności.

I

Jest tajemnicą poliszynela, że w okresie stalinowskim dokonał się daleko idący regres w dziedzinie internacjonalistycznego charakteru ruchu robotniczego. Regres ten dokonał się, mimo że na internacjonalizm kładziono zawsze nacisk w propagandzie. Samo bowiem pojęcie internacjonalizmu zostało głęboko skażone, wyzute z najistotniejszych treści.

Centralnym elementem tego zafałszowania pojęcia internacjonalizmu było ujęcie zagadnienia stosunku do ZSRR. Jest to bezsprzecznie fundamentalne zagadnienie światowego ruchu robotniczego. Stalin nadając temu zagadnieniu szczególnie wielką wagę nie był w błędzie — był natomiast daleki od zasad leninowskich, gdy rozwiązywał ten problem.

Bezpośrednio po Rewolucji Październikowej stosunek do Rosji Radzieckiej stał się jednym z centralnych kryteriów partii III Międzynarodówki. Była to oczywista i bezwzględnie słuszna konsekwencja stanu, w którym powstał pierwszy kraj socjalizmu, gdy rewolucja przeżywała swój wojenny okres. Obrona Kraju Rad stała się wówczas bezwzględnym nakazem dla każdego komunisty. Nakaz ten nie popadał w konflikt z zasadami pro-

letariackiego internacjonalizmu, tym bardziej że rewolucja wolna była jeszcze od wynaturzeń.

W okresie tym w Międzynarodówce Komunistycznej obowiązywała dyscyplina, podporządkowanie się mniejszości woli większości. Międzynarodówka, sztab światowej rewolucji, co do której sądzono, że rychło się ziści, była przystosowana do wymagań okresu rewolucyjnego szturmu. Trudno dziś oceniać słuszność tych zasad organizacji Międzynarodówki. Obecnie byłyby one z pewnością szkodliwym anachronizmem — wówczas być może wynikały z wymagań sytuacji. Pamiętać jednak trzeba, że przesłanką takiej dyscypliny była *rzeczywista demokracja w życiu Międzynarodówki.* Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego swą centralną rolę w Międzynarodówce opierała na autorytecie moralnym, a nie na autorytecie siły.

Po dojściu do władzy Stalina i po zaawansowaniu procesu stalinizacji życia ZSRR zaszły również doniosłe zmiany w międzynarodowym ruchu robotniczym. Demokracja w Międzynarodówce zastępowana była coraz bardziej — i wreszcie zastąpiona została metodami rozkazu. Był to oczywiście proces długotrwały. Dodajmy, że komuniści również w okresie łamania zasad socjalistycznej praworządności żywili głębokie zaufanie do KPZR, co wybitnie sprzyjało ukształtowaniu się takiej właśnie sytuacji w międzynarodowym ruchu komunistycznym. W tych warunkach dyscyplina partii członkowskich, wyzuta z demokratycznej podstawy, dyscyplina pozbawiająca faktycznie partie swobody dyskusji, stała się dogodnym sposobem wykorzystywania autorytetu międzynarodowego ruchu robotniczego, wykorzystywania poparcia udzielanego przez ten ruch pierwszemu państwu robotniczemu do umacniania stalinizmu. Nie cofająca się przed niczym autokracja splamiła się krwią działaczy Międzynarodówki, którzy podzielili los leninowskiej kadry KPZR.

Praktyka stalinizmu znalazła uzasadnienie „teoretyczne" w znanej tezie Stalina, że sprawdzianem uczciwości komunisty jest jego stosunek do ZSRR. Teza ta — abstrakcyjnie rzecz biorąc — jest słuszna. Istotnie bowiem komunista nie może być bierny wobec ZSRR, musi bronić go przed interwencją imperialistyczną, kontrrewolucją, słowem przed wszelkimi niebezpieczeństwami, a w tej liczbie i przed niebezpieczeństwem wewnętrznego wynaturzenia. Jednakże nie o to szło Stalinowi. Latami lansowano tezę że komunista winien akceptować (a raczej gloryfikować) każde pociągnięcie kierownictwa ZSRR. Ta nieszczęsna nauka zamykała wielu komunistom usta w 1937 r., zrodziła groźny dla wielu partii kryzys w 1939 roku, stała się źródłem wielu błędów po wojnie. Jej przezwyciężenie, przywrócenie hasłu solidarności z ZSRR właściwego sensu jest — być może — sprawą życia lub śmierci ruchu komunistycznego.

II

Po drugiej wojnie światowej międzynarodowy ruch robotniczy wszedł w nową fazę. Cechowały ją następujące okoliczności:

— ukształtowanie w krajach Europy środkowej i wschodniej systemu krajów demokracji ludowej, które swe powstanie zawdzięczały splotowi rewolucji społecznej z walką narodowo-wyzwoleńczą, prowadzoną w sojuszu z ZSRR;

— zwycięstwo rewolucji chińskiej i uformowanie Chińskiej Republiki Ludowej — drugiego mocarstwa socjalistycznego;

— wzrost sił antyfaszystowskich w Europie zachodniej i dojście do władzy (Francja, Włochy) koalicyjnych rządów lewicy z udziałem komunistów;

— rozwiązanie w 1943 r. III Międzynarodówki, co stworzyło potrzebę i możliwość szukania nowych dróg realizowania międzynarodowej solidarności proletariatu.

W okolicznościach tych sprawą pierwszorzędnej wagi było znalezienie nowych, odpowiadających wytworzonej sytuacji form stosunków między partiami komunistycznymi.

Ze strony ówczesnego kierownictwa KPZR w warunkach stalinowskiego dyktatu nie było prób rewizji stosowanych dotąd metod, a co więcej, podjęto niechlubne dzieło rozciągnięcia dawnych norm życia politycznego na stosunki między ZSRR a krajami demokracji ludowej. Wiodło to do naruszania zasady suwerenności i równouprawnienia. Rzekomo dla dobra internacjonalizmu, dla rozwoju komunizmu hamowano samodzielność i inicjatywę partii komunistycznych. Sprawa jugosłowiańska stanowiła w pewnym sensie naturalną konsekwencję przeniesienia na stosunki między państwami socjalistycznymi stalinowskich wyobrażeń o internacjonalizmie. Narody Jugosławii pod przewodem komunistów zwycięsko wyszły z tej ciężkiej próby. Ale prowokacja antyjugosłowiańska zatruła poważnie atmosferę w międzynarodowym ruchu robotniczym, przekreśliła — a raczej oddaliła — perspektywę rewizji stalinowskich zasad stosunków między partiami robotniczymi. W dziedzinie stosunków między ZSRR a krajami demokracji ludowej prowokacja ta i związane z nią procesy Kostowa, Rajka, Slansky'ego i innych stały się nowym narzędziem naruszania podstawowych zasad praworządności, a także zasady suwerenności i równouprawnienia wszystkich państw. W Polsce związek tych naruszeń zasad suwerenności z kampanią rozpętaną przeciw rzekomemu „odchyleniu prawicowo-nacjonalistycznemu" jest aż nadto wyraźny.

Ten stan rzeczy trwał w zasadzie do lipcowego Plenum KC KPZR w 1955 r. Szczególnie zaś XX Zjazd stał się punktem wyjścia do walki o rewizję polityki ruchu robotniczego, m. in. o powrót do leninowskiego pojmowania internacjonalizmu. W Polsce proces ten poprzedzony był już walką o przywrócenie socjalistycznej praworządności, walką mającą charakter nacisku mas partyjnych i aktywu partyjnego na ówczesne kierownictwo partii, hamowanego wprawdzie i tłumionego przez to kierownictwo, ale mimo to przebijającego sobie stopniowo drogę.

XX Zjazd KPZR ujawnił szereg doniosłych faktów z życia ZSRR. Co więcej, fakty te uczynił przedmiotem dyskusji partyjnej. Sumieniem każdego uczciwego komunisty targnąć musiało skonstatowanie, że afirmując to, co działo się pod rządami Stalina, sprzyjał w ten sposób narastaniu głębokiego rozbratu między polityką a humanizmem, wynaturzeniu socjalizmu. W tych warunkach odżyła na nowo z całą siłą sprawa samodzielności dawanych ocen. Zagadnienie właściwego sensu internacjonalizmu stało się ważnym elementem dyskusji i walki wewnątrz partii komunistycznych.

Zagadnienie to było tym ważniejsze, że po XX Zjeździe zarysowały się w ruchu robotniczym istotne różnice poglądów w niektórych kwestiach związanych z tzw. problematyką XX Zjazdu. O jakie zagadnienia tu chodzi?

Po pierwsze — zrodziły się różnice poglądów na charakter wypaczeń okre-

su stalinowskiego. W Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego panował pogląd, że idzie tu o złe skutki, o błędy i wypaczenia związane z kultem jednostki. Przywódca włoskich komunistów tow. Togliatti postawił pytanie o społeczne źródła i konsekwencje tych wypaczeń. Krytyka tych wypaczeń podjęta została także w naszej partii. Różnice poglądów dotyczyły też oceny roli Stalina i kwalifikacji jego czynów. W oficjalnej terminologii wielu partii pisano i mówiono o „błędach Stalina", ale amerykański „Daily Worker" i znaczna część prasy polskiej domagały się użycia określenia „zbrodnie". Rzecz nie dotyczyła tylko słów.

W konsekwencji różnic poglądów na te zagadnienia ujawniły się, *po drugie,* rozbieżności co do środków naprawy. Kierownictwo KPZR skoncentrowało uwagę na walce z kultem jednostki i na demokratyzacji istniejącego systemu. Drogę tę obrały też wówczas kierownictwa wszystkich partii w krajach demokracji ludowej. Podobnie na walce z kultem jednostki i na pewnej demokratyzacji życia wewnątrzpartyjnego skoncentrowały się liczne partie krajów kapitalistycznych, a w Komunistycznej Partii Francji szerzył się pogląd, iż walka z kultem jednostki nie jest jej zadaniem, gdyż partii niebezpieczeństwo takie nie zagraża. W tymże czasie wielu komunistów głosiło pogląd, że należy generalnie zrewidować oficjalnie głoszoną koncepcję socjalizmu, usunąć jego antysocjalistyczne schorzenia. Kierunek ten w Polsce odniósł zwycięstwo w dniach VIII Plenum, które otworzyło przed krajem drogę nowych, samodzielnych poszukiwań demokratycznego i niebiurokratycznego typu socjalizmu.

Po trzecie — sprawa jugosłowiańska stała się ośrodkiem rozbieżności. Cofnięcie oszczerczych zarzutów przeciw towarzyszom jugosłowiańskim postawiło ruch robotniczy wobec konieczności oceny dorobku tego kraju, który wbrew stalinizmowi w samodzielny sposób buduje socjalizm. Czy czerpać również z jego doświadczeń? Oto pytanie, które stanęło zwłaszcza przed partiami krajów demokracji ludowej. Wielu z nas dostrzegało potrzebę bacznego śledzenia doświadczeń jugosłowiańskich i wykorzystywania ich na równi z wszystkimi innymi doświadczeniami w budowie socjalizmu. Ale byli i tacy, którzy jeszcze na parę tygodni przed VIII Plenum „przestrzegali" przed „ześliznięciem się" na pozycje jugosłowiańskie. Dziś można dostrzec związek istniejący między obroną pozycji stalinowskich w ruchu robotniczym a „przestrogami" przed korzystaniem z doświadczeń jugosłowiańskich. Jasne też się staje, że korzystanie z dorobku wszystkich partii, analizowanie go w sposób twórczy, życzliwy i krytyczny jest dla socjalizmu niezbędne.

Po czwarte wreszcie — wystąpiła sprawa stosunków w ruchu robotniczym. Tow. Togliatti wysunął głośną tezę o konieczności policentryzacji ruchu, czyli po prostu o konieczności rozwijania samodzielności partii komunistycznych Tezę tę wiązał z myślą o twórczym współzawodnictwie partii będących u władzy w wypracowaniu najwłaściwszych metod rozwoju socjalizmu. W wielu partiach — między innymi w KP USA — dochodzić zaczęły do głosu postulaty większej samodzielności politycznej partii. Ze strony sił stalinowskich walka przeciw tej tendencji wyraziła się przede wszystkim w negowaniu problemu W Polsce dość długo po XX Zjeździe opatrywano etykietką „antyradzieckie" poglądy, które niezadługo stać się miały elementem generalnej linii partii — postulaty równoprawnych stosunków między ZSRR a Polską i między KPZR a PZPR.

Różnice stanowisk w tych kwestiach wystąpiły właściwie we wszystkich partiach, z różnym oczywiście nasileniem.

III

Pod koniec października i na początku listopada br. dwie sprawy pogłębiły istniejące w ruchu robotniczym rozbieżności i stały się prawdziwą próbą ogniową dla internacjonalizmu proletariackiego. Były to sprawy Polski i Węgier.

Walka lewicowego nurtu w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przeciw siłom stalinowskiego konserwatyzmu była od dawna przedmiotem uwagi międzynarodowego ruchu robotniczego. Budziła też ona rozbieżne oceny — od co najmniej chłodnej (L'Humanité) do wielce życzliwej (New York Daily Worker). Wiele uwagi i życzliwości okazywała tej walce włoska „Unita". VIII Plenum KC naszej partii stanowiło moment przełomowy w tej walce. Lewicowa tendencja stała się linią partii.

Od początku dokonywania się tego przełomu towarzyszyły mu rozbieżne opinie w bratnich partiach. Komunistyczna Partia Chin popierała naszą walkę o odrodzenie socjalizmu, o demokrację i pełną suwerenność. Związek Komunistów Jugosławii niejednokrotnie dawał wyraz swego poparcia dla naszej walki. Wielu towarzyszy z innych partii komunistycznych również życzliwie odniosło się od początku do zachodzących w Polsce zmian.

Jak wiadomo, istniały w dniach plenum istotne objawy niezrozumienia naszego stanowiska u towarzyszy z kierownictwa KPZR. Artykuł w „Prawdzie" pt. „Antysocjalistyczne wystąpienia na łamach prasy polskiej" był szczególnie niefortunnym wyrazem dezaprobaty dla dokonujących się przeobrażeń. Jednakże, jak wiadomo, po wizycie delegacji KPZR w Warszawie oraz w wyniku późniejszych rozmów i kontaktów nastąpiło zaaprobowanie stanowiska naszej partii, zasad proklamowanych przez VIII Plenum KC PZPR. Wyrazem tego była m. in. deklaracja radziecka z 30 października 1956 r., a także późniejszy rozwój stosunków między naszymi krajami i między partiami. Wizyta moskiewska, jej przebieg i wyniki — to ważny dowód, że zasady VIII Plenum zostały uznane za podstawę nowych stosunków między naszymi partiami i krajami. Pozwala to sądzić, że również w przyszłości spotkamy się ze zrozumieniem w kwestiach, które mogą się wyłonić.

Sprawa stosunku do zmian zachodzących w Polsce nabrała istotnego znaczenia dla ruchu robotniczego różnych krajów. Jest rzeczą znaną, że zmiany te spotkały się z żywą aprobatą kół niekomunistycznej lewicy, co tym bardziej zwiększa znaczenie zajęcia właściwego stanowiska przez partie komunistyczne. Szereg partii (np. KP Chin, Związek Komunistów Jugosławii, KP USA), jak już wspomniano, od początku okazało życzliwy stosunek do zachodzących u nas zmian. Inne (a tych jest chyba najwięcej) po pewnym wahaniu znalazły w sobie dość zrozumienia dla dokonującej się u nas odnowy. Zewnętrznym wyrazem tego było często — po opublikowaniu artykułu „Prawdy" — zamieszczenie w organach tych partii odpowiedzi „Trybuny Ludu". Jednakże w niektórych partiach komunistycznych podtrzymywane są nadal wysuwane przeciw nam zarzuty. Prym wiedzie pod tym względem kierownictwo Komunistycznej Partii Francji, co jest dla nas tym boleśniejsze, że żywo i serdecznie poczuwamy się do solidarności z tą bohaterską partią Francji. Jednakże w świetle toczącej się

w KPF dyskusji wewnątrzpartyjnej stanowisko kierownictwa KPF w sprawie uchwał VIII Plenum nie jest niezrozumiałe. Zarzuty podniesione przeciw PZPR przez towarzyszy z kierownictwa KPF — a są to chyba najbardziej typowe zarzuty wysuwane przeciw naszej partii również gdzie indziej — dadzą się sprowadzić do następujących:

— że fałszywie oceniamy wypadki poznańskie, nie dostrzegając w nich przede wszystkim knowań wrogiej agentury,

— że restytuujemy demokrację burżuazyjną, skąd wiedzie droga do restauracji kapitalizmu,

— że postulaty nasze mogą wieść do osłabienia spoistości obozu socjalizmu.

Polemika z tymi tezami była już nieraz prowadzona. Nie wracając do niej chcę podkreślić moment inny — niebezpieczeństwo dla internacjonalizmu. Nie tkwi ono w różnicy poglądów — ta ostatnia zawsze będzie cechować żywy ruch polityczny. Gdy jednak różnica poglądów przeradza się np. w próbę odcięcia partii francuskiej od wiadomości o Polsce, wówczas realnie grozi rozbicie jedności klasy robotniczej. Nie taję obawy, że stalinowskie w swych zasadniczych koncepcjach kierownictwa niektórych partii gotowe są poświęcić leninowskie, demokratyczne normy życia partyjnego, by tylko uchronić się przed dotarciem do członków partii tego nurtu, który czerpie swe siły m. in. również z osiągnięć naszej partii. Nie trzeba dodawać, że jest to poważne niebezpieczeństwo dla ruchu robotniczego, gdyż chodzi tu już nie o jedną partię, ale o ruch ten jako całość.

IV

Znacznie bardziej dramatyczny charakter miały wydarzenia na Węgrzech. Od ich początku zarysowały się znaczne różnice w ocenie dawanej przez poszczególne partie komunistyczne. W pierwszej fazie walk na Węgrzech partia nasza podkreślała demokratyczny charakter ruchu powstańczego. Nie ulegało dla nas wątpliwości, że naród węgierski słusznie wystąpił do walki przeciw antynarodowej tyranii Rakosiego, Gerö i ich grupy. Nie wywoływało też u nas większych różnic zdań to, że wezwanie wojsk radzieckich 23 października było krokiem fałszywym, demaskującym stalinowską grupę w WPP jako reakcyjną i obcą narodowi. Sytuację wytworzoną w wyniku wezwania obcych wojsk uważaliśmy za wysoce niebezpieczną. Partia nasza podkreślała prawo każdego narodu do swobodnego decydowania o własnym losie.

W tej fazie wypadków węgierskich stanowisko nasze zbieżne było w zasadzie ze stanowiskiem zajętym przez komunistów chińskich, jugosłowiańskich, włoskich, belgijskich, amerykańskich, które to partie odrzuciły wersję o kontrrewolucyjnym spisku. Wersję tę natomiast szeroko rozpowszechniały organy prasowe wielu partii, w szczególności zaś „Rude Pravo", „Neues Deutschland", „L'Humanité". Sądzę, że sprawa oceny ruchu węgierskiego jest sprawą międzynarodowego ruchu robotniczego.

W drugiej fazie wydarzeń węgierskich wystąpiły, jak wiadomo, przejawy tendencji kontrrewolucyjnych, akty białego terroru, szowinistyczne roszczenia i próby restauracji kapitalizmu. Nie ma różnic między komunistami w kwestii potępienia tych zjawisk. Można zrozumieć ich źródło, ale nie można ich aprobować. Leninowskie partie dostrzegły istniejące niebezpieczeństwo i dawały wyraz swemu zaniepokojeniu. Partia nasza raz

jeszcze podkreśliła przy tym, że stoi niezachwianie na stanowisku suwerenności wszystkich państw i nieingerencji w ich sprawy wewnętrzne.

Po wypadkach 4 listopada partia nasza — podobnie jak i inne partie komunistyczne — uznała wytworzony stan rzeczy. Kierując się najwyższymi wymaganiami racji stanu i licząc się z istniejącą sytuacją partia stanęła na stanowisku, że dalszy rozwój socjalizmu na Węgrzech powinien być pozostawiony węgierskiej klasie robotniczej i że ingerencja ONZ może tu jedynie zaostrzyć sytuację.

Jednakże i w tej fazie wydarzeń istniały — i istnieją nadal — wyraźne różnice stanowisk między partiami komunistycznymi. Bynajmniej nie triumfujemy z okazji 4 listopada. Wierząc w węgierską klasę robotniczą, wierząc, że przeciwstawi się ona siłom kapitalistycznej kontrrewolucji i nie da wrócić stalinizmowi, uważamy za tragiczne okoliczności, które doprowadziły do wytworzonej sytuacji.

Nie ma, sądzę, nic dziwnego w tym, że te kierownictwa partii komunistycznych, które od początku potępiały wydarzenia węgierskie jako „kontrrewolucję", z zapałem uchwyciły się wydarzeń z 4 listopada. Rozbieżność ocen, stanowisk i reakcji w tej kwestii jest chyba wynikiem długotrwałego narastania konfliktu między siłami stalinizmu a prądem odnowy komunizmu. Od właściwego rozwiązania tego konfliktu, od przezwyciężenia wpływów stalinizmu i od odbudowy prawdziwie braterskiego, proletariackiego internacjonalizmu zależy — być może — los ruchu komunistycznego, rola jego jako przywódcy lewicy. Prawdą jest bowiem, że ostatnio wzmagały się ataki faszystów przeciw naszym partiom, ale prawdą jest i to, że błędne stanowisko w sprawie węgierskiej izoluje komunistów wielu krajów od ludzi niekomunistycznej lewicy i jest istotnym źródłem głębokiego kryzysu w samym ruchu komunistycznym.

V

Tak, to jest wielka próba internacjonalizmu. Stare, po stalinowsku rozumiane jego pojęcie okazało się w świetle okoliczności, o których wyżej pisałem, nie tylko nieprzydatne, lecz również wręcz szkodliwe. Prowadziło — tak jak już nieraz dawniej — do łamania kanonu komunizmu · solidarności i braterstwa partii robotniczych. Torowało drogę wstecznictwu. Rewizja tego pojęcia wynika z całego zespołu okoliczności, które charakteryzują sytuację polityczną ostatniego okresu. Zwlekać z tą rewizją, z przywróceniem internacjonalizmowi właściwej treści — to oddawać najcenniejsze pozycje tym, którzy nie chcą, a jakże często po prostu nie potrafią, wrócić do leninizmu.

Dwie przynajmniej okoliczności uwzględniać musi ta konieczna rewizja pojęcia internacjonalizmu:

Po pierwsze — to, że w ruchu robotniczym toczy się walka polityczna, ostra walka przeciw zwyrodnieniom, które ruch ten pozbawiają komunistycznego charakteru, winno być brane za punkt wyjścia przy pojmowaniu międzynarodowej solidarności. Wiemy, że walka ze stalinizmem toczy się nie tylko między ludźmi, ale i w nich samych. Sami wyzbywaliśmy się i nadal wyzbywamy trucizny, którą zaszczepił nam miniony okres. Dlatego też konieczna jest cierpliwość i zrozumienie, wzmożony wysiłek, by pozyskać dla swego stanowiska innych. Tak toczyliśmy walkę wewnątrz partii — tak toczymy ją w całym ruchu robotniczym

Zarazem zaś w stosunku do walki przeciw stalinizmowi dostrzec można kryterium podziału. Nie każdy, kto w tej czy innej kwestii ulega jeszcze obciążeniom stalinowskich zwyrodnień moralnych i politycznych, jest stracony dla ruchu komunistycznego. Wszak wszyscyśmy ze stalinizmu wyzwalali się w trudzie i moralnym cierpieniu. Ale ten, kto aktywnie buduje „kurtyny dezinformacji" wewnątrz ruchu robotniczego, kto zamiast merytorycznych argumentów rzuca epitety i gołosłowne osądy, kto sprzeniewierza się leninowskim, demokratycznym zasadom w stosunkach z towarzyszami z bratnich partii — ten zdecydowanie szkodzi internacjonalistycznej jedności ruchu komunistycznego.

Nie pragnę, by poglądy, w których widzę wyraz renesansu leninizmu, działały na zasadzie administracyjnego monopolu czy to w naszej partii, czy też w międzynarodowym ruchu robotniczym. Monopol taki jest cechą stalinizmu. Co więcej, dla rozwoju zdrowych i słusznych idei nie jest on potrzebny, szkodzi im. Dlatego też nie sądzę, byśmy chcieli domagać się dla naszych poglądów takiego monopolu. Ale mamy prawo domagać się od naszych towarzyszy, od internacjonalistów tego, by o naszej walce, o naszych poglądach informowali w sposób obiektywny, by polemizowali z naszymi poglądami, a nie z poglądami nam przypisywanymi, by wreszcie dyskusję tę prowadzili w atmosferze, która wyklucza prześladowanie ludzi zgadzających się z nami. Są to chyba warunki niezbędne dla partyjnej dyskusji w międzynarodowym ruchu robotniczym.

Internacjonalizmu — wbrew nawykom okresu stalinowskiego — nie można pojmować dziś wyłącznie jako solidarności aparatu i kierownictw partyjnych. Przywrócić mu trzeba jego właściwy sens bojowej solidarności klasy robotniczej, komunistów wszystkich krajów. Dopiero ona może być glebą, na której braterskie współdziałanie partii rozwijać się będzie nie jako formalny obyczaj, lecz jako wynik rzeczywistego „braterstwa broni" komunistów i w ogóle ludzi socjalizmu wszystkich krajów. Tak pojęty internacjonalizm — daleki od oficjalności — stać się może i powinien podstawą utrwalenia i zapewnienia rzeczywistej, ideowej jedności ruchu komunistycznego, uchronienia go przed rozłamem, przed umocnieniem — w drodze poświęcenia jedności proletariatu — pozycji grup stalinowskich. Walka o odnowienie ruchu komunistycznego i walka o jego jedność opartą na internacjonalizmie są więc ze sobą najściślej zespolone.

Po drugie — z faktu, że istnieje obecnie szereg państw rządzonych przez komunistów, z faktu, że niektóre z tych państw twórczo poszukują nowych dróg budownictwa socjalistycznego i że budownictwo to opierają na podłożu narodowej suwerenności i równouprawnienia państw, wynika konieczność wnikliwego podejścia całego międzynarodowego ruchu komunistycznego do tych poszukiwań. Nic nie może być szkodliwszego *dla partii komunistycznych na Zachodzie* niż bezkrytyczne uznawanie niejako a priori form państwowych i gospodarczych oraz bieżących posunięć jakiegokolwiek kraju socjalistycznego za najlepsze lub jedyne. Nie chodzi tu tylko o sprawę tzw. „specyfiki narodowej". Donioślejszy jest jeszcze problem różnego rozwiązywania pewnych zagadnień ustrojowych w wyniku istnienia pewnych różnic w poglądach na określone sprawy (np. formy organizacji gospodarki socjalistycznej, drogi przebudowy rolnictwa, system mono- lub wielopartyjny itd.). Każdy kraj wnosi dziś swymi osiągnięciami a także klęskami wkład do dorobku międzynarodowego ruchu robotniczego, do jego teoretycznej samowiedzy. Dlatego przezwyciężyć trzeba w ca-

łym ruchu komunistycznym jednostronne zorientowanie na studiowanie doświadczeń radzieckich jako jedynego niemal wzoru. Jak długo praktyka ta (nawet przesłonięta deklaracjami o studiowaniu dorobku innych krajów socjalistycznych) będzie się utrzymywać, tak długo można będzie mówić o dobrowolnym zubożeniu teorii naszego ruchu i wystawianiu go na niebezpieczeństwa popełniania tych samych błędów.

Jasno chcę też powiedzieć, że — moim zdaniem — internacjonalizm jest nie do pogodzenia z tolerowaniem, przemilczaniem zła, które zalęgło się w innych partiach. Komunista ze złem tym musi walczyć. Nie można go pozbawić tego prawa głoszeniem tezy o „narodowej specyfice". Nie jest bowiem kwestią „narodowej specyfiki" sprawa norm życia partyjnego, sprawa demokracji, sprawa stosunku do innych partii komunistycznych. Dlatego nie tylko o tolerancję należy wołać, ale o pryncypialną, partyjną krytykę wzajemną, która pomoże wszystkim partiom komunistycznym oczyścić się z wynaturzeń systemu stalinowskiego.

Ale istnienie wielu krajów o typie socjalistycznym ma inną jeszcze konsekwencję dla międzynarodowego ruchu robotniczego. Historia pokazała, że między krajami tymi zdarzają się sprzeczności, a nawet konflikty. Być może, są one wynikiem stalinowskich wynaturzeń, ale skoro istnieją — niezależnie od wyjaśnienia źródeł — określić trzeba w internacjonalistyczny sposób postawę ruchu komunistycznego wobec ich przejawów. Wydaje się, że określenie to może być tylko jedno: oparte na uznaniu bezwzględnego prawa każdego narodu do suwerenności i równouprawnienia rozpatrywanie każdej spornej kwestii z punktu widzenia merytorycznej słuszności, z punktu widzenia internacjonalistycznej solidarności, a nie z punktu widzenia prymatu tego czy innego państwa. Postawa taka uchroniłaby może ruch komunistyczny przed wzięciem strony ZSRR w konflikcie z Jugosławią, gdy słuszność i prawo były po jej stronie. Nie sądzę, by i na przyszłość wyciągnięcie wniosków z tych niezwykle bolesnych lat nie było sprawą niezmiernej wagi.



Kryzys internacjonalizmu? Wiele zjawisk, m. in. te, o których była mowa wyżej, świadczy o jego istnieniu, o załamywaniu się tej koncepcji internacjonalizmu, którą wpajano dwom pokoleniom komunistów. Ale jest to kryzys zbawienny. Z odrzucenia starych, sprzecznych z założeniami ruchu kanonów narodzić się powinna idea internacjonalizmu rzeczywistego, który nie stanie się już nigdy osłoną serwilizmu, uległości wobec nacjonalizmu, zaprzeczenia zasad socjalizmu. Walka o przywrócenie idei internacjonalizmu dawnej, pamiętającej czasy Marksa i Lenina treści, o wzbogacenie jej konsekwencjami nowych warunków jest dziś nieodłączną częścią wielkiej sprawy odrodzenia komunizmu. Dziś gdy jedność ruchu robotniczego jest sprawą szczególnej wagi, trzeba sobie jasno powiedzieć, że przywrócenie jedności komunistów i stworzenie przesłanek jedności całego ruchu robotniczego możliwe jest jedynie w warunkach odrodzenia leninowskiego pojęcia internacjonalizmu, w warunkach umożliwiających twórczą i swobodną dyskusję w całym ruchu robotniczym. Tylko z dyskusji — partyjnej, szczerej, pryncypialnej — zrodzić się może prawdziwa, a nie formalna jedność, taka jedność, która jest nadzieją współczesnych sił postępu społecznego, przesłanką zwycięstwa socjalizmu

JERZY PIÓRKOWSKI

Suwerenność — rzecz realna i znana

(uwagi, spostrzeżenia, refleksje)

Są pojęcia, które — choć od dawna je znamy i cenimy — zaczynają dla nas w ostatnich czasach żyć na nowo. Schodzą ze sloganowych zdań rocznicowych mów oraz haseł i poczynają nabierać niekłamanej barwy życia. Pojęciem, które dzisiaj szczególnie często powtarzamy, jest suwerenność. Suwerenność jest dla mnie słowem bardziej pełnym, bardziej nasyconym treścią aniżeli jego utarty polski odpowiednik — niepodległość. Kiedy Piłsudski w wyniku skomplikowanej gry sił politycznych i społecznych obejmował w 1918 r. władzę w pierwszym po stopięćdziesięcioletniej niewoli państwie polskim, oświadczył, że on, były polski socjalista, wysiadł z pociągu na przystanku niepodległości i że nie widzi potrzeby ani sensu jechać tym polskim pociągiem do stacji socjalizmu. Niepodległość więc miała być celem samym w sobie, miała wystarczyć do swobodnego, pełnego rozwoju społeczeństwa, do jego coraz lepszej przyszłości. Dzisiaj wiemy, że takie pojęcie niepodległości, oparte na faktycznym zamrożeniu stosunków społecznych, stosunków gospodarczych, nie zdało egzaminu.

Przyczyną katastrofy wrześniowej, przyczyną utraty niepodległości była nie tylko siła hitlerowskich Niemiec, ale również, i to w stopniu niemałym, słabość polityczna, gospodarcza i społeczna państwa. Politycznie — Polska była osamotniona, pozbawiona realnych i skutecznych sojuszów i dlatego w dniu próby pozostawiona sam na sam z militarną przewagą wroga. Gospodarczo — kraj egzystował faktycznie na prawach półkolonii, jako źródło tanich surowców i taniej siły roboczej. Społecznie — miotały nim tarcia wewnętrzne, miotała polska nędza i ciemnota, wrzenie wyzwoleńcze ludności ukraińskiej i białoruskiej.

Okazało się, że nie można pewnych pojęć uformowanych i rozumianych jednoznacznie w okresie naszych dziewiętnastowiecznych walk narodowo-wyzwoleńczych mechanicznie przenosić w czasie i narzucać w tej samej treści i formie społeczeństwu żyjącemu znacznie później, w określonym kręgu oddziaływania cywilizacyjnego i kulturalnego. W takiej sytuacji niepodległość, ograniczająca się do stworzenia polskiego aparatu władzy, do wolnego rozwoju życia narodowego, chociaż wyzwalała od dławiącego jarzma zaborów, chociaż zapewniała swobodę narodowego bytu, musiała być rzeczą niepewną i w konsekwencji — nietrwałą. Przedstawi-

ciele rewolucyjnego ruchu robotniczego dobrze widzieli te słabości i z całą pasją polityczną angażowali się w tym, aby ta ich wiedza stała się świadomością narodową. Nie wszyscy jednak i nie zawsze doceniali tę rzecz podstawową, że samo przywrócenie niepodległości państwa w 1918 r. było wielkim krokiem naprzód, dziełem wielkiego postępu w życiu narodu. Rewolucyjna partia działająca w niepodległym państwie musi zająć określone stanowisko wobec wszystkich węzłowych problemów tego państwa. Ale wielu działaczy nie potrafiło dostrzec i właściwie ocenić wagi odzyskanego po długiej niewoli bytu niepodległego, zwłaszcza dla małego narodu. Tak powstawała często sprzeczność między wąskimi, sekciarsko pojętymi interesami rewolucji a interesami narodu. I to w kraju, którego cała walka narodowo-wyzwoleńcza była organicznie związana ze sprawą rewolucji europejskiej, w kraju, który odzyskał niepodległość dzięki buntom rewolucyjnym robotników Rosji i Niemiec. Skąd się brała ta sprzeczność?

Niełatwa jest na to odpowiedź. Droga rewolucyjnego polskiego ruchu robotniczego, działającego pod narodową i klasową obrożą przemocy, była szczególnie cierniowa i krwawa. Zawsze wbród u nas było straceńców, determinantów i bojowych organizatorów: Kunickich, Dulębow, Kasprzaków. Gorzej stosunkowo było z dorobkiem intelektualnym, z dorobkiem teoretycznym ruchu. Dlatego po ogromnym upływie krwi w rewolucji 1905 r. ruch robotniczy szukał źródła swych klęsk nie w sobie, nie w niedostatecznej naukowej analizie rzeczywistości, nie w staroświeckich metodach walki, ale głównie w tym świecie przemocy, który zadawał rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu klęskę za klęską. Można potem w latach trzydziestych podziwiać bohaterski patos słów i czynów Wery Kostrzewy, lecz jej śmierć nie była, nie jest i nie będzie nigdy drogą rozwiązań ideowych i taktycznych dla sil polskiej rewolucji, ale dalszym ciągiem rewolucyjnej tragedii polskiej.

Każdy taki gwałt zadany marksistowskim prawom rozwoju społecznego, lekceważący naukową analizę współczesności, mścił się boleśnie i okrutnie. Partia może wpłynąć na przyśpieszenie dojrzewania rewolucyjnej świadomości mas dzięki mądrej polityce, ale nie może takiego procesu narzucić. W tym wypadku zawsze grozi odejście od rzeczywistości, odejście od prawdy — w stronę mitów.

Czyż można się pogodzić z tym, żebyśmy dalej faktycznie nic nie wiedzieli o tym bogactwie myśli intelektualnej, troski, walki zaciekłej w dochodzeniu do prawdy ludzi KPP? A tam wrzała bitwa: zaciekła, gorąca, niewątpliwa. Przed wieloma z nich, którym przypinano miana „prawicowców", „nacjonalistów" i in., chylimy dziś szczególnie nisko czoła. Jakże charakterystyczne są pod tym względem losy książki Brun-Bronowicza „Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek". Czyż wyklęcie jego za napisaną prawdę nie było jeszcze jednym dowodem tragedii KPP, jej ówczesnego kierownictwa, które nie zdobyło się na szacunek dla samodzielnej, twórczej myśli swego intelektualisty? Czyż właśnie wśród tych tyle razy wyklinanych, a do końca walczących w tragicznym dylemacie „odchyleńców" — nie było ogromnej samodzielności myślowej, rozumienia warunków, w jakich przychodziło wieść rzesze ludzi pracy do rewolucyjnej walki, przyśpieszać dojrzewanie rewolucji w kraju nazywającym się wszak Polską?

Nie mam dostępu do źródeł, do akt, ale posiadam serce, które bije, i su-

mienie, które to po wielekroć boleśnie przetrawia. A z tego, co wiem, z tych wszystkich faktów, które wstrząsnęły nami — nasuwają się pewne logiczne wnioski, od których nikt się już z nas milczków wstydliwie nie uchyla... Tylko wśród tragicznych pomyłek mogła wytworzyć się taka sytuacja, że w obliczu nowej wielkiej próby narodowej — wrześniowego początku drugiej wojny światowej — ruch robotniczy był rozbity i rozproszony, a tak silny wpływ na życie w kraju podczas okupacji mogli uzyskać ludzie skompromitowani wszystkim tym, co doprowadziło do wrześniowej katastrofy.

Jaka mogła być, jaka była nauka, wyciągnięta z tej krwawej lekcji historii: chyba przede wszystkim ta, że podstawowym zadaniem rewolucyjnej partii w Polsce jest szukanie codziennego języka najbardziej zrozumiałego dla najszerszych mas ludu polskiego i wpływanie w ten sposób na wzrost sił polskiej lewicy społecznej, na przyśpieszenie własną narodową drogą zwycięstwa rewolucji. Temu założeniu należało podporządkować wszelkie inne cele. To założenie znaczyło również możliwość jedynie skutecznego przeciwdziałania interwencji antyradzieckiej ze strony polskiego wstecznictwa. Stalinizm nie uznawał tej drogi, tępił fizycznie ludzi, którzy próbowali na nią wkroczyć — bo nie wierzył, nie miał zaufania do ludzi polskiej rewolucji, ciągle wietrzył podstęp i zdradę. Ile było tutaj elementu zbrodniczej interpretacji pojęcia „wróg ludu“, a ile ordynarnego szowinizmu narodu wielkiego wobec narodu małego, pokażą dalsze badania. Mnie ciągle nie daje zasnąć ów krzyk obawy Lenina, bijący z ostatnich kart opublikowanych po XX Zjeździe dokumentów leninowskich, poświęconych sprawie narodowościowej.

W tej sytuacji po wrześniu 1939 r. budowę partii trzeba było rozpoczynać od nowa.

Czy Polska Partia Robotnicza wyciągnęła naukę z tej bolesnej i do dzisiejszego dnia nie wyświetlonej tragedii KPP? Trzeba chyba na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Świadczą o tym podstawowe dokumenty tego czasu i ich realizacja: krew partyzancka alowców. Dziedzicząc niełatwą spuściznę, działając w niesłychanie trudnych warunkach, PPR odrobiła niejedną ciężką zaległość — już w czasie okupacji. Głosząc konieczność sojuszu bojowego i przyjaźni z Krajem Rad — bazowała ona przede wszystkim na tradycjach, na sile polskiej rewolucji, jej samodzielnej, racjonalnej myśli, na dynamice jej ogólnego rozwoju.

I dzięki temu właśnie PPR mogła pomóc skuteczniej Związkowi Radzieckiemu w jego walce z hitlerowskim najeźdźcą, choć z rzadka przedzierał się przez linie frontu łącznik i nieraz całymi miesiącami nie działała łączność radiowa.

Ten proces regeneracji, a następnie zwycięskiego rozwoju sił polskiej rewolucji, został w sposób zasadniczy poparty natarciem armii radzieckich zwycięsko uwalniających Polskę. Był to potężny katalizator przyśpieszający wyzwoleńcze przemiany w masach ludowych w swoistej ówczesnej sytuacji wojennej i politycznej w naszym kraju. Manifest PKWN oraz wykonanie jego podstawowych wytycznych: reformy rolnej, nacjonalizacji przemysłu, banków i komunikacji otwiera nowy okres w naszym życiu. Jest to jednocześnie czas, w którym pojęcie niepodległości nabiera nowych cech, nowej treści. Manifest PKWN stworzył w nowej sytuacji przesłanki do uzyskania suwerenności.

Politycznie — Polska Ludowa znajdowała oparcie w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, który w wyniku zwycięstwa wyrósł na pierwszorzędną

potęgę, oraz w sojuszu z innymi sąsiednimi krajami, które weszły na drogę przebudowy społecznej.

Gospodarczo — rozdział ziemi wśród chłopów, przejęcie fabryk przez robotników stwarzały podstawy do odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej na zdrowych podstawach uwzględniających interesy przede wszystkim przygniatającej większości ludzi pracy w mieście i na wsi. Wcielana w życie społeczna idea sprawiedliwości wydawała walkę ciemnocie, obskurantyzmowi i zabobonowi, przystępowała do akcji przeciwko zubożeniu i bezrobociu. Polska Ludowa wychodziła przy tym z wojny jako państwo o bardzo niewielkim procencie mniejszości narodowych, jako państwo narodowościowo zasadniczo jednolite.

Zachodzi logiczne pytanie: dlaczego dzisiaj dopiero tak hucznie i na codzień mówimy o suwerenności, czyżbyśmy przez dwanaście lat kłamali? Byłoby to niewątpliwie znaczne uproszczenie. Faktem jest jednak, że szczególnie w latach 1948—1953 zachodził proces, który można by nazwać stalinizacją naszego kraju. Na czym on polegał? Polegał na odrzuceniu w praktyce, w działaniu dotychczasowego dorobku ustrojowego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego polskiej myśli demokratycznej, polskiej myśli rewolucyjnej oraz zastąpieniu go w praktyce radzieckimi wzorami, radzieckimi doświadczeniami jako jedynymi, niewzruszonymi i obowiązującymi wytycznymi do realizacji w podstawowych dziedzinach życia. Naturalnie proces ten nie odbywał się do końca bez konfliktów. Napotykał często opór i samego życia, i realnie istniejącej rzeczywistości, która nie znosi gotowych schematów i szuflad.

Buntowała się ekonomika przeciwko schematom. Buntowali się ludzie przeciwko dogmatom. Związek Radziecki, jego rozwój mógł być dla nas źródłem wiedzy i siły. Mógł w znaczniejszym stopniu być pomocą. Ale analizując te doświadczenia, korzystając z tego dorobku głos decydujący powinni mieć ludzie o odważnej myśli i samodzielnym zdaniu, silni wiedzą nabytą. silni poczuciem rzeczywistości — a nie biurokraci i ślepi wykonawcy. Niestety tych drugich było zbyt wiele. Każdy, kto występował z twórczą krytyką radzieckich niedostatków w tej czy innej dziedzinie, narażał się na ciężki zarzut „wroga Związku Radzieckiego", choć często jego słowa świadczyły o trosce przede wszystkim o rozwój Związku Radzieckiego, a nie słowa tych, którzy wszystko, co przychodziło ze Związku Radzieckiego, traktowali jako „tabu" zbijając w ten sposób pseudopolityczny kapitał.

Ta rzeczywistość była również rezultatem szeregu powiązań natury państwowej, które przesądzały o braku równości w stosunkach polsko-radzieckich. Radziecka służba dyplomatyczna często przekraczała zakres swoich kompetencji ingerując w wewnętrzne sprawy naszego kraju. Stosowany system doradców radzieckich, początkowo służący pomocą, na dalszą metę okazał się niesłuszny i szkodliwy. Były umowy handlowe, jak na przykład węglowa z 1946 r., które były korzystne jednostronnie dla Związku Radzieckiego ze szkodą dla naszych interesów gospodarczych. W tej sytuacji trzeba również chyba dzisiaj inaczej aniżeli dotychczas spojrzeć na skutki utworzenia Kominformu.

Umacniając na nowo to, co dzisiaj nazywamy systemem policentrycznym w międzynarodowym ruchu robotniczym. Stalin w praktyce negował bogate doświadczenia walki narodowo-wyzwoleńczej w poszczególnych krajach w czasie ostatniej wojny. Stalin podporządkował sobie brutalnie te

partie i praktycznie wyrzucał za burtę narodowe, rozwinięte w ogniu tej walki samodzielne siły rewolucji.

Dzisiaj sobie chyba trzeba otwarcie powiedzieć, że taka była geneza tego, co nazywaliśmy w swoim czasie odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym w Polsce, na Węgrzech, w Rumunii, Bułgarii, Albanii. Do zdławienia oporu politycznego i ideowego wewnątrz tych partii używano zatrutej broni inkwizycyjnych mordów i prowokacji, współcześnie ochrzczonej mianem „beriowszczyzny". Jednocześnie postępował proces centralizacji. Odgórne dyrektywy nie liczące się nieraz z realnymi możliwościami narodów i państw musiały doprowadzić do poważnych błędów w rozwoju poszczególnych krajów, musiały doprowadzić do powstania przepaści między głoszoną teorią a praktyką. W tej sytuacji musiało dojść również do zwyrodnienia aparatu władzy, do apokaliptycznego rozrostu biurokracji, do masowych wykroczeń natury moralnej, do zbrodni.

Co oznaczało to w naszym narodowym życiu? Oznaczało to odsunięcie, a nawet niejednokrotnie próby fizycznego unicestwienia aktualnych przedstawicieli sił rewolucji polskiej, przedstawicieli zaś krajowego, ludowego ruchu partyzanckiego, ruchu oporu w szczególności. Oznaczało to odrzucenie i potępienie tzw. polskiej drogi do socjalizmu jako koncepcji nie do pogodzenia z całą ortodoksją stalinowską. Oznaczało to w dalszym rozwoju położenie nacisku na działalność wykonawczą i produkcyjną w naszym kraju. Stąd — moim zdaniem — zrodziły się tak potworne zaniedbania, jeśli chodzi o twórczą myśl konstrukcyjną w różnych dziedzinach naszej techniki. Ludzie, którzy w niełatwych warunkach dwudziestolecia mieli pod tym względem niemałe osiągnięcia, skazani byli głównie na kopiowanie i reprodukowanie radzieckich lepszych i gorszych modeli. Również agresywne dekretowanie realizmu socjalistycznego jako jedynego obowiązującego kanonu było praktycznie dogmatem, który nie miał wiele wspólnego z życiem i dlatego poniósł klęskę. W tej sytuacji hasło socjalistycznej treści i narodowej formy, kiedy negowało się własne rewolucyjne formy, własny niezależny postęp w tej dziedzinie, kiedy za treść uważało się karykaturę socjalizmu — było fasadą, za którą kryło się biurokratyczne dyrygowanie.

Tak to przykładowo następował i pogłębiał się rozdźwięk między teorią a praktyką. Tak to rozpoczął się swoisty proces rzeczywistego gwałtu nad naszą ekonomiką, techniką, sztuką.

Mówienie o tych wszystkich stalinowskich zwyrodnieniach socjalizmu jako o przejawach internacjonalizmu proletariackiego było grubym nieporozumieniem, a w poszczególnych sprawach wręcz fałszerstwem. Prawdziwy internacjonalizm zakłada właśnie całkowitą samodzielność wszystkich twórczych sił rewolucji w danym kraju, a nie ich dławienie.

Przyjaźń z ZSRR zakłada wzajemną równość, wzajemną samodzielność sądów i wypływającą stąd twórczą krytykę — a nie ślepe naśladownictwo i mechaniczne kopiowanie myśli i poszczególnych poczynań. To, co reprezentował tutaj stalinizm, było bardzo dalekie od socjalizmu chociby z tego względu, że zakładało milcząco, iż masy ludowe nie będą świadomym i aktywnym na codzień twórcą historii, ale ślepym i bezwolnym narzędziem, wykonawcą i realizatorem wskazań oraz koncepcji jednostki.

Mając to wszystko na uwadze można chyba łatwiej zrozumieć, że rzeczywiste odczytanie na nowo pojęcia suwerenności narodowej, państwowej i partyjnej było i jest w takiej sytuacji sprawą węzłową dla rozwoju

rewolucji polskiej. Oznacza ono prawo do samodzielnego, twórczego kształtowania własnej drogi do socjalizmu.

W rozwijaniu się tej świadomości wśród mas kryją się korzenie tego zjawiska, który zyskał już sobie powszechnie nazwę polskiego października. Polski październik był przede wszystkim buntem robotników przeciwko stalinizmowi, w obronie idei socjalizmu, w obronie niezależności polskiego ruchu rewolucyjnego, polskiej rzeczywistej, pełnej suwerenności pod względem ideologicznym, politycznym, społecznym, gospodarczym. Klasa robotnicza w rewolucyjnym porywie przebiła się jak pocisk przez narośla biurokratyzmu i zajęła swoje miejsce — na czele narodu. Poczyna być znowu w coraz widoczniejszy sposób napędową siłą postępu społecznego, źródłem ludowładztwa, strażnikiem narodowej suwerenności. Dwa są słupy milowe tego etapu. Pierwszy — żywiołowa tragedia Poznania. Drugi — zdyscyplinowany, świadomy wysiłek robotników Warszawy w dniach VIII Plenum. Czerpiąc z tych faktów słuszne rozeznanie rzeczywistości partia potrafiła dokonać przełomu: żywiołowy i świadomy bunt skierować do walki przeciwko złu minionego okresu, w imię i w interesie socjalizmu. Uchwały VIII Plenum, deklaracja rządu radzieckiego z 30 października, a następnie polsko-radziecka umowa podpisana w Moskwie przekreślają za wspólną wolą zło, jakie narodziło się w okresie stalinowskim, przywracając praktyce codziennej w stosunkach między partiami, narodami, państwami blask socjalistycznej zasady wolnych z wolnymi, równych z równymi.

Jakie są dotychczasowe konsekwencje tego zarysowującego się coraz wyraźniej przełomu?

Wydaje mi się, że przez sięgnięcie do naszych narodowych korzeni rewolucji — zdynamizowanie tych sił oraz naprawdę skuteczne i świadome zaprzęgnięcie ich do przekształcania stosunków produkcyjnych, stosunków społecznych w oparciu o realnie istniejącą rzeczywistość, w oparciu o realnie funkcjonujące w tej rzeczywistości prawa — na korzyść, na rzecz socjalizmu.

W ten sposób stworzone zostały ogólne warunki do uzdrowienia naszego społecznego życia, naszej ekonomiki, naszej kultury. W ten sposób można przystąpić do osiągania rzeczy najtrudniejszej i najcięższej: tego co nazywamy polskim modelem budowy socjalizmu. Czeka nas tutaj na pewno więcej trudu i potu aniżeli spokoju i sukcesów, zwłaszcza w najbliższym okresie.

W tym, co powyżej napisałem, a co jest przede wszystkim ludzką reakcją na odsłonięte nowe prześwity prawdy — jest przede wszystkim moja osobista myśl, impresja, osąd, który nie rości sobie żadnych pretensji — poza chwilą zastanowienia się u czytelnika. Niech mi fachowcy od tych dziejów wybaczą, że nie napisałem o wszystkim. Wiem, że nasza wiedza jest tutaj dość uboga i dysponuje pewną żelazną porcją hierarchicznych określeń. Ale ufam, być może naiwnie, że z naszego nieba znikają i znikać będą księżyce żyjące dalekim nierealnym odblaskiem, a zaczną płonąć samodzielnym, twórczym blaskiem nasze słońca — źródła niekłamanej energii życia i siły. Również dla polskiego ludu, który staje się powoli, żmudnie, ale coraz śmielej twórcą swej własnej historii.

TERESA JANKOWSKA

Kwasy i zasady

Skoro raz wystąpią rozbieżności w partii — na stanowiska zasadnicze obydwu kierunków nakładają się emocjonalne zaangażowania coraz szerszych kręgów ludzi.

Stwarza to niebezpieczeństwo zagubienia pryncypiów z obydwu stron. Znalezienia się w pewnym momencie w takim punkcie dyskusji, w którym przeciwnicy pamiętają, że wprawdzie kiedyś tam rozeszli się z powodu różnicy poglądów, aktualnie jednak sprawa tej różnicy jest mniej bolesna od narosłych w trakcie walki zadrażnień ambicjonalnych, pretensji osobistych, oburzenia na metody prowadzenia walki itp. itd. Może dojść do stanu, w którym giną racjonalne linie podziału, w którym już się nie dyskutuje o poglądach, lecz imponderabiliach.

Tak być może. Tak być oczywiście nie powinno. Choćby tylko z takich względów, jak:

potrzeba jawności życia wewnętrznego partii wobec opinii narodu,

potrzeba skrystalizowania poglądów na linię partii w kwestiach zasadniczych, do czego — jak wiadomo — prowadzi wymiana zdań, nie prowadzi zaś wymiana epitetów i inwektyw,

potrzeba zachowania godności partii jako ideowego przywódcy.

Jedni bowiem zechcą mówić o poglądach, drudzy — o skandalach. Już z samego sposobu prowadzenia walki w partii może wyniknąć natychmiastowa przewaga bądź dla zwolenników partii, bądź dla jej przeciwników.

Pierwsi pragną, by partia prowadziła dyskusję czyniącą partię w końcowym efekcie zdolną do sprężystego działania.

Drudzy zaś — by partia skłócona wewnętrznie kompromitowała po kolei wszystkich swoich działaczy na zasadach walki wyborczej w stanie Ohio i w ten sposób stała się niezdolna do niczego.

Od stopnia kultury politycznej ogółu członków partii zależy, czy dają oni pierwszeństwo poglądom czy rozróbkom, zasadom czy kwasom.

Jeśli zaś w kierownictwie partii lub jej czołowym aktywie powstaje różnica poglądów i nie zostaje ona oficjalnie sformułowana, natomiast do opinii publicznej przenikają nastawienia, powiedzmy, personalne — wtedy sprawa staje się niebezpieczna, od razu przewaga emocji nad racjami jest przesądzona. Skoro zaś tak — od samego początku tworzy się bazę nie temu, co rozsądne i światłe, ale temu, co irracjonalne i kołtuńskie, co demagogiczne.

Tak w partii, jak i poza partią.
Tak z jednej, jak i z drugiej strony walczącej.
Albowiem niezależnie od tego, który nurt reprezentuje poglądy słuszne, obydwa mają zawsze w swoich szeregach grunt dla demagogii i personalnych szałów. To zaś, co się na nim rozwinie, owocuje oczywiście ludziom w ogóle partii przeciwnym.
Tyle wyabstrahowanych rozważań.
Ponosimy dzisiaj bolesne konsekwencje odzwyczajania partii od ideologicznej dyskusji. Walka, jaka się toczy w organizacjach partyjnych, przybiera formy osobistych porachunków, a w dodatku formy te są *tolerowane* przez ogół członków partii.
To jednak pewnik, że za porachunkami osobistymi kryją się dwie przeciwne koncepcje kierowania losami narodu, kryje się ideologia bądź elementy ideologii postępowej i wstecznej.
Ale stwierdzenie tego nie wystarcza do zrozumienia i naprawienia sytuacji.
Atmosferze skandalów i oszczerstw, ataków na członków kierownictwa partii i na egzekutywy niektórych KW sprzyja dezorientacja bardzo wielu członków partii. Tych, co w gruncie rzeczy wiedzą jedynie tyle, że „popierają towarzysza Gomułkę", nie wiedzą natomiast, że „program towarzysza Gomułki" może być przez siły konserwatywne unicestwiony.
Podłoże takiej sytuacji tworzyło się od dawna. Tworzyło się przede wszystkim dlatego, że partia nie przedyskutowała i nie zrewidowała generalnych metod budowania socjalizmu, gdy dla ogółu społeczeństwa dalsze popieranie albo tolerowanie tych metod stało się niemożliwością. Niemożliwością fizyczną i moralną. To jest właściwie truizm — dzisiaj. Ale przecież stosunkowo niedawno publiczne kwestionowanie przez członka partii generalnych wytycznych budowania socjalizmu, kwestionowanie roli partii w systemie rządzenia podlegało ideologicznej kompetencji komisji kontroli partyjnej.
Do ostatka właściwie nie zalegalizowano rodzącego się u wielu członków partii zwątpienia w słuszność jej polityki, co przyczyniło się wydatnie do tego, by u innych członków partii w ogole nie powstały żadne wątpliwości, aby jeszcze innym odcięta została droga na postępowe pozycje. Głównie tym tysiącom funkcjonariuszy partyjnych — sekretarzy, instruktorów, ktorzy przywykli przedkładać dyscyplinę nad żywą myśl partii. Doprowadziło to w końcu do tego, aby na członków partii krytykujących publicznie i głośno porządki w ojczyźnie inni towarzysze spoglądali niechętnie i nieufnie.
Już wtedy zostało rzucone zarzewie przyszłych porachunków wewnątrz partii.
Na zewnątrz zaś....
„Więź partii z masami", na którą powoływały się obydwie Wysokie Spierające się Strony podczas VII Plenum, była już wtedy zupełnie zetlała. Była wspomnieniem i mitem. Za dużo miejsca zajęłoby wyliczanie dlaczego.
Istniało więcej szans na to, że przy nadciągającym wstrząsie masy nie poprą partii, niż na to, że jej poparcia udzielą. Bowiem dążenia mas rozmijały się z polityką kierownictwa partii do ostatnich niemal dni przed VIII Plenum. Partia nie przewodziła tym dążeniom jako zorganizowana

siła, a zatem wysiłki tych czy innych komunistów walczących o zrewidowanie dotychczasowej polityki nie szły na jej konto.

Upraszczając: było na przykład widoczne powszechnie, że prasa jest siłą walczącą o zmiany. Było widoczne powszechnie, że kierownictwo i instancje partyjne występują zgoła jednolicie przeciwko prasie.

I wiele innych spraw, które właśnie były widoczne — nie rokowały nadziei. Nie ustosunkowywano się na przykład do dzierżymordowskich publicznych wystąpień członków instancji partyjnych różnego szczebla.

Czy nie mogło się zatem ukształtować powszechne pojęcie, że to jedynie stały nacisk prasy i opinii publicznej powoduje nieporozumienia w partii, dzieląc tę partię nie z góry na dół, ale poziomo, separując górę od dołów. Kształtowała się i dalsza opinia, że w samej partii nie ma właściwie sił zdolnych do stworzenia innego modelu socjalistycznego państwa niż znany i uprzykrzony.

W dołowych organizacjach partyjnych radykalizacja była uchwytna i stanowiska przebiegały wyraźnie po obu stronach linii demarkacyjnych, które rysowała prasa. A więc metody zarządzania gospodarką, rola Sejmu, rola partii, samorządy, kwestia narodowościowa, rehabilitacja niewinnie skazanych, sprawa AK. Od spraw szczegółowych po generalne. Im dalej zaś w górę — tym bardziej stanowiska były zamazane.

Jakich właściwie ludzi w partyjnej czołówce można było popierać? Kto właściwie prowadził walkę o generalną zmianę polityki *(od dwóch lat* — jak się to obecnie okazuje). Komu było wiadomo poza bardzo wąskim kręgiem partyjnej inteligencji, co to za ludzie? Co za nazwiska? Czy poznał ich z tej walki kraj, a choćby Warszawa — czy jej klasa robotnicza? Takie i podobne pytania miały prawo zadać tysiące członków partii i miliony bezpartyjnych. A fakt, że właściwie — w potocznym pojęciu — przedtem nie było na kogo liczyć, raptem zaś w dniach VIII Plenum pojawili się przywódcy, którzy stanęli na czele procesu i na czele mas — w Warszawie, Łodzi, czy gdzie indziej. Ten fakt dla lepiej zorientowanych był jasny i zaufanie do owych ludzi ugruntowane. A dla mniej wtajemniczonych albo wcale nie wtajemniczonych? Czyż nie wyglądali ci ludzie nieco podejrzanie? Nie jak konsekwentni politycy, ale np. jak bohaterowie rewolucji pałacowej po szczęśliwie dokonanej wolcie? I jakakolwiek by nie była inna prawda — czyż nie takie mogły być pozory? Czy trwała jest popularność takich ludzi? Czy ugruntowane zaufanie do nich jako do działaczy? Oczywiście nie.

Nierozwijanie w samej partii walki zasadniczej i jawnej wokół poglądów przyczyniło się i przyczynia nadal mimo uchwał VIII Plenum — o czym później — do szerzenia się wśród poważnej części aktywu i aparatu partyjnego poglądu, że chodzi o spory koterii czy klik natolińskiej i puławskiej, do głębokiej niechęci wśród członków partii opowiedzenia się np. przeciwko „Natolinowi", bo nikt nie ma ochoty być narzędziem rozgrywki jednej grupy przeciwko drugiej. Do głębokiej niechęci do ludzi głoszących nawet słuszne poglądy — podejrzanych zaś o to, że stanowią tzw. grupę puławską, do atmosfery walki wokół osób, wreszcie do otwartych ataków na wielu działaczy np. w Komitecie Warszawskim, w Komitecie Łódzkim, w KW Katowice. Znamienne, że akcja przeciwko nim nie rozpoczęła się „od dołu" ze strony mas partyjnych i bezpartyjnych,

ale rozpoczęła się wewnątrz partii, w aktywie. Stamtąd przeniknęła do organizacji podstawowych i przybrała formę masowych wystąpień. Tak też przybrała pozory „oddolnego protestu“ zresztą wspieranego przez środowiska atakujące partię i komunistów w ogóle.

Można stwierdzić z całą pewnością, że przedmiotem ataku są obecnie przede wszystkim ci towarzysze, którzy w okresie Plenum zajęli niedwuznacznie postępowe stanowisko.

Zanim odpowiemy na pytanie, do czego to prowadzi, warto chyba zastanowić się nad przyczynami izolacji demokratycznego nurtu od części członków partii, a zwłaszcza od aparatu partyjnego, co ma już dziś swoje następstwa.

Wróćmy do okresu po VII Plenum. Zaraz po VII Plenum przeniknęły do kręgów aktywu partyjnego wiadomości o różnicach stanowisk w kierownictwie partii. Im niżej docierały, tym bardziej były zniekształcone. Spora liczba członków partii obruszała się na samą myśl, że w kierownictwie partii mogą w ogóle istnieć rozbieżności, a jeśli nawet istnieją, to czyż można o nich mówić otwarcie? Był to rezultat wychowywania partii w bezmyślnej dyscyplinie stalinowskiej. Spora zaś liczba członków prawie półtoramilionowej partii nie miała zielonego pojęcia o różnicach zdań w Komitecie Centralnym, cóż dopiero o ich przedmiocie, jeżeli się tego nie dowiedzieli bądź raczej nie domyślili z głosów prasy.

Dodajmy — przenoszenie wiadomości o przebiegu VII Plenum nie było charakteryzowaniem dwóch programów, dwu różnych poglądów na wyjście z ciężkiej sytuacji w kraju. Ograniczało się natomiast do charakteryzowania osób i elementów ich stanowisk na Plenum. Ten sposób walki z „konserwą“ był niezdrowy dla samych „demokratów“.

A w ogóle, jeśli się komukolwiek wydawało, że, po pierwsze — dotrze to do całej partii, po drugie — będzie przyjęte za prawdę — skoro nie ma oficjalnego stanowiska KC, po trzecie — przekona rzeczywiście o istnieniu sił demokratycznych i konserwatywnych w łonie KC, było to — śmiem twierdzić — złudzenie. Złudzenie oparte na utożsamianiu kręgów centralnego aktywu partyjnego z całą partią.

Dodajmy, że po VII Plenum ukazał się list KC do organizacji partyjnych, który dalibóg nie wskazywał na istnienie jakiejkolwiek sensownie postępowej grupy w kierownictwie, ale stanowił raczej podstawę do wręcz przeciwnych sądów. Nad wszelkimi „przeciekami“, zrodzonymi przeważnie z najszlachetniejszej troski o nawiązanie porozumienia mas partyjnych z kierownictwem i narodu z partią na płaszczyźnie postępu — list ten miał natychmiast tę przewagę, że był *enuncjacją oficjalną*. Byli członkowie partii — aktywiści, którzy kwestionowali jego treść. To prawda. Należy jednak nieustannie pamiętać, jak wychowywano całą partię. Trzeba sobie uprzytomnić, że kwestionowanie oficjalnych wypowiedzi KC ściągało właśnie oburzenie na ludzi, którzy to czynili. Izolowało ich.

W końcu — obrane metody walki u wielu ludzi nie budziły zaufania do posługujących się nimi, niewątpliwych przecież rzeczników zdemokratyzowania całej polityki partii.

I jakkolwiek by był słuszny cel, który chciano osiągnąć, stworzono, zawsze bardzo trudną do usunięcia, atmosferę personalnych rozgrywek. A rozkołysane emocje są, jak wiadomo, ostatecznie nieobliczalne w kierunkach. Stworzono łatwe do unicestwienia, na kruchych podstawach

oparte potępienie dla jednych i łatwe do unicestwienia, oparte na równie kruchych podstawach poparcie dla innych. To ostatnie nie bardzo wiadomo, dla kogo. Z jednej strony była lista osób z Natolina, z drugiej — enigmatyczny dla ogółu do dni VIII Plenum — nie upostaciowany nurt postępowy w czołowym aktywie partyjnym.

Tak brzmi dalszy ciąg odpowiedzi na pytanie, dlaczego walka przeciwko tym właśnie działaczom, którzy w dniach października stanęli na czele mas, jest możliwa i dlaczego ma ona szanse powodzenia. Warto zapamiętać nauki, jakie stąd wynikają, a których formułować w postaci moralitetów nie ma chyba potrzeby. Są jasne.

Parę słów o sposobie atakowania ludzi i o poincie politycznej ataków.

Np. powiela się i kolportuje na zebraniach, w fabrykach, w knajpach, na ulicach część przemówienia I sekretarza KW, wygłoszonego na zebraniu aktywu warszawskiego wiosną. Tę część przemówienia, która jest potępieniem tzw. gomułkowszczyzny (pomysł chwyta absolutnie), kolportuje się fragmenty zamieszczonego w „Głosie Koszalińskim" przemówienia I sekretarza KW Koszalin, w którym sekretarz ow nazywa I sekretarza Komitetu Warszawskiego bardzo niepochlebnie, byłemu szefowi propagandy KC zaś zarzuca, że pisał stalinowskie notatniki referenta. Innego znowu atakuje się m. in. za to, że był doradcą Bolesława Bieruta i — pisał o spółdzielniach produkcyjnych. Kierowniczkę Szkoły Partyjnej przy KC — członka egzekutywy KW — za to bodaj, że „Ekspress" zamieścił jej wypowiedź z Plenum obok wypowiedzi tow. Mijala i zatytułował to „Brudna piana i czysty nurt". A towarzyszka owa właśnie reprezentowała czysty nurt.

Sporządza się charakterystyki aktywistów partyjnych i dziennikarzy w duchu demaskatorskim, polegającym często li tylko na wytknięciu „żydowskiego pochodzenia". Wyciąga się fakty z przeszłości, dodaje zmyślenia i kolportuje.

Nie jest moim zadaniem ustosunkować się do meritum oskarżeń, wymienionych zresztą tylko dla przykładu i bardzo wyrywkowo. Sens, wspólny mianownik tego wszystkiego jest chyba mniej więcej taki: „Opinio partyjna i bezpartyjna, na czele demokratyzacji stoją autentyczni stalinowcy, nie ufaj nagłej zmianie ich poglądów, nie ufaj ich postępowym wypowiedziom! Precz!"

Precz! — jest oczywiście najważniejsze i najbardziej chwytliwe.

Warto zastanowić się nad następującym problemem. co jest motorem kampanii? Czy jest tylko tak, jak wskazuje „Trybuna Ludu", że kampania owa „stanowi kontynuowanie — w zmienionych warunkach i przy większym kamuflażu — walki zwolenników konserwatywnej polityki w partii przeciw nurtowi postępowemu"?

Czy jest to może również gorycz ludzi zawiedzionych, którzy odchodzą z aparatu partyjnego i pracy w organach bezpieczeństwa z piętnem „stalinowców", gdy tymczasem — ich zdaniem — tacy sami „stalinowcy", tylko w swoim czasie lepiej zorientowani w szansach demokratyzacji, pozostają?

Czy jest to także chęć odwetu za obdarzanie mianem „konserwy partyjnej" w swoim czasie?

A może dołącza się do tego nurtu i ów, co czuje się jak żołnierz piętnowany za winy dowódcy? Zawiedziony w ludzkim poczuciu sprawiedliwości? Stąd zaś zaślepiony i nieobliczalny w działaniu.

Nie ma, moim zdaniem, dowodów na to, że jest to wyłącznie kampania nurtu konserwatywnego. Są natomiast wszelkie obiektywne warunki, aby włączyły się do niej z bardzo rozmaitych przyczyn (stworzonych przed, w czasie i po VIII Plenum) najrozmaitsi członkowie partii, gwałtem spychani na pozycje „konserwy", zawiedzeni, rozgoryczeni, kiedyś osobiście dotknięci przez atakowanych, pragnący według swego mniemania wymierzyć w ten sposób jakąś „sprawiedliwość absolutną". Ludzi przekonanych, że owi działacze reprezentują nie interes partii, ale interes jakiejś grupy. A że, oczywista, nikomu się nie uśmiecha popieranie koterii, więc raczej zniszczyć tych ludzi, by zniszczyć w końcu i grupy.

I taki pogląd może mieć miejsce.

Wszystkie hipotezy są prawdopodobne. Niesposób ich udowodnić, bo jak można udowodnić intencje? I nie ma sensu moralizować, bo ludzi działających z takich pobudek nie przekona moralizowanie. Można natomiast poddać ocenie skutki takiej rozbijającej partię roboty.

Przede wszystkim o stopniu jej szkodliwości decyduje okres. Konkretna sytuacja w kraju. Nie ma sensu się łudzić, że można w tej chwili skonsolidować poglądy. Ale walka poglądów prowadzona w partyjnych formach nie hamuje jedności działania partii na zewnątrz. Natomiast to, co się dzieje obecnie, niszczy kadry partyjne, pozbawia partię autorytetu, stwarza niechęć do jakiegokolwiek działania, bezwład wobec najbardziej reakcyjnych, nonsensownych oskarżeń ze strony pretendentów do władzy w tym kraju. Wiadomo, że pod adresem działaczy partyjnych są wysuwane wręcz oszczercze zarzuty, ale inną sprawą jest odejście ludzi rzeczywiście skompromitowanych i wymierzenie rzeczywistej sprawiedliwości, co następuje i będzie następować, a inną sprawą kampania zlikwidowania całego aktywu partyjnego, której — czy tego chcą, czy nie chcą — służą ludzie wszczynający i podtrzymujący rozrabiactwo w samej partii. To przecież nie jest krytyka stanowisk politycznych — żadnemu z atakowanych nawet nie usiłuje się udowodnić, że nie realizuje uchwał VIII Plenum. To w ogóle nie jest podstawą do oceny — jak się okazuje sprawa stosunku do uchwał w ogóle nie jest brana pod uwagę. A przecież faktycznym sprawdzianem istotnie postępowego stanowiska nie jest nic innego, jak stosunek do tych uchwał.

Praktyczny — nie deklaratywny.

Są wszelkie podstawy do mniemania, że ludzie, którzy zapominają o tym *dziś obowiązującym kryterium demokratycznych przekonań*, nie mają na celu demokratyzacji ani obchodzą ich jej losy. A zatem?

A zatem, jakim prawem podszywają się pod płaszcz „czyścicieli" partii z elementów „podejrzanie demokratycznych"?

Można zrozumieć wszelkie godne i mniej godne ludzi powody wszczęcia tej akcji. Temu służyła próba wysunięcia hipotez. Można rozumiejąc nie godzić się z określaniem wszystkch biorących w niej udział jako „konserwy", jako „reakcji partyjnej". Temu także służyło to, co pisałam poprzednio. A więc można wierzyć, że walka ta jest do zlikwidowania przynajmniej co do zasięgu i form. A co do ideologicznej treści?

Zastanówmy się, kto może być jej inicjatorem.

Uzasadnione jest chyba następujące rozumowanie.

Istnieją uchwały VIII Plenum obowiązujące wszystkich członków partii, stwarzające możliwość jednolitego działania. Chociaż nikt otwarcie nie

wystąpił przeciw tym uchwałom, nikt ich nie kwestionował na forum partyjnym, ostatecznie jednak nie następuje konsolidacja. Wprost przeciwnie — następuje rozbicie.

Działanie jest tak paraliżowane, że niesposób realizować owych słusznych, uznanych, postępowych uchwał.

To znaczy chyba, ze ludzi, którzy wszczęli po VIII Plenum kampanię rozgrywek osobistych, realizacja uchwał najzwyczajniej w świecie nie obchodzi. Albo też są to ludzie, którzy pragną zahamować ich realizację.

Kraj jest w trudnym położeniu i partia musi działać szybko, aby na osłabieniu partii nie budowano tymczasem nadziei restauracji kapitalizmu, aby jej w końcu narodowi nie wmówiono. Partia musi działać szybko, członkowie partii o tym wiedzą. Musi zyskiwać autorytet moralny — o tym członkowie partii wiedzą nadto dobrze. A jednak mimo to partia jest rozdzierana wewnętrznie *metodami, które nie mają nic wspólnego z dyskusją partyjną, które nie mają nic wspólnego z walką poglądów.*

To znaczy chyba, że inspiratorzy kampanii są nosicielami poglądów tak niepopularnych, że dyskusja o poglądach nie może im przynieść zwycięstwa.

Mimo to wszyscy, którzy pragną, aby partia mogła działać, aby mogła opracować propozycje nowej drogi do socjalizmu, mają prawo żądać od nich:

odsłońcie twarz. Walka w partii może się toczyć jedynie na płaszczyźnie zasad.

A partyjność ocenia się w działaniu.

KAZIMIERZ BUDZYK

Nauka a partia*)

Nie tak dawno temu, po dłuższej kwarantannie redakcyjnej, ukazał się w prasie artykuł wybitnego uczonego, który w trosce o prawidłowy rozwój nauki programowo głosił obowiązek „nieposłuszeństwa" badacza wobec partii. Wówczas istniała tendencja do wyjaśniania tego rodzaju stanowiska naporem ideologii burżuazyjnej lub czymś w tym guście. Ale oto jesteśmy obecnie świadkami wystąpienia, w którym towarzysz partyjny, równocześnie zaś wielka nadzieja filozofii marksistowskiej w Polsce, Leszek Kołakowski, twierdzi kubek w kubek to samo:

„Komuniści-intelektualiści mają obowiązek, ale również prawo ponosić odpowiedzialność za rozwój ideologiczny ruchu rewolucyjnego, *nie mają natomiast obowiązku ani prawa przyjmowania w tym celu jakichkolwiek założeń uznanych z góry za niedostępne kontroli i dyskusji* (...) Człowiek nauki (...) nie może się nigdy tłumaczyć tym, że w jakiejkolwiek sprawie dotyczącej przedmiotu jego badań, np. w historii, został oszukany, albowiem zadaniem jego jest nie dać się oszukać w dziedzinie, którą się zajmuje".

Sprawa postawiona jest jasno, bez niedomówień; wedle przytoczonych poglądów uczony ma prawo i obowiązek nie liczyć się z głosem partii w sprawach, którymi się zajmuje naukowo, jeśli uważa ten głos za mylny. Ma prawo i obowiązek być w takich wypadkach „nieposłuszny".

Tym razem stanowisko to zaniepokoiło Romana Werfla, który pośpieszył z polemiką i udzielił Kołakowskiemu ostrej odprawy. Pogląd ów uznał on za niebezpieczny. Dostrzegł w nim próbę odrywania i uniezależniania teorii od praktyki, więcej nawet: poddał krytyce zawartą tu dążność wywyższania się grupy intelektualistów komunistycznych ponad partię, co — jego zdaniem — musi prowadzić do izolowania się tej grupy z początku w ramach partii, potem zaś wręcz do wyjścia jej z partii. W najlepszym wypadku prowadzi to do rezygnacji z oddziaływania uczonych na rzeczywistość, organizacyjnie zaś równa się podważaniu jedności partii.

Nie mogę powiedzieć, żeby obojętna mi była troska o jedność partii. Jednakże, jako bezpartyjny marksista, muszę widzieć tę sprawę o wiele szerzej. Praktycznie nie są dla mnie wiążące decyzje wewnątrzpartyjne, które obowiązują członków — w większości zresztą w żaden sposób one

*) Głos w dyskusji w związku z artykułami tow. Kołakowskiego i tow. Werfla („Nowe Drogi" Nr 9/87).

do mnie nie docierają. Bardzo bezpośrednio natomiast, na równi ze wszystkimi pracownikami nauki, odczuwam praktyczne skutki kierownictwa partii w nauce. Stąd też problem poruszony przez Kołakowskiego z natury rzeczy urasta w moich oczach do centralnego zagadnienia naszych czasów i rzeczywiście od jego rozwiązania uzależnione są losy nauki polskiej, co na paru odcinkach ma poważny wpływ i na moje osobiste losy. Wszystko to razem wziąwszy zmusza do przemyślenia tej sprawy, skłania również do poddania jej szerokiej i swobodnej dyskusji.

Nie zamierzam rozpoczynać od podawania w wątpliwość tezy o kierowniczej roli naszej partii w życiu społecznym narodu, w tym również tezy o jej kierowniczej roli w nauce. W tym punkcie zgadzam się z poglądem Werfla, który ostrzega przed rewizją wszystkich sądów ogólnych w sytuacji, gdy nic nas do tego nie zmusza, wszystko zaś przemawia za ich przyjęciem. Ale przyjąwszy to twierdzenie jako oczywiste, bynajmniej nie mogę uznać za obojętne ani zasad, na których opiera się kierownicza rola partii w nauce, ani też zakresu kierownictwa i jego konkretnych form.

Polemizując z tezami Kołakowskiego Werfel pisze, że „w jego koncepcji „intelektualnych ośrodków komunistycznych" tkwi założenie, że partia skazana jest na to z samej swej struktury, aby w sprawy teorii interweniować nie w sposób marksistowski, to znaczy inteligentny i wnikliwy, w pełnym uzbrojeniu techniki naukowej i racjonalistycznej argumentacji, ale w sposób brutalny i administracyjny". W argumencie tym z pewnością słuszne jest przekonanie, że partia nie jest fatalistycznie skazana na stosowanie norm stalinowskich, przeciwnie, istnieje uzasadniona nadzieja, że miniony okres rzeczywiście należy do bezpowrotnej przeszłości. Mimo to niesłuszne byłoby, gdyby ktoś twierdził, że członkowie aparatu partyjnego już przez sam fakt spełniania swoich funkcji, niechby nawet najwyższych, uzyskują mandat na kompetencję naukową w sprawach teoretycznych. Nic tutaj nie pomoże odwoływanie się do przykładu Lenina. Unia personalna łącząca zdolności genialnego teoretyka i niemniej genialnego praktyka jest zjawiskiem arcyrzadkim w całej historii nie tylko współczesnej i nie tylko komunistycznej. Nie ma co na to liczyć — ubiegłe dwanaście lat bynajmniej nie przysparzają dowodów na to, że twórcami filozofii marksistowskiej w Polsce staną się raptem członkowie Biura Politycznego, czy — szerzej — Komitetu Centralnego. Trzeźwo patrząc trzeba stwierdzić, że ilekroć dostał się tam jakikolwiek pracownik nauki, prawie automatycznie skazany był na uwiąd w zakresie twórczości teoretycznej. I choćbyśmy nie wiem jak głosili konieczność zespolenia teorii z praktyką, w obecnym stanie rzeczy nie może dojść tutaj do unii personalnej. Daleko idąca specjalizacja wiedzy i konieczności warsztatowe także i w sensie najzupełniej technicznym całkowicie uniemożliwiają łączenie działalności naukowej na wysokim poziomie teoretycznym ze sprawowaniem władzy lub z zawodem działacza-praktyka. Nawet wówczas, gdybyśmy całym tomem cytat udowodnili, że Lenin sądził inaczej. Dlatego też praktyk nie będzie w stanie sprostać uczonemu „w pełnym uzbrojeniu techniki naukowej i racjonalistycznej argumentacji". Gdyby tak miało być, stanie się to nie tyle chlubą dla praktyka, ile kompromitacją uczonego. Tacy „uczeni" po prostu na nic nikomu nie będą potrzebni. Nie przyniosą pożytku ani nauce, ani też partii.

Jakżeż więc? Czyżby rzeczywiście marksizm miał realizować idee racjonalistów, którzy wróżyli światu najlepszą przyszłość tylko pod tym warun-

kiem, że królami zostaną filozofowie? Nic zawodniejszego pod słońcem. Komitet Centralny nie musi stać się Akademią Nauk Społecznych i dla nikogo spośród jego składu nie powinno być ujmą, że nie jest naukowo twórczym teoretykiem-marksistą. Ale skoro tak, jaki naprawdę ma być związek teorii z praktyką i jak ma wyglądać kierownicza rola partii w nauce? Kołakowski rzeczywiście postuluje swoistą nadrzędność „intelektualnych ośrodków marksistowskich" w stosunku do polityków. Wydaje mi się to zupełnie niesłuszne. Dlaczego?

W dyskusji prowadzonej na ten temat nikt nie zwrócił uwagi, że z chwilą zwycięstwa partii komunistycznej i oparcia na niej całego systemu władzy bardzo zasadniczo zmieniła się dotychczasowa rola teoretyków i praktyków. W sytuacji przedrewolucyjnej wszyscy komuniści byli raczej teoretykami — przynajmniej w tym sensie, że nie było im dane urzeczywistniać w praktyce ideologii, o którą mogli tylko walczyć. Zorganizowanie państwa automatycznie stworzyło nieprzeliczone trudności natury praktycznej. Następował okres realizowania idei w konkretnej rzeczywistości, co musiało wysunąć na czoło praktyków. Jest to objaw normalny i zupełnie zdrowy. Teoretycy, jeśli nie zrezygnowali z działalności teoretycznej, nie stali się po prostu ministrami czy pracownikami tzw. aparatu partyjnego, nadal w zasadzie mieli i mają sytuację podobną do okresu przedrewolucyjnego. Owszem, winno teraz nastąpić większe niż dawniej zbliżenie teorii do praktyki. Obecnie tworzone idee po raz pierwszy mogą liczyć na realizację, a poza tym stale mogą się doskonalić przez etapowe sprawdzanie ich w praktyce. Mimo to prawo społecznego podziału pracy w zasadzie rozdzieliło teoretyków od praktyków i stworzyło dla pierwszych sytuację podobną do dawniejszej sytuacji wszystkich działaczy tzw. frontu ideologicznego. Teoretycy w zasadzie nadal nie są „obciążeni" trudem bezpośredniej realizacji wypracowywanych idei, co z jednej strony pozwala im na ostrzejsze spojrzenie i bardziej trafną ocenę kierunku rozwoju i dróg mających prowadzić w przyszłość, z drugiej zaś daje im przywilej maksymalizmu nieraz wręcz utopijnego, bo nie oni przecież są tymi, co znają na wylot trudności i kłopoty praktyczne.

Nic by nie było w tym złego, gdyby nie to, że ów naturalny porządek rzeczy został całkowicie wykrzywiony przez... praktyków. Nie dość im było trudów (i przywilejów) związanych z wykonywaniem władzy. Oni wmówili samym sobie i wszystkim dookoła, że są... teoretykami. Nie tylko na tej podstawie, że panują nad praktyką (która wszak jest ostatecznym sprawdzianem teorii), ale też dlatego, że znając praktykę automatycznie jakoby predystynowani są na twórców teorii (która wszak jest uogólnieniem praktyki). O tych to ludzi, o ich uprawnienia do konstruowania teorii upomina się Werfel pisząc:

„A co z tymi, którzy nie wchodzą w skład tych „ośrodków", bo nie piszą, nie wykładają, nie siedzą całymi dniami w bibliotekach, ale przecież myślą, starają się pojąć rozwój społeczeństwa, pojmują go nieraz zresztą lepiej od patentowanych „doktorów nauk społecznych"? Dla nich nie ma miejsca w koncepcji tow. Kołakowskiego, przynajmniej tak, jak to jest sformułowane w artykule".

A cóż to za zmartwienie! Jak to: „co z nimi"? Czyżby zawód praktyka, dobrego praktyka, uprawniał do bezmyślności? Bardzo dobrze, że myślą, ale... dlaczego od razu mają zostać filozofami? Że są mądrzejsi od „paten-

towanych doktorów"? Głośno bijmy się w piersi, żeśmy takich „doktorów" mianowali, ale nie żądajmy nominacji na filozofa dla nikogo za to tylko, że jest od nich mądrzejszy.

Podstawowy problem stosunku teorii do praktyki został postawiony zupełnie do góry nogami. Doszło do tego, że praktycy tworzą nieodpowiedzialne teorie, teoretycy zaś wyrywają sobie resztki siwych włosów i krzyczą, że te teorie kompromitują się w praktyce. W istocie zaś układ prawdziwych kompetencji jest zupełnie odwrotny. Obowiązkiem teoretyka jest naukowo udokumentować teorię, że np. prawidłową drogą do socjalizmu jest zwycięstwo gospodarki uspołecznionej i uspołecznionego handlu. Praktyk zaś winien powiedzieć: wolnego, towarzyszu, wolnego... Zapominacie, że gospodarkę uspołecznioną da się urzeczywistnić tylko na bazie wysoko rozwiniętej techniki, którą nie dysponujemy, uspołeczniony handel wymaga natomiast wysokiej moralności pracowniczej, która z kolei jest możliwa do osiągnięcia w warunkach znacznego podniesienia dobrobytu, na co obecnie nas nie stać. Tak więc zamiast proklamować od razu nowy porządek wedle waszej bardzo słusznej teorii zróbmy wpierw... — któż ma wiedzieć, jeśli nie komunista-praktyk, co należy uczynić, by osiągnąć socjalizm w sposób, który by nie unieszczęśliwiał tych, którym chce nieść szczęście?

Tak oto wyobrażam sobie rozdział ról w dialogu, mającym doprowadzić do prawdziwego zespolenia teorii z praktyką. W warunkach gospodarki typu socjalistycznego teoria musi być planem działalności praktycznej, musi być korygowana w toku realizacji lub też musi być wycofana, gdy się okaże, że w istocie jest błędna. Teorie naukowe mogą, czasem muszą być błędne np. wówczas, gdy nie zdołaliśmy jeszcze oprzeć ich na dostatecznie szerokiej bazie sprawdzonych faktów lub też — gdy w ogóle dotarcie do faktów jeszcze nie jest w pełni możliwe. W tym wypadku teorie w istocie są hipotezami i mogą stać się podstawą nie działalności praktycznej, lecz eksperymentu. Błędność teorii bynajmniej jej nie kompromituje. Kompromituje ją natomiast nienaukowość. I nie praktycy powinni być twórcami teorii, bo wówczas większość stworzonych przez nich teorii musi okazać się błędna, wszystkie zaś będą nienaukowe. Wówczas też to, co robią teoretycy, zazwyczaj nie ma nic wspólnego z teorią...

Powstanie państwa ludowego otwarło olbrzymie, nie spotykane dotąd możliwości rozwoju teorii. Tragicznym paradoksem jest to, że możliwości te obrócone zostały w swe przeciwieństwo. Wszystkim wiadomo, że polska filozofia marksistowska nie odkryła ani jednego prawa rządzącego rozwojem społecznym, które by mogło być uznane za nasz oryginalny wkład do teorii marksizmu. Dziś bijemy się o to, by przywrócić normalne warunki rozwoju teorii, bez której rzeczywiście w obecnych warunkach trudno sobie wyobrazić osiągnięcie celu, jaki stoi przed nami. Siłą inicjującą i kierującą winna być partia. W moim osobistym przekonaniu partia powinna wystąpić tylko w roli czynnika ustalającego określoną hierarchię i kierunek zorganizowanej pracy naukowej. Teorie muszą powstawać w instytutach naukowo-badawczych i w pracowniach poszczególnych uczonych, przecież nie wyssane z palca, lecz oparte na dokładnej i niezafałszowanej znajomości całej naszej gospodarki i całego naszego ustroju. W żadnym wypadku prawdziwość teorii nie może być potwierdzona samą tylko uchwałą, odwołującą się do rygoru organizacyjnego w imię jedności partii.

Nauka posiada dostateczną ilość kryteriów służących ustaleniu stopnia prawdziwości czy prawdopodobieństwa teorii. Przecież nie możemy nie korzystać z doświadczeń przeszłości. Cóż z tego, że biura polityczne wszystkich partii komunistycznych na wniosek Stalina „uchwaliły" prawdziwość teorii o zaostrzającej się walce klasowej w miarę kolejnych zwycięstw socjalizmu? A ile kosztowała nas wszystkich również „uchwalona" teoria, że pozytywnym elementem gospodarki socjalistycznej są deficytowe, ale socjalistyczne w formie placówki produkcyjne czy usługowe? Czy na tej drodze nadal mamy sprawdzać słuszność czy niesłuszność teorii? Chyba przecież już dosyć...

Niewątpliwą w tym trudnością jest to, że w marksizmie istnieje bardzo ścisła więź teorii z praktyką. Werfel jest zdania, że w wypadku powstania w partii różnicy zdań na tematy teoretyczne, sprawę rozstrzyga uchwała i „wtedy musimy wszyscy działać jak jeden mąż (...) Inaczej być nie może. Bo gdzie zostanie partia, kiedy jeden komunista będzie głosił masom jedno, a drugi co innego? Będziemy wtedy mieli dwie czy więcej partii, ale nie będziemy mieli jednej partii — awangardy klasy robotniczej".

Nie wydaje się, żeby stanowisko to mogło być słuszne. Doświadczenie uczy, że bynajmniej nie zawsze rację ma większość. Raczej przeciwnie. Wielkie, rewolucyjne teorie zawsze bywały majoryzowane przez głosicieli i obrońców tych poglądów, na których był oparty dotychczasowy porządek rzeczy. Gdyby słuszność miał Werfel, partia w nieuchronny sposób musiałaby przekształcić się z siły rewolucyjnej w siłę konserwatywną.

Z drugiej strony jednolitość partii jest postulatem całkowicie oczywistym i nie wymagającym dyskusji. Ale skoro tak, uchwały powinny obowiązywać tylko w sposobach realizowania teorii, która sama przez się jest przyjęta przez wszystkich. Wynika stąd, że walka poglądów będąca motorem rozwoju teorii nie może wyjść poza swobodną płaszczyznę czysto teoretycznej dyskusji tak długo, dopóki jedna z teorii nie ostanie się jako bezspornie słuszna. Uzyskamy w ten sposób pewność, że podstawa działalności praktycznej zostanie całkowicie sprawdzona pod względem teoretycznym i — co niemniej ważne — unikniemy nieszczęsnego wahadła częstych i wzajem się wykluczających „etapów". Partia nie może, rzecz jasna, przyglądać się obojętnie sporom teoretycznym, których wynik ma zadecydować o kierunku jej działalności. Ingerencja partii winna mieć jednak charakter czysto organizacyjny i zalecający a nie rzeczowo-teoretyczny, rozstrzygający.

Rola partii w nauce — to przede wszystkim rola organizatora nauki. Szczególnie ważna jest rola organizacyjna w zakresie nauk społecznych, zwłaszcza zaś ich kierunków marksistowskich. Zamiast zastanawiać się nad tym, co ma uczynić pracownik nauki będący członkiem partii w wypadku, gdy partia „uchwali" teorię niezgodną z jego poglądami, lepiej zwrócić uwagę na całkowity u nas zanik dyskusji metodologicznych nawet w tych środowiskach, które do niedawna były pod tym względem przodujące. Ostatnimi czasy w naukach społecznych marksizm najwyraźniej traci zdobytą dawniej pozycję. Mało powiedzieć, że się wycofuje — bardziej zgodne z rzeczywistością będzie, gdy stwierdzimy, że rozpoczął kapitulację. Przy tym zaś obecne formy organizacyjne w naukach społecznych dają hegemonię kierunkom wyraźnie niemarksistowskim. Czy między tymi faktami istnieje jakiś związek? Znalazłby się również przedmiot rzeczowej troski.

Bo czy nie należałoby zadbać o stworzenie warunków do ponownej aktywizacji wszystkich marksistów będących pracownikami nauk społecznych? Dlaczego mamy rozpatrywać sytuację samych tylko marksistów partyjnych? Poza tym zaś niezwykle istotnym problemem jest stosunek uczonych-marksistów do uczonych niemarksistów. Łatwo dostrzec, że czynię w ten sposób aluzję do sprawy pomijanej przez wszystkich: czy i w jakim zakresie możliwy jest front narodowy w naukach społecznych, których podstawą chcielibyśmy uczynić marksizm? Pragnęlibyśmy wiedzieć, jakie jest stanowisko partii w tych sprawach. Konkretnie — czy np. instytuty naukowe stworzone jako marksistowskie są i mogą być nimi nadal? Nie ma dziś w tych sprawach należytej jasności.

Gdy myślę o kierowniczej roli partii w nauce, wszystkie wymienione problemy widzę jako konkretny temat rozważań i troski przedstawicieli klasy robotniczej, którym nie może być obojętne, czy aktualne warunki sprzyjają, czy też nie sprzyjają rozwojowi marksizmu w naukach społecznych. Mogą tu być bardzo istotne różnice stanowisk, potrzebne byłyby nawet wcale szczegółowe decyzje, ale podjęcie ich jest o wiele trudniejsze niż „uchwalenie" prawdziwości takiej czy innej teorii. Pozwólcie, że o ten „drobiazg" zatroszczą się już sami uczeni. I tak wiele jeszcze pozostanie dla was, gdy potem przyjdzie owe teorie realizować w praktyce. Może się zdarzyć, że w toku realizacji teoria zostanie rozwinięta i przekształcona nie do poznania. Będzie to wówczas bardzo istotny wkład praktyków do ostatecznego ukształtowania teorii, której wówczas już nie trzeba będzie uchwalać, gdyż potwierdzi ją życie.

październik 1956 r.

O stosunkach między Włoską Partią Komunistyczną i Włoską Partią Socjalistyczną

Od pewnego czasu Włoska Partia Socjalistyczna (PSI) znajduje się jakby w centrum przesunięć zachodzących we włoskim ruchu robotniczym. Na prawo od PSI znajduje się partia socjaldemokratyczna (PSDI), a na lewo — partia komunistyczna (PCI).

W rezultacie tej sytuacji głównym tematem dyskusji, toczącej się wśród socjalistów włoskich jest problem, czy zjednoczenie partii socjalistycznej i socjaldemokratycznej ma nastąpić na podłożu antykomunistycznym, czy też na podłożu uznania faktu, że partia komunistyczna jest reprezentantką największego odłamu włoskiego ruchu robotniczego — z wszystkimi tego konsekwencjami. *)

Zabiegi wokół zjednoczenia partii socjalistycznych są śledzone z wielką uwagą przez komunistów włoskich, którzy uznają zresztą, że sama zasada zjednoczenia jest słuszna, choćby dlatego, że stanowić może krok ku likwidacji obecnego rozbicia ruchu robotniczego. Jednakże podstawowe znaczenie posiadać będzie naturalnie płaszczyzna takiego zjednoczenia, program nowej partii socjalistycznej.

Togliatti, mówiąc 9 września w Pistoia, o zagadnieniu zjednoczenia partii socjalistycznych, oświadczył, że przywrócenie jedności pomiędzy socjalistami a socjaldemokratami jest sprawą interesującą cały ruch robotniczy, a więc również komunistów.

Togliatti podkreślił, że rozłam, jaki nastąpił w roku 1947 w łonie partii socjalistycznej (powstała wówczas partia socjaldemokratyczna), wyrządził poważną szkodę włoskiej klasie robotniczej i w konsekwencji umożliwił kapitalistom i klerykałom narzucenie krajowi obecnego reżimu reakcyjnego.

Dlatego też — powiedział Togliatti — „nie możemy dzisiaj odnosić się wrogo do procesu zbliżenia, przywracającego zerwaną przed dziewięciu laty jedność". Proces ten wytwarza oczywiście trudności, ponieważ klasa robotnicza posiada wrogów, którzy od szeregu lat występują przeciwko niej pod sztandarami antykomunizmu. Te wrogie ugrupowania na wieść o zbliżeniu pomiędzy Włoską Partią Socjalistyczną a Włoską Partią Socjaldemokratyczną nie posiadały się z radości, twierdząc, że obecnie front walki z komunizmem rozszerzy się i obejmie również socjalistów. „Nie ulega wątpliwości, że ci, którzy zajmują ta-

*) Pewną wskazówkę co do podziału sił lewicy włoskiej dają liczby obrazujące wyniki wyborów. W czasie ostatnich wyborów powszechnych w czerwcu 1953 r partia komunistyczna otrzymała 6 120 709 głosów, partia socjalistyczna — 3 441 014, partia socjaldemokratyczna — 1 222 957. Poza tym niewielką liczbę głosów zdobyły drobne ugrupowania lewicowe. W czasie ostatnich wyborów samorządowych w maju br. wyniki były następujące (liczby są niższe niż w wyborach powszechnych, ponieważ dotyczą tylko miast powyżej dziesięciu tysięcy mieszkańców): PCI — 3 354 719, PSI — 2 128 396, PSDI — 775 877.

kie stanowisko, nie chcą zjednoczenia, ale jeszcze głębszego rozłamu w łonie klasy robotniczej".

Togliatti zastanawia się następnie, jakie stanowisko w stosunku do podstawowych problemów społeczeństwa włoskiego będzie mógł zająć ruch socjalistyczny wskutek zbliżenia pomiędzy socjalistami a socjaldemokratami: „Będzie on musiał prowadzić bardziej skuteczną, bardziej inteligentną i przypuszczalnie szybszą walkę o wcielenie w życie wszystkich postanowień konstytucji, otwierających drogę postępowi politycznemu i społecznemu we Włoszech. Ci, którzy utrzymują, że w miarę rozwijania się tej walki komuniści muszą znaleźć się w izolacji, są w błędzie, nie ma bowiem w tej walce innych celów niż te, o które walczymy już od lat. Bitwa, jaką ruch robotniczy musi stoczyć dla osiągnięcia zmiany w sytuacji wytworzonej po rozłamie w roku 1947, jest bitwą, której cele pokrywają się z naszymi dążeniami w ciągu lat ostatnich. Z tego właśnie względu jedność pomiędzy komunistami a socjalistami stanowi coś znacznie głębszego niż to, co zawrzeć można w jakimkolwiek dokumencie. Dokumenty mają swoją wartość, ale rzeczywistość ma wartość większą. Rzeczywistość zaś polega na tym, że komuniści i socjaliści walczyli razem we wszystkich bitwach lat ostatnich o wolność, o demokrację, o interesy narodu, o socjalizm. I nadal razem walczyć będziemy o te cele".

Jak dotąd, podstawy zjednoczenia obu partii socjalistycznych zarysowują się dość mglisto. Kierownictwo zarówno PSI, jak i PSDI uznaje konieczność zjednoczenia — i to jest niemal jedyny punkt wspólny. Z chwilą, gdy przechodzi się do szczegółowego określenia stanowisk — ze wszystkich stron wyłaniają się kwestie sporne.

I

Jednym z głównych tematów dyskusji między obu partiami jest sprawa polityki zagranicznej. Saragat, wicepremier obecnego rządu, w imieniu kierownictwa PSDI domaga się, aby partia socjalistyczna przyjęła platformę socjaldemokratyczną w tej sprawie. Opublikowana w początkach września rezolucja socjaldemokratów głosi: „Opowiedzenie się za wartościami demokratycznymi oraz miejsce, zajmowane przez Włochy w polityce Zachodu, skłaniają partię do uznania solidarności zachodniego świata demokratycznego za główny postulat jej polityki międzynarodowej".

Nawiasem mówiąc, to zdecydowanie „atlantyckie" stanowisko oficjalnego kierownictwa PSDI nie jest bynajmniej podzielane przez wszystkich działaczy tej partii. Lewica socjaldemokratyczna ustami swojego przedstawiciela Zagari oświadczyła, że zjednoczenie powinno nastąpić przy utrzymaniu polityki zagranicznej „geograficznie zachodniej", lecz zmierzającej do umocnienia odprężenia, a więc nie przewidującej aprobaty a priori wszystkich posunięć bloku zachodniego w imię „solidarności", czego domaga się Saragat.

Stanowisko Nenniego w kwestii platformy polityki zagranicznej nie jest zupełnie zdecydowane. W wywiadzie opublikowanym 5 września w czasopiśmie „Epoca" Nenni mówił: ‚Co do problemów polityki zagranicznej zarysowała się w ciągu ostatnich dwóch czy trzech lat godna uwagi zbieżność pomiędzy stanowiskiem Włoskiej Partii Socjalistycznej a niektórymi spośród największych partii socjalistycznych Europy w tym stopniu, że partie te, przynajmniej w skali światowej, przyłączyły się rzeczywiście do polityki odprężenia, tj. zbliżenia pomiędzy Wschodem a Zachodem. W nowopowstałej sytuacji pakt atlantycki utracił w znacznej części agresywność, jaką posiadał w okresie lat 1949—1950, a zagadnienia w rodzaju kwestii rozbrojenia, wspólnego rynku, Euratomu oraz wspólnoty węgla i stali mogą być rozpatrzone i — mam nadzieję — rozstrzygnięte bez uprzedzeń całkowicie usprawiedliwionych przed kilku laty".

Jednakże dalsze wydarzenia na arenie międzynarodowej, m.in. podjęcie przez socjalistyczny rząd francuski agresji na Egipt — zmusiły Nenniego do zajęcia bardziej sprecyzowanego stanowiska, polegającego na akceptacji słusznej zasady likwidacji bloków. Zasadę tę Nenni uzupełnia jednak swoistym projektem przekształcenia Europy w „trzecią siłę" między USA a ZSRR. W przemówieniu wygłoszonym 15 listopada Nenni powiedział: „Twierdzenie... według którego równoczesne wycofanie wojsk NATO z państw Europy zachodniej i wojsk radzieckich z Europy wschodniej osłabiłoby Zachód lub nawet zagroziłoby pokojowi, nie uwzględnia faktu, że nie bloki wojskowe, lecz ONZ jest gwarantem pokoju w zależności od skuteczności swej akcji. Na Bliskim Wschodzie tzw. solidarność załamała się, a pokój został uratowany przez Narody Zjednoczone. W Europie bloki mogłyby stanąć w obliczu najstraszliwszej z wojen nie będąc w stanie rozwiązać problemu węgierskiego, problemu niemieckiego czy problemu wycofania wojsk. Mogą to uczynić natomiast Narody Zjednoczone. Drogę do rozwiązania można znaleźć w czasie spotkania 4 lub 5 mocarstw, jak to proponował rząd szwajcarski... Jeśli Europa pragnie odgrywać samodzielną rolę, musi ona się zjednoczyć poza ramami bloków militarnych wokół takiej polityki, która by uczyniła z niej mediatora i arbitra między dwoma największymi mocarstwami świata".

Równocześnie Nenni atakuje partię komunistyczną zarzucając jej w dziedzinie polityki międzynarodowej „popieranie bloków", co jego zdaniem miało się wyrazić w uznaniu przez komunistów włoskich konieczności drugiej interwencji radzieckiej na Węgrzech.

Na tle wydarzeń węgierskich dały się zresztą zauważyć pewne rozbieżności stanowisk nawet w łonie Komitetu Centralnego Włoskiej Partii Socjalistycznej. Na ostatnim plenum szereg działaczy zajęło inne stanowisko niż kierownictwo partii, które bezapelacyjnie potępiło interwencję radziecką. Zastępca sekretarza generalnego partii, Sandro Pertini, omawiając wydarzenia węgierskie podkreślił błędy popełnione przez kierownictwo Węgierskiej Partii Pracujących, zaznaczając jednak, że włoska prasa socjalistyczna nie oświetliła dość wyraźnie sprawy białego terroru i niebezpieczeństwa grożącego Węgrom w postaci przywrócenia rządu reakcji. Pertini zwrócił uwagę, że protesty partii socjalistycznej przeciwko interwencji radzieckiej miały inny charakter niż protesty reakcji i nie należało dopuścić do tego, aby część socjalistów podpisywała oświadczenia na ten temat łącznie z partiami prawicowymi. Pertini oświadczył następnie: „Powinniśmy nadal śledzić z pełną ufności uwagą rozwój socjalizmu w krajach Europy wschodniej. Co zaś dotyczy Związku Radzieckiego, powinniśmy nadal pamiętać o tym, co reprezentuje on dla świata pracy, i zawsze uważać za obowiązujące uniwersalne wartości zrodzone w wyniku Rewolucji Październikowej. Odmienność ocen wydarzeń na Węgrzech nie powinna znaleźć tu wyrazu w zerwaniu z komunistami".

Podobne stanowisko zajęło szereg innych działaczy socjalistycznych.

II

Niezwykle skomplikowanym zagadnieniem jest ustalenie przed zjednoczeniem obu partii socjalistycznych wspólnego stanowiska w zagadnieniach wewnętrznych. PSI jeszcze w okresie międzywojennym związała się z partią komunistyczną porozumieniem o jedności akcji obu partii robotniczych. Porozumienie to było zawsze kamieniem obrazy dla prawicowych socjalistów stojących na pozycjach antykomunistycznych.

Pragnąc w pewnym stopniu wyjść naprzeciw żądaniom socjaldemokratów osłabienia więzów łączących dotychczas partię komunistyczną i socjalistyczną, kierownictwo PSI wystąpiło przed kilku tygodniami z propozycją oparcia tych sto-

sunków na nowych zasadach. Wynikiem tej inicjatywy było opublikowanie przez sekretariaty obu partii „umowy o konsultacjach" przewidującej przeprowadzanie rozmów między kierownictwami obu partii w razie podejmowania decyzji obejmujących cały ruch robotniczy, przy jednoczesnym zlikwidowaniu dotychczasowego aparatu współpracy w formie „komisji wspólnego działania" istniejących na wszystkich szczeblach partyjnych.

Jednakże nawet to ustępstwo wyraźnie nie zadowoliło partii socjaldemokratycznej.

Jak się wydaje, oburzenie socjaldemokratów spowodowało, że Nenni gotów jest pójść na dalsze ustępstwa. W czasie ostatniego plenum KC partii socjalistycznej Nenni zastrzegając się, że nie może być mowy o antykomunizmie w zjednoczonej partii socjalistycznej, oświadczył na temat stosunków z partią komunistyczną, że: „Stosunki te ulegają dalszemu przekształcaniu i przeobrażą się jeszcze bardziej w kierunku obustronnej swobody".

Istnieją dane, iż część kierownictwa Włoskiej Partii Socjalistycznej pragnęłaby wykorzystać trudną sytuację, w jakiej znalazła się w wyniku ostatnich wydarzeń partia komunistyczna. Dość niedwuznacznie wyraził to członek KC partii socjalistycznej, Riccardo Lombardi, oświadczając na ostatnim plenum tej partii, że ruch komunistyczny nie ma we Włoszech perspektyw rozwoju. „Należałoby zatem — powiedział Lombardi — otworzyć przed komunistami te perspektywy i dać im alternatywę, która jednak nie zmuszałaby ich do konformizmu czy w ogóle rezygnacji". Lombardi pragnąłby wzmocnić partię socjalistyczną kosztem osłabienia partii komunistycznej.

Stanowisko Lombardiego, implikujące mimo wszelkich zastrzeżeń politykę antykomunistyczną, spotkało się z ostrą krytyką wielu działaczy socjalistycznych. Jeden z nich, Lussu, powiedział: „Co oznacza zaostrzająca się polemika z Włoską Partią Komunistyczną? Oznacza to zdecydowaną walkę w dziedzinie polityki wewnętrznej, oznacza to zniszczenie wszelkiej jedności robotniczej i chłopskiej, a w pierwszym rzędzie jedności CGIL. Na płaszczyźnie polityki zagranicznej oznacza to stopniowe i nieuniknione ześlizgiwanie się w stronę zachodniego bloku imperialistycznego przeciwko obozowi socjalistycznemu. My, socjaliści, nie możemy zapominać, że blok socjalistyczny istnieje, nawet jeśli widzimy jego braki i błędy. Inaczej zejdziemy na pozycje polityki wrogich bloków militarnych, którą odrzucamy".

Podobnie zastępca sekretarza generalnego partii Pertini stwierdził, że polityka jedności z partią komunistyczną była słuszna, że wzmocniła ona pozycję socjalistów i nadała jej treść klasową. Zawarte ostatnio z PSDI porozumienie w kwestii konsultacji wzajemnych nie obowiązuje wprawdzie przyszłej zjednoczonej partii socjalistycznej, lecz jeżeli będzie ona, jak tego należy oczekiwać, partią klasową, powinna zachować solidarność z partią komunistyczną jako wielką partią klasy robotniczej. Zdaniem Pertiniego nie należy zrywać więzów z partią komunistyczną i liczyć na rzekomy kryzys w jej łonie.

Omawiając wyniki wspomnianego plenum PSI, organ partii komunistycznej „Unita" stwierdzał, że ruch robotniczy uważał od początku zjednoczenie socjalistów za środek zwiększający szanse udziału szerokich warstw świata pracy w kierownictwie państwem, wychodząc z założenia, że rządy centrum, dyskryminacje antykomunistyczne i zimna wojna poniosły fiasko.

„Dzięki długoletniej polityce jedności... z partią komunistyczną — pisze dalej — i walkom z socjaldemokracją, socjaliści umocnili realnie swoje pozycje. Partia komunistyczna uznała istnienie wielopartyjności w łonie włoskiej klasy robotniczej, podchodząc do tej rzeczywistości w oparciu o rzeczową analizę rozwoju historii włoskiego ruchu robotniczego reprezentowanego przez wszyst-

kie partie, stając na gruncie socjalizmu i nawiązując do tradycji i doświadczeń historycznych tego ruchu. Wydaje się więc co najmniej dziwne, że Lombardi postawił problem jedności robotniczej, posługując się terminami prawdziwej „agresji" przeciwko partii komunistycznej oraz hipotetycznego „wchłonięcia" i negując wobec tego w praktyce nawet koncepcję wielopartyjności... Lombardi nie powinien ignorować faktu, że korzenie historyczne i siła partii komunistycznej tkwią w społeczeństwie włoskim... Stawianie zatem w podobny sposób problemu jedności robotniczej i socjalistycznej wydaje się albo dziwaczną utopią, albo też drogą wiodącą obiektywnie do rozbicia ruchu robotniczego".

Tak więc jak sytuacja w tej chwili wygląda, kierownictwo partii socjalistycznej poszło na duże ustępstwa wobec socjaldemokratów w kwestii stosunków z komunistami, jednakże partia socjaldemokratyczna, a w szczególności jej obecne kierownictwo, nie wykazuje zbytniej chęci rezygnacji z dotychczasowych sojuszów. Jak wiadomo, socjaldemokraci wchodzą w skład rządu o większości chrześcijańsko-demokratycznej i w najbardziej zasadniczych sprawach popierają politykę chadecką zarówno w dziedzinie wewnętrznej, jak i zagranicznej. Jak dotąd socjaldemokracja nie zamierza zrezygnować z formuły „czteropartyjności" (chodzi tu o cztery partie wchodzące w skład rządu lub go popierające: chrześcijańską demokrację, partię liberalną republikańską i socjaldemokratyczną) a raczej pragnęłaby, aby partia socjalistyczna poparła obecną „politykę centrową". Jednakże partia socjalistyczna stoi na stanowisku, że utworzenie zjednoczonej partii socjalistycznej mogłoby spowodować poważną zmianę w układzie sił politycznych w kraju, która mogłaby wywołać wyraźniejsze przesunięcie się chrześcijańskiej demokracji, a przynajmniej jej części, na lewo, co w konsekwencji mogłoby doprowadzić do przewagi sił lewicowych na arenie politycznej. Warunkiem jednak takich przemian musi być zerwanie socjaldemokratów z obecną większością rządową, grupującą obok chrześcijańskiej demokracji niewątpliwych przedstawicieli prawicy, choćby w postaci liberałów.

Podejmowane przez obie partie socjalistyczne kroki w kierunku zjednoczenia są śledzone równocześnie z nadzieją i niepokojem przez partię chrześcijańsko-demokratyczną. Z nadzieją, gdyż chadecja oczekuje, że Saragatowi uda się w ostatecznym rachunku doprowadzić do oderwania partii socjalistycznej od wszelkiej formy współpracy z komunistami, przeciągnąć ją na pozycje antykomunistyczne, a nawet pozyskać jej poparcie dla centrowego rządu. W tej właśnie nadziei sekretarz partii chrześcijańsko-demokratycznej, Fanfani, omawiając ostatnie plenum PSI z zadowoleniem powitał zmianę stanowiska Nenniego wobec komunistów. Niemniej jednak ostatni zjazd partii chadeckiej w Trento zajął wobec perspektyw zjednoczenia ruchu socjalistycznego — jak to określił Nenni — „stanowisko wrogiego oczekiwania", przy czym, jakby w obawie przed wzmocnieniem sił lewicowych w kraju i w łonie własnej partii, a może nawet na dłuższą metę — utraty większości parlamentarnej, na zjeździe tym można było zauważyć wyraźne przesunięcie w kierunku prawicy.

III

Dość ostra dyskusja między socjalistami a socjaldemokratami toczy się również w sprawie związków zawodowych. Jak wiadomo we Włoszech istnieją trzy centrale związkowe: Włoska Powszechna Konfederacja Pracy (CGIL), Socjaldemokratyczna Unia Robotników Włoskich (UIL) i chadecka Konfederacja Wolnych Włoskich Związków Zawodowych (CISL) (istnieje również neofaszystowska organizacja związkowa, która nie odgrywa jednak niemal żadnej roli).

Partia socjaldemokratyczna, choć w swych deklaracjach stwierdza koniecz-

ność jedności związkowej, jednakże niedwuznacznie daje do zrozumienia, że z „jedności" tej muszą być wyłączeni komuniści. Partia socjalistyczna natomiast popiera zasadę jednej centrali związkowej obejmującej wszystkich robotników, niezależnie od przekonań politycznych i religijnych. W stanowisku swym nie różni się ona zresztą od komunistów, co wyraziło się choćby w komunikacie sekretariatu CGIL, opublikowanym w dniu 18 września. Komunikat ten wypowiada się za utworzeniem jednolitej i demokratycznej organizacji związkowej niezależnej od państwa, rządu i partii, działającej w ramach konstytucji, organizacji, do której należeliby wszyscy pracujący, niezależnie od poglądów ideologicznych i politycznych, bez jakichkolwiek dyskryminacji.

* * *

U podstaw dyskusji toczącej się wokół problemu zjednoczenia obu partii socjalistycznych i wokół kwestii stosunku takiej zjednoczonej partii do partii komunistycznej wydaje się leżeć pytanie: czy zjednoczenie obu partii ma się odbyć w myśl życzeń, dążeń czy ambicji „góry", czy też zgodnie z wolą „dołów"? Jak wynika z wydarzeń ostatnich trzech miesięcy, przywódcy obu partii — Nenni i Saragat — są zwolennikami raczej pierwszego rozwiązania. Jednakże doświadczenia tego okresu nie wskazują bynajmniej na możliwość rychłego osiągnięcia porozumienia w obliczu wielu rozbieżności stanowisk. I to rozbieżności tak zasadniczych, jak np. w sprawie stosunku do partii komunistycznej i w sprawie polityki międzynarodowej.

Należy jednak stwierdzić, że zarówno w partii socjalistycznej, jak socjaldemokratycznej, istnieje wielu zwolenników drugiego, „oddolnego" rozwiązania. Dyrektor „Avanti" Vecchietti pisał niedawno, że jedyna słuszna droga wiodąca do zjednoczenia prowadzi przez „politykę spraw codziennych", tj. przez politykę prowadzoną z dnia na dzień przez obydwie partie, ze wszystkimi kompromisami i wyrzeczeniami, jakich wymaga ona od obu stron. Polityka ta wprowadzana być powinna w życie w drodze ścisłej współpracy terenowych organizacji obu partii w każdej dziedzinie. Vecchietti zwraca przy tym uwagę, że za wszelką cenę obie partie unikać powinny „decyzji nasuwających ryzyko poważnych rozbieżności w łonie klasy robotniczej, ponieważ doły partyjne pragną zjednoczenia, pod warunkiem, by doszło ono do skutku w interesie mas pracujących i przeciwko klasie kapitalistycznej".

Podobnie jeden z przedstawicieli lewicy socjaldemokratycznej, Grimaldi, zabierając głos na jednym z niedawnych posiedzeń kierownictwa partii, oświadczył, że silny potencjał komunistyczny we włoskich masach robotniczych wysuwa poważne problemy. Ignorowanie tych problemów — mówił dalej Grimaldi — oznaczałoby niemożność zrozumienia sensu i granic nowego stanowiska socjalistów. Należy zrozumieć, że zjednoczona partia socjalistyczna ma być narzędziem walki z kapitalizmem, nie może zaś „dawać przeciwnikowi podarunku w postaci ideologicznego rozłamu klasy robotniczej". Grimaldi podkreślił, że sytuację tę dobrze rozumieją masy członkowskie partii socjalistycznej, toteż akceptują one koncepcję zjednoczenia, nie chcą się jednak dać wciągnąć do krucjaty przeciwko milionom robotników wyznających odmienną ideologię. Grimaldi wypowiedział się za utworzeniem partii całkowicie wolnej i autonomicznej nawet w zakresie polityki sojuszów, która by jednak utrzymywała więź klasową na przykład w wyborach. Organizacja związkowa powinna być uniezależniona od wszystkich partii, ale obejmować powinna wszystkich ludzi pracy łącznie z komunistami.

Oczywiście trudno dziś przewidzieć, kiedy ostatecznie dojść może do zjednoczenia partii socjalistycznej i partii socjaldemokratycznej. Nie ulega jednak wątpliwości, że jeśli dojdzie doń w oparciu o żądania mas robotniczych, w oparciu

o zasadę klasowości i jedności klasy robotniczej, to wydarzenie to będzie poważnym sukcesem włoskich mas pracujących. Zjednoczenie oparte na innych zasadach, na antykomunizmie w polityce wewnętrznej i zagranicznej nie będzie niczym innym jak „daniem przeciwnikowi podarunku w postaci ideologicznego rozłamu klasy robotniczej".

Tymczasem — według ostatnich wiadomości — Saragat wzmocnił swój nacisk na partię socjalistyczną. Po oświadczeniu, że za hasłem jedności klasy robotniczej kryje się jakieś „tajne porozumienie" socjalistów z komunistami oraz że bezwzględnie żąda zerwania wszelkich kontaktów z partią komunistyczną w dziedzinie polityki zagranicznej i porzucenia koncepcji „neutralności w stylu indyjskim", Saragat wystąpił z komisji prowadzącej przygotowawcze prace zjednoczeniowe.

Jak widać, ustępstwa Nenniego wzmagają tylko nacisk socjaldemokratów i doprowadzają ich do prawdziwego szantażu antykomunistycznego.

W swym referacie wygłoszonym 8 grudnia br. na Zjeździe Włoskiej Partii Komunistycznej Togliatti ponownie podkreślił, iż gdyby nacisk socjaldemokratów okazał się skuteczny, to miałoby to niezmiernie ujemny wpływ na perspektywy walki z kapitalizmem i możliwości przejścia do budowy socjalizmu we Włoszech.

„Broniąc swej jedności i wzmacniając ją — powiedział Togliatti — klasa robotnicza nie zamyka się w sobie. Nie izoluje się od pozostałych demokratycznych i postępowych sił, ale przeciwnie, tworzy lepsze warunki do kontaktów i współpracy z tymi siłami, gdyż uzyskuje zdolność skutecznej walki nie tylko o swe natychmiastowe interesy, lecz i o ogólny program odnowy. Jedynie w ten sposób mogą powstać sprzyjające warunki po temu, by klasa robotnicza i wszyscy pracujący brali udział w kierowaniu rządem i państwem i stali się, jak to i być powinno, siłą podstawową. Taki jest punkt wyjścia i takie znaczenie hasła stworzenia demokratycznego rządu klas pracujących, które wysuwamy na naszym zjeździe".

Bolesław Rayzacher

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

ADAM MELLER

Julian Brun — teoretyk polskiej sprawy narodowej

Ukazał się I i II tom „Pism wybranych" Juliana Bruna *)

Jak podaje umieszczona na wstępie notatka od redakcji „Tom I zawiera prace J. Bruna napisane w latach 1937—1940 i dotychczas nie opublikowane. Ciężkie warunki życia i pracy na emigracji — w Belgii i Francji — wojna, przedwczesna śmierć w 1942 r. uniemożliwiły autorowi ich zakończenie i ostateczne zredagowanie. Materiały I tomu stanowią część nie wykończonej dużej pracy naukowej w kwestii narodowej. Są to dwie większe pozycje: „Przyczynki do kwestii narodowej" i „Kwestia narodowa w rewolucji i kontrrewolucji" oraz dwa fragmenty — „Kosmopolityzm a kwestia narodowa" i „Oblicze piłsudczyzny". W pracach tych autor omawia problemy walki klasowej w formowaniu się nowoczesnego narodu oraz dzieje kształtowania się narodu polskiego, charakteryzuje ewolucję czołowych partii i kierunków politycznych w Polsce od powstania 1863 roku, analizuje drogę rozwoju endecji, piłsudczyzny, PPS, SL, daje krytyczną ocenę błędów luksemburgizmu.

Tom II zawiera około 60 pozycji — przedruków z teoretycznych organów KPP w latach 1929—1938. W artykułach tych Julian Brun porusza szeroki wachlarz zagadnień międzynarodowego ruchu rewolucyjnego i walk klasowych w Polsce. Dużo miejsca poświęca problematyce szerokiego frontu ludowego w obronie swobód demokratycznych i niepodległości narodu polskiego, przeciwko wojnie, w obronie ZSRR, zagadnieniom ruchu narodowo-wyzwoleńczego na Ukrainie i Białorusi zachodniej, rewolucyjnej walce republikańskiej Hiszpanii.

W II tomie czytelnicy znajdą m. in. szereg krótkich i ciętych komentarzy politycznych, odpowiadających na najbardziej aktualne i palące sprawy dnia".

Już samo zestawienie tematyki poruszonej w tych tylko pracach wskazuje na wielostronność zainteresowań autora. Brun jest autorem jeszcze szeregu innych wybitnych prac z historii i literatury Polski i Francji.

* Julian Brun — Pisma wybrane, „Książka i Wiedza", Warszawa, tom I, 1955 r, tom II, część pierwsza i druga, 1956 r.

Wybór pism, który się ukazał, nie zawiera np. urywków z takiej pozycji, jak „Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek", pracy, która od ukazania się w 1925 r. i przez następne lata była tematem namiętnych dyskusji w kołach KPP i poza nimi; nie zawiera urywków z „Historii Polski", która zdaje się pozostała w rękopisie, nie zawiera również urywków pracy (która ukazała się teraz oddzielnie w wydawnictwie MON) „La naissance de l'Armée Nationale 1789—1794" (Narodziny Armii Narodowej 1789—1794), którą Brun napisał pięknym językiem francuskim pod pseudonimem Jules Leverrier. Ta źródłowa praca historyczna, wraz z pracą o wojnie partyzanckiej polskiego demokraty lat czterdziestych — Henryka Kamieńskiego, stanowiła, obok klasyków marksizmu i prac Jauresa, podstawowy teoretyczno-wojskowy bagaż aktywu francuskiego lewicowego ruchu oporu podczas drugiej wojny światowej.



Z wyliczonych powyżej pozycji wynika, jak szerokie były zainteresowania Bruna. Istnieje jednak temat, który stanowi oś tych zainteresowań. Jest nim sprawa narodowa.

Pierwszy tom „Pism wybranych" zawiera fragmenty nie skończonej dużej pracy Bruna o kwestii narodowej. Również i w innych pracach, czy to np. z dziedziny polityki zagranicznej, czy kwestii agrarnej — przebija ten główny nurt zainteresowań Bruna. Szczególnie wyraźnie przebija się on w jego pracach literackich i historycznych.

Wielki wkład Bruna w ideologiczny dorobek KPP polega właśnie na teoretycznym opracowaniu sprawy narodowej z pozycji marksizmu, z pozycji KPP.

Brun wywodzący się z SDKPiL był niezwykle uczulony na wszystko, co było błędne w dorobku ideologicznym poprzedniczki KPP. Wraz z ideologicznym dojrzewaniem KPP coraz mocniej dojrzewało w Brunie przekonanie o tym, że słuszne leninowskie ujęcie sprawy narodowej stanowi podstawowy problem dla zwycięstwa rewolucji w Polsce. 150 lat niewoli narodowej wycisnęło szczególne piętno na umysłowości narodu polskiego, wyostrzyło jego wrażliwość na kwestię narodową. Wykorzystując to uwrażliwienie — klasy posiadające usiłowały wprzęgnąć zdrowe odczucia patriotyczne, miłość ojczyzny ciężko doświadczonego narodu w służbę swoich klasowych interesów, przeciwstawianych interesom narodu. Klasy posiadające usiłowały utożsamić się z narodem, stworzyły teorię o tym, że „losami narodów kieruje „idea narodowa", której objawienia są z reguły monopolem najbardziej reakcyjnych elementów klas posiadających każdego narodu... Historia w świetle tych burżuazyjnych teorii była, jest i będzie walką narodów, gdyż każdy naród z samej swojej metafizycznej natury dąży do ukorzenia, ujarzmienia, wyparcia z ziemi lub wytępienia narodów słabych". (Brun, Pisma wybrane, t. I, str. 13).

Brun wyjaśnia nam prawdę naukową, „że ta ewangelia nacjonalizmu ma właściwie kilkadziesiąt lat istnienia, że urąga ona prawdzie historycznej, gdyż stoi w jaskrawej sprzeczności z historią formowania się narodów i państw narodowych, z klasowym rewolucyjnym pochodzeniem nowoczesnej „idei narodowej"... Główną napędową siłą społeczną, tworzącą naród, było mieszczaństwo, wyłaniające powoli nowoczesną kapitalistyczną burżuazję; siłą decydującą były masy ludowe — „pospólstwo" miejskie i chłopstwo — w walce z ustrojem feudalnym". (Tamże str. 14).

W walce o tę marksowską tezę Brun dokonuje wszechstronnej analizy europejskiego społeczeństwa feudalnego i rodzących się w jego łonie nowych sił ekonomicznych i społecznych, które ostatecznie ukształtują się w naród.

„Naród nowoczesny formował się (we Francji) przez kilka stuleci w tyglu historii, ale swą postać skończoną otrzymał w kraterze rewolucji francuskiej. Z tego krateru wyłonił się naród francuski..." (Tamże, str. 28).

„Naród, miłość ojczyzny, patriotyzm — są to, na równi z ideą demokracji, zwierzchnictwa ludu, przedstawicielstwa ludowego, wytwory ideologiczne rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, pociski wybuchowe myśli rewolucyjnej, zrodzone w ogniu walki klasowej". (Tamże, str. 45).

Proces formowania się narodu polskiego trwał dłużej niż w innych krajach zachodnich, dlatego że dłużej niż w innych krajach zachodnich panował w Polsce ustrój feudalny. Ustrój feudalny uczynił z pozornie scentralizowanego państwa polskiego federację samowładnych państewek feudalnych. „Wolności szlacheckie" stanowiły uświęcenie nieograniczonego despotyzmu państewek szlacheckich i nieograniczonej niewoli chłopów. Warstwy ludowe, a w tym podstawowa ich masa — chłopstwo, pozbawione praw ekonomicznych i politycznych, żyły na marginesie narodu. Przewaga żywiołów szlacheckich dusiła wszelkie ruchy i objawy prowadzące do formowania się narodu.

„Rozbiory i obce okupacje zaostrzyły poczucie narodowe w dwóch najsilniejszych warstwach społeczeństwa szlacheckiego — wśród średniej szlachty folwarcznej i zagrodowego albo nic nie posiadającego plebsu szlacheckiego". (Tamże, str. 47).

Przewaga tych warstw jednak, mimo ich kultu dla polskiej tradycji państwowej, wynikającego z ich interesów klasowych, interesów dworu szlacheckiego, z którym były mniej lub więcej związane, stanowiła zaporę dla tworzenia się nowoczesnego narodu. Jedynie zniesienie dworu szlacheckiego przez chłopów w sojuszu z rewolucyjnym miastem mogło posunąć naprzód sprawę narodową, która „w istocie swojej jest chłopska".

Zniesienie pańszczyzny i poddaństwa chłopów, dokonane przez państwa zaborcze, nie usunęło obiektywnych warunków do rewolucji agrarnej w Polsce, zapoczątkowało jednak proces długotrwałego przeobrażenia stosunków agrarnych w kierunku kapitalistycznego rozwoju i pogodzenia szlachty z kapitalizmem.

„Ostatnim bodaj odgłosem legendy o chłopstwie jako sile samodzielnej — pięknie i głęboko pisał Brun — powołanej do odrodzenia i wyzwolenia narodu, poetyckim pogrzebaniem tej legendy jest „Wesele" Wyspiańskiego. Burżuazyjna krytyka nie była w stanie pojąć lub umyślnie zamazała myśl poety: w kontakcie z kulturą panów siła chłopska rozpływa się w błędny korowód dookoła słomianych chochołów. Ruch ludowy zaprzepaścił „złoty róg" misji narodowej w kapitulanctwie ideowym i politycznym". (Tamże, str. 53).

Jedynie rewolucyjny proletariat polski mógł stanąć na czele walki mas ludowych narodu o doprowadzenie do końca procesu ukonstytuowania się narodu w drodze ostatecznej likwidacji wszelkich pozostałości feudalizmu. Proletariat musi „sam się ukonstytuować jako naród" — powiedział Marks. Ukonstytuowanie się proletariatu jako narodu nastąpiło dopiero w Polsce Ludowej. To dziejowe zadanie proletariatu polskiego „było do niedawna niedoceniane w klasowej polityce proletariatu, reprezentowanej przez SDKPiL a później przez KPP. (Tamże, str. 56).

Od 1923 r. do 1935 r. w procesie leninowskiego dojrzewania KPP „gruntownie zostały przeorane ciążące nad partią w pierwszych latach niepodległości błędy luksemburgizmu". KPP określiła „z całą jasnością stosunek, jaki zachodzi pomiędzy walką proletariatu i jego zadaniami dziejowymi a warunkami **rozwoju narodu** i przyszłością narodu..." (Tamże, str. 88, 39),

Wypada podziwiać głębię teoretycznej analizy Bruna i prorocze jego widzenie rozwoju polskiego ruchu robotniczego, który zjednoczył się mając świadomość odpowiedzialności za losy narodu. Bez doszczętnego usunięcia ideologicznych i politycznych wpływów reakcyjnych elementów sanacyjno-piłsudczykowskich nie mogło być mowy o organicznym zjednoczeniu polskiego ruchu robotniczego i o pchnięciu na nowe tory rozwoju narodowego Polski.

Zwycięstwo Rewolucji Październikowej otworzyło historyczny etap zdobywania władzy przez proletariat poszczególnych krajów. Proletariat Polski nie mógł pozostać na boku tej historycznej perspektywy. Istnienie niepodległego państwa polskiego w czasach nowożytnych może się zrealizować tylko w przymierzu i oparciu o rewolucyjne i postępowe siły Rosji, Ukrainy, Białorusi, Litwy. Zrozumienie konieczności i bezwzględnej słuszności tej tezy przez większość PPS i masy ludowe, które szły z PPS, dokonało się poprzez nieszczęścia lat okresu międzywojennego i pod straszliwymi ciosami historii lat okupacyjnych.

Na platformie obrony interesów **narodowych** ludu polskiego powstał jednolity front ludowy komunistów, części pepesowców i ludowców oraz olbrzymiej masy bezpartyjnych. Przedłużeniem tego zjednoczenia był front narodowy podczas okupacji i dalszy proces zjednoczenia ruchu robotniczego. Zjednoczona klasa robotnicza, która „ukonstytuowała się jako naród", była w stanie stanąć na czele narodu.

Jak powiedzieliśmy, główny nurt twórczości Bruna to problem narodowy. W prawidłowym rozwiązaniu tego problemu w konkretnych warunkach polskich widział Brun główną siłę napędową, która poruszy wszystkie tryby i otworzy wszystkie możliwości polityczne, ekonomiczne, socjalne i kulturalne narodowego bytu w kierunku zwycięstwa klasy robotniczej. Dla zwycięstwa klasy robotniczej i w walce klasowej z kapitalizmem decydujące znaczenie miało wyrwanie z rąk burżuazji skomplikowanego zespołu instrumentów narodowych, które sobie ona przywłaszczyła, posługując się nimi przeciw narodowi. Stanąć na czele walki o bezpieczeństwo Polski znaczyło w latach trzydziestych zmobilizować podstawowe masy narodu, pod przewodem klasy robotniczej, do przekształcenia Polski w państwo demokratyczne, zdolne do dania chleba, ziemi, wolności i kultury swoim obywatelom.



Polityka zagraniczna jest instrumentem utrzymania pokoju, instrumentem obrony niepodległości narodowej. Brun, teoretyk myśli narodowej, poświęcił wiele miejsca polityce zagranicznej jako instrumentowi polityki narodowej.

W owych latach potężnym problemem dla niepodległości Polski stał się jej stosunek do sąsiadów pod kątem widzenia zagrożenia ze strony faszystowskich Niemiec. Brun widzi jedyne wyjście dla Polski w zespoleniu sił i państw, zagrożonych przez hitlerowski faszyzm i bezlitośnie demaskuje wszystkie manewry antyradzieckie, jako godzące w bezpieczeństwo Polski.

Weźmy dla przykładu artykuł Bruna „Walka dookoła Paktu Wschodniego" (artykuł ten ukazał się w „Nowym Przeglądzie" w maju 1933 r.).

Faszystowska dyktatura hitlerowska sprawuje władzę w Niemczech dopiero pół roku. Reakcyjne koła Wielkiej Brytanii i Francji popierają hitlerowską koncepcję zbrojnej wyprawy przeciw ZSRR i chcą porozumienia z Hitlerem na platformie, która doprowadziła do Monachium.

„Awanturniczość takiej polityki — pisze Brun (t. II, część I, str. 303), jej olbrzymie ryzyko z punktu widzenia angielskiego i francuskiego imperializmu (ryzyko rozrostu niemieckiej polityki militarnej), jak z punktu widzenia ogólnych interesów kapitalizmu (ryzyko przerośnięcia wojny imperialistycznej w rewolucyjną wojnę domową) jest tak olbrzymie, że nawet w Anglii kierunek ten nie może wprost przeforsować swojej linii".

Podobna trudność przeforsowania takiej linii istniała również we Francji, a jednak została ona przeforsowana w Anglii jak też we Francji trzy lata później w postaci umowy monachijskiej. Najpierw przestała istnieć Czechosłowacja, a po niej Polska, która po Watykanie (który zawarł z Hitlerem konkordat) pierwsza wyprowadziła Hitlera z dyplomatycznej izolacji, podpisując z nim „pakt nieagresji" na 10 lat. Brun pisze o nim, „że w terminie o wiele krótszym od 10 lat oręż niemiecki wywoła w Europie takie wstrząśnienie wojenne, które automatycznie postawi sprawę rewizji szeregu granic na rzecz Niemiec". (Tamże, str. 301). Po zagarnięciu Holandii i Belgii przyszła kolej na Francję, a następnie „blitz" przeciw Anglii. Od chwili napadu na Polskę, przez zagarnięcie szeregu krajów europejskich łącznie z Francją aż do „blitzu" przeciw Wielkiej Brytanii, Hitler potrzebował zaledwie 1 roku. Wśród pierwszych ofiar Monachium byli jego angielscy i francuscy współtowarzysze.

Droga do Monachium i do wojny prowadzi przez Locarno. Locarno daje „formalną satysfakcję burżuazji francuskiej w postaci międzynarodowego zabezpieczenia jej granic. I daje zarazem do zrozumienia Niemcom — mówi Brun — że mocarstwa zachodnie stosują zupełnie inną miarę do sprawy nietykalności na zachodzie i na wschodzie Europy". (Tamże, str. 305). Niemcy słusznie zrozumiały, że zostały im otwarte wrota na wschód, do Czechosłowacji, Polski i ZSRR.

„Przeciwko polityce Locarna — pisze Brun (tamże str. 307) — rozwiązującej Niemcom ręce na Wschodzie, ZSRR wysunął postulat **paktu wschodniego** i nieodpartą formułę: **pokój jest niepodzielny**, każda przyszła wojna angażująca jedno z mocarstw rozwinie się nieuchronnie w wojnę światową. Wszelkie nadzieje na zlokalizowanie wojny na wschodzie Europy i próby odgrodzenia się od niej są złudzeniem".

Z prac Bruna przypominamy sobie również historię bojów dyplomacji radzieckiej o zbiorowe bezpieczeństwo, jako warunku utrzymania pokoju europejskiego. Gdyby zainteresowane w utrzymaniu pokoju państwa europejskie zrozumiały głęboki sens radzieckich propozycji o bezpieczeństwie w Lidze Narodów i przeszły do pozytywnych czynów, wiele nieszczęść zostałoby zaoszczędzonych ich narodom.

Czytając prace Bruna poświęcone polityce międzynarodowej nieodparcie nasuwa się refleksja, że mimo wielu lat, które upłynęły od chwili ich napisania, te same problemy nadal nurtują świat, nadal centralnym problemem pozostaje sprawa niezawisłości narodowej, pokoju i bezpieczeństwa, powtarzają się nazwy tych samych państw, czasem nawet tych samych polityków, tych samych partii politycznych. A jednak wszystko jest zmienione. Inaczej przedstawiają się same problemy, inny jest ciężar gatunkowy tych samych państw. Istnieje bowiem nowy układ sił w świecie, nastąpiły olbrzymie epokowe przeobrażenia. Proces postępu i walki z imperializmem toruje sobie drogę naprzód. Ten nowy układ sił posiada jednak swoje korzenie w historii i w rzeczywistości. Ani narodom ani politykom nie wolno zapominać o naukach przeszłości.

* *
*

Miałem szczęście widzieć osobiście, jak Brun opracowuje zagadnienie. Było to w 1941 r. w petainowskim Vichy. Nie mając prawie możności korzystania z pomocniczych materiałów, Brun opracowywał wtedy problem reformy administracji przeprowadzanej przez „rząd Vichy". Zanim przystąpił do pisania tej pracy, zebrał wszystkie jakże trudne do osiągnięcia w tym momencie dane, sięgające dość dalekiej historii, bodajże okresu przed rewolucją 1789 r., jak też wszystkie aktualne wycinki prasowe na ten temat. Potem nastąpiła konfrontacja poglądów z towarzyszami, w której znalazły miejsce przykłady z Polski, z ZSRR, monarchii austro-węgierskiej, Hiszpanii itd. W toku tej dyskusji Brun od czasu do czasu notował jakieś trafniejsze sformułowania, jakąś nową myśl własną czy „dyskutanta", z których następnie przy pisaniu czynił użytek. Dopiero wtedy zasiadał do pisania. Po napisaniu następowała dokładna kontrola każdego aktu, daty, liczby podanej w opracowaniu.

Czytając „Pisma wybrane" Julina Bruna nie mogłem uwolnić się od jego po prostu fizycznej obecności. Przed oczyma mam postać Bruna, jego piękną, siwą głowę i młodzieńczą twarz. Twarz artysty?

Zza okularów w cienkiej oprawie spoglądają oczy, wyrażające tyle ludzkiego rozumu, trochę zapatrzone jakby wewnątrz, w jakiś wewnętrzny świat, zbudowany ogromem doświadczeń własnych i wielu innych ludzi. Z całej postaci bił taki urok i czar, że nikt nie pozostawał obojętny.

Chciałbym przytoczyć jedną scenkę, która doskonale charakteryzuje człowieka. Vichy, lipiec 1941 r. Względnie małe miasto stało się stolicą „państwa" Petaina, a mały dworzec kolejowy — dworcem „stolicy", zatłoczonym olbrzymią ilością podróżnych, ich bagażów itd. Przyjaciele wysłali Brunowi z Grenoble walizkę z jego bagażem. W tym czasie rząd Petaina zerwał stosunki dyplomatyczne z ZSRR, bo Hitler... napadł na Republikę Radziecką. Brun, który kilka miesięcy przedtem uciekł z obozu koncentracyjnego, a miał wszelkie „szanse", aby znów zostać wysłany do obozu lub też być wydany hitlerowcom, uzyskał prawo azylu w ZSRR. Ambasada ZSRR opuszczała Vichy natychmiast. Pozostanie w Vichy po wyjeździe ambasady było niebezpieczne, a tu Brun nie ma swojego bagażu, który podczas wojny był prawie nie do zastąpienia. Brun udał się więc jeszcze raz na dworzec i ku zdumieniu pracownika kolejowego zwraca się do niego niezwykłym w faszystowskim Vichy słowem: „towarzyszu". „Towarzyszu — powiada — jestem polskim emigrantem politycznym, ZSRR udzieliło mi prawa azylu, jeżeli nie odnajdziecie mojego bagażu, będę dziś musiał odjechać bez niego".

„Zaczekajcie chwilę, towarzyszu" — odpowiedział kolejarz, po czym znikł. Nie trwało długo i pracownicy dworca Vichy pozostawili swoje zajęcia i zaczęli przewracać setki paczek w magazynie. Bagaż się znalazł i Brun opuścił dworzec, żegnany przez kolejarzy, którzy życzyli mu szczęśliwej podróży, prosząc zarazem o przekazanie pozdrowień towarzyszom radzieckim, którzy od dwóch tygodni w śmiertelnych zmaganiach powstrzymywali marsz hitlerowskich kolumn pancernych na Moskwę.

Brun tego dnia jednak nie opuścił Vichy. Rząd Vichy miał Brunowi i jego żonie udzielić zezwolenia na wyjazd dopiero w ostatniej chwili. Personel ambasady radzieckiej, z którym Brunowie mieli razem udać się do ZSRR, był już w wagonach, gdy ambasador ZSRR Bogomołow dowiedział się o nieudzieleniu Brunom tego zezwolenia. Bogomołow zaprotestował wobec przedstawicieli francuskiego protokołu dyplomatycznego, obecnego przy wyjeździe, groził podobno nawet opuszczeniem wagonu. Dopiero gdy przedstawiciel petainowskiego MSZ uroczyście zobowiązał się, że jeszcze tego samego dnia Brunowie otrzymają wizę, Bogomołow zgodził się wyru-

szyć w podróż. Brunowie wyjechali nazajutrz do Port Vendres, gdzie dołączyli do grupy pracowników ambasady, którzy się nimi serdecznie zajęli.

Internacjonalizm Bruna? Czytajcie jego artykuł „Z jaką Francją?" (część II — tom II), czytajcie (tamże) „Dwie Francje", a zobaczycie coś chyba bardzo pięknego, napisanego na cześć wielkiego narodu francuskiego. Brun powołuje się w tym artykule na jedno z najpiękniejszych pism francuskiego średniowiecza, na „Pieśń o Rolandzie". Czytając Bruna ponownie przeczytałem tę pieśń, odczuwając całe jej piękno, którego w tym stopniu nigdy przedtem nie dostrzegałem. Co tak poruszyło Bruna, że napisał „Dwie Francje"? „Wśród wielu odrażających widowisk, jakie Niemcy urządzili w splugawionym przez nich Krakowie, było jedno szczególnie ohydne: francuski legion antybolszewicki przysięgał na Rynku Krakowskim posłuszeństwo i wierność Adolfowi Hitlerowi" (str. 199). Niektórzy Francuzi z nazwiska prostytuowali się w Krakowie. To tak gwałtownie wstrząsnęło Brunem, że napisał pełen żaru i piękna artykuł, w którym głosi swoją wiarę w wielkość narodu francuskiego, jego postępowych i rewolucyjnych tradycji, jego humanizmu i umiłowania wolności. Same tytuły tych dwóch artykułów są jakby symbolem: „Z jaką Francją?" — „Dwie Francje".

Ile miejsca poświęcił, ile pasji włożył Brun w artykuły w obronie Hiszpanii i innych uciemiężonych i walczących o wolność narodów. Ale internacjonalistę poznać można dopiero wtedy, gdy walczy również w obronie mniejszości narodowych, narodów uciskanych przez własne klasy reakcyjne. Dlatego pełne pasji są jego artykuły w obronie Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Litwinów i Niemców w Polsce. Ze szczególną pasją chłoszcze Brun objawy antysemityzmu, pogromową działalność polskiej reakcji, „zmowę obojętności" pewnych rzekomo postępowych kół i niedocenianie tej walki czasem nawet przez niektórych działaczy partyjnych.

„Niedocenianie walki z antysemityzmem, jako rzekomo mniej ważnej, zdarza się gdzieniegdzie w KPP. Czasem osłania się to wywodami „taktycznymi", że niekoniecznie trzeba przyjmować walkę na terenie wybranym przez wroga. Tendencje tego rodzaju należy stanowczo przełamać". (T. II, część II, str. 173).

Komuniści polscy dali dowody swojego internacjonalizmu w stosunku do ZSRR. Jak potężne było to uczucie u Bruna, świadczy fakt, że w lutym 1939 r., w przededniu wybuchu wojny, ten komunista polski, szczuty i prześladowany emigrant w kraju kapitalistycznym, gdzie heca antyradziecka i antykomunistyczna była niezmiernie ostra, pisze do redakcji dziennika brukselskiego „Le Soir", ażeby podjąć polemikę z nagonką antyradziecką (patrz „List do p. Louise Coens", t. II, część druga). Zresztą wkrótce potem Brun został osadzony w belgijskim obozie koncentracyjnym.

Niezapomniane dla mnie pozostaną popołudnia w Vichy, kiedyśmy rozmawiali, spacerując nad rzeką Allier lub w parku przebiegającym prawie przez całe miasto. W jednej z takich rozmów Brun powiedział z charakterystycznym dla niego czarującym uśmiechem: „Ażeby być komunistą, nie wystarczy znać Marksa, trzeba mieć charakter. Du caractère, monsieur, du caractère".

Miarę swego charakteru, charakteru komunisty, Brun pokazał, gdy po rozwiązaniu partii i później, wiedząc już na ogół o losie tych członków kierownictwa KPP, którzy przebywali w ZSRR, zwracał się listownie kilkakrotnie do KW Kominternu i do Stalina, domagając się wezwania do Moskwy, aby jako członek KC KPP mógł bronić honoru partii i jej przywódców lub też podzielić ich los.

Julian Brun zmarł na tyfus na ziemi radzieckiej w 1942 r. w toku gigantycznej walki z siłami faszyzmu, nie wypuszczając do ostatniej chwili z rąk celnego pióra komunistycznego publicysty i ideologa, pióra, którym wiernie przez prawie 40 lat służył narodowi polskiemu, polskiej i międzynarodowej klasie robotniczej.

Nie tylko historia*)

Przyłączam się do wyrażonego w posłowiu podziękowania autora „Iskrom" za zachęcenie go do napisania wspomnień o wiejskim ruchu młodzieżowym.

Czynię to z wielu powodów. Przede wszystkim dlatego, że należy nareszcie napisać prawdziwą historię tego ruchu. Wspomnienia ludzi, którzy całymi latami brali w nim czynny, poważny udział, mają wielostronną i bezsporną wartość. I nie tylko historyczną.

Prócz tego bowiem, że ludzie ci mogą ujawnić nowe fakty i przywrócić prawdziwą postać faktom zniekształconym, są oni predystynowani do odtworzenia klimatu politycznego z lat swojej działalności, atmosfery wydarzeń, która częstokroć umyka historykom.

Po drugie — sądzę, że szkoda każdego zapomnianego, przepadającego doświadczenia politycznej pracy. To, że zawodzi pamięć o niepowodzeniach minionych, często staje się przyczyną nowych klęsk. To, że pozwalamy sobie na nonszalanckie traktowanie specyfiki i tradycji pracy w pewnych środowiskach społecznych, daje opłakane rezultaty.

Książka Folty uprzytomniła mi to raz jeszcze, bo Folta właśnie zna na wylot wieś i mentalność wsi, tradycje chłopskiego radykalizmu i ciężar chłopskiego zacofania.

W końcu — w sytuacji, w której ruch ludowy nabiera coraz większego znaczenia, a wielu działaczy opowiada się za powstaniem samodzielnej organizacji wiejskiej działającej w oparciu o rewolucyjne tradycje „Wici", cenne jest wszystko, co je upowszechnia i popiera radykalny nurt wiciowy.

Władysław Folta pracował wśród młodzieży wiejskiej 25 lat. Od roku 1923 do roku 1948, tzn. do zjednoczenia organizacji młodzieżowych (w zjeździe zjednoczeniowym nie mógł brać udziału — określono go bowiem jako „niepewnego"). Przez cały ten okres reprezentował lewicową orientację. Przeszedł — jak sam we wstępie do swej książki wspomina — wszystkie szczeble organizacyjne od Koła Młodzieży Wiejskiej do członkostwa Zarządu Głównego „Wici" w latach trzydziestych.

Biografię swoją podaje wyczerpująco w książce — wspominam króciutko o jego życiowych kolejach dlatego, by podkreślić, że z każdego okresu swej działalności Folta zbierał i do dziś przechował dokumenty organizacji, uchwały, protokoły, notatki, roczniki pism, wycinki dotyczące ruchu ludowego, jednym słowem — całe archiwum.

To archiwum zawierające dokumenty-unikaty umożliwiło autorowi napisanie obszernej (300-stronicowej) książki. Umożliwiło np. odtworzenie rzeczywistego przebiegu podpisania „Deklaracji praw młodego pokolenia Polski" i walki wokół tej sprawy w organizacji wiciowej. Przysporzyło książce szeregu ciekawych danych i cytat oraz pozwoliło na zilustrowanie jej fotografiami oryginalnych dokumentów, jak np. pierwszej strony maszynopisu „Deklaracji praw młodego pokolenia", pierwszej strony broszury Stefana Baryki „Oblicze ideowe Wici" oraz fotografii manifestacji chłopskich.

Należy zresztą przyznać, że autor unikał pokusy zamieszczenia w książce jak największej ilości posiadanych dokumentów, a w ten sposób znużenia przeciętnego czy-

*) Władysław Folta — Wspomnienia z walk młodzieży chłopskiej, wyd. „Iskry", Warszawa, 1956.

telnika. Nie było to łatwe, książka była pisana w tempie błyskawicznym w okresie trzech ostatnich miesięcy 1955 r., co oczywiście nie mogło pozostać bez wpływu na jej kompozycję, być może nawet na jej treść.

W sumie jednak — mimo że druga część książki jest trudniejsza do czytania, wątki czasem się gubią, a mniej zorientowanemu czytelnikowi plączą się daty i wydarzenia — sądzę, że książka jest interesująca nawet dla szerszego ogółu.

Na tę ocenę zasługuje ona głównie z powodu, o którym poza aspektem historycznym wspomniałem na początku. Mianowicie jest w książce odtworzona wieś, wieś rzeszowska, jej struktura społeczna, jej ludzie, jej umysłowość, pojęcia moralne, namiętności polityczne.

Jest w książce przedstawiona młodzież z owego okresu, ta najlepsza część młodzieży, która rwie się do oświaty, do książki, do działania przeciw złu i beznadziejnemu nędznemu bytowaniu.

Muszę jednak zaznaczyć, że młodzież ta (chyba za sprawą autora) w dialogach między sobą mówi bardzo często nieznośnym, nienaturalnym językiem. Mam nadzieję, że naprawdę ci młodzi działacze nie byli tak patetyczni, jak to (niezamierzenie) z pewnych miejsc książki wynika.

W drugiej części książki autor zajmuje się szczegółowo zrelacjonowaniem walki z prawicą ruchu ludowego (do roku 1939). Czyni to głównie w rozdziałach „Droga do Deklaracji", „Kto za, kto przeciw".

Relacja jest szczególnie żywa i interesująca, gdy np. dotyczy praktycznego stosunku wiciarzy do haseł w rodzaju „Ani w lewo, ani w prawo nie wykręcaj chłopską sprawą".

Tu dygresja. Otóż właśnie nikt inny, tylko głosiciele tego hasła na walnym zjeździe delegatów „Wici" w grudniu 1937 r. wystąpili z poprawkami do deklaracji ideowo-programowej „Wici".

„Proponowano w nich, by „Wici" wyraźnie opowiedziały się za moralnością katolicką, uznały prawo prywatnego handlu jako dźwigni rozwoju narodowego, zrezygnowały z reformy rolnej bez odszkodowania, opowiedziały się za rozwiązaniem kwestii żydowskiej po endecku" (str. 270—271).

Grupa ta, pragnąca, jak wynika z przytoczonego cytatu — wykonać właśnie zakręt w prawo, przegrywa. Opuszcza wobec tego manifestacyjnie Zjazd — żegnana śpiewem „O cześć wam panowie magnaci". Była to grupa reprezentująca związek wielkopolski z Mikołajczykiem na czele. Jak widać, obradującym wówczas delegatom nie brakło poczucia humoru.

Z pozostałych wątków książki Folty należy podkreślić ten, bardzo serdeczny, poświęcony postaci Ignacego Solarza. A że Solarz — to część historii naszych „Wici", warto i tu szerzej o nim wspomnieć. Postać ta wiele wyjaśnia. Ignacy Solarz prowadził Wiejski Uniwersytet Ludowy od momentu jego powstania na przełomie lat 1924/1925 aż do wybuchu wojny. W r. 1931 uniwersytet został zawieszony z powodu — jak podawano — szerzenia się tam zbyt radykalnych poglądów społecznych. Wtedy właśnie młodzież wiciowa buduje sama dom dla uniwersytetu na Gackiej Górce i Solarz może znów rozpocząć swoją pedagogiczną i społeczną działalność, która wywierała ogromny wpływ na wszystkich, którzy mieli w jakikolwiek sposób okazję zetknąć się z uniwersytetem.

Solarz był znakomitym wychowawcą, nieprzeciętnym społecznikiem i nad wyraz szlachetnym człowiekiem. Historia uniwersytetu i całej działalności Solarza — to właściwie temat do osobnego opracowania.

W książce Fołty temat ten musiał być oczywiście wątkiem ubocznym (chociaż można mieć nieco pretensji o to, że Fołta prawie nie wspomina o tak ciekawej stronie działalności Solarza, jak organizowanie rozmaitego rodzaju spółdzielni chłopskich). Ale i tak — dzięki ujęciu autora — strony poświęcone Solarzowi robią duże wrażenie.

Pozwolę sobie przytoczyć fragment z książki, aby przypomnieć rodzaj i przyczynę ataków na uniwersytet i Solarza — ataków takich zresztą, jak i na całą postępową część ruchu ludowego.

„Dzięki Solarzowi i na jego zaproszenie przybywali na Gacką Górkę działacze postępowi lewicy socjalistycznej i działacze komunistyczni, jak na przykład Adam Polewka, Leon Kruczkowski, Halina Górska, Ludwik Grossfeld i wielu innych. A to, że księża i cała reakcja widzieli w Gackiej Górce wylęgarnię bolszewizmu, nie świadczyło wcale o wychowaniu tej młodzieży w duchu komunistycznym. Bolszewikami w tym czasie prawica nazywała wszystkich, którzy prowadzili działalność postępową. Solarz był człowiekiem bardzo postępowym, wolnym od wszelkich przesądów, kochał człowieka jak rzecz świętą, używając terminu Żeromskiego, ale jego światopogląd był daleki od komunistycznego.

Solarz jako działacz i wychowawca nie stał nigdy w miejscu. Rozwój sytuacji politycznej wpływał na niego i kształtował go. Mimo to zawsze pozostało w nim coś z wielkich utopistów Fouriera czy też Owena. Kapitalizm nazywał ustrojem wilczym. Szukał wzoru nowego ustroju, w którym nie byłoby panowania człowieka nad człowiekiem. Siłę mogącą stworzyć taki ustrój widział w chłopstwie". (str. 242).

Sytuacja jest tego rodzaju, że jakiekolwiek udowodnienie wiciarzom kontaktów z komunistami ściąga na nich nie tylko odium poważnej części wiejskiej opinii, ale prześladowania, śledztwa, wyroki. Stąd tak często ze strony pewnego odłamu ruchu padają oskarżenia o to, że zbytnie radykalizowanie czy też „komunizowanie" gubi sprawę związku, ściąga nań prześladowania itp. A do tego trzeba sobie uprzytomnić, że ideologia partii komunistycznej, jeżeli na wsi była znana, to na ogół z inwektyw rzucanych na komunistów, a nie z dzieł klasyków marksizmu. Że kontakty działaczy KZM z ruchem wiejskim były niesłychanie utrudnione i wpływ ich był raczej ograniczony.

Śledząc biografię autora, rozwój jego poglądów — wnikamy w przyczyny nastrojów nieufności do robotników, do komunistów. Nastrojów uzasadnionych na wsi w owym czasie z jednej strony nieznajomością dążeń klasy robotniczej — z drugiej zaś zaszczepianą latami tendencją do chłopskiego separatyzmu.

U samego Fołty zmiana — a raczej kształtowanie się słusznych poglądów na owe sprawy — datuje się od momentu osobistych kontaktów z robotnikami, z kolei zaś — z komunistami.

Fołta wspomina o takich kontaktach przytaczając przykład działania np. Stanisława Szybistego, członka KZM i swego przyjaciela. Sądzę jednak, iż nie jest to wypadek typowy i nie należałoby sobie na tym przykładzie wyrabiać poglądu co do powiązań i wpływów KZM wśród młodzieży wiejskiej w skali całego kraju. Wiado-

mo jednak, że KZM-owcy bardzo interesowali się ówczesnym programem „Wici" i mieli swoją ocenę tego programu. Została ona w książce odtworzona bardzo skrupulatnie na stronach 149, 157.

Myślę, że w sprawie sytuacji „Wici" najwięcej czytelnikowi wyjaśnią podrozdziały takie, jak „Front dywersji", „Góra idzie w prawo", „Atak z Ciemnogrodu".

Z istotnych nurtów narracji autora wypada podjąć to wszystko, co nazwać można „dążeniem do jedności". Od pierwszych lat swego działania autor wspomina silne, a napotykające niesłychane trudności dążenie do zjednoczenia ruchu młodzieży wiejskiej. W warunkach wielopartyjnego rozdarcia wsi wszelkie działanie staje się ogromnie uciążliwe. Każda próba zjednoczenia sił torpedowana jest z rozmaitych stron. Do ostatnich lat swojej dowojennej działalności, chociaż sytuacja poprawia się po okresie budowania jednolitego frontu, zmaga się Fołta i jemu podobni z rozbiciem i rozproszeniem ruchu.

Książkę kończy, jeśli to tak można nazwać, „przegląd szeregów". Kto został, kto żyje, kto przetrwał z towarzyszy młodości, spośród dawnych działaczy wiciowych. Autor nie wylicza ludzi odsuniętych od pracy, skrzywdzonych niesprawiedliwą oceną, zapomnianych (bynajmniej jednak nie wśród chłopów) chłopskich działaczy, ale to już w pewnym sensie nie jest jego zadaniem. Jest to bardziej sprawa tych, którzy krzywdy owe wyrządzili. Książka przypomina, że one istnieją.

T. J.

Józef Wieczorek — bohaterski syn śląskiej klasy robotniczej*)

Mała książeczka — a jak wielką zawiera historię walk, ile hartu i bohaterstwa, ile oddania sprawie ludu śląskiego, sprawie Polski i socjalizmu.

Od wczesnych lat młodości Józef Wieczorek, syn górnika i sam górnik kopalni „Giesche" w Janowie, bierze udział w walkach proletariatu śląskiego. Zna go „Giesche", zna „Baildon", zna „Florian" — znają wszystkie prawie kopalnie i huty Śląska i Zagłębia. Znają go również górnicy Bytomia i Gliwic — wówczas członkowie KPD. Walka przeciw baronom węglowym toczy się wtedy po obu stronach granicy śląskiej.

Już w 1921 r. w III Powstaniu Śląskim walczy Wieczorek w robociarskich oddziałach Hajoka przeciw późniejszym zbrodniarzom hitlerowskim Roehmowi i Hoessowi (katowi Oświęcimia), dowodzącym oddziałami „Orgeschu". Już wtedy poznaje solidarność Komunistycznej Partii Niemiec, jej organu centralnego „Rote Fahne" i śląskiego „Schlesische Arbeiter Zeitung".

W 1922 r. Wieczorek wybrany zostaje na przewodniczącego rady zakładowej kopalni „Giesche", działa w łączności z „Lewicą Związkową", inspirowaną przez KPRP,

*) Józef Wieczorek — autor Tadeusz Potemski, wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa 1955.

Rok później staje na czele jednolitofrontowego „Komitetu 21" obejmującego delegatów największych kopalń i hut śląskich oraz kieruje szeregiem strajków i manifestacji o podwyżkę płac i rent, o zatrudnienie bezrobotnych, o przestrzeganie 8-godzinnego dnia pracy.

Do strajku przyłącza się proletariat Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego. Tworzy się szeroki „Komitet Akcji". Wespół ze śląskim „Komitetem 21" prowadzi on w lipcu 1924 r. wielki strajk kopalń i hut Górnego Śląska. Mimo niepowodzenia i krzywdzącego robotników wyroku sądu rozjemczego działalność „Komitetu Akcji" i „Komitetu 21" odegrała dużą rolę w przygotowaniu dalszych walk, we wzmocnieniu autorytetu KPP na Śląsku, w Zagłębiu i w całym kraju.

Dwukrotnie skazany, Wieczorek przebywa w latach 1925—1929 w więzieniach w Katowicach, Wronkach i Rawiczu. Lata te stanowią dla młodego bojownika KPP prawdziwy uniwersytet; tu zdobywa teoretyczne studia, jakże potwierdzające wszystko, co z kopalń i hut wyniósł o warunkach walki o społeczne i narodowe wyzwolenie ludu śląskiego.

W r. 1930 Wieczorek — uznany już przez tysiące robotników obrońca praw ludu pracującego Śląska — wybrany zostaje z listy Bloku Jedności Robotniczo-Chłopskiej posłem na II Sejm Śląski.

Z trybuny tego Sejmu Wieczorek gromi baronów węglowych, wzywa do jedności robotniczej, demaskuje faszystowską działalność sanacyjnego wojewody Grażyńskiego, walczy z chwiejnością i oportunizmem w łonie klasy robotniczej, przeciwstawia się nacjonalistyczno-klerykalnej propagandzie Korfantego i endecji.

Wielokrotnie podkreślał Wieczorek w swych wystąpieniach konieczność solidarnej walki robotników polskich i niemieckich. Słynne było jego przemówienie wygłoszone nad samą granicą w kopalni „Makoszowy" na wiecu zorganizowanym wspólnie przez KPP i KPD.

Kilkakrotnie próbowali kapitaliści przekupić Wieczorka. Podobne propozycje po drugiej stronie granicy otrzymał od niemieckich magnatów śląskich bojownik KPD Stanisław Drzymała. Obaj z godnością i oburzeniem odrzucili te niecne propozycje i obaj zapłacili za swą wierność sprawie robotniczej długimi latami więzień i obozów koncentracyjnych.

W roku 1931 — nowy wyrok skazujący na więzienie. Z pomocą towarzyszy udaje się jednak Wieczorkowi zbiec na dworcu katowickim w drodze do Rawicza. Po ucieczce i nielegalnym przekroczeniu granicy Wieczorek przyjęty zostaje serdecznie przez towarzyszy z Zabrza, Gliwic i Bytomia. We wrześniu wyjeżdża do Berlina. Spotkanie i długa rozmowa Wieczorka z przywódcą proletariatu niemieckiego, Ernestem Thälmannem, wywarła na nim niezatarte wrażenie. Na zawsze pozostał Wieczorek szczerym internacjonalistą, rozumiejącym konieczność solidarnej walki proletariatu polskiego i niemieckiego, a były to już czasy, kiedy dla KPD i KPP rozpoczął się okres walki z bezpośrednim niebezpieczeństwem faszyzmu i wojny.

Po rocznym pobycie w Moskwie Wieczorek wraca do kraju, gdzie partia powierza

mu stanowisko okręgowca KPP w Poznaniu. Zostaje jednak rozpoznany na ulicy przez konfidentów „defensywy" i aresztowany (w końcu 1933 r.). Zapada ponowny wyrok skazujący go, tym razem na 7 lat.

W więzieniu w Rawiczu, w kontakcie z tow. Nowotką, Finderem, Buczkiem, Lampem i Bierutem, zdobywa Wieczorek nową wiedzę polityczną, zyskuje też przyjaźń i szacunek całej komuny więziennej za swój hart, niezmienny spokój i pogodę ducha w ciężkich warunkach rawickich karcerów.

Tymczasem walka na Śląsku i w całym kraju wzmaga się. Przez „Łagiewniki", przez „Gieschego", przez inne kopalnie i huty przechodzą ciągle fale „strajków polskich", strajków okupacyjnych. Wzmaga się akcja KPP w obronie polskości Śląska, przeciwko sanacji i jej knowaniom z faszyzmem hitlerowskim.

„Krzepła partia i rośli w walce z faszyzmem przywódcy robotników, jak np. jeden z tych, których wychował Wieczorek, młody Tadeusz Adamiec, członek KZM i KPP z załogi «Gieschego», który potem padł na polach Hiszpanii «Za wolność waszą i naszą»".

W czerwcu 1937 r. ukazała się i szeroko rozeszła po Śląsku i kraju odezwa KC KPP „Śląsk jest zagrożony".

Na skutek ogłoszonej amnestii Wieczorek opuszcza więzienie w Rawiczu w maju 1939 r., KPP jest już wtedy rozwiązana.

Po najeździe hitlerowskim na Polskę Wieczorek ukrywa się przed Gestapo i wraz z grupą towarzyszy przedostaje do Lwowa, a stąd do Zagłębia Donieckiego. Po roku wyjeżdża do Puszkino pod Moskwą na roczny kurs szkoły partyjnej. 22 czerwca 1941 r. Niemcy hitlerowskie napadają na Związek Radziecki. Jak wielu innych towarzyszy Wieczorek przerzucony zostaje do kraju. Tow. „Ryszard" (pod takim pseudonimem znany jest w Warszawie w początku 1942 roku) Wieczorek zajmuje się głównie sprawami Śląska i Zagłębia.

W 1943 r. deklaracja programowa PPR pt. „O co walczymy" formułuje postulat powrotu ziem zachodnich do Polski. Śląski Komitet Okręgowy PPR wzywa do walki z okupantem hitlerowskim. Partia kieruje na Śląsk swych najbardziej doświadczonych bojowników: „Nastka" (Anastazego Kowalczyka), Romana Śliwę, znanego w Gwardii Ludowej pod pseudonimem „pułkownika Webera", i innych. Chociaż znany na Śląsku i stąd łatwy do rozpoznania, Wieczorek wyjeżdża w początku 1943 r. jako delegat KC PPR do Krakowa, a następnie — posługując się „kenkartami" na nazwiska cieśli Paula Wernera i stolarza Kazimierza Żurawskiego — przybywa na Śląsk. Odnajduje tu, w Janowie, w Szopienicach, w Łagiewnikach, starych towarzyszy pracy z KPP, którzy już w 1941 r. przystąpili do tworzenia nowych bojowych kół komunistów.

Z przybyciem doświadczonego działacza wzmaga się akcja prasy partyjnej. „Trybuna Robotnicza", „Trybuna Śląska", „Trybuna Zagłębia", drukowane i rozpowszechniane w warunkach największego terroru hitlerowskiego, docierają do robotników i wskazują im drogę walki z okupantem, walki o zjednoczenie sił postępowych narodu.

Wzmaga się akcja Armii Ludowej i Gwardii Ludowej. W okolicach Mysłowic, Szczakowej, Oświęcimia i Trzebini działa słynny partyzancki oddział AL im. Jarosława Dąbrowskiego. Inne akcje partyzanckie idą na Śląsk, do Zagłębia Krakowskiego i Dąbrowskiego.

W połowie 1943 r. Wieczorek zostaje aresztowany w pociągu na dworcu w Trzebini. Tortury katowickiego więzienia śledczego, męki więzienia Gestapo w Mysłowicach nie zdołały zmusić bohaterskiego bojownika do najmniejszego nawet wyznania. W połowie 1944 r. Wieczorek zostaje osadzony w obozie w Oświęcimiu, z którego już nie wyszedł żywy. Brak dokładniejszych danych, ale pewne poszlaki wskazują, że Wieczorka zamordowano w Oświęcimiu pod koniec 1944 r. Po kilku tygodniach ofensywa Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego rozgromiła okupanta hitlerowskiego, przyniosła wyzwolenie. Józefa Wieczorka nie było już wtedy wśród żywych. Ale pamięć o tym bohaterskim synu ludu śląskiego, o jednym z twórców partii, która wywalczyła drogi wyzwolenia narodowego i społecznego, żywa jest i pozostanie żywa wśród górników i hutników Śląska i Zagłębia, wśród ludu pracującego Polski.

A. B.

H. K. Wellsa krytyka pragmatyzmu

Książka Harry K. Wellsa *) ukazała się w USA w 1954 r. (w wydawnictwie „International Publishers"), w bieżącym roku zaś „Książka i Wiedza" wydała jej polski przekład. W ciągu tych dwóch lat dzielących wydanie polskie od amerykańskiego wiele przemyśleliśmy i wiele kryteriów poddaliśmy rewizji. Nic przeto dziwnego, że polskie wydanie pracy Wellsa robi na czytelniku wrażenie znacznie słabsze niż to, jakie niegdyś zrobiło wydanie oryginalne.

Nie jest zadaniem recenzenta wystawiać autorowi indeks braków, tym bardziej, że są one (z uwagi na swój charakter) dość powszechnym zjawiskiem w literaturze marksistowskiej ostatnich dziesięcioleci i że ich charakter do złudzenia przypomina to, co — również na terenie polskim — dobrze poznaliśmy. Ale właśnie dlatego, że praca Wellsa jest ambitna i interesująca, trzeba odnotować przynajmniej główne kwestie.

Tytuł książki głosi rozwiązanie problemu społecznej funkcji pragmatyzmu przez określenie jej jako filozofii imperializmu. W toku rozważań autor zmierza do uzasadnienia tej tezy. Ale czy mu się to udaje?

Po ukazaniu się książki Wellsa niektórzy angielscy i amerykańscy autorzy marksistowscy (zwłaszcza L. Horowitz) podali w wątpliwość tę właśnie tezę. Opierano się przy tym głównie na dwóch momentach: 1) pragmatyzm atakuje teologię, podcina korzenie tradycyjnym uzasadnieniom oficjalnej ideologii, 2) pragmatyzm jest również atakowany „z prawa" przez reakcyjne kierunki filozoficzne, przez filozofię tomistyczną itd. Trudno byłoby angażować się w danie rozstrzygającej odpowiedzi na tę kwestię. Jedno jednak wydaje mi się niewątpliwe. Wells **nie udowodnił**, że

*) Harry K. Wells: „Pragmatyzm — filozofia imperializmu", Wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa 1956, przekład A. Konarka, przedmowa do wyd. polskiego J. Szackiego.

pragmatyzm jest filozofią imperializmu. Dowód ten bowiem nie może sprowadzić się do tego, że pragmatyzm sprzeczny jest z marksizmem. To, że jakiś kierunek opowiada się przeciw ideologii proletariatu, nie znaczy bynajmniej, że musi być ideologią imperializmu. I — ogólniej rzecz biorąc — można powiedzieć, że od autora czytelnik mógł oczekiwać analizy miejsca pragmatyzmu w całej gamie filozoficznych poglądów dwudziestowiecznej Ameryki. Np. niezbędne jest pozytywne zanalizowanie roli tej filozofii w kręgach amerykańskiej lewicy. Autor — omawiając poglądy Deweya — mówi o jego związkach ze środowiskiem socjaldemokratycznym, ale tkwiący tu problem teoretyczny zbywa ogólną, dość uproszczoną charakterystyką socjaldemokracji, co nie załatwia kwestii i należy do metod nienajlepszego rynsztunku ideologicznego.

Ta podstawowa słabość książki Wellsa rzutuje na całość analizy. Powoduje na przykład, że autor nie poświęca głębszej uwagi temu, co nazywa pierwszą fazą „trójstopniowej" argumentacji pragmatystów, tzn. walce z teologią. Kwestię tę zbywa zazwyczaj wysuwając (raczej gołosłownie) tezę, że jest to manewr taktyczny służący ukryciu prób przemycenia religii i ataków na naukę. A jednak ta strona krytyki nasuwa istotne pytania. Warto byłoby powrócić do niej, ale już bez z góry powziętego uprzedzenia. Być może okazałoby się wówczas, że pod pewnymi względami pragmatyzm może być cennym sojusznikiem w walce przeciw teologii.

Zasadnicze braki analizy rzutują również na szczegóły. Nie chcę już odnotowywać licznych epitetów, przy których pomocy autor być może skutecznie wyraża swą pogardę dla teoretycznych antagonistów, ale które nie wzmacniają merytorycznej siły krytyki. Trzeba jednak zauważyć, że stosowana przez autora (np. na str. 220) metoda podstawiania pod abstrakcyjne terminy użyte w rozważaniach pragmatyków jakichś konkretnych kwestii politycznych daje wprawdzie efektowne wyniki, ale powoduje beztroskie zupełnie przypisywanie im nie wypowiedzianych (i chyba nie podzielanych?) poglądów. Wszystko to poważnie osłabia walory tej pracy, która jednak warta jest przeczytania, choćby dlatego, że informuje o filozofii nader interesującej, a także dlatego, że zmusza do zastanowienia nad kwestiami postawionymi przez Wellsa.

* * *

Czytając rozważania Wellsa czytelnik z roku 1956 stawia sobie pytanie o zasadniczym znaczeniu dla krytyki pragmatyzmu. Czy jego tezy są jedynie szokującym wyzwaniem rzuconym nauce, czy stanowią incydent bez odpowiedników w innych kierunkach filozoficznych?

Spróbujmy wyjaśnić, o co chodzi. O historiozofii Johna Fiskego pisze Wells, że „pragmatystyczny pogląd na życie wyraża ona wówczas, gdy zaprzecza, jakoby historia była nauką o obiektywnych prawach rozwoju społecznego". „A kiedy się — dodaje on — w ten sposób oczyściło teren z wszelkiej historycznej konieczności, jest już rzeczą możliwą stworzyć, jak to czyni Fiske, zmyślony bieg dziejów, który by odpowiadał interesom klasy panującej" (str. 58). Stosuje się to do Fiskego, ale dzisiaj wiemy, że fałszerstwa historii można popełniać — wprawdzie z powoływaniem się na teorię poznania sprzeczną z pragmatyzmem, ale realizując w praktyce linię zgodną z jego wskazaniami.

Podobnie, gdy Wells mówi o O. W. Holmesie, że podstawą prawa jest dla niego „zwykła dogodność, skuteczność" (str. 67) i gdy przeciwstawia mu cytaty z pracy

Andrzeja Wyszyńskiego, nie możemy nie zauważyć, że ten ostatni był w praktyce takim realizatorem zasady skuteczności, o którym Holmesowi zapewne śnić się nawet nie mogło.

Podobne przykłady można mnożyć. Czy więc, gdy William James mówi: „Prawda, mówiąc krótko, jest tylko środkiem w naszym sposobie myślenia, tak jak słuszność jest tylko środkiem w naszym sposobie zachowania się", wyraża on tylko to, co szczególne dla pragmatyzmu?

Bez wątpienia pragmatyzm uczynił teoretyczny kanon z tego, co bywa częstą praktyką przedstawicieli innych kierunków, często takich, które powinny się odgradzać skutecznie od podobnych konsekwencji. Jeśli obłuda jest hołdem składanym przez kłamstwo prawdzie, to pragmatyzm proponuje odmówić tego hołdu. Ma to zapewne swoiste znaczenie.

Ale można problem postawić inaczej. Czy teoretycy pragmatyzmu nie dają wyrazu dość rozpowszechnionej tendencji, starszej od ich poglądów, tendencji do deformowania naukowej prawdy z pozycji społecznych interesów. Marks odkrył deformujący charakter odbicia rzeczywistości przez ideologię i dojrzał źródła tej deformacji w interesach klas posiadających. Dziś wiemy, że również inne grupy społeczne mogą rozwijać ideologiczne systemy społecznej deformacji. Kwestia oddziaływania polityki na naukę staje dziś na nowo, jako warta głębszej analizy. Być może, w tym szerszym planie studiów nad socjologią władzy znajdzie się miejsce na pozytywne podjęcie problemu postawionego przez pragmatyzm. Jego merytoryczne rozwiązanie stanowić by mogło dopiero rzeczywistą polemikę z pragmatyzmem. Czy zadanie to można skutecznie urzeczywistnić, skoro na samego badacza działają rozliczne wpływy deformujące kąt widzenia społecznej rzeczywistości, skoro on sam wie najwyżej to, że nie jest wyjątkiem od ogólnej zasady? Tego nie wiem. Ale w każdym razie jest to zadanie godne podjęcia.

J. W.

TREŚĆ